This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

LSoc 3751.80.35

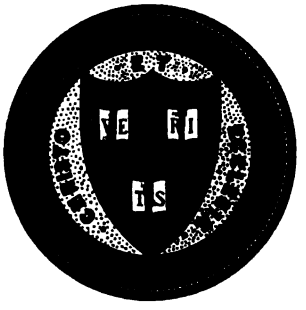

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

(Class of 1828)

# ROZPRAWY
# AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

## WYDZIAŁ
## HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom XVII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty drugi.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1902.

L Soc 375/.80.35

~~Stav 65.1~~

~~L Soc 367.19.5~~

Munic fund.

Kraków 1902. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

# TREŚĆ.


| | | Strona |
|---|---|---|
| 1. | A. Prochaska: Lenna i państwa na Rusi i na Podolu . . . . . | 1— 30 |
| 2. | W. Kętrzyński: Volcae Tectosages a Włach, Włoch . . . . . | 31— 41 |
| 3. | K. Potkański: Jeszcze sprawa restytucyi . . . . . | 42— 74 |
| 4. | S. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich. II. Województwo sandomierskie . . . . . | 75—236 |
| 5. | S. Zakrzewski: Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego w latach 1217—1224 . . . . . | 237—332 |
| 6. | S. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich. IX—X. Województwa: poznańskie i kaliskie. XI. Ziemia wschowska. . | 333—386 |

# Lenna i mańśtwa na Rusi i na Podolu

napisał

**Antoni Prochaska.**

## I.

**Feudalism litewski a ustrój ziemski. — Usiłowania króla Jagiełły do zaprowadzenia lennictwa w Koronie. — Opozycya. — Istota lenna. — Lenna Opolczykowe na Rusi. — Lenna i nadania Jagiełły. — Zgodność zasad lenna ruskiego z ustrojem lenn zachodnich.**

Podczas kiedy w Polsce w XIV w. ustrój ziemski z autonomią prowincyi składających Koronę dosięgał coraz wyższego stopnia rozwoju, tymczasem na Litwie po całym wielkim obszarze państwa zapanował ustrój feudalny, rozwinąwszy się na sposób zachodni, niemniej jednak mający swoje odrębne cechy i właściwości. Na całym obszarze Litwy umieli wielcy książęta wierność swych poddanych przywiązać do ziemi, do nadań, pozwalając wielkim i małym użytkować z tej ziemi i zapewniając im posiadanie jej i opiekę monarszą tak długo, jak długo poddany oddawał panu swemu „wiarę i prawdę“. Podobnie jak wielki książe miał swych wasalów, książąt większych i mniejszych, których terytorya wielkie nieraz państwo co do obszaru stanowiły, jak n. p. Wołyń, Kijowszczyzna, tak ci książęta, przybierający również tytuł wielkich książąt, mają znowu swoich wasalów obowiązanych panu do służby wojennej z nadanego gruntu. będących nie właścicielami, lecz tylko użytkowcami jego i to tylko w linii męskiej. Własności w pojęciu zachodniem przed okresem Jagiełły Litwa podówczas nie znała i nietylko pod tym względem na całym obszarze państwa ciężyło *„iugum servitutis“* [1]) jarzmo niewoli, jak się później wyrażał król Władysław Jagiełło, ale nawet co do stosunków osobistych co do wolności osobistej nie był tutaj poddany wolnym, albowiem nawet ręką córek poddanych wasalów rozporządzał pan lenny, i najwięksi wasale, co do wydawania za mąż dzieci, krewniaczek swych zawiśli byli od woli wielkiego księcia, jak oni sami

[1]) Działyński, Zbiór praw lit. p. 10.

znowu dowolnie pod tym względem rozporządzali osobami swych poddanych. Ta zawisłość tak pod względem materyalnym, jak i pod względem osobistym od woli lennych zwierzchników stanowiła poniekąd wielką siłę Litwy i tą instytucyą tylko tłumaczy się anomalia, że pogański wielki władca, jakim był wielki książę, panował nad ludami i narodami, w pośród których jego pogańscy poddani zaledwie czwartą część ludności tworzyli, i że ci chrześcijanie z władcą swym pogańskim przysięgą wierności byli związani, przysięgą stanowiącą istotę instytucyi lennej. Musiała być wielką ta opieka lenna zwierzchniego księcia, wielką jego siła materyalna i powaga moralna, skoro władza jego coraz bardziej rozprzestrzenia się na wielkich obszarach księstw i księstewek ruskich, tak, że nawet dobrowolnie szukano tej opieki. Na całym obszarze państwa panują stosunki lenne, podobne sobie w każdem terytoryum, z całym podziałem wojennego stanu, owych bojarów na większych i mniejszych, na wolnych i mniej wolnych, na mających poddanych i podlenników, czyli jak się w Polsce wyrażano m a n ó w, i na putnych skazanych na służbę wojenną w czasie wojny, a na służbę w załogach lub grodową w czasie pokoju, słowem pozostających w zupełnej zawisłości od woli zwierzchniego pana.

Zupełnie inna instytucya stanowi siłę i potęgę Polski. Tutaj pod wpływem również Zachodu, pod wpływem dążeń do samorządu, do rządów reprezentacyjnych, poczęła się już wcześnie w XIV w. rozwijać instytucya ziemstwa. Dodatnią stronę tej instytucyi stanowi rozszerzenie udziału w rządach, wolności i przywilejów, zdobytych przez drobną cząstkę społeczeństwa na coraz większe jego kręgi, słowem, parcie do coraz większej pracy społecznej dla dobra wszystkich stanów i tych, które dotąd zepchnięte na niziny niejako w więzach niewoli były spowite.

Jasnem jest, że z powodu unii z Litwą, przy objęciu przez jej wielkiego księcia Jagiełły tronu polskiego, przy zetknięciu się tak wielkich ciał państwowych, jakiemi były z jednej strony Polska, z drugiej zasię Litwa, musiały się przedewszystkiem zetrzeć z sobą dwa zasadnicze a tak odrębne, a nawet wzajem się wykluczające prądy. Łatwo bowiem zrozumieć, że taki ustrój ziemski, polegający na wyrabiającym się coraz bardziej samorządzie ziemskim, na autonomii prowincyi, wykluczał poniekąd zasady opierające się na lennictwie, którego wyrazem była służebność kniaziów i bojarów wobec wielkiego księcia, a bojarów putnych i służek wobec kniaziów. Podczas gdy w Polsce terrytorya całe, jak Małopolska i Wielkopolska rządzą się autonomicznie, na Litwie na czele terrytoryów stoją książęta zupełnie zawiśli od woli wielkiego księcia i podporządkujący wszelkie interesa żywotne kraju i ludności jedynej jego woli, jak znowu interesa żywotne ich własnych

wasalów zawisły były przeważnie od ich woli lub raczej dowolności. Ziemia na całym obszarze Wielko- i Małopolski była wyrazem wolności obywatela, był on jej dziedzicem, swobodnie nią mógł rozporządzać, tutaj była ona wyrazem pewnej niewoli, nietylko bowiem, że nią rozporządzać nie mógł, ale musiał przemieszkiwać na niej wyłącznie i pełnić z niej szereg służebności, które powszechnie na Zachodzie za objaw niewolnictwa uważano. Zetknięcie się dwóch prądów musiało nastąpić, od wypadkowej zależało, w jakim kierunku pójdzie cywilizacya, czy mianowicie w zachodnim, kędy duch samorządu najdobitniej rozwinął się w rządach parlamentarnych, lub też w kierunku feudalnych instytucyi kędy idea samorządu, interesa drobniejszych ciał państwowych ginęły wobec woli drobnej ilości sterników państwa.

Nie trudno pojąć, że wielkie lubo barbarzyńskie państwo, jakiem była Litwa Gedymina, Olgerda a potem Jagiełły, którego właściwą siłę tworzyli wasalowie, musiało w pewnej mierze oddziałać na to państwo cywilizacyjne zachodnie, które z niem w pewien związek polityczny, z razu tylko bardzo luźny, lubo unią zwany, łączyło się. Na innem miejscu zauważano, że król Jagiełło, jakkolwiek zaprzysiągł zachować w Koronie i jej ziemiach ustrój ziemski w zupełności, to jednakowoż tu i owdzie starał się na wzór litewski stosunki lenne zaprowadzać [1]). Przedewszystkiem starał się większe terrytorya i państwa, do których korona jego rościła prawne pretensye, jak Mazowsze i Pomorze, dalej ościenne kraje jak Mołdawę i Wołoszczyznę sprzęgnąć stosunkiem lennym z Polską, a nawet feuda właściwie litewskie, owe Siewierskie i Zaleskie księstwa i wogólności wszystkich lenników Litwy starał się uczynić lennikami korony polskiej, co mu się jedno i drugie udało przeprowadzić przynajmniej nominalnie. Nadto starał się w części król usilnie instytucyę lenną wprowadzić głównie na terrytoryach, gdzie się koronne ziemie z litewskiemi stykały, jak n. p. na Rusi i na Podolu. I tak w 1395 roku nadał król część Podola zupełnem prawem lennem *pleno iure ducali* Spytkowi z Melsztyna, lubo poręczył był stanom uroczyście, że żadnych ziemi nie będzie oddawał w zarząd książętom t. j., że nie przez lenników ale przez krajowych ziemian na wzór Wielko- lub Małopolski sprawować będzie rządy, co nawet niektórym większym miastom, jak n. p. Przemyślowi lub Lwowowi osobnemi stwierdzono przywilejami [2]). Mimo to całe ziemie jak n. p. Bełzka z Buskiem, Lubaczowem dostaje się księciu mazowieckiemu, Żydaczowska ziemia księciu

[1]) Por. Podole lennem Korony w XXXII tomie rozpraw Wydz. hist.-filoz. str. 246.

[2]) Przywilej dla Lwowa z 1 października 1389 r. A. grodz. i ziemskie tom III, nr. 50; dla Przemyśla z 18 lutego 1387. Tamże tom VII, nr. 19.

Lubartowiczowi Teodorowi, Gródek z całem terrytoryum lub Podole księciu Świdrygielle i t. p., a każdy z tych obdarowanych ma swój udział jakby lenno, wyjęty jest z pod związku terrytoryalnego w tej dzielnicy, nie podlega jurysdykcyi urzędników królewskich lub ziemskich, ma własne sądy, własną administracyę, swoich własnych lenników, rządzi się i nadaje ziemie prawem dziedzicznem lub lennem, słowem rządzi się jak król mały w swem terrytoryum, stawiając tylko pewną liczbę służb wojennych z nadanej ziemi, jak tego mamy liczne przykłady w wojnach z lat 1410, 1414, 1422 i t. p. Że przeciwko takiemu dążeniu króla do mnożenia lenn na wschodnich kresach nietylko na Rusi samej ale i w radzie koronnej powstawała opozycya, mówi Długosz wyraźnie, wspominając o lennie podolskiem dla Spytka z Melsztyna. Jest to rys charakterystyczny, że te lenna na Rusi, na Podolu, w Bełzkiem nadaje król swym krewnym lub książętom mazowieckim, rzadko panom polskim, jak owemu Spytkowi z Melsztyna. Jeżeli bowiem przeciwko nadaniom dla książąt nie podnoszono opozycyi ze względów na króla, gdyż otrzymujący nadania byli krewnymi królewskimi, to przeciwko panom podnoszono nietylko głos z zasady dążenia do równości wobec prawa, ale nadto i z tego względu, że nie chciano dopuszczać, aby do rozwoju instytucyi lennej przyczyniali się sami Polacy, ci którzy zasadniczo wykluczenia jej z granic koronnych się domagali i na co odeń potwierdzenie uzyskali. Dowodem tego zasadniczego dążenia do wykluczenia lenn z granic Korony, nawet wbrew woli króla, jest to, że kiedy król w 1420 r. na prośby żony swej Elżbiety Granowskiej pragnął w lenno nadać pasierbowi swemu Janowi Pileckiemu szlachtę w okolicy Jarosławia, słowem utworzyć dlań hrabskie lenno [1]), musiał zamiar swój porzucić. Spotkał się mianowicie z taką opozycyą ze strony zawisłego zresztą i ulegającego woli królewskiej kanclerza Alberta Jastrzębca, że mimo znanej słabości, z jaką ulegał trzeciej swej żonie, zamiar królewski upadł, kanclerz bowiem nie chciał przyłożyć pieczęci do aktu, którego treść wymierzoną była, jak mniemał, przeciwko prawom koronnym.

W Polsce bowiem nietylko że prawem zastrzegano się przeciwko wprowadzeniu instytucyi lennictwa, ale nadto lenna we właściwem tego słowa znaczeniu nie znano. Istnieje ono jednak poniekąd na Rusi, która mimo długoletnich rządów Kazimierza Wielkiego, następnie Opolczyka przejściowych węgierskich rządów, zachowała wiele podobieństwa co do stosunków wewnętrznych ze stosunkami sąsiednich ziem, pozostają-

[1]) Milites et nobiles circa oppidum Iaroslav constitutos infeudari ordinavit Dł. XI, p. 258, wyd. Przezdz.

cych pod rządami Litwy. Jest to rzeczą dotąd nie wyjaśnioną, czy lenna na Rusi nie były już przed rządami Władysława Opolczyka. Poniekąd zaprzecza się istnieniu lennictwa, przypuszczając, że ono tylko w czasach Opolczyka i to sporadycznie było jakoby przez niego na Ruś przeszczepione. Tymczasem rzecz ta podlega jeszcze wątpieniu i dyskusyi. Już bowiem owe grupy rozmaite stanu szlacheckiego bojarskiego, więc panów, bojar, ziemian i wreszcie służków *nobiles servitores,* odpowiadające poniekąd podziałowi klasy wojowniczej na Litwie, wskazują, że były tutaj stosunki przypominające lenne stosunki na Litwie, ile że nawet nadania dla owych służków, koniuchów agazones, jak tego mamy dowód w nadaniu księcia Lwa, połączone były ze służbą wojenną [1]). Ale pomijając czasy ruskie, zauważyć należy, że i nadania Kazimierza Wielkiego na Rusi, który jak wiadomo konserwatywnym był w rządach i nie naruszał starych urządzeń. wskazują, że były one na odmiennych nieco prawach aniżeli w Polsce nadawane a przypominających stosunki lenne, jakkolwiek w odpowiednich dokumentach o nich wcale niema mowy. I tak nasamprzód nie spotykamy nadań Kazimierzowych prawem czysto ziemskiem, więc zupełnych bez ograniczeń, ale we wszystkich prawie nadaniach znajdujemy warunki służby wojennej z tego właśnie nadania odbywać się mającej i ściśle oznaczonej. Nawet w potwierdzeniach dokumentów książąt ruskich, jak owemu Matwiejowi Kaldofowiczowi w 1361 r. Boratyna i Dąbkowic z nadania Lwa, zastrzega sobie król służbę jednego kopijnika i dwóch łuczników [2]). Nie może nie uderzyć i ta okoliczność, że do niektórych nadań przywiązaną jest służba konna, kopijnicza [3]), do innych lżejsza służba łuczników [4]). Są to przeto dziedzictwa nie pełne, albowiem ograniczone warunkiem, którego ścisłe przestrzeganie było warunkiem utrzymania w ręku nadanej ziemi. Wprawdzie i w Polsce obowiązany był każdy odbywać służbę wojenną z kawałka swej ziemi dziedzicznej, ale najpierw służba była tam osobista, tutaj zaś na Rusi oznaczona ilościowo, powtóre w Polsce od czasów Ludwikowych tylko do służby w obronie kraju każdy był obowiązany, tutaj zaś wyraźnie we wszystkich prawie nadaniach mowa jest, że na każdą wyprawę, gdziekolwiek tylko okaże

[1]) Nadanie księcia Lwa z 1297 roku dla sług siedielnych w Wituszyńcach na służbę wojenną i dla pilnowania stadnin hospodarskich Gr. San. tom 151, pag. 2307. w potwierdzeniu Kazimierza Jagiellończyka z 1448 r.

[2]) Kod. Małopol. III, nr. 743 cf. nr. 737.

[3]) Duobus equis w 1357 r. donacya Kolbajowic i Pohorec w Samborskiem. Ibid. nr. 715 lub Borek i Dziewięcic. Zb. nr. 816.

[4]) Nadania z 1360 i 1361 r. Ibidem nr. 737 i 741.

się jej potrzeba, obdarowany ziemią musi w oznaczonej liczbie służb stanąć pod chorągwią.

Jak więc widzimy, były na Rusi Czerwonej warunki, tak z podziału stanu szlacheckiego na kilka działów, jako też ze ściśle oznaczonej i zawarunkowanej służby ziemskiej płynące, do rozwinięcia się instytucyi lenna, w dobie zwłaszcza, kiedy wskutek unii z Litwą dwie te instytucye, ziemska i feudalna wzajemnie się ścierać poczęły. Nie może ulegać wątpieniu, że przyzwyczajonemu do rządów samodzielnych Jagielle bardziej przypadał do przekonania i do umysłu feudalizm, że raczej na przysiędze lennej wierności i służb ściśle określonych z nadanego kawałka ziemi, aniżeli na samorządzie i dążeniach do niego, oprzeć chciał tutaj swe panowanie, dlaczego też lenno na Rusi i Podolu przeszczepiał i starał się usilnie i kilkakrotnie gruntować, lubo działał wbrew przyrzeczeniom solennym i wbrew prawom, tudzież jak to obaczymy, wbrew dążeniom ludności Rusi. Instytucya feudalna lubo popierana przez króla, zetknąwszy się z instytucyą ziemstwa, samorządu na Rusi, musiała wobec dążności powszechnej do uzyskania zdobyczy zachodnich upadać, ziemstwo miało odnieść tryumf nad lennem.

Zanim przystąpimy do poznania lennych stosunków na Rusi, zechciejmy najpierw zdać sobie jasno sprawę z pytania, czem było właściwie ówczesne lenno na Zachodzie i co za tem idzie także i na Litwie. Otóż lenno polegało na sukcesyjnem prawie użytkowania z obcej rzeczy, o ile to na nadaniu spoczywało, a zarazem na zobowiązaniu wierności i służb pewnych ściśle określonych z jednej, a na opiece lennej z drugiej strony. Zasadniczymi warunkami feudum były: przedmiot zdolny do zastosowania go w instytucyi lenna, osoba, której przysługiwało prawo nadania, osoba otrzymująca prawa rzeczowe lenna i wreszcie wierność, jako łącznik pomiędzy panem lennym a jego wasalem. Ponieważ zaś celem instytucyi było zabezpieczenie służby rycerskiej i rządnej obrony kraju, przeto już bardzo wcześnie na Zachodzie obwarowywano instytucyę lenną szeregiem postanowień nie stanowiących wprawdzie istoty lenna, jednakże tak powszechnie weszłych w życie, że tworzyły one powszechnie warunki feudalnego ustroju jako *naturalia feudi*, a były niemi wykluczenie niewiast, zobowiązanie się do służby wojennej, przysięga lenników i dziedziczność lenna. Były to przepisy dodatkowe, subsydyarne, ulegające dowolnej zmianie za zgodą stron, które atoli w Polsce weszły w powszechną regułę przy nadawaniu lenn. Nie mówię już tu tylko o wielkich lennach, jak o Prusach, Mazowszu, Mołdawii, nadawanych przez złożenie publicznego hołdu i przysięgi wierności, wobec których lenn przestrzegano pilnie owych przypisów subsydyarnych, ale nadto mam na myśli lenna pomniejsze na Rusi, do któ-

rych poznania teraz przystępujemy. Czy lenna te odpowiadają wszystkim głównym, a zarazem i subsydyarnym warunkom lenn zachodnich, oto główne pytanie, które się nam nasuwa zaraz na wstępie. Mamy skonstatować, czy przedmiotem lennego stosunku, mającego trwać długie czasy, była ziemia lub inne przedmioty, które trwałością swą charakter tego stosunku ubezpieczyć mogły. W ciągu dalszym należy się przekonać, czy kobiety, fizycznie ułomni lub nieszlachta byli wykluczeni od nadań lennych i czy się trzymano ściśle przepisów zachodnich. Czy zachodziły wreszcie różnice i modyfikacye co do praw pana lennego, jako też co do praw wasala i opieki lennej w nadaniach lenna na Rusi w stosunku do lenn zachodnich.

Do praw pana lennego osobistych, wypływających z pańskości lenniczej nad wasalem, tak że ono bez zgody tego ostatniego nie mogło być osobie rodem równej panu lennemu ustąpione lub sprzedane, należą wierność i służba wasala. Co do wierności, to wasal obowiązany był spełniać rozkazy pańskie i unikać wszystkiego, coby na sławie lub majątku panu szkodę przynieść mogło. Ta wierność zobowiązywała do wykonania pewnych bliżej określonych służb, danin lub też służebności wojennej. Dalszym wypływem wierności lennej był sąd lenny, czyli jak go u nas nazywano lińskі [1]), z obowiązkiem dla wasala dopomagania panu lennemu przy wykonywaniu czynności sądowych; nazywano je u nas mańskimi, gdyż wasala nazywano z niemiecka manem, jak wogóle całą instytucyę od tego wyrazu niemieckiego nazywano mańśtwem. Jasnem jest, że pan lenny, o ile sam nie był stroną, przewodniczył takiemu sądowi, również jak i to, że tylko sprawy dotykające zobowiązań prawnych polegających na inwestyturze, wprowadzane były przed sądy lenne. Pan ten lenny jest rzeczywistym panem lenna, jakkolwiek prawa wasala odejmują mu materyalną własność. W czasie trwania stosunku lennego, objawia się to prawo w zawisłości sprzedaży lenna przez wasala od zezwolenia pana, tudzież w możności dysponowania lennem na wypadek wygaśnięcia lub uchylenia praw wasala i zabiegania deteryoracyi lenna stosownymi środkami. Zobaczymy, jak i pod tem względem działo się u nas, tudzież na Rusi.

Co do nadań lennych na Rusi, to lubo akta streszczane przez lustratorów z 1564 r. mówią o nadaniach lennych Kazimierza Wielkiego, to jednakowoż tak ze względu na błędność odnośnej daty, jakoteż i na to, że nie spotkano się dotąd z donacyą czysto feudalną, z wymienieniem, że ją król jako feudum nadaje, przypuścić raczej należy, że Kazimierz Wielki ziemianom feudów na Rusi nie nadawał.

[1]) Secundum formam iuris feudalis alias lińskie AGZ. XI. zap. 3642.

Zresztą dokumenta nadań, w streszczeniu w owej lustracyi podane, jakkolwiek przyczyniają się do poznania, jak u nas lenno było uważane i jak władza rządowa z lennami postępowała, to jednakowoż mało objaśnić mogą zasadniczy ustrój lenna samego na Rusi. Otóż co do objaśnienia tych zasadniczych punktów mamy kilka pomników, kilka lennych nadań Władysława Opolczyka, z czasów jego rządów na Rusi. Wprawdzie i te pomniki są dość lakoniczne, a jednakże w zestawieniu z innemi danemi, objaśniają instytucyę lenna. Podnoszą one przedewszystkiem trzy główne okoliczności 1) że nadanie jest lennem 2) że do nadania jest przywiązany warunek służby wojennej i inne obowiązki wasala, wreszcie 3) zabezpieczają opiekę lenną wasalowi.

Co do nadań *iure pheudali*, mamy ich kilka z wyraźnem wymienieniem, że donacya jest lenną Mówi o tem wyraźnie Opolczyk w nadaniu Potoczan Niczkowi Slanczowi w 1375 r. *iure quo ceteri nostri vasalli tenent* [1]), Biskowicz Hlebowi Dworskowiczowi [2]), Bybła Juszkowi ze Skornic [3]), *(iure feudali, iure pheudi)* nawet jednego dworzyska jak np. Oświc Limbirdowi ze Zduszyc [4]), czasami kilku wsi jak np. Nowego Sielca i Porudna braciom Rejnoldowi i Ninotkowi [5]), lub też Strylcza w Horodeńskiem, Wierzbiąża w Kołomyjskiem i Meketyniec w Kossowskiem *iure feudali* Waśkowi Teptukowiczowi; wszystkie te nadania z 1375 i 1376 roku [6]); jak wreście Gwoździca w Kołomyjskiem w 1373 r. Chodkowi Lojowiczowi *hereditario iure feudali* [7]). Lustracya posiadłości koronnych w 1564 r. dokonana wykazuje wiele innych len, jak np. Piasków w Chełmskiem, jak Narajowa, jak Zelibor i Raliowiec w Rohatyńskiem, jak Miechowic, Chorostkowa, Howstowa i Ostrowa w Trębowelskiem i wielu innych [8]). Wspomina się w tej lustracyi o lennach z nadania króla Władysława Jagiełły, jak np. Grabownicy w Sanockiem nadanej 1408 r. przez króla w lenno Piotrowi z Grabownicy i tego ostatniego szwagrowi Andrzejowi [9]). Jan Herburt pokładał podówczas przed lustratorami list lenny na Bruchnal, Przyłbice i Czołhinie króla Kazimierza z 1376 r. (oczywiście albo to było Opolczyka nadanie lenne albo data fałszywa [10]), a donacye podobne tym jakkolwiek rzadziej

[1]) Akt Gr. Z. II. Nr. 5.
[2]) Ib VIII. Nr. 9.
[3]) Ib. II. Nr. 4.
[4]) Ib. II. Nr. 5.
[5]) Ib. V. Nr. 11.
[6]) Ib. V. Nr. 10.
[7]) Ib. V. Nr. 8.
[8]) Lustracya A. grodz. San. 19, p. 815—816, 825, 826 inn.
[9]) Ib. p. 784.
[10]) Ib. p. 838.

aniżeli za Opolczyka, były w ciągu XV w. na Rusi i na Podolu a nawet i później przez królów nadawane. Zauważyć należy co do przedmiotu nadania, że prócz małych i większych a nawet wielkich terytoryów, nietylko ziemia była nadawaną, ale zgodnie do zasad lenna zachodniego wszelkie przedmioty dające rękojmię wypełnienia zobowiązań lennych ze strony wasala. Tak np. Opolczyk w 1378 r. nadaje Konstantynowi Dyakowi dwie cerkwie za murami Przemyśla: Spaską i św. Ilii wraz z dwoma dworzyszczami w Małkowicach i z dochodami do tejże cerkwi należącemi, z obowiązkiem dostarczania jednego łucznika na każdą wyprawę. Książe podnosi w akcie, że uskutecznia nadanie, o którem nie mówi wyraźnie, że jest lenne, po dojrzałej naradzie ze swymi wasalami [1]), a z dalszego zobowiązania się, dotyczącego opieki lennej, widać, że nadanie, wobec asesorów wasalów uczynione, ma być jako lenne rozumiane, książe bowiem zobowiązuje się nie tylko do wyzwolenia z więzów niewoli, gdyby się na wojnie do niej obdarowany dostał, ale i do powrócenia szkód, jakieby wskutek tej niewoli ów Konstanty lub jego następcy w donacyi ponieśli. Wypływa stąd, że i to nadanie było lennem, skoro w niem są wymienione te warunki, jakie zazwyczaj w dokumentach lennych Opolczyka spotykamy, a są nimi służba wojenna i obowiązki inne wasala, a ze strony pana lennego warunek opieki lennej. Warunki te nie są w żadnym z nadań Opolczykowych razem wyszczególnione, redakcya bowiem nadań jest lakoniczną i w ogólności wiele pozostawia do życzenia. Tylko ilość służb i ich jakość, czy kopijników lub też łuczników, jest w każdem nadaniu poszczególniona, natomiast nie w każdem jest umieszczone zastrzeżenie co do opłaty 2 groszy podymnego [2]), bo się to samo przez się rozumiało, nie w każdem czytamy zastrzeżenie co do osobistego na Rusi przebywania wraz z żoną i dziećmi [3]), bo i ten warunek był całkiem naturalnym i łatwo domyślać się dającym, skoro przecież w aryngach do tych nadań pomieszczono, że motywem nadań jest brak ludzi, oczywiście zdolnych do obrony ziemi na Rusi [4]), lubo wasale osobne nawet przyrzeczenia składali, że ziemi sobie nadanej nie opuszczą [5]) Niema też w aktach owych poszczególnionego warunku z instytucyi lennej wypływającego, że obdarowany jest tylko użytkowcą i w jednem tylko nadaniu wsi Bybła czytamy, że ją Juszko ze Skornic zamieniać, za-

[1]) Maturo vasallorum prehabito consilio AGZ. V. Nr. 13.

[2]) Spotykamy warunek ten w dokum. AGZ. V. Nr. 4, 6, 13.

[3]) Ibid. Nr. 4, 6.

[4]) Defectus gentis lb. VIII. Nr. 9.

[5]) Prout se specialiter obligaverunt AGZ. V. Nr. 11.

stawiać. lub sprzedać może tylko za zezwoleniem pana lennego [1]). Również i o opiece lennej nie w każdem nadaniu jest wzmianka, boć przecież bez niej nie było lenna [2]).

Rozważając niedokładność stylizacyi nadań lennych Opolczyka łatwo przypuścić, że wiele z tych nadań Opolczykowych lub nawet króla Jagiełły i jego następców, w których niema wyraźnej wzmianki, że nadanie jest feudalnem, należy uważać jednak za lenne, skoro w nich takie pomieszczone są warunki. które stanowią zasadę lenna *(essentionalia pheudi)*. I tak np. nadają król Jagiełło Zubrze w 1407 r., a Ziemowit Mazowiecki Biessewo w Sokalskiem w 1408 r., obaj z warunkami służby wojennej i uzyskania zezwolenia przy sposobności zbycia lub sprzedaży wiosek [3]). Były to zastrzeżenia, jak wyżej dowiedziono, spotykane w nadaniach feudalnych i stanowiące warunek feudum, to też lustratorowie w 1564 r. takie klauzule uważali za wskazówkę, że nadanie było lennem, chociaż o lennie nie było wyraźnej w dokumencie wzmianki. Prawa bowiem zachodnie a temsamem i ówczesne prawo polskie ziemskie nie zna zastrzeżeń i ograniczeń własności ziemskiej, wypływających z zasad prawa lennego, takich, o jakich wspominają cytowane dokumenty. Również rozmaitemu wykładowi co do istoty nadania podlegały takie donacye, w których nie było wyraźnej wzmianki, że jest ona feudalną, ale w których było wyraźnie zastrzeżonem, że obdarowany musi osobiście przebywać w swej ziemi, bądź na Rusi bądź na Podolu. Niektóre z takich nadań, mających ów warunek, możnaby nawet uważać za donacye wieczyste prawem dziedzicznem jak np. nadanie Kuchar w 1374 r. Beńkowi, gdyż wyraźnie nadawca Opolczyk mówi, że obdarowany ma posiadać wieś tem prawem, jakiem ją ksiażę posiada, i może ją zamieniać, sprzedać, zastawić itp., a jednak są one feudalnemi, gdyż wyraźnie nadanie mówi *iure feudali*. W innych nadaniach jak np. w nadaniach Szarówki na Podolu, Werbek w Latyczowskiem. Dziwakowic na Rusi przez Jagiełłę [4]), jakkolwiek król tylko pewne sumy nadawał na tych dobrach, wszędy zastrzegał osobiste przebywanie obdarzonego ziemią, zauważyć należy, że miał król na celu obronę tej ziemi od wrogów, o czem zresztą wyraźnie mówi w tych nadaniach *(propter defensionem terre l. c.)*. Zresztą król Jagiełło jakkolwiek nie czynił różnicy co do stanu osób, którym ziemię nadawał. to jednakowoż zawsze prawie pomieszczać kazał warunki służby wojennej ściśle określonej. I tak np. 1387 r. nadaje on Iwanowi i Boczkowi Wołoszczynom Swa-

[1]) AGZ. II. Nr. 4.

[2]) Niema np. w dok. tamże t. VIII. Nr. 9; II. Nr. 5.

[3]) AGZ. IV. Nr. 16; III. Nr 83.

[4]) Mater. archiwalne Nr. 88, 89 i AGZ. IV. Nr. 81.

ryczów. ale stawia warunek służby jedną kopiją i dziewięcioma łucznikami [1]). Malarz Emanuel w 1408 r. otrzymuje wieś Podhorki z rozkazu królewskiego w Halickiem [2]), a wieś Berezę w Kołomyjskiem wójt kołomyjski, Mikołaj Fraysteter, ale z obowiązkiem „służby na wyprawę królewską dwoma łucznikami, a na obronę ziemską z wszystkimi ludźmi ma wychodzić“ [3]). Były to majętności, które wskutek nadania stawały się dziedzicznemi, a przecież w odróżnieniu od takowych nadań w ówczesnej Koronie mają one ciężary przypominające żywo lenne nadania Opolczykowe. Nie są one niemi, gdyż obdarowany może rozporządzać własnością swą na wzór dziedzica polskiego, atoli cięży na nich lenny jeden warunek ilości i jakości służb wojennych. Jest to rzecz nadzwyczaj charakterystyczna, że król ten. nawet w nadaniach swych *pleno iure haereditario* czynionych i to potężnemu Michałowi Habdankowi Buczackiemu, któremu darował był Kojdanów w Trębowelskiem 1392 r., później przy sposobności kontroli nadań. co miało miejsce na Rusi w Gródku w 1417 r., kazał dopisywać warunek ilości i jakości służb wojennych [4]). Król wyraźnie wypowiedział w jednem z nadań z 1399 r., o co mu głównie na Rusi chodziło; oto nadając Kropiwniki Chodkowi Czemerowiczowi pod warunkiem służby wojskowej jedną kopiją i sześciu strzelcami dodaje [5]), a kiedyby był zmuszony obdarzony Chodko „sioło swe zamienić, sprzedać, ma to uczynić tak dobremu jako i sam, by mógł nam z tego sioła służbę wymienioną służyć we wszystkich naszych przygodach“. Jak widzimy przeto, nawet na dziedzictwach w interesie obrony kraju a tem samem i w interesie państwa król Jagiełło chętnie nakłada warunki ściśle określonej służby wojennej, stanowiącej jak wiadomo jeden z warunków lenna. Ze względów na tę obronę król dowolnie nieraz rozporządza własnością ziemską swych poddanych na Rusi. Ciekawy przykład tego mamy w 1391 r. [6]). Z rozkazu królewskiego starosta Rusi. pan wojewoda Sandomierski Jan Tarnowski, odbiera wieś Putiatycze Mimoniowi jej dziedzicowi i nadaje ją Iwaszkowi Sienkowiczowi w zamian za tegoż dziedzinę Drozdowce, które zabiera na królestwo, a Mimoniowi nadaje wieś królewską Kujmatycze, dwa dworzyszcza w Szereszowicach z dodatkiem 10 grzywien gotówką, i ten a ma służyć tak, jak sprawował służbę z Putiatycz i na każdą wyprawę

[1]) Gr. Halic. 231. p. 418.

[2]) Gr. Halic. 134. p. 45.

[3]) Gr. Hal. 260. p. 1129—1132.

[4]) Habdankowi na dokumencie z 1392 r. dopisano 1417 r. huic donacioni adiunctum est servicium unius lance et duorum sagittariorum. Leop. Castr. 346. p. 713.

[5]) Arch. Sławuckie I. Nr. 22.

[6]) Castr. Leop. 355. p. 1487.

dawać jednego łucznika. Wskazówkę mamy w tym akcie aż nadto jasną, że własność ziemska nie była tutaj na Rusi tak zupełną jak na Zachodzie, a wiadomo, że Spytkowi z Melsztyna, potężnemu potomkowi pana lennego na Podolu, kazał król zabrać całą Samborszczyznę, mimo że pochodziła ta ziemia z donacyi królowej Jadwigi i ostatecznie ród Melsztyńskich, mimo że wiele dokumentów a nawet króla samego nadań dziedzicznych posiadał, odpadł od tej ziemi, która się stała królewszczyzną.

Jak w nadaniach dziedzicznych spostrzegamy warunki lenne, tak znowu nawet w późniejszych nadaniach lennych, jak n. p. w nadaniu Kopystrzynia i Werchniak w Bracławskiem na Podolu przez Kazimierza Jagiellończyka 1448 r., spotykamy ustęp odejmujący nadaniu poniekąd jego lenny charakter. Król bowiem nadaje *iure pheudali perpetue et in aevum*[1]) i każe w puszczach nadanych obdarzonemu z potomstwem zawsze przemieszkiwać i bronić ziemi od Tatarów, atoli daje im moc sprzedania, darowania i pozbycia się darowizny byle nie naruszono prawa stacyi i praw królewskich *(stacionibus et iuribus nostris semper salvis).*

Mimo tego braku ścisłego określenia praw lennych w nadaniach ściśle lennych i tego przeplatania nadań prawem ziemskiem warunkami lennego prawa, możemy sobie jasno zdać sprawę, na czem lenno na Rusi polegało i dlaczego nadanie ziemskie obciążano warunkami z prawa lennego płynącymi. Było prawo lenne służbą dziedziczną w linii męskiej z nadanej ziemi i to ściśle określoną. Od wielkości i pożytku ziemi nadanej zawisłą była wielkość tej służby, skąd pochodzi ta rozmaitość sił służebnych i ich jakość, konno lub pieszo. Zresztą do obowiązków wasala prócz służby wojennej, osobistego przebywania w ziemi, w której piastował nadanie lenne *(personalis residentia),* nie zbywania lenna bez zezwolenia nadawcy, należały wszystkie inne obowiązki zwykłego ziemianina[2]). Do ścisłego przestrzegania tych obowiązków zobowiązywał się wasal osobnym rewersem, jak o tem Opolczyk w nadaniu lennem Posudna i Nowego Sielca z 1376 r. wyraźnie wspomina. O tem, że służba jest dziedziczną w linii męskiej descendencyjnie, dostarcza nam dowodu lustracya w 1664 r. Jak przeto widzimy, z wyjątkiem owej *personalis residentia* w ziemi ruskiej lub na Podolu, obowiązki wasala tutejszego nie różnią się zasadniczo niczem od lenna zachodniego.

Obowiązki wypływające z lennej opieki również są tylko ogólnie w nadaniach lennych zaznaczone. Na jeden głównie szczegół kładł

[1]) AGZ. V, nr. 126.
[2]) AGZ. V, nr. 10, II, nr. 4.

Opolczyk nacisk, na wykupienie z niewoli i na zwrot kosztów, jakieby wasal poniósł, dostając się do niewoli [1]). Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że z tego obowiązku opieki wywiązuje się Opolczyk ściśle, chociażbyśmy na świadectwo tego spełnienia opieki nie posiadali dowodu w akcie tegoż Opolczyka z 1378 roku, w którym przeznaczał sołectwo w Radymnie na wykupno z niewoli Jaśka z Mazowsza [2]). Obietnicą tej opieki chciał Opolczyk do swych celów użyć dawnych swych wasalów na Rusi w czasie, kiedy już na Rusi panował Władysław Jagiełło; w roku bowiem 1387 wzywał Opolczyk mieszkańców Rusi do zbrojnego oporu przeciwko królowej, zapewniając zwrot szkód i strat, jakieby w wojnie ponieśli [3]).

Co do sądu lennego będącego wypływem praw lennodawcy, należy podnieść, że nie zachował się żaden pomnik jurysdykcyi lennej; pomimo to nie może ulegać wątpieniu, że sąd ten Opolczyk sprawował i że asesorami takiego sądu byli inni lennicy. Dowodem tego chociażby wskazane już wyżej wyrażenie samego Opolczyka, że sprawy lenne załatwiał po dojrzałej rozwadze wespół ze swymi wasalami, dalej ten wzgląd, że Jagiełło w 1416 r. wyraźnie mówi o jurysdykcyi feudalnej, z pod której uwalnia Waśka Teptukowicza, a tak samo mówi o niej Ziemowit Mazowiecki w 1435 r., nazywając ją *„jus servile“* prawo służskie w przeciwieństwie do *jus terrestre* — do prawa ziemskiego.

Jak więc z powyższego wypływa, było na Rusi i na Podolu prawo lenne z obowiązkami i prawami wasala, z opieką lenną, z jurysdykcyą feudalną, utrzymało się ono w ciągu XV w., a nawet mamy przykłady z wieku XVI, i ustępowało coraz bardziej prawu ziemskiemu. Że nadania tego prawa są coraz rzadsze, łatwo wytłumaczyć. Oto łatwo zrozumieć, że na kresy w pobliże koczowników trudno było ściągnąć szlachtę lub bojarów, którzyby przyjęli na się trudne obowiązki rycerzy-kolonizatorów. Brano Wołoszę, Ślązaków, Niemców, ale i tych trudno było w większej liczbie ściągnąć, a taki wójt kołomyjski Mikołaj Frauwensteter, jak szybko otrzymał donacyę w 1412 roku na Berezie w Kołomyjskiem, tak szybko sprzedaje ją w 1419 roku, lubo donacya była dziedziczną a nie ściśle lenną [4]). Coraz trudniej było nadaniem lennem, chociażby bardzo złagodzonem i niemal w dziedziczną obróconem własność, ściągnąć osadnika rycerza zachodniego na kresy, tak niepewne, takim fluktuacyom i najazdom koczownika podległe; tem się tłumaczy,

---

[1]) Por. AGZ. VII, nr. 9; V, nr. 11.
[2]) AGZ. II, nr. 14.
[3]) AGZ. III, nr. 39.
[4]) Gr. Hal. 260, p. 1129.

że nawet nadaniami bez ściślejszych określeń, mającemi tylko niektóre warunki lenna, nie można było ściągnąć lenników na Ruś i na Podole. Natomiast te dziedziny, na których ciężyło prawo lenne, starają się wyzwolić z pod jego brzemienia i to na całej przestrzeni Rusi i Podola, a to wskutek prądu prawa ziemskiego idącego z Zachodu, wobec pojęć zupełnej własności ziemskiej bez ograniczeń owych, jakiemi obciążało ziemian prawo lenne, które to pojęcia zachodniej, polskiej *haereditas* coraz bardziej zdobywały sobie i na Rusi i na Podolu prawo bytu.

Mamy zastanowić się nad drugiem pytaniem; czy oprócz tych lenn pomniejszych ale koronnych, od króla zawisłych, były na Rusi lenna wprost od książąt lub od szlachty zawisłe? Zastanowimy się nad tem pytaniem w drugim rozdziale pracy.

## II.

**Maństwa w Jarosławskiem i Przemyskiem. — Usiłowania szlachty do wyzwolenia się z maństwa. — Proces o maństwo w Przemyskiem. — Uwagi ogólne o lennach i maństwach.**

Już z poprzedniego rozdziału wypływa, że musiały być i podlenna na Rusi, skoro je prócz Opolczyka nadawał także Ziemowit Mazowiecki, a raczej skoro uwalniał swego wasala od jurysdykcyi feudalnej, a oddawał go pod jurysdykcyę ziemską. Przypuszczają słusznie, że taki Spytek z Melsztyna, obdarzony 1395 r. przez króla *iure pleno ducali* na części Podola, musiał tutaj na wzór innych książąt litewskich i ruskich mieć swoich manów, którzy mu bili czołem. Ale prócz tych przypuszczeń mamy i jasne dowody, przykłady owych maństw i to nie na Podolu, ale na Rusi, w pobliżu Jarosławia i Przemyśla. Oto w 1432 r. na lat trzy przed nadaniem prawa polskiego na Rusi. Spytek z Tarnowa sprzedaje wieś Morawsko niejakiemu Marciszowi z Morawska, z obowiązkiem służby lennej z tejże wsi dla siebie i swych potomków jedną kopią i to osobiście, gdyby i pan lenny osobiście wyruszał, przyrzekając opiekę lenną, a więc uwolnienie z niewoli, obronę w dobrach i t. p. [1]). Synowie tego Marcisza z Morawska w 1455 r. wykupili się

[1]) Lewicki: Cod. ep. III, in additam. Sprzedaż ta z daty 5 września 1432 r., z obowiązkiem służby mańskiej, zdaje się wyraźnie wskazywać, że obowiązek ten *servitium* ciężył na roli. Marcisz bowiem zakupił u Rusina Łucia syna Chodorowego, jak wyraźnie czytamy w dalszym ciągu tego ciekawego aktu, obszary leżące pomiędzy Łowcami a Ostrowem, z których to zobowiązał się Spytkowi z Tarnowa do maństwa *ad speciale servicium expeditionale emptum et comparatum, nobis erat altera nostra litera per nos sibi tradita obligatus.* Nie ziemię tylko ale *servicium* na niej ciężące zakupił tedy dawniej pan Marcisz, a aktem z 5 września rozciąga to maństwo Spytek z Tarnowa na łan dokupiony, którego tak dobrze jak i owego obszaru był lennym panem. Mamy

z tego stosunku lennego, obejmującego Morawsko i Bojanowice od Jana Jarosławskiego, będącego ich panem lennym, który za sumę 300 grzywien, (kwota bardzo znaczna, za którą w owe czasy w Przemyskiem można było kupić wioskę o 25 do 30 kmiecych dworach, a zapewne tylu w Morawsku i Bojanowicach razem wziąwszy nie było), uwalnia ich z mańśtwa i pod władzę i panowanie królewskie odpuszcza[1]).

Co ważniejsza, akt ten ze stosunku czysto lennego wypływający stwierdzają sędzia i podsędek ziemscy przemyscy, a nadto we dwa lata później 1457 r. najwyższy zwierzchnik lenna sam król[2]) uznając tem samem instytucyę nietylko lenn, które przecież sam na Rusi i na Podolu nadawał, ale nadto i lenn zawisłych od panów, mańśtw, skoro rozwiązaniu tego stosunku potwierdzeniem swem królewskiem nadawał wagę prawa i z pod jurysdykcyi lennej przyjmował do swej jurysdykcyi ziemskiej szlachetnych panów Morawskich. Charakterystycznym jest ten przykład rozwiązania stosunku lennego pana z jego manem, wskazuje bowiem nietylko istnienie takich stosunków na Rusi, ale nadto i sposób, w jaki owe mańśtwa znikały, ustępując miejsca prawu ziemskiemu; oto strony rozwiązywały węzeł lenny w taki sposób, że wasal kupował na własność dotychczasowe lenno za sumę przewyższającą pewno wartość wsi lennej, przyczem nadwyżka oznaczać mogła odszkodowanie za stratę, jaką pan ponosił przez utratę służby mańskiej. Żałować należy, że w dokumencie tej legalnej alienacyi lenna niema mowy, za jaką cenę nabył ów ojciec Morawskich, pan Marcisz, lenno swe na Morawsku od dawniejszego wasala Łucia syna Chwedorowego, dowiedzielibyśmy się, jak wysoko szacowano prawa opieki lennej, a zarazem terrytoryum lenne przy jego alienacyi.

Takich lenn mniejszych zawisłych od panów, a będących przedmiotem kupna i sprzedaży, było w owych czasach więcej w stronach Jarosławia i Przemyśla. Poucza o tem dział dóbr pomiędzy spadkobiercami księcia Iwana z Przedzielnicy na rokach ziemskich przemyskich 1441 r. dokonany[3]). Otóż synom Fredry (prawdopodobnie zrodzonym z jednej z córek księcia Iwana już zmarłych, dla czego o niej

---

więc tutaj przykład alienacyi lenna, dokonanej na drodze legalnej przez wasala Rusina Łucia na rzecz Morawskiego, który zakupiwszy lenną ziemię za zezwoleniem pana lennego, obejmuje służbę lenną już nietylko z zakupionego obszaru, ale nadto i z łanu zakupionego i zobowiązuje się do służby kopią, podczas kiedy z obszarów prawdopodobnie szła tylko służba łucznika. Prócz alienacyi mamy tutaj przykład rozszerzenia służby lennej przez zwiększenie lennego nadania, lennej ziemi.

[1]) Ib. nr. 71, omagio alias suranystwa jest błędną lekcyą; należy czytać smanystwa, tak samo i pod nr. 78 ibidem p. 97 błędnie suranystwa zamiast smanystwa.

[2]) Ibid. nr. 78.

[3]) AGZ. XIII, sap. 1489, z 2 stycznia 1441 roku.

nie wspomina akt działu) dostały się w dziale wsie Czyszki i Sanoczany, tudzież mańst wo *(servicium)* z połowy Kłokowic, które dzierży szlachcic Tomasz (Kłokowski), a służyć ma dwoma końmi on i jego potomkowie w taki sposób, jak to od dawna służby sprawował. Innym spadkobiercom dostają się dwa inne maństwa, a mianowicie w Uhercach i w Kocierzynie w ziemi przemyskiej. Maństwo w Kłokowicach pozostawało dalej w rodzie Kłokowskich aż pod koniec XV w., w którym to czasie piastował je Andrzej Kłokowski; ten zaś, jak zobaczymy, nie chciał zadość czynić obowiązkom maństwa wobec swego pana lennego, Fredry. Podobnież przypadkowo jak przy sposobności działu dóbr po księciu Iwanie, poznajemy także i inne lenna późniejsze, inne jeszcze maństwa w owych stronach, a to przy sposobności działu dóbr jarosławskich z roku 1458. W roku tym maństwa we wsi Kidałowicach i drugiej Więckowicach wraz z leżajskiemi dobrami dostają się w dziale Janowi najstarszemu synowi Jarosławskiego [1]). W akcie maństwo nazwane jest *omagium vel servitium,* pierwszy wyraz niezawodnie pochodzący od hołdowniczej przysięgi, którą wasal składał panu lennemu. Dowiadujemy się również z aktu w 1464 r., wobec sądu ziemskiego przemyskiego dokonanego, że ów Jarosławski, który się nazywa teraz ze Zgłobienia, sprzedał obadwa maństwa, a więc szlachetnego Mikołaja Gronostaja z Kidałowic i Jana Miklasza z Więckowic, z całą władzą i jurysdykcyą nad nimi i ich potomkami [2]), Spytkowi z Jarosławia i przydał woźnego sądowego do wwiązania się w ustąpionych aktem sprzedaży wasalów. Są ci wasalowie w Jarosławskiem wcale zamożni, jakim n. p. jest ów Jan Gołuchowski, man Jana Jarosławskiego, rezydujący na Razwiennicy, który jednak swobodnie majątkiem swym ręczy w ziemstwie za brać szlachtę [3]), pożycza pieniądze swemu panu lennemu i innym, jak Spytkowi z Jarosławia [4]), składa porękę za owego Jarosławskiego Spytka, czyniąc to wprawdzie z jego rozkazu, ale nazywając Razwiennicę dobrami dziedzicznemi [5]), a wreszcie rozporządza tym majątkiem na rzecz swych dzieci. I oto gdy w 1446 r. uskuteczniał dział dóbr, pokazało się, że prócz Razwiennicy i Razwiennickiej Woli, które to wsie ustąpił najmłodszemu synowi, posiadał man Jarosławskich sporo innych majątków, gdyż dwie wsie w Przemyskiem, a pięć wiosek w San-

---

[1]) AGZ. XIII, zap. 4412.

[2]) Cum omni potestate ipsos et ipsorum successores iudicandi puniendi. AGZ. XIII, zap. 5378.

[3]) AGZ. XIII, nr. 460.

[4]) Ib. n-ra 970, 971, 1209, 1823, 1824.

[5]) Ib. n-ra 1328, 1329, 3255, 3256.

domierskim, które to dobra rozdzielił pomiędzy starszych synów [1]). Nie dziw tedy, skoro takiego mana już 1440 r. Jan Jarosławski wypuszcza z pod obowiązku służby wojennej, i to jego i jego potomków na wieczne czasy, a tylko jurysdykcyę sobie nad nim i nad potomkami zastrzega, mianowicie stawia warunek, by tak Jan Gołuchowski, jakoteż i jego potomkowie sądownie nigdzie, jak tylko na zamku Jarosławskim odpowiadali, jak to z dawnych wieków zwykli byli czynić. Gdyby zaś ktokolwiek o wieś Rozwiennicę niepokoił Gołuchowskiego, podówczas Jan Jarosławski obowiązuje się go bronić i to po wieczyste czasy, i szkody jakiekolwiek z powodu tego niepokojenia Gołuchowski miał ponieść, wynagrodzi Jarosławski [2]). Dodać należy, że podobnie jak Morawski zażywa i Gołuchowski wielkiej powagi w powiecie Przeworskim. Prócz tych wielkich mańst w spotykają się i u Jarosławskich, jak wykazują akta przeworskie, drobniejsze służby, jak n. p. w Łopuszce; spotykamy je i gdzieindziej, jak w Uhornikach w Tłumackiem na ówczesnych kresach [3]).

Nie dowiadujemy się z faktów tych nowych szczegółów do instytucyi mańst wa, ale w każdym razie widzimy, że było ich więcej na Rusi i że tylko przypadkowemu dochowaniu się kilku aktów działu dóbr większych na Rusi zatwierdzonych w aktach ziemskich przeworskich lub przemyskich, cokolwiek lepiej dochowanych z owych czasów,

---

[1]) Ib. nr. 3030.

[2]) Ib. nr. 1414.

[3]) Jan Jarosławski ze Zgłobienia sprzedaje dwie takie służby w Łopuszce Janowi z Pilczy za sumę stu grzywien. Zapisek o dokonanej sprzedaży z 1462 roku AGZ. XIII, nr. 4897. jest jak zwykle lakoniczny: vendidit servicia post duos servos in Lopuszka videlicet Iwankonis et Andree una cum ipsius servis... pro centum marcis. O jakimże tutaj serwicyacie mowa? Oczywiście nie o sołtysim, gdyż trudno przypuścić we wsi dwóch sołtysów, zresztą przy sołtysim byłby dodatek zwykły *servicium sculteciale*. Nasuwa się uwaga, czy to nie są kmiece serwicyaty? To przypuszczenie jednak również wykluczyć należy, skoro się zważy wysoką cenę serwicyatów. Łan ceniono na 10—17 grzywien, stosownie do dochodu zeń pobieranego, a więc przeciętnie za 100 grzywien można było z górą 6 a nawet 10 łanów nabyć kmiecych. Trudno znowu przypuścić, aby kmieć siedział na 3—5 łanach. Porównywając treść lakonicznego zapisku z innym z roku 1464-go o sprzedaży mańst wa w Kidałowicach (XIII, nr. 5378), musimy przyjść do wniosku, że i serwicya w Łopuszce są to mańst wa w systemie starym ruskim, i że oznaczają dwie służby wojenne łucznicze, do nadanej ziemi przywiązane. Por. wreszcie zapisek nr. 6709 w XIII. T. AGZ. Serwicyat w Uhornikach AGZ. XII, 3047. przedstawia się nam jak następuje. Oto Ihnat z Kutyszcza, sędzia ziemski Halicki, nadaje słudze swemu szlachetnemu Albertowi sto grzywien na wsi Uhornikach, którą to wieś trzymać będzie obdarowany w dożywocie z obowiązkiem: 1) służenia Ihnatowi w poselstwach do króla na koniu i kosztem Ihnata, 2) służby wojennej ilekroć zajdzie potrzeba, na własnym koniu, ale na koszt Ihnata, właściciela wsi.

aniżeli je posiadamy z innych ziemi Rusi, zawdzięczamy wzmianki o maństwach.

Takiemu przypadkowemu zachowaniu aktów ziemskich przemyskich z owych czasów zawdzięczamy również wiadomość, jak wysoko szacowali sobie panowie lenni służbę mańską i jak szlachta, pozostająca w lennym stosunku, usiłowała wyzwolić się z pod uciążliwego węzła służebnictwa. Oto wasal na Kłokowicach, obowiązany na podstawie działu dóbr po księciu Iwanie z 1441 r. do wojennej służby dwoma końmi, nie chciał Janowi Fredrze oddawać służb obowiązkowych i to w trzech wyprawach wojennych. Oczywiście sprawa oparła się o króla, jako najwyższego sędziego w sprawach lennych, który przez komisyę odesłał sprawę do starosty przemyskiego, jako do komisarza w tej sprawie, mającego ją na rokach ziemskich rozstrzygnąć. Na roku zawitym 2 czerwca 1501 roku staje pan lenny i uzyskuje wyrok kontumacyalny na swego wasala Andrzeja Kłokowskiego, oskarżonego o niezadośćczynienie obowiązkowi służby wojennej wobec swego pana lennego, który, jak to się z dalszego toku sprawy dowiadujemy, szacował sobie omieszkaną służbę na trzydzieści grzywien [1]). Według postępowania procesualnego w Małopolsce, a co za tem idzie i na Rusi, musiał powód jeszcze raz na tak zwanym roku przypowieszczonym uzyskać takiż sam wyrok, poczem dopiero mógł go egzekwować. Otóż gdy Fredro na drugim terminie stanął, zjawia się i jego wasal pozwany Kłokowski i skoro Fredro upraszał o przyznanie 30 grzywien „za maństwo“, a zarazem i o przyznanie grzywien z powodu szkód, jakie wskutek zaprzeczenia służebnictwa mańskiego wasal mu wyrządził, pozwany w odpowiedzi na to przedkłada list królewski, upraszając, by sprawy nie sądzono, lecz by ją odesłano do króla. Sąd polecił odczytanie listu królewskiego, w którym polecał król, by Fredro nie gwałtem ale na drodze prawa postępował z Kłokowskim [2]). Bronił się wprawdzie Fredro, że postępuje zupełnie według prawa, sąd jednak nie chciał rozstrzygać na razie sprawy, lecz wziąwszy ją do ponownego nad nią zastanowienia się, odesłał strony na roki dalsze, ile że pozwany pokładał też przed sądem i przywilej na dziedzictwo w Kłokowicach, a więc uwalniający go od służby mańskiej, na który to jednak dowód powód odpowiedział, że dokument jest świeżej daty i ze względu, że pozwany na pierwszym zawitym roku nie opierał swych pretensyi na dokumentach, upraszał o przyznanie sobie na Kłokowskim trzydziestu grzywien i wynagrodzenia szkód z omieszkania służby mańskiej

[1]) Dodatek I, A.

[2]) Tak mówi krótsza zapiska ziemska przemyska. Obacz Dodatek I, B. 1.

poniesionych przez swego mana. Sprawa miała być rozsądzoną na roku z 5 kwietnia 1502 r. Kłokowski widocznie nie ufający staroście i sądowi, postarał się tymczasem w kancelaryi królewskiej o broń arcypotężną przeciwko pretensyom pana lennego. Przedłożył bowiem list królewski z 16 marca na owym terminie z 5 kwietnia 1502 roku, w którym to liście król ze względu na skargę Kłokowskiego przed Jego Majestat wniesioną, że Fredro chce zmusić skarżącego się do służby lennej z dóbr ziemskich, jakie tenże posiada, że przeto ta sprawa zdaje się obchodzić całe królestwo, poleca staroście i sądowi ziemskiemu przemyskiemu wstrzymać się z rozsądzeniem tej sprawy, gdyż poleca ją równocześnie rozstrzygnąć wojewodzie Rusi, kasztelanowi przemyskiemu wraz z członkami sądu ziemskiego przemyskiego [1]). Sąd musiał sprawę oddać w myśl mandatu królewskiego komisarzom, a wobec brzmienia listu królewskiego łatwo się dorozumieć, w jaki sposób zakończyła się sprawa maństwa Kłokowskiego.

Taką jest historya maństwa Kłokowskiego, dowodząca, że nawet pomniejsi na Rusi panowie mieli swych manów do służby wojennej wobec nich zobowiązanych, że ci panowie niewielcy nawet wykonywali nad swymi wasalami prawa zwierzchnicze lenne, zatwierdzali alienacye lenn, piastowali nad manami sądownictwo, że dzielili się feudami, brali je spadkiem, że sprzedawali szlachcie maństwa i że wyzwalali ją z pod węzła lennego oddając manów pod jurysdykcyę królewską. Z przykładu Kłokowskiego widoczna jednak, że szlachta niechętnie spełniała służbę lenną w czasie, kiedy powszechnie na Rusi zakorzeniło się prawo ziemskie i objęło wszystkie stosunki całej prowincyi, że wogóle nie znosiła ciężaru maństwa i miała się za dziedziców, a widzimy nadto i drogę i sposoby, jakimi wyzwalano się z pod ciężarów służby lennej.

Również i pod samym Przemyślem w Ostrowie widzimy podobnego rodzaju *servitium,* zresztą o bardzo nieokreślonych obowiązkach i prawach. Dowiadujemy się o niem z aktu darowizny pochodzącego z roku 1458, a potwierdzonego wobec sądu ziemskiego przemyskiego w 1467 r. [2]). Oto dziedzic na Ostrowie pan Rafał Ostrowski pragnąc wywyższyć (ampliare) sługę swego Wacława (oczywiście szlachetnego, który był nadto szwagrem Rafała) i do dalszych usług uczynić zdolniejszym, nadaje jemu, żonie jego i potomkom, ziemię kupioną odeń przez Wacława za 50 grzywien, półtora łana w Ostrowie z pewnymi dodatkami, uwalniając tak Wacława jak i potomków od wszelkich opłat, czynszów, dacyi, honorów, a nadto od służb wszelkich tak osobistych, jakoteż i pań-

[1]) Dodatek I, C.
[2]) AGZ. XIII, nr. 6709.

stwowych, a mianowicie od wypraw wojennych *(de qualibet expedicione bellica perpetuis temporibus et in evum)*. Charakterystycznemi są klauzule dodatkowe, że gdyby Rafał grunt ów ustąpiony chciał zamienić na własny folwark, ale tylko w tym razie jedynym może odkupić donacyę za 50 grzywien; gdyby zaś Wacław chciał ziemię ową sprzedać innej osobie, naówczas kupujący musi Rafałowi z owego gruntu płacić rocznie tylko trzy wiardunki.

Nie wchodzimy w szczegółowy rozbiór tego dokumentu darowizny, to pewna, że mamy tu do czynienia z gruntem, na którym siedział szlachcic z ziemią, od której szła służba osobista wobec pana tego gruntu, a więc rodzaj maństwa, jakiego napróżno szukalibyśmy w Wielkopolsce lub Małopolsce. Mamy tutaj i przykład wyzwolenia sługi od służb przez sprzedaż mu roli, z której szła służba, dokonaną w formie donacyi, odpowiadającej bardziej zwierzchniczym prawom lennego pana, aniżeli prosta sprzedaż. o ile że pan Rafał pewnego rodzaju prawa zwierzchnicze do ustąpionej ziemi sobie wyraźnie zastrzega. Możemy z tego przykładu, w porównaniu z przejściem lenna na Morawsku w ręce niezawisłej szlachty, urobić sobie pojęcie, w jaki to sposób przechodzą lenna z rąk lennych panów w ręce szlachty i dziwić się należy, że państwo tak rzadko w te stosunki wkraczało, że uważało maństwa owe za prywatną rzecz pozostawiając stronom uregulowanie stosunku rozwiązania lenna, a tylko wówczas wkraczając, kiedy strony do króla jako do najwyższego pana zwierzchniego o rozsądzenie sprawy się udawały. Zauważyć też należy, że państwo, jak to z owego przykładu na Ostrowie widoczna, traciło przez taką donacyę mańskiej ziemi służbę wojenną, gdyż sprzedający zobowiązywał się wprawdzie zastąpić w obowiązkach wojennych kupującego, ale najpierw aktem tylko prawnoprywatnej natury, a powtóre i tak był on do służby wojennej ziemskiej jako ziemianin przemyski obowiązany.

W ogólności daje się dostrzedz w stosunkach lennych i mańskich na Rusi brak interwencyi rządu przez silną świadomą celu inicyatywę w ich rozwiązaniu i podporządkowaniu ich pod stosunki ziemskiego prawa. Wszystko pozostawiano prywatnemu sprawy przez strony załatwieniu, nie bez straty praw samejże korony, tracącej liczebnie siłę obronną wojskową, tracącej też na znaczeniu, gdyż sprawy wagi nie małej pozostawiała do załatwienia stronom, przez co nietylko wpływ na kierunek rozwiązania spraw z rąk wypuszczała, ale nadto nie zapobiegała wszelkim zamętom i nieporządkom w wielkich prowincyach, jakie musiały się wszcząć z powodu nieuregulowania spraw tak ważnych i żywotnych, które wobec nadania prawa ziemskiego gwałtownie takiej reformy się domagały. Obowiązek to był tem pilniejszy, że

właśnie sama korona, a więc król, największą część lenn posiadał, a co ważniejsza, że je sam nadawał. Mnożą się alienacye lenn państwowych i prywatnych, odbierając państwu liczebnie służbę wojenną i spowodowując owym gwałtownym naporem do osiągnięcia prawa ziemskiego, pełnej własności dziedzicznej ziemskiej, zamęt w prowincyach.

Czy było to maństwo rośliną na glebie ruskiej od dawna wzrastającą, czy też świeżo przez Opolczyka przeszczepioną, oto pytanie, na które trudno stanowczą dać odpowiedź. Owi Jarosławscy, Pileccy, Melsztyńscy a nawet Fredrowie, to w każdym razie szlachta zachodnia, a u nich głównie spotykamy owe maństwa. Ale spotkaliśmy ją także i u księcia Iwana z Przedzielnicy, który pochodził z książąt Nieświeskich. Wprawdzie i książę Iwan mógł instytucyę tę przeszczepić z Litwy do nadanych sobie przez Jagiełłę dóbr, a więc instytucya byłaby przeszczepioną, ale co powiedzieć, skoro spotykamy i prawdziwych panów, bojarów dawnej Rusi, a jak się oni sami nazywają panów, mających swoich służków wojennych. Oto w 1473 r. pan Daniło Dambogowicz Zaderewicki, po naradzie z przyjaciółmi daje Szandrowi i braciom jego dworzyszcze nad Sukielą ze wszystkiem prawem i pożytkami, „a on mi z tego ma służyć wiarą i prawdą, i dzieciom moim trzema strzelcami“ [1]). Jest to podlenno, zupełnie przypominające wyżej wspomniane lenna Jarosławskich. W Bełzkiem roiło się od takich służek szlachciców, spadli oni byli nawet z wysokości szlachty na niższy poziom, skoro dopuszczali się zbyt często przestępstw przeciwko siódmemu przykazaniu dekalogu, i to tak dalece, że na sejmiku bełzkim w 1472 r. postanowiono, że gdyby któregokolwiek ze szlachty służków *(subditos nobiles)* obwiniono o kradzież, należy ich odsyłać do jurysdykcyi grodzkiej [2]). Wiadomo powszechnie, że Jan Zamojski z takich służek szlachty w 1596 r. urządził ordynacyę szczebrzeszyńską, zupełnie na zasadzie prawa lennego opartą, a Zygmunt III mandatem z 21 maja 1596 r. polecił „dziedziców dóbr lennych szczebrzeszyńskich za szlachtę uważać, bo od wieków żadnej ze stanem szlacheckim sprzecznej nie podlegają służebności“. Ordynacya taka w Małopolsce lub w Wielkopolsce, gdzie takiej szlachty służebnej wcale nie było, nie byłaby nigdy przyszła do skutku; szlachta byłaby jej nie dopuściła nawet dla takiego Jana Zamojskiego.

* * *

Jakkolwiek tedy maństwa czyli podlenna na Rusi istniały, to jednakże nie kwitną one, nie rozwijają się, lecz raczej wegetują tylko

[1]) Gr. Hal. 247, p. 927—8. Dodatek II.

[2]) Terr. Bełz. I, p. 120.

tu i owdzie pod osłoną takich książąt Nieświeskich na Przedzielnicy, Jarosławskich, a później Zamojskich, którzy jedynie starają się instytucyę lenną podtrzymać i zachować, podczas gdy społeczeństwo całe wyklucza ją, nie chce o niej wiedzieć, a wasalowie starają się od obowiązków lennych oswobodzić. Wobec zasad prawa ziemskiego nie może się lenno żadną miarą tutaj utrzymać, społeczeństwo szlacheckie stara się usunąć z siebie wszelkie ciężary z zasad tegoż społeczeństwa płynące, prawnie i bezprawnie uchyla się od tych ciężarów nawet wobec króla i jego starostów, dążąc do zupełnego zrównania z prawami ziemian zachodnich. Wobec tego nie dziwna, że i takim Jarosławskim nie udało się lenników swych utrzymać i ostatecznie musieli sprzedać swe prawa lenne i rozwiązać stosunek ze swymi wasalami, a także i Fredro musiał prawdopodobnie zadowolić się jakiem pomniejszem odszkodowaniem od swego wasala na Kłokowicach i uwolnić go od stosunku lennego, skoro sam król jako najwyższy zwierzchnik lenników wziął był wasala na Kłokowicach w swoją protekcyę. Podobnie jak na Zachodzie przez konsolidacye lenne, tak u nas na Rusi pod innym wpływem, gdyż pod wpływem prawa ziemskiego mnożą się wyzwolenia z pod prawa lennego; i nie dziwna, że o to się lennicy starają, gdyż z użytkowców stają się dziedzicami ziemi, ze służek wolną szlachtą. Tak n. p. w 1416 roku król Władysław Jagiełło wyjmuje Waśka Teptukowicza z potomstwem z pod jurysdykcyi lennej i czyni go na wzór innych ziemian Korony polskiej prawdziwym dziedzicem jego siół i posiadłości [1]). Tak samo postępuje Ziemowit Mazowiecki w 1435 r. z właścicielami Obłażnic, wyzwalając ich z pod prawa służebnego i przenosząc pod jurysdykcyę ziemską, uwalniając od wszelkich posług z wyjątkiem stacyi, którą mają dawać, skoro na polowanie w tamte strony przyjedzie książę [2]). Znane są i późniejsze zwolnienia od prawa lennego i tak n. p. 1519 roku. Zygmunt I potwierdzając lenną donacyę Opolczyka na Tyśmienniczanach i Wołosowie w Halickiem, na prośbę Mirosława i Mikołaja Bydłowskich, wyjmuje ich z pod prawa lennego i przenosi na prawo polskie, innemi słowy czyni ich zupełnymi dziedzicami owych lennych posiadłości [3]).

Jakkolwiek przykłady takie wyzwolenia z lenna są rzadsze i zapewne nagrodą za nadzwyczajne zasługi wasala, to jednakowoż i one dowodzą owego dążenia szlachty do zrzucenia z siebie ciężarów lennych, tutaj na drodze legalnej, jak znowu owe liczne konfederacye na Rusi

[1]) AGZ. V, nr. 30.
[2]) AGZ. III, nr. 107.
[3]) Castr. Halic. 131, p. 672—3.

w XV w., trzy ich bowiem liczymy, wskazują dążenia do tegoż celu na drodze nielegalnej, gdyż przez sprzysiężenia i spiski[1]). Bądź co bądź w XVI w. o maństwach już nie słyszymy, chyba w Bełzkiem, a w ogólności na Rusi i na Podolu są już tylko lenna królewskie, których lennym panem był król, a które pozostawały pod administracyą i jurysdykcyą starostów. Gdy w 1564 r. dokonano rewizyi dóbr koronnych, okazała się mała stosunkowo liczba lenn, widocznie znaczna ich część obróciła się bądź w dzierżawy koronne, bądź też we własności dziedziczne szlachty. Wasale okazują oryginalne nadania lenne przed komisarzami i upraszają o zachowanie ich przy posesyi na podstawie „lennego nadania", tudzież za złożeniem dowodu, że dom mający lenno nie wychodził z posesyi, jak wreszcie, że nie braknie mu potomków w linii męskiej. Akta lustracyi pouczają, że to dziedziczenie lenna w linii męskiej, jakkolwiek w nadaniu oryginalnem o niem i mowy nie było, było warunkiem esencyonalnym lenna na Rusi. I tak n. p. pokładała przed komisyą list lenny na Srocko w Trębowelskiem z roku 1424 pani Ukrzeńska, będąca primo voto Baworowska, prosząc, by Srocko przy synu z pierwszego małżeństwa, jako przy dziedzicu lennym pozostało. Nie trzymano się jednak ściśle tych praw lennych; i tak dawne lenno z czasów Władysława Jagiełły na Chorostkowie, Miechowcach, Howlowie i Ostrowie Hryćka Kierdeja dostaje się ostatecznie matce pana Stanisława Strusa (linii żeńskiej), a więc wbrew prawu, ta zaś pani uzyskuje nadanie lenna synowi. Atoli znalazł się w wielkiej Rzpltej jakiś Kierdej, który wytoczył pozew Strusowi, że jemu się należy lenno, jako pochodzącemu wprost od wasala Hryćka Kierdeja, będącemu przeto teraz dziedzicem lenna i niewiadomo nam, jak się ta sprawa skończyła[2]). Przy rewizyi pokazują się gdzieniegdzie nadużycia starostów wykonywających w zastępstwie króla zwierzchnicze prawa nad wasalami; i tak Piaseckich lenników na Piaskach w Chełmskiem pociągali tameczni starostowie, jak się ci wasale skarżą przed komisyą, nietylko do noszenia listów, ale i do innych posług, a to na tej zasadzie, że w nadaniu pierwotnem była klauzula, że Piaseccy nie mogli sprzedawać wsi bez zezwolenia Jego Kr. Mci. Widzimy więc tutaj, że warunek zawisłości sprzedaży nadanej ziemi od nadawcy brano za dowód lenna i że wasale nie przeczyli, że są nimi, a tylko wnosili żałobę o przeciążanie niezwykłemi służbami, „by z tej niewoli wykupieni byli"[3]). Te nadużycia starostów, tu i owdzie się pojawiające, przyczyniały się również

[1]) Por. Konfederacya lwowska w Kwart. histor. tom VI, str. 747 i nast.
[2]) Gr. San. 19, p. 828.
[3]) Gr. San. 19, p. 815—816.

do tej namiętnej dążności szlachty wyzwolenia się z pod związku lennego, że *per fas et nefas* usiłowała zrzucić uciążliwą służbę. a natomiast owładnąć ziemią jako własnością dziedziczną.

Niecierpianem było w Polsce lenno, niknące coraz bardziej wobec żywego prądu płynącego ze źródła prawa ziemskiego, tak dalece, że kiedy je już tylko jako prawo dziedziczenia w linii męskiej i dostarczenia służb wojennych przypisanych w nadaniu rozumiano, nawet podówczas, jak to się stało na sejmie 1562 r., uchwala szlachta, by skasowano wszystkie lenna z nadań po statucie piotrkowskim Aleksandra Jagiellończyka pochodzące. Co więcej w 1576 roku, aby ograniczyć króla nietylko już w nadawaniu ziemi królewskiej prawem lennem, ale i w prawach jego do posiadłości ziemskich, które dotąd za lenna były uważane, uchwala szlachta, „że król nie ma pociągać *feudorum interpretacionem* z prawa obcego na dobra szlacheckie na pokazanie, że są królewskiemi, tylko gdzieby wyraźnie stało, że są *iure pheudali* nadane". Jak nam wiadomo, takich nadań *iure pheudali* było stosunkowo bardzo mało i łatwo zrozumieć, że na podstawie takiej uchwały wielka część lennych dóbr przeszła w ręce szlachty. Było to wielkie zwycięstwo szlachty, uzyskała teraz wszystko to, do czego dążyła na Rusi i na Podolu od dwóch prawie wieków, i nietylko że całkowicie wyswobodziła się od wszelkiej lennej zawisłości z dóbr królewskich, które trzymała od dłuższego już czasu jako tenuty, ale nadto znaczną ich część zdołała teraz na podstawie uchwały z 1576 r. prawnie przemienić je w dziedziczne dobra i to bez jakiegokolwiek odszkodowania Koronie, bez zwrócenia jej kosztów za poniesioną utratę służb wojennych, słowem Korona traciła wiele ziemi własnej i wiele służb wojennych, nie pozyskując natomiast żadnego odszkodowania od tych, którzy z użytkowców lennych stawali się właścicielami i zamiast określonych i liczebnie większych służb lennych, stawiali teraz zwykłą służbę ziemską. Uchwała sejmowa z 1576 r. rzuca niemałe światło na cały proces walk stanu ziemiańskiego na Rusi i Podolu z władzą państwową w ciągu dwóch wieków, na wyrabianie się własności ziemskiej w myśl prawa ziemskiego z pierwotnych lenn koronnych, na dążenia szlachty do zamienienia lennych posiadłości w dziedziczną własność, słowem na ważną kwestyę z dziejów wewnętrznych Rusi i Podola.

Były tam wszelkie dane do rozwoju instytucyi lennej, albowiem i zasady podziału klasy wojowniczej na rozmaite stopnie, i nadania czysto lenne Opolczykowe, rozpowszechniane tutaj przez lenników po największej części zachodnich, Ślązaków, którzy zupełnie według modły zachodniej instytucyę rozszerzali; było poparcie rządu przez starostów, nie brakło pewnie i zachęty do osiedlania się kolonistów rycerzy na

tem prawie, a jednak prawo lenne nie rozwinęło się, upadało, znikało. Było ono o wiele bardziej rozwinięte, prawnie wykształcone, było instytucyą wykończoną i stało o wiele wyżej pod tym względem aniżeli prawo ziemskie, popierane było pokrewieństwem co do zasad z prawem niemieckiem, obejmującem cały rząd sołectw obowiązanych również do służby wojennej, a jednak wobec prądu, jaki z sobą niosło prawo ziemskie, nie mogło się ostać. Począwszy od rządów Jadwigi i Jagiełły, stany na Rusi i na Podolu domagają się bezpośrednich rządów króla na Rusi, nie chcą słyszeć o żadnych rządach przy pomocy *ius ducale,* a kiedy król oddał był Podole w lenno Witołdowi, burzy się w 1418 roku szlachta przeciwko tak potężnemu władcy, jakim był Witołd, wzbrania się oddania mu przysięgi hołdowniczej i trzeba było dopiero rozkazu królewskiego, aby szlachta tameczna spełniła wolę Witołda, na której wykonanie lat siedm musiał oczekiwać, król bowiem nadał mu Podole w lenno 1411 r., a dopiero 1418 r. złożyła szlachta żądane odeń homagium [1]). Przy samem zajęciu Rusi stany żądały od króla rządów bezpośrednich, następnie w ogólności szlachta całej Korony popierała te żądania i w przywilejach z 1425, 1429 i 1433, przeparła ostatecznie życzenia swe, by król żadnemu z książąt w zarząd ziemi nie oddawał, lecz przez ziemian bezpośrednio nią rządził [2]). Było to przeto potężne parcie ziemiaństwa całej Korony, wobec którego król, jakkolwiek mocno w 1425 się opierający ogólnemu prądowi, musiał ustąpić. Ustępowały też wobec tego naporu i prawa lenne i stosunki na lennictwie oparte, jakkolwiek walka trwała przez długie jeszcze czasy. Poznaliśmy wyżej cały szereg przyczyn, dla których ziemiaństwo tak bardzo pragnęło wyswobodzić się ze stosunków zawisłości lennej, dla których walczyło o zdobycie prawa ziemskiego zabezpieczającego jej zupełne używanie własności ziemskiej wzorem sąsiadów ziemian zachodnich, w niezawisłości od starostów i bez ciężarów, jakim ulegały nadania lenne.

Kwestya przeto lenna na Rusi i na Podolu jest poniekąd kluczem do rozwiązania wielu zagadnień z wewnętrznych dziejów Rusi i Podola w owych czasach. Należy jednak zaznaczyć, że to dążenie ziemian do wyparcia lennego prawa, jakkolwiek daje wyraz dążeniom do swobód i wolności zachodniej, miało swe ujemne strony. O ile chodzi o króla reprezentującego interesa państwa, to wyzwalanie się od lennych stosunków odejmowało mu służbę wojenną w tych stronach, które najbardziej na najazdy nieprzyjaciół były narażone, a nadto i pomoc ziemian w ufortyfikowaniu ziemi, a temsamem umniejszało dochody kró-

[1]) Cod. ep. Vitoldi, N. DCCCV. i Podole lennem Korony p. 274.

[2]) Obacz te przywileje u Lewickiego: Cod. ep. II, p. 188, 229 i 309.

lewskie narażając na straty. O ile chodzi o ziemię samą i jej obronę, to wprawdzie zdobyciem prawa ziemskiego zabezpieczono jej jednolitą wszystkich ziemian obronę, ale natomiast pozbawiono jej tego żywiołu rycerskiego, zawodowego, jakim był lennik ze swymi służbami i manami, uprawiający z zawodu żołnierkę na kresach. To parcie szlachty spowodowało wzrost buntów i konfederacyi na Rusi trzykrotnie w ciągu XV wieku się ponawiających, co oczywiście również wielce osłabiło obronę ziemską kresowych ziemi. Bardziej dotkliwymi były te ujemne następstwa owego dążenia ziemian ruskich, że począwszy od 1426, kiedy to szlachta tameczna wzbroniła posłuszeństwa nakazowi królewskiemu odbycia wyprawy nad Dunaj, na pomoc królowi Zygmuntowi Węgierskiemu, za co srogo odpokutowała, spotykamy się z niechęcią szlachty do wypraw przeciwko niewiernym, a tem samem i osłabienie ducha rycerskiego zachodniego, a natomiast widzimy krzewienie się wielkich gospodarstw i zakładanie wielkich dzierżaw, które jednak w braku owego żywiołu rycerskiego, jakie na lennach nawet chociażby ówczesnych litewskich widzimy, nie zdolne były wytrzymać naporu dziczy koczowniczej, i które też jak szybko powstawały, tak też i szybko znikały z ziemi, jak to jeszcze pod koniec XV w. widzimy, kędy żyzne strony Rusi i Podola za najazdem Turków i Tatarów aż niemal po Przemyśl stają się pustkami. Wreszcie co jest może najsłabszą stroną tych dążeń do wolności, to owo szybkie zdobycie przez ziemian tamecznych polskiego prawa, to szybkie wyzwalanie się z pod stosunków służebności lennej, to rychłe przejście od dzierżawy, od użytkowania ziemi do jej własności, od rządów królewskich i książęcych do samorządu, od sądownictwa królewskiego do własnego ziemskiego sądownictwa; bo to wszystko było powodem, że stan, który o te przywileje i prawa się dobijał, znalazłszy się w posiadaniu ziemstwa, nie umiał umiarkowanie korzystać ze skarbów zdobytej wolności, lecz nadużywał jej ze szkodą całości Rzpltej i innych stanów. Wyrazem szkód Rzpltej, to owe wspomniane konfederacye i upadek obrony ziemskiej, wyrazem szkód społeczeństwa, to owa przez Pawińskiego ogłoszona uchwała sejmiku krasnostawskiego z 1477 roku z widocznem dążeniem przywiązania kmiecia wolnego do gleby. To gwałtowne parcie szlachty do zrzucenia z siebie wszelkich obowiązków, przypominających stosunki lenne, nie zahamowane energicznem wmieszaniem się rządu, musiało doprowadzić do przewagi stanu szlacheckiego nad włościańskim, co się właśnie tutaj najpierw objawiło na Rusi.

Tak przeto poznanie instytucyi lenna na Rusi i jej losów służy nam poniekąd za klucz do poznania nietylko wewnętrznych stosunków na Rusi, do owych zaburzeń, które właśnie, rzecz szczególniejsza, gło-

wnie na tej ziemi nawet i w XVI wieku powstały, ale w ciągu dalszym dopomaga do objaśnienia spraw wewnętrznych w całej Rzpltej. Jest ona bierną, przy zetknięciu się dwóch instytucyi, ziemiańskiej i feudalnej, pozwala na rozwiązanie tej drugiej bez swego udziału, przyczem traci wiele z ziemi, więcej służb wojennych, a najwięcej na znaczeniu. Stosunki domagały się gwałtownie jakiejś reformy na drodze prawodawczej, zamiast niej przyszły do skutku uchwały, że tylko do nadań Aleksandrowych należy lenna uważać i do późniejszej, że tylko te nadania należy za lenne uważać, w których wyraźnie czytamy, że nadanie jest lennem; przez co znaczna część ziem lennych, jak to wyżej zaznaczono, odpadła od Rzpltej.

Instytucya pożyteczna, na Zachodzie rozwinięta i wykończona, jaką było lennictwo, stanowiła wszędy szkołę wychowania społeczeństw, a szkołę daleko ściślejszą i ostrzejszą, a zarazem i obfitszą w skutki zbawienne, aniżeli nią była instytucya ziemstwa. Zwłaszcza tutaj na Wschodzie, gdzie szło o odparcie ustawicznych naporów wroga koczownika, należało zachować to z instytucyi lennej, co siłę jej, a zarazem i siłę społeczną stanowiło. Rząd Rzpltej niemałą krzywdę społeczeństwu wyrządził, że pozwolił upaść lennictwu, że przy rozwiązaniu jego oddał całą sprawę inicyatywie prywatnej i że dopuścił do takiej przewagi ziemstwa nad lennem.

# Dodatki.

## I.

### Maństwo na Kłokowicach.

*A.* Acta Premislie feria quarta proxima post festum Panthecosten Anno domini 1501 (2 czerwca). Presentibus gsis. et nobilibus Andrea Czurilo dapifero Premisliensi, Myklassio Herborth de Lozow tribuno Samboriensi, Nicolao Radochonysky, Stanislao Radochonysky, Michaele Crzeczowsky.

Generosus Ioannes Fredro actor attentavit terminum peremptorium iuxta remissionem generosi Nicolai Creza de Bobolicze Capitanei Premisliensis iudicis et comissarii Regie Maiestatis dato et deputato prout lacius eadem remissio canit et ostendit, qui primo, secundo, tercio proclamatus iuri minnime paruit nec per se nec per suum procuratorem. Et ipse Iohannes Fredro sicut actor ipsum Andream Clokow-

sky sicut partem cittatam condempnavit pro toto iuxta cittacionem, qua ipsum cittavit pro eo, quia, tu existens omagialis perpetuus alias *man* ipsius Ioannis Fredro de villa Clokowsky, ubi tenes, non vis servire et obediens esse nec sibi bellicam expedicionem servivisti trinam, prout tu et tui antecessores duobus equis pro qualibet expedicione bellica serviebant perpetue ex antiquo, prout eadem omagialis servicio cessit sibi, quo ad sortem divisionis perpetue, prout hec lacius littera libri terrestris eiusdem divisionis canit et ostendit, ita bonum servicium omagiale quodlibet seorsive sicut decem marce et ipsum in totidem dampnificasti. Super quo memoriale posuit quod iudicium recepit et ministerialis datus est sibi ad concitandum.

*B, 1.* Acta Premislie feria tercia proxima post dominicam Oculi (1 marca) anno Domini 1502 presentibus gsis et nobilibus Ioanne Fredro de Plyeschowycze, Miclassio Herborth de Lozow tribuno Sandomiriensi, Ioanne Hryczko de Bybel, Andrea et Paulo Rosborsky, Stanislao Fredro, Ioanne Lyschakowsky tribuno Premisliensi.

Generosus Ioannes Fredro heres de Plyeschowycze in termino concitatorio alias na *przypovyesczonem* affectavit a nobili Andrea Klokowski satisfaccionem triginta marcarum et sentenciam decerni pro servicio omagiali alias o *manysthvo* et affectavit penam trium marcarum post condemnacionem sequutam et ad audiendum iuramentum prestari super damnum et affectavit ut sibi iudicialiter satisfaceret. Ex adverso dominus Andreas Klokowski cum litteris Regie Maiestatis et privilegio stans dixit: Domine iudex, non velit me vestra dominacio iudicare sed me remittat ad Regiam Maiestatem. Et littera Regie Maiestatis obloquebatur, ut non procederet secum Fredro violenter sed iure. Et dominus Fredro dixit quod secum non procedo vi sed iure. Et iudicium recepit ad interrogandum. Et habent partes terminum ad proximos terminos cum interrogacione.

*B, 2.* W innej księdze pod tymże rokiem tak odpowiedź pozwanego przytoczono: Stans pars adversa cum literis regalibus et privilegio sue hereditatis perpetue, quod privilegium ipsum a servicio liberum facit, prout dictum privilegium lacius canit et ostendit et affectavit iudicium ut non iudicaretur sed remitteretur ad Regiam Maiestatem. Procurator autem actoris dixit: domine iudex, cum cittavit dominus Fredro dominum Klokowski, cum in primo termino et peremptorio nihil fecit cum suis litteris, ideo iam nunc in termino concittatorio secundum concittacionem peto mihi adiudicari satisfaccionem. Et iudicium recepit ad interrogandum an remitti debeat ad Regiam Maiestatem vel ad satisfaccionem cogi. Et habebunt partes terminum ad terminos proximos concittatorium in tali vigore prout hodie.

*C.* Acta Premislie feria tercia post conductum Pasce proxima (5 kwietnia) Anno domini 1502. Presentibus ibidem gsis. et nobilibus Stanislao Derschnyak de Rokythnycza succamerario Premisliensi, Ioanne Lyschakowsky tribuno Premisliensi, Alexandro Orzechowski, Andrea Wapowski, Paulo Roszborski, Joanne et Iacobo Morawsczi et aliis quam pluribus fidedignis.

Gsus. Ioannes Fredro heres de Pleshovycze actor personaliter stans affectavit dominum iudicem ut sibi diceret sicut recepit ad interrogandum hanc controversiam, que fuit inter predictum Ioannem et nobilem Andream Klokowsky. Stans predictus Clokowsky obtulit litteram Regie Maiestatis et dixit: Domine iudex rogo ut me non iudicaretis. Cuius littere tenor est talis: Allexander dei gracia rex Polonie Magnus dux Lithvanie Russie Prussieque dominus et heres etc. Magnificis et generosis Spythkoni de Iaroslaw castellano Cracovyensi et Stanislao Kmytha de Vysnycze pallatino Belzensi et capitaneo Premisliensi nec non generosis iudici et subiudici ceterisque dignitariis et officialibus iudicio terrestri premisliensi Presidentibus sincere nobis dilectis graciam nostram regiam. Magnifici et generosi sincere nobis dilecti! Questus est nobis nobilis Andreas Klokowsky de nobili Ioanne Fredro, quod eum vellet vi cogere ad suam obedienciam tanquam ipse esset subiectus ex bonis que habet. contendens ea dicioni sue subesse debere. Cum igitur ista causa ius commune regni nostri contingere videatur, volumus eius iudicio vos castellanum et pallatinum assessores adiungere, committimusque vobis ut una cum iudice et subiudice ceterisque iudicio terrestri preesse solitis conveniendo accersitisque iuridice partibus audiatis eius ipsius cause progressum videatisque omnia que ad cognicionem eius necessario requiruntur. Et quicquid inveneritis id in suo robore permanere decernatis, neutri parcium favendo, ad quod vobis presentibus plenam vobis *(sic)* concedimus auctoritatem. Datum Cracouie anno Domini millesimo quingentesimo secundo regni vero nostri anno primo. Comissio propria Regie Maiestatis.

Iudicium vero visa littera Regie Maiestatis dedit partibus ut comissarios predictos in assessores iudicii conducant, dum autem conducent ibi terminum habebunt et iudicabuntur.

(Terr. Premisl. T. IV, 547, 581; V, 493).

## II.

## Mańſtwo nad Sukielem (1473).

Божіе имѧ и станесѧ. А се ꙗ панъ Данило Дамбоговичъ Задеревицки, вѣдомо чинимо симъ нашимъ листомъ кождому доброму, кто коли оузритъ нань или оуслишитъ его чтꙋчи. Аже ꙗ дорадивсѧ ис своими приѧтельми, ис своими дѣтми, дали есмъ на имѧ Шандрови и братии его радевитеи дворишче от втꙋ сторонꙋ рѣки Сукилѧ, ѡт странѧ, кде Доброславецъ сидѣлъ, тое есмъ емꙋ далъ со оусѣмъ правомъ и со оусѣми оужитъки, а онъ мнѣ мѣетъ ис того слꙋжити вѣрою и правдою, намъ и дѣтемъ нашимъ трими стрѣлъци. А при томъ бꙋли свѣдоци: панъ Татомиръ Балицки, панъ Ивашко Голешевски, панъ Марко Лѧховицъки, Самодержа ватаманъ Лѧховицки. А писанъ листъ мѣсѧцѧ юнѧ оу шести день на свѣтого Дорофѣѧ подъ лѣти Божіѧ Нарожѣніѧ, тисѧча читириста сѣмдесѧтъ третого лѣта. (Castr. Hal. 247, p. 927).

# Volcae Tectosages a Włach, Włoch.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

Znane są powszechnie wyrazy, w naszej mowie pospolite: Włoch, Włochy, włoski, Wołochy, Włach, Wałachy, Wołosza, Włoszczyzna, Wołoszczyzna i t. p., które pojawiają się także i w innych językach słowiańskich. Nazwy te zdają się być rdzennie słowiańskiemi; mimo to wystąpili uczeni niemieccy, wychodzący z mylnego założenia, jakoby Słowianie dopiero po Niemcach zjawili się w środkowej Europie, z twierdzeniem, żeśmy to wszystko od nich przejęli. Głównym ojcem tej hypotezy jest Müllenhoff, który ją w drugim tomie swojej „Deutsche Alterthumskunde“ w ten sposób uzasadnia [1]).

„Przez Welschland rozumiemy obecnie Italię, przez „welsch“ już prędzej żywioł francuski lub wogóle romański i to jest pierwotne znaczenie. German obejmował wyrazem „Walh“, plur. Walhas albo Walhos swoich sąsiadów od zachodu i południa, mówiących po łacinie, po romańsku i po celtycku. Aby Gotowie i Germanie wschodni używali tego wyrazu, nie da się wprawdzie dowieść, ale z góry i bezwarunkowo należy to przypuścić, gdyż tylko od nich tak wcześnie mogli go przejąć Słowianie [2]), stosując go z początku do Rumunów półwyspu greckiego a potem i w szerszem znaczeniu“.

[1]) str. 279—282.

[2]) Absolutnie nie mogę rozumieć konieczności, aby Słowianie tylko od Gotów mogli przejąć ten wyraz. Z nim jest tak samo jak z Dunajem (Ob. rozprawę moją o Słowianach etc. str. 62—63). Według teoryi Müllenhoffa Gotowie siedzą nad dolną

„Że wyraz ten w języku górnoniemieckim, oraz w anglosaksońskim „vealhstad", interpres, używanym jest także w sensie „obcy, zagraniczny". okoliczność ta nie zmienia faktu, że Germanowie nigdy swoich sąsiadów północnych i wschodnich, lecz zawsze tylko ludy romańskie i celtyckie tak nazywali. Na narody romańskie nazwa ta mogła przejść dopiero wtedy, odkąd Rzymianie panowali nad Renem i Dunajem, a mieszkańcy prowincyi zamienili swój język rodzimy na łacinę lub lingua Romana. Przedtem musiano rozumieć przez to tylko Gallów i Celtów. Otóż „Volca i Walh" są literalnie według wszelkich praw głosowni a nawet według fleksyi jednoznacznym wyrazem, tylko że w ustach niemieckich czysta samogłoska „a" zastąpiła zamącone „o", jak w Baiahaim Boiohaemum. Maginza, Mogontia" Mogontiacum i t. p. Jeżeli zatem Germanowie Gallów i Celtów nazywali „Walchami", Volcae musieli niegdyś mieszkać w ich sąsiedztwie i stąd wyruszyć ku południowi".

Zdanie to przyjęli nasi slawiści jak Miklosich i Brückner za swoje a nawet największy antagonista Müllenhoffa, p. Edward Bogusławski, zgadza się w gruncie rzeczy na nie, z małą jednak, ale ważną zmianą. W książce swojej: Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian [1]), polemizując z prof. Brücknerem, który za Müllenhoffem twierdzi, jakoby wyraz „Włoch" brzmiał pierwotnie Wołch i dostał się do nas za pośrednictwem Niemców, albowiem w mowie słowiańskiej z „Volca" nie mogło powstać słowo „Wołch", gdyż „k" w niej nie przechodzi w „ch", zapytuje się Bogusławski słusznie, skąd pewność, że Volcae nazywali się właśnie tak, jak ich piszą Grecy i Rzymianie, że mogli nazywać się Volchae, a Słowianie nie potrzebowaliby w takim razie wcale pośrednictwa Niemców. Pod tym względem Bogusławski niewątpliwie ma racyę, bo obcy nie będący zawodowym lingwistą, zwykle nie bardzo zważa na drobne różnice, które nieraz sprzeciwiają się nawet duchowi jego języka. Jeżeli Lachów Litwini zwą „Lenkas", Węgrzy „Lengyel", Tomasz, archidyakon z Spoleta, „Lingones" a Ptolemeusz „Lingae", to stąd jeszcze nie wynika,

Wisłą, Słowianie nad jej źródłem; Volcae zaś nad Salą frankońską. Gdyby rzeczywiście tak było, niema żadnej racyonalnej przyczyny, dlaczego Słowianie mieli właśnie od Gotów a nie od innych Germanów zachodnich lub od Celtów samych przejąć ten wyraz, zwłaszcza że Bremer panowanie Wolków przenosi aż do kraju samych Słowian. Słowianie według zapatrywania Niemców mieszkali niewątpliwie bliżej Wolków aniżeli Gotowie; mógł wyraz ów dojść Słowian, ale nie koniecznie za pośrednictwem Gotów, a w takim razie „Walch" nie byłby wyrazem wszechgermańskim czyli wszechniemieckim.

[1]) str. 76—77.

aby „Lach = Lęch“ wówczas brzmiał „Leng“ lub „Lenk“, oraz że „ch“ powstało z „k“ lub „g“; dowodzi to tylko tego, że przyswajając sobie nazwisko „Lęch“ starożytni Litwini i Węgrzy wymawiali je tak, jak im było najwygodniej a nie, jakiem było jego właściwe brzmienie, które w gruncie rzeczy było dla nich zupełnie obojętne.

Bogusławski zatem także wywodzi wyraz „Włoch, Włach“ od „Volcae“ lub raczej uważa „Volca“ za zlatynizowane słowo „Włoch“. Słowianie bowiem przezwali Tectosagów Włochami czyli Gallami a nazwisko to przyczepiło się do nich już raz na zawsze.

Według Müllenhoffa zatem Volcae byli powodem, że Niemcy Gallów nazywali Walchami a my Włochami.

Skoro wywód ten postawił tak słynny uczony jak Müllenhoff, nie wątpię, że pod względem lingwistycznym nic nie będzie można mu zarzucić; ale czy czasem z Wolkami nie było tak, jak z wandalskimi Silingami, po których to imię mieli wziąć w spuściźnie Ślązacy, albowiem Ślęża wywodzi się według niego zgłoska za zgłoską a litera za literą od „Silingae“ [1]), lecz cóż z tego, kiedy na Śląsku nie było nigdy Silingów, a rzekomy ich pobyt w tamtych stronach jest tylko wymysłem nie mającym żadnej podstawy naukowej [2]).

Od hypotezy wymagamy, aby nam wytłumaczyła wszystko, co w źródłach jest ciemnego lub sprzecznego, oraz gdy wszelkie źródła odrzuca, jak to tutaj ma miejsce, aby wykazała, że niema innego sposobu wytłumaczenia kwestyi, jak tylko ten w hypotezie podany, że wszystkie inne sposoby są sprzeczne i z logiką i z faktami historycznymi. Tym wymaganiom jednak wniosek Müllenhoffa pod żadnym względem nie czyni zadość. Zadaniem zatem naszem będzie wykazać, że jego hypoteza nie jest wcale jedynie możliwą, że sprzeciwia się wszelkim świadectwom historycznym, oraz, że główne założenie jest mylne, gdyż Walch nie jest rdzennie niemieckim wyrazem, lecz przejętym skądinąd.

Strabo [3]) opowiada, że Volcae, których zwą Tectosagami, byli sąsiadami Pireneów i sięgali aż do gór seweńskich. Z powodu rozruchów wygnali część mieszkańców, którzy wyruszyli na wschód, brali udział w wyprawie Brenna na Delfy i osiedli ostatecznie w Azyi Mniejszej pod Ancyrą. Ptolemeusz [4]) zaś pisze: Habitant autem Narbonensem maxime ad occasum Volcae Tectosages... Post hos usque ad Rhodanum

[1]) Deutsche Alterthumskunde II, 92—93.

[2]) Z rękopisów Ptolemeusza ma tylko jeden „Silingae“, 38 zaś „Lingae“.

[3]) Strabo str. 187—188.

[4]) Ptolemeusz, II, 10, 6.

fluvium Volcae Arecomii. To samo utrzymują i inni autorowie starorożytni.

Siedziby ich zatem leżały w południowej Gallii.

Wyprawa celtycka do Italii i na wschód odbyła się około r. 400; podczas gdy jedna horda wtargnęła do Włoch, druga okrążywszy Alpy ciągnęła na wschód. Jeżeli Tectosagowie wzięli udział w wyprawie delfickiej, to już około r. 280 musieli być na półwyspie trackim a po doznanej klęsce przenieść się bezpośrednio do Azyi Mniejszej, gdzie około r. 240 Attalus, król pergamski, tamę położył ich najazdom, bo Celtów przerzucił za rzekę Sangarius do kraju, nazwanego potem Gallacyą [1]).

Jeżeli Cezar w swojem Bellum Gallicum pisze: „Itaque ea, quae fertilissima sunt Germaniae loca circum *Hercyniam silvam*.... Volcae Tectosages occupaverunt atque ibi consederunt. Quae gens ad hoc tempus iis sedibus sese continet summamque habet iustitiae et bellicae laudis opinionem, nunc quoque in eadem inopia, egestate, patientia, qua Germani, permanent, eodem victu et cultu corporis utuntur“... to trzeba mieć na uwadze, że jego las hercyński przedstawia stoki Alp ciągnące się po prawym brzegu Dunaju i przechodzi na lewy brzeg rzeki dopiero w kraju Anartów i Daków. Nad górnym Dunajem Wolków Tektosagów niema ani śladu; znamy tam tylko Helwetów i Bojów; dalej od Panonii począwszy zachodzą większe ich kupy, a że Tectosagowie pod Brennem wyruszyli na Delfy i do Azyi, więc należy przypuścić, że czasowo zajęli siedziby nad środkowym Dunajem w pobliżu Pannonii, gdzie niewątpliwie były, jak i dziś, fertilissima loca. Tutaj zna jeszcze Dio Cassius (55, 32) „Volcaeae Paludes“, świadczące o ich pobycie w tych stronach. Za Cezara istniały tylko jeszcze słabe ich resztki, które, jak z słów jego wynika, już były wynarodowione, co zapewne jest przyczyną, że później o nich żadnej wieści już niema.

Według teoryi do niedawna panującej, Niemcy mieszkali pierwotnie nad Renem i zajmowali wszystkie kraje aż do Wisły; ku południowi jednak ani za Cezara ani za Tacyta nie posunęli się jeszcze po za Men a plemionami germańskiemi najbardziej wysuniętemi ku południowi byli Marcomani i Quadi.

Burza celtycka zatem, w której Volcae brali udział, przeleciała środkową Europę na południe od Dunaju i nie mamy żadnego dowodu, że spotkała się gdziekolwiek z Niemcami lub z Swewami Słowianami; a jeszcze mniej wiadomo, aby to właśnie mieli być Volcae a nie inne

---

[1]) Zeuss: Die Deutschen und ihre Nachbarstämme str. 182.

[2]) Müllenhoff: Deutsche Alterthumskunde II, 218 i następne. — Kętrzyński: O Słowianach str. 47—53.

jakieś plemię celtyckie. Ale przypuściwszy, że przyszło do starcia między nimi a Kwadami lub Markomanami w przeciągu czwartego wieku przed Chrystusem lub później, to i tak stąd nic nie wynika. Niemcy bowiem według własnej swej teoryi mieszkając od samego początku nad Renem i granicząc od czasów niepamiętnych z Gallami, ale nie z Wolkami, nie mieliby posiadać własnej nazwy dla sąsiadów? Znając zaś Gallów od dawna, nie potrzebowali czekać aż do czwartego wieku na Wolków, aby od nich pożyczyć nazwiska. Jeżeli zaś nie mieli nazwiska dla nich, byłby to dowód, że z Gallami wogóle nie sąsiadowali.

Na wszystko jednak jest sposób. Müllenhoff bowiem spostrzegł, że kraje między Renem a Łabą były pierwotnie celtyckie, albowiem Rin = Ren, Nida, Dubra, Wipper (Wieprz), Lippe (Lipa), Rura (w XIII wieku jeszcze Rura Slavica) i t. p. są według niego wyrazami celtyckimi. Mieszkali zatem Celtowie na zachód od Łaby a między nimi naturalnie i Volcae Tectosages, z których jedna część, gdy Celtowie przenieśli się do Gallii, poszła na zachód aż do Pireneów, a druga na wschód aż do Azyi Mniejszej.

Ale i ten wywód, który się sprzeciwia wszelkim źródłom i podaniom historycznym, nie wyjaśnia rzeczy, dlaczego właśnie Volcae mieli być dla Niemców głównym reprezentantem Gallów, skoro nie tylko nie natarli na nich, lecz pod ich naporem jak najprędzej się wynieśli w strony dalekie. Nie wiadomo także, czy Niemcy rzeczywiście sąsiadowali z Wolkami a nie z innymi Gallami, którzyby także mogli nadać swoje nazwiska całemu szczepowi.

Bremer: Etnographie der germanischen Stämme przenosi również jak Müllenhoff pierwotne siedziby Germanów niemieckich do krajów słowiańskich między Wisłą a Łabą, pomimo że i tutaj trafiają się rzekomo celtyckie nazwy Ren, Wipper, Lippe i t. p., pomimo, że taka hipoteza sprzeciwia się wszelkim tradycyom narodów gockich i langobardzkich, przechowanych w Jordanesie i Pawle dyakonie, oraz w źródłach, z których czerpali. O sąsiedztwie zaś Wolków tak się wyraża [1]): „Volcae musieli kiedyś panować nad wielkiem państwem, zanim Germanie (Niemcy) ich poznali. Volcae bowiem byli powodem, że Germanie wszystkich Celtów a potem Rzymian i narody romańskie nazywali „Walchami, Wälsche (ae. Wealas). Volcae byli tem plemieniem celtyckiem, które pierwsze z Celtów nasunęło się Germanom. Gdy ostatni nad dolną Łabą natrafili na Belgów, znali już Celtów pod nazwą Volcae. Stosownie do tego prawdopodobnie ani Turyngia ani kraje nad środkową Łabą nie były ojczyzną Wolków. Przypuścić także nie mo

[1]) §. 44.

żna, aby Germanie nadłabscy przybywszy od Wisły i Odry, nie mieli słyszeć nic o Celtach na południe od Sudetów mieszkających. Raczej sądzić należy, że Volcae byli głównem plemieniem celtyckiem na wschodzie. Być bardzo może, że Wolków hercyńskich Cezara należy szukać w Morawach a resztek ich w Hercuniatach nad kolanem Dunajowem w pobliżu lasu bakońskiego; w czasach jednak, gdy Germanie pierwszy raz poznali Celtów pod nazwiskiem Wolków, kraje przez nich zajęte musiały być rozleglejszymi aniżeli Morawy, albowiem do nich należeli jeszcze Volcae, którzy wywędrowali do południowej Francyi, jednem słowem państwo Wolków musiało być wielkie. Być może, że Volcae panowali w krajach położonych na południu od Sudetów i tutaj prędzej znani byli Germanom aniżeli Celtowie nadłabscy; być może także, że wielkie państwo Wolków sięgało aż do środkowej Łaby tak, że tutaj Germanowie naprzód poznali nazwisko Wolków; lecz bardziej jest prawdopodobnem, że Germanie poznali Wolków na północ od Sudetów, że państwo ich obejmowało kiedyś Śląsk i Galicyę.

I tutaj jest czysta fantazya, która tworzy historyę gwoli hypotezie, zamiast hypotezę oprzeć na faktach historycznych i zastósować do źródeł. Gdzieindziej wykazaliśmy już i napomknęliśmy o tem powyżej, że nazwy przez Müllenhoffa i Bremera uważane za celtyckie a do nich należą także Wisła i Odra — wcale nie są celtyckie, lecz słowiańskie, bo znajdujemy je do dziś dnia w ziemiach słowiańskich, że zatem wszystkie wnioski wyprowadzone z takich premis, wiszą w powietrzu. Ale skąd p. Bremer wie, że siedziby Belgów były nad Łabą? [1]).

Cezar wprawdzie nadmienia [2]), że plerosque Belgas esse ortos a Germanis Rhenumque antiquitus traductos propter loci fertilitatem ibi consedisse *Gallosque, qui ea loca incolerent, expulisse...;* w dalszym ciągu zaś wymienia tych plerosque szczegółowo: Condrusos, Eburones Caeroesos, Paemanos, qui uno nomine Germani appellantur.... Segni Condrusique ex gente et numero Germanorum, qui essent citra Rhenum [3]).

Z słów Cezarowych jednak nie wynika bynajmniej, jakoby według tradycyi celtyckiej Celtowie przeszli Ren i osiedli w Belgii, jak to Bremer sobie tłumaczy, lecz przeciwnie, że to byli Germanie, którzy Gallów a więc Celtów wypędzili z własnych siedzib.

Hypoteza zatem Bremera i Müllenhoffa, wybudowana na mylnych premisach, niema żadnej podstawy historycznej; gdyby tak było, jak twierdzą, gdyby pierwotne siedziby Celtów znajdowały się niegdyś

[1]) § 42.
[2]) Bellum Gallicum II, 4.
[3]) Tamże VI, 32.

między Renem a Łabą i w południowych Niemczech, Celtowie musieliby o tem jeszcze pamiętać, gdyż to wcale nie tak dawne czasy, skoro według Bremera Germanie w końcu IV-go wieku dopiero przeszli Łabę, posuwając się ku zachodowi i skoro przypuszcza, że wyprawy celtyckie zaczynające się na nowo około r. 281 zostają w związku z tym ruchem. Gdyby tak było, tradycye celtyckie nie mówiłyby o wyprawach z Gallii na wschód, nie nazywałyby krajów zareńskich Germanią, lecz Gallią vetus, antiqua i t. p.

Są to zatem same mrzonki wysnute z mylnego założenia.

Co o siedzibach Wolków wiemy, wyłuszczyłem już powyżej; co Bremer o wielkiem państwie Wolków prawi, jest czczą gadaniną, bo nie może przytoczyć żadnego dowodu historycznego, ani nawet śladu dowodu. Wywód zaś lingwistyczny, jakoby Walch, Wolch pochodziły od wyrazu „Volcae", skoro jest możliwym, nabrałby jednak tylko wtedy jakiegokolwiek znaczenia, gdyby go poparły fakta historyczne, a nie fantazye wysnute na podstawie samej hypotezy.

I jaki jest rezultat tych wszystkich hypotez i kombinacyi, zadających gwałt źródłom historycznym i prawdzie dziejowej?

Czy Niemcy rzeczywiście znają i posiadają wyraz „Walch"? Znam doskonale język niemiecki i literaturę, ale z wyrazem „Walch" spotkałem się tylko u Zeussa i Müllenhoffa i t. p. oraz w niektórych zbiorach nazw miejscowych południowo-niemieckich[1]). Nawet Zeuss[2]), który jednak także był znakomitym germanistą, nic nie wie jeszcze o tem wszystkiem, co Müllenhoff i Bremer sobie ułożyli, bo sam mówi: „Eine Gesammtbezeichnung für den Weststamm giebt es nicht. Dass der weitverbreitete Namen „Kelten" dennoch nur ein Zweigname war, zeigte sich, als Caesar die Namen Belgae, Britanni von ihrer Rückseite her bekannt machte. Eine einheimische allgemeine Bezeichnung fand sich nicht vor, nicht einmal eine solche, die man etwa dem „Suevi" bei den Germanen an die Seite stellen könnte. *Wie sie bei den Germanen hiessen, ist unbekannt, ob Walchen*[3]) *wie bei den Anglen noch die*

---

[1]) Takiemi nazwami są n. p. w Bawaryi: Walch, Walche, Walchenberg, Walchenfeld, Walchensee, Walchstadt, Walchzell i t. p.

[2]) str. 64—65.

[3]) Czy Anglowie znali wyraz „Walch"? Müllenhoff II, 280—281: „Dla Normanów była Francya północna i zachodnia, gdzie osiedli, przedewszystkiem *Val*land, a mieszkańcy tamtejsi to *Valir*. U Anglosasów obejmuje wyraz Vealh, w liczbie mnogiej Valas, Vealas, celtyckich mieszkańców rzymskiej Brytanii z wyłączeniem Piktów i Szkotów i t. d. Wyraz „Walch" zatem podsuwa się tylko Anglosasom, bo skoro Vealh w mnogiej liczbie ma Valas, Vealas, stąd widać, że „h" po „l" nie jest organiczną cząstką tegoż wyrazu.

*Britten* oder ob dieser Name nicht vielmehr eigentlich die Fremdlinge aus dem Süden, die Römer und dann auch ihre Untergebenen bezeichnete. *Durch die Germanen ist die Bekanntchaft mit dem grossen Stamme nicht gemacht worden.*

Zeuss wprawdzie zna wyraz Walch, ale nie przypisuje mu wcale tego znaczenia co Müllenhoff. Skąd zaś Müllenhoff czerpie swe wiadomości o nazwie „Walch"? W Deutsche Alterthumskunde II, 280 wspomina o tem, że Frankowie nazywali wschodnich Gotów w Italii „Walagoti"; że główszczyzna za Rzymianina nazywała się w Gallii „Walaelodi"; że jakiś Bawarczyk w VIII wieku przetłumaczył „Gallia" przez „Uualholant" a inny mówiąc o Rzymianach używał wyrazu Uualha; że ludność romańską pod Insbrukiem i Solnogrodem wyszczególniano jako „Uualhogoi, *Uualah*ouuis, Trunuualha, Strazuu*alaha;* że Alamanowie znali „Curouualha a Niderlandczycy Walów czyli Walonów.

Wywód ten jest trochę podstępny, gdyż posługuje się argumentami nie mającymi nic wspólnego z kwestyą w mowie będącą; albowiem „*Wala*goti", „Walaleodi". „Walen i Wallonen" nie odnoszą się wcale do wyrazu „Walch" lecz do nazwiska „Wal = Gallus"; z innych przykładów wyrazy „Strazu*ualacha* i *Uualah*ouuis zawierają czysto słowiańską formę „Wałach"; inne wyrazy są prawdopodobnie tylko skróceniem słowa „Wałach", a że pojawiają się w glossach i tu i owdzie w dokumentach, stąd wynika, że były znane niektórym ludziom, ale nie jest to jeszcze dowód na to, jakoby słowo „Walch" było wspólną własnością całego narodu.

Zważywszy zatem, że „Walch", co Müllenhoff sam przyznaje, nieznany był Gotom i wschodnim Germanom, że i dziś przeciętny Niemiec nic nie słyszał o Walchach, możemy z pewną racyą stąd wyprowadzić wniosek, że Walch nie jest wyrazem swojskim, lecz obcym, pożyczonym od innych ludów a mianowicie od Słowian, którzy w stronach bawarskich i alamańskich niegdyś mieszkali.

Nie zna Niemiec „Walch", natomiast zna doskonale „wälsch", „Wälschland", „Wälsche", zna także „Kauderwälsch" i t. p. „Wälsch" jest niewątpliwie „volksthümlich" i oznacza tak Francyą jak i Włochy. I ten wyraz nie przemawia za hypotezą, jakoby Walch pochodził od Wolków, albowiem przymiotnik brzmiałby dziś „walchisch" lub „walchsch".

Zastanawia także, że język niemiecki zna tylko przymiotnik „wälsch" i od niego urabia rzeczowniki „Wälsche" i „Wälschland", podczas gdy inne kraje obce w inny sposób oznacza n. p. französisch, Frankreich, Franzosen; dänisch, Dänemark, Dänen; türkisch, Türkei,

Türken; römisch, Rom, Römer i t. p. Czy czasem i wälsch nie jest swojskim wyrazem? [1]).

Setki nazw słowiańskich tak wsi jak i gór i rzek między Renem a Łabą, setki wsi, w których Słowianie mieszkali jeszcze za czasów historycznych, choć nazwy ich były zniemczone, są dowodem, że nie Celtowie mieszkali między Renem a Łabą, że nie Niemcy przebywali między Łabą a Wisłą, lecz Słowianie [2]). Praojczyzną Niemców, jak głoszą tradycye gockie, duńskie, langobardzkie i inne, jest Skandynawia, gdzie nigdy nie stykali się i stykać się nie mogli bezpośrednio ani z Celtami wogóle ani z Wolkami w szczególności. Volcae zatem nie byli przyczyną, aby Niemcy mogli Celtów nazywać Walchami. Skoro zaś tak jest, niema żadnego powodu, aby dzieje przeistaczać i źródłom starożytnym i ich autorom zadawać gwałt tylko w tym celu, aby to wyszło na korzyść niemożliwej hypotezy niemieckiej. Wierzyć będziemy więc i nadal, że zareńska Gallia jest praojczyzną Celtów, że stamtąd wyszły ich wyprawy do Włoch i na wschód i że Volcae Tectosages zawsze mieszkali, póki pamięć sięga, w południowej Gallii, choć może kosztem Ligurczyków i innych plemion się rozszerzyli.

Słowianie zatem mieszkając aż do Renu a może nawet i na zachodnim jego brzegu, nigdzie, ile sądzić można, nie sąsiadowali z Wolkami. Wyprawa zaś Wolków na wschód, która miała miejsce prawdopodobnie już około r. 400, zdarzyła się w czasie, gdy Słowianie od wieków stykali się z Celtami; jak ich nazywali, nie wiadomo, albowiem bezpośrednich sąsiadów, Słowian nadreńskich i naddunajskich wytępiono już od lat tysiąca a z nimi ich język i mowę.

U Słowian zaś oznaczają Włochy, Włoch, nie mieszkańców Gallii czyli Francyi, lecz mieszkańców Italii a przedewszystkiem Rzymian, co było przyczyną, że Słowianie do dziś dnia obejmują tem mianem także wszystkie zromanizowane narody (Wołochy, Wałachy), z którymi bezpośrednio się stykają.

Pierwotną formą był niewątpliwie Włach, Wałach, która przechowała się jeszcze w wielu językach słowiańskich, zmodernizowaną Włoch, Wołochy, jak Polacy mówią. Włach zaś jest tak starożytnym

---

[1]) Podobnym utworem jest „deutsch, Deutschland, Deutsche, o którym Behagel: Geschichte der deutschen Sprache str. 651 (§ 2) tak się wyraża: Im 9 Jahrhundert kommt in lateinischen Quellen das Wort „theotiscus" auf zur Bezeichnung der deutschen Sprache... in deutschen Texten „frenkisg". Es scheint, dass die Benennung „diutisc" gelehrten Ursprungs ist von „diot" = Volk. Czy czasem „wälsch" nie jest takiego samego pochodzenia?

[2]) Kętrzyński: O Słowianach str. 4—47.

utworem językowym jak Lach i Czech; przymiotnikiem był włask, własna i własko; z tego przymiotnika, sądzę, należy wyprowadzić niemieckie „wälsch“ — język niemiecki nie lubi płynnych przed samogłoską. — Że zaś „wälsch“ u Niemców oznacza zarówno Francyę i Francuzów jako też i Włochów, to da się w ten sposób wytłumaczyć, że usadowiwszy się nad Renem i posunąwszy się ku południowi, za Cezara dopiero spotkali w Gallii Rzymian, o których się od swoich sąsiadów Słowian dowiedzieli, że to Włachowie, Własкowie [1]). Ponieważ od owego czasu Rzymianie byli w Gallii narodem panującym, więc było rzeczą naturalną, że nazwa odnosząca się właściwie do Italii, przeniosła się u Niemców także na Francyę.

W południowych Niemczech aż pod Alpy, a nawet w Alpach mieszkali niegdyś Słowianie. Gdy Alamanowie zawładnęli owemi stronami, dostały się pod ich panowanie także szczątki Słowian, które szczęśliwie przetrwały najazdy obcych w czasie ludoruchów. Ci Słowianie nazywali niewątpliwie swoich sąsiadów, kolonistów rzymskich i romańskich i nadal po swojemu Włachami. Wyraz ten zatem nie mógł być nieznanym tamtejszym Niemcom, a więc nic dziwnego, że go tu i owdzie użyto, zmieniając go przy tej sposobności dla wygody języka na „Walch“.

Niemcy trzymając się uporczywie hypotezy, że w Germanii mieszkali sami tylko Niemcy, wchodzą wszędzie w kolizyę nie tylko z źródłami historycznemi, lecz nawet ze zdrowym rozsądkiem. Dla kilkunastu wyrazów przeważnie słowiańskiego pochodzenia, uważanych przez nich za celtyckie, przenoszą swe prasiedziby do krajów między Łabą a Wisłą, które za czasów historycznych były czysto słowiańskie, a gdzie i dziś jeszcze tysiące nazw świadczą o przeszłych ich dziejach. I jaką mają ku temu podstawę? Twierdzą, że Elbe, Havel, Elster i tym podobne nazwy są zabytkami po pierwotnych Germanach-Niemcach i nigdy inaczej nie nazywały się. Nie mówiąc nic o tem, że nie koniecznie Łaba powstała z Elbe, bo prawdopodobniejszy jest odwrotny stosunek, to okoliczność, że się dziś przypadkowo już nie wie, jak jakaś rzeka się nazywa po słowiańsku, nie jest wcale dowodem, aby nie miała nazwy słowiańskiej. Na obszarze Prus zachodnich i wschodnich są setki nazw miejscowych, które Niemcy znają tylko pod postacią niemiecką, a o których szacie polskiej nawet i Polacy byliby zapomnieli, gdybym ich

[1]) Nadmienić jednak należy, że Niemcy znali Celtów czyli Gallów pod nazwiskiem Wallów, na co wskazują nazwa Wallonów belgijskich i rzeczowniki tego rodzaju jak *Wall*nuss = wälsche Nuss = włoski orzech itp. „Wälsch“ zaś może być także przymiotnikiem od „Wall“, choć nie tak dobrze tłumaczy znaczenie „Wälsch“ jak wyprowadzenie tego wyrazu od „Własko = kraj włoski.

nie był wydobył na nowo z starych ksiąg i rękopisów. Ale są i takie, gdzie obca nazwa wyrugowała nieomal doszczętnie już pierwotną polską. Rzekę Wdę n. p. przezwali Niemcy „Schwarzwasser“, a za ich przykładem mówią i piszą dziś Polacy „Czarnawoda“. Tego rodzaju są dowody, dla których obala się całą historyę i świadectwa własnych i obcych autorów.

Pomysły lingwistyczne będą miały tylko wtedy wartość i znaczenie, gdy się je oprze na źródłach historycznych; niedorzecznością zaś jest, gdy się wymaga, aby do nich stosowały się historya i jej źródła. Ani Zeuss ani Müllenhoff i Bremer pomimo wielkiej nauki i erudycyi nie mogą zastąpić nam źródeł starożytnych ani podań i tradycyi narodowych.

Studya nad XIV w. N. VII.

# Jeszcze sprawa restytucyi.

Napisał

**Karol Potkański.**

Sprawa restytucyi przedstawia dwie strony, które należy odróżnić: jedną zewnętrzną, należącą do historyi politycznej, drugą wewnętrzną, związaną z historyą stosunków społecznych i ekonomicznych Polski XIV wieku. Pierwsza zajmuje się jedynie przebiegiem tego historycznego faktu, tak jak go w pewnej fazie rozwoju spostrzegamy — druga bada jego przyczyny.

Obydwie te strony jednej i tej samej kwestyi wymagają już dzisiaj — nie zmiany zasadniczej — ale rewizyi, a to z powodu nowych poglądów i nowych źródeł, które odnaleziono w niespełna rok od chwili, kiedy tę ważną i ciekawą sprawę po raz pierwszy poruszyłem.

W niniejszej pracy, która jest niejako dalszym ciągiem pracy poprzedniej, wypadnie się zająć kolejno i przebiegiem i przyczynami zjawiska. W pierwszej części, poświęconej przebiegowi, trzeba będzie głównie, jeśli nie jedynie, zwrócić uwagę na Wielkopolskę, w drugiej zaś na ogólne przyczyny sprawy restytucyi.

## I.

Królowa Elżbieta, która w zastępstwie syna Ludwika sprawowała w Polsce rządy, kazała czekać Wielkopolanom na swoje przybycie półtora roku, choć sprawy Wielkopolski wymagały szybszego jej przybycia. Zaraz po śmierci króla Kazimierza, nie tracąc sposobności i czasu

próbuje się wdzierać margrabia brandenburski w zachodnie granice Wielkopolski i zajmuje nadgraniczny Santok [1]). W połowie grudnia zaś 1370 roku bierze on pod swoją opiekę klasztor w Paradyżu [2]), co wszystko wobec dawniejszych uroszczeń markgrafów nie było dobrą zapowiedzią na przyszłość. Ważniejsze jednak były niepokoje, zamieszki i zamęt, w który ta prowincya popadła po śmierci króla Kazimierza, tym wewnętrznym stosunkom trzeba było jakoś zaradzić i im przeciwdziałać. Starosta wielkopolski, Przecław z Gołuchowa, czyli, jak się podówczas mówiło, starosta Polski, skorzystał ze śmierci Kazimierza Wielkiego, i jak utrzymuje Janko z Czarnkowa, popsuł monetę, której wartość spadła do połowy [3]). Nie mogę tu oczywiście wchodzić w tę ciekawą sprawę, dosyć zaznaczyć, że wybuchła w Wielkopolsce, tak zresztą jak i w Krakowie, „kryzys ekonomiczna", jakbyśmy dzisiaj powiedzieli — a to jest zawsze ważnym i niepokojącym objawem. Wobec skarg Wielkopolan trzeba było Przecława usunąć, co się też stało pod koniec 1371 roku [4]). Królowa jednak i tym razem jeszcze nie zjawiła się osobiście w Wielkopolsce, ale z Krakowa wysłała nowego starostę, Ottona z Pilicy (czyli z Pilcy), zrobiła to zaś mimo opozycyi panów wielkopolskich, którzy bawili w tej sprawie podówczas na krakowskim dworze. Nowy ów starosta nie był nieznanym; sprawował on czas jakiś urząd starosty na Rusi [5]), w ostatnich zaś latach panowania Kazimierza Wielkiego [6]) spotykamy go w orszaku królewskim bez urzędu; był to więc człowiek, którym można było rozporządzać i który, jak sam Janko przyznaje, był mężem nader wybitnym i ze wszech miar zasługiwał na zaufanie. Ale nie tylko te względy kierowały wyborem królowej Elżbiety, która w tym razie okazała się dobrym politykiem.

Otton z Pilicy należał do potężnego rodu Starżów-Toporów mało-

[1]) Janko z Czarnkowa M. P. H. II., str. 642, § 8, oraz Caro Geschichte Polens, I., str. 375. Janko wspomina o listach poręczających pokój, które miał Przecław, starosta wielkopolski, od Hassa z Uchtenhainu, starosty margrabiego i od innych panów brandenburskich, oraz o listach Przecława i »aliorum nobilium Poloniae«, które mieli znowu Hasso i panowie z Marchii brandenburskiej. Szkoda, że one do nas nie doszły, gdyż mogłyby rzucić pośrednio ciekawe światło na rodzaj stosunku Wincentego z Szamotuł z margrabiami.

[2]) Kodeks Wielkopolski III., r. 1644

[3]) Janko z Czarnkowa l. c. str. 650. § 15. Por. też Piekosiński: O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV w. str. 51. Rozprawy Akad. Um. T. XX, 1878.

[4]) Mon. Pol. Hist. T. II. Kronika Janka z Czarnkowa str. 650. Janko utrzymuje, że Przecława usunięto z urzędu circa carnisprivium. Tytułuje się on starostą wielkopolskim 24 kwietnia 1371 roku. K. WP. III., n. 1648.

[5]) Akta grodzkie i ziemskie T. I.

[6]) Przedtem był kasztelanem radomskim. Kodeks dypl. Małopolski, I., n. 218, 1345.

polskich [1]) i jak cały ten ród, do zwolenników i stronników Ludwika Węgierskiego, jeszcze za życia Kazimierza. Oni to prowadzili politykę andegaweńską od początku i aż do końca przy niej wytrwali. Jeden z członków tego rodu, Jan, kasztelan wojnicki, potrafił przecież później na zjeździe w Sieradzu 1383 roku sprawę następstwa córek Ludwika uratować [2]). To dawało zupełną gwarancyę, że nowy starosta będzie stronnikiem partyi węgierskiej i królowej. Prócz tego zaś, mimo oporu panów wielkopolskich w Krakowie, których zresztą udało mu się na razie rozdawnictwem zamków dla siebie pozyskać [3]), był on jedynym może z Małopolan, który mógł rościć jakieś pretensye, że jest i Wielkopolaninem, a przynajmniej że nie jest zupełnie im obcy. Istniała przecież i w Wielkopolsce znaczna i można gałąź tego rodu, byli nią zaś Starżowie wielkopolscy, osiedleni na jej północno-wschodnich krańcach koło Nakła „Na Pałukach“ i wskutek tego Pałukami często nazywani.

W XIV jeszcze wieku świadomość tej wspólności rodowej była bardzo żywą. Otton miał „stryjców herbowych“ możnych i rozrodzonych w Wielkopolsce, — a o to właśnie chodziło. Mógł on wreszcie liczyć na poparcie rodu Doliwów, który podówczas piastował dwie najważniejsze godności: Jan Doliwa był biskupem poznańskim, a Wincenty z Kępy, także Doliwczyk, był wojewodą poznańskim. Może byli oni krewnymi Starżów lub Pałuków — tego dojść trudno, w każdym jednak razie, za świadectwem Janka, byli oni, wraz z całym rodem, stronnikami nowo mianowanego starosty [4]). Obliczenia te i kombinacye nie były bez podstawy i bez wartości, lecz, jak to często bywa, zawiodły. Otton, za wpływem biskupa i wojewody oraz kilku jeszcze ze znaczniejszego rycerstwa, wprawdzie został jako starosta przyjęty, większości nie mógł przejednać, pozostała mu ona niechętną i ani go za starostę, ani za ziemianina uznać nie chciała. W tych warunkach rządy Ottona z Pilicy nie mogły ani przywrócić ładu w Wielkopolsce, ani jej uspokoić.

Dokumenty nie wiele o tych rządach mówią, a to co mówią, odnosi się do szczegółów jedynie. Pierwszy ślad rządów nowego starosty pochodzi z 7-go grudnia 1371 roku. Jest on w Poznaniu i zasiada na sądach w otoczeniu Jana, biskupa poznańskiego, wojewodów poznańskiego i kaliskiego oraz innych urzędników. Sprawy, które Otton sądził, były zwykłemi sprawami, jakich nigdy nie brakowało. Pierwsza

[1]) Paprocki: Herby rycerstwa polskiego, wyd. Turowskiego, str. 67. Samo imię Otton, często używane wśród Starżów małopolskich, potwierdza tę wiadomość.

[2]) Janko z Czarnkowa l. c. str. 735, § 75.

[3]) Janko z Czarnkowa l. c. str. 650, § 15.

[4]) Janko z Czarnkowa l. c. str. 650, § 15, oraz Kodeks WP. II., n. 1804.

z nich jest potwierdzeniem zamiany wsi Kamieńca i Pińska między Sędziwojem, podkomorzym poznańskim, a Hermanem, opatem łekneńskiego klasztoru [1]). Ów Sędziwój, właściciel wsi Kamieńca pod Kleckiem, jest dobrze znanym później Sędziwojem z Szubina, wojewodą kaliskim i dwukrotnie starostą wielkopolskim [2]). Należy on do rodu Starżów-Pałuków [3]) i choć nie jest bratem Ottona, jak chcą późniejsi nasi heraldycy, jest w każdym razie jego stryjcem herbowym. Druga sprawa jest również nieznaczną, chodzi mianowicie nie już o zamianę, ale o zwykłą sprzedaż: Godźwin wraz z matką swoją Jafroszką, dziedzice Rakówka, sprzedają tę wioskę klasztorowi w Lubiniu [4]). Z tych drobnych czynności trudnoby sobie było wyrobić właściwe wyobrażenie o stanie Wielkopolski, gdyby nie Janko z Czarnkowa, który mówi o rozbojach rycerstwa i o niechęci Wielkopolan do nowego starosty [5]). Temu sam Otton, ani jego stronnicy podołać nie mogli — trzeba było królowej Elżbiety, której oddawna i napróżno w Wielkopolsce wyczekiwano.

Być bardzo może, sam Otto z Pilicy udał się pod koniec zimy 1372 roku do Krakowa, aby królowej opłakany stan rzeczy przedstawić i o rychły przyjazd prosić; nie było go bowiem w Wielkopolsce, jak to sam pisze, przed 14 kwietnia 1372 roku, a więc gdzieś w marcu może z niej wyjechał [6]). Niebawem zjawia się w Wielkopolsce i królowa Elżbieta; staje ona w jej granicach pierwszych dni czerwca 1372 roku, a wyjeżdża koło dwudziestego tegoż miesiąca. W tak krótkim czasie nie mogła ona uporządkować stosunków, bytność jej wszakże nie pozostała bez śladu, ani bez znaczenia. Wydaje ona i zatwierdza różne przywileje; między nimi są dwa już znane z poprzedniej mojej pracy o restytucyi [7]), a mianowicie jeden tyczący się wsi Dobrca, który Elżbieta zwraca mieszczanom kaliskim, oraz drugi, tyczący się

[1]) Kodeks WP. III., n. 1653.

[2]) Op. cit. III., n. 1656.

[3]) Piekosiński: Heraldyka Polska wieków średnich, str. 163. Posiadamy pieczęcie i samego Sędziwoja z 1388 r. i jego brata Świętosława z 1382 r. i wreszcie Mikołaja z Szubina także z tego roku.

[4]) Kodeks WP. III., n. 1654. Por. też n. 1677, 1372 i 1695, 1374. Sprawa odrazu załatwioną nie została. Sądzą ją bowiem jeszcze dwa razy sądy królewskie ziemskie nie starościńskie.

[5]) MPH. t. II., str. 650, § 15. Potwierdza tę jego wiadomość pośrednio i list Ottona do mieszczan głogowskich. Por. Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich, str. 48.

[6]) Kodeks WP., III., 1658 i Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich.

[7]) K. Potkański: Sprawa restytucyi (rok 1374 i 1381), str. 2. Rozprawy Akad. Um. 1900.

wsi Jerzyc i Winiar, które obie oddaje znowu mieszczanom poznańskim. Są to sprawy ciekawe, bo, jak wiemy, odnoszą się one do zwrotu zabranych *„minus iuste“* t. j. niesłusznie przez Kazimierza majątków. Jestto pierwszy ślad owej restytucyi, zwrotu majątków, o którą upominało się podówczas całe polskie ziemiaństwo. Za bytności też królowej Elżbiety, przed samym jej wyjazdem, przyszło do bardzo ważnego kroku w całej tej sprawie, na który pierwszy zwrócił uwagę P. W. Semkowicz w rozprawce, poświęconej także restytucyi [1]).

W Gnieźnie 17 czerwca, może jeszcze w obecności królowej, Jan, biskup poznański, Wincenty, wojewoda poznański i Przecław, wojewoda kaliski, „wraz z inną bracią naszą panami niżej wypisanymi, którzy z nami zasiadają i którzy nam towarzyszą“, słowem, z asesorami, bo to właściwy termin sądowy, wiadomo czynią, że przed nimi, jako przysiężnikami dla czynienia sprawiedliwości królowi, Kościołowi, klasztorom i rycerstwu oraz wszystkim innym, rozumie się stanom, w sprawie zwrotu majątków w królestwie polskiem, stanął oblicznie Sędziwój z Wojnowa i żądał oddania sobie wsi Kamieńca na mocy przywileju Władysława księcia polskiego [2]). Poznajemy w tej sprawie sprawę, którą przed kilku miesiącami rozstrzygnął Otton z Pilicy, starosta wielkopolski. Sędziwój z Wojnowa jest to oczywiście ten sam Sędziwój, co się pisał także z Szubina, naonczas podkomorzy poznański, wieś zaś Kamieniec jest Kamieńcem pod Kleckiem. nieopodal Gniezna położonym. Wyrok wypadł odmiennie, chodziło bowiem o wieś, którą Bolesław Pobożny sprzedał za 60 grzywien woźnym 1271 roku [3]). Panowie w sądzie udział biorący odsądzili Sędziwoja od posiadania Kamieńca i oddali go napowrót woźnym, których rozrodzone potomstwo spotykamy tam jeszcze w początkach XVI wieku [4]). Związek tej sprawy z owymi dwoma, które rozstrzygnęła sama królowa Elżbieta, jest tutaj widocznym, mianowicie i tym razem chodzi o rozstrzygnięcie spornej kwestyi posiadania majątku, pochodzącego z książęcego nadania. W dwóch pierwszych król zabrał wioski mieszczanom, należące do nich z mocy dawnych nadań, w trzecim zaś i ostatnim uznano słusznie dawniejszą

[1]) Kwartalnik Historyczny XVI., 1901, str. 104.

[2]) Kodeks WP. III., n. 1667. Nos Johannes, episcopus, Vincentius, Palatinus Posnaniensis, Preczlaus, Kalisiensis, una cum aliis fratribus nostris, baronibus infrascriptis, nobis assidentibus et adiunctis, tenore presencium recognoscimus universis, ad quorum noticiam devenerit presens scriptum, quod cum coram nobis iuratis, pro reddenda iusticia regi, ecclesie, monasteriis et nobilibus ac aliis quibuscunque super restitucione hereditatum regni Polonie in iudicio presidentibus constitutus nobilis vir Sandivogius de Woynowo etc.

[3]) Op. cit. I., n. 443.

[4]) Łaski: Liber beneficiorum, I., str. 90.

sprzedaż za ważną, a nie późniejsze nadanie Władysława Łokietka. Widocznie panowie wielkopolscy musieli prosić i nalegać, aby królowa Elżbieta, która nie myślała wcale dłużej pozostać w Wielkopolsce i która była już nawet „na wyjezdnem“ [1]), wyznaczyła sąd dla restytucyi, była to bowiem kwestya paląca i dla wszystkich doniosła. Królowa przychyliła się do tego żądania i zamianowała trzech sędziów, których znamy: Jana biskupa, Wincentego, wojewodę poznańskiego, i Przecława, wojewodę kaliskiego, którzy sobie dobierają pięciu kasztelanów wielkopolskich, dwóch sędziów poznańskiego i kaliskiego, oraz Mikołaja kanclerza i Mikołaja, podkomorzego kaliskiego, czyli razem zasiada ich w sądzie dwunastu. Sąd ten ma zaś sądzić sprawy restytucyi i niemi się zajmować.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że w ten sposób cała kwestya zwrotu majątków w Wielkopolsce załatwioną została, tymczasem takie twierdzenie byłoby przedwczesnem. Powiedzieć trzeba i należy: sąd dla ich zwrotu był istotnie zwołanym w Wielkopolsce, ale kwestya ta pozostała nadal niezałatwioną. Dlaczego tak było, łatwo odpowiedzieć, jeśli się zestawi i porówna źródła, jak tego wymaga każda historyczna konstrukcya. Pierwszem pytaniem, które się nasuwa, jest to mianowicie: jakie są losy tego sądu w Wielkopolsce i czy on dalej funkcyonował? Pytanie to postawić trzeba koniecznie, choćby ze względu na to, co się dzieje później w Małopolsce, a co najważniejsze w tejże samej Wielkopolsce, o którą właśnie nam chodzi.

Wiemy już, że w 1374 roku przyszło do zwołania podobnego sądu w Małopolsce, na krótko przed koszyckim zjazdem. Królowa Elżbieta, na prośby usilne ziemian (terrigenarum) i rycerstwa (nobilium) ziemi krakowskiej i sandomierskiej oraz swego syna króla Ludwika (!), poleca dwunastu panom zwracać miasta, wsie czyli dziedzictwa „mniej słusznie“ odjęte ziemianom i rycerstwu przez jej brata króla Kazimierza [2]). Znowu tylko z jednego wyroku znamy ten fakt tak ważny! Opat koprzywnicki żądał przed owym sądem zwrotu miasta Jasła, które król Kazimierz opactwu niesłusznie odjął, i zwrot taki uzyskał [3]). Jestto sąd podobny do wielkopolskiego i w tej samej sprawie restytucyi zwołany. Całe ziemiaństwo *„terrigenae“* t. j. Kościół i miasta oraz rycerstwo domaga się zwrotu majątków — jak utrzymuje — niesłusznie przez Kazimierza zabranych, i prosi o sąd, któryby im w tej mierze

---

[1]) Wyrok wydany jest w Gnieźnie 17 czerwca 1372 roku, a królowa bawiła tam jeszcze 15 czerwca, 23 zaś jest już w Kruszwicy na Kujawach.

[2]) Kodeks Małopolski, II., n. 867, 1374.

[3]) K. Potkański: Sprawa restytucyi, str. 7.

sprawiedliwość uczynił. Jedna jest tylko różnica między tym sądem a sądem wielkopolskim, a mianowicie ta, że sąd małopolski z 1374 roku mówi tylko o dziedzictwach zabranych przez króla Kazimierza, i taką sprawę sądzi — sąd zaś wielkopolski z 1372 roku mówi ogólnie o zwrocie pobranych dziedzictw i sądzi sprawę wynikłą z nadania Władysława Łokietka. Wszystko inne jest podobne. I sąd małopolski bowiem składa się z dwunastu panów i on ma, złożywszy królowi Ludwikowi i królowej Elżbiecie przysięgę, czynić sprawiedliwość tak panującemu jak i ziemianom [1]), a więc królowi, duchowieństwu i szlachcie, i on wreszcie rozstrzyga sprawy wynikłe z nadań i przywilejów. Można też powiedzieć, że między sądem małopolskim a wielkopolskim zachodzi różnica raczej co do zakresu, niż co do samej natury spraw, które ma rozstrzygać — sprawy bowiem wielkopolskie pochodzić musiały z naruszenia przywilejów i nadań przez różnych panujących — sprawy zaś małopolskie pochodziły z naruszenia także różnych przywilejów i nadań przez Kazimierza, w obu też widocznym jest ślad konfliktu prawnego między panującym a ziemianami, którego przyczyny i natury jeszcze nie znamy.

Taki więc ostatecznie sąd, jak w 1372 roku w Wielkopolsce, był w Małopolsce dwa lata później. Czy był podówczas podobny i w Wielkopolsce?

Otóż stwierdzić należy, iż w tym czasie sądu podobnego w Wielkopolsce nie masz, przynajmniej my o nim nic nie wiemy. Mogło go nie być w Wielkopolsce, bo konjunktura polityczna była tego rodzaju, że o Wielkopolan podówczas nie chodziło — i ja tak sądzę, mogło go jednak także nie być, jeżeli istotnie ten, który był zwołany w 1372, urzędował dłużej i więcej takich spraw potrafił załatwić. Decydującym w tej mierze będzie dalszy przebieg wypadków w Wielkopolsce, o których mówi współczesny Janko z Czarnkowa w swej kronice.

Przypominam pokrótce, jak on te wypadki przedstawia.

W grudniu 1381 roku umarła królowa Elżbieta, to dało powód kronikarzowi do rozwodzenia żalów i skarg na złe jej rządy, między innemi robi on zarzut, że nikt oddania majątków niesłusznie odjętych nie mógł się od królowej doprosić.

Nie lepiej pod tym względem się działo i za ostatnich lat rządów Ludwika. Po śmierci matki tegoż roku zwołał on panów polskich do

---

[1]) Kodeks MP. II., n. 867, str. 281. Quiquidem barones prestitis prius dicto nato nostro ac nobis ad sanctam Dei crucem iuramentis de iusticia tam nobis, quam memoratis terrigenis in restituendis bonis ac hereditatibus minus iuste tamen per ipsum dominum Kazimirum quondam regem Polonie ipsis terrigenis ablatis, pro tribunali sedentes — visis et inspectis privilegiis, municionibus ac aliis litterarum documentis dicti abbatis — sentenciauerunt.

Budy [1]), aby z nimi radzić nad ustanowieniem nowych rządów, których osobiście nie myślał sprawować. Zdał on je trzem dygnitarzom: Zawiszy, biskupowi krakowskiemu, ojcu jego Dobiesławowi, kasztelanowi krakowskiemu i Sędziwojowi z Szubina, kaliskiemu wojewodzie, ci mieli go we wszystkiem zastępować i o wszystkiem mieć pieczę i staranie. Widocznie na owym zjeździe w Budzie Wielkopolanie musieli podnosić skargi i żalić się, iż dotąd sprawa zwrotu majątków nie jest załatwioną, dwaj bowiem królewscy namiestnicy oraz Jan, archidyakon krakowski, zjechali na Zielone Święta na Kujawy i do Wielkopolski i mieli sądzić sprawy o zwrot dziedzictw dawno a nieprawnie zabranych oraz przyjmować skargi na starostów, które były również liczne. Nic jednak oni nie sprawili, udając, że bez biskupa Zawiszy, który się na czas nie stawił, nic przedsiębrać nie mogą, co im Janko wyrzuca i o co ich oskarża — ze swego stanowiska zresztą słusznie. Namiestnicy królewscy wdawać się i poruszać tych spraw z góry nie chcieli i zdaje się, działali tutaj z rozmysłem. Załatwienie kwestyi zwrotu majątków, t. j. restytucyi, było w interesie Wielkopolan — ale widocznie wcale nie było ani w interesie króla, ani jego zastępców. Król Ludwik mógł się obejść bez Wielkopolan, skorzystał z tego i nie zaspokoił ich żądań. To już zależało od wypadków chwili, od politycznej konjunktury, a ta była taką, jak ją przedstawiłem w poprzedniej pracy, pod tym względem nic teraz dodać ani ująć nie mogę, ostatecznie więc cała ta sprawa pozostała według Janka niezałatwioną w Wielkopolsce, bo, jak wiadomo, Ludwik wkrótce potem umarł.

Świadectwo to Janka z Czarnkowa jest nader ważnem, zmusza nas ono bowiem do wyboru: albo on nie ma słuszności, bo sąd taki odbył się w 1372 i wszystko załatwił — albo ma słuszność — i wówczas powiedzieć trzeba: sąd ów nie załatwił wszystkiego, skoro później o to samo dopominają się w Wielkopolsce i o to samo oskarża kronikarz tę samą królowę Elżbietę, która przecież sąd taki ustanowiła. Otóż nie widzę żadnej racyi podawania w wątpliwość, bez najmniejszych dowodów, jego opowieści, zwracam też uwagę, że tu o jedną i tę samą sprawę chodzi. I ów sąd z 1372 i 1374 roku mówi o *restitutio hereditatum* i tego samego terminu kilka razy kronikarz używa i oddziela od skarg na starostów, pod tym więc względem żadnej wątpliwości być nie może [2]).

[1]) Już przedtem w roku 1380 w jesieni duchowieństwo wysłało do Ludwika kilku z pośród siebie z prośbą o poskromienie grabieży rycerstwa w dobrach kościelnych. Król odłożył załatwienie tej sprawy do zjazdu generalnego, który miał się odbyć w Budzie (dietam generalem instituturam). Długosz: Hist. Pol. III., str. 388.

[2]) Janko z Czarnkowa mówi sześć razy o restytucyi: 1) z powodu śmierci Elżbiety 1381 roku (§ 46, str. 690): nemo etiam restitutionem haereditatum

Mojem zdaniem wybór tutaj jest łatwy, należy mianowicie przyjąć, że sąd ów 1372 r. pozostawił sprawę restytucyi nie załatwioną i że upadł bardzo szybko. Należy teraz jeszcze rozejrzeć się w przyczynach, dla których to się stać mogło.

Przyczyn takich jest kilka. Po wyjeździe królowej Elżbiety z Wielkopolski czas jakiś pozostawał jeszcze Otto z Pilicy na swoim urzędzie.

---

iniuste ablatarum vel negotiorum gravium discussionem ab ipsa domina regina potuit habere (a więc za jej rządów!), a następnie 2) z powodu zjazdu w Budzie 1381 roku i ustanowienia namiestników: episcopo et suis collegis — terminos generales audiendi, haereditates iniuste ablatas restituendi ac quevis negotia ordinandi, praefigendo (§ 47, 691). Dalej 3) z powodu przyjazdu namiestników królewskich do Wielkopolski (§ 51, str. 697). Iusserunt (t. j. namiestnicy) proclamari, ut omnes qui haereditates sibi ablatas repeterent, privilegia coram ipsis exhiberent, et querelas contra capitaneos in scriptis offerrent (a więc chodziło o sprawy pochodzące z nadań i przywilejów! Długosz: Hist. pol. III. str. 393 przerobił ten ustęp jak następuje: querelas suas (t. j. poszkodowani) oppressiones, spolia et iniurias contra capitaneos et praefectos regios in scriptis ostendendo haereditatum, a quibus pulsi erant, privilegia offerent), a dalej fingentes se auctoritatem a domino Lodovico rege — restituendi haereditates dudum iniuste ablatas habere, ac quaerulatibus de capitaneis justiciam exhibere— a wreszcie 4) w tym samym ustępie: ad quos (tj. do namiestników) tam viri ecclesiastici quam seculares iniuriam passi et restitutionem haereditatum ablatarum perquirentes confluebant. Namiestnicy wymawiają się, że niema biskupa Zawiszy: 5) sine quo restitutio haereditatum et caeterorum negotiorum dispositio fuisset ipsis — interdicta — a wreszcie: 6) Sicque omnes qui restitutione haereditatum ac iniuriarum resartione iuridica spem haberent — zawiedli się i z niczem do domu wrócili (§ 51, str. 697). Proste zestawienie tych ustępów wskazuje najwyraźniej, że sprawę restytucyi kronikarz traktuje oddzielnie i że do niej przywiązuje wielkie znaczenie, stawia ją bowiem zawsze na pierwszem miejscu. Skargi na starostów, jak to zobaczymy (ale nie z Janka), łączą się tylko pośrednio i tylko w jednym punkcie z kwestyą restytucyi. Każdy jednak przyzna, że dwie sprawy łączyć się z sobą mogą — nawet bardzo blizko — a przecież nie można powiedzieć, że są identyczne, bo związek i podobieństwo nie jest tożsamością i że np. sprawa restytucyi i skargi na starostów to jedno i to samo, bo chodziło w tych skargach o zwrot majątków, które starostowie pobrali. Takie tłomaczenie jest zupełnie dowolne i ze źródłami niezgodne. Janko wspomina niezależnie i oddzielnie o nadużyciach starostów i oddzielnie o sprawie restytucyi: znamy zresztą sprawę restytucyi nie tylko z Janka, ale i z owych dwóch wyroków — ale i tam najwyraźniej chodzi o zwrot majątków (»restitutio hereditatum«, jak mówią dokumenty zgodnie z Jankiem), które zabrał Kazimierz lub co do których toczył się spór o własność na zasadzie dawniejszych przywilei — nie zaś o nadużycia starostów, którzy nie są tam nawet wspomniani. Wiemy zresztą, co stanowiło głównie skargi na starostów według tego samego Janka. Mówi on np.: z powodu śmierci Ludwika, że przez starostów: rapinae continuae in bonis pauperum fiebant i że nec capitanei rapinas seu furta cohibebant seu cohibere volebant — szeroko też Janko opowiada znowu z powodu ustąpienia Ottona z Pilicy i z powodu śmierci Elżbiety, o rozbojach i napaściach na dobra duchowne i na kupców. Wszystko to oczywiście nie »restitutio haereditatum!« Przecież rapinae in bonis pauperum to różne zdzierstwa, których się starostowie dopuszczali w majątkach uboższych ludzi, a furta, to złodziejstwa i roz-

Wobec jednak wzmagającej się niechęci rycerstwa polskiego [1]), w kilka miesięcy opuścił i on Wielkopolskę. Jego ustąpienie musiało pośrednio wpłynąć i na ów sąd restytucyjny. Królowa Elżbieta mogła cofnąć mandat i znieść sąd wskutek rad i przedstawień Ottona. Tem łatwiej do tego przyjść mogło, że z trzech sędziów, którzy w nim zasiadali, dwóch Doliwczyków Jan biskup i Wincenty, wojewoda poznański należeli do stronników byłego starosty, sami więc łatwo i bez oporu ustąpić mogli. Takie cofnięcie mandatu było możliwe i przed ukończeniem wszystkich spraw, dla których sąd był zwołanym, bo że królowa sąd naznaczała, widzimy z owego wyroku małopolskiego z 1374 roku, mogła go więc później i odwołać albo zawiesić. Prawnie jestto zupełnie możliwem, sąd restytucyjny bowiem jest sądem wyjątkowym, który król naznacza, a który ma najwięcej analogii z późniejszymi komisarskimi sądami [2]). Historycznie da się takie cofnięcie uzasadnić zupełnie dobrze. Otton mógł odradzać królowej Elżbiecie dalsze pozostawienie tego sądu — a jego następca Sędziwój, który do tej samej partyi co i on należał i był jego stryjcem herbowym, strony panów wielkopolskich nie brał, nie występował za sądem, który mógł mu być niewygodnym. Nadto ogólny stan Wielkopolski, mianowicie zaraza, która się ze zdwojoną siłą właśnie podówczas srożyć poczęła, ciągłe zamieszki i niepokoje wewnętrzne wcale nie sprzyjały jego istnieniu. Nie sprzyjał też prawdopodobnie konflikt, który zachodził między tymi, którzy restytucyi chcieli i żądali, a tym, który sąd o niej wyznaczał, t. j. między panami i kościołem — a panującym. Ile razy tę kwestyę poruszono, tyle razy mogły wychodzić na jaw sprzeczne interesy obu stron, a że panujący mógł sądy takie odwoływać, więc mogły i sprawy o restytucye nie

---

boje, które tolerowali, ale nie przywłaszczanie sobie majątków na drodze sądowej. Nadmienić też winienem, że Długosz czerpie z Janka wszystkie swoje wiadomości o Wielkopolsce i amplifikuje tylko cały ustęp o przyjeździe namiestników, który to ustęp przecież nie zaginął i który jest źródłem tak samo dla nas jak był dla Długosza. A w tym ustępie wcale nie powiedziano, że restytucya, zwrot dziedzictw, a nadużycia starostów, to jedno. Połączenie spójnikiem dwóch zdań nie wyraża tożsamości, jak to każdy przyzna. Nie można też robić dwóch spraw z jednej i utrzymywać, że sprawa o restytucyę z 1372 i 1374 roku jest inną — a skargi Janka na nieoddawanie majątków z 1382 roku to co innego. Przecież Janko używa tego samego zwrotu »restitutio haereditatum!« tak za rządów Elżbiety jak i za krótkich rządów namiestników w 1382 roku. Zdzierstwa i nadużycia starostów oraz zajazdy szlachty na dobra kościelne nie wystarczały, aby sprawę tę wywołać na nowo w 1382 r., tak jak nie wystarczają, aby objaśnić sprawę restytucyi za życia Elżbiety z 1372 i 1374 roku, nikt też jej tak nie objaśnia.

[1]) Janko z Czarnkowa M. P. H. II., oraz Mosbach op. cit.

[2]) St. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich, 1901, str. 94.

być załatwione. Powątpiewać też można, czy wogóle, nawet i w Małopolsce, mimo przyjaznych politycznych stosunków i mimo wyzyskania chwili przed zjazdem koszyckim, przyszło do zupełnego ich załatwienia i wyczerpania. Może to nie prosty jedynie zbieg okoliczności, że po tych sądach, nie dla jednej sprawy zwoływanych, po jednym wyroku tylko pozostało! Kto wie nawet, czy w 1379 roku czternastu dygnitarzy małopolskich, proszących Ludwika o zwrot dóbr kasztelanii sandomierskiej [1]), nie dopominało się także między innemi i o restytucyę po raz drugi? Jestto tylko dalekie przypuszczenie, ale nie jest niemożliwem. W każdym razie zaznaczam, że w tym wypadku (jak zresztą w wielu innych, jeśli tego zachodzi potrzeba), wypowiedziałbym teraz oględniej moje zdanie co do załatwienia restytucyi w Małopolsce, niż dawniej.

## II.

W poprzedniej mojej pracy o restytucyi starałem się pogodzić sprzeczność, która się wskutek niej wyłoniła i która każdego uderzyć musi: oto współczesne i wiarogodne źródła historyczne, jak Janko z Czarnkowa i późniejszy Długosz, przedstawiają nam Kazimierza jako króla pokój i sprawiedliwość miłującego i wszystko, co o nim wiemy, to samo potwierdza. Król, krzewiciel nauki i opiekun kmieci, rządny, gospodarny, o którym mówi jeden z pisarzy XVI. wieku: „Ten pan wszystkie króle polskie rządem, gospodarstwem i budowaniem przeszedł i przetoż słusznie był nazwan Kazimierz Wielki“ [2]). król założyciel tylu miast i tylu wsi, które na nowo osadził, nie wojownik ale rozważny i dobry dyplomata i świetny organizator. podnoszący dobrobyt kraju, który go zaludnił. nagle ma się przekształcić w grabieżcę swoich poddanych. którym niesłusznie zabiera majątki? Ta sprzeczność. która się niespodziewanie wyłoniła, wymagała przedewszystkiem objaśnienia.

Trzeba było pogodzić źródła, inaczej zostawała pewna wątpliwość i niejasność co do znaczenia samej sprawy restytucyi. Wyjść z tej trudności można jedynie przyjmując, że albo to były zwykłe „pomyłki sądowe“, które Kazimierz popełniał w ciągu swego panowania, albo mamy tutaj do czynienia z jakąś właściwością charakteru Kazimierza W., lub wreszcie z jakimś społecznym konfliktem, który ma głębsze i szersze przyczyny, i których źródło tkwi głębiej, niż się zdaje. Otóż sądzę, że pierwszą możliwość należy z góry usunąć.

[1]) Archiwum ks. Sanguszków, T. II., n. 51.

[2]) Bielski: Kronika, 1856. Str. 418.

Każdy monarcha średniowieczny, który był i najwyższym sędzią, mógł się mylić — mylić się nawet musiał, to przyzna każdy — chodzi jednak o ilość tych pomyłek. Nikt ich nie liczył ani obecnie nie zliczy, ale sądząc po następstwach, po skutkach, powiedzieć trzeba, że ich było bardzo wiele, za wiele nawet jak na sprawiedliwość miłującego, mądrego i energicznego monarchę. A jednak fakta wyraźnie dowodzą, że ich było bardzo wiele!

Wielkopolanie domagają się w 1372 roku sądu wyjątkowego, który obejmował sprawy i z czasów panowania Kazimierza Wielkiego, i sąd taki czas jakiś bez wielkiego skutku zresztą zasiada. To samo otrzymują w 1374 roku Małopolanie, a wreszcie upominają się o sąd taki raz jeszcze Wielkopolanie w 1381 roku — jak wiemy bezskutecznie. Pokazuje się z tego, że to sprawa nie drugorzędna, nie sporadyczna. Jeżeli tak jest istotnie, to Kazimierz Wielki musiał tak często się „mylić“ w czasie swego panowania i to mylić zawsze na swoją korzyść, że powiedzieć musimy: albo Kazimierz pod wpływem jakiejś właściwości charakteru był złym sędzią i lekkomyślnym grabieżcą majątków swoich poddanych, albo działał pod wpływem jakichś pobudek, wynikających z przyczyn ogólniejszych, które są zawsze związane ze stanem całego społeczeństwa, jak w tym razie społeczeństwa polskiego z XIV. wieku.

Wybrałem i wybieram teraz to ostatnie przypuszczenie. Znalazło ono źródłowe poparcie właśnie w zwołaniu owego sądu 1372 roku w Wielkopolsce. Nie są nim objęte tylko sprawy powstałe za rządów Kazimierza W., ale ogólnie i sprawy, które za jego panowania powstać mogły — a prócz nich i sprawy jeszcze inne, które nie mają związku z Kazimierzem ale z jego poprzednikami, jak się zdawać może i jak jest istotnie. To naprowadzić musi już z góry na domysł, że „sprawa restytucyi“, która się w Wielkopolsce nie tylko wiąże z Kazimierzem, jest kwestyą więcej zasadniczą, której jeszcze nie znamy.

Przyjęcie tej możliwości rozwiązuje trudność i co do osoby Kazimierza Wielkiego, jeśli tak powiedzieć wolno. Usuwa ono mianowicie możliwość, że powodem sprawy restytucyi jest jedynie subjektywny jakiś rys jego charakteru. Okaże się to zresztą później, po bliższem rozpatrzeniu owych przyczyn ogólnych powstania sprawy restytucyi, które są zarazem ową wewnętrzną jej stroną, jak to na początku niniejszej pracy wspominałem.

Nie jest tak trudno je odnaleść i wskazać. Dwie są mianowicie przyczyny, które są dla kwestyi restytucyi szczególnie ważne, a mianowicie ogólny wpływ przywileju i wpływ stosunków własności; na nie też należy zwrócić przedewszystkiem uwagę.

Państwo polskie pierwszych Piastów miało jednolity ustrój wewnętrzny, na ten ustrój przez lat blisko dwieście, od drugiej połowy XII. wieku przynajmniej, począł działać przywilej, tj. eksempcya, czyli wyjmowanie z pod tego ustroju, z pod praw powszechnie obowiązujących, jakbyśmy dzisiaj powiedzieć mogli.

Każdy przywilej taki działał podwójnie: wyłączał wprost jakiś obszar, jakąś wieś np. z pod ogólnej organizacyi ówczesnej i wpływał na resztę związku, w którego skład i ów obszar wchodził. Wyobraźmy sobie n. p., że książe wyłączył wieś jakąś jedną — lub więcej z pod opola albo z pod związku grodowego, co zresztą trzymało się razem, wówczas w takiem opolu i w takiej kasztelanii musiało przyjść do innego rozdziału danin i powinności, a to nie było łatwem ze względu, że się przerywał dawniejszy związek terytoryalny i administracyjny. Prócz tego zaś majątki takie, objęte przywilejem, prawie zawsze kościelne, dążyły ze swej strony do wytworzenia pewnej zaokrąglonej całości pod względem terrytoryalnym i administracyjnym, co znowu wobec ówczesnych warunków gospodarczych wcale łatwem nie było. Taki stan musiał bardzo często, nawet zwykle wytwarzać różne kollizye prawne i ekonomiczne. Pierwsze objawiały się często jako sporne kwestye o przysługujące różnym osobom prawa, drugie zaś jako rozliczne służebności i szachownice, jeśli tak powiedzieć można, samego terrytoryum, do czego pomagał także system uprawy roli. Oczywiście te stosunki nie były zostawione samym sobie. Panujący, Kościół, rycerstwo porządkowali je, jeśli tak powiedzieć wolno, każdy dla siebie i na swój sposób i wedle swej możności, a możność ta nie była jednaką, bo nie zawsze i nie we wszystkich epokach wszystkie te trzy czynniki, tj. panujący, Kościół i rycerstwo, posiadały jednaką siłę, z natury rzeczy zresztą nie wszystkie były równorzędne. Najważniejszym bezwątpienia był panujący, książe lub król, który przywileju udzielał, a często i cofał, on to niejednokrotnie musiał wkraczać w te stosunki tak rozmaite i tak powikłane, nieraz też wskutek tego wkroczenia musiał się znaleść w konflikcie z dążnościami i interesami Kościoła np. lub rycerstwa. W tym konflikcie, a raczej w tych rozlicznych konfliktach, które wytworzyło działanie przywileju, tkwi jedno z głównych źródeł późniejszej restytucyi. Trudno jest omawiać szczegółowo wszystkie te kolizye, bo zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, pamiętajmy bowiem, że sprawa restytucyi jest ich skutkiem tylko — a raczej jednym ze skutków. Badania np. szczegółowe nad komasacyą i wogóle nad historyą pojedynczych wiosek niejedno jeszcze tutaj odsłonią — są to jednak zbyt szczegółowe badania. Nie dosyć na to przeczytać przywileje z XIV. wieku, trzeba pójść dalej i zbadać źródła wcześniejsze i pó-

źniejsze. W jakimś szczególe na pozór nie wiążącym się z kwestyą, która nas obchodzi, może tkwić właśnie pośrednio ważna jakaś wskazówka, że tu o restytucyę chodzi. Dosyć na teraz ogólnie zaznaczyć, że przenoszenie dawniej istniejących wiosek na prawo niemieckie, lub zużytkowanie pewnej części obszaru jakiejś wioski na nową osadę [1]), mogło i zapewne dawało początek rozlicznym i zawiłym sprawom i sporom. Ten sam skutek pociągało za sobą dzielenie całych wiosek lub, co było częstszem, łączenie większej ilości działów w jedną całość, której towarzyszyła zmiana nazwy [2]), tak, że nie zbrakło pod tym względem nigdy powodów do spraw między Kościołem i rycerstwem, a co dla nas ważne, między obu tymi stanami i królem. Sprawa np. rozgraniczenia włości Kościoła i rycerstwa od majątków panującego musiała być z tego względu ważną, a ciągnęła się długo. Panujący wyłączał ją zwykle dla siebie lub wysyłał sędziów ze swego ramienia, ale nie robił tego dosyć często i systematycznie tak, że starostowie i rządcy jego majątków wdzierali się w sąsiednie dobra prywatne. Dopomina się też szlachta jeszcze w XV. wieku o to usilnie, aby król nie odmawiał rozgraniczenia, którego brak widocznie jej a nie królowi przynosił uszczerbek i uchwałę taką ostatecznie otrzymuje [3]).

Do wszelkich spraw wynikłych z przywileju dostarczał szczególniej materyału jeden objaw, a mianowicie: zakładanie miast. Jestto objaw pierwszorzędnej wagi i doniosłości. Polska pod koniec dopiero XIII. wieku zaczęła odczuwać ekonomiczne i społeczne oddziaływanie miast na swój dawniejszy ustrój; razem z tem oddziaływaniem, a w znacznej mierze wskutek niego, dawna organizacya grodowa poczęła upadać. Wyrazem tego było tworzenie się nowych podziałów kraju, powiatów, których ośrodkiem stawały się miasta. Przewrót w produkcyi ekonomicznej wywoływał zmiany w samej organizacyi państwowej, jak zwykle bywa. Jedna strona tego bardzo ciekawego i ważnego zjawiska ma szczególniej związek ze sprawą restytucyi, a mianowicie trudności, które powstawały przy zakładaniu miast bądź wskutek dawniejszych przywilejów, bądź wskutek terytoryalnej konfiguracyi, dostarczały one bowiem nieraz powodów do sporu, a ponieważ król zakładał przedewszystkiem miasta, więc spory te toczyć się musiały między panującym a rycerstwem lub Kościołem.

---

[1]) Kodeks dypl. katedry krakowskiej, T. I., n. 139, r. 1330. Ugoda Janisława o dziesięciny.

[2]) Kodeks WP. II., n. 656. 1290.

[3]) Bandtke: Jus Polonicum, str. 222 Przywileju czerwińskiego, § 4.

Źródła dostarczają nam kilku bardzo ciekawych przykładów, bądź załatwienia pokojowego sprawy lokacyi miast, bądź sporów wynikłych z tego powodu.

Przed 1324 rokiem np. Władysław Łokietek przystąpił do zreformowania (reformatio), tj. ulepszenia i uzupełnienia lokacyi miasta Pyzdr, które założyli Bolesław i Przemysław Wielkopolscy w połowie XIII. wieku [1]). Ściągnął on snać ludzi z dóbr biskupa poznańskiego, aby nimi zapełnić pustki w mieście i powiększyć jego ludność. Umówił się on jednak w 1324 roku z biskupem Andrzejem, przyczem oświadczył, że biskup nie był wcale do tego obowiązanym, lecz z własnej woli na to pozwolił [2]).

I później znowu Kazimierz Wielki przystępując do lokacyi miasta Osieka na południowych krańcach ziemi sandomierskiej, musiał skupić część wsi Osieka od siedmiu jej dziedziców, bo bez tego nie można było przystąpić do lokacyi, dał zaś im w zamian inną wioskę, którą uwolnił od różnych ciężarów [3]). Ciekawsze jednak dla nas są przykłady, w których nie przychodzi do zgody. Zdołałem wyszukać jeden tylko taki przykład, ale bardzo ciekawy i pouczający. Łęczycę lokował na prawie niemieckiem przed 1268 rokiem książe Kazimierz, brat Łokietka lub nawet jego ojciec, także Kazimierz. Tak czy inaczej, w 1268 roku jest ona już miastem, jak o tem świadczy następujący przywilej: Książe Kazimierz dał mieszczanom łęczyckim wieś Topolę, ale jak sam to przyznaje, zrobił to niesłusznie, należała ona bowiem do Burgharda, mieszczanina łęczyckiego, oddał ją więc jego bratu Albertowi, dziekanowi włocławskiemu [4]); nie jest to jednak ostatni zatarg z powodu lokacyi tego miasta, żeby jednak dobrze zrozumieć dalsze spory, trzeba się wstecz cofnąć.

Arcybiskup gnieźnieński pobierał w 1137 r. z grodu łęczyckiego, tak jak z kilku innych różne dziesięciny, prócz tego miał dochód z kar sądowych (placitum), z karczem, z jarmarków i z myta [5]) (theloneum). Nie tylko on jeden miał jednak różne służebności na łęczyckim grodzie. W 1145 r. synowie Krzywoustego, książęta Mieszko, Bolesław, Henryk i Kazimierz, dają opactwu trzemeszeńskiemu wszystkie karczmy w gro-

[1]) Kodeks dypl. WP. I., n. 363, 1257, advocatus de Pyzdr i n. 672, 1291. Przemyśl powołuje się na lokacyę Pyzdr: iure Theutonico secundum jus civitatis de Pyzdr.

[2]) Op. cit. II., n. 1046, 1324.

[3]) Kodeks dypl. MP. III., n. 760, 1363, cuius termini civitatis absque adiunctione partis hereditatis predicte nullatenus poterant quomodolibet comprehendi — mówi przywilej.

[4]) Kodeks dypl. Polski II., n. 96. Por. co do Łęczycy T. I., n. 80, 1292 r.

[5]) Kodeks dypl. Wielkopolski, T. I., n. 13.

dzie łęczyckim, prócz dziesiątego tygodnia i dochód z różnych kar sądowych [1]). Mimo tych służebności, które się nie dały pogodzić z lokacyą zamienili, jak wiemy, Łęczycę na miasto późniejsi książęta. Lokacya taka jednak udać się nie mogła i miasto nie rozwijało się widocznie. Trzeba było przystąpić do uregulowania stosunków, tj. do skupienia i do zniesienia owych dawniejszych nadań, które tak szkodziły nowo założonemu miastu. Tą myślą snać wiedzeni w 1287 r. książęta łęczyccy, Władysław Łokietek i brat jego Kazimierz, wykupują od Marcina, opata trzemeszeńskiego, karczmy w Łęczycy i targowe, a dają mu w zamian wieś Brzyski oraz zezwalają na osadzenie tejże wioski i trzech innych na prawie niemieckiem [2]). Nie było to jednak wszystko, czego dla rozwoju miasta było potrzeba. Było ono otoczone zewsząd dobrami, to arcybiskupa, które stanowiły część odwiecznego uposażenia opactwa łęczyckiego, to opata Cystersów w Wąchocku, i te wioski należało skupić, bo inaczej miasto nie mogło rozszerzyć lokacyi. Prawie zawsze bowiem choć kilka wiosek należało do samego miasta, albo było przynajmniej osadzonych na prawie niemieckiem i podlegało miejskiemu sądowi. tak np. było koło Kalisza. koło Poznania i koło innych miast jeszcze. W związku z tem Władysław Łokietek mienia znowu 1318 roku miasto Kazimierz z opatem Cystersów wąchockich na wieś Witkowice. leżącą tuż pod samą Łęczycą [3]), oraz nadaje prawo niemieckie dla czterech wsi tegoż klasztoru. Później spotykamy w Witkowicach czyli Wiczkowicach wójta siedzącego na czterech łanach [4]); może to wójtostwo pierwotnie posiadał albo sam wójt łęczycki albo który z rajców. Pozostawał jeszcze arcybiskup, z którym daleko było trudniej przyjść do ładu, wynikł też spór z powodu Łęczycy między Władysławem Łokietkiem przed jego wygnaniem

[1]) Kodeks WP. I., n. 11, omnes vero thabernas in castro (tj. w Łęczycy) preter decimam ebdomadam, examina vomerum aque et caldarii, atque manuale ferrum. Przywilej ten jest interpolowanym, ten jednak ustęp należy do autentycznych confr. n. 581.

[2]) Op. cit., n. 581, 1287 r., tabernas et forense quod in civitate nostra Lancicensi possidebant (abbas, et conventus de Trzemeszno).

[3]) Kodeks MP. II., n. 573, 1318. que (Witkowice) in foribus civitatis Lancicensis iacet. Albo ta osada dziś nie istnieje, albo jestto wieś Witaszewice, które istotnie sąsiadują z Łęczycą, te jednak nie należą do grodu łęczyckiego. Por. Księgi Łęczyckie (Teki Pawińskiego, T. IV.), n. 222, r. 1386, n. 488, r. 1387 i inne, oraz Pawiński Polska XVI. w., II., str. 54. Jeżeli są to istotnie Witaszewice (lub Witaliszewice), to zresztą mogą być tylko Witaliszewice większe. Ciekawem jest bardzo, że Kazimierz W. wziął w dożywotnie używanie owe cztery wioski, które był częścią nadał i uwolnił od różnych ciężarów Władysław Łokietek 1318 roku. Por. Kodeks dypl. MP., III., n. 814, r. 1368.

[4]) Pawiński, Polska XVI. w., II., str. 49, rok 1576.

jeszcze a arcybiskupem Jakóbem. Chodziło o majątki a nie o służebności, z których zdaje się arcybiskup musiał ustąpić kary sądowe, a zachował myta [1]). Dowiadujemy się o całym sporze z umowy, którą z nim zawarł 1302 roku Aleksy z Lekinsteinu, starosta Wacława, króla czeskiego. Zastał Aleksy z Lekinsteinu, jak sam mówi, arcybiskupa spierającego się o swe dobra stołowe pod Łęczycą i skarżącego się o to tak przed samym jeszcze księciem, jak obecnie przed nim, na krzywdę, która mu została wyrządzoną. Dowiódł wreszcie teraz arcybiskup, że wioski Topola, leżąca na końcu mostu, wiodącego przez bagna do Łęczycy, oraz Wilczkowice i Bojanowice, leżące nad owym bagnem, a wreszcie Lubino pod samą Łęczycą, należały do niego, książe zaś Władysław dla swego i swych mieszczan pożytku osadził je na prawie niemieckiem, nie dając arcybiskupowi, mimo obietnic, nic w zamian. Obecnie zaś przyszła do skutku umowa, ze względu na zbawienie króla, t. j. Wacława czeskiego, oraz ze względu na dobro mieszczan łęczyckich, co nas więcej obchodzi. Aleksy z Lekinsteinu dał cztery wioski za owe cztery zabrane przez Władysława Łokietka, a raczej na razie dać przyrzekł, bo trzy z nich były w posiadaniu rycerstwa, z którem miał się układać starosta króla czeskiego, ale się widocznie później nie ułożył [2]), bo cztery owe wioski arcybiskupa są istotnie królewskie [3]), a w czterech innych, tych właśnie, które miał arcybiskup dostać, gospodarują ich dawniejsi właściciele szlachta, do których one nie przestały widocznie należeć [4]). Jak się ta sprawa skończyła? Nie wiadomo. Być może, Kazimierz Wielki ułożył się później z arcybiskupem, i w jakiś sposób przyszło do zgody. Sprawa, która wynikła o lokacyę Łęczycy, jest swojem powikłaniem tak ciekawą, że przy obecnych naszym stanie źródeł jest klasycznym przykładem nie tylko już

---

[1]) Kodeks WP. III., n. 1354, str. 71, r. 1357. Kazimierz zatwierdza arcybiskupa w posiadaniu theloney decime septimane w Łęczycy.

[2]) Por. Kodeks WP. III., n. 1354, rok 1357. Niema wymienionych w ogólnem potwierdzeniu Kazimierza dla arcybiskupa ani Wilczkowic, ani Lubina, ani Bojanowic. W Topoli szlacheckiej ma arcybiskup dział, ale prócz Topoli szlacheckiej była Topola królewska, o którą to zapewne chodziło w 1302 roku. Niema także wymienionych Piekar, Michałowic i Witaliszewic, które miał dać Aleksy z Lekinsteinu. W Gembicach tylko ma arcybiskup swój dział, ale ten miał i przed 1302 rokiem. Wioski te i później są w posiadaniu szlachty.

[3]) Pawiński, Polska XVI. w., II., str. 64, oraz Łaski Liber Benef., III., str. 350. W Lubiniu jest wójtowsto, które, podobnie jak w Wilczkowicach, posiada cztery łany, może z nadania Władysława Łokietka?

[4]) Księgi Łęczyckie, I., (Teki Pawińskiego, IV.), nn. 184, 245, rok 1386 i nn. 935, 2894, rok 1388, 1390, nn. 222, 488, 1386, 1387 i inne, oraz Pawiński Polska XVI. w., II., str. 54 i 57.

trudności, które się zdarzały przy lokacyi miast, ale wogóle przykładem stosunków, które działanie przywileju wywołało.

Podobnie, choć nie tak samo oczywiście, musiała wyglądać cała Polska ówczesna, bo przecież różnych nadań było bardzo wiele, o wiele więcej, niż te, które do nas doszły. Sprawa samej zamiany z arcybiskupem przedstawia jeszcze jedną ciekawą stronę: oto należy ona do tych spraw, które mogły się były toczyć przed owym sądem komisarskim 1372 a w Małopolsce 1374 roku, jest nawet bardzo zbliżoną do owej znanej nam sprawy o Jasło między opatem koprzywnickim a Kazimierzem. W obu wypadkach chodziło o zamianę wiosek, za które panujący nie dał odszkodowania a i cele, dla których to robił, były, jak się zdaje, podobne. W pierwszym wypadku chodziło o rozszerzenie lokacyi Łęczycy, w drugim zaś, kto wie, czy nie o jakieś także miejskie sprawy, w każdym razie o jeszcze nielokowane Jasło [1]), które było Kazimierzowi potrzebne; osadził on przecież w tej samej okolicy trzy inne miasta [2]) i chciał sobie widocznie zapewnić posiadanie czwartego, które do niego nie należało i które on prawdopodobnie później założył.

Miasta dawniej lokowane dostarczały również spraw innych: a mianowicie niejednokrotnie spotykamy ślady zatargów z panującym. Nie mam tu na myśli oczywiście zatargów politycznej natury, jak bunt Krakowa, Sandomierza a także i Wieliczki w Małopolsce, w Wielkopolsce zaś Poznania, lecz zatargi natury czysto wewnętrznej, a i tych nie brakło. Znamy już sprawę mieszczan kaliskich o wieś Dobrzec oraz poznańskich o Winiary i Jerzyce. W pierwszym razie chodziło o nadanie Henryka Głogowczyka, w drugim, jak się zdaje, o różne powinności, których żądał od nich starosta a których mieszczanie poznańscy nie chcieli wypełniać, zasłaniając się przywilejami. I tu wzgląd na potrzeby państwa musiał doprowadzić do złamania przywileju, objaw częsty podówczas, a powiedzmy nieraz i konieczny [3]). zachodził on tam osobliwie, gdzie nowo lokowane miasta były dawniejszymi grodami.

---

[1]) Nie jest ono jeszcze miastem w 1284 roku. Por. Kodeks MP. II., n. 497. Było ono locus forense już w 1262 roku i miało różne swobody, ale miastem, o ile się zdaje, nie było. Por. Op. cit. I., n. 60.

[2]) Kodeks MP. III., n. 802, 1367. Dembowiec i Osiek, oraz miasto Wisłok, które zresztą upadło i zlało się z miastem Frysztakiem. Lokacya ta jest ciekawą, bo jeżeli autentycznym jest przywilej Bolesława Wstydliwego (co pewnem nie jest) dla opactwa koprzywnickiego z 12 roku (Kodeks MP. I., n. 93, r. 1277), w takim razie pokazałoby się, że część Frysztaka należała dawniej już do Koprzywnicy. Może być bardzo, że wskutek tego sąsiedztwa miasta klasztornego z miastem królewskiem, lokacya tego ostatniego się nie powiodła i że to spowodowało Kazimierza do zamiany na Jasło. Por. Kodeks MP. III., n. 869, r. 1375 i n. 789, r. 1366.

[3]) Jeszcze w XVI. wieku np. skarżą się kanonicy regularni w Kaliszu, że mimo

Bardzo wyraźne ślady rozlicznych zatargów między królem np. a mieszczanami krakowskimi dochowały nam źródła. Pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego wybuchł spór między wielkorządcą krakowskim a mieszczanami o różne wolności i przywileje, chodzi też i o zabór nieprawny różnych pól podmiejskich, i osoba króla oczywiście jest tutaj wmieszaną. Kazimierz np. zabrał część Łobzowa, aby w nim osadzić zagrodników, a do tej części rościli sobie mieszczanie dawniej prawo [1]), odebrał on też część pastwisk miejskich od strony Mogiły, których znowu potrzebował dla przeprowadzenia nowej lokacyi Kleparza [2]). Stary przywilej musiał ustąpić nowemu, chociaż mieszczanie krakowscy mieli dawniejszy i lepszy tytuł prawny. Wszystkie te spory są albo skutkiem działania przywileju i skutkiem kolizyi, którą przywilej wywoływał, albo wprost skutkiem konieczności, którą wywoływała znowu potrzeba zaprowadzenia nowych urządzeń.

Król nie uwzględniał nadań dla lokacyi np. miast [3]), a także nie uwzględniał i przywilejów miejskich dla potrzeb państwa lub swoich własnych. Takich spraw, nie tylko miejskich, musiało być bardzo wiele, ale nic o nich nie wiemy i bardzo trudno się o nich czegokolwiek dowiedzieć.

Stosunki własności ziemskiej są blisko bardzo z przywilejem związane, są bowiem bardzo często, można powiedzieć zwykle, od niego zawisłe.

Z góry się zastrzedz muszę, iż wszelkie badania nad początkiem własności w Polsce, a osobliwie własności rycerstwa, odsuwam na bok, wystarczy bowiem w pracy niniejszej stwierdzić kilka faktów zasadniczych, a nie tak odległych, bez potrzeby wnikania w ich genezę. Fakta te są następujące: Własność panującego, księcia a później króla, znajduje się w bardzo znacznej przewadze nad dobrami rycerstwa i Kościoła, to znaczy, zajmuje daleko większy obszar terrytoryalny od obszaru, który zajmują dobra rycerstwa lub Kościoła, a kto wie nawet, czy nie dorównywa obszarowi tak jednych jak i drugich wziętemu razem.

---

przywilejów pociągają kmieci z ich wiosek do robót około grodu kaliskiego. Łaski, Liber Beneficiornm, II., str. 41.

[1]) W roku 1337 Wolfram, wójt łobzowski, jest podwielkorządcą krakowskim, później niema w źródłach wiadomości o wójtach w Łobzowie, może ich zniósł Kazimierz W.? Roku 1367 lokuje on Nową Wieś pod Łobzowem i uwalnia od różnych ciężarów zagrodników (hortulanos). Kodeks Katedry krakowskiej I., n. 162 i n. 293 oraz Najstarsze księgi miasta Krakowa, T. II., str. 21.

[2]) Najstarsze księgi Krakowa, II., str. 25 i I., 29 Wstępu.

[3]) Ciekawą jest także lokacya miasta Krzepic, z powodu niej wynikł spór między biskupem krakowskim a arcybiskupem gnieznieńskim. Długosz Hist. pola. III., str. 300, rok 1364.

Każdy, który się miał sposobność rozczytać w naszych kodeksach dyplomatycznych, łatwo to przyzna, że tak jeszcze być musiało w XIII. wieku. Faktem jest zaś niezaprzeczonym, że ogromne dobra kościelne, tak biskupstw jak i klasztorów, pochodzą w znacznej mierze z nadań panującego. Biskupstwa wyposaża sam panujący, klasztory zaś albo on sam, albo rycerstwo, w każdym razie nawet tam, gdzie klasztor powstaje dzięki ofiarności panów, przyczynia się zazwyczaj i panujący do jego wyposażenia. Czy i dobra rycerstwa powstały wszystkie z nadań księcia? Nie śmiałbym twierdzić, to jednakże jest zupełnie pewnem, że znaczna ich część, i to bardzo znaczna, pochodzi istotnie z książęcego nadania. Jak tylko sięgnąć wstecz, tj. do XII. wieku, widzimy na wielką skalę rozdawnictwo dóbr na rzecz rycerstwa przez panującego. Rozdaje on całe grody, np. Łekno, Wyszogród, Skrzywno, a z pewnością, gdyby nie ubóstwo źródeł, znalazłoby się więcej takich przykładów. Później w ciągu XIII. i XIV. wieku nadania owe nie są tak wielkie, bo już nie było stać na nie dzielnicowych książąt a nawet ostatnich dwóch królów-Piastów, Łokietka i Kazimierza, wszelako płyną one ciągle; po jednej i po kilka wiosek dostaje się to temu, to innemu z rycerstwa za usługi oddane księciu, a do oddawania usług nieustanne wojny domowe i wichrzenia stanowiły dobrą sposobność.

Powiedzieć ostatecznie można, że większa część, a w każdym razie znaczna część dóbr rycerstwa pochodziła z nadań panującego. Nadania te były różne, i na własność zupełną, i na dożywotnią używalność, bez wolności i z różnemi wolnościami, ale w każdym razie bez uwolnienia od służby wojskowej, za którą rycerstwo dobrami obdarzał panujący. Stan taki był powodem licznych komplikacyi prawnych i społecznych (jedno zresztą pozostaje z drugiem w związku jak najściślejszym), bo nie należy tracić z uwagi, że nadania owe były w części nawet *de iure* odwołalne a inne mogły być niemi *de facto*.

Wszelkie zastrzeżenia i przyrzeczenia, że przywilej i nadanie nie będą pogwałcone, świadczą aż nadto wymownie, że były gwałcone bądź przez tego, który je nadał, bądź przez jego następców. Taki stan rzeczy wywoływał niepewność tytułów posiadania, wskutek czego wola panującego bywała nieraz tym elementem, który decydować musiał; każdy stosunek zresztą dawcy do obdarowanego nosi z natury swojej znamiona większej dowolności, a szczególniej nosił je podówczas. I zmiana panującego, jego śmierć i wstąpienie na tron następcy powiększało w znacznej mierze tę niepewność. Wszelkie potwierdzenia przywilejów są tego dowodem, następca je zatwierdzał zazwyczaj, ale często i cofał, a nawet cofać musiał wobec tego, że darowizny poprzedników nie zawsze były zgodne z interesem państwa, słowem, że były lekkomyślnie

robione, a także ponieważ spadkobiercy obdarowanych np. tylko dożywotnio, chcieli oczywiście nieraz zatrzymać majątki, które były w ich rękach.

Spraw takich różnego rodzaju było bez liku, a każda z nich wymagała rozstrzygnięcia. W krajach z Polską sąsiadujących, np. w Czechach i na Węgrzech, kwestya ta przybrała bardzo znaczne rozmiary. W Czechach 1333 roku młody margrabia Karol, późniejszy Karol IV., musiał wykupywać i odbierać zastawione lub w jakikolwiek inny sposób odjęte koronie zamki i grody, które rycerski a lekkomyślny król Jan był utracił [1]). Na Węgrzech nieco wcześniej, w 1293 roku, przyszło nawet z tego powodu do rewolucyi. Ostatni z Arpadów, król Andrzej III., chcąc uporządkować stosunki własności, odbierał nadane przez swoich poprzedników dobra ziemskie i rozgraniczał posiadłości królewskie od innych, a robił to na tak wielką skalę, mając zresztą słuszność za sobą, że krok ten jego wywołał wśród panów i rycerstwa silne niezadowolnienie a następnie i zbrojny opór [2]).

W Polsce nie przyszło nigdy do tak silnych wstrząśnień z tego powodu, niemniej podobne objawy istniały i istnieć musiały Wiemy bowiem, że stosunki własności nie były tak stałe i tak uporządkowane, aby różne wzajemne przekroczenia ze strony króla i rycerstwa nie miały być na porządku dziennym. Być może, iż już w drugiej połowie XIII. wieku dość często się zdarzały wypadki niedotrzymywania nadań. Mamy np. kilka przywilejów króla Przemysława, w których wyraźnie mówi on, że mają być przez następców jego wiernie zachowywane. Zwrot zresztą tyczący się szanowania przywileju jest zupełnie pospolity tylko nie w tej formie, zazwyczaj bowiem zastrzeżenie to nie tak wyraźnie wskazuje następców [3]), w tym więc wypadku czyni to wrażenie jakby na zakaz łamania przywileju kładziono większy nacisk. Same zresztą stosunki polityczne nader sprzyjały takiemu nieoglądaniu

---

[1]) Palacky: Dějiny národu českeho. T. II., część II., wydanie drugie, str. 7, i Bachmann: Geschichte Böhmens, T. I., str. 785.

[2]) Fessler-Klein: Geschichte v. Ungarn, I., str. 449 i 492, oraz Krajner: Die Staatsverfassung Ungarns bis zum 1382 (1872), str. 471 i 631.

[3]) Kodeks dypl. WP., I., n. 653, 1290, n. 701, 1293. Kodeks Katedry krakowskiej, I., n. 92, 1290, książe przyrzeka nie odwoływać (nadania dla biskupa krakowskiego) causa aliqua, sive facto nec ulla ingratudine Kodeks dypl. Małopolski, I., n. 118, 1290. Przywilej Przemyśla. Ustęp końcowy mówi o tem, że niestałość natury ludzkiej sprawia: que tam principibus quam principum assessoribus, adiacet, mutatrix quam sepius seruicia fidelium preterita et libertates munificiencie principum retroactas invidie suggestionibus cooperantibus ad hoc false insaciabilis auaricie consueuit desquamare, a więc stwierdza pismem nadanie. Zdaje się, że mimo tych zastrzeżeń przywilej dla biskupa nie był uszanowanym.

się na przywilej. Książęta zmieniali się szybko: po królu Przemyślu Władysław Łokietek, Wacław Czeski, Henryk Głogowczyk, znowu Wacław, znowu Władysław Łokietek, który powoli wreszcie zjednoczył całą Polskę i który począł w niej rządzić dłużej i ład wprowadzać. Wszyscy oni przesunęli się w ciągu lat dwudziestu kilku, i wszyscy nie mieli interesu i obowiązku moralnego zachowywania nadań poprzedników, które nawet nieraz mogły się znaleść w sprzeczności z ich własnymi interesami. I nie tylko panujący nie zachowywali nadań poprzednich, ale rycerstwo skorzystało z bezładu i zaczęło szarpać dobra duchowne, grabiąc z nich, co się tylko dało. Nieraz też książe nie bardzo mógł dochować swego własnego przywileju. I tak np. Władysław Łokietek w 1293 roku zapewnia opata trzemeszeńskiego, z którym parę wsi zamieniał, iż w razie gdyby wioski, które dał na Kujawach klasztorowi, przestały należeć do jego dzierżaw (dominium), wówczas da mu w swojem księstwie za to parę innych wiosek, co do których umówią się wzajemnie [1]). Widocznie sam książe nie był pewny, czy się utrzyma w swoich księstwach, a jeszcze mniej był pewnym, czy ten, który po nim przyjdzie, dochowa jego umowy.

Niepewność ta i niejasność stosunków własności ziemskiej musiała się zwiększyć jeszcze bardziej, skoro w Małopolsce najpierw a później i w Wielkopolsce przyszło do zmiany dynastyi, kiedy zamiast książąt Piastów, przyszli obcy, czescy Przemyślidzi. Rycerstwo i duchowieństwo zaniepokoiło się i prosiło o wydanie potwierdzenia swobód, co też Wacław czeski 1291 roku dla Małopolski uczynił. W tym przywileju znajduje się ciekawy ustęp, w którym król Wacław przyrzeka zachować kościoły i rycerstwo w posiadaniu dziedzictw, pochodzących z nadania jego poprzedników, z zastrzeżeniem jednak, jeżeli są „rozumnie“ uczynione [2]). To zastrzeżenie pozostawiało otwartą furtkę dla różnych sprawdzań i dochodzeń, niemiłych dla stronników Łokietka, w każdym jednak razie utrzymywało dawniejsze nadania, o co widocznie najbardziej chodziło. Po rządach czeskich wróciły polskie, Władysław Łokietek odzyskał swoje utracone dziedzictwo, ale miał on teraz różne „obrachunki“ do załatwienia z tymi, którzy byli stronnikami

[1]) Kodeks dypl. Wielkopolski, n. 707, 1293. Promittentes quod si unquam quod absit a nostro dominio in preiudicium predictorum fratrum eedem hereditates quas contulimus recesserint, in nostro ducatu, ubi nobis et ipsis visum fuerit, recipiant pro suis hereditatibus condignam mansionem.

[2]) Kodeks Katedry krakowskiej, T. I., n. 94, 1291. Donationes quoque villarum per eosdem predecessores nostros rationaliter Clericis et Monasteriis eorundem Ducatuum, seu Militibus ipsis factas eorumque privilegiis roboratas in suo volumus valore permanere.

Wacława. Przykładem tego jest zatarg z Muskatą. Biskup krakowski, Jan Muskata, Ślązak zniemczony, przyjaciel Czechów, pierwszy się zaniepokoił o zatwierdzenie swobód i nadań, które na rzecz kościoła krakowskiego od Wacława wyjednał. Władysław Łokietek nie był z początku dosyć silnym i biskup otrzymał od niego nazajutrz po zajęciu Krakowa, dnia 2 września 1306 roku ogólne zatwierdzenie wszystkich posiadłości kościoła krakowskiego i nadań Wacława, a nadto obiecał mu Łokietek wrócić zamek Pełczyska w ziemi wiślickiej, który istotnie do biskupstwa należał [1]) i za różne krzywdy dać zamek swój Chęciny, a wreszcie przyrzekł uroczyście poszukiwać dóbr biskupa w księstwach krakowskiem i sandomierskiem [2]). Wszystko to jednak, a przynajmniej prawie wszystko, zostało na pargaminie. Król się z biskupem pokłócił: biskup Pełczysk nie odzyskał, a Chęcin nie dostał, to jest pewnem, a nadto i Biecz jeszcze stracił [3]). Nie lepiej musiało się dziać z nadaniami Wacława dla innych kościołów i dla rycerstwa, które, choć niezbyt liczne, być przecież musiały. Mamy w tem dowód, jak dalece tytuł własności i samo książęce nadanie było zależnem od sytuacyi politycznej i od woli monarszej. Bez żadnej kwestyi Władysław Łokietek miał słuszność, postępując tak z Janem Muskatą, jak postępował, ale nie można zaprzeczyć, że według dzisiejszych pojęć nie miał słuszności cofać obietnic, które się tyczyły nie tego lub innego biskupa, ale całego krakowskiego kościoła, nie było jednak rzeczą łatwą w średnich wiekach odróżniać osoby od rzeczy, ludzi od instytucyi. Zresztą wszystko zależało od chwili. Władysław Łokietek np. chcąc zaskarbić sobie względy niemieckiego krakowskiego mieszczaństwa, tegoż roku 1306 we wrześniu nie tylko potwierdził mu wszystkie przywileje dawniejsze, ale nadto dał cło na Popradzie koło Rytra, mimo tego, że należało ono z nadania Bolesława Wstydliwego do Klarysek w Sączu.

[1]) Kodeks dypl. katedry Krakowskiej, I., n. 13, r. 1224.

[2]) Op. cit., n. 114, 1306. Tak tłómaczę ustęp następujący: Item promittimus (tj. książe) corporali prestito iuramento terras et possessiones ad ducatus cracoviensem et sandomiriensem spectantes requirere toto posse.

[3]) Chęciny pozostały nadal książęce i z 11 wsi, wymienionych w przywileju z 1306 roku jako należących do zamku chęcińskiego, 8 jest nadal królewskich. Por. Liber Beneficiorum, I., str. 594, 467, oraz Polska XVI w., T. IV., str. 557, rok 1548 i III., str. 270. Nie sądzę, aby je Władysław Łokietek odebrał 1308 roku po zerwaniu z Muskatą, prędzej biskup ich nie otrzymał. Co do Chęcin, to wobec słów przywileju: quorum bonorum et castri tenutam et possessionem corporalem cum effectu sibi dare promittimus quanto cilius poterimus, przyjąć należy, że ich nie miał, lub że ich nie mógł dać, ale Pełczyska, koło Wiślicy leżące, miał i mógł dać. Może zresztą obu zamków nie dał, bo nie ufał biskupowi. Pytanie, czy się to nie przyczyniło do następnego zerwania? Por. Wł. Abraham: Sprawa Muskaty.

Wszystko to jednak cofnął po buncie wójta Alberta, ale gdyby nie to, byłyby Klaryski straciły cło w Rytrze na zawsze[1]), chociaż ich tytuł posiadania był starszy i lepszy.

Rządy ostatniego Piasta, Kazimierza, były spokojniejsze, nie było też tak dalece powodów, aby z politycznych względów rozpatrywać dawniejsze nadania, cofać je, zatwierdzać, lub niedotrzymywać, mimo to jednak kwestya nadań nie przestała być ważną i dla wielu piekącą, choćby już z tego względu, że wiele dawniejszych spraw pozostało spornych. Ślady tego dochowały się nietylko w kilku dokumentach, świadczących o tem, że Kazimierz Wielki tam nawet, gdzie było nadanie poprzednie, zmieniał je, skoro uznał za stosowne, ale co ważniejsza, dochowały się ślady jakiejś powszechnej akcyi w celu sprawdzania i dochodzenia tytułu własności w statutach, a kto wie czy i nie przywilejach ogólnych. Niestety, nie dochował się do nas oryginalny pakt między Kazimierzem a Ludwikiem i panami polskimi; podaje o nim wiadomość tylko Janko. Otóż, utrzymuje on, jakoby Ludwik zatwierdził prawa, przywileje i wolności mieszkańcom Polski, a niesłusznie odjęte (tj. prawa, przywileje i wolności), tak duchownym jako i świeckim zobowiązał się zwrócić[2]). Szkoda, że nie posiadamy oryginalnego tekstu, ale z tego, co mówi kronikarz, mogłoby się zdawać, że panowie duchowni i świeccy żądali przywrócenia jakichś praw i przywilejów, które im odjętymi zostały. Opowiadanie kronikarza nie jest jednak dosyć ścisłe, aby się na niem zupełnie oprzeć, w każdym razie jest bardzo ciekawem i znamiennem[3]). Ścisłym natomiast i pewnym jest jeden z artykułów Kazimierzowskich statutów, który, o ile wiem, uszedł dotąd uwagi polskich uczonych. Jestto artykuł szesnasty statutu wielkopolskiego, tej treści: Król oświadcza, iż wszelkie darowizny „mocne a niewzruszone być mają, ani im to wadzić ma, iż na nie przywilej nie jest wydany, byleby przez śmierć dawcy albo obdarowanego utwierdzone zostały, a najwięcej darowizny uczynione tym, którzy razem z nim

[1]) Kodeks dypl. MP., n. 557, r. 1312, oraz Kodeks dypl. Krakowa, l. n. 3, 1306. Porobił jednak tenże sam Władysław Łokietek ograniczenia na rzecz miasta Sącza, które zostało uwolnione, choć nie całkowicie, od cła w Rytrze. Por. Kodeks MP. I., n. 173, r. 1327.

[2]) M. P. H. II., § 6, str. 139. Iura, privilegia libertates regnicolis inviolabiliter observaret (Ludovicus) ac iniuste ablatas tam viris ecclesiasticis quam saecularibus redderet nulla contrarietate ostensa.

[3]) Tego zapewnienia, a przynajmniej tak zredagowanego, niema w przywileju koszyckim: Insuper omnes barones, magnates, nobiles, civitates, oppida, villas, possesiones eorumque populum et kmethones, in eorum libertatibus pollicemur et spondemus conservare, neque eos contra illos intendimus aggravari vel per quempiam paciemur aggravari. Kodeks WP. III., n. 1709, str. 427.

lub z jego następcami na wojnie mężnie bojując polegli“ [1]). Bardzo ciekawy ten artykuł dotyczy oczywiście dóbr nadanych rycerstwu i stwierdza przedewszystkiem jedno. że tych majątków było bardzo dużo, skoro mowa jest o nich w statucie, a następnie widać z niego, że nie na wszystkie były wystawione przywileje, wskutek czego nie miały one uporządkowanego tytułu własności. Otóż majątki, tak nadane przez księcia, znalazły się w najgorszem położeniu wobec jakichś kroków, które król czy jego starostowie przedsiębrali, aby sprawdzić tytuł posiadania właścicieli; posiadacze ich uczuli się zagrożeni, wskutek tego wyjednali ogólne zatwierdzenie. Artykułem tym zatwierdził właściwie Kazimierz wszelkie nadania tego rodzaju swoich poprzedników, przedewszystkiem swojego ojca, króla Przemyśla i innych. Artykuł ów nawet wymaga, aby dawca lub obdarowany był nieżyjący. Jeśli więc sam Kazimierz nadanie takie zrobił, mógł je cofnąć, mógł je także cofnąć, jeżeli żył obdarowany, któremu np. Władysław Łokietek, Henryk Głogowczyk lub Przemyśl darował włość jakąś. Inaczej być nawet nie mogło wobec tego, że umarli żadną miarą nie mogli zdradzić księcia, mogli jednak żyjący, nie chciał więc Kazimierz być wobec nich naprzód związanym jakąkolwiek uchwałą. Zwłaszcza te darowizny miały być stałe, jeżeli obdarowani walcząc razem z Kazimierzem lub jego następcami polegną. I to zastrzeżenie jest ciekawe, bo się odnosi do następców Kazimierza, których nie miał, jak wiemy. Zdawaćby się też mogło, że bądźcobądź inne nadania nie na piśmie, mimo zapewnień, były przecież mniej stałymi.

Majątki nadane bez przywileju, były, jak wspomniałem, w najgorszem położeniu, w lepszem oczywiście były te, których posiadacze przywilej nadawczy okazać mogli, ale i tutaj przywilej nie zawsze wystarczał, nie zawsze był taki, który bezspornie oddawał w ręce właściciela majątek. Widzieliśmy np. ze sprawy o Kamieniec, że na jedną wioskę były wystawione dwa przywileje, z których jeden drugiemu przeczył: w takich razach sąd rozstrzygał. Pamiętać jednak należy, że jeśli chodziło o nadania książęce, a o takie właśnie chodziło, bo panujący je robił, król sam był jedną stroną a drugą obdarowany szlachcic. Król zaś był najwyższym sędzią, chciał on widocznie stwierdzać nie-

[1]) Hube: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, str. 187 i XLII. oraz Helcel: Pomniki. T. I., str. 159 i 186. Hoc statuto perpetuo declaramus decernentes: quod donaciones fixe et firme debeant permanere, non obstante, si privilegium super eisdem donacionibus concessum non fuerit, dummodo morte donatoris vel eius cui donacio fuerit facta, confirmatur; presertim his, qui nobis seu nostris successoribus presentibus, viriliter in bello pugnantes fuerint interfecti, donacio perpetuam recipiat firmitatem.

jednokrotnie, jakie to były przywileje nadawcze, kiedy i przez kogo robione, czy słusznie, czy się nie okazało, że obdarowany nie stawił się na wyprawę wojenną lub czy tego zaniedbał [1]). Robił to wszystko, bo w tem leżał widocznie interes jego i nie zapominajmy, podówczas interes państwa, którego on był przedstawicielem. Takie sprawdzanie dawniejszych nadań nie było jednak w interesie obdarowanych. Król przeprowadzał swoje i widocznie często mu się zdawało, że nieuszanował darowizn, na które były przywileje lub na które ich nie było. Samo spisanie ustawy tego dowodzi, choć nie dowodzi, że od jednego razu cała kwestya rozstrzygniętą została. Wskutek tego mógł się wywiązać konflikt już za życia Kazimierza, który oczywiście trwał dalej. Mnóstwo spraw zostawiły po sobie niespokojne czasy rządów czeskich i Łokietka, czasy, w których dobra duchowne tak często były narażone na różne nieprawne grabieże, czasy większego znaczenia rycerstwa, którego nieraz ono nadużywało. Materyału więc do spraw tego rodzaju mogło się bardzo dużo nazbierać, trzeba go było usunąć, chodziło tylko o to w myśl czyich interesów. Na to odpowiedź łatwa: za życia Władysława Łokietka i Kazimierza W. w myśl króla, za rządów Elżbiety i Ludwika prędzej w myśl Kościoła i rycerstwa. Samo spisanie owego artykułu statutu wielkopolskiego pośrednio dowodzi, że rycerstwo dopominało się o ustalenie darowizn, boć przecie i ów artykuł musiał wyjść od panów i rycerstwa, tj. od obdarowanych, nie zaś od króla, król go tylko przyjął i ostatecznie ustanowił, określając bliżej powinności służby wojennej. Później po śmierci Kazimierza rycerstwo, nie panujący, dopomina się o „zwrot majątków", panujący zaś zwleka i w końcu nie zadowalnia jego żądań, widocznie więc rycerstwo miało teraz w tem interes, aby się dopominać, a król, aby odmawiać a przynajmniej, o ile się da, zwlekać. Musiał więc Kazimierz, o ile się dało, windykować tego rodzaju pretensye na korzyść władzy królewskiej.

Całą tę sprawę komplikowała jeszcze jedna okoliczność za życia Kazimierza W., a szczególniej po jego śmierci. Z dawien dawna sprawy o dziedziny, tj. o majątki ziemskie sądził sam książę [2]), tak się działo i później w XIV. wieku. Statut wiślicki postanawia, że sprawy o dziedziny powinny być sądzone zawsze w obecności króla, lub gdyby się

[1]) Zwrócić należy uwagę, że dwa jeszcze artykuły statutu Wielkopolskiego poświęcone są uregulowaniu obowiązków stawienia się na wyprawę wojenną; być może, iż gdyby nie chęć uregulowania tej właśnie kwestyi, Kazimierz W. nie byłby tego zapewnienia dawał.

[2]) Hube: Prawo polskie z XIII. w. (1874), str. 129 i Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich (1898), str. 6.

on nie znajdował na miejscu, sprawy takie ma rozstrzygać sąd wiecowy [1]). Rządy czeskie pozostawiły, jak wiadomo, starostów, zastępców króla, przed nimi też były sądzone sprawy o majątki ziemskie [2]), tak było za rządów Kazimierza, tak było i później, i to właśnie stało się także powodem niezadowolenia. Starostowie, a szczególniej starosta wielkopolski sądził sprawy o dziedziny, i sądził widocznie ku niezadowoleniu rycerstwa. Trudno dzisiaj określić bliżej dlaczego? Widocznie jednak tak było, okazuje się to bardzo wyraźnie po skutkach. Jest mianowicie stała dążność wśród rycerstwa od końca XIV. w., aby ograniczyć władzę sądowniczą starostów wyłącznie do spraw karnych. Dążność ta jest bardzo wyraźną, w roku 1399 np. szlachta ziemi sieradzkiej postanawia na wiecu, że gdyby szlachcic pozwał szlachcica przed starostę o sprawę dotyczącą dziedziny, lub o inną sprawę „cywilną", jeśli tak powiedzieć wolno, winien pozwanemu nie tylko zapłacić grzywnę, ale prócz tego przegrywa *eo ipso* sprawę [3]). Ruch ten, zmierzający do ograniczenia władzy sądowej starostów i który ją w istocie później ograniczył [4]), nie mógł się nie łączyć ze sprawą o restytucyę, bo właśnie wśród spraw o dziedzictwa było bardzo wiele spraw o tytuły posiadania, wynikłe z przywileju. Rycerstwo chce je poddać sądom, do których ma większe zaufanie; miały to być sądy komisarskie, złożone z podwójnej liczby panów, tj. z dwunastu a nie z sześciu, tak jak wówczas bywało, kiedy z polecenia króla sądził sędzia sprawy o dziedzinę [5]). Składają ci sędziowie przysięgę, że będą sądzić bezstronnie. Ciekawem jest np. to, że i ową sprawę o Kamieniec, którą 1372 roku sądzi starosta wielkopolski Otton z Pilicy, sądzi później i ów sąd komisarski, „restytucyjny", jakby go nazwać można. A jestto właśnie sprawa, jakich wiele podówczas rozstrzygać musiano. jeszcze za życia Kazimierza. O wieś Rakówko toczy się też spór dalej nie przed następcą Ottona starostą Sędziwojem, ale przed sądem wiecowym, który podówczas zasiadał w Poznaniu. Jestto sąd zwykły, jedno tylko w nim uderza: oto wielka ilość asesorów i cyfra ich: dwunastu. Znajdujemy wśród nich Jana, biskupa poznańskiego, są obaj wojewodowie, poznański

[1]) Hube: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, (1881), str. 213 i Piekosiński: Op. cit., str. 19.

[2]) Hube: Op. cit., str. 213.

[3]) Hube: Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa ku schyłkowi XIV. w. (1886), str. 62. Dodatku.

[4]) Bandtke: Jus Polonicum, str. 212, Statut Wartski, § 17 i 266, Przywilej Cerekwicki i str. 276. § 12, Statut Nieszawski.

[5]) Hube: Ustawodawstwo, str. 149. Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich, str. 19. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich (1901), str. 66.

i kaliski, sześciu kasztelanów i dwóch ziemskich urzędników [1]), a wreszcie i Sędziwój, starosta wielkopolski. Tak licznych sądów wiecowych nie było już w Wielkopolsce do samego końca XIV. wieku. Ponieważ zaś nie mamy żadnego wyroku Sędziwoja jako starosty, a mamy trzy owych sądów, sprawia to wrażenie, jakby chciano ograniczyć faktycznie sądy starościńskie co do spraw o dziedziny i oddać je w ręce, jeżeli już nie sądów komisarskich, to przynajmniej sądów wiecowych, aby sobie zapewnić lepszy wymiar sprawiedliwości. Dążność do oddania takim, a nie innym sądom sprawy restytucyi, przejawia się raz jeszcze w 1381 roku, i wówczas rycerstwo wielkopolskie domaga się znowu sądu o nieprawnie wzięte majątki i sądu nad starostami, którzy nadużycia popełniali. Mieli sądzić namiestnicy królewscy wraz z sądem wiecowym [2]) i przed nimi mieli skarżący okazywać swoje przywileje. Wiemy, że ostatecznie taki sąd nie przyszedł do skutku, bo brakowało jednego z namiestników, bez którego dwaj pozostali nie chcieli spraw takich rozstrzygać.

Zapewnienie sobie, a raczej chęć zapewnienia lepszego wymiaru sprawiedliwości i chęć oddania sprawy restytucyi sądom komisarskim lub wiecowym nie jest jeszcze treścią sprawy. Treść ta sądzona przez taki sąd lub inny, lub nie sądzona wcale, zostaje zawsze taka sama, a mianowicie: chodzi w niej o uregulowanie tytułów własności i to możliwie na korzyść Kościoła i rycerstwa. Była to dążność ogólna, którą wytworzyły stosunki, działanie przywileju, kwestya odwołalności nadań i wynikła stąd chwiejność tytułów posiadania. Z tego wszystkiego wyłoniła się sprawa restytucyi, która z tych właśnie kwestyi czerpała materyał. Musiała też ona być bądźcobądź załatwioną, czy to w myśl interesów panującego, czy w myśl interesów rycerstwa i duchowieństwa, tj. stosownie do ich siły wzajemnej. Jak zaś dalece była sprawa naruszania przywilejów ogólną, dowodzi najlepiej uchwała księcia Ziemowita mazowieckiego z 1387 roku, w której książę wraz z biskupem poznańskim i trzynastoma panami mazowieckimi stanowi, że od daty wydania uchwały wszelkie przywileje i pisma, jego samego, jego ojca, dziada, pradziadów i przodków na jakiekolwiek dziedziny, miasta, młyny, komukolwiek dane za pieniądze lub za cokolwiek innego mają być niewzruszone, książę zakazuje dalej kasować i łamać wszelkim sądom owe przywileje [3]). W tem postanowieniu wyraźnie jest

[1]) Kodeks dypl. WP. III., n. 1677, 1694 i 1695.

[2]) Janko: MP. H. II., § 51, str. 691.

[3]) Helcel: Pomniki prawa polskiego, I,, str. 275. Omnia et singula privilegia seu recognitiones aut libertates seu promissiones, qualescunque sint, privilegia et litteras Ducum antiquorum, nostrorum atavorum, proavium aut patris nostri ac nostra

już mowa o zatwierdzeniu wszystkich nadań i o tem, że je w sądach łamano i nie uznawano. Tak było na Mazowszu, tak musiało być i w reszcie Polski. Przecież duchowieństwo i szlachta wielkopolska okazywała w 1381 roku swoje przywileje, nadania te i przywileje chcieli sędziowie oglądać. Pocóż, gdyby to nie były sprawy wynikające z przywilejów i nadań, podobne jak np. sprawa o Jasło i Kamieniec lub Dobrzec i Winiary, które wszystkie znamy? A spraw takich było bardzo wiele, bo nie były to tylko sprawy wynikłe z naruszenia nadań przez Kazimierza W., ale i inne z nadań dawniejszych. Wogóle takie ustawy jak Kazimierza W. o nadaniach bez przywilejów i Ziemowita o nienaruszeniu przywilejów dowodzą w każdym razie jednego, a mianowicie, że zachodzila potrzeba obrony przywilejów i dawniejszych nadań. Podobnie jak np. ustawa przeciw lichwie świadczy, że lichwa istnieje w danem społeczeństwie, tak samo i w tym wypadku obietnice i zapewnienia stałości nadań świadczą, że nie były one stałemi i że trzeba je było utrwalać.

Rycerstwo polskie nie uzyskało załatwienia sprawy restytucyi za rządów króla Ludwika, przyszedł jednak czas, że dopięło swego i uzyskało ogólne zatwierdzenie dawniejszych nadań. Stało się to nawet nie w tak długim przeciągu czasu. W roku 1422 i 1430 w Czerwińsku i Jedlni otrzymała szlachta od drugiego na tronie polskim przybysza Władysława Jagiełły ogólne zatwierdzenie nadań, (byle nie sfałszowanych), Kazimierza, Ludwika oraz wszystkich poprzedników danych rycerstwu, kościołom i miastom we wszystkich artykułach i punktach [1]). Stało się więc to, o co chodziło, a stać się nawet musiało, gdyż było wyjściem z wielce zawikłanego położenia. Stracił zaś na tem najwięcej panujący, bo on miał najwięcej do poszukiwania, po nim stracił może niejedno i Kościół, zyskała zaś prawie jedynie szlachta, wszystko to więc godzi się z ogólnym biegiem historyi polskiej, która w tym kierunku iść właśnie poczęła.

---

Wyjaśnienie restytucyi takie, jakie podałem, tj. związanie jej ze stanem społecznym Polski z końca XIII. i XIV. wieku i w stanie owym szukanie jej przyczyny nie godzi się z objaśnieniem jej jako wynikiem

privilegia sive literas, super quaecumque bona sive hereditates, oppida, molendina cuicumque homini fuerint data, rata, grata inviolabiliter et inconvulse promittimus tenere perpetualiter et servare.

[1]) Bandtkie: Jus Polonicum, str. 190. Przyw. korczyński i str. 193. Piotrkowski oraz str. 223, § 9, przyw. czerwińskiego i str. 230, § 21, przyw. jedleńskiego.

jedynie temparamentu, tj. jakichś właściwości psychologicznych panującego. ale nie godzi się tylko częściowo[1]). Szukać wyłącznie i jedynie w sprawie restytucyi odbicia tych lub innych znamion charakteru Kazimierza, jak sądzę, nie można, ale przyznać można i należy, że osoba panującego, jego zdolności i charakter nie wywołały wprawdzie samego zjawiska, ale wpływały na jego przebieg i ukształtowanie.

Panujący skupiał w sobie czynnik władzy monarszej i potrzeb państwa, w średnich zaś wiekach skupiał daleko bardziej, niż n. p. dzisiaj, a czynnik to był pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Ale i w tym razie należy wybierać znamiona stalsze, ogólniejsze, a nie więcej przypadkowe i przygodne, a do tych należą właśnie znamiona związane ze stroną emocyonalną, najbardziej subjektywną ze wszystkich objawów życia psychicznego. Podnosiły się w ostatnich czasach głosy, że Kazimierz Wielki był sprawiedliwym, ale był łatwowiernym i popędliwym, i łatwo ulegał wpływom swoich doradców, zwykle starostów, ludzi złych i wielkich zdzierców, i że polegając zbytnio na ich złych i fałszywych informacyach, wydawał niesłuszne wyroki, które zawsze cofał, skoro tylko przekonał się, że postąpił wbrew słuszności. Otóż, jak sądzę, taki pogląd na całą kwestyę, aczkolwiek bardzo ciekawy i w niejednem szczególe słuszny, w całości utrzymać się nie da, jeżeli chodzi o wyjaśnienie zasadniczej przyczyny a raczej „przyczyn“ sprawy restytucyi. Każdy przyzna, że istotnie Kazimierz mógł być popędliwym i mogli go doradcy w błąd wprowadzać, są na to nawet dowody[2]), ludziom średniowiecznym zdarzało się częściej niż nam działać pod wpływem chwilowego impulsu, ale nie nie sądzę przecież, aby można jednym stanem psychicznym objaśnić bądź co bądź dosyć skomplikowane zjawisko, trwające co najmniej przez lat kilkadziesiąt. Przedewszystkiem nie można nikogo oceniać i widzieć stale w jednej pozycyi niejako, jak w żywych obrazach, bez zmiany i ruchu. Kazimierz Wielki, jak każdy człowiek normalny, nie mógł być „stale“ popędliwy, gniewliwy, łatwowierny, lub rozumny, sprawiedliwy i dobry. Był on

[1]) Podniósł i p. W. Semkowicz ogólny charakter restytucyi, ale nie wskazał, gdzie szukać jej przyczyn. Op. cit. str. 109.

[2]) Wł. Semkowicz, l. c., str. 107. Do przykładów, które zebrał p. Semkowicz z dokumentów o wprowadzeniu w błąd króla, dodam jeszcze memoryał z 1370 roku, podany przez mieszczan krakowskich (Najstarsze księgi Krakowa, II., str. 22), w którym mieszczanie mówią raz, że król odebrał im pastwiska za namową wielkorządcy krakowskiego Bodsęty, a drugi raz ci sami mieszczanie utrzymują, że król sam wiedział i zgodził się na odebranie im części Łobzowa. Bywało więc rozmaicie. Zwrot majątków biskupowi krakowskiemu i uwolnienie go od stawiania ludzi zbrojnych na wypadek napadu Rusi lub Tatarów nastąpił za pieniądze. (Kodeks MP., I., n. mowa tam o donaciones, a więc o wszystkich.

też z pewnością różnym w różnych latach swego życia i w różnych jego chwilach. Popędliwym mógł być jeszcze stalej, choć wiemy z historyi politycznej, że umiał doskonale obliczać wszystko, przeczekiwać i działać na zimno i na daleką bardzo metę, jak ktoś z wielką rozwagą, spokojem i zimną krwią działający. Łatwowiernym, nie sądzę, aby był w tej mierze, iżby to uznać za cechę jakąś zasadniczą jego charakteru i „psychiki", jeżeli tak powiedzieć wolno, a człowiek, który daje się zawsze w błąd doradcom wprowadzać, musi być łatwowiernym, ten wniosek należy, czy chcemy czy nie, wyciągnąć. Rządził on sam i to rządził, jak tego mamy dowody, bardzo energicznie, i nie polegał zawsze na zdaniu doradców, którzy go na pasku wcale nie wodzili, jak jakiegoś *un roi fainéant*, bez własnego zdania i bez własnej woli. Oczywiście nie wyłącza to, że doradców takich miewał Kazimierz i rad ich zasięgał, a nawet często mógł iść za temi radami [1]). Ale z tego jeszcze nie wynika, aby, ile razy wyrok był niesłusznym, utrzymywać, że to wina doradców, którym zbytnio ufał i na których polegał. Człowiek popędliwy wreszcie niekoniecznie musi być łatwowiernym, „impulsywność" większa lub mniejsza często nawet może wyłączać poleganie na cudzem zdaniu lub informacyi. Dwa te znamiona niekoniecznie się z sobą łączą i nie są nierozdzielne, zresztą nie można powiedzieć, aby Kazimierzowi brakowało rozwagi w ocenianiu spraw różnych, był bowiem zbyt rozumnym, aby się sam w jakiejś sprawie nie zoryentować i nie rozejrzeć dostatecznie.

Natomiast można bardzo dobrze połączyć indywidualność Kazimierza ze społecznemi przyczynami restytucyi.

Jednem z najbardziej zasadniczych znamion rządów Kazimierza jest gospodarność i dobra administracya, prowadził on ją ciągle, rozumnie i konsekwentnie. Był rzadkim w Polsce późniejszej przykładem króla administratora i gospodarza, a nie zapominajmy, że ten, który porządkuje i urządza, nie jedno musi odrzucić i znieść, nie jedno usunąć lub zmienić. Te zmiany nie mogły się zawsze obyć bez uszczerbku praw osób trzecich, przecież i dzisiaj istnieje wywłaszczenie dla celów publicznej użyteczności, tylko nie wywłaszcza panujący, lecz państwo, które się tem zajmuje; wówczas robił to z konieczności nieraz król, który, jak Kazimierz, sam zakładał miasta, regulował rzeki, zakładał

[1]) Janko z Czarnkowa mówi, że Kazimierz W. ufał Spytkowi z Melsztyna i innym i że ich Ludwik węgierski przekupywał. Sądzę, że w tym wypadku Janko, tak nieprzychylny rządom Ludwika, przesadził. Kazimierz sam przedewszystkiem obmyślał następstwo synów Karola Roberta. Por. Szujski: Charakterystyka Kazimierza W. (Rozstrząsania i Opowiadania hist. I., II.), str. 201. Ludwik mógł zjednywać sobie stronników, jedno drugiemu nie przeszkadza.

tysiące wiosek i zaludniał Polskę. Cała ta jego działalność na tak szeroką skalę podjęta nie mogła się obyć bez różnych kolizyi. Przyczyniał się zaś do tego stan kraju, który znalazł. Wiemy już, jak działał przywilej i do jakich mogło przyjść zawikłań terytoryalnych i prawnych wskutek niego właśnie; na tem polu i bez działalności owej gospodarczej mogło przyjść nieraz do sporów i nieporozumień.

Kwestya własności, która w znacznej części pochodziła z nadań dawniejszych książąt i z przywilejów, dostarczyła również, jak wiemy, materyału do spraw rozlicznych, w większej nawet mierze, niż sprawy pochodzące z działalności ekonomicznej Kazimierza W. Znamy już całą tę sprawę, tutaj dodać, a raczej przypomnieć jedynie należy, iż wzrost monarszej władzy, tak silny od czasów Łokietka, objawił się przedewszystkiem poczuciem, że cała Polska jest dziedzictwem, *patrimonium* księcia, który np. jak Władysław Łokietek mógł „na palcach“ wyliczyć, jaką dzielnicę po kim wziął w spadku. Poczucie to wzmacniał jeszcze wzgląd inny, a mianowicie: odwołalność przywilei, o której także wspominałem. Oczywiście wcale nie twierdzę, że Kazimierz odwoływał wszystkie przywileje i nadania swoje i swoich poprzedników, tak jak nie twierdzę i nie twierdziłem, aby zawsze „odbierał“ niesłusznie dla swych gospodarskich celów majątki poddanym. Przecież są na to dowody. że się z nimi umawiał i godził, ale jestem zdania, że je mógł odbierać nie popełniając w swem mniemaniu niesprawiedliwości.

Nadania i przywileje nie miały tak dalece stałego i nieodwołalnego charakteru, aby panujący nie miał poczucia, że je może cofnąć, w bardzo też wielu razach istotnie miał je prawo cofnąć. Same zaś stosunki własności nastręczały bardzo szerokie pole dla panującego pod tym względem. Wszystko to sprawiło, że Kazimierz Wielki mógł popaść w kolizyę z poddanymi, że organizując i porządkując kraj cały, mógł czyjeś interesy naruszyć, będąc sam królem sprawiedliwym i sprawiedliwość miłującym, czem być nie mógł, gdyby był zbytnio i zawsze ufał złym doradcom.

Jestto próba objaśnienia sprawy restytucyi, nie jest zaś jej zupełnem wyjaśnieniem, bo sama sprawa restytucyi tak pojęta jest jednym ze skutków, i to wcale nie najważniejszym, objawu skomplikowanego, a mianowicie powolnego upadku dawnego ustroju Polski średniowiecznej, a wyrabiania się form nowych. Należałoby więc przedewszystkiem zbadać dokładnie i szczegółowo ów stan ogólny, aby módz określić rolę i stanowisko restytucyi, która, powtarzam, jest tylko jednym ze skutków drugorzędnych tego stanu. Wówczas wiele wątpli-

wości możnaby usunąć lub je inaczej rozwiązać, wobec jednak braku badań nad historyą wewnętrzną Polski z tego okresu, na teraz jestto jeszcze niemożliwe.

W każdym jednak razie lepiej zostawić ją w wielu wypadkach wątpliwą, niż zbytnio upraszczać, bo ona wcale prostą nie jest.

# Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich.

## II. Województwo sandomierskie.

Napisał

**Dr. Stanisław Kutrzeba.**

W pierwszej części tej pracy [1]) o ustroju sądów ziemskich i grodzkich w Polsce w wiekach średnich przedstawiliśmy organizacyę województwa krakowskiego, starając się na podstawie zasobnego materyału, który się dotąd przechował, wejść nawet w szczegóły przedmiotu. Ta zaś część pracy obejmuje drugie z rzędu województwo małopolskie: sandomierskie. Niestety, nie mogliśmy na razie obrobić trzeciego i ostatniego województwa, które w skład tej dzielnicy wchodziło, mianowicie lubelskiego. Ale już i te dwa województwa dostarczają dość materyału, by stwierdzić, że cała Małopolska jednakiemi rządziła się zasadami, by więc na tej podstawie przystąpić do dalej idących wniosków i uogólnień.

W inny nieco sposób został opracowany ten materyał, który się tyczy województwa sandomierskiego, niż jak to zrobiliśmy dla Krakowa. Tę zmianę metody musimy usprawiedliwić. W pierwszej części pracy dajemy obraz dokładny urządzeń wszystkich sądów, jakie pojawiają się w województwie krakowskiem w okresie czasu, który badamy. Obok więc roczków, wieców i sądów grodzkich, mówiliśmy o sądach królewskich i zjazdach dzielnicowych, o podkomorzych i ich jurysdykcyi, woźnych etc. Z kilku powodów nie możemy w ten sposób dalej pro-

[1]) Rozprawy Wydz. hist.-filoz. Akad. Um. t. XL; cytujemy jako I. (= część I.).

wadzić pracy, i to powód zmiany w przedstawieniu sądowych urządzeń. Gdybyśmy chcieli tak przechodzić województwo po województwie, trzebaby stale powracać przy niektórych instytucyach do tego samego przedmiotu, powtarzać to, co się już raz powiedziało, np. rozbierać nie wiem ile razy kwestyę sądów in curia i komisarskich, z którymi spotykamy się we wszystkich dzielnicach Polski, i mówić ciągle to samo, bo gdziekolwiek się one pojawiają, wszędzie mają te same cechy charakterystyczne. Na to więc już wzgląd metodyczny nie pozwala. Z tej przyczyny pewne kwestye zostały zupełnie z przedstawienia wyłączone, oczywiście tylko na razie, bo wrócimy do nich jeszcze, kiedy przejdziemy urządzenia poszczególnych województw i przystąpimy do ostatecznych rezultatów. Z podobnych też powodów specyalnie w tej części pracy niektóre ustępy będą bardzo krótkie; województwo sandomierskie przedstawia ten sam typ, co krakowskie. Co więc tam już omówiliśmy do kładnie, tu tylko zlekka zaznaczymy, by wskazać podobieństwo. Za to baczną uwagę poświęcimy tym stronom organizacyi ziemi sandomierskiej, które stanowią jej specyficzną cechę, lub do których dokładniejszego przedstawienia nastręcza sposobność przechowany materyał.

I pod tym bowiem względem rozmaite województwa w różnych znajdują się warunkach. A od obfitości źródeł i ich rodzaju zależy w pierwszym rzędzie, jaki kierunek wyznaczyć trzeba opracowaniu. Niewiele województw może się poszczycić, iż tyle zachowało się jego ksiąg, w tak dobrym stanie i w takim komplecie, jak województwo krakowskie. Tyczy się to i sandomierskiego województwa. Ksiąg jest tu znacznie mniej, zaczynają się później, a niekiedy brak ich zupełny. Przedewszystkiem nieodżałowaną stratą dla nauki jest zniszczenie ksiąg sandomierskich, ziemskich i wiecowych, i grodzkich nowokorczyńskich. Toż brak zupełny ksiąg ziemskich opatowskich, a grodzkie księgi w znacznej części pochodzą dopiero z końca XV wieku. W zachowanych dość częste są luki, których nie wypełnią kopie z w. XVII, bo już wtedy były te braki. Nadto jedna jeszcze przeszkoda, formalna wprawdzie, ale nieraz znacznie utrudniająca pracę. W krakowskiem archiwum aktów grodzkich i ziemskich księgi sądowe z wieków średnich były dość często już — od czasów Helcla — przedmiotem naukowych badań. Zwracano więc na nie baczniejszą uwagę, jako na źrodła pierwszorzędnej wagi. Z tego też powodu postarano się o to, by je doprowadzić do takiego stanu, jaki jest konieczny przy badaniach naukowych, by więc je uporządkować. Porozpruwano księgi źle ułożone, wyłączono karty, które nie należały do odnośnej księgi, przywrócono dawny porządek chronologiczny, pofoliowano. Niepoślednia to zasługa byłego adjunkta krakowskiego archiwum dr. Kniaziołuckiego. Inaczej z księ-

gami sandomierskiemi. Bezład wśród nich duży, nieraz straszny. I nic dziwnego. Prawie że nikt z nich nie korzystał, ledwie od czasu do czasu który z uczonych zaglądał do nich, by wyszukać trochę herbowych zapisków. A co dziwna, taki sam los spotkał i księgi pilzneńsko-tarnowskie, które do niedawnego czasu znajdowały się w archiwum krajowem lwowskiem, skąd przeniesione zostały do Krakowa. Obok kart z XV, spotyka się w księgach sandomierskiego województwa często karty z XVI i nawet XVII w., wśród grodzkich ziemskie, to znów brakujące karty trzeba odszukiwać w całkiem innych tomach. Przy nieudolnych oprawach XVIII i XIX w. niekiedy po kilka ksiąg łączono razem, bezmyślnie je przytem mieszając. Wogóle jestto ogromne utrudnienie w pracy, często zaś wprost ją uniemożliwia. Tak np. musieliśmy zupełnie zaniechać zamiaru scharakteryzowania podziału ksiąg na podwójne, równolegle prowadzone, bo możliwe to tylko wtedy, jeśli księgi doprowadzone są do ładu. To drugi powód, który musi usprawiedliwić pewne niedokładności pracy.

Wreszcie — brak prac pomocniczych. Nie mówię już o tem, jaką usługę wyświadcza ogłoszenie części ksiąg krakowskich przez Helcla i Ulanowskiego. Ale prócz tego mieliśmy do pomocy jeszcze dwie prace: wykaz dat wszystkich sądów ziemskich (roczków, wieców i in curia) dla powiatów: krakowskiego, proszowskiego, książkiego i lelowskiego, sporządzony (rękopis) w archiwum krajowem w Krakowie, i „Spis dostojników i urzędników województwa krakowskiego w latach 1386—1506", wydany przez Federowicza. Wykaz dat sądów umożliwia pogląd na terminy posiedzeń sądowych, a co ważniejsza, na wzajemny ich stosunek. Kwestya to wprawdzie podrzędnej nieco wagi, ale w każdym razie nie bez znaczenia. Niepodobna było sporządzać takiego spisu dla sandomierskiego województwa, bo i czasu zawieleby to zabrało, i niemało przedstawiało trudności wobec nieładu w księgach. Spis urzędników, tak starannie opracowany przez dr. Federowicza, daje podstawę do oceny stanowiska pewnych urzędów, o ile o naszą chodzi pracę, sędziów i komorników. Ci ostatni zwłaszcza występują zwykle bezimiennie, tak że najdrobniejsze wskazówki są dla nas wielkiej wagi. Spis ich nazwisk oddałby nam nieocenioną usługę, umożliwiając zidentyfikowanie osób i ustalenie kwestyi, na jaki obszar rozciągała się ich władza, więc w ilu zasiadali powiatach. Podobnie przedstawia się również kwestya notaryuszy i podziału między nich zajęć w kancelaryach sądowych. Jestto jedną z pierwszych potrzeb historyografii XV w., by zestawić taki spis urzędów, jak to zrobiono dla Krakowa, a to przedewszystkiem na podstawie ksiąg sądowych, bo w nich najlepszy i naj-

obfitszy materyał; bez takiej podstawy praca nad organizacyą urzędów w XV w. jest wprost prawie niemożliwą.

Z takiemi trzeba było walczyć trudnościami, do których dodać musimy jeszcze jedną, tak często zachodzącą. brak czasu, a raczej konieczność przeglądnięcia wszystkich ksiąg w ciągu pewnego szczupło odmierzonego przeciągu czasu. Niech to będzie usprawiedliwieniem wad pracy, żeśmy się tych trudności nie zlękli. Do wytrwałości zachęcało nas to, iż nie chodzi o ozdoby i artystyczne wykończenie budowy, ale o fundamenta. Byle tylko były pewnie choćby grubą ręką wzniesione! Znajomość ustroju sądownictwa, to jedno z najciekawszych i najważniejszych zagadnień życia narodu, a dziś napewno pierwsze i naczelne zadanie prawa polskiego. Opracowuje się już poszczególne jego części i kwestye — kwestya sądownictwa prawie nietknięta. Jedynie do XIV wieku sporo wydano materyału. To, co zrobiono dla XV wieku, mimo pozornego ogromu, nie może wystarczyć, i stanowczo nie wystarcza. Poznajemy tylko pewne ziemie (krakowskie — Ruś) a po większej części tylko małe odstępy czasu np. o ile chodzi o poznańskie, kaliskie, łęczyckie, mazowieckie). Przecie jeszcze całe ziemie zupełnie są nietknięte (Kujawy — Sieradz — Sandomierskie)! Przecie my dziś nie wiemy nawet, na jakie powiaty dzieliły się województwa, ile było sądów grodzkich, i gdzie? Pracuje się, o ile jest wydany materyał, skutkiem tego na podstawie jednostronnego materyału, z jednego zaczerpniętego województwa (Kraków!) generalizuje się, wyprowadza wnioski, które mają być ważne dla całej Polski, kiedy w rzeczywistości one tylko do tej jednej ziemi mają zastosowanie. Przecie np. do dziś każdy wierzy, że wiece (colloquia) były instytucyą wspólną całej Polsce, że wszędzie istniały, że to to samo, co wielkopolskie termini generales! Luki to więc znaczne. Chce je wypełnić ta monografia. Jeśli więc ta praca będzie miała nawet dużo wad, wystarczy na jej zupełne usprawiedliwienie, że przekopuje ten olbrzymi materyał, że dostarcza choćby tylko trochę na źródłach opartych faktycznych wiadomości.

## Rozdział I. Roczki.

### A) *Podział na powiaty i terminy.*

Zaczynamy od roczków i podziału województwa na powiaty, by zyskać w ten sposób terytoryalną podstawę do dalszych wniosków. Powiedzieliśmy już w części pierwszej tej pracy, że za jednostkę urządzeń

sądowych przyjąć trzeba województwo, względnie ziemię. Warunki historycznego rozwoju, których rozpatrzeniem zajmiemy się, mówiąc o genezie sądów, sprawiły, iż prawie każde terytoryum wykazuje pewne zasadnicze różnice, ma swój własny charakter. Choć więc województwo sandomierskie bardzo się zbliża co do urządzeń do krakowskiego, przecież odbiega od skreślonych już reguł w kilku ważnych punktach. Tu zaraz na początku zaznaczyć wypada, iż już co do jednolitości województwa są znaczne różnice. Tam obok sześciu powiatów, mających jednaką organizacyę, występuje siódmy, od nich bardzo różny: powiat sądecki, który w przedstawieniu w części pierwszej na razie pominęliśmy. Właśnie warunki historyczne były powodem, że ten powiat wyodrębnił się i zachował samodzielność sądową, bardzo jaskrawo odbijającą od urządzeń innych powiatów. To już właściwie nie powiat, ale odrębna ziemia. Tego niema wcale w Sandomierzu. Żadna część nie zachowała tak daleko sięgającej samodzielności; przeciwnie, w całem województwie jednakie spotyka się zasady.

Ale za to pod innym względem Sandomierz jest znacznie mniej jednolity od krakowskiego województwa. Jeśli się wyłączy ziemię sądecką, reszta powiatów stanowi jedną większą całość, którą sprzęga krakowski wiec, rozciągający swoją władzę na cały ten obszar. Nie tak w Sandomierzu. W genezie pomówimy o powodach. Tu tylko konstatujemy fakt, bardzo znamienny, że województwo nie jest jednolite że rozpada się nie wprost na powiaty, lecz na okręgi większe, z których każdy obejmuje dopiero kilka powiatów sądowych. Stałą nazwą na oznaczenie powiatu, jak i gdzieindziej, jest po łacinie „districtus". Nazwa polska była już wówczas ta sama, której się dziś używa. Ale „districtus", to pojęcie bardzo obszerne. Nieraz powiat sądowy ma w sobie kilka „powiatów", że np. wymienię powiat żarnowiecki, stanowiący część lelowskiego, lub powiat szczyrzycki. Wogóle powiat oznacza wówczas w Polsce pewien większy obszar ziemi, który z pewnych, historycznie usprawiedliwionych względów, stanowi jakąś całość. Mówiąc więc o powiatach ze względu na ustrój sądów, należałoby zawsze dodawać wyraz: sądowy. Nie robimy tego, gdyż mówiąc wyłącznie o tych powiatach, nie możemy popaść w niejasność. Brak za to odpowiedniej nazwy na określenie tych większych obszarów, które skupiają po kilka powiatów. Żadnej technicznej nazwy na to nie było. Nasuwa się tu nazwa ziemi. Lecz nie jestto nazwa techniczna. Chcąc uniknąć niejasności, taką przyjmujemy terminologię: ziemią nazywamy obszar większy, stanowiący jednostkę administracyjną, podobnie jak województwo (np. ziemia lubelska do r. 1474, wieluńska, dobrzyńska i t. d.); nazwy zaś okręgu używać będziemy na oznaczenie tych pod-

podziałów województwa, które nie stanowią jednostki administracyjnej, a przecie stoją nad powiatami, łącząc w sobie po kilka z nich.

Takich to więc okręgów ma województwo sandomierskie trzy: sandomierski, wiślicki i radomski. Nad znaczeniem tego podziału i wpływem, jaki on wywarł na ustrój sądownictwa, zastanowimy się niżej w rozdziałach o wiecach i o sądach zjazdów sandomierskich. Na razie wskazać trzeba — jako niezbędną w pracy — potrzebę uwzględnienia tej okoliczności i tu, gdzie mówimy o roczkach. Musimy nie tylko ustalić kwestyę, ile miało powiatów województwo sandomierskie, i jakie to były powiaty, ale także określić dokładniej, do którego każdy z nich zaliczał się okręgu.

I jest zasadą ustroju sądowniczego właściwej Polski, iż na całe województwo, względnie ziemię, istnieje jeden sędzia i jeden podsędek. W ich też imieniu wychodzą wszystkie wyroki, bez względu na to, czy sami w sądzie zasiadają, czy nie. Jeśli więc akt sądu wystawiony jest w imieniu sędziego i podsędka pewnego województwa, twierdzić możemy z całą pewnością, że sąd do tego należy województwa. Przeglądając w myśl tej zasady wyroki i księgi sądowe, przychodzimy do oznaczenia miejscowości, w których odbywają się roczki województwa sandomierskiego. Województwo to duże, bardzo duże, roi się też od powiatów, i miejscowości będących siedzibą roczków. Odbywają się one w następujących miejscowościach: Sandomierz, Wiślica, Radom, Opatów, Stopnica [1]) Szydłów, Busk, Chęciny, Tarnów, Pilzno, Opoczno i Stężyca. Razem ich jest zatem dwanaście.

Nie wszystkie jednak z tych miejscowości stanowią odrębne powiaty, podobnie jak to widzieliśmy w Krakowie, gdzie w końcu XIV i początku XV w. w niektórych powiatach było po dwa miejsca, w których zasiadały sądy. Również tak i tu jest. Przedewszystkiem należy wyłączyć Busk. W Busku spotykamy się z sądami w r. 1395. Widoczna, iż wtedy tam one odprawiły się po raz pierwszy, że to całkiem nowy projekt, by i to miasteczko wyznaczyć na siedzibę sądu. Nie miał to być nowy powiat, lecz jedynie drugie miejsce obok Wiślicy w wiślickim powiecie. Zamiar ten atoli wcale się nie powiódł, i skończyło się na tych próbach [2]). Więcej się z sądem w Busku nie spotykamy.

---

[1]) W w. XV pisali: Stobnica.

[2]) Dwa tylko o tym sądzie spotykamy zapiski: Terr. Visl. I. f. 19 v.: (r. 1395) Sequitur in libro iudicium in Busk ab intromissione Nicolai notarii in notarium domini iudicis; terr. Visl. I. f. 20: iudicium in Busco in vigilia undecim milia virginum f. IV anno dni MCCC nonagesimo quinto, sequitur Vislicie post festum s. Martini feria tercia

Obok Buska wchodzą w rachubę dwa inne powiaty, a cztery miejscowości: Stopnica, Szydłów, Tarnów, Pilzno. Na to, iż między tymi sądami: Stopnica i Szydłów, Pilzno i Tarnów, istnieje wzajemna zależność, zwraca uwagę przedewszystkiem okoliczność, iż księgi dla tych sądów prowadzone są wspólnie. Jeśli zwrócimy uwagę na daty, kiedy się roczki zbierają, to przekonamy się, iż jeśli w pewnym przeciągu czasu pojawiają się roczki stopnickie, względnie pilzneńskie, to niema wówczas sądów w Szydłowie, względnie w Tarnowie. Daty dni są te same, to zn., iż w jaki dzień tygodnia zbierają się stopnickie (względnie tarnowskie) sądy, w tymże dniu tygodnia odprawiają się również szydłowskie (względnie pilzneńskie), Np. szydłowskie przypadają na drugi dzień po wiślickich; toż tyczy się i stopnickich [1]). Co do roczków szydłowsko-stopnickich, spotykamy zapiski, które wyraźnie zaznaczają, iż następne odbędą się w drugiej z tych miejscowości [2]). Wystarcza to w zupełności, by stwierdzić, iż tu mamy do czynienia nie z czterema, ale z dwoma tylko powiatami, z których każdy ma dwa miasteczka, gdzie zbierają się sądy. Jest więc jeden powiat stopnicko-szydłowiecki, z siedzibą sądów w Stopnicy i Szydłowie, i jeden pilzneńsko-tarnowski z siedzibą roczków w Pilznie i Tarnowie.

Co do sposobu odprawiania sądów, stosują się tu uwagi, które już powiedzieliśmy przy omawianiu województwa krakowskiego. Sądy nie odprawiają się tu naprzemian, tj. np. raz w Szydłowie, a potem w Stopnicy, i znów w Szydłowie i t d., lecz, podobnie jak do r. 1410 w powiecie ksiąskim lub lelowskim, roczki zasiadają przez czas pewien, kilkomiesięczny, w jednej miejscowości (Szydłów, Tarnów), poczem przenoszą się do drugiej (Stopnica, Pilzno), znów na dłuższy okres. W powiecie szydłowsko-stopnickim jest przewaga początkowo po stronie Stopnicy. W niej dłużej zwykle roczki się zbierają. Ale już pod koniec pierwszej połowy XV w. stosunek ulega pewnej zmianie na korzyść Szydłowa, który się wysuwa na plan pierwszy. W powiecie tarnowsko-pilzneńskim przewaga utrzymuje się stale po stronie Pilzna.

Kiedy jednak w Krakowie spotykamy powiaty z dwiema miejscowościami, jako siedzibami sądów, tylko w końcu XIV i początkach XV stulecia, co najwyżej do r. 1410, w Sandomierzu stan poprzednio

[1]) Księgi passim.

[2]) Np. Terr. Visl. I. f. 37: termini, qui fuerunt in Stobnica f. II prox. in vigilia s. Stanislai, idem sunt assignati in Sidlow in duabus septimanis f. II. post f. s. Marci a. d. MCCC nonagesimo sexto; terr. Visl. II. f. 1: notandum, quod termini qui, in Sthobnicza fuerunt, hic siquidem in Schidlow sunt translati et principaliter f. II. prox. post f. s. Lucie sub a. d. MCCC nonagesimo octavo. p. Visl. III. 188, 198, 200, 271, 288, 338, 343v , 371v i t. d.

skreślony utrzymuje się znacznie dłużej, bo aż do r. 1465. Dopiero wtedy przy radykalnej reformie stosunków sądowych, jaką przeprowadzono, znikły i te wędrowne sądy, jak to poniżej obszernie powiemy.

W ten więc sposób dochodzimy do rezultatu, iż Sandomierz miał do r. 1465 dziewięć powiatów sądowych: sandomierski, wiślicki, radomski, opatowski, chęciński, opoczyński, stężycki, szydłowsko-stopnicki i tarnowsko-pilzneński, z których tylko dwa ostatnie miały po dwie siedziby roczków.

Ustaliliśmy powiaty. Musimy je teraz, jak powyżej zaznaczyliśmy, połączyć w większe całości, tj. wykazać, do jakiego każdy z nich należał okręgu. Niekiedy już rzut oka na skład ksiąg wystarcza. Księga wiślicka I. obejmuje obok roczków wiślickich także roczki szydłowsko-stopnickie. Bez wahania więc możemy orzec, że powiat szydłowsko-stopnicki należał do okręgu wiślickiego. Trudniejsza sprawa z innymi powiatami. Umożliwia rozwiązanie tej kwestyi stosunek roczków do wieców. W województwie sandomierskiem wiece odprawiają się w trzech miejscowościach: w Sandomierzu, Wiślicy i Radomiu. Łączność poszczególnych powiatów właśnie na tem polega, iż one są podporządkowane jednemu wiecowi. Stąd te trzy okręgi, o których mówimy. I w taki też sposób, iż możemy dojść do oznaczenia zależności powiatowych sądów od wieców, da się określić obszar okręgów.

Co do powiatu tarnowsko-pilzneńskiego, stwierdzają źródła jasno, iż podlega on wiecowi w Wiślicy [1]). Dlatego też nawet spotykamy raz w księgach tego powiatu zapisek z czynności sądowych tego colloquium [2]). W księgach innych powiatów brak takiego jasnego sformułowania zależności sądu od wiecu. Znachodzą się atoli wzmianki, iż sprawę jaką odesłano na pewien wiec, lub też, że do wiecu odniesiono się z prośbą o poradę prawną. Rzeczą jest pewną, iż taką instancyą wyższą był nie byle który wiec, lecz ten właśnie, któremu odnośny sąd podlegał. Gdzie zaś brak takich wskazówek, rozstrzygają kwestyę wypadki z r. 1465, a specyalnie wówczas podjęta reforma sądowa, jak

[1]) Terr. Visl. V. f.? Coll. gen. 1466 in crast. s. Joh. Bapt.: . . . quem termium secum habuisset in Pilszno in terminis particularibus et remissus fuit pro eadem causa ad colloquium Visliciense pro eo, quod ipse existens terrigena sibi similis et cum eo pertinens insimul ad unum colloquium generale Visliciense ac terminos Pilsznenses unius districtus ipsum citasset extra ius suum seculare in Cracoviam in ius spirituale . . .

[2]) Terr. Pilsn. XXII. f. 232: Actum in colloquio generali Visliciensi f. II. in crastino s. Johannis Baptiste a. d. MCCCCLX quarto etc. Sprawy odsyłają na wiec wiślicki np. terr. Pilsn. XXIV. f. 181: . . . dni camerarii iuxta mandatum et litteram dnorum iudicis et subiudicis Sandomiriensium . . . ad colloquium generale Visliciense causam et causas . . . remiserunt . . .

to niżej powiemy. W taki sposób, łącząc wskazówki, ustalić możemy przynależność powiatów: opoczyńskiego, stężyckiego i chęcińskiego. Dwa pierwsze podlegają wiecowi w Radomiu [1]), ostatni wiślickiemu [2]). Niema potrzeby udowadniania zależności roczków sandomierskich, wiślickich i radomskich od odnośnych wieców. Wynika to z natury rzeczy. Pozostaje niejasną jedynie kwestya Opatowa. Księgi opatowskie zaginęły. Ledwie kilka zapisków ocalało w odpisach z w. XVII. Otóż te zapiski znajdują się pomieszane z sandomierskiemi. Nadto sąd ten leżał najbliżej Sandomierza, a gdybyśmy go chcieli uznać za podległy wiecowi wiślickiemu, to Sandomierz miałby tylko jeden sąd powiatowy i wiecowy. To oczywiście wydaje się nieprawdopodobnem. Przyjąć też należy za rzecz całkiem pewną, że Opatów podlegał wiecowi sandomierskiemu.

Jeżeli zestawimy rezultaty, to widzimy, że przynależą:

1) Do wiecu sandomierskiego powiaty:
   *a)* sandomierski (sandomiriensis),
   *b)* opatowski (opatoviensis),
2) do wiecu wiślickiego powiaty:
   *a)* wiślicki (visliciensis),
   *b)* szydłowsko-stopnicki (schidloviensis, stobnicensis),
   *c)* chęciński (chancinensis),
   *d)* tarnowsko-pilzneński (tarnoviensis, pilsnensis),
3) do wiecu radomskiego:
   *a)* radomski (radomiensis),
   *b)* stężycki (stanziciensis),
   *c)* opoczyński (opoczinensis).

Jak widzimy, rozkład nie jest równomierny. Do Sandomierza należą tylko dwa, do Radomia trzy, do Wiślicy aż cztery powiaty. Tak więc na plan pierwszy wysuwa się okrąg wiślicki. Widoczna, iż przy urządzaniu tych stosunków, normowaniu zależności roczków od wieców, rozstrzygał nie wzgląd na dogodność i jednostajność organizacyi sądowej, lecz także inne powody, a specyalnie historyczna łączność pewnych obszarów ziemi, które ciążyły ku wspólnemu centrum.

Taki stan rzeczy istniał już bez wątpienia w końcu XIV wieku. Podobnie jednak jak w Krakowskiem próbowano w końcu XIV wieku przeprowadzać pewne zmiany w kierunku udogodnienia wymiaru spra-

[1]) Co do Opoczna, czytamy w terr. Opocz. I. f. 279: termini Radomyenses districtus Oppoczensis qui fuerunt f. III . . . etc., co do Stężycy p. terr. Rad. (decr.) II. f. 274 (odwołują się do Radomia).

[2]) terr. Chanc. I. f. 79 (odsyłają sprawę po Wiślicy – ale f. 12 do Radomia). f. 221 (naznaczają następne roki do wiecu wiślickim).

wiedliwości, czem tłomaczyć należy wyznaczanie na siedziby roczków także innych miejscowości, jak Żarnowiec lub Włodzisław, tak i w sandomierskiem województwie widzimy dążność do reformy we wskrzeszeniu nowego sądu w Busku, prócz pewnych prób także co do wieców. Ale są to usiłowania dość wątłe, pozbawione wszelkiej doniosłości. Po krótkiej próbie odstępowano od powziętego zamiaru, a stosunki, jakie istniały w początku nowego stulecia, nie doznały już żadnej zmiany przez czas bardzo długi, lat kilkudziesięciu, do r. 1465.

Nim przystąpimy do omówienia reformy z tegoż roku, na którą już poprzednio wypadło nam się kilkakrotnie powołać, poświęcić chcemy słów kilka kwestyi terminów, gdyż reforma ta obu tych kwestyi — podziału terytoryalnego i dat odprawiania sądów — na równi dotyka, i ściśle je z sobą łączy.

Od końca XIV w., tj. odkąd przy pomocy zachowanych ksiąg da się to rozstrzygnąć, odprawiają się roczki tak, jak w krakowskiem, jak i gdzieindziej, w Wielkopolsce, Łęczycy etc., stale co dwa tygodnie. Nie wchodzę w dokładniejszy rozbiór dat zbierania się sądów, zarówno z tego powodu, iż to kwestya mniejszej wagi, jak i dla trudności, o których mówiłem we wstępie. Statut warcki z 1423 postanawia wcale doniosłą zmianę, nakazując odprawianie roczków co miesiąc. W województwie sandomierskiem, podobnie jak w krakowskiem, reformę wprowadzają w życie dopiero w początkach r. 1426, odkąd naznaczają roczki co cztery lub co pięć tygodni. Przywileje nieszawskie poszły jeszcze dalej i przyjęły za zasadę, że roczki mają się zbierać tylko cztery razy na rok. W Krakowie daremnie upominała się szlachta o przeprowadzenie ustawy. W Sandomierzu nawet zupełnie niema śladów, by o tem myślano. Sejm z r. 1459 cofnął ten przepis i zastrzegł decyzyę uchwałom zjazdów partykularnych [1]).

Nadszedł rok 1465. Długosz opowiada o zjeździe małopolskim, który się odbył w tym roku w Nowem Mieście Korczynie [2]). Ale niewiele podaje o nim, tak że z jego opowiadania nawetby się spodziewać nie można jakichś ważniejszych uchwał tego zjazdu. Zachował się atoli do nas statut oznaczony datą tegoż roku, przedstawiający się jako praca zjazdu dzielnicowego w Nowym Korczynie [3]). Oczywiście zidentyfikowano go [4]) z tym zjazdem, o którym mówi Długosz. Pisząc o Krakowie, nie chcieliśmy stanowczo rozstrzygać tej kwestyi, by nie ucie-

[1]) Por. I. str. 303 i n.

[2]) Opera Omnia. t. XIV, str. 411.

[3]) Bandtkie. str. 408. Arch. Kom. prawn. I. str. 65.

[4]) Piekosiński: Wiece, sejmy i sejmiki. Rozp. Wyds. hist. - filos. S. II. t. 14, str. 286.

kać się do hipotezy [1]) Lecz teraz na podstawie sandomierskich zapisków możemy stwierdzić, że zjazdy te zidentyfikowano zupełnie słusznie, że wszystkie te prace w kierunku poprawy sądownictwa, które noszą datę r. 1465, tak znane już poprzednio, jak i te, nieznane dotąd wcale, a nas tu bliżej obchodzące, są wynikiem pracy tego właśnie sejmiku [2]), w którym brał udział także i król Kazimierz.

Statut z r. 1465, znany z wydania Bandtkiego, przeprowadza cały szereg reform z zakresu sądownictwa; odznacza się on wcale niezłą stylizacyą, dużą ilością zdrowych pomysłów, a co więcej tem, że nie tylko zajmuje się drobnemi kwestyami, ale dotyka i bardzo ważnych.

Jeden zaraz z pierwszych ustępów, powołując się na poprzednie przepisy, wprowadza w życie myśl przywilejów nieszawskich, by się roczki odprawiały tylko cztery razy na rok. Wiemy, że w Krakowie odrazu przeprowadzono to postanowienie. Dodać możemy, iż tak samo się stało i w województwie sandomierskiem. Jeszcze w tymże roku dokonała się ta reforma.

Lecz połączona ona była z inną, daleko bardziej radykalną. Mówiliśmy już w części pierwszej pracy [3]) o dziwnych reformach z roku 1465. Nagle ustają roczki w pięciu powiatach, pozostają tylko krakowskie, i w krakowskie księgi wpisują sprawy książkie, czchowskie etc. Źródła podają, że stało się z mocy uchwały sejmiku w Nowym Korczynie. Wyraziliśmy też zdziwienie, jaki mógł być powód takiego zarządzenia, które nie mogło przecież liczyć na dłuższą trwałość, i rzeczywiście już w r. 1466 doznało na wiecu z maja znacznych zmian, a w r. 1476 zupełnie straciło znaczenie.

Na cały szereg tych wątpliwości i niejasności dają odpowiedź księgi województwa sandomierskiego. I tu daremniebyśmy szukali przedstawienia jakiejś całości. Tyle widoczna, że prócz tej ustawy sejmiku nowokorczyńskiego, którą znamy, wydaną wtedy została jeszcze jedna, może nawet nie spisana, bo mająca jednorazowe tylko znaczenie. Ale te zapiski drobne, które znajdujemy w księgach, pozwalają nam na ich wzajemne uzupełnienie. Nie wszystko będzie jasne, lecz reszty dorozumiemy się z łatwością, bo już z tego fragmentarycznego materyału jasno występuje myśl zasadnicza. Będziemy mogli odtworzyć prawie do szczegółów to zarządzenie, zdaje się jedyne, które nie weszło w skład znanego statutu, a mające niezwykłą doniosłość. To da nam podstawę do oceny jego wartości.

---

[1]) I. str. 297—298.
[2]) Dowody p. niżej.
[3]) str. 297 i n.

Ażeby zrozumieć reformę tę w całości, powołać się musimy na tych kilka faktów, których istnienie w dość lakoniczny sposób stwierdzają źródła, mianowicie zapiski w kilku znajdujące się księgach:

1) W księdze wiślickiej nr. IX, która zawiera zapiski roczków stopnicko-szydłowieckich, zapisał notaryusz taką wzmiankę [1]): „odbyły się sądy w Szydłowie we wtorek, nazajutrz po św. Chrzcicielu (25 czerwca) r. 1465; następne przeniesione zostały stąd do Wiślicy, stosownie do chwalebnej uchwały i postanowienia, powziętego przez króla i jego radców ... na zjeździe generalnym w Nowem Mieście Korczynie, odbytym na św. Zofię".

2) Toż samo znajdujemy w księgach chęcińskich. I chęcińskie roczki zostały przeniesione do Wiślicy na tenże dzień, co i szydłowskie, i to, jak również wyraźnie zaznaczono, na mocy uchwały zjazdu nowokorczyńskiego [2]).

3) Wreszcie w księgach radomskich [3]) spotykamy wzmiankę, że

[1]) Trzy zapiski stwierdzają ten fakt:

Terr. Visl. IX. f. 405 v: termini, qui fuerunt in Schidlow f. III in crastino s. Iohannis Baptiste anno dni millesimo quadringentesimo sexagesimo quinto; alii transponuntur de hic in Vislicza ad f. III prox. post festum s. Francisci gloriosi confessoris prox. iuxta laudabilem in convencione generali Nove Civitatis Corczin pro festo s. Zophie prox. preterito celebrata laudum ac conclusionem Regie Maiestatis et suorum consiliariorum ad latus ipsius presidencium.

Terr. Visl. VIII. f. 434 v.: Termini qui fuerunt in Schidlow f. III in crastino s. Iohannis Baptiste anno dni MCCCCLXV, alii transponuntur de hinc in Vislicsam ad f. III prox. post festum b. Francisci gloriosi confessoris prox. iuxta laudum Nove Civitatis Corczin in convencione generali per dominos factum ....

Ib.: Feria V. ante festum s. Iohannis Baptiste: Termini Schidlovienses transponuntur ad terminos Vislicienses prox. particulares pro omnibus causis iuxta citaciones utrorumque parcium.

[2]) O tem dwie zapiski, jedna w chęcińskich, druga w wiślickich księgach.

Terr. Chanc. I a. f. 418. Termini qui fuerunt in Chąnczin f. II prox. ante festum s. Margarethe virginis gloriose anno dni millesimo quadringentesimo sexagesimo quinto, alii locantur de hinc in Vislicza ad feriam terciam prox. post festum s. Francisci prox. cum tali vigore et potestate, prout hic fieri debuerunt, nichil minorando nec augmentando, iuxta laudum convencionis Nove Civitatis Corczin Regie Maiestatis et omnium eius consiliariorum iuxta latus suum residencium, nulli parcium iure derogando.

Terr. Visl. XII. f. 447 v. Termini Chancicienses transponuntur ad terminos Vislicienses, que sunt celebrati f. V prox. ante festum s. Iohannis Baptiste anno dni MCCCC sexagesimo sexto.

[3]) Jedna tylko zapiska w księgach radomskich:

Terr. Rad. V f. 927 v. Omnes et singuli termini districtus Opoczensis transponuntur hic in Radom cum tali vigore, sicut et ibi debuerunt fore ad terminos proximos Radomienses pro omnibus causis ibidem in actis terrestribus contentis iuxta ipsorum citaciones et acta, et predicti termini districtus Opoczensis cum tali vigore erunt, sicut hodie debuerunt fore.

sądy z Opoczna zostały przeniesione na roczki radomskie. Data jest nieco późniejsza, bo z jesieni r. 1465.

Stwierdzają więc te trzy zapiski, że roczki dla powiatów chęcińskiego i stopnicko-szydłowskiego mają się odtąd odprawiać w Wiślicy, zaś powiatu opoczyńskiego w Radomiu. Terminy dla nich zostały wyznaczone na te dnie, w których odbywają się roczki wiślickie, względnie radomskie. Czyli innemi słowy powiedzieć możemy, że te powiaty (chęciński, stopnicko - szydłowski, opoczyński) zostały zwinięte, połączone z innymi (wiślicki, radomski) w większe. Jak dotąd widzimy, utworzono wtedy dwa takie duże powiaty: wiślicki z rokami w Wiślicy, który objął trzy podrzędne powiaty: wiślicki, chęciński i stopnicko-szydłowski, — i radomski z roczkami w Radomiu, który zastąpił powiaty: radomski i opoczyński. Rzeczywiście też po r. 1465 nie spotykamy — przynajmniej przez czas pewien — roczków z innych tych miejscowości, prócz dwóch, wymienionych powyżej.

Ale te dane pewne i jasne możemy znacznie uzupełnić domysłem. Jeśli będziemy przeglądać księgi, to uderzą nas zmiany, których ślady występują właśnie koło r. 1465:

1) Mówiliśmy już poprzednio, że zachowały się do nas także księgi stężyckie. Wprawdzie są to tylko okruchy dawnych ksiąg, lecz w każdym razie stwierdzają, obok aktów, istnienie tego sądu. Po r. 1465 niema zupełnie śladu egzystencyi stężyckich roczków.

2) Jeszcze mniej zachowało się śladów po sądzie w Opatowie. A był on, aktów wcale sporo po nim zostało w naszych dyplomataryuszach, a nawet kilka zapisek z pierwszej połowy XV w. w kopiarzu ksiąg sandomierskich z XVII w. I ten sąd zanika. Gdyby dalej sięgały dyplomataryuszy, możeby się udało określić dokładniej datę, kiedy on przestaje działać. Jeśli zważymy, że reform w organizacyi i podziale województwa na powiaty aż do r. 1465 nie ma żadnego śladu, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że i tu wywarł swój wpływ r. 1465. Czemużby sandomierski tylko okrąg miał się wyłamywać z pod reformy?

3) W księgach tarnowsko - pilzneńskich wprawdzie niema koło r. 1465 żadnej zgoła luki, i wszystkie lata dadzą się w nich odszukać, to jednak zwraca naszą uwagę fakt ciekawy, że do r. 1465 odprawiają się roczki naprzemian przez czas pewien w Tarnowie i Pilznie, od tej zaś daty już tylko w Pilznie. Tarnowskie roczki giną zupełnie, Pilzno staje się wyłączną siedzibą sądu dla całego powiatu tarnowsko-pilzneńskiego.

A więc cóż się stało z roczkami opatowskimi i stężyckimi? Oczywiście zostały one również zwinięte, jak roczki chęcińskie, stopnicko-

szydłowieckie, opoczyńskie i pilzneńskie, czyli, mówiąc słowami ksiąg, zostały przeniesione do jakiegoś innego sądu. Ale dokąd?

Na to wyraźnej odpowiedzi niema, ale dać ją nietrudno, jeśli się uwzględni całość reformy nowokorczyńskiej. Roczki opoczyńskie zostały przeniesione do Radomia; a wiemy, że ten powiat podlegał radomskiemu wiecowi. Toż samo tyczy się Wiślicy; wiecowi, który tam się odprawiał, podporządkowane były roczki chęcińskie i stopnicko-szydłowiecki. A jeśli się nie ograniczymy do tego tylko województwa i uwzględnimy także drugie małopolskie, objęte ówczesną reformą, tj województwo krakowskie, to zobaczymy, że i tu ten sam występuje objaw: roczki, podlegające wiecowi krakowskiemu, przeniesiono do Krakowa. Możemy więc śmiało przypuszczać, iż podobnie było z tymi dwoma zwiniętymi powiatami: stężycki wcielono do Radomia, opatowski do Sandomierza.

Tak się przedstawia reforma korczyńska. Cały szereg powiatów został zniesiony, w ich miejsce zaś powstały nowe, duże, mianowicie:

1) sandomierski w miejsce: sandomierskiego i opatowskiego,

2) wiślicki w miejsce: wiślickiego, stopnicko-szydłowieckiego i chęcińskiego,

3) radomski w miejsce radomskiego, stężyckiego i opoczyńskiego.

Nietknięty pozostał tylko jeden powiat:

4) pilzneński, ale ustalono Pilzno, jako jedyną siedzibę sądu.

Wreszcie dla całości obrazu Małopolski dodać trzeba, że

5) sąd krakowski zajął miejsce sześciu: krakowskiego, proszowskiego, książkiego, lelowskiego, czchowskiego i bieckiego.

W województwie sandomierskiem zatem odtąd są cztery siedziby sądu, w miejsce dawnych jedenastu, i cztery powiaty w miejsce dawnych dziewięciu.

O co chodziło? jaki był cel reformy? Sądzę, iż zrozumieć ją można, jeśli się zwróci równocześnie uwagę na kilka jej przepisów. Wchodzą tu w rachubę dwa artykuły ustawy, znanej nam już z wydania Bandtkiego:

1) że roczki mają się odprawiać tylko cztery razy na rok, na suchedni,

2) że wszystkie sprawy ważniejsze, powyżej 100 grzywien mają sądzić sędzia i podsędek, nie komornicy.

Przyjęła się praktyka w obu małopolskich województwach, że główni urzędnicy sądowi, tj. właśnie sędzia i podsędek, mały brali udział w sądach, których odprawianie ciążyło prawie wyłącznie na ich zastępcach, komornikach. Były to, jak wiemy, osobistości bardzo podrzędne, dowolnie mianowane przez sędziego i podsędka. Inaczej

zresztą być nie mogło, sędziowie sami w tylu powiatach nie mogli zasiadać, musieli mieć zastępców. Ale na tem cierpiał wymiar sprawiedliwości. Społeczeństwo jeszcze nie dorosło do tego, by uznawać prawo jako coś oderwanego od osób, które je przedstawiają. Z tego powodu niechęć pewna do poddawania spraw pod sąd takich małoznaczących osobistości; niechęć ta zaś musiała być tem silniejszą, im więcej rozwijały się prawa szlachty.

Obok tego zaś częstość terminów sądowych, na które trzeba było zjeżdżać z dość odległych nieraz miejsc, dawała się przykro uczuwać ziemianom. Stąd dążność, która się odbiła w petytach opockich, a ostatecznie sformułowała w laudach nowokorczyńskich. A podział województw na drobne powiaty taki sam wywierał skutek. Szlachta, która tak często ma interesy w innych poblizkich powiatach, musi pamiętać o terminach dwóch sądów, na oba jeździć.

Reforma więc, która zmniejszała ilość powiatów i ograniczała częstość posiedzeń roczków, zaspokajała wszystkie te pragnienia. Z powodu połączenia powiatów odpadała na ostatku wspomniana niedogodność. Skargi o zbyt częste sądy usuwało zmniejszenie posiedzeń z 12 na 4. W ten zaś sposób stało się możliwem żądanie, by sędziowie i podsędkowie sami brali udział na roczkach. W województwie sandomierskiem we wszystkich powiatach odprawiano rocznie mniej więcej koło stu roczków, a nawet więcej. Po reformie ilość ta zmniejszyła się bardzo, bo do szesnastu. Sędzia i podsędek przedtem stanowczo nie mogliby byli wydołać obowiązkom. Teraz stawało się to rzeczą łatwą. A że ten wzgląd miano na uwadze, świadczy prócz ograniczenia atrybucyi komorników jeszcze to, iż oznaczono dnie sądów tak, by ze sobą nie kollidowały, by więc mogli sędziowie zjeżdżać z jednych na drugie. Przecież i w Krakowie o tem pamiętano, kiedy znów się rozpadł sąd krakowski na trzy, a potem na sześć powiatów.

Ale nie tylko to nas zaciekawia, jakie były zamiary ustawodawców. Że odpowiadały woli ogółu, świadczy to, iż nazwano tę reformę godną pochwały: laudabilis. Mybyśmy chcieli także wiedzieć, czy ją przeprowadzono w odpowiedni sposób, czy chęciom i myślom zadość czyniło praktyczne ich urzeczywistnienie? A odpowiedzieć na to trzeba tembardziej, że los reformy był bardzo rozmaity.

Jak wiemy już, w województwie krakowskiem niedługo ostała się ona. Ledwie raz odprawiono w Krakowie roczki wspólne dla wszystkich sześciu powiatów, a wiec z maja r. 1466 wprowadził już inne przepisy, tworząc w województwie trzy powiaty, z których każdy złączył w sobie dwa dawne. Tyle więc zostało się z myśli reformy, że utworzono powiaty większe, niż poprzednie. Ale i ta zmiana nie była

trwałą. Częścią w r. 1469, częścią w dziesięć lat po reformie (w roku 1476) uchylono te nowości, i przywrócono dawny podział terytoryalny z przed r. 1465. A Sandomierz?

I tu modyfikacye nie utrzymały się w całej pełni. Ale miały znacznie większą siłę, a przynajmniej w części — i to znacznej — przetrwały nie lat kilka, lecz kilkaset, stając się podstawą ukształtowania stosunków na później.

Przedewszystkiem zwrócić uwagę należy na to, co się nie ostało. Przez lat pierwszych dziesięć niema żadnych zmian, kiedy w Krakowie już dwukrotnie poprawiano reformę (w r. 1466 i 1469) [1]).

Dopiero w r. 1476 spotykamy się z zapiskami, które nas objaśniają o zmianach:

1) powiat chęciński zostaje na nowo wskrzeszony, czyli — jak się wyraża zapisek [2]) — „roczki zostały napowrót przeniesione z Wiślicy do Chęcin".

2) taki sam los spotkał i okrąg radomski. Jeden z powiatów, mianowicie opoczyński, został z niego wydzielony, i odzyskał swoje własne roczki [3]).

Zapisek opoczyński poucza nas, że stało się to na rozkaz króla wskutek uchwały zjazdu w Nowem Mieście Korczynie. A więc reforma jak przyszła do skutku, w taki sam sposób została w części cofnięta. Daty obu zarządzeń — co do Chęcin i Opoczna — są prawie identyczne co do czasu, więc je obie możemy odnieść do tego samego źródła. Zmiany w województwie krakowskiem, skutkiem których tak samo pewne powiaty (ksiąski, lelowski, czchowski, biecki) odzyskały dawną samodzielność, pochodzą również z r. 1476 i przeprowadzone zostały na rozkaz króla [4]). Sądzę, że zupełnie usprawiedliwione będzie domniemanie o łączności tych faktów, że więc była równoczesna na większą skalę przedsięwzięta modyfikacya reformy, która też w zupełności się powiodła, bo ustaliła podział terytoryalny obu województw nie na lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, ale już na kilka wieków.

---

[1]) P. część I. str. 299 i n.

[2]) Terr. Chanc. I. f. 422: Termini in Chanczini, qui fuerunt f. II. infra octavas festi Visitacionis gloriose virginis Marie anno dni millesimo quadringentesimo septuagesimo sexto translati viceversa de Vislicza, alii ponuntur et locantur f. II prox. post prox. festum OO. Sanctorum, presentibus . . .

[3]) Terr. Opocz. I. f. 285. Termini qui fuerunt in Oppoczno f. III ipso die festi visitacionis Virginis Marie anno dni millesimo CCCC septuagesimo sexto transpositi de Radom in hunc districtum Oppoczensem iuxta laudum convencionis Nove Civitatis Corczyn novissime per Regiam Maiestatem edictum cum tali vigore omnium causarum, que non sunt finite ibidem in Radom nec terminate.

[4]) P. część I. str. 299 i n.

Ale też w województwie sandomierskiem tylko te dwie zaszły zmiany. Inne zarządzenia z r. 1465 przetrwały ten okres. Nigdzie niema już odtąd śladu roczków stopnicko - szydłowskich i opatowskich, Stężyckie pojawiają się dopiero w późniejszym okresie. Pilzno również na zawsze zostało jedyną siedzibą sądu dawnego powiatu tarnowsko-pilzneńskiego.

A więc kiedy w Krakowie reforma w ciągu krótkiego czasu znikła zupełnie, bez śladu, ustępując miejsca dawnym stosunkom, w Sandomierzu przeciwnie okazała się korzystną, i po przeprowadzeniu niezbyt doniosłych modyfikacyi, stała się podstawą dalszego ukształtowania stosunków. Dziwny to na pozór objaw. Mnie się zdaje, że go nietrudno wytłómaczyć, jeśli się przyjmie, że prąd do tej reformy wyszedł z Sandomierza. Przecie tu właśnie dawały się najbardziej odczuć ujemne skutki ówczesnych urządzeń sądowych. Tu było tak dużo powiatów (dziewięć), a jeszcze więcej miejscowości, które były siedzibami sądów (jedenaście). Stąd więc musiał wyjść plan reformy, który został przejęty przez drugie województwo. Wzięto za zasadę zwinięcie sądów powiatowych prócz tego sądu, w którego siedzibie odprawiały się wiece— to widoczna. Kraków zastosował to do siebie. Ale różnica była wielka. Województwo krakowskie miało jeden wiec, sandomierskie trzy; w pierwszem zatem aż z sześciu sądów zrobiono jeden. To była stanowczo za radykalna przemiana. Takiej potrzeby nie było. Projekt wprost fantastyczny musiał uledz logice faktów. W sandomierskiem województwie na nowy powiat sandomierski złożyły się tylko dwa, na radomski trzy dawne powiaty. Do wiecu wiślickiego należały cztery powiaty, a przecie — i to daje dowód praktycznego zmysłu prawodawców — tu nie przeprowadzono reformy w myśl ścisłej zasady, tylko trzy połączono, a duży obszarem, i do tego oddzielony Wisłą od reszty, powiat tarnowsko-pilzneński pozostawiono i nadal. Wobec takiego uważnego postępowania, liczenia się z potrzebami, rzecz jasna, musiała reforma przynieść dobre owoce. Trzeba było tylko trochę poprawić, w czem zawiniono, zmniejszyć te nowe powiaty, które były zaduże, bo złączyły w sobie po trzy dawne powiaty. Jako rzecz dobra okazało się ściągnięcie po dwa powiaty — ale nie więcej — w jeden.

Tak zatem opuszcza Sandomierz wieki średnie i wkracza w nowe, mając, podobnie jak Kraków, sześć tylko powiatów, w miejsce początkowych dziewięciu, mianowicie:

1) powiat sandomierski, powstały z dawnych: sandomierskiego i opatowskiego,

2) wiślicki, złożony z dawnych: wiślickiego i szydłowsko - stopnickiego,

3) chęciński,

4) pilzneński (dawny tarnowsko-pilzneński),

5) radomski w miejsce dawnych: radomskiego i stężyckiego, i wreszcie

6) opoczyński.

Reforma terminów — ograniczenie liczby roczków każdego sądu do czterech na rok — weszła w życie na stałe od r. 1465.

## B) *Skład sądu.*

Skład roczków w województwie sandomierskiem jest zupełnie zgodny z tym, który poznaliśmy w województwie krakowskiem: trybunał i asesorowie. Asesorów tak samo zawsze jest sześciu [1]).

Trybunał tworzą sędziowie i komornicy. Na całe województwo jest jeden sędzia i jeden podsędek, jak tego już żądały t. zw. statuty Kazimierza W. W drugiej połowie XV wieku widzimy zwyczaj, iż po zmianie sędziego lub podsędka, następca obejmuje urzędowanie w każdym z tych sądów z osobna, a pisarz wciąga w księgę ten wypadek notując, że to „prima sessio“ nowego sędziego lub podsędka [2]).

Ale województwo jest bardzo obszerne, sądów bardzo wiele. Oczywiście, iż uniemożliwiało to sędziemu i podsędkowi, by osobiście brali udział w wymiarze sprawiedliwości. Z tego też powodu spotykamy ich rzadko w sądach, jeszcze rzadziej, niż w krakowskiem; zwłaszcza w odległych stronach np. w Radomiu, Opocznie, ledwie kiedy się poja-

[1]) P. dokumenty w dyplomataryuszach, passim.

[2]) Terr. Visl. VI. f. 18 v., VII. f. 31, IX. f. 231, XI. f. 4, 246, 327, XII. f 37, 83, 103 v.; terr. Opocz. II. f. 593, 636, 683, 762 v.; terr. Rad. VI. f. 354, 423, VII. f. 75, 145, 190 v. i t. d. i t. d.

Podajemy daty objęcia urzędów, które znaleźliśmy w aktach:

Sędziowie: Iohannes de Sprowa r. 1427 (!por. Federowicz p. 195).
Petrus de Weschmuntow r. 1440.
Iohannes de Biechow r. 1478.
Dobeslaus de Chlewiska r. 1480—1484.
Petrus Sanczygniewski r. 1484.
Martinus de Skothniki r. 1487.

Podsędkowie: Nicolaus de Winiary r. 1460.
Iohannes de Biechow r. 1470.
Dobeslaus de Chlewiska r. 1478.
Nicolaus de Sborzava r. 1480—1488.
Nicolaus Szworski de Bedlno r. 1488.

wiają. Najczęściej spotykamy ich w tych księgach, które się zachowały, w Pilznie [1]).

Wskutek tego rośnie znaczenie ich zastępców, komorników. [2]). Nie ulega żadnej wątpliwości, iż obsada trybunału była taką, jak w Krakowie, że więc z zasady musiały być zastąpione miejsca sędziego i podsędka, bądź przez nich samych, bądź przez ich komorników [3]). Ale akta wychodzą zawsze w imieniu sędziego i podsędka [4]).

Trudna sprawa z wykazaniem, jak się sądy dzieliły między poszczególnych komorników, ile więc par komorników przypada na województwo sandomierskie. Nie ulega żaadnej wątpliwości, że w Tarnowie i Pilznie zasiadają ci sami komornicy; zwą się oni wyraźnie: camerarii pilsnenses et tarnowienses [5]). Zresztą przecież to jeden tylko powiat. Domyślać się możemy, że również Opatów i Sandomierz wspólnych miały komorników, tembardziej, że tam sędzia i podsędek najczęściej osobiście przebywali. Co do innych sądów, odpowiedź nie jest łatwa. Jak zwykle bowiem, komornicy występują zwykle bezimiennie, jako domini cameriari. Z tych imion, które udało się nam przy przeglądaniu ksiąg zebrać, przypuszczać możemy, że wspólnych komorników miały sądy:

1) w Wiślnicy, Stopnicy i Szydłowie,
2) w Radomiu i Stężycy.

Co do pierwszych, potwierdza to nasze domniemanie ta okoliczność, że roczki wiślickie i stopnicko-szydłowski mają przez pewien czas wspólne księgi, że i potem często zdarza się, że się te roczki mieszają, że więc np. stopnickie i szydłowskie wpisują do wiślickich i na

---

[1]) terr. Pilsn. passim.

[2]) że ich mianowali sędzia i podsędek zupełnie podług swej woli, wskazują dok. z r. 1418 (Arch. Sang. II. nr. 109 i 112: ad... presentiam camerariorum per nos locatorum.

[3]) dla charakterystyki przytaczamy jedną zapiskę ciekawszą terr. Pilsn. XXIV. f. 403: I. Z. voluit condempnari D. de Ch. camerarium dni iudicis iuxta ipsius inscripcionem et idem camerarius dixit: domine camerarie et notarie, ista causa tangit me et ego sum in loco dni iudicis, michi soli non licet hanc causam iudicare, nec possum eiusdem cause mee fore iudex; ib.: quam causam dni camerarii dederunt ad dnum iudicem, quia tangit camerarium dni iudicis, in qua causa iudex solus esse non potuit, qui in loco dni iudicis residet.

[4]) jedyny ciekawy wyjątek stanowi dok. z r. 1391. K. kp. IV. nr. 1011, wystawiony w imieniu podsędka i komornika sędziego.

[5]) np. terr. pilsn. XXIV. f. 181; por. również terr. Pilsn. XXII. f. 688: nob. S.... cameram accepit prefati S. [iudicis] in Tarnow [et] Pylsno Sandomiriensis dyocesis (s.).

odwrót. Byłoby to niemożliwe, gdyby sądy te nie miały ze sobą bliższej łączności w obsadzie trybunału.

Tak więc przyjąć należy, że w województwie sandomierskiem na dziewięć powiatów było sześć par komorników, tj.:

1) 2 opatowsko-sandomierskich,
2) 2 stopnicko-szydłowsko-wiślickich,
3) 2 pilzneńsko-tarnowskich,
4) 2 chęcińskich,
5) 2 stężycko-radomskich,
6) 2 opoczyńskch.

Tak było do r. 1465. Przy przeprowadzaniu reformy, kiedy zwinięto sądy w Opocznie i Chęcinach, musiano również znieść i komorników, którzy tam urzędowali. Od r. 1465 do r. 1476 zatem było tylko 8 komorników w sandomierskiej ziemi: sandomierscy, wiśliccy, radomscy i pilzneńscy. Jak się ukształtowały stosunki po nowej zmianie, która przywróciła sądy opoczyńskie i chęcińskie, czy stworzono znowu komorników dla tych sądów, czy też agendy te przekazano komornikom wiślickim, względnie radomskim, nie wiemy. Sądzić raczej należy, że liczba zmniejszona utrzymała się dalej, gdyż wobec ograniczenia ilości terminów, nie przedstawiało to żadnych trudności. Źródła nie objaśniają nas dostatecznie.

Obok sędziego, podsędka (względnie komorników) i asesorów wchodzą w skład sądu jeszcze pisarze, tworzący kancelaryę sądową. Na czele ich stoi

1) pisarz ziemski (notarius terre Sandomiriensis generalis),

obok niego występuje w XV wieku:

2) podpisek (vicenotarius notarii);

wreszcie należą do kancelaryi:

3) pisarze sędziego (notarii iudicis) [1]).

Pisarz generalny jest jeden na całe województwo, tak jak podpisek. To cośmy o nich powiedzieli w części pierwszej naszej pracy, tu należałoby powtórzyć. Również stwierdza się, i to bardzo wyraźnie, nasze zdanie, że prowadzenie ksiąg należy właśnie do pisarza sędziego. Dość na to dowodów [2]).

---

[1]) było ich pewnie tylu, co par komorników, gdyż urzędy te ściśle się z sobą łączą.

[2]) terr. Pilsn. XVIII. f. 93: presente... C. de S... protunc notario domini iudicis terrestri, cuius manus sequitur; terr. Pilsn. XVIII. f. 148: I. de O. notarius domini iudicis terrestris recognovit, quod... estradidit... litteram empcionis...; terr. Chanc. I. f. 7: qua die S. de I. notario domini iudicis registrum suum est collatum; Visl. I. f. 94: prima sessio in iudicio P. notarii dni indicis, i z tą chwilą zmienia się pismo.

Akta sądowe [1]) przechowywane są w skrzyni zamkniętej, którą zwą: cisticula lub cista actorum terrestrium, a także thezaurus terrestris [2]), zapewne dlatego, że w niej przechowywano również i pieniądze np. kary, należne sędziemu.

## Rozdział II. Sąd podkomorski.

O podkomorzym nic więcej nie możemy powiedzieć nad to, co już powiedzieliśmy w pierwszej części tej pracy. Jest on jeden na całe województwo sandomierskie, a pierwszy akt przez niego wystawiony nosi datę roku 1362 [3]). Do pomocy w wykonywaniu swego urzędu ma komorników granicznych. Różnica ta tylko, iż tu jest nie jeden komornik, jak w Krakowie, ale więcej; obok sandomierskiego [4]) znamy komornika wiślickiego [5]). Nasuwa się przypuszczenie, że ich trzech było. Zresztą wobec tego, iż nominacya ich należy wyłącznie do podkomorzego, od niego zależało, ilu ich chciał mieć, i może nie zawsze była ta sama ich liczba.

---

Toż K. Mp. IV. nr. 1317: per manus notarii domini iudicis (Chęciny). Ale wyjątkowo pisze w księgach i vicenotarius: terr. Visl. VIII. f. 376: dni camerarii... N. B. vicenotario terrestri... mandaverunt, ut istas citaciones incriberet in acta terrestria.

[1]) jak nieraz trudno było o papier, świadczy zapiska terr. Visl. III. f. 488 v- notarius recognovit manum suam in actis et minuta, et pars adversa dixit: domini,: ego volo penam exinde et lucrum hinc, quiam tantum in carta est notatus, et non in actis... et notarius dixit: domini, ego recognosco, quod deficiente papiro in Stobnicsa notavi eundem tantum super cartha...

[2]) terr. Pilsn. XXII. f. 243: recepto memoriali cum copia prefata posuerunt in thezaurum terrestrem seu cistam actorum terrestrium; terr. Opocz. I. f.? Finis notarum gen. olim. N. Cz. notarii terrestris. Judicium cum suis assessoribus protunc in iudicio existentibus, prout fuit conquestum coram palatino Sandomirienai pro repercussione cisticule in Opoczno et violacione actuum necnon induccione causarum in prefata acta per I. C., ibique in dicta cisticula et in actis nihil inventum, si esset aliquid violatum et in acta acticatum, quod non fuit per iudicium et dominos conspectum. (r. 1486); terr. Visl. I. f. 46: de istis... terminis pro dno iudice cesserunt II. mr. cum VI sc. sine grosso, quos I. de L. in castro numeravit, tres marcas ad cisticulam dni dedit...

[3]) K. Kat. Krak. t. II. nr. 260.

[4]) Arch. Sang. II. nr. 146.

[5]) Federowicz, str. 179.

## Rozdział III. Wiece.

### A). *Siedziby wieców i terminy.*

Tak, jak w województwie krakowskiem, zbierają się i tu wiece, będące jakby sądami wyższymi. Wiece, to nie tylko ciekawa instytucya prawna tych województw, ale co więcej, stanowią one jedną z najbardziej dla nich charakterystycznych cech ustroju prawnego. Przedewszystkiem wiece są specyalnością Małopolski. Wielkopolska, jak to poznamy w dalszym ciągu historyi sądów, wieców nie zna wcale, i zastępuje przez inną instytucyę, która dopiero z biegiem czasu assymiluje się do wieców. Łęczyckie, sieradzkie i kujawskie wiece mają dużo cech odrębnych. Najbardziej zaś zbliżone do wieców krakowskich i sandomierskich wiece województw na wschód od tychże położonych (chełmskiego, ruskiego) rozwijają się wśród dość zmienionych warunków; nadto zaś jeszcze materyał do ich historyi jest daleko skąpszy, nieraz nawet brak go zupełnie. Z tego też powodu temu przedmiotowi tu baczną poświęcić musimy uwagę, by zrozumieć znaczenie wieców, poznać, o ile się da, ich ustrój i rozwój.

Wiece zbierają się w województwie sandomierskiem we trzech miejscowościach: Sandomierzu, Wiślicy i Radomiu. I już więc pod tym względem między dwoma województwami, których urządzenia najbardziej są sobie pokrewne, występuje na jaw taka zasadnicza różnica. Województwo krakowskie odznacza się jednolitością; wiec krakowski, rozciągający swoją władzę na wszystkie powiaty, stoi na straży jednolitości urządzeń i przepisów prawnych. Mówiąc o krakowskiem województwie, możemy śmiało na równi traktować wszystkie sześć powiatów. Sandomierskie województwo rozpada się na trzy okręgi, prawie samoistne, boć wiec przez czas długi stanowi podstawę ukształtowania się prawa, zarówno przez swoją działalność jurysdykcyjną, jak i przez wydawanie laudów, które miały moc obowiązującą w jego granicach.

Najdawniejszy ze znanych nam dziś wieców tego województwa odprawił się w r. 1362. Jestto wiec sandomierski. Najstarszy znany wiślicki nosi datę roku 1365, radomski r. 1373. Ale widoczna, że jeszcze pod koniec XIV stulecia myślano o zmianach, robiono próby, czy wieców nie przenieść gdzieindziej. Tak w r. 1369 odbył się jeden wiec w Opatowie, zamiast w Sandomierzu, co może tylko chwilowej należy przypisać zmianie, ale co więcej, jeszcze w r. 1399 zamiast w Wiślicy — w Nowem Mieście Korczynie, co pewnie nie jest dziełem wypadku, jeśli przypomnimy sobie późniejsze stanowisko tego miasta, jako zwykłego miejsca zbierania się zjazdów małopolskich. Lecz i to nie miało znaczenia na przyszłość.

Nim przystąpimy do rozbioru ustroju wieców, musimy zwrócić uwagę na rodzaj materyału, bo od tego wiele zależy, a zwłaszcza pewność wniosków. Księgi zaczynają się dopiero z końcem XIV lub początkiem XV w. Do tego więc czasu wiadomości nasze o wiecach opierają się wyłącznie na dokumentach, przez te sądy wydanych. Ale tych dokumentów znacznie mniej mieszczą nasze dyplomataryusze, niż z wieców krakowskich, z łatwo zrozumiałych przyczyn. Zwłaszcza zaś radomski okrąg pod tym względem bardzo niewyraźnie się przedstawia, bo ledwie kilka znamy aktów, które z tego wyszły wiecu. Dalsze badania bezwątpienia niejedno jeszcze dorzucą do naszych wiadomości.

Odkąd zaczynają się księgi, oczywiście bezpieczniej możemy przeprowadzać badania, zwłaszcza, iż o ile są, to podają nie tylko daty zbierania się wieców, ale zwykle, prawie zawsze, także i skład ich. Lecz z takich ksiąg zachowały się tylko księgi z Wiślicy i Radomia. Sandomierz zatracił swoje księgi zupełnie. Tu więc musimy szukać oparcia wyłącznie w dokumentach, które przedewszystkiem tę mają wadę, iż nie dają obrazu całości, a nadto tu specyalnie nie są nam znane z czasów po roku 1425; a właśnie w rozwoju wieców ten peryod jest najciekawszy. Stąd wnioski nasze o wiecach sandomierskich opierać się muszą z konieczności na analogii z wiecami radomskimi i wiślickimi, a więc będą tylko bardzo ogólne.

Co do wieców wiślickich, to wzmianki o nich znajdują się bądź, początkowo, w ogólnych księgach ziemskich, bądź też w osobnych księgach tych sądów. Takich ksiąg zachowało się dwie. Jestto dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi, umożliwia bowiem zupełną pewność badania, tem bardziej, że biegną te księgi w dużej części równolegle, więc je wzajemnie można kontrolować. Pierwsza (Terr. Visl. IV) rozpoczyna się już z rokiem 1409, druga (Terr. Visl. I a) z rokiem 1420. Obie kończą się na roku 1468. Nie wchodzimy tu w rozbiór ksiąg i ich stosunku. Zaznaczamy tylko, iż co do nagłówków, które nas przedewszystkiem obchodzą, księga Terr. Visl. IV. jest daleko pełniejszą. Podaje zwykle dłuższy szereg osób obecnych, niż to czyni księga druga (Terr. Visl. I a), która się ogranicza prawie zawsze do podania tylko dwóch lub trzech nazwisk osób, obecnych na wiecu, oczywiście osób najważniejszych. Ale przecież zdarza się, że w niej dokładniejsze są dane. Z tego zatem powodu musieliśmy w tablicach, które podajemy na końcu rozprawy, na równi uwzględnić obie księgi. Oczywiście, iż o ile można było, wciągnęliśmy do tablic także dokumenty, gdyż są one co do wyliczenia obecnych osób zawsze najdokładniejsze.

Już daleko gorzej z Radomiem. W księdze terr. Rad. II. znajduje się spora ilość poszytów, które widocznie są poszytami odrębnej

księgi wiecowej, lecz później zostały pomieszane przez nieuwagę przy oprawie z konwolutami różnych innych sądów. Poszyty te rozpoczynają się od r. 1418. Dopiero więc od tego czasu mamy pewniejsze wiadomości. Wprawdzie nie jest wykluczoną możliwość, iż obecnie nie mamy całości księgi, lecz napewno luki nie mogą być duże; przypuścić raczej możemy, że się w całości ta księga zachowała.

Taki jest materyał [1]).

Przypatrując się datom wieców, przychodzimy do wniosku, iż co do ich odprawiania istniały tu te same reguły, co w Krakowie. Wiece powinny były odprawiać się trzy razy na rok. Terminy początkowo są nieco chwiejne, potem ustalają się, i nawet drobnym nie podlegają zmianom. Tak więc zbierają się wiece

w Sandomierzu: 1) nazajutrz po święcie Trzech Króli (7 stycznia),
2) nazajutrz po niedzieli św. Trójcy,
3) nazajutrz po święcie Narodzenia Matki Boskiej (9 września);

w Radomiu w tydzień po sandomierskich, tj.
1) nazajutrz po oktawie Trzech Króli (14 stycznia),
2) nazajutrz po oktawie św. Trójcy czyli w niedzielę po Bożem Ciele,
3) nazajutrz po oktawie Narodzenia Matki Boskiej (15 września);

w Wiślicy: 1) nazajutrz po niedzieli „letare“,
2) nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu (25 czerwca),
3) nazajutrz po św. Marcinie (12 listopada).

Jak widzimy, wiece radomskie zostają w pewnym stosunku do sandomierskich, wiślickie biegną zupełnie odrębną drogą.

Przepis o odprawianiu wieców trzy razy na rok był jednak tylko zasadą, bardzo daleką od tego, by ją przeprowadzano w praktyce. I to już dla nas nie nowe zjawisko. Dziś znamy wieców

| | | | |
|---|---|---|---|
| sandomierskich | 26 | z lat | 1362—1425 |
| wiślickich | 65 | „ | 1365—1468 |
| radomskich | 28 | „ | 1373—1464 |

[1]) Dopisków w tym rozdziale nie dajemy, gdyż zastępują je tablice, dodane na końcu.

Na tych jednak danych nie możemy się opierać, bo sandomierskich znamy niewiele, wiślickie i radomskie też mają wiele luk.

Dokładniejsze są dane, jeśli się uwzględni peryod, który wypełniają powyżej wymienione księgi wiecowe. Tak w Wiślicy w latach 1420—1454 odbyło się kollokwiów 23, które przypadają na lat 17 (lat ogółem 35). Jak widzimy więc, niezbyt ich wiele. Jeszcze regularniej odprawiają się wiece do r. 1430. Do tego czasu od r. 1396 trzy tylko są lata, w których nie było wieców. Ale w ciągu tego czasu, dziesięć lat wykazuje po dwa, tylko 2 lata po trzy wiece. Na lata 1420—1430 przypada 15 wieców. Ale od tej chwili coraz rzadziej zbierają się wiece, zwykle po przerwach kilkoletnich. Dla Radomia, jeśli się pominie wiec z r. 1373, znamy daty dokładne od r. 1411. W czasie od tej daty do r. 1454 odbyło się wieców tylko 28 (w Wiślicy współcześnie 35), w latach 19 (w Wiślicy w latach 25). Cztery lata mają po 2, jeden rok trzy wiece. Już od r. 1429 wiece prawie się nie zbierają, a więc podobnie, jak w Wiślicy. Tylko więc tę różnicę musimy zaznaczyć, że w Radomiu rzadziej się spotykamy z kollokwiami, niż w Wiślicy.

Ustawodawstwo nieszawskie z r. 1454 przynosi zmiany. Wiece mają się odbywać tylko raz na rok. Mówiliśmy w części pierwszej o powodach, które wywołały ten przepis. Dodać trzeba, że wobec zmniejszenia ilości roczków do 4 na rok i ta reforma wiecu, który był rodzajem sądu wyższego, stała się niezbędną.

Przywilej małopolski oznacza, kiedy się mają zbierać wiece; a więc

w Sandomierzu: nazajutrz po Narodzeniu Matki Boskiej,
w Wiślicy: nazajutrz po św. Marcinie,
w Radomiu: nazajutrz po Nowym Roku.

W dwóch pierwszych miejscowościach uwzględniono zatem przyjęte terminy wieców, tylko dla Radomia stworzono nowy zupełnie termin. Jak w praktyce wypełniono ten przepis w Sandomierzu, nie wiemy. W Wiślicy i w Radomiu — jak się to stało i w Krakowie — zupełnie się do tego nie zastosowano. W pierwszej zbierają się kollokwia po roku 1454 na św. Jan (właściwie 25 czerwca), w drugim po Trzech Królach (7 stycznia). Co więcej, w Radomiu w r. 1464 odbyły się dwa wiece, drugi po św. Trójcy. O przepisy ustaw wcale się nie kłopotano.

### B). *Skład wieców.*

Druga kwestya, która zaciekawia nas przy omawianiu wieców, to udział, jaki w nich biorą różni dostojnicy, duchowni i świeccy, ko-

ronni, nadworni i ziemscy. Tem bardziej nas to zajmuje, iż na podstawie źródeł krakowskich można było stwierdzić i ustalić stały rozwój, który wiec bardzo silnie przekształcił.

Udział duchownych jest bardzo słaby, zarówno w Sandomierzu, jak i w Radomiu, gdzie raz ledwie spotykamy się z biskupem krakowskim. Więcej już widać dygnitarzy kościelnych z Wiślicy, dokąd zjeżdża częściej zwłaszcza powyżej wymieniony dostojnik. Raz tylko widzimy zwykłego proboszcza wśród asesorów wiecu, zwyczajnie są to conajmniej wyżsi kanonicy. Po raz ostatni zjawiają się oni w Radomiu w r. 1427, w Wiślicy w r. 1437. A więc rozwój taki, jak w Krakowie. Jestto więc przypadkowy element wśród składu wiecu.

Z dostojników koronnych znachodzimy tylko kanclerza i marszałka, i to wyłącznie na wiślickich kollokwiach. W Radomiu i Sandomierzu zupełny ich brak. Ostatnia data wystąpienia ta, co dla duchownych: r. 1437. Uwagi w pierwszej części pracy pomieszczone i tu się więc stosują, tylko jeszcze w wyższej mierze.

A starostowie [1])? Czy i w tem województwie stoją oni na uboczu, wykluczeni od udziału w tych sądach, mających autonomiczny charakter? W Sandomierzu zjawia się starosta z tegoż grodu, ale dość rzadko, do r. 1421. W Wiślicy widać starostów: krakowskiego i sandomierskiego, a nawet chęcińskich, łęczyckich i sieradzkich aż do r. 1448. W Radomiu prócz innych bierze żywy udział zwłaszcza w kollokwiach radomski starosta. Po raz ostatni w r. 1437. A więc stwierdzić trzeba, że nie są oni w zasadzie wykluczeni od wieców, jak to przypuszczamy co do Krakowa. Jednak to podnieść wypada, że dzielą los duchownych i urzędników koronnych, zostają wykluczeni, jak tamci, tylko nieco później.

Tak więc w połowie XV wieku niema już zgoła wśród uczestników wieców nikogo więcej, prócz ziemskich urzędników. I tu wypada przeprowadzić różnicę co do wojewodów i kasztelanów, z jednej, a niższych urzędników ziemskich z drugiej strony. W Krakowie ci ostatni już z końcem XIV stulecia zostali zepchnięci na drugi plan, i odtąd bardzo nieznaczny na nich procent przypada. Tego nie można powiedzieć o trzech kollokwiach w sandomierskiem województwie. Tu ich pełno, nie wiele ustępują kasztelanom, i to tylko w Wiślicy. Lecz niema wśród nich przewagi na korzyść niektórych. Wszystkich uprawnienia są mniej więcej równe. A nawet szlachtę częściej się spotyka, niż w Krakowie, jako asesorów sądów wiecowych.

---

[1]) Uwzględniamy tylko te zapiski, w których występują starostowie wyłącznie w tej godności, pomijając te, gdzie oni równocześnie piastują jaką godność ziemską.

Lecz przecież na czoło asesorów wysuwają się wojewodowie, a raczej jeden: sandomierski, i kasztelanowie. Co do kasztelanów musimy wyraźnie to podnieść, iż są oni wyłącznie małopolscy, z województw: krakowskiego, sandomierskiego, a później i lubelskiego. Tak jak w Krakowie spotykaliśmy zwłaszcza pod koniec XIV i w początkach XV stulecia zarówno kasztelanów z obu głównych dzielnic Małopolski, tak samo się dzieje i na tych trzech wiecach. Gdybyśmy nie wiedzieli, do jakiego wiecu odnosi się akt, wymieniający asesorów, lub z jakiej wzięty księgi nagłówek, niepodobnaby było na podstawie składu osób wnosić, do którego z wieców i do którego województwa one się odnoszą. Dopiero w biegu XV w. powstają pewne różnice. Bo i w sandomierskiem województwie spotykamy się z tem, że z czasem pewne osoby stają się na wiecu koniecznie potrzebne, i muszą być, by wiec przyszedł do skutku, lub przynajmniej muszą swoje miejsce osadzić zastępcą.

Przedewszystkiem, jak i w Krakowie, taką osobą jest wojewoda. Tylko, że w Krakowskiem jest jeden wiec — tu trzy. Wojewody władza odnosi się do całego województwa. Jak w Krakowie, jest on i tu głową całego sądownictwa, on czuwa nad wszystkimi sądami. Nie mógł go więc nikt zastępować pod tym względem, jego atrybucye rozciągały się na wszystkie trzy wiece. W Wiślicy pojawia się stale, bez żadnego wyjątku, już od r. 1405. W r. 1428 daje po raz pierwszy zastępcę. Widocznie już wtedy ustaliła się zasada, iż obecnym być musi. Na wiecach tych pojawia się prawie stale osobiście, tylko trzy razy daje za siebie zastępcę. — W Radomiu nie brak go ani razu od roku 1413, i w tymże roku już osadza zastępcę. Osobiście odtąd nie jawił się tylko na trzech wiecach. — Sandomierskich aktów jest, jak wiemy, niewiele, i to tylko dyplomatyczne. Od r. 1407 stale w nich czytamy nazwisko wojewody, a choć nie znamy późniejszych aktów po roku 1425, to przecież nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż tembardziej tu w miejscu, od którego brał nazwę, taksamo obecność jego była niezbędną. Stanowisko wojewody na wiecu jest więc ustalone już w drugim dziesiątku lat XV stulecia.

A inni? Czy i niektórzy z kasztelanów mieli później obowiązek brania udziału w kollokwiach? Jeśli się rozglądniemy w zapiskach wiślickich, to spostrzeżemy, iż jeden jest tylko, który daje zastępcę — po raz pierwszy w r. 1428 — kasztelan tegoż miejsca. Od r. 1427 brak go raz tylko. Jeśli zechcemy przeprowadzić próbę co do udziału radomskiego kasztelana w radomskich wiecach, to się przekonamy, że go na nich nie brak począwszy od r. 1418. W r. 1447 wprawdzie nagłówek jego nazwiska nie wymienia, lecz pod nagłówkiem znachodzi

się tylko jeden wpis; widocznie wiec do skutku nie doszedł. Sądzę, iż śmiało to można przypisać właśnie nieobecności kasztelana. Jego więc współudział był również konieczny, a nawet wcześniej się wyrobił, niż w Wiślicy udział kasztelana wiślickiego. Zastępcy za siebie nie daje ani razu. Jak było w Sandomierzu, nie możemy stwierdzić na pewno. W każdym razie już z tych aktów, które znamy, widoczne, że kasztelan sandomierski zasiada na wiecach od r. 1420. Nie będzie to więc nawet hipoteza, jeśli się mu przyzna takie stanowisko wobec sandomierskiego wiecu, jak dwom powyżej wymienionym kasztelanom wobec wieców wiślickich i radomskich.

Doszliśmy do stwierdzenia dwóch zasad:

1) że obecność wojewody była niezbędną na wszystkich trzech wiecach, by one się mogły odbyć.

2) że obok niego na wiecu musiał zasiadać kasztelan tego miejsca, gdzie się wiec zbierał, na sandomierskich sandomierski, na radomskich radomski, na wiślickich wiślicki.

W Krakowie osób zobowiązanych do tego było więcej. W Sandomierzu widocznie nie. Od r. 1444 pojawia się na wszystkich późniejszych znanych wiecach radomskich kasztelan żarnowski, na wiślickich od r. 1450 kasztelan czchowski [1]). Czy na tej podstawie można twierdzić, że i oni musieli być obecni? Rzeczą pewną to nie jest, ale możliwą. O Sandomierzu nic więcej nie wiemy.

Jeśli porównamy wiece województwa sandomierskiego z krakowskim wiecem, to uderza nas ich wielkie podobieństwo, jak to już wyżej zaznaczyliśmy. Jestto ważna kwestya. Ale za to są i różnice, które podnieść należy. W stosunku do krakowskiego robią te trzy wiece wrażenie, że są mniej rozwinięte, że przebieg ich dziejów opóźniał się nieco. Gdyby mogły się były dalej swobodnie odprawiać, toby i one doszły do tej zupełnej doskonałości ustroju, którą odznacza się wiec krakowski. W nim zmiany rychlej dają się spostrzegać. Szybciej zaczyna się ustalać obowiązek, nałożony na niektóre osoby do uczestniczenia w tych sądach, większą ilość osób ten obowiązek ogarnia. Tu nie tak. Ledwie dwie czy trzy osoby są konieczne, stąd większa swoboda, a mniejsza ścisłość w obsadzeniu wieców. O kasztelanów łatwiej w Krakowie, bo tam ciągle oni ciągną z stron różnych. Stąd można było wyłączyć niższych dostojników. Nie tak na tych trzech wiecach. Tu znacznie ciężej zebrać sześciu kasztelanów, stąd też trzeba się zgodzić na to, by inni mniej wybitni zajęli ich miejsce. Tem tłomaczyć należy ten silny udział tych ostatnich.

[1]) Zwracamy uwagę, iż jestto kasztelan sandomierskiego województwa. P. Kromera: Polonia, wyd. Czermaka str. 80. Zupełnie niesłusznie zaliczają go do kasztelanów województwa krakowskiego, np. Federowicz str. 39—40 (jako kasztelana Czchowa).

W tem powód także, iż nie usunięto starostów. Choć starosta stanowił przeciwieństwo do wiecu, to przecież na tem zależało, by na wiecu siedziało jak najwięcej osób wybitnych. A więc chętniej godzono się na to, by on tam zajął miejsce, niż jaki bez godności „nobilis“. Krakowski wiec zatem, to typ dla rozwoju małopolskich wieców, do którego mogły były dojść, gdyby nie zostały powstrzymane w połowie drogi.

Jeśli znów porównamy wiece z województwa sandomierskiego jedne z drugiemi, to również spostrzeżemy ciekawe różnice. Można mówić pewniej tylko o Radomiu i Wiślicy. Otóż tej Radom bardzo ustępuje. W Radomiu wiece nie są ani tak częste, ani tak dobrze obsadzane, jak w Wiślicy. Daleko więcej w Radomiu wśród asesorów osób mało znaczących, niższych urzędników ziemskich i szlachty, daleko mniej kasztelanów. Toż i pod innymi względami. W Wiślicy najprzód ustala się udział wojewody w wiecach, wcześniej niż w Sandomierzu i Radomiu. A jeśli jeszcze dodamy do tego, że był to wiec bez porównania ważniejszy co do ilości spraw, bo okrąg ten obejmował aż cztery powiaty, i to obszerne, to dojdziemy do przekonania, że tu szukać należy właściwego centrum sandomierskiego województwa. Ono nazwę swoją wzięło od Sandomierza, ale Wiślica — zwłaszcza po połączeniu tych ziem z Krakowem — już przez swoje topograficzne położenie zyskiwała bardzo dużo. Była bliżej Krakowa, a zarazem jako położona w środku województwa, najłatwiej mogła w sobie skupiać żywioły całego obszaru, łatwiej, niż Sandomierz tak daleko na ubocze odsunięty, nietylko ze względu na bieg ważnych spraw państwowych, ale i na obszar województwa, na którego krańcu był położony. Nominalną też tylko był stolicą, ale faktycznie praw swoich zrzec się musiał na korzyść Wiślicy. Ten wiec dla nas najważniejszy. A stąd też i Wiślica zajmuje obok niedalekiego Korczyna wybitne stanowisko także w historyi innej instytucyi prawnej, o której zaraz niżej mówić będziemy.

## Rozdział IV. Sądy „in conventione“.

W sandomierskiem województwie obok wieców, które miały znaczenie tylko dla swoich okręgów, odprawiają się dość często, tem częściej, im głębiej w wiek XV, zjazdy, których siedzibą: Nowe Miasto Korczyn lub Wiślica, leżące blizko siebie, a prawie w środku tego rozległego województwa.

Zjazdów tych nie oceniono dotąd należycie, jak na to zasługują ze względu na swoją doniosłość. Nie tu jest też odpowiednie miejsce

by dokładniej rozpatrywać ich działalność. Obchodzić nas mogą jedynie z tego względu, iż występują one także jako instancya sądowa, stojąca na równi z wiecami, a nawet nad nimi. Dlatego też tu tylko kilka uwag chcemy rzucić, nie uzasadniając ich na razie dokładniej.

Zjazdy te, zwane ogólnie: convenciones, podzielić możemy na kilka ważnych rodzajów:

1) mogą to być zjazdy ogólne, całego państwa, jak te, które się odprawiały w Krakowie, Piotrkowie, Sieradziu, Warcie etc. Te nas tu zupełnie nie interesują.

2) są to jednak często zjazdy, zwane obecnie w literaturze dzielnicowymi (convenciones particulares) [1]). Cechą ich jest, iż na nie zbierają się dostojnicy nie całej Polski, lecz tylko jednej części: Małopolski. Zauważyć jednak musimy, że to określenie nie jest zupełnie ścisłe. Zjazdy te bowiem obejmują tylko właściwą Małopolskę, lub jej części, tj. co najwyżej województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie. Nie koniecznie też muszą te zjazdy obejmować wszystkie trzy województwa. Równie dobrze mogą to być zjazdy tylko z dwóch województw.

3) wyrażenie „convencio particularis“ może tu jednak oznaczać jeszcze co innego, a na to nie zwrócono dotąd zupełnie uwagi. Może to być zjazd wyłącznie tylko sandomierski, tj. dostojników sandomierskiego województwa. I na to też możemy wyraźne powołać świadectwa [2]). O takie to właśnie zjazdy głównie nam chodzi i na nie chcemy tu zwrócić większą, niż dotąd uwagę.

Większość zapisków mówi tylko o „convencio“ w Wiślicy lub Nowym Korczynie, co najwięcej określa ten zjazd, jako „particularis“, ale nie podaje bliższych wyjaśnień, jak on wyglądał, kto w nim brał udział. A że zjazdy dzielnicowe nowokorczyńskie są najwięcej znane, i owoce ich były tak doniosłe, więc też nie zauważono, że obok nich mogły istnieć wojewódzkie zjazdy, i wszystkie zapiski, o których wyżej wspomnieliśmy, do tych dzielnicowych odniesiono zjazdów. Mnie się zdaje, iż to się stało niesłusznie, że znaczną ich część odnieść należy właśnie do tych zjazdów, które miały znaczenie tylko dla tego jednego województwa sandomierskiego.

[1]) Zastrzedz się jednak musimy co do tego terminu convencio particularis. Zupełnie błędnie twierdzą niektórzy (Pawiński), że to termin ścisły na oznaczenie zjazdów dzielnicowych. Tak nie jest. Termin ten jest tylko przeciwstawieniem wyrażenia: convencio generalis, i służyć może na oznaczenie wszelkich zjazdów, które nie są już wiecem, a nie są jeszcze zjazdem powszechnym.

[2]) Nos D. de R. pallatinus et capitaneus terre Sandomiriensis generalis una cum nonnulis dominis dignitariis et nobilibus terrigenis in convencione particulari Sandomiriensi... Pawiński. Sejmiki ziemskie. Dodatki nr. 169.

Wyodrębnienie tych zjazdów, zwrócenie uwagi na ich doniosłość, może nam niejedną wytłomaczyć wątpliwość, niejedną rozjaśnić kwestyę. A tu podnieść musimy ten moment, bo sprawa zjazdów, czyli sejmików, jak je zwyczajnie nazywają, pozostaje w ścisłym bardzo związku z ustrojem wieców w obu głównych województwach małopolskich.

W Krakowie, ani wogóle w województwie krakowskiem, nie znachodzimy żadnych specyalnych zjazdów czy sejmików aż po koniec wieków średnich. A przecież księgi sądowe, tak liczne i tak dobrze zachowane, byłyby nam zostawiły choć drobne jakie ślady, że takie zjazdy rzeczywiście się odbywały. Toż i w innych źródłach niema zupełnie o nich wzmianki Dopiero konstytucya z r. 1496 [1]) wyznacza Proszowice i Czchów na miejsca zebrań sejmików tego województwa. Rzeczywiście odtąd dopiero spotykamy sejmiki w Proszowicach. A więc chyba śmiało przypuścić możemy, że do tego czasu w Krakowskiem takich sejmików wcale nie było.

Sądzę, iż to można wytłomaczyć właśnie przez ustrój wiecowy. W tem województwie jest tylko jeden wiec krakowski, którego władza rozciąga się na cały ten obszar. Nie potrzeba więc było osobnego zjazdu, bo wiec miał także władzę ustawodawczą, mógł więc załatwiać te sprawy, które gdzieindziej podpadały pod kompetencyę sejmików. Wprawdzie na sejmikach większa zwykle pojawiała się ilość dygnitarzy, nie wpływa to jednak na nasz pogląd. Na sejmiku głosy się ważyły, nie liczyły, a w wiecu brali udział najwybitniejsi z dostojników ziemi krakowskiej, których rozstrzygnięcie byłoby i na sejmiku stanowcze.

Inaczej w ziemi sandomierskiej. Zwróciliśmy uwagę na to, że nie była ona jednolitą, lecz rozpadała się na trzy okręgi. Władza każdego z trzech wieców rozciągała się tylko na obszar odpowiedniego okręgu, dalej nie sięgała i sięgać nie mogła. Ale województwo, to jednostka zbyt silna, zbyt silnie złączona przez rozwój dziejowy i szereg instytucyi, by wiece mogły rozbić tę jedność. Było to koniecznością dziejową, że się musiał wytworzyć jakiś organ wspólny, odpowiadający krakowskiemu wiecowi, któryby połączył i pod tym względem sandomierskie województwo w jedną całość, utrzymał wspólne na całą ziemię przepisy i zwyczaje. Takie jest naszem zdaniem znaczenie sejmiku sandomierskiego, który nie mógł być czem innem, jak połączeniem tych trzech wieców, które egzystowały w województwie, a więc zjazdem dostojników, którzy brali udział w tych trzech wiecach, pod wodzą sandomierskiego wojewody. W Krakowie nie było potrzeby takiego zjazdu,

[1]) Bandtkie str. 351.

bo był wiec, który obejmował całe to terytoryum, w Sandomierzu potrzebny był sejmik, by stać nad wiecami, względnie obok nich, jako ogólna wojewódzka instancya.

W ten sposób również możemy wyjaśnić istotę zjazdów małopolskich, które obejmowały te dwa, lub też wszystkie trzy województwa. Było to połączenie wieców tych trzech ziem, w liczbie pięciu: krakowskiego, wiślickiego, radomskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Oczywiście mamy tu na myśli te wypadki, kiedy króla na takich zjazdach nie było. W jego obecności zjazd bowiem miał tylko znaczenie rady, więc i jego skład nie był tak ściśle określony. Że zaś te zjazdy odbywały się w Wiślicy lub Nowem Mieście, łatwo wytłomaczyć tem, iż był to punkt mniej więcej w środku tego całego obszaru położony, a więc najwięcej nadający się na miejsce zebrań trzech województw.

Obok wieców występują jako sądy zarówno te zjazdy wojewódzkie sandomierskie, jak zjazdy dzielnicowe i generalne. Stoją one częścią obok siebie, na równi częścią jedne nad drugimi, w miarę, im większy obejmują zakres. Lecz tej kwestyi roztrząsać nie będziemy, wchodzi bowiem ona już w zakres kompetencyi. Tylko jeszcze zauważyć chcemy, że w miarę, jak wiece stają się coraz rzadsze, wzmaga się udział tych zjazdów w sądownictwie, a równocześnie i zjazdy stają się coraz częstsze. One w części więc zajmują teraz stanowisko wieców, tak jak w ziemi krakowskiej sądy in curia.

## Rozdział V. Sądy grodzkie.

Mówiliśmy już, iż księgi sądowe województwa sandomierskiego dochowały się w znacznie mniejszej ilości, niż w krakowskiem. Tyczy się to zwłaszcza ksiąg grodzkich, których stan jest opłakany. W większej całości są tylko księgi grodu chęcińskiego, zresztą najmniej doniosłego; z sandomierskich dochowało się kilka dopiero z końca tego okresu. Radomskich i opoczyńskich są ledwie strzępy, a nowokorczyńskich brak zupełny. A według wszelkiego prawdopodobieństwa tych ksiąg musiało być najwięcej, i najwięcej ciekawego zawierały materyału.

Podobnie jak w województwie krakowskiem, jest i tu starostów znacznie więcej. Są to atoli przeważnie starostwa niegrodowe, więc nie połączone z jurysdykcyą nad szlachtą. Nas one nie mogą obchodzić. Łącząc dowody, jakich dostarczają zachowane resztki ksiąg, i dokumenty, oraz biorąc na uwagę późniejszy stan, lepiej znany, dochodzimy do wniosku, że w całem województwie sandomierskiem były tylko te

cztery grody, które powyżej wymieniliśmy: Nowe-Miasto Korczyn, Sandomierz, Radom, Chęciny i Opoczno.

Nazwa tych sądów jest zwykle ta sama, co i w Krakowie: iudicia castrensia lub capitanealia. Wyjątek stanowi gród radomski, gdzie sąd nazywany jest zwyczajnie: iudicium curie regalis Radomiensis lub termini curienses. Zwraca uwagę zwłaszcza ta ostatnia nazwa, bardzo niezwykła. Podobna także w Opocznie: termini curie.

Gród radomski pod jednym jeszcze względem odbiega od zwyczaju. Stale sąd starościński przywiązany jest do miejsca, gdzie odbywa swoje posiedzenia, do grodu. W Radomiu spotykamy się z tą osobliwością, że urzęduje on także i w innych miejscowościach, jak w Sycynie [1]), Szczowie [2]) lub Stężycy [3]). Zdarza się to już pod koniec w. XV. Wcześniej (r. 1420—1428) tak jest i w Opocznie. Sąd grodzki urzęduje tu także w Radoszycach, lub Przedborzu [4]). Spotykamy się z tem niekiedy i w innych województwach, lecz wogóle bardzo rzadko. W konstytucyi z r. 1496 [5]) spotykamy przepis, że sądy grodzkie powinny się odbywać tylko w grodzie, a nie — jak się to zdarza — także i poza nim. Przepis ten, dotąd dla nas trochę dziwny, usprawiedliwiają przytoczone tu przykłady. Zastosowano się widać w Radomiu i Opocznie do niego, bo już później z sądami poza siedzibą więcej się nie spotykamy.

W Krakowie natrafiliśmy w sądach grodzkich na rodzaj kadencyi, które powstały pod wpływem urządzeń sądów ziemskich. Taki sam objaw występuje i w Sandomierskiem. Skonstatować go można w Chęcinach i Radomiu; terminy odprawiają się zwyczajnie co dwa tygodnie. Koło r. 1480 ginie to, sąd urzęduje w miarę potrzeby, prawie bez przerwy. Akta sądów grodzkich sandomierskich zachowały się dopiero z czasów późniejszych. W nich już tego zwyczaju kadencyi zupełnie niema. Możemy jednak wnosić z analogii, że zarówno tu, jak i w Korczynie, podobny był przebieg.

Kwestyą najważniejszą jest obsada sądu. Na czele sądu stoi starosta tegoż miejsca. Jest więc czterech starostów. Stwierdza się też wypowiedziane przez nas zdanie, że właściwą osobą, która ma władzę w grodzie, jest starosta, i że tylko od jego woli zależy urządzenie i obsada sądu. W Sandomierzu jest inaczej, niż w Krakowie. Nie spotykamy tu już dwuosobowego składu trybunału. Jeśli starosta jest w miejscu, sądzi sam, obok niego zaś zasiada sędzia, który prowadzi

[1]) terr. Rad. III. f. 594, 598, 599 v, 600, 601.
[2]) ib. f. 594 v, 595.
[3]) ib. f. 595 v.
[4]) Terr. Opocz. I. f. 1 i n., 29 v, 150, 169 v, II. f. 22, 25 i t. d.
[5]) Bandtkie str. 341.

formalną stronę procesu. Ale starosta nie zawsze siedzi w swoim grodzie, a raczej, o ile można oprzeć sąd pewniejszy na tych nielicznych aktach, obecność jego jest w tych grodach bardzo rzadką, prawie wyjątkową. Sąd grodzki obywa się zupełnie dobrze bez starosty, a jego miejsce zajmuje sędzia grodzki, który sam zasiada „pro tribunali", oczywiście w towarzystwie asesorów. Są w tych grodach podstarościowie, i nieraz zasiadają obok sędziego, są nawet i specyalni zastępcy starostów (locumtenentes). Lecz udział ich w wymiarze sprawiedliwości nie jest niezbędny. Mogą być w grodzie, ale nie muszą. Sędzia sam sobie zupełnie wystarcza. Tylko wadyów zakładać nie może; to już specyalna atrybucya starosty lub jego zastępcy.

Obok sędziego zajmuje miejsce pisarz grodzki — oczywiście dla każdego grodu osobny — który prowadzi księgi i wydaje akta. Akta te wychodzą zawsze w imieniu starosty, i z jego pieczęcią.

Różnice więc, jakie występują w porównaniu z Krakowem, nie są istotne. Zasada ta sama: sędzią jest starosta. Jak zaś obsadzi sąd, kogo wybierze, to już jego sprawa. Oczywiście, iż węzły łączące województwo w jedną całość wpływają i na to, że także sądy grodzkie jednego województwa analogiczny posiadają ustrój.

## Rozdział VI. Księgi sądowe.

Podajemy poniżej wykaz wszystkich ksiąg województwa sandomierskiego, które wkraczają zapiskami w okres średniowieczny, i to zarówno sądów ziemskich jak i sądów grodzkich. Wciągamy w ten spis także księgi, które nie pochodzą z wieków średnich, lecz mają zapiski z tego czasu. Powód pojawienia się tych ksiąg taki. Konstytucya z r. 1631 nakazała sporządzenie wyciągów z ksiąg dawnych, o ile oczywiście miałyby one praktyczne znaczenie. Uwzględniano w nich głównie te zapiski, które się tyczyły nieruchomości, a zwłaszcza oznaczenia granic tychże. Ksiąg tych nie można pomijać z tego powodu, że nieraz w nich się znachodzą zapiski z ksiąg, które zniszczały po tym czasie. Nadto zaś mogą one niekiedy służyć do kontroli właściwych ksiąg średniowiecznych. Nie potrzeba chyba dodawać, że wszystkie te księgi zostały przez nas przejrzane, i że na tem opierają się zamieszczone przy poszczególnych księgach uwagi.

Wśród ksiąg przeprowadzono później podział zupełnie bezpodstawny, o ile chodzi o ten peryod, na inskrypcye i dekreta. Podział

ten uwzględniamy o tyle, by oznaczyć dokładniej, gdzie się pewna księga w archiwum znajduje.

Zaczynamy od **ksiąg ziemskich** i podajemy najprzód wykaz ksiąg okręgu wiślickiego.

I. Księgi ziemskie wiślickie.

Terr. Visl. I. (Inscr.) z lat 1395—1406. Obejmuje roczki wiślickie (także kilka buskich), nadto stobnickie i szydłowskie, ale tylko w początkowych latach. Wpisywane w niej są również sprawy załatwiane na wiecach wiślickich i sądach in curia.

Terr. Visl. II. z lat 1398—1406. Są to wyłącznie szczątki aktów sądów w Stobnicy i Szydłowie, pod względem chronologicznym nieuporządkowane. Wyjątkowo także sądy in curia z Korczyna z r. 1404.

Terr. Visl. III. z lat 1407—1465. Jestto widocznie dalszy ciąg poprzedniej księgi. Zawiera roczki stobnickie i szydłowskie, wyjątkowo także poszyty roczków wiślickich z r. 1443 (p. f. 393, 396 v, 400), i jednego wiecu z r. 1410, oraz zapiski sądów in curia w Korczynie, Wiślicy i Jedlnie odbytych, z r. 1406 i 1410.

Terr. Visl. IV. z lat 1409—1417. Księga roczków i wieców wiślickich, również sądów in curia (1412, 1413, 1416 — Wiślica, Korczyn). Daty nie w porządku.

Terr. Visl. V. z lat 1426—1468. Jestto księga sądów wiecowych wiślickich, tylko na początku księgi także zapiski z roczków wiślickich z r. 1426 i sądów in curia z lat 1426 i 1427 (Wiślica, Korczyn).

Terr. Visl. VI. z lat 1427—1438. Roczki wiślickie i sądów in in curia (z lat 1427, 1428, 1429, 1430 — Wiślica, Korczyn).

Terr. Visl. VII. z lat 1439—1447. Roczki wiślickie, sądy in curia z r. 1439 (Korczyn), sądy in convencione.

Terr. Visl. VIII. z lat 1445—1476. Roczki wiślickie i in curia z r. 1465. Także sądy in convencione. Wyjątkowo roczki szydłowskie z r. 1465.

Terr. Visl. IX. z lat 1448—1468. Roczki wiślickie, także in curia z lat 1456, 1464, 1467, także sądy in convencione. Wyjątkowo roczki szydłowskie z r. 1457.

Terr. Visl. X. z lat 1467—1477. Wyłączna księga sądów in curia. Wtręt stanowią roczki wiślickie z r. 1453.

Terr. Visl. XI. z lat 1470—1483. Roczki wiślickie i sądu in curia z r. 1470 (Wiślica).

Terr. Visl. XII. z lat 1484—1503. Tylko roczki wiślickie.

Terr. Visl. I. a. (Visl. Decr. I.) z lat 1419—1468. Obejmuje wyłącznie zapiski z wiślickich sądów wiecowych (por. terr. Visl. V.).

Terr. Visl. II. a. z lat 1443, 1444, 1448, 1475 – 1482, 1485. Roczki wiślickie.

Terr. Visl. III. a. z lat 1486—1527. Roczki wiślickie.

Cop. I. (Terr. Visl. Inscr. XVI.) z lat 1395—1529. Acta variarum inscriptionum perpetuarum ex libris terrestribus Visliciensibus, Novae Civitatis Corczyn, Stobnicensibus et Szydloviensibus antiquis vigore costitutionis comitialis regni Varsovie anno presenti sancitae, tum laudi Opatoviensis ordinis equestris districtus praesentis Visliciensis et impensis eiusdem per gen. Thomam Kowalkowski de Kowalkowy in Zbudowice heredem, notarium terre Sandomiriensis generalem anno praesenti millesimo sexcentesimo tricesimo primo rescripta, quarum series sub actu speciali loco suo continetur. Folio.

Razem więc średniowiecznych ksiąg wiślickich ziemskich jest 15 i jeden kopiał. Wszystkie folio pagina fracto, w stanie stosunkowo dość dobrym.

II. Księgi ziemskie chęcińskie.

Terr. Chanc. I. (Inscr.) z lat 1428—1483, 1509. Roczki chęcińskie.

Terr. Chanc. II. z lat 1484—1503. Roczki chęcińskie.

Terr. Chanc. I a. (Decr. I.) z lat 1476—1495, 1500, 1509—1546. Roczki chęcińskie.

Cop. I. (Terr. Chanc. Inscr. III.) z lat 1428—1532, f. 1: Liber variarum inscripcionum perpetuarum ex actis terrestribus Chancinensibus vigore constitutionis conventionalis Warsoviensis a. 1631 sancitae, tum laudi Opatoviensis ordinis equestris palatinatus Sandomiriensis per gen. Thomam Kowalkowski de Kowalkowy notarium terre Sandomiriensis generalem sumptu et impensis eiusdem ordinis equestris ditrictus Chancinensis anno domini 1632 rescriptarum, quarum inscriptionum series actu seorsive continetur. Księga folio.

Cop. II. (Succameralia Sandomiriensia II.) z lat 1431—1603. Liber granicierum et divisionum in actis terrestribus Chancinensibus antiquis et recentioribus repertarum et ex eis vigore constitutionis conventionalis Warsoviensis a. 1631 sancitae, tum laudi Opatoviensis ordinis equestris pallatinatus Sandomiriensis rescriptarum et in hoc volumen per gen. Thomam Kowalkowski de Kowalkowy notarium terrae Sandomiriensis generalem studio et opera magn. Christophori de Thenczyn Ossoliński succamerarii terrae Sandomiriensis generalis et Stobnicensis capitanei, sumptu vero et impensis incolarum districtus Chancinensis ordinis eiusdem equestris a. 1632 redactarum et insertarum ac de mandato eiusdem ordinis prenominato magn. succamerario Sandomiriensi in testitudine castri Sandomiriensis [ad] asservandum traditus. Quarum

granicierum et divisionum series seorsive actu continetur. Odpis z ksiąg ziemskich chęcińskich, do wieków średnich tylko kart kilka (f. 1—3, 297—341). Folio.

Więc ksiąg chęcińskich z wieków średnich trzy i dwa kopiały.

III. Księgi ziemskie pilzneńskie.

Jest ich siedm i znajdują się w krakowskiem archiwuu aktów grodzkich i ziemskich między Terr. Pilsnensia pod nr. 1, 18, 20, 21, 22, 23, 24. Zaczynają się z wiekiem XV. Są jednak nieuporządkowane, i niema jednej nawet księgi, w którejby był choć w części zachowany porządek chronologiczny. Z tego powodu nie podajemy dokładniejszego ich wykazu.

IV. Księgi ziemskie radomskie.

Terr. Rad. I. (Inser. i Decr.) z lat 1410—1434. Roczki ziemskie radomskie.

Terr. Rad. II. z lat 1411—1464. Są to właściwie cztery odrębne księgi, zupełnie bezpodstawnie w jedną połączone całość, mianowicie: ziemska radomska (od r. 1411), grodzka radomska (od r. 1454), wiecowa radomska (od r. 1424) i ziemska stężycka (od r. 1436). Trzebaby więc te księgi rozbić na 4 części, tembardziej, że te cztery księgi są nawzajem z sobą pomieszane.

Terr. Rad. III. z lat 1436—1497, 1520—1525. Ogromnie nieporządna księga, stąd lata pomieszane. Roczki radomskie, w środku od f. 387—600 v radomskie grodzkie.

Terr. Rad. IV. z lat 1447—1466. Ziemskie radomskie, trochę grodzkich radomskich (f. 252 v—373 v), także sądy in curia (1463 Radom).

Terr. Rad. V. z lat 1460—1471. Roczki radomskie i in curia z r. 1469 (Radom).

Terr. Rad. VI. z lat 1469—1481. Roczki radomskie i in curia z r. 1473 (Radom).

Terr. Rad. VII. z lat 1482—1505, ale z poszytami sądów ziemskich z lat 1468, 1478 i grodzkich radomskich z r. 1481. Roczki radomskie, sądy in curia z r. 1468 i 1491 (Jedlna, Radom).

Cop. I. (Terr. Rad. Inscr. I.) z lat 1411—1527. Folio. Odpis z w. XVII.

Razem więc ksiąg radomskich 7 i jeden kopiał. Wymagają koniecznie uporządkowania, podobnie jak pilzneńskie.

V. Księgi ziemskie opoczyńskie.

Terr. Opocz. I. (Decr.) z lat 1420—1523. Roczki chęcińskie (od r. 1424); od r. 1420 zapiski sądów grodzkich opoczyńskich, ale tylko strzępki.

Terr. Opocz. II. z lat 1422—1493. Roczki opoczyńskie, także zapiski sądów grodzkich.

Terr. Opocz. III. z lat 1500—1529. Roczki opoczyńskie.

Terr. Opocz. XI. z lat 1435—1630. Trochę poszytów z wieków średnich, trochę jakichś aktów miejskich, ziemskich radomskich, grodzkich sandomierskich (i to wcześniejszych, niż poniżej podane księgi) — obok poszyty późniejsze, nawet jeszcze z XVII w. Bezład straszny, księga bardzo zniszczona.

Cop. I. (Terr. Opocz. Inscr. I.) z lat 1412—1532. Jestto odpis z XVII wieku. Folio.

Razem więc ksiąg trzy, trochę poszytów w terr. Opocz. XI., i jeden kopiał.

VI. Księgi ziemskie sandomierskie.

Cop. I. (Succameralia I.) z lat 1473—1611. Odpis z ksiąg sandomierskich (od r. 1415) i opatowskich (od r. 1447), lecz bardzo niewiele kart zapełnionych zapiskami z ksiąg średniowiecznych. Widać już i wtedy ich nie było. Zapiski tyczą się głównie działów, stąd ten nieusprawiedliwiony tytuł, gdyż odpisy oparte są wyłącznie na księgach ziemskich.

Jak więc widzimy, ksiąg sandomierskich niema zupełnie z tego okresu, a kopiarz nie przynosi żadnej pomocy.

VII. Księgi ziemskie stobnicko-szydłowskie, i

VIII. Księgi ziemskie stężyckie.

Mówiliśmy poprzednio, co z nich zostało. Ksiąg stobnicko-szydłowskich trzeba szukać wśród wiślickich, stężyckich wśród radomskich.

Daleko gorzej z **księgami grodzkiemi** tegoż województwa, które się przechowały w bardzo tylko skromnej mierze.

IX. Księgi grodzkie sandomierskie.

Najdawniejsze poszyty tych ksiąg przechowały się w księdze opoczyńskiej terr. Opocz. XI. Prócz tego znajdujemy trzy księgi pełne, które wkraczają w części w ten okres.

Castr. Sandom. I. (Inscr. man.) z lat 1479—1481, niefol. Pomieszane z grodzkiemi z XVI i XVII w.

Castr. Sandom. II. z lat 1484—1491, niefol.

Castr. Sandom. III. z lat 1494—1502, niefol. Także sądy in curia z r. 1498.

X. Księgi grodzkie chęcińskie.

Castr. Chanc. I. (Inscr.) z lat 1439—1499, niefol.

Castr. Chanc. II. z lat 1500—1510.

XI. Księgi grodzkie radomskie.

Trochę poszytów zachowało się w księgach ziemskich radomskich, jak to już mówiliśmy powyżej.

XII. Księgi grodzkie opoczyńskie.

Trochę dochowało ich się w księgach ziemskich opoczyńskich, p. powyżej.

XIII. Księgi grodzkie Nowego Miasta Korczyna.

Z ksiąg tych do naszych czasów nie doszły nawet ułamki.

Razem więc wszystkich ksiąg posiada województwo sandomierskie okresu średniowiecznego (po rok 1501) czterdzieści, i 7 kopiałów, które w części tego czasu dotyczą. Jestto bardzo mało, zarówno w porównaniu z województwem krakowskiem, jak z mniejszemi województwami: sieradzkiem lub łęczyckiem, które nie tylko przewyższają go ilością tomów, ale także i ich objętością. Przyczyny tego stanu rzeczy trzeba szukać przedewszystkiem w zniszczeniu ksiąg grodzkich, radomskich, sandomierskich, a zwłaszcza nowokorczyńskich. Strata tych ostatnich tem bardziej odczuwać się daje, iż bezwątpienia w nich najwięcej znalazłoby się materyału do historyi zjazdów małopolskich, które tam właśnie najczęściej się odbywały.

## ZAKOŃCZENIE.

Zbadaliśmy ustrój sądowy dwóch głównych województw małopolskich. Na podstawie tego obszernego materyału możemy więc wyprowadzać dalsze, pewniejsze wnioski, dać syntezę tego ustroju.

Podział na sądy ziemskie i grodzkie stanowi podstawę sądowej organizacyi Małopolski. W chwili, od której rozpoczynają się nasze badania — do genezy później przystąpimy — podział terytoryalny sądów i ich ustrój są już wykończone. Z powodów, które wyjaśnimy w genezie, brak jest bliższego związku między sądami ziemskimi i grodzkimi. Najdobitniej objawia się to w tem, że ilość grodów nie odpowiada ilości powiatów ziemskich, jak też różne nieraz są ich siedziby (Korczyn), i różne obszary, które tym sądom podlegają.

W sądownictwie ziemskiem występują jako sądy zwyczajne: roczki i sądy podkomorskie. Nad nimi wznoszą się wiece. Stosunek wzajemny tych sądów został już poprzednio uregulowany. Zwracają uwagę zwłaszcza kollokwia, które stanowią główną charakterystyczną cechę tego okresu ustroju sądownictwa polskiego. Była to instytucya ze wszech miar bardzo wybitna i początkowo bardzo dobre dająca rezultaty.

Główny rozwój ustroju polega, jak to już wyraźnie podnieśliśmy w pierwszej części tej pracy, na podkopaniu ich znaczenia. Stają się coraz rzadsze, pod koniec okresu nikną na dłuższy czas zupełnie, a ich miejsce zajmują w części inne sądy, w Krakowie głównie królewskie, w Sandomierzu także zjazdowe.

Podział na trybunał i asesorów jest też równie charakterystyczny. Na specyalne podniesienie zasługuje udział w sądach komorników, mianowanych przez tych, którzy właściwie trzymają w swoich rękach władzę jurysdykcyjną.

Co do sądów grodzkich, to cechą wybitną tej dzielnicy Polski jest to. iż wszystkie grody stoją na równi, że każdy z nich — gdzieindziej było inaczej — ma swego starostę, że też od niego wyłącznie zależy sposób urządzenia sądów. Stąd różnica między krakowskiem a sandomierskiem województwem, która atoli nie dotyka istoty rzeczy.

Wszystkie te cechy ustroju sądów polskich podnieśliśmy już poprzednio. Tu chcemy zwrócić uwagę na jedno jeszcze, a to na wpływ, jaki wywarło na nasz ustrój prawo kościelne. Nie można tu mówić o recepcyi urządzeń; sądy polskie, zwłaszcza ziemskie z ich dwuosobowym trybunałem, mają taką wybitną cechę własną, że o naśladownictwie innych urządzeń mowy być nie może. Ale wpływ był. Podniesiono już przecie, że instytucya instycyonaryuszów powstała zdaje się pod wpływem kościelnych wzorów. Na dwie inne kwestye chcemy tu zwrócić uwagę.

Dla wieców nie tak łatwo znaleźć pierwowzór. Peryodyczność wieców, które się zbierają trzy razy na rok, stanowisko ich wobec roczków przypominają „sądy wielkie gajone“ odprawiane także trzy razy do roku po miastach i wsiach, osadzonych na prawie niemieckiem. Jest jednak jeden szczegół ciekawy, który tu podnieść chcemy. Jak mówiliśmy, krakowskie wiece zbierały się zwyczajnie — a przynajmniej powinny się były odbywać — trzy razy do roku; nazajutrz po świętach Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi, św. Stanisława i urodzin Matki Boskiej. Ale skąd właśnie te terminy obrano? czy tylko przypadkowo? Oto uderza, iż właśnie na te dnie świąteczne przypadały kapituły generalne krakowskiej kapituły, i to już dawniej, w pierwszej połowie XIV w., kiedy wieców jeszcze nie było[1]). Niepodobna przypuścić, że był to tylko zbieg przypadkowy okoliczności. Napewno sądzić można, że te terminy od kapituły przyjęto. Zauważyć można, że także dwa wiece sandomierskie mają siedzibę w miejscu, gdzie były kollegiaty (Sandomierz, Wiślica). Wątpię atoli, by te insty-

[1]) star. pr. p. p. f. IV. str. 120.

tucye miały i pod tym względem jaki związek. Brak wiadomości urządzenia kapituł sandomierskiej i wiślickiej uniemożliwia zbadanie, czy i tam nie było takiego związku co do dat posiedzeń kapitulnych i wieców.

Ale daleko ważniejszy wpływ wywarło prawo kościelne na stosunek komorników, t. j. wszystkich tych, którzy siedzieli w sądach w zastępstwie właściwych sędziów. Cechą charakterystyczną komorników jest:

1) iż są oni mianowani przez tych, którzy mają właściwą władzę jurysdykcyjną (sędzia, podsędek, podkomorzy, panowie na wiecu etc.),

2) że siedzą w miejscu swego mocodawcy (in loco iudicis...), a jak możemy dokładniej określić: w tem samem miejscu, na tych samych sądach,

3) że mają — przynajmniej początkowo, i to dość długo — tę samą władzę w całej pełni, którą mają ich mocodawcy, a nie tylko część tej władzy,

4) że apellacya [1]) (w w. XVI) idzie wprost do wieców lub do króla,

słowem, czy siedzi w sądzie komornik, czy właściwy sędzia, jestto w zasadzie zawsze ten sam sąd, tylko „alia species".

Jeśli przeglądniemy instytucye sądowe kościelne, to odnajdziemy i taką właśnie. Mamy na myśli sądownictwo, zwane w nauce: iurisdictio vicaria. Te cechy, które są klasyczne dla sądu komorników, występują jasno i dobitnie w kościele jako przymioty tej jurysdykcyi, w przeciwstawieniu do iurisdictio mandata i delegata. Wikaryusza sąd, czy sędziego (iudicis ordinarii), to zawsze ten sam sąd, zawsze vicarius siedzi in eodem loco z temi atrybucyami, jakie ma iudex ordinarius.

Podobieństwo tych dwóch instytucyi jest uderzające. A że, jak widzieliśmy, prawo cywilne inspirowało się przepisami kościelnego, nie można chyba i tu negować tego wpływu. Nie chcemy atoli twierdzić, wyraźnie się przed tem zastrzegamy — by tu była bezpośrednia recepcya urządzeń, wprost przeniesienie instytucyi kościelnej w sferę ustroju sądowego ziemskiego. Jednak prawu kościelnemu zawdzięczano koncepcyę tego pojęcia jurysdykcyi zastępczej w tych granicach, jakie miała jurysdykcya zastąpionego. W prawie kościelnem poznano tę instytucyę, zastosowano ją potem do komorników, może nawet nie zdając sobie sprawy, gdzie był pierwowzór, bo on już jako idea abstrakcyjna stanowił własność inteligentnej warstwy narodu, która brała

[1]) ale nie mocya.

udział w budowaniu ustroju sądów polskich. Tak też przecie tylko w ten sposób przez analogię z iurisdictio vicaria, możemy zrozumieć znaczenie sądu in curia, i jego wyższość nad sądami komisarskimi, choć w obu sądach mogły te same zasiadać osoby i skład mógł być identyczny. Bo sąd komisarski, to iurisdictio delegata, sąd in curia (bez udziału króla) — iurisdictio vicaria, która więc równa jest królewskiej, kiedy pierwsza jest jej podporządkowana.

Jestto atoli tylko pierwotna koncepcya pojęć, która z biegiem czasu doznaje silnych modyfikacyi. W prawie kościelnem spotykamy ciekawy objaw dążenia osób, sprawujących taką iurisdictionem vicariam, by ją przekształcić na iurisdictio delegata, by więc z tego jednego rodzaju sądu stworzyć dwa sądy odrębne, jeden tego, który występuje jako iudex ordinarius, a drugi, zastępcy — dążność, by ten sąd zastępcy został podporządkowany pierwszemu, w zamian za przyznanie mu pewnej samoistnej jurysdykcyi. jego własnej, nie zastępczej. Podobny prąd — choć tylko podobny i niezależny zupełnie od wpływów kościelnych — pojawia się i w stosunkach polskich w drugiej połowie XV w., mianowicie dążność do ograniczenia komorników do pewnych tylko spraw. W Małopolsce nie przeprowadzono tego postulatu dalej, jak to się stało gdzieindziej (Halicz). Ale zawsze wskazuje to, iż się już wówczas zacierały pojęcia, wśród których zorganizowano pierwotnie jurysdykcyę sądową w tej części Polski.

## Tablica I. Wykaz wieców sandomierskich z XV w. i ich uczestników.

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. P. III. nr. 134. K. Mp. III. nr. 750. | 1362 in crast. s. Trin. | | | | | zawichojski<br>wiślicki | kanclerz dobrzyński<br>były sędzia<br>nobilis<br>pisarz ziemski<br>2 komornicy |
| K. Mp. III. nr. 753. | 1362 in crast. Nat. M. V. | | | sandomierski | | małogojski<br>lubelski | kanclerz dobrzyński<br>sędzia krakowski<br>pisarz ziemski |
| K. Mp. III. nr. 756. | 1363 in crast. Epiph. | | | sandomierski | | zawichojski | podkomorzy sandomierski<br>kanclerz dobrzyński<br>wielkorządca (krakowski)<br>nobilis |
| K. Mp. III. nr. 788. | 1366 in crast. Epiph. | | | sandomierski | | | podkomorzy sandomierski<br>pisarz sandomierski |
| K. Mp. III. nr. 825. | Opatów 1369 in crast. s. Trin. | | | | | radomski<br>zawichojski | kanclerz dobrzyński<br>sędzia wielkorządcy<br>2 nobiles |
| K. Mp. III. nr. 831. | 1370 in crast. Epiph. | | | | | wiślicki<br>zawichojski | kanclerz dobrzyński<br>podstoli sandomierski<br>2 heredes |
| K. Mp. III. nr. 832. | « | | | | | wiślicki<br>zawichojski | nobilis |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. Mp. III. nr. 856 i 857. | 1373 in crast. Nat. M. V. | | | sandomierski krakowski | | sandomierski lubelski | kanclerz dobrzyński nobilis |
| K. Mp. III. nr. 859. | 1374 in crast. Epiph. | | | sandomierski krakowski | | lubelski wojnicki | kanclerz dobrzyński komornik |
| K. Mp. I. nr. 318. | 1374 in crast. Corp. Chr. | | | sandomierski krakowski | | lubelski zawichojski | kanclerz dobrzyński nobilis |
| K. Mp. II. nr. 885. | 1376 in crast. Trin. | | | sandomierski krakowski | | lubelski zawichojski | kanclerz dobrzyński nobilis |
| Arch. Sang. II. nr. 48. | 1377 f. III. post Judica. | | | sandomierski krakowski | radomski | | nobilis<br>podsędek krakowski<br>pisarz sandomierski |
| A. gr. i z. III. nr. 24. | 1377 in crast. s. Galli. | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski zawichojski | 2 nobiles<br>kanclerz dobrzyński |
| K. Mp. III. nr. 895. | » | | | sandomierski | sandomierski | lubelski | łowczy krakowski<br>3 nobiles |
| K. Mp. III. nr. 899. | 1378 in crast. Trinitatis (14 iunii). | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski zawichojski | kanclerz dobrzyński<br>2 nobiles |
| K. Mp. III. nr. 900. | 1378 15 iunii. | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski zawichojski połaniecki | kanclerz dobrzyński<br>2 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy komorni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. Mp. III. nr. 926. | 1382 in crast. Nat. M. V. | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski zawichojski | łowczy sandomierski<br>kanclerz dobrzyński<br>pisarz sandomierski |
| K. M. III. nr. 947. | 1385 in crast Nat. M. V. | | | sandomierski | | zawichojski | kanclerz dobrzyński<br>3 nobiles |
| K. M. III. nr. 949. IV. nr. 968. | 1386 in crast. Epiph. | | | sandomierski | sandomierski | zawichojski | kanclerz dobrzyński<br>3 nobiles |
| K. M. IV. nr. 976. | 1386 in crast. Nat. M. V. | | | | | | kanclerz dobrzyński<br>5 nobiles |
| Arch. Sang II. nr. 61. | 1387 in crast. Epiph. | | | | | krakowski | podczaszy sandomierski<br>wojski sandomierski<br>3 nobiles |
| K. Mp. IV. nr. 979. | « | proboszcz | | | | | 5 heredes |
| K. Mp IV. nr. 984. | 1387 in crast. Trin. | kantor krakowski | | | | | podczaszy sandomierski<br>podkomorzy krakowski<br>kanclerz dobrzyński<br>2 nobiles |
| K. Mp. IV. nr. 984 | « | | | | | | 6 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. Mp. IV. nr. 1058. | 1400 f. II. post. Nat. M. V. | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski | podkomorzy sandomierski<br>chorąży sandomierski<br>2 nobiles |
| A. gr. i s. VII. nr. 25 | 1405 f. V. post Nat. M. V. (10 sept). | | | | sandomierski | sandomierski<br>lubelski | sędzia krakowski<br>podkomorzy sandomierski<br>sędzia lubelski |
| K. Mp. IV. nr. 1093. | 1405 11 sept. | | | | sandomierski | sandomierski | podkomorzy sandomierski<br>3 nobiles |
| K. Kat. II. nr. 497. | 1407 in crast. Trin. | | | sandomierski | sandomierski | lubelski<br>połaniecki | sędzia krakowski<br>wojski (lubelski)<br>nobilis |
| K. Mp. IV. nr. 1147. | 1415 in crast. Trin. | | | sandomierski | sandomierski | sandomierski<br>czechowski | cześnik krakowski<br>nobilis |
| K. Mp. IV. nr. 1257. | 1418 sabb. post Nat. M. V. | | | krakowski<br>sandomierski | | krakowski<br>lubelski<br>wiślicki<br>wojnicki<br>czechowski | |
| K. Mp. IV. nr. 1184. | 1420 f. III. post Epiph. | | | sandomierski | krakowski<br>sandomierski | sandomierski<br>wojnicki<br>małogojski<br>radomski | wojski sandomierski |
| K. Mp. IV. nr. 1196. | 1421 f. IV. post Epiph. | | | sandomierski | | sandomierski<br>zawichojski<br>lubelski<br>radomski | wojski sandomierski |
| K. Mp. IV. nr. 1229. | 1425 in crast. Trin. | | | sandomierski | sandomierski | krakowski<br>sandomierski<br>wojnicki<br>radomski | podkomorzy sandomierski |

## Tablica II. Wykaz wieców wiślickich XV w. i ich uczestników.

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Arch. Sang. II. nr. 36. | 1365 in crast. s. Joh. Bapt. | | | sandomierski | | czechowski<br>małogojski<br>wiślicki<br>żarnowski | podkomorzy sandomierski<br>wojski sandomierski |
| K. Kat. I. nr. 237. | " | | | sandomierski | | małogojski<br>wiślicki<br>żarnowski | podkomorzy sandomierski<br>wojski sandomierski |
| K. Mp. I. nr. 297. | 1368 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | | | sandomierski<br>małogojski<br>radomski | wojski sandomierski<br>2 nobiles |
| K. Mp. III. nr. 890. | 1377 in crast. dom. Let. | | | | | krakowski<br>małogojski<br>radomski<br>czechowski<br>biecki<br>wiślicki | |
| K. Kat. II. nr. 297. | 1377 (?) f. III. post Adalberti. | kanclerz krakowski | | łęczycki | | wiślicki<br>radomski<br>małogojski<br>biecki | |
| K. Mp. III. nr. 907. | 1379 f. III. ante Phil. et Iacobi. | | | krakowski<br>sandomierski | sandomierski<br>krakowski | krakowski<br>wojnicki<br>sądecki | |
| A. gr. i z. V. nr. 17. | 1388 in crast. s. Martini. | | | | | | 6 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. Kat. II. nr. 377. | 1391 in crast. dom. Let. | | | | | wiślicki<br>radomski<br>czechowski<br>sandomierski | 2 nobiles |
| Terr. Visl. I. f. 27 v. (Cop. I. f. 3). | 1396 in crast. s. Martini. | | | łęczycki | | radomski<br>czechowski | podsędek krakowski<br>podstoli sandomierski<br>nobilis |
| Terr. Visl. I. f. 61. (Cop. I. f. 8). | 1397 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | | | | |
| Terr. Visl. I. f. 89. (Cop. I. f. 10). | 1398 in crast. s. Martini. | | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | biecki | podkomorzy krakowski<br>podkomorzy sandomierski |
| Terr. Visl. I. f. 100. (Cop. I. f. 11 v.). | 1399 in crast. dom. Let. | | | | | | |
| Terr. Visl. I. f. 108. | 1399 f. II. post. Martini. | Colloquium in Nova Civitate | | | | | |
| Terr. Visl. I. f. 120. | 1401 in crast. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki<br>małogojski | |
| Terr. Visl. I. f. 125 v. (Cop. I. f. 16). | 1402 in crast. dom. Let. | | kanclerz | łęczycki | | radomski<br>czchowski | podsędek krakowski<br>podczaszy krakowski |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. I. f. 133. (Cop. I. f. 16). | 1403 in crast. dom. Let. | | | | | | |
| (Terr. Visl. I. f. 140. i 143. Cop. I. f. 18 v.) | 1403 in crast. Ioh. Bapt. | | | | | | |
| (Terr. Visl. I. f. 151 v. Cop. I. f. 20 v). | 1403 f. II. post. s. Martini | | | | | | |
| Terr. Visl. I. f. 171. (Cop. I. f. 132). | 1404 f. IV. post. s. Martini | | | sandomierski | | wiślicki | chorąży sandomierski |
| (Terr. Visl. I. f. 186. Cop. I. f. 135 v.). | 1405 in crast. dom. Let. | | | | | | |
| Terr. Visl. I. f. 199 v. (Cop. I. f. 138 v.). | 1405 f. V. post Martini. | | | sandomierski łęczycki | sandomierski chęciński | | nobilis |
| K. Kat. II. nr. 492. (Terr. Visl. I. f. 214. Cop. I. f. 141). | 1406 in crast. dom. Let. | biskup poznański | podstoli królowej | sandomierski | | wiślicki radomski czchowski | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. I. f. 226 v. (Cop. I. f. 143). | 1406 f. VI. post. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | krakowski | krakowski<br>lubelski<br>wiślicki | |
| Terr. Visl. I. f. 244 v. (Cop. I. f. 145). | 1407 in crast. dom. Let. | | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | sandomierski | wiślicki | |
| Arch. Sang. t. II. nr. 90 i 91. | " | | | sandomierski<br>łęczycki | sandomierski | wiślicki<br>radomski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. I. f. 271. (Cop. I.) f. 147). | 1407 sabb. post. Ioh. Bapt. | | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | małogojski<br>radomski | podsędek krakowski |
| (Terr. Visl. I. f. 254 v. Cop. I.) f. 153 v. K. Mp. IV. nr. 1109. | 1408 II. post. s. Martini. | arcyb. gnieźnieński<br>biskup poznański | | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>radomski | |
| Arch. Sang. II. nr. 96. | " | arcyb. gnieźnieński<br>biskup poznański | | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>lubelski | |
| Terr. Visl. IV. f. 6. (Cop. I. f. 155). K. Kat. II. nr. 522. K. Mp. IV. nr. 1116. | 1409 in crast. s. Martini. | | | łęczycki<br>sandomierski | | wiślicki<br>wojnicki<br>radomski<br>biecki | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. IV. f. 41. | 1409 in crast. s. Martini. | | | sandomierski | | wiślicki<br>wojnicki<br>radomski<br>biecki | |
| Terr. Visl. III. f. 36. (Cop. I. f. 50 v.). | 1410 in crast. dom. Let. | | | sandomierski<br>łęczycki | | wiślicki | podstoli krakowski<br>2 nobiles |
| Terr. Visl. IV. f. 50. (Cop. I. f. 162). | 1411 in crast. s. Ioh. Bapt. | biskup poznański | | krakowski<br>łęczycki<br>sandomierski | | krakowski<br>sandomierski<br>radomski | |
| Arch. Sang. II. nr. 100. | 1411 f. VI. post. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>wiślicki<br>radomski<br>połaniecki | |
| Terr. Visl. IV. f. 42. (Cop. I. f. 161). | 1412 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski<br>łęczycki | | wiślicki<br>radomski<br>sandomierski | sędzia krakowski<br>1 nobilis |
| Terr. Visl. IV. f. 79. (Cop. I. f. 163 v.). | 1412 sabb. post. s. Martini. | biskup krakowski | kanclerz | krakowski<br>sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki<br>radomski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. IV. f. 98. (Cop. I. f. 164). | 1413 in crast. dom. Let. | biskup krakowski | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>wiślicki<br>radomski | |
| K. Kat. II. nr. 547. | 1413 f. III. post. Ioh. Bapt. | biskup krakowski | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>radomski | podkomorzy sandomierski |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. IV. f. 151. (Cop. I. f. 170). | 1414 in crast. dom. Let. | | marszałek | krakowski<br>sandomierski<br>łęczycki | | wojnicki<br>radomski<br>czechowski | |
| Terr Visl. IV. f. 181 v. (Cop I. f. 173 v). | 1415 in crast. dom. Let. | biskup krakowski | kanclerz<br>marszałek | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>wiślicki<br>radomski<br>czechowski | sędzia krakowski<br>wojski lubelski |
| Terr. Visl. IV. f. 198 (Cop. I. f. 175 v). | 1415 f. III post s. Ioh. Bapt. | biskup krakowski | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>radomski<br>czechowski | podkomorzy sandomierski |
| K. Mp. IV. nr 1149. | 1415 f. IV. post s. Ioh. Bapt. | biskup krakowski | kanclerz | sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>radomski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. IV. f. 210. (Cop. I. f. 175 v.). | 1415 f. III. post s. Martini | biskup krakowski | kanclerz | sandomierski<br>krakowski | | krakowski<br>sandomierski | |
| (Cop. I. f. 179). | 1416 in crast. dom. Let | | | | | | |
| Terr. Visl. IV. f. 222. | 1417 in crast. dom. Let. | | | sandomierski | | sandomierski<br>radomski | cześnik krakowski<br>2 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Arch. Sang. II. nr. 100. (Terr. Visl. Ia. f. 1. i n.) | 1419 f. IV. post s. Martini. | biskup krakowski | kanclerz | *sandomierski* | *krakowski* | sandomierski<br>wiślicki<br>zawichojski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. Ia f 12 i (f. 16). | 1420 in crast. dom. Let. | | | sandomierski | | sandomierski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 22 v. i (f. 27). | 1420 f. III. post s. Martini. | | | sandomierski<br>krakowski | | | |
| Terr. Visl. Ia. f. 33 i (f. 37). | 1421 in crast. dom. Let. | | | sandomierski | | sandomierski | |
| K. Mp. IV. nr. 1198. | 1421 f. III. post dom. Let. | | | krakowski<br>sieradzki | | sandomierski<br>wiślicki<br>czechowski | podkomorzy sandomierski |
| Terr. Visl. Ia. f. 44. | 1423 in crast. dom. Let. | | | sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki | |
| Terr. Visl. Ia. f. 49. | " | | | krakowski<br>sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki | |
| Terr. Visl. Ia. f. 56 i (f. 62). | 1424 in crast. dom. Let. | | | krakowski<br>sandomierski | | wiślicki | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. Ia. f. 71. | 1424 f. II. post s. Martini. | | | | | | |
| Terr. Visl. Ia. f. 83v. | 1425 in crast. dom. Let. | | | | | sandomierski radomski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 97. | 1425 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | | sandomierski | |
| Terr. Visl. V. f. 1. (Cop. I. f. 185). | 1426 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski łęczycki | | wiślicki czechowski brzeziński | |
| Terr. Visl. Ia. f. 114. | " | | | sandomierski | | wiślicki czechowski | |
| Terr. Visl. V. f. 27. (Cop. I. f. 185 v.). | 1426 in crast. s. Martini. | arcybiskup gnieźnieński | | sandomierski krakowski łęczycki | | sandomierski czechowski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 120v. | " | arcybiskup gnieźnieński | | sandomierski | | sandomierski | |
| Terr. Visl. V. f. 54. (Cop. I. f. 188 v). | 1427 in crast. dom. Let. | biskup krakowski | | sandomierski sieradzki łęczycki | | krakowski sandomierski wiślicki | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. Ia. f. 131 v. | 1427 in crast. dom. letare | | | sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki<br>czechowski | |
| Terr. Visl. V f. (Cop. I. f. 189 v. i 204). | 1427 f. IV post s. Martini | | | sandomierski<br>sieradzki | | sandomierski<br>wiślicki<br>wojnicki<br>lubelski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 145. | " | | | sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki | |
| Terr. Visl. V. f. 81. (Cop. I. f. 190). | 1428 in crast. dom. letare | | | * sandomierski | | (czechowski)<br>sandomierski<br>* wiślicki | (nobilis)<br>3 nobiles |
| Terr. Visl. Ia. f. 160 v. | " | | | * sandomierski | | sandomierski<br>(czechowski) | |
| Terr. Visl. V. f. 87. (Cop. I. f. 191.) | 1428 f. VI. post. s. Martini. | | | krakowski<br>sandomierski<br>łęczycki | | sandomierski<br>wiślicki<br>czechowski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 172 v. | " | | | sandomierski | | sandomierski<br>czechowski<br>wiślicki | |
| Terr. Visl. V. f. 100 v. (Cop. I. f. 191 v.). | 1429 in crast. dom. letare | | | * sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki<br>czechowski | (nobilis)<br>2 nobiles |
| Terr. Visl. Ia. f. 186 v. | " | | | * sandomierski | | sandomierski<br>wiślicki<br>czechowski | (nobilis) |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. V. f. III (Cop. I. f. 192 v.). | 1430 in crast. dom. letare | dziekan sandomierski | | * sandomierski | | wiślicki<br>czechowski | (nobilis)<br>2 nobiles |
| Terr. Visl. Ia. f. 199v. | " | | | * sandomierski | | wiślicki<br>czechowski | (nobilis) |
| Akta gr. i z. III. nr. 105. | " | dziekan sandomierski | | * sandomierski | | * sandomierski<br>wiślicki | (2 nobiles)<br>2 nobiles |
| Terr. Visl. V. f. 121. (Cop. f. 193 v.) | 1434 in crast. dom. letare | arcyb. gnieźnieński<br>biskup krakowski<br>dziekan sandomierski | | sandomierski | | sandomierski<br>* wiślicki | (nobilis) |
| Terr. Visl. Ia. f. 212 v. | " | arcyb. gnieźnieński<br>biskup krakowski | marszałek | sandomierski | | sandomierski<br>czechowski | |
| Terr. Visl. V. f. 141. (Cop. I. f. 194 v.) | 1436 in crast. s. Ioh. Bapt. | biskup krakowski | marszałek | sandomierski | | wojnicki | podkomorzy sandomierski<br>podsędek krakowski |
| Terr. Visl. Ia. f. 231. | " | biskup krakowski | marszałek | sandomierski | | | podkomorzy sandomierski<br>cześnik krakowski<br>chorąży krakowski |
| Terr. Visl. V. f. 167. (Cop. I. f. 195 v.). | 1437 in crast. dom. letare | | | sandomierski | | sandomierski<br>czechowski<br>* wiślicki | (nobilis) |
| Terr. Visl. Ia. f. 246 v. | " | biskup krakowski | marszałek | sandomierski | | sandomierski | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. V. f. 186 v. (Cop. I. f. 196). | 1437 f. III. post. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | | wojnicki<br>radomski<br>biecki<br>* wiślicki | podkomorzy sandomierski (chorąży sandomierski) |
| Terr Visl. Ia. f. 263 v.). | „ | biskup krakowski | | sandomierski | | wojnicki<br>radomski<br>biecki | |
| Terr. Visl. V. f. 201. (Cop. I. f. 196 v.). | 1443 f. III. post. s. Martini. | | | sandomierski | krakowski | krakowski<br>wiślicki<br>czechowski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 277. v. | „ | | | sandomierski | | wiślicki<br>czechowski | |
| A. gr. i z. V. nr. 96. | 1443 f. V. post Martini. | | | krakowski<br>sandomierski | | wiślicki<br>małogojski<br>czechowski | sędzia krakowski |
| Terr. Visl. V. f. 222. (Cop. I. f. 197). Terr. Visl. Ia. f. | 1444 in crast. s. Martini. | | | krakowski<br>sandomierski | krakowski | krakowski<br>lubelski<br>wiślicki<br>czechowski | |
| Terr. Visl. V. f. 243. (Cop. I. f. 198 v.). | 1448 in crast. s. Martini. | | | krakowski<br>sandomierski | krakowski<br>sandomierski | krakowski<br>wiślicki<br>lubelski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 315 v. | „ | | | | krakowski<br>sandomierski | krakowski<br>lubelski<br>wiślicki | |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Visl. V. f. 252 v. Pawiński sejmiki Dod. nr. 164. (Cop. I. f. 199). | 1450 in crast. dom. letare | | | krakowski sandomierski | krakowski | krakowski wiślicki czechowski małogojski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 334. | " | | | krakowski sandomierski | krakowski | krakowski wiślicki czechowski małogojski | |
| Terr. Visl. Ia. f. 347. (Terr. Visl. V. f. 264. Cop. I. f. 203). | 1464 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | sandomierski | * wiślicki brzeziński czechowski | (nobilis) |
| Terr. Visl. V. f. 272. (Cop. I. f. 203). | 1466 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | sandomierski | wiślicki czechowski lubelski | 2 nobiles |
| Terr. Visl. Ia. f. 355. | " | | | sandomierski | | wiślicki lubelski | |
| Terr. Visl. V. f. 277 v. | 1468 in crast. s. Ioh. Bapt. | | | sandomierski | sandomierski | wiślicki małogojski czechowski żarnowski | nobilis |
| Terr. Visl. Ia. f. 364. | " | | | sandomierski | sandomierski | . . . . . czechowski | podkomorzy sandomierski |

## Tablica III. Wykaz wieców radomskich z XV w. i ich uczestników.

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| K. Mp. III. nr. 853. | 1373 11 iulii in octava b. Procopii. | | | | radomski | | wojski<br>4 heredes |
| Terr. Rad. II. f. 18 (Cop. I. f. 2). | 1411 f. II. infra oct. Corp. Chr. | | | sandomierski | radomski | | 3 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 681. | « | | | sandomierski | radomski | | 2 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 12 (Cop. I. f. 4 i 5 v). | 1411 f. IV in oct. Nat. B. M. | | | | | krakowski<br>radomski<br>małogojski | 4 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 30 (Cop. I. f. 7 v). | 1412 f. V. post. oct. Epif. | | | | radomski | | wojski lubelski<br>podczaszy krakowski<br>2 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 41 (Cop. I. f. 10). | 1412 f. II. post. oct. Trin. | | | sandomierski | radomski<br>sandomierski | krakowski<br>radomski<br>lubelski<br>czyrneński | |
| Terr. Rad. II. f. 46 (Cop. f. 11 v). | 1412 f. VI post. oct. Nat. B. M. | | | | radomski | | wojski lubelski<br>4 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Niżsi urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Rad. II. f. 59 (Cop. I. f. 18 v). | 1413 f. II. et III. infra oct. Corp. Chr. | | | * sandomierski | radomski sandomierski | lubelski | (nobilis) 2 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 63 v (Cop. I. f. 3 i 20). | 1414 f. II. post oct. Epiph. | | | sandomierski | radomski sandomierski | lubelski | wojski lubelski |
| Terr. Rad. II. f. 83 (Cop. I. f. 44 v). | 1415 f. II. post oct. Trin. | | | sandomierski | radomski sandomierski | | wojski lubelski podkomorzy kujawski chorąży sandomierski |
| Terr. Rad. II. f. 92 v. | 1416 f. III. post Epiph. | | | sandomierski | | radomski | wojski lubelski 3 nobiles |
| (Cop. I. f. 56). | 1417 f. V. post oct. Nat. B. M. | | | | | | |
| Terr. Rad. II. f. 661 v (Cop. I. f. 56 v). | 1418 f. VI. post oct. Epif. | | | * sandomierski | wielkopolski sandomierski radomski | lubelski | (nobilis) 2 nobiles |
| Terr. Rad. II. f. 668 v (Cop. I. f. 60 v). | 1418 f. VI. post Exalt. s. Crucis. | | | | | radomski wojnicki | 3 nobiles |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Rad. II. f. 177 v (Cop. I. f. 61). | 1419 sabb. post oct. Epif. | | | | | | |
| K. Kat. II. nr. 584. | 1419 die dom. post. oct. Epif. | | | sandomierski | krakowski *wielkopolski* | *lubelski* sandomierki radomski | podczaszy krakowski nobilis |
| (Cop. I. f. 66). | 1420 f. II. post oct. Epiph. | | | | | | |
| Rad. II. f. 223 (Cop. I. f. 66 v). | 1424 f. VI. post Epiph. | | | sandomierski | radomski | radomski lubelski | podkomorzy krakowski stolnik sandomierski podkomorzy sandomierski |
| Rad. II. f. 218 v (Cop. I. f. 68 v). | 1424 sabb. in crast. oct. Nat. B. M. V. | | | sandomierski | radomski | radomski | podkomorzy sandomierski wojski sandomierski nobilis |
| Rad. II. f. 232. (Cop. I. f. 69). | 1425 f. II. post. oct. s. Trin. | | | * sandomierski | sandomierski radomski | radomski | (nobilis) podkomorzy sandom. łowczy sandomierski nobilis |
| Rad. II. f. 240 (Cop. I. f. 70) Mp. IV nr. 1243 | 1427 in crast. oct. s. Trin. | biskup krakowski | | sandomierski | sandomierski radomski | radomski wojnicki zawichojski | podkomorzy sandomierski |
| Terr. Rad. II. f. 247. (Cop. I f. 71) | 1428 f. IV. post oct. Epif. | | | * sandomierski | sandomierski | radomski spicymirski zawichojski | podkomorzy sandom. (nobilis) nobilis |
| Terr. Rad. II. f. 254 v (Cop. I. f. 72 v). | 1428 f. V. post oct. Nat. B. M. V. | | | sandomierski | krakowski | radomski czyrneński spicymirski | podsędek łęczycki |

| Źródło. | Data. | Duchowni. | Urzędnicy koronni. | Wojewodowie. | Starostowie. | Kasztelanowie. | Inni urzędnicy i szlachta. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Terr. Rad. II. f. 257. (Cop. I. f. 72 v). | 1436 f. II. post oct. s. Trin. | | | sandomierski | | radomski<br>żarnowski | tutor sandomierski<br>cześnik krakowski<br>podsędek krakowski<br>nobilis |
| Terr. Rad. II. f. 271. (Cop. I. f. 73 v). | 1437 f. II. post oct. (Nat.) B. M. V. | | | sandomierski<br>warszawski | radomski | radomski | podkomorzy chełmski<br>nobilis |
| Terr. Rad. II. f. 385. (Cop. I. f. 74 v). | 1444 f. III. post oct. Epiph. | | | sandomierski | | radomski<br>żarnowski | podkomorzy sandomierski |
| Terr. Rad. [1]) II. f. 573 v. | 1447 sabb. post. oct. Epif. | | | sandomierski | | żarnowski | łowczy sandomierski |
| Terr. Rad. II. f. 573 v (Cop. I. f. 76). | 1451 f. V. post oct. Epiph. | | | sandomierski | | radomski<br>żarnowski | |
| Terr. Rad. II. f. 500 v (Cop. I. f. 76 v). | 1464 f. II. ante f. s. Prisce. | | | sandomierski<br>sieradzki | sando-<br>mierski | radomski<br>żarnowski | nobilis |
| Terr. Rad. II. f. 503. (Cop. I. f. 77 v). | 1464 f. II. infra oct. Corp. Chr. | | | sandomierski | | radomski<br>żarnowski | |

[1]) tylko jeden wpis, widocznie wiec się nie odbył.

## Tablica IV. Wykaz udziału poszczególnych osób w wiecach wiślickich.

| Osoby zasiadające na wiecach. | Ilość wiecow. | | Osoby zasiadające na wiecach. | Ilość wiecow. | |
|---|---|---|---|---|---|
| I. Duchowni . . . . . | 21 | — | 11) brzeziński . . . . . | — | 2 |
| A) Biskup krakowski . . | — | 12 | 12) połaniecki . . . . . | — | 1 |
| B) Arcybiskup gnieźnieński | — | 3 | 13) zawichojski . . . . . | — | 1 |
| C) Biskup poznański . . | — | 3 | 14) sądecki . . . . . | — | 1 |
| D) Dziekan sandomierski . | — | 2 | IV. Niżsi urzędnicy ziemscy . | 27 | — |
| E) Kanclerz krakowski . . | — | 1 | A) Podkomorzy sandom. . | — | 8 |
| II. Urzędnicy koronni . . . | 16 | — | B) Podsędek krakowski . | — | 4 |
| A) Kanclerz . . . . . | — | 11 | C) Sędzia krakowski . . . | — | 3 |
| B) Marszałek . . . . . | — | 5 | D) Chorąży sandomierski . | — | 2 |
| III. Wojewodowie i kasztelan. | 250 | — | E) Wojski sandomierski . . | — | 2 |
| A) Wojewodowie . . . . | (89) | — | F) Cześnik krakowski . . | — | 2 |
| 1) sandomierski . . . . | — | 50 | G) Podstoli sandomierski . | — | 1 |
| 2) łęczycki . . . . . | — | 21 | H) Podkomorzy krakowski . | — | 1 |
| 3) krakowski . . . . . | — | 15 | I) Chorąży krakowski . . | — | 1 |
| 4) sieradzki . . . . . | — | 3 | J) Podczasy krakowski . . | — | 1 |
| B) Kasztelanowie . . . . | (160) | — | K) Podstoli krakowski . . | — | 1 |
| 1) wiślicki . . . . . | — | 38 | L) Wojski lubelski . . . | — | 1 |
| 2) czechowski . . . . | — | 30 | V. Starostowie . . . . . | 15 | — |
| 3) sandomierski . . . . | — | 28 | A) sandomierski . . . . | — | 7 |
| 4) radomski . . . . . | — | 22 | B) krakowski . . . . . | — | 7 |
| 5) krakowski . . . . | — | 10 | C) chęciński . . . . . | — | 1 |
| 6) małogojski . . . . | — | 9 | VI. Szlachta . . . . . | 35 | — |
| 7) lubelski . . . . . | — | 6 | Razem osób . . . . | 339 | — |
| 8) wojnicki . . . . . | — | 6 | na wieców . . . . | 58 | — |
| 9) biecki . . . . . | — | 5 | | | |
| 10) żarnowski . . . . . | — | 2 | | | |

## Tablica V. Wykaz udziału poszczególnych osób w wiecach radomskich.

| Osoby zasiadające na wiecach. | Ilość wieców. | | Osoby zasiadające na wiecach. | Ilość wieców. | |
|---|---|---|---|---|---|
| I. Duchowni . . . . . | 1 | — | D) Podczaszy krakowski . | — | 2 |
| A) Biskup krakowski . . | — | 1 | E) Tutor sandomierski . . | — | 1 |
| II. Wojewodowie i kasztelan. | 64 | — | F) Chorąży sandomierski . | — | 1 |
| A) Wojewodowie . . . . | (23) | — | G) Wojski sandomierski . | — | 1 |
| 1) sandomierski . . . | — | 21 | H) Stolnik sandomierski . | — | 1 |
| 2) warszawski . . . . | — | 1 | I) Podkomorzy krakowski . | — | 1 |
| 3) sieradzki . . . . . | — | 1 | J) Podkomorzy kujawski . | — | 1 |
| B) Kasztelanowie . . . . | (41) | — | K) Cześnik krakowski . . | — | 1 |
| 1) radomski . . . . . | — | 17 | L Podsędek krakowski | — | 1 |
| 2) żarnowski . . . . . | — | 6 | M) Podsędek chełmski . . | — | 1 |
| 3) lubelski . . . . . | — | 6 | N) Podsędek łęczycki . . | — | 1 |
| 4) zawichojski . . . . | — | 2 | IV. Starostowie . . . . . | 26 | — |
| 5) krakowski . . . . | — | 2 | A) radomski . . . . . | — | 14 |
| 6) wojnicki . . . . . | — | 2 | B) sandomierski . . . . | — | 9 |
| 7) spicymirski . . . . | — | 2 | C) krakowski . . . . . | — | 2 |
| 8) czyrneński . . . . | — | 2 | D) wielkopolski . . . . | — | 1 |
| 9) sandomierski . . . . | — | 1 | V. Szlachta . . . . . | 38 | — |
| 10) małogojski . . . . | — | 1 | Razem . . . . . | 117 | — |
| III. Niżsi urzędnicy ziemscy . | 26 | — | na wieców . . . . | 27 | — |
| A) Podkomorzy sandom. . | — | 6 | | | |
| B) Wojski lubelski . . . | — | 6 | | | |
| C) Łowczy sandomierski . | — | 2 | | | |

UWAGA. W tablicach gwiazdka * oznacza, iż ta osoba dała zastępcę; zastępca jest wzięty w nawias; odmiennem pismem podane są godności wtedy, jeśli je ma jedna osoba.

## III—VII. Województwa: łęczyckie, sieradzkie, kujawskie i inowrocławskie, oraz ziemia wieluńska.

W poprzednich dwóch częściach opracowaliśmy dwa główne województwa małopolskie. Nie mogąc uzupełnić na razie tego przedstawienia obrazem ustroju województwa lubelskiego, przechodzimy do ziem, które zajęły co do swoich urządzeń prawnych miejsce między Małopolską a Wielkopolską (tj. województwami: poznańskiem i kaliskiem). Wchodzą tu cztery województwa: łęczyckie, sieradzkie, kujawskie i inowrocławskie, i jedna ziemia: wieluńska, a raczej wieluńsko-ostrzeszowska. Łączymy je razem, a to z tego powodu, iż jak się przekonamy, przedstawiają pewien mniej więcej wspólny typ. Połączenie to zresztą dość luźne, bo o każdem województwie mówimy z osobna. Jestto skutek różnic w urządzeniach, mimo pewnego ich podobieństwa.

Jak poprzednie części, i te także są oparte przedewszystkiem na zbadaniu ksiąg sądowych, których ledwie drobna część została ogłoszoną. Uwagi, wypowiedziane na początku części II tej pracy, mają tu także w całej pełni zastosowanie.

## III. Województwo łęczyckie.

Województwo łęczyckie [1]) jest co do organizacyi sądowej najbardziej jednolitem w Polsce. Ustrój jest tak prosty, jak w żadnej innej ziemi.

Obszar województwa podzielony jest na trzy powiaty: łęczycki, orłowski i brzeziński. Każdy z tych powiatów ma swój sąd (roczki), nad którymi stoi jeden wiec w Łęczycy. Na cały ten obszar t. j. na wszystkie trzy powiaty, jest jeden wspólny sąd grodzki, również w Łęczycy. Przez cały ten okres, który tu nas obchodzi, niema pod tym względem wogóle żadnych, nawet drobnych zmian.

[1]) Obok ksiąg oryginalnych, których spis podajemy na końcu, powołujemy się częściej na dwa dzieła, mianowicie na księgi łęczyckie, wydane w tekach śp. Pawińskiego (t. III—V), i na tegoż autora dzieło p. t. Sejmiki ziemskie. Warszawa 1895, a raczej na dodatki do niego umieszczone na końcu. Pierwsze cytujemy: T. P. z podaniem tomu (Tek) i numeru zapiski lub strony, drugie: P. S. z dodaniem numeru zapisek, podanych w dodatkach.

## I. Roczki.

### A). *Skład sądu.*

Na czele wymiaru sprawiedliwości stoją w łęczyckiej ziemi sędzia i podsędek, jak to jest zasadą w ziemiach polskich. Nadaje ten urząd król (per dominum regem deputati graciose [1]). Czy biorą już udział ziemianie w dezygnowaniu osoby na tę godność, nie wiemy. Zwrócić tylko chcemy uwagę na to, jak się zachowują wobec śmierci którego z tych sędziów. W r. 1447 wskutek śmierci sędziego, roczki nie odprawiały się, aż do nominacyi jego następcy [2]). Zapewne tak częściej się działo. Ale już znacznie wcześniej, bo w r. 1406, inaczej na to radzą. Po śmierci podsędka starosta łęczycki wraz z ziemianami wybrał tymczasowego sędziego, który miał sądzić aż do ustanowienia nowego [3]). Akt ten nominacyi określony jest tu przez wyraz: provisio. Sędzia tymczasowy nosi przez ten czas nazwę: iudex commissarius [4]).

Jak wiemy, w Małopolsce obok sędziego i podsędka biorą czynny udział w sądach komornicy. Czy i w Łęczycy tak było? Komorników spotyka się tu rzeczywiście, lecz, jak sądzimy, nie od początku [5]). O ile możemy się oprzeć na zapiskach sądowych łęczyckich, które się rozpoczynają wcale wcześnie, bo już z r. 1385, przyjść musimy do przekonania, że początkowo komorników wcale w Łęczycy nie było [5]). Przemawia za tem już to, że zupełnie nic o komornikach przez lat kilkanaście nie słychać. Lecz nie tylko ten wzgląd, negatywny tylko, popiera to przypuszczenie. Widoczna to także z innych okoliczności. Jak w Małopolsce bowiem, tak i tu jest zasadą, że sąd musi być dwuosobowy, że więc obok sędziego ma zasiadać podsędek. Niemożliwą było rzeczą, by obaj zawsze bez wyjątku pojawiali się na są-

[1]) Terr. Lanc. VII. f. 13v.

[2]) Termini iudiciales ultra duos terminos non fuerunt celebrati, videlicet post mortem olim bone memorie Sethegii iudicis Lanciciensis. P. S. nr. 19; na tych roczkach już jest nowy sędzia (T. de S. novus iudex).

[3]) Anno dni millesimo CCCC sexto mortuus est dominus Derslaus subiudex Lanciciensis et quo absente Wladimirus de Slawoschow electus per dominum Szaffranecz capitaneum et dominos terrigenas iudicabit usque ad provisionem certi subiudicis. P. S. nr. 2.

[4]) P. terr. Lanc. IV. f. 1097 i n.

[5]) W tym czasie pojawia się bardzo często, zwłaszcza jakiś Stephanus camerarius. Nie jest to jednak komornik sądowy. W Łęczycy egzystuje urząd ziemski komornika, i takim był Stefan. Jakiego rodzaju było stanowisko tego komornika, nie umiemy bliżej objaśnić. P. T. V. str. IV. (index). Również zastępca sędziego grodzkiego zwie się camerarius iudicis. P. T. III. nr. 5558a, 5607, 5610 i t. d.

dach. Widzimy też, że nieraz ich brak. By jednak zasadzie zadość uczynić, osadzał sędzia, względnie podsędek, swoje miejsce zastępcą [1]). Gdyby już wtedy byli komornicy, nie potrzebowanoby się uciekać do takiego sposobu zapewnienia należytej obsady sądu; bo właśnie celem tej instytucyi komorników było to, by stworzyć dla sędziów stałych zastępców na wypadek, gdyby sami osobiście nie mogli w sądzie zasiadać na roczkach. Jeśli więc sędzia lub podsędek dają tylko chwilowych zastępców, to widoczna byli zmuszeni do tego z powodu nieistnienia komorników. Zauważyć tylko chcemy co do tych chwilowych zastępców, od wypadku do wypadku, że na ich ustanowienie mają wpływ i ziemianie, t j. ci, co siedzą na roczkach jako asesorowie. W ten sposób była zabezpieczona jakość zastępstwa. A co jest ciekawe dla charakterystyki tych stosunków, to dość często powtarzający się fakt, że w razie nieobecności którego z tych sądowych urzędników, miejsce jego zajmuje blizki jego krewny, np. syn lub brat [2]).

Przyjąć więc trzeba, że początkowo — licząc od daty, od której rozpoczynają się zapiski sądowe — nie było w Łęczycy komorników. Funkcye sędziowskie spoczywały więc na barkach sędziego i podsędka, którzy w tych trzech miejscowościach: Łęczycy, Orłowie i Brzezinach, osobiście się jawić musieli na roczki. Było to możliwe oczywiście tylko z powodu niezbyt wielkiego obszaru województwa, i niezbyt znacznej odległości tych trzech miejscowości od siebie.

Ale już w XIV wieku pojawiają się komornicy. Widocznie oddziaływał tu przykład innych, sąsiednich województw, w których ta instytucya już oddawna istniała. Przejęto ją tutaj w całości. Pierwszy raz spotykamy komorników w r. 1399 [3]). Zastosowano się też w zupełności do tych przepisów, które w ich typowej formie stwierdziliśmy w Małopolsce: komornik jest zastępcą sędziego, względnie podsędka, z tą władzą, jaką on ma, oczywiście tylko pod tym warunkiem, że jego mocodawca nie jest osobiście obecny. Dużo na to dowodów w księgach [4]). W razie jeśli i komornik nie może się zjawić na roczkach, a w jego miejscu siedzi kto inny z władzą sędziego lub podsędka, nosi ten ostatni zwykle tytuł: viceiudex, lub vicesubiudex [5]).

[1]) Np. P. T. III. str 540, 554, 562, 601 etc.

[2]) P. poprzedni zapisek, terr. Lanc. VI. f. 84 v, 1078 v, VII. f. 224 v (brat).

[3]) P. T. III. str. 603, IV. nr. 2038.

[4]) P. np. P. T. IV. nr. 1156, 2038, 1494, 2869 i t. d., terr. Lanc. III. f. 1055 1246 v. VI. f. 84 v, 505 v, 679, 707, 738, 743 itd., itd.; dominis judice et subjudice absentibus coram ipsorum camerariis, terr. Lanc IV. f. 817.

[5]) Np. P. T. III. nr. 260, 267... terr. Lanc IV. f. 1055. Częściej występuje ta nomenklatura w Sieradziu.

Komornicy występują w zapiskach ziemi łęczyckiej częściej z swojemi nazwiskami, niż n. p. w Małopolsce. Z porównania tych nazwisk dochodzimy do wniosku, że było w Łęczycy więcej komorników, że mianowicie w każdym sądzie znajdowali się zosobna: komornik sędziego i komornik podsędka [1]). Jest więc wszystkich komorników w Łęczycy sześciu, tj.:

1) 2 łęczyckich,
2) 2 orłowskich [2]),
3) 2 brzezińskich [3]).

Charakterystyczne jest dla określenia ich stanowiska, iż raz nazwano orłowskich komorników poprostu: iudices Orlovienses [4]).

Lecz instytucya komorników, przeniesiona do Łęczycy z innych województw, jakoś nie przyjęła się dobrze, nie weszła na stałe w skład organizacyi. Już w r. 1416 w specyalnej uchwale wiecu, jak i w zbiorze laudów z lat 1417 i 1418, spotykamy ślady dążeń do ograniczenia ich atrybucyi, a więc kiedy ledwie kilkanaście lat upłynęło od ich pojawienia się w tem województwie. Uchwały te chcą ich usunąć od spraw ważniejszych, stanowiąc najprzód (r. 1416), iż rezygnacye są niedopuszczalne przed sądem komorników [5]), a następnie [6]) (1418), że tylko spory o przedmioty wartości co najwyżej grzywien 20 mogą przed ich należeć trybunał, inne zaś wszystkie podlegają kompetencyi sędziego i podsędka. Nie wchodzimy bliżej w te kwestye, bo należą już one do kompetencyi; zwracamy tylko na to uwagę, iż uchwały takie podkopywały ich stanowisko w zasadzie, gdyż cechą właściwą tych urzędników było to, że mieli zastępować w pełni sędziego i podsędka, we wszystkich ich atrybucyach. Prąd ten więc, który, jak już zauważyliśmy, pojawił się i w innych dzielnicach Polski, tu objawił się przecież znacznie wcześniej, bo w początkach XV stulecia, kiedy w Małopolsce spotykamy go dopiero w drugiej połowie tegoż wieku.

I na tem się nie skończyło. Sejmik łęczycki z r. 1448, odbyty w bardzo licznym składzie dostojników tej ziemi i przy współudziale szlachty, przynosi zmiany radykalne. Za zgodą sędziego i podsędka stanowią [7]) zebrani, iż mają oni zasiadać we wszystkich trzech powia-

[1]) Na podstawie wykazu nazwisk, któryśmy zrobili. Widać to już i z wydawnictwa Pawińskiego. P. T. V. str. IV.

[2]) Wyraźnie nazwani: camerarii Orlovienses w terr. Orl. IIa, f. 172.

[3]) Wyraźnie nazwani: camerarii Brzezinenses. P. T. IV. nr. 2491.

[4]) Terr. Orl. IIa. f. 159 (r. 1417); ib. f. 161 v.: protunc iudices.

[5]) P. T. IV. nr. 2835.

[6]) Bandtkie. Ius polonicum, str. 199.

[7]) Quod debent (tj. sędzia i podsędek) terminis iudicialibus in quolibet districtu videlicet Lancicien si, Orloviensi et Brzezinensi, semper interesse et sedendo in sede

tach zwyczajnie obaj razem, i to osobiście. Za przeszkodę uznawane są tylko dwie okoliczności:

1) ciężka niemoc (gravis infirmitas), i

2) zajęcie w innej ziemi (actio in terra aliena).

W tych wypadkach przecież zawsze jeden z nich musi być obecny, sędzia albo podsędek, a tylko drugi, nieobecny, ma osadzić swoje miejsce zastępcą. Wyraźnie stwierdza laudum, że trybunał — oczywiście obok wypadku, iż sędzia i podsędek są obaj obecni — może mieć tylko taki skład:

1) sędzia i zastępca podsędka, albo

2) podsędek i zastępca sędziego.

Od zastępcy wymagają, by był: bonus terrigena, probus, idoneus, iurisperitus i bene possessionatus [1]). Ta ostatnia klauzula jest oczywiście najdonioślejszą.

Z brzmienia uchwały jasno wynika, iż skierowana ona jest przeciw takiej obsadzie trybunału, w której biorą udział wyłącznie komornicy, jeden sędziego, drugi podsędka. Lecz sposób wyrażenia jej wskazuje, że ona idzie dalej, że wprost zwraca się przeciwko instytucyi komorników. Widoczna to ze słów, iż nieobecny sędzia lub podsędek ma osadzić swoje miejsce, a więc według ścisłej interpretacyi czynić to za każdym razem, ilekroć zachodzi potrzeba. Jestto więc postanowienie wprost sprzeczne z istotą urzędu komorników, którzy byli obdarzeni władzą zastępczą stałą, t. j. aż do chwili ewentualnego jej odjęcia.

Że tak zrozumiano ten przepis sejmiku z r. 1448, wskazuje praktyka sądów. Od tej daty już komornicy nie zjawiają się na roczkach w Łęczycy, Orłowie lub Brzezinach [2]). Wprawdzie dość często i później się zdarza, że którego z sędziów brak na kadencyi; w tym wypadku atoli siedzi w jego miejscu zawsze tylko jednorazowy zastępca [3]), a jeśli to nawet jest komornik, to dodają, iż siedzi loco iudicis lub subiudicis. Najważniejszą dla nas rzeczą jest to właśnie, że ci zastępcy są ciągle inni, że więc tylko siedzą od wypadku do wypadku. Uchwała weszła więc w życie w całej pełni.

---

sua iudicare... nec habeant occasionem excusandi prefata visitare iudicia, nisi infirmitate gravi aut accione in terra aliena notabilibus sint preventi, ...tunc... licebit... iudici vel subiudici loco sui... locare... terrigenam... qui sedebit cum domino iudice absente domino subiudice, et absente domino iudice cum domino subiudice, unius enim ipsorum videlicet iudicis aut subiudicis presencia semper... debet interesse... P. S. nr. 20.

[1]) Ibid.

[2]) P. księgi.

[3]) Loco iudicis, loco subiudicis, passim., np. terr. Lanc. XII. f. 249, 278, 301 i t. d.

Choć atoli, jak z tego widzimy, laudum było wymierzone przeciw komornikom, przecież nie zniosło tej instytucyi. Komornicy istnieją dalej, lecz jest ich odtąd tylko dwóch, zamiast pierwotnych sześciu. Oczywiście, iż wobec usunięcia ich od roczków stracili prawie zupełnie znaczenie, jakie dotąd mieli. Spotykamy ich od tej chwili wyłącznie tylko na roczkach, które odprawiały się na Nowy Rok z powodu t. zw. presentacio pecunie [1]). Czy prócz tego spełniali jeszcze jakie zadania, nic zgoła nie wiemy; a przecież trudno przypuścić, by dla tego jednego sądu na rok, w którym mogli brać udział zamiast sędziów, utrzymywano dalej tę instytucyę, pozbawioną wszelkiego znaczenia. Jestto kwestya bardzo niejasna; watpię, by dało się ją rozjaśnić na podstawie tych źródeł, któremi rozporządzamy.

Obok sędziego i podsędka, tj. trybunału, zasiadają w sądzie asesorowie. Różnica w stosunku do Małopolski w tem leży, iż jest ich zwyczajnie tylko pięciu. Dopiero z biegiem czasu, w ciągu w. XV, powiększa się ta ilość i staje się niejednolitą. W Łęczycy zwraca uwagę, że na roczkach zasiadają często, znacznie częściej, niż gdzieindziej, dostojnicy ziemscy, zwłaszcza, im głębiej w XV stulecie. Oczywiście wpływało to na podniesienie powagi roczków.

Na czele kancelaryi stoi pisarz: notarius generalis terrae Lanciciensis lub prothonotarius; mianuje go król, a przyjmują ziemianie na pisarza [2]). Jemu też oddają akta; w r. 1463 było ich tomów 23 [3]), w r. 1498 tylko 24. Zamknięte są one w skrzyni (cista). Że dbano o to, by akta nie zniszczały, wskazuje fakt, iż dobre dla nich wyszukano schronienie: w sklepionej izbie w klasztorze łęczyckich Dominikanów [4]).

Pisarz sam nie byłby podołał zadaniu prowadzenia ksiąg wszystkich trzech sądów ziemskich. Ma on też do pomocy podwładnych, ma pisarzy. Jest ich trzech, po jednym w Łęczycy, Orłowie i Brzezinach. Są oni zdaje się przez niego ustanawiani [5]).

[1]) Po raz pierwszy w r. 1449, terr. Lanc. XII. f. 121, p. terr. Lanc. XII—XV.

[2]) Terr. Lanc. XV. f. 159, r. 1498: acta presencia incipiunt circa notarium terrestrem Lanciciensem nobilem dominum Clementem de Bachczycze de terra Siradiensi noviter per Regiam Majestatem post obitum venerabilis olim domini Johannis Lanka de Czechoslavicze scolastici ecclesie collegiate b. Marie Lanciciensis datum et per descriptos dominos assumptum. Cui domini supradicti viginti quatuor volumina actorum unacum cista contulerunt ad servandum, quibus locum reposicionis in testudine conventus Lanciciensis ordinis fratrum predicatorum assignaverunt. Por. P. S. nr. 29.

[3]) P. S. nr. 29.

[4]) P. Cytat w przedostatnim zapisku.

[5]) Wnosimy to z tego, iż raz (P. T. II. nr. 175) nazwany jest taki pisarz: notarius prothonotarii, zaś w Brzezinach występuje vicenotarius (P. T. II. nr. 2495).

## B) *Terminy.*

Roczki w trzech powiatach ziemi łęczyckiej odprawiają się co dwa tygodnie, i to tak, że z sobą nigdy nie kollidują. Roczki dwutygodniowe, to zasada wspólna wszystkim ziemiom Polski. A i regulacya terminów, przeprowadzona przez statut warcki, wchodzi tu również wtedy w życie, kiedy i w Małopolsce, tj. w latach 1425—1426. Odtąd odprawiają się co miesiąc, względnie co cztery lub pięć tygodni.

Za to wykazuje ziemia łęczycka pewne specyalne właściwości w charakterze tych roczków, czemu się bliżej musimy przypatrzeć.

Przedewszystkiem pojawia się tu w ciągu XV stulecia podział roczków na:

1) roczki doszłe (termini certi, peremptorii) [1]) i

2) roczki omylne (termini incerti, erronei) [2]).

Różnica między tymi roczkami polega na tem, że tylko na pierwszych z tych roczków (tj. na doszłych) mogły być sprawy załatwiane stanowczo, kiedy na roczkach omylnych było to rzeczą niemożliwą [3]). Na nich wszystkie inne czynności sądowe mogły się ważnie załatwiać, byle tylko nie kończyły ostatecznie sprawy, a więc nie dobiegały do wyroku. Niekiedy wprost pewne roczki uznawano zawczasu, naznaczając je, za omylne, np. kiedy po pewnej przerwie jeszcze sądy nie weszły w należyty tryb urzędowania [4]). To znów uznawano roczki, które się zebrały, za omylne z powodu jakich niespodziewanych okoliczności, np. z powodu śmierci wojewody [5]).

---

Wobec tego, iż niepodobna przypuścić, by w Brzezinach było aż dwóch pisarzy, odnieść należy ten tytuł do jego stosunku do głównego pisarza. Więc byłoby w Łęczycy obok pisarza generalnego trzech podpisków, przez niego mianowanych (vicenotarii). Byłby to zatem inny ustrój, niż w Małopolsce, gdzie księgi prowadzą pisarze sędziów (notarii iudicum). Kwestya jednak nie jest jasną.

[1]) Termin polski. P. S. nr. 45.

[2]) Termin polski często, np. P. S. nr. 19, 29.

[3]) Terr. Lanc, XIII. f. 115, r. 1464: acta in Lancicia f. III. [post Invocavit] in terminis particularibus inceptis et non finitis in presencia gen. F. de G. iudicis et P. de D. subiudicis Lanciciensium, ubi nulla causarum finitur nec terminatur... et isti termini dicti sunt incerti, alias o m y l n e.

[4]) P. S. nr. 19, r. 1447: et predicti termini ita concluserunt, quod termini isti vulgariter o m y l n e vocabuntur ex eo, quia termini iudiciales ultra duos terminos non fuerunt celebrati, videlicet post mortem... iudicis.

[5]) Castr. Lanc. VIII. f. 445, r. 1493: in terminis terrestribus Lanciciensibus incertis propter mortem domini palatini Lanciciensis. Inny wpływ wywiera zmiana panującego, jak to wynika z ciekawego zapisku w terr. Lanc XV. f. 103v, r. 1492:

Roczki omylne, jako osobna kategorya sądów, pojawiają się dopiero pod koniec pierwszej połowy XV w. Już wcześniej egzystują w Łęczycy roczki, które mają całkiem inny charakter. Są to:

1) termini pro kmethonibus, i

2) termini pro presentacione pecuniarum.

Kiedy roczki, zarówno doszłe, jak omylne, są na równi przeznaczone dla spraw wszelkiego rodzaju, a tylko różnią się co do jakości aktów, jakie mogą być na nich przedsiębrane, to te termini pro kmethonibus i pro presentacione pecuniarum mają swój wyłączny cel, są specyalnie przeznaczone tylko dla spraw pewnego rodzaju.

Pierwsze — termini pro kmethonibus — załatwiają sprawy z ludnością poddaną, a to w szczególności sprawy, powstałe wskutek rozwiązania kontraktu między panem a kmieciem. Z tego też powodu odprawiają się one w tej porze, w której następowały te zmiany, tj. zwyczajnie w grudniu, przed Bożem Narodzeniem, koło św. Łucyi [1]). Dbają też o to ziemianie, by się te roczki prawidłowo odprawiały i nieraz tem się zajmują na sejmikach łęczyckich [2]).

Inne znaczenie miało presentacio lub ostensio pecuniarum. Odprawiają się te roczki na Nowy Rok, lub co najwyżej w kilka dni później [3]). Był to zwyczajny, przynajmniej w ziemi łęczyckiej, termin dopełniania zobowiązań pieniężnych. Lecz nie o to chodziło; bo wypełnić zobowiązanie można było bez kłopotu całkiem prawnie i pozasądownie. Ustanowienie tych specyalnych roczków miało na celu zapewnienie dowodu dla tych, którzy byli gotowi wypełnić zobowiązanie, a nie mogli tego uskutecznić z powodu niestawienia się wierzyciela. Otóż dłużnik zgłaszał się do sądu i żądał wpisania w księgi, że nie z jego strony zachodziła wina, iż się nie uiścił. Stąd nazwa presentacio lub ostensio pecuniarum. A tak zabezpieczał się przed nagabywaniem późniejszem ze strony wierzyciela.

Ale jest różnica w rodzaju tych sądów: pro kmethonibus i pro presentacione pecuniarum. Pierwsze mają zwykłą organizacyę roczków, i stoją z roczkami na równi. Drugie zaś miały na celu zaświadczenie urzędowe. Wystarczała więc obecność osoby urzędowej. Objawia się to w tem, że nie muszą się znajdować na tych roczkach sędzia i podsędek,

---

domini omnes terminos et causas, qui et que hodie celebrari debuerunt, distulerunt... et hoc ideo distulerunt, quod terrigene non concitaverunt ad asticionem terminorum propter titulum Regie Maiestatis quia nondum fuit proclamatus nec manifestatus, propter hoc fecerunt, ne aliquis dampnum haberet in suis bonis.

[1]) Księgi, passim.

[2]) Np. P. S. nr. 29, 40, 41, 59 a.

[3]) Księgi, passim.

obydwaj razem; odkąd zaś komornicy zostali wyrugowani z roczków, zasiadają przecież, jak to mówiliśmy już wyżej, na tych kadencyach, bo tu spraw spornych żadnych nie było, chodziło tylko o wpis urzędowy w księgę.

Odbywały się roczki wciąż, jak zaznaczyliśmy, co miesiąc. Reforma, którą pewnie i nieznany dziś przywilej nieszawski dla Łęczycy wprowadzał, tu także została wkrótce (1459) cofniętą [1]). Przynajmniej niema w Łęczycy śladów, by myślano o zmianach terminów. Dopiero z r. 1466 posiadamy niejasną wiadomość. Zebrani na sejmiku ziemianie łęczyccy stanowią [2]): „roczki mają się dalej sądzić według dawnego zwyczaju, bez obrazy listu królewskiego, aż do sejmu walnego piotrkowskiego". A później nieco dopisano [3]), może po sejmie: „król osobiście z radą swoją nakazał sądzić według dawnego zwyczaju". Niejasny to ustęp. Bardzo możliwe atoli, iż tyczył on się kwestyi terminów. Przecie właśnie rok przedtem odbył się zjazd korczyński, który taką reformę dla Małopolski przeprowadził. Może więc podobne i tu miał król zamiary. Przecież do żadnych zmian nie przyszło.

Dopiero sejmik z roku 1477 znowu tej sprawy dotyka. Prąd, który się pojawił w Małopolsce, by roczki rozdzielał większy okres czasu, i tu także na jaw występuje, bez wątpienia pod wpływem tamtych stosunków. Odtąd roczki [4]) mają się odprawiać w Łęczycy trzy razy na rok, we wtorki po świętach: Trzech Króli, Bożego Ciała i św. Galla, a po nich w zwykłych odstępach czasu w Orłowie i Brzezinach. W dwa lata później nieco to zmodyfikowano [5]). Nadto wyznacza laudum termin raz na rok, na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, dla roczków pro kmethonibus. Wreszcie zastrzega sejmik, że mają się roczki odbywać koniecznie, że tylko [6]) z „twardej i słusznej przyczyny" można ich zaniechać, a i wtedy należy je odprawić później, tak, by do roku zawsze się odbyły cztery razy.

O „presentacio pecuniae" nic nie wspomina ta uchwała. Zwyczaj dalej się utrzymywał bez zmiany.

Jak zwykle wszystkie przepisy laudów, tak i te weszły zdaje się odrazu w zastosowanie, i są podstawą praktyki przez cały ten okres.

---

[1]) P. część I. str. 306.

[2]) P. S. nr. 35.

[3]) Ib.; w texcie Pawińskiego nie uwidoczniono tego; w rękopisie dopisek odróżnia się bardzo widocznie.

[4]) P. S. nr. 59a.

[5]) Ib.

[6]) Ardua et legitima necessitas, ib.

Jeszcze w początkach następnego stulecia, laudum z r. 1503 [1]) wylicza tesame prawie terminy odbywania roczków, przesuwa bowiem tylko daty pierwszych dwóch pierwszych o tydzień naprzód. O roczkach kmiecych nic nie wspomina, ale to tylko zdaje się dlatego, że ich w niczem nie zmienia.

Miejscem zebrań roczków w Łęczycy był bądź klasztor [2]), bądź też gród [3]). Chodziło więc tylko o odpowiednie miejsce. Stałej siedziby nie było.

## II. Wiece.

### A). *Terminy.*

I w Łęczycy są wiece. Po łacinie zwą się colloquia generalia lub termini generales. Pierwsza z tych nazw używaną była w Małopolsce, i jest techniczną na oznaczenie tego rodzaju sądów. Druga jest własnością Wielkopolski, gdzie tak określają sądy wyższe, odpowiadające wiecom, ale mające swoje odrębne cechy. Łęczyca, podobnie jak Sieradź i Kujawy, przyjęła obie nazwy.

Znamy wiece jedynie z ksiąg łęczyckich [4]). Dokumentów dotąd żadnych z tego województwa nie ogłoszono, tak, iż pozbawieni jesteśmy tu tej korrektywy, którą nam one dają w Krakowie i Sandomierzu.

Z okresu czasu 1388—1474 mamy wiadomość o 75 wiecach, z których doszło do skutku tylko 67.

Daty ich w początkach nie są ustalone. Atoli i z tych dat widoczna, iż miały się także tu odprawiać trzy razy na rok. Od r. 1397 do r. 1427 terminy ich zebrań są już ściśle określone, a mianowicie sądzą się wiece we wtorki:

1) po niedzieli Invocavit,

2) po święcie Bożego Ciała, i

3) po św. Gallu.

Oczywiście nie zawsze dochodzą. Nieraz źródła wyraźnie zaznaczają, że wiec został odwołany (est reclamatum, revocatum) [5]), n. p.

[1]) P. S. nr. 93.

[2]) Terr. Lanc. VI. f. 633: in stuba monachorum (r. 1417).

[3]) Terr. Lanc. XI. f. 738v: in stuba castri Lanciciensis (r. 1445).

[4]) Na końcu podajemy wykaz znanych łęczyckich wieców (p. tablica I.). Z tego powodu podajemy tu tylko nieliczne dopiski.

[5]) P. T. III. str. 598 (debebant celebrari et non erant), terr. Lanc. IV, f. 968v, V. f. 260v i 297.

z powodu choroby [1]) lub nagany sędziego [2]), albo też nieobecność tegoż [3]) lub starosty [4]). Ale zwykle wogóle brak wzmianek o odwołaniu lub niezebraniu się wiecu, a przecież niema go, bo niema zapisków.

Stosunkowo najregularniej odprawiają się wiece tak, jak w województwach małopolskich w pierwszej ćwierci XV stuleciu. W latach 1401—1425 odbyło się w Łęczycy kollokwiów 37, i to odprawiono:

w 2 latach po 3 wiece,
w 12 „ „ 2 „
w 7 „ „ 1 wiecu,
w 3 „ nie było wieców (1410, 1413, 1422).

Od r. 1427 zaczynają się zmiany, najprzód w terminach wieców, które się nie stosują do zwyczaju. Po r. 1429 spotykamy pierwszą dłuższą lukę, a te luki zaczynają się stawać coraz większe. Od r. 1443 do r. 1467 brak wszelkich wzmianek o wiecach. Pojawiają się znowu w latach 1467—1474, a nawet w tym ostatnim roku odbyły się dwa wiece. Odtąd niema ich zupełnie [5]). W tym okresie nie miały już one stałych terminów, ale za każdym razem oznaczano, kiedy się odbędą.

Na to, iż rzeczywiście przestały się odbywać, i że uznano ich zaniechanie za stanowcze, mamy wyraźny dowód. Sejmik z r. 1477 [6]) zajął się, jak wiemy, także regulacyą terminów sądowych. O wiecach laudum sejmikowe już całkiem nie wspomina, a chyba, mówiąc o roczkach zwykłych i kmiecych, byłoby dodało i o wiecach słów parę, gdyby jeszcze były istniejącą instytucyą. Ale nadto jeszcze inny w tej ustawie mamy na to dowód. Wyznaczono tam daty roczków; z tych

---

[1]) Terr. Lanc. IV. f. 1031: propter infirmitatem iudicis (r. 1406).

[2]) Terr. Lanc. IV. f. 379: revocatum est colloquium, quia iudici P. vituperavit (r. 1398).

[3]) Terr. Lanc. IV. f. 434: absente iudice, termini generales ideo sunt prorogati (r. 1399).

[4]) Terr. Lanc. V. f. 36: colloquium generale reclamatum propter absenciam domini capitanei (r. 1409).

[5]) Zwane są wtedy niekiedy: colloquia particularia; możliwa, iż to nie wiece, ale mniej liczne sejmiki. P. S. nr. 42, 47, i 48. Tembardziej to zastanawia, iż raz czytamy, in colloquio particulari racione stipendiariorum facto. P. S. nr. 46. Tu więc widocznie nie z wiecem mamy do czynienia. Dlatego za właściwy wiec ostatni możeby raczej należało poczytać wiec z r. 1443. Wątpliwość powstaje z tego powodu, że tak wiece, jak sejmiki wykonywają jurysdykcyę. Za tem, że to sejmiki, przemawia skład kollokwium z r. 1473. P. S. nr. 48. Por., co dalej mówimy o składzie.

[6]) P. S. nr. 59a.

dat dwie (f. III. post Corporis Christi i post s. Galli) są właśnie datami zebrań wieców. Widocznie więc wiece nie istniały, kiedy te dnie, dla nich dawniej przekazane, ustanowiono teraz, jako terminy roczkowe. Co więcej, i pod względem swego składu, jak to omówimy niżej, zastąpiły w części roczki dawną instytucyę wieców.

Nie potrzebuję chyba zwracać uwagi na anologię z historyą kollokwiów w innych województwach.

### B) *Skład.*

Składowi asesorów, którzy siedzą na wiecach obok sędziego i podsędka, względnie komorników, i nadają temu sądowi specyalną cechę, poświęciliśmy już w poprzednich częściach pracy wcale dużo miejsca, ze względu na ważność tej instytucyi, i na jej wybitnie średniowieczny charakter. Tak i tu zająć się musimy nim obszerniej, tembardziej, że w porównaniu z innemi ziemiami Łęczyca, jak i inne ziemie, które tu omawiamy, wykazują pewne odrębne cechy. Kiedy w części instytucya ta nosi znamiona małopolskie, jak to już zaznaczyliśmy powyżej, to znów pod innymi względami zbliża się do tych zasad, które stanowiły podstawę ustroju sądowego w Wielkopolsce. Jestto więc twór pośredni, a dlatego też ciekawy; daje on obraz ścierania się dwóch głównych prądów w ówczesnych stosunkach, idących z przeciwnych stron, a więc i przyczynia się do zrozumienia, jak daleko te wpływy sięgały, jak były silne, w jaki sposób korzystano z tych różnorodnych urządzeń w dzielnicach, które, leżąc między Wielko i Małopolską, same na własną organizacyę się nie zdobyły, lecz tylko zmodyfikowały wzory, z jakich mogły korzystać.

Także w Łęczycy zasiadają na wiecach, podobnie, jak w Małopolsce, dygnitarze. W stwierdzeniu udziału ich natrafiamy na pewne dość znaczne trudności. Główną podstawą przy badaniu stosunków małopolskich, były nagłówki sądów wiecowych, w których wyliczano obecne osoby, i to zwyczajnie bardzo starannie i wyczerpująco. Tego w Łęczycy niema. Za to w zapiskach, wciągniętych na wiecu, notuje bardzo często pisarz na ich końcu, że obecni byli przy tem tacy a tacy panowie. Na każdy wiec przypada takich zapisków przynajmniej kilka, zwykle kilkanaście, nieraz i przeszło dwadzieścia [1]). Z tych

[1]) Np. na wiecu z r. 1418, terr. Lanc. VI. f. 710 (3), 710 v, 711 (2), 712, 712 v, 713 (2), 716, 718, 719 v, 720 v, 721, 721 v, 722 v, 723. Wykazu dostojników, którzy byli na wiecach, nie dajemy, gdyż zajęłoby to bez wielkiej korzyści bardzo dużo miejsca. Za to ważniejsze zapiski podajemy w uwagach.

wzmianek możemy zbadać skład wiecu. Jednak nie jestto tak pewny i dogodny materyał, jak nagłówki. Na razie skonstatować chcemy tylko to, iż jako asesorów wyliczają zapiski stale i niezmiennie — z wyjątkiem kilku ostatnich nagłówków — pięć osób.

Już tu odrazu zwrócić musimy uwagę na pewną niedokładność wyliczeń asesorów w zapiskach. Obok tych pięciu bowiem osób, zasiada na wiecach jeszcze szósta, bardzo wybitna. Jestto starosta łęczycki. Nieraz zdarza się, że nagłówek wymienia go, jako obecnego, nie podając nigdy zresztą innych prócz niego (i wojewody) osób, a wśród zapisków niema o nim mowy. Tak samo niekiedy dowiadujemy się, iż on jest na wiecu — choć milczą o nim zapiski — z luźnych uwag w texcie lub na marginesie, iż się działo: coram capitaneo. Z tego też powodu nie możemy się oglądać na to, czy w tych wzmiankach jest mowa o staroście łęczyckim, czy nie, ale na podstawie innych wiadomości musimy ustalić jego stanowisko i stosunek do wiecu. A nie brak wzmianek, które choć drobne i niezupełnie wyraźne, wystarczą nam, by te kwestyę rozjaśnić.

Już w r. 1409 nie dochodzi wiec łęczycki, a to z powodu nieobecności starosty [1]). Inaczej znowu w latach 1415 i 1418. Na wiecu niema starosty, za to zamiast niego zasiada cześnik łęczycki, za każdym razem zosobna do tego specyalnie wydelegowany i upoważniony przez króla, i to nawet pisemnie [2]). I później jeszcze nieraz zdarza się, że starosty nie ma, że kto inny siedzi w jego miejscu „loco capitanei", zapewne przez samego starostę do tego zastępstwa wyznaczony [3]). Zwie się też niekiedy taki zastępca: vicecapitaneus [4]), lub: tunc vicecapitaneus [5]).

---

[1]) Terr. Lanc. V. f. 36: acta f. III. post. domin. Invocavit. Colloquium generale reclamatum propter absenciam domini capitanei a. dni M. CCCC° nono.

[2]) Terr. Lanc. VI. f. 19: colloquium generale seu termini generales celebrati f. III. post f. Corporis Christi a. dni MCCCCXV° domino Stanislao pincerna loco dni capitanei per litteram dni regis deputato et eosdem terminos generales celebrare (celebrante?) sub gracia dni regis.

Terr. Lanc. VI. f. 710: Termini generales seu colloquium generale celebratum f. III. post dom. Invocavit a. dni MCCCC decimo octavo Stanislao pincerna loco dni Petri capitanei Lanciciensis per dominum nostrum regem ad hoc specialiter deputato.

[3]) Terr. Lanc. VII. f. 209, r. 1424: dnus Albertus venator minor loco dni Alberti Malski capitanei constitutus; terr. Lanc. VIII. f. 9v, r. 1425: Alberto venatore minore loco dni Alberti Malski, succamerarii et capitanei Lanciciensis [presente]; toż terr. Lanc. VIII. f. 309.

[4]) Terr. Lanc. X. f. 91 v, 93.

[5]) Terr. Lanc. XI. f. 348 v. Wyraz tunc w źródłach średniowiecznych oznacza (prawie) stale chwilowego zastępcę.

Zapiski te wskazują jasno, jakie jest stanowisko starosty. Jeśli go niema, król wysyła kogo, by go zastąpił, albo też — później — sam starosta stara się o zastępcę. Jeśli ani osobiście się nie zjawi, ani nikt go nie zastępuje, wiec musi uledz odroczeniu, nie może się odbyć. Pewny stąd wniosek: starosta bierze czynny udział w wiecach, jego obecność jest niezbędną, by wiec mógł przyjść do skutku. Tak już było w r. 1409, a sądzę, iż się wcale nie pomylimy, jeśli cofniemy tę datę wstecz, jeśli powiemy, że odkąd znamy wiece łęczyckie, starosta w nich zawsze musiał uczestniczyć, i uczestniczył.

Obecność starosty zadziwia, jeśli się porówna te wiadomości z ustrojem małopolskich ziem, gdzie starostowie usunięci są na plan ostatni. Niżej mówić będziemy, jaki powód tego, i jak to zrozumieć należy. Tu jeszcze tylko dodać chcemy kilka uwag, jaki był stosunek starosty do wiecu i jego uczestników. Jeden z powyżej przytoczonych zapisków (z r. 1415) mówi wcale jasno, że cześnik łęczycki został przez króla wysłany w miejsce starosty, by „odprawił" wiec [1]). A więc to prawo było z zasady atrybucyą starosty, jeśli przychodzi i na zastępcę. Często odsyłają sprawy na wiec, „kędy będzie starosta zasiadał". Jeszcze jaśniej mówi inny zapisek. Na wiecu było całe mnóstwo dostojników, przeszło dziesięć osób. Kiedy w jakiejś sprawie wynaleźli już wyrok, odezwał się starosta: [2]) „ja także tak chcę, by taki wydano wyrok". Za jego też zgodą uchwalane bywają lauda wiecowe [3]). Te wzmianki wyjaśniają kwestyę. Starosta jest naczelną osobą na wiecu, on „odprawia" (celebrat) wiec, od niego przedewszystkiem zawisły jest wyrok, a więc bezwątpienia wogóle cała działalność sądu.

To nam też wyjaśnić może, czemu zapiski nie wymieniają starosty, choć jest obecny. Dzieje się to widocznie z tego powodu, iż w tych zapiskach wylicza się tylko asesorów; a starosta nie jest asesorem, bo on zasiada na pierwszem miejscu, jako przewodniczący, a inni dopiero, siedzący obok niego, mogą być nazwani ściśle asesorami.

Dopiero obok starosty, wśród asesorów, pojawia się pierwszy dygnitarz ziemski: łęczycki wojewoda. Czy i jego obecność jest konieczną, by wiec przyszedł do skutku, jak to było w Małopolsce? Odpowiedzieć trzeba twierdząco. Lecz dzieje się to później; w r. 1425

[1]) P. wyżej, str. 151, uw. 2.

[2]) Terr. Lanc, VI. f. 1066, r. 1421: inventum est concorditer per dnos infrascriptos, et iudici senteciare mandaverunt, quod... et dominus Albertus capitaneus dixit: mea est bona voluntas ad istam sentenciam fiendam.

[3]) Bandtkie, str. 194—200.

daje po raz pierwszy zastępcę [1]), z czego wnosić możemy, że już wtedy udział jego był ustalony, i niezbędny do ważności wiecu. Zajmuje on stanowisko obok starosty. Kiedy asesorów wypisują tylko w zapiskach, to obecność wojewody jest zaznaczana niekiedy w nagłówkach [2]), obok nazwiska starosty. Tego zaszczytu nie dostąpił żaden zresztą z asesorów, chyba, jeśli był zastępcą którego z tych dwóch dygnitarzy. Wojewoda wchodzi już w liczbę tych pięciu asesorów, którzy obok starosty siedzą na wiecach.

Jeśli się przypatrzymy tej reszcie stołeczników, t. j. uczestników wieców, spostrzeżemy wybitne różnice, które dzielą wiece łęczyckie od małopolskich. A powód tego leży, sądzę, w dużej mierze w odmiennem ukształtowaniu się stosunków w hierarchii dostojników ziemskich w tych województwach.

Każde województwo ma, jak wiadomo, cały szereg dostojników, których określamy, jako ziemskich. Na czele stoi wojewoda, obok niego stoją kasztelanowie, poniżej podkomorzy, sędzia, podsędek, chorąży etc. W Małopolsce widzimy przewagę po stronie kasztelanów. Powoli wypierają oni z wieców niższych dostojników, przynajmniej w części (Sandomierz), a nawet zupełnie (Kraków). W Łęczycy jest inaczej. Wprawdzie i tu zasiadają kasztelanowie (łęczycki, brzeziński, inowłodzki, konarski), lecz rzadziej; przewagę mają urzędnicy niżsi. Przypisać to, sądzę, temu należy. Na rozległe województwa, jak krakowskie lub sandomierskie, hierarchia ziemska nie jest zbyt liczna. Inaczej tu. Przedewszystkiem w Łęczycy jest znacznie więcej urzędów ziemskich, niż gdzieindziej [3]). Oto ich szereg: podkomorzy, sędzia, podsędek, chorążowie: większy i mniejszy, łowczowie: większy i mniejszy, i podłowczy, cześnik, podczaszy, stolnik, podstoli, miecznik, skarbnik, wojski, koniuszy i komornik. Nie naszą rzeczą objaśniać, skąd się tu tylu wzięło urzędników. A kasztelanów było nie wielu, bo tylko czterech. W Małopolsce nie tak łatwo mogli się zbierać dostojnicy w jednem miejscu, choćby na wiec, zwłaszcza w sandomierskiem, które miało taki wielki obszar, a do tego było rozbite na trzy wiece. Ale w małej Łęczycy nie przedstawiało to takich trudności. Dostęp nie był utrudniony, stąd też tych dostojników wciąż widać w Łęczycy, zwłaszcza na sądach. Tem, sądzę, tłomaczy się ta ich przewaga. Rozwój naprzód nie idzie. Jak w końcu XIV wieku, tak przez całe

---

[1]) Terr. Lanc. VIII. f. 82 v.

[2]) Terr. Lanc. VIII. f. 9 v, 308, X. f. 9, 104 v i t. d.; zwyczajem to dopiero od r. 1425.

[3]) Na podstawie ksiąg.

XV stulecie biorą udział w wiecach, ale żadnego z nich współudział nie staje się koniecznym.

Jak mówiliśmy, nieraz i kilkanaście, i więcej zapisków zawiera spis obecnych asesorów. Ze spisów tych widać, iż wciąż oni się zmieniają, pod koniec wiecu nawet szlachta siedzi w sądzie. Toż się tyczy i tych najważniejszych: starosty i wojewody. Nie przez cały czas oni się znajdują, ale przynajmniej przybyć muszą. Jako asesorowie mogą także zasiadać sędzia lub podsędek; zapewne wtedy, kiedy pro tribunali zajmuje miejsce którego z nich jego komornik. Nie muszą bowiem sędzia i podsędek koniecznie osobiście jawić się na wiecach, byle tylko ich miejsce było osadzone [1]). A nawet zdarza się, że równocześnie dwa trybunały urzędują na wiecu, jeden z sędziami, drugi z komornikami [2]).

Cechą roczków w stosunku do wieców jest skład asesorów. Poznaliśmy tę kwestyę dokładnie. Dla Łęczycy jeden objaw jest charakterystyczny. Wielka ilość urzędników na stosunkowo małym obszarze województwa sprawia to, iż ich wciąż widzimy na sądach. Wprawdzie na roczkach niema obowiązku dla starosty i wojewody, by się jawili, i rzeczywiście, zwłaszcza drugiego nigdy nie widać na nich; za to tych niższych jest wciąż pełno, nieraz nawet po kilku kasztelanów. Sprawia to, iż roczki nabierają większego znaczenia, zbliżają się do wieców.

Działalność wieców jest nie tylko sądową. Mają one także władzę administracyjną i prawodawczą, z której często korzystają. W księgi wpisano tylko trzy statuty wiecowe z lat 1386, 1416 i 1427 [3]). Ale wiece rozwijały daleko żywszą działalność, zwłaszcza w latach 1417 i 1418. Te statuty, czyli lauda, zachowane w kilku rękopisach, stanowią ważne źródło do poznania urządzeń i zwyczajów łęczyckich.

## III. Stanowisko starosty.

Zwróciliśmy już uwagę na stanowisko starosty, który, w przeciwieństwie do stosunków małopolskich, zajmuje na wiecach w Łęczycy

[1]) Np. terr. Lanc. VI. f. 1056: siedzą sędzia i komornik podsędka (r. 1421), lub terr. Lanc. X. f. 138 v. (dwaj komornicy, r. 1429). Oczywiście ma to znaczenie tylko do czasu reformy z r. 1448.

[2]) Np. terr. Lanc. VII. f. 155 v i 169, X. f. 210 i 245 i t. d.

[3]) P. T. III. nr. 83 (1386 r.), IV. 2835 (r. 1416); trzeci z r. 1427, pominięty przez Pawińskiego w sejmikach, drukujemy w dodatkach.

miejsce pierwsze, jest ich głową. Nie kończy się na tem jego znaczenie. Prócz tego bowiem i na roczkach występuje wcale często, i w takich warunkach, że to niezmiernie uderza przy wglądnięciu w łęczyckie księgi. Jestto mianowicie objawem bardzo częstym [1]), iż z roczków odsyłają jaką sprawę do starosty „ad capitaneum“, lub że sam się zjawia na roczkach, które odbywają się, jak księgi zaznaczają, „coram capitaneo“. A jeśli się przypatrzymy tym sprawom, to przekonamy się, iż to zwyczajnie sprawy ważniejsze, lub trudniejsze do rozstrzygnięcia, albo też tyczące się wybitniejszych osób.

Taki współudział starosty niepomiernie dziwi, i zmusza do odpowiedzi, skąd mógł starosta mieszać się do jurysdykcyi sądów ziemskich, od których np. w Małopolsce stoi bardzo zdaleka.

Jeśli się przyjrzymy jego tytułowi, rozwiąże się zagadka. Zwie on się „capitaneus Lanciciensis generalis“. W Małopolsce generalnego starosty niema. Spotykamy go przedewszystkiem w Wielkopolsce, i to nam tłomaczy ustrój łęczycki. Bo w Łęczycy, jak już z tytułu widać, starosta ma tę władzę, co wielkopolski. Mówiąc o województwach: poznańskiem i kaliskiem, będziemy tę kwestyę bliżej i dokładniej rozbierali. Ze względu na zrozumienie stosunków łęczyckich wyjaśnić musimy, iż starosta występuje nie jako starosta grodowy [2]) — o jego sądach grodzkich mówimy niżej — lecz jako starosta generalny, tj. namiestnik czyli zastępca króla dla województwa łęczyckiego. Jakkolwiek królowi i sądowi królewskiemu podlegają zarówno sądy ziemskie i grodzkie, bo on stoi na czele jurysdykcyi i jest jej źródłem, to przecież sąd królewski uważa się zawsze za sąd ziemski. Dowód na to stanowi obecność w sądzie in curia sędziego i podsędka. Tak i każdy starosta generalny, jako „vicarius regis“ ma te prawa, które ma król, a więc także i do nadzoru sądów ziemskich, do których nie wolnoby mu się było mieszać, gdyby był tylko starostą grodowym. Teraz rozumiemy, dlaczego zasiada na roczkach, i dlaczego do niego z roczków odsyłają sprawy. Tak przedstawia się też jasno i jego współudział w wiecach. Występują też wiece tu w tej prymitywniejszej formie, którą z różnych powodów straciły w Małopolsce. Powstały wiece — jak to udowodnimy w genezie — z sądów królewskich. W obecności króla słabnie znaczenie asesorów, choćby to byli wysocy dostojnicy. Wtedy i ich liczba jest obojętną, i którzy są w sądzie. Mogą mieć znaczenie faktyczne, nie mają prawnego. W Łęczycy

[1]) Księgi, passim.

[2]) W tych ziemiach wogóle niema starostów grodowych, jak o tem mówić będziemy obszerniej niżej.

zastępuje króla starosta. Znaczenie otoczenia oczywiście rośnie, ale zawsze ten starosta ma pełną władzę, on może powiedzieć: taka moja wola. Łatwo zrozumieć więc, że się tu nie tak wykształcił zwyczaj, jak w Małopolsce, że niema tych ścisłych przepisów o uczestnikach wieców, bo zawsze górowała i przyciskała resztę powaga starosty jako zastępcy króla, i jego prawne znaczenie. W taki sposób zrozumieć i wytłomaczyć można zupełnie te ciekawe właściwości wieców i roczków w Łęczycy, na które poprzednio zwróciliśmy uwagę.

## IV. Sejmiki.

W księgach łęczyckich spotykamy liczne zapiski, tyczące się sądów na zjazdach czyli sejmikach, które się tamże odprawiały. Musimy się więc tu zająć i tymi sejmikami. Choć obchodzą nas one tylko ze względu na ich funkcyę sędziowską, konieczna przecież szerzej tę kwestyę rozebrać, a to głównie z tego powodu, iż ze strony prawnej nikt tego materyału nie zbadał, zaś to przedstawienie rzeczy, które spotykamy w pracy, poświęconej sejmikom, jest nie wystarczające, a nawet błędne [1]).

Pierwszy ślad sejmików spotykamy w Łęczycy w r. 1444. Odtąd te zjazdy mnożą się bardzo szybko, niema prawie roku bez zjazdu [2]).

W Łęczycy odbywały się także zjazdy ogólne obejmujące całą Polskę. Te zjazdy tu nas nie obchodzą, i z przedstawienia rzeczy zu-

[1]) Mamy tu na myśli oczywiście pracę śp. Pawińskiego, p. t. Sejmiki ziemskie. W dodatkach podano wielką ilość zapisków, które mówią o „convenciones". Porównywaliśmy te zapiski z księgami; text jest bardzo źle odczytany, nie ma prawie jednego zapisku bez błędu, widocznie są zupełnie niekollacyonowane. Paleograficzne błędy straszne, np. „quindecim" zamiast „qui dicitur" (nr. 119) i t. d. Przytem bardzo wiele wzmianek opuszczono. Nie sposób poprawić tu choć w części błędy tego, tak ciekawego materyału; domaga się on koniecznie nowego odpowiedniego wydania. Przecie nawet sygnatury są w $^1/_4$ źle podane!

[2]) Sprostować musimy tu przynajmniej trochę błędów, które znachodzą się w „Sejmikach ziemskich". Przedewszystkiem wyraźnie to stwierdzamy, że do r. 1444 niema ani jednej wzmianki o sejmikach. Błąd popełnia Pawiński, starając się cofnąć wstecz tę datę, a nieudolne wydanie materyału sprawiło, że taki błąd popełniają i inni, znacznie krytyczniej tę rzecz przedstawiający (n. p. Piekosiński: Sejmy, wiece i sejmiki. Rozpr. Wydz. histor. Ak. Um. t. XXXIX str. 221, nr. 60). Przedewszystkiem zaznaczamy, że zapiski u Pawińskiego, dodatki nr. 11, 12, 13 (z r. 1442, nie 1422), 16 i 17 pochodzą z roczków, i zawierają tylko zwykłe administracyjne zarządzenia sędziego i podsędka. Wyrażenie: „domini" do nich się odnosi, nie do jakichś dygnitarzy. Najciekawszy przykład, jak ten materyał jest wydany, przedstawia za-

pełnie je usuwamy. Nasze wywody tyczą się tylko tych zjazdów, które mają specyalnie łęczycki charakter [1]).

Zjazdy specyalnie łęczyckie noszą rozmaite nazwy, jak: conventiones terrestres, particulares lub generales [2]). Początkowo używaną jest tylko nazwa conventio terrestris, zwykle z dodatkiem: Lanciciensis. Nazwa conventio particularis pojawia się po raz pierwszy dopiero w r. 1465, ale pierwszej nie wypiera. Określenie zjazdu dzielnicowego jako conventio generalis spotyka się dopiero w końcu XV w. Ta nazwa zadziwia. Wytłomaczyć ją możemy tylko względnością pojęć: particularis i generalis Zjazd łęczycki jest particularis w stosunku do zjazdu ogólno-państwowego. I ten punkt jest punktem wyjścia początkowo. W wyjątkowych wypadkach biorą jednak na uwagę

---

pisek nr. 11, który się przedstawia jako laudum wiecowe lub sejmikowe. Tak np. zrozumiał ten zapisek prof. Piekosiński. Tymczasem jestto tylko zwyczajny wyrok sądu in curia!! Ale Pawiński zupełnie pominął nagłówek, który to stwierdza jak najjaśniej, oraz pierwsze słowa: In causa sutorum de Lancicia et alios sutores de Clodawa parte ab altera, domini decreverunt... (terr. Lanc. XI. f. 382). A już poprzednio w tejże księdze (f. 374v) spotyka się zapisek, który wskazuje jasno, że tu proces się toczy! — Laudum, wydrukowane pod nr. 10, nie jest specyalną uchwałą łęczycką, lecz ogólną ustawą, wydaną na zjeździe powszechnym. Zapiski nr. 8, 9 i 13 ust. drugi, tyczą się zjazdów ogólno-państwowych, nic z sejmikami łęczyckimi nie mają wspólnego. Zapisek nr. 15 odnosi się do wiecu. Zapisek nr. 7 pochodzi z sądu in curia, i niewiadomo po co tu się znalazł. — Wobec takiego stanu rzeczy, zapiski 3—6 o poborcy pieniędzy ziemskich ex parte terrigenarum, nie można odnosić do sejmików, wobec tego, iż ich istnienie w tym czasie niczem się nie da udowodnić ani nawet uprawdopodobnić, tembardziej, że wzmianki o terrigenae i communitas, można całkiem inaczej wytłomaczyć, nie uciekając się do tej hipotezy. Zapiski zaś nr. 2 i 7 (sądy in curia!) również z tem nic nie mają do czynienia. Wobec tego bezzasadną byłoby rzeczą wyraz convencio, spotykany pod r. 1399 (nr. 1) tłomaczyć w znaczeniu sejmiku. Wtedy ten wyraz nie był jeszcze techniczny. Z zapisku wiemy, iż miał się odbyć wiec, ale się nie odbył. Wobec tego zaś, że i tak trochę dostojników się zgromadziło, użyto na to zebranie wyrażenia ogólniejszego „convencio", bo do niego nie było przywiązane jakieś ściślejsze pojęcie. Tak więc aż do 1444 (P. S. nr. 18) nie może być mowy o sejmikach.

[1]) Mógłby nas spotkać zarzut, iż te zjazdy uważamy za ogólne z powodu wyrażenia: generalis convencio, choć w zapiskach występują tylko łęczyccy dostojnicy, że więc te zjazdy raczej za łęczyckie uznać należy, a nazwę generalis inaczej jako wytłomaczyć. Tak nie jest. Wprawdzie na zjazdach ogólnych byli dostojnicy z całej Polski, ale w sprawach sądowych brali udział tylko dostojnicy tej ziemi, której się sprawa tyczyła. Gdzieindziej to udowodnimy. A właśnie w tych zapiskach zwyczajnie jest o sprawach sądowych mowa. Wyrażenie więc, że się to dzieje in conventione generali, jest stosowne, ale wyraz „presentes" oznacza tylko tych, którzy przy rozstrzyganiu danej sprawy byli obecni, nie zaś, iż to są ci, którzy zjazd tworzą.

[2]) W tym względzie wprowadził bałamuctwa Pawiński, który tych pojęć i ich względności nie zrozumiał, i uważał je za ściśle określone terminy.

to, że ten zjazd obejmuje całą ziemię, nie tylko część ziemi, że więc może być „generalis", jako ogólny sejmik całego województwa [1]).

Zjazdy łęczyckie podzielić trzeba na dwie grupy, mianowicie:

1) zjazdy w czasie obecności króla, z jego woli, i

2) zjazdy bez króla, czyli właściwe sejmiki.

Zjazdy te mają swoje odrębne cechy, tak, że mimo faktycznego zewnętrznego podobieństwa składu, nie możemy ich prawnie stawiać na równi. W razie obecności króla, tylko on ma władzę w swoich rękach, tylko jego wola rozstrzyga. Wobec tego skład wiecu jest więcej dowolny, nie może przybrać form dokładniejszych. Od zapatrywania króla zależy, kogo powoła, których obecność wystarczy, bez kogo obejść się można. O ile zaś chodzi specyalnie o kwestyę sądów, to te sądy są właściwie sądami in curia, i o ich charakterystyce mówić będziemy później, kiedy przyjdzie kolej na przedstawienie instytucyi prawnych, wspólnych dla wszystkich ziem i województw.

Tu może nas obchodzić tylko druga forma zjazdów, tj. właściwe sejmiki.

W skład sejmiku wchodzą dwa czynniki: dygnitarze ziemscy i szlachta. Nierówne one mają tu role.

Z dygnitarzy na plan pierwszy wysuwa się nie starosta, ale najwyższy dostojnik ziemski: wojewoda. Stanowisko jego określają wcale jasno niektóre zapiski. Tak w roku 1470 mówi zapisek, że uchwała przyszła do skutku za zgodą wojewody i innych uczestników zjazdu [2]). W r. 1478 wojewoda wraz z innymi panami odracza sprawę [3]). W rok później nazwany sejmik wyraźnie: convencio... palatini et aliorum dignitariorum [4]). Wreszcie wyraźnie raz zaznaczają źródła, że wojewoda odprawiał sejmik (r. 1488) [5]). Wszystkie te więc wzmianki wskazują go, jako główną osobę zjazdu, jasno go naprzód wysuwają, wspominając zosobna o nim, choć innych uczestników zwą krótko: domini lub dignitarii.

A nie tylko on zwoływał sejmik, i przewodniczył mu. Jego obecność była nawet niezbędną. W zapiskach, które wyliczają biorących

---

[1]) W stosunku do częściowego zjazdu ziemi, np. niektórych tylko powiatów.

[2]) P. S. nr. 41 de unanimi voluntate omnium dominorum tunc congregatorum et tocius communitatis cum domino palatino predicto...

[3]) P. S. nr. 69: N. de C. palatinus terre Lanciciensis cum dominis ceteris in convencione Lanciensi moderna assidentibus...

[4]) P. S. nr. 73.

[5]) P. S. nr. 86 convencio particularis... per dominum palatinum Lanciciensem tunc celebrabatur...

udział w sejmikach, jego nazwisko znajduje się zawsze na czele [1]). W r. 1475 sejmik nie dochodzi z tego powodu, że brak wojewody, oraz innych dygnitarzy [2]). Toż w r. 1455 postanowiono wyraźnie, że ówczesnego zjazdu za sejmik nie należy uważać [3]). Zebrała się wtedy dość mała liczba uczestników, w szczególności brakło wojewody. Są to więc jasne wskazówki, że wojewoda, który stał na czele hierarchii ziemskiej, był także głową sejmiku, instytucyi nawskróś ziemskiej. Starosta nie miał tu tego wpływu. Wprawdzie pojawia się na sejmikach, zwłaszcza początkowo, lecz współudział jego był równoważny ze współudziałem innych mniej wybitnych od wojewody uczestników.

Do tych uczestników, których raz wyraźnie oznaczają księgi jako „assidentes“ wojewody, należą przedewszystkiem kasztelani. Liczy ich województwo łęczyckie czterech (łęczycki, brzeziński, inowłocki, konarski). Obok nich pojawiają się niżsi urzędnicy, jak podkomorzy, chorąży i t. d. Co się tyczy tego, o ile ich współudział był konieczny, musimy kwestyę tak określić: niema przepisu. ani nie jestto przez zwyczaj wymagane, by oni wszyscy byli obecni. Chodzi atoli o to, by ich zebrała się większa ilość, i to zwłaszcza z pośród tych, którzy są wybitniejsi, więc przed innymi z pośród kasztelanów. Tak od roku 1461 nie brak ani razu kasztelana łęczyckiego. Im głębiej w wiek XV, tem częstszy współudział kasztelanów. Ciekawy przykład daje sejmik z r. 1448 [4]). Z kasztelanów brakło konarskiego; nie przybył również podkomorzy łęczycki. Wysłali oni jednak posłów, zawiadamiając, że godzą się zawczasu na uchwały, które zapadną [5]). Z niższych urzędników raz jeden, to znów inni biorą udział w sejmikach. W biegu czasu stają się zjazdy coraz liczniejsze.

Obok dostojników bierze udział szlachta, tj. ziemianie, nie piastujący żadnych godności. Zapiski albo mówią ogólnie, że w sejmikach bierze udział szlachta (communitas, nobiles), albo też wyliczają tych

---

[1]) P. S. nr. 20, 21, 24, 25 etc. Wyjątek stanowią zapiski 82 i 83, co zresztą łatwo wyjaśnić.

[2]) P. S. nr. 53. Pawiński opuścił wiersz, a potem własną konjekturą uzupełnił; ustęp odnośny tak brzmi: magnifico domino N. de C. palatino terre Lanciciensis et aliis dignitariis non in pleno existentibus prefata convencio non fuit habita pro tali convencione a dominis, ideo etc.

[3]) P. S. nr. 23. Bardzo możliwe, iż nr. 35 (r. 1466) pochodzi także z sejmiku; byłoby dla nas ciekawe, bo zamiast wojewody siedzi zastępca. Dawałoby jeden jasny dowód więcej, popierający nasz wywód.

[4]) P. S. nr. 20.

[5]) Castellanus Conariensis et... succamerarius Lanciciensis prefate convencioni certis ex causis non potuerunt interesse, nichilominus tamen miserunt nuncios suos consenciendo ad premissa. Ibid.

kilku, którzy w imieniu ogółu zasiadają między dygnitarzami. Tak jest już w r. 1448, kiedy communitas wybrała 12 ze szlachty jako swoich przedstawicieli [1]). Tak się nieraz dzieje [2]). Nacisku jednak na to kłaść nie należy. Prawniczo jestto obojętną rzeczą, kto występuje, czy ogół, czy jego delegaci. Wobec zaś ówczesnej organizacyi, która głosy waży, nie liczy, jak na to już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, ten współudział szlachty jest tylko przez to ważny, że jest, tj. że przedstawia dążność ze strony tych warstw do brania udziału w sejmiku i naradach. Ale faktycznie decydował tylko głos poważnych osobistości, głównie wojewody i kasztelanów.

Szerzej omówiliśmy tu kwestyę sejmików i ich składu, gdyż one mają i dla sądownictwa duże znaczenie. W drugiej połowie XV w. odprawiają się coraz częściej. A że równocześnie wiece stają się bardzo rzadkie, a nawet wcale się nie zbierają, sejmiki obejmują ich funkcye. Zauważyć jednak musimy, iż nie zawsze in pleno muszą być załatwiane te sprawy sądowe. Nieraz sądzą się one tylko wobec kilku z dygnitarzy, którzy są na sejmiku obecni. To już zupełnie wystarcza, jeśli oni występują w zastępstwie sejmiku. Stąd też musimy być ostrożni z zapiskami, które podają nazwiska osób. Jeśli mówią o tych „presentes", to często wymieniają tylko tych, którzy są obecni przy rozstrzyganiu pewnej sprawy w czasie trwania sejmiku; nie oznacza to zaś, by to były nazwiska wszystkich, którzy na sejmiku się pojawiają.

Nietylko funkcyę sądową spełniają te zjazdy, lecz także i ustawodawczą, podobnie jak wiece. Te ostatnie na ich rzecz tracą zupełnie swoje legislacyjne atrybucye. Jestto pewnie najciekawsza strona ich działalności.

Nasuwa się mimowoli pytanie, skąd się tak wczas biorą sejmiki w tej ziemi, czemu one, jak i poprzednio wiece, rozwijają tak żywą działalność ustawodawczą, kiedy np. lauda wieców w Małopolsce są tak nieliczne, a sejmiki znacznie później występują na widownię? Odpowiedź znaleść można w ukształtowaniu się stosunków na tle partykularyzmu. Zobaczymy, że jestto właściwością nie jednej tylko Łęczycy, ale i innych ziem, które w podobnych rozwijają się warunkach. Jeśli czyta się te lauda, to uderza, iż tyczą się one przedewszystkiem, prawie że wyłącznie, stosunków sądowych, prawa tak procesowego, jak materyalnego. Łęczyca nie wchodziła w skład ani Wielko- ani Małopolski. Na nią nie rozpościerały wpływu zbiory statutów, znane pod

[1]) P. S. nr. 30.

[2]) Np. P. S. nr. 21.

nazwą Kazimierzowskich. Prawo w tej dzielnicy przedstawia rzeczywiście pewien typ odrębny. Pozostawieni sobie, musieli się starać o to, by wypełnić luki, by naprawić lub ustalić przepisy. Stąd ten silny prąd do zjazdów i laudów. Przecie i sądowego znaczenia nie byłyby osiągnęły sejmiki w tej mierze, mimo upadku wieców, gdyby tu częściej zjawiał się król i gdyby się częściej odprawiały sądy in curia.

A nadto jeszcze jedna charakterystyczna dla tych uchwał cecha.

Zauważyliśmy już niejednokrotnie, z jakim trudem przyjmowały się w tych czasach w praktyce ustawy, że często nie dbano o nie wcale, lub też przynajmniej silnie modyfikowano. Tyczy się to specyalnie ustaw ogólnych, przepisów, które obejmowały całą Polskę (np. artykuły przywilejów nieszawskich). Już inaczej z uchwałami partykularnemi, jak np. z korczyńskiemi dla Małopolski. Toż samo zjawisko i tu spostrzegamy. Przepisy laudów i sejmików łęczyckich wchodzą odrazu w życie, bez trudności. Widoczna, iż powód tego leży w naturze rzeczy i wartości praktycznej tych przepisów. Tu nie chodzi tylko o walkę ze zwyczajem. Zwyczaj wcale łatwo można pokonać, ale tylko wtedy, kiedy społeczeństwo odczuwa, że on jest zły, nieodpowiedni, lub jeśli to społeczeństwo żąda zmiany, choćby ona nawet była w rzeczywistości zła i szkodliwa. Ale państwo jest zamało jednolite, by można na wszystkich polach tak łatwo przeprowadzać zmiany i reformy. Przyjmą się tylko takie, które ogólnie odczuwane być mogą już i w tych stosunkach, t. j. mające polityczne znaczenie. Nie jest rzeczą stosowną wprowadzać taką reformę w całem państwie w zakresie różnych, praktyczne znaczenie mających urządzeń. W tej pracy właśnie wykazujemy cały szereg takich różnic między dzielnicami, rozdźwięk między ich ustrojem, ich dążeniami i żądaniami, który dopiero z biegiem czasu pod wpływem wzmacniania się idei jednolitości państwa powoli słabnie, choć nie zamiera. Dlatego — według naszego zdania — natrafiają na trudności w urzeczywistnieniu praktycznem takie reformy, które przeprowadzić chcą ówcześni działacze w całem państwie, we wszystkich jego dzielnicach, bo partykularyzm jest jeszcze za silny, za głębokie ma podstawy w zwyczaju, by go rozkaz ustawy mógł zmienić. Dlatego są daleko praktyczniejsze i łatwy znachodzą posłuch lauda wieców i sejmików, bo one nie zawierają daleko idących planów i zamiarów, nie generalizują objawów partykularnych, jak to czynią powszechne ustawy. Będąc wypływem dążeń niewielkiego kawałka ziemi, jednego lub co najwyżej kilku województw, odpowiadają ich stanowi, ich potrzebie. Społeczeństwo samo daje do poprawy pobudkę, stara się też, by temu zaradzono, a jeśli wyjdzie odpowiednia uchwała, wprowadza ją odrazu w życie. Na to chcemy

szczególny położyć nacisk, bo w tem właśnie leży doniosłość tych laudów, których wcale znaczna zebrała się już ilość. Tylko w tem świetle możemy je należycie ocenić, i określić ich właściwe stanowisko.

## V. Sąd grodzki.

Sąd grodzki [1]) jest, jak mówiliśmy, na całe województwo jeden tylko, wyłączny, w Łęczycy. Jako właściwy sędzia występuje starosta łęczycki. Atoli jest on osobiście bardzo rzadko obecny. Przyjazd jego zapisują zwykle w księgach: ingressus capitanei.

Z tego powodu właściwe wykonywanie sądownictwa znajduje się w rękach innych osób, przez starostę do tego wyznaczonych. W razie nieobecności starosty, sąd jest dwuosobowy, tak, jak to było zasadą w Krakowie. Siedzą wtedy w sądzie:

1) burgrabia, i

2) sędzia grodzki.

Burgrabia zajmuje tu więc mniej więcej takie stanowisko, jak w Krakowie podstarości. Sędzia prowadzi sprawę. Do prowadzenia ksiąg i wydawania aktów jest pisarz grodzki (notarius castri).

Dopiero pod koniec w. XV zaczyna się na sądach pojawiać w czasie nieobecności starosty podstarości, jako tamtego zastępca. Lecz na stanowisko burgrabiego nie wpływa to prawie. Regułą jest jego obecność, podstarości zasiada tylko wyjątkowo, ale też wobec niego burgrabia traci swoje atrybucye.

Burgrabia i sędzia grodzki niezawsze osobiście siedzą w sądzie. Mają i oni swoich zastępców. Zastępca pierwszego siedzi loco burgrabii; zwie się też niekiedy viceburgrabius, lub viceburgrabii locumtenens. Zastępca sędziego grodzkiego jest zwany zwykle na wzór zastępców sędziów ziemskich: komornikiem, i to już w XIV w. Jestto stały zastępca, kiedy burgrabia ma zdaje się tylko dorazowych.

Tak się przedstawia organizacya sądu grodzkiego w Łęczycy. Ale akta nie biegną chronologicznie. Obok fragmentów z końca XIV i początków XV w. posiadamy dopiero księgi z drugiej połowy XV stulecia. Organizacya, którą tu skreśliliśmy, dopiero w tym czasie

[1]) Sądem grodzkim łęczyckim na podstawie T. IV. zajmuje się Józef Tomal w pracy pt. Sądy grodzkie (!) ziemi łęczyckiej. Rocznik zbiorowy prac naukowych. Warszawa 1879 str. 174—211. O organizacyi sądu mówi na str. 177—179, są to jednak uwagi zupełnie błędne.

występuje w tych ostrych konturach. W początku tak jasno się nie przedstawia. Zdaje się, iż wtedy jeszcze nie było burgrabiego, któryby stale zastępował starostę, że obok sędziego w zastępstwie tego dostojnika, zasiadały tylko osoby, przez niego na pewien czas ustanowione, mające często inne urzędy [1]) Tylko tak można wytłomaczyć pewne niejasności, które ten okres przedstawia. Zawsze jednak już podówczas było zasadą, że obok sędziego grodzkiego musiał w sądzie brać udział albo starosta, albo jego zastępca. Sądy grodzkie odprawiają się ciągle, tj. bez terminów. Dopiero pod koniec XV w. spotykamy dwutygodniowe kadencye, co — jak w Krakowie — nie narusza zasady, iż sąd ciągle urzęduje.

## VI. Księgi sądowe.

Księgi łęczyckie, na których opiera się obraz stosunków sądowych, przez nas skreślony, dochowały się w ilości wcale znacznej, i w dobrym stanie, choć domagałyby się pewnego uporządkowania. Część ich została wydaną, mianowicie:

1) zapiski ziemskie łęczyckie z lat 1385—1400,
2) zapiski orłowskie z lat 1389—1410,
3) zapiski brzezińskie z lat 1398—1420,
4) zapiski grodzkie łęczyckie z lat 1390—1397.

Druk ich oddawna się ukończył, wydawca jednak śp. Pawiński za życia ich nie oddał do publicznego użytku, tak, iż faktycznie ogłoszone zostały dopiero kilka lat temu jako t. III i IV Tek ś. p. Adolfa Pawińskiego. W bliższą ocenę tego wydawnictwa nie wchodzę, tembardziej, że temu już zadość uczyniły recenzye. Zauważyć chcę tylko, co spostrzegłem przy przeglądaniu tych aktów w oryginale; text jest dość często źle odczytany, i robi wrażenie, jakby nie był kollacyonowany. Co więcej, strony, których odczytanie przedstawiało większe trudności, zostały pominięte bez zaznaczenia, iż tak się stało. Poniżej wskażemy, które księgi do wydawnictwa zostały wciągnięte.

**I. Księgi ziemskie:**

A) Księgi łęczyckie.

1) Terr. Lanc. I.
2) Terr. Lanc. II.

Obie te księgi składają się z szeregu poszytów i kart luźnych z XV i XVI w., zarówno z ksiąg ziemskich łęczyckich, jak i orłowskich.

[1]) Prokurator, łowczy. T. IV. nr. 3482—6749 passim.

Daty oczywiście bezładnie pomieszane, a często niepodobna ich nawet ustalić. Księgi te domagają się rozprucia i rozdzielenia pomiędzy resztę ksiąg, które już dość porządnie biegną według chronologii dat. Z tych to dwóch ksiąg zaczerpnął śp. Pawiński materyału, który rozpoczyna w druku księgę łęczycką ziemską i księgę orłowską aż do tej chwili, odkąd zaczynają się już w porządku biegnące zapiski.

3) Terr. Lanc. III., r. 1385—1400. Jestto właśnie ta księga, którą w całości wydrukował Pawiński. Obecnie jednak — wbrew dacie na okładce — sięga tylko do roku 1395.

4) Terr. Lanc. IV. 1390—1408.

5) Terr. Lanc. V. 1408—1415.

6) Terr. Lanc. VI. 1415—1421.

7) Terr. Lanc. VII. 1421—1425.

8) Terr. Lanc. VIII. 1425—1427.

9) Terr. Lanc. IX. 1428—1430.

10) Terr. Lanc. X. 1432—1436.

11) Terr. Lanc. XI. 1437—1445.

12) Terr. Lanc. XII. 1447—1451.

13) Terr. Lanc. XIII. 1452—1471.

14) Terr. Lanc. XIV. 1472—1487.

15) Terr. Lanc. XV. 1488—1513.

I te księgi nie są uporządkowane, a zwłaszcza w terr. Lanc. XIII znaczne są luki, któreby można wypełnić przez odpowiednie poszyty z terr. Lanc. I i II. Zawierają te księgi zapiski zarówno z roczków, jak z wieców, sądów in curia i in convencione.

B) Księgi orłowskie.

16) Terr. Orl. I. zawiera również dyssoluta z różnych lat XV i XVI w.

17) Terr. Orl. II a. 1395—1468. Ta księga posłużyła do wydania zapisków orłowskich (do f. 100 tej księgi) [1]).

18) Terr. Orl. II b. 1469—1480.

19) Terr. Orl. III. 1481—1499.

20) Terr. Orl. IV. 1499— w. XVI.

Wszystkie te księgi zawierają wyłącznie roczki orłowskie.

C) Księgi brzezińskie.

21) Terr. Brzez. I. 1415—1520. W wieki średnie wkracza tylko ta jedna księga. Część właśnie tej księgi ogłosił śp. Pawiński [2]).

---

[1]) P. T. IV. str. 35, uw. 1; lata 1389—1395 z dyssolutów.

[2]) P. T. IV. str. 322, uw. 1; lata 1398—1407 z dyssolutów, lat 1407—1416 braki.

**II. Księgi grodzkie łęczyckie.**

22) Castr. Lanc. I. zawiera dyssoluta z XV i XVI wieku, w zupełnym nieporządku.

23) Castr. Lanc. II. 1464—1469.

24) Castr. Lanc. III. 1470—1475.

25) Castr. Lanc. IV. 1476—1478.

26) Castr. Lanc. V. 1478—1480.

27) Castr. Lanc. VI. 1480—1485.

28) Castr. Lanc. VII. 1485—1490.

29) Castr. Lanc. VIII. 1491—1500.

30) Castr. Lanc. IX. 1496—1506.

Uwagi o ziemskich i tu można zastosować. Te księgi właśnie zawierają liczne wzmianki o convenciones.

Wszystkie księgi, ziemskie i grodzkie, są to t. zw. dutki, z wyjątkiem ostatniej (tj. Castr. Lanc. IX.), która ma już format in folio.

## IV. Województwo sieradzkie.

Drugie województwo z grupy, którą w tej części omawiamy, stanowi Sieradz. Należy on też do tego typu województw z mieszanym ustrojem sądów, który w części szedł pod wpływem Małopolski, w części zaś przyjął zasady ziem ściśle wielkopolskich.

### I. Roczki.

A). *Terminy.*

Województwo to rozpada się na cztery powiaty sądowe:

1) sieradzki (Siradiensis) z siedzibą sądu w Sieradzu,

2) szadkowski (Schadcoviensis) z siedzibą sądu w Szadku,

3) piotrkowski (Piotrcoviensis) z siedzibą sądu w Piotrkowie, i

4) radomskoski (Radomiensis), z siedzibą sądu w Radomsku.

Nie jestto jednak podział tak jednolity, jak np. w Łęczycy. Wyraźnie daje się ziemia sieradzka podzielić na dwa nieco wyodrębnione okręgi:

1) sieradzko-szadkowski, i

2) piotrkowsko-radomski.

Objawia się to przedewszystkiem w urządzeniu terminów. W końcu XIV w. i początkach następnego stulecia odprawiają się one co dwa tygodnie, ale inaczej, niż we wszystkich innych dzielnicach, albowiem naprzemian w obu siedzibach sądu w każdym z tych dwóch okręgów. Tak to rozumieć należy: na roczkach, odprawianych w Sieradzu naznaczają termin za dwa tygodnie w Szadku, zaś znów z Szadka odsyłają terminy do Sieradza za dwa tygodnie [1]). Podobny stosunek zachodzi między roczkami, które się odprawiają w Piotrkowie i Radomsku [2]).

Pomimo to przyjąć musimy, że mamy tu do czynienia nie z dwoma powiatami, które mają po dwa miejsca posiedzeń roczków, lecz z czterema odrębnymi powiatami. A więc właściwie roczki odbywają się wtedy w każdym powiecie tylko raz na cztery tygodnie. Jestto jedyny wyjątek w ustroju terminów, jaki spotykamy w Polsce, i dlatego też na tę specyalną właściwość Sieradza kładziemy większy nacisk.

Taki stan rzeczy — tylko chwilowo nieco modyfikowany [3]) — trwa do r. 1417. Zewnętrznie objawia się to jaskrawo w prowadzeniu ksiąg. Są one wspólne dla Szadka i Sieradza z jednej [4]), dla Piotrkowa i Radomska z drugiej strony [5]).

W r. 1417 następuje zmiana, którą widać przeprowadziła jakaś nieznana dziś uchwała któregoś z wieców. Usunięto tę specyalność sieradzką. Roczki odprawiają się odtąd w każdej z tych czterech miejscowości co dwa tygodnie, jak to powszechnie było w zwyczaju w tym czasie w Polsce [6]).

Rok 1426 przynosi dalszą zmianę terminów dwu — na czterotygodniowe, względnie miesięczne, jak o tem już kilka razy mówiliśmy. Aż po koniec opisywanego okresu nie spotyka się żadnej więcej zmiany. Tylko im bliżej XVI w., wydłużają się okresy, dzielące roczki, tak, że ich jest nieco mniej, ale różnica niezbyt znaczna [7]).

Rozdział na roczki doszłe i omylne także i tu się spotyka. Niema jednak wcale osobnych roczków dla spraw chłopskich, jak to wi-

---

[1]) Terr. Sirad. I—V. passim.

[2]) Terr. Piotrk. I—III. passim.

[3]) P. np. r. 1410, terr. Piotrk. IV.

[4]) Do r. 1417.

[5]) W części tylko, do r. 1410.

[6]) P. księgi pod r. 1417.

[7]) Statut nieszawski (text sieradzki. Bobrzyński str. 55) przepisywał odprawianie ich cztery razy na rok.

dzieliśmy w Łęczycy, zaś ostensiones pecuniarum należą do grodu, jak o tem jeszcze powiemy niżej.

Za to spotykamy w Sieradzu dobrze znaną później instytucyę pokładania ksiąg (posicio librorum). Przepisuje to konstytucya piotrkowska z r. 1493 [1]). Jedynie w Sieradzu widzimy, iż się do tego zastosowano, już w początkach r. 1494 [2]). Przy tem powołują się wyraźnie na to postanowienie królewskie. Pokładanie ksiąg odbywa się dla każdego z sądów z osobna [3]).

### B) *Skład sądu.*

Stanowisko sędziego i podsędka takie tu, jak w innych ziemiach. Jest ich dwóch na całe województwo. Stąd i tytuł: generales.

W razie śmierci którego z nich ustają roczki. Taki jest zwyczaj, jakto wyraźnie stwierdzają [4]) źródła. Niekiedy starają się temu nieodbywaniu zapobiedz w inny sposób. W r. 1442 umarł podsędek. Wojewoda łęczycki i vicesgerens króla, Albert Malski, ustanowił za zgodą panów z całej ziemi podsędka tymczasowego, który miał sądzić aż do obsadzenia tego urzędu [5]). Powód był bezwątpienia ten, iż z powodu pobytu króla na Węgrzech wakans byłby trwał zbyt długo. Nadaje tę godność król. O współudziale szlachty niema mowy [6]).

Zastępcami sędziego i podsędka są ich komornicy. Zwą się camerarii; ale także określają ich stanowisko w inny sposób np., że siedzą loco lub vice iudicis, względnie subiudicis. Niekiedy nosi komornik tytuł: viceiudex, ale rzadko, znacznie częściej występuje:

---

[1]) Brandtkie. Ius polonicum str. 324.

[2]) Terr. Sirad. XIII. f. 199 v: posicio libri terrestris Siradiensis prima feria II. ipso die Epiphaniarum domini anno dni 1494 ex invencione Regie Maiestatis et consiliariorum sue Serenitatis in convencione Pyotrkoviensi novissime preterita iuxta statuta et articulos Regie Maiestatis.

[3]) Widoczna to z tego, iż taki sam zapisek, jak powyższy, spotykamy w terr. Schadk. VII. f. 38. (posicio... in districtu Schadkoviensi...), terr. Piotrk. VIII. f. 328 v (actorum posicio). Z ksiąg radomskoskich z tego czasu są tylko strzępki.

[4]) Terr. Sirad. XIII. f. 227, r. 1491: isto tempore dominus subiudex mortuus est, ideo termini non celebrabuntur iuxta consuetudinem.

[5]) Terr. Sirad. XI. f. 41 v, r. 1442: termini terrestres... presidentibus iudicio nob. domino M. de R. iudice et nob. N. de G. loco subiudicis ex consensu et speciali constitucione magn. domini Alberti Malski palatini Lanciciensis vices Regie Maiestatis et ex consensu dominorum tocius terre, videlicet magn. Iarandi palatini Siradiensis et aliorum; cui dederunt omnimodam potestatem iudicandi usque ad certum subiudicem a domino rege deputatum...

[6]) P. powyższy zapisek.

vicesubiudex [1]). Jeśli sędzia lub podsędek są tylko chwilowo zastępowani przez pewne osoby, to zaznaczają to księgi przez wyraz: loco lub vice, ale nie zwą ich komornikami.

Komorników są dwie pary:

1) 2 sieradzko-szadkowscy, i

2) 2 piotrkowsko-radomskoscy.

Tak jest przynajmniej początkowo, co odpowiada podziałowi ziemi na te dwa okręgi. Atoli później zdaje się obsadzano osobno komorników w Radomsku, a osobno w Piotrkowie. Zresztą zależało to od woli sędziego, względnie podsędka, i zdarza się np., że komornicy sędziego są różni w tych dwóch miejscowościach, ale jeden wspólny komornik podsędka [2]).

Obok trybunału siedzą asesorowie. Skład więc ich w zasadzie taki dowolny, jak w Małopolsce. Atoli i tu pod wpływem Wielkopolski spotykamy pewne zboczenia. W Wielkopolsce, jak to obszernie będziemy omawiać jeszcze, są uprawnieni do udziału w roczkach tylko pewni dostojnicy, względnie ich zastępcy, zwłaszcza zaś zastępca starosty i wojewody. Otóż i w Sieradzu spotykamy już niekiedy w pierwszej, a daleko częściej w drugiej połowie XV w. takich zastępców, rzadziej zastępcę starosty (vice capitanei), znacznie częściej, pod koniec okresu prawie że stale, zastępcę wojewody (loco palatini, vice palatini, vicepalatinus) [3]). Nie może podlegać wątpliwości, skąd się to wzięło. Blizkość województw wielkopolskich silnie tu oddziałała. Jednak jest różnica ważna. Tam ci zastępcy być muszą, by roczki mogły dojść do skutku. Tu mogą być, ale nie muszą. I bez nich roczki odprawiają się zupełnie w porządku. A więc system małopolski utrzymuje się przecież, jako zasada, a drobna ta modyfikacya jest nieistotną, stanowi tylko element narzutowy, który do treści zupełnie nie wniknął.

Kancelaryę tworzył pisarz (notarius generalis) i pisarze ziemscy (notarii terrestres), których było dwóch a później może trzech, jak komorników. Podpisek (vicenotarius) zjawia się dopiero w końcu XV stulecia [4]).

Pisarza generalnego mianuje król [5]). W r. 1435 zdarzył się ciekawy fakt [6]). Notaryat sieradzki dostało, jeden po drugim, dwóch.

---

[1]) Księgi passim, zwłaszcza terr. Sirad. VII.

[2]) Na podstawie zestawienia nazwisk. Tylko bardzo szczegółowy spis komorników mógłby tę kwestyę dokładniej ustalić.

[3]) Pierwszy raz w r. 1480, terr. Sirad. XIII. f. 72 v.

[4]) P. zwłaszcza terr. Sirad. XII. i XIII. passim.

[5]) P. S. nr. 125.

[6]) Ib.

Kwestyą sporną rozstrzygnięto na korzyść pierwszego z tych, którzy dostali na nią listy królewskie Takie postępowanie daje nam jaskrawy obraz tego zamieszania w kancelaryi królewskiej, któremu niejednokrotnie starają się zapobiedz statuty, by nie wydawano wprost przeciwnych sobie zarządzeń.

## II. Wiece.

### A) *Terminy.*

O wiecach sieradzkiego województwa dowiadujemy się nieco z ksiąg sądowych; poza tem brak do nich wszelkich źródeł.

Na całe województwo jest tylko jeden wiec, który odprawia się zwyczajnie w Sieradzu. W ciągu XV w. niema od tej zasady wyjątków [1]). Początkowo jednak było inaczej. Z pierwszych ksiąg, z końca XIV stulecia, dowiadujemy się, iż wiece odbywały się także w innych miejscowościach, a to w Piotrkowie, Szczerczowie i Szadku. Jestto objaw bardzo charakterystyczny. Nadto i terminy nie są stałe, lecz zmienne. Kilka tygodni przedtem zapowiadają na roczkach, kiedy i gdzie się wiec odprawi [2]).

Co do wieców, spotyka się w Polsce dwa systemy: wielkopolski i małopolski. Ten ostatni już znamy. Jego cechą charakterystyczną — prócz składu — jest to, iż zbiera się w pewnych stale określonych miejscach, i w stale określonych terminach. Wprost przeciwny jest system wielkopolski, który później dokładniej poznamy. Cechą jego jest, iż nie ma stałych miejscowości, ani stałych dat dla zbierania się wieców. Trzeba więc zawsze zapowiadać, gdzie i kiedy wiec się ma zbierać.

Jeśli z tem porównamy, cośmy powiedzieli o wiecach sieradzkich w końcu XIV w., to widzimy, iż są one bardzo zbliżone, przynajmniej pod tym względem, do wieców wielkopolskich. A już i nazwa wskazuje na to podobieństwo, bo zwą się one bądź colloquia generalia, bądź termini generales.

Lecz już wtedy zaczynają się objawiać pewne właściwości, które zbliżają wiec sieradzki do typu małopolskiego. Ustala się zarówno

[1]) Tu także dajemy na końcu wykas wieców (p. tablica II.); z tego powodu ograniczamy liczbę dopisków.

[2]) Np. terr. Sirad. IV. f. 272 (w Szadku): locando colloquium generale post dominicam Circumdederunt me feria II. in tribus septimanis, i t. d.

miejsce zbierania się wieców — Sieradz — jak i terminy. Od tego czasu widzimy trzy daty sieradzkich wieców. Zbierają się one:

1) w poniedziałek po niedzieli Circumdederunt,

2) w poniedziałek po niedzieli św. Trójcy,

3) nazajutrz po św. Szymonie i Judzie.

Jednak jako remiscencya poprzedniego stanu rzeczy, zachował się zwyczaj, iż mimo stałych terminów, wiec przecież wyraźnie się zapowiada [1]).

Nie potrzeba powtarzać, iż często nie dochodzą. Daleko rzadziej spotyka się tu kollokwia, niż w Łęczycy. Przecie nie znamy ani jednego wypadku, by w ciągu roku odprawiły się wszystkie trzy wiece. Dla porównania zestawiamy dane z lat 1401—1425. Odbyło się w tym czasie wieców tylko 18 (w Łęczycy 37), i to odprawiano:

po 2 wiece w latach 3,

po 1 wiecu w latach 12,

nie było wieców w latach 10.

Od r. 1429 odbywają się one już bardzo rzadko, od roku 1436 giną na czas długi. W ciągu tego okresu już tylko jeden wiec notują księgi w r. 1469. Odtąd niema ich więcej w Sieradzu.

Przebieg więc ich dziejów jest tu analogiczny, jak w innych ziemiach, tylko że jeszcze słabiej się rozwinęły. Sądzimy, iż w części były tego przyczyną sądy w Brodnie, o których poniżej mówić będziemy.

## B). *Skład.*

Skład wiecu nie rysuje się tak jasno, jak w innych ziemiach. Daleko też więcej daje się tu odczuwać brak dokumentów któreby te wiadomości, zaczerpnięte z ksiąg, mogły uzupełniać, poprawiać i objaśniać.

Na wiecu siedzi obok trybunału conajmniej sześć osób, ale zwyczajnie jest ich wypisanych znacznie więcej. Naczelne miejsce zajmuje starosta. W nagłówkach on zawsze jest pierwszy, przed wojewodą [2]). Od r. 1398, odkąd nagłówki podają skład wiecu, nie brak go nigdy w sądzie. W r. 1415 po raz pierwszy, nie mogąc przybyć, daje [3]) za siebie zastępcę, który siedzi „loco capitanei“. W r. 1428 jest zamiast niego

---

[1]) Np. terr. Sirad. VII. f. 189: statuendo... colloquium... (r. 1421); terr. Sirad. XII. f. 152: ponendo colloquium generale seu terminos magnos... (r. 1468) i t. d.

[2]) P. nagłówki w księgach.

[3]) Castr. Sirad. III. f. 75.

vicecapitaneus [1]). Jeśli to weźmiemy na uwagę, to w porównaniu ze stosunkami w Łęczycy, nie będzie żadnej podlegało wątpliwości, iż on ma tu, jak tam, stanowisko naczelne, że jest główną osobą z pośród tych, którzy na wiecu zasiadają.

Obok niego zjawia się wojewoda sieradzki. Rzadki to wypadek, by go nie było. Zdarza się po raz ostatni w r. 1410 [2]), a jednak wiec dochodzi; widocznie jeszcze jego współudział nie stał się niezbędny. Jednak musiało to z biegu rzeczy nastąpić wkrótce potem. Inaczej ciężkoby było wytłomaczyć tę jego stałą obecność. Pierwszy raz zastępcę jego spotyka się w 1429 [3]), a jak wiemy, jestto już przekonywającym dowodem, że wojewody braknąć nie mogło. Ciekawą jest rzeczą, iż zarówno w Łęczycy, jak tutaj, ci zastępcy zjawiają się w miejsce nieobecnych dostojników z listem króla, który im tę władzę zastępowania nadaje [4]). Tak i ten zastępca. Ale już w tymże samym roku zastępuje wojewodę kto inny, który określony jest poprostu jako vicepalatinus [5]).

Obok tych dwóch wysokich dostojników zajmują miejsca kasztelanowie. Częściej zjawia się tylko czterech z tego województwa; są to kasztelanowie: sieradzki, rozpierski, spicymirski i konarski. Na uwagę zasługuje tylko stanowisko pierwszego z nich. W r. 1424 jeszcze bez niego wiec dochodzi, ale już rok później zamiast niego siedzi [6]): vicecastellanus, i to na mocy zarządzenia króla: „cum vigore domini regis veniens". Widoczna, iż i on wszedł do rzędu tych, którzy się stali niezbędnymi. Siedzi też na wiecu bez wyjątków.

Wreszcie widzimy na kollokwiach szereg niższych dygnitarzy, których również wcale wielu ma Sieradz, choć nie tylu jak Łęczyca. Z pośród nich najczęściej zjawiają się dwaj: podkomorzy i chorąży mniejszy. Nie da się stwierdzić, jaki jest ten ich współudział, czy to rzecz przypadku, czy też i oni stali się niezbędni. Sądzę, iż należy temu zaprzeczyć, bo za małe te okresy, w których ich obecność staje się regularną, by na tej podstawie taki wysnuwać wniosek. To atoli pewne, że ich współudział był żywszy i widoczniejszy. Sądzę, iż i ten objaw pozostaje w związku z oddziaływaniem blizkiej Wielkopolski, w której ci dwaj dostojnicy w sądach biorą udział stale, i muszą być obecni sami, lub przez zastępców.

---

[1]) Terr. Sirad. VIII. f. 72 v.
[2]) Terr. Sirad. III. f. 185.
[3]) Castr. Sirad. VI. f. 58 v. loco palatini... cum littera domini regis.
[4]) P. poprzedni dopisek.
[5]) Terr. Sirad. VIII. f. 58 v.
[6]) Terr. Sirad. VIII. f. 26.

Taki stan trwał do r. 1432. W kilku wiecach z lat 1432—1436 zauważyć można znaczne zmiany. Brak starosty i kasztelana, siedzi wojewoda i ci niżsi dostojnicy, zwłaszcza podkomorzy i chorąży. Czy to zasadnicze zmiany? Wątpię. Niepodobna byłoby ich umotywować. Sądzę więc, iż raczej przypisać to należy tylko i wyłącznie niedokładności zapisków. Może zapomniano przy niektórych osobach zanotować, iż występują tylko zastępczo, w miejsce tych nieobecnych dostojników. A nadto te sądy nie są nazwane wprost colloquia, lecz określone jako: termini terrestres et colloquiales [1]). Nieraz zdarza się to, i jest zasadą w Sieradzu, iż jeśli wiec nie dochodzi, zamiast niego, odprawiają się zwykłe roczki [2]). Jestto specyalnością Sieradza. Może więc i tych kilka roczków należy podciągnąć pod ten wypadek. Sądzę, iż wobec tych wątpliwości, jest rzeczą najpewniejszą uznać, że ustrój i zasady, które poprzednio istniały, i dalej obowiązywały, i tylko źródła nie pozwalają, byśmy to mogli pewnie skonstatować.

## III. Sejmiki.

Zjazdy, czyli sejmiki, pojawiają się w ziemi sieradzkiej jeszcze wcześniej, niż w Łęczycy. Spotyka się je już od r. 1430 [3]). Zbierają się te sejmiki w różnych miejscowościach województwa: w Sieradzu, Warcie, Piotrkowie, lecz najczęściej w Szadku [4]).

Organizacya ich nie występuje tak ostro, jak w Łęczycy. Lecz przecież, zwłaszcza przy porównaniu z Łęczycą, możemy stwierdzić, iż i tu, głową sejmiku jest wojewoda [5]).

W Piotrkowie zbierają się sejmy ogólne, czyli walne, zwłaszcza w drugiej połowie XV stulecia. Jestto, sądzę, jeden z powodów, iż sejmiki ziemi nie występują tak jasno. Agendy ich w znacznej części załatwiają sądy „in convencione generali".

[1]) Terr. Sirad. IX. f. 306, X. f. 45; tempore colloquii terr. Sirad. XII. f. 168.

[2]) Terr. Sirad. IV. f. 83: termini loco colloquii; toż VII. f. 195, IX. f. 88 v; terr. Sirad. II. f. 125: locando terminos ad colloquium generale... alias, si non celebrabuntur, extunc in terminis, qui loco colloquii celebrabuntur.

[3]) P. S. nr. 121.

[4]) P. S. nr. 121, 126, 127, 128, 129, 134.

[5]) P. S. nr. 128, 130, 131, 136.

## IV. Sądy w Brodni.

Różnice w ustroju sądowym poszczególnych części i województw są nadzwyczaj wybitne. Jeśli nawet niektóre ziemie wykazują wiele cech wspólnych, jak np. Małopolska i Wielkopolska, to przecież zawsze się odnajdą pewne zboczenia, stanowiące indywidualną własność niektórych. Nieraz już o tem przekonaliśmy się, i z tego też powodu musieliśmy całą pracę nad sądami ziemskimi i grodzkimi rozbić na pojedyńcze części, by uogólniając nie zatrzeć tych cech, które stanowią charakterystykę ówczesnego ustroju. Dopiero pod koniec XV w. powoli zacierają się te różnice, organizacya staje się więcej jednostajną.

Nie dość na tem. Nieraz natrafiamy przy badaniu na pewne instytucye, które są wyłączną właściwością odnośnej ziemi, nie tylko modyfikacyą istniejącą gdzieindziej. Nie potrzebuję uzasadniać znaczenia takich specyalności, jak bardzo są ciekawe. A właśnie w Sieradzu natrafiamy na jedną z nich, którą tu chcemy się zająć.

W księgach sądowych sieradzkich spotykamy od czasu do czasu roki, odprawiane w Brodni. Rzadko się pojawiają te roki. W Brodni roczków nie było. A kiedy w Sieradzu zaczęto w r. 1416 prowadzić osobną księgę [1]) dla zapisków wiecowych, wciągano w nią także i zapiski z tych właśnie sądów w Brodni. Już to zwraca uwagę na odrębny ich charakter.

Jeśli przeglądamy daty tych sądów, spostrzegamy, iż odprawiają się one w stałym terminie, mianowicie raz na rok w poniedziałek po niedzieli palmowej (dominica Ramispalmarum) i w dniach następnych. A gdy się zdarza jakieś zboczenie od tej daty, to jest ono niewielkie, najwyżej o kilka dni wcześniej lub później.

Ale data jeszcze nic nie objaśnia. Może to zrobić tylko zbadanie składu sądu, bo dopiero wtedy da się zrozumieć, jakie jest jego stanowisko i stosunek do innych sądów.

Otóż pod tym względem trzeba wszystkie sądy w Brodni podzielić na dwie grupy:

1) te, w których zasiada król, i

2) te, w których króla niema.

Jeśli król w sądzie bierze udział, albo jeśli przynajmniej znajduje się w miejscowości, gdzie się sąd odprawia, a sądzą wyznaczeni przez niego dygnitarze, w takim razie mamy do czynienia z sądem,

[1]) Terr. Sirad. VI.

który się określa zwyczajnie jako sąd in curia. Za taki sąd należałoby więc uznać i ten sąd w Brodni. Skład [1]) sądu nie stoi temu na przeszkodzie. Wchodzą doń głównie dygnitarze łęczyccy, ale pojawiają się i inni, z poza tej ziemi. Skład ich jest bardzo zmienny, co — jak wiemy — stanowi cechę sądów królewskich, zależnych pod tym względem zupełnie od woli i zarządzenia władzy. Ale poczytaniu tych sądów za zwyczajne sądy in curia stoi na przeszkodzie jedna ważna okoliczność. Sądy te nie odprawiają się w stałych terminach, lecz wtedy, kiedy król zawita do ziemi, co oczywiście zależne jest od bardzo wielu przyczyn. A tymczasem jako cechę tych sądów „in Brodnya" podnieśliśmy, iż się odprawiają w stałych terminach. Nadto są one nawet wtedy, kiedy króla niema. Wciągnąć więc trzeba do badania także i te wypadki.

Te przypadki, w których król nie jest obecny w Brodni na niedzielę palmową, należą do wyjątków, i to bardzo nielicznych. Ale z tem się liczyć trzeba. Skład jest i tu także zmienny, niema jakichś stałych reguł, z którychby wnosić można, że pewne osoby mają obowiązek jawienia się w tym czasie w Brodni. Do tych osób należą przedewszystkiem najwyżsi dostojnicy sieradzcy: starosta i wojewoda. Obok nich są kasztelanowie i niżsi dygnitarze ziemscy. Liczba ich różna, niestała [2]).

Ale za to spostrzegamy inną właściwość. W r. 1416 [3]) zasiada na tych rokach kasztelan sieradzki jako „a Regia Majestate deputatus". Podobnie jest w r. 1424 [4]), tylko, że wtedy kilku jest takich, których król do zastępstwa wyznaczył: „a Regia Maiestate specialiter deputati". W trzech wypadkach znów jest inaczej; niema wprawdzie o tem mowy, by ktoś miał mandat królewski. Zwraca jednak uwagę, iż na pierwszem miejscu wypisany jest marszałek koronny, który zwyczajnie tu się nie zjawia na sądach, nawet wtedy, kiedy sam król jest obecny. Aż nadto rzecz widoczna, że obecność jego nie jest przypadkową. Śmiało, sądzę, możemy przypuszczać, iż w tym wypadku on właśnie występuje, jako zastępca króla [5]), że jest przez monarchę dla odprawiania tych sądów „specialiter deputatus".

[1]) Na podstawie zestawienia nagłówków.

[2]) Na podstawie zestawienia nagłówków.

[3]) Terr. Sirad. VI. f. 10 v.

[4]) Terr. Sirad. VI. f. 92; nie wchodzą tu w rachubę wypadki (np. terr. Sirad. VI., f. 76), kiedy in presencia regis odbywają się sądy, a sądzą osoby „a Regia Maiestate deputati". Jestto zwykły przypadek w sądach in curia por. część I. str. 378 i n.

[5]) Terr. Sirad. III. 94 v., f. 52, 178; toż w r. 1450, terr. Sirad. XI. f. 193 v.

Biorąc na uwagę te przypadki, możemy określić dokładniej istotę sądów „in Brodnya". Są to więc sądy królewskie dla ziemi sieradzkiej, ale odznaczają się tą właściwością, że odprawiają się regularnie c o r o c z n i e, mianowicie w niedzielę palmową. W razie jeśli król sam nie może przybyć, wyznacza delegata, który go zastępuje, jednego z dostojników, lub wyjątkowo kilka osób. Główną cechą tych sądów jest ich peryodyczność, czego niema przy sądach królewskich. W tej formie spotyka się sądy królewskie tylko w Sieradzu. Stanowią one więc jego specyficzną cechę.

Sądy in Brodna spotykamy wcale często, prawie, że co roku pod koniec XV i w początkach XV w. Ulegają one temu samemu losowi, co sądy wiecowe. Stają się coraz rzadsze. Istnieją tylko do r. 1432 [1]). Po tej dacie już raz tylko z nimi się spotykamy w r. 1450 [2]). Więcej ich nie widać. Widocznie jest to przeżytek epoki, która minęła. Zródła dają poznać już tylko ostatnie stadyum ich bytu.

Może temu przypisać należy, iż z sądów wiecowych najrzadziej odprawiały się te, których termin przypadał na niedzielę św. Trójcy. Wiece styczniowe i te sądy, mające również charakter sądów wyższych, zadość czyniły potrzebie, tak, że zbyteczny stawał się jeszcze jeden wiec w pierwszej połowie roku.

## V. Sądy grodzkie.

W sieradzkiem województwie spotykamy trzy grody. We wschodniej części jestto gród sieradzki, którego księgi zachowały się w imponującej ilości trzydziestu. Odpowiada ten gród dwom powiatom sądów ziemskich: sieradzkiemu i szadkowskiemu. We wschodniej części są dwa grody. Pierwszy, to gród piotrkowski, dla powiatu piotrkowskiego. Księgi drugiego z tych grodów zwą się radomskowskiemi, a gród odpowiadał powiatowi radomskowskiemu.

Lecz nie zawsze znajdował się ten sąd w Radomsku. Z pierwszej księgi radomskowskiej, która się rozpoczyna z roku 1397 i ciągnie do r. 1413 [3]), widzimy, iż siedzibą sądu grodzkiego nie jest Radomsko, lecz Dobryszyce [4]), niezbyt zresztą daleko od Radomska leżące. Po

[1]) Terr. Sirad. VIII. f. 96 v.
[2]) Terr. Sirad. XI. f. 193 v.
[3]) Castr. Radom. I.
[4]) Ib. f. 17, 17 v. 31 v i t. d.

rok 1413 w Radomsku odprawiają się sądy te tylko wyjątkowo [1]), i to, jak wyraźnie zaznaczają księgi, tylko zastępczo, zamiast w Dobryszycach, gdzie się właściwie [2]) sąd mieści.

Na przełomie więc XIV i XV w. mamy tu trzy sądy grodzkie:

1) sieradzki,
2) piotrkowski, i
3) dobryszycki.

W r. 1413, lub wkrótce później — dokładnie nie da się ustalić daty [3]) — następuje zmiana. Sąd dobryszycki przenosi się już na stałe do Radomska, które odtąd — prawie przez wiek cały — jest jego siedzibą. O tem, że dawniej był ten gród w Dobryszycach, pamięć rychło zaginęła. By nie wprowadzać zamieszania, stale będziemy też nazywali ten sąd grodzki radomskowskim, bez względu na to, czy chodzić będzie o ten czas, kiedy jeszcze on się znajdował w Dobryszycach, czy też o okres późniejszy, właściwy radomskowski.

Zwrócić tylko chcemy uwagę, iż w Sieradzu spotykamy niekiedy odstępstwa od zasady, że sąd grodzki sądzi tylko w grodzie. Tak spotykamy w księgach sieradzkich zapiski z roków w Siemianczynie [4]) (r. 1418) lub w Proboszczowicach [5]) (r. 1430), w księdze radomskowkiej zapiski z roków w Wielgimkach [6]) (r. 1466). Są to atoli tylko wyjątki, i to bardzo rzadkie.

Rzeczą najciekawszą w Sieradzu jest ustrój tych sądów. Na czele każdego z trzech grodów stoi sędzia grodzki, zwany niekiedy „iudex castri", lecz zwyczajnie inaczej, a to: „castri (Siradiensis, Piotrkoviensis, Radomiensis) iudex commissarius". Nomenklatura ta, która się utrzymuje bardzo wytrwale przez cały wiek XV, stanowi jedną ze specyalności Sieradza, gdyż gdzieindziej jej nie spotykamy. Wyraźnie wskazuje ona na ten stosunek zastępstwa, określający stanowisko sędziego do starosty, który — jak to wyraźnie stwierdzają źródła [7]) — sędziego według swej woli ustanawia.

Jest tu więc znowu sąd jednoosobowy, jak to widzieliśmy w województwie sandomierskiem. Zależało to, jak wiemy, od woli starosty.

---

[1]) Ib. f. 38, 49, 90, 126.

[2]) Castr. Rad. I. f. 49 v termini celebrati in Radomske, qui debuerunt celebrari in Dobrisszyce.

[3]) Z tego powodu, iż na kilkudziesięciu początkowych kartach w castr. Rad. II. niema wzmianki, gdzie się sądy odbywają.

[4]) Castr. Sirad. III. f. 260.

[5]) Castr. Sirad. VI. f. 150.

[6]) Castr. Rad. V. f. 168 v, 169 v, 170.

[7]) Castr. Sirad. VI. f. 33 v: iudice per dominum capitaneum deputato.

Inna rzecz atoli uderza silniej jeszcze i zastanawia. Dotąd, ilekroć mówiliśmy o sądzie grodzkim, to widzieliśmy, że na jego czele stoi starosta, od tegoż miejsca biorący swoją nazwę: krakowski w Krakowie, łęczycki w Łęczycy i t. d. Tymczasem tu istnieje sąd grodzki w Radomsku, a czy kto słyszał co o radomskowskim staroście? Daremnieby też było szukać w księgach piotrkowskich piotrkowskiego starosty, któryby na rokach tam siedział i sądził.

Wytłomaczenie tego stanu rzeczy daje cały szereg zapisków, zwłaszcza z ksiąg radomskowskich, które nie zostawiają pod tym względem wątpliwości. Czytamy w księgach nieraz, że na rokach grodzkich w tej miejscowości zasiada starosta sieradzki [1]): „in presencia domini capitanei Siradiensis". To jednak nie wystarczyłoby, bo mógł być przypadkowo na sądach obecny, jako asesor. Ale roki zwą się nieraz wprost jego rokami: termini domini capitanei terre Siradiensis [2]) lub iudicium capitanei Siradiensis [3]). Wreszcie ten sędzia — iudex commissarius — który w sądzie zasiada i wyrokuje nazwany jest: iudex in Radomske domini capitanei Siradiensis [4]).

Wniosek stąd jasny. Nie jestto sąd grodzki taki, w takiej formie, jak sądy, które spotykamy w Małopolsce, w krakowskiem czy w sandomierskiem. Jestto wprawdzie sąd odrębny od sieradzkiego, bo ma innego sędziego, ale podlega na równi z tym sądem sieradzkiemu staroście, i jest tegoż sądem.

Podobnie jest i w Piotrkowie. Niema tu osobnego starosty, lecz i ten sąd przedstawia się jako sąd starosty sieradzkiego.

Dochodzimy więc do wniosku. W województwie sieradzkiem jest tylko jeden starosta, którego można uważać za starostę grodowego, tj. starosta sieradzki, mający — podobnie jak w Łęczycy — stanowisko namiestnika królewskiego (capitaneus generalis). Wszystkie trzy sądy grodzkie, na które podzielona jest ziemia sieradzka, są jego sądami. On zaś urządza je w taki, jak chce, sposób. Na czele sądów stoją mianowani przez niego sędziowie, zwani: iudices commisarii. W tym czasie dość często nadaje on jednemu sędziemu równocześnie dwa grody, mianowicie piotrkowski i radomskowski (iudex commisarius districtuum Radomiensis et Pyotrkoviensis) [5]). Lecz to zupełnie od jego woli zawisłe, i nie stanowi też bezwzględnej reguły. Starosta osobiście

[1]) Np. Castr. Rad. I. f. 69 v, 125, 126 i t. d.

[2]) Castr. Rad. II. f. 92.

[3]) Castr. Rad. III. f. 61.

[4]) Castr. Rad. III. f. 74 v.

[5]) Castr. Piotrk. VII. f. 336 v, castr. Rad. VI. f. 123. Toż wynika z porównania nazwisk.

jawi się na rokach, zwłaszcza w Piotrkowie i Radomsku, niesłychanie rzadko, tylko wyjątkowo.

Jestto cechą charakterystyczną urządzenia sądów sieradzkich. Taki właśnie system — w przeciwieństwie do Małopolski — przyjęły w czystej formie województwa wielkopolskie. Jeśli więc pod względem urządzenia sądów ziemskich widać w Sieradzu naśladownictwo form małopolskich, to tu odwrotnie zostały przyjęte zasady, które kierowały przeprowadzeniem ustroju sądowniczego w Kaliszu i Poznaniu. W stanowisku starosty, jako generalnego, upatrywać należy przyczynę takiego ustroju.

Roki grodzkie odprawiają się we wszystkich tych trzech sądach zwyczajnie co dwa tygodnie, dopiero w drugiej połowie w. XV. zaczynają się tu terminy wydłużać, oczywiście pod wpływem ustroju sądów ziemskich. Nie znaczy to jednak, że posiedzenia są peryodyczne. Jest tu tak samo, jak np. w Krakowie. Między temi kadencyami sąd urzęduje i załatwia sprawy, ale zwyczajnie, o ile nie zachodzi potrzeba, odracza sprawy z jednych roków na drugie. Zwłaszcza w Sieradzu bardzo wiele spraw załatwiają między kadencyami, jak to np. widzieliśmy już w Krakowie. Jestto oznaka, iż gród rozwinął swoje agendy na większą stopę, kiedy w grodach mniejszych, piotrkowskim, a zwłaszcza w radomskim, poza kadencyami sąd prawie zupełnie nie funguje. W ten tylko sposób stało się to możebnem, by w ręku jednej osoby połączone były agendy obu sądów.

Obok tych roków grodzkich, spotykamy w Sieradzu specyalne roki, odbywane raz na rok w początkach stycznia dla okazywania pieniędzy (ostensiones pecuniarum) [1]). W Łęczycy, jak mówiliśmy, należało to także do atrybucyi sądu ziemskiego.

Do prowadzenia ksiąg i wydawania aktów są specyalni pisarze grodzcy, dla każdego sądu z osobna.

By zakończyć z kwestyą sądów grodzkich w Sieradzu, musimy jeszcze słów kilka poświęcić sprawie sądu grodzkiego radomskiego, choć ona nieco wykracza datą poza ten okres, będący podstawą naszych badań. Lecz tu jej się słusznie należy miejsce.

Księgi radomskowskie, których jest razem sześć, sięgają do r. 1504. Późniejszej daty niema, i niema wogóle później przez cały czas istnienia państwa polskiego żadnych ksiąg radomskowskich, i widocznie, że ich wcale być nie mogło, że nie było tu już później grodu. Przyjąć więc musimy, że w r. 1504, lub też co najwyżej nieco później został ten gród zwinięty. Za czyją inicyatywą? nie wiemy. Zapewne nie

[1]) Księgi, passim.

sam starosta o tem decydował. A więc był to gród jakby specyalnie średniowieczny; z nastaniem nowej epoki znikł zupełnie, i to na zawsze, z widowni. Jestto także jeden z ciekawych objawów, iż z biegiem czasu ilość sądów nie wzrasta, jakby się tego można spodziewać, ale maleje.

Od tego więc czasu Sieradz był urządzony w sposób bardzo prosty. Rozpadał się na dwie połowy, z których każda miała dwa sądy ziemskie i po jednym grodzkim (sąd grodzki sieradzki dla powiatów: sieradzkiego i szadkowskiego, sąd grodzki piotrkowski dla powiatów: piotrkowskiego i radomskowskiego).

## VI. Księgi sądowe.

Księgi województwa sieradzkiego przechowały się w znacznej liczbie. Są one po większej części wcale nieźle uporządkowane i oprawione (w r. 1864). Jestto zasługa Józefa Szaniawskiego, ówczesnego archiwaryusza kaliskiego.

### I. Księgi ziemskie.

A) Księgi sieradzkie.

1—2) Terr. Sirad. I. i II. (razem oprawne), r. 1386—1395 i 1398—1402. Zawiera roczki sieradzkie i szadkowskie, oraz wiece.

3) Terr. Sirad. III. 1402—1410. Zawiera roczki sieradzkie i szadkowskie, wiece i sądy w Brodni.

4) Terr. Sirad. IV. 1410—1413. Tak samo.

5) Terr. Sirad. V. 1413—1417. Tak samo.

6) Terr. Sirad. VI. 1416—1424. Zawiera wyłącznie zapiski z wieców i sądów w Brodni.

7) Terr. Sirad. VII. 1417—1424. Zawiera wyłącznie roczki sieradzkie.

8) Terr. Sirad. VIII. 1424—1436. Zawiera tylko zapiski z sądów wiecowych, sądów w Brodni, in curia i in convencione. Jestto widocznie dalszy ciąg księgi terr. Sirad. VI.

9) Terr. Sirad. IX. 1424—1432. Zawiera roczki sieradzkie.

10) Terr. Sirad. X. 1433—1438. Toż samo.

11) Terr. Sirad. XI. 1440—1454. Toż samo.

12) Terr. Sirad. XII. 1461—1475. Toż samo.

13) Terr. Sirad. XIII. 1476—1502. Toż samo.

Brak więc zapisek z lat 1455—1460, u nadto ostatnie dwie księgi mają dość luk.

B) Księgi szadkowskie.

14) Terr. Szadk. I. 1417—1420. Zawiera zapiski z roczków szadkowskich.

15) Terr. Szadk. II. 1421—1425. Toż samo.

16) Terr. Szadk. III. 1425—1432. Toż samo.

17) Terr. Szadk. IV. 1440—1454. Toż samo.

18) Terr. Szadk. V. 1467—1473. Toż samo.

19) Terr. Szadk. VI. 1476—1495. Toż samo.

20) Terr. Szadk. VII. 1495—1506. Toż samo.

I tu więc jest luka w latach 1455—1466.

C) Księgi piotrkowskie.

21) Terr. Piotrk. I. 1398—1407. Zawiera roczki piotrkowskie i radomskoskie.

22) Terr. Piotrk. II. 1410—1414. Toż samo.

23) Terr. Piotrk. III. 1414—1417. Toż samo.

24) Terr. Piotrk. IV. 1424—1427. Zawiera tylko piotrkowskie roczki.

25) Terr. Piotrk. V. 1428—1438. Toż samo.

26) Terr. Piotrk. VI. 1440—1476. Zawiera roczki piotrkowskie i sądy in convencione z lat 1440—1454, od f. 328 wyłącznie zapiski sądów in convencione z lat 1455—1476.

27) Terr. Piotrk. VII. 1465—1481. Zawiera tylko roczki piotrkowskie.

28) Terr. Piotrk. VIII. 1484—1499. Toż samo.

D) Księgi radomskoskie.

29) Terr. Radom. I. 1410—1414.

30) Terr. Radom. II. 1415—1424. Zawiera roczki piotrkowskie i radomskoskie.

31) Terr. Radom. III. 1424—1429. Zawiera tylko roczki radomskoskie.

32) Terr. Radom. IV. 1429—1440. Toż samo.

33) Terr. Radom. V. 1440—1454. Toż samo.

34) Terr. Radom. VI. 1464—1499. Toż samo. Są to tylko strzępki zniszczonej księgi.

35) Terr. Radom. VII. 1500—1511. Tożsamo. Lata bardzo pomieszane.

I w obu tych rodzajach ksiąg (Piotrk. i Radom.) po r. 1454 jest znaczna luka.

**II. Księgi grodzkie.**

A) Księgi sieradzkie.

36—37) Castr. Sirad. I. i II. 1405—1413. Zawiera zapiski sądów grodzkich sieradzkich.

38) Castr. Sirad. III. 1414—1419. Tożsamo.

39) Castr. Sirad. IV. 1419—1423. Toż samo.

40) Castr. Sirad. V. 1424—1428. Toż samo.
41) Castr. Sirad. VI. 1429—1433. Toż samo.
42) Castr. Sirad. VII. 1440—1442. Toż samo.
43) Castr. Sirad. VIII. 1443—1446. Tożsamo.
44) Castr. Sirad. IX. 1446—1449. Toż samo.
45) Castr. Sirad. X. 1450—1453. Toż samo.
46) Castr. Sirad. XI. 1454—1457. Toż samo.
47) Castr. Sirad. XII. 1457—1461. Toż samo.
48) Castr. Sirad. XIII. 1462—1464. Toż samo.
49) Castr. Sirad. XIV. 1465—1466. Toż samo.
50—51) Castr. Sirad. XV. i XVI. 1467—1469 i 1470—1471. Toż samo.
52) Castr. Sirad. XVII. 1471—1473. Toż samo.
53) Castr. Sirad. XVIII. 1473—1475. Toż samo.
54) Castr. Sirad. XIX. 1475—1477. Toż samo.
55) Castr. Sirad. XX. 1478—1479. Toż samo.
56) Castr. Sirad. XXI. 1479—1481. Toż samo.
57) Castr. Sirad. XXII. 1481—1482 Toż samo.
58) Castr. Sirad. XXIII. 1483—1484 Toż samo.
59) Castr. Sirad. XXIV. 1485—1487. Toż samo.
60) Castr. Sirad. XXV. 1488. Toż samo.
61) Castr. Sirad. XXVI. 1489—1490. Toż samo.
62) Castr. Sirad. XXVII. 1491—1494. Toż samo.
63) Castr. Sirad. XXVIII. 1495—1497. Toż samo.
64) Castr. Sirad. XXIX. 1497—1499. Toż samo.
65) Castr. Sirad. XXX. 1499—1501. Toż samo.

Luźne poszyty i kartki z XV w., pomieszane z późniejszymi znajdują się:

66—67) Castr. Sirad. XXXVII i XXXVIII, i
68) Castr. Sirad. XXXIX.

B) Księgi piotrkowskie.

69) Castr. Piotrk. I. 1398—1406. Zawiera zapiski z sądów grodzkich piotrkowskich. Są to tylko strzępy.
70) Castr. Piotrk. II. 1407—1415. Toż samo.
71) Castr. Piotrk. III. 1416—1418. Toż samo, nieco lepiej jednak zachowane.
72) Castr. Piotrk. IV. 1418—1429. Toż samo, lepiej zachowane.
73) Castr. Piotrk. V. 1430—1439. Toż samo.
74) Castr. Piotrk. VI. 1442—1470. Toż samo. Porządna księga
75) Castr. Piotrk. VII. 1470—1490. Toż samo.
76) Castr. Piotrk. VIII. 1491—1504. Toż samo.

C) Księgi radomskowskie.

77) Castr. Radom. I. 1397—1413. Zawiera zapiski sądów grodzkich w Dobryszycach.

78) Castr. Radom. II. 1415—1427. Zawiera zapiski sądów grodzkich w Radomsku.

79) Castr. Radom. III. 1428—1442. Toż samo.

80) Castr. Radom. IV. 1442—1457. Toż samo.

81) Castr. Radom. V. 1457—1478. Toż samo.

82) Castr. Radom. VI. 1471—1504. Toż samo.

Ksiąg radomskoskich grodzkich wogóle więcej już niema wcale.

Wszystkie te księgi, w liczbie 79, są to t. zw. dutki. Ksiąg folio w tym okresie jeszcze tu niema.

## V. Województwo kujawskie.

Jestto trzecie województwo, które należy do tej grupy, t. j. do mieszanego typu, pośredniego między Wielkopolską a Małopolską. Posunięte dalej na północ, styka się ono w części z Łęczycą, która ma najwięcej małopolskich pierwiastków. Ale dłuższa granica jest od Wielkopolski, stąd też stamtąd znacznie już więcej zaczerpnięto.

Województwo to zwie się kujawskiem, bo obejmuje główną część dawnej dzielnicy topograficznej Kujaw; ale nosi także nazwę brzeskiego od głównego grodu, Brześcia. Określają je zwykle jako „terra Cuiavie“, ale główni urzędnicy częściej noszą nazwę, wziętą od Brześcia, a więc capitaneus Brestensis, palatinus Brestensis i t. d.

### I. Roczki.

To małe województwo rozpada się aż na pięć drobnych powiatów, z których każdy ma swoje własne księgi. Siedzibami sądów, od których biorą nazwy powiaty, są: Brześć (kujawskim zwykle zwany, dla odróżnienia) Przedecz, Kowal, Radziejów i Kruszwica. Zowią się zatem powiaty:

1) brzeski (brestensis),
2) przedecki (przedecensis),
3) kowalski (covaliensis),
4) radziejowski (radzieioviensis),
5) kruszwicki (cruswicensis).

Roczki odprawiają się początkowo co dwa tygodnie, od r. 1426 co miesiąc [1]). Pod koniec okresu odprawiają się tylko kilka razy na rok. Widocznie jakąś uchwałą dzielnicową ograniczono ilość roków, ale kiedy, niepodobna sprawdzić dokładniej.

Na całą ziemię jest sędzia i podsędek. Przyjęty tu jest system małopolski komorników, którzy zastępują sędziego i podsędka. Jak to było urządzone wtedy, kiedy roczki odprawiały się co dwa tygodnie, nie wiemy, gdyż niektóre księgi (radziejowska, kruszwicka) zaczynają się później dopiero. W tym czasie, kiedy to już stwierdzić można, widzimy z imion, iż we wszystkich sądach ci sami zjawiają się komornicy. Co najwyżej przypuścić możemy ze zmiany nazwisk, iż może było więcej komorników, niż dwóch, że jednak nie byli przywiązani do pewnych sądów, ale zasiadali raz w tych, drugi raz w innych. Było to możliwe wobec tak małego obszaru województwa. Zresztą to tylko przypuszczenie, któreby stwierdzić mogło dopiero dokładne zestawienie wszystkich wzmianek o tych „camerarii".

Pod innym atoli względem wykazują roczki kujawskie wpływ, i to bardzo silny, urządzeń wielkopolskich. Na ten wpływ wskazują już same nazwy roczków: termini parvi, minores, regales, będące w użyciu tylko w Poznaniu i Kaliszu. Ważniejszym jest ten wpływ w składzie asesorów. Już w końcu pierwszej połowy XV w., a daleko silniej w drugiej jego połowie, zasiadają na roczkach zastępcy pewnych urzędników, podobnie jak w Wielkopolsce. Najprzód zjawia się zastępca (loco, camerarius) wojewody, potem także zastępcy podkomorzego i chorążego. Pomimo to jednak nie możemy zaliczyć tych roczków do wielkopolskiego systemu, a to z dwóch powodów. Najważniejszym z tych zastępców jest w Wielkopolsce burgrabia, t. j. zastępca starosty; tego na Kujawach wcale się nie spotyka. A nadto obecność tych zastępców nie jest tu tak niezbędną, jak w Wielkopolsce, gdzie bez nich roczki nie mogą dojść do skutku. Tembardziej tak ocenić wypada ten stosunek, iż początkowo na Kujawach nie spotykamy tych zastępców. Przyjęto więc system małopolski, a dopiero powoli z biegiem czasu wtargnęły tu zasady wielkopolskie, silniejsze zapuszczając korzenie.

Kwestya notaryuszy nie jest jasna. Obok głównego (notarius terre Cuiavie generalis) byli inni, zwani notarii terrestres. Ilu ich było, nie mogliśmy dojść.

---

[1]) Księgi brzeskie, przedeckie i kujawskie.

## II. Wiece.

Od instytucyi wieców nie mogła się oczywiście wyłamać i ziemia kujawska [1]). Stałych terminów niema, co najwyżej można wskazać pewne pory roku, kiedy się wiece zbierają: w styczniu, na wiosnę, i w jesieni. Nie znamy atoli ani jednego wypadku, by wszystkie trzy wiece zebrały się w jednym roku. A po dwa wiece spotyka się ledwie w czterech latach (1402, 1403, 1405, 1418). Zwyczajnie ledwie jeden wiec na rok przypada. By wziąć pod uwagę ten sam okres czasu, który uwzględniliśmy w Łęczycy i Sieradzu, podajemy cyfry z okresu lat 1401—1425. W ciągu tego czasu odprawiono:

po 2 wiece w czterech latach,
po 1 wiecu w 13 latach,
nie było wieców w 8 latach.

Po roku 1427 następuje dłuższa pauza lat ośmiu. Od tej daty (r. 1435) prawie niema wieców.

Zapiski nagłówkowe są dość lakoniczne, podają zwyczajnie tylko datę. Niewiele jest takich, w których zapisano skład sądu wiecowego. Z tych wzmianek można przecież wydobyć kilka szczegółów.

Już pierwsze zapiski zaznaczają, że wiece odbywają się sub tenuta et capitaneatu [2]) lub in regencia [3]) tego lub owego starosty. O ile znany jest skład wiecu, zawsze na czele wymienia nagłówek starostę. Już w r. 1401 daje za siebie zastępcę [4]). Widoczna więc, że starosta zajmuje tu toż samo miejsce, co w Sieradzu lub Łęczycy, że on jest pierwszą osobą jako generalny starosta.

Obok niego daje się skonstatować wybitny udział wojewody brzeskiego. W znanych zapiskach ani razu go nie brak. Prawie to pewne, iż współudział jego był konieczny [5]).

Nie da się tego powiedzieć o innych uczestnikach wiecu. Widocznie pod tym względem niema stałej reguły. Najczęściej spotykamy kasztelana brzeskiego [6]).

Taki stan trwał do r. 1448. W styczniu odbywają się sądy wobec dygnitarzy kujawskich, którzy zebrali się na obwołane wiece. Jest wojewoda, kasztelan i t. d., lecz brak starosty. Nigdzie też nie

---

[1]) Spis wieców, p. tablica III.
[2]) Terr. Brest. I. f. 14.
[3]) Terr. Brest. I. f. 27.
[4]) Terr. Brest. II. f. 44 v.
[5]) Według nagłówków.
[6]) Tak samo.

nazwano tego sądu wyraźnie wiecem [1]). Z późniejszej wiadomości wiemy, że na jakimś sejmiku kujawskim nakazano odprawianie wieców [2]). Bardzo możliwe, iż właśnie z tego powodu obwołano wiec na św. Agnieszkę, na który zjawiło się trochę dostojników. Toż nie powiódł się wiec zwołany na św. Jadwigę w tymże roku jeszcze [3]). W r. 1450 słyszymy [4]) o odprawianiu termini generales w Brześciu, ale, że równocześnie jest w tej miejscowości król, więc te roki mają charakter sądów in curia.

Nie idą jakoś te wiece, pomimo, że starano się o to, by one dochodziły do skutku. Już wspomnieliśmy o jednej takiej uchwale, która nam się nie zachowała. Panowie zebrani na nieudany wiec w jesieni r. 1448 ponowili te postanowienia [5]). Zaś w r. 1453 dwa z rzędu sejmiki [6]) zajęły się tą sprawą, by przecież jakoś ożywić wiece, i odbywanie ich wskrzesić.

Wszystkie uchwały są identyczne prawie, tylko że późniejsze precyzują poprzednie, i coraz więcej przyczyniają się do tego, by wiece mogły dochodzić.

Jako zasadę przyjmują, iż mają się one odbywać trzy razy na rok, mianowicie:

1) w cztery tygodnie po Bożem Narodzeniu,

2) na dwa tygodnie przed Zielonemi Świętami, i

3) w cztery tygodnie po św. Michale.

W r. 1448 stanowią [7]), iż w razie, gdyby który z dygnitarzy nie przybył, mają mu obecni wyznaczyć zastępcę, któryby w jego miejscu siedział. W r. 1453 [8]) jeszcze dalej idą: nieobecny stołecznik ma przysłać zastępcę, jeśli nie przyśle, to i tak wiec ma się odprawić. „Przez tego pana niebycie", wiece „nie mają przekazy mieć" tj. „jednego stołecznika niebyciem" „skazane bydź".

Jak już wykazaliśmy, na nic się to nie przydało. Wieców już odtąd niema. W r. 1485 odprawiają się w Radziejowie [9]) na wyraźny

---

[1]) Terr. Brest. VI. f. 16 v i 17 v.: in crast. b. Agnetis... coram... dnis, qui ad terminos generales proclamatos convenerant.

[2]) P. S. nr. 111.

[3]) Terr. Brest. VI b. f. 10: tunc cum domini ad celebrandum generales terminos convenerant, sed eos non celebraverunt; ib. f. 29 v: dominis multis... ad generales terminos, qui tunc non sunt terminati, congregatis.

[4]) Terr. Brest. VI. b. f. 11 v: termini generales et presencia domini regis f. IV. post Pasce in crastino s. Tiburcii...

[5]) P. S. nr. 111.

[6]) P. S. nr. 114, oraz laudum z r. 1453, które podajemy w dodatkach.

[7]) P. S. nr. 111.

[8]) P. S. nr. 114.

[9]) Terr. Radz. I. f. 350 v. Radeyow de anno dni 1485 f. II. penthecosten ter-

rozkaz króla „termini generales", lecz charakter tego sądu jest zresztą zupełnie nieznany. Właściwe wiece województwa uznać musimy jako nieistniejące już od r. 1450.

### III. Sejmiki.

Nie brak i sądów na sejmikach. Pojawiają się te sejmiki bardzo wcześnie, prawie że w początkach wieku XV, i zbierają się najczęściej w Brześciu i Radziejowie, raz w Służewie [1]).

Nie wiele można o nich powiedzieć. Widoczna i tu przewaga wojewody [2]). Obok niego stoją kasztelanowie tej ziemi: brzeski, kruszwicki i kowalski, niżej inni dostojnicy ziemscy [3]). Szlachta daje [4]), jak zwykle, swój „consensus". Lecz jakoś mniej się sejmik interesuje sądownictwem. Z drugiej połowy XV stulecia brak prawie wszelkich wzmianek o convenciones. Głównie to przypisać należy defektownemu stanowi ksiąg, zwłaszcza brzeskich, które w tym czasie wielkie wykazują luki.

### IV. Sądy grodzkie.

Przechowały się księgi trzech grodów w ziemi kujawskiej: w Brześciu, Przedczu i Kowalu. Prócz tego był jeszcze czwarty gród, w Radziejowie, który widocznie obejmował dwa powiaty: radziejowski i kruszwicki, lecz akta jego spłonęły w w. XVII.

I znowu tu jest sąd dwuosobowy. Zasiada na rokach burgrabia (brzeski, kowalski, przedecki) i sędzia tegoż grodu. Jestto zwyczajny skład sądu. Obok nich pisarz grodzki [5]).

Rzadko tylko zjawia się starosta. Oczywiście w Brześciu brzeski. O przedeckim staroście, by istniał, niema zgoła żadnej, nawet drobnej wzmianki. Toż nie słyszymy nic o staroście kowalskim. Widocznie także nie istniał. W obu grodach za to przewodniczy — choć rzadko —

mini generales de mandato serenissimi principis domini ...regis... necnon termini particulares terretres hodie continuantur.

[1]) P. S. nr. 96—118.

[2]) Ib. nr. 99, 101, 111, 114, 115.

[3]) Ib. nr. 111, 114, 115.

[4]) Ib. nr. 114.

[5] Księgi, passim.

starosta brzeski [1]), w aktach kowalskich jestto wyraźnie stwierdzonem, że starostą tego miejsca jest brzeski starosta [2]). Bezwątpienia taksamo było w Radziejowie.

A więc i tu na Kujawach spotykamy ten objaw, który stwierdziliśmy w Sieradzu, będący właściwością Wielkopolski. Na całą ziemię jest tylko jeden starosta, który ma charakter starosty generalnego. Jemu z tej racyi podlegają wszystkie cztery sądy grodzkie — w Brześciu, Przedczu, Kowalu i Radziejowie — których organizacyę on urządza, ustanawiając dla każdego z tych miejsc osobnego burgrabiego i sędziego.

## V. Księgi sądowe.

Ksiąg jest niezbyt wiele, mimo iż tyle było sądów. A może właśnie dlatego. Powiaty były bardzo małe, więc i spraw mniej na każdy z nich przypadało. Nie wszystkie zachowały się z czasów wieków średnich.

### I. Księgi ziemskie.

A) Księgi brzeskie.

1) Terr. Brest. I. 1398—1408. Zawiera roczki odprawiane w Brześciu i Przedczu.

2) Terr. Brest. II. 1399—1407. Toż samo.

3) Terr. Brest. III. 1409—1417. Zawiera tylko roczki brzeskie.

4) Terr. Brest. IV. 1418—1430. Toż samo.

5) Terr. Brest. V. 1430—1444. Toż samo.

6) Terr. Brest. VI a. 1444—1493. Toż samo.

7) Terr. Brest. VI. b. 1448—1460 i z XVI w. Toż samo; zdaje się, iż to tylko kilka wyrwanych poszytów. Obie te księgi VI a. i VI b. nie stanowią całości, widocznie są znaczne luki.

B) Księgi przedeckie.

8) Terr. Przedec. I. 1408—1414. Zawiera roczki w Przedeczu.

9) Terr. Przedec. II. 1414—1429. Toż samo.

10) Terr. Przedec. III. 1430—1497. Toż samo. Są znaczne luki, zwłaszcza w końcu księgi.

C) Księgi kowalskie.

---

[1]) Zwł. castr. Kowal. I. passim. (źle foliowana księga).

[2]) Castr. Kowal. I. f. 186 v.

11) Terr. Cowal. I. 1412—1471. Zawiera roczki kowalskie. Luki znaczne, zwłaszcza w latach 1450—1470.

12) Terr. Cowal. II. 1473—1547. Toż samo.

D) Księgi radziejowskie.

13) Terr. Radziei. I. 1434—1489. Zawiera roczki radziejowskie.

E) Księgi kruszwickie.

14) Terr. Crusw. I. 1434—1491. Zawiera roczki kruszwickie. Zdaje się, iż są znaczne luki.

15) Terr. Crusw. II. 1492—1580. Toż samo.

Wszystkie księgi te mają, jak i poniżej wymienione grodzkie, niewielką objętość.

**II. Księgi grodzkie.**

A) Księgi brzeskie.

16) Castr. Brest. I a. 1437—1450.

17) Castr. Brest. I b. 1439—1488. Jestto tylko kilka poszytów.

18) Castr. Brest. II. 1451—1460.

19) Castr. Brest. III. 1461—1474.

20) Castr. Brest. IV. 1474—1475.

21) Castr. Brest. V. 1476—1482.

22) Castr. Brest. VI. 1483—1488.

23) Castr. Brest. VII. 1489—1490.

24) Castr. Brest. VIII. 1491—1498.

25) Castr. Brest. IX. 1499—1502.

B) Księgi przedeckie.

26) Castr. Przed. I. 1477—1498.

27) Castr. Przed. II. 1500—1517.

C) Księgi kowalskie.

28) Castr. Cowal. I. 1441—1524.

D) Księgi radziejowskie.

Z wieków średnich nie zachowała się żadna. Spalone zostały przez Szwedów w XVII w. — Wszystkie te księgi są to tak zwane dutki.

## VI. Województwo inowrocławskie.

Ustrój województwa inowrocławskiego, stanowiącego etnograficznie część Kujaw, jest prawie zupełnie nieznany, a to z tego powodu, iż księgi sądowe średniowieczne zaginęły w późniejszych czasach doszczę-

tnie. Wnosząc z późniejszego ustroju i z porównania z ustrojem sąsiadujących ziem, możemy zaledwie kilka zaznaczyć szczegółów.

Województwo dzieliło się, zdaje się, na dwa powiaty: inowrocławski i bydgoski, i miało pewnie jeden tylko wiec. Toż dwa były sądy grodzkie, w tych dwóch miejscowościach podlegające staroście generalnemu.

Bezwątpienia silnie oddziaływał na nie wpływ Wielkopolski, lecz przecież możemy przypuszczać, iż województwo to do tego typu nie należało, lecz do pośredniego. Mianowicie wskazać należy województwo brzeskie jako najbliższe, a przy tem tak ściśle związane nietylko nawet etnograficznie; możemy wcale śmiało przypuszczać, iż w podobny sposób urządzone było i rozwijało się i to województwo, co najwyżej z silniejszą może domieszką wielkopolskich urządzeń. Dlatego tu je zaliczamy, by w tych kilku słowach wskazać jego przynależność.

## VII. Ziemia wieluńska.

Dajemy temu rozdziałowi ogólny tytuł: ziemia wieluńska, bo nazwa ta przyjęła się na oznaczenie tej dzielnicy Polski. Nie jest ona atoli ścisłą, przynajmniej dla wieków średnich. Obszar bowiem, którym tu chcemy się zająć, obejmuje właściwie dwie ziemie, które stoją zupełnie na równi, ale związane są z sobą licznymi węzłami: właściwą wieluńską i ostrzeszowską, których stolicami są Wieluń i Ostrzeszów [1]).

Jak już mówiliśmy, nietylko województwo stanowi jednostkę organizacyi sądowej w Polsce, lecz także ziemia, która zresztą od województwa różni się tylko tem, że jest zwyczajnie mniejszą [2]), że na jej czele niema wojewody. Tu mamy właśnie przykład na taką samoistność ziemi.

### I. Roczki.

Dla każdej z tych dwóch ziem odprawiają się z osobna roczki, w Wieluniu dla wieluńskiej, w Ostrzeszowie dla ostrzeszowskiej. Od-

[1]) Ziemia ta do województwa sieradzkiego została zaliczoną dopiero w XVI w.
[2]) Co prawnicze jest rzeczą obojętną.

prawiają się bardzo rzadko, ledwie kilka razy na rok, przynajmniej, o ile wnosić można z tych fragmentów ksiąg ziemskich ostrzeszowskich z drugiej połowy XV w. (od r. 1465), które stanowią jedyną podstawę wniosków.

Sędzia i podsędek stanowią trybunał. Brak ksiąg uniemożliwia dokładniejsze przedstawienie rzeczy. Zdarza się często, że sędzia lub podsędek piastuje ten urząd w obu powiatach (iudex Vielunensis et Ostrzeschoviensis)[1]), ale znów nieraz występuje tylko n. p. jako podsędek wieluński[2]). Łącząc to, cośmy powiedzieli o zupełnej samoistności każdej z tych ziem — a źródła jasno tego dowodzą — dochodzimy do wniosków:

1) iż w każdej ziemi jest sędzia i podsędek,

2) iż jednak zwyczajnie ta sama osobistość piastuje sęstwo lub podsęstwo w obu powiatach równocześnie, że to nawet za regułę przyjąć można.

Tak samo bezwątpienia jest i z pisarzem[3]). Sędziowie dają się zastępować w razie swej nieobecności[4]). Jednak, o ile z tych fragmentów wnosić można, nie są to zastępcy stali, nie możemy więc uważać ich za komorników.

Na roczkach wśród asesorów, których liczba jest zmienną, zasiada burgrabia lub starosta, którego pierwszy jest zastępcą i reprezentantem[5]). Jestto zasada wielkopolska. Wobec tego jednak, iż tylko jeden burgrabia siedzi stale wśród asesorów, a brak zupełnie zastępców innych dostojników ziemskich, musimy i te dwie ziemie uznać za należące do systemu pośredniego w organizacyi sądów. Podstawą jest ustrój małopolski, zmodyfikowany jednak bardzo silnie przez wpływy wielkopolskie.

---

[1]) Np. terr. Ostrzesz. I. f. 1, 10, 24.

[2]) Ib. f. 24 występuje iudex terre Wielunensis et Ostrzeschoviensis, obok subiudex Wyelunensis; ale to chyba tylko niedokładny sposób wyrażenia się, boć przecie siedzi w Ostrzeszowie na sądach. Toż f. 1. obok sędziego wieluńskiego i ostrzeszowskiego podsędek zwie się tylko ostrzeszowskim.

[3]) Terr. Ostrzesz. I. f. 20 v: notarius Wyelunensis; w r. 1491 występuje w Ostrzeszowie vicenotarius; terr. Ostrzesz. I. f. 24; ale por. ib. f. 19 (loco notarii).

[4]) Loco iudicis, loco subiudicis, vicesubiudex, loco notarii terr. Ostrzesz. I. f. 12, 12 v, 15, 19.

[5]) Passim; także loco burgrabii. ib. f. 18.

## II. Wiece.

O wiecach prawie tyle tylko da się powiedzieć, iż były. Raz wzmiankę o „iudicium generalium terminorum“ spotykamy w fragmentach ostrzeszowskich, pod rokiem 1419 [1]). Wymienieni są jako asesorowie: burgrabia, sędzia i czterej ziemianie.

Na tem ograniczają się nasze wiadomości. Obecność burgrabiego wskazywać się zdaje, iż i tu głową był starosta [2]). Sądzę, iż najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że dla obu ziem odbywano wspólne wiece w Wieluniu lub Ostrzeszowie. Kwestyi tej z powodu braku źródeł niepodobna rozwiązać.

## III. Sądy grodzkie.

Są też dwa grody. Jak więc widzimy, organizacya jest prosta: dwie ziemie stanowią dwa powiaty; każdy z nich ma swoje roczki i swój sąd grodzki; razem oba — zdaje się — wspólny wiec.

Na oba grody jest jeden starosta: wieluńsko-ostrzeszowski [3]). Sądzimy, iż mogły być te dwa urzędy rozdzielone. Faktycznie jednak stanowią jedną całość.

Starosta sam, jak zwykle, pojawia się dość rzadko. W razie jego nieobecności skład sądu jest dwuosobowy. Stanowią go burgrabia i sędzia [4]). Oba grody mają własnych burgrabiów i sędziów. W razie nieobecności dają zastępców [5]). Pod tym względem niema połączenia. Sądzą się roki w domach prywatnych. Roki zwą: sessio castri lub castrensis [6]).

## IV. Księgi sądowe.

Ksiąg jest ledwie kilka.

### I. Księgi ziemskie.

[1]) Terr. Ostrzesz. I. f. 2.

[2]) Burgrabia byłby jego zastępcą.

[3]) Capitaneus Vyelunensis et Ostrzeszoviensis castr. Viel. I. f. 4v.

[4]) Księgi, passim.

[5]) Np. castr. Viel. II. f. 8, 43... castr. Ostrzesz. II. f. 192 v...

[6]) In domo M. carnificis, in domo protoconsulis. castr. Ostrzesz. I. f. 68, 234.

A) *Wieluńskie.*
*Z wieków średnich brak ich zupełnie.*
B) *Ostrzeszowskie.*
*1) Terr. Ostrzesz. I. 1419, 1465—1538. Do wieków średnich należy tylko 31 kart.*

**II. Księgi grodzkie.**

A) Wieluńskie.
2) Castr. Vielun. I. 1456—1469.
3) Castr. Vielun. II. 1496—1512.
B) Ostrzeszowskie.
4) Castr. Ostrzesz. I. 1409—1458.
5) Castr. Ostrzesz. II. 1459—1496.
6) Castr. Ostrzesz. III. 1497—1539.

Z wyjątkiem ostatniej księgi, która jest porządną (folio), inne (dutki) bardzo zniszczone, składają się z luźnych poszytów, lub nawet kart i mają bardzo znaczne luki.

## ZAKOŃCZENIE.

Tu na początku zaznaczamy, by nie powtarzać, że każde z tych województw ma swego podkomorzego. Księgi tych sądów nie zachowały się, my też niewiele o tych sądach wiemy. Zresztą zdaje się, że organizacya ich jest w całej Polsce jednakowa.

Poznanie urządzeń tych kilku województw, które już opracowaliśmy, pozwala nam ustalić zasadę, będącą podstawą metodyczną naszej pracy. Poznajemy, jak wiele różnic jest między województwami. Zwróciliśmy już na to uwagę. Monograficzne opracowanie jest więc konieczne.

Lecz pomimo tych różnic, spostrzega się w ustroju pewne podobieństwa, pewne zasady, mające ogólne zastosowanie. O tych czynnikach, które stanowią wspólną własność wszystkich ziem, mówić nam przyjdzie na końcu, po zbadaniu wszystkich województw. Ale równocześnie spostrzegamy, iż dają się one podzielić według pewnych typów.

Jak niejednokrotnie podnieśliśmy, są dwa główne typy:

1) małopolski w województwach: krakowskiem, sandomierskiem i lubelskiem, i

2) wielkopolski w województwach: poznańskiem i kaliskiem.

Mówiąc o genezie sądów wyjaśnimy powody, które wpłynęły na to, że pewne województwa mają podobny ustrój, choć i tak nie braknie różnic (np. wiece w Małopolsce). Tu tylko konstatujemy fakt, że tylko takie dwa typy istniały.

W tej części pracy objęliśmy resztę województw rdzennie polskich, t. j. nie należących ani do Mazowsza, które stało na boku i inne przechodziło koleje, ani do przyłączonych później dopiero do Polski, w których więc ustrój ten nie rozwinął się w sposób genetyczny, lecz został skądinąd przejęty. Razem już zewnętrznie połączyliśmy w jedną całość województwa: łęczyckie, sieradzkie, kujawskie, inowrocławskie, i ziemię wieluńsko-ostrzeszowską. Różnic między temi ziemiami nie brak, są nawet znaczne. Dlatego ich połączenia nie podobna było dalej przeprowadzić, i musieliśmy o każdem z nich mówić z osobna. W genezie również trzeba szukać powodów tego, ale przecież łączy je wszystkie jedna bardzo znamienna cecha; zwracaliśmy już na to uwagę, a ona też sprawiła, iż je wspólnie omawiamy. Tą cechą jest, iż przedstawiają one typ pośredni, iż nie tworząc nowych odmiennych zasad, przejęły je w części z jednej, w części z drugiej dzielnicy. Nie stało się to w sposób równomierny. Wpływ był różny, raz małopolski silniejszy, to znów wielkopolski. Na to kładliśmy wyraźny nacisk. Ale żaden z tych typów nie przyszedł do wyłącznej przewagi.

W czem się objawiało oddziaływanie, zwracaliśmy zawsze uwagę. Tu więc tylko pozostaje nam zebrać te szczegóły w jedną całość. Różnice te zaznaczają się głównie w trzech punktach.

1) Podstawą urządzeń są roczki. Różnica między dwoma typami objawia się w składzie nie trybunału, lecz asesorów. W Małopolsce jest ten skład dowolny, chodzi o to, by asesorowie byli szlachtą, kiedy w Wielkopolsce muszą to być pewni dokładnie oznaczeni urzędnicy, względnie (zwyczajnie) ich zastępcy. W tych pięciu ziemiach został w zasadzie przyjęty system małopolski. Skład jest dowolny. Ale przecież pojawiają się tu (p. zwłaszcza Kujawy i Wieluń) na roczkach zastępcy niektórych urzędników (wojewody, starosty etc.), co należy przypisać naśladowaniu Wielkopolski. A i zastępcy sędziego i podsędka — znani zresztą i w Wielkopolsce — noszą małopolską nazwę: komorników, i nieco, podobnie jak ci, różnią się od wielkopolskich zastępców.

Ustrój roczków jest rozstrzygający co do zasad ustroju. Wiece giną jeszcze w ciągu pierwszej połowy XV w.; w urządzeniu grodów wiele zależy od woli starosty. Więc też ta podwalinę stanowiąca instytucya roczków musi rozstrzygać. Z tego powodu trzeba przyjąć, iż

te ziemie przedstawiają w zasadzie małopolski typ, który jednak uległ silnym modyfikacyom, mającym wielkopolski charakter [1]).

2) Mówiliśmy, jaka zachodzi różnica między sądami wiecowymi, które w Małopolsce określają jako colloquia generalia, a jako termini generales w Wielkopolsce. W końcu XIV w. widać tu jeszcze chwiejność w datach, a nawet w miejscowościach, gdzie się zbierają (Sieradz), jednak wkrótce ustala się zasada (Łęczyca, Sieradz), że powinny się zbierać w stałych terminach trzy razy na rok, albo przynajmniej jest do tego dążność (Kujawy).

Co do składu, stałą zasadą w tych wszystkich ziemiach jest udział starosty, który stanowi głowę wiecu. To już objaw czysto wielkopolski. A różnica to istotna. Kiedy o roczkach mogliśmy powiedzieć, że mają typ małopolski z przymieszką wielkopolskiego, tu już w taki sposób jednej stronie nie można przyznać przewagi. Wiec w tych ziemiach łączy w sobie i zespala oba pierwiastki z silną przewagą wielkopolskiego. Ten objaw stanowi, zdaje mi się, najcharakterystyczniejszą cechę stosunków sądowych w tych ziemiach, bo uwydatnia tę pośredniość, czerpanie z dwóch źródeł. A łączy się to z inną kwestyą, stanowiska starosty.

3) Pod tym względem ulegają te ziemie wyłącznemu wpływowi Wielkopolski. Starostowie występują nie jako grodowi, lecz jako capitanei generales, tak jak starosta Wielkopolski.

W urządzeniu sądów grodzkich objawia się to dosadnie w tem, iż w województwie (Sieradz, Kujawy) jest kilka sądów, że jednak wszystkie podlegają jednemu staroście, który ma więc wyłączną jurysdykcyę grodzką na cały obszar województwa, względnie ziemi. A jestto organizacya specyficznie wielkopolska. Stwierdzić tu więc musimy fakt niesłychanie doniosły dla zrozumienia ustroju tych ziem: niema w nich — jak i w Wielkopolsce — starostów grodowych, którzy są wyłączną właściwością Małopolski, są tylko starostowie generalni.

Lecz to tylko zasady. W szczegółach różnice są bardzo donośne. Łęczyca najwięcej się zbliża do typu małopolskiego, zwłaszcza w regularności wieców i dowolności w składzie asesorów, kiedy Kujawy daleko więcej przechylają się na stronę Wielkopolski. Tak było pewnie i w województwie inowrocławskiem. Sieradz może najwięcej stoi w pośrodku. Poza tem wielka rozmaitość. Dość wspomnieć losy komorników (Łęczyca!), lub oryginalne sądy w Brodni.

---

[1]) I to także tłomaczy geneza.

Wpłynął na te różnice zarówno rozwój historyczny, jak i brak w późniejszej epoce tego łącznika, któreby je wiązał w jedną większą całość, choćby nawet luźną, brak zjazdów, któreby zastępowały małopolskie sejmiki w Korczynie, lub wielkopolskie w Kole albo Środzie. Musiały się więc rozbiedz ich drogi. Partykularyzm wyrył tu głęboko swoje znamię, jak na wszystkich stosunkach w wiekach średnich.

A warto zwrócić uwagę na jedną ciekawą okoliczność. Powiedzieliśmy, iż typ małopolski przynajmniej w ustroju roczków przeważał. A jednak pod względem politycznym należą te ziemie do Wielkopolski. Kiedy po wyjeździe króla (r. 1440) zamianowano dwóch jego wicegerentów, pod władzę wielkopolskiego dostały się te ziemie. A później, kiedy rozdzieliła się korona wybitniej na dwie wielkie dzielnice, przypadły one wszystkie wielkopolskiej.

## DODATKI.

W dodatkach umieszczamy najprzód trzy tablice, zawierające wykazy wieców w województwach: łęczyckiem, sieradzkiem i kujawskiem. Materyał zebrany został z ksiąg. Być może, iż nieco on się powiększy, gdy zostaną ogłoszone dokumenty tych ziem. Zwłaszcza byłoby to bardzo pożądane dla poznania stosunków z XIV wieku. Być może także, iż i powtórne przeglądnięcie tych ksiąg, z których korzystaliśmy, powiększyłoby nieco tę liczbę. Jednorazowe ich przeszukanie musi za sobą prowadzić niechybne opuszczenia. Brak czasu nie pozwolił nam na to, by jeszcze sprawdzić tę robotę. W każdym razie mogą to być już tylko drobne przyczynki, które nie zmienią głównych rezultatów.

Miejsce, gdzie się wiec zebrał, podajemy w tablicach tylko wtedy, gdy nie było niem zwykłe miejsce odprawiania tych sądów. W tych więc zapiskach, w których brak podania miejscowości, należy uzupełnić sobie: dla tablicy I: Łęczycę, dla tablicy II: Sieradz, dla tablicy III: Brześć.

Wreszcie zamieszczamy tu kilka laudów z tych ziem, które stanowią uzupełnienie do Zbioru w Sejmikach ziemskich Pawińskiego. Cały ten materyał trzeba będzie raz jeszcze porządnie wydać, i raz jeszcze przeglądnąć księgi w tym celu, gdyż publikacya Pawińskiego, jak już mówiliśmy, jest zupełnie niedostateczną. Ze względu na wielką wartość tego materyału podajemy tu te lauda, które Pawiński przez nieuwagę pominął.

*I. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1398.*

Radomsko. F. II. die s. Ioh. Bapt. *(24 iunii).*

Nota ex mandato domini Wenceslai iudicis generalis et aliorum dominorum, quia omnino quicunque de una causa citare presumeret, parti adverse marcam, que dicitur *potwarzna,* et domino regi *panznadzeszcza* et iudicio aliam *pancznadzescz* [solvat].

Item quicunque in Sleziam iturus fuerit ad laborandum, quicunque ipsum detinuerit, totum si sibi receperit, non iudicabitur.

Item quicunque nobilium lepores ad recia venaverit, de omnibus causis magnis et parvis sibi non respondebitur; nec recia kmethones habebunt.

Terr. Piotrk. I. f. 7. Drukowane poprzednio: Romuald Hube: Prawo polskie XIV w. Sądy i ich praktyka pod koniec XIV w. Dodatki str. 62. Oczywiście nie na tych roczkach radomskowskich został statut wydany, lecz tu go tylko wpisano.

*II. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1399.*

Nota colloquium generale f. II. prox. post dominicam Reminiscere *(24 febr.)* sub anno doni MCCCXCIX presentibus hiis dominis scilicet: Petro Kmitha capitaneo, Iacussio palatino etc.

Nota, quod domini superius...[1]) [in colloquio] generali presidentes articulos infrascriptos iu [sserunt] perpetue observandos.

Primo, quod si quispiam noster terrigena, dives vel pauper, nobilis vel simplex, alium terrigenam, divitem vel pauperem, ad iudicium domini capitanei vel ipsius procuratoris citaverit, puta pro causa hereditaria vel debito vel pro aliqua pecuniali fideiussione et hiis similibus, exceptis causis et articulis, qui per ipsum dnum capitaneum vel ipsius procuratorem sunt discernendi, ille, qui taliter citabit, illi, contra quem citabit, marcam pro pena solvat, causam vero, pro qua citabit, amittet.

Secundo quod si aliquis de homicidio vel wlneribus fuerit accusatus, illam antiquam conwetudinem amputarunt, quia illum, qui tunc in homicidio (s) vel in civitate vel seu (s) in via fuerat, illum de homicidio predictum (s) vel wlneribus quamvis (s) iuste ipso iuramento condempnarunt, nunc autem, si quis fuerit accusatus, taliter se de homicidio vel wlneribus expurgabit, quod eadem hora, quando homicidium est commisum, in contencione eadem non fuerat constitutus, per testes potest ab eodem homicidio se expurgare.

Terr. Piotrk. I. f. 15. Drukowany ten statut: Romuald Hube, j. w. str. 61.

[1]) Luka.

*III. Uchwała łęczycka z r. 1427.*

Sequitur statutum dominorum. Statutum est per magnificum dnum Martinum palatinum una cum omnibus aliis dominis iudicio colloquio in generali presidentibus, videlicet f. III. prox. post festum s. Galli (21 oct.) anno dni etc. XXVII, ita quod quicunque citans aliquem solus per se vel per suum procuratorem prima die terminorum tam generalium, quam particularium terminum non attemptaverit, wlgariter *nyeprzipowyedzalbysa,* ille causam suam perdet et amittet, pro qua citavit.

Terr. Lanc. IX. f. 10 v.

*IV. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1453.*

Radomsko. F. II. post Concepcionis Marie *(10 dec.).*

Domini in iudicio residentes decreverunt, quomodo omnes terrigene pro necessitate tocius terre et expensis nuncio, quem tota terra miserat pro necessitate ad serenissimum dnum regem debent dare per unum quartensem de quolibet manso sub penis, que vocantur *pyczna-dzescza y szemyddzeszanth;* quam pecuniam in districtu Radomiensi debet eligere providus Nicolaus Thworowski civis Radomiensis, et debent solvere ad proximos terminos sub eadem pena.

Terr. Radom. V. f. 310. Nie jest także to laudum w Radomsku uchwalone, jak widać z tego, iż wspomina tylko jednego poborcę dla powiatu radomskowskiego, lecz widocznie uchwała ogólna ziemi sieradzkiej, tylko wpisana w części do tej księgi.

*V. Uchwała brzeska z r. 1453.*

Acta sunt hec in Brest f. II. in vigilia s. Stanislai *(7 maii)* in terminis generalibus anno dni millesimo quadringentesimo quinquagesimo tercio coram magnifico, strenuis, generosis nobilibusque Nicolao de Scyborze palatino, Vincencio Byeganowski capitaneo Brestensi, Petro de Sobyesyrnye locum tenente Nicolai de Warzymow castellani [1]) Brestensis...[2]), Czeslao de Morzycze castellano Cowaliensi...[3]) Petro vexillifero de Clobya, Cristino de Coszczol dapifero, Ioanne venatore de Swyercyno, Dobeslao de Borycyno subvenatore, Vinceslao de Lubyen

[1]) W texcie: castellano.

[2]) Luka w texcie.

[3]) Luka w texcie.

pincerna, Nymyerza gladifero de Przywyeczerzyno. Cristino Pothkonye de Smolsko, Laurencio de Smolsko iudice, Phal de Stawyecz subiudice, Ioanne de Redacz notario generali terre Cuyavie ceterisque magnificis, generosis et nobilibus etc. institutum est, ut supra, quomodo termini generales debent celebrari. Sic nos supradicti instituimus et statuimus et confirmamus.

Et primo statuimus, quod cras, hoc est f. III. ipso die (s.) Stanislai, quod omnes, qui debent iurare post maturam missam et usque ad meridiem terminos attemptent, tam qui habent ad terminos generales, quam eciam particulares.

Item similiter statutum est, quod ipso die s. Stanislai iudicabunt post maturam missam tam generales terminos, quam eciam particulares, et hoc iuxta superius descripta vertendo; ad primos terminos particulares itaque partes sustinebunt.

Terr. Brest. VI. f. 81. Jestto raczej zarządzenie sądowe, niż statut.

### *VI. Uchwała wieluńsko-ostrzeszowska z r. 1462.*

Statutum super venacione.

Anno dni millesimo quadringentesimo sexagesimo secundo dominica Invocavit *(7 martii)* omnes et singuli domini dignitarii et nobiles terrigene terrarum Vyelunensis et Ostrzeschoviensis hic in Vyelun in convencione terrestri congregati unamini voluntate et assensu statuerunt et approbaverunt statutum et laudum in utrisque terris per omnes dignitarios nobilesque et kmethones ac homines, cuiuscunque status et condicionis existant, perpetuis temporibus tenendum et inviolabiliter observandum, quod quilibet nobilis terrigena, cuiuscunque status et condicionis existat, omnia rethia kmethonum, quibus apri, dorce, lepores et pardices capiuntur, recipere, receptaque in nichilum redigere, cremare et destruere debebit, quatuor tantum rethibus pro se, si voluerit, derelictis, quibus duntaxat super suis hereditatibus et bonis propriis, et non in alienis, venari poterit. Septa eciam omnia dicta *grodzy* et pedicas omnesque decipulas et laqueos, quibus prefate fere venantur seu capiuntur, cremare, destruere et tollere et in nichilum convertere quilibet dominus heres in et super bonis propriis teneantur atque debent, nec ea quovismodo instaurare poterint ex post ipsi et ipsorum successores legitimi. Que omnia et singula premissa infra hinc ad decursum quatuor septimanarum, puta rethium delecionem et cremacionem septorum, quam et pedicarum eradicacionem facere sub pena trium marcarum

per dominum capitaneum tollenda et irremissibiliter exigenda debebunt, pro qua omnes et singuli terrigene prefati eidem domino capitaneo [Vye] lunensi et Ostrzeschoviensi super contravenientem statuto prefato admiserant [pignora capere][1]). Repercuciens vero pignora penas magnas XIV. marcarum succumbet cum pena nichilominus principali solvendas. Kmethones eciam quorumcunque dominorum pro se non poterint aliquas feras prefatas venari et pardices tam saccis, quam eciam *na thamy* capere sub prefata pena trium marcarum, tam in propriis, quam eciam alienis hereditatibus; similiter omnes liberi et sculteti et quicunque alterius status rusticalis homines.

Castr. Vielun. I. f. 80 v.

*VII. Uchwała brzeska z r. 1464.*

Sąd in curia w Brześciu f. II. in oct. Visitacionis Marie *(9 julii)*. Ex invencione et decreto dominorum convencionis Brestensis inventum est, quod amodo et inposterum quicunque cittaverit et cittare voluerit aliquem vel aliquos, illi cittacionibus sigillis cancellarie sigillatis cittare debent, et non sigillo terrestri currenti, quod duntaxat iuri terrestri datum est ad usum, omnes vero cittaciones sub sigillo terrestri ad hoc tempus emanate robor habebunt usque ad iurisdecisionem, quod tamen est iam proclamatum manifeste in iudicio.

Terr. Brest. VI. f. 175 v. Zwracamy uwagę na to, iż uchwała ta zapadła w czasie pobytu króla. Chodzi w niej o cytacye przed sąd królewski. Niepewną jest rzeczą, czy statut ma znaczenie tylko dla ziemi kujawskiej, czy też dla całego państwa. Wobec tego, iż o zjeździe ogólno-państwowym w Brześciu w tymże roku nic nie wiemy, przypuszczać raczej należy, że to sejmik partykularny tegoż województwa, ale w czasie pobytu króla, i z jego woli.

*VIII. Uchwała łęczycka z r. 1488.*

F. III. in vigilia s. Marcelli *(15 ian.)* prox. in convencione terrestri Lanciciensi etc. LXXXVIII presentibus magnificis, generosis et nobilibus dominis Nicolao de Cuthno Lanciciensi[2]), Ioanne de Opporowa Brestensi pallatinis, Andrea de Wroczyny castellano [Lanciciensi][3]),

[1]) Dodane.

[2]) W texcie błędnie zamiast: Lanciciensi, wypisano: castellano.

[3]) Dodane.

Wladislao de Mylonycze Innowlodzensi, Ioanne Schamowski Conariensi.

Qui quidem domini unanimi consensu concluserunt sic, quod finitis omnibus terminis et causis dierum sabbatinorum ante inceptis et diutius precedentibus, amplius diebus sabbatinis non est iudicandum, solum feriis terciis.

Castr. Lanc. VII. f. 551.

## Tablica I. Wykaz znanych wieców łęczyckich z XIV i XV w.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1388 | | f. III post Jacobi | in vig. s. Katherine | | P. T. III. p. 79. | P. T. III. p. 95. |
| 1389 | | in die s. Margarete | in die s. Andree | | P. T. III. p. 118. | P. T. III. p. 138. |
| 1391 | f. III post Invocavit | | | P. T. III. p. 184. | | |
| 1393 | | f. III post Corp. Christi | | | P. T. III. p. 254. | |
| 1394 | | | f. III post Nicolai | | | P. T. III. p. 320. |
| 1397 | „ | „ | | Terr. Lanc. IV. f. 201. | Terr. Lanc. IV. f. 228 v. | |
| 1398 | | „ (revocatum) | f. III post s. Galli | | Terr. Lanc. IV. f. 379. | P. T. III. p. 426 i 526. |
| 1399 | „ (prorogatum) | „ | f. III die undecim miiia virginum (non erat) | P. T. III. p. 554. Terr. Lanc. IV. f. 434. | P. T. III. p. 572. Terr. Lanc. IV. f. 452 v. | P. T. III. p. 598. |
| 1400 | „ | „ | f. III post s. Galli | Terr. Lanc. IV. f. 503. | P. T. III. p. 500 Terr. Lanc. IV. f. 529. | P. T. III. p. 508. Terr. Lanc. IV. f. 560 v. |
| 1401 | „ | | | Terr. Lanc. IV. f. 581. | | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1402 | | f. III post Corp. Christi (revocatum) | f. III post s. Galli | | Terr. Lanc. IV. f. 637. | Terr. Lanc. IV. f. 689. |
| 1403 | f. III post Invocavit (prorogatum) | | „ | Terr. Lanc. IV. f. 719. | | Terr. Lanc. IV. f. 772 v. |
| 1404 | „ | | „ | Terr. Lanc. IV. f. 799. | | Terr. Lanc. IV. f. 865. |
| 1405 | | „ | „ (reclamatum) | | Terr. Lanc. IV. f. 929. | Terr. Lanc. IV. f. 968 v. |
| 1406 | „ | „ (reclamatum) | „ | Terr. Lanc. IV. f. 989. | Terr. Lanc. IV. f. 1031. | Terr. Lanc. IV. f. 1068. |
| 1407 | „ | „ | „ | Terr. Lanc. IV. f. 1107. | Terr. Lanc. IV. f. 1150 v. | Terr. Lanc. IV. f. 1201. |
| 1408 | „ | | „ | Terr. Lanc. IV. f. 1250 v. | | Terr. Lanc. V. f. 7 v. |
| 1409 | „ (reclamatum) | „ | | Terr. Lanc. V. f. 36. | Terr. Lanc. V. f. 53. | |
| 1411 | | „ | | | Terr. Lanc. V. f. 142. | |
| 1412 | „ (revocatum) | „ | „ | Terr. Lanc. V. f. 260 v. | Terr. Lanc. V. f. 221 v. | Terr. Lanc. V. f. 253. |
| 1413 | | „ (reclamatum) | | | Terr. Lanc. V. f. 297. | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1414 | f. III post Invocavit (revocatum) | | | Terr. Lanc. V. f. 324. | | |
| 1415 | | f. III post Corp. Christi | f. III post s. Galli | | Terr. Lanc. VI. f. 19· | Terr. Lanc. VI. f. 50. |
| 1416 | „ | | | Terr. Lanc. VI. f. 87. | | |
| 1417 | | | „ | | | Terr. Lanc. VI. f. 650. |
| 1418 | „ | „ | „ | Terr. Lanc. VI. f. 710. | Terr. Lanc. VI. f. 752. | Terr. Lanc. VI. f. 798 v. |
| 1419 | „ | | „ | Terr. Lanc. VI. f. 845 v. | | Terr. Lanc. VI. f. 894 v. |
| 1420 | „ | „ | | Terr. Lanc. VI. f. 946. | Terr. Lanc. VI. f. 993. | |
| 1421 | „ | „ | | Terr. Lanc. VI. f. 1056. | Terr. Lanc. VII. f. 6. | |
| 1423 | | „ | | | Terr. Lanc. VII. f. 52 v. | |
| 1424 | | „ | „ | | Terr. Lanc. VII. f. 155 v. | Terr. Lanc. VII. f. 209. |
| 1425 | | „ | „ | | Terr. Lanc. VIII. f. 9 v. | Terr. Lanc. VIII. f. 82 v |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1427 | f. II die s. Scolastice | f. II in vig. Ioh. Bapt. | f. II post Galli | Terr. Lanc. VIII. f. 244. | Terr. Lanc. VIII. f. 308. | Terr. Lanc. IX. f. 9 i 210? |
| 1428 | | | f. V die s. Luce | | | Terr. Lanc. IX. f. 86. |
| 1429 | f. II ante Prisce | f. II post Corp. Chr. | | Terr. Lanc. IX. f. 104 v. i 325. | Terr. Lanc. IX. f. 138 v. | |
| 1434 | | | f. II post Galli | | | Terr. Lanc. X. f. 406. |
| 1436 | f. III post. Epiphanie | | | Terr. Lanc. X. f. 474 v. | | |
| 1440 | | „ | | | Terr. Lanc. XI. f. 348 v. | |
| 1443 | | | „ | | | Terr. Lanc. XI. f. 408. |
| 1467 | | „ | | | Castr. Lanc. f. 614. | |
| 1471 | „ (colloquium particulare) | | | P. S. nr. 42. | | |
| 1473 | | | die s. Barbare (colloquium particulare) | | | Castr. Lanc. III. f. 365 v. |
| 1474 | f. III infra oct. Circumcisionis (colloquium particulare) | „ | | P. S. nr. 49. | Castr. Lanc. III. f. 736. | |
| | 23 (20) | 27 (24) | 25 (23) | Razem 75 (67) | | |

## Tablica II. Wykaz znanych wieców sieradzkich z XIV i XV w.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1386 | | Piotrków die s. Kiliani (8 iulii) | Szczerczów f. II. post OO. SS. (5 nov.) | | Terr. Sirad. I. f. 1. | Terr. Sirad. I. f. 9 v. |
| 1391 | | (loco colloquii) in crast. s. Trin. | | | Terr. Sirad. I. f. 22. | |
| 1393 | | in crast. s. Trin. (2 iunii) | | | Terr. Sirad. I. f. 44. | |
| 1394 | Szadek die s. Blasii (3 febr.) | | | Terr. Sirad. I. f.? | | |
| 1398 | | in crast. s. Trin. (3 iunii) | | | Terr. Sirad. II. f. 15. | |
| 1399 | die b. Mathiae (24 febr.) | | | Terr. Sirad. II. f. 67. | | |
| 1400 | in crast. Remin. (15 mart.) | | | Terr. Sirad. II. f. 129 i 143. Terr. Piotrk. I. f. 45 v. | | |
| 1401 | in crast. Remin. (28 febr.) | | | Terr. Sirad. II. f. 200 v. | | |
| 1402 | in crast. Remin. (20 febr.) | | | Terr. Sirad III. f. 3(?) Terr. Piotrk. I. f. 79. | | |
| 1403 | | | f. II post OO. SS. (5 nov.) | | | Terr. Sirad. III. f. 72. |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1404 | | | in vig. Sim. et Sade (27 oct.) | | | Terr. Sirad. III. f. 117 v. |
| 1410 | in crast. Circumded. (20 ian.) | | | Terr. Sirad. III. f. 185. | | |
| 1412 | die Purif. M. V. (2 febr.) | | | Terr. Sirad. IV. f. 77. | | |
| 1413 | Szczerczow in crast. Circumded. (20 febr.) | | | Castr. Sirad. I-III. f. 111. | | |
| 1415 | | | die Sim. et Jude (28 oct.) | | | Castr. Sirad. III. f. 75. |
| 1417 | in crast. Circumded. (8 febr.) | | in crast. Sim. et Iude (29 oct.) | Castr. Sirad. III. f. 167. Terr. Sirad. V. f. 14. | | Terr. Sirad. VI. f. 31. |
| 1418 | | | in crast. Sim. et Iude (29 oct.) | | | Castr. Sirad. III. f. 228. |
| 1419 | in crast. Circumded. (13 febr.) | | f. II post Sim. et Iude (30 oct.) | Terr. Sirad. VI. f. 47. | | Terr. Sirad. VI. f. 63. |
| 1420 | | | die Simonis et Jude (28 oct.) | | | Terr. Sirad. VI. f. 73 v. |
| 1421 | (loco colloquii) in crast. Remin. (17 febr.) | in crast. s. Trin. (19 maii) | | Terr. Sirad. VII. f. 195. | Terr. Sirad. VI. f. 83 v. | |
| 1424 | | in crast. s. Trin. (19 iunii) | | | Terr. Sirad. VI. f. 96. VIII. f. 2. | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1425 | | in crast. s. Trin. (4 iunii) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 26. | |
| 1426 | | (loco colloquii) in crast. s. Trin. (27 maii) | | | Terr. Sirad. IX. f. 88 v. | |
| 1427 | in crast. Circumded. (16 febr.) | | in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | Terr. Sirad. VIII. f. 40 v. | | Terr. Sirad. VIII. f. 59. |
| 1428 | | | in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 72 v. |
| 1429 | | in crast. s. Trin. (23 maii) | (loco colloquii) in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | | Terr. Sirad. VIII. f 58 v. Castr. Sirad. VI. f. 53. | Terr. Sirad. VIII. f. 92 v. |
| 1432 | | in crast. s. Trin. (16 iunii) | in vig. Sim. et Jude (27 oct.) | | Terr. Sirad. VIII. f. 97 v. | Terr. Sirad. IX. f. 306. |
| 1434 | | in crast. s. Trin. (24 maii) | | | Terr. Sirad. X. f. 45. | |
| 1436 | die s. Dorothee (6 febr.) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 134 v. | | |
| 1469 | | (tempore colloquii) f. III post. Trin. (30 maii) | | | Terr. Sirad. XII. f. 168. | |
| | 12 (13) | 9 (12) | 10 (11) | Razem 31 (36). | | |

## Tablica III. Wykaz znanych wieców kujawskich z XIV i XV w.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1398 | | die s. Magdal. (22 iulii) | | | Terr. Brest. I. f. 14. | |
| 1399 | | die ss. Tiburcii et Valeriani (14 apr.) | | | Terr. Brest. I. f. 27. | |
| 1400 | | | die Felicis et Aucti (30 aug.) | | | Terr. Brest. I. f. 45. II. f. 39. |
| 1401 | f. II post Circumcis. (3 ian.) | | | Terr. Brest. II. f. 44 v. | | |
| 1402 | f. II post Epiph. (9 ian.) | | in vig. decollacionis s. Ioannis (28 aug.) | Terr. Brest. I. f. 64 v. II f. 52. | | Terr. Brest. I. f. 71, II. f. 67 v. |
| 1403 | | in vig. s. Stanislai (7 maii 1403?) | f. II post OO. SS. (5 nov.) | | Terr. Brest. II. f. 87. | Terr. Brest. I. f. 92. |
| 1404 | | | ?? | | | Terr. Brest. I. f. 107. |
| 1405 | f. II in oct. Purif. M. V. (9 febr.) | | in crast. s. Francisci (5 oct.) | Terr. Brest. II. f. 114 v. i f. 165. | | Terr. Brest. I. f. 127. |
| 1407 | f. II post Reminiscere (21 febr.) | | | Terr. Brest. I. f. 147. | | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1409 | f. II. post Purif. M. V. (4 febr.) | | | Terr. Przedec. I f. 10 v. | | |
| 1410 | f. II. post Invocavit (10 febr.) | | | Terr. Przedec. I f. 32. | | |
| 1411 | | f. II post Corp. Christi (15 iunii) | | | Terr. Brest. III. niefol. | |
| 1413 | f. III post Remin. (2 mart.) | | | Terr. Brest. III. niefol. | | |
| 1415 | | f. V post Misericordia dni (18 apr.) | | | Terr. Przedec. II. f. 12 v. | |
| 1417 | f. II post. Epiph. (11 ian.) | | | Terr. Cowal. I. f. 701. | | |
| 1418 | f. II post. Epiph. (10 ian.) | | in vig. b. Andree (29 nov.) | Terr. Brest. IV. niefol. | | Terr. Przedec II f. 122 v. |
| 1419 | | | f. II ante Sim. et Jude (23 oct.) | | | Terr. Cowal. I. f. 49. |
| 1421 | f. II post. Oculi (24 febr.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. | | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1423 | | | die s. Luce ew. (18 oct.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. Terr. Przedec. II. f. 261. |
| 1425 | | | die s. Hedvigis (15 oct.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. |
| 1426 | | | in vig. s. Hedv. (14 oct.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. |
| 1427 | | | f. II ante Hedv. (13 oct.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. Terr. Cowal. I. f. 120 v. Terr. Przedec. II. f. 357 v. |
| 1435 | | | die s. Antonii (?) (non erat) | | | Terr. Przedec. III. f. 60 v. |
| 1448 | (termini gen.?) in crast. b. Agnetis (22 ian.) | | die s. Hedvigis. (15 oct.) | Terr. Brest. VI. f. 29 v. VIb. f. 10. | | Terr. Brest. VI. f. 16 v. |
| 1450 | | (in presencia regis) in crast s. Tiburcii (15 apr.) | | | Terr. Brest. VIb. f. 11 v. | |
| 1485 | | (Radziejów) f. II pentecostes (23 maii) | | | Terr. Radz. I. f. 350 v. | |
| | 10 (11) | 5 (7) | 12 (13) | Razem 27 (31). | | |

## VIII. Województwo ruskie.

W województwach, tworzących właściwą Polskę, powstały sądy ziemskie i grodzkie w sposób genetyczny, rozwinęły się powoli, z biegiem czasu pod wpływem zwyczaju i stopniowych reform ustawodawczych. Tylko też w nich możemy badać ten rozwój. Inaczej przedstawia się ta kwestya, jeśli chodzi o Ruś, dokładniej mówiąc o województwo ruskie, którego organizacyą zająć się tu chcemy. Ta ziemia inne przechodziła koleje, do Polski została wcieloną dopiero wskutek usiłowań Kazimierza W. i Jadwigi. Pozbawiona samoistnego bytu politycznego, zachowuje przecież swój ustrój wewnętrzny, w szczególności, co nas tu obchodzi, swoją własną, odmienną od polskiej, organizacyę sądową [1]). Ten stan trwa wcale długo. Nie wchodzimy wcale w kwestyę, jak się przedstawiają sądy ruskiego województwa w tym okresie, ani jakie wpłynęły na to okoliczności, iż pomyślano o reformie istniejących stosunków. Stwierdzamy tylko fakt, iż Jagiełło przyrzekł w r. 1433 nadać Rusi te prawa, jakie miały ziemie polskie, i że w lat kilka potem, już po jego śmierci, w r. 1435 obietnica ta została w czyn wprowadzona.

Zajścia te z r. 1435 przedstawiają się nam jako recepcya prawa polskiego przez krainę, która dotąd w zasadzie innemu ulegała prawu. Zostały przejęte przepisy prawne, którymi rządziła się ludność, osiadła w dawnych ziemiach polskich, i to tak te, które zawierały wydane do tego czasu statuty, jak normy zwyczajowe, żyjące w praktyce, nie spisane. Specyalne warunki, wśród których ten kraj się rozwijał, umożliwiły tę recepcyę, tak ciekawą, przygotowawszy odpowiedni dla niej grunt.

Organizacya sądów w Polsce, a przedewszystkiem w województwach małopolskich, które jako najbliższe służyły na wzór dla Rusi, wyrobiła się w drodze zwyczaju. By ją jednak wprowadzić w życie, trzeba było wyraźnych zarządzeń, dokładnego określenia całego szeregu kwestyi. Ledwie drobne o tem dochowały się wzmianki. Wystarczy to jednak, by przedstawić, w jaki sposób postępowano, i ocenić wartość tych zarządzeń.

[1]) Kwestyą tej organizacyi zajmują się: Liske w wstępie do Aktów grodzkich i ziemskich (= A. gr. i z.) t. XI; Hube R.: Wyrok lwowski z r. 1421 (Bibl. Um. prawn.) Warsz. 1888; Liske X: Kilka uwag o sądownictwie czerwonoruskiem. Kwart. hist. z r. 1888. Margarz Wł.: W sprawie sądownictwa czerwonoruskiego przed r. 1435. Przegląd powsz. XXI. (r. 1889).

Nie równocześnie weszła w życie nowa organizacya we wszystkich czterech okręgach województwa ruskiego. Zaczęto od Lwowa, gdzie ją wprowadzono 1 stycznia 1435 r.[1]). Od 12 września t. r. zaczęła obowiązywać w Haliczu[2]), od 22 września w Sanoku[3]). W Przemyślu data nie jest pewna; być może, iż dopiero od r. 1436 nowe tam zaczęły się sądy[4]).

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż w urządzeniu tych województw oparto się na organizacyi Małopolski. Przywiedziemy na to olbrzymią ilość dowodów. Przecież — rzecz to bardzo charakterystyczna — przy wprowadzaniu prawa polskiego na Ruś, nie postępowano bezmyślnie, nie kopiowano wiernie wzorów z Krakowa lub Sandomierza. Przeciwnie organizacya tego województwa od samego początku wykazuje uderzające, zasadnicze różnice w stosunku do urządzeń małopolskich, które musiały być wypływem długich narad i namysłów, tworem dojrzałej rozwagi. Zmiany zaś te, które z rozmysłem wprowadzono, wpłynęły także i na inne kwestye, że one się tu również inaczej z biegiem czasu ułożyły.

I tu przy recepcyi prawa polskiego przez Ruś, widzimy ciekawy objaw, który w naszych dziejach tak często się powtarza. Nadając swoje prawo nowej dzielnicy, lub też urządzając jej stosunki, Polska daje jej urządzenia lepsze, niż ma sama, przepisy dokładniejsze (statuty litewskie, korrektura pruska). To pierwszy taki fakt; wprowadzono na Ruś organizacyę polską, ale zmodyfikowaną, i to na korzyść. Ducha i zdolności organizacyi nie brakło, lecz dziwnie on się objawiał.

## Rozdział I. Roczki.

### A) *Podział terytoryalny.*

Mówiąc o Sandomierzu, zwróciliśmy uwagę, iż trzeba tam odróżnić dwojaki podział terytoryalny, na większe obszary, dla których używaliśmy nazwy okręgów, i na podporządkowane okręgom powiaty. Przypomnieć to musimy, mówiąc o Rusi. Gdyż właśnie jestto drugie z rzędu województwo, gdzie taki podwójny podział się przyjął, co tem ważniejsza, że pociągnął on za sobą bardzo ważne i głęboko w istotę organizacyi sądowej sięgające modyfikacye.

[1]) A. gr. i z. t. XI. str. 5, (według zapisku u Niesieckiego).
[2]) Ib. XII. nr. 1.
[3]) Ib. XI. nr. 714.
[4]) Ib. t. XIII. nr. 1. i n. por. Liske we wstępie do t. XI. str. 5—6.

Cztery okręgi spotykamy[1]) w województwie ruskiem, a mianowicie:
1) lwowski (leopoliensis),
2) sanocki (sanocensis),
3) przemyski (premisliensis) i
4) halicki (haliciensis)[2]).

Źródła często nazywają te obszary ziemiami. Rzeczywiście też mają one znacznie samoistniejsze stanowisko, niż okręgi w województwie sandomierskiem. Pomimo to zatrzymujemy i dla nich nazwę okręgów, a to dlatego, by ujednostajnić terminologię i nie wprowadzać zamieszania. Jak bowiem wyżej zaznaczyliśmy, nazwę ziemi rezerwujemy dla takich obszarów, które stanowią zupełnie samoistne jednostki administracyjne, a od województw różnią się tylko tem, że na czele ich hierarchii ziemskiej nie stoi wojewoda. O ile chodzi o stosunki sądowe, nazwa ziem byłaby, jak to poznamy, prawie zupełnie usprawiedliwioną, gdyż mają one wielką samoistność[3]).

Ale powiatów jest więcej. Niezupełnie to jasna kwestya, ale przecież można ją rozwiązać całkiem pomyślnie. Główny kłopot sprawiają dwie okoliczności. Źródła znają bardzo wiele powiatów. Nie naszą rzeczą tłomaczyć tę kwestyę. Powiatów sądowych, a o te tylko nam chodzi, jest znacznie mniej. Nadto z kilku powiatów księgi sądowe zupełnie z tego okresu poginęły, a to trochę utrudnia jasne stwierdzenie stosunków.

Obok czterech powiatów, które tak się zwą jak okręgi, zachowały się księgi jednego jeszcze, przeworskiego, który należał do okręgu przemyskiego[4]). Nadto na podstawie zachowanych z okresu wieków średnich wyroków, oraz wskazówek, które dają księgi tychże powiatów z późniejszych czasów, możemy stwierdzić, iż były jeszcze trzy powiaty sądowe w ruskiem województwie: żydaczowski[5]), kołomyjski i trębowelski[6]).

---

[1]) A. gr. i z. t. XI. nr. 714.

[2]) Później należy do województwa ruskiego okręg chełmski; w tym czasie stanowi on odrębną dla siebie ziemię.

[3]) Terminologia nie jest ustaloną w źródłach; okręgi nazywają: terra, a powiaty: districtus. Później zaś znów dla okręgów przyjmują nazwę: districtus, a dla powiatów: ambitus lub territorium. Ale i to nie jest regułą stałą. Księgi passim. Por. A. gr. i z. t. XI. str. 10, t. XIII. str. 10, t. XIV. str. Mamy tu na myśli tylko powiaty sądowe. Niesądowych było znacznie więcej, p. ib.

[4]) A. gr. i z. t. XIII.

[5]) Księgi od r. 1557. A. gr. i z. t. I. str. 12. Że już istniał ten sąd w w. XV, dowodem wyrok w A. gr. i z. t. V. nr. 27.

[6]) Dowodem istnienie specyalnych komorników, p. niżej. Por. także A. gr. i z. t. XII. str. 12.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1427 | f. II die s. Scolastice | f. II in vig. Ioh. Bapt. | f. II post Galli | Terr. Lanc. VIII. f. 244. | Terr. Lanc. VIII. f. 308. | Terr. Lanc. IX. f. 9 i 210? |
| 1428 | | | f. V die s. Luce | | | Terr. Lanc. IX. f. 86. |
| 1429 | f. II ante Prisce | f. II post Corp. Chr. | | Terr. Lanc. IX. f. 104 v. i 325. | Terr. Lanc. IX. f. 138 v. | |
| 1434 | | | f. II post Galli | | | Terr. Lanc. X. f. 406. |
| 1436 | f. III post. Epiphanie | | | Terr. Lanc. X. f. 474 v. | | |
| 1440 | | „ | | | Terr. Lanc. XI. f. 348 v. | |
| 1443 | | | „ | | | Terr. Lanc. XI. f. 408. |
| 1467 | | „ | | | Castr. Lanc. f. 614. | |
| 1471 | „ (colloquium particulare) | | | P. S. nr. 42. | | |
| 1473 | | | die s. Barbare (colloquium particulare) | | | Castr. Lanc. III. f. 365 v. |
| 1474 | f. III infra oct. Circumcisionis (colloquium particulare) | „ | | P. S. nr. 49. | Castr. Lanc. III. f. 736. | |
| | 23 (20) | 27 (24) | 25 (23) | Razem 75 (67) | | |

## Tablica II. Wykaz znanych wieców sieradzkich z XIV i XV w.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1386 | | Piotrków die s. Kiliani (8 iulii) | Szczerczów f. II. post OO. SS. (5 nov.) | | Terr. Sirad. I. f. 1. | Terr. Sirad. I. f. 9 v. |
| 1391 | | (loco colloquii) in crast. s. Trin. | | | Terr. Sirad. I. f. 22. | |
| 1393 | | in crast. s. Trin. (2 iunii) | | | Terr. Sirad. I. f. 44. | |
| 1394 | Szadek die s. Blasii (3 febr.) | | | Terr. Sirad. I. f.? | | |
| 1398 | | in crast. s. Trin. (3 iunii) | | | Terr. Sirad. II. f. 15. | |
| 1399 | die b. Mathiae (24 febr.) | | | Terr. Sirad. II. f. 67. | | |
| 1400 | in crast. Remin. (15 mart.) | | | Terr. Sirad. II. f. 129 i 143. Terr. Piotrk. I. f. 45 v. | | |
| 1401 | in crast. Remin. (28 febr.) | | | Terr. Sirad. II. f. 200 v. | | |
| 1402 | in crast. Remin. (20 febr.) | | | Terr. Sirad III. f. 3(?) Terr. Piotrk. I. f. 79. | | |
| 1403 | | | f. II post OO. SS. (5 nov.) | | | Terr. Sirad. III. f. 72. |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1404 | | | in vig. Sim. et Sade (27 oct.) | | | Terr. Sirad. III. f. 117 v. |
| 1410 | in crast. Circumded. (20 ian.) | | | Terr. Sirad. III. f. 185. | | |
| 1412 | die Purif. M. V. (2 febr.) | | | Terr. Sirad. IV. f. 77. | | |
| 1413 | Szczerczow in crast. Circumded. (20 febr.) | | | Castr. Sirad. I-IIf. 111. | | |
| 1415 | | | die Sim. et Jude (28 oct.) | | | Castr. Sirad. III. f. 75. |
| 1417 | in crast. Circumded. (8 febr.) | | in crast. Sim. et Iude (29 oct.) | Castr. Sirad. III. f. 167. Terr. Sirad. V. f. 14. | | Terr. Sirad. VI. f. 31. |
| 1418 | | | in crast. Sim. et Iude (29 oct.) | | | Castr. Sirad. III. f. 228. |
| 1419 | in crast. Circumded. (13 febr.) | | f. II post Sim. et Iude (30 oct.) | Terr. Sirad. VI. f. 47. | | Terr. Sirad. VI. f. 63. |
| 1420 | | | die Simonis et Jude (28 oct.) | | | Terr. Sirad. VI. f. 73 v. |
| 1421 | (loco colloquii) in crast. Remin. (17 febr.) | in crast. s. Trin. (19 maii) | | Terr. Sirad. VII. f. 195. | Terr. Sirad. VI. f. 83 v. | |
| 1424 | | in crast. s. Trin. (19 iunii) | | | Terr. Sirad. VI. f. 96. VIII. f. 2. | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1425 | | in crast. s. Trin. (4 iunii) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 26. | |
| 1426 | | (loco colloquii) in crast. s. Trin. (27 maii) | | | Terr. Sirad. IX. f. 88 v. | |
| 1427 | in crast. Circumded. (16 febr.) | | in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | Terr. Sirad. VIII. f. 40 v. | | Terr. Sirad. VIII. f. 59. |
| 1428 | | | in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 72 v. |
| 1429 | | in crast. s. Trin. (23 maii) | (loco colloquii) in crast. Sim. et Jude (29 oct.) | | Terr. Sirad. VIII. f. 58 v. Castr. Sirad. VI. f. 53. | Terr. Sirad. VIII. f. 92 v. |
| 1432 | | in crast. s. Trin. (16 iunii) | in vig. Sim. et Jude (27 oct.) | | Terr. Sirad. VIII. f. 97 v. | Terr. Sirad. IX. f. 306. |
| 1434 | | in crast. s. Trin. (24 maii) | | | Terr. Sirad. X. f. 45. | |
| 1436 | die s. Dorothee (6 febr.) | | | Terr. Sirad. VIII. f. 134 v. | | |
| 1469 | | (tempore colloquii) f. III post. Trin. (30 maii) | | | Terr. Sirad. XII. f. 168. | |
| | 12 (13) | 9 (12) | 10 (11) | Razem 31 (36). | | |

## Tablica III. Wykaz znanych wieców kujawskich z XIV i XV w.

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1398 | | die s. Magdal. (22 iulii) | | | Terr. Brest. I. f. 14. | |
| 1399 | | die ss. Tiburcii et Valeriani (14 apr.) | | | Terr. Brest. I. f. 27. | |
| 1400 | | | die Felicis et Aucti (30 aug.) | | | Terr. Brest. I. f. 45. II. f. 39. |
| 1401 | f. II post Circumcis. (3 ian.) | | | Terr. Brest. II. f. 44 v. | | |
| 1402 | f. II post Epiph. (9 ian.) | | in vig. decollacionis s. Ioannis (28 aug.) | Terr. Brest. I. f. 64 v. II f. 52. | | Terr. Brest. I. f. 71, II. f. 67 v. |
| 1403 | | in vig. s. Stanislai (7 maii 1403?) | f. II post OO. SS. (5 nov.) | | Terr. Brest. II. f. 87. | Terr. Brest. I. f. 92. |
| 1404 | | | ?? | | | Terr. Brest. I. f. 107. |
| 1405 | f. II in oct. Purif. M. V. (9 febr.) | | in crast. s. Francisci (5 oct.) | Terr. Brest. II. f. 114 v. i f. 165. | | Terr. Brest. I. f. 127. |
| 1407 | f. II post Reminiscere (21 febr.) | | | Terr. Brest. I. f. 147. | | |

| Rok | Miesiąc i dzień | | | Źródło. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1409 | f. II. post Purif. M. V. (4 febr.) | | | Terr. Przedec. I f. 10 v. | | |
| 1410 | f. II. post Invocavit (10 febr.) | | | Terr. Przedec. I f. 32. | | |
| 1411 | | f. II post Corp. Christi (15 iunii) | | | Terr. Brest. III. niefol. | |
| 1413 | f. III post Remin. (2 mart.) | | | Terr. Brest. III. niefol. | | |
| 1415 | | f. V post Misericordia dni (18 apr.) | | | Terr. Przedec. II. f. 12 v. | |
| 1417 | f. II post. Epiph. (11 ian.) | | | Terr. Cowal. I. f. 701. | | |
| 1418 | f. II post. Epiph. (10 ian.) | | in vig. b. Andree (29 nov.) | Terr. Brest. IV. niefol. | | Terr. Przedec II f. 122 v. |
| 1419 | | | f. II ante Sim. et Jude (23 oct.) | | | Terr. Cowal. I. f. 49. |
| 1421 | f. II post. Oculi (24 febr.) | | | Terr. Brest. IV. niefol. | | |

obaj obecni. Jeśli się który oddala, zostawia zastępcę, który siedzi loco camerarii z jego władzą [1]).

Wszędzie gdzieindziej, gdzieśmy dotąd poznali sąd komorników, przedstawia on się stale tylko jako „alia species“ roczków. Tu dopiero po raz pierwszy spotykamy ten objaw, iż komornicy wytwarzają sąd odrębny sui generis, mający swój własny zakres działania, mianowicie głównie sprawy chłopskie. Dokładniej tej kwestyi nie rozbieramy, gdyż należy już ona do kompetencyi.

Ziemia halicka była pierwszą na tej drodze, ale nie jedyną. Za jej przykładem poszła ziemia przemyska. W r. 1475 postanowiono, iż co dwa tygodnie mają się tam odbywać sądy komorników, a to specyalnie dla spraw chłopskich. Uchwała zapadła na sejmikach w Mościskach i Wiszni, lecz zawiadamiają o niej: wojewoda ruski i przemyscy: kasztelan i podkomorzy, więc widocznie jestto tylko ustawa, odpowiadająca wiecowej przemyskiej, tylko dla tej ziemi. W innych nie ma wogóle śladu komorniczych sądów. Nie może podlegać wątpliwości, że wzięto przykład z Halicza, który w rozwoju szedł naprzód [2]).

Rzeczywiście też wśród ksiąg przemyskich znajduje się jedna, określona jako liber camerariorum [3]). Nagłówków niema. Tylko bardzo dokładne zbadanie treści zapisków mogłoby dowieść, o ile zastosowano się do postanowień, które zapadły w Wiszni i Mościskach.

### C) *Terminy.*

Przy wprowadzeniu prawa polskiego w r. 1435 nakazano odprawianie roczków co cztery tygodnie, czyli raz na miesiąc [4]). Zastosowano się do tego w praktyce. Późniejsze zmiany, które widzieliśmy w Małopolsce, nie miały zastosowania na Rusi. Dla ziem przemyskiej i sanockiej wydał król w r. 1454 osobny przywilej w Nieszawie zgodny z innymi textami małopolskimi [5]). Bezwątpienia taki też uzyskały, może wspólnie, ziemie: lwowska i halicka. W przywileju przemysko-sanockim jest i artykuł, który stanowi, że roczki mają się odprawiać

[1]) P. ib.

[2]) Statut ten podajemy w dodatkach.

[3]) Terr. Premisl. V. f. 357, ale zdaje się, że cała księga do sądu komorników się odnosi.

[4]) A. gr. i z. t. XI. nr. 714.

[5]) W oryginale znajduje się w archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. Text prawie zupełnie zgodny z przywilejem dla ziemi chełmskiej.

tylko cztery razy do roku [1]). Pozostało to jednak bez skutku. Dawny zwyczaj trwa dalej. Dopiero konstytucya z r. 1523 [2]) postanawia, że tam roczki odprawiać się mają tylko sześć razy do roku.

## Rozdział II. Sądy podkomorskie.

Sądy podkomorskie mają na Rusi taki sam zakres spraw, jak gdzieindziej. Zaznaczamy tu przecież zosobna ich egzystencyę, że podobnie, jak sędziów, ma każdy okręg swego osobnego podkomorzego. Jest ich więc czterech w województwie (lwowski, sanocki, halicki i przemyski). Akta tych sądów się nie zachowały. Znamy ich działalność tylko z dokumentów [3]).

## Rozdział III. Wiece.

Na Rusi przyjęto małopolski system wieców. Właśnie drugą charakterystyczną zmianą w urządzeniu Rusi stanowi ten ustrój wieców. Wiec z reguły stoi ponad kilku powiatami. Zwyczajnie jest jeden na cały obszar województwa. Tu przeciwnie, każdy okręg ma swój osobny wiec, jak to jest w Sandomierzu. Jeśli już na ustanowienie czterech sędziów i tyluż podsędków w części mogła wpłynąć rozległość województwa, to bezwątpienia to było przewodnią myślą przy zaprowadzeniu wieców. Obszar był za wielki, by go poddać jednemu wiecowi we Lwowie. Byłoby to utrudnieniem w dochodzeniu prawa. Więc i tę reformę uznać musimy za bardzo odpowiednią. Jednak wskutek tego brakło województwu tej jednolitości, którą dawał zwyczajnie wiec, stojący ponad wszystkimi powiatami.

Przy wprowadzeniu prawa polskiego do ruskiego województwa oznaczono także i terminy wieców. W małopolskich województwach

[1]) Termini vero particulares in quolibet districtu dictarum terrarum sint quatuor vicibus in anno, videlicet super quelibet quatuortempora presertim in districtibus capitalibus quodque tempus eiusdem iudicii ad arbitrium iudicum iudicio presidoncium statuatur. Z oryginału.

[2]) Vol. leg. t. I. str. 207—208.

[3]) A. gr. i z. II—IX, passim.

zbierają się one wtedy jeszcze trzy razy do roku. Tak postanowiono i dla Rusi. Terminy były takie [1]):

| | |
|---|---|
| Sanok | 1) w tydzień po Letare,<br>2) w tydzień po św. Janie Chrzcicielu,<br>3) w dwa tygodnie po św. Marcinie. |
| Przemyśl | 1) na św. Wojciecha w maju,<br>2) na Wniebowzięcie M. Boskiej,<br>3) w cztery tygodnie po św. Marcinie. |
| Lwów | 1) w 2 tygodnie po św. Wojciechu w maju,<br>2) na św. Bartłomieja,<br>3) na Nowy Rok. |
| Halicz | 1) w 4 tygodnie po św. Wojciechu w maju,<br>2) na narodzenie M. Boskiej,<br>3) w dwa tygodnie po Nowym Roku. |

Jak więc widzimy, starano się o to, by ze sobą wiece się nie schodziły. Idą one jedne po drugich — Sanok, Przemyśl, Lwów, Halicz, — często w odstępach dwutygodniowych.

Lecz w praktyce było inaczej, o ile wogóle coś wiemy o wiecach. W księgach ziemskich nic prawie o wiecach niesłychać. Widocznie prowadzono odrębne dla nich księgi, jak to wtedy było w zwyczaju w Małopolsce, a te — z wyjątkiem kawałków ksiąg wiecowych przemyskich — zupełnie zaginęły. O ile wiemy, przypadają wiece:

| | |
|---|---|
| w Sanoku [2]) | 1) na niedzielę Iudica lub w sobotę przed nią,<br>2) . . . . . .<br>3) w tydzień po św. Marcinie. |
| w Przemyślu [3]) | 1) na niedzielę przewodnią,<br>2) na św. Małgorzatę,<br>3) nazajutrz po św. Katarzynie. |
| we Lwowie [4]) | 1) w dwa tygodnie po Wielkiejnocy,<br>2) . . . . . .<br>3) na św. Łucyę. |
| w Haliczu [5]) | 1) w kwietniu,<br>2) . . . . . .<br>3) po Trzech Królach. |

[1]) A. XI. nr. 714.
[2]) A. gr. i s. t. XI. nr. CCXXXI, CCLXXXII, CCLXXXIV, CCCVIII.
[3]) Ib. t. XIII. str. 588—607.
[4]) Ib. t. XIV. nr. 670, 1804, 1945.
[5]) Ib. t. XII. nr. LXV, LXXI, LXXII, 38, 1066, 1297, 2125, 3526.

Tak skąpe są nasze wiadomości, że nawet te daty są bardzo niepewne i niepełne. Czy wiece i tu równie nie dochodziły? odpowiedzieć trudno. Zwrócić tylko musimy uwagę, że gdyby z księgi wiecowej przemyskiej sądzić należało, stwierdzałyby się wyniki otrzymane w Małopolsce. Notuje ona wiece [1]):

| | | |
|---|---|---|
| 1437 na św. Katarzynę . . . | zapisków | 97 |
| 1438 na niedzielę przewodnią . | „ | 0 |
| 1438 na św. Małgorzatę . . . | „ | 1 |
| 1443 na św. Katarzynę . . . | „ | więcej, niż 34. |
| po luce na nowo: | | |
| 1445 (?) . . . . . | zapisków | więcej, niż 32 |
| 1446 nazajutrz po św. Katarzynie | „ | 26. |
| znowu po luce: | | |
| 1447 (?) . . . . . | zapisków | więcej, niż 9 |
| 1448 nazajutrz po św. Katarzynie | „ | 61. |

Jak z tego widać, mają pewną stałość wiece grudniowe. Czy innych nie było, nie można odpowiedzieć przy takich lukach. Lecz to się wydaje rzeczą bardzo prawdopodobną.

Jak już mówiliśmy, zachował się do naszych czasów jedynie przywilej nieszawski dla Sanoka i Przemyśla. Stanowi on również tak, jak inne małopolskie jego redakcye, że wiece (zamiast trzech razy na rok) mają się odbywać tylko po razu: w Sanoku nazajutrz po św. Marcinie, w Przemyślu nazajutrz po św. Katarzynie [2]). Bezwątpienia taki sam przepis zawierał przywilej dla ziemi lwowskiej i halickiej. Dla Halicza oznaczał on termin wiecu może na 14 stycznia (w tydzień po Trzech Królach), bo w tym czasie odbywają się później wiece [3]). Co do Lwowa, brak wszelkich podstaw dla domysłów.

Jaki był skład wieców? I tu nas zawodzą źródła. Brak ksiąg może nagrodzić nam większy zapas dokumentów, na wiecach wydawanych. I to zawodzi. Dokumentów ruskich wogóle mało, a choć w nich spotykamy się z dokumentami, wystawianymi przez sądy, to ani jednego niema, któryby był wyraźnie zaznaczony, jako wydany przez wiec. Pozostaje kilka drobnych wzmianek. Tyle tylko stwierdzić możemy, że w wiecach wszystkich powiatów bierze udział woje-

[1]) Ib. t. XIII. str. 588–607.

[2]) Item statuimus quod in terris seu districtibus Przemisliensi et Sanoczensi fiant termini generales seu colloquium generale tantummodo semel in anno, in Przemislia in crastino s. Katherine, in Sanok vero in crastino s. Martini. Z oryginału.

[3]) A. XII. nr. 3526.

woda ruski, jako ich zwierzchnik [1]), a obok niego kasztelan tegoż powiatu, wreszcie inni urzędnicy powiatu (podkomorzy, stolnik, wojski...); że nawet sześciu ich niema, lecz resztę dopełnia szlachta.

Tak musiało być z natury rzeczy W wiecu brali przedewszystkiem udział dostojnicy z tego okręgu, bo mogli najłatwiej przybyć. Choć to nie do nas należy, zwrócić tu musimy uwagę i na to, że również organizacya urzędów ziemskich doznała przy wprowadzeniu jej na Ruś dużej zmiany. W krakowskiem województwie jest z każdego rodzaju urzędów ziemskich — jeśli wykluczymy kasztelanów — tylko jeden, a więc jeden wojewoda, jeden podkomorzy, jeden sędzia, jeden podsędek, jeden chorąży, jeden stolnik i t. d. Za to kasztelanów jest ilość wcale znaczna. Na Rusi wojewoda jeden, bo to wynika z natury rzeczy, ale za to każdy powiat ma całą swoją hierarchię: kasztelana, podkomorzego, obu sędziów, stolnika etc. Kiedy bowiem tam była organizacya urzędów wynikiem długiego powolnego rozwoju, tu wprowadzono ją odrazu, wraz z zmianami, które uznano za potrzebne. W ten sposób każdy z powiatów miał więcej swobody, samodzielności. Ale też ci urzędnicy, wciąż prawie na miejscu obecni, musieli większy wpływ wywierać na wiece.

## Rozdział IV. Sądy sejmikowe.

Na cały obszar województwa ruskiego rozciąga swoją władzę sejmik ruski [2]), który, podobnie jak gdzieindziej, jest instancyą sądową. Pojawia się on już od r. 1435, a zbiera się w rozmaitych miejscach: we Lwowie, Przemyślu, Haliczu, Rohatynie, ale najczęściej początkowo w Mościskach, a po roku 1460 mniejwięcej w Wiszni.

Właściwości, które poznaliśmy gdzieindziej, i tu się dadzą odnaleźć. Głową sejmiku jest wojewoda ruski. On zaznacza, gdzie i kiedy sejmik ma się zebrać [3]). Zresztą zaś biorą w nim udział dygnitarze ziemscy. I tu się przedstawia sejmik, nawet wyraźniej, niż gdzieindziej, jako połączenie czterech wieców, które obradowały na obszarze województwa [4]).

[1]) A. gr. i z. t. XIII. nr. 7360, t. XI. nr. 957, t. XII. nr. LXXI i LXXII, 1066. P. także list wiecu sanockiego z r. 1448. Wagner. Analecta Scepusiae, i podane w dodatkach laudum z r. 1475 (mian. osoby, które piszą z sejmiku do sądu przemyskiego).

[2]) P. zebrane z A. gr. i z. wzmianki u Pawińskiego, Sejmiki str. LXII—LXIII.

[3]) A. gr. i z. t. XII. nr. 4172.

[4]) P. w dodatkach laudum z r. 1475.

## Rozdział V. Sądy królowej w Sanoku.

Jak w Małopolsce Sącz stanowił zwykle oprawę królowych, tak na Rusi podobny los przypadł w udziale ziemi sanockiej, lecz tylko na czas pewien. W latach 1434—1461 jest on oprawą królowej Zofii, wdowy Władysława Jagiełły.

Nie wchodzimy w to, jaki wpływ wywierało takie ustanowienie oprawy na pewnej ziemi na jej stanowisko polityczne. Zwrócić tu jednak musimy uwagę na konsekwencye w zakresie organizacyi sądowej.

Królowa przez czas istnienia oprawy jest głową sądownictwa ziemi sanockiej. W ten sposób na taki okres została ona wyrwaną z łączności z resztą ziem województwa. Zmian nie wprowadził ten stosunek, lecz w prawa dawniej króla wkroczyła pozostała wdowa. Objawia się to co do sądownictwa w dwóch właściwościach:

1) mianowanie urzędników stanowi jej atrybucyę. Przynajmniej to źródła stwierdzają wyraźnie, że królowa ustanawia sędziów [1]). Tak pewnie jest i co do pisarza. Niestety nie dają źródła podstawy do stwierdzenia równie pewnego, czy i innych dostojników ona mianuje, a w szczególności starostę;

2) królewski sąd in curia zastępuje tu sąd królowej „iudicium in curia reginali". Do tego sądu idą np. interrogacye. Jest to najwyższa władza sądowa tego okręgu w tych latach [2]).

Po r. 1461 zostaje okrąg sanocki zrównany z innymi okręgami ruskiego województwa.

## Rozdział VI. Sądy grodzkie.

Kwestya sądów grodzkich niezupełnie jasno przedstawia się na Rusi. Zachowały się z okresu, który nas tu obchodzi, akta czterech sądów grodzkich: lwowskiego, sanockiego, przemyskiego i halickiego. Tych więc istnienie nie ulega żadnej wątpliwości.

Ale prócz tych sądów były jeszcze napewno inne. Za dalekobyśmy atoli poszli, gdybyśmy chcieli przyjąć — jak to robi jeden z uczonych [3]) — że wszędzie, gdzie się da stwierdzić istnienie starosty

[1]) A. gr. i z. t. XI. nr. MCXXII.

[2]) Ib. nr. CCIX, CDLXVI, DCXX, DCCLVIII, DCCLIX (w Krośnie), DCCLXX, DCCLXXVI, MLXXVI.

[3]) Liske, A. gr. i z. t. XIII. str. 10—11 i 14 str.

i jego sądu, był rzeczywiście sąd grodzki. Tak nie jest. Zdanie powyższe zupełnie błędne, polega na niezrozumieniu stosunków. Pewną wskazówką są przedewszystkiem księgi tych grodów z czasów późniejszych. Jeśli się uda stwierdzić, że w pewnych miejscowościach były sądy grodzkie w wieku XVI, to już śmielej możemy się cofnąć jeśli znajdziemy w takich warunkach choćby nawet drobne wzmianki a pewne, że tam już w XV w. jest starosta, czy sędzia grodzki, lub że pozywają przed ten sąd szlachtę, nabieramy zupełnej prawie pewności. Niektóre sądy grodzkie giną w ciągu w. XVI, jak to jeszcze niżej powiemy. W tych wypadkach jestto tylko poparciem mniemania, że ten sąd istniał przecież dawniej, więc w okresie, który nas tu obchodzi.

Na tej podstawie, tj. iż się zachowały księgi z wieku XVI, możemy stwierdzić istnienie jeszcze trzech grodów w obrębie województwa ruskiego. Wobec ostrożności we wnioskowaniu, oraz dość jasnych wzmianek, przynajmniej co do tych grodów niema, zdaje się, wątpliwości. Są to grody:

1) w Samborze [1]) (okrąg lwowski),

2) w Gródku [2]) okrąg lwowski),

3) w Trębowli [3]) (okrąg halicki).

Za to wyraźnie zastrzedz się musimy, iż wzmianki o starostach (capitanei), a nawet o sądzeniu wobec grodów spraw, w których występuje szlachta, niczego nie dowodzi. Starostą zwano nieraz zwyczajnego tenutaryusza. Że zaś tam był sąd, a nawet woźny, to nic dziwnego. Był to sąd patrymonialny. Wobec tego sądu mogła przecież występować i szlachta w roli powodów. A i na to trzeba zwrócić uwagę, że na Rusi rozwinęły się stosunki lenne, że więc liczyć się musimy i z sądami lennymi.

To rzeczywiście jest prawdą, że województwo ruskie ma więcej sądów grodzkich, niż zwyczajnie inne województwa. Już od r. 1499 zaczynają się sądy grodzkie buskie, tak, że tu nie ulega również zaprzeczeniue gzystencya sądu. Zastrzegamy się jednak, iż starosty buskiego niema, że też dlatego osobno tu ten sąd stawiamy.

---

[1]) Księga samborska grodzka rozpoczyna się z r. 1530. Że gród ten istniał już w XV w., stwierdzają: dok. z r. 1425. A. gr. i z. VI. nr. 14., oraz zapiski: A. gr. i z. XIII. nr. 3586, 5583, 5735 i 5744 v, w których wszędzie mowa o sprawach, należących rzeczywiście do kompetencyi sądów grodzkich (violencie). Jest też tu sędzia grodzki. Ib.

[2]) Księga gródecka od r. 1528. Jest też starosta gródecki. A. gr. i z. t. II. 81, t. XIII, nr. 2403, oraz sędzia grodzki, XIII. nr. 3606 i 4908.

[3]) Księgi trębowelskie od r. 1533.

Ale na tem nie koniec. Jest prócz powyższych jeszcze jeden sąd grodzki, którego istnienie stwierdzić możemy na pewno, mianowicie stryjski. Nie zachowały się jego księgi. Ale kilka dokumentów z lat 1463, 1484 [1]) i 1504 [2]) wystarcza, by to stwierdzić. Nie wchodzimy w kwestyę kompetencyi, bardzo ciekawą, gdyż zdaje się, że do tego sądu należały tylko pewne — drobniejsze — sprawy. Zaznaczamy tylko, iż w każdym razie jestto sąd grodzki. W r. 1527 [3]) został ten sąd zniesiony, a powiat grodzki, zdawna należący do okręgu przemyskiego, poddany sądowi grodzkiemu w Przemyślu [4]).

Więc jeszcze jeden sąd grodzki więcej. Tylko istnienie tych grodów da się stwierdzić na pewno, Sądzę, iż możnaby przecież dodać tu jeszcze jeden gród: Kołomyję. Jest starosta kołomyjski, jest i sędzia grodzki [5]). Zresztą innych śladów niema. Ale czy to możliwe było, by taki duży obszar nie miał grodzkiego sądu, kiedy tych sądów i tak więcej wprowadzono, niż gdzieindziej? Przecie najbliższe grody byłyby: w Haliczu i Trębowli, nazbyt odległych. Jestto atoli tylko przypuszczenie, którego nie możemy i nie chcemy podawać za pewnik.

Miało więc w wieku XV województwo ruskie grodów ośm lub nawet dziewięć. Liczba to znaczna. Ta częstość grodów jest ciekawą cechą dla stosunków grodowych na Rusi — dodajmy, iż tylko w wieku XV. Zwyczajnie grodów jest znacznie mniej, niż powiatów ziemskich. Tu wprost przeciwnie. Bardzo możliwe, iż powód tego leży w ustroju Rusi z przed r. 1435, t. j. z czasu przed recepcyą prawa polskiego. Zobaczymy, iż rzeczywiście było to anomalią, i że temu postarano się zaradzić.

Na czele grodu stoi starosta. Jestto zasadą w całej Polsce. Bez starosty niema sądu grodzkiego. Stąd nazwy: sąd grodzki i sąd starościński są sobie zupełnie równe.

Ale przecież są w urządzeniach różnice. Dwa typy uwydatniają się w ustroju:

1) albo każdy gród ma swego starostę (Małopolska),

2) albo też jest na całe województwo jeden starosta, i jemu pod-

[1]) Dokumenty podajemy — dzięki uprzejmości WP. Rektora Balzera — w dodatkach jako nr. 3 i 4.

[2]) Arch. XX. Sanguszków t. I. nr. 127. (także Terr. Premisl. f. 16, p. 70—71)

[3]) Ib. t. V. nr. 146 (także Castr. Premisl, t. XVI, p. 153—155 i Terr. Premisl. t. IX. p. 728).

[4]) Dotyka tej kwestyi Bostel: Z przeszłości Stryja i starostwa stryjskiego. Przewodnik nauk i liter. z r. 1886.

[5]) A. gr. i z. t. VII. str. 465 (index).

legają wszystkie sądy grodzkie województwa. Zachodzi to tam, gdzie są starostowie generalni (Wielkopolska).

Województwo ruskie nie jest jednolicie urządzone. Na czele wprawdzie stoi starosta generalny, który równocześnie jest starostą lwowskim, tak, że oba te tytuły używają się promiscue. Ale przyjętą została zasada małopolska. Gród ma zwyczajnie swego własnego starostę; tak jest w Sanoku, Przemyślu, Lwowie, Samborze, Gródku, Stryju, Haliczu (ew. i w Kołomyi). Możemy stwierdzić to zupełnie pewnie co do każdego z tych grodów, iż tamże jest starosta, i że — co ważniejsza — ten starosta właśnie zasiada w grodzie, jako jego właściwy sędzia. A to rozstrzyga kwestyę.

Jest jednak jeden gród, który stanowi wyjątek. Jestto gród buski. Starosty buskiego niema. Sąd grodzki podlega staroście generalnemu ruskiemu, lub raczej — bo tak prawniczo należy kwestyę postawić — staroście lwowskiemu [1]). Kiedy więc stosownie do zasady każdy starosta, jako grodowy, ma tylko swój jeden sąd, starosta lwowski ma pod sobą dwa sądy: lwowski i buski. Jestto wyjątek, jedyny, ale ciekawy.

Może właśnie w tem objawia się, iż starosta lwowski jest równocześnie ruskim generalnym. O ile chodzi o jego atrybucye sądowe, to są one równe atrybucyom każdego innego starosty. Raz tylko się zdarza, iż strona wyraźnie robi różnicę, mówiąc, że on jest „capitaneus generalis", a inni są tylko capitanei [2]). Był to jednak błędny punkt wyjścia. Różnica ta, zresztą istotna, nie miała jednak dla tych kwestyi wcale znaczenia. Spotykamy więc tu znowu ciekawy objaw, w jaki sposób ukształtowały się stosunki w różnych prowincyach Polski. W Małopolsce byli tylko starostowie grodowi, w Wielkopolsce tylko starostowie generalni. Na Rusi wprowadzono oba te rodzaje starostów: jest starosta generalny ruski, utworzony na wzór wielkopolskich starostów, ale są i starostowie grodowi, według typu małopolskiego. Oczywiście, iż miała ta różnica znaczenie dla prawa publicznego i polityki. O ile atoli chodzi o atrybucye sądowe, starosta ruski stoi na równi z innymi grodowymi, tylko, że jest starostą nie jednego, ale dwu sądów grodzkich: we Lwowie i Busku.

Właściwie sędzią w grodzie jest tylko starosta. Tak jest i na Rusi. Jako pomocników w wykonywaniu swoich atrybucyi ma: sę-

[1]) Castr. Busc. t. I: liber... palatini Belzensis et capitanei terrarum Russie generalis. Wyraźne dowody (p. r. 1501), iż sądzą w imieniu tego starosty, według jego woli etc.

[2]) A. gr. i z. t. XIV. nr. 1443.

dziego grodzkiego i pisarza. Zwyczajnie da się stwierdzić ich istnienie w grodzie (Lwów, Halicz, Sanok, Przemyśl, Sambor etc.). Napewno tak było i w innych grodach, gdzie niema bliższych danych.

Ale starostowie są dość rzadko obecni w sądzie. Zwyczajnie obywa się bez nich. W tych wypadkach z dwojaką spotykaliśmy się w Polsce praktyką:

1) albo sędzia grodzki występuje w sądzie sam, jako sędzia jednoosobowy (np. Sieradz),

2) albo też koło sędziego pojawia się specyalny zastępca starosty (podstarości, burgrabia). Były to dwa możliwe sposoby rozwiązania kwestyi. Z ksiąg XV wieku, bo tylko te dać mogą wyjaśnienie, o ile się przechowały, widzimy, iż oba systemy są na Rusi w zastosowaniu. W Przemyślu zasadą jest, iż tylko sędzia sam wyrokuje [1]). We Lwowie, Sanoku, Haliczu, Busku, a o ile widać z ksiąg z XVI w. także w Samborze i Gródku pojawia się w miejsce starosty sąd dwuosobowy. Nie wiemy, jak było w Stryju, Trębowli, a ewentualnie i w Kołomyi. Ale wyraźnie zaznaczamy, iż nie należy to do istoty organizacyi sądowej. Zawsze rozstrzyga wola starosty, który sąd urządza, jak chce, i według swej woli mianuje tych zastępców, podobnie jak sędziów i pisarzy, więc też może swobodnie wprowadzać zmiany, bądź stałe, bądź czasowe. Stąd też pochodzi, że mimo, iż są stali zastępcy, może starosta — i nieraz to robi — ustanawiać zastępców na pewien raz tylko ze specyalnych względów.

W tych grodach, gdzie się pojawia system dwuosobowy, nie odrazu wchodzi on w życie, co pewnie temu przypisać należy, iż był sztucznie tu przeniesiony [2]). Wprawdzie można powiedzieć, iż zwyczajnie są obaj w sądzie: sędzia grodzki i zastępca starosty, ale sąd zupełnie ważnie sądzi także wtedy, kiedy jest tylko sędzia obecny, lub tylko zastępca starosty. Dopiero w drugiej połowie XV wieku ustala się zasada, iż obaj są potrzebni na rokach. Wyrazem tego jest zwyczaj, iż w razie nieobecności ustanawiają dla siebie zastępców, albo też ustanawia ich starosta [3]).

Jaka jest rola sędziego grodzkiego i pisarza, nie potrzebujemy tu mówić. Za to zwracają uwagę ci zastępcy starostów. Dla nas jestto dość obojętną rzeczą, kto jest zastępcą. Chodzi tylko o atrybucye jego Dlatego nie stanowi to żadnej kwestyi dla organizacyi sądów, czy jestto podstarości, czy burgrabia. Na Rusi jako zastępcy występują: pod-

[1]) A. gr. i z. t. XIII, passim.
[2]) Ib. t. XI—XVI.
[3]) Passim.

starościowie, burgrabiowie i wojewodowie. Dodać tylko chcemy, iż ci wojewodowie, zwani grodzkimi (palatini castri), są podległymi staroście, przez niego ustanawianymi, a dostali się do sądów z poprzedniej organizacyi z przed roku 1435. Bliżej tej kwestyi, zwłaszcza stosunku, jaki zachodzi między burgrabiami, podstarościmi i wojewodami grodzkimi rozbierać nie myślimy, bo to należy do pracy o urzędach. Zaznaczamy tylko, iż zdaje się w Haliczu i we Lwowie wojewoda jest identyczny z podstarościm. a w Sanoku z burgrabią. Nazwa ta widocznie zanika. Już pod koniec XV wieku we Lwowie mowa jest tylko o podstarościch, którzy siedzą w miejsce starosty w sądzie. Toż w aktach grodzkich, które są nam znane z XVI w. (Busk, Sambor, Gródek).

By zakończyć ten ustęp, musimy sięgnąć nieco w wiek XVI, choć przekracza granice naszej pracy. Mówiliśmy, iż sądów grodzkich było tu stosunkowo więcej, niż gdzieindziej, i określiliśmy to jako anomalię. Podstawę do takiego twierdzenia daje nam fakt, iż nie wszystkie te grody utrzymały się nadal. Po sądach w Samborze i Gródku zachowało się po jednej księdze. Pierwsza kończy się z r. 1537, druga z r. 1540 [1]). Widocznie zwinięto oba te sądy. Toż zwinięto i sąd w Stryju; ginie sąd w Kołomyi; przypuszczać możemy, iż także wtedy się to stało. Pozostało więc na obszarze województwa ruskiego tylko pięć sądów grodzkich: lwowski, sanocki, przemyski, halicki i trębowelski. Stosunki więc odtąd ukształtowały się podobnie, jak w innych ziemiach Polski: mniej grodów, niż roczków. Sądy te więc przedstawiają się jako średniowieczne, gdyż ledwie kilka dziesiątków lat przetrwały ten okres. A to też umacnia twierdzenie, że ich było zadużo, kiedy rzeczywiście uznano taką ich ilość za niepotrzebną.

## ZAKOŃCZENIE.

I to województwo przedstawia typ odrębny; trzeba je było z tego powodu osobno opracować. Przedstawia typ, zbliżony bardzo do małopolskiego, lecz przecież z pewnemi zmianami.

Główna różnica w tem leży, iż województwo rozpada się na cztery okręgi, prawie zupełnie z sobą niezwiązane. Każdy okrąg ma zupełnie odrębnych:

[1]) W archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

1) sędziego i podsędka,
2) podkomorzych, i
3) odrębne wiece.

Z tego powodu ustrój zbliża się do ustroju ziem, w których właśnie te specyalne spotyka się cechy. Mają więc te okręgi bezporównania większą samoistność, niż okręgi w województwie sandomierskiem, gdzie ten podział polega tylko na odrębności wieców. Poczytaćby więc trzeba te okręgi za ziemie, gdyby ich nie łączyły pewne wspólne instytucye:

1) wojewoda, który jest głową sądownictwa w wszystkich czterech okręgach, a w szczególności pierwszą osobą na wiecach w tych okręgach,

2) starosta generalny ruski, którego władza rozciągała się na cały obszar, choć zupełnie się nie mogła objawić w ustroju sądów grodzkich, i

3) sejmik w Mościskach i w Wiszni, wspólny dla całej Rusi choć zresztą mógłby być i zjazdem zupełnie odrębnych ziem.

Województwo ruskie stanowi pewną odrębną gałąź ustroju w stosunku do Polski, a zwłaszcza Małopolski, która tu za wzór służyła. Rozległość województwa wpłynęła na to, iż wprowadzono pewne zmiany. Ale to daje właśnie dowód, iż przy wprowadzaniu instytucyi polskich postępowano rozsądnie, z miarą, modyfikując, co wymagało reformy. Tę reformę stanowi wprowadzenie czterech sędziów i podsędków, czterech komorników i czterech wieców. Te zarządzenia musiały się przyczynić do lepszego wykonywania sądownictwa. Gdyby zatrzymano zwyczaj polski, musieliby byli ci urzędnicy (sędziowie) posługiwać się zastępcami, co nie wychodziło na korzyść. Jeden wiec na taki obszar byłby anomalią.

Ale skutkiem tego psuła się jedność ustroju. I tak już każde województwo miało swoje własne życie. W ten zaś sposób jeszcze województwo rozpadało się na samoistne części. Mimo instytucyi, które choć w części utrzymywały tę łączność między okręgami, decentralizacya występuje tu na jaw bardzo silnie; przecie każdy okrąg ma swoje wyłączne właściwości (np. stanowisko komorników). Nadaje to temu województwu specyalne piętno.

# DODATKI.

Prócz ksiąg wydanych w aktach grodzkich i ziemskich t. XI—XVI, zużytkowaliśmy dzięki uprzejmości JWP. Rektora Oswalda Balzera także i księgi z tegoż województwa jeszcze nie wydane. Wobec tego, iż wydawnictwo to dalej naprzód postępuje, nie podajemy wykazu tych ksiąg.

W dodatkach zamieszczamy dwa lauda, które w księgach niewydanych napotkaliśmy, oraz dwa akta, tyczące się kwestyi sądów grodzkich w Stryju, na które powołujemy się w tekscie.

## *I. Uchwała mościsko-wiszeńska z r. 1475.*

Statutum terrestre. Generosi domini Marcisius de Morawsko iudex et Nicolaus Hleb de Sennow subiudex terrestres Premislienses generales de mandato ac informacione magnificorum dominorum Spithek de Jaroslaw palatini terre Russie generalis, Dobeslai de Zyravicza castelani, Raphaelis de eadem Jaroslaw succamerarii Premisliensis ceterorumque dignitariorum et dominorum terrigenarum ad convenciones primo et principaliter in Mosczyska et denue in Vischna congregatorum iuxta statutum et laudum eorundem dominorum dederunt per ministerialem proclamare et ad acta presencia inscribere, quia prefati domini palatinus, castellanus, succamerarius et omnes ceteri dignitarii et domini terrigenae [in] eisdem convencionibus congregati statuerunt per ipsosque laudatum est, quia camerarii terrestres semper et semper et presertim, dum fuerit alicui necesse, in duabus septimanis in iudicio terrestri residere, pro hominibusque profugis, Valachis, inquilinis alias *podsathky*, poponibus ruthenicalibus, tabernatoribus, molendinatoribus et ipsorum hominum bonis iudicare debent, et quilibet citatus non plus, tamen semel, videlicet terminum primum per simplicem et secundum per veram infirmitatem prorogabit, in tercio autem parere et respondere tenetur, alias ministerialis huiusmodi ad eieccionem actori addi debet.

Terr. Premisl. II. f. 757; wpisane pod datą 19 paźdz. 1475 r.

## *II. Uchwała halicka z r. 1488 (?).*

Ex laudo et invencione magnifici domini palatini Russie et aliorum dominorum circa reclinaciones hominum coram iudicio si pars

citata homini alieno, videlicet simplici homini, kmetoni aut nobili non possessionato non crederet eius testimonio extunc, debet homo simplex et nobilis non possessionatus iurare, quod fuit circa reclinacionem, et quod veraciter testificatur, et nobili possessionato credere debet super... conscienciam, et hoc debet super conscienciam suam recipere.

Terr. Hal. III. Data niepewna.

*III. Dokument Kazimierza Jagiellończyka z r. 1463.*

Kasimirus dei gracia rex Polonie, magnus dux Lituanie, Russie, Prussieque dominus et heres etc. Significamus tenore presencium mediante, quomodo generosus Zaklika Tharlo incisor regni Polonie, tenutarius in Strigi, querulatus est nostre maiestati, quia generosus capitaneus noster Premisliensis se in suum districtum Strigensem et officium ingerit et intromittit contra consuetudinem et ritum antiquitus ventum et observatum, videlicet tempore felicis regiminis serenissimi domini regis dive memorie genitoris nostri clarissimi et magnifici castellani Sandomiriensis ipsius capitaneatus capitanei. Volentes igitur, ut huiusmodi consuetudines et ritus antiquitus observati in suo robore et efficacia persistant, tibi generoso Nicolao de Konyeczpole, capitaneo nostro Premisliensi moderno mandamus, omnino habere volentes, quatinus in huiusmodi suum officium et districtum Striensem nulla te ingeras nec intromittas racione, sed huiusmodi ritus et consuetudines, dudum et antiquitus observatas in sua officacia et permanencia conserves, sub obtentu gracie nostre aliter non facturus. Datum in Radom feria quinta etc. post festum Epifaniarum Domini *(6 ian.)* [1]) anno eiusdem millesimo quadringentesimo sexagesimo tercio. — Relacio reverendi patris domini Ioannis de Brzezie electi ecclesie Cracoviensis, regni Polonie vicecancelarii.

Castr. Premisl. t. XVI. p. 69.

*IV. Dokument Kazimierza Jagiellończyka z r. 1484.*

Kasimirus dei gracia rex Polonie, magnus dux Lithwanie, Russieque, Prussieque dominus et heres etc. Significamus tenore presencium quibus expedit universis, quomodo nobis annis superioribus in terris Russie existentibus constituti in nostri presencia terrigene et no-

[1]) F. V. wypada właśnie na dzień Trzech Króli, widocznie jakaś pomyłka.

biles incole districtus Strioviensis exposuerunt, qualiter extra districtum prefatum ipsorum pro fugitivis et reclinationum hominibus (s), aliis quoque quantulis quoque (s) pro rebus ad ius Premisliense traherentur et evocarentur. Qui propter loci distanciam prolixiorem plurimum se gravari querebantur illud iudicium preter vetustam consuetudinem attentare, unde pro illo tempore ad instantes eorum peticionum (s.) litteras sub signeto et relacione reverendissimi in Christo patris domini Zbignei, Gneznensis archiepiscopi et primatis. tunc temporis secretarii nostri dedisse memoriam (?), nunc vero peticionibus eorum tanto studio suis et humilius per eos repetitis ipsos penes districtum prefatum ipsorum pro vetusto more conservamus litterasque priores, ut supradictum est, sub signeto datas presentibus confirmamus et ratificamus, decernentes omnes incolas prefatos pro causis suprascriptis non alio quam in proprio districtu ad quorumcunque homininum instanciam debere respondere. Quocirca vobis omnibus et singulis palatinis, castellanis, capitaneis, tenutariis, iudicibus, subiudicibus, burgrabiis ceterisque dignitariis et officialibus iudiciis terrestribus sive castrensibus in terra sive castro [Premisliensi] presidentibus et aliis quibuscunque hominibus cuiuscunque status. condicionis fuerint, sexus utriusque subditis nostris sincere fidelibusque dilectis mandamus omnino habere volentes, quatinus eosdem subditos nostros pro rebus et iniuriis quibuscunque et presertim superius expressis ad quorumcumque hominum instanciam [in] Premisliensi predicto iudicio iudicare, vos vero omnes alii, quibus interest vel interesse poterit, eosdem ex eodem districtu eorum Striensi trahere, citare et evocare non audeatis. Quod si per vos aut aliquem vestrum secus factum aut presenti decreto nostro in aliquo contraventum fuerit, id irritum et nullum habere volumus, irritamusque et annulamus tenore presencium mediante. In cuius rei testimonium sigillum nostrum est subappensum. Datum in convencione Lublinensi feria tercia post festum sancti Valentini anno domini 1484 *(17 febr.)*.

Castr. Premisl. t. XVI. p. 69—70.

# SPIS ROZDZIAŁÓW.


Str.

II. Województwo sandomierskie . . . . . 75
Wstęp . . . . . 75
Rozdział I. Roczki . . . . . 78
A) Podział na powiaty i terminy . . . . . 78
B) Skład sądu . . . . . 92
Rozdział II. Sąd podkomorski . . . . . 95
Rozdział III. Wiece . . . . . 96
A) Siedziby wieców i terminy . . . . . 96
B) Skład wieców . . . . . 99
Rozdział IV. Sądy in convencione . . . . . 103
Rozdział V. Sądy grodzkie . . . . . 106
Rozdział VI. Księgi sądowe . . . . . 108
Zakończenie . . . . . 113
Tablica I. . . . . 117
Tablica II. . . . . 121
Tablica III. . . . . 133
Tablica IV. . . . . 137
Tablica V. . . . . 138
III—VII. Województwa: łęczyckie, sieradzkie, kujawskie, inowrocławskie i ziemia wieluńska . . . . . 139
Wstęp . . . . . 139
III. Województwo łęczyckie . . . . . 139
I. Roczki . . . . . 140
A) Skład sądu . . . . . 140
B) Terminy . . . . . 145
II. Wiece . . . . . 148
A) Terminy . . . . . 148
B) Skład . . . . . 150
III. Stanowisko starosty . . . . . 154
IV. Sejmiki . . . . . 156
V. Sąd grodzki . . . . . 162
VI. Księgi sądowe . . . . . 163
IV. Województwo sieradzkie . . . . . 165
I. Roczki . . . . . 165
A) Terminy . . . . . 165
B) Skład sądu . . . . . 167
II. Wiece . . . . . 169
A) Terminy . . . . . 169
B) Skład . . . . . 170
III. Sejmiki . . . . . 172
IV. Sądy w Brodni . . . . . 173
V. Sądy grodzkie . . . . . 175
VI. Księgi sądowe . . . . . 179
V. Województwo kujawskie . . . . . 182
I. Roczki . . . . . 182

Str

II. Wiece . . . . . 184
III. Sejmiki . . . . . 186
IV. Sądy grodzkie . . . . . 186
V. Księgi sądowe . . . . . 187
VI. Województwo inowrocławskie . . . . . 188
VII. Ziemia wieluńska . . . . . 189
I. Roczki . . . . . 189
II. Wiece . . . . . 191
III. Sądy grodzkie . . . . . 191
IV. Księgi sądowe . . . . . 191
Zakończenie . . . . . 192
Dodatki . . . . . 195
I. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1398 . . . . . 196
II. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1399 . . . . . 196
III. Uchwała łęczycka z r. 1427 . . . . . 197
IV. Uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1453 . . . . . 197
V. Uchwała brzeska z r. 1453 . . . . . 197
VI. Uchwała wieluńsko-ostrzeszowska z r. 1462 . . . . . 198
VII. Uchwała brzeska z r. 1464 . . . . . 199
VIII. Uchwała łęczycka z r. 1488 . . . . . 199
Tablica I. Wykaz znanych wieców łęczyckich z XIV i XV w. . . . . 201
Tablica II. Wykaz znanych wieców sieradzkich z XIV i XV w. . . . . 205
Tablica III. Wykaz znanych wieców kujawskich z XIV i XV w. . . . . 208
VIII. Województwo ruskie . . . . . 211
Wstęp . . . . . 211
Rozdział I. Roczki . . . . . 212
A) Podział terytoryalny . . . . . 212
B) Skład sądu . . . . . 214
C) Terminy . . . . . 220
Rozdział II. Sądy podkomorskie . . . . . 221
Rozdział III. Wiece . . . . . 221
Rozdział IV. Sądy sejmikowe . . . . . 224
Rozdział V. Sądy królowej w Sanoku . . . . . 225
Rozdział VI. Sądy grodzkie . . . . . 225
Zakończenie . . . . . 230
Dodatki . . . . . 232
I. Laudum mościsko-wiszneńskie z r. 1475 . . . . . 232
II. Laudum halickie z r. 1488 (?) . . . . . 232
III. Dokument króla Kazimierza z r. 1463 . . . . . 233
IV. Dokument króla Kazimierza z r. 1484 . . . . . 233

# Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego.

W latach 1217 — 1224.

przez

Stanisława Zakrzewskiego.

W rozprawie poniższej omawiamy nadania dla Chrystyana, biskupa pruskiego, poczynione przez książąt i rycerstwo polskie, w latach 1217 – 1224. Rozpoczynamy od r. 1217, ponieważ, według piszącego, w tym dopiero roku nastąpiła darowizna Cekowa.

Nie tyle ze względu na same te donacye i na dokumenty, o tych donacyach świadczące, skierowaliśmy uwagę naszą na powyższą kwestyę. Donacye te same przez się nasuwają pewne trudności nie rozjaśnione dotychczas dostatecznie. Nie da się tymczasem zaprzeczyć, że wobec wogóle skąpego materyału, w donacyach tych ukrywa się jeszcze niejedno, co oświetla późniejsze dzieje ziemi chełmińskiej.

Piszący uznaje chętnie, że gdyby nie wydawnictwo kodeksu pruskiego i nie sumienna i bogata w zasób faktycznego materyału ocena odpowiednich dokumentów przez Dra Perlbacha w Polnisch-Preussische Studien — pracy swojej nie mógłby napisać. Swoją drogą, rezultaty naszych spostrzeżeń, wiążące nie tylko osadnictwo chełmińskie wogóle, ale organizacyę ziemi chełmińskiej z Polską, odbiegają znacznie od rezultatów historyografii niemieckiej. A tak pragnęlibyśmy, by ta, pobieżna może, rozprawka była dalszym skromnym przyczynkiem na drodze, zainaugurowanej tak świetnie przed laty przez autora „Ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“.

Jedno jeszcze winien piszący dodać zastrzeżenie. Traktując, jako temat, donacye na rzecz Chrystyana, rozwodzi się jednak szerzej nad zagadnieniami ubocznemi. Czyni to wprawdzie w ciągłym związku z naczelnym tematem, zboczenia jednak są dosyć znaczne. Autor

pozostawił jednak pierwotny tytuł w całości, gdyż wyświetla on najlepiej drogę, jaką doszedł i dochodził do osiągniętych w niniejszej rozprawie rezultatów.

## Dokument z r. 1222.

Dając rozprawce naszej tytuł „Nadania na rzecz Chrystyana w latach 1217 – 1224“, powinniśmy właściwie nadania te rozpatrywać chronologicznie. W takim razie wielki dokument z roku 1222 powinien być umieszczony dopiero nieco później. Z uwagi jednak na wielkość dokumentu, a bardziej jeszcze na zwarty charakter danych tego dokumentu, stanowiących dla siebie osobną całość, piszący wolał wydzielić ten dokument z seryi następnych, i traktować osobno, wysuwając go zarazem na pierwsze miejsce [1]).

Dokument ten nieraz już rozpatrywano i różnorodnie oceniano. Stosunkowo skromniejsze przypisuje mu znaczenie Perlbach [2]), gdy w ostatnich czasach, z innej strony, wysnuwano, zdaniem naszem, zbyt przesadne z niego wnioski [3]).

Dokument ten niestety nie przechował się w oryginale. Został on przekazany w dwóch redakcyach. W „Vidimus“ opatów cysterskich, zestawionem koło roku 1240, i w transumpcie warmijskiego biskupa i legata papieskiego z roku 1264 [4]). Redakcye te pewne dość znaczne różnice wykazują, na podstawie których wyprowadzono dość decydujące wnioski o redakcyi zwłaszcza „Vidimus“ cysterskiego [5]).

Obszerny ten dokument został wystawiony przez Konrada księcia Mazowsza i Kujaw w roku 1222, 5 sierpnia, najprawdopodobniej w Łowiczu [6]). Dzieli się narracya dokumentu na trzy części. W pierwszej Konrad opisuje motywy i darowiznę szeregu grodziszcz i wsi, w drugiej cesyę pewnych praw przez biskupa Gedkę, w trzeciej znowu dokument powraca do pewnych ustępstw ze strony Konrada na rzecz biskupa pruskiego.

Część więc pierwsza posiada motywy nadania, nadanie gródków i nadanie pewnych wsi. W motywach książe podnosi, że czyni poniżej

[1]) Philippi: Preussisches Urkundenbuch. Nr. 41 str. 27—32.

[2]) Polnisch-Preussische Studien. Heft 1. str. 26—38.

[3]) Lentz Altpreussische Monatschrift. Tom z 1895 r.

[4]) Por. Philippi i Perlbach l. c.

[5]) Zwłaszcza Perlbach por. niżej.

[6]) Philippi, Perlbach przyjmują Lonyz — Łęczyn. Idę za Kętrzyńskim (Ludność polska w Prusiech niegdyś krzyżackich. Lwów 1882. str. 47 i 55).

następujące nadanie z powodu, że Chrystyan udzielił zezwolenia Henrykowi Brodatemu i jego biskupom, lubuskiemu i wrocławskiemu, na odbudowanie chełmińskiego grodu. To jest motyw nadania, zdaniem naszem, najzupełniej formalny, albowiem Konrad już przedtem, mianowicie jeszcze przed rokiem 1221 czynił na rzecz Chrystyana nadania. Sam fakt jednak swą wartość zachowuje.

W drugim ustępie idzie opis nadanych gródków, w trzecim opis nadanych wsi.

Traktując motywy nadania, w związku z ostatnim ustępem, w którym znowu jest mowa o tem, że Chrystyan ma zachować w chełmińskim grodzie własny dwór i klasztor, dalej z tym faktem, że w późniejszych czasach Chrystyan miał swą rezydencyę na wyspie „Zantir", przyjść musimy do przekonania, że Chrystyan istotnie cedował z Chełmna, zezwalając zarazem na jego odbudowę.

Wdawać się w rozbiór pytania, jakim prawem dzierżył Chrystyan Chełmno, nie możemy. Odpowiedzi nastręcza się cały szereg, jednakowo nie mających poparcia. Chełmno mogło być własnością Chrystyana (nieprawdopodobnem to nie jest), mogło mu być nadane przez Konrada, z powodu rywalizacyi jego np. z Świętopełkiem i t. d. Dlaczego zaś Chełmno było „per multos annos a Prutenis destructum et totaliter desolatum", zostawało bezbronne w ręku Chrystyana, na to może mogłaby dać odpowiedź sama polityka Chrystyana i kuryi apostolskiej w stosunku do Prusaków, polityka, starająca się działać za pomocą środków łagodnych, wystrzegająca się przynajmniej w stosunku z Polską wszelkiej myśli podboju i korzyści materyalnych na Prusakach. Odpowiedzi więc na to trudno znaleźć, a udział Henryka omawiamy jeszcze na końcu niniejszego rozdziału. Jeżeli jednak nie możemy obecnie odpowiedzieć na pytanie, jakie prawa miał Chrystyan na grodzie chełmińskim, możemy przynajmniej rozjaśnić wątpliwości, jakie nasuwa natura przynależności grodu chełmińskiego w dawniejszych czasach. Kto tu mianowicie był panem w wieku dwunastym?

W tym celu musimy sięgnąć do tradycyi zawartej w Dusburgu.

Mówi więc Dusburg. że już Juliusz Cezar walczył przeciwko Prusakom, dalej dziewięciu rodzonych braci „de Swecia", zwanych „Gampti" [1]). Nad tymi dwoma faktami dla braku środków kontroli musimy przejść do porządku dziennego. Dalej jednak zaczyna się już zdaniem naszem tradycya oparta na prawdzie historycznej. Występuje nieznany bohater

[1]) W braciach *„de Swecia"* wolno jednak upatrywać także bardziej realne osobistości. Nie upatrywałbym w nich ani Szwedów, ani tembardziej Gotów, jak chce wydawca „scriptores Rerum Prussicarum". Są to najprawdopodobniej Pomorzanie z pogranicznego pomorskiego grodu „Świec".

walk pruskich, jakiś „Hugo zwany Potyre“, wreszcie zaś na końcu, „ultimo“ brat Chrystyan, biskup pruski, i bracia rycerze Chrystusowi zwani dobrzyńskimi braćmi. Dwa ostatnie fakty to już historya pewna, oddzielona od Hugona Potyre dłuższym prawdopodobnie odstępem czasu, zaakcentowanym w opowiadaniu kronikarza przez wyraz „ultimo“. Pytanie, czy można się zgodzić ze zdaniem wydawcy „Pisarzy Rzeczy Pruskich“, i widzieć w tych naczelnych danych jedynie echo niewytłumaczalnych podań. Chodzi nam szczególnie o tego z imienia i przezwiska podanego Hugona Potyre. Dawne to musiały być czasy, kiedy on działał, ale czyny były pewno wielkie, skoro postać ta o tak wyraźnej indywidualności przeszła do państwa bajki. Z imienia sądząc, musiał to być cudzoziemiec. Przezwisko jednak stwierdza co najmniej, że w polskim kraju był dobrze osiadły, że tu długo musiał żyć i działać, a może tę wioskę o nazwie tak przypominającej jego przezwisko, otrzymał on w darze od książąt polskich. Skądinąd czerpiemy wiadomość, że pod samem Chełmnem leżała w XIII w. góra zwana górą czy wzgórzem „butyri“ [1]). Ten drugi przypadek jest naturalnie uformowany od wyrazu butyrus, lub butyr, w każdym razie „butyr“ jest jego pierwiastkiem. Hugo Potyre Dusburga a nieznany chrzciciel góry pod Chełmnem są prawdopodobnie jedną postacią. Stąd wolno nam wnioskować, że ów „Hugo butyr“ działał na ziemi chełmińskiej, a tu pod Chełmnem miał na górze swój gród, z którego może właśnie urządzał owe słynne wyprawy na Prusaków. To druga pewność stanowcza, że Hugo butyr był w usługach polskich książąt. Imię to w dawnych czasach nie należy w naszych dokumentach do imion bardziej pospolitych. Stąd wolno przypuszczać, że wśród znanych nam Hugonów odnajdziemy tego jednego z najstarszych polskich kresowców. Wniosek ten opierać się będzie na hipotezie, ale w rozpatrywaniu tych prastarych czasów wolno posłużyć się nawet śmiałem przypuszczeniem, jeżeli go nie zbija rażąco inny fakt pozytywny. Tu, w danej kwestyi, takich faktów negatywnych niema.

Z roku 1218 przechował się niezmiernie interesujący dokument Konrada, księcia Kujaw i Mazowsza. Wydawcy sami uważali go za podejrzany na zasadzie, że w dokumencie tym podane jest, jako w tym roku miał miejsce dziewiętnasty rok panowania Konrada. Tymczasem

[1]) Scriptores R. Prussicarum, I. Die ältere Chronik von Oliva, str. 682, sub a. 1243. „Tunc fratres reddiderunt castrum Sartovicz Samborio, fratri suo (Świętopełka); insuper dux predictus (Świętopełk) edificavit castrum, quod Suecza nominatur. Hanc aedificationem magister cum auxilio ducis Casimiri de Cujavia et aliorum peregrinorum impedire nitebatur, sed non potuit; sed alium castrum aedificavit juxta Culmen in monte, qui dicitur *„mons butyri“*, volens precavere, ne dux illum locum occuparet.

znakomity autor „Genealogii Piastów“ stwierdził, że fakt ten jest w zgodzie z innymi faktami, i że można się na nim opierać. Wobec tego upada potrzeba uważania dokumentu za podejrzany, a dane dokumentu tembardziej nabierają ceny. Książę stwierdza w dokumencie, że onego czasu dziad jego Bolesław, a więc Krzywousty, szereg niewolnych ludzi, wypełniających posługę „spudounici“, nadał na wieczne czasy niejakiemu Hugonowi, który był zwany „bucr“. Nadał ich książę „intuitu probitatis“ tegoż Hugona, a więc za wejrzeniem w jego zasługi rycerskie. Jakkolwiek nadani na wieczne czasy Hugonowi, wraz z potomstwem, ludzie ci w późniejszych czasach w zależności tej wskutek nieznanych nam na razie przyczyn nie pozostawali. Obecnie dokument książęcy stwierdza, że wnuk tego Hugona niejaki Marcin „Grabihc“ ludzi tych na mocy wyroku sądowego do posług tych dawnych napowrót zobowiązał. Tyle dokument, przechowany dawniej w archiwum kościoła włocławskiego. Ostatni fakt przemawia zatem, że ludzie ci przeszli może później na własność kościoła włocławskiego [1]). Nie o to jednak nam chodzi. Obchodzi nas ten Hugo Bucr, jak chce dokument, którym łatwo mógłby być Butr, gdyż różnice między „t“ a „c“ mogły być nieznaczne. Obydwie osobistości noszą to samo imię „Hugo“. Obydwie mają przezwiska, nadzwyczaj do siebie podobne w niemieckiej bowiem transkrypcyi „Butr“ może być doskonale „Butyr“. Obydwie postaci działają w równie odległych czasach. Dusburg bowiem powiada tylko tyle, że „Hugo Potyre“ działał dużo wcześniej od biskupa Chrystyana. Z dokumentu zaś widzimy, że Hugo działał za Bolesława Krzywoustego. Wreszcie i jeden i drugi są ludźmi, którzy się odznaczyli rycersko. „*Probitas*“ to zasługi przedewszystkiem rycerskie, za które Hugo „Bucr“ otrzymał szereg niewolników. Wreszcie sama data wystawienia dokumentu Konrada nie jest dla nas bez wartości. Rok 1218, to rok panowania Konrada, w którym wyzwolony z pęt zbyt może uciążliwej opieki wojewody Krystyna, młody książę wszędzie prawdopodobnie przywracał stary rzeczy porządek, obalony, co bardzo możliwe, przez starego wojewodę. Mogło tak być i w danym wypadku. A ścisły związek po-

[1]) Cod. diplom. Poloniae, II, 1. Nr. III, str. 6—7. Juni Wladislawiae, die 10 Augusti A. 1218. C(onradus) Dux quyauie et Mazovie donationem subditorum, ab avo suo Boleslao cuidam Hugoni Bucr dicto factam confirmat. Oryginał według wydawcy w archiwum kościoła włocławskiego. Nie wiem, czy jest jeszcze on obecnie tamże, nie ma go zbiór fotografii Seminaryum historycznego Uniw. Jagiellońskiego. Żałować tego wypada bardzo, albowiem zasługiwałaby jeszcze na zbadanie strona paleograficzna dokumentu, a także dorsum dokumentu pozwoliłoby może wyśledzić miejscowości, których dokument dotyczy. Wydawca bowiem powiada (nota 1): „vim tamen juris eam (tabulam) habuisse, *notae in externa ejus parte*, appositae nos convincunt“. Wszystkie więc wnioski piszącego, oparte na tym dokumencie, mają jedynie hypotetyczny charakter.

między powrotem tych „spudounici“ w posiadanie potomków Hugona, a osobą wojewody Krystyna, stanowiłby znowu wskazówkę, że Hugo Bucr, czy Butyr, działał tu na kresach kujawsko-mazowiecko-pruskich.

Mógł być Hugo dygnitarzem, w guście stróżów granic, znanych w hierarchii urzędniczej czeskiej. Kasztelanem chełmińskim chyba nie był, jeśli zważymy na cudzoziemski charakter jego imienia.

W ten sposób doszlibyśmy do wniosku, że „mons butyri“ przy Chełmnie ukrywałby w sobie postać Hugona Bucra, działającego tu z ramienia Krzywoustego.

Wsi, które około Chełmna posiadał wojewoda i opiekun Leszka Bolesławowicza w XII w., potężny Żyro, nie były chyba jego rodową posiadłością, czy też ojcowizną. Jego dobra rodowe leżały gdzieindziej. Sam fakt, że je książę wylicza w szeregu darowanej Chrystyanowi „setki“ wskazywałby, że stanowiły one może wojewodzińskie tu uposażenie.

Jeśliby tak miało być, powinniśmy i w dalszym ciągu wykryć tu ślady takich urządzeń osadniczych, któreby wskazywały na bliższy związek ziemi chełmińskiej z formami organizacyjnemi gospodarki książęcej w Polsce.

W zamian za „bona voluntas“ Chrystyana w sprawie odbudowy zamku chełmińskiego, książe Konrad zeznaje wiadomą, obszerną darowiznę. Dwadzieścia trzy grodziszcza „quondam castra“ otrzymuje Chrystyan, jako pierwszą grupę donacyi. Grodziszcza te wszystkie leżały w zachodniej części ziemi chełmińskiej, stanowiąc ową „partem praedicti territorii Colmensis“. Gródków tych, według obszerniejszej redakcyi „Vidimus“, otrzymuje Chrystyan 23, gdy redakcya transumptu zna tylko gródków jedenaście. Konfirmacya zaś papieska z roku 1223 podaje tylko sześć nazw z tych gródków.

Gdy piszący, jak to niżej przedstawia, idzie za redakcyą najobszerniejszą, obowiązują go owe dwadzieścia trzy gródki. Ofiarowane one zostały „cum omnibus eorum villis et attinenciis, cum omni utilitate libera, et cum omni iure ducali in remissionem peccatorum meorum liberrime“.

W nadaniu tych gródków zwracają uwagę trzy momenty: same ofiarowane gródki, ich attynencye, i „ius ducale“, którem je książę biskupowi nadał. O gródkach nie wiele się da powiedzieć. Były między nimi i znaczniejsze dawniej grody, jak Grudziądz, który zna już najdawniejszy mogileński dokument, były małe gródki, jakich była zapewne większość, były wreszcie wsi najzwyklejsze, z wartownicą zwykłą, jakich w formie Słupów, lub Słupi, i Stróży i t. d. mnóstwo było w całej ówczesnej Polsce, a zwłaszcza na kresach. Mało się różniły zapewne od wsi zwykłych, i za takie, trzy z wymienionych grodów

ma już owa konfirmacya papieska, zwąc Velsac, Kisin i Ploth nie gródkami ale „possessiones“. Wartownice stanowiły zapewne uzupełnienie owych większych grodów, jakimi były Chełmno, Grudziądz. Pin i zapewne parę jeszcze innych, stanowiąc system obronny ziemi chełmińskiej przeciwko Prusakom.

„Jus ducale“, ofiarowanego na tych gródkach Chrystyanowi, nie będziemy przeceniać. Na elastyczność tego określenia zwrócił już uwagę Röppell, i zdanie to wśród bezstronnych badaczów niemieckich znalazło uznanie. Jus ducale — to pojęcie bardzo szerokie, i, nie omówione, może być zarazem bardzo wązkiem. Jus ducale — to prawo. jakie tam posiadał sam Konrad. całe nawet, posiadane przez niego. Mogło ono być bardzo wielkiem, a mogło być bardzo małem, boć my przecież nie wiemy, co na tych gródkach było wogóle prawem książęcem, i nie wiemy, co z tego prawa książęcego było w szczególności udziałem Konrada. Wiemy, w każdym razie z późniejszych informacyi, że Konrad prawa tego w całej rozciągłości nie posiadał, że byli tam inni jeszcze jego posiadacze, których wśród świadków dokumentu z r. 1222 nie znajdujemy, a więc rzecz dokonywała się bez ich udziału i najprawdopodobniej bez ich zgody.

Gródki zostały nadane „cum omnibus eorum villis et attinentiis. To z kolei zwraca naszą uwagę, wiążąc w ten sposób ustęp o darowanych gródkach z ustępem o przekazanych Chrystyanowi wsiach. Ten drugi ustęp, wielkiej dla nas wagi, brzmi: Dedi etiam sibi (t. j. biskupowi) in eodem dominio Colmensi centum villas ac possessiones ac hereditates cum earum attinentiis iure predictorum castrorum, quarum possessionum villarumque.... istas ad presens confero, videlicet: Coselko, Narozsne, Mirche, Scarnese, Bolemyno, Ostromezh, et omnes villas, quas comes Syro circa Colmen habuit, Saynzko, Leviz, Croscyno, Pasekno, Vezwino, Vnyslau, Benkouo, Glovino, Polanche, Nesnaugewiz, Nedalino, Grobno, Tuseph, Kelz, Dambenz, Selnowiz, Postolko, Pomsino. Buc, Poyesk, Cerebche, Vnizhe, Parthemie, Gelenz, Clezchowar, Ostrowich, omnesque hereditates meas circa Loram (Lozam) cum earum attinenciis et omnes villas meas circa silvam Gruth cum ipsa silva Gruth, et omnes villas meas meliores et hereditates cum earum attinentiis usque ad centum hereditates in Colmensi terra cum omni libertate contuli“. Na czele więc powiada książę, że ofiarowuje sto „villas ac possessiones ac hereditates“ i istotnie nadanie składa się z trzech wyróżniających się grup, z których pierwsza obejmuje sześć wsi, druga obejmuje 26 osad, posiadanych ongi przez komesa Żyrona, wreszcie trzecia obejmuje dziedziny książęce i książęce wsi leżące pod lasem „Gruth“.

Wszystkie te osady leżały najprawdopodobniej w ziemi chełmińskiej. Z szczegółowych określeń zawartych w tym ustępie zasługuje na podkreślenie wyrażenie wystawcy, że wsi powyższe są ofiarowane „iure predictorum castrorum". Określenie to jest równoległem do cytowanego już przez nas zdania w ustępie o gródkach.... castra.... cum omnibus eorum villis et attinentiis.... Określenie to usuwa wszelkie wątpliwości, jakie można żywić co do interpretacyi tego ustępu. Mianowicie, jak należy pojmować owo nadanie. Wprawdzie nauka już stwierdziła, że cały ten kompleks wymienionych osad leżał w zachodniej części ziemi chełmińskiej, ale pomimo to nie wiemy dotychczas z pewnością, o ile nadanie to nawet w stosunku do tej zachodniej części kraju posiada terytoryalny charakter, o ile tylko cząstkowy. Otóż i wyrażenie „iure predictorum castrorum" pozwala jedynie stwierdzić, że w wymienionych osadach prawem tych grodów książę nadał sto osad Chrystyanowi, t. j. tylko to, co mógł sam od siebie nadać, to jest to, co posiadały pewne grody, te mianowicie wymienione zaraz na czele dokumentu [1]). Wiemy zaś, że każda z osad polskich ówczesnych, a nawet i późniejszych, przedstawiała osobny świat dla siebie. Na taką interpretacyę pozwala nawet sam rozpatrywany dokument, w swym końcowym ustępie, o czem mówimy niżej, tu tylko nadmieniamy, że wyrażenie, czy villa, czy hereditas, czy possessio nie może uprawniać samo przez się do przypuszczenia, że dany majątkowy objekt został nadany w całości. Przeciwnie praktyka naszych polskich dokumentów stwierdza, że zazwyczaj podobne wyrażenia oznaczają jedynie cząstkowy charakter darowizny. A priori więc sądząc, przypuszczalibyśmy, że co najmniej w większości tych osad zostały biskupowi nadane jedynie pewne źrebia, które stanowiły własność, czy przynależność owych wymienionych grodów.

Obok określenia „iure predictorum castrorum" cząstkowy charakter wymienionych w dokumencie z roku 1222 osad stwierdza je-

[1]) Odwrotnie oblicza posycye nadania Kętrzyński: O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich. Biblioteka Ossolińskich. Zeszyty VII i VIII. Lwów 1882. str. 58. „Przywilejem łowickim otrzymał biskup Krystyan od księcia Konrada 100 wsi, z których jednak tylko 33 imiennie wyliczono, oraz 24 zamków cum eorum villis et attinentiis; gdy w przecięciu na każdy gród liczymy po dwie wsi, co na owe czasy wcale nie będzie przesadnem, czyni to 48; biskup płocki zaś dał ze swej strony dwie wsi wyraźnie wymienione et omnes villas, które on i kapituła jego tam posiadali; będzie ich co najmniej jeszcze 10; tyleż, przypuśćmy, miał w posiadaniu także książe Henryk śląski; będzie to razem mniej więcej 194 wsi i grodów".

Otóż jest to obliczenie zbyt wysokie, a błąd tkwi w niezwróceniu uwagi na podniesioną przez piszącego okoliczność, że „villae et attinentia" gródków a sto wsi danych, to jest to samo. W ten sposób już wypadł naddatek 48 wsi.

szcze druga okoliczność. Książe powiada, że tych osad ma być sto, co najlepszych, w całej ziemi chełmińskiej. Z wymienieniem tej liczby wkraczamy na grunt znowu dosyć dobrze znanych polskich stosunków i polskiej dyplomatycznej nomenklatury. Owa liczba sto powtarza się niejednokrotnie w naszych stosunkach. Opatowi tynieckiemu pozostał przydomek „abbas centum villarum". W bulli Innocentego II. z r. 1136, opactwo łęczyckie występuje ze stu osadnikami i wsiami, przynależnemi do tychże niewolników. Taką samą setkę otrzymuje Lubin, prawdopodobnie w dość już zamierzchłych czasach. Ta organizacya setkowa jest jeszcze dosyć żywotna i w trzynastym wieku, występując w tym czasie niejednokrotnie w Poznańskiem. We wszystkich tych wypadkach owa organizacya setkowa odpowiada pewnemu quantum osad, czy punktów osadniczych, i we wszystkich znanych wypadkach nadanie kilkudziesięciu osad, stanowiących grupę setkową, obejmuje jedynie źrebia, a nie całą masę terytoryum, objętego daną nazwą. To samo również mogło mieć miejsce i tutaj, i prawdopodobnie miało. Biskup Chrystyan nie otrzymałby według tego wnioskowania całego, zwartego terytoryum, objętego szeregiem nazw wymienionych w dokumencie z roku 1222, ale jedynie szereg źrebiów w tych miejscowościach, których nazwy zostały wymienione. Ogół zaś tych źrebiów stanowił w tych czasach ową jednostkę gospodarki książęcej, objętą tą zagadkową nazwą „centum ville", stanowiącą uposażenie owych gródków.

Czy wszystkie te sto wsi Konrad w tym czasie posiadał i mógł przekazać Chrystyanowi, bardzo jest wątpliwem. To mógł jedynie dać, co posiadał sam w danej chwili, czem mógł bezpośrednio i bez przeszkód rozporządzać. Sam na to kładzie nacisk mówiąc w dokumencie: „istas ad presens confero", „omnesque hereditates *meas* circa Lozam", „omnes villas *meas* circa silvam Gruth; a wreszcie: „omnes meliores villas *meas* et hereditates cum earum attinenciis usque ad centum hereditates cum earum attinenciis usque ad centum hereditates in Colmensi terra cum omni libertate contuli". W ostatniem zdaniu, w tem niewymienieniu owych wszystkich stu wsi, mieści się właściwa treść nadania, będąca przynajmniej dla większej jego części programem, zapowiedzianą obietnicą, a nie spełnionym już faktem. Obok Konrada w tem wyposażeniu nadawanych gródków były jeszcze zainteresowane osoby trzecie, których dokument nie wymienia, lub coś niecoś tylko napomyka.

Możemy spróbować, o ile się nam uda powyższe twierdzenie skontrolować. Formułujemy go ostatecznie w ten sposób, że „centum villae" to cyfra poszczególnych źrebiów, czy dziedzin, zbliżona do stu. Gdy zaś dziedzina nie mogła przekraczać paru łanów, więc całe to nadanie

dla Konrada owych stu wsi nie mogło, jeżeli chodzi nam o przybliżone określenie objętego niem areału, przekraczać paruset łanów. W tych paruset łanach chciano widzieć tymczasem całą ziemię chełmińską, lub chociażby zachodnią jej część.

W roku 1230, a więc już podczas będącego w pełnym toku przelewania ziemi chełmińskiej na rzecz Krzyżaków, biskup Chrystyan opisał prawa cedowane przezeń na rzecz Krzyżaków, i obowiązki, jakie ci w zamian przyjęli względem niego. O odnośnem zrzeczeniu się Chrystyana i jego warunkach informują nas dwa dokumenty z tegoż roku. Jeden z nich to dokument samego Chrystyana, bez daty bliższej i miejsca [1]). Drugi, znacznie szerszy, stanowi zeznanie dwóch opatów cysterskich: Henryka łekneńskiego i Jana lądzkiego, o warunkach przekazu praw Chrystyana na rzecz Krzyżaków [2]). Jakkolwiek znacznie szerszy, nie odstępuje on w zasadniczych kwestyach od tamtego krótszego, kwestya zaś, że ten obszerniejszy dokument jest niewątpliwie dziełem późniejszem [3]), pochodzącem z czasów gorącej walki Chrystyana z Krzyżakami, nie wpływa, zdaniem piszącego, na sposób interpretowania obchodzącego nas obecnie ustępu. Nie wpływa tembardziej, że chodziby nam mogło, żeby te dokumenty z ręki Chrystyana, czy opatów cysterskich, przedstawiały prawa Chrystyana w bardzo sutych rozmiarach. Tymczasem, o ile chodzi o obchodzącą nas teraz kontrolę naszego pojmowania owych stu wsi, nadanych w r. 1222 przez Konrada, rezultat wypada dla Chrystyana bardzo skąpo.

W obchodzącym nas ustępie dwa dokumenty, krótszy i szerszy, opatów są zgodne z sobą. Cytujemy według krótszego, pochodzącego od samego Chrystyana.

„Quicquid habui (t. j. Chrystyan) dati mihi a duce Conrado, vel ab ecclesia Plocensi vel empti, libere contuli, ut ipsi mihi et omnibus meis successoribus sint parati contra paganos pugnaturi. Ipsi vero mihi in eodem territorio iam supradicto (t. j. „terra Culmensi“) contulerunt de omni aratro unam mensuram tritici et aliam siliginis. et ducenta aratra, et quinque hologia, unumquodque de Varatris, cum omni utilitate“ [4]).

W drugim dokumencie opatów rzecz ta jest opowiedziana szerzej [5]). „Ita ut sibi et suis successoribus de terra predicta singulis annis unam

[1]) Preussisches UB. Nr. 73, str. 53—54.

[2]) l. c. Nr. 74, str. 54—55.

[3]) Perlbach: Pr. Polnische Studien Heft I, str. 69—73: Der Leslauer Vertrag, mianowicie str. 72. Czcigodny autor odnosi ten dokument do roku 1230.

[4]) Preussisches UB. str 53.

[5]) l. c. str. 54.

mensuram tritici et alteram siliginis de quolibet aratro Theutonicali, et de quolibet aratro Slavico unam mensuram tritici, qualis mensura communiter in Wratislauia fuerit usitata, in toto Culmensi territorio in perpetuum solvere tenebuntur. Et hec promiserunt solvere ipsi fratres tam do terris tunc arabilibus quam de omnibus terris in Culmensi territorio de novo in culturam redigendis. Insuper promiserunt de terra predicta CC aratra Theutonicalia cum omnibus rebus ad ipsa pertinentibus et plenarie hominibus locare, vel episcopo dimittere locanda, si vellet, et ubicunque ei placeret. Item promiserunt sibi et successoribus suis quinque curtes, quamlibet de quinque Theutonicalibus aratris, in Culmensi terra, ubicunque ei placeret, ita quod prefata CC aratra et dictas quinque curtes cum omnibus suis pertinentiis, pratis, pascuis, fluminibus, lacubus, piscacionibus, molendinis, silvis, venationibus, salifodiis, aurifodiis, argentifodiis, vel cuiuscunque metallifodiis, et breviter cum omni utilitate seu proventibus, qui tunc fuerunt vel poterant provenire in posterum, de ipsis tamquam dominus in suo dominio, habens in eis iurisdictionem temporalem et spiritualem et libera pro sua voluntate, nullo habito respectu ad fratres sepedictos, dispensare deberet".

Dalej idący ustęp dokumentu opatów daje właśnie powód do podwójnej interpretacyi [1]). Biskup zastrzega sobie w tym ustępie pewne uprzywilejowane stanowisko „in memorato territorio". A więc kwestya, co należy uważać za to „memoratum territorium". Czy „Culmense territorium", o którem jest dwa razy mowa na wstępie niniejszego dokumentu, czy też tylko owe 225 łanów, do ustępu o nich jest bowiem owo zdanie przyczepione. Krytyka zdaje się przechylać na stronę pierwszego przypuszczenia, piszący jednak byłby za drugiem. Byłoby bowiem chyba niedorzecznością ze strony Konrada, gdyby, cedując na wstępie swe prawa do ziemi chełmińskiej Krzyżakom, zaraz na końcu je w czambuł odwoływał. Zwracając się do porównania cytowanych przez nas ustępów, widzimy. że w gruncie rzeczy treść tych dwóch dokumentów jest ta sama. Opaci jedynie szerzej opisują, co właściwie należało się Chrystyanowi od Krzyżaków. W pierwszej części tych krzyżackich obowiązków płatniczych mieszczą się zobowiązania płatnicze

[1]) Jako mniejszej dla nas wagi podajemy go w przypisku: „Promiserunt (Krzyżacy) nichilominus, quod, quicquid episcopus in memorato territorio nomine feodi concesserat, fasallos suos quiete permitterent possidere, ita ut ipsi episcopo et suis successoribus, tamquam fassalli suo domino deberent esse obligati, et quod nulli in eadem terra quicquam nomine feodi darent vel prestarent sine consensu predicti episcopi; et omnes eandem terram inhabitantes, tam feodales, quam alios Prutenos, expugnare in propriis expensis et episcopatui ipsius subicere deberent, et in expeditionibus vexillum predicti episcopi, tam in eundo, quam in redeundo, ante vexillum sepedictorum fratrum incedere etc. Por. Perlbach: Pr. Polnische Studien. Heft I.

w formie, że użyjemy tego wyrażenia, płynnej. Odpowiadają one nieomawianym jeszcze przez nas ustępom dokumentu z r. 1222, z których wynika, że wszystkie posiadłości ziemi chełmińskiej miały uiszczać połowę dochodu swego Chrystyanowi. W każdym razie widzimy, że pod tym względem dokumenty Chrystyana i opatów z roku 1230 odpowiadają nadaniom z r. 1222; miara pszenicy i żyta z pługa niemieckiego, jedna tylko miara z radła słowiańskiego, połowy dochodów nie przedstawiają — żądania Chrystyana w roku 1230 były więc stosunkowo skromne. Tak samo realny charakter, odpowiadający znowu nadaniu z roku 1222, posiada druga część przekazów z r. 1230. Chrystyan otrzymać ma od Krzyżaków 200 wielkich łanów niemieckich, a nadto pięć folwarków, każdy z pięciu łanów złożony. Według dokumentu opatów, łany i folwarki mają być dobrze zagospodarowane i osadzone ludźmi. Warunek ten sam w sobie nie ma nic przesadnego i nie jest nadzwyczajny. Przecież już w dokumencie z r. 1222 Konrad pisał: „Et omnes *meliores* villas meas et hereditates cum earum attinenciis usque ad centum hereditates in Colmensi terra cum omni libertate contuli. Już więc wobec Konrada Chrystyan kładł nacisk na to, by osady były lepszego gatunku, by były jednem słowem rentowne, a rentowności Chrystyan dla swojej misyi pruskiej koniecznie potrzebował. Nie wiemy niestety, jak pod względem gospodarczym przedstawiało się nadanie Konrada, ale wolno przypuszczać, że na tych kresach systematycznie pustoszonych przez Prusaków, gospodarka nawet pod polskim kątem widzenia nie mogła być świetną. A już Cystersi, oddający się misyi, mieli na pewno większe w tym względzie wymagania. Dla nich z tego punktu widzenia umowa z Krzyżakami w r. 1230 mogła być nawet słabym interesem. O poświęceniu nie było mowy, nie było mowy o żadnych znaczących ustępstwach. I tylko taki punkt widzenia może mieć zastosowanie przy oświetleniu tak ówczesnych, jak wogóle wszelkich politycznych transakcyi. Przecież gdyby Chrystyan nie widział osobistych dla siebie materyalnych korzyści z przekazu ziemi chełmińskiej na rzecz Krzyżaków, byłby się oparł mu z całych sił, a wolno przyznać, że w latach 1226—1230 posiadał dość jeszcze siły i atrybucyi, by coś podobnego przeprowadzić. To była korzyść dla Chrystyana, a nie strata.

Obok tego, ów przekaz dwustu dwudziestu pięciu łanów posiada dla nas pierwszorzędnej wagi świadectwo. Mówimy o samej cyfrze. Tyle łanów miał Chrystyan od Krzyżaków dostać. Można sobie znowu zadać pytanie, czy cyfra powyższa jest fantastyczną, czy też nie, a jeżeli nie, to jest wynikiem starego, przedkrzyżackiego stanu rzeczy. Można więc przypuszczać, że cyfra ta odpowiada prawom przedtem posiadanym przez Chrystyana. Rozpatrując nadanie Konrada z roku

1222, zrobiliśmy spostrzeżenie, że szereg trzydziestu dwóch wsi, ofiarowanych Chrystyanowi, był nadany „iure (owych) predictorum castrorum". Dalej ten szereg wsi wchodził w skład nieskompletowanej przez Konrada setki. Dalej przypomnieliśmy, że setka nie jest liczbą imaginacyjną, jaką się podobało w danej chwili Konradowi przypuścić, ale odpowiadała pewnym realnym formom wyposażeń czy naszych grodów, czy książąt, czy wreszcie jednych i drugich.

Otóż od tego spostrzeżenia krok tylko do dalszego, mającego wagę zarówno dla rozpatrywanej kwestyi, jak i dla pojmowania wogóle tej zagadkowej instytucyi setki. Przypuszczamy bowiem, że do owych 225 łanów Chrystyan jeszcze przed układaniem się z Krzyżakami miał prawo, czyli że już na gruncie tego swego prawa układał się z Krzyżakami. W takim razie dochodzimy do spostrzeżenia, że mimowoli zmuszeni jesteśmy utożsamić owe 225 łanów z układów Chrystyana w roku 1230 z pierwotnym programem nadawczym Konrada z r. 1222, z owymi stoma wsiami. Sto więc wsi — tych villae ac *hereditates*, na ostatni wyraz wypada nam położyć wyraźny nacisk. to te same 225 łanów, ktorych dopominał się później Chrystyan, a które także pozostały tylko w sferze programu niewykonanego.

Zagadkowa setka, czy to będzie tyniecka, lubińska lub łęczycka, zyskuje w ten sposób pełniejsze i bardziej cielesne kształty. Sto wsi, to sto źrebiów grodowych, a sto źrebiów — naturalnie trudno tu o ścisłe liczby i określenia — równać się będzie mniej więcej 225 łanom niemieckim. A tak na każdy źreb wypadnie jakieś $2^1/_4$ niemieckich łanów.

Otrzymując tę dwułanową, mniej więcej, rozległość areału jednego książęcego źrebia, musimy rozejrzyć się w naszych źródłach, czy niema choć paru wypadków, pozwalających na pewne uogólnienie tego jednego przypadku.

Nie sądzimy bynajmniej, by źrebia, dotyla rozległe, od dwóch do trzech łanów wynoszące, poświęcone były wyłącznie rolniczej gospodarce. Sądzimy. że chodzi tu o gospodarkę pierwotną, zastosowaną do rolnictwa w warunkach leśnych.

Tezę tę illustruje dokładnie przykład samorzutnego wyrobu przestrzeni leśnej dla celów gospodarczych, przekazany przez księgę Henrykowską w opowieści o Brucal'u Czechu. Nic to nam nie przeszkadza, że Bogufał ten był „de mediocribus", a więc rycerzykiem. W nagrodę za służbę Bolesław Stary (Wysoki) dał Bogufałowi ziemi „do czterech wołów". „Sed quod illo in tempore erat terra hic in circuitu nemorosa et a cultoribus nimis deserta, hic idem Bogwalus Boemus usurpavit

sibi in circuitu suo de nemore plenarie ad tria aratra magna“ [1]). Przykład to ciekawy. Okazuje się, że przy małem jeszcze zaludnieniu stać było takiego „gościa“ na zajęcie trzech łanów wielkich, przy braku osadniczej konkurencyi. To więc mógł być polski, czy czeski, pierwotny źreb, w którym różne rodzaje pierwotnej gospodarki jeszcze harmonijnie, każdy z osobna, mogły być reprezentowane.

Na wykazaną przez nas wielkość, powiedzmy typ rozległości, dziedziny polskiej wskazuje późny, co prawda, przywilej trzebnicki [2]). Wystawca — ksieni, powiada: „de consensu unanimi providaque deliberacione prehabita, locavimus et exposuimus excrescenciam quandam prope villam nostram „Frouenwalde“ et in fine ejusdem ville iam dicte, sicut transitur versus villam „Slotthow“, locatam seu situatam, tres mansos magnos continentem agrorum, *quos tamen tres mansos secundum consuetudinem et jus polonicum pro una Zezyna (= Dziedzina) tantum duximus computandum*“. Wyrażenie tantum wskazywałoby niejako, że dziedzina polska jest jednak nieco mniejszą od trzech łanów. W każdym razie opis powyższy jest niezmiernie interesujący. Dziedzina ta jest nadaną, sądzimy, polskiemu osadnikowi Piotrowi „Schech“ (= Ścik) [3]); jest to prawdopodobnie kmieć, gdyż korzysta z prawa niemieckiego, a stawać ma przed sądem sołtysa z „Frouenwalde“. Nie może więc być mowy w danym wypadku o pomieszaniu dziedziny polskiej, z uposażeniem, naprzykład, sołtysiem. Na polski zresztą charakter tej dziedziny trzebnickiej wskazuje najwyraźniej sam dokument. Był to już rok 1368, a więc chwila, kiedy germanizacya, przynajmniej form osadniczych w kluczu trzebnickim, już dobrze postąpiła. Tymczasem ksieni powiada: contulimus..... honorabili viro et discreto (drukowane districto! — przymiotniki w naszych źrodłach używane w zastosowaniu do ludzi stanu włościańskiego)... Petro Szech heredibus et successoribus suis legittimis de Frouenwalde dictis ad habendum, tenendum utifruendum atque hereditarie *jure polonico* possidendum. Było to więc jus polonicum. Powyższy dokument nie rozjaśnia jednak w zupełności poruszonej przez nas wątpliwości. Mogła być dziedzina trzyłanowa, mniej więcej, uważaną za jednostkę gospodarczą, ale przecie taki Ścik z Frouenwalde mógł na tej wielkiej gospodarczej dziedzinie

[1]) Liber fundationis. Ed. Stenzel, str. 60.

[2]) Häusler: Urkundensammlung des Fürstenthums Oels. Nr. 129, str. 159–160 Katherina abbatissa conventusque monasterii in Trebnicz Petro Schech excrescenciam quandam prope villam „Frouenwalde“ locandam iure polonico conferunt. De a. 1368. 15. II. In Trebnicz.

[3]) Schech – może Ściej. Wieś naprzeciw Tyńca, po lewym brzegu Wisły, nosi nazwę Ściejowice.

gospodarować za pomocą zależnych od siebie osadników. Mógł tę dziedzinę, dajmy na to, rozparcelować. Dla udowodnienia naszej tezy o naturze nadania Chrystyanowego musimy mieć takie przykłady, gdzie wprost biłaby w oczy słuszność naszego przypuszczenia. Warto więc dłużej się tu zatrzymać, skoro chodzi o jedno z najistotniejszych pytań naszego pierwotnego osadnictwa, w związku z uposażeniem grodów, czy książęcym majątkiem.

W roku 1335 Michał, opat tyniecki, sprzedał sołtystwo rzozowskie dwom braciom, Janowi i Andrzejowi, za 50 grzywien groszy praskich. Rzozów [1]), to już wieś przeważnie polska. Jakkolwiek wśród sąsiadów nadawanego sołectwa jest wymieniony jakiś Werner, to obok niego zaraz mamy szczero polskiego chłopa, noszącego imię Gołuch. Było to imię, zarówno pańskie jak chłopskie. Gołuch „honoratus dignitate may" jest panem z panów, prawdopodobnie podkomorzym, jak objaśnia wydawca kodeksu małopolskiego [2]). Obok takiego jednak pana znamy jednak i Gołucha „dannego" z Dyplomataryusza katedry krakowskiej. Sądzimy, że Gołuch „danny" -- dannik, jest bezwarunkowo chłopem. Tak więc, na podstawie jedynie cytowanego przez nas dokumentu tynieckiego, nie moglibyśmy wiedzieć, czy sąsiad sołtysów otrzymujących dokument jest chłopem czy nie. Dowiedzieć się o tem jednak musimy, skoro stan tego Gołucha ma cośkolwiek nam wyjaśnić. Oto wśród posiadłości tynieckich, już w późniejszym czasie, występuje wieś Gołuchów. W roku 1335 jej jeszcze niema, są tylko „agri Goluchonis". Osada tyniecka, świeżo powstała — Gołuchów, mogła tak być nazwaną tylko od chłopa tynieckiego Gołucha. Siedzieli tu więc polscy chłopi, tynieccy, i ten wniosek jest dla nas ważny. Zaraz bowiem po Gołuchu idzie granica nadawanego sołectwa dalej, i tu spotykamy miedzę jakiegoś Smerda, „Meta autem, seu gades villae supradictae se extendunt a Samporcone usque ad limites seu gades Werneri, item a limitibus Werneri usque ad limites Goluchonis et usque ad gades de Rachezow *cum duobus mansis Smarsonis,* quos sibi adicimus, cuilibet super hiis perpetuum silentium imponentes". Kto to był Smarso? W Czułowie, na drugim, co prawda, brzegu Wisły, ale w każdym razie niedaleko Rzozowa, od czasów już niepamiętnych siedziały Smerdy. Nic więc dziwnego nie byłoby, gdyby i tu znalazła się osada któregokolwiek z tych Smerdów. Imię Smars, dosyć częste w tych czasach [3]), było napewno w związku z tą klasą. W każdym razie Smars — tak dobrze jako Gołuch, lub Samporco, to szczerzy polscy chłopi. Otóż ten Smars,

[1]) Kodeks Tyniecki Nr. 54. 24. VI. De anno 1335.

[2]) Kod. Mał. Tom II.

[3]) Porównaj Zakrzewski: Studya nad bullą z r. 1136. Spisy imion niewolnych.

jak głosi nasza cytacya, posiadał dwa łany, dwa łany miał chłop — własność tyniecka. Zdaje nam się, że to dowód, którego nam brakowało, który stwierdza, że chłopi tak dobrze jak prości rycerze, rzuceni w głąb lasów, wolni czy niewolni, gospodarczo będąc stosunkowo wolni, mogli na tak szeroką skalę okupować ziemię. Przykładów takich znajdzie się niewątpliwie więcej [1]). Nawiasowo dodamy, że gospodarka sama nie mogła być świetną w takich warunkach.

W ten więc, mniej więcej, sposób wypadnie nam pojmować nadanie Konrada dla Chrystyana. Sposób taki wiąże to nadanie w organiczny sposób z ogółem znanych skądinąd polskich stosunków. A gdy zważymy, że Chrystyan posiadł prawo w r. 1230 dowolnego wyboru tych 225 łanów, łatwo dojść do wniosku, że unikał za to aż nadto dobrze znanych w zakresie naszych źródeł ciągłych wymian, i trudnego zadania komasacyi. A więc zarabiał.

Końcowe zdanie pierwszej części dokumentu Konrada przenosi nas poza właściwą ziemię chełmińską. Wstępujemy zarazem w sferę stosunków ściśle politycznych. Niejednokrotnie badane, krótkie to zdanie brzmi: „Preterea quicquid est in lite de mea terra inter me et Pruthenos, pro bono pacis eidem episcopo condonavi“ [2]). Zdanie to posiada jedynie dłuższa redakcya, przechowana w „Vidimus“ opatów cysterskich. W „Vidimus“, sporządzonem, jak już wyżej mówiliśmy, podczas wielkiego sporu Chrystyana z Zakonem krzyżackim. Przynajmniej zdanie to ma doskonale pasować do tych czasów, kiedy Zakon z Konradem prowadził spór o ziemię lubawską, i w jego to interesie pośrednio zdanie to mogło być ukutem [3]).

Niema bowiem wątpliwości, że w cytowanym przez nas ustępie tem spornem terytoryum może być tylko ziemia lubawska. Czy w roku 1222, czy koło roku 1240 i później, — o nią przedewszystkiem toczyły się spory pomiędzy książętami mazowieckimi, a panami chełmińskimi. Wolno jednak nam postawić kwestyę tak: czy nie można sporu tego odnieść do r. 1222 i wytłomaczyć go ówczesnymi okolicznościami. Z dwóch zaś interpretacyi ta zawsze ma wyższość nad drugą, która stara się obronić wiarygodność podawanej w wątpliwość tradycyi.

[1]) Porównaj niżej. Rozdział III. O rocznikach opolskich.

[2]) Preussisches Urkundenbuch, str. 30.

[3]) Perlbach. Pr. Poln. St. Heft I, str. 35—38. W szczególności str. 36, u dołu str. 37. Ganz anders stellt sich das Verhältniss, wenn wir die angeführte Stelle (o ziemi lubawskiej) unter dem Gesichtspunct des Jahres 1240 betrachten. Es hat einen guten Sinn, einen Zankapfel dadurch aus der Welt zu schaffen, dass man ihn einem Dritten, den beiden Streitenden Befreundeten, schenkt, und ein solcher war der Bischof Christian, wenigstens äusserlich, sowohl dem Orden als dem Polenherzog.

Przenoszenie cytowanego ustępu na później, tłomaczenie go wypadkami z końca czwartego dziesiątka lat ma tę słabą przedewszystkiem stronę, że trzymając go się ściśle, i snując z niego należyte konsekwencye, można jeszcze jeden bardzo ważny ustęp podać w wątpliwość i to taki, który jest wspólny obu redakcyom dokumentu z 1222. Przedewszystkiem motywa dokumentu, ów udział Henryka snadnie mógłby być zastosowany do tej pierwszorzędnej roli, jaką Henryk Brodaty odgrywał podczas wyprawy krzyżowej z roku 1233. Nadto końcowy ustęp dokumentu z roku 1222: „Insuper decimam temporalium de parte sua episcopo Prussie dabit, excepto duce Slezie H. qui faciet cum episcopo, secundum quod eis duobus visum fuerit expedire" — ustęp ten mógłby się odnosić do owych zmienionych stosunków z końca czwartego lat dziesiątka, kiedy Henryk, jako książe krakowski i sandomierski, jako prawdziwy senior Polski, inne już zajmował stanowisko w Polsce, a także w ziemi chełmińskiej. W każdym razie usuwałaby się jedna więcej poważna trudność, towarzysząca ocenianiu wszystkich informacyi dokumentu w związku z wypadkami roku 1222. W dodatku ułatwiałoby się odnośne zadanie przez wciąganie jedynie momentów politycznych.

Nie chcąc więc podawać w wątpliwość ustępów o Henryku Brodatym, postarajmy się i ustęp o ziemi lubawskiej wytłomaczyć zgodnie z rokiem 1222.

Przedewszystkiem sama stylizacya ustępu o ziemi „in lite" nie nosi na sobie żadnej cechy, wzbudzającej wątpliwości. Ze sporu dwóch osób z łatwością może korzystać ktoś trzeci, a właśnie w innych polskich źródłach mamy dosyć dowodów na to, że w podobnych niesnaskach pro „bono pacis" korzystał Kościół.

Z roku 1216 posiadamy bullę papieską, zatwierdzającą darowiznę, uczynioną przez Prusaka Suravabuno, ochrzczonego w Rzymie imieniem Pawła[1]). Mówi papież w odnośnej bulli, że zatwierdza Chrystyanowi „terram Lubauie cum suis pertinenciis", quam ipse (Suravabuno) ac consortes sui, prout ad ipsos *de iure* spectabat, tibi et successoribus tuis in ius et proprietatem libere contulerunt intuitu pietatis". Darowizna ta nie obejmowała prawdopodobnie całej ziemi lubawskiej; wyrażenia „totum pro parte" są zbyt częste w średniowiecznych źródłach, byśmy mogli o prawdziwości tego przypuszczenia wątpić. Chodzi nam jednak o pobudki owych darowizn, pobudki, które u nowochrzeńców zapewne nie były bezinteresownej natury. Dlaczego i Suravabuno

[1]) Preussisches UB. Nr. 9, str. 7. De a. 1216. Innocentius III, donationem terrae Lubouie per Paulum Pruthenum, dictum olim Suravabuno, in rem episcopi Prusie confirmat suoque patrocinio communit.

z ziemi lubawskiej, dlaczego Warpoda ziemię „Lausania“ ofiarowywali Chrystyanowi. Mimowoli przychodzi na myśl, że była to historya podobna do kroku „Dagome iudex et Odo senatrix“ i innych tylu podobnych postąpień. Ofiarowywano się w opiekę Kościołowi, by się przed kimś trzecim, za cenę ustąpienia części swych praw, ubezpieczyć.

Żeby pobudki takie określić z pewnem prawdopodobieństwem, należy uwzględnić i podkreślić wyrażenia pewnych bulli papieskich, zazwyczaj dotychczas dosyć lekceważone.

W bulli z 16 kwietnia 1217 r. pisze np. Honoryusz III do arcybiskupa gnieźnieńskiego [1]): „Ad hec quia demum fuit nobis instantissime supplicatum, ut omnes crucesignatos saltem duorum ducatuum Polonie, qui sunt magis vicini paganis, a voto Jerosolomitanae peregrinacionis absolvere dignaremur, iniuncto eisdem, ut pugnent contra paganos ipsos eadem indulgentia gavisuri, id tue prudentie duximus relinquendum. Sub interminacione autem anathematis *districtius inhibemus, ne quisquam terram baptisatorum de Prusia sine permissione sui episcopi cum exercitu intrare presumat,* quia dei et nostram indignationem incurreret, qui de cetero in tante presumptionis audaciam prosiliret“.

Na innem jeszcze miejscu spróbujemy znaczenie ówczesnej polityki papieskiej określić. Tu chodzi nam o podkreślenie, że skoro papież w ten sposób do arcybiskupa gnieźnieńskiego się odzywał, skoro zakazywał wyraźnie wojskom krzyżowym książąt polskich występować nieprzyjaźnie przeciwko nawróconym pruskim królikom, to pobudką do tego wystąpienia mogły być fakty konkretnej natury. A czy Prusak, który opanował ziemię lubawską był nawróconym czy też nie, to dla książąt polskich i dla Konrada było rzeczą obojętną, gdyż oni działali nie tylko w celu nawracania Prusaków, ale również w widokach swej państwowej polityki.

Rzecz ta musiała papieżowi leżeć bardzo na sercu, skoro i w późniejszych pismach kurya te same myśli wypowiada. Mianowicie w maju roku 1218 [2]) papież znowu pisze do krzyżowców: cavendum est vobis, ne..... hoc alicuius lucri temporalis gratia faciatis. A niżej znowu: „Nos (t. j. papież) eidem episcopo (Chrystyanowi) nostris dedimus literis in mandatis. ut, si qui contra voluntatem eius terram baptisatorum vel *baptisandorum* totius Prussie intrare, vel in ea disponere quisquam

[1]) Preus. UB. Nr. 16, str. 11—12. De a. 1217. 16, IV. Laterani. Honorius papa III archiepiscopo Gnesnensi certas dispositiones terras Prusie et Poloniae attingentes transmittit.

[2]) l. c. Nr. 26, str. 18—19. De a. 1218, 16. V. Romae. List adresowany nie tylko już do Polski, ale wogóle „crucesignatis Teutonie, Boemie, Moravie, Dacie, Polonie et Pomeranie.“

presumpserint, per quod possit paganorum conversio prepediri, vel deteriorari conditio conversorum, eos a presumptione huiusmodi monitione premissa per censuras ecclesiasticas appellatione remota compescat".

Zdaje się, że nie może ulegać wątpliwości, przeciwko komu podobne zarządzenia mogły się przed rokiem 1222 zwracać. Kto jak kto z książąt polskich, ale Konrad nie może wzbudzać podejrzenia, że jak baranek szedł łagodnie torem wytykanym przez Innocentego III i Honoryusza III, bądź Chrystyana biskupa pruskiego. Dziwnemby zresztą było, gdyby w tych ciągłych i odwiecznych walkach z Prusakami nie szukał swojej korzyści. Budzenie się znowu z drugiej strony myśli politycznej wśród Prusaków, nie mogło znaleźć lepszego wyrazu w obronie, czy to przeciw uroszczeniom polskim, czy pomorskim, czy jakimkolwiek innym z innej strony, naprzykład duńskim, jak ofiarowywanie ziem pruskich Chrystyanowi, a przez to zyskiwanie przemożnej naówczas opieki kuryi apostolskiej. Była to zresztą myśl polityczna ludów średniowiecznych. zagrażanych w swej egzystencyi, wypróbowana od wieków, na której i Polska w swoim czasie doskonale wyszła.

Sądzimy więc, że ustęp o darowaniu Chrystyanowi ziemi o którą spór się toczył pomiędzy Prusakami a Konradem, doskonale może się nadawać do roku 1222 [1]). Zarazem rzuca ona barwne światło na tok akcyi z przed tegoż czasu, wykazując, że wrzało tam życie na tych polsko-pruskich kresach, ścierały się ze sobą sprzeczne interesy — jednem słowem była prawdziwa historya, a nie harmonijne działanie wszystkich sprzecznych ze sobą czynników, z którego żadną miarą nie mogły wypłynąć następne wypadki.

Jeśli zaś przypuścimy, że w danym wypadku interes Chrystyana zgadzał się z interesem Prusaków, co jest zupełnie prawdopodobnem, to zyskamy jeden niezmiernie ważny dla nas wniosek, że, czy to Konrad popierał Chrystyana, czy odwrotny zachodził stosunek, to interesy dwóch tych wówczas pierwszorzędnych działaczy nie szły ze sobą wciąż w parze, że owszem pomiędzy nimi mogły wybuchać niesnaski.

Pytanie, czy inne punkty nadania Konradowego z roku 1222 przypuszczeń tych nie mogą potwierdzić.

W dwóch ustępach nadanie to mówi o zastanawiającej roli Henryka Brodatego, jaką tenże Henryk, tu na ziemi chełmińskiej, w tym czasie odgrywa. Jeden ustęp jest umieszczony na samym czele dokumentu i illustruje motywy nadania Konradowego, drugi stanowi zakończenie narracyi.

[1]) W ten sposób wracamy do zdania wydawcy kodeksu dokumentów dyecezyi Chełmińskiej, tłomaczącego obydwie przewyżki większej redakcyi przez każdorazowe przepuszczenie 87 liter. Odwrotnie Perlbach, l. c. str. 31 i dalsze.

Konrad powiada: „Venerabili domino Ch. Episcopo Prutie primo et eius successoribus pro eo, quod H. ducem Zlesie L. Wratizlauiensem, L. Lubucensem episcopos cruce signatos et eorum barones. ceterosque crucesignatos versus Prutiam, ad peticionem meam baronumque meorum. castrum Colmen, per multos annos a Prutenis destructum et totaliter desolatum, reedificare cum eius bona voluntate permisit, partem predicti territorii culmensis... (następuje wyliczenie grodów) donavi".

A więc ponieważ biskup Chrystyan udzielił zezwolenia Henrykowi Brodatemu i innym śląskim krzyżownikom na odbudowanie grodu chełmińskiego, książe Konrad zeznaje wiadomą donacyę na rzecz Chrystyana.

Drugi ustęp jest nieco szerszy: „Et quidquid ad dominium Colmensis territorii pertinet, exceptis bonis predictis, que supradictus episcopus Prussie ibi habet, aut in posterum quocunque iusto modo aut emptione, aut fidelium donatione habiturus est, quicunque terram Colmensem habuerit, omnes proventus ipsius terre cum episcopo Prussie dimidiabit. Insuper decimam temporalium de parte sua episcopo Prussie dabit, excepto duce Slezie H. qui faciet cum episcopo, secundum quod iis duobus visum fuerit expedire".

Dwa te ustępy o Henryku nie są bynajmniej jednorodnej natury. W pierwszym Henryk uzyskuje prawo odbudowy zamku chełmińskiego, w drugim jest mowa o pewnych posiadłościach będących jego własnością w ziemi chełmińskiej, gdyż taki wydaje nam się być ów drugi ustęp, ciemny, co prawda, w wysokim stopniu.

Dwa razy w dokumencie Konrad określa naturę swej władzy w ziemi chełmińskiej. Raz powiada: „dedi etiam sibi — to jest Chrystyanowi — in eodem dominio Culmensi centum villas etc.; w ustępie zaś, co tylko przez nas podanym, wyraża się: „quicquid ad dominium Colmensis territorii pertinet". W obydwóch razach dokument powiada, że Konrad nad Chełmińskiem sprawuje „dominium". Nie wynika stąd jednak bynajmniej, że terytoryum to w całej rozciągłości należy do niego w sensie prawno-prywatnym. Przeciwnie, świadczy o tem samo brzmienie tego drugiego ustępu. „Quicunque terram Culmensem habuerit, omnes proventus ipsius terre cum episcopo Pruzie ibidem dimidiabit. W jakim sensie należy nam pojmować owo „quicunque terram Culmensem habuerit". Czy to również ma być „dominium terrae Culmensis — wątpimy bardzo. Tłomaczenie takie byłoby naciąganem. Przeciwnie, możemy zdanie to przetłomaczyć w ten sposób: ktokolwiek posiada ziemię podlegającą terytorjum chełmińskiemu, „...dominium territorii Colmensis pertinentem".

Tłomaczenie takie będzie zresztą w zgodzie z faktami. Wiemy bowiem z samego dokumentu z r. 1222, że Konrad kładzie pewien

nacisk na rodzaj wsi ofiarowywanych Chrystyanowi. Pewne wsi darowuje mu prawem darowanych mu gródków, dalej kompleks posiadany ongi przez Zyrona, a pozostałe wsi to są: „omnes hereditates *meas* circa Lozam cum earum attinentiis et omnes villas *meas* circa silvam Gruth cum ipsa silva Gruth et omnes meliores villas *meas* et hereditates cum earum attinentiis usque ad centum hereditates in Colmensi terra cum omni libertate contuli". Na każdym więc kroku kładzie akcent Konrad w tej grupie osad, że ofiarowuje swoje tylko wsi, swoje dziedziny co najlepsze (a cogorsze zostawia może sobie). Byłby to znowu równoleżnik do domagania się Chrystyana, żeby mu Krzyżacy dali 225 łanów dobrze zagospodarowanych). Jeżeli więc Konrad kładzie taki nacisk na to, że szereg wsi pewnych w ziemi chełmińskiej stanowi jego osobistą własność, to obok tych wsi Konrada, mogły tu jeszcze być wsi stanowiące cudzą własność, a podlegające „dominium" Konradowemu, które on w ziemi chełmińskiej sprawował.

Istotnie obok Konrada, miały jeszcze osoby trzecie posiadłości swe w ziemi chełmińskiej. Wiemy, że w Chełmińskiem posiadał bardzo rozległe majętności biskup kujawski, do którego należał prawie cały dolny bieg Drwęcy. Biskup kujawski nie myślał wcale z tego rozległego terytoryum ustępować Chrystyanowi, a nawet później pomimo przekazania ziemi chełmińskiej na rzecz Krzyżaków, umiał się w swych prawach utrzymać w całej rozciągłości [1]). Nadto oprócz majątków rycerskich znajdowały się tu posiadłości osób równorzędnych stanowiskiem Konradowi i Henrykowi. Miał tu i Leszek pewne prawa, o których mówimy niżej, miał także Świętopełk pomorski.

Po raz pierwszy jest mowa o prawach Świętopełka w roku 1247. Arcybiskup gnieźnieński Pełka i Henryk, biskup chełmiński, zaświadczają, jako arbitrowie, warunki ugody pomiędzy Świętopełkiem a Krzyżakami. „Fratres (Krzyżacy) cedent duci predicto de arenis et nerei a Tvia usque Camzicni et ipse de converso cedet eis de Pin et villis, quas habebat iuxta Cholmensem civitatem temporibus vite sue [2])". Co miało oznaczać owe „temporibus vite suae", wyjaśniają dalsze doku-

[1]) Archiwum Komisyi historycznej. IV. str. 194—196. Nr. 21. De a. 1258, die 24 Junii, in Thorun. Frater Gerardus de Herzberg praeceptor domus Theut. s. Mariae in Prusia tenorem quarundem litterarum terram Culmensem concernentium commemorat, ordinationemque inter se et episcopum Vladislaviensem super serviciis per ipsum dominum episcopum ad defensionem terrae Culmensis praestandis esse factam protestatur.

Przy Biskupie pozostały wsi Cransco, las Mokry; dalej wsi Ostrowice, Vsanseuo, Chelmam, Golube, Pluscowicz, Mucowar, część dóbr Złotorja. Była to tylko część dóbr biskupich.

[2]) Prussisches UB. N. 194, str. 138—139.

menty. W dokumencie ugody pomiędzy temi stronami z roku 1248, wystawionym wspólnie przez Krzyżaków i Świętopełka [1]). znajduje się ustęp, w części wyświetlający tę kwestyę: „Ego vero dux Sanctopolcus locum in quo fuit castrum, quod vocabatur Pin, et omnes villas sitas iuxta villam, que vocabatur Culmen, quas dicti fratres michi, quamdiu viverem, concesserunt possidendas, eisdem fratribus coram dicto archidiacono, libere resignavi". Z nadania więc samychże Krzyżaków posiadał Świętopełk dość znaczne prawa w ziemi chełmińskiej. Zupełnie zaś nie wydaje nam się prawdopodobnem, by gródek ten Pin otrzymał Świętopełk, jako świeże nadanie, naprzykład w nagrodę za pomoc niesioną Krzyżakom, po przejęciu przez nich ziemi chełmińskiej, przypuśćmy za udział w wyprawach krzyżowych, za rozstrzygnięcie zwycięstwa nad Sirguną. Krzyżacy w ten sposób nie postępowali. Byłoby to tak sprzeczne z ich polityką, tak wystawiałoby na szwank wartość całej świeżej darowizny Konrada, że zgoła musimy to przypuszczenie uchylić. Uchylić je musimy tem bardziej, że mamy aż nadto racyi, które wyposażenie Świętopełka w ziemi chełmińskiej pewnymi majątkami dostatecznie usprawiedliwiają.

Ziemia chełmińska była ziemią polską, stąd już pomiędzy Pomorzem a ziemią chełmińską mogły zachodzić niejasne jeszcze dla nas organizacyjne węzły, które takiego stanu rzeczy mogły być przyczyną.

Po drugie, w samym dokumencie z roku 1222 znajdujemy ustęp wiadomy o wsiach należących niegdyś do Zyrona a leżących pod Chełmnem, podobnie, jak te wsi Świętopełka, o których mówią wymienione przez nas dokumenty ugody [2]). Wiemy zaś, że pomiędzy Zyronem a książętami pomorskimi zachodziły bliższe stosunki, tak blizkie, że aż łączyły ich węzły pokrewieństwa [3]). Wprawdzie ów Sambor, siostrzeniec Zyrona z końca XII wieku, nie był bezpośrednim przodkiem Świętopełka, ale już na początku trzynastego wieku całe Pomorze znalazło się w ręce ojca Świętopełka, który w ten sposób był spadkobiercą, praw wszystkich książąt pomorskich, lub mógł się za takiego uważać. Kładziemy w tem miejscu akcent na ostrożny bardzo sposób stylizacyi dokumentu z roku 1222. Konrad powiada, że darowuje Chrystyanowi wszystkie wsi, jakie „posiadał ongi pod Chełmnem Zyron". Jest

[1]) l. c. Nr. 213, str. 147—152. Ustęp cytowany str. 148.

[2]) Preuss. UB. str. 29: „et omnes villas, quas comes Syro circa Colmen habuit". Klucz to był znaczny, obejmujący dwadzieścia sześć osad, z nasw wymienionych.

[3]) Mon. Poloniae Hist. Bielowski II. Kronika Kadłubka, str. 397. Lestconi (Bolesławowicowi) autem provincias, paterno relictas testamento, confirmat (Kaz. Spraw.), praesidi earum, omnibus praedito virtutibus, principi Sironi eius curam committit, eiusdem Sironis nepote Samborio Gedanensi marchia instituto.

to oryginalny w każdym razie sposób określenia darowanego klucza. Zyro już nie żył oddawna, prawdopodobnie nie dożył samego końca dwunastego wieku. Lat dwadzieścia z okładem, nie podobna uwierzyć, by ziemie chełmińskie leżały odłogiem, zwłaszcza że współcześnie prawie z dokumentu o Rydzynie wiemy, że rycerstwo polskie spokojnie zupełnie w Chełmińskiem swe prawa wykonywa. Jeżeli zaś do wsi tych Świętopełk rościł sobie pretensye, to w takim razie rozumiemy ostrożność, z jaką książę Konrad odpowiedni ustęp stylizował, powołując się na ostatniego, z polskiej strony dzierżyciela tego klucza, lub części tegoż, którym był wojewoda kujawsko-mazowieckiego księcia.

A więc widzielibyśmy w odnośnej stylizacyi o kluczu pod Chełmnem, posiadanym ongi przez Zyrona, wyraz pewnych pretensyi do tego klucza ze strony Konrada. W ten sposób ustęp ów mógłby być tak mniej więcej wystylizowany: Preterea quicquid est in lite de mea terra inter me et Pomoranos, pro bono pacis eidem episcopo condonavi. Znów miał trzeci korzystać z odwiecznych sporów polsko-pomorskich. Co prawda, było to dla Chrystyana wyciąganiem kasztanów z ognia — okoliczność, która znowu mogła zaważyć na szali późniejszych wypadków i wywołać pochopność, z jaką Chrystyan przyjął powołanie Krzyżaków.

Nie wiemy zresztą, jaką była ściślejsza przynależność ziemi chełmińskiej. W dawniejszych czasach mogła ona przypadać raz Mazowszu, drugi raz Kujawom. Wybitna rola, jaką i tu w Chełmińskiem i wogóle na Mazowszu odegrał wojewoda Krystyn, świadczyłaby za tem, że pomiędzy ziemią chełmińską a Kujawami również panowały ściślejsze stosunki, prawdopodobnie kolonizacyjnej natury. Mogły w tej kolonizacyi ścierać się z sobą tak dobrze mazowieckie, jak kujawskie prądy osadnicze. Pewne wnioski możnaby wyciągnąć z rozległych praw, jakie później przypadły Kazimierzowi kujawskiemu w stosunku do ziemi lubawskiej i michałowskiej. Wiemy dalej, że Kujawy w końcu dwunastego i na początku trzynastego wieku posiadał nie kto inny, jak Mieszko Stary, który jeszcze za życia Sprawiedliwego rościł sobie do nich pretensye. W takim razie mógł jeszcze do podniesionych przez nas prawdopodobnych tytułów Świętopełka przybyć jeszcze nowy tytuł. Po matce swej, córce właśnie Mieszka Starego, również mógł mieć Świętopełk pewne tu prawa, zwłaszcza jeżeli ona miała tu sobie przez ojca wydzielone pewne włości[1]). Ściślejszy stosunek Świętopełka do ziemi chełmińskiej, do tych włości z grodem Pień przynajmniej pod Chełmnem, tłomaczyłby nam zarazem, dlaczego książęta pomorscy w tym

[1]) Balcer. Genealogia Piastów. Zwinisława, IV, 11.

czasie odnawiają i zacieśniają węzły, łączące ich z klasztorem Benedyktynów w wielkopolskiem Mogilnie. Ten klasztor, jedyny wśród innych klasztorów polskich, posiadał tu na Mazowszu i w ziemi chełmińskiej pewne, dość szerokie prawa datujące się z czasów bardzo starych, ale dość jeszcze żywotne w połowie dwunastego wieku.

Obok tego najstarszego przywileju, posiada jeszcze Mogilno interesujący falsyfikat, wystawiony rzekomo przez Mieszka Starego w r. 1103. Falsyfikat ten niewątpliwie na autentyku polega, a na końcu tego dokumentu pisze Mieszko Stary interesujące zdanie: „*Que specialis nostra abbatia in Mogilna, ab avis meis nostro sub testimonio post Gneznensem archiepiscopum et potiori et maiori gratia ab eis semper fuit habita et in omnibus honorata,* et ideo ad omnes nostros successores hec precipio, ut hanc libertatem non infringant sed observare studeant etc.[1]). Ten sam Mieszko w opatrzonym fałszywą datą dokumencie transumował powyższy najstarszy przywilej [2]).

Otóż cytowane przez nas zdanie byłoby, samo dla siebie, najwyraźniejszym nonsensem w ustach księcia, który przecie obok gnieźnieńskiego arcybiskupa, miał jeszcze biskupa poznańskiego. Natomiast, jeżeli zdanie to wciągniemy w zakres polityki Mieszka Starego, naprzykład w tych czasach kiedy on dzierżył Kujawy — na co wskazują świadkowie dokumentu rzekomo z roku 1103, wszyscy kujawscy — to postać rzeczy nieco się zmienia. Rażący nonsens takim być przestaje, a natomiast przeobraża się w pewien skromny wyraz ówczesnych tendencyi politycznych Mieszka, któremu mogło zależeć na tem, by stare, istotnie pozytywne prawa uposażeniowe Benedyktynów mogileńskich rozdmuchać, a w ten sposób niejako sankcyonować własne pretensye do opanowania obok ziemi kujawskiej także i Mazowsza wraz z ziemią chełmińską. Obok książąt wielkopolskich podobne pretensye mogli mieć książęta pomorscy, na których od czasu gorącej przyjaźni Odonicza ze Świętopełkiem i usunięcia się pierwszego od wschodniej polityki Polski, mogła nawet przypaść tradycya polityki wielkopolskich książąt. I znowu mogły się oczy wielkopolskich książąt zwrócić w stronę starego opactwa Benedyktynów. Dać Mogilnu dowody przychylności w tych czasach, kiedy ówczesna moda już odwróciła się zupełnie od Benedyktynów, przenosząc swe upodobanie na ascetycznych jeszcze wówczas Cystersów, znaczyło działać równocześnie w duchu sympatycznym dla

[1]) Kodeks Wielkopolski I, 33, str. 40—41, de a. 1103 (!) Mesco dux Poloniae confirmat privilegium quod dederat monasterio Salomea ducissa Poloniae et per illud possessionem villae Stary Radziejów cum pertinentiis.

[2]) l. c. Nr. 36, str. 46.

polityki książąt wielkopolskich, ale znaczyło zarazem i piec własną pieczeń. Tytułem opieki nad klasztorem, można było bronić i jego praw, a zarazem praw swoich, przynajmniej w ziemi chełmińskiej [1]).

Jednem słowem, w roku 1222 można skonstatować obok praw Konrada, pewien stan posiadania w ziemi chełmińskiej ze strony Świętopełka pomorskiego; rzecz dla rozwoju późniejszych stosunków politycznych pierwszorzędnej wagi, mogąca dostarczyć materyału nie tylko dla nowego oświetlenia sprawy sprowadzenia Krzyżaków. ale także dla tych późniejszych, ostrych niesnasek wybuchłych między Leszkiem, Konradem, Henrykiem, a Świętopełkiem i Władysławem Odoniczem. Przynajmniej poruszone przez nas momenty grać musiały pewną rolę.

Stwierdzenie starych zapewne praw Świętopełka do szeregu włości w ziemi chełmińskiej. stwierdza zarazem możność posiadania takichże przynajmniej praw, ich egzystencyi conajmniej ze strony Henryka. Związek jest naturalnie ciemny, rozwikłać się zapewne nie da. Popiera go jednak, co prawda w sposób bardzo oddalony, fakt, że i biskupi wrocławscy, nie w samej ziemi chełmińskiej jednak, ale na Mazowszu czy na Kujawach, mieli jakieś z dawien dawna pochodzące nadania [2]). Nadania zaś na rzecz biskupów i wogóle instytucyi kościelnych, zwłaszcza gdy z odleglejszych datują się czasów. polegają często na zrębie starych, a nie wyjaśnionych, organizacyjnych stosunków, które częstokroć mogły wiązać nawet bardzo odległe miejscowości. Wiemy, że założę jakąś prawdopodobnie Henryk wówczas w grodzie chełmińskim pozostawił. Przynajmniej w jego to otoczeniu znajduje się jedyny znany kasztelan chełmiński. Stefan.

W każdym razie fakt. że w Chełmińskiem posiadają pewne prawa Leszek, Henryk, a co najważniejsza Świętopełk, rzuca bardzo charakterystyczne światło na pierwsze zdanie narracyi dokumentu z roku 1222. W ziemi chełmińskiej tak samo. jak w wielu innych jeszcze ziemiach polskich, w roku 1222 istniała cała sieć poplątanych interesów

---

[1]) Bardzo być może, że są to zbyt dalekie wnioski, te. które podajemy w tekscie. Napewno wiemy tylko, że w tym mniej więcej czasie klasztor w Mogilnie doznaje dobrodziejstw od książąt. a właściwie księżniczek Pomorza naodrzańskiego. Por. Perlbach Pommerellisches Urkundenbuch circa 1223—124, także Nr. 58. Świętopełk zaś przez fundacyą klasztoru Premonstrantensek w Żukowie wchodzi w ściślejsze stosunki ze Strzelnem kujawskiem, a przez Strzelno z klasztorem św. Wincentego we Wrocławiu; tamże Nr. 26, circa 1224. Opat tego klasztoru, Alardus. bawi kilkakrotnie w tym czasie na Pomorzu nadwiślańskiem.

[2]) Archiwum Kom. historycznej IV, str. 289. Nr. 3. De a. 1233, dei 2. Octobris, in Hlem. Conradus dux Mazovie domino Thome episcopo Wratislavienst villam Chanouo dictam, sitam super Vislam, *restituit*. «Datum in colloquio, quod fuit inter ducem Henricum et ducem Conradum in Hlem sexto Nonas Octobris etc.

książęcych, i tylko w świetle starcia tych interesów można do pewnego stopnia zrozumieć ówczesne wypadki.

Z jakiego tytułu i od kogo otrzymał Chrystyan gród chełmiński, nie wiemy, nie wiemy nawet, czy go posiadał. Mógł go bowiem i nie posiadać, a pomimo tego jego zezwolenie dla odbudowy grodu mogło być nieodzownem. Taki stan rzeczy mógł naprzykład istnieć wobec pewnych zarządzeń kuryi, lub drogi przez nią wybranej, w celu wytrącenia Polsce możliwości czynienia zdobyczy na Prusakach. Zresztą w rozbiór tej kwestyi nie podobna nam wchodzić, dla kompletnego braku wszelkich w tym kierunku podstaw źródłowych. Natomiast mimowoli wzbudza interes kwestya, dla czego Chrystyan zezwolenia na odbudowę grodu chełmińskiego udziela właśnie Henrykowi. Tłomaczyć rzecz w ten sposób, że inni z książąt polskich, czy pomorskich, grodu tego nie byli w stanie odbudować, jest przypuszczeniem zbyt śmiałem i niedoceniającem ówczesnych sił Polski, które czy na Mazowszu, czy w Krakowskiem, czy na Pomorzu wreszcie, nie były tak znowu słabe i wyniszczone, by takiego przedsięwzięcia nie mogły dokonać. Podobnie nie możemy na podstawie tego tylko faktu sądzić, że w roku 1222 ani Konrad, ani Leszek nie współdziałają razem z Henrykiem w wyprawie krzyżowej. Przypuszczenie takie byłoby zupełnie dowolnem, wobec faktu, że na dokumencie Konrada figuruje Leszek wraz ze swymi wojewodami i najważniejszymi kasztelanami, którzy najprawdopodobniej stali na czele pospolitego ruszenia odnośnych ziem.

Zezwolenie więc Chrystyana na odbudowę grodu chełmińskiego wypadnie nam pojmować w odmienny sposób. Będziemy je pojmować jako krok w duchu interesów samego Chrystyana i kuryi rzymskiej, która się znalazła wobec sprzecznych dążności działających tu książąt polskich. Konrad i Leszek w działalności odnośnej, zamierzając naprzykład odbudować gród chełmiński, mogli się spotkać z opozycyą, ze strony samego Krystyana, a tegoż mógł w tym kierunku popierać nie kto inny, jak sam Świętopełk pomorski, któremu takie wzmocnienie potęgi księcia mazowieckiego, a i Leszka krakowskiego, mogło się wydać mocno podejrzanem. Gród bowiem chełmiński w ręku Konrada i Leszka nie tyle mógł mieć wartości w walce z Prusakami, ile w walce z pomorskim księciem. Wsunąć tu więc Henryka, to znaczyło postąpić zarówno w duchu interesów Chrystyana, jak Świętopełka. Dla Konrada i Leszka mogło to być tylko koniecznem ustępstwem, żeby przynajmniej coś zyskać. Mogli zaś zyskać i zyskiwali dosyć. Nie wiadomo było, jak długo Henryk gród chełmiński utrzyma, wzamian za pewne rekompensaty mogli go później czy Leszek, czy Konrad znowu w swoje ręce dostać. Nadto, prawdopodobnie natychmiastowo, za to

ustępstwo zyskiwali, wszystko jedno, czy dobrowolną, czy wymuszoną, czy też tylko przez Leszka, Konrada i Henryka zamierzoną, eliminacyę Świętopełka z ziemi chełmińskiej, przynajmniej częściową. Piszący sądziłby, że tylko zamierzoną. Wobec bowiem późniejszego biegu wypadków, nie trudno stwierdzić, że większa część postanowień wypowiedzianych przez Konrada w dokumencie z r. 1222 pozostała jedynie w sferze projektów, jak w szczególności przekazanie grodu „Pin" z rąk Świętopełka w ręce Chrystyana. Tymczasem Świętopełk nadal w posiadaniu grodu pozostał. A trzymał go tak mocno, że nawet Krzyżacy wyrwać mu go narazie nie mogli.

W każdym razie krok książąt polskich stwierdzałby, ze już w roku 1222 dla zgodnego działania wobec Prusaków, wobec nieufności Chrystyana względem Konrada i Leszka, a trzech ich pospołu wobec Świętopełka, w ziemi chełmińskiej potrzebny były tertius..... gaudens, do którego same interesowane czynniki ochoczo wyciągały ręce.

Pozostaje nam jeszcze kilka słów poświęcić darowiznie biskupa płockiego na rzecz Chrystyana. Że ta darowizna wogóle nie była bezinteresowną, świadczy o tem szereg dokumentów, które w tym czasie Konrad na rzecz katedry płockiej wystawia. Zapewne odgrywały tu główną rolę względy rekompensaty za straty poniesione przez Gedkę przy zapisie ziemi chełmińskiej, a mniejszą znacznie względy pietyzmu samego Konrada, i odpowiednia inicyatywa Henryka, który zresztą tych ustępstw nie doczekał. Takim głównym wyrazem rekompensat Konrada mógł być ów generalny przywilej Konrada, rzekomo z roku 1202. W dokumencie tym niema już wymienionych wsi leżących w ziemi chełmińskiej. To, co prawda, nie dowodzi, by w tych stronach biskup płocki istotnie wszystkie swoje prawa w ziemi chełmińskiej na rzecz Chrystyana cedował [1]).

W ustępie odnośnym dokumentu r. 1222 niewątpliwą jest cesya przez biskupa płockiego praw duchownych i świeckich, o ile te ostatnie płyną z pierwszych.

„Ut autem predicti episcopi Pruscie ad reedificandum castrum Colmen bona voluntas et consensus accederet, reverendus dominus Gethco episcopus Plocensis, cum suo capitulo, de Tarnowo et Papowo et de omnibus villis et possessionibus, et de omni iure tam spirituali quam temporali, quod idem episcopus et suum capitulum in predicto Colmensi dominio olim habuerunt... etc. Otóż z tego ustępu wynika, że biskup

[1]) Ulanowski: O uposażeniu biskupstwa płockiego. Rozprawy Akademii. Serya I. Tom XXI. str. 41—44.

ceduje dwie wymienione wsi, Tarnowo i Popowo, jako te prawdopodobnie, które dzierżył „iure predictorum castrorum“ [1]).

Wchodziłyby więc te dwie wsi w skład owej uposażeniowej setki, „centum villae“, nadanej przez Konrada Chrystyanowi. Żeby zaś nadto biskup miał coś oddawać Chrystyanowi, to się wydaje piszącemu wątpliwem. Biskup płocki, podobnie jak kujawski, miał później szereg praw w ziemi chełmińskiej i lubawskiej, które razem zajmowały bardzo znaczne przestrzenie. Natomiast wyrażenie „de omnibus villis et possessionibus“ traktujemy w związku z ową cesyą juris spiritualis et temporalis. Z nadań dla kawalerów dobrzyńskich wypływa, że cesya nawet prawa dziesięcinnego i kościelnego patronatu nie stanowiła jeszcze o zupełnem zrzeczeniu się wszelkich praw. Pod względem czysto duchownym, te właśnie prawa, jak dziesięcinne i patronatu stanowiły „jus temporale“, gdy obok niego pozostawał jeszcze cały zakres „juris spiritualis“, które, odstępując tamte, mógł sobie ofiarodawca zatrzymać.

W znanym dokumencie z roku 1228 [2]) dla kawalerów dobrzyńskich biskup Gunter zrzeka się wszelkich posiadłości, nadaje prawo budowania i osadzania kościołów z pełnem prawem patronatu, pomimo tego zastrzega sobie veto przeciw niegodnym kandydatom na urzędy kapłańskie i przepisuje pewne normy kar duchownych na łamiących posty i inne zwyczaje kościelne. Nadanie to więc zupełnem nie jest.

Pomimo to w wydanym w dwa lata później przywileju Gunter biskup płocki czyni nadanie na rzecz Arnolda de Opulla, w którem ofiarowuje mu prawo patronatu et „omne ius *spirituale*“ na opisanej przestrzeni [3]).

Określenie więc „jus spirituale“ samo przez się nie określa cesyi wszystkich praw biskupich na cedowanej przestrzeni. Jeżeli coś podobnego mogło zachodzić z cesyą praw duchownych, tem bardziej mogło mieć miejsce w sferze praw świeckich. Pod jednym i drugim względ-

[1]) Przeciwnie Kętrzyński w »Ludność polska» etc. l. c., str. 58, przypuszcza, że i Henryk i biskup płocki dali Chrystyanowi przynajmniej po dziesięć wsi.

[2]) Preus. UBuch. Nr. 66. str. 48—49. ego Gunterus etc..... damus omnia predia et possessiones in supradictis terminis ad nostrum episcopatum pertinentes et perpetuam potestatem edificandi ecclesias tam in Dobrin, quam in finibus eius, et plenum ius patronatus in eisdem ita, ut libitu suo eligant sibi capellanos ad eas et electos representent episcopo vel archidiacono etc.

[3]) Kodeks Mazowiecki. Nr. VI, str. 3—4. .,...contuli in ....ecclesiam conuentualem construendi cuius ecclesie patronatum integraliter ei et successoribus suis perpetualiter contuli, scilicet preposituram et omne ius spirituale. Dalej jednak zaraz idzie zastrzeżenie. «Quam (terram)... auctoritate ecclesie mee quam etiam dobrinensium militum Christi predictus Arnoldus .....obtinuit. »Auctoritas« więc biskupa pozostaje nienaruszoną.

dem biskupi płoccy mieli zawsze później pretensye do biskupów chełmińskich.

Pozostaje nam zebrać rezultaty naszego pobieżnego rozbioru. Biskup Chrystyan otrzymał od księcia Konrada „terram in lite“ pomiędzy księciem, a Prusakami. Otrzymał połowę dochodów z posiadłości „ad dominium terre Culmensis“ pertinentis. Jest to więc połowa dochodów z ówczesnej własności książęcej i grodowej w ziemi chełmińskiej. Własność natomiast rycerska podatkiem tym nie była obciążoną. Nadto było tu zastrzeżenie dalszych układów z Henrykiem.

Od biskupa płockiego otrzymał lwią część jego praw świeckich i duchownych w ziemi chełmińskiej.

Pozostaje nam zbilansować nadanie wsi. Wsi wszystkie biskup otrzymał „iure predictorum“ castrorum. Czy „castra“ te przedstawiały gospodarczą wartość, nie wiemy. Wsi tych miał Chrystyan dostać sto. W rzeczywistości otrzymał ich trzydzieści dwie; włączając dwie nadane przez biskupa, otrzymujemy cyfrę trzydziestu czterech. Więcej nie dostał. W takim razie możemy sobie zadać dalej pytanie: dlaczego ich nie dostał? Odpowiedź być może jedna: ponieważ książę ich nie mógł wówczas nadać. Nie mógł zaś nadać, ponieważ miał prawdopodobnie do zwalczenia szereg trudności. Najważniejszą znaną mogła być potrzeba eliminacyi rycerstwa bądź ministeryałów dotychczas korzystających z tych wsi. W takim jednak razie dzieje lat 1222—1228 przechowałyby nam zapewne bogatszy materyał, dopełniający zobowiązania Konrada.

Tymczasem, nie zaprzeczając prawdopodobieństwa słuszności tego przypuszczenia, dzieje następnych nadań dla Konrada odsłaniają szereg innych jeszcze trudności, które miał do zwalczania, chcąc wyposażyć Chrystyana setką wsi „iure predictorum castrorum“.

Na tem miejscu moglibyśmy zamknąć rozważanie szczegółowe dokumentu Chrystyanowskiego z roku 1222, a chodziłoby już tylko o wydanie sądu, jakie on w całości na nas robi wrażenie.

Pomijając fakty wyjątkowej natury, wystawienie dokumentów w ogóle, a w szczególności tak obszernych jak ten dokument z roku 1222, należało u nas do rzadkości. Wiemy naprzykład, że większość naszych biskupów ani protekcyjnych, ani konfirmacyjnych ze strony książąt dokumentów nie posiada. Te zaś dwa, obfite w informacye, to jest bulle gnieźnieńską i wrocławską, zawdzięczamy najprawdopodobniej specyalnym okolicznościom politycznym. W mniejszym stopniu stwierdzić to możemy o bulli gnieźnieńskiej, z zupełnem zato prawdopodobieństwem o bulli wrocławskiej. Zmiana stosunków politycznych, zmiana szczególniej pana zwierzchniego danej ziemi, czy danego in-

stytutu, była okolicznością pobudzającą, czy w przewidywaniu takiego wypadku (jak ma się rzecz z bullą gnieźnieńską), czy też ex post, na skutek pewnych wydarzeń (co stwierdza bulla wrocławska) do starania się o piśmienne zatwierdzenie nabytych u poprzednich panów przywilejów i tytułów posiadania. Z księgi zaś Henrykowskiej wiemy, że właśnie na Śląsku zarządcom klasztorów najbardziej nawet gospodarczych i zapobiegliwych, ludziom doświadczonym, kutym na cztery boki Cystersom niemieckich klasztorów, nie przychodziło do głowy, za czasów Henryka Brodatego i syna jego Pobożnego, starać się o dyplomaty. Czasy były stosunkowo pewne, a szczególnie pewną była wola książęca, zrzadka ulegająca zmianom i dotrzymująca swych filantropijnych przyrzeczeń. Coś podobnego było napewno w każdej dzielnicy, a już w najwyższym może stopniu miało swą moc na Kujawach i Mazowszu, to jest w tych ziemiach, które z największą siłą trzymały się starego obyczaju, które najmniej miały sposobności do wstępowania na nowe drogi. Obyczaj wystarczał, wystarczało ustne zeznanie darowizn, bądź przywilejów, a i te zresztą niewiele prawdopodobnie pomagały w wypadku, kiedy książę swą wolę zmieniał.

Z przechowanego materyału źródłowego w kwestyi nadań dla Chrystyana widzimy istnienie wielu luk. Brak szczegółowych darowizn książęcych z czasu przed rokiem 1222. Darowizny zaś takie istniały; pochodziły one z dość wczesnego czasu, skoro już z roku 1219 mamy bullę papieską zatwierdzającą ogólnikowo darowizny Konrada na rzecz Chrystyana. Ogólnikowość bulli z roku 1219 uderza wobec tej skrupulatności i dbałości, jaką w tym czasie otacza Chrystyana kurya rzymska. Wnosimy stąd, że papież jedynie w krótkiej drodze otrzymał zawiadomienie, jako pewne darowizny zostały przez Konrada poczynione. Przywilejów wówczas mu Chrystyan nie posyłał, gdyż ich zapewne sam nie posiadał. Nie posiadał ich zaś dlatego, że mu ich Konrad nie udzielał. Nie udzielał zaś, dla podkreślonych przez nas powyżej obyczajów, których utrzymanie było przedewszystkiem w interesie książęcym. Nie udzielał, bo nie chciał. Jeżeli więc w roku 1222 przychodzi do spisania tak rozległego i tyle w naszej dyplomatyce szczegółowego opisu nadania, to ku temu już w roku 1222 musiały istnieć ważne bardzo przyczyny.

Już wówczas prawdopodobnie musiała ku spisaniu tych nadań istnieć przyczyna, mająca swe źródło nie w Konradzie, nie w Henryku, nie w ogóle książąt polskich, z których niejako każdy mógł się uważać za patrona Chrystyana. Wisząca w powietrzu zmiana na szerszą skalę musiała być przyczyną tego faktu i dlatego zapewne już w roku 1222 do spisania tego przywileju przyszło.

## Nadania na rzecz Chrystyana w latach 1217—1224.

Ogół nadań dla Chrystyana, włączając w to i wielkie nadanie z roku 1222, był rezultatem dwóch przynajmniej czynników: polskich ofiarodawców z jednej strony, i starań czynionych przez samego Chrystyana, popieranych gorąco przez kurye apostolską. Niedatowany, prawdopodobnie z 1216—1217 r. pochodzący list papieski do nieznanego księcia polskiego wyświetla stanowisko Chrystyana i kuryi apostolskiej. Stanowisko to jest dobrze nam znane, już od czasów działalności św. Ottona bamberskiego na Pomorzu [1]). Nieprzystojną jest rzeczą, by apostołowie byli zmuszeni żebrać u świeżo nawróconych, zwłaszcza, gdy podobną rzecz wyzyskują poganie, twierdząc, że Bóg chrześcijan jest ubogi [2]).

Wszystko jedno ostatecznie, czy list ten był wystosowany do Władysława Odonicza, czy do Konrada, czy wreszcie do którego z innych książąt polskich, pozostanie on ciekawem świadectwem, stwierdzającem, że obdarowywanie Chrystyana ze strony polskiej nie szło zbyt raźnym krokiem, skoro potrzebną była pewna papieska ingerencya.

Pierwszą z darowizn, chronologicznie, była darowizna Władysława Odonicza. Niepewnej daty dokument, bo z roku 1212, najpewniej jednak dopiero w roku 1217 wystawiony, zaświadcza, jako Władysław podarował biskupowi wieś Cekowo [3]). Władysław był wówczas księciem kaliskim, taki przynajmniej nosi tytuł. Położenie wsi określa, mówiąc: „in ducatu meo". Będzie to więc, przyjmując wniosek Perlbacha, wieś Cekowo, leżąca na północ od Kalisza, w kaliskim powiecie, par. Kosmowo. Już Perlbach zwrócił uwagę, że darowizna ta prawną zupełnie nie była [4]). Ziemia kaliska należała do Władysława tytułem używalności, na mocy czasowej darowizny Henryka Brodatego. Stąd darowiznę Cekowa, leżącego w ziemi kaliskiej, Odonicz poddał jeszcze kon-

[1]) Mon. Pol. Hist. Bielowski. II. Ebbo. Księga II, str. 35—37. Str. 36: „Quomodo, inquiunt (poganie) credere possumus te (Bernard) nuntium summi Dei esse, cum ille gloriosus sit et omnibus divitiis plenus, tu vero despicabilis et tantae paupertatis, ut nec calciamenta habere possis" etc. Por. Żywot przez Herborda l. c. str. 77, § 7.

[2]) Philippi, Preussisches UBuch, 12, str. 8—9. Papa hortatur quemquem ducem (probabilissime Poloniae) ad donandam villam cuiquam episcopo (Prusiae) et fratribus eius (episcopi). Dokument niedatowany i bez miejsca. Według wydawcy pismo z ostatnich lat Innocentego III, lub pierwszych Honoryusza III.

[3]) Preus. UBuch, 14 str. 10—11. Dokument Odonicza (z oryginału) opatrzony dodatkiem. Quorum (wymienionych świadków) omnium testimonio hanc nostram donationem nostro sigillo confirmamus, et per episcopos Polonie confirmari rogamus. Z pewnemi, wykazanemi przez Perlbacha rozszerzeniami, także w zatwierdzeniu papieskiem (l. c. 28, str. 19—20. de a. 1218).

[4]) Perlbach. Pr. Polnische Studien. Heft I, str. 24—25.

firmacyi biskupów polskich. W ostatnich zaś czasach wykazano związek, jaki zachodzi pomiędzy tą biskupią konfirmacyą darowizny Cekowa a szeregiem listów papieskich z lat 1217—1218, zwłaszcza dwóch z r. 1217, przynajmniej po części [1]). W listach tych papież wyrzuca Władysławowi, że nie zwrócił Brodatemu Kalisza według umowy, a nadto, że pewne nieruchomości przynależne do grodu kaliskiego, za potwierdzeniem arcybiskupa gnieźnieńskiego „alienavit... in ipsius ducis (Henryka) preiudicium et gravamen". Niema więc wątpliwości, że tu chodzi o Ceków. Zwracając bowiem uwagę na umowę z roku 1234 pomiędzy Odoniczem a Henrykiem, widzimy z niej, że granicą między nimi miała być Warta [2]). To samo prawdopodobnie było i w roku 1217 i 1218, za wyłączeniem naturalnie posiadłości Laskonogiego. Biorąc do ręki mapę, przekonywamy się, że Kalisz leży po lewym brzegu Warty, zaś Ceków po prawej, czyli w ziemi, która później należała do Odonicza [3]). Gdy zaś umowa z roku 1234, o czem jeszcze niżej będziemy mówili, obejmowała również znany ustęp o narocznikach, wolno nam wnioskować, że Cekowo należało do kaliskiego naroku. Wiadomość tę potwierdzają późniejsze wiadomości. W roku bowiem 1394 był Ceków wsią królewską [4]). Odonicz więc przekazując Ceków Henrykowi, naruszał obowiązujące w tym względzie u książąt ówczesnych zasady, i dla tego darowiznę swą kazał zatwierdzić arcybiskupowi, a Chrystyan w roku 1218 postarał się także o powtórne potwierdzenie przez papieża.

Podobnie ma się rzecz z fundacyą Ołoboku i udziałem w niej Odonicza. Dokument fundacyjny z roku 1213 posiada następujące, interesujące nas tu momenty [5]): „Nos ad edificationem cenobii ordinis Cisterciensium, quod in provincia Kalisiensi de patrimonio nostro ad nos iure hereditario advenit". W tem zdaniu Odonicz kładzie więc

[1]) Kłodziński: Walki Odonicza z Laskonogim (Osobne odbicie z Księgi Pamiątkowej młodzieży z okazyi Jubileuszu Uniwersytetu w Krakowie).

[2]) K. Wielkop. Nr. Nr. 95. 96, 98. O tych dokumentach mówimy szerzej w rozdziale o organizacyi grodowej.

[3]) Według mapy Sztabu Gen. 1:200.000.

[4]) Perlbach (Preussisch-Poln. Studien Heft 1, str. 22) zwrócił uwagę na dok. Władysława Jagiełły z r. 1394 (Kod. Wielkopolski III, 1342, m. Febr. die 17 in Niepołomice) Wladislaus rex Polonie Nicolao de Crolicow castellano Gneznensi centum marcas in villa sua regali Cecovo dicta assignat.

[5]) Kod. Wielkop. I, 81. str. 78—79. De a. 1213, 20. X, Sine l. Być może, że w samym Ołoboku, podczas konsekracyi tamtejszego kościoła. Przynajmniej cała data odnosi się do konsekracyi tamże kościoła. Wladislaus ducis Odonis filius, divina favente clemencia dux de Kalis edificando coenobio Ordinis Cisterciensis in provincia Kalisiensi locum Olobok cum pertinentiis suis confert de patrimonio suo, confirmatque donationes eidem loco per Wirbentam filium Clementis factas.

Wśród świadków uderza obecność Marcina, proboszcza trzebnickiego.

akcent na to, że przekazywane posiadłości są jego „patrimonium“. Dalej darowane miejscowości leżą nad Ołobokiem i Baryczą, a więc w tych ziemiach, gdzie Henryk miał swoje uzasadnione prawo. Na ściślejszy związek pomiędzy temi posiadłościami, a grodem Kaliszem wskazuje jedna darowana przez księcia osada „Raclavi villam iuxta Caliskowicz.“ Zastanawia zwłaszcza korroboracya, wskazując na bezpośredni związek pomiędzy tą donacyą, a późniejszymi zatargami z Henrykiem. „Hec autem omnia acta sub testimonio *et confirmacione domini H. Polonie archiepiscopi, et ut rata permaneant, sub ejusdem sigilli impressione et nostri, et ne quis ea calumpniari vel infringere quod absit presumat, sub domini Pape Innocentii et supradicti archiepiscopi excommunicacione*, et sub harum attestacione personarum. W datowaniu Odonicz znowu na posiadanie Kalisza kładzie akcent: „ducatus nostri post Kalisiensis castri acquisitionem anno sexto currente.“ Na końcu w nadaniu dziesięcin jeszcze raz wybitnie występuje współudział arcybiskupa Henryka. Gdy o tym właśnie współudziale arcybiskupa, o jego konfirmacyi alienacyi Odonicowych, papież później wyraża się z całym naciskiem, wolno i w darowiźnie Ołoboku, na szerszą skalę przedsiębranej, pomyśleć to samo i to samo stwierdzić, co o Cekowie.

Do tych samych objawów należy późniejsza, pochodząca z roku 1232 darowizna na rzecz klasztoru sulejowskiego wsi Straszkówek, leżącej pod Dobrowem w powiecie kaliskim [1]). „Contuli ....villam que dicitur Strasowiz, in remissionem peccatorum meorum libere et quiete perpetualiter possidendum“. Całej wsi jednak klasztor nie otrzymał; otrzymał tylko „villam scilicet, que pertinet ad naroch de Wilem cum omnibus pertinenciis que ad supranominatum castrum spectabant“. Klasztor więc dostał prawdopodobnie część tylko wsi, na której siedzieli narocznicy grodu Wieleń. Ten gród Wieleń według umowy z roku 1234 pozostał nadal własnością Odonicza. Wieś Straszkówek leży na lewym brzegu Warty, który według tejże umowy dostał się Henrykowi. Umowa jednak przepisywała, że narocznicy z obydwóch stron Warty mają pozostać własnością grodów, do których są przypisani. Straszkowscy więc narocznicy mieli nadal należeć do Odoniczowego grodu Wielenia. Musiał jednak Odonicz żywić pewne obawy, że Henryk

[1]) Kod. Wielkop. I. Nr. 138, str. 122—123, de a. 1232, 3. VII. Posnaniae Wladislaus pie recordacionis Odonis filius monasterio de Suleiov villam Strasskowek confert. »Existente duce in Posnania cum episcopo civitatis eiusdem» etc.... Jakkolwiek świadkuje tu biskup, niema mowy o jego szczególniejszym współudziale w czynionej donacyi. Stąd wnoszę, że donacya Straszkówka była tylko wyrazem obaw o przyszłość jego osobistych dóbr, nie zaś naruszeniom praw Henryka, jak to miało miejsce z Ołobokiem i Cekowem.

później tej umowy nie dotrzyma, i wolał swą własność widzieć w ręku kościoła, względem którego stawał jako fundator, a który ponosił względem niego te same ciężary.

Gdy i w poniższem jeszcze przedstawieniu wciąż będziemy mieli do czynienia z donacyami, sądzimy, że będzie na miejscu niejakie uogólnienie postawionej przez nas zasady.

Wynikałoby więc, że donacye na rzecz instytutów kościelnych, nie wszystkie przynajmniej, były wynikiem pietyzmu ofiarodawcy. Podkreślana nadto dotychczas dążność przez fundacye klasztorne, lub wogóle kościelne, do podniesienia kultury lub gospodarstwa, również nie wystarcza, by rozumieć naszych średniowiecznych fundatorów. W szeregu wypadków zachodzi jeszcze jeden moment, nazwijmy go politycznym. Donacye mogą być wynikiem ścierania się książąt ze sobą, lub książąt z rycerstwem, lub samego rycerstwa, rodzajem asekuracyi, zabezpieczenia sobie tytułu własności. W kronice Kosmasa przynajmniej dosyć wyraźnie występują fakty, w podanem przez piszącego oświetleniu. Niejaki Mztis, kasztelan grodu lenczeńskiego, koło roku 1060, miał poleconą straż nad żoną jednego z książąt czeskich. Wykonywał ją nazbyt surowo. Tymczasem później ów książę dostaje się na tron [1]) wielkoksiążęcy. Juści stanowisko Mztisa zostało zachwiane.

Nie wiemy, co Mztis czynił, iżby stanowisko swe zabezpieczyć. Uderza nas natomiast jego gorliwość religijna. Mztis buduje kościół i uposaża go.

Skończywszy budowę, jedzie prosić księcia i biskupa na konsekracyę kościoła. Był to zwyczaj, znany nam dobrze z polskich źródeł [2]), to zapraszanie książąt, by obecnością swą uświetniali znaczenie nowych placówek chrześcijaństwa. Swoją drogą, ze strony Mztis'a było niesłychaną śmiałością zwracać się bezpośrednio do księcia, tak bardzo przezeń obrażonego. Książę jednak nic nie dał poznać po sobie i obiecał gród swój (Mztisa) uszczęśliwić swem przybyciem. Książę przybył z biskupem, kościół został poświęcony. Poczem książę udał się do grodu, biskup zaś z kasztelanem, na podegrodziu, w domu Mztisa przed nowowybudowanym kościołem zasiedli do uczty.

Po chwili zjawia się poseł książęcy i mówi do ucha Mztisowi. „Oto odebrano ci naczelnictwo grodu, a nadano je Kojacie, synowi Wszebora".

Książę więc urazę swoją dobrze zapamiętał, i umiał się Mztisowi

[1]) Fontes Rerum Bohemicarum. II, str. 90.

[2]) Gallus: Editio in usum scholarum str. 66. Forte quidam nobilis in confinio terrae ecclesiam construxit, ad cuius consecrationem Boleslavum ducem, adhuc satis puerum, cum suis iuvenibus invitavit.

odwdzięczyć, odpowiedź jednak Mztisa jest bardzo charakterystyczna i rzuca promień światła na środki, jakie miało w ręku ówczesne rycerstwo, by się bronić przeciw wszechpotężnej samowoli książęcej. Z drugiej strony wykazuje, że książęta, nawet tam gdzie ich sprawa była najsłuszniejszą, kary w całej rozciągłości wykonać na winowajcy nie mogli [1]).

Mztis odpowiada posłowi książęcemu: „Dux est et dominus, de civitate sua faciat, quod sibi placet. *Quod autem mea ecclesia hodie habet, auferendi dux potestatem non habet.*" A więc, „księciem jest i panem; może z grodem robić, co mu się podoba; ale nie może odbierać tego, co mój kościół dzisiaj posiada". Mztis wybudował kościół, więc on jest jego patronem. Ofiarowane przez Mztisa dobra przeszły w opiekę Najwyższego Pana, przed którym musi ostatecznie zatrzymać się miecz książęcy. Prawda nie brak wypadków, że miecz księcia się nie zatrzymywał. Ale w takim razie był to już gwałt ze strony księcia, i książę zwykle w końcu musiał przed Kościołem ustąpić. Mztis zaś w stosunku do zbudowanego przez się kościoła pozostawał w dalszym ciągu patronem, to był jego osobisty kościół; z tego stosunku mógł naturalnie ciągnąć materyalne korzyści. W każdym razie był zabezpieczony przed niełaską książęcą.

Coś zupełnie podobnego, prawie w dwieście lat potem, dzieje się w Polsce z fundacyą Gryfitów staniątecką. Gryfici, nieprzyjaciele Leszka Białego, nieprzyjaźń tę przenieśli na małoletniego syna jego Bolesława. W związku z Brodatym, a później z Konradem, rwali na wszystkie strony majątek książęcy, wcielając go w poczet posiadłości swej staniąteckiej fundacyi. Uszczuplenie to nie mogło być na rękę Bolesławowi. Pomimo tego, już w późniejszych czasach, widocznie długo się namyślał pobożny Bolesław Wstydliwy, w końcu jednak ustąpił wobec głosu pietyzmu i opinii prawnej wówczas obowiązującej. Jak książę czeski, tak samo i Bolesław musiał pozostawić Kościołowi wydarte księciu przez Gryfitów dobra [2]).

Moglibyśmy nad tym przedmiotem rozwodzić się dłużej, ale podane przykłady są dostateczne, by w ich oświetleniu darowizna Cekowa nabrała pewnego politycznego charakteru. Sam nastrój religijny, lub szczególne przywiązanie do Kościoła nie wystarczają; szerokie nadania mają swoją polityczną stronę, będącą przedewszystkiem wynikiem wewnętrznych politycznych stosunków, wzajemnych stosunków książąt.

Bodaj, że to co obowiązuje w kwestyi darowizny Cekowa, obowiązuje i gdzieindziej w rozpatrywanej przez nas kwestyi donacyi.

[1]) Fontes Rerum Boh. l. c. sub a. 1061. str, 94, § 19.

[2]) Por. Ulanowski: o założeniu i uposażeniu klasztoru w Staniątkach.

Krótka konfirmacyjna bulla Honoryusza III z roku 1219, 18 maja jest przecież dla nas nieocenionej wartości [1]). Bulla ta, wystosowana do Chrystyana biskupa pruskiego, w krótkich siedmiu wierszach zatwierdza „possessiones et villas, quas nobilis vir Conradus, dux Mazovie tibi et successoribus tuis pia liberalitate donavit, prout in ipsius litteris plenius continentur". Żadnych wyszczególnień szczegółowych darowizn, strony opisowo-faktycznej niema zupełnie. Przychylając się do zdania wydawcy nie widzącego racyi podejrzywania wiarygodności datum, możemy na podstawie tej bulli sformułować następujące wnioski. Już przed 18 maja roku 1219, Konrad, czy Chrystyan, wysyłali do Rzymu donacyjne dokumenty, a jeszcze przed tym czasem Konrad odpowiednie donacye na rzecz Chrystyana poczynił. Rzecz cała cofa się w ten sposób w czasy przed rok 1219, współczesne, lub mało co późniejsze od darowizny Cekowa. Nadania, o których mowa, mogły i prawdopodobnie weszły w skład rozpatrzonego przez nas dokumentu z roku 1222, jak już przypuścił Philippi. Bulla jednak z r. 1219 nie traci przez to swej wartości, świadczy bowiem, że wielkie to nadanie z roku 1222 bynajmniej odrazu nie przyszło do skutku, ale dokonywało się powoli, a jak widzieliśmy, jeszcze w roku 1222 program Konrada wcale dokonanym nie był. Ze stu osad zaledwie trzydzieści dwie znalazły się w r. 1222 w posiadaniu Chrystyana. A więc przeprowadzenie donacyi nawet dla księcia nie było łatwą rzeczą. Miał do zwalczania szereg trudności, z których najważniejszą niewątpliwie było usunięcie istotnego stanu posiadania, zawikłanego w sieć ówczesnych mało nam znanych zwyczajów.

Obok Władysława Odonicza i Konrada, kurya apostolska zwraca jeszcze na jednego polskiego księcia uwagę, mianowicie na Leszka Białego. Zaraz poniżej będziemy mieli sposobność szerzej ocenić treść zagadkowego listu Honoryusza III do tego księcia z 17 kwietnia 1221 r. [2]). Tu tylko zwracamy uwagę na dopisek, jakim ten list jest opatrzony. W liście papież zaleca adresatom, by dopilnowali wykonania zamiarów Leszka względem Prusaków. Na końcu zaś papież pisze: „Ceterum si contigerit vos iniungere illi, ut remaneat in subsidium Prutenorum, indicatis ei, ut secundum consilium et disposicionem ve-

[1]) Preus. UBuch. Nr. 32, str. 22. Datum Rome apud s. Petrum XV. Kal. Junii. p. n. a. III. Data ta według Philippi'ego (l. c. str. 23) zgadza się z Itinerarium papieża.

[2]) Preus. UBuch, Nr. 39 str. 26. De a. 1221. 17. IV. Laterani. Honorius episcopus etc. episcopo Wratislaviensi et dilectis filiis Preposito Glogoviensi et Decano Lucitiensi, Wratislaviensis et Gneznensis diocesis. Ducem L. Poloniae pro voto Jherosolimitano ad auxilium Prutenorum noviter conversorum compellit.

nerabilis fratris nostri Episcopi Pruscie studeat in hoc domino efficaciter famulari. Działalność więc, w danym wypadku, polityczno-ekonomiczna Leszka ma przynosić niejako rezultat pour l'évêque de Prusse. Jest to niewątpliwa tendencya rozpatrywanego listu, świadcząca, że papież działał w tym duchu, by i Leszek, podobnie jak Konrad i Władysław Odonicz, zeznał coś niecoś na korzyść biskupa pruskiego. Jeżeli zaś uwzględnimy dane dokumentu z r. 1222, wciągające jeszcze w zakres świadczeń na rzecz misyi pruskiej Henryka Brodatego, dojdziemy do pewnego interesującego wniosku. Oto papież zainteresowywał w misyi pruskiej ogół książąt polskich. Inna rzecz, czy ci sami książęta o sprawie pruskiej bez kuryi nie myśleli, ale po swojemu. W każdym razie dla piszącego, na podstawie nakłaniania ogółu książąt polskich przez kuryę do świadczeń na rzecz Chrystyana wynika, że dla żadnego z tych książąt sprawa pruska obojętną nie była, kuryi chodziło o to tylko, by ten świecki interes zmienić w duchowny, z najkorzystniejszym realnym rezultatem dla Chrystyana.

Dokument z roku 1222, którego urzędowym wystawcą jest Konrad, w którym dwa razy jest mowa o Henryku, w którym w szeregu świadków przed Henrykiem Brodatym idzie Leszek *„Polonie“* (dux), potwierdza ten wniosek.

Darowizna z roku 1222 nie była kompletną, jak to już podnieśliśmy. Zapowiedział wprawdzie Konrad darowiznę stu wsi, ale imiennie wymienił zaledwie trzydzieści dwie, i nie mamy żadnych a żadnych podstaw, domyślać się, że ich pozytywnie darował więcej. Napewno znalazłyby się odpowiednie nazwy w tym dokumencie.

Wobec tego i wobec braku innego materyału, należy nam szereg darowizn, do których rozpatrzenia obecnie przystępujemy, uważać niejako za kontynuacyę dzieła z roku 1222.

Pierwszą z porządku jest darowizna rycerza Krystyna, syna Marcina [1]). Wobec całego wojska krzyżowego zeznał Krystyn w roku 1223, 23 lipca darowiznę dwóch wsi, „Tarchomino i Grodcovo,“ Darowizna była czasową i warunkową. „In perpetuos usus venerabilis domini Cristini primi episcopi Prusci, et successorum suorum in remissionem peccatorum meorum contuli.“ Stąd wniosek, że odtąd biskup Chrystyan miał na tych wsiach prawo użytkowe [2]). Na wypadek

[1]) Preussisches UB. Nr. 46, str. 34—35. De a. 1223, 23. VII. Brzesno. Coram omni exercitu crucesignatorum.

[2]) Inaczej Perlbach, Pr. Polnische St. Heft I. W Regeście str. 40. .....Christinus .....schenkt dem Bischof Christian auf seinen erblosen Todfall seine Güter... Por. str. 43, wiersze 4 i 5 od dołu.

zaś bezpotomnego zejścia ofiarodawcy, lub jego synów, wieś miała i tytułem własności przypaść biskupowi pruskiemu.

Nie wiemy, gdzie te wsi mogły leżeć. Osoba wystawcy i ofiarodawcy uchyla się od kontroli źródłowej, przynajmniej dla piszącego. Na dokumencie świadkują jedynie książęta (Leszek, Konrad, Henryk i pomorscy „principes“ Światopełk i Warcisław), nadto biskupi wrocławski i lubuski. Świadków zaś rycerskich nie ma.

Samo Krosno może istotnie leżeć nad Gopłem, jak przypuszcza Perlbach [1]); inaczej wypadłoby chyba przyjąć Krosno śląskie. Nie wypływa stąd bynajmniej, byśmy dwóch darowanych wsi także nad Gopłem mieli poszukiwać. Nazwa Tarchomino jest wyjątkową, i posiada ją wieś leżąca na Mazowszu pod Warszawą [2]). Za mazowieckiem położeniem tych wsi (lub kujawskiem) przemawiałaby także okoliczność, że rozpatrywany dokument posiada jota w jotę tę samą stronę zewnętrzną, co zaraz idący dokument, wystawiony przez Konrada.

Przenikliwej obserwacyi Perlbacha udało się skonstatować, że trzy wsi darowane w tydzień po darowiznie Krystyna, przez Konrada, nie leżą w ziemi chełmińskiej, jak powszechnie sądzono, ale w kasztelanii wolborskiej, na samych kończynach ziemi kujawskiej.

Mówiąc o powyższych dwóch grupach darowanych Chrystyanowi miejscowości, idziemy za Perlbachem, który ich nie szuka w ziemi chełmińskiej. Można jednak zadać sobie pytanie, czy wybór tych miejscowości istotnie był przypadkowy, jakim się wydaje na pierwszy rzut oka, czy też wypływał z toku innych danych, nie tak samorzutnej natury. O ile chodzi o Tarchomin i Grodkowo, wykazać się to nie da. O ile jednak chodzi o darowiznę Konrada o wsie „Szarne, Rudky, Tuschino que Naroschinik dicitur“, można spróbować. Leżały one w kasztelanii wolborskiej. Z wypadku zaś z Bielejowicami wiemy, że stosunki tego grodu zupełnie jasne w rozpatrywanym okresie nie były. Wiemy bowiem z rozbieranego w następnym rozdziale wypadku z Bielejewicami, że Leszek krakowski ludzi przynależnych do biskupiego Wolborza chętnie do służby swej przyjmował. To samo mogło dziać się wogóle z ziemią i ludźmi wolborskimi. Gdy przynależność sama grodu wolborskiego ustaloną nie była, jako wciśniętego pomiędzy sieradzkie, mazowieckie i sandomierskie, łatwo bardzo przypuścić, że Konradowi chodziło o podobne zadokumentowanie i zabezpieczenie swych praw, jak Odoniczowi przy darowiznie Cekowa, fundacyi Ołoboka i darowiznie Straszkówka klasztorowi sulejowskiemu. Miał Konrad jednem

[1]) W północnej jego części, na brzegu zachodnim.

[2]) Słownik Geograficzny. Autor notatki o Tarchominie, pan Chlebowski także za tym właśnie Tarchominem się oświadcza.

słowem na celu wzmocnienie stosnnków zależności pomiędzy sobą a Wolborzem.

Trzy pozostałe darowizny, wszystkie z roku 1224 pochodzące, są bardziej jeszcze od poprzednich zagadkowe. Sądzimy jednak, że mimo całą ich zagadkowość, lepiej szukać ich w ziemi chełmińskiej. O darowiznach tych wiemy z trzech niedatowanych dokumentów, pochodzących według wszelkiego prawdopodobieństwa z roku 1224. Pierwsza darowizna pochodzi od Krajka, który wraz z synem Tomaszem podarował wieś Kossobudy, „consenciente domino Conrado duce Mazowie et Cuiauie et sigillo suo hanc meam donacionem cum omni libertate confirmante, his testibus subnotatis: domino Michaele Cuiauiensi episcopo, comite Arnoldo Mazowie ac Cuiauie palatino, domino Wenceslao sancti Michaelis preposito, milite Laurentio thesaurario, milite Lassota.“ Gdy dawniej przypuszczano, że wieś ta leżała w Chełmińskiem, obecnie sądzą, że szukać jej należy gdzieindziej, chociaż poza Mazowszem. i ziemią chełmińską w szczególności, niema wsi tej nazwy. Z uwagi, że wsi tej nazwy najgęściej występują właśnie w ziemi chełmińskiej, że ze świeckich świadków Arnold wojewoda, Wawrzyniec skarbnik i Lasota są wszyscy Mazowszanami, mniemamy, że w dokumencie mowa o Kosobudach chełmińskich [1]). Konstatując ten fakt, zwrócić nam jeszcze należy uwagę na postać samego Krajka. Współcześnie bowiem działa drugi Krajko, także posiadający synów. Ten drugi jest Sandomierzaninem i wraz z synami świadczy darowizny na rzecz klasztoru wąchockiego [2]). Wątpliwem jest bardzo, by równocześnie występowało dwóch Krajków, z których każdy, w szczególniejszy sposób, znalazł się jako dobrodziej instytucyi kościelnych. Na fakt, że ów Krajko, dobrodziej Krystyna pruskiego, znajdował się w pewnym związku z dzielnicą Leszka Białego, wskazuje poniekąd obecność wśród kujawsko-mazowieckich świadków osoby Wacława, proboszcza od świętego Michała, naturalnie w Krakowie.

---

[1]) Słownik Geograficzny: Kosobudy: 1) pod Chełmnem: na mapie Reymann'a według wydawcy kodeksu Pruskiego pomiędzy wsiami Wronie a Neudorf (Kozabuda); 2) w powiecie chełmińskim; 3) w chojnickim; 4) na Mazowszu, w powiecie cieszanowskim.

[2]) Uwagę piszącego na Wąchock, z innych zresztą względów, zwrócił Perlbach. Odnośnie do Krajka znajduje się w kodeksie katedralnym krakowskim Tom I, str. 78—81, Nr. 61 de a. 1260, następująca wiadomość: Item villa Erze iuxta Tarsckc (Tarczek) quam dedit Lambertus frater Herubini de Wysoka et pars ab archidiacono Alberto empta, *et sors Crayconis ab ipso Craycone data; sors eciam similiter a filijs ejus pro sedecim marcis empta iuxta dictam villam.* Cały ten ustęp późnego stosunkowo dokumentu odnosi się jednak z wszelką pewnością do czasów Leszka Białego, o którym parokrotnie jest mowa w niniejszym dokumencie.

W ten sposób stwierdzilibyśmy, że Krajko, nadający ziemię w Chełmińskiem, był jednak, czy Sandomierzaninem z pochodzenia, czy też może tylko osiadły w Sandomierskiem. Byłby to więc swego rodzaju „sujet mixte“ Leszka i Konrada.

Tego rodzaju stosunków było jednak więcej. Stanowczo bowiem nieprawdopodobnem jest domniemanie, jakoby wsi „Razyn“, znowu należało doszukiwać się poza Chełmińskiem. Wieś tę w roku 1224 opiekunowie małoletnich synów Krystyna Piotrowicza: Wszebora i Piotra, Groto syn Grotona, Krzesław syn Krystyna, i Dzierżykraj syn Goworka sprzedali biskupowi Chrystyanowi za 90 grzywien srebra [1]). Te są racye, które za przynależnością tej wsi do ziemi chełmińskiej przemawiają. Po pierwsze, wsi takiej poza ziemią chełmińską niema, a nazw tego rodzaju najwięcej jeszcze jest w ziemi chełmińskiej [2]). Nadto sam biskup Chrystyan w dokumencie z roku 1231, przekazując Krzyżakom ogół nadań na swą rzecz w Chełmińskiem, na końcu wymienia wieś nazwaną „Predium in Rezin“ [3]). Za przypuszczeniem naszem przemawia także porządek świadków: „Horum autem virorum hec sunt nomina:“ „Arnoldus palatinus Mazovie, Marcus palatinus Cracovie, Pacozlaus palatinus Sandomirye, Strezek pincerna, Ostasius castellanus Cracovie, Mystiwoj castellanus Sandomirye“. Świadkowie więc z wyjątkiem jednego Arnolda są wszyscy małopolscy; ten jednak idzie na czele, mimo że wśród świadków znajdują się tacy dygnitarze jak obydwaj wojewodowie, krakowski i sandomirski.

Jednem słowem, dla piszącego, „Razyn“ leżał w Chełmińskiem. O ile jednak działające tu osoby były czystej krwi Chełmiakami, to rzecz inna. Zastanawia pod tym względem znaczny zastęp świadków małopolskich, i korroboracya, mająca następujący tenor: Ut autem huius rei factum perpetualiter ratum permaneat et inconvulsum. illustrium ducum Polonie, dominorum Lesticonis et Conradi, cum quorum consensu et in quorum presentia actum est..... etc. Obok więc Konrada, jest znowu na pierwszem miejscu wymieniony konsens Leszka Białego.

Powody sprzedaży są następujące: „inevitabili necessitate urgente,

[1]) Philippi: Preussisches UBuch. Nr. 50, str. 36—37 sine anno, die et loco.

[2]) Jedni wskazują na Rheden (najprawdopodobniejsza wersya); drudzy na Raczyniewo. Cf. przypiski wydawcy.

[3]) Philippi. Preussisches UBuch, Nr. 82, str. 13, de a. 1231, sine die et loco. „Dictis quoque fratribus omnem Chunradi, ducis Mazovie, donationem in eadem terra (Chulmensi) nobis collatam cum omni iure et proprietate, sicut ab eo accepimus, bona voluntate donavimus, *necnon predium in Rezin*, quod ab heredibus Christiani comparavimus, cum omni utilitatis proventu sepedictorum fratrum usibus cedere volumus in perpetuum. Ścisły więc związek zachodzi pomiędzy nadaniami w ziemi chełmińskiej, a „predium in Rezin“.

totum totaliter vendidimus, eandem pecuniam pro exemptione obsidum persolventes, qui pro eiusdem Christini captivitate in Prusia tenebantur [1]). W kwestyi, kim był ten Krystyn, zdania są podzielone. Najważniejszą wskazówką są tu synowie Krystyna: Wszebor i Piotr.

Dokumenty strzelneńskie dostarczają wskazówki, że ojcem wojewody Krystyna mazowieckiego był Piotr, wojewoda kujawski, w ostatniej ćwierci XII w. Ten zaś Piotr był synem Wszebora. Wobec tego obecność syna Wszebora świadczyłaby za ojcowstwem Krystyna wojewody. Drugi syn, Piotr, jest lepiej znany, występuje on, co prawda, także jako dobrodziej klasztoru wąchockiego, występuje oprócz tego parę razy w współczesnych dokumentach Leszka Białego, świadkuje także na znanym dokumencie Leszka, załatwiającym spór pomiędzy biskupem Iwonem krakowskim a rycerzem Baranem, synem Putysława, z roku 1224. Wymieniony jest Piotr na obydwóch egzemplarzach tego dokumentu, z charakterystycznym dla nas dodatkiem „filius Cristini palatini" [2]). Obydwa te fakty uprawniają do przypuszczenia, że właśnie w danym wypadku mamy do czynienia z potomkami wojewody mazowieckiego Krystyna. Ich późniejsza działalność w Sandomierskiem, stosunek do rodu Grotów i Goworka, wskazują na ich ściślejsze związki z Sandomierskiem. Fakty te w przeszłości tyczyły się zapewne samego wojewody Krystyna, który z dzielnicą małopolską niejednokrotnie był związany. Usprawiedliwiają też one serdeczne wspomnienie, jakie Krystynowi poświęcił Rocznik kapitulny [3]).

Uznanie zaś sprzedawców wsi „Razyn" za krewnych woj. Krystyna pozwala na skonstatowanie w sprzedaży tej pewnego momentu politycznego. Jeśli Krystyn wojewoda był w niewoli u Prusaków, to jasna, że w pierwszym rzędzie obowiązany był zakładników jego osoby

[1]) l. c.

[2]) Kod. katedry krak. I. Nr. 13 i 14, str. 18 i 21. Nadto ten sam prawdopodobnie Piotr występuje w dokumencie Teodora, wojewody krakowskiego.

[3]) Mon. Pol. Hist. Bielowski, II. str. 802. Sub a. 1217. Christinus palatinus Mazoviensis, miles strenuissimus, precepto ducis Cunradi cecatur; tandem violenter iugulatur. Et quia summa petit livor, *quia eciam cum male queruntur prospera, sepius adversa succedunt,* flos milicie Mazoviensis marcere lividorum cecidit, et murus tocius est Mazovie discipatus, totalisque terra Mazovia lacte et melle manans, tunc maxime mel in absynthium et lac incepit in adversa nubila commutare«. Ciemny ten opis Krystynowej katastrofy, w jednem podkreślonem zdaniu, zdaje się wskazywać, że jednak Konrad miał nieco słuszności, skazując Krystyna. Tylko środek gwałtowny wybrany przez księcia autor zapisku potępia ale pomimo to, względem winowajcy, jest z całą sympatyą.

Brak przy imieniu Krystyna dodatku „quondam palatini" jest zupełnie zrozumiałym w dokumencie Konradowym. (Por. Archiwum Komisyi Historycznej IV, zapisek o konsekracyi kościoła w Strzelnie, str. 119, Nr. 5, i uwagi wydawcy tamże str. 134—135 ad Nr. 5).

wykupić sam Konrad. Ten jednak tego uczynić nie chciał, i spadkobiercy Krystyna musieli biskupowi sprzedać wieś. Fakt ten więc wskazuje na pewną niechęć pomiędzy Konradem samym, a stronnikami, czy rodem Krystyna, którego synowie szukali w Małopolsce, u Leszka Białego przytułku którego im ten chętnie udzielił. Wygląda to tak, jak gdyby poza całym ruchem, którego ofiarą padł Krystyn, stała jednak w głębi postać samego Leszka.

Obok nadań Tarchomina i Grodkowa, Kossobudy, Radzynia, mamy już do rozpatrzenia jedno tylko jeszcze nadanie dla Chrystyana, Leszka Białego [1]).

W krótkim dokumencie, bez daty i miejsca, darował Leszek Biały Chrystyanowi „predium Malininov".

Określić datę pomagają nam świadkowie dokumentu, jest ich pięciu. Na pierwszem miejscu Iwo, biskup krakowski, po nim Konrad, książę mazowiecki. Dalej wojewoda (naturalnie sandomierski) Pakosław, kasztelan krakowski Ostasz, wreszcie cześnik Strez. Z wyjątkiem Iwona biskupa, figurują oni wszyscy na dokumencie radzyńskim. Decydującym momentem, zdaniem piszącego, jest współobecność obydwóch biskupów, Iwona krakowskiego i Chrystyana pruskiego; nie spotykamy ich razem poprzednio, chyba w r. 1223 na dokumencie wierdelowskim Iwona dla Mogiły. Na tym ostatnim dokumencie niema jednak ani kasztelana Ostasza, ani cześnika Streza.

Natomiast są oni wszyscy z wyjątkiem Konrada, z dodatkiem innych jeszcze dostojników w r. 1224, 22 września, w nieznanym bliżej Prądowie, świadkując na dokumencie, wystawionym przez Leszka dla Cystersów sulejowskich [2]). Dokument dla Malininowa został więc wystawiony w roku 1224, prawdopodobnie we wrześniu. Powstaje dalej kwestya, gdzie ów „Malininov" leżał. Wydawca kodeksu pruskiego przypuszcza, że jest to Malinkowo w parafii Mokrowo, powiecie grudziądzkim, a więc w ziemi chełmińskiej. Perlbach w Małyniach, około Skarzeszowa w Sandomierskiem czyli w radomskiem, widzi Malininov. Natomiast wydawca kodeksu małopolskiego dopatruje się Malininova w Mały-

[1]) Pr. Polnisches UBuch, Nr. 51, str. 37.

[2]) Kod. Małopolski II. Nr. 389, str. 32—33. de a. 1224. 22. IX, in Prądów. Lestco dux Cracovie monasterio Suleioviensi ordinis Cisterciensium hereditatem Łęczno confert.

Potwierdzałoby nasze rozumowanie, że z roku 1222, sine die, loco Ilów, mamy darowiznę także Konrada dla Sulejowa. Archiwum kom. histor. IV, str, 173, Nr. 1.

Natomiast na podstawie przedstawionych przez nas danych nie możemy podpisać zdania wydawcy kod. małopolskiego, który wszystkie niedatowane darowizny na rzecz Chrystyana przenosi na rok 1223. (Kodeks Małop. II. Uwagi do dokumentu o Malininowie, Nr. 387, str. 29—31).

niu, w powiecie szadkowskim, obwodzie sieradzkim, nad rzeką Nerem. Dla obydwóch ostatnich zdań jest głównem kryteryum okoliczność, że Leszek, jako pan Małopolski, a i sieradzko-łęczyckiej ziemi nie mógł przecie posiadać posiadłości w ziemi chełmińskiej [1]).

Wbrew temu ośmielamy się twierdzić, że Leszek mógł posiadać włości poza granicami swej dzielnicy.

Posiadamy mianowicie z roku 1221, 17 kwietnia [2]) cytowany już przez nas list Honoryusza III do biskupa wrocławskiego, proboszcza głogowskiego i dziekana łęczyckiego, w którym papież mówi wyłącznie o Leszku [3]). W liście tym papież wskazuje, że Leszek złożył uroczyste wotum odkrycia wyprawy jerozolimskiej, albo udania się na pomoc świeżo nawróconym Prusakom.

Książę jednak spełnienie swego wotum odkładał, wobec czego papież był zmuszony napomnieć go, by spełnił swój obowiązek. Doniesiono jednak papieżowi, jako książę jest bardzo otyły i wskutek tego już nie mógłby się udać do ziemi świętej, zwłaszcza gdy przyzwyczajony do picia miodu i piwa (co z przypadkowych okoliczności przeszło w naturę), nie mógłby pić wina i wody zwykłej. Wreszcie do tak dalekich krajów książę nie mógłby zabrać ze sobą odpowiedniej ilości wojowników. Jest jednak książę sąsiadem Prus, i z łatwością może się tam zjawić z mnogością wojowników, nie tylko dla obrony nowochrzczeńców, ale także dla nawrócenia Panu innych pogan. Tem bardziej, że i tak już żywi względem Prusaków pewne zamiary. Oto zamierza pośrodku tej ziemi pruskiej wybudować miasto, utworzyć tam targ na sól i żelazo, których to towarów poganie cierpią niedostatek, a tak będą zmuszeni do tego miasta przychodzić, i z większą łatwością mogą słuchać głosu kaznodziejów i z większą łatwością się nawracać. Papież zgadza się na to i poleca przynaglić księcia do conajszybszego wykonania chwalebnych zamiarów. Poleca jednak czuwać nad tem, by książę działał według rady i dyspozycyi biskupa pruskiego.

Książę jest więc „vicinus Prutenis“ i ma działać według dyspozycyi biskupa Chrystyana. Jeśli zważymy, że imię Prusaków i kraj pruski jest już wówczas dobrze znany kuryi apostolskiej, to przyjdziemy do przekonania, że o pomyłce nie może być mowy, i że papież, pisząc

---

[1]) Por. Piekosiński. Kod. Małop. II, str. 31, uwaga 1.

[2]) Preussisches UBuch, Nr. 39, str. 26.

[3]) Niestety książę ten określony jest w liście papieskim jako »Nobilis vir *L.* dux Polonie«. Obok Leszka mogłaby więc być mowa jeszcze o Władysławie Laskonogim. Wskazówka jednak, że książe jest „vicinus Prutenis“, znów prędzej da się zastosować do Leszka Białego, niż do Laskonogiego. Odonicz, zdaniem piszącego, w danym wypadku nie może wchodzić w rachubę.

ów list, istotnie miał na myśli najprawdziwszych Prusaków. Wskazuje to zresztą sam list, kładący nacisk na solidarną akcyę księcia i Chrystyana, działającego w tych właśnie prawdziwych Prusach, dalej ten sam list, mówiący o kraju świeżo nawróconych Prusaków. W jednym i drugim wypadku chodzić może tylko o kraj, będący wówczas celem wysiłków kuryi rzymskiej, o kraje pruskie, graniczące z ziemią chełmińską i Mazowszem.

Tu więc Leszek krakowski, czy w roku 1221, czy wcześniej jeszcze zamierzał środkami świeckimi, ale pokojowymi, cywilizacyjnej natury, działać w kierunku nawracania Prusaków, a może i wciągania ich w zakres swych politycznych interesów.

Na tem miejscu można sobie zadać pytanie, czy przypadkiem ów zamiar budowy miasta nie odnosi się do tego, co się stało w rok później i czego ilustracyą jest rozpatrzony przez nas w poprzednim rozdziale dokument Konrada z roku 1222. Pomimo że pewne pozory mogłyby za tem przemawiać, nie zdaje nam się. Odbudowa grodu chełmińskiego miała przedewszystkiem cele natury wojennej, ściśle obronnej. Dalej samo Chełmno nie nadawało się do przeznaczeń takiego miasta, o którem jest mowa w liście papieskim z roku 1221. Chełmno leżało za daleko od właściwych ziem pruskich, by mogło ściągać do siebie Prusaków, by ci Prusacy, zapuszczając się tak daleko w kraje polskie, mogli się czuć bezpieczni. Tu chodziło jeżeli nie o punkt, leżący w samych Prusach, o czem wówczas nie mogło być jeszcze mowy, to w każdym razie o jakiś punkt nadgraniczny, dobrze Prusom poblizki i łatwo dla nich dostępny.

Tym zaś warunkom mogło odpowiadać jedynie Malinkowo, tak, jak je określa wydawca kodeksu pruskiego, leżące w powiecie grudziądzkim na pograniczu pruskiem, lub inny punkt, o odpowiedniem geograficznem położeniu.

Dokument Leszka o nadaniu Malininowa nie zawiera nic takiego, coby się naszemu poglądowi sprzeciwiało. Przeciwnie, może je pod pewnym względem popierać. Książę powiada: „venerabili Episcopo Pruscie Christiano et suis successoribus predium Malininov cum omnibus attinenciis suis ob remissionem meorum peccaminum contuli, et colonis, quos memoratus episcopus vel sui successores ibidem locaverint, damus omnimodam libertatem, videlicet, *ut liberum inibi forum instituant* et a quibuslibet exactionibus extranei habeantur".

Nadanie wolnego „forum" jest wprawdzie w darowiznie Cekowa przez Władysława Odonicza. Niema go jednak w następnych nadaniach. Mogło się ono mieścić w wielkim przywileju Konrada w określeniu „cum omni jure ducali", mogło się jednak i nie mieścić. Pra-

wdopodobniejsze zawsze pozostanie przypuszczenie drugie. O wolnem forum nie mówi nic Konrad w darowiźnie trzech wsi w kasztelanii wolborskiej, niema go, z natury rzeczy, w darowiznach prywatnych, Krajka, Krystyna, niema go z okazyi zakupna Radzyna. Znajduje się jedynie w rozpatrywanym przez nas obecnie dokumencie o darowiznie Malininowa. „Forum" zaś, jak wiemy z innych współczesnych dokumentów, było objawem wielkiej łaski książęcej, i sami książęta mieli tysiące trudności, zanim w pewnej miejscowości mogli utworzyć nowe targowisko, załagadzając zarazem szereg pretensyi osób trzecich [1]).

Wyrażamy więc przypuszczenie, że darowany „Malininov" leżał w ziemi grudziądzkiej, a więc że tam miał pewne prawa Leszek. Na dokumencie jednak świeci wśród imion małopolskich imię świadka Konrada, wyraz to zapewne tych splątanych praw, jakie w kawałku ziemi grudziądzkiej dwu tych braci książęcych mogły łączyć. Wieś Malininov jest nazwaną w dokumencie Leszka „praedium", podobnie jak Radzyn. Stąd możnaby wyprowadzić kruche co prawda przypuszczenie, że Malininov nie był przedtem posiadłością księcia, który rozporządza zwykle całemi „villae", ale że „Malininov" przedtem był posiadłością prywatną, należał do rycerstwa, podlegającego może Leszkowi, a więc do rycerstwa małopolskiego.

Już w powyższych przykładach, z Krajkiem i z synami Krystyna wojewody, skonstatowaliśmy, że rycerstwo małopolskie istotnie tu w Chełmińskiem pewne prawa posiadało Dla Konrada mogło nawet być rzeczą wygodną owo przechodzenie posiadłości takich Krajków, synów Krystyna, lub samego Leszka w ręce biskupa. Krystalizowało się w takim razie i stawało się bardziej trwałem jego własne dominium w ziemi chełmińskiej.

Żeby te rzeczy bliżej jeszcze sobie wyjaśnić, musimy zwrócić uwagę na jedno świadectwo Długosza. Nie tyczy się ono wprawdzie donacyi na rzecz Chrystyana, ale bądź co bądź, w odpowiedniej interpretacyi, może być niezłą ilustracyą ówczesnych stosunków.

Pod rokiem 1225 umieszcza Długosz szerokie opowiadanie, jako Henryk Brodaty, dążąc do opanowania „monarchii" w Polsce, z dużem wojskiem wyruszył na Kraków [2]). Gdy jednak Leszek nie dał się zaskoczyć i zdążył znaczne zebrać siły, dwaj książęta zawarli ze sobą

---

[1]) Tego rodzaju trudności są barwnie opisane w dokumentach trzebnickich. Por. Häusler: Urkundensammlung des Fürstenthums Oels: Nr. 9, str. 19. De a. 1203: „quia vero plebs per plura fora divisa minor est ad singula" etc. Prawa mincarzy także wchodziły w grę. Por. tamże Nr. 35, str. 61. de a. 1224.

[2]) Długosz: Historia Poloniae, edidit Przezdziecki. III str. 217—219. Por. Semkowicz: Krytyczny rozbiór dziejów Długosza. Pod rokiem 1225.

pokój, a nawet mocno się zaprzyjaźnili. Henryk na Śląsk potem w spokoju powrócił. Powodem zaś, który Henryka do tej wyprawy popchnął, były namowy wojewody krakowskiego Marka i innych rycerzy z jego „fakcyi", (czy rodu Gryfitów). Tych zaś powód był następujący. Wybuchły niesnaski pomiędzy Iwonem, biskupem krakowskim, komesem Ostaszem, kasztelanem krakowskim, i ich towarzystwem, z rodu Odrowążów, z jednej strony, a z drugiej pomiędzy wojewodą krakowskim Markiem, magistrem Andrzejem, synem Klemensa, i ich krewniakami, z domu Gryfitów. Leszek bowiem rodzonego brata tego magistra Andrzeja, proboszcza krakowskiego, niejakiego rycerza Jana i pewnych jego krewnych pozbawił urzędów, zaszczytów i stanowisk. Pozbawił ich za to, czyli kara ta dlatego spadła na Gryfitów, że ci Gryfici znajdując się na Mazowszu razem z Dersławem, synem Abrahama, i Budzisławem, synem Krzesława, niewłaściwie sobie postąpili.

Pełniąc bowiem stróżę Mazowsza, wyznaczeni do obrony ziemi wobec napadu Prusaków, ci krewniacy Marka z wielu innymi ratowali się ucieczką, gdy Dersław, Budzisław i wielu innych w obronie ojczyzny polegli w boju. Widząc więc Gryfici niemożność powrotu do dostojeństw, zamierzyli eliminować Leszka z Krakowa i na jego miejsce osadzić księcia wrocławskiego Henryka. Nie chodzi nam w danym wypadku o wyprawę Henryka, ale dużą może mieć wartość wiarygodność podanych przez Długosza antecedensów tej wyprawy.

Opowiadanie to, nieznane zupełnie z innych źródeł, ma to za sobą, że podając konkretne fakty i pewne imiona, mimowoli wzbudza do siebie zaufanie. Jest to bodaj najpewniejsze kryteryum, wskazujące, że Długosz czerpał tu z nieznanych nam dziś źródeł.

O niezgodzie pomiędzy Leszkiem a Gryfitami coś niecoś wiemy, i fakt emigracyi części Gryfitów na Śląsk jest sam w sobie dosyć prawdopodobny. Wiemy przynajmniej, że ów Janek Gryfita istotnie musiał emigrować, i nawet na Śląsku zajmował zaszczytne stanowisko kasztelana rudzkiego. Dalej o tym samym Janku wiemy, że w pewnej przynajmniej chwili znajdował się w tak ciężkiej opresyi, że musiał u swych krewnych zaciągać długi [1]). Długów zaś wówczas lekkomyślnie nie zaciągano, i istotna tylko potrzeba mogła do nich zmuszać. Taką zaś potrzebą mogły być okoliczności emigracyi i kara, jaka spadła na Janka ze strony Leszka.

Dwie drugie osobistości, Dersława, syna Abrahama, i Budzisława,

[1]) Kod. Małopolski. I. Nr. 22, str. . Henricus dux Zlesie et polonie testatur Johannem filiolum comitis Theodori palatini de Cracou eidem comiti villam „rognosic" dictam, pro quadam summa pecuniae sibi concesso resignasse. De a. 1237, in Ghede, sine die.

syna Krzesława, Długosz zalicza do Odrowążów. Osobistości pierwszego nie możemy skontrolować. O Budzisławie zaś można parę okruchów zebrać. W roku 1224 jeszcze Budzisław „komes" żyje. Świadkuje on w tym czasie na dokumencie, wystawionym przez Leszka dla katedry krakowskiej [1]), przynajmniej występuje komes Budzisław. Występuje on tu po raz ostatni i na długi czas ślad o nim zupełnie zanika. Dopiero z późnego dokumentu, z roku 1235, dowiadujemy się o sporze, jaki wybuchł o patronat prebendy szanieckiej, pomiędzy klasztorem Cystersów mogilskich a wdową po jakimś Budzisławie [2]). Fakt, że ów Budzisław w tym dokumencie znowu jest zwany komes, każe przypuszczać, że to ta sama postać, co występowała już w r. 1224. Dalej, jeżeli uwzględnimy dokument Iwona z roku 1229 [3]), okazuje się, że prebenda szaniecka była własnością rodu Odrowążów. Wskazuje na to konsens członków tego roku w ugodzie z roku 1236 i wyrażenie dokumentu z roku 1229: Ego Ivo.... ....iure avorum meorum et heres singularis, *omni excluso comparticipio* cognatorum meorum, prebendae de Sancia". Ów więc Budzisław, w roku 1236 nieboszczyk, był niewątpliwie członkiem tego rodu. Wspomnienie jego osoby musiało się cieszyć pewnymi względami, skoro wdowie po nim zrobiono ustępstwo. Gdy o podobnym komesie małopolskim w całym przeciągu czasu od r. 1224 — 1239 nic zgoła nie słychać, dochodzimy do przekonania, że Budzisław z opowiadania Długosza, a ów wykazany przez nas członek rodu Odrowążów są jedną i tą samą osobę.

W obydwóch więc wypadkach, i co do osoby Jana i co do osoby Budzisława, przekonaliśmy się, że opowiadanie Długosza musi polegać na wiarygodnej relacyi. Skoro tak, nie mamy powodu powątpiewać, że i reszta opowiadania Długosza jest również wiarygodną. Możemy więc przyjąć jako pewne, że część pewna rycerstwa małopolskiego, w danym wypadku pewni członkowie rodu Gryfitów i Odrowążów, pod przewodem paru kasztelanów z ziemi krakowskiej, pełnili w roku 1224, najprawdopodobniej, na Mazowszu stróżę, osłaniając tę ziemię przeciwko Prusakom. Długosz wyraźnie mówi, że działo się to na Mazowszu.

[1]) Kodeks katedralny krakowski, Nr. 15, str. 22—23. Circa annum 1224 in colloquio in villa Suchedniów habito. Lesco dictus Albus dux Cracoviae, ius capiendi castores in fluvio Czarna, in propinquo villae Sobków, Ivoni episcopo Cracoviensi adiudicat. W tym też dokumencie *„comes dersislaus"*.

[2]) Kodeks Mogilski, Nr. XIV, str. 11—12. De a. 1236. Wislaus, episcopus Cracoviensis testatur litem inter abbatem de Clara Tumba ex una parte, et relictam *comitis Buzyslai* et filii eius Buzyslai ex altera consencientibus heredibus monasterii sopitam esse. Patronat prebendy szanieckiej pozostał przy spadkobiercach Budzisława.

[3]) Kodeks Mogilski Nr. IX. Iwo biskup krakowski nadaje klasztorowi mogilskiemu włość Mikułowice wraz z patronatem prebendy w Szańcu.

Skoro tak, mogło to być przedewszystkiem w ziemi chełmińskiej, ku której przedewszystkiem były skierowane ataki Prusaków.

Długosz używa specyficznego wyrażenia, mówiąc o działalności rycerstwa Leszkowego. Powiada, że pełniło ono stróżę. Istotnie rycerstwo nie tylko na wyprawy zagraniczne idzie w większej ilości, ale w takiej samej pilnuje granic [1]). Zwłaszcza gdy się spodziewano napadów, mogło sie zdarzać, że większa część co najprzedniejszego rycerstwa mogła być taką stróżą zajętą. Jak sobie taki długi postój wyobrazić? Wyobrazić go sobie można tylko w warunkach, odpowiadających ówczesnym okolicznościom, ówczesnemu trybowi obrony. Rycerstwo musiało żyć, jeżeli pełniło stróżę przez czas dłuższy. Zapasy żadne na takie długie postoje nie mogłyby wystarczać. Część zapasów mogła była być dostarczoną przez inne ziemie. Ale przedewszystkiem samo to rycerstwo musiało dbać o swoje utrzymanie. Wyprawiało się zaś to rycerstwo, które w takiej stróży było bezpośrednio zainteresowane. Tak jak później zresztą, w sposób ograniczony bardzo pojmowała szlachta obronę kresów. Bronił król, i broniła ta część szlachty, o której powiedzieliśmy, że była bezpośrednio w tem zainteresowana. Taki interes zaś mogli ci mieć tylko, którzy tam jakieś posiadłości mieli. Nic w tem nie jest nieprawdopodobnego, Gryfici mieli swe posiadłości rozrzucone po całem Mazowszu i Wielkopolsce, nie mówiąc o Małopolsce [2]). To samo było z Odrowążami. Już centrum ich posiadłości było tego rodzaju, że musieli mieć często do czynienia z Konradem. Wiemy o nich także, że mieli dziedziczne posiadłości na samych kresach pomorskich ziemi kujawskiej [3]). Podobnie i jedni i drudzy mogli coś niecoś posiadać w ziemi chełmińskiej. Niesnaski wynikające, zwłaszcza na kresach, mogły być powodem, raczej zarzewiem stałych niesnasek pomiędzy Odrowążami a Gryfitami.

Gdy więc w rozdziale pierwszym skonstatowaliśmy udziały w ziemi chełmińskiej — obok głównej roli Konrada — Henryka Brodatego, Świętopełka, poniekąd także Leszka, obecnie pierwsze miejsce przypada rycerstwu. Okazuje się, że i nadania na rzecz Chrystyana i pcstronne

[1]) Kodeks Małopolski II. Nr. 490. de a. 1280. 31. X. in Cechou. Lestco dei g. dux Cracoviae et Sandomiriae et de Syradz spondet Kunegundi, sese statum ejusdem domine nullo modo turbaturum esse.

[2]) Na Mazowszu wojewoda Zyro posiadał obszerne włości, w Wielkopolsce fundacya Ołoboku była zainicyowaną przez Gryfitów.

[3]) Kodeks dyplomatyczny polski III, Nr. VII, str. 10—11. Siradiae. Anno 1213. 24. VI. Iwo divina miseratione (!) dictus Cancellarius Polonie predium suum „Dobrech" dictum fratribus de Sylio confert. Dóbrca leżał w ziemi bydgoskiej i przeszedł później na własność Cystersów byszewskich (Archiwum komisyi histor. IV, str. 218, Nr. 44. de a. 1285 i niżej).

fakty z historyi politycznej (przekaz Długosza) wprowadzają nas w sam wir zawikłanych w najwyższym stopniu stosunków, w jakich w odniesieniu do ziemi chełmińskiej, czy też może do całego pogranicza prusko-mazowieckiego, znajdowała się ówczesna Polska. Kilku książąt było bezpośrednio zainteresowanych. Wśród rycerstwa, nadającego Chrystyanowi posiadłości, mamy w dwóch wypadkach rycerstwo sandomiersko-krakowskie, w jednym wypadku rycerz kujawski zeznaje nadanie w ziemi mazowieckiej. Konrad, z osobistych politycznych interesów, czyni nadania aż w kasztelanii wolborskiej. Wreszcie Leszek świadczy darowizny w ziemi chełmińskiej, i jak świadczy list papieski, nosi się tu z różnymi daleko sięgającymi planami. Jego też rycerstwo, na większą skalę, pod wodzą trzech kasztelanów, bierze udział w obronie ziemi chełmińskiej.

Wzajemne te stosunki książąt i rycerstwa, w odniesieniu do ziemi chełmińskiej, odsłaniające nam całą grę różnych interesów, ich przynajmniej rywalizacyi wśród książąt. dalej wśród samego rycerstwa — walka rodów, która na każdym kroku przynajmniej odsłania swe pazury — oto czynniki, które zaważyć miały w dziejach ziemi chełmińskiej. Poszczególnie staraliśmy się wykazać, o ile w każdej takiej darowiznie na rzecz Chrystyana podobne czynniki zaznaczały racyę swego bytu. Obecnie chodziłoby nam jeszcze o wykrycie klucza do zrozumienia faktu, dlaczego tu takie poplątane stosunki się wytworzyły. Czemu należy przypisać wytworzenie się owej zagmatwanej sieci tytułów własności książąt i rodów rycerskich z najrozmaitszych dzielnic, zestrzelonych w jednem ognisku, ziemi chełmińskiej. Klucza tego wypadnie poszukać nie w historyi politycznej, gdyż ta podobnych rdzennych wyjaśnień dać nie może, ale w pewnych znamiennych rysach budowy naszego ustroju prawno-społecznego.

## O uposażeniu grodowem.

Podkreślony przez nas udział Leszka, a prawdopodobnie i Henryka, i wreszcie Świętopełka w ziemi chełmińskiej, wszystkich obok Konrada, polegał najpewniej na niedostatecznie dotychczas poznanych stronach naszego ówczesnego ustroju.

W szczególności możemy przypuścić, że ów szereg niejasności, nie dozwalający dotychczas uczonym doszukiwać się darowizn na rzecz Chrystyana przedewszystkiem w ziemi chełmińskiej, jest wypływem szczególnych momentów w wyposażeniu naszych grodów. W materyi tej rozporządzamy szczupłym wprawdzie, ale interesującym materyałem,

na podstawie którego możemy wyposażenie to do pewnego stopnia ocenić w ramach chronologicznych, zakreślonych od początku przynajmniej dwunastego do połowy trzynastego wieku.

Gród książęcy był najważniejszą osią, najważniejszą komórką naszego ustroju za Piastów, przynajmniej do połowy trzynastego wieku. W nim zbiegały się wszystkie sieci różnorodnych funkcyi młodego państwowego życia. Najważniejszą z tych funkcyi była obrona przed wrogiem, to prawda; ale obok niej w stopniu co najmniej równie wybitnym, musiała górować dążność, trzymania najbliższych okolic przez gród książęcy, panujący nad niemi, w posłuszeństwie dla władzy książęcej.

Stąd wypływa taka organizacya grodu, która, opierając gród o miejscowe warunki, stara się jednak, by gród dany na łasce tych miejscowych warunków nie zostawał, ale mógł spełniać swe funkcye nawet pomimo tych miejscowych warunków. Rozwijająca się zaś centralizacya państwa za pomocą organizacyi grodowej dąży do tego, by kresowe okolice łańcuchem obowiązków spajać z ziemiami środkowemi i naodwrót. Jednolita władza książęca Bolesławów narzuca jednem słowem wszystkim sobie podległym ziemiom obowiązek równomiernego niesienia ciężarów państwa, w ten sposób, by w obronie każdej ziemi, lub każdego grodu, współdziałały możliwie wszystkie z osobna części państwa, by obrona grodu, lub każdy gród zosobna, był dziełem wszystkich ziem, wszystkich czynników państwa. Myśl naszą lepiej wyrazi szczegółowy rozbiór szczupłego zresztą zasobu faktów, jakim rozporządzamy. W szersze opracowanie tej kwestyi wdawać się nie zamierzamy, jako że chodzi nam jedynie o rzucenie pewnego światła na tok interesujących nas wydarzeń politycznych.

Już Gall kładzie akcent na szczególny sposób, w jaki Chrobry dbał o swe grody wogóle: „Solebat quoque magnus Bolezlavus, in finibus regionis ab hostibus conservandis multotiens occupatus, *suis villicis ac vicedominis, quid de indumentis in festis annualibus praeparatis, quidve de cibis et potibus in singulis civitatibus fieret, interrogantibus,* proverbium posteris in exemplum commemorare, sic inquiens: „Satius et honestius est hic mihi gallinae pullum ab inimicis conservare, quam in illis vel illis civitatibus desidiare convivanti insultantibus mihi meis hostibus locum dare. Nam pullum perdere per virtutem hostium non pullum reputo, sed castrum vel amittere civitatem". Et advocans de suis familiaribus, quos volebat, *singulos singulis civitatibus vel castellis deputabat, qui loco sui castellanis et civitatibus convivia celebrarent, ac indumenta aliaque dona regalia, quae rex dare consueverat, suis fidelibus pre-*

*sentarent*“ [1]). Z ustępu tego widnieje związek gospodarczy, wyposażeniowej natury, jaki zachodzi pomiędzy grodami a księciem. Książę, jako wyobraziciel całego państwa, dba o utrzymanie materyalne grodów.

Z biegiem czasu prawo książęce i organizacya prawa te wykonywająca wykształca się. Już sam Gall chwaląc Chrobremu, że przy przenoszeniu się z ziemi do ziemi zmieniał swych włodarzów i „wastaldyonów“ [2]), pośrednio jakby ganił Krzywoustemu, że za jego przejazdów już tej zmiany niema, jakby, że istnieje stała odrębna hierarchia urzędników książęcego gospodarstwa, czuwająca nad spajaniem rozbieżnych lokalnych elementów w jedną całość. Ścisłość i surowość tej hierarchii za Mieszka przebija ze znanego ustępu o „nadużyciach“ Mieszka w Kadłubku.

O grodach więc musiała pamiętać cała ludność, której książę był ogólnym wyrazicielem. W budowie grodu istotnie bierze udział nietylko ludność najbliższej okolicy, ale wogóle wszystkie ziemie, danemu księciu podlegające. W znanym dokumencie mogilskim z roku 1231 [3]), wystawionym podczas budowy zamku wyszogrodzkiego we wsi „Smarsoviz“, widzimy, że z tej okazyi jest zgromadzonym wokoło osoby Konrada ogół rycerstwa mu podległego, pewno nie dla czczej asystencyi i uświetnienia uroczystości, ale dla pomocy realnej rydlem, motyką i siekierą, od której w razie potrzeby nie uchylali się nawet książęta [4]).

Szczególnie zaś interesujące informacye zachowało nam parę przywilei biskupstwa poznańskiego i krakowskiego, z trzynastego i czternastego wieku, z których jasno przeziera technika, jakiej trzymano się podczas wznoszenia i konserwacyi grodów, technika, nie pozbawiona wybitnego momentu politycznego [5]). Nie murarze lub cieśle specyaliści

[1]) Galli Anonymi Chronicon. In usum scholarum str. 22—23.

[2]) Galli Chronicon. l. c. str. 20.

[3]) K. Mogilski: Nr. XII. str. 10—11. Heredes magni Prandotae cedunt de certis possessionibus in favorem monasterii de Clara Tumba. „Dum edificaretur a duce Cunrado castrum Wissegrod in Smarsoviz. Hi praesentes interfuerunt. Dux Cunradus et filius ejus, dux Bolezlaus, et alius filius ejus, dux Kazymirus, Bogysa, palatinus *Mazoviae*, Creslaus, palatinus *Cuiaviae*, Mstiv, palatinus *Wisliciae*, Pachozlaus, palatinus et castellanus *Sandomiriae*, maior Pachoslaus castellanus *Wisliciae*, Jacobus castellanus *Cracoviae*, Miroslaus castellanus de *Małogost* etc. Woicech, palatinus *Lanziciae*, Dirsecrai castellanus de *Lubelin* etc., a więc rycerstwo z ogółu ziem Konradowych.

[4]) O księciu por. Galli Chronicon. Ustęp z walk Krzywoustego z cesarzem Henrykiem. Editio citata, str. 90. Haec dixit (Krzywousty), et rivulum super quem stabat arboribus caesis obstruere coepit.

[5]) K. Wielkopolski I. Nr. 302. De a. 1252. Apr. 24. In Gnezna. Premisl dux Polonie hominibus villas ecclesiae Poznaniensis inhabitantibus amplissimas confert li-

budują grody, ale każda ziemia zosobna stawia część grodu, naprzykład „ita, ut episcopus cum suo Capitulo istbizam unam ponat, ut alii nobiles terre nostrae consueverunt". Jeżeli nobiles są przedewszystkiem kasztelanami, to określenie to rozumieć będziemy w ten sposób, że każdy kasztelan ze swą ziemią do budowy i odnawiania każdego grodu książęcego jest obowiązany przyczynić się choć w części.

W przywileju zawichojskim, w roku 1255, dla kościoła krakowskiego, powiada Bolesław Wstydliwy: „Item dum castrum Cracovia vel Sandomiria ex integro construetur omnes homines domini Episcopi duas stubellas in quolibet ipsorum aedificare tenentur, vel si reedificabitur, easdem reedificabunt, ut est a longis temporibus observatum" [1]).

Każdy więc gród był dziełem składkowem rąk wielu. Naprzykład od budowy grodu gnieźnieńskiego nie byli zwolnieni przez księcia poddani biskupa poznańskiego, mieszkający pod Poznaniem [2]). Wogóle w dawniejszych czasach ludność cała zosobna powołaną była nawet z najodleglejszych zakątków do wznoszenia i odbudowywania wszystkich z osobna grodów, podlegających danemu księciu. Szczególnie wyraźnie występuje ta myśl w jednym z dokumentów kujawskich, z roku 1246, z którego wynika, że poddani klasztoru strzelneńskiego byli obowiązani w rzeczywistości do budowania grodów, leżących poza ich własną ziemią [3]).

Streszczając więc tę zasadę, możemy powiedzieć, że utrzymanie sieci grodów, należących do jednego księcia, równomiernie ciążyło na ogóle osad do niego należących. Naturalnie, istnieć musiał pewien system utrzymywania tej sieci grodów. Nie możemy sobie wyobrazić, by panowała pod tym względem najzupełniejsza dowolność. Mianowicie,

---

bertates, pro fundis vero ecclesiarum beati Martini et s. Adalberti in Poznań, sibi ab ecclesia praedicta pro locatione ibidem civitatis cessis, partem fluvii Warthae ibidem retribuit. Por. Ulanowski: „O założeniu i uposażeniu klasztoru w Staniątkach".

Potwierdzenie tegoż przywileju przez Bolesława z r. 1258, sine d. et l. Nr. 369: Boleslaus dux Poloniae confirmat generaliter omnes libertates a ducibus Wladislao et fratre suo Premislio ecclesiae Posnaniensi concessas.

Wreszcie kod. Wp. III. Nr. 1872, de a. 1388, 12. II. in Warszavia. Johannes dux Masoviae, dominus et heres Cirnensis etc, recepta a Dobrogostio episcopo Posnaniensi recompensa pecuniali, incolas villarum ecclesie eiusdem ab aedificatione unius stubellae vulgariter istbiczó dictae in castro Cirnensi liberat.

[1]) Kod. katedry krak. I. Nr. 42, str. 57—59. De a. 1255, 17. IV. in colloquio Zawichostiae habito.

[2]) K. Wielkop. I. Nr. 203, str. 172—173, De a. 1237, 3. VII, in Gnezna. Wladislaus dux Poloniae ecclesiae Posnaniensis libertates confirmat.

[3]) Archiwum kom. histor. IV. str. 124—125, Nr. 11. De a. 1246 ....hiis villis infrascriptis ecclesie de Strelna spectantibus libertatem contulimus a ponos, a falconariis *et a castrorum edificatione extra terram iacencium.*

jeżeli w budowaniu tych grodów niema jednolitej geograficznej zasady, to jest, okolica najbliżej leżąca dokoła Sandomierza dba tylko o sandomierski gród — czego nie było, a co się dopiero wyrabiało — to musiała istnieć zasada inna. W każdym razie ludzie w pewnych osadach mieszkający, musieli wiedzieć, gdzie i do jakich grodów mają pełnić posługi.

Tu tylko musimy jeszcze zaznaczyć, że już w wieku trzynastym stare te zasady organizacyi grodowej, jakkolwiek były jeszcze żywotne, co niżej zobaczymy, jednak już zaczynały zanikać. Raz po raz słyszymy w dokumentach, że ludność jest obowiązaną do budowy i naprawy grodu stołecznego w swojej ziemi, poza tem jest wolną od ciężaru. Gdzie zaś takie ciężary jeszcze istniały, gdzie egzystencya grodów, zwłaszcza nadgranicznych, była opartą o stary system stróży (bo i stróża w dawniejszych czasach podobnie jak konserwacya grodów była zorganizowaną), tam zazwyczaj z obroną takiego grodu źle się dzieje, i mogą się trafiać dłuższe momenty, wśród których gród, nawet pograniczny, zostaje bez należytej obsługi [1]).

A więc sprowadzając rzecz do tych stosunków, o których mówimy, do okresu od połowy XII do połowy XIII w., jeżeli sobie stawiamy pytanie, jaki jest fundament organizacyi grodowej, to przejrzeć go można z ułamków uposażenia owych grodów, jakie przechowały się w nielicznych wzmiankach źródłowych. Przytem z góry należy zrobić jedno zastrzeżenie: W tych czasach, kiedy jeszcze majątek książęcy nie jest w zupełności wyodrębniony od grodzkiego, często mogą zachodzić wątpliwości, o jakim w danym wypadku jest mowa. I wątpliwości te często, dla piszącego przynajmniej muszą pozostać niewyjaśnione.

Określiwszy w powyższy sposób swe cele, przystępujemy do szczegółowego rozbioru zużytkowanych przez nas świadectw.

Sfałszowany dokument trzemeszeński z roku 1145 obfituje pomimo tego swego charakteru w starożytne informacye pierwszorzędnej dla nas wartości [2]). Wśród nich interesuje nas zwłaszcza spór o Kwie-

[1]) Mon. Pol. Hist. Biel. II. kronika Wielkopolska str. 569. § 95. De occupatione castri Sbanszyn. Tempore quoque praedicto quidam latrunculi de castro Lubusz exeuntes, venerunt ad campestria castri Sbanszyn, ut praedam caperent. Quibus, pecora capere volentibus, quidam pastor ait: „utquid pro modica praeda majora sperni-tis? *ecce enim castrum Sbanszyn tantum a tribus viris custoditur, exspectantibus caeteros, qui debent ad custodiam castri venire*". Quod audientes latrunculi, et *quasi ad custodiam* castri euntes, eo dolo castrum intraverunt ipsumque occupaverunt". Stróże więc, siedzący w grodzie nie znali tych, co ich mieli zastąpić, prawdopodobnie dla tego, że jedni i drudzy pochodzili z zupełnie innych okolic.

[2]) Opieram się na wydaniu prof. Piekosińskiego w „Studyach, Rosprawach

ciszewo pomiędzy Mieszkiem, a bratem jego Bolesławem Kędzierzawym; „Cum vero nos (t. j. Mieszko) et frater noster Boleslaus dux Mazovie et Cuiauie conventum celebrassemus in Quecisov pro parcium terminis, frater noster prefatus Quecisov sue dicionis cedere volebat, nosque nostro dominio redigere volebamus eandem; tunc ducissa Salome a nobis filiis suis utrisque prece obtinuit, ut sibi eam conferremus, quod et fecimus, quam protinus ecclesie nominatae contulit".

Sam fakt zjazdu w Kwieciszewie jest zupełnie prawdopodobny. Świadczy za tem sam graniczny charakter Kwieciszewa. Sam fakt zresztą jest tylko szerszym opisem wiadomości zawartych w dokumencie Humbalda kardynała z roku 1146, potwierdzającym darowizny książąt na rzecz trzemeszeńskiego klasztoru. Kardynał wyraźnie podnosi, że Kwieciszewo dostało się Trzemesznu z darowizny dwóch braci, Bolesława i Mieszka, gdy przedtem jest mowa o nadaniach wszystkich rodzonych braci, tak Bolesława i Mieszka, jak Henryka i Kazimierza.

Pytanie jednak, do kogo, lub do której ziemi, ten graniczny punkt należał. Było ono już nad samą granicą, ale, zdaje nam się, niesporną własnością ziemi wielkopolskiej jeszcze. Inaczej zatwierdzenie odnośnej darowizny dla Kwieciszewa powinniby byli mnisi trzemeszeńscy wyjednać sobie u Bolesława kujawskiego, t. j. gdyby Kwieciszewo leżało w ziemi kujawskiej. Należało więc Kwieciszewo do ziemi wielkopolskiej, podobnie jak przeciwległe Kwieciszewu i Mogilnu Strzelno do ziemi kujawskiej. W takich zaś pogranicznych miejscowościach książęta zazwyczaj odbywali zjazdy. Spór pomiędzy Mieszkiem a Bolesławem nie toczył się, jak się zdaje, o prawo zwierzchnictwa książęcego — takowe, t. j. dominium nad Kwieciszewem należało do Mieszka [1]). Gdyby spór o to dominium toczył się, musiałoby być stanowczo Kwieciszewo przysądzone bądź jednemu bądź drugiemu z książąt. Tego jednak niema. Książęta ustępują Kwieciszewo matce, czyli, jeżeli się wolno tak wyrazić, dominium nad Kwieciszewem pozostało wielkopolskiem, własność zaś prywatna, *„dicio"*, według wyrażenia samego tego dokumentu, przypadła naprzód matce książąt, Salomei, później zaś od niej przeszła na klasztor trzemeszeński.

W każdym razie Bolesław miał tu jakieś prawa, jakie, nie wiemy, najprawdopodobniej jednak w wielkopolskiem Kwieciszewie byli osa-

i Materyałach". Nr. 10, str. 53—63. W szczególności uwagi na str. 59. W wydaniu tem starożytna część dokumentu jest wyodrębnioną od późniejszych dodatków. Dodatki te, naturalnie, były głównym powodem fałszerstwa.

[1]) Słownik Geograficzny. Parafia kwieciszewska liczyła się do dekanatu żnińskiego, a więc do archidyecezyi gnieźnieńskiej. W dawniejszych zaś czasach pomiędzy organisacyą kościelną a polityczną zachodziły istotne realne węzły.

dzeni jacyś ludzie, pełniący posługi, lub uiszczający daniny któremu z grodów kujawskich.

O majątek książęcy bracia po śmierci ojca toczyli zazwyczaj gwałtowne spory. Przechował nam o nich świadectwo już Gallus, pisząc o niesnaskach pomiędzy Zbigniewem a Krzywoustym, nie mogącymi dojść do zgody przy podziale majątku po śmierci ich ojca Władysława Hermana. Ledwo ich pogodził, i w ten sposób umożliwił podział, arcybiskup Marcin [1]). Już powyższy wypadek świadczy o tem, że takie spory i po śmierci Krzywoustego zachodziły. Znamy jeszcze jeden, znowu pomiędzy Bolesławem a Mieszkiem, a wiadomość odnośną czerpiemy z protekcyjnej bulli wrocławskiej. Jest w niej ciemny dotychczas ustęp o darze Korany. Ustęp ten brzmi: „Ex dono korane villas hereditatis sue quatuor: unam in montibus, aliam iuxta vadum quod dicitur Lan, tertiam iuxta Borech, quartam iuxta aquam que dicitur Olava. Quintam que dicitur Grogessevici, cum hominibus quorum hec sunt nomina: Groges, Paulus. Dobrenta, Sal, Korwad, Radost cum duobus filiis et Miloslav; quos omnes cum dux Mesico *convictos decimos Gedchenses* vellet abducere, cum voluntate et assensu fratris sui Bolizelavi ducis coram nobilibus totius Polonie eidem ecclesie restituit“ [2]).

W ocenieniu powyższego ustępu chodzi głównie o określenie, co należy rozumieć przez owych Grogeszewiców. Dotychczas widzi się w nich zbiegów jakichś z pod Giecza. Zbadajmy ten fakt bliżej.

W ustępie tym wogóle są opisane miejscowości na Śląsku. Na drugiem i na czwartem miejscu jest mowa o osadach nad rzeką Olawą. Wobec tego zupełnie był uzasadnionym pomysł jeszcze Stenzla, przyjęty później przez Grünhagena w Regestach, by i tej piątej wsi doszukiwać się nad Olawą, obok wsi Borek, dziś Grossburg. Ma być nią wieś Graduschwitz dzisiejsze, w roku zaś 1320 Grodessevici, stanowiące wówczas własność kapituły wrocławskiej [3]). Poza tem o wsi tej do roku 1326 nie wiemy nic zupełnie. Sama zaś zamiana „d“ na „g“ lub od-

[1]) Galli Chronicon. In usum scholarum str. 59. „Advenientes autem ambo fratres, adhuc insepulto patre, magnum inter se paene de divisione thesaurorum et regni discidium habuerunt, sed divina gratia inspirante, et archiepiscopo sene fideli mediante, praeceptum viventis in praesentia mortui tenuerunt. Wladislavo igitur duce in ecclesia Plocensi honorifice satis ac magnifice tumulato, thesauro tumque patris inter filios, regnoque Polonie, vivente patre facta divisione, designato, sortem uterque suae divisionis habuit. Jak trudno było przeprowadzić podziały, dowodem historya Bolesława i Przemysława, synów Odonicza. Mon. Pol. Hist. Biel. II. kronika Wielkopolska.

[2]) K. Wielkop. I str. 546. Nr. 586 (18 a).

[3]) Cod. diplom. Silesiae. Tom XVIII. Regesta od 1315 do 1326 Nr. 4042, de a. 1320. Dyplom Henryka proboszcza i kapituły wrocławskiej, rozsądzający spór pomiędzy prokuratorem kapitulnym a sołtysem wsi kapitulnej „*Grodessowicz*“.

wrotnie wydaje nam się bardzo prawdopodobną, zwłaszcza wobec nieustalonego i niepewnego tekstu bulli wrocławskiej, znanéj jedynie z Liber Niger. Stajemy więc wobec faktu, że dziesiętnicy, przynależni do Giecza, mieszkali aż na południe od Wrocławia między „Grossburg“ a „Strehlen“ (Borkiem a Strzelcami)[1]. Jak ten fakt wyjaśnić? Dar Korany obejmuje dwie grupy. Pierwsza obejmuje cztery pierwsze wsi: 1) unam in montibus, 2) iuxta vadum, 3) iuxta Borech, 4) iuxta ..Olava. Są to wsi „hereditatis suae quatuor“ (Korany), to znaczy wsi odziedziczone przynajmniej po ojcu. Bulla wyraźnie powiada, że tych wsi dziedzicznych jest tylko cztery, a nie więcej. Drugą zaś grupę stanowi jedna, piąta wieś, „Grogessevici“. Wieś ta więc nie była dziedziczną, była albo wysłużoną, co jest bardzo wątpliwem, albo, co jest najprawdopodobniejsze, stanowiła jedynie beneficyum Korany, które on bądź z pobożności, bądź w pewnych osobistych celach, ofiarował Kościołowi. Dar ten jednak nie był zupełnie prawny. Tam siedzieli ludzie książęcy, przypisańcy Giecza, to jest grodu wielkopolskiego, podległego Mieszkowi. Śląsk zaś w tej epoce, po wypędzeniu Władysława podlegał najpewniej Bolesławowi Kędzierzawemu. Skoro do książąt doszła wiadomość, że ludzie ci obecnie pełnią pewne przynajmniej posługi lub świadczą pewne daniny na rzecz biskupa, ujrzeli w tem naruszenie swojej własności. Nie mogli się jednak pogodzić, tak przynajmniej rozumie piszący wyrażenie *„convictos“*. Nasuwa się tu z pierwszego wejrzenia inna interpretacya. Oto wzmiankowani dziesiętnicy mieszkali dawniej może pod samym Gieczem, stamtąd uciekli i zamieszkali na gruncie Korany. Rycerstwo chętnie bowiem przytulało takich zbiegów książęcych. Dowiedliśmy jednak wyżej, że ten grunt Korany osobistą jego ojcowizną nie był, lecz był gruntem książęcym. Wobec tego i tłomaczenie powyższe wyrazu „convictos“ byłoby niewystarczającem. „Convicti decimi“ to poprostu, dziesiętnicy o tym swym charakterze przekonani, wykazani i nic więcej. Wyraz ten nie wskazuje bynajmniej na ich miejsce zamieszkania. Spór ma miejsce „coram nobilibus totius Polonie“, a więc najprawdopodobniej po znanych wypadkach z roku 1146, kiedy nowa kwestya podziałów stanęła na porządku dziennym i przeprowadzano je obecnie konsekwentniej, gdy zabrakło silnego seniora. Mieszko chciał w krótkiej drodze wywieść swych dziesiętników z powrotem do Giecza. Bolesław się jednak temu oparł. Ludzie pozostali własnością Kościoła. W tym drobnym fakcie wolno widzieć jednak bogaty refleks momentów politycznych. Pozostawienie Grogessewiczów przy Kościele, tak samo jak cesya Kwieciszewa na

[1]) Z mapy austr. sztabu generalnego. 1:200000.

rzecz Salomei a potem Kościoła — były, przy nie gasnących bynajmniej obowiązkach wobec, w pierwszym wypadku, Giecza, w drugim księcia kujawskiego, objawami zwyciężającej solidarności książąt, państwowego interesu, wobec partykularystycznego interesu takiego, dajmy na to, Mieszka.

Poza tem jednak zostaje, jako zdobycz naszego rozbioru, interesujący wypadek z Grogessevicami, który wskazuje że pomiędzy Wielkopolską a Śląskiem, jeszcze w dobie Bolesława Krzywoustego, zachodziły ściślejsze węzły organizacyjne. Naturalnie, miały one swą wartość nie tylko w stosunku do poszczególnego, wykazanego wypadku, ale obejmowały najprawdopodobniej znaczniejszą ilość podobnych pojedyńczych stosunków. Otóż na tem tle wolno pojmować owe niesnaski i kłótnie, jakie tak często zachodziły między Piastowicami już wówczas, a i później. Podobne stosunki, zanim się jeszcze ułożyły w ramach polityki dzielnicowej, a właściwie mówiąc, nie ułożyły się one nigdy, zwłaszcza w początkach systemu dzielnicowego, musiały siłą rzeczy prowadzić do ciągłych wojen i utarczek, w których poszczególni książęta wyruszali na orężne wykonywanie swego prawa własności.

W szczególności w danym wypadku wolno się dopatrywać refleksu owych miejscowych przyczyn, jakie wywołały zatargi pomiędzy książętami wielkopolskimi a śląskimi już w wieku dwunastym. Tu mamy opisany epizod, załatwiony drogą polubowną pomiędzy rodzonymi braćmi, wobec wszystkich panów Polski. Ale rzeczy musiały się zmienić, musiały nabrać bardziej ostrego charakteru, skoro na Śląsku pojawili się synowie Władysława Wygnańca, obcy wychowaniem Polsce i polskim zwyczajom, przesiąkli atmosferą współczesnego XII wiekowi niemieckiego ustroju państwowego. Jeżeli takim nie był już Henryk Brodaty, wychowany na Śląsku, to był nim ojciec jego Bolesław Wysoki. Skutkiem tego mogło być z jego strony niewywiązywanie się z podobnych, jak Grogessevicow, obowiązków względem grodów wielkopolskich, obowiązków, których książęta polscy byli surowymi stróżami. Zatrzymanie pewnych grodów Władysławowicom przez Bolesława Kędzierzawego mogło być rodzajem zakładu zmuszającego Władysławowiców do świadczenia podobnych obowiązków względem książąt polskich.

Poza tem jednak zostaje, jako zdobycz naszego rozbioru, interesujący w wysokim stopniu fakt: Przypisańcy Giecza, mieszkają w normalnych zupełnie warunkach aż na południe od Wrocławia nie tylko w innem grodztwie, ale w innej zupełnie ziemi. Wolno w tem widzieć objaw owej mądrej polityki naszych pierwszych Bolesławów, zapobiegających w ten sposób partykularyzmowi.

Idźmy dalej. Wśród najstarszych dokumentów sulejowskich uwagę naszą zwraca dokument Kazimierza Sprawiedliwego z roku 1178 [1]). Wystawca wymienia darowanych klasztorowi poddanych w następującym szeregu, z pewnymi komentarzami: contuli ....in elemosinam in perpetuo possidendam: Sgimir coqualiz camerarium meum et fratres ejus cum hereditate eorum. *Contuli eciam aulco et fratres ejus cum hereditate eorum, de voluntate et consensu fratris mei Mesconis;* sortem etiam utrossonis et sortem Damiani eisdem contuli. Potem idą darowizny, połączone z wymianami pewnych wsi. W wyliczeniu tem uderza fakt, iż pewnych poddanych ofiarowuje Kazimierz na własną zupełnie rękę, natomiast przy darowiznie „aulco" z braćmi, jest wymieniony konsens Mieszka. Dzieje się to w r. 1178, kiedy Kazimierz na konsens Mieszka z tytułu jego senioratu nie potrzebował się już oglądać. Miejscowości, o których w niniejszym dokumencie jest mowa, leżą w powiecie szydłowskim, dwie zaś w powiecie piotrkowskim, jedna aż w powiecie sieradzkim. Gdy w niniejszym przywileju jest wymienione i podkreślone nadanie dziesięcin, z ofiarowanych przez księcia posiadłości, przez Piotra arcybiskupa gnieźnieńskiego, pozostaje przypuścić, że i „aulco" cum fratribus podlegał dominium Mieszka Starego, jako księcia wielkopolskiego, zaś Kazimierz ofiarował go, jako ściślejszą swą własność, klasztorowi sulejowskiemu. Najwidoczniej zachodził tu spór pomiędzy Mieszkiem a Kazimierzem, analogiczny do sporów o Kwieciszewo i o Grogieszewiców. Wypadłoby go zatem odnieść do sporów o podział wynikłych z powodu gwałtownego zaboru Krakowa przez Kazimierza. Jeżeli w sporze o Kwieciszewo wygrał sprawę Mieszko, o Grogieszewiców Bolesław, to tutaj wygrał Sprawiedliwy. Wygrał ją zaś, ponieważ Sulejów był jego niewątpliwie fundacyą, przynajmniej tak chce tradycya [2]), której dokumenty nie przeczą. Przed tą jednak darowizną stosunek był tego rodzaju, że jeden z wymienionych poddanych w ziemi Mieszkowej był przypisańcem któregoś z krakowskich lub sandomierskich grodów. Gdy Kujawy i Mazowsze należały w tym czasie do Leszka, syna Kędzierzawego, ziemią tą Mieszkową mogły być albo sieradzko-łęczyckie, albo w ściślejszem jeszcze zakresie wolborska kasztelania, które podlegały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu pod względem duchownym. Z późniejszych zaś faktów wiemy, że pomiędzy kasztelanią wolborską a Sandomierskiem zachodziły istotnie

[1]) K. Małopolski I. Nr. 1. De a. 1178. Casimirus dictus Justus dux Poloniae, coenobio Suleioviensi ordin. Cisterciensium acquisitionem quarundam villarum confirmat.

[2]) Długosz. Historya Pol. ed. Przezdziecki II str. 93, Fundatio monasterii Sulyoviensis per Kasimirum ducem Sandomiriensem.

powikłane stosunki pod względem przynależności grodowej. W danym jednak wypadku oświadczylibyśmy się za ziemią sieradzką przynajmniej. Przypuszczenie nasze oparlibyśmy na następującej podstawie. Współcześnie już wchodzi w zakres uposażenia Sulejowa Milejów, przynajmniej wiemy, że z Milejowa ofiarowuje dziesięcinę Piotr arcybiskup [1]). Według zaś interesującego przypuszczenia czcigodnego wydawcy Kodeksu Małopolskiego imię „aulco" jest niebardzo prawdopodobnem i na zasadzie danych paleograficznych łatwo mogło być urobione z „Milco". Od siebie zaś piszący może dodać, że pomiędzy imieniem „Milco" a Milejowem zachodzi zbyt blizki związek, byśmy nie mogli przypuścić, że „Milco — aulco" istotnie tam mieszkał. W takim razie byłaby to ziemia sieradzka, i w ten sposób doszlibyśmy do interesującego przypuszczenia, że w roku 1178 pewne prawa w ziemi sieradzkiej posiadał Mieszko [2]). Przypuszczenie zaś to byłoby w zgodzie z wiadomościami, zawartemi w bulli Innocentego III z roku 1207, według której na krótko przed 1207, a raczej 1202 rokiem w ziemi łęczyckiej, a więc i blizko z nią związanej sieradzkiej, posiadali wspólne prawa Mieszko i Konrad [3]).

Do kategoryi tych samych faktów należy słynny wypadek z Bielejowicami, opisany w dokumencie, wystawionym w r. 1232 przez Bolesława, księcia sandomierskiego. Jakkolwiek wystawiony dopiero w r. 1232, opisuje wypadki znacznie wcześniejsze, które wreszcie w r. 1232 doczekały się pomyślnego dla biskupa kujawskiego załatwienia. W każdym razie wypadki te sięgały wstecz w czasy poprzedzające tragiczny wiec gąsawski. Gdy zaś sama sprawa wszczęła się jeszcze za czasów biskupa kujawskiego Ogierza. tem samem początek sporu przesunąć należy ku początkowi trzynastego wieku, gdyż biskup Ogierz po raz ostatni ukazuje się w dokumentach w roku 1212 [4]).

[1]) Cod. diplom. Poloniae. Muczkowski. I. Nr. 4, str. 11—13, De a. 1176. 10. VIII. Casimirus dux Poloniae monasterium de Sulejów fundat. Cały klucz, w którym Piotr czyni darowiznę, leży „in regione Petricoviensi".

[2]) Por. K. Małop. II. Nr. 546. De a. 1308. 21. IX. in Tęczyn. Wladislaus dux Cracoviae, Sandomiriae etc. possessiones monasterii Cisterciensium Suleioviensis refert, immunitatesque eiusdem monasterii renovat et auget. Wyliczone wsi, leżą w księstwach łęczyckiem, sieradzkiem i sandomierskiem. Wśród wsi sieradzkich: *„Mileyow"*.

[3]) Kod. Wielkop. I. Nr. 52, str. 56: de a. 1207. Jan. 7. Innocentius papa Capitulo Lanciciensis ecclesie etc. Sanctuarios per Gnesnensem archiepiscopum *„de consensu Mesconis et Corradi ducum"* eidem capitulo concessos confirmat.

[4]) Długosz błędnie umieszcza datę śmierci Ogierza już pod rokiem 1203 (Hist. Poloniae, str. 170). Por. Ulanowski Dok. Kuj. Mazow. str. 116, Nr. 1, prawdopodobnie z roku 1212, gdzie jest jeszcze wymieniony konsens Ogierza. W roku 1215 jest już biskupem Barto (Ulanowski, str. 117, Nr. 2). — Dokument o Beleienici drukowany w Kod. Małop. II Nr. 403, str. 48—50.

Według cennych wyjaśnień wydawcy Kodeksu Małopolskiego, wystawcą tego dokumentu nie jest Bolesław. syn Leszka, ale Bolesław, syn Konrada Mazowieckiego. Przez tę okoliczność dokument nabiera większego jeszcze interesu. Historya zaś, jaką ten dokument opowiada, jest następująca.

Ludzie bielejewiccy, należący do Wolborza czyli grodu wolborskiego, własności biskupów włocławskich, za czasów biskupa Ogierza z powodu ucisku nie mając znikąd opieki, uciekli się pod skrzydła protekcyi księcia Leszka, przyjmując służbę łowczych. W służbie tej przetrwali do czasów biskupa Michała. Ten na wiecu w Gąsawie odważnie zażądał od księcia zwrotu tych ludzi i otrzymał od księcia przyrzeczenie przywrócenia Bielejewiców napowrót służbie kościelnej. Niestety śmierć księcia nie pozwoliła na spełnienie jego zamiarów.Dopiero Grzymisława na wiecu w Skarzeszowie, a więc w roku 1228 prawdopodobnie, ostatnią wolę Leszka przyoblekła w czyn, a krok księżnej wystawca w całej rozciągłości zatwierdza.

Jak ten dokument rozumieć. Bielejowice leżą dość daleko od Wolborza, pod samem Opocznem, już od strony wschodniej. Wolborz sam należał do dzielnicy kujawsko-mazowieckiej, okolica zaś Bielejowic nie należała już do Kujaw, ale do dzielnicy sandomierskiej, to jest do Leszka [1]). Tak samo w roku 1232 Wolborz nie należał do Bolesława Sandomierskiego, ale już do Kazimierza Kujawskiego. Przypuszczenie, jakoby Bielejowice z Wolborza uciekli do dzielnicy Leszkowej, utrzymać się nie da. Oni i dawniej w Bielejewicach sandomierskich mieszkali, czego zresztą dowodzi ich nazwa. Poprostu mieszkając oddawna w dzielnicy Leszkowej, uchylili się od uciążliwych prestacyi na rzecz Wolborza, przyjmując obowiązki ministeryałów w służbie łaskawszego i mniej wymagającego może pana. Leszek zaś nie był wcale od tego, i biskupi nie mogli się od księcia doprosić nagięcia Bielejewiców do prestacyi na rzecz grodu, nie należącego do Leszka. Żądanie biskupa sam dokument nazywa śmiałem *„audacter repeciit et meruit optinere“*.

Pomiędzy więc ziemią kujawską a sandomierską, jak dowodzi przykład Bielejewiców, zachodziły stosunki w organizacyi grodowej podobne do tych, jakie zachodziły w dwunastym jeszcze wieku z jednej strony pomiędzy Śląskiem a Wielkopolską, dalej Wielkopolską a Kujawami, wreszcie ziemią łęczycko-sieradzką a posiadłościami Ka-

[1]) Słownik Geograficzny: Wolborz dziś w powiecie piotrkowskim. Bielowice w powiecie opoczyńskim, województwie sandomierskiem. W szczególności Wolborz na lewym brzegu Pilicy, Bielowice z Opocznem w głębi po prawym.

zimierza Sprawiedliwego ściślejszemi, to jest Krakowskiem i Sandomierskiem. Jakkolwiek tu i tam inni siedzieli książęta, okoliczność ta na zmianę organizacyi grodowej nie wpływała.

Stosunki tego rodzaju były dosyć żywotne, ciągnąc się jeszcze do połowy trzynastego wieku. Z małą różnicą jednak, oto odtąd będą one występować niejako w czystszej formie. Z chronologicznego porządku pierwszeństwo przypada ugodzie zawartej pomiędzy Władysławem Odoniczem a Henrykiem Brodatym w roku 1234 [1]). W ugodzie tej podział terytoryów określony jest w następujący sposób: „ut videlicet fluvius Vartha inter ipsos terram dividens meta esset immutabilis, incluso tamen Santok parti domini Henrici cum omni eo, quod ipso inferius est. Dominus vero Wladizlavus naroncincones castrorum suorum Nachel, Usche, Charncow, Velen, Dreden et ex altera parte sicut antea dominus Wlodizlavus (naturalnie Laskonogi) pacifice possidebit; Srem vero in domini Buruvii cum omnibus que eidem ab avunculo suo donata dinoscuntur, liberam cedet possessionem". Ustęp powyższy posiada dla nas zasadniczą wartość. Pomiędzy Henrykiem a Odoniczem granicą ma być rzeka Warta, to jest to, co na północ od Warty, ma należeć do Odonicza, co zaś na południe, do Henryka Brodatego. Pomimo tego Odonicz zastrzega, że narocznicy wymienionych grodów nawet, jeśli mieszkają na południe od Warty, to jest w ziemi, mającej odtąd należeć do Henryka Brodatego, nadal mają pozostać jego, to jest Odonicza, własnością. Wszystkie zaś wymienione grody, to jest Nakło, Ujście, Czarnków, Wieleń, Drezdenko nie leżą bynajmniej nad Wartą, ale nad Notecią, i z tych Nakło leży nawet po prawym brzegu Noteci. Pomimo tego, i pomimo że na tej przestrzeni dość znaczny szmat ziemi przedziela Noteć od Warty, pomimo tego zostaje nadal utrzymany związek organizacyjny, prestacyjnej przedewszystkiem natury, łączący narocznikow tych grodów z owymi wymienionymi grodami. Te zaś grody mają swój specyalny charakter, rzucający się od razu w oczy, oto wszystkie są grodami kresowymi, stanowią ów wał chroniący Wielkopolskę od strony Pomorza i po części od strony marchii brandeburskiej. Grody te więc przynajmniej w znacznej części posiadały swe uposażenie, zaopatrzenie w głębi Wielkopolskiej, od strony spokojnej w dawniejszych czasach granicy śląskiej. Węzeł zaś, jaki spajał owych narocznikow, nie da się pomyśleć jako węzeł terytoryalny, ale jedy-

[1]) K. Wielkop. I Nr. 168, de a. 1234, Sept. 22, sine l. Wlodizlavus Polonie dux pactum inter se et ducem Henricum super terra Polonie decernit.

To samo pod Nr. 173 z tegoż pewno roku s. a. d. et l. Fulco Gneznensis ecclesie minister et Paulus Poznaniensis episcopus litem inter praedictos duces super terra Poloniae per patrem ducis Wladislai possessa componunt conditionesque describunt.

nie natury organizacyjnej, to jest osobistej. Musiał on być dość znaczny, to jest naroczników takich musiała być bardzo znaczna ilość, skoro nie można było myśleć o ich przeprowadzeniu, ale zastrzeżono w odnośnych traktatach, że narocznicy ci mają pozostać na swych dawnych siedzibach. Mniemam, że stan taki dawał przewagę w sprawach wielkopolskich i w obronie kresów wielkopolskich Henrykowi Brodatemu. Ponieważ podobny stosunek musiał zachodzić i vice versa, to jest, że u Odonicza mieszkali przypisańcy grodów, leżących na południe od Warty, otóż tych przypisańców musiała spotkać *„deductio“* ze strony Henryka. W takim razie u Odonicza pojawiło się mnóstwo grodów opuszczonych t. z. „hereditates desolatae“, którymi mógł dowolnie rozporządzać i które w celach gospodarczych mógł ofiarowywać klasztorom. Istotnie, w tych czasach Odonicz rozdarowuje ziemię na szeroką skalę [1]).

Układ ten pomiędzy Odoniczem a Henrykiem Brodatym był dosyć długo jak na stosunki trzynastego wieku dochowywany, aż do połowy trzynastego wieku. A stosunki te wzajemnej zależności pod względem obrony zwłaszcza owych grodów kresowych były przestrzegane, przynajmniej wywiązywali się z nich książęta wielkopolscy, nawet za czasów Bolesława Łysego. Gdy na mocy tej umowy przy książętach śląskich pozostał Santok, to była rzecz oczywista, że fundamentem obrony Santoka była właściwa Wielkopolska, nawet ściślej mówiąc ziemia leżąca po prawej stronie Warty. Więc nic dziwnego, że gdy książę Slawii czyli Kaszubski Barnim napadł na Santok, będący własnością Bolesława Łysego w r. 1247, pierwszy pospieszył z pomocą Przemysław Wielkopolski, i dopiero za nim przybył Bolesław Łysy. Faktu takiego nie potrzebujemy tłómaczyć zbytnią przyjaźnią między tymi książętami, lub wyjątkowym rycerskim animuszem Przemysława. Wypływał on poprostu z podkreślonych przez nas powyżej węzłów [2]).

---

[1]) Por. K. Wielkop. I. Nadania Odonicza z tego czasu obejmują przedewszystkiem klasztor lubiązki, klasztor Kolbacz na Pomorzu, i Templaryuszów. Już w roku 1225 ofiarował Odonicz klasztorom lubiąskiemu i henrykowskiemu obszerne włości w Nakielskiem (Nr. 116 i Nr. 118); w r. 1228 Lubiąż otrzymał na terytoryum grodu Wieleń 3000 łanów (Nr. 121). W r. 1232 od tegoż księcia otrzymali obszerne posiadłości, na południe od Warty, Templaryusze (Nr. 141). W r. 1233 klasztor Kolbacz, na Pomorzu, otrzymał Treben i Doberpol. Potwierdzenia tych darowizn miały miejsce w roku 1233 i 1234. Sądzę, że obszerne te nadania były wyrazem pewnych politycznych kombinacyi, o czem jeszcze niżej z racyi Lubusza.

[2]) Monumenta Poloniae H. Bielowski. II. Kronika wielkopolska str. 565. § 82. De impugnatione castri Santok. „Praefatis igitur anno et tempore Barnyn, dux Sclavorum seu Cassubarum, obsedit castrum Santhok. Ad cujus resistentiam Przemisl dux Poloniae festinus accessit. Cui Boleslaus Slesiae dux, cujus erat castrum, in subsidium

Stosunki pomiędzy Odoniczem a Henrykiem Brodatym były jednak już spuścizną po stosunkach pomiędzy Henrykiem, a stryjem Odonicza Laskonogim. Naturalnie wystąpiły one teraz na szerszej niejako przestrzeni, gdyż Odonicz był zmuszony ustąpić z ziem Laskonogiego, przekazanych testamentem Henrykowi a sięgających aż po Wartę. Jednakowoż, i w tych starszych granicach Wielkopolski, tak zwanych naturalnych, zachodziła prawdopodobnie krzyżownica w stosunku do praw posiadania i rozsiedlenia przypisańców grodowych, a może i osobistych jednej i drugiej strony. Wskazuje na to wyraźnie ugoda Laskonogiego z Henrykiem Brodatym. przekazana nam w dwóch dokumentach z tegoż roku. W pierwszym z tych dokumentów. liście Laskonogiego do Honoryusza III[1]), pochodzącym według przypuszczenia wydawcy, znajduje się następujący ustęp: „Illud quoque sibi (to jest Henrykowi Brodatemu) promisi, ut nullum respectum ad aliquam partem terre quam nunc possidet unquam habiturus sim. *Occasionem quoque discordie precidere volens, spopondi, quod homines mei homines suos omisso judicio vadiare nullatenus presumant:* sed et homines ipsius fugitivos a tempore colloquii habiti in Zandovel, tam a me quam a meis detentos, restituam. Ad illud etiam specialiter me obligavi. ut fures tam fraudulentos quam violentes bona fide cohibeam et exterminem....." Naumyślnie podkreśliliśmy jedno zdanie, ale przywiedlibyśmy więcej. Z tego plus, mianowicie z pierwszego zdania wynika, że podział terytoryalny jest pomiędzy tymi dwoma książętami przeprowadzony. Z dalszych zdań wynika, że zbiegów mają sobie wydawać, tak samo mają unikać dalszych gwałtownych zaborów czy gruntów, czy ludzi, czy wreszcie kradzieży. Do czego w takim razie ma się odnosić owo podkreślone zdanie, w szczególności *„omisso iudicio"*, i to szczególne wyrażenie „vadiare". Ustęp ten tak przypomina odpowiednie wyrażenia nadań książęcych dla kościołów, że nie wahamy się jednego z drugiem utożsamić. Sądzimy więc, że Laskonogi przyrzeka. że jego urzędnicy nie będą zatrzymywać i karać poddanych Henryka, na własny swój sąd, poddanych Henryka, siedzących na terytoryum Laskonogiego.

---

properavit. Dux vero Boleslaus, considerata Przemislonis strenuitate et sollicitudine defendendi terras, sibi mox et castrum Santhok gratuita voluntate restituit." Wątpimy bardzo, by ustąpienie zamku Santockiego było wypływem „gratuitae voluntatis" Bolesława Łysego. Prawdopodobniej Przemysław sam zajął Santok po odpędzeniu Barnima, a Bolesław za jakie drobne ustępstwa fakt ten uznał, nie mogąc sam Santoka utrzymać.

[1]) K. Wielkop. I Nr. 95, str. 87—88: sine d. a. et l. Vladislavus Magnus dux Polonie mittit pactum, quod cum Henrico duce Silesiae inierat, Honorio Papae III confirmandum.

Kompletną analogię do powyższego podziału ziemi wielkopolskiej pomiędzy Odonicza a Henryka stanowi, przeprowadzony nieco później, podział Mazowsza i Kujaw pomiędzy dwóch synów Konrada, Kazimierza i Bolesława. Nie w zupełności, po części jedynie, odnośny podział ilustruje dokument Konrada z roku 1236, opisujący posiadłości Kazimierza Kujawskiego położone z drugiej t. j. prawej strony Wisły. W dokumencie tym jako granice posiadłości Kazimierza wymienione są rzeczki Chełmnica, wpadająca do Wisły pod późniejszym Szpitalem (św. Gotarda), naprzeciwko Włocławka. i dalej rzeczka Ruz czyli Ruziec, dopływ Drwęcy, pod Gołubiem. Terytoryum wyznaczone w ten sposób Kazimierzowi podlegało dwom grodom, we Włocławku i w Kikole. Terytoryum to. pod względem geograficznym jest zupełnie wyraźne, stanowi zupełnie zamkniętą całość, gdyż dwie wymienione rzeczki zródłami swemi prawie się stykają. Zycie jednak tych grodów, ich egzystencya, nie zależała wyłącznie od owego, podlegającego im terytoryum. Konrad zastrzega, że wsi stanowiące własność bądź włocławskiego bądź kikolskiego grodu, jakkolwiek mogą leżeć nawet poza temi granicami, a więc już na terytoryum, podlegającem grodowi dobrzyńskiemu, mają nadal w tym samym stosunku do tych grodów pozostać. To samo naodwrót: wsie dobrzyńskie, leżące na terytoryum kikolskiem lub włocławskiem, mają i nadal własnością grodu dobrzyńskiego pozostać. Znaczyło to więc tyle, że i Kazimierz Kujawski i Bolesław Mazowiecki mieli pozostać ze sobą związani owym splątanym łańcuchem wzajemnych zobowiązań i świadczeń, wypływających z takiego stosunku, podobnie jak powyżej Henryk Brodaty z Odoniczem, tylko że w tym wypadku stosunek ten dwóch braci był dwustronny, gdy w roku 1234 był jednostronnym, nadając pewną przewagę Henrykowi [1]).

W szeregu powyższych przykładów brak nam jeszcze ziemi krakowskiej w ścisłem słowa znaczeniu. Brak tu jednak tego obfitego materyału, jakim rozporządzaliśmy powyżej. Jedynie dokumenty staniąteckie rzucają tu podobne, jak poprzednio, światło.

Już w dokumencie Konrada, jako księcia krakowskiego z roku 1243, występuje notatka powtarzająca się w późniejszych staniąteckich dokumentach o wsi Makocice [2]). Leżą one w powiecie krakowskim,

[1]) Dokument Konrada i umowa Henryka z Odoniczem z r. 1234 są już wzmiankowane w rozprawie p. Potkańskiego: „Opactwo na łęczyckim grodzie". Fakt, że znakomity uczony wypowiada podobny do naszego pogląd na topografię naroku, jest niejako autoryzacyą poglądów piszącego. Poglądy te powstały niezależnie jeden od drugiego.

[2]) K. Małop. II. Nr. 423, str. 69—71, de a 1243, 5 Augusti. Conradus dux Cracoviae et Lanciciae refert possessiones et libertates monasterii de Staniątki. Prof.

w parafii Proszowice, czyli już na północ od Krakowa. W tym czasie mieszkało tu czterech przypisańców, podlegających wojskiemu krakowskiemu. Obok nich była jeszcze część klasztorna. Dalej po opisie innych posiadłości klasztornych, wystawca znowu powraca do Makocic, mówiąc: item Bogumilum et Voynonem cum sua cognacione, qui habebant sortes in Macocicze, qui pertinebat im *Beiech*, in eadem villa de sortibus eorum transtulimus in sortes dicte domus in Macocicze perpetuo permansuros, et eorum sortes domui sepedicte dedimus". Miejscowość „Beiech" może być tylko grodem Bieczem, najdalej na wschód wysuniętym obronnym posterunkiem ziemi krakowskiej. Wobec tego, wsi naroczników bieckich mogły po części leżeć pod Bieczem, ale, jak z powyższego przykładu widzimy, odsunięte były również wgłąb ziemi krakowskiej, aż na północ od Krakowa. Notatka ta o tyle jeszcze dla nas jest pouczającą, że narocznicy bieccy, jak w danym wypadku Bogumił i Voyno, istotnie zamieszkiwali swe źrebia w Makocicach, udając się może od czasu do czasu do Biecza, dla wykonywania przepisanych posług grodowych. Te same dokumenty staniąteckie, dające tyle pouczający obrazek w Makocicach, dostarczają znowu wątku do wypowiedzenia uwag o stosunku organizacyjnym Śląska do ziemi krakowskiej, na tej samej zasadzie.

Zanim jednak zwrócimy się do dokumentów staniąteckich, parę słów wypadnie jeszcze poświęcić Śląskowi. Na przykładzie ziemi dobrzyńskiej i Makocic stwierdziliśmy, że podkreślone przez nas zasady organizacyi grodowej miały swą racyę bytu nie tylko w pewnych poszczególnych wypadkach — pomiędzy oddzielnemi ziemiami i książętami, ale także wewnątrz pewnych ziem. Otóż chodziłoby nam jeszcze o silniejsze zamarkowanie obowiązywania tych zasad w stosunku do Śląska.

Mianowicie, jak już podnieśliśmy to w uwagach, jakie nam nasunął przykładGrogeszewiców, możnaby przypuszczać, że zasady te nieprzestały obowiązywać dla Piastowiców młodszych linii. Natomiast Piastowice śląscy mogli się do pewnego stopnia czuć wyemancypowanymi

---

Ulanowski dokument ten, narówni z dwoma innymi z tego samego dnia przywilejami Konrada dla Staniątek, uważa za podrobiony, przyznaje jednak, że fałszerz czerpał treść z zaginionych dokumentów klasztornych. Przyczem prof. Ulanowski uważa tekst cytowanego przez nas dokumentu wogóle za poprawny (Ulanowski: O założeniu i opośażeniu klasztoru w Staniątkach. Rozprawy W. hist. fil. Ak. Um. Tom XXVIII, str. 32—37). Cytat nasz z dok. z roku 1243 wraca się w dokumencie Bolesława Wstydliwego dla Staniątek z roku 1254. Cod. dipl. Poloniae III. Nr. 28, str. 57. Nazwa grodu, transkrybowana w naszym cytacie przez „Beiech", występuje tu w pisowni „begch = Biecz.

z pod obowiązku postępowania według tych zasad. Szczególnie zaś, jeżeli chodzi o Piastowiców dolnego Śląska. Przecież pomiędzy górnym Śląskiem a dolnym ciągnęła się długa „preseca“ stanowiąca już zewnętrznie o tem, że górny Śląsk to jeszcze Polska, a dolny to już Niemcy, już za czasów Henryka Brodatego. Do pewnego stopnia rozbrat między górnym a dolnym Sląskiem może być usprawiedliwiony przez późniejsze dzieje, ale tylko do pewnego stopnia. Zdaje nam się, że istotnie książęta śląscy, mając przed oczyma, a niektórzy i w duszy, ideały ustroju niemieckiego, starali się przeprowadzić ściślejszą konsolidacyę poszczególnych swych księstewek; może nawet dlatego pomiędzy nimi wybuchały daleko liczniejsze i bardziej zapalczywe starcia aniżeli pomiędzy i wśród młodszych linii piastowskich. W każdym razie w początku trzynastego wieku książąt śląskich, wszystkich, nie wyjmując Śląska dolnego, z Henrykiem Brodatym na czele, obowiązywały jeszcze stare zasady rodziny piastowskiej i piastowskiego trybu rządzenia. Dowody na to kryją się znowu w tych zagadkowych przekazach o wystrzelających ni stąd ni zowąd posiadłościach Henryka Brodatego w sercu dolnego Śląska, i niema możności znaleźć dla nich wyjaśnienia na drodze roztrząsań momentów czysto politycznych. Chodzi mianowicie o darowizny, czynione przez Henryka Brodatego na rzecz kościoła Panny Maryi na Piasku. W roku 1204 książę w szeregu wymienionych wsi nadał klasztorowi „pensionem poduoroue dictam, que ducis usui fuit specialiter deputata“. Wśród tych wsi znajdujemy wymienioną „Saricha“ (Zarisk), leżącą pod dzisiejszym Rosenbergiem, a więc już na górnym Śląsku [1]). Dokument ten wzbudza pewne wątpliwości z powodu oryginalnej tytulatury księcia. Tytulatura ta jednak powtarza się i w innych dokumentach Henryka, i nie jest jeszcze dotychczas należycie wytłómaczoną. Wzmianka o wsi „Zarisk“ znajduje się także w niezbudzającym podejrzeń przywileju Henryka dla tejże fundacyi z roku 1209 [2]). W dokumencie tym wieś ta jest nazwaną „Zarisza“.

Tymczasem dokument biskupa Wawrzyńca z roku 1226 stwierdza z całą stanowczością, że okolica, w której wieś „Zarisk“ leżała, stanowiła dominium Kazimierza, księcia Opolskiego [3]). Pogodzenie dwóch tych niewątpliwie pewnych, a jednak sprzecznych z sobą wiadomości, może tylko nastąpić, jeżeli przypuścimy, że albo wieś ta należała do prywatnego uposażenia Henryka, „ad ducis usum fuit specialiter de-

[1]) Häussler. Urkundensammlung des Fürsth. Oels. Nr. 12.

[2]) l. c. Nr. 20, str. 46. Także Grünhagen: Regesta, Nr. 329. de a. 1228. Zezwolenia na lokacyę „Zarisk'a“ prawem niemieckiem przez tegoż Henryka.

[3]) Dokument z roku 1226. Grünhagen Regesta, Nr. 293.

putata", albo też, że mieszkańcy jej w podobnym znajdowali się stosunku do którego z grodów Henryka Brodatego, jak Grogeszewice do wielkopolskiego Giecza. W każdym razie interesujący ten fakt usuwa wszelkie wątpliwości i nie dopuszcza do pojmowania przesieki śląskiej, jako chińskiego muru odgraniczającego Śląsk dolny od górnego. Nadto stwierdza, biorąc jako końcową datę historyi odnośnej „Zariska" rok 1228, że w 59 lat po powrocie z Niemiec książęta śląscy rządzili się we wzajemnych stosunkach zasadami rdzennie polskiemi. Cóż dopiero mówić o ich ówczesnych stosunkach z Polską. Poznaliśmy już ich stanowisko względem Wielkopolski, obecnie chodzi o Małopolskę [1]).

W przekonywającym wywodzie prof. Balzer stwierdził, że w czasie między kwietniem 1211 r. a majem 1212 roku Kraków znajdował się w ręku księcia Mieszka Raciborskiego [2]). W poszukiwaniu śladów jego rządów autor wskazuje na dokument Henryka Brodatego dla klasztoru tynieckiego z roku 1229, zatwierdzający darowiznę dwóch stryjów Henrykowych, Mieszka i Leszka [3]). Odnośna wieś Grojec, leżała w ziemi krakowskiej.

Jest to jedyne potwierdzenie tego wniosku zaczerpnięte z materyału dyplomatycznego ściśle polskiego.

Pytanie, co księcia raciborskiego skłaniało do tak gwałtownego dochodzenia swych praw, uwieńczonych tyle pomyślnym skutkiem. Fakt, który niżej przedstawiamy, jest ilustracyą tych praw, w każdym razie dochował on się do późnych stosunkowo lat XIII w., prawdopodobnie dzięki owemu chwilowemu panowaniu Mieszka Raciborskiego w Krakowie.

Przekazuje go nam historya staniąteckiego klasztoru, mianowicie dwa interesujące dokumenty jego, wystawione przez książąt opolskich [4]).

Pierwszy dokument pochodzi z roku 1228, 1 sierpnia, i został wystawiony przez Kazimierza, księcia opolskiego [5]). Dokumentem tym przekazał Kazimierz Klemensowi Gryficie wsi Niemodlin i Czeladź, a nadto bobry na pewnej przestrzeni Wisły, zachodzącej aż w ściślejsze granice ziemi krakowskiej. Nadto dokument ten mieści następujący

[1]) Materyał do „Zariska" zaczerpnąłem z Historyi Śląskiej Grünhagena I. Noty. str. 16—17. Uwaga 53. Grünhagen wątpliwości przez siebie podkreślonych nie rozwiązuje.

[2]) Walki o tron krakowski. Rozprawy Wydz. Hist. fil. Akademii Umiejętności. Serya II. Tom. I, str. 320 et 55 qq. W szczególności daty rządów, str. 347—348.

[3]) l. c. str. 336—337.

[4]) Uwaga piszącego na te dokumenty została zwróconą dzięki rozprawie o klasztorze staniąteckim. Rozprawy Wydz. Hist. fil. Ak. Umiejętności. Serya II. Tom III. str. 3—14.

[5]) K. Dypl. Polski. III. Nr. 11, str. 13—17.

ustęp: „contuli insuper alias villas hominum meorum, qui linqua polonica narochnici dicuntur circa Cracoviam respicientibus ad viginti aratra magna de bona terra in posilov, in lutouici, in macocicj, in Kargow, in Gosciradichi, in Ciuocici, in Racimici, in pridrunsici, in prisorudici. in Chusow, in Gluchow, in Grusew. in radicow", a więc w trzynastu krakowskich osadach.

Nadanie to było ekwiwalentem zobowiązania, jakie wzajem przejął na siebie Klemens, nie było więc darowizną w ścisłem słowa znaczeniu. Mianowicie Klemens zobowiązał się do współdziałania w budowie i reparacyi stołecznego grodu górnego Śląska. Opola. Książę powiada: Conveni cum Comite Clemente meo fideli tunc palatino de Opol taliter, quod castrum meum predictum meis expensis per me ipsum medium perficerem et Comes Clemens medietatem ipsius propriis sumptibus consumaret [1]).

Stąd możemy wyprowadzić wniosek, że zobowiązanie przejęte przez Klemensa było niejako dalszym ciągiem obowiązków, spoczywających na osadach naroczników księcia opolskiego.

Dokument niniejszy, jak już dowiedziono, jest falsyfikatem, pochodzącym dopiero z początków czternastego wieku. W każdym razie w szczegółowym rozbiorze została stwierdzoną wiarygodność jego informacyi, i dlatego możemy go jako podstawę dalszych naszych wywodów spożytkować.

Przyczem ten związek masy naroczników z grodem opolskim jest dla nas usankcyonowany przez fakt rządów Mieszka Raciborskiego w Krakowie. Pytanie jednak, jak dalece ten związek był żywotnym.

Te pewne prawa księcia opolskiego do ofiarowanej w roku 1228 ziemi trwały w każdym razie do roku 1260 [2]). W tym roku, syn pierwszego nadawcy, Władysław ks. opolski, zwolnił klasztor staniątecki od prestacyi z dóbr śląskich tegoż klasztoru na budowę grodu opolskiego, nadto potwierdził pierwsze nadanie odnośnie do naroku. Tenor tej konfirmacyi brzmi: Et quia de quadam donacione, quam bone memorie pater noster dicto monasterio fecerat de terra, que narok wlgariter vocatur, *in diocesi Cracoviensi,* nobis plena fides facta fuit, videlicet quadraginta mansis Flemingis, nos eandem donacionem ad plenum confirmauimus. hoc addito, quod quidquid penes eosdem de superflua terra remanserit. nostro dominio applicetur.

Ten dokument z roku 1260 nie jest podejrzany ani paleografi-

[1]) l. c. str. 14.

[2]) Kod. Małopolski II. str. XL. Nr. 622. Wladislaus dux Opoliensis, accepta a monasterio sanctimonialium de Staniątki villa Niemodlin, idem monasterium ab opere quodam, ad castrum Opoliense praestando, liberat.

cznie ani dyplomatycznie. Wypływa z niego ważny niezmiernie wniosek, że księciu opolskiemu i po roku 1260 pewne prawa własności i nadal przypadały w wyliczonych przez nas trzynastu miejscowościach. Już więc na podstawie tego faktu moglibyśmy wyprowadzić spostrzeżenie, że prawo książąt górnego Śląska do tego naroku w ziemi krakowskiej nie było zupełnie przejściowej natury, ale było trwałem. Nie było więc związanem z chwilowymi rządami Mieszka Raciborskiego w Krakowie, ale — obok jego senioratu — stanowiło zapewne realną podstawę do szybkiego opanowania Krakowa.

Zanim przystąpimy do dalszych uwag, jedno zastrzeżenie w kierunku rezultatów studyum „O założeniu i uposażeniu klasztoru staniąteckiego". W dokumencie Kazimierza, księcia opolskiego, jest mowa o nadaniu dwudziestu wielkich pługów ziemi, zwanej narok. W dokumencie Władysława, z roku 1260, występują w konfirmacyi „quadraginta mansi flamingi". Nie sądzimy, by w danym wypadku książę Władysław miał na myśli inną jakąś darowiznę swego ojca, sądzimy, że jest tu mowa o tej samej rzeczy. Sąd nasz opieramy na tem że w pierwszym wypadku jest mowa o „magna aratra", w drugim zaś „mansi flamingi". Łany flamandzkie są to łany małe, wielkości mniej więcej trzydziestu morgów [1]). Czem mogły być „magna aratra" osądzić trudniej, co najmniej w każdym razie musiało być to coś większego od $43^1/_5$ morgów, stanowiących łan wielki frankoński. czy niemiecki. Zwracając uwagę na to, że wówczas obliczano jedynie z grubsza, możemy przypuścić, że i w jednym i w drugim wypadku nadanie i konfirmacya tyczyły się tego samego wypadku. Dwadzieścia wielkich pługów mogło się równać czterdziestu łanom flamandzkim, a nawet te ostatnie mogły nieco pierwotną miarę przewyższać.

Stwierdziwszy tę okoliczność, pozostaje nam jeszcze rozejrzeć się w owej darowiznie samej, jakie to były mniej więcej sąsiedzkie jej warunki. Owe dwadzieścia wielkich pługów, czy czterdzieści małych łanów flamandzkich leżały rozrzucone w trzynastu miejscowościach. O tych miejscowościach czerpiemy obszerniejsze wiadomości z generalnego zatwierdzenia posiadłości staniąteckich z roku 1254, wydanego przez Bolesława Wstydliwego. Rozejrzeć się w tym dokumencie jest stosunkowo trudno, z powodu masy nagromadzonych w nim danych. Dyplomat ten obejmuje kilka ustępów. Pierwszy obejmuje nadanie, uczynione przez Konrada jako księcia krakowskiego. W nadaniu tem obok darowizny soli w Wieliczce, w Bochni i Łopiance, jest mowa

[1]) Piekosiński: O łanach w Polsce wieków średnich, str. 94. Rozprawy Wydziału Hist. Fil. Ak. Umiej. w Krakowie. Serya I. Tom XXI.

o paru osadach, wymienionych już w nadaniu Kazimierza Opolskiego. Dla naszych celów wystarczy zastanowienie się nad trzema z tych osad. O Machocicach mówi dokument: „Item pedonem et filium suum pardussonem cum golassio filio fratris et gostcone fratre suo originarios in uilla que dicitur machocici cum eadem villa qui ad tribunatum cracovie pertinebant". Chodzi nam o to, czy to nadanie Konrada jest zatwierdzeniem nadania Kazimierza z roku 1228, czy też nadaniem, mającem wartość obok tamtego. Podkreślamy przedewszystkiem wyrażenie „originarios". Wiemy, że to jest pojęcie samo dla siebie nie mające wartości, ale pojęcie względne. To znaczy, że w Machocicach obok tych swojaków, zasiadłych tu już oddawna, siedzieli ludzie jacyś nowi. Jacy, na razie nie wiemy.

W dalszych ustępach rozpatrywanego dokumentu znajdujemy jeszcze trzy przekazy o Machocicach. Szerszy przekaz opiewa: Item bogumilum et vognonem filium suum cum sua cognacione, qui erant ascripti glebae in villa machocice pertinentes in begch. sita ex una parte riuuli sklec dicti, *transtulit in uillam cenobji* prenominati similiter machocice dictam ex altera parte positam riuuli supradicti et glebas seruorum praedictorum dedit pro permutatione cenobio eidem iure perpetuo duraturas". Jest tu mowa o czynnościach Wierzbięty w dobrach staniąteckich. Cytowany przekaz wzbudza pewne wątpliwości. Nie wiemy bowiem, o ile ta część Machocic, którą Wierzbięta oddał w zamian, pochodziła z nadania Konrada, czy też już przedtem należała do Wierzbięty i Staniątek.

Po raz trzeci znajdujemy wymienione Machocice wśród tych posiadłości staniąteckich, w których Wierzbięta przywłaszczał sobie grunta z części „ad ducis ius pertinentium". Stylizacya tego ustępu jest dosyć interesującą. Wystawca bowiem nie mówi, że Wierzbięta czynił zabory pewnych wsi na rzecz klasztoru, tylko, że we wsiach klasztornych uszczuplał prawa książęce [1]). Wynikałoby z tego, że klasztor już przedtem pewne prawa w tych wymienionych osadach posiadał.

Wreszcie Machocice są wspomniane w czwartym ustępie, rozpoczynającym się od słów: „Ad hec confirmamus omnia predia collata eisdem monialibus per clementem quondam castellanum cracouie fundatorem monasterii etc". Jest to znowu notatka potwierdzająca przypuszczenie wypowiedziane w poprzedzającem zdaniu.

Na podstawie tych danych sądzimy, że istotnie Machocice w r.

---

[1]) Kod. Dypl. Polski. III str. 58. Item quicquid de terris et iuribus ac de usibus terrarum ad ducis ius pertinentium per uirbetam ui aut clam est usurpatum in prediis prenotatis . . . . . et in aliis prediis monasterii.

1228 od Kazimierza Opolskiego przeszły do Klemensa, a do tego udziału przyłączyła się darowizna Konrada, obok nich zaś istniał jeszcze źreb ludzi przynależnych do Biecza. Z nazwania zaś przypisańców, darowanych przez Konrada „originarii", wyprowadzamy wniosek, że już tu siedzieli ludzie nowi osadzeni przez klasztor. Gdyby tej części klasztornej pierwotnej tu nie było, Wierzbięta nie miałby racyi przeprowadzać ludzi książęcych na drugi brzeg Skleca. A tak ich sąsiedztwo było mu niewygodnem, a nadto chodziło mu o skomasowanie części, należącej dawniej do naroku opolskiego, z częścią nadaną świeżo przez Konrada. Interesującemi są również wiadomości o „Kargowie". Konrad darował Staniątkom w Kargowie „servum glebe" zwanego Wacławem, z przydomkiem Broda. Tę posiadłość Wierzbięta prawdopodobnie najzupełniej legalnie pozostawił przy Staniątkach. Ale w dalszym ciągu już zupełnie własnowolnie gospodarował w Kargowie. Dwóch mianowicie ludzi kargowskich, przypisanych do beneficyum krakowskiego, zwanego „pstresto", ze źrebia ich własnowolnie wysadził, przenosząc ich i dając im wzamian wieś klasztorną — posilov. „Posilov" nie jest wymieniony wśród donacyi Konradowych, niema go również wymienionego wśród szeregu osad, w których Wierzbięta dopuszczał się nadużyć. Wśród nadań Klemensowych także nie jest wyliczony, gdyż już przeszedł w obce ręce. Należał więc „Posilov" już przed donacyami Konrada do Staniątek. Co się zaś tyczy Kargowa, to moglibyśmy tu powtórzyć rozumowanie, przeprowadzone już powyżej z okazyi Machocic. Zachodzi pytanie, dlaczego Wierzbięta wypuszczał z ręki Posiłów, leżący bliżej Staniątek, w Szkalmierskiem, a wyrzucał ludzi książęcych z Kargowa, leżącego dalej, w Szydłowskiem. Zniewalać go mógł znów ten wzgląd, że w Kargowie było coś jeszcze, co należało do klasztoru — i komasacya miała swą racyę bytu, wobec dwóch źrebi klasztornych, do których warto było, choćby siłą, przyłączyć trzeci książęcy. Nadto wszystko w Kargowie były jeszcze dwa źrebia należące do beneficyum krakowskiego, zwanego „ungarj" [1]).

Jednem słowem wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że już i Kargów pochodził z nadania Klemensa, czyli Kazimierza Opolskiego. Tak jednak, jak Machocice, tak samo i Kargów przypadły Staniątkom tylko w drobnych częściach. Obok części klasztornych we wsiach tych istniały jeszcze stołowe dobra książęce, bądź też źrebia innych małopolskich grodów.

Wynika to także, rozumując w wyżej opisany sposób, z ustępów o wsi Lutowice.

[1]) l. c. str. 57.

Z dokumentu z roku 1270 wiemy, że w pewnych wsiach z liczby wymienionych, obok praw książęcych, istniało jeszcze prawo własności rycerstwa, na przykład w Kargowie [1]), Lutowicach. W Lutowicach, czyli Klimentowie takich źrebiów rycerskich było przynajmniej trzy. Dokument z roku 1254 wymienia z osad, nadanych Staniątkom już w roku 1228, siedm, mianowicie: Posilow, Lutouici, Macocici, Kargow, Gosciradichici, Diuotici i Grusew.

Nadane więc 13 osad w roku 1228 były źrebiami, stanowiącymi razem dwadzieścia wielkich łanów, czyli czterdzieści małych łanów flamandzkich. Obok tych źrebiów istniały w niektórych tych wsiach wyposażenia krakowskiego dworu i krakowskiego rycerstwa. Na ofiarowanych zaś źrebiach ciążyły pewne robocizny na rzecz grodu opolskiego, i dlatego źrebia te stanowiły własność opolskiego księcia. Zamieszanie w tych źrebiach pewno istniało, ale nie było znowu tak wielkie, żeby się w niem nie można było dopatrzeć pewnej myśli organizacyjnej.

Obecnie stawiamy sobie pytanie, czem były te trzynaście osad. Zważywszy, że o czterech z nich nic nie wiemy, musimy na podstawie dat zaczerpniętych z dokumentów z r. 1254 i 1270 przyjść do wniosku, że były one maleńkimi przysiołkami, dopełniającymi owe dwadzieścia wielkich pługów, stanowiących donacyę Klemensa. Zważywszy to, dochodzimy do przekonania, że liczba ta waha się około dziesięciu. Tych osad było mniej więcej dziesięć, czyli tyle było mniej więcej jednostek osadniczych, wchodzących w skład owych dwudziestu wielkich łanów.

Skonstatowawszy to, zwróćmy uwagę na to, jaką mogła być co do wielkości owa jednostka osadnicza. W zakresie danych stosunków znajdujemy na to odpowiedź w tym samym dokumencie z roku 1254. Zwykle się ma na myśli jednostkę osadniczą — aratrum. Ale zawsze tak nie było. Staniątki na przykład dostały: „in olesnicha prope belanj de terra ad duo aratra plugones a vulgo dicta, optenta per sentenciam apud nostrum tribunal; to samo apud „dolusich“ de terra ad duo aratra mediocria cum lacu magno“. Były to jakieś inne jednostki gospodarcze.

Podobny rezultat otrzymaliśmy z rozbioru nadania dla Chrystyana z roku 1222. To „centum“ villae, sprowadzone przez nas do wartości około 200 łanów wielkich, czyli około 2 łanów na jedną „villa“ „iure predictorum castrorum“ dają dużo do myślenia.

Możemy stąd wysnuć następujące spostrzeżenie. Darowane Kle-

[1]) l. c. str. 91.

mensowi dwadzieścia wielkich łanów de „narok“, w ziemi krakowskiej, w zamian za obowiązek budowy zamku opolskiego, nie jest to nic innego, jak nadanie dwudziestu łanów wielkich, „iure“ grodu opolskiego. Przyjmując dwa wielkie pługi za jednostkę tej darowizny, otrzymujemy dziesięć mniej więcej osad, nadanych Klemensowi. Tyleż wypadło z poprzednich naszych uwag. Pozostaje zapytać się, kim byli owi ludzie, co tu siedzieli przedtem, a których książę opolski stąd wywiódł, pozostawiając ziemię Klemensowi i Staniątkom. Można przypuścić, że ci ludzie, siedzący na tych dziesięciu osadach i przypisani przedtem do grodu opolskiego, byli opolskimi dziesiętnikami.

W ten sposób otrzymalibyśmy rezultat, podobny do rezultatu uwag naszych nad bullą wrocławską. W tamtym wypadku dziesiętnicy wielkopolscy, z Giecza, siedzieli aż pod Olawą na Śląsku, tu dziesiętnicy śląscy, z Opola, siedzą we wsiach w głębi ziemi krakowskiej. Dane te dostarczałyby najlepszego klucza do zrozumienia zakusów książąt górnośląskich na Kraków. W danym więc wypadku utożsamiamy naroczników opolskich z dziesiętnikami. Skłania nas do tego fakt, że dwie te zasady tu się niejako zbiegają. Na dziesięciu bowiem źrebiach najprawdopodobniej siedziało dziesięciu ludzi.

O ile rzecz tę można uogólniać, nie śmielibyśmy jeszcze przesądzać. Poniżej jeszcze w ustępie o majątku książęcym będziemy mieli sposobność zobaczyć, że te dwa typy niejako się zbiegają.

Rozumielibyśmy to jednak zawsze z pewnemi ograniczeniami. Decimi stanowić mogli o tyle część naroku, o ile i na nich ciążyły obowiązki służby grodowej. Poza tem jednak mieli oni jeszcze specyalne przeznaczenie, jakie? na razie trudno się domyślać [1]).

Pozostałoby nam jeszcze w krótkości ocenić, jakie znaczenie mógł mieć wykazany współudział Władysława Laskonogiego w przekazie owej grupy osad naroku opolskiego na rzecz Klemensa [2]). Współudział ów dowodziłby, zdaniem naszem, że w owym przekazie tkwił pewien moment polityczny. Ten przekaz mógł mieć na celu uproszczenie stosunków posiadania w każdem z księstw z osobna. A było ono, jak w danym wypadku, o tyle łatwiejszem, że chodziło znowu o instytut kościelny, do pewnego stopnia, przynajmniej z zasady, neutralny wobec obydwóch stron książęcych, i Władysława Laskonogiego i Kazimierza Opolskiego. Widzielibyśmy więc w nim mały krok naprzód w kierunku zerwania węzłów organizacyjnych, łączących księstwo opolskie z krakowskiem, choć z drugiej strony władza książąt, każdego z oso-

[1]) Por. niżej o majątku książęcym.

[2]) Ulanowski, l. c. str. 13.

bna, wygrywała, o ile chodzi o jej intensywność na wewnątrz, we własnem księstwie.

Na tym więc przykładzie najlepiej stosunkowo, i z największą wyrazistością występuje ów silny związek, jaki jeszcze w tych czasach łączył górny Śląsk z ziemią krakowską. Przedstawienie to jednak byłoby niezupełne, gdyby brakowało jeszcze jednej ziemi — owego zaokupowanego na rachunek państwowości niemieckiej dolnego Śląska. Na szczęście, w stosunku i do tego zakątka kraju, quasi zniemczonego zupełnie już na początku XIII w. przechowuje interesującą wiadomość skromny ustęp zużytkowanego już przez nas przywileju staniąteckiego z roku 1254. Oto dokument ten podaje następujące wiadomości o posiadłościach staniąteckich we wsi „Dubnic“:[1]) „Apud dubnic area partim pro debito in solutum a leonardo razlaj accepta, partim a fratre ipsius empta, et alia area cum edificijs duarum familiarum habentibus inquilinos, et terra ad unum bovem sufficiens cum lacu prope pichouic quondam spectantes ad beneficium wratizlauie wlgariter „naroch“ dictum“.

Znowu więc mowa o kawałku ziemi pod samym Krakowem, wciągniętym w bezpośrednią zależność najprawdopodobniej od grodu wrocławskiego. Stanowiłoby to pojęcie równoleżnik do owego rozporządzenia Władysława Odonicza z roku 1237, zastrzegającego, że Poznańczycy muszą mimo biskupich przywilejów brać udział w budowie stołecznego grodu Odonicza — Gniezna.

Wątpliwości jednak nasuwa i niniejszy przekaz. Nie wiemy bowiem, od kogo Klemens otrzymał tę darowiznę. Jeżeli jednak pójdziemy za zdaniem autora „Staniątek“, to będziemy zmuszeni wnioskować, że stosunki te nie były świeżo wytworzone przez Henryka Brodatego, po objęciu Krakowa, ale że już Henryk Brodaty je tu zastał. A więc już w dawniejszych czasach, jeszcze przed Henrykiem Brodatym, pomiędzy quasi zupełnie zniemczonym politycznie Śląskiem dolnym a ziemią krakowską istniała spójnia organizacyjna, wykwitła na tle specyficznie polskich stosunków.

Tem bardziej nie ulega dla nas wątpliwości, że podobne stosunki zachodziły i odwrotnie, pomiędzy ziemią krakowską a śląską wogólności. Prawdopodobnie i książęta krakowscy mieli pewne grupy ludności narokowej rozrzucone po Śląsku. Istnieją przynajmniej pewne wskazówki takiego stanu rzeczy, znowu w cytowanym już przez nas

[1]) Ulanowski, l. c. str. 80. Mowa tu zapewne o Dębnikach, położonych z drugiej strony Wisły tuż pod Krakowem i sąsiadujących z Pychowicami. „Beneficium Wratizlauie“ może oznaczać uposażenie wojewody lub kasztelana wrocławskiego.

przywileju staniąteckim z r. 1254[1]). Powyższy szereg przykładów ilustruje szereg dzielnic rdzennych, stanowiących państwo polskie w trzynastym wieku; a więc Śląsk, Wielkopolskę, ziemię krakowską, sandomierską, Kujawy i Mazowsze. Umyślnie zaś dotychczas pozostawiliśmy na uboczu jedną ziemię, która już ze względu na samo geograficzne swoje położenie musiała przybrać odmienne stanowisko w ramach organizacyi politycznej państwa polskiego z XIII w.

Generalny przywilej. wydany przez Władysława Łokietka w r. 1328[2]), zatwierdzający posiadłości kościoła lubuskiego poucza, że posiadłości lubuskie leżały rozrzucone we wszystkich ziemiach polskich, z wyjątkiem Mazowsza; a więc w Krakowskiem, Sandomierskiem, na Kujawach i w Wielkopolsce. Rozproszenie ich było może jeszcze znaczniejszem od majątków innych biskupstw polskich, zwłaszcza jeśli zważymy, że majątki lubuskie nie obejmowały znaczniejszych obszarów; miały więc wybitnie uposażeniowy charakter.

Pierwotne uposażenie prawdopodobnie do r. 1328 nie uległo znaczniejszym przemianom, w każdym razie interesującą jest przewaga włości krakowskich, sandomierskich i kujawskich nad wielkopolskiemi.

Wygląda to tak, jak gdyby lubuskiego biskupa pragniono w ten sposób uniezależnić od lokalnych i sąsiedzkich, najbliższych wpływów, a związać ściślej ze wschodniemi prowincyami państwa. Gdy zaś wiemy, że organizacya i uposażenie biskupstw w wysokim stopniu kryją w sobie ślady starych nawet instytucyi prawnych i politycznych, można się zapytać, czy refleksu przynajmniej podobnych objawów uposażeniowych nie znajdziemy w organizacyjnym stosunku ziemi lubuskiej do reszty państwa polskiego.

To, co wiemy bezpośrednio z pierwszej połowy XIII w., świadczy o ciągłej walce pomiędzy różnymi książętami o ziemię lubuską. Ście-

[1]) Kod. Dypl. Polski III, Nr. 28, str. 56. Konrad podarował klasztorowi staniąteckiemu „sortem in Zator seruj glebe pertinentis ad cracouie palatinum.

[2]) Kod. Wielkopolski. II. Nr. 1088, str. 413—421.

Wyliczone są w Małopolsce: Opatów ze wsiami, nazw czternaście; klucz „Mamna“ (Manina) nazw wsi pięć. Klucz solecki, w którym (nazw osad pięć — siedm „aree“ i siedm *„plenae sortes“*). Obok tych jeszcze sześć wsi.

W Wielkopolsce: Kaźmirz, z czterema osadami.

Na Kujawach ośm osad („in Tzirnokow vero militari due aree et due plene sortes“).

W Kaliskiem pięć osad.

W kasztelanii międzyrzeckiej dwie osady. Całych zwartych kompleksów, obejmujących całe lub też części kasztelanii, nie ma.

Naturalnie nie są tu podane posiadłości kościoła lubuskiego we własnej jego dyecezyi.

rają się tutaj wpływy i władza i tytuł własności książąt wielkopolskich, śląskich, to jest polskich w pierwszym rzędzie. Jednak dość już wcześnie występują z pretensyami arcybiskup magdeburski i brandenburscy margrabiowie. Stosunki posiadania i źródła tytułów są tak poplątane że trudno z nich poprostu wybrnąć.

Z najdawniejszej wiadomości kronikarskiej o zatargu o Lubusz z roku 1209 wynika, że w tym czasie ziemi tej bronił przed napaścią margrabiego Konrada Władysław Laskonogi. Stąd wolno wnioskować, że ziemia lubuska w tym czasie należała do Wielkopolski [1]). Późniejsza wiadomość pochodzi z cytowanej już przez nas umowy Laskonogiego z Henrykiem [2]); mieści się w niej odrębny ustęp o Lubuszu, który według listu Laskonogiego ma następujące brzmienie: „Promisi (Laskonogi) etiam pro posse meo bona fide etiam extraneos cohibere, ne per fines de Lubus transeuntes nocere valeant *vel terre sue* specialiter, vel marchie Lusiciensi, quamdiu ab eodem duce H. tenetur. Ad robur autem et incitamentum sincere caritatis dux H. de castro suo Lubus persone mee cedit, ita tamen, ut si finis meus fataliter contigerit, dictum Lubus eidem duci H. si supervixerit, vel heredi eius, a quocunque tunc detentum fuerit, sine difficultate reddatur". Z powyższego ustępu wyprowadzono wniosek, że Henryk pozostawił sobie ziemię, zaś gród lubuski odstąpił Laskonogiemu. Całkiem ścisłym i słusznym wniosek taki nie jest. Istotnie, z wyrażenia „ne per fines de Lubus transeuntes nocere valeant *vel terre sue specialiter,* vel marchie Lusiciensi etc.", można wyprowadzić wniosek, że jakaś „terra sua (Henryka) specialiter" w ziemi lubuskiej Henrykowi pozostała, ale bynajmniej, z drugiej strony, sam gród Laskonogiemu się nie dostał, gdyż obydwa konfirmacyjne akty papieskie wyraźnie mówią, że Laskonogi ma oddać castrum „cum pertinentiis suis". „A więc cała ziemia lubuska w każdym razie własnością Henryka nie była, miał jej kawał „specialiter" Henryk Brodaty, miał również Laskonogi; Laskonogiemu bowiem przypadały te „pertinentia", o których mówi papież. To jest punkt jeden.

Drugi odsłania nam stylizacya drugiego ustępu w liście Laskonogiego, stylizacya nie występująca tak wyraźnie w konfirmacyach papieskich. Mianowicie Laskonogi mówi: „Ad robur autem et incita-

[1]) Mencke: Scriptores R. Germanicarum II, 227.

[2]) K. Wielkop. I, Nr. 95, 96 i 98; w zatwierdzeniu papieskiem, t. j. pod Nr. 96 i 98 ustęp ten brzmi: „te (Henryk Brodaty) cedente in signum perfecte amicitie ac mutue caritatis quoddam castrum quod Lubus dicitur duci prefato (Laskonogiemu) quoad vixerit possidendum, ita quod post obitum ducis eiusdem ad te (do Henryka) vel heredes tuos omni occasione ac dilatione remotis directe redeat *cum suis pertinentiis* castrum.

mentum sincere caritatis dux H. *de castro suo Lubus*", nie „de castro Lubus", ale „*de castro suo* Lubus" Znaczenie podkreślonych przez nas wyrażeń można ocenić dopiero przy zestawieniu ich z późniejszemi o trzydzieści jeden lat informacyami. W roku 1249, wśród walk z młodszymi braćmi Bolesław Łysy odstąpił połowę ziemi lubuskiej arcybiskupowi magdeburskiemu, drugą zaś połowę zatrzymał dla siebie, jako lenno od arcybiskupa. Książę w wystawionym przez siebie dokumencie pisze: „sibi et ecclesie sue (t. j. arcybiskupowi magdeburskiemu) unum de castris Lubus, inferius videlicet et finale, medietatem medii, nec non medietatem civitatis et districtus tocius tantum pertinentis ad castrum ex utraque parte Odere fluminis cessimus per medium equa lance: aliud autem finale, superius, et medietatem medii nobis et nostris heredibus reservantes, que in feodo tenebimus de manibus suis et successorum suorum" [1]).

Z dokumentu więc Bolesława wynika, że w Lubuszu były, właściwie mówiąc, aż trzy grody, okoliczność, która mogła nie wystąpić w starszych dokumentach, z powodu zwykłego ich lakonizmu i szematycznego układu. Określenia tych dawniejszych dokumentów odpowiadają mniej więcej odpowiednim wyrażeniom o darowiznach, lub sprzedażach i wymianach wsi, gdzie nieraz bardzo łatwo się omylić, i można przyjąć ogólnikowe wyrażenie „villa" lub „hereditas" za całość, objętą daną nazwą. gdy tymczasem w znacznej większości wypadków mamy jedynie do czynienia z częścią. z tak zwanymi źrebiami. Otóż coś podobnego udało się nam obecnie skonstatować w Lubuszu, w grodzie lubuskim, i odkryć, że tych grodów było trzy. Czyli, i to jest dla nas najważniejszem, Henryk w roku 1217 i 1218 ustępował tylko z tego gródka, który albo on sam zbudował w Lubuszu, na podstawie pewnych, niejasnych jeszcze dla nas praw, bądź też już przejął po swoich przodkach. W każdym razie widzimy w danym wypadku, że w o b r o n i e ziemi lubuskiej jednakowo byli zainteresowani książęta wielkopolscy i śląscy. Laskonogiemu jako seniorowi. jako „dux magnus", może z prawa obrona przypadała, może dążył tylko do jednolitej obrony, i gród Henrykowi odebrał. Prawa jednak materyalne. uposażeniowe Henryka, w ziemi lubuskiej pozostały bez zmiany. Zresztą, wzamian za to ustępstwo, zyskiwał Henryk prawo do całego spadku po Laskonogim. Takie, zdaje się nam, mieć znaczenie, ów ustęp „dux Henricus *de castro suo* „Lubus" persone mee cedit".

[1]) K. Wielkop. IV. Nr. 2055 (277a) str. 5—8, de a. 1249, 20 Apr. Legenitz. Boleslaus dux Slesie et Polonie Wilbrando archiepiscopo Magdeburgensi cedit medietatem castrorum, civitatis et districtus ad castrum Lubusz pertinentis, alteram vero partem in feudo ab ipso ipsiusque ecclesia recipit.

Możemy jednak jeszcze się zapytać, jak daleko wstecz dają się skonstatować owe zagadkowe stosunki w Lubuszu, czy, jednem słowem, tego wspólnego obowiązku obrony, wyrażonego przez budowę zamków, zarówno z wielkopolskiej jak śląskiej strony, nie uda się nam sprowadzić do wspólnego mianownika z tą zasadą, a przynajmniej pewną cechą organizacyi grodowej, powyżej przez nas opisaną. Przecież to nie tak dawno, zaledwie przed siedmdziesięciu laty została dopiero rozerwana jedność prawa własności pomiędzy Wielkopolską a Śląskiem, a jeszcze w połowie dwunastego wieku skonstatowaliśmy związek organizacyjny pomiędzy temi ziemiami. Zdaje nam się, że możemy nasze wiadomości o Lubuszu cofnąć o kilka lat wcześniej przed rok 1209, niestety w skromnej części i tylko hypotetycznie. Odnośną wiadomość czerpiemy z dokumentów trzebnickich. Znana to już i niejednokrotnie zużytkowywana notatka o wsi Kliszewo z dokumentów, datowanych z lat 1203 i 1208. Część wsi kupił Henryk Brodaty od Marcina „Borisch“, drugą darowali synowie Teodora i Stefana, prawdopodobnie bracia stryjeczni. Trzecią uzyskał książę w skutek zamiany z mnichami *„de Lubens“*. Czwartą nabył książę za cztery grzywny od presbytera Bogdana. Wreszcie o piątej książę pisze: „Reliquam partem de eodem Clissovo, quam Predzlaus ab heredibus emerat, *dans ei sortem de Narochnik de Lubus* titulo commutationis adeptus, predio Trebnicensi adjunxi“ [1]). Wydawca objaśnia, że „źreb“ ten leżał w obwodzie olawskim, i była nim wieś „Brilow“, nadto wydawca poprawia Lubus na Lubiąż. Zdaje nam się właśnie, że do tej poprawki niema dostatecznej podstawy, zważywszy, że o kilka wierszy powyżej jest mowa o Lubiążu, i ten transkrybowany jest jako „Lubens“. Dalej ta sama różnica transkrypcyi występuje w drugim dokumencie z roku 1208, — tak że trudno tu przypuszczać jakiś przypadek, ale należy nam przyjąć, że w obydwóch razach pisarz wiedział, o co chodzi, i różnicę oddać chciał, gdyż istotna różnica zachodziła. Obok Kliszewa możliwem jest bardzo, że i całe Węgrzynowo było zamieszkałe przez naroczników

[1]) Häussler: Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. Nr. 9, str. 15 - 23. Ustęp o wsi Kliszewie na str. 16. Henricus dux Slesiae filius ducis Boleslai possessiones monasterii Trebnicensis confirmat et describit.

Idem, l. c. Nr. 18, str. 34—42. Ustęp. o Kliszewie, str. 35. de anno 1208. Ustęp, cytowany przez nas, podany tu w następującem brzmieniu: „Quintam partem ejusdem Clissovo, que Zantirovo nuncupatur, quam Predzlaus filius Prozimiri ab haeredibus emerat, dans ei villam, que Brilovo dicitur, narochnicorum de Lubus commutavi.

Kwestya, o ile dokumenty powyższe istotnie z tych czasów pochodzą, a zdaje się to wątpliwem, nie wpływa na rzetelność oczywiście wiarygodnych, przekazanych powyżej świadectw.

lubuskich. Przynajmniej wskazuje na to dokument z roku 1208 [1]), mówiąc: „Villa Wangrinowo (pod samą Trzebnicą) taliter est acquisita. Homines quorum haec quondam fuit villa Narochnici Lubusenses fuerunt“ etc. Przyjmując zaś, że naprawdę w okręgu olawskim i trzebnickim leżały osady narocznikow grodu lubuskiego, docieramy w ten sposób do jądra kwestyi. Już w roku 1203 udałoby się nam skonstatować tę samą organizacyę grodową, dążącą do uniezależnienia Lubusza od czynników kresowych, przez zabezpieczenie dlań danin i robocizn z głębi kraju. Zrozumiałą zaś zupełnie staje się owa chwiejność występująca w przekazach historyografii politycznej.

Stwierdzone fakta z dziejów organizacyi grodów lubuskich i lubuskiego naroku po części jedynie są podobne do wykazywanych powyżej rysów topografii naroku. W tamtych wszystkich przykładach widzieliśmy, że szereg osad, stanowiących uposażenie danego grodu, wymykał się niejako z pod ich zależności geograficznej. W tamtych więc przykładach, biorąc oddzielnie daną ziemię, z danym grodem na czele, można jeszcze przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy księciem tej okolicy, dzierżącym w swem ręku gród, a książętami, posiadającymi w tem grództwie rozrzucone swoje udziały. Do właściciela grodu mogło należeć dominium ziemi, mogła należeć cała jurysdykcya. Co prawda, już to drugie jest mocno wątpliwem, czy i o ile osadnicy tacy stanowiący własność innych książąt nie byli zarazem eo ipso wyjęci z pod jurysdykcyi pana ziemi, podlegając nieograniczenie sądownictwu swego prywatnego pana — którym wypadkowo był taki sam dobry książę, jak pan ziemi. Byłby to więc w swoim rodzaju najnaturalniejszy wypadek, gdzie immunitet zjawiał się niejako sam z siebie, jako naturalny wynik stosunków, jeszcze przed Kościołem, bez cienia obcych wpływów i recepcyi.

W Lubuszu jest jednak jeszcze coś więcej. Tu występuje niejako dotykalnie szereg wspólnie wykonywanych praw, nie tylko pod względem gospodarczym, ale pod najważniejszym kątem widzenia tego, co stanowiło istotę władzy książęcej XII i XIII w. Princeps — to dux, to przewódzca na wojnie i obrońca granic, jakim był Bolesław Szczodry, lub Bolesław Krzywousty. Otóż tu, w dziejach ziemi lubuskiej, widzimy obok sieci narokowej, sprzągającej Lubusz tak dobrze ze Śląskiem jak z Wielkopolską, śląskich i wielkopolskich książąt wspólnie tej ziemi broniących. Jako wyraz tego stanu rzeczy, i jedni i drudzy posiadają tu swe g r o d y. A więc jest to niejako wspólność dominium — rys niezmiernie ważny, rozszerzający znacznie pogląd, jaki może dać

[1]) l. c. Nr. 18, str. 34.

rozważanie samego naroku. W świetle tych faktów „custodia“ sprawowana przez rycerstwo małopolskie Leszka Białego w ziemi mazowieckiej, Konrada, nabiera innego zupełnie sensu. To nie pomoc wypływająca z dobrej woli Leszka, lub z jego traktatów z Konradem, ale rezultat organizacyi, mogącej być podobną do tej, jakąśmy skonstatowali na przykładzie ziemi lubuskiej.

Moglibyśmy posunąć się jeszcze o krok dalej i zapytać, jaki był wynik pracy i praw owych różnorodnych żywiołów ścierających się na tej kresowej ziemi polskiej. Wynik był niezmiernie charakterystyczny i dający dużo do myślenia. Nie wiemy, na jakiej zasadzie opierał swe uroszczenia do ziemi lubuskiej arcybiskup magdeburski, czy one istotnie daleko sięgały wstecz, czy też nie. W każdym razie, zdaje się być pewnem, że w roku 1226 istotnie Fryderyk II, mocą swej władzy cesarskiej, nadał ziemię lubuską w lenno arcybiskupowi magdeburskiemu [1]).

Po tym ogólnym przeglądzie faktów wyjątkowej natury, obejmujących z małymi wyjątkami ogół ziem polskich, możemy się zwrócić do jednego pewnego świadectwa, jakie nam odsłania rąbek tajemnicy organizacyi służby grodu chełmińskiego. Jest nim stosunkowo późny, bo dopiero z roku 1244 pochodzący przekaz, mieszczący się w dokumencie wydanym przez Bolesława księcia mazowieckiego, syna Konrada [2]). Andrzej mianowicie, kanclerz książęcy i proboszcz płocki, wraz z bratem swym Hipolitem w nagrodę za swe służby otrzymali źreb trzech książęcych famulusów: „Nesebudonis, Saniconis, Crisani, officio *ad castrum culmense* pertinencium, in eadem villa propria domini Andree et fratris suis Ipoliti, que nuncupatur Wletropi“. Wieś ta znana już z generalnego wyliczenia posiadłości biskupstwa płockiego, jako Sietropie, i leży w powiecie płockim, pod samym Płockiem. Nie wcho-

[1]) Grünhagen, Regesten, Nr. 310, (a); de a. 1226, mense Junio. Parmae. Friedrich II, römischer Kaiser, bestätigt dem Erzbischof Adalbert von Magdeburg die Schenkung der Burg und Stadt Lebus durch seinen Oheim Philipp mit allen Dependenzen, die er den Occupatoren abnehmen kann.

[2]) Arch. Kom. Historycznej IV, str. 152—153, Nr. 4. de a. 1244, 15. VIII. in Płock. Z kopiarza katedry płockiej. Być może, że darowizna tych trzech chełmińskich naroczników zostaje w związku z darowizną dla Czerwińska z roku 1243 (l. c. str. 292—293 Nr. 8) i z wyliczeniem darowanych Czerwińsku przypisańców w dokumencie (str. 293—294 i Nr. 9) z roku 1244 w Płocku sine die; siedmiu świadków tego ostatniego dokumentu występuje również w rozpatrywanym przez nas dokumencie (str. 152—153, Nr. 4). Mianowicie Andreas prepositus, Petrus Thezaurarius, Petrus (subpincerna, czy nie Petrus filius Cristini). Dalej Damianus (filius Benic), Jacobus capellanus, Petrus (Lopata) id., Vitalis id. Askryptycyuszów czerwińskich jest razem wymienionych 27 (3 × 9); w tem mieszczą się cztery trójki z ojca i synów, lub braci.

dzimy w to, dla czego jeszcze do roku 1244 dochowały się ślady starej organizacyi grodu chełmińskiego. Mógł dokument objąć darowiznę wcześniejszą, prawdopodobniej jednak do tego czasu się ta organizacya przechowała i do tego czasu była ona potrzebną. Wyobraźmy sobie taki podział ziemi pomiędzy synów Konrada, gdyby Krzyżakom nie dostała się ziemia chełmińska, że kto inny dostaje Płockie, a ktoś inny Chełmińskie. W takim razie wytworzyłyby się tu takie same stosunki wzajemnej zależności między książętami co do organizacyi grodowej, jakieśmy już skonstatowali powyżej w ziemi lubuskiej, lub pomiędzy księciem opolskim nawet a krakowskim. To zaś pozwala nam przypuszczać, że podobne węzły zachodziły istotnie pomiędzy Konradem i innymi książętami polskimi, przedewszystkiem rodzonym jego bratem Leszkiem, w stosunku do ziemi chełmińskiej.

Zanim streścimy rezultaty rozbioru powyższych przykładów, o ile chodzi o organizacyę grodową, niech nam wolno będzie jeszcze poruszyć jeden moment, który mógł w ustroju dzielnicowym odgrywać z jednej strony rolę łącznika między książętami, z drugiej zaś strony być dla nich hamulcem i powodem do wszczynania swarów i walki orężnej.

## O osobistym majątku książąt.

Ciekawa notatka Kroniki Polskiej, na którą w ostatnich czasach zwróciła uwagę nasza literatura historyczna [1]), podaje, kończąc wyliczenie zasług Kazimierza Mnicha: „et claustrum sui ordinis in monte Tynez sibi et matri et coniugi iuxta Cracoviam construxit, vocatis et fratribus ex conventu de Leodio, et omnibus *regalibus possessionibus* ad provinciam Cracovie pertinentibus dotavit preter possessiones officialium regni [2]). W notatce tej uderza przeciwstawienie posiadłości królewskich posiadłościom urzędników królestwa. Sprowadzając rzecz do właściwych granic, będziemy mieli przeciwstawiony w zapisku tym stół książęcy w ścisłem znaczeniu tego wyrazu stołowi, wyposażeniu urzędników, o ile zdaje się, grodzkich w najstarszem znaczeniu tego wyrazu.

Wiemy, że w najstarszym dokumencie tynieckim wyróżnienie nadań jest określone dosyć wyraźnie. Dokument dzieli nadania tynieckie na cztery grupy. Do pierwszej zaliczamy nadania w dochodach płynnych: sól, karczmy i t. p.; do drugiej nadania około Tyńca; do trze-

[1]) Potkański: O opactwie łęczyckiem.
[2]) Mon. Pol. Hist. Bielowski III.

ciej klucz książnicki [1]); do czwartej nadania Bolesława Śmiałego. Nas obchodzi głównie grupa druga. „Thinciensem villam cum transitu navali et una taberna, secunda ultra fluvium, cum voto ducis duodecim marcarum argenti et tribus poledris singulis annis et omnibus ministris curie regis competentibus, cum omni castellatura, ab omni impedimento defensis, tam pistoribus, lagenariis, quam cocis et camerariis, piscatoribus et pecorariis et omni constancia munitis“ [2]). Integralnie z ustępem tym jest związane wyliczenie wsi przynależnych do Tyńca.

Wciągając do pomocy zapisek kroniki polskiej, jesteśmy w stanie w przybliżeniu ocenić, o jaką tu darowiznę chodzi. Będzie to więc majątek książęcy osobisty w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, w odróżnieniu od beneficyów urzędniczych. Znaczenie tej notaty jest tem ważniejsze, o ile przenosi w czasy stosunkowo bardzo odległe dosyć wysoko rozwiniętą specyalizacyę form tytułów własności ziemskiej.

Zastanówmy się teraz bliżej nad naturą tego osobistego ziemskiego majątku księcia. Przedewszystkiem z odpowiedniego ustępu wykreślamy nadania płynne: „una taberna... duo macella... quatuor surouice et duo taberna et zamar“ i t. d. W takim razie z wyliczonych miejscowości wypadnie nam usunąć: Prandnyk. Sydina, Bytom, Sewor, Magnum Salem. Pozostaną te, w których Tyniec posiadał uposażenie w ziemi: Tyniec, Rudniki [3]), Kaszów „cum asrcipticiis“, Czułów „cum smardonibus“, Wojkowo „cum piscatoribus“, Chorouice „villa“, Radzieszów „villa“, Scetleth, Gruszów, Labscicia („cum Coyanow“). Do tego jedna dziedzina w Sydzinie. Razem więc nazw osad mamy jedenaście, jedna z drobnym jakimś przysiółkiem (Łapczyce z Kojanowem; to samo mogło być w Sydzinie). Liczba więc osad waha się koło dziesięciu. Mogło ich być zresztą dwanaście, tyle ile nazw [4]). Dużo ludzi w tych wioskach nie siedzi: w Łapczycy z Kojanowem zaledwie jedna rodzina; dwie może rodziny w Wojkowie, ilu zaś było w pierwszych, nie wiemy W Sydzinie była nadaną jedna dziedzina tylko. Obracamy się więc. znowu koło źrebiów. Wobec tego nie jesteśmy, zdaje się, zbyt dalecy od prawdy, jeżeli i w danym wypadku przypuścimy, że mamy do czynienia z nadaniem podobnem do zrzeczenia się trzynastu osad przez

---

[1]) O kluczu książnickim, wzmianka w Zakrzewskiego: Studya nad bullą z r. 1136 str. 68.

Obszerniej, na innej metodzie obliczeń u Potkańskiego „Opactwo na łęczyckim grodzie“.

[2]) Cytuję według wydania prof. Piekosińskiego w Studyach, Rozprawach i Materyałach z zakresu Historyi Prawa Polskiego.

[3]) a nie Lantiki. Por. Potkański, l. c.

[4]) Por. Kod. Kat. krak. I. Wąchock.

Kazimierza Opolskiego w r. 1228 na rzecz Klemensa Gryfity. Jest to znowu dziesięć osad — źrebiów, mniej więcej. Cytowany już przez nas Smarso (= Smerd) tyniecki, posiadający dwa łany, potwierdzałby to przypuszczenie.

Ten tyniecki przykład jest jednak zbyt ciekawy, byśmy go mieli zbyć kilkoma słowami. Dotychczas opisaliśmy zaledwie drugą część uposażenia naokoło Tyńca. Pozostaje pierwsza z ludnością bezpośrednio obsługującą folwark książęcy. (Porównaj niżej zdanie o „curia"). Ludność ta służebna jest niejako światem sama dla siebie. Tu są kucharze, łagiewnicy, piekarze i t. d. Dokument również mówi o niej zupełnie osobno. Ludność ta nie jest tem samem, co grupa rozmieszczona w dwunastu, czy dziesięciu osadach. To ludność służebna w ścisłem znaczeniu wyrazu.

Jeśli tak, to ludność rozmieszczona w szeregu osad nosiłaby typowo rolniczy charakter. A właśnie tę ludność, podobnie jak w szeregu innych analogicznych wypadków, cechuje dziesiętna organizacya. Stawiając to przypuszczenie, zbliżalibyśmy się znowu o krok dalej w kierunku zrozumienia setek i dziesiątek. Z racyi nadania dla Chrystyana mielibyśmy określony areał gospodarczy źrebiów setkowych, czy dziesiętniczych, z racyi zaś tynieckich stosunków wywiedlibyśmy jej rolniczy charakter, przynajmniej pod względem gospodarczym. Rolnicy, dziesiętnicy byliby dalej specyficzną właściwością gospodarki książęcej [1]).

Klasztor tyniecki dostałby więc według naszego rozumowania ziemi „do 20 magna aratra", albo do czterdziestu łanów flamińskich, rozrzuconych w 10 — 12 osadach. Sutem bardzo uposażenie to znowu nie było, to też nic dziwnego, że w kollekcie z r. 1326 Tyniec idzie w tyle za wielu klasztorami.

Czy te 10—12 osad stanowiło część jakiejś większej sieci organizacyjnej gospodarki książęcej? Przypuszczamy, że tak. Według słów kroniki polskiej byłby to osobisty majątek książęcy w prowincyi krakowskiej. Jak jednak zaraz niżej wynika z przykładu setki lubińskiej, setka osad — źrebiów książęcych wybiega dość daleko poza terytoryum jednego grodztwa.

Dziesiątka zaś tyniecka związana była w jeden mniejszy klucz tyniecki; w samem zaś centrum tego klucza była curia książęca z liczniejszą zapewne „familia" ducis.

Takiemu pojmowaniu nadania klucza tynieckiego nie sprzeciwiają się późniejsze wiadomości.

[1]) Później wzorem książąt formowali swe gospodarki biskupi, a może i wielcy panowie.

Bierzemy „curia“ regis w ścisłem znaczeniu wyrazu, nie przypuszczamy bowiem, by tu mowa była o uposażeniu dobrami krakowskiego grodu. Napisanoby w takim razie w przekazie kroniki polskiej zamiast curia „castrum“. Curia, dosłownie tłomaczona, prawdopodobnie oznacza dwór, Hof, folwark. wielkie wreszcie gospodarstwo, w danym wypadku królewskie, czy książęce. Pierwsze to zapewne próby w tym guście, na polskim gruncie.

Gospodarki takie istotnie znane były w ówczesnych czasach, jak świadczą zaraz potem idące świadectwa. Folwark tyniecki, obejmujący dziesięć osad skupionych w części pod Tyńcem, w części rozrzuconych, bez względu na liczbę osadników, stosunkowo był folwarkiem niewielkim.

Współczesnie i później także osobne wyposażenie, niezależne zapewne zupełnie od grodów i innych obowiązków płatniczych i prestacyjnych, posiadały księżne. Tego rodzaju nadaniem jest nadanie ze strony Judyty klucza książnickiego.

We wszystkich tych wypadkach nie mamy do czynienia z organizacyą grodową, ale z niezależną zupełnie organizacyą majątku książęcego. Nadto od obydwóch tych kategoryi odcina się uposażenie książęcych urzędników.

Dla książąt ten stół książęcy był prawdopodobnie źrenicą w oku. Już księga Henrykowska opowiada, że Henryk Brodaty zamierzał w późniejszym Henrykowie wznieść podobną zapewne do tynieckiej „curiam“ [1]). I ta okoliczność była powodem, dla którego biskupi musieli długo czekać, aż pochwycą księcia w bardzo dobrem usposobieniu, by wyjednać konfirmacyę pobożnego pomysłu jego kanclerza. Ten sam Henryk w jednym z dokumentów miechowskich w charakterystyczny sposób określa naturę praw książęcych na Miechowie. Dokument mówi: „Ipsam uillam Miechow cum singulis sibi appendentibus prediis ab universo debito, quod ad *principum victum* pertinebat, liberam, liberaliter confirmaui“ [2]). Tłomacząc wyraz victum przez dobitne ruskie „kormlenje“, otrzymujemy w ten sposób drobniutki fakcik, ilustrujący nie-

[1]) Księga Henrykowska str. 7. Mówi książę: „licet cordis mei propositum isto in loco aliud decreverit ordinare.,.“ mianowicie na str. 19. Unde quia idem dux (Brodaty) ante proposuerat, in uilla Heinrichow *regalem curiam* sibi et suis posteris edificare, sed dei voluntate per episcopos est ab hac intencione revocatus et amore celestium dimittens hic hominibus alienis, videlicet futuris monachis in hoc claustro deo perpetuo seruientibus, commoda terrestria.

Por. przypisek 14 na str. 7 tegoż Liber fundationis.

[2]) K. Małopolski II, Nr. 405, str. 51. De a. 1232. 2. X. Opoliae. Henricus dux Cracoviae et Slesiae, libertates et immunitates a ducibus Poloniae Boleslao et Mescone monasterio Miechoviensi concessas, ratas esse iubet.

zależność uposażenia książęcej osoby. Uposażenie osobiste książąt komplikowało jednak polityczne stosunki, zwłaszcza przy gwałtownych ich zmianach. Regułą był jednak fakt, że uposażenie nawet wyrzuconych książąt nadal pozostawało ich własnością.

Tak w roku 1231 Grzymisława zatwierdza darowiznę wsi Mogilan, zdziałaną przez Leszka na rzecz wojewody Teodora. Mogilany leżą pod Krakowem, na południo wschód. W dokumencie tym Grzymisława nosi jednak już tytuł księżnej sandomierskiej. Wieś ta była przedtem trzymaną prawem dziedzicznem przez Goworka i syna jego Dzierżykraja [1]).

Podobnie w r. 1234, podczas kiedy już zupełnie uznanym panem ziemi krakowskiej był Henryk, Bolesław książę sandomierski (Wstydliwy) zeznaje darowiznę wsi Szyc na rzecz Klemensa Gryfity. Szyce leżą pod samym Krakowem. Rzecz sama stała się w obecności Henryka i jego syna, Pobożnego [2]).

W danych dwóch wypadkach mamy do czynienia z poszczególnemi tylko wsiami. Nie wiemy więc, jak układały się stosunki w większych kompleksach majątków książęcych. Odpowiedź na to dają dokumenty lubińskie. Według dokumentu z r. 1258 klasztor otrzymał setnika w Kuszkowie z szeregiem wsi, podlegających temu setnikowi [3]). Wsi tych jest w dokumencie wyliczonych 44. Nie wynika stąd bynajmniej, by książę darował wszystkie wsi temu setnikowi podlegające by ta liczba czterdzieści cztery mniej więcej odpowiadała całej setce wsi. O tem na podstawie tych danych nie wiemy. Zresztą obecnie obchodzi nas tylko rozmieszczenie geograficzne tych źrebiów. Osady te nie były jednolicie skupione wokoło Lubinia, ale rozrzucone w dosyć dalekim od siebie promieniu.

Z dokumentu Przemysława księcia, z roku 1242, widzimy, że dobra lubińskie, owe 44 osad, leżały rozrzucone aż w kilku kasztelaniach, mianowicie: przemęckiej, kościańskiej, śremskiej, nadarzyckiej, krzywińskiej i starogrodzkiej [4]). Przypuśćmy, że ta setka nie została nadaną klasztorowi lubińskiemu, ale pozostała własnością księcia na przykład Władysława Odonicza, lub później Henryka Brodatego. Otóż pytanie, jak będą wyglądać stosunki takiej setki wobec nowych podziałów wśród książąt, na przykład pomiędzy Przemysława a Bolesława.

[1]) K. Małop. I. Nr. 13, str. 20.

[2]) Kod. dypl. Polski III. Nr. 13, str. 18—19.

[3]) Kod. Wielkop. I. Nr. 368, str. 327—328.

[4]) Kod. Wielkop. I. Nr. 236, str. 198—199. De a. 1242, s. d. in Posnan. Renovat privilegium super libertate incolarum monasterii de Lubin ab avis et patre suo concessum, villis quoque et hominibus eiusdem monasterii novas immunitates largitur.

Sam przywilej z r. 1242 daje tu dużo do myślenia. Wystawienie takiego przywileju poprzedza zazwyczaj jakieś zmiany. Według podziału z roku 1247 Bolesław otrzymał gród kaliski „cum suis appendiis“ i całą ziemię od Prosny aż do Przemętu z samym Przemętem Na północ sięgało to terytoryum do Warty, Moszni i kończyło się biegiem Obry. Resztę posiadł Przemysław [1]). Otóż już setka lubińska uległa także podziałowi naturalnie w sensie politycznym. Dobra jej w kasztelanii śremskiej i nadarzyckiej podlegały Przemysławowi, inne zaś Bolesławowi.

Według drugiego podziału, późniejszego o dwa lata, Bolesław otrzymał Gniezno, Biecz, Giecz, Biechów, Ostrow, Nakło, Uście, Czarnków i Śrem. Resztę Bolesław. Setka, pozostając nadal całostką gospodarczą, została politycznie podzieloną. Gdyby więc była ona własnością książęcą, jeden książę n i e mógł poprostu oddzielić z całą precyzyą swego zakresu władania od zakresu władania drugiego księcia.

Krótka ta charakterystyka osobistego majątku książąt wystarcza i po trochu wyjaśnia lepiej i uzupełnia rys owych wyjątkowych cech (moglibyśmy je nazwać przeżytkami) uposażenia grodowego. Jedno i drugie odsłania brak jednolitości terytoryalnej. Jedno i drugie występuje w rozproszeniu.

## W n i o s k i.

Obecnie przystępujemy do zestawienia rezultatów, jakie można wysnuć z przeglądu scharakteryzowanych przez nas faktów.

Kolejno przebiegliśmy szereg wypadków od połowy dwunastego wieku do połowy trzynastego.

Uderza nas stosunkowo wielka ilość przykładów, z których wynika, że poszczególne ziemie polskie w całym przeciągu tego czasu są związane ze sobą siecią wzajemnej zależności. Książę śląski, lub wielkopolski lub inny, w e d ł u g t y c h p r z y k ł a d ó w, nie tyle jest panem danej ziemi, wyokrąglonej, niezależnej zupełnie od innych, lub zdolnej żyć własnem życiem, ile jest panem odpowiedniej ilości g r o d ó w, na śląskiem lub innem terytoryum. Występuje więc jego władza na tle wybitnie wojskowem. W obydwóch przedstawionych przez nas typach uposażeń: grodowych i książęcych, widzimy, że pewna część osad, stanowiących daną jednostkę, grodu, czy klucza (Książnic, Kuszkowa itd.), nie znajduje się na terytoryum tego grodu. Części tych wsi są prze-

[1]) Mon. Pol. Hist. Bielowski II. Kronika Wielkopolska. Str. 564. § 81. De divisione terrarum inter Przemislium et Boleslaum duces.

ważnie rozrzucone w dalekim promieniu. Zasada ta obowiązuje zarówno na wewnątrz ziem poszczególnych, jak we wzajemnym ich do siebie stosunku.

W fakcie tym, rzucającym się w oczy w zbadanym przez nas okresie (od połowy XII do połowy XIII wieku), nie trudno spostrzedz pozostałości po poprzednim okresie: jednolitej władzy książęcej w Polsce. Władza więc książęca Bolesławów na fundamencie terytoryalnego ustroju szczepów wznosiła gmach nowej Polski, zwalczając ten terytoryalny partykularyzm zapomocą organizacyi czysto osobowej, wiążącej ludność narokową grodów i prywatno-książęcą w związki rozproszone po różnych ziemiach i po różnych okręgach grodzkich. Z wykazanych dalej przez nas przykładów wynika, że ten stan rzeczy w dziejach książąt dzielnicowych bodaj czy nie był najcelniejszem źródłem zatargów. W szeregu wypadków korzystał z tego Kościół, któremu przekazywano sporne posiadłości. Dziać się to mogło w myśl ówczesnego poglądu znanego z barwnych obrazków Kosmasa czeskiego i księgi Henrykowskiej. Prawo patronatu nie tylko było następstwem prawa własności płynącego z fundowania danych instytucyi kościelnych z własnych środków materyalnych, lub na własnym kawałku gruntu. Niejednokrotnie właśnie zdobyte lub umiejętnie wyzyskane prawo patronatu w pojęciach ówczesnych ludzi stawało się źródłem prawa własności.

Zasada powyższa ma swoją racyę bytu w dziejach niejednego z naszych klasztorów — takiego Henrykowa, Szczyrzyca, na które obecnie się możemy powołać. Działała zapewne we wszystkich klasztorach i biskupstwach — szczególnie zaś przypuścić możemy, że mogła mieć znaczenie w historyi uposażenia pierwszego pruskiego biskupa.

Z cytowanych przez nas przykładów widać to jeszcze, że największa ich ilość ilustruje stosunki śląskie. W ten sposób w ciągu całego tego okresu czasu dzieje Śląska z największą siłą znaczą swą chęć usunięcia tej staropolskiej osobowej, międzyszczepowej organizacyi. Stąd wysnuć można wniosek, że na Śląsku z największą siłą w porównaniu z innemi ziemiami Polski działała dążność komasacyi stanu posiadania książąt. Jakie zaś wnioski z tych przesłanek wysnuć można i jakie zapatrywania na wiele innych jeszcze faktów, na przykład na rozwój naszego immunitetu, to już do zakresu niniejszej rozprawki nie należy.

## Zakończenie.

Zbadawszy wykazane przez nas uchylenia od zasady terytoryalnej jedynie organizacyi naszych ziem pierwszej połowy trzynastego

wieku, a co za tem idzie, i ówczesnych księstw, możemy postawić szereg przypuszczeń, uchylających niejasne punkty nadań dla Chrystyana.

Przedewszystkiem wyposażenie grodów chełmińskich miało miejsce nie tylko w ziemi chełmińskiej, ale i poza nią. Stąd w roku 1222 Konrad nie mógł był przeprowadzić wyposażenia Chrystyana w całości. Nadając Chrystyanowi to co mógł sam dać od siebie, resztę musiał albo odłożyć do dalszych układów z książętami, albo pozostawić ich własnej dewocyi.

Późniejsze nadania wyprowadzają na pierwszy plan obok Konrada osobę Leszka Białego. Okazuje się, że przedewszystkiem pomiędzy ziemią sandomierską a chełmińską istniał związek organizacyjny, omówiony przez nas poprzednio. Rycerstwo sandomierskie i krakowskie w wykazanych wypadkach miało tu w ziemi chełmińskiej swe udziały uposażeniowe, prawdopodobnie na częściach książęcych. Stąd bez Leszka nie mogło być mowy o przekazie tych włości na rzecz Chrystyana.

Obok Leszka jednak udział Henryka i Świętopełka w posiadaniu a pewno i bronieniu ziemi chełmińskiej rzuca jaskrawe światło na trudną pozycyę Konrada, jako stróża granicy polsko-pruskiej. Świętopełk miał tu gród Pień; Henryk w roku 1222 zyskiwał znaczne prawa w grodzie chełmińskim. Fakty te razem wywołują zaznaczenie analogii ze scharakteryzowanymi przez nas stosunkami ziemi lubuskiej. Konieczność wspólnej ciągłej obrony, wciąż będącej w pogotowiu, wytwarzała sadowienie się tu różnych książąt. Udział ich więc w ziemi chełmińskiej wyrażał się więc nie tylko w zakresie czysto uposażeniowym, ale przechodził w sfery książęcej jurysdykcyi. Obok tego Konrad na każdym kroku był hamowany przez obowiązującą sieć organizacyjnych stosunków, których sam rozplątać nie umiał. W tym zapewne stanowisku tkwiło fiasko usiłowań Konrada, wywołujące podobne skutki, jak opisany przez nas wypadek ze Zbąszyniem wielkopolskim, lub ziemią lubuską. Stąd na fundacyę biskupstwa pruskiego należy się zapatrywać jako na epizod wytwarzającego się tutaj dominium Konradowego, o ile biskup Chrystyan mógł zechcieć być jego biskupem — kapelanem. Wolno w nim widzieć większy przykład kroku w guście darowizny Cekowa lub fundacyi Ołoboku.

O ile jednak ze współczesnych i późniejszych wydarzeń widzimy, planom jego przeciwdziałał Leszek i inni.

Antagonizm książąt wynikający ze znacznego zakresu wspólnych praw i wspólnych obowiązków na kresowej ziemi chełmińskiej, której tylko stróżem i głównym, ale nie wyłącznym panem był Konrad, oto klucz, zapomocą którego należy oceniać ówczesne wypadki.

Ten antagonizm książąt o tyle wówczas przynosił większą je-

szcze szkodę interesom polskich książąt, że obok niego działał tu inny jeszcze, bardzo potężny czynnik, mający swe własne widoki względem Prusaków.

## Polityka kuryi apostolskiej.

Kilka słów zamieszczonych pod powyższym nagłówkiem nie rości zupełnie pretensyi do systematyczego opracowania podniesionej kwestyi. Chodzi piszącemu jedynie, by antagonizm książąt nie pozostał w przedstawieniu całem tak dominującym, by miał sam z siebie wywystarczyć do ocenienia późniejszych wypadków. To jedynie skłania piszącego do rozpatrzenia się pobieżnego w polityce rzymskiej, oświetlającej stanowisko Chrystyana w r. 1222, przynajmniej jego stanowisko kościelne.

Polityka kuryi apostolskiej za czasów Innocentego III była już na tyle wykształconą, na tyle przeszła w systemat, na tyle była nacechowaną rozumieniem swych celów i dróg, zapomocą których je się osięgało, że nie mogło być mowy o jakiemkolwiek od dróg tych zasadniczem zboczeniu, o jakiemkolwiek zapoznaniu swych zasad. Pozorne zboczenia, jeżeli o takich wogóle może być mowa, raczej były wypływem chwilowej konieczności, świadomego odkładania swych zamiarów, aniżeli błędów, lub nieświadomego ulegania okolicznościom.

Cały szereg osiągniętych rezultatów tej polityki specyalnie w zakresie stosunków katolickiego Wschodu streszczał się w jednej formule: stwarzania coraz to nowych prowincyi kościelnych, o ile możności jak najbardziej niezależnych od starych, jak najmniej z niemi jakimikolwiek związanych węzłami. Nie można powiedzieć, owszem, postępowanie takie wychodziło na korzyść ludów nawracanych, wstępujących w progi cywilizacyi. Kurya z reguły, z rzadkimi jedynie wyjątkami, stawała po stronie słabszego, i zawsze prawie te słabsze strony doznawały jej opieki. Wytworzenie w wieku X arcybiskupstwa magdeburskiego, bremeńsko-hamburskiego, lundzkiego — oddzielnie zaś w wieku XI arcybiskupstwo gnieźnieńskie — wszystko to było wypływem tej zasady, której stałem zródłem była obawa o zbytni wzrost władzy poszczególnych metropolitów, chęć jak najintensywniejszego sprzęgnięcia nowych krajów z Rzymem, warunków jak najbardziej bezpośredniej z Rzymem komunikacyi.

W dziejach misyi pruskiej zasada ta tak dobrze jak gdzieindziej znalazła zastosowanie i w rezultacie, po długich wysiłkach święciła swój zupełny tryumf. Tylko, jeżeli w XI i XII wieku Polska była stroną

zyskującą, obecnie miała zostać poszkodowaną. O ile zaś sama była winną na polu specyalnie kościelnem — zobaczymy.

Rzecz była właściwie rozstrzygniętą już bardzo wcześnie, bo w r. 1206, kiedy przed obliczem Innocentego III stanęli Cystersi z Polski, opowiadający potężnemu papieżowi o kraju pruskim, że oto przed Kościołem otwiera się żniwo bogate, a żniwiarzy niema [1]). Głosiciele tej nowiny nie byli członkami polskiego kleru, byli oni sługami zakonu najsilniej naówczas podległego kuryi rzymskiej, zakon cysterski był naówczas najbardziej międzynarodową instytucyą, sami ci wysłańcy polskich klasztorów nie byli prawdopodobnie Polakami, najprędzej byli to Niemcy.

Były to dalej czasy wyrobionego stanowiska prawnego kuryi rzymskiej względem krajów, które trzeba nawracać, w których za wiarę należy walczyć. Było to stanowisko najzupełniej wyłączne, przypisujące odpowiednie prawa jedynie kuryi rzymskiej. Wszak w kilkanaście lat później na śmierć i życie miał stoczyć Rzym walkę z Fryderykiem II — a jednym z najważniejszych bodaj jej powodów, były uroszczenia Fryderyka do prawa urządzania samodzielnych wypraw krzyżowych.

Napozór nic prostszego, jak iść w kraje niewiernych, skoro te znajdują się pod bokiem, i głosić tam słowa wiary. A pomimo tego cysterscy mnisi, jakkolwiek trudną i daleką była droga z Polski do Rzymu, z całem poświęceniem poszli za zasadą: „Ponieważ mówi apostoł: Jakże zawezwą pana (Prusacy), jeśli nie uwierzą, a jakże uwierzą weń, skoro go nie słyszeli, a jakże usłyszą go bez kaznodziei; w jaki zaś sposób mogą kazać, jeśli nie będą wysłani". Opat łekneński nie ośmielił się więc wysłać misyonarzy na własną rękę i zgłosił się do stolicy apostolskiej z prośbą o przeznaczenie go do Pańskiego żniwa [2]).

Powyższą relacyę zawdzięczamy pierwszemu odezwaniu się Innocentego III w sprawie pruskiej do biskupów polskich. W odezwie tej papież udziela Cystersom, działającym z poręki opata łekneńskiego, pozwolenia na wypełnianie pewnych posług duchownych. Trudno jednak było zaradzić w miarę rozwijającej się misyi brakowi własnych biskupów, lub biskupa dla misyi. Jakie było pod tym względem stanowisko biskupów polskich, nie wiemy. Prawdopodobnie episkopat polski z ukosa spoglądał na działalność misyjną Cystersów pod bokiem Kościoła polskiego. Stąd papież czuł potrzebę zachęcenia episkopatu polskiego bez-

[1]) Philippi Preussisches UB. nr. 4, str. 2—4.

[2]) Op. c. str. 3.

pośrednio i czyni to w liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1210 [1]). Listem tym nadaje papież arcybiskupowi gnieźnieńskiemu prawo, a właściwie rozkazuje mu, tak długo na potrzeby misyi udzielać biskupich posług Cystersom, dopóki misya nie wzrośnie na tyle, że będzie mogła otrzymać własnego biskupa. Nie jest to więc nadanie arcybiskupowi urzędu legata apostolskiego na Prusy, za jakie je niektórzy uważają. Arcybiskup otrzymuje czasowe jedynie prawo zastępowania biskupa. List ten pośrednio wskazuje zarazem, że robota Cystersów ze strony Kościoła polskiego ułatwień zbytnich nie doznawała: „Episcopos etiam et alios ecclesiarum prelatos ac terre magnatos moneas sollicitius et inducas, ut pro deo et propter deum eis propitii ac favorabiles existentes, ubi dignum fuerit, gratiam, solatium et humanitatem impendant".

Z roku 1212 posiadamy dwie bulle papieskie; z jednej wynika, że w tym czasie arcybiskup gnieźnieński otrzymał istotnie pewne kierownictwo nad misyą [2]). Przynajmniej ci tylko z Cystersów mogli byli korzystać z papieskiej opieki, którzy mogli byli się wykazać poleceniem arcybiskupa. Treść drugiej jest dla nas jeszcze ważniejszą. Papież w liście pisanym do książąt polskich i pomorskich wykłada, jako nie należy nakładać żadnych ciężarów na świeżo nawracanych Prusaków, jak to czynią niektórzy z wymienionych książąt. Książęta ci czasowe świeckie pożytki przekładają ponad uciechy aniołów, którzy cieszą się z tych tylko, co pełnią pokutę. Poza tą nauką, list papieski mieści groźbę: „Nos enim... archiepiscopo nostris damus litteris in mandatis, ut tales foveat propensius propter deum, et defendat eosdem a molestiis indebitis et pressuris, oppressores eorum indebitos monitione premissa per censuram ecclesiasticam, sublato appellationis impedimento, compescens [3]). Słowa te pisał papież już w r. 1212, de facto już od tego czasu, przynajmniej w myśli kuryi, stało niedopuszczenie książąt polskich do korzystania z jakichkolwiek „wygód" świeckich i korzyści, mogących płynąć dla Polski z nawrócenia Prusaków. Bo fakt faktem, że „opresye" ze strony polskiej nie były opresyą w dosłownem znaczeniu, o tem nie możemy wątpić, jakkolwiek dla Prusaków mogło być opresyą wciąganie w zakres polskiej państwowości.

W roku 1215 najprawdopodobniej ma miejsce kreacya nowego biskupstwa pruskiego [4]). Jeżeli to przypuszczenie i dalsze, że kreacya

[1]) Philippi, l. c. nr. 5, str. 4.

[2]) L. c. nr. 6, str. 5.

[3]) L. c. nr. 7, str. 6.

[4]) Perlbach: Preussisch-Polnische Studien, Heft 1, str. 25—26 wątpliwości tej nie rozstrzyga. Datę tą ustala Ewald.

została dokonaną w Rzymie na soborze lateraneńskim, jest słuszne, to nietrudno stąd wywnioskować, że dokonało się ono wprost z ramienia stolicy apostolskiej a nie z ramienia arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jednem słowem, już w tym czasie zacieśnił się węzeł pomiędzy Prusami a kuryą, z ominięciem Polski. Potwierdzenie tego ominięcia widzielibyśmy i w tej okoliczności, że dwie znane bulle o darowiznach pruskich na rzecz Chrystyana, już jako biskupa z roku 1216, nic nie wspominają o jakiemkolwiek pośrednictwie polskiem. Rzecz dzieje się w Rzymie, tam zjawiają się nowochrzczeńcy pruscy, Surowabuno i Warpoda, donacya cała bezpośrednio potem jest wziętą w opiekę stolicy apostolskiej. Wprawdzie w tym czasie Kietlicz jest legatem na Polskę i na Prusy, sam Chrystyan, jak świadczą za tem różne późniejsze dane, musiał się za biskupa polskiego uważać, ale nie leżało to bynajmniej w zamiarach kuryi. Kurya jeszcze wciąż zwraca się do książąt z żądaniem poparcia misyi pruskiej, żądania te są wcale energiczne, ale nie trzeba zapominać, że kurya w ten sam natarczywy sposób zwraca się do wszystkich wschodnich prowincyi kościelnych, nie tylko do książąt polskich, ale także do niemieckich.

W tak mniej więcej niezdecydowany sposób mają się rzeczy do r. 1217. W tym roku Honoryusz III wystosowuje do Chrystyana napozór skromnej treści i o skromnym zakresie pismo, w którem upoważnia go ozdabiać znakiem krzyża tych chrześcijan sąsiednich prowincyi, którzy nie ślubowali wyprawy jerozolimskiej, a zechcą brać udział w osłanianiu neofitów pruskich przed napaściami ich pobratymców-pogan [1]).

Równocześnie, w liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego, papież zwalnia go z wotum jerozolimskiego z powodu choroby [2]). To samo zwolnienie ma walor na trzy lata dla wszystkich krzyżowców jerozolimskich dla walki z poganami. Wreszcie papież zwalnia wogóle krzyżowców dwóch księstw sąsiadujących z Prusami. Listy te są bardzo podobnej treści, pomimo tego utożsamiać tej treści nie można. Papież w liście do arcybiskupa podnosi, że dla kuryi jest pierwszą troską wyswobodzenie ziemi świętej. Pomimo tego papież czyni ustępstwo. Ten zastęp sił polskich, które miały służyć bezinteresownie kuryi rzymskiej na dalekim Wschodzie zostaje z bilansu sił tamtejszych papiestwa usunięty. Pytanie więc powstaje, czy miało stać się to za darmo, czy za to kurya nie miała otrzymać odpowiedniego ekwiwalentu.

Ekwiwalent ten widzimy w próbie nadania wojnom pruskim cha-

---

[1]) Philippi, Preussisches UB, nr. 15, str. 11.

[2]) L. c. nr. 16, str. 11—12.

rakteru wypraw krzyżowych, w których arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przypadać miała odtąd rola jedynie pomocnicza. Wyprawa krzyżowa, połączone z nią łaski duchowne, cały animusz ducha rycerskiego wieków średnich — były owem czarownem zaklęciem, które wydobywały pieniądze i ludzi stamtąd, skąd się ich często najmniej spodziewano. Ale kierownikiem wypraw krzyżowych był papież. Prawo ozdabiania znakiem krzyża zostało więc nadane biskupowi pruskiemu, zyskującemu przez to samodzielne stanowisko w stosunku do Kościoła polskiego. W liście zaś powyższym do arcybiskupa papież wyraźnie zastrzega: „Sub interminacione autem anathematis districtius inhibemus, ne quicquam terram babtisatorum de Pruscia sine permissione sui episcopi cum exercitu intrare presumat, quia dei et nostrum indiguationem incurreret, qui de cetero in tante presumptionis audaciam prosiliret".

Dziwnym trafem zbiegają się tu rozporządzenia papieskie z roku 1217 z katastrofą wojewody Krystyna mazowieckiego. Rocznik kapitulny, zaznaczając jego tragiczne losy, robi uwagę, że odtąd coś zepsuło się w dotychczasowym stanowisku Polski wobec Prusaków, przypisując ten fakt brakowi owego wału ochronnego, jaki przeciw Prusakom stanowił Krystyn. Zestawienie to robi wrażenie, jakby nie tylko wskutek śmierci Krystyna, ale może i wskutek tego decydującego stanowiska, jakie tu zajął obecnie Chrystyan, biskup pruski, odleciała Polskę ochota do walk z Prusakami.

Stanowisko polskiego arcybiskupa, jako papieskiego legata, wobec coraz wyraźniej zarysowującego się stanowiska kuryi rzymskiej musiało być bardzo trudnem. Stało się ono już właściwie w najbliższym czasie illuzorycznem. W roku 1218 biskup pruski otrzymał niezmiernie ważny od Rzymu przywilej. Papież podnosi z uznaniem wzrost misyi pruskiej, powiększenie się liczby wiernych. W celu zaradzenia narosłym kościelnym potrzebom, Chrystyan otrzymuje prawo wyboru miejsc, nadających się na rezydencyę biskupów, prawo wyboru na katedry odpowiednich osób i ich konsekracyi [1]). Nie wiemy wprawdzie, komu nowowybrani biskupi mieli podlegać. Zdaje się nawet, że wskutek wzrastającego oporu wśród Prusaków prawa tego nie mógł Chrystyan w najbliższych latach zupełnie wykonać. Jednak posiadanie tego prawa nadawało mu w misyi pruskiej zupełnie wyjątkowe hierarchiczne stanowisko, i właściwie nie wiemy, jaką tu rolę czynną wobec niego mógł grać arcybiskup gnieźnieński. Został on w tym czasie

[1]) L. c. nr. 19, str. 15.

w całej pruskiej korespondencyi, wychodzącej z kuryi, postawiony zupełnie na równi z arcybiskupami innych niemieckich prowincyi, niemających w tym kierunku żadnych szczególnych prerogatyw.

Jednem słowem, już w tym czasie zupełnie był przygotowany krok, na który ostatecznie zdobyła się kurya w rok później. Mamy na myśli owo cofnięcie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu legacyi z r. 1219, 11 maja [1]). Choroba arcybiskupa, jakkolwiek nie była ona urojona (Kietlicz niedługo później umarł), była jednak ze strony kuryi wygodnym pretekstem dla usunięcia niewygodnego kościelnego dygnitarza. Odtąd już polska hierarchia kościelna przestała odgrywać decydującą przynajmniej urzędownie rolę w sprawie pruskiej. Musiała ustąpić naprzód przed Chrystyanem, później przed bezpośrednio z Rzymu nasyłanymi legatami. Odtąd już, zdaniem naszem, Prusy były dla Rzymu krajem — jego bezpośredniej sfery działania. Interesy krajów sąsiednich, przedewszystkiem interesowanej tu Polski, musiały ustępować interesom duchownym. Rys ten polityki rzymskiej występuje wyraźnie w szeregu podniesionych już przez nas bulli papieskich, zakazujących pod grozą klątwy krzyżowcom poszukiwania w wyprawach jakichkolwiek świeckich korzyści. Zakazy te zwracały się przeciw wszystkim krzyżowcom w ogólności, naturalnie jednak dotykały najbardziej Polskę, mającą w sprawach pruskich punkt widzenia nie tylko duchowny, ale najżywotniejsze swe świeckie interesy. Na całem długiem pograniczu pruskiem, społeczeństwo polskie w znacznej mierze zależało od Prusaków, jednych i drugich wiązały trwające jeszcze w całej pełni stosunki natury handlowej, korzyści, których Polska nie mogła poświęcić bez znacznego dla siebie uszczerbku, tymczasem kurya w stosunku do trwających w pogaństwie Prusaków rozwijała rodzaj systemu kontynentalnego. Jeżeli nie można było na nich oddziałać zapomocą słowa bożego, jeżeli przed wyprawami krzyżowemi uciekali w niedostępne swe bory i lasy, za bagniste jeziora, to można ich jeszcze było dosięgnąć z innej strony. Niech cierpią, niech się liczba ich nieszczęść pomnoży, wtedy będą pochopniejsi do nawrócenia, a naodwrót, „tłuściejąc", będą się szczycić wytrwałością swego oporu. Niech więc sąsiednie kraje zerwą z nimi wszelkie stosunki, niech im chrześcijanie nie sprzedają ani soli, ani żelaza, ani oręża, to wówczas, nie mając tych produktów u siebie, będą Prusacy zmuszeni ugiąć harde karki [2]). Naturalnie, że system ten isto-

[1]) L. c. nr. 30, str. 21.

[2]) Philippi, l. c. nr. 25, str. 18, „merito sunt eis (Prutenis) christianorum subsidia subtrahenda, ne incrassati et dilatati de sue obstinationis pertinacia glorientur: sed ex hausto in eis temporalium adipe desinat in eis iniqitas habundare.

tnie zastosowany mógł wydać owoce, ale czy odpowiadał on interesom Polski, to inna kwestya, tembardziej, że ze strony polsko-pomorskiej, o solidarności tego rodzaju wobec Prusaków mowy być nie mogło, zwłaszcza wobec wiecznie pustej kieszeni książąt polskich.

Reasumpcya naszego przedstawienia jest zupełnie prosta. Wiązać kościelnie Prusy z Polską — byłoby przeciwieństwem zasadniczej polityki kościelnej Rzymu w wiekach średnich. Przejście zaś ze strony Rzymu w stosunku do Prusaków ze stanowiska czysto misyjnego do stanowiska wypraw krzyżowych, zwrot, datujący się od roku 1217, wysunęło dla samego Rzymu momenty i zamiary kościelne świeckiej natury, wobec których Polska musiałaby albo ustąpić, albo stoczyć z nimi walkę. Zasadniczym kresem wyrabiania się programu kuryi jest rok 1219, w którym Rzym działa w sprawach pruskich bezpośrednio, porzuciwszy pośrednictwo polskie.

Możnaby się jednak jeszcze zapytać, coby było, gdyby Polska i pod względem kościelnym zajęła tak oporne względem kuryi stanowisko, jakie cechowało n. p. duchowieństwo niemieckie, z zaciekłością broniące swych praw kościelnych po ziemiach słowiańskich, a nawet polskich. Niestety było to niemożliwe, z powodu słabości ówczesnego Kościoła polskiego. Obydwa biskupstwa polskie, sąsiadujące z Prusami, były nieodpowiednie do podjęcia misyi wśród Prus.

Biskupstwo płockie było słabym jeszcze bardzo i niewykształconym organizmem kościelnym. Jeszcze w roku 1185 fundatorzy kościelni, pragnąc fundacyom swym zapewnić prawdopodobnie opiekę duchowną, muszą się uciekać pod protekcyę obcych dyecezyi, n. p. Halli [1]), to samo ma miejsce jeszcze później w r. 1233, kiedy proboszcz dobrzyński oddaje się w lenno stolicy mogunckiej [2]). Ta zaś hierarchia, jaka tu istniała, była głęboko ześwieczczoną, czego dowodzi spór Kietlicza z biskupem Gedką [3]). Biskup płocki nie mógł być wówczas dobrze widziany u kuryi. Stanowisko biskupa kujawskiego było znowu odmienne. Biskup ten o dyecezyi podzielonej między dwa państwa — Polskę i Pomorze, wobec misyi pruskiej musiał zajmować stanowisko neutralne. To zaś, co wiemy o ożywieniu prądów misyjnych idących z dyecezyi kujawskiej, wskazuje prędzej na Gdańsk ze Świętopełkiem jako ognisko ruchu niż na właściwe Kujawy [4]).

Tak więc Polska na polu kościelnem nie mogła działać w duchu interesów wogóle polskich; stąd niejako odpowiednia działal-

[1]) Archiwum kom. historycznej t. IV, nr. 1, str. 287.
[2]) Philippi Preus. UBuch.
[3]) Kod. Wielkopolski I, nr. 102.
[4]) Perlbach: Pommerellisches UBuch. Archiwum Komisyi hist. str. 174—176.

ność Rzymu była nawet z punktu widzenia kościelnego usprawiedliwioną.

Moment ten uzupełnia niejako podkreśloną przez nas niemoc organizacyjną Polski, występującą szczególnie na kresach.

**Uwaga.** Na str. 260—261 określiliśmy stosunek opactwa mogileńskiego do książąt pomorskich. W szczególności wypowiedzieliśmy domysł, na podstawie, co prawda faktów tylko pośrednich, że musiały zachodzić związki bliższe pomiędzy Świętopełkiem a Mogilnem. Tymczasem bezpośredni dowód tego znajduje się w niedojrzanym przez nas podczas pracy dokumencie Mikołaja opata mogileńskiego z r. 1306 (kodeks Wielkopolski II. 899). Opat Mikołaj świadczy, jako dwie wsi mogileńskie, Trąbki i Koźmin, leżące na Pomorzu, sprzedał klasztorowi lądzkiemu. Następująca notatka znajduje się w tym dokumencie. »Presentibus protestantes quod a tempore, *quo prefate hereditates per donacionem gloriosi principis Swantipolconis ducis Pomeranie ad nostram ecclesiam devenerunt,* nunquam usque in presens aliqua occasione hereditarie possesionis ad manus alienas transierunt, nostra voluntate vel litera mediante«.

## SPIS RZECZY.


| | Str. |
|---|---|
| Zamiast wstępu | 247 |
| ROZDZIAŁ I. Dokument z r. 1222 | 238—266 |
| Podział dokumentu | 238—239 |
| Ziemia chełmińska w XII w. | 240—242 |
| Gródki i sto wsi, nadane Chrystyanowi | 242—252 |
| Ziemia lubawska | 252—255 |
| Zakres posiadania Konrada w ziemi chełmińskiej | 256—257 |
| Prawa Świętopełka | 257—261 |
| Stosunek Konrada do Chrystyana | 262—263 |
| Darowizna Gedki na rzecz Chrystyana | 263—264 |
| Ogólny wniosek o dokumencie z r. 1222 | 265 |
| ROZDZIAŁ II. Nadania na rzecz Chrystyana w latach 1217—1224 | 267—285 |
| Nadanie Cekowa | 267—270 |
| Analogia czeska | 270—271 |
| Kurya rzymska darowizny | 272—273 |
| Przekaz Tarchomina i Grodkowa i darowizna Grodkowa | 273—274 |
| Darowizny małopolskie | 275—278 |
| Darowizna Malininowa | 279—281 |
| Stróża na Mazowszu w r. 1225 | 281—284 |
| Wnioski | 285 |
| ROZDZIAŁ III. O posażeniu grodowem | 285—325 |
| Obrona grodów | 285—289 |
| Kwieciszewo w r. 1145 | 289—290 |
| Grogeszewice | 291—293 |
| Dokument sulejowski z r. 1178 | 294—295 |
| Bielejowice | 295—296 |
| Przekazy traktatowe z lat 1218 i 1234 | 297—299 |
| Podział ziemi później dobrzyńskiej z r. 1236 | 299—300 |
| Stosunki staniąteckie | 301—302 |
| Ziemia lubuska | 311—310 |
| Wieś chełmińska pod Płockiem | 316—317 |
| O osobistym majątku książąt | 317—322 |
| Wnioski | 322—323 |
| Zakończenie. Wnioski ogólne o ziemi chełmińskiej | 323—325 |
| ROZDZIAŁ IV. Polityka kuryi apostolskiej do r. 1219 | 325—332 |
| Uwaga | 332 |

# Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich.

## IX—X. Województwa: poznańskie i kaliskie. XI. Ziemia wschowska.

Napisał

**Dr. Stanisław Kutrzeba.**

W poprzednich częściach tej pracy (I — VIII) przedstawiliśmy ustrój sądów ziemskich i grodzkich w województwach, mających typ małopolski lub mieszany. Tu chcemy rozebrać dokładnie organizacyę Wielkopolski, i ściśle z nią związanej ziemi wschowskiej. W ten sposób uzupełniamy poprzednie części, a praca daje prawie już pełny obraz stosunków sądowych w Polsce, od końca XIV w. do czasów nowszych. Obok Mazowsza, pozostaje do opracowania tylko kilka drobnych terytoryów. Będą to już drobne przyczynki, które uzupełnią obraz ogólny w szczegółach, nie wpłyną atoli na zmianę ogólnych, zasadniczych poglądów.

Do ustroju sądowego Wielkopolski znajduje się bardzo obfity materyał w księgach sądowych, które i tu stanowią główną podstawę naszych badań. Z ksiąg tych ogłoszono już dość dużo. Materyał to jednak jednostronny bardzo:

1) obejmuje on tylko koniec XIV w. i pierwsze cztery dziesiątki XV stulecia,

2) zawiera jedynie tylko zapiski sądów ziemskich, z pominięciem zapisków sądów grodzkich, które się zaczynają późno, znacznie później, niż w innych województwach.

Wydawnictwa te są następujące:

1) J. Lekszycki: Die ältesten grosspolnischen Grodbücher, t. I. Poznań 1386—1399, t. II. Pyzdry 1390—1400, Gniezno 1390—1399, Kościan 1391—1400. (w Publicationen aus den k. preussischen Staatsarchiven t. 31, r. 1887, i t. 38, r. 1889). Por. recenzyę prof. Oswalda Balzera. Kwartalnik historyczny t. II. str. 571—582: Grodzkie czy ziemskie? [1]).

2) prof. Bolesław Ulanowski: Wybór zapisek sądowych kaliskich z lat 1409—1416. Archiwum komisyi historycznej t. III, str. 153—270 [2]),

3) prof. Bolesław Ulanowski: Materyały do historyi prawa i heraldyki polskiej. Archiwum komisyi historycznej t. III. str. 271—471 [3]). Zapisków wielkopolskich jest w tem wydawnictwie bardzo dużo. Tyczą się one atoli głównie heraldyki. Tylko nagłówki, starannie przez wydawcę uwzględniane, dostarczają obfitego dla nas materyału.

Ustroju sądowego Wielkopolski nikt specyalnie nie zbadał, choć zwracały uwagę wydane zapiski wskutek odrębności tych stosunków. Kilka tylko ciekawych uwag rzucił prof. Oswald Balzer w recenzyi z wydawnictwa Lekszyckiego, ogłoszonej p. t.: Grodzkie czy ziemskie? w Kwartalniku historycznym t. II.

Obecnie przygotowuje na podstawie tych ksiąg prof. Franciszek Piekosiński wydawnictwo wyboru zapisków z XV w. na wzór II tomu Pomników Helcla [4]).

Jak poprzednio, tak też i dla tej części pracy przeglądnęliśmy wszystkie niewydane dotąd księgi wielkopolskie, przechowywane w głównej części w państwowem archiwum (Staatsarchiv) w Poznaniu. Już poprzednio określiliśmy warunki, wśród których ta praca powstaje. Dokładne wyczerpanie materyału, odczytanie wszystkich zapisków, wymagałoby całych lat pracy. Oczywiście o tem nie może być mowy. Stąd zaś znów pewne niedokładności pracy są nieuniknione. Sądzę, iż nie zaszkodzą jej atoli, tem bardziej, iż chodzi nam o główny zarys, szeroki. Niejedno pewnie uzupełnią lub może i sprostują szczegółowe badania. Ale zarysy bez wątpienia ostaną się w nauce polskiego prawa.

Podziękowania niech nam tu będzie wolno złożyć dr. Rodgerowi Prümersowi, dyrektorowi państwowego archiwum w Poznaniu, oraz dr. Kupkemu, archiwaryuszowi tegoż archiwum, za pomoc i ułatwienie w przeglądnięciu całego tak licznego zasobu ksiąg sądowych tamże przechowywanych, jak również prof. Franciszkowi Piekosińskiemu, który

[1]) Cytuję L. I i L. II z podaniem numeru lub strony.

[2]) Cytuję Z. K. z podaniem numeru lub strony.

[3]) Cytuję Mat. z podaniem numeru lub strony.

[4]) Cytuję: Piek. z podaniem numeru lub strony.

nie tylko z całą gotowością pozwolił nam korzystać z materyałów, zbieranych przez siebie w Poznaniu dla wydawnictwa wspomnianego wyboru zapisków sądowych i kodeksu wielkopolskiego z w. XV, tak w korekcie, jak nawet w rękopisie, lecz także pracując tam równocześnie ze mną, chętnie nie szczędził mi swoich uwag i pomocy przy pracy.

## IX—X. Województwa: poznańskie i kaliskie.

Dwa te województwa, stanowiące właściwą Wielkopolskę, omawiamy tutaj wspólnie. Powodem tego — rzecz jasna — jest jednolitość ustroju. Już poprzednio zwracaliśmy na to uwagę, iż pewne województwa i ziemie przedstawiają podobny typ. Tu także taki zachodzi wypadek. Kiedy jednak w innych ziemiach mimo tożsamości typu, przecież dawały się spostrzegać pewne różnice, nieraz nawet bardzo doniosłe, tak że z tego powodu trzeba było każdą ziemię odrębnie opracowywać, tu nie tylko typ jest ten sam, ale — co więcej — podobieństwo dochodzi nawet do szczegółów, tak że traktowanie wspólne tych ziem jest rzeczą niezbędną, by nie powtarzać dwa razy tych samych wyników.

Łączność tych ziem powiększa jeszcze jeden fakt, którego dotąd nigdzie nie spostrzegliśmy. Oba województwa, stanowiące Wielkopolskę, podlegają władzy jednego starosty generalnego, który się zwie: capitaneus Maioris Polonie generalis. Wpłynął na to rozwój dziejów. Zaznaczamy to tylko, bo nie tu należy wyjaśnienie tego faktu. A ma on doniosłe znaczenie i dla sądownictwa, bo i w tych stosunkach łączność województw objawiła się wskutek tego w sposób znacznie silniejszy. Z tych też powodów rozdział pracy o obu ziemiach tych poprostu niemożliwy.

Za to jest pewna odrębność, tycząca się atoli tylko części tego obszaru Mówiąc o Krakowie, zwróciliśmy na to uwagę, iż pewne terytorya wyłamują się nieraz z ogólnych przepisów, stają na boku, np. ziemia sądecka, choć przecież trzeba ją liczyć do krakowskiego województwa. Podobny objaw i tu także się spotyka. Pewną odrębność przedstawia mianowicie ziemia nakielska. I tej odrębności początki sięgają głęboko wstecz. Różnice powoli nikną, powiat nakielski assymiluje się z czasem do innych. Ale zawsze jeszcze przez cały ten peryod pozostaje pewna odrębność, której ostatnie ślady nikną dopiero

później, w w. XVI. Temu więc powiatowi poświęcamy osobny rozdział, by właśnie podnieść i dobitniej zaznaczyć to jego odrębne stanowisko.

## Rozdział I. Roczki.

### A) *Podział na powiaty, i terminy.*

Ze względu na ustrój sądów ziemskich stanowi każde z tych dwóch województw odrębną zupełnie całość. Każde z nich też podzielone jest na powiaty.

W województwie poznańskiem dwa powiaty silnie się zaznaczają, mianowicie:

1) poznański [1]) (posnaniensis) i

2) kościański [2]) (costinensis).

Obok tych powiatów, których egzystencyę da się skonstatować od końca XIV wieku, istniał jeszcze jeden powiat: wronecki. Wyraźnie stwierdzają źródła, iż we Wronkach odbywały się roczki. Wiadomości o sądzie we Wronkach pochodzą z lat 1388—1394 [3]). Zbyt to kruche dane, by kwestyę tę można dokładniej zbadać, czy to był osobny powiat, czy też tylko inne miejsce w jednym z tych dwóch powiatów. Sądzę, iż raczej należy się oświadczyć, iż sąd wronecki odpowiadał osobnemu powiatowi, gdyż wogóle w Wielkopolsce nie spotykamy się wcale z tem, by powiaty miały po dwa miejsca, w których się zbierały roczki. Powiat ten jednak zaginął. Po roku 1394 więcej go już nie spotykamy. Widocznie, obszar ten wcielono do powiatu poznańskiego. Odtąd są tylko dwa powiaty w województwie poznańskiem: poznański i kościański.

Znacznie większą jest ilość powiatów województwa kaliskiego. Zachodzą też tu pewne wątpliwości, które atoli można dość łatwo usunąć. Księgi roczków, zachowane w dużej ilości, świadczą o istnieniu powiatów:

1) kaliskiego [4]) (calissiensis),

2) konińskiego [5]) (coninensis) i

[1]) Księgi od r. 1386, L. I. str. 3.

[2]) Księgi od r. 1391, L. II. str. 197.

[3]) L. I. nr. 386. 869, 1711—1715, 1782, 1925. Zwrócił na to uwagę już prof. Balzer. Kwart. hist. t. II, str. 580.

[4]) P. niżej o księgach.

[5]) P. niżej o księgach.

3) pyzdrskiego [1]) (pisdrensis).

Również sporo zapisków [2]). ale tylko z końca XIV i początku XV w., pozostawił powiat

4) gnieźnieński [2]) (gnesnensis).

Za to ledwie nieliczne strzępy dowodzą istnienia dwóch jeszcze powiatów, a to:

5) kcyńskiego [3]) (kcinensis). i

6) nakielskiego [4]) (nakelensis).

Odprawiają się też roczki w tych miejscowościach, od których powiaty biorą nazwy, a więc: w Poznaniu, Kościanie, Wronkach, Gnieźnie, Kaliszu. Pyzdrach, Koninie. Kcynie i Nakle. Jestto stałą zasadą. Niema tu wcale zwyczaju, by dla jednego powiatu były dwie miejscowości przeznaczone na roczki, mimo iż obszary powiatów są bardzo znaczne.

Przez pewien czas tylko spotykamy się z niewielką zmianą. Roczki od r. 1444 do r. 1448 odprawiają się dla kościańskiego powiatu zamiast w Kościanie — w Śremie [5]). Powód nie jest znany. Trwało to zresztą krótko, powtarza się jeszcze raz -- ale tylko raz — w roku 1453 [6]). ale nie ma większego znaczenia.

Daleko sięga dopiero zamysł reformy, który wyraża na zewnątrz przywilej cerekwicki [7]). Przywilej stanowi, iż w województwie kaliskiem mają sądy odprawiać się tylko w trzech miejscowościach: w Kaliszu, Gnieźnie i Nakle. Wszystkie inne sądy przywilej znosi. A więc zniknąć miały roczki konińskie. pyzdrskie i kcyńskie.

Czy się do tego zastosowano? Niepodobna odpowiedzieć zupełnie pewno. W księgach pyzdrskich w tych latach jest bardzo duża luka, konińskie składają się z luźnych kart nieuporządkowanych, kcyńskich brak zupełny. gdzieniegdzie tylko w innych księgach spotyka się nieliczne zapiski z tych roczków [8]). Zresztą żadnej wskazówki jasnej, któraby usuwała wątpliwości. Jedno atoli nie ulega wątpliwości: później nieco spotyka się sądy zarówno w Pyzdrach, jak w Kcyni i Ko-

[1]) Księgi od r. 1390 L. II. str. 5.

[2]) Księgi od r. 1390 L. I. str. 130.

[3]) P. niżej o księgach.

[4]) P. niżej o księgach.

[5]) Po raz pierwszy f. III. post Reminiscere r. 1444 Terr. Cost. XVI. f. 379; po raz ostatni f. III. post Reminiscere 1448 r. Terr. Cost, XVII. f. 199. Iż chodzi tu tylko o zmianę siedziby roczków, widoczna z tego, że cały sąd przenosi się z Kościana do Śrema; udowodnić to łatwo nazwiskami osób. Burgrabia, który dotąd zwał się kościańskim, przez ten czas kilku lat występuje dalej jako burgrabia śremski.

[6]) F. III. post Andree, r. 1453. Terr. Cost. XVIII. f. 188.

[7]) Bandtkie str. 268.

[8]) P. niżej o księgach.

ninie [1]). Odprawiają się one tam przez wiek XV i później. A więc przypuścić należy, iż albo

1) przepis przywileju cerekwickiego wcale nie został wykonany, albo

2) jeśli go wykonano, to znów wkrótce przywrócono te sądy.

Za którą ewentualnością należy się oświadczyć? Jeśli się przypatrzymy, jak wykonywano przepisy statutów nieszawskich, to przekonamy się, iż prawie zupełnie o nie nie dbano, pomijano je, jakby nie istniały. Do tej grupy należy i nieco wcześniejszy przywilej cerekwicki, który nawet uważać należy za uchylony przez następny przywilej nieszawski dla Wielkopolski. A w tym już o zniesieniu sądów niema wcale mowy. Sądzić więc raczej należy, iż przepis ten pozostał na papierze, że go wcale w życie nie wprowadzono, jak i wielu innych. Nie wzbudzi to nawet wielkiego zdziwienia.

W końcu więc okresu wieków średnich spotykamy ten sam podział terytoryalny, który istniał już w końcu XIV stulecia. Dwa powiaty ma województwo poznańskie (Poznań i Kościan), sześć województwo kaliskie (Kalisz, Gniezno, Pyzdry, Konin, Kcynia i Nakło).

Zapiski wielkopolskie mają te właściwości, iż zwyczajnie podają, gdzie sąd się odprawia. A więc przedewszystkiem spostrzegamy, iż niema wcale stałych miejsc na to, że przeciwnie jest to rzeczą zmienną. Wcale często odprawiają się sądy pod gołem niebem [2]), zwyczajnie w mieście, przed domem którego z mieszczan, lub też na podwórzu grodu (in curia!) Najczęściej atoli odprawiają się w mieszkaniach prywatnych, bądźto mieszczan, zwłaszcza u wójta, lecz nawet u żydów, bądź też osób, biorących udział w sądach, np. sędziego lub podsędka, lub na plebanii [3]). Rzadziej zdarza się, iż sąd zasiada w klasztorze, zapewne dla obszerności miejsca, a nawet na cmentarzu [4]). Tylko wiece sądzą się np. w Poznaniu, na ratuszu [5]). Zdarza się dość często, iż sąd ziemski zasiada [6]) w grodzie (in castro); z czasem zdarza się to coraz

[1]) P. niżej o księgach.

[2]) Ante domum, ante castrum, L. II. str. 259, 332, 340, 347, Mat. str. 285, 296 i t. d.

[3]) L. I. 341; L. II. str. 236, 249, 250, 253, 260, 275, 280, 308, 309, 319, 346, 351, 356; Mat. str. 287, 289 i t. d.

[4]) L. I. nr. 151, str. 73. Terr. Posn. VI. f. 132, 175, IX. f. 8 v, XIV. f. 136 (in cimiterio); Terr. Gnesn. II, f. 18 v (in ambitu monasterii), f. 89.

[5]) L. I. nr. 22, 2083, 2199, L. II. str. 349; ale i roczki Mat. str. 308.

[6]) Np. L. I. nr. 197, 204, 794, 1905, 2844, str. 275. Terr. Posn. III, f. 156, 158, 160 etc.; Mat. str. 291 (in stuba castri), str. 295 (in domo castri), str. 304, 319 322 (in superiori palatio castri) i t. d.

częściej, tak że przechodzi prawie w stałą regułę w drugiej połowie XV stulecia.

Roczki odprawiają się tu początkowo tak, jak w innych województwach, co dwa tygodnie. Zmiana terminów dwutygodniowych na czterotygodniowe odbywa się w tym samym czasie, co i w innych sądach, ale zdaje się, iż nieco wcześniej, zaraz po wydaniu warckiego statutu. Skonstatować to trudno zarówno z tego powodu, iż wielu ksiąg z tego czasu brak, jak również dlatego, że właśnie w tych latach odbywają się często sądy królewskie, które, jak to się zwykle działo, wprowadzały pewien nieład w odprawianiu sądów.

Statut cerekwicki [1]), jako też i nieszawski wielkopolski [2]) przepisują, iż roczki odprawiać się mają w każdym powiecie tylko trzy razy na rok. Te właśnie przepisy statutów, tyczące się zmian w terminach roczków, jakoś wogóle nie miały szczęścia. I tu ich wcale nie wykonano.

Dopiero pod koniec w. XV stają się znacznie rzadsze terminy; roczki odbywają się ledwie kilka, nawet dwa razy na rok [3]). Widocznie jakieś postanowienie wówczas wyszło, które tę sprawę uregulowało.

Spotykamy tu ten sam podział roczków, który znamy już skądinąd, na roczki pewne [4]) (perfecti, indubitati, peremptorii, infallibiles, transibiles, terminativi, certi) i omylne [5]) (fallibiles, dubitati, oberronei, oberrati, indeterminati, transibiles. Wiemy już, na czem polega istota tej różnicy. Robi więc omylnymi roczki brak uczestników sądu, np. z powodu zjazdu [6]), śmierci starosty [7]) lub wojewody [8]) i t. d.

---

[1]) Brandtkie str. 266.

[2]) Bobrzyński str. 55: statuimus, quod iudicia peremptoria sive termini generales fiant tribus vicibus in anno in quolibet districtu. Nie może być najmniejszej wątpliwości, iż ustęp ten tyczy się roczków; wyrażenie: sive termini generales jest albo korruptelą textu, albo też tylko przez nieuwagę je tu dodano niewłaściwie, wzorem innych przywilejów, które mówią o wiecach, kiedy text wielkopolski wieców zupełnie nie tyka.

[3]) Patrz księgi.

[4]) Terr. Posn. XIII. 39 v, XVIII. f. 85, 173 v, XXI. f. 7 v i t. d.

[5]) Terr. Posn. XIII. 39 v, 129 v, XVIII. f. 173 v, XIX. f. 67 v, 76, 123, 123 v, 148, XXI f. 51. 155 v i t. d.

[6]) Terr. Pisdr. XV. f. 110 v, (r. 1473): domini iudicio presidentes ulteriores terminos certos et peremptorios posuerunt... et hoc ex mandato Regie Maiestatis, prefati vero termini oberrati fuerunt propter conventionem Pyotrkoviensem generalem, que tunc temporis imminebat propter negocia reipublicae ingruentia, propter que non tantum una sed et duplex convencio in ibidem fuit.

[7]) Terr. Posn. XIX. f. 187 v.

[8]) Terr. Cost. XX. f. 102 v, (rok 1475): domini presidentes terminos particulares suspenderunt... ob mortem olim... palatini Poznaniensis bone memorie, quem hodie... de hac luce migrare dixerunt, propter cuius defectum ipsi continuari non po-

B) *Skład sądu.*

Pomiędzy ustrojem różnych ziem Polski spotyka się znaczne różnice. Wielkopolska odbiega silnie od innych typów, zwłaszcza co do roczków. Już w nazwie silnie to się zaznacza.

Ogólny charakter ma nazwa: iudicium regale, termini regales [1]). Tak określają zarówno sądy ziemskie, jak wiecowe i królewskie. Ale w ściślejszem znaczeniu iudicium regale służy na oznaczenie roczków. Będziemy mieli jeszcze później sposobność wytłómaczyć tę nazwę. Prócz tego zwą roczki jeszcze: termini parvi, termini minores, iudicium minus [2]). Są to specyalnie wielkopolskie wyrażenia, które się tylko sporadycznie pojawiają gdzieindziej [3]). Ale i tu, do Wielkopolski, wdziera się małopolskie wyrażenie: termini particulares, niekiedy używane w zmienionej formie: iudicium particulare, a w drugiej połowie XV w. wypiera ono prawie zupełnie poprzednie.

Już więc w terminologii są pewne różnice. Ale główną właściwość Wielkopolski, i to wyłączną, stanowi skład roczków. Poza temi dwoma województwami zupełnie tego ustroju nie spotykamy, a jedynie w ziemiach bliżej Wielkopolski leżących spotyka się ślady oddziaływania tej organizacyi sądowej. Nie jest ono silne, tylko powierzchowne. Zwracaliśmy już na to poprzednio uwagę, mówiąc np. o Sieradzu, Kujawach i Wieluniu [4]). Tem bardziej więc zaciekawia ta odrębność. W innych ziemiach widzieliśmy, iż na roczkach zasiadają: sędzia i podsędek, względnie ich komornicy, oraz asesorowie w mniej lub więcej stałej liczbie. Ale skład asesorów był zawsze zupełnie swobodny, nie było jakichś ścisłych norm, któreby ich udział regulowały. Co najwyżej, zauważyć można było, iż te same osoby częściej się pojawiały w sądach, choć to miało tylko faktyczne znaczenie. W Wielkopolsce siedzą również sędzia i podsędek, ale razem z nimi sądzą asesorowie stali, mianowicie pewni urzędnicy, stale ci sami.

Taki jest atoli dopiero ostateczny rozwój. Wykształcony już zupełnie jest on koło r. 1430. Zanim też pomówimy o rozwoju tego udziału poszczególnych osób w roczkach, musimy się przypatrzeć temu

tuerunt. aliosque terminos certos post terminos certos et finitos Poznanienses posuerunt.. Podobnie Terr. Posn. XX. f. 187 v. r. 1173.

[1]) P. doskonały wywód prof. Balzera. Kwart. hist. II, str. 573.

[2]) L., Mat. i księgi passim.

[3]) P. poprzednie części pracy.

[4]) Rozp. Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. XLII, str. 95—96, 111, 118.

już wyrobionemu ich składowi, który odtąd utrzymuje się stale przez cały badany przez nas okres [1]).

Skład roczków jest w zasadzie następujący:

1) burgrabia (burgrabius),
2) wojewoda (palatinus),
3) sędzia (iudex),
4) podsędek (subiudex),
5) podkomorzy (succamerarius), i
6) chorąży (vexillifer).

W każdej miejscowości, gdzie się zbiera sąd, jest burgrabia tego miejsca, a więc poznański, kościański, kcyński, pyzdrski i t. d. [2]). Kiedy sąd z Kościana przeniósł się na czas pewien (1437—1438) do Śremu, wtedy burgrabia kościański zmienił też swoją nazwę na burgrabiego śremskiego [3]). Jest więc razem tych burgrabiów ośmiu na ośm sądów powiatowych.

Inaczej z resztą urzędów. Wojewoda, sędzia, podsędek, podkomorzy i chorąży zwyczajnie nie siedzą osobiście. Na roczkach spotyka się tych czterech ostatnich wogóle nadzwyczaj rzadko, ledwie wyjątkowo. Wojewodów wogóle prawie zgoła się nie spotyka. W ich miejscu siedzą ich zastępcy. Ci zastępcy, to właściwy skład roczków, specyalna cecha Wielkopolski.

Zastępców zwą rozmaicie. Dają im nazwę locumtenentes, vicesgerentes, zupparii, subiudices, najczęściej domini minores, wyjątkowo domini camerarii [4]). Dla każdego sądu są odrębni zastępcy każdego z tych dostojników, a więc mają ich oni (tj. wojewoda, sędzia, podsędek, podkomorzy, chorąży) po sześciu w kaliskiem województwie, po dwóch w poznańskiem. Każdy z osobna zwie się „loco“ z dodaniem nazwy tego dostojnika, którego zastępuje: loco palatini, loco iudicis i t. d. Wyraźnie na to zwracamy uwagę, iż to wyrażenie „loco“ nie znaczy iżby pewna osoba tylko w tym wypadku siedziała w miejscu którego

[1]) Cały ten rozdział oparty na zestawieniu całego materyału ksiąg, które w nagłówkach stale podają skład roczków. Niepodobna tu podawać cytatów. Trzebaby zestawić tablice składu sądów, by w ten sposób umożliwić kontrolę tych twierdzeń, a przynajmniej tablicę jednego sądu. Wobec tego jednak, iż taka tablica zajęłaby bez wielkiej korzyści bardzo dużo miejsca, nie podaję jej. Nagłówki, ogłoszone przez prof. Ulanowskiego w Z. K., a zwłaszcza w Mat. mogą — choć częściowo — służyć wcale nieźle do kontroli textu.

[2]) Księgi, passim.

[3]) Terr. Cost. XVIII. f. 188 i n.

[4]) P. księgi, passim.

z urzędników, lecz że to jest stały jej tytuł. Zwyczajnie gdzieindziej używają w tych razach dodatku „vice“. A więc loco palatini znaczy tyle co vice palatini lub vicepalatinus, loco iudicis tyle co viceiudex i t. d. Są to zastępcy na czas pewien, a nie dorazowi [1]). Nie powinna w błąd wprowadzać nazwa, tak dziwnie używana. Znaczenie jej zresztą przez porównanie nazwisk, oraz sposobu używania wyrażeń [2]) (n. p. loco succamerarii = vicesuccamerarius) zupełnie jasno się zaznacza.

Jednego więc tylko widzimy urzędnika, który we własnem występuje imieniu. Jest to burgrabia, zwany także senior castri, lub poprostu senior [3]). I jego też nieraz zastępuje kto inny, jako loco burgrabii lub viceburgrabius. Skądże to pochodzi, tembardziej, iż stanowisko jego jest w sądzie bardzo wybitne, co więcej nawet, przodujące? Czemu więc ustępują mu inni, np. zastępca wojewody lub podkomorzego?

Kwestya ta wyjaśni się zupełnie, jeśli się zwróci uwagę na to, iż choć burgrabia występuje we własnej godności, to przecież jako taki jest już zastępcą starosty i to starosty wielkopolskiego. A więc burgrabia siedzi [4]) „loco capitanei Maioris Poloniae generalis“, a pewne zamieszanie wprowadza tylko kwestya nazwy. On jeden bowiem ma urząd własny, który oprócz zasiadania na roczkach, nakłada także inne na niego obowiązki. A więc burgrabia to vicecapitaneus, ale tylko pewnego powiatu. Ale i burgrabia dopiero później zyskał stale to stanowisko zastępcy starosty na roczkach. Początkowo, nawet jeszcze w XV w., daje nieraz starosta innego zastępcę: loco capitanei [5]). A choć się ustaliła już zasada, że burgrabia jego jest reprezentantem, to jeszcze niekiedy się zdarza, że przecież starosta wysyła swego pełnomocnika, któremu burgrabia musi ustąpić miejsca. Są to atoli nieliczne przypadki, a i te rychło giną. Burgrabiego stanowisko jest nie tylko zasadą, ale i regułą.

Rozebraliśmy więc kwestyę obsadzenia roczków. Inna ona w zasadzie, inna w praktyce. Tak się to przedstawia:

---

[1]) Najjaśniej widać to z tego, iż często (księgi, passim) siedzą np. sędzia i loco iudicis lub succamerarius i loco succamerarii obok siebie, co tylko w ten sposób da się wytłómaczyć, iż jest to stały tytuł, nie chwilowe zastępstwo.

[2]) P. księgi, passim.; widać to z zestawienia zastępców, na końcu Z. K.

[3]) Np. L. I. nr. 2027, 2209, 2264, str. 808, 856 i t. d.

[4]) Np. L. I. nr. 1279—1282, 1711, str. 341, II, str. 302, 309... Terr. Posn. VI. f. 17 v. Terr. Cost. V. f. 30 v i t. d.

[5]) Np. L. I. nr. 2029, 2083, 2327, str. 323, 333, nr. 2992, str. 348 i t. d.

| w zasadzie: | w praktyce: |
|---|---|
| 1) capitaneus Maioris Poloniae generalis | burgrabius terrestris |
| 2) palatinus | loco palatini |
| 3) iudex | loco iudicis |
| 4) subiudex | loco subiudicis |
| 5) succamerarius | loco succamerarii |
| 6) vexilifer | loco vexilliferi. |

Skład więc roczków tworzą zastępcy sześciu pierwszych urzędników województwa. Wypisują ich też w tym porządku, w jakim ich powyżej tu wymieniliśmy. Taki był porządek i właściwych dostojników i ich zastępców. Tych urzędników, którzy w zasadzie powinni byli siedzieć w sądzie, zwano: zwyczajnie domini iudiciales [1]), domini seniores [2]), lub domini iudices [3]), dla zaznaczenia tego ich stanowiska.

Tak się przedstawia skład roczków w tej epoce, w której one są już zupełnie dokładnie wyrobione, tj. mniej więcej od r. 1430. Nie tak atoli było od samego początku. Dopiero w biegu czasu i to w ciągu tego okresu, który już obejmują księgi sądowe, ustala się udział poszczególnych zastępców.

W ten okres już wchodzą jako niezbędny czynnik roczków trzej urzędnicy: sędzia i podsędek, a raczej ich zastępcy, i burgrabia. Tylko ci trzej stanowią w końcu XIV stulecia zwyczajną obsadę sądu, t. zn. że ich prawie nigdy nie brak, że z reguły stale siedzą na roczkach, tak że nieobecność ich uważać należy tylko za wyjątek [4]).

Następnie wchodzi do roczków zastępca wojewody, zwany stale po polsku wojewodzym. Już w początkach wieku XV staje się jego współudział regułą [5]). Liczba trybunału wzrasta więc do czterech.

Dłużej wypadło czekać, nim się do tych osób przyłączyły dwie następne, zastępca podkomorzego i chorążego. Nie znaczy to wcale, by już i pierwej nie było ich w sądzie. Owszem, pod koniec XIV stulecia wcale często ich się spotyka. Ale to są, to znów ich niema. Koło r. 1420 już prawie stale siedzą; najpierw wtedy ustala się udział zastępcy chorążego, potem dopiero zastępcy podkomorzego. Lecz się

[1]) Terr. Posn. XIV. f. 88, XVI. f. 242. XIX. f. 33 i t. d.

[2]) Np. L. I. nr. 400, 2059, 2199.

[3]) Np. L. I. str. 320. Wyjątkowo: principales. Z. K. nr. 281.

[4]) Nie zawsze dość są dokładne nagłówki w końcu XIV w., zwłaszcza w księgach poznańskich, by zawsze stwierdzić można tę zasadę. Dokładny rozbiór atoli doprowadza do przekonania, iż było to regułą bezwzględną. L. I. i II. nagłówki.

[5]) Na podstawie zestawienia nagłówków.

wtedy rozwój jeszcze nie zamknął. Przez trzeci dziesiątek lat (1420—1430) znowu słabnie ich współudział, znowu zwyczajnie tylko cztery osoby zasiadają na roczkach. Dopiero koło r. 1430 nanowo pojawiają się, by tym razem na stałe zająć swoje miejsca. Odtąd już się utrzymują bez żadnych wahań. Ale podkomorzy wyprzedza chorążego [1]). Tak zostaje.

Stwierdziliśmy dotąd, jak się wyrabiał współudział poszczególnych osób w roczkach, odkąd zasiadają one w sądach. Ale to tylko jeszcze zasada. Siedzą zwyczajnie, ale jeszcze nie muszą wszyscy siedzieć, i na tem właśnie spoczywa ciężar tej organizacyi. Jeśli który z tych uczestników roczków nie przybędzie, to jeszcze nie wpływa na ważność roczków, jeszcze pomimo jego nieobecności roczki dochodzą, ważnie się mogą odprawiać. A to punkt bardzo doniosły. Dość na to możemy znaleźć przykładów w księgach.

Atoli prawo polskie — jak zresztą wszystkie prawie średniowieczne — okazuje bardzo dużo skłonności do ścisłej, aż przesadnej formalistyki. U nas daje się spostrzegać zwłaszcza w XV. w. dążność do tego, by wszystkie stosunki ująć w ścisłe, bezwzględne formy. Widzieliśmy to np. na wiecach Małopolski, które w końcu XIV. stulecia miały jeszcze skład bardzo luźny, a w następnych latach kilkudziesięciu wyrobiły dokładne — zwłaszcza w Krakowie — przepisy, kto ma na nich zasiadać, uznały za nieważny każdy sąd, który nie był złożony z tych ściśle oznaczonych osób. A w wiecach n. p. Łęczycy, Sieradza etc., toż samo pewne przyjęły się zasady, choć nie tak ścisłe. Tak samo jest i z roczkami i z sejmikami; nawet sąd królewski doznał znacznych ograniczeń formalnych.

Ten sam przebieg wskazują nam także te wielkopolskie roczki. Kiedy już koło r. 1430 ustalił się ich skład, nie wiele oczywiście brakowało do tego, by go uznano za obowiązujący bezwzględnie, by zaczęto wymagać do ważności sądu obecności wszystkich tych osób, które dotąd zwyczajnie w nim zasiadały. Tak też się oczywiście i stało. Nie tak łatwo to skonstatować. Roczki często nie dochodzą; ale księgi to tylko — co najwyżej — zaznaczają, oraz, kiedy się nowe zbiorą, wyjątkowo jednak podają powód tych odraczań, któryby nas mógł lepiej objaśnić o pojęciu składu roczków. Choć nieliczne, są jednak pewne dowody na to, cośmy powyżej już zaznaczyli. W r. 1438 roczki poznańskie nie doszły [2]) z powodu nieobecności zastępcy sędziego, który

[1]) Na podstawie zestawienia nagłówków.

[2]) Terr. Posn. XIV. f. 44 v: omnes domini iudicio presidentes in regali distulerunt... terminos... et hoc ideo, quia vicesgerens domini iudicis iacuit infirmus et non potuit iudicio interesse regali.

był chory. W r. 1446 również odkładają roczki dla nieprzybycia zastępców wojewody, podkomorzego i chorążego [1]). Takiż skutek wywiera też oddalenie się którego z tych sześciu, np. w roku 1448 podsędka [2]), w roku 1449 wojewodziego [3]), w roku 1450 kilku [4]) z nich i t. d. [5]). Rzeczywiście też, jeśli przeglądniemy skład roczków w tych latach oraz następnych, to widzimy, iż sąd zawsze w pełni zasiada. Kiedy powyższe zapiski dają nam dowód jasny wprawdzie i bardzo pożądany, ale tylko na kilka czy kilkanaście wypadków, to z tych częstych odraczań sądów wnosić możemy, iż działo się to bez porównania częściej, że tylko nie notowano tego tak skrzętnie.

Widzieliśmy już w Małopolsce pewien opór przeciwko obsadzaniu sądów przez zastępców tych, którzy właściwie powinni byli w sądach zasiadać. Podobnie widocznie było także i w Wielkopolsce. Wyrazem tych dążeń przepisy przywilejów wielkopolskich: cerekwickiego z r. 1454 [6]) i nieszawskiego [7]) z tegoż roku. Stanowią one ogólnie, iż na roczkach mają zasiadać „officiales ex antiqua consuetudine ad iudicia spectantes". Dodają jednak pewne określenia i zastrzeżenia co do ustanawiania zastępców. Pod tym względem tworzy przywilej dwie

---

[1]) Terr. Pisdr. IX. f. 219 v: isti termini acticati sunt f. III, in vigilia b. Andree apost. anno dei MCCCCXXXXVI, sed propter inadvertenciam quorundam dominorum... fuerunt ad f. III. post octavas epiphaniarum dni prox. transpositi, qui tunc presentes ad reddenda iura non fuerunt, videlicet palatinus, succamerarius et vexillifer

[2]) Terr. Pisdr. VIII. b. f. 248: propter absenciam subiudicis termini non fuerunt terminati.

[3]) Terr. Pisdr. XI. f. 321 v: sed isti termini non sunt terminati propter recessum vicepalatini, qui recesserat.

[4]) Terr. Pisdr. XII. f. 35: isti termini non sunt terminati propter discessum iudicum ad limitacionem etc.

[5]) Terr. Pisdr. XV. f. 110. r. 1462: qui termini oberrati *omilne* dicti sunt et hoc causa absencie succamerarii, qui nec per se neque per suum subdelegatum non venit; terr. Pisdr. XV. f. 149 v. r. 1464: domini iudicio presidentes... terminos particulares... prorogaverunt ...et hoc causa absencie vicepalatini; terr. Costin. XIX. f. 402. r. 1469: domini iudicio presidentes omnes terminos... suspenderunt, et hoc ideo quia vicesgerens domini vexilliferi... noluit sedere; terr. Pisdr. VIII. b. f. 516 v. r. 1469: hic termini.. non terminati nec finiti propter absenciam unius domini officialis de iudicio.

[6]) Bandtkie str. 266.

[7]) Bobrzyński str. 55: personaliter praesidere tenebuntur et sint adstricti, exceptis palatinis et capitaneis, qui dum in conventionibus aut negocis regiis fuerint impediti, poterint vice sua surrogare terrigenas bene possessionatos et prudentes iurisperitos. Caeteri vero presidentes in iudiciis, ut iudex, subiudex, vexillifer, semper personaliter interesse debebunt, praeterquam si aliquis eorum infirmus esset aut legatione regia seu regni fungens alicubi mitteretur, nam tunc pro uno semel poterit alium in iudicio ponere vice sua, alias semper extra casus istos interesse personaliter sint adstricti.

grupy. Do pierwszej należą starosta i wojewoda, do drugiej wszyscy inni. tj. jak wiemy, sędzia, podsędek, podkomorzy i chorąży. Dwaj pierwsi mogą dawać stale zastępców. Rzecz jasna, iż niepodobna było domagać się od tych wysokich dostojników, zajętych w dużej mierze sprawami publicznemi, by sami zjeżdżali na roczki do tych ośmiu powiatów, choć nawet równocześnie zmniejszono liczbę roczków do trzech na rok dla każdego powiatu. Co do tych dalszych czterech uczestników sądów żądają wymienione przywileje, by oni sami osobiście brali udział w roczkach. Usprawiedliwiają ich jedynie dwie okoliczności:

1) choroba, i

2) legacya publiczna.

Wtedy mogą dawać zastępców, ale tylko za każdym razem z osobna [1]). W ten sposób więc dążono do tego, by skład roczków tworzyli raczej domini seniores, nie tylko ich vicesgerentes.

Jak tyle innych przepisów statutów nieszawskich, tak i te także postanowienia cerekwicko-nieszawskie nie weszły wcale w życie. Co najwyżej, daje się spostrzedz, iż sędzia i podsędek nieco częściej zjawiają się na roczkach. Ale w zasadzie utrzymuje się przyjęty zwyczaj, iż na roczkach sądzą tylko zastępcy [2]).

Dalsze reformy wprowadzają dwa statuty wielkopolskie:

1) z r. 1476 [3]), i

2) z r. 1488 [4]).

Ale tu już o co innego chodzi. Mówiliśmy, że ściśle się trzymano przepisów, żądając, by wszyscy uczestnicy roczków w liczbie sześciu byli obecni zawsze pod grozą nieważności sądów. Jeśli takie ścisłe przestrzeganie składu sądu tak bardzo nadwerężało w Małopolsce dochodzenie wieców, które się tak rzadko odbywały, tembardziej musiało to być uciążliwą rzeczą przy roczkach. Kładliśmy już wyżej nacisk na tę okoliczność. W rozmaity sposób starano się temu zapobiegać co do wieców w Małopolsce. Powyżej wymienione statuty

[1]) Text statutu nieszawskiego nie jest dokładny; widoczna, iż tu pomieszano pojęcia roczków i wieców. W każdym razie odnieść należy ten artykuł do roczków. W stosunku do wieców byłby on zupełnie niestosowny.

[2]) Powyżej podaliśmy cytataty.

[3]) Pawiński, Sejmiki str. LI: palatinus loci in suo palatinatu et iudex ac subiudex... iudicandi... habebunt facultatem. Capitaneus vero ...aut ipsius burgrabii, suc. camerari et vexilliferi per sui absentacionem nullam facultatem impediendi, impugnandi et destruendi terminos... habebunt. ...Dum... presentes fuerint, omnimoda...potientur potestate. Si vero se absentare vellent, aut alter eorum, extunc illius absencia non obstante palatinus aut ipsius vicesgerens, iudex et subiudex terminorum celebracionem producent.

[4]) Bandtkie str. 321. Text zgodny dosłownie z ustawą z r. 1476.

chcą zaradzić złemu w sposób prawie że radykalny. I znów robią różnicę między uczestnikami roczków. Pierwszą grupę stanowią: wojewoda, sędzia i podsędek, drugą starosta (względnie raczej burgrabia), podkomorzy i chorąży. Statuty z r. 1476 i 1488 [1]) żądają, by należący do pierwszej grupy byli bezwzględnie obecni, a więc pod grozą nieważności sądu. Ci z drugiej grupy mogą być obecni, ale nie muszą. Choć się więc wcale nie zjawią, sąd się ważnie odbywa. Niema mowy o tem, by kto z nich osobiście zjawiać się musiał. Przyjęto więc milcząco dotychczasową praktykę, nakazując zatem właściwie, że do składu roczków są potrzebni zastępcy: wojewody, sędziego i podsędka.

Chciały więc statuty ograniczyć formalistykę, przywracając stan poprzedni, jaki istniał koło roku 1400. Tylko, że wtedy obok zastępców sędziego i podsędka regułą była obecność burgrabiego, teraz zaś kładziono nacisk na to, by nie brakowało wojewodzego, jako zastępcy wojewody. Ten więc dostojnik zaczyna już wówczas wybijać się na pierwszy plan w organizacyi sądowej, podobnie, jak to stanowisko zajął już oddawna w Małopolsce.

I te reformy nie odniosły zupełnie żadnego skutku. Bez żadnej przerwy od r. 1430 utrzymuje się aż po koniec wieków średnich — i dłużej — zasada, że muszą być obecni wszyscy do pełności roczków, tak wojewodzy, jak burgrabia, tak zastępcy sędziego i podsędka, jak chorążego i podkomorzego.

### C) *Panowie starsi i ich zastępcy.*

Każde województwo ma swego sędziego i podsędka, a więc osobno kaliskie, osobno zaś poznańskie. Ustanowienie ich należy do króla. Prawie nic się nie wie, w jaki sposób król sędziów ustanawiał. Statut nieszawski dla Wielkopolski stwierdza to napewno, iż przedtem wyrobiła się zasada współudziału społeczeństwa w wyborze, a to w tej formie, iż przedstawiano królowi in conventione generali czterech kandydatów, z których jednego mianował [2]). Ta forma utrzymała się też na długie czasy. Przez tę conventio generalis należy niewątpliwie rozumieć zjazd obu województw, czyli wielkopolski. Zwyczajnie zbierały się te zjazdy w Środzie [3]).

[1]) Swoją drogą należałoby jeszcze zbadać kwestyę stosunków tych dwóch statutów do siebie, a zwłaszcza daty pierwszego, gdyż r. 1476, który drogą kombinacyi podaje Pawiński, budzi pewne wątpliwości.

[2]) Bobrzyński str. 59.

[3]) O względnem znaczeniu wyrazu conventio generalis mówiliśmy już przy Łęczycy. Nie potrzeba, sądzę, dowodu na to, iż tu nie miano wcale na myśli sejmu walnego.

Znamy kilka ciekawych przypadków, w jaki sposób postępowano w razie zawakowania miejsca sędziego i podsędka. Starosta wielkopolski wyznaczał wtedy tymczasowego sędziego, oczywiście aż do nominacyi stałego przez króla. Zwie się taki sędzia iudex collocatus [1]).

Nie wchodzi w zakres naszej pracy kwestya nominacyi i stanowiska innych osób, biorących udział w sądownictwie, o ile one nie tylko te mają zadania, jakoto: starosta, wojewoda, podkomorzy i chorąży. Zato przypatrzeć się przypada zastępcom, bo ich działalność ogranicza się do sądownictwa. Przedewszystkiem więc rozstrzygnąć wypada, jakie jest ich stanowisko wobec tych, którzy właściwie powinni zasiadać w sądzie. Widzieliśmy, iż pojęcie tej instytucyi odpowiada komornikom w Małopolsce. Są też oni rzeczywiście ustanawiani zupełnie swobodnie przez tych, których miejsca zajmują. Sporo na to wyraźnych przykładów [2]). Ustanawiający zjawiał się wobec sądu, by na swoje miejsce osadzić zastępcę [3]). Czy to było regułą, niepodobna rozstrzygnąć, gdyż tylko jeden taki jest znany wypadek. Burgrabiów osadzał wszystkich w obu województwach starosta wielkopolski [4]), innych oczywiście dostojnicy tylko w swoich województwach. Burgrabia mógł znów swoje miejsce osadzić według woli. Jeśli kto piastował dwie godności, np. starosty i wojewody, osadzał osobno miejsce starosty burgrabią, a miejsce wojewody wojewodzym [5]).

Między sobą zastępcy nie mają równego stanowiska. Jako pierwszy idzie burgrabia, będący zastępcą starosty wielkopolskiego, a więc namiestnika króla. Dopiero drugie miejsce przypada wojewodzie. Jak zauważyliśmy, statut z r. 1488 kładł nacisk na obecność wojewodziego, w ten sposób podnosząc go w stosunku do burgrabiego. Ale pozostało to tylko pium desiderium szlachty. Do burgrabiego, który jedyny z tych

---

[1]) Terr. Cal. VIII, f. 180 (r. 1442): per... capitaneum Maioris Polonie generalem sede vaccante per mortem... subiudicis generalis ad reddenda iura specialiter deputatus; podobnie ibid. f. 225, terr. Cost. VII, f. 175, 270, X. f. 128, 135, 141; Terr. Gnesn. V. nief.; Terr. Cost. VI. f. 116 v. 119, 124 i t. d. (iudex collocatus).

[2]) Terr. Pisdr. XIII. f. 413 v (r. 1469): A. de Th. loco subiudicis... per dominum subiudicem locatus; Terr. Pisdr. XIII. f. 220 (r. 1465?): et hoc quia dominus vexillifer posuit loco sui nobilem M. M. K. vices suas gerentem, in acta autem terminorum particularium non intitulatum amen etc. Ostatniego zdania nie umiemy wytłómaczyć. Niejasne Z. K. nr. 731.

[3]) Terr. Pisdr. XIII. f. 413 v: loco subiudicis personaliter per dominum subiudicem locatus.

[4]) P. niżej, gdzie mowa o starostach.

[5]) Terr. Posn. IV. f. 11 (r. 1413): dominus capitaneus dominum D. C. locavi loco sui palatinatus.

urzędników musiał — z innych powodów — stale siedzieć na miejscu, należało przewodniczenie w sądzie [1]), jak i dbanie o to, by sąd przychodził do skutku, więc np. wyszukanie mu odpowiedniego lokalu, gdzie mógł zasiadać [2]).

W zasadzie mandat zastępców jest generalny, t. j. rozciąga się na wszystkie sprawy, które mogli sądzić ich mocodawcy. Lecz przecież sąd złożony z tych zastępców: domini minores mniejsze miał znaczenie.

Wybór zastępcy należał zupełnie do tego, który go ustanawiał. Tak samo, jak odnośnie do komorników sędzia i podsędek w Małopolsce, mają i tu ci mocodawcy możność cofnięcia mandatu. Widoczne to z tego, iż tacy zastępcy co chwila to inni się jawią. Lecz im głębiej w wiek XV., tem bardziej ustalają się stosunki, a kto raz ustanowiony został zastępcą, ten spełniał te funkcye przez czas dłuższy.

Zastępcy nie należą do figur wybitnych. O ile można to powiedzieć dziś, kiedy niema jeszcze żadnego spisu urzędników wielkopolskich, mogącego służyć za podstawę do dokładniejszego rozpatrzenia tej kwestyi, zdaje się, iż oni wogóle do wyższych godności nie dochodzili wcale.

Ale nie tylko osadzali ci dostojnicy swoich zastępców. Na tem funkcya ich nie kończyła się jeszcze. Mogli oni zawsze brać udział osobisty w sądach, a jak widzieliśmy, do tego dążą statuty, by przynajmniej niektórych dostojników zmusić do osobistego jawienia się na roczkach. Nie wiele to pomogło. O ile się jawią osobiście, to ich zastępcy muszą im ustąpić miejsca, schodzą na plan drugi. Wysuwają się znów, kiedy odchodzą ich mocodawcy. Ale nawet wtedy, kiedy są nieobecni, mogą ci dostojnicy wywierać wpływ na sąd, wydając polecenia czy rozkazy swoim zastępcom. Do tych zarządzeń muszą się bezwzględnie ci zastępcy stosować [3]). Jak więc widzimy, stosunek za-

[1]) On np. odracza roczki Terr. Posn. XIV. f. 136.

[2]) Terr. Cal. niefol. r. 1448 f. III ante Thome: isti termini non sunt terminati, quia burgrabius locum non dedit sessionis (w texcie: sessionem) iudicio, et non habentes, ubi sederent, terminos dissipaverunt, quia nec vicepalatinus voluit diligenciam habere, et hic secum cras feria IV mane nec sederunt.

[3]) Terr. Costin. XIX. f. 402 domini iudicio presidentes omnes terminos... suspenderunt, et hoc ideo, quia vicesgerens domini vexilliferi, videlicet nob. N. B. Z. noluit sedere, dicens se habere mandatum ad hoc, ut non sederet, et domini omnes mandaverunt hoc notare. Podobnie Terr. Posnan. XX. f. 98 v. r. 1470: ibidem generosi domini I. K. burgrabius Posnaniensis, P. A. palatini, P. de D. subiudex Posnaniensis generalis, A. V. de B. succamerarii et N. V. vexilliferi quilibet ipsorum dominorum suorum locumtenentes in sessionibus... pro terminis particularibus et iudicio regali ad hodiernam diem... iuxta consuetudinem proclamatis... paratos se exhibuerunt,.. sed quia

stępców do ich mocodawców jest natury prawno-prywatnej, odpowiada zupełnie stanowisku, jakie zajmowali w Małopolsce wobec sędziego i podsędka ich komornicy.

Kancelarye prowadzą pisarze Dla każdego województwa jest jeden pisarz generalny, którego mianuje król [1]). Statut nieszawski dla Wielkopolski przepisuje, iż ma go monarcha wybierać z pośród czterech kandydatów, przedstawionych przez szlachtę na sejmiku, jak to już poprzednio było zwyczajem co do sędziów i podsędków [2]). Nie dają źródła wyjaśnienia, o ile ten przepis został wprowadzony w życie.

Do nich należy przedewszystkiem prowadzenie ksiąg [3]) i wydawanie sądowych dokumentów.

Pisarz województwa poznańskiego nosi zwyczajnie nazwę: notarius districtuum Poznaniensis et Costinensis [4]). Szumniejszą nazwę przybierają pisarze w drugiej połowie XV wieku. Występują jako prothonotarii, a więc poznański jako prothonotarius terrestris Poznaniensis generalis [5]), kaliski jako in palatinatu Calischiensi... terrestris prothonotarius [6]).

Lecz sami ksiąg nie prowadzą. Do pomocy mają podpisków (subscribae), których sami według swej woli sobie dobierają [7]), nie wiado-

gen. N. B. locumtenens magnifici domini S. de P. iudicis Posnaniensis generalis, ut asserebat. ex inhibicione dicti domini S. iudicis in dictis terminis particularibus presidere noluit et recusavit, idcirco dicti domini iudicio presidentes unacum dicto gen. domino N. B. locumtente dicti domini S. iudicis terminos particulares... prorogaverunt... Powołują sie też wyraźnie na mandaty swoich mocodawców Terr. Posn. XIV, f. 136, XVIII, f. 174.

[1]) Terr. Costin. XVI, f. 2: nos N. R. a maiestate serenissimi principis et domini, domini Wladislai dei gracia regis Polonie electus et constitutus terrestris districtuum Poznaniensis, Costanensis et Wschoviensis Maioris Polonie notarius etc. Terr. Pisdr. XX, f. 1: ego A. heres in M. a regia maiestate serenissimi principis domini, domini Kazimiri dei gratia regis Polonie etc. in palatinatu Calischiensi in districtu Calischiensi, Gneznensi, Pysdrensi et Coninensi etc. electus et constitutus terrestris prothonotarius... P. także Terr. Cost. XVIII. f. 407.

[2]) Bobrzyński str. 59.

[3]) Terr. Costin. XVI. f. 2: a suscepcione dicti nostri notariatus ipsum librum ex informacione dominorum ex consensu tunc nobiscum in terminis particularibus primis a suscepcione nostra [in] dictum notariatum sedencium decrevimus formare et transponere; terr. Pisdr. XVI. f. ?: iste liber fuit penes generosum I. de Z. bone memorie notarium terrestrem Calischiensem, qui decessit.

[4]) Terr. Costin. XVI. f. 2.

[5]) Terr. Costin. XVII. f. 250 (r. 1448). XVIII. f. 163, 407; XIX. f. 207; XIX. f. 1; XXI. f. 1.

[6]) Terr. Pisdr. XX. f. 1, terr. Calis. I. niefol.

[7]) Terr. Costin. XIX. f. 1: ipsum librum... per nob. I. K. protunc subscribam nostrum formare, copiare et transponere decrevimus...; terr. Pisdr. XX, f. 1: ipsum librum... per meum subscribam protunc per me (i. e. prothonotarium) constitutum formare... decrevi... p. także terr. Pisdr. XVI. f. 235 (loco notarii); XV. l. 176.

mo, czy dla każdego sądu zosobna. Na nich ciążą w pierwszym rzędzie te obowiązki. są też oni bezwzględnie od swoich mocodawców zależni. Więc i pod tym względem utrzymaną jest zasada zastępców. Pisarzy sędziego, których widzieliśmy w Małopolsce, tutaj niema zupełnie; ci są Małopolski specyalnością. W drugiej połowie XV w., kiedy pisarze zwą się prothonotaryuszami, i podpiskowie dostają wspanialszy tytuł: viceprothonotarii [1]).

## Rozdział II. Podkomorzowie.

Każde z województw ma swego podkomorzego. Są oni sędziami do spraw granicznych, jak i w innych województwach. To da się stwierdzić dla XV. w. Zresztą nie wiemy nic więcej o podkomorzych. Nie zachowały się żadne zgoła zapiski ich sądów. Toż brak dokumentów, któreby mogły zastąpić tę lukę. Tylko dla pełności przedstawienia zaznaczamy więc ich istnienie. Organizacya sądu podkomorzego była zresztą, przynajmniej w w. XV. zdaje się we wszystkich ziemiach identyczną.

## Rozdział III. Wiece.

Ponad roczkami stoją wiece [2]). Przedstawiają one typ zupełnie odrębny od małopolskich, na to też baczną trzeba zwracać uwagę. Wspominaliśmy już w poprzednich częściach pracy o tych właściwościach, dając krótką ich charakterystykę. Tu dokładniej je musimy opisać.

Zwą się wiece termini generales lub summi termini, raczej iudicium magnum. Są to specyalne wyrażenia wielkopolskie, w końcu też XIV. w., jak i w początkowych dziesiątkach lat następnego stulecia nie znają księgi innych nazw, a specyalnie nazwy: colloquia. Ta ostatnia później się dopiero zjawia, a szersze jej użycie w nieco zmienionej

[1]) Terr. Cost. XXI. f. 1: sequitur tertium volumen actorum terrestrium terminorum particularium districtus Costinensis per manus honorabilis l. K. protunc viceprothonotarium...; terr. Calis I. niefol.: per honor. dnum I. de C. meum prot [unc] viceprothonotarium compilare ...iussi.

[2]) Na końcu podajemy wykaz znanych wieców obu województw. Z tego powodu ograniczamy w tym rozdziale dopiski.

formie (termini colloquiales) przypada dopiero na wiek XVI. Podobnie znów nazwa termini generales przedarła się do innych, poblizkich ziem. W Małopolsce atoli nigdy jej się nie spotyka.

Na inną właściwość tej nazwy trzeba zwrócić uwagę, właściwość na pozór obojętną, ale mającą w rzeczywistości głębszą podstawę. Wyrażenia te: summi termini, termini generales nie są tak wyłącznie używane tylko dla oznaczenia wieców, jak colloquium w Małopolsce. Sąd królewski bowiem również tej nazwy używa [1]), i to głęboko w wiek XV. Jeśli zechcemy ją tłómaczyć dosłownie, to musimy określić te sądy jako „najwyższe“ czy „generalne“. Ściśle biorąc, sąd najwyższy — to królewski. Wiec może sobie rościć do tego prawo jako sąd, który „przedstawia osobę króla“. Zaznaczamy, iż dla uniknięcia nieporozumień, jak i dla ustalenia terminologii, nazwą tą (wiec, termini summi lub generales) określać będziemy wyłącznie sądy niekrólewskie, odpowiadające małopolskim wiecom.

### A) *Siedziby i terminy.*

Każde z tych województw ma swoje własne wiece. Jasno i dobitnie widoczne to z tego, iż roczki, odsyłając sprawy na wiece, nie odsyłają ich nigdy do wieców, które się zbierają poza granicami [2]). Pod tym więc względem są one zupełnie dokładnie oddzielone, co wynika już z istoty wojewódzkiej organizacyi. Jestto ogólna zasada.

Wiece zbierają się w różnych miejscach. Jestto cechą tych sądów wielkopolskich. W województwie poznańskiem spotykamy je zwyczajnie w Poznaniu, ale także i w Kościanie. W województwie kaliskiem wskazać należy przedewszystkiem Gniezno i Kalisz jako te miejscowości, w których zbierały się najczęściej wiece. Ale odprawiano je także i w Pyzdrach [3]).

Mogłyby powstać atoli wątpliwości, na jaki obszar rozciągała się władza tych wieców, czy nie było tu tego objawu, który spotkaliśmy w województwie sandomierskiem, iż województwo było podzielone na okręgi, a każdy okrąg miał swój własny wiec. Zwłaszcza co do woje-

---

[1]) Z. K. str. 233. Terr. Cal. II. nief. etc

[2]) Dla województwa poznańskiego np. L. I. nr. 425, 1624, 1639, 1644 etc. II. nr. 2429, 2432, 2434, 2437 etc.; dla województwa kaliskiego np. L. II. nr. 318, 329, 378, 385—7, 409—411 etc.

[3]) P. tablice wieców i dalsze wywody. Dla województwa kaliskiego ważny jest zapisek L. II. nr. 177: in terminis generalibus Gnezne, Pisdri sive Kalis, ubi ...celebrabuntur.

wództwa kaliskiego, mogłaby powstać ta wątpliwość z tego zwłaszcza powodu, iż tam pod innymi względami objawiał się pewien podział na część kaliską i gnieźnieńską. Nie ulega żadnej wątpliwości. iż tak nie jest. Każdy wiec, bez względu na to, gdzie się zbierał. rozciągał swoją władzę na cały obszar województwa. Dowodów nie brak. W księgach przekazując sprawę sądowi wiecowemu, notują, iż odsyłają strony np. do Gniezna albo Kalisza [1]), bądź znów do Gniezna albo do Kalisza albo do Pyzdr, gdzie się pierwej wiec zbierze [2]). Wyraźnie też stwierdzają źródła, iż np. sprawy powiatu pyzdrskiego sądzą się w Kaliszu [3]), a gnieźnieńskie w Pyzdrach [4]). Tem też tylko można wytłómaczyć fakt, iż np. w księgach pyzdrskich są zapiski z wieców kaliskich [5]), w gnieźnieńskich z wieców pyzdrskich [6]), w kaliskich z wieców gnieźnieńskich [7]), z poznańskich w księgach kościańskich [8]) i t. d. Cały ten szereg dowodów ułatwia nam stwierdzenie faktu, bardzo ważnego, zasadniczego dla zrozumienia stosunków wielkopolskich, iż wiec jest zawsze ten sam z tą samą władzą, rozciągającą się na całe województwo, bez względu na to, gdzie się zbiera, czyli innemi słowy: miejsce zebrań wieców nie jest stałe, lecz zmienne.

Łączy się to bezpośrednio z inną kwestyą. mianowicie z kwestyą regularności i peryodyczności w zbieraniu się wieców. Dwie tu były ewentualności:

1) wiece mogły się zbierać w pewnych stałych terminach w różnych miejscowościach, więc np. w województwie kaliskiem stale naprzemian w Gnieźnie, Kaliszu, lub Pyzdrach, zawsze oczywiście z charakterem wieców całego województwa; albo też

2) zbierać się zupełnie nieregularnie, zależnie od okoliczności, raz tu, to znów gdzieindziej.

I co do tego nie pozostawiają źródła żadnej wątpliwości. Już zapiski, które odsyłają sprawy na wiec, dają jasną wskazówkę; mówią bowiem, iż sprawa ma być rozstrzygniętą na wiecu tam, gdzie on się wpierw zbierze [9]). Gdyby zatem były stałe terminy zebrań na wiece,

[1]) Np. L. II. nr. 204, 205, 237, 283 i t. d.

[2]) L. II. nr. 177.

[3]) L. II. str. 49 i nr. 393 i następ. Terr. Pisdr. II. f. 38 v (r. 1411): et domini de districtu Pysdrensi pro generalibus causis suos terminos attemptabant ibidem in Gnezne.

[4]) L. II. str. 138 i nr. 1050 i nast.

[5]) L. II. str. 49.

[6]) L. II. str. 138.

[7]) Z. K. str. 159.

[8]) P. tablicę.

[9]) Np. L. II. nr. 177, 204, 205, 237 i t. d.

ten sposób wyrażenia nie mógłby się utrzymać. Rozprasza wszelkie wątpliwości przypatrzenie się datom wieców. Niema wśród nich żadnej regularności, nawet najmniejszego jej śladu. A więc dochodzimy do drugiej zasady wielkopolskiej: wiece odprawiają się w niestałych, dowolnych terminach.

Widoczna więc, iż zawczasu musiano zapowiadać, że wiec ma się odbyć, a to oznaczając przy tem:

1) kiedy ma się zebrać, i
2) gdzie ma się zebrać.

Jeśli przypatrzymy się stosunkom w Małopolsce, to spostrzeżemy, jaka tu zasadnicza różnica. Tam było oznaczone zarówno miejsce zebrania się wiecu (Kraków, Wiślica etc.), oraz dzień roku, na który wiece przypadały (trzy razy na rok).

Te dwie zasady, uznane przez nas za typowe dla Wielkopolski, występują z całą siłą w końcu wieku XIV. W początkach następnego stulecia o tyle są osłabione, iż nie spotykamy wieców w Kościanie i Pyzdrach. Zaczynają się więc już więcej wiązać do miejsc. Ale nie zmienia to wcale istoty rzeczy.

Widocznie atoli te stosunki nie zupełnie odpowiadały potrzebie. Spotykamy ślady jakiejś reformy, czy też przynajmniej dążeń do niej, wcale charakterystyczne. Na luźnej kartce w jednej z ksiąg poznańskich (t. IV) zachowały się jakieś przepisy o urządzeniu wieców, noszące datę roku 1420 we środę po święcie Poczęcia Matki Boskiej [1]). Wtedy właśnie, jak wiemy, odbywał się wiec w Poznaniu. Temu więc wiecowi możnaby przypisać tu omawiane zasady. Ale mowa w niej także i o wiecach województwa kaliskiego. A o tem nie mógł stanowić wiec tylko poznański. Nadto przedstawia ta karta dwie odmienne wersye, z dwóch jej stron wypisane, a przy tych jeszcze uwagi, jakby lepiej było zarządzić (quod melius esset...). Robią więc te zapiski wrażenie, iż stanowią tylko jakiś projekt, może uchwalony przez wiec jako substrat do wspólnego laudum wielkopolskiego; a może nawet są to tylko szkice projektu, który nie został wcale przyjęty. Nie podobna tej kwestyi rozwiązać, głównie z tego powodu, iż kartka została ucięta, tak iż jednemu zapiskowi brak początków wierszy, drugiemu, wypisanemu na odwrotnej stronie, znów końców, razem niestety tylko trochę się uzupełniają. Pozostają przecież luki, które nie dadzą się wypełnić tak łatwo domysłem.

---

[1]) P. dodatki nr. 3.

Pomimo tych trudności można przynajmniej głównych domyśleć się zasad. To mianowicie można z tych fragmentów wydobyć:[1])

1) Statut chce ustalić miejsca, w których się zbierają wiece; mają to być Kościan i Poznań, oczywiście dla województwa poznańskiego, dla kaliskiego: Gniezno. Jeszcze jedna tu wymienioną była miejscowość, której atoli brak w obu fragmentach; sądzę, iż możemy się domyślać bez wątpliwości Kalisza. A więc każde województwo miałoby dwa miejsca zebrań dla sądów wiecowych.

2) Oznaczają dalej te fragmenta daty, kiedy się miały zbierać wiece w każdej z tych czterech miejscowości. Niepodobna odtworzyć z zupełną pewnością, co postanawiał statut. Jeśli można łączyć wskazówki, które dają oba fragmenty, możnaby utworzyć taki schemat:

| | |
|---|---|
| (Kalisz ?) | 1) koło św. Bartłomieja;<br>2) koło niedzieli Circumdederunt me; |
| Poznań | 1) według tekstu A: koło Inventio s. Crucis lub po Wielkiejnocy, według tekstu B: koło niedzieli Misericordia Domini;<br>2) koło św. Mikołaja; |
| Gniezno | 1) koło św. Michała;<br>2) koło niedzieli Letare; |
| Kościan | według tekstu A:<br>1) koło niedzieli Rogacionum;<br>2) po Wielkiejnocy (koło niedzieli Misericordia Domini ?) |

3) Statut więc chce, by się odprawiały te wiece w każdej z tych miejscowości po dwa razy.

Zachodzi pytanie, jak miał być urządzony stosunek roczków do wieców, czy statut tworzył okręgi, tak, że do wiecu należały tylko pewne sądy, czy też i nadal miały wiece sądzić sprawy całego województwa? Oba projekty, stylizowane w strasznie zwięzły sposób, omawiające tylko zmiany, które chcą wprowadzić, nie dają na to pytanie odpowiedzi. Ze względu na ustrój poznańskiego województwa, oraz z milczenia statutu należałoby wyprowadzić raczej ten wniosek, iż utrzymać chciano drugą zasadę, tj. tę, która panowała w praktyce.

Jak mówiliśmy, były to zdaje się tylko projekty, które się w ustawę nie zmieniły, i stanowią dla nas tylko dowód, iż o reformie stosunków myślano. Jeśli zważymy, iż fragmenty ustalają miejsca wieców, i stałe

[1]) W dodatkach nr. 3 podajemy texty tych projektów. Tu staramy się zrekonstruować ich treść, uzupełniając domysłem luki. Sądzę, że kombinacye są zbyt jasne, jeśli się porówna text z naszym wywodem, by trzeba dokładniej wyjaśniać nasze twierdzenia.

peryodyczne ich odbywanie, to musimy przyznać, że reforma zostawała pod wpływem urządzeń małopolskich. W praktyce nic się jednak po roku 1420 nie zmieniło. W Poznańskiem znowu Kościan występuje, jako miejsce, gdzie się zbierają — obok Poznania — wiece tego województwa. Tylko Pyzdry już na zawsze tracą ten faktyczny przywilej [1]).

Przypatrzeć się musimy, jak wiece wyglądały w praktyce. Pewniejszych danych dostarczają tylko księgi województwa poznańskiego, które się dochowały w komplecie prawie. Zato o wiecach drugiego z tych województw wiemy dość mało, a do tego są to tylko oderwane daty, gdyż księgi gnieźnieńskie z wyjątkiem kilku początkowych doszczętnie zaginęły, a z kaliskich jest tylko kupa luźnych kart, tak, że nawet stwierdzić niepodobna, jak wielkie są luki.

Wobec tego, iż wiece odbywały się tylko wtedy, kiedy je zwołano, nie możemy mówić o tem, jak często odprawiały się w stosunku do normy, bo normy brak. Możemy tylko skonstatować, jak często je zwoływano, i do których miejscowości.

Jak mówiliśmy, w Poznańskiem przeważa Poznań jako siedziba wiecu. Wyjątkowo sądzą się w Kościanie. W Kaliskiem w XV wieku Pyzdry zupełnie odpadają, między Kalisz i Gniezno mniej więcej na równi dzielą się te termini generales.

Wogóle odbywają się wiece wcale rzadko, biorąc na uwagę stosunek do innych województw. Wogóle należą do nadzwyczajnych tylko wyjątków wypadki, kiedy wiece zbierają się dwa razy na rok. Zdarza się to w województwie poznańskiem, dla którego mamy pewniejsze daty, ledwie 2 razy [2]). W temże województwie naliczyliśmy w ciągu pół wieku 1400—1450 ledwie 21 lat, w których wiece się odbyły, a wieców 23. Nie przypada więc jeden wiec nawet co drugi rok [3]). Pewnie podobnie było i w kaliskiem województwie.

Ale i w ciągu tego czasu należy odróżnić pewne okresy, wcale silnie się odcinające. W Poznańskiem w latach 1400—1428 odbyło się wieców 19 w latach 17. Stosunkowo wówczas jeszcze najczęściej się odprawiają. Po r. 1428 idzie luka, wiec następny nosi datę późniejszą o lat 18 (t. j. roku 1446). Wtedy znów budzą się do życia termini generales. Cztery wiece przypadają na lata 1446—1450. A tak samo i w województwie kaliskiem. Choć daty bardzo nieliczne, widoczna przecież, że i tam odprawiały się wiece częściej w trzech pierwszych dziesiątkach lat XV stulecia, i znów po przerwie ostatni znany nam wiec kaliski nosi datę r. 1448. Z łączności tych województw można też wnosić, że i co do wieców pewnie jednakie miały koleje.

[1]) P. tablica. [2]) R. 1400 i 1421. [3]) Tablica I.

Odtąd t. j. od r. 1450, brak w księgach wszelkich wzmianek o wiecach. Późniejszego, niż poznański z datą r. 1450, nie spotkaliśmy w księgach z badanej przez nas epoki.

Przywileje wydane dla Wielkopolski, t. j. dla obu tych województw, przez króla Kazimierza w latach 1476 [1]) i 1488 [2]) zawierają także, jak mówiliśmy już, kilka norm. ważnych dla ustroju sądownictwa. Zupełnie zgodne przynoszą one przepisy, tyczące się wieców, zwanych w nich termini generales alias colloquia.

Mają się wiece odbywać:

1) w Kaliszu koło św. Jadwigi;
2) w Gnieźnie koło niedzieli Oculi;
3) w Poznaniu koło św. Marcina:
4) w Kościanie koło Oczyszczenia Matki Boskiej.

A więc wracają te przywileje do myśli, które już spostrzegliśmy w projektach z r. 1420. Dla każdego województwa mają się wiece zbierać w dwóch miejscowościach — tych właśnie, które już wówczas oznaczono. Mają też mieć wiece terminy stałe. Jedna tylko zachodzi różnica, ta, iż w każdej z tych miejscowości wiec ma odbywać się tylko raz do roku. Nie zdziwi nas to wcale, jeśli zwrócimy uwagę na to, iż wogóle w w. XV objawia się w Polsce dążność do tego, by ograniczyć ilość terminów sądowych, tak dla roczków, jak i dla wieców. Przecie dla Małopolski już statuty nieszawskie przepisują jednorazowe wiece we wszystkich tych czterech miejscowościach, w których się tam zbierały. Tem wytłómaczyć łatwo powyższe przepisy statutów, które zresztą w projektach swoich co do wieców wracają do myśli, już dawno przedtem wyrażonych.

Nic to nie pomogło. Oba statuty wcale w życie nie weszły, wiece nie zaczęły się na nowo odprawiać. Jako datę więc ich zaniku, należy położyć r. 1450.

Wskrzeszono je dopiero w XVI w. [3]). Ale wtedy już zdaje się zupełnie zaginęła tradycya, zwłaszcza tych specyalnych cech wielkopolskich wieców, odprawiały się one wówczas tylko w trzech miejscowościach, w Poznaniu dla poznańskiego województwa, w Gnieźnie i Kaliszu dla kaliskiego. Tylko niestałość terminów i wtedy jeszcze się ostała.

---

[1]) Pawiński, Sejmiki, str. LI. Wobec zupełnej zgodności tego aktu ze statutem z r. 1488 łatwo uzupełnić luki, które zachodzą właśnie w miejscu, gdzie mowa o datach wieców. Zupełnie błędnie konstruuje Pawiński ibid. wiersz 6: Marcelli zamiast — jak z porównania wynika — Marci.

[2]) Bandtkie str. 321.

[3]) P. moje Studya do historyi sądownictwa w Polsce. V. Wiece poznańskie w XVI wieku.

Reformy XV wieku przedstawiają jedną charakterystyczną dążność unormowania wieców zewnętrznego — co do siedziby i czasu — mniej więcej na wzór małopolski. Wcale się jednak ta reforma nie powiodła.

### B) *Skład.*

Skład wiecu nadaje mu specyalny charakter. Mówiliśmy już, iż Wielkopolska i co do składu posiada pewne własne, bardzo znamienne cechy, tworzące typ wielkopolski. Zwróciliśmy też już na to uwagę, lecz tylko na główną zasadę.

By dokładniej zbadać tę instytucyę, musimy przejść zapiski, z nich wydobyć wszystkie charakterystyczne szczegóły. Nie tak to łatwa sprawa. Ani w części nie są zapiski równie jasne, jak n. p. małopolskie. Z tego też powodu potrzeba wielkiej ostrożności. by nie pójść zadaleko w przypuszczeniach. A nie tylko już wogóle skąpy materyał z powodu tak rzadkiego odprawiania wieców; nieliczne zapiski. tyczące się wieców kaliskiego województwa, utrudniają niepomiernie zadanie przez to, iż nie dają nam całokształtu, lecz tylko wyrwane z całości szczegóły. W takich warunkach lękliwie można wyciągać wnioski.

Zawodzi również inny środek. Wiece późniejsze, z wieku XVI, przedstawiają przynajmniej w tych wiecach, które są zbliżone do epoki średniowiecznej, jeszcze ten sam typ, i to w czystej formie, n. p. w Krakowie. Tymczasem n. p. poznańskie wiece z XVI wieku zupełnie zerwały z tradycyą, na innych opierając się podstawach. tak że z nich wstecznych wniosków zgoła niepodobna jest wysnuwać. Wszystko to utrudnia niepomiernie badanie, i jaśniejsze twierdzenia.

Podobnie, jak inne wiece, tak również wiece wielkopolskie nie stoją w miejscu, lecz w czasie tego — niezbyt długiego — okresu który tu rozpatrujemy, przechodzą ewolucyę, podobną do tej, jaką spotykamy gdzieindziej. Początkowa, luźna organizacya przybiera i tu także pewne więcej określone formy, wyznacza pewnych dostojników, jako tych, którzy powinni obowiązkowo zasiadać na wiecach, bez których wiec się obejść nie może.

Jeśli przeglądniemy wszystkie zapiski wiecowe obu województw, to spostrzeżemy jedną charakterystyczną cechę. Na wszystkich obok trybunału t. j. sędziego i podsędka znajduje się, i to prawie zawsze osobiście, jeden dostojnik: starosta generalny wielkopolski. A jeśli go niema, to w jego miejscu siedzi zastępca [1]); zdarza się to jednak tylko

[1]) Terr. Posn. II. str. 151 (ale jest już osobiście str. 153).

raz jeden. Już przez to wybija się on na plan pierwszy; widoczna bowiem, iż z wiecem łączą go węzły bardzo silne, jeźli tak ścisłą zasadą jest jego obecność. Potwierdzają to dokumenty, a nawet silniej jeszcze zaznaczają różnicę między starostą a resztą uczestników wiecu, których określają poprostu, jako jego „assidentes". Na jego osobę główny kładą nacisk. Nie ulega też wobec tego żadnej wątpliwości, choć to nie występuje tak jaskrawo, jak np. w wiecach łęczyckich, iż starosta jest głową tych termini generales, iż to on wiece zwołuje, że on im przewodniczy.

Obok starosty siedzą różni dostojnicy. Skład to bardzo zmienny. Widoczna, iż jest on rzeczą przypadkową, że nie zależy na obecności tej lub owej osoby. Jeźli zechcemy szukać analogii, to znajdziemy ją w sądach królewskich. I tam tylko obecność króla jest istotną — jak tu starosty, — zresztą skład dowolny. Zwłaszcza sądy królewskie, odprawiane w obrębie Wielkopolski, z wielkopolskich złożone dygnitarzy, przedstawiają tę analogię w wysokim stopniu.

Ale tak jest tylko z początku, t. j. w końcu XIV wieku i pierwszych latach XV. Obok starosty zaczyna się pojawiać — podobnie jak i gdzieindziej — wojewoda. W Poznaniu nie brak go ani razu od r. 1407. W Kaliszu jeszcze w r. 1414 odbywa się wiec bez jego współudziału, ale i tam zresztą jego osobę stale się widzi na wiecach. Nie potrzeba tłomaczyć tego faktu. Obok starosty, którego władza rozciąga się na oba województwa, staje wojewoda jako najwyższy dostojnik każdego z nich: kaliski w kaliskiem, poznański w poznańskiem województwie. Starosta często równocześnie piastuje jedną z tych godności, zwłaszcza urząd poznańskiego wojewody.

Trzecie miejsce znacznie później zajmują dopiero kasztelanowie. Kasztelanów jest w obu województwach bardzo znaczna ilość, więcej niż w któremkolwiek innem. Dość często widać ich na wiecach, nie zajmują tu jednak tak wybitnego stanowiska, jak n. p. w Małopolsce. Dwaj tylko z nich doszli do tego, iż ich obecność stała się regułą, a to kasztelanowie poznański i kaliski, każdy oczywiście na wiecach swojego tylko województwa. Pierwszego nie brak ani razu od r. 1424. Nie możemy tego tak ściśle ustalić dla województwa kaliskiego; na tych wiecach atoli, które są nam znane z ostatniej epoki, tj. z drugiej ćwierci XV w. (r. 1423, 1438, 1448), nie brak go również. Mamy jednak ciekawszą jeszcze wskazówkę, choć nie tak jasną. W r. 1448 nie jest kasztelan kaliski osobiście obecny; miejsce jego osadzone jest zastępcą: de mandato regis et consensu ipsius domini Petri (i. e. castellani Kalisiensis) ac laudo terrestri communi ad reddende iura subdelegatus. Jakie to

laudum ma na myśli zapisek [1]), nietrudno odgadnąć. Mowa tu o statucie piotrkowskim z r. 1447 [2]), który przepisuje, iż mają brać udział w wiecach także kasztelanowie, a kto nie jest obecny, obowiązany jest wysłać zastępcę. Tu więc taki zachodzi wypadek. Widoczna zatem, że także kasztelan kaliski, a pewnie tak samo w Poznaniu poznański, stali się niezbędni do tego, by wiec mógł przyjść do skutku.

Z innych kasztelanów żadnego obecność nie ustaliła się tak, by ją można uznać za konieczną. Za to pojawiają się stalej na wiecach dwaj inni dostojnicy wojewódzcy: podkomorzy i chorąży. Już i poprzednio nieraz ich się widzi, ale tylko od czasu do czasu równie przypadkowo, jak innych. Dopiero w ostatnich wiecach stale ich widać, w Poznaniu od roku 1427. A nieobecny daje zastępcę. Za krótki to peryod czasu, by można śmiało twierdzić, że ich obecność jest nieodzowną. Są jednak pewne wskazówki, które to pozwalają przypuszczać. Tak w nagłówku wiecu poznańskiego z r. 1447 [3]) wypisuje notaryusz po staroście, wojewodzie, kasztelanie, sędzim i podsędku podkomorzego i chorążego, a dopiero po nich dwóch kasztelanów, którzy byli obecni: międzyrzeckiego i nakielskiego. W r. 1448 [4]) w nagłówku wiecu kaliskiego są podani ciż urzędnicy (ale kaliscy), a po nich dopiero oddzieleni słowami: ceterique idą inni, a mianowicie czterech kasztelanów (sieradzki, kamieński, santocki, biechowski). A nieraz tylko ci wymienieni dostojnicy w liczbie pięciu zasiadają sami, jako asesorowie na termini generales. Drobne to co prawda wskazówki, mogą jednak uzasadniać przypuszczenie, iż i ci dwaj dostojnicy zdobyli sobie krzesła na wiecach.

Prócz tych uczestników pojawiają się i inni, ale już tylko przypadkowo. Tak są to niekiedy duchowni (biskup poznański, aż do końca pojawiający się na wiecach), niżsi dostojnicy województw, a nawet dostojnicy z poza Wielkopolski, choć bardzo rzadko, i to tylko wybitni (n. p. wojewoda brzeski). Jedynie dostojnicy tych dwóch województw często się mieszają, kiedy kaliscy siedzą na poznańskich, poznańscy na kaliskich wiecach.

Zwyczajnie liczba uczestników jest dość znaczna. Niema żadnej stałej reguły co do liczby, prawie zawsze jest ich więcej niż pięciu.

Taki jest rozwój wieców wielkopolskich. Obok sędziego i podsędka, którzy nadają mu charakter sądu ziemskiego, osią wiecu jest starosta. Dopiero koło niego i to powoli, z biegiem czasu, w drodze zwyczaju,

[1]) Terr. Cal. II. f. 530 v.
[2]) Bandtkie str. 256—257.
[3]) Terr. Posn. XVII. f. 93.
[4]) Terr. Cal. II. f. 530 v.

grupują się inni urzędnicy, jako stali uczestnicy tych termini generales. W ostatniem stadyum tak się przedstawia ich szereg:

1) starosta wielkopolski,
2) wojewoda poznański, względnie kaliski,
3) kasztelan „ „ „
4) podkomorzy „ „ „
5) chorąży „ „ „

a jako trybunał:

6) sędzia poznański, względnie kaliski i
7) podsędek „ „ „

Porównać to trzeba ze składem roczków. W ostatniem stadyum ich rozwoju widzimy na nich zastępców: starosty, wojewody, podkomorzego, chorążego, sędziego i podsędka. A więc — z wyjątkiem kasztelana — te same to są osobistości, tylko, że na wiecu zasiadają osobiście, na roczkach przez swoich reprezentantów — komorników.

Ale na tem jeszcze nie koniec analogii. Zauważyć jeszcze możemy, iż:

1) udział poszczególnych dostojników wyrabia się w obu sądach powoli, z biegiem czasu i to

2) w tej samej kolei i w tym samym mniej więcej czasie.

Pierwotny skład roczków, to burgrabia, zastępca sędziego i zastępca podsędka. Toż na wiecu są niezbędnymi pierwotnie: starosta, sędzia i podsędek. Wojewoda przyłącza się do nich w początkach XV wieku; toż wojewodzy do roczków. Koło r. 1430 ustala się udział podkomorzego i chorążego na wiecu, a ich zastępców w sądach powiatowych.

Łatwo też teraz jasno zrozumieć nazwy iudicia minora i maiora — domini minores i maiores. Analogia jest ścisłą. Różnica tych sądów polega nie na różnicy osób, lecz na tem, czy one same zasiadają, czy osadzają swoje miejsca. Tylko kasztelanowie nie mają w roczkach odpowiedniej reprezentacyi.

## Rozdział IV. Stanowisko starosty.

W ciągu tej pracy nieraz już wspominaliśmy o staroście, o jego stosunku do sądów ziemskich. Przedewszystkiem zwrócić tu należy uwagę na dwa fakta:

1) iż na roczkach zasiadają, i to na pierwszem miejscu burgra-

biowie (burgrabii terrestres), mianowani przez starostę wielkopolskiego i występujący jako jego zastępcy;

2) iż na wiecu główną osobą jest starosta, który wiec zwołuje i przewodniczy mu.

Na tem atoli jeszcze nie kończy się jego współudział w sądzie. Wpływa on na tok sądownictwa bardzo wydatnie. Wydaje rozkazy i zarządzenia, do których się sądy muszą bezwzględnie stosować. Nieraz do niego odnoszą się w kwestyach wątpliwych [1]). W razie wakansu on obsadza na razie miejsca sędziego, lub podsędka [2]), lub też ustanawia chwilowych zastępców dla sędziego lub podsędka [3]).

Starosta wykonywa wreszcie sądownictwo. Często zasiada sam na rokach. Co więcej, nie potrzebuje zjawiać się w czasie terminów. Kiedy przybędzie, wtedy odbywa się sąd spraw, które przed jego forum odesłano. Zapiski takie wciągają się w zwykłe księgi sądowe [4]). Jedyne ograniczanie jest to, iż sądy takie odprawiają się tylko w tych miejscach, gdzie są siedziby jurysdykcyi powiatowej. Zasiada też w sądzie zawsze sędzia i podsędek, względnie ich zastępcy. Przed ten sąd odsyłają sprawy z roczków [5]). Nieraz daje król przywileje, które zwalniają od obowiązku jawienia się wobec roczków, ale nie od sądu starosty [6]). Skład takiego sądu jest ziemski, t. zn., iż biorą w nim udział sędzia i podsędek, względnie ich zastępcy. Zresztą skład ich jest swobodny, zależy od woli starosty. W miarę jednak, jak wyrabia się dokładniejszy skład asesorów, staje się on prawie zasadą także i dla tych sądów ziemskich starościńskich. Ale nigdy nie jest ściśle obowiązujący.

Taki sąd starosty — sąd ziemski — pojawia się w księgach tak w końcu XIV w., jak i w początkach następnego. Ale z czasem on ginie w miarę, jak się wyrabia ściślejsze oznaczenie ziemskiej jurysdykcyi. Tylko przez trzy pierwsze dziesiątki spotyka się w księgach ziemskich zapiski z sądów starosty. Giną one odtąd zupełnie.

Oczywiście, iż sądy te nie jednakowo często odbywały się w różnych miejscowościach. Zależało to od tego, gdzie częściej się zjawiał

[1]) Np. L. I. nr. 74, 81, 997, 2264, 2330, 2939 i t. d.

[2]) P. wyżej.

[3]) Np. L. I. nr. 1040.

[4]) Np. L. I. nr. 1233, 1967, 2158, 2265, 2425, 2449, 2452, str. 138, 203, 214, 224, 276, 290, 322. Niesłusznie twierdzi prof. Balzer. (Kwart. hist. II str. 579 i n.), że jest to tylko właściwością Poznania. Toż niesłusznie przypuszcza istnienie w Wielkopolsce innych starostów prócz tego. Ibid.

[5]) Np. L. I. nr. 2330.

[6]) Np. L. I. nr. 2264.

starosta. Stąd to najwięcej takich zapisków znachodzi się w księgach ziemskich poznańskich.

Za to w późniejszej epoce występują znowu sądy starościńskie ziemskie, ale w innej już formie. Mamy na myśli zresztą mało oświetlone przez źródła sądy zjazdów wielkopolskich. Zjazdy te, które obejmowały całe województwo, odbywały się w Środzie lub Kole. Na nich zasiadał starosta wielkopolski, jako pierwszy z dygnitarzy. Sądy też te uważać należy za jego sądy. Oczywiście, iż faktycznie jego atrybucye krępowane były przez wpływ dygnitarzy, którzy w tych sądach brali udział. Skład ich zresztą dość luźny [1]). Zbyt dobrze nie są one znane, jak to już zaznaczyliśmy.

Jak to wytłómaczyć? Oczywiście, iż zachodzi tu ten sam stosunek, co i w innych także województwach. Starosta wielkopolski jest to starosta generalny par excellence. Występuje więc on tutaj jako namiestnik królewski, jako zastępca monarchy. Stąd te jego atrybucye. Tylko w innych województwach (Łęczyca, Sieradz, etc.) nie zarysowuje się przecież ta jego władza, tak silnie, jak tutaj. A już w Kazimierzowskich statutach znalazła ona swój wyraz w wyraźnych przepisach, które jasno określiły jego stanowisko. Tu przedewszystkiem wyrobiła się jego władza, przywdziała kształty. Dopiero na jej wzór urządzone zostały inne starostwa generalne. A nadto ta władza miała szerszą podstawę. Wprawdzie bowiem dla prawa jest w zasadzie rozciągłość terytoryalna władzy obojętną, lecz faktycznie wywiera ona wpływ duży nieraz stanowczy. Tak tu właśnie było. Starosta ten rozciągał swoją władzę na dwa województwa, i to rozległe; to dodawało mu powagi i znaczenia.

Jako więc namiestnik królewski dla tego obszaru miał prawo starosta wielkopolski brać udział w sądach, przewodniczyć na wiecu, wykonywać własną ziemską jurysdykcyę. W tem tkwi rozwiązanie zagadki.

## Rozdział V. Sądy zastępcy króla w latach 1440—1448.

W części pierwszej tej pracy mówiliśmy, iż w latach 1440—1448 odprawia sądy w Małopolsce zastępca króla, Czyżowski. Określiliśmy

[1]) Po raz pierwszy, zdaje się, występują te sądy w r. 1411. Terr. Gnesn. I, f. 68: in convencione per dominos terrigenas celebrata. Wyraźnie zaznaczone stanowisko starosty np. Castr. Posn. I, poszyt 3, f. 8 in Colo... coram... capitaneo maioris Poloniae generali ac aliis prelatis et baronibus in conventione Colensi congregatis (r. 1457).

też istotę tych sądów. Władza tego zastępcy rozciągała się według dokumentu, który mu tę władzę nadawał, na województwa: krakowskie, sandomierskie i ruskie, czyli dokładniej na całą Małopolskę w szerszem tego słowa znaczeniu.

Dla Wielkopolski został ustanowiony drugi taki zastępca. Był to Wojciech Malski, wojewoda łęczycki i starosta wielkopolski. Władza jego odpowiada władzy Czyżowskiego. Wielkopolskę trzeba tu rozumieć również w szerszem tego słowa znaczeniu; obejmuje ona więc także województwa: sieradzkie, łęczyckie, brzeskie i t. d. [1]). Stąd też jego nazwa: Regiae Maiestatis in *terris* Maioris Poloniae vicesgerens [2]).

Jak więc Czyżowski w Małopolsce, tak Malski w Wielkopolsce odprawia sądy, które zastępują królewskie. Stąd to zapewne ich nazwa: iudicia regalia [3]). Wśród ksiąg poznańskich zachowała się osobna księga, do której wciągano te jego sądy: acta domini palatini Lanciciensis vicesgerentis Regiae Maiestatis.

Miejsca stałego dla odprawiania tych sądów nie ma, lecz przenosi się z miejsca na miejsce, podobnie jak sąd królewski. Oczywiście, iż obszarem, w obrębie którego spotyka się te sądy, jest ta szersza Wielkopolska. Przedewszystkiem bardzo często spotyka się go w Chartłupi [4]). Widocznie była to jego siedziba osobista. Ale datują także akty z Pyzdr [5]), Sieradza [6]), Wschowy [7]), Piotrkowa [8]), Brześcia [9]), Raciąża [10]), Inowrocławia [11]), Kalisza [12]), Koła [13]) etc.

Odprawia on te sądy:

1) albo sam, w przytomności przypadkowo obecnych dygnitarzy [14]), albo też

2) na zjazdach np. w Sieradzu [15]), Piotrkowie [16]) lub Kole [17]).

Cechą tego sądu jest to, iż występuje on jako ziemski, t. j. ma trybunał złożony z sędziego i podsędka [18]). Oczywiście byli to pewnie przedewszystkiem sędziowie tej ziemi, w której na razie sądził. Atoli

---

[1]) Cały ten ustęp skreślony na podstawie Terr. Posn. XV: Acta domini palatini Lanciciensis vicesgerentis Regie Maiestatis.

[2]) Terr. Posn. XV. f. 26.
[3]) Ibid. f. 60 v.
[4]) Ibid. passim.
[5]) Ibid. f. 55.
[6]) Ibid. f. 54, 56, 60.
[7]) Ibid. f. 68.
[8]) Ibid. f. 71 v.
[9]) Ibid. f. 70.
[10]) Ibid. f. 70.
[11]) Ibid. f. 76.
[12]) Ibid. f. 70, 76.
[13]) Ibid. f. 72, 75 v.
[14]) Ibid. passim.
[15]) Ibid. f. 60.
[16]) Ibid. f. 71 v (r. 1446, V. ante Judica).
[17]) Ibid. f. 72 (r. 1446 f. II. in crast. s. Trinitatis), f. 75 v (r. 1446 dominica ante OO. SS.).
[18]) Ibid. passim.

z mocy swej władzy może on osadzić miejsca sędziego i podsędka w razie potrzeby według swej woli. Tacy sędzia i podsędek są określani w źródłach jako: specialiter deputati, lub też iudices commissarii [1]).

Sądy te odpowiadają sądowi królewskiemu, tylko że władza zastępcy jest ograniczoną do Wielkopolski. Z powodu specyalnych stosunków wielkopolskich władza ta w granicach województw: kaliskiego i poznańskiego nie mogła być dość silnie odgraniczoną od atrybucyi sądowych Malskiego jako generalnego starosty wielkopolskiego.

## Rozdział VI. Sądy grodzkie.

Obok atrybucyi w zakresie sądownictwa ziemskiego, wykonywa starosta jurysdykcyę, którą określa się jako jurysdykcyę grodzką. Ksiąg, które tej jurysdykcyi się tyczą, nie brak w Wielkopolsce. Niestety nie są one należycie uporządkowane, nie są porozdzielane na odrębne działy. Jak długo to nie nastąpi, niepodobną jest prawie rzeczą przedstawić dokładnie obraz działalności starosty w zakresie czterech artykułów i rezygnacyi dóbr. Dlatego też nasze przedstawienie musi się ograniczyć tylko na ogólnym zarysie, który może dać jedynie główne linie ustroju.

Co do jurysdykcyi grodzkiej przedstawia Wielkopolska zupełnie różne cechy, niż wszystkie inne województwa. W tych województwach stał na czele sądów grodzkich starosta, lecz właściwy sąd grodzki miał określony ustrój, określoną działalność. Tego niema wcale w Wielkopolsce. Tu można raczej tylko mówić o jurysdykcyi grodzkiej starosty, nie o sądach grodzkich. Zachowujemy atoli ten tytuł dla odróżnienia tych sądów od ziemskich.

Właściwym i jedynym sędzią w sprawch grodzkich jest w Wielkopolsce starosta, i tylko starosta. Nie ma on żadnych miejsc stałych dla tego rodzaju sądów. Ciągle jeździ po kraju, z miejsca na miejsca; gdzie jest, tam odprawia sądy. Idą więc po sobie w księgach jego sądów wpisy aktów z Kalisza, Poznania, Słupcy, Gniezna, Pobiedzisk, Środy, Krobi, Dupina, Lwowa, Ostroroga, Grodziska i t. d. [2]).

Jak niema stałych miejsc, w którychby się sądziły te sądy, tak i ustrój ich jest zupełnie luźny. Jedyną osobą, która ma władzę, jest starosta. Chodzi tu tylko o jego osobę. Jego obecność jest niezbędną.

[1]) Ibid. f. 26, 58, 60 v i t. d.

[2]) P. niżej księgi np. Terr. Posn. IX A.

Skład sądu jest też zupełnie od niego zawisły. Widoczna, iż idzie on za wzorem sądów ziemskich, osadza zwyczajnie sędziego i podsędka. Nie są to atoli stali urzędnicy. Mianuje ich od wypadku do wypadku, (per capitaneum... locati). Zmieniają się też ciągle. To jest charakterystyczną cechą tych sądów, to nadaje im odrębny charakter w przeciwstawieniu do sądów grodzkich innych województw. Wyraźnie więc to powtarzamy. Niema tu sądów grodzkich, jest tylko sąd starosty. Jeśli sam nie siedzi w sądzie, to daje na swoje miejsce zastępcę.

Powoli, pod wpływem ustroju sądów ziemskich, dają się spostrzegać pewne zmiany. Wprawdzie starosta przez cały wiek wykonywa sądy w różnych miejscowościach, i odrębne do wpisywania tych aktów są księgi, prowadzone przez notaryuszy starosty; lecz obok tych ksiąg pojawiają się inne księgi, oznaczane jako grodzkie powiatów. Są to zawsze księgi wpisów, dokonywanych na sądach starosty. Atoli prowadzą je odrębnie dla każdego z powiatów zosobna, a więc są osobne poznańskie, kościańskie, kaliskie i t. d. Odpowiadają więc powiatom sądów ziemskich, z wyjątkiem powiatu nakielskiego, który nie podlega staroście wielkopolskiemu. Księgi te pojawiają się w połowie XV w.

Dopiero ostatnia ćwierć wieku XV przynosi dalej idące zmiany. Sąd starosty był więc dotąd par excellence osobisty. W miarę im głębiej w w. XV. tem częściej spotykamy objaw, iż starostę zaczynają zastępować burgrabiowie w swoich okręgach, ale tylko za każdym razem z osobna, z upoważnienia starosty. Starosta też sądzi zwyczajnie w tych miejscowościach, gdzie się zbierają roczki, a więc w Kcyni, Koninie, Poznaniu i t. d. W Wielkopolsce broni się przecież społeczeństwo przed tem, by burgrabiowie nie wykonywali jurysdykcyi zamiast starosty, jako jego zastępcy. Takie przepisy zawiera cały szereg statutów: poznański wiecowy z r. 1429 [1]), cerekwicki [2]), nieszawski [3]), statuty z r. 1476 [4]) i 1488 [5]). Ale przecież w praktyce stało się wreszcie rzeczą niemożliwą, by tylko starosta wykonywał sądy. Pod koniec wieku zaczynają też przejmować burgrabiowie prawa starosty przynajmniej w części. Starosta i dalej sądzi, ma nawet stałego już sędziego (judex causarum) — podsędek ginie. Ale obok

[1]) Tylko pro pecuniis solutis odpowiada się coram ministeriali (?). burgrabio et notario. Bibl. Warsz. r. 1861, t. III, str. 266.

[2]) Bandtkie str. 266.

[3]) Bobrzyński str. 53 (text widocznie zepsuty).

[4]) Burgrabiique sui (tj. starosty) eo absente nulla iudicandi causas quascunque potientur facultate.

[5]) Bandtkie str. 321.

tej jurysdykcyi wykonywają grodzką także burgrabiowie. Obsada sądu znów jest swobodną; zależy od burgrabiego, który w miarę potrzeby osadza sędziego i podsędka i asesorów w liczbie dwóch. Powstają więc w taki sposób wreszcie sądy grodzkie w Poznaniu, Kościanie, Kaliszu, Pyzdrach, Koninie, Gnieźnie i Kcyni. Na tle ustroju sądów ziemskich powstają więc te sądy, które się organizują na wzór sądów innych województw. Ostateczne urządzenie tych sądów i uporządkowanie przypada dopiero na wiek XVI.

## Rozdział VII. Powiat nakielski.

Powiat nakielski, określany jako teritorium lub capitaneatus [1]), wyodrębnia się dość silnie od reszty Wielkopolski, tak iż prawie występuje jako samodzielna ziemia. W XV. w. atoli, jak zobaczymy, niepodobna mu przyznać tego stanowiska.

Główną cechą, która wyodrębnia powiat nakielski, jest to, iż ma on swego osobnego starostę. Jest to capitaneus Naklensis, który w źródłach wcale często się pojawia [2]). To ma wpływ oczywiście i na ustrój sądowy.

Brak ksiąg ziemskich nakielskich jest bardzo wielką, niczem nie dającą się dla zrozumienia tych stosunków powetować stratą. Ledwie oderwanych kilka czy kilkanaście kart zachowało się w innych księgach, a to nie może wystarczyć [3]).

Z zapisków widać, iż wtedy, kiedy się wyrobił już w województwach wielkopolskich udział zastępców w roczkach, istnieje on także i w Nakle [4]). Są więc zastępcy loco palatini, loco succamerarii i loco vexilliferi. Jest także loco capitanei lub burgrabius Naklensis. Ten ostatni, jak to nie ulega żadnej wątpliwości, jest mianowany przez nakielskiego starostę, jako jego zastępca. Ale Nakło wojewody nie ma, ani podkomorzego, ani chorążego. A więc ci zastępcy, to zastępcy urzędników województwa kaliskiego. Już więc tu stosunki są dziwne. Największą atoli trudność przedstawia kwestya sędziego i podsędka. Czy są osobni? W XIV wieku byli. Ale przecie jeszcze w tym peryodzie siedzą tu sędzia i podsędek kaliscy [5]). A więc należałoby zaliczyć ten powiat do kali-

[1]) Cod. Maioris Pol. t. XIV index.
[2]) P. zwł. Inscr. Nakl. II—IV.
[3]) Np. w terr. Gnesn. IV.
[4]) Terr. Gnesn. IV (niefol.).
[5]) Ibidem.

skiego województwa, przyjąć, iż ustrój sądów jest taki, jak w kaliskiem województwie, z tą tyko różnicą, iż miejsce wielkopolskiego starosty zajmuje starosta nakielski, względnie jego burgrabia. Ale kiedy nastąpiła zmiana? Kiedy usunięto osobnych nakielskich sędziego i podsędka? Tak jest już — co zupełnie pewnie stwierdzić można — w r. 1426. Zapewne jednak już wcześniej dokonała się ta zmiana. Z czasem, jeśli ogłoszoną zostanie większa ilość dokumentów [1]) tego sądu, rozjaśni się może ta ciekawa kwestya, i da się ściślejsza tej zmiany oznaczyć granica.

Sąd grodzki za to rysuje się wcale dokładnie [2]). Właściwym sędzią jest starosta nakielski. Miejsce jego w razie nieobecności zajmuje burgrabia. Jest także jako tegoż zastępca, wiceburgrabia. Obok nich sędzia a często i podsędek, zwyczajnie mianowani od wypadku do wypadku „protunc locati". Dopiero w końcu wieku jest stały sędzia.

Dla dopełnienia obrazu musimy tu jeszcze słów kilka dodać o zmianach tego ustroju, które już zaczynają się w XV. wieku, i doprowadzają do ujednostajnienia stosunków. Oto staje się prawie zasadą, iż godność starosty wielkopolskiego i nakielskiego piastuje ta sama osoba. W ten sposób utożsamia się organizacya tego powiatu z resztą Wielkopolski. Kończy się też na tem, iż w XVI w. z tytułu ginie nazwa nakielskiego starosty, a tak obszar nakielski zostaje zupełnie zrównany z powiatami województwa kaliskiego [3]).

## Rozdział VIII. Księgi sądowe.

Podobnie jak w poprzednich częściach pracy, dajemy tu wykaz ksiąg oryginalnych z zakresu wieków średnich, na których oparta jest nasza praca. Z wyjątkiem kaliskich i konińskich znajdują się te księgi w archiwum państwowem (Staatsarchiv) w Poznaniu. Wyjątkowo znachodzą się tamże i trzy księgi konińskie.

Robota w tych księgach jest dość utrudniona, gdyż nie są uporządkowane odpowiednio, tak że wśród ziemskich znachodzą się grodzkie, księgi sądów starosty nie odróżnione od burgrabskich. Tem bardziej, o ile chodzi o księgi, które się gorzej zachowały, karty są często pomieszane. Wszystko to utrudnia pracę, a zbadanie niektórych rzeczy, jak np. rodzajów ksiąg, prawie uniemożliwia.

[1]) Dokument z tegoż roku, wydany w Nakle w imieniu sędziego i podsędka kaliskiego; z archiwum poznańskiego (kopia prof. Piekosińskiego).

[2]) Na podstawie ksiąg grodzkich nakielskich; p. księgi.

[3]) P. Kromer: Polonia ed. Czermak, str. 93.

Przyłącza się do tych trudności jeszcze jedna, stanowiąca specyalność archiwum poznańskiego. Księgi nie mają numerów porządkowych, pooznaczane są tylko datami lat. Oczywiście, iż nieraz się te daty nie zgadzają z zawartością księgi. Ciężko też cytować [1]). By uniknąć nieporozumień i ułatwić cytowanie, oznaczamy te księgi numerami porządkowymi, trzymając się tego porządku, w jakim po sobie następują w archiwum. Kilku ksiąg narazie nie można było odnaleźć.

## Księgi województwa poznańskiego.

### I. Księgi ziemskie.

A) *Księgi ziemskie poznańskie.*

1) Terr. Posn. I. 1386—1399. Roczki poznańskie. W tych województwach niema osobnych ksiąg dla wieców i sądów królewskich, gdzie więc o roczkach mowa, tam także znachodzą się zapiski z tych sądów, jak i z sądów ziemskich starościńskich.

2) Terr. Posn. II. 1400—1407. Roczki poznańskie.

3) Terr. Posn. III. r. 1407—1413. Tożsamo.

4) Terr. Posn. IV. r. 1413—1417. Tożsamo.

5) Terr. Posn. V. r. 1417—1419. Tożsamo.

6) Terr. Posn. VI. r. 1419—1421. Tożsamo.

7) Terr. Posn. VII. r. 1421—1424. Tożsamo.

8) Terr. Posn. VIII. r. 1424—1426. Tożsamo.

9) Terr. Posn. IX. r. 1426—1427. Tożsamo.

10) Terr. Posn. IX. A [2]) r. 1428—1429. Tożsamo.

11) Terr. Posn. X. r. 1429—1432. Tożsamo.

12) Terr. Posn. XI. r. 1432—1434. Tożsamo.

13) Terr. Posn. XI A [3]). Księga sądów starosty wielkopolskiego z lat 1434—1436.

14) Terr. Posn. XII. r. 1435—1437. Roczki poznańskie.

15) Terr. Posn. XIII. r. 1437—1444. Tożsamo. Folio.

16) Terr. Posn. XIV. r. 1444—1446. Tożsamo. Folio.

17) Terr. Posn. XV [4]) r. Zawiera akta Malskiego jako wicesgerensa króla z lat 1440—1448.

[1]) By umożliwić znalezienie księgi w archiwum przy tych księgach, w których daty nie zgadzają się z wypisanemi na grzbiecie, podajemy te ostatnie daty w odnośnikach.

[2]) Księga ta nie jest wpisana do inwentarza.

[3]) Również i ta nie jest wpisana.

[4]) (1440—1447).

18) Terr. Posn. XVI. r. 1447—1448. Roczki poznańskie. Folio.
19) Terr. Posn. XVII. r. 1452—1463. Tożsamo. Folio.
20) Terr. Posn. XVIII. r. 1463—1469. Tożsamo. Folio.
21) Terr. Posn. XIX. r. 1469—1473 [1]). Tożsamo. Folio.
22) Terr. Posn. XX. r. 1475—1482. Tożsamo. Folio.
23) Terr. Posn. XXI. r. 1485—1491. Tożsamo. Folio.
24) Terr. Posn. XXII. r. 1493—1499. Tożsamo. Folio.
25) Terr. Posn. XXIII. r. 1501—1506. Tożsamo. Folio.

Księgi ziemskie poznańskie znajdują się jeszcze w największym stosunkowo porządku. Tylko dwie księgi — XI A) i XV — tu nie należą. Luki są też bardzo drobne, jedyna większa w latach 1448—1452.

B) *Księgi ziemskie kościańskie.*

26) Terr. Costin. I. r. 1391—1401. Roczki kościańskie.
27) Terr. Costin. II [2]) r. 1401—1405, 1412—1413. Tożsamo.
28) Terr. Costin. III [3]) r. 1405—1410. Tożsamo.
29) Terr. Costin. IV [4]) r. 1414—1416. Tożsamo.
30) Terr. Costin. V [5]) r. 1416—1419. Tożsamo.
31) Terr. Costin. VI. r. 1418—1419, pod koniec trochę poszytów z z r. 1416—1417. Tożsamo.
32) Terr. Costin. VII [6]) w bezładzie, poszyty z lat 1403—1407, 1419—1420, 1422—1426. Dość silnie zniszczona.
33) Terr. Costin. VIII. r. 1420—1421. Roczki kościańskie.
34) Terr. Costin. IX. r. 1420—1421. Tożsamo.
35) Terr. Costin. X. r. 1421—1423. Tożsamo.
36) Terr. Costin. XI [7]). Tożsamo, poszyty z różnych lat: 1418 1422—1426.
37) Terr. Costin. XII. r. 1426—1428. Roczki kościańskie.
38) Terr. Costin. XIII [8]). Księga sądów burgrabskich kościańskich z różnych lat od r. 1429 aż do 1450 i 1456.
39) Terr. Costin. XIV. r. 1432—1436. Roczki kościańskie.
40) Terr. Costin. XV. r. 1435—1437. Tożsamo.
41) Terr. Costin. XVI. r. 1437—1446. Tożsamo. Folio.
42) Terr. Costin. XVII. r. 1447—1449. Tożsamo. Folio.
43) Terr. Costin. XVIII [9]). Roczki kościańskie z różnych lat: 1449—1450, 1452—1453, 1459, 1462, 1464. Folio.

---

[1]) (1470—1473). [2]) (1401—1414). [3]) (1405—1412).
[4]) (1408—1423). [5]) (1414—1416). [6]) (1419—1426).
[7]) (1424—1426). [8]) (1432—1434). [9]) (1449—1464).

44) Terr. Costin. XIX [1]). Tożsamo z lat 1465—1466, 1469—1472. Folio.

45) Terr. Costin. XX [2]). Tożsamo z różnych lat 1473, 1475, 1476, 1479—1481. Folio.

46) Terr. Costin. XXI [3]). Tożsamo z różnych lat 1485—1488, 1490—1491, 1499, 1501. Folio.

Już więc wśród kościańskich ksiąg dość dużo nieporządku, zwłaszcza w drugiej połowie XV stulecia.

Zupełnie niesłusznie tu została wciągnięta księga nr. XIII, należącą do ksiąg burgrabskich kościańskich.

Tyle ksiąg ziemskich poznańskiego województwa.

### II. Księgi grodzkie.

Księgi grodzkie, obejmujące bądź zapiski sądów starościńskich, bądź też zapiski właściwych sądów grodzkich, t. j. burgrabiego, oznaczane są w archiwum poznańskiem bądź jako inscriptiones (i. e. castrenses), bądź jako burgrabialia lub też resignationes. Wyliczamy tu księgi województwa poznańskiego, tak jak są zaliczone do tych działów w archiwum.

A) *Księgi grodzkie poznańskie.*

47) Inscr. Posn. I. Zawiera trzy osobne poszyty z zapiskami sądów starościńskich, odprawianych w różnych miejscach:

*a)* poszyt I. r. 1450;

*b)* poszyt II. r. 1452;

*c)* poszyt III. r. 1456—1457.

48) Inscr. Posn. II. r. 1468—1472: liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie generalis castri Posnaniensis. Folio.

49) Inscr. Posn. III. r. 1474—1487 [4]). Na f. 50: liber iudiciorum... castri Posnaniensis... capitanei Maioris Poloniae generalis. Folio.

50) Inscr. Posn. IV. r. 1493—1498: liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie... districtus Posnaniensis. Folio.

51) Inscr. Posn. V. r. 1494—1495: liber iudicii domini... Magne Polonie presidis generalis. Zapiski z sądów starosty w różnych miejscowościach. Zapisanych jest tylko 11 kart. Folio.

52) Inscr. Posn. VI. r. 1497. Akta sądów wojskowych z wyprawy z r. 1497. Folio. Ogłoszone przez dr. Michała Bobrzyńskiego w Starodawnych prawa polskiego pomnikach t. VII, zeszyt I. Acta expedi-

---

[1]) (1465—1472). [2]) (1473—1481).

[3]) (1481—1499). [4]) (1475—1487).

tionum bellicalium palatinatus Calissiensis et Posnaniensis in Valachos et in Turcos a. 1497—1498, str. 3—103. (por. ib. wstęp str. III—V).

53) Inscr. Posn. VII. r. 1498: liber... capitanei Maioris Polonie generalis. Akta sądów starościńskich odprawianych w różnych miejscach. Folio.

54) Inscr. Posn. VIII. r. 1498—1502: liber iudiciorum castri Posnaniensis... Maioris Polonie... capitanei.

55) Inscr. Posn. IX. r. 1499—1500. Akta grodu poznańskiego. Folio.

Obok tych ksiąg do poznańskich grodzkich zaliczony jest szereg ksiąg określonych, jako: *resignationes.*

56) Resign. Posn. I. r. 1434—1436. Zawiera rezygnacye dokonywane wobec wielkopolskiego starosty w różnych miejscowościach.

57) Resign. Posn. II. r. 1443—1447. Tożsamo.

58) Resign. Posn. III. Zawiera trzy numery [1]), bezładne:

*a)* 1456—1457. Tożsamo;

*b)* 1470—1475: (f. 38) liber resignationum... succamerarii posnaniensis et capitanei Naklensis.

*c)* bezładne karty, wśród nich ustanowienia zastępców z r. 1474 (Bobrzyński j. w. str. 161—165, por. wstęp str. VI) i z r. 1498 (Bobrzyński j. w. str. 150—158 por. wstęp str. V), sądy starosty z r. 1453, sądy burgrabskie w Kcyni z r. 1473—1474.

59) Resign. Posn. IV. r. 1448—1449: (f. 10) liber resignacionum... capitanei Maioris Polonie... W różnych miejscowościach.

60) Resign. Posn. V. r. 1450—1451: (f. 40) incipit liber resignationum... capitanei Maioris Polonie generalis. Tożsamo.

61) Resign. Posn. VI.: liber resignacionum... Maioris Polonie presidis de anno dni 1493, lata 1493—1497, (f. 161): liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie generalis districtus gneznensis ...anno dni 1461. Lata różne: 1461—1463, 1467, 1473. Folio.

62) Resign. Posn. VII. r. 1462—1467: (f. 179): liber resignacionum... capitanei Maioris Polonie generalis. Niezupełnie w porządku. Miejscowości różne. Folio.

63) Resign. Posn. VIII. r. 1469—1472: (f. 1) liber resignacionum... capitanei Maioris Polonie generalis. Tożsamo.

64) Resign. Posn. IX. r. 1474—1484 (f. 43 v): liber resignacionum... capitanei Maioris Polonie. Tożsamo. Folio.

---

[1]) (1456), (1473), (1498).

[2]) Ośm numerów w inwentarzu.

65) Resign. Posn. X. r. 1484 - 1493: liber resignacionum... capitanei Maioris Polonie goneralis. Tożsamo. Folio.

B) *Księgi grodzkie kościańskie.*

66) Inscr. Costin. I. r. 1474—1485. Sądy starosty w Kościanie. Folio.

67) Inscr. Costin. II. r. 1485—1493. Tożsamo. Folio.

68) Inscr. Costin. III. r. 1493—1498: liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie generalis... districtus Costen[sis]. Tożsamo. Folio.

69) Inscr. Costin. IV. r. 1498—1503: liber iudiciorum Costensis districtus... Maioris Polonie generalis ...capitanei. Tożsamo. Folio.

## Księgi województwa kaliskiego.

### I. Księgi ziemskie.

Te księgi w rozpaczliwym przedstawiają się stanie, z wyjątkiem pyzdrskich, które się nieco lepiej zachowały.

A) *Księgi ziemskie gnieźnieńskie.*

70) Terr. Gnesn. I [1]). Bardzo zniszczona, zawiera poszyty z lat 1396—1399, 1402—1404, 1410—1411. Roczki gnieźnieńskie.

71) Terr. Gnesn. II. 1414—1419. Bardzo zniszczona. Tożsamo.

72) Terr. Gnesn. III [2]). Zawiera poszyty z lat 1420, 1423—1429.

73) Terr. Gnesn. IV [3]), bardzo zniszczona, zawiera trochę zapisków nakielskich i roczków kcyńskich z lat 1432, 1434, 1438.

74) Terr. Gnesn. V [4]), bardzo zniszczona z lat 1443, 1444.

75) Terr. Gnesn. VI. r. 1448—1452. Księga sądów grodzkich gnieźnieńskich.

76) Terr. Gnesn. VII [5]). Z różnych lat 1449, 1450, 1452, 1459, również przedstawiająca zbiór różnych poszytów. Roczki gnieźnieńskie, także kcyńskie.

77) Terr. [6]) Gnesn. XI [7]), strzępki, bardzo zniszczona, z lat 1469, 1479. Roczki gnieźnieńskie i kcyńskie.

78) Terr. Gnesn. X. r. 1477—1480 Grodzkie gnieźnieńskie.

79) Terr. Gnesn. XI. r. 1481—1482. Tożsamo.

---

[1]) (1398—1411). [2]) (1423 - 1430). [3]) (1432—1440).
[4]) (1440—1448). [5]) (1448 - 1452). [6]) Tomu VIII brak (1469—1471).
[7]) (1469 - 1479).

80) Terr. Gnesn. XII. r. 1482—1486. Tożsamo.

81) Terr. Gnesn. XIII. r. 1486—1490. Tożsamo.

82) Terr. [1]). Gnesn. XV. r. 1490—1492. Tożsamo.

83) Terr. Gnesn. XVI. r. 1494—1496. Tożsamo.

84) Terr. [2]) Gnesn. XVIII. r. 1498—1501 i 1508. Tożsamo.

85) Terr. Gnesn. — dyssoluta z XV w.

86) Decret. Gnesn. za I. [3]) ziemskie gnieźnieńskie z r. 1492 i od r. 1514. Bardzo zniszczona księga. Folio.

Jak więc widzimy, pozory mylą, są to w większej części księgi grodzkie (burgrabskie).

B) *Księgi ziemskie pyzdrskie.*

87) Terr. Pysdr. I. r. 1390—1406 [4]). Roczki pyzdrskie.

88) Terr. Pysdr. II. r. 1410—1413. Tożsamo.

89) Terr. Pysdr. III. r. 1413—1418. Tożsamo.

90) Terr. Pysdr. IV. r. 1418—1423. Tożsamo.

91) Terr. Pysdr. V. r. 1423—1426. Tożsamo.

92) Terr. Pysdr. VI. r. 1427—1432. Tożsamo.

93) Terr. Pysdr. VII. r. 1432—1434. Tożsamo.

94) Terr. Pysdr. VIII [5]), z lat 1437. 1438, 1440.

95) Terr. Pysdr. VIII A) [6]) z lat 1437. 1447—1449, 1453, 1477. Ziemskie i grodzkie pyzdrskie.

96) Terr. Pysdr. IX, z lat 1441—1447, z luźnych poszytów. Roczki pyzdrskie.

97) Terr. Pysdr. X [7]) pomięszana, z 1449, 1454—1459, księga grodzka kaliska.

98) Terr. Pysdr. XI [8]) r. 1447—1449, lata niepełne. Roczki pyzdrskie.

99) Terr. Pysdr. XII [9]) z lat 1450—1452. Tożsamo.

100) Terr. Pysdr. XIII [10]). Roczki pyzdrskie z różnych lat, zwłaszcza z ostatnich czterech dziesiątków XV wieku, toż zapiski grodzkie pyzdrskie z różnych lat (1468—1478 i 1491).

101) Terr. Pysdr. XIV [11]). Grodzkie pyzdrskie z różnych lat z okresu 1475—1493.

102) Terr. Pysdr. XV [12]) r. 1462—1464. Ziemskie pyzdrskie.

---

[1]) Brak t. XIV. [2]) Brak t. XVII. [3]) (1492—1520).
[4]) (1390—1410). [5]) (1437—1441). [6]) Nie wciągnięty w inwentarz.
[7]) (1446—1459). [8]) (1447—1460). [9]) (1450—1464).
[10]) (1462—1472). [11]) (1471). [12]) (1471—1493).

103) Terr. Pysdr. XVI [1]). Z różnych lat z okresu 1472—1487, ziemskie pyzdrskie.

104) Terr. Pysdr. XVII. r. 1475—1482: liber iudiciorum districtus Pysdrensis; iudicia... capitanei Maioris Poloniae generalis. Folio.

105) Terr. Pysdr. XVIII. r. 1484—1490: ...in quo continentur omnia concordiarum, debitorum, solucionum, recepcionum pecunias et vadiorum et quietacionum... grodzkie pyzdrskie.

106) Terr. [2]) Pysdr. XX [3]). Ziemskie pyzdrskie z lat 1491—1492 i z XVI w. Folio.

107) Terr. Pyzdr XXII [4]) r. 1498—1532. Grodzkie pyzdrskie. Folio.

C) *Księgi ziemskie kcyńskie.*

Zachowały się z nich tylko drobne ułomki, wśród poprzednio wymienionych ksiąg, jak to już powyżej zaznaczyliśmy.

Prócz powyższych ksiąg ziemskich, przechowanych w poznańskiem archiwum, pochodzą jeszcze z epoki wieków średnich następujące księgi:

D) *Księgi ziemskie kaliskie.*

108) Terr. Cal. I [5]). Zawiera poszyty z lat 1401—1402 oraz z r. 1409—1416. Ta księga uporządkowana, posłużyła prof. Ulanowskiemu do wydania wyboru zapisków kaliskich.

109—119) Terr. Cal. II. (1413—1449), III. (1419—1476), IV. (1419—1432), V. (1397—1481), VI. (1402—1438), VII. (1401—1466), VIII. (1403—1471), IX. (1406—1470). X. (1409—1472), XI. (1412—1450), XII. (1419—1458); są to wszystko księgi, złożone z poszytów zupełnie luźnych, a nawet luźnych kart, tak, że z trudem tylko można z nich korzystać. Niema ksiąg, któreby się w gorszym przechowały stanie. Oczywiście, iż te karty i poszyty są zupełnie bezładnie pomieszane. Wśród tych ksiąg znachodzą się także karty z konińskich (t. VII), z grodzkich kaliskich (t. XII) lub też nawet gnieźnieńskich, kcyńskich, pyzdrskich i nakielskich (t. V). — Wielka obfitość kart i poszytów daje atoli nadzieję, że będzie można jeszcze — choć z wielkim trudem i niezupełnie — ułożyć je w porządniejszą całość.

120) Terr. Cal. Folio. I. Zawiera zapiski z r. 1491, a dalej już z XVI. w. (od r. 1501).

---

[1]) (1472—1487).
[2]) (1491—1510).
[3]) T. XIX. (1485—1490) brak.
[4]) T. XXI. brak.
[5]) Wszystkie księgi określone jako Inscriptiones et decreta.

E) *Księgi ziemskie konińskie.*

Znajdowały się one w takim stanie, jak i kaliskie [1]). Zostały atoli wcale starannie uporządkowane.

121) Terr. Conin. I. r. 1394—1416. Roczki konińskie.

122) Terr. Conin. II. r. 1420—1426. Tożsamo.

123) Terr. Conin. III. r. 1427—1432. Tożsamo.

124) Terr. Conin. IV A) r. 1433—1447. Tożsamo.

125) Terr. Conin. IV B) r. 1450—1485. Tożsamo.

## II. Księgi grodzkie.

A) *Księgi grodzkie gnieźnieńskie.*

126) Inscr. Gnesn. I. f. 1462—1473. Grodzkie gnieźnieńskie. Folio.

127) Inscr. Gnesn. I A) [2]). Z różnych lat 1468—1471, 1493—1494, grodzkie gnieźnieńskie.

128) Inscr. Gnesn. II. r. 1474—1482. Grodzkie gnieźnieńskie. Folio.

129) Inscr. Gnesn. III. r. 1486—1493. Tożsamo. Folio.

130) Inscr. Gnesn. IV. r. 1493—1498: liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie generalis districtus Gnesnensis. Tożsamo. Folio.

131) Inscr. Gnesn. V. r. 1499—1508. Tożsamo. Folio.

B) *Księgi grodzkie pyzdrskie.*

132) Inscr. Pysdr. I. 1461—1473. Liber iudiciorum... capitanei Maioris Polonie generalis districtus Pisdrensis. Grodzkie pyzdrskie. Folio.

133) Inscr. [3]) Pysdr. III [4]) r. 1486—1493. Tożsamo. Folio.

134) Inscr. Pysdr. III A) [5]) r. 1493—1504. Tożsamo. Folio.

C) *Księgi grodzkie kcyńskie.*

135) Burgrab. Kcin. I [6]); bardzo nieporządna księga z różnych lat, zwłaszcza z szóstego i siódmego dziesiątka lat XV stulecia.

---

[1]) Określone jako inscripciones.

[2]) Niewpisana w inwentarzu (1469—1471).

[3]) T. II. (1475) brak.

[4]) (1486).

[5]) Niewpisana w inwentarzu.

[6]) (1454—1509).

136) Burgrab. Kcin. II [1]); z wieku XVI. (1521—1534), ale kilkanaście kart z r. 1455. Grodzkie kcyńskie.

137) Burgrab. Kcin. III [2]) r. 1461—1473. Grodzkie kcyńskie. Folio.

138) Burgrab. Kcin. IV [3]) r. 1475—1485. Tożsamo.

139) Burgrab. Kcin. V [4]) r. 1475—1482, (f. 59): liber domini capitanei... districtus Kczynensis. Tożsamo. Folio.

140) Burgrab. Kcin. VI. 1486—1493. Tożsamo. Folio.

141) Burgrab. Kcin. VII. 1487—1496. Tożsamo.

142) Burgrab. Kcin. VIII [5]) r. 1498—1518: liber iudiciorum districtus Kczinensis... Maioris Polonie generalis capitanei. Tożsamo. Folio.

143) Burgrab. Kcin. IX [6]). Acta burgrabi (in) districtus Kczynensi. Grodzkie kcyńskie z lat 1497—1498. trochę strzępów z XVI. w. Nadto opis zastępców z r. 1497 i 1498 (Bobrzyński l. c. str. 107—130 i 133—150, por. wstęp str. V).

144) Burgrab. Kcin. X [7]) z r. 1499—1534. Grodzkie kcyńskie.

D) *Księgi grodzkie konińskie.*

145) Inscr. Conin. A. r. 1461—1482: liber iudiciorum Conynensis districtus... capitanei Maioris Polonie generalis. Grodzkie konińskie. Folio.

146) Inscr. Conin. B. r. 1486—1493. Tożsamo. Folio.

147) Inscr. Conin. C. r. 1499—1513. Tożsamo. Folio.

W archiwum poznańskiem wyjątkowo tylko przechowały się te trzy księgi konińskie; dlatego numerujemy je A, B, C. Prócz tych ksiąg należą do wieków średnich jeszcze następujące księgi. nie znajdujące się w Poznaniu:

148) Castr. Conin. I. r. 1472—1520. Grodzkie konińskie. Folio.

E) *Księgi grodzkie kaliskie.*

149) Castr. Calis. I. r. 1430—1434. Grodzkie kaliskie. Księga bardzo zniszczona.

150) Castr. Calis. II. r. 1436—1440. Tożsamo.

151) Castr. Calis. III. r. 1441—1446. Tożsamo.

152) Castr. Calis. IV. r. 1446—1454. Tożsamo.

153) Castr. Calis. V. r. 1453—1454. Tożsamo.

154) Castr. Calis. VI. r. 1441—1443 i z różnych lat XV w.; pod r. 1452: liber... capitanei Maioris Polonie generalis. Tożsamo.

155) Castr. Calis. VII. r. 1459—1460. Tożsamo, tylko strzępki.

---

[1]) (1455—1534). [2]) (1461). [3]) (1475). [4]) (1475—1524).
[5]) (1494—1502). [6]) (1497). [7]) (1499).

156) Castr. Calis. VIII. Trochę grodzkich kaliskich, ziemskich, także wieluńskich grodzkich i ziemskich etc. Tylko strzępki. Wszystkie te księgi bardzo zniszczone.

Z terytoryum nakielskiego ledwie troszkę zapisków ziemskich zachowało się w innych księgach, jak to powyżej zaznaczyliśmy. Ksiąg grodzkich jest kilka w poznańskiem archiwum:

157) Inscr. Naklenses II [1]); różne lata z okresu 1453—1486. Pod r. 1467: sequitur liber castri Nakyel tempore capitaneatus... M. S. ...capitanei Naklensis; pod r. 1477: sequitur liber resignacionum... capitanei Naklensis.

158) Inscr. Naklenses III. r. 1473—1480. Grodzkie nakielskie.

159) Inscr. Naklenses IV. r. 1487—1508. Tożsamo.

## XI. Ziemia wschowska.

Ziemia wschowska stanowi w wiekach średnich zupełnie odrębną jednostkę sądową. Ustrój jej obchodzi nas dopiero od roku 1422 począwszy. Ziemia ta bowiem należy przez czas długi do Śląska, a choć następnie przyłączoną została do Polski, to przecież zachowała swój ustrój sądowy poprzedni. Ustrój to nie polski, lecz widoczna taki, jaki istniał w innych ziemiach śląskich, jaki utrzymały także niektóre z tych terytoryów i po przyłączeniu do Polski (ziemia siewierska [2]), księstwa oświęcimskie i zatorskie) [3]).

Ale przyłączona wcześniej, niż tamte ziemie, do Polski, prędzej ulega ziemia wschowska asymilacyi na wzór urządzeń polskich. W roku 1422 [4]) nadaje jej król Jagiełło prawo polskie. Przyrzeka więc ustanowić sędziów generalnych (tj. sędziego i podsędka). W razie wątpliwości co do prawa mają się odwoływać po radę do sądu w Kościanie.

Bliższe szczegóły przeprowadzenia tego nadania prawa polskiego nie są znane. Ksiąg ziemi wschowskiej aż do ostatnich lat XV. w. nie znamy. Nie znamy również dokumentów, któreby w części ten brak mogły zastąpić. Wnioskując z ksiąg późniejszych, z których najstarsza grodzka

[1]) T. I. nie dostałem.

[2]) P. moje Studya etc. III. Ustrój sądowy księstwa siewierskiego w wiekach średnich.

[3]) Ferdynand Bostel: Sądownictwo ziemskie oświęcimskie i zatorskie od roku 1440—1565. Przewodnik nauk. i lit. z r. 1886.

[4]) Henryk Woutke. Städtebuch des Landes Posen, nr. 49, str. 46.

rozpoczyna się z r. 1495 [1]), oraz łącząc te wiadomości z brzmieniem nadania prawa polskiego, możemy stwierdzić, iż ziemia wschowska dotąd, tj. od r. 1422, zna podobnie jak inne ziemie polskie, podział na sądy ziemski i grodzki.

Sąd ziemski był jeden. W XVI w. [2]) zasiada we Wschowie na ręczkach:

1) sędzia i podsędek, i
2) burgrabia.

Obecność burgrabiego jest widocznie niezbędną. Pod tym więc względem przedstawia ziemia wschowska typ, podobny do wielkopolskiego [3]). Niema atoli zresztą zastępców; rzecz zupełnie zrozumiała, gdyż ziemia ta nie miała wojewody. podkomorzego etc. Czy się tu odbywały wiece i jak wyglądały, nic nie wiadomo.

Na czele sądu grodzkiego stoi starosta wschowski. Sąd jest tylko jeden we Wschowie. Starostę zastępuje burgrabia [4]). Obok niego siedzi w sądzie sędzia grodzki, a nawet pojawia się i podsędek [5]). W razie nieobecności osadzają swe miejsca [6]). Jest oczywiście i pisarz [7]).

Z wieków średnich pochodzi tylko jedna księga grodzka, przechowana w archiwum poznańskiem jako Inscr. Vschov. I.; obejmuje lata 1495—1526 [8]).

Ziemia wschowska atoli zanikła. jako odrębna jednostka administracyjna. Została wcielona do województwa poznańskiego. Nad nią rozciągnął swoją władzę wojewoda poznański [9]). Znikł i starosta wschowski, a to w ten sposób, iż starostwo to nadawano staroście wielkopolskiemu. Był on więc capitaneus Maioris Polonie generalis et Vschovensis. Z czasem atoli, w w. XVI, zaginął ten ostatni tytuł [10]). Sąd grodzki wschowski zasymilował się z resztą grodów Wielkopolski. Pozostali jednak nadal odrębni sędziowie i podsędkowie wschowcy, jako ślad tej dawnej samoistności ziemi [11]).

---

[1]) Inscr. Vschov. I.
[2]) Według ksiąg sądów ziemskich z XVI. w. Pierwsza z lat 1527—1571.
[3]) Zupełnie taki sam ustrój mają Wieluń i Ostrzeszów.
[4]) Inscr. Vschov. f. 32 v.
[5]) Ibid. f. 17.
[6]) Ibid. f. 17: loco iudicis, loco subiudicis.
[7]) Ibid. f. 37.
[8]) Ibid. f. 31: liber resignacionum ...capitanei Vschovensis...
[9]) Terr. Vschov. I. f. 10 v. ustanawia woźnego.
[10]) Kromer: Polonia ed. Czermak str. 93.
[11]) Ibid. str. 89—90.

# Dodatki.

W dodatkach zamieszczamy najprzód dwie tablice, dające wykaz znanych wieców obu województw, zaczynając od daty, odkąd są księgi tychże sądów. Ponieważ druk zapisków prof. Piekosińskiego obejmuje dopiero 12 arkuszy (do r. 1404), przeto nie mogliśmy podać przy wiecach poznańskich z lat 1407, 1408 i 1409 numerów zapisków. Według dat będzie je można łatwo odszukać.

Obok tablic podajemy kilka uchwał, zwłaszcza wiecowych, których nie ogłosił Pawiński w Sejmikach. Oczywiście, że nie gwarantujemy wcale, czy ich nie ma więcej, gdyż podajemy te tylko, które zauważyliśmy. Sześć laudów były już poprzednio ogłoszonych, ale bardzo źle, w Bibliotece warszawskiej r. 1861 t. II. str. 709—711. Jedno tylko podajemy w lepszej lekcyi (nr. VI.). Dwa są już nieco poprawniej wydane przez Pawińskiego (Sejmiki nr. 142 i 148), dwa zaś przez prof. Ulanowskiego Z. K. nr. 126 i 363. Jednego laudum, z roku 1429, również w Bibl. Warsz. ogłoszonego, nie podajemy, gdyż księgi, z której był wzięty, niema teraz w archiwum poznańskiem.

## Tablica I. Wykaz wieców poznańskich z XIV i XV w.

| Miejsce. | Data. | Źródło. |
|---|---|---|
| Poznań | 1388. 25 aug. | L. I. str. 49. K. Wp. III. nr. 1978 |
| „ | 1393. 8 dec. | L. I. str. 173. |
| „ | 1397. 11 maii. | L. I. str. 261. |
| „ | 1399. 3 febr. | L. I. str. 317. |
| „ | 1400. 23 ian. | L. II. str. 313.<br>Piek. str. 1.<br>Mat. str. 284. |
| „ | 1400. 21 oct. | L. II. str. 349.<br>Mat. str 286. |
| „ | 1403. 23 ian. | Piek. str. 117.<br>Mat. str. 291. |
| „ | 1404. 1 iulii | Piek. str. ? |
| „ | 1407. 20 apr. | Piek. str. ? |
| „ | 1408. 13 mart. | Piek. str. ? |
| „ | 1409. 8 ian. | Piek. str. ? |
| „ | 1412. 13 maii | Terr. Posn. III. f. 179. |
| „ | 1413. 21 mart. | Terr. Posn. IV. f. 7.<br>Mat. str. 307. |
| „ | 1414. 20 mart. | Terr. Posn. IV. f. 46 v. |
| „ | 1415. 5 dec. | Terr. Posn. IV. f. 124 v. |
| „ | 1418. 7 mart. | Terr. Posn V. f. 50 v. |
| „ | 1420. 26 ian. | Terr. Cost. VIII. f. 2. |
| „ | 1420. 10 dec. | Terr. Posn. VI. f. 109 v. |
| Kościan | 1421. 5 maii. | Terr. Posn. VII. f. 8.<br>Terr. Cost. IX. f. 105. |
| Poznań | 1422. 8 dec. | Terr. Posn. VII. f. 40. |
| „ | 1424. 9 maii | Terr. Posn. VII. f. 150. |
| „ | 1427. 9 dec. | Terr. Posn. IX. f. 137. |
| „ | 1428. 14 dec. | Terr. Posn. IX. A. f. 136 v. |
| „ | 1446. 11 dec. | Terr. Posn. XIV. f. 211. |
| „ | 1447. — | Terr. Posn. XVI. f. 93. |
| Kościan | 1449. 5 maii | Terr. Cost. XVII. f. 450 i 468. |
| „ | 1450. 2 febr. | Terr. Cost. XVIII. f. 60. |
| | Razem wieców . . .<br>w latach . . . | 27.<br>25. |

Tablica II. Wykaz wieców kaliskich z XIV i XV w.

| Miejsce. | Data. | Źródło. |
|---|---|---|
| Gniezno | 1393. 29 apr. | L. I. str. 156. |
| Kalisz | 1394. 19 nov. | L. II. str. 49, nr. 393. |
| Pyzdry | 1397. 27 apr. | L. II. str. 138. |
| „ | 1397. 13 nov. | L. II. str. 79. |
| „ | 1398. 19 aug., 12 nov. | K: Wp. III. nr. 1992.<br>L. H. str. 92—93. |
| Gniezno | 1402. 27 apr. | Terr. Conin. I. f. 66 v.<br>Terr. Pisdr. I. nief., II. nief. |
| „ | 1407. 27 maii | Terr. Calis. V. nief. |
| „ | 1411. martii | Z. K. str. 159.<br>Terr. Pysdr. II. f. 38 v. |
| Kalisz | 1411. 25 aug. | Z. K. str. 170. |
| Gniezno | 1412. 1 iunii | Terr. Conin. I. f. 200 v. |
| Kalisz | 1412. 4 oct. | Terr. Conin. I. f. 208 v.<br>(Z. K. str. 203). |
| „ | 1413. 2 maii | Z. K. str. 212. |
| „ | 1414. 7 martii | Z. K. str. 225. |
| Gniezno | 1415. 14 apr. | Terr. Pisdr. III. f. 69.<br>Terr. Conin. I. f. 247 v. |
| Kalisz | 1423. 15 oct. | Terr. Cal. IV. nief. |
| Gniezno | 1427. 24 ian. | Kopia prof. Piekosińskiego. |
| Kalisz | 1438. 2 mart. | Terr. Cal. VIII. f. 343 v. |
| „ | 1448. 18 nov. | Terr. Cal. II. f. 530 v, 560. |
| | Razem wieców . . .<br>w latach . . . | 18.<br>16. |

### *I. Uchwała wiecu poznańskiego z 27 marca 1413 r.*

In iudicio maiori f. II. post dominicam Oculi mei a. d. 1413.

Item domini iudicio maiori presidentes iudicialiter sententiaverunt [quod] quandocunque aliquis prima vice non dat intromissionem alicui iuxta acquisitionem suam in suum acquisitum nocendo sibi, luit penam actori tribus marcis et iudicio quatuordecim marc[is].

Terr. Costen II. f. 125. Wiec odbywał się w Poznaniu. Ib. f. 122.

### *II. Uchwała wiecowa województwa kaliskiego z r. 1419(?).*

Notha termini generales... f. II... s. Francisci... dni MCCCC°... presentibus magn... viris Sandi[vogio] de Ostrorog palatino Posnaniensi et capitaneo Maioris Polonie generali, Mathia palatino Kalisiensi, Iacussio Iacba (s.), Dobeslao de Ianicowo subiudice, Iaroslao subcamerario Kalisiensi, Alberto de Wrzseradowo castellano Caminensi, Iohanne de Quatcowo castellano Landensi, Ianussio dapifero Kalisiensi, Nicolao Bawarowski burgrabio Kalisiensi, Dobrogostio de Camona et Nicolao Szlupski.

Domini supradicti considerantes defectus et inobedientiam terrigenarum et iudicii nostri decreverunt, quod quilibet citans vel citatus prima die terminorum generalium debet parere et stare; quicunque inobediens fuerit vel non paruerit, ille solvat tres marcas racione pene, de quibus solvat iudicio duas marcas et parenti terciam, et post hoc procedat in causa sua.

Item supradicti domini ibidem sedentes pro tribunali decreverunt et statuerunt, quod quilibet citatus pro capite dimiserit partem suam stare per trigennium in pace, illum ex consuetudine antiqua remansimus (s.) circa diuturnitatis prescripcionem sub pena trium marcarum.

[Item supradicti] domini decreverunt et sta[tuerunt]... nequicias malorum... incendia et... reatus pro tali facto... evadere potest.

[Item] statuerunt. cum inter hereditates non sunt publice granicies vel monticuli sipati, ibi quis tenet seu arat agrum vel pratum falcat per annum vel ultra, alter ipsum vero impedit non permittens ipsum ulterius arare vel falcare vel eciam per ministerialem sibi inibuit iure nullo acquiendo (?), ille penam trium marcarum luat parti tenenti agrum vel pratum et iudicio tantum.

Item supradicti domini statuerunt eodem die et decreverunt, quod quicunque unus alium citat ad iudicium pro quacunque causa et tenet

ipsum in terminis, ille alter pro aliquo facto vel re citare immediate potest eundem.

Terr. Cal. X. niefol. Tekst miejscami zniszczony, stąd luki, które tylko częściowo dają się wypełnić.

### *III. Projekty uchwał wiecu poznańskiego z 10 grudnia 1420 r.*

*Tekst A.*

...iudicio presidentes consti... generales taliter iudicia.... r. tercia post festum Concepcionis... anno domini MCCCCXX°... ales omni anno celebran... talis feria secunda semper debent... beati Bartholomei et... am Circumdederunt me et... feria quinta post Inven... (ten ostatni wyraz przekreślony, a dopisano: quod melius esset post Pascha)... das ad festum beati Nicolai. — Item in Gnezna... etc Michaelis et secundas... Item Costen... feria secunda Rogacionum... dia domini post Pascha.

*Tekst B.*

Item notandum, quod... cio regali in summis... dentes constituerunt termi... les omni anno celebran... tercia post festum Concepc... rie anno domini millesimo... dringentesimo vicesimo, qui... anno celebrari, primo in... feria secunda semper debent... festum beati Bartholomei... in dominica Circumdede... Item in Poznania feria... dni Misericordia domini... et secundi in festo beati... Item in Gnezna primi ad... Michaelis, secundi ibidem... Letare. — Item in Costen feria... mi semper debent cel...

Terr. Posn. Kartka wszyta niewielka jako f. 141. W tekscie A. brak z powodu obcięcia tej kartki początków wierszy, w tekscie B., wypisanym z odwrotnej strony, brak końców wierszy. Łatwo w części uzupełnić luki; nie robimy tego, by w błąd nie wprowadzić przy badaniu tych zapisków. Uważamy je raczej za projekty laudów, niż za lauda. Na to, że to projekty, wskazuje dodatek: quod melius esset post Pascha w tekscie A. Tekst B. uważamy za późniejszy, właśnie z tego powodu, iż zamieszcza on już odmienny przepis w miejsce tej poprawki, zdaje się w myśl poprawki. Może więc tekst A. jest projektem, a tekst B. już laudum. Jak uzupełniamy i rozumiemy te zapiski, podajemy w tekscie, mówiąc o wiecach. — Datę podają oba teksty. Zgodna ona z datą wiecu poznańskiego, który się tegoż roku odbył, do tego też wiecu odnosimy te zapiski.

### *IV. Uchwała wiecowa województwa kaliskiego z r. 1423 (?).*

Domini iudicio presidentes in terminis generalibus decreverunt, quod incendiarius debet se expurgare XII testibus, nominando eos iuxta consuetudinem ex tribus assumendo.

Terr. Pisdr. t. V. f. 38 v. Wpisane to laudum na roczkach pyzdrskich pod datą f. III. prox. ante festum s. Michaelis 1423 (28 września). Uchwalone ono zostało na jakimś nieznanym nam bliżej wiecu województwa kaliskiego. Z tego powodu nie jest pewną data.

### *V. Zarządzenie sądu konińskiego z 1 lipca 1426 r.*

Item burgrabius Coninensis et omnes officiales iudicio Regali in Conin presidentes debent constitui f. II. prox. ad audiendum et exigendum penas iudiciales, et qui predictorum tunc presens non fuerit, extunc illis, qui presentes fuerint, tenetur solvere mediam marcam pro expensis, et merito *zaslugy* seu proventu sue dignitatis debet carere, et eandem mediam marcam solvere debet ad proximos terminos sub penis. Item omnes consenserunt, [quod] ad prandium seu meridiem debent constitui.

Terr. Conin II. f. 241. Jestto, jak widoczna tylko, wewnętrzne zarządzenie sądu, mające na celu zapewnienie dojścia roczków do skutku.

### *VI. Uchwała poznańska na sądach królewskich z 24 maja 1432 r.*

In Costen, in adventu domini regis, sabb. ante Vocem Iocunditatis a. d. 1432.

Decretum dominorum pro pecuniis. Item domini decreverunt: qui tenent pecunias debitorie, eas ad certa tempora per iudicium decreta solvere debentibus debent ipsas coram iudicio computare et ponere et ostendere et dicere: hic ego solvo et satisfacio. Et si abest pars adversa, que pecunias levare debet, debet ille, qui pecunias ponit, ipsas viceversa ad domum suam recipere, et ille, si postea venerit, dicat coram iudicio causam, quare non venit ad levandas pecunias et petat sibi ministerialem ad avizandum suum debitorem, ut in aliis terminis particularibus proximis sibi poneret et solveret easdem pecunias.

Terr. Costin. XIV. f. 7. Drukowany był ten statut w Bibliotece warszawskiej z r. 1861, t. II. str. 711, ale bardzo błędnie. Został on uchwalony w czasie pobytu króla. Z tego powodu nie łatwo rozstrzygnąć, jaka jest jego rozciągłość, czy tylko na jedno województwo, czy na Wielkopolskę, czy też na całe państwo. W sądach króla biorą wtedy udział: podkomorzy kaliski i starosta wielkopolski, wojewoda poznański, marszałek króla, kasztelan poznański, kasztelan gnieźnieński, sędzia i podsędek poznańscy, podkomorzy poznański, sędzia wschowski, dwóch ze szlachty. Wobec tego, iż w sądzie zasiadają prawie wyłącznie dostojnicy poznańscy, przyjąć należy za rzecz najbardziej prawdopodobną, iż był to statut lokalny, choć z wolą króla uchwalony, rozciągający swoją moc tylko na toż poznańskie województwo.

### *VII. Uchwała nakielska z 16 listopada 1480 r.*

Iudicia generosi domini Iohannis senioris de Domaborz capitanei Naklensis celebrata Nakyel feria quinta infra octavas s. Martini confessoris anno dni MCCCCLXXX coram eodem dno capitaneo ac generosis et nobilibus Iohanne Borek de Ruszecz iudice, Petro Szląg de Radzycz subiudice protunc in eodem iudicio locatis, praesentibus et assidentibus ibidem nobilibus ac generosis Mathia Slupski castellano Naklensi, Laurentio de Szedlecz vexillifero Bydgostiensi, Stanislao Potuliczski, Mathia Grodzenski, Michaele Lukowski, Sandivogio Lobzenski Vincentio Luchowski et allis quampluribus fidedignis etc.

Laudum commune. Dominus capitaneus ex unanimi laudo et communi consensu decrevit, quod nullus terrigenarum in capitaneatu Naklensi debet alterius cuiuscumque terrigene homines violenter recipere nec fugitivos alterutrum acceptare. Et si quispiam super hoc laudum alterius hominem violenter acceperit aut fugitivum acceptaret, et si per domicellos dominos et ministerialem avizatus fuerit una vice pro eodem homine et eum non restituerit, penam trium marcarum incurret, et si secundo avisatus fuerit pro eodem homine et eum non restituerit, iterum aliam penam trium marcarum incurret, et si tercio pro eodem homine avisatus fuerit et eum non retuerit, penam decem marcarum incurret et hominem eviterne possidebit. Quarum penarum medietas iudicio et altera medietas parti iniuriam passe debet pervenire. Quod laudum et communem omnium terrigenarum voluntatem domini in iudicio presidentes sic, ut premittitur, iustum et licitum perpendentes penes robur eviterne firmitatis remanere decreverunt, super quod domini terrigene adiudicatum persolverunt.

Inscr. Nakl. II. niefol.

(2)

# ROZPRAWY
# AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

## WYDZIAŁ
## HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom XVIII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty trzeci

(z 3-ma mapami w tekście).

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1902.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

# TREŚĆ.


| | | Strona |
|---|---|---|
| 1. | S. Zakrzewski: Ze studyów nad bullą z r. 1136 . . . . . | 1— 80 |
| 2. | K. Potkański: Opactwo na łęczyckim grodzie . . . . . | 81—180 |
| 3. | W. Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes? . . . . . | 181—199 |
| 4. | S. Kętrzyński: O palliuszu biskupów polskich XI wieku . . . . | 200—251 |
| 5. | S. Kętrzyński: O zaginionym żywocie świętego Wojciecha . . . | 252—299 |
| 6. | W. Kętrzyński: Swewowie a Szwabowie (z 3-ma mapami w tekscie) . . . . . | 300—375 |

# Ze studyów nad bullą z r. 1136.

Napisał

**Stanisław Zakrzewski.**

## Ogólny charakter bulli.

W niniejszej rozprawie autor stara się wyjaśnić ogólny układ bulli dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i zbadać naturę uposażenia prowincyi żnińskiej. Badanie to ma jedynie charakter fragmentaryczny i nie wyczerpuje całego materyału, zawartego w bulli. Fragmentaryczność w traktowaniu bulli pozostawia autor dlatego, że na samą bullę zwrócił uwagę tylko przygodnie, z okazyi badań innej zupełnie natury. Nadto wiadomo autorowi, że godniejsze od niego pióro pracuje nad zbadaniem innych ustępów bulli.

W każdym razie rezultaty ułamkowych dociekań autora nie są pozbawione pewnego interesu, i to go ośmiela do przedstawienia swych wywodów, naukowemu światu chociażby w obecnej niedostatecznej formie. Dotychczasowe badania nad bullą z r. 1136 ograniczają się do trzech prac, z których zaledwie jedna jest wyłącznie poświęconą bulli. Są to prace znakomitych naszych uczonych, Abrahama, Małeckiego i Kętrzyńskiego [1]).

Wszyscy ci badacze, mniej lub więcej, patrzą na bullę z punktu widzenia polityczno-kościelnego, wszyscy, mniej więcej, wyszukują w niej pokłady pierwotne i odróżniają pokłady późniejsze. Wszyscy, o ile mogę

[1]) Mam na myśli rozprawy: Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII w. Kętrzyński: Studyum o dokumentach z XII w. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. histor. Tom XXVI). Obydwa dzieła traktują bullę przygodnie. Małecki: O bulli dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136 (Pisma Pomniejsze, Tom II). Por. także przypiski prof. Piekosińskiego do wydanego przezeń tekstu bulli w Materyałach i Studyach do Historyi Prawa Polskiego.

sądzić, uważają bullę za pośredni, lub bezpośredni rezultat walki z arcybiskupstwem magdeburskiem, jaką w tym czasie miało Gniezno stoczyć.

Drugą wspólną cechą dotychczasowych badań jest czynienie w bulli najróżnorodniejszych poprawek, zmierzających do wyjaśnienia nagromadzonych w niej niejasności. W związku z tym rysem omawianych badań pozostaje przeprowadzenie w bulli różnych podziałów i ugrupowań subjektywnych, mających na celu usunięcie rzekomej niejednolitości jej budowy. W ramach tych zasadniczych podobieństw w traktowaniu bulli przez dotychczasowe prace mogą się znaleść znaczne różnice i odrębne wyniki.

Według najzupełniej uzasadnionego przekonania profesora Abrahama bulla jest przeważnie dokumentem, powstałym w r. 1136. Ale „widocznie do dokumentu z r. 1136 wciągnięto akt jemu współczesny, a więc sporządzony przy erekcyi arcybiskupstwa, interpolując może tylko ustępy dotyczące praw arcybiskupich. W części drugiej natomiast, w której podobne ślady dawniejszego pochodzenia się nie znajdują, zamieszcza akt „wszelkie nadania późniejsze". Podział zaś przeprowadza prof. Abraham w ten sposób: „treść jego (dokumentu — bulli) rozpada się widocznie na dwie części, tak jakby złączono dwa odrębne dokumenty i na dodatek, który jest współczesnego z aktem pochodzenia". Według zaś zdania dyr. Kętrzyńskiego, część pierwsza bulli zawiera nietylko pierwotny posag, nadany przy założeniu arcybiskupstwa, lecz także i późniejsze nadania, jeżeli takowe miały miejsce, że zatem zarazem obejmuje stan pierwotny i stan faktyczny posiadłości w r. 1136. Obydwóch powyższych badaczów obchodziła bulla jako pierwszorzędne źródło w badaniach nad organizacyą Kościoła polskiego wogóle; w badaniach tych przedewszystkiem chodzi o wyśledzenie zaczątków organizacyi, granic dyecezyi naprzykład, stąd ta dążność w ocenianiu bulli do doszukiwania się przedewszystkiem pierwotnego stanu rzeczy [1]).

Najobszerniej opisał bullę w studyum swem czcigodny prof. Małecki, poruszając w specyalnem jej opracowaniu szereg nowych pytań, bezpośrednio z bullą związanych. Z badaniami poprzedniemi łączy jednak rozprawę prof. Małeckiego następujący ogólny punkt widzenia: „Odrębność osobnych części składowych, jakie tej bulli służyły za pokład, jasno z całego składu onej widnieje, łączą się one ze sobą dość luźnie, za pomocą ciągle się powtarzającego „item". Porównanie tych

[1]) Ś. p. Łaguna, omawiając w Kwartalniku Historycznym za r. 1891 dzieło prof. Abrahama, nie zgadza się z podziałem bulli, przedstawionym w „Organizacyi Kościoła". Łaguna twierdzi, że w układzie bulli inna musi tkwić zasada wyróżniania poszczególnych grup uposażenia; jaka zaś to zasada, autor recenzyi nie mówi. (Kwartalnik za r. 1891, str. 561).

wszystkich przez „item“ spojonych ze sobą składników, jednych z drugimi, przekonywa dostatecznie, że ich nie stylizowała ręka i odrębność jednej osoby — nie mówię, ani nawet w kancelaryi papieskiej, ale ani nawet w gnieźnieńskiej“. Ten punkt widzenia, wspólny wszystkim, zajmującym się dotychczas bullą, sprawia, że rozmaicie różne części się wyodrębnia, jako pierwotne — a im bardziej ogólnikowe zdanie, lub im bardziej odskakuje od ogólnego tła bulli, tem bardziej pierwotne. Dzieląc bullę na szereg ustępów, profesor Małecki każdy z tych ustępów zaopatruje w dłuższy lub krótszy komentarz. Za trwałe rezultaty tej pracy można uważać następujące. Czcigodny autor z całą dokładnością dowiódł i skonstatował, że kasztelania źnińska bynajmniej w całości na własność arcybiskupa nie przeszła. Po drugie rozprawa ta w znacznej mierze pogłębia dotychczasowy sposób patrzenia na bullę, wyzyskując ją w celach badań historyczno-społecznych. Uwydatniając zaś różnicę pomiędzy iurisdictio a iuriditio, (wszystko jedno, czy przeprowadzenie tego rozróżnienia jest samo w sobie słuszne, czy też nie), autor skutecznie podaje w wątpliwość dotychczasowe pojmowanie zakresu praw przysługujących arcybiskupowi w występującym w bulli szeregu kasztelanii.

Natomiast ustęp, poświęcony przedstawieniu położenia prawno-społecznego ludności źnińskiej, jako wolnych dziedziców, równorzędnych dziedzicom księgi Henrykowskiej, otwiera napowrót pole do krytyki pozornie już stwierdzonej i uznanej interpretacyi, jako ludności niewolnej. Wreszcie przez umiejętne związanie pojmowania ludności z ostatniej części bulli, jako naroku grodu źnińskiego, z głównym ustępem o Żninie, prof. Małecki zwraca przynajmniej baczniejszą uwagę na całą niejasność, jaką, pomimo tylu prac, otacza dotychczas ten jeden z najważniejszych naszych pomników XII wieku.

Przekonaniem jednak piszącego jest, że, pomimo stosunkowo bogatej literatury, bulla z r. 1136 jest po dawnemu jedną wielką zagadką, i zdaje się, że warto pokusić się o ponowne, chociażby nie zupełnie trafne, jej rozwiązanie.

Jak już z określenia pracy na wstępie wynika, piszący przedewszystkiem zajmuje się kwestyą uposażenia i przedewszystkiem obchodzi go ludność, w bulli występująca. Nowszego materyału źródłowego piszący nie wprowadza. Głównie stara się w samą bullę jak naintensywniej wczytywać, widząc w niej pomnik wyłącznie z rokiem 1136 dający się związać. Nadto wciąga piszący szereg późniejszych dokumentów. Wyzyskuje zaś je aż do roku 1357, w którym to czasie Kazimierz Wielki wydał bardzo obszerny dokument, potwierdzający posiadłości kościoła gnieźnieńskiego. Dokument ten, jakkolwiek uboższy

w informacye od bulli z roku 1136 może posłużyć jednak za dzielny środek porównawczy [1]).

Bulla nasza z roku 1136 należy bezwątpienia do najpiękniejszych pomników dyplomatycznych. Układem i bogactwem informacyi góruje ona stanowczo nad wieloma bullami Innocentego II dla biskupstw włoskich [2]). Strona zewnętrzna najmniejszym zarzutom nie podlega, naturalnie, o ile piszący osądzić może, znając bullę jedynie z fotografii. Pismo bulli jest istotnie pismem kancelaryi papieskiej z tego czasu, strona formalna odpowiada wyrobionej już w tym czasie praktyce kancelaryjnej bulli.

Ze świadczących na końcu bulli kardynałów Gerard jest znany rzeczywiście, jako kardynał prezbyter od roku 1122 do roku 1144; nazywał się on Caccianemini don Gherardo, i był, tak jak w bulli, tytułu św. Krzyża Jerozolimskiego. Prezbyterem kardynałem tytułu świętych Jana i Pawła był od roku 1130 do roku 1140, wymieniony w bulli Lucas Ordinis S. Benedicti Cisterciensium. Od r. 1135—1138 tytuł świętej Pryski piastował nieznany nam bliżej Grzegorz. Tytuł świętych Grzegorza i Bacha należał w latach 1123—1144 do kardynała dyakona Grzegorza Tarkwiniusza. Od roku 1133 — 1144 dyakonem tytułu starego bardzo kościoła S. Maria in Via lata był Hubald. Biskupem penestryneńskim (Palestrina) w latach 1123—1137 był Wilhelm czyli Guglielmo. Kardynałów prezbytera Anzelma, prezbytera Marcina, Vassaela dyakona i biskupa Tyburtyńskiego, czyli z Tivoli nie znamy [3]). Natomiast kardynał dyakon Aimericus był istotnie w tym czasie kanclerzem kościoła rzymskiego za paru nawet papieży [4]).

Z pierwszego rzutu oka mógłby sposób datowania wzbudzić pewne wątpliwości co do natury bulli. Niema w dacie bowiem takiego grubego błędu, jaki znajduje się w dacie bulli dla biskupstwa wrocławskiego, znanej nam co prawda jedynie z odpisu. Ale jest pozornie co innego. W tym czasie powszechnie w kancelaryi papieskiej był w użyciu kalendarz pizański [5]). Gdyby istotnie bulla według tego kalendarza była datowaną, należałoby jej datę cofnąć do roku 1135, i możnaby fakt jej wystawienia związać z synodem, który w tym czasie odbywał się

[1]) Ponieważ w pracy na każdym kroku i prawie wyłącznie cytuję jedynie Kodeks Wielkopolski, oznaczam go przez K. W.

[2]) Por. np. bulle Innocentego II, wydane w Bullarium Romanum.

[3]) Dane te co do kardynałów czerpię z nowego dzieła Storia dei Cardinali di Santa Romana Chiesa. Roma 1891. Nie jest ono zupełnie wyczerpującem, opiera się przeważnie na włoskich źródłach.

[4]) Bullarium Romanum.

[5]) Giry: Manuel de la diplomatique str. 108.

w Pizie [1]), coby było naturalnie bardzo interesującem. Jednak w przeciwstawieniu do tej ogólnej modły bulla nasza używa w datowaniu z całą pewnością kalendarza rzymskiego. Wynika to stąd, że podane tu indykcya czternasta i rok pontyfikatu Innocentego II, siódmy, istotnie zgadzają się z rokiem 1136. A więc z synodem pizańskim z r. 1135 bulla związać się nie da, i sama w praktyce datowania kancelaryi Innocentego II stanowić będzie pewien wyjątek.

Jednem z najważniejszych pytań przy rozbiorze każdego dokumentu jest, o ile wystawca mógł być w treści dokumentu zainteresowanym, i, o ile da się to naturalnie wykazać, kto mógł w wydaniu danego aktu współdziałać.

Osoba samego wystawcy, papieża Innocentego II, nie może być w danym wypadku zupełnie obojętną. Jest nim Innocenty II, który prawdopodobnie, pierwszy z papieży, miał z Polską jakieś bliższe, nieokreślone stosunki. Pierwszy on bowiem z papieży, którym bliżej interesuje się nasze rocznikarstwo, przynajmniej rocznik kapitulny zapisuje datę jego obioru, zapisaną prawdopodobnie współcześnie: 1130, „Innocencius II cepit sedi apostolicae presidere“ [2]). W każdym razie, jeżeli z tego zapisku nic wnosić nie wolno, Innocenty II miał pomimo to często sposobność dokładniejszego informowania się o stosunkach polskich, mając od czasu do czasu, podczas swego pontyfikatu, wciąż z Polską do czynienia. naprzykład, podczas zatargu z Magdeburgiem.

Obok papieża, nie może być dla nas obojętną osobistość wystawcy, arcybiskupa Jakóba ze Żnina, zwłaszcza, gdy mamy wyrokować, jaką miarą samą bullę należy sądzić. Wszak był to człowiek biegły w prawie [3]), i w każdym razie jedna z wybitniejszych w dziejach naszych postaci. Musiał to być człowiek wyższej kultury, skoro Krzywousty w jego domu umieścił dostojnego swogo gościa Ottona, biskupa bamberskiego, podczas pobytu tegoż w Gnieźnie [4]). Rola zresztą, jaką Jakób odegrał w wypadkach roku 1146, wskazuje, że mamy do czynienia z człowiekiem, który działać napewno umiał.

Nie omylimy się zresztą, wypowiadając zdanie, że około r. 1136 Gniezno, arcybiskup i jego otoczenie w kościele polskim zajmowali

---

[1]) Hefele: Conciliengeschichte.

[2]) Mon. Pol. Biel. II str. 797. Wątpliwem mi się wydaje, by wniesienie tego zapisku w rocznik kapitulny miało być jedynie przypadkowem.

[3]) W kapitule gnieźnieńskiej przechowała się tradycya, jakoby arcybiskup Jakub sprowadzał, czy na miejscu kazał sporządzać excerpty z prawa kanonicznego. Korytkowski wprost pewien rękopis przypisuje Jakubowi, który to rękopis prof. Abraham uważa za pochodzący dopiero z XV w. (Organizacya, str. 289, notka).

[4]) Mon. Pol. Biel. II. Ebbo. str. 39.

pierwsze stanowisko, nie tylko o ile chodzi o znaczenie i stanowisko w hierarchii, ale i o wiedzę i naukę. Świetne zaś dzieje kapituły krakowskiej, to rzecz późniejszych dopiero czasów.

Kryteryum to niewątpliwie na szali w ocenianiu bulli zaważyć musi i należy się rachować z faktem, żeśmy wówczas w Gnieźnie na najwyższych stanowiskach kościelnych bynajmniej nie mieli nieokrzesanych prostaków. A fakt ten w formie pisania do Rzymu supliki, w formie obrazowania uposażenia arcybiskupstwa niewątpliwie znalazł swój wyraz. Trudno również sobie wyobrażać, by wystawienie bulli miało się odbyć w jakiś pospieszny, niedbały sposób. Przecież dla arcybiskupa i kapituły wystawienie pierwszego, albo tej miary dokumentu, było wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości, nad czem sobie wówczas dobrze głowę łamano, i zrobiono napewno, jak umiano najlepiej i najstaranniej. Dla tych ludzi rzecz taka miała daleko większą wagę, niż dzisiejsze załatwianie rozmaitych urzędowych kawałków, a nawet spisywanie i ogłaszanie ustaw. Trudno również sobie wyobrażać, by wystawienie bulli miało się odbyć w ten sposób, że oto z Gniezna przesłano do Pizy suplikę, z luźnych naprzykład, a może i niespojonych ze sobą kart pergaminowych zeszytą, nad którą sobie w kancelaryi papieskiej dopiero łamano głowę. Tam w Pizie z tą supliką musiał ktoś być ze strony arcybiskupa, może on sam, może ktoś inny, co nad tem czuwał, bo to zanadto wielkiej wagi była rzecz, by ją dano psuć nieumiejętnej ręce w kancelaryi papieskiej.

Sama zresztą kancelarya papieska już wówczas stała tak wysoko, że niepodobna jej posądzać o wystawienie niejasnego dokumentu, lub podczas sporządzania samegoż dokumentu, o przepomnienie pewnych części dyplomatu i o sztuczne dopisywanie ich później. Raczej by dziesięć razy pergamin zmieniono, byle arcybiskup był zadowolony i dyplom wyglądał poprawnie. Chociażby ten pergamin był najdroższy, arcybiskup był dość bogaty, by sto takich kawałków skóry zapłacić. Inaczej, co on by sam miał za wyobrażenie o kancelaryi papieskiej, gdyby mu przysłano rzecz, w której on sam z trudnością jedynie mógł się połapać.

Trudno i bodaj niepodobna stwierdzić z całą stanowczością jakiekolwiek indywidualne cechy w wygotowaniu naszej bulli. Może być, że się uda kiedy wynaleźć imiona osób, przebywających podówczas w Pizie. Można jednak postawić nikłe przypuszczenie. Oto w samym stylu bulli od biedy możnaby wskazać na pewne rysy, uprawniające do niejasnych wnioskowań, kto mógł redagować, czy bullę, czy jej substrat — suplikę.

Weźmy taki znany wstęp do naszej bulli — pierwsze zdanie jej

arengi. „Et quanto Poloniorum regio in remotioribus mundi partibus sita esse cognoscitur“ — znajduje się bądź co bądź w pewnem pokrewieństwie z wyrażeniem kroniki Galla-Anonyma: „sed quia regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota“ [1].... Pokrewieństwo to można sobie tłomaczyć podwójnie: albo wyrażenie to jest zapożyczone prawdopodobnie przez samego Jakóba na miejscu w Gnieznie — z kroniki, która, dajmy na to, tam się znajdowała, trudno bowiem przypuszczać, by wczytywano się już naówczas u nas do tego stopnia w klasyczne dzieła, by niezależnie drogą różnych rąk i rożnych głów mogło się wyrażenie to znaleźć i w kronice, i w naszej bulli — lub, co mi się jeszcze bardziej wydaje nieprawdopodobnem, z tych klasycznych źródeł przeszło do bulli w samejże kancelaryi papieskiej. W tym ostatnim bowiem wypadku, wyrażenie to znajdowałoby się także w arengach dwóch pozostałych bulli, protekcyjnych dla naszych biskupstw, z XII wieku, i byłoby w bullach ówczesnych protekcyjnych dla naszych klasztorów. Tymczasem w bullach tych niema tego charakterystycznego zwrotu, cechuje on tylko bullę z roku 1136 [2]).

Bądź co bądź. pokrewieństwo stylu w arendze bulli i kronice Galla można w ten sposób tłomaczyć, że wolno w niem widzieć rys zdradzający redaktora naszej bulli, czy też jej supliki.

Możnaby nawet pójść dalej i przypuścić, że w tem zapożyczeniu czuć nawet rękę samego autora pierwszej naszej kroniki. Gdyby tak miało być, nie moglibyśmy już twierdzić, że ostateczna redakcya supliki miała miejsce w kraju, t. j. w Gnieznie, gdyż w takim razie mielibyśmy prawdopodobnie kontynuacyę naszej kroniki. Dziać się to mogło jednak zagranicą, mógł autor kroniki znajdować się w Pizie, mógł nawet zblizka ocierać się o kancelaryę papieską, lub o dwór papieski. Byłby wtedy najnaturalniejszym pośrednikiem pomiędzy kuryą, a arcybiskupem gnieźnieńskim i polskim Kościołem, czy też samym Krzywoustym.

Nie jest naturalnie zadaniem naszem w niniejszej rozprawce doszukiwać się zagadkowych losów Anonima-Galla. W ostatnich czasach spróbowano go szukać nawet w Pizie. Ale znajdujemy w bulli jeden

[1]) Mon. Pol. Hist. Biel. I. Str. 394.

[2]) Bliższą od włocławskiej jest arenga bulli wrocławskiej (K. W. I. Supplementum, str. 545). In eminente apostolicae Sedis specula disponente Domino constituti, fratres nostros episcopos, *tam vicinos quam longe positos,* fraterna caritate debemus diligere, et ecclesiis quibus Domino militare noscuntur, suam iustitiam conservare.

Niema już nawet tego podobieństwa w arendze bulli włocławskiej (Kod. Dypl. Polski) 2/I str. 2 brzmi: Quociens illud a nobis petitur, quod rationi et honestati convenire dinoscitur, animo nos decet libenti concedere et petentium desideriis congruum impertiri suffragium — poczem dokument wprost przechodzi do dyspozycyi.

jeszcze okruch, który rzuca charakterystyczne światło na naturę jej redakcyi. Czy go będziemy zresztą traktować w związku z osobą Galla, czy nie, ma on wartość sam przez się. Mamy na myśli tyle razy interpretowane zdanie „et Zambatino que fuit Daugeri episcopi". Uczeni nasi, idąc za interpretacyą prof. Wojciechowskiego, jednogłośnie widzą w tem zdaniu jeden z najstarszych zapisków w bulli i, z wyjątkiem jednego tylko badacza dra Papego. widzą w „Daugeri" zepsute imię drugiego biskupa poznańskiego Ungera. Przyczem prof. Abraham w początkowem D. w wyrazie Daugori, widzi skrócenie wyrazu „domini", zaś dyrektor Kętrzyński upatruje w Daugeri zmianę wyrazu „Vangeri" robiąc przytem ze wszech miar trafną uwagę, że w wiekach średnich pisownia liter u i n tak się miesza, że częstokroć jedna z nich występuje zamiast drugiej. Podobnie ma się rzecz z drugą interpretacyą, widzącą w Daugeri biskupa kruszwickiego, czy kujawskiego, Ogierza. Tu już poprawek znacznie mniej, imię to bowiem francuskie Augie, w starych źródłach Augurius lub nawet Augerius mogłoby prędzej być „Daugeri". bulli r. 1136. Ale zawsze jest niezbędną jedna zasadnicza poprawka mianowicie uznanie „Daugeri" jako dwóch wyrazów, a nadto moglibyśmy zapytać, dlaczego w tej bulli niema dodatku „Olim". Nie znamy zresztą z tego czasu biskupa „Ogierza", a co gorsza nie znamy arcybiskupa Augeriusa, któregobyśmy tu mogli przypuszczać. Daugeri *episcopi,* może tylko znaczyć Daugeri archiepiscopi. Bulla zresztą kropki uznaje aż do zbytku, nie pożałowałaby jej tu z pewnością, a nawet kwestya, czy w ten sposób transkrybowanoby ten wyraz dominus. Tymczasem bulla pisze starannie, niewłaściwości z punktu widzenia paleograficznego przypuszczać nie można, a nawet istniejące niejasności przy lepszej lekcyi dadzą się odczytać [1]). Zamiast Davgeri należy czytać Daugeri, jakto już uczynił dyrektor Kętrzyński, ale tego nie podkreślił [2]). W ustępie o opactwie łęczyckiem jeszcze większa niejasność panuje [3]). Jeżeli więc tych niejasności z punktu widzenia paleograficznego niema, to i w takim razie niema i w wyrażeniu „Daugeri episcopi". Lepiej więc przypuścić w duchu stałych w tym kierunku zasad dyplomatyki, że bulla oddaje wiernie to, co chce powiedzieć, a w takim razie jesteśmy obowiązani doszuki-

[1]) Według autopii fotografii bulli wielkości oryginału, znajdującej się w Archiwum miejskiem w Krakowie, za której użyczenie winienem tu wyrazić wdzięczność Prof. Krzyżanowskiemu.

[2]) Studya nad dokumentami XII wieku.

[3]) „Que *ministratione* eidem abbatie sunt ordinata". Tymczasem poprawniejsza lekcya tego ustępu brzmi „que in institucione (lub in instructione) eiusdem abbatie sunt ordinata. Wyrazy te są napisane i oddzielone od siebie zupełnie wyraźnie.

wać się znaczenia w wyrazie „Daugeri", tak jak on jest przez bullę podany. Przedewszystkiem wolno się nam zapytać, czy to jest imię. Nietylko imiona lub nazwy są w bulli pisane dużą literą i nietylko wyrazy otwierające zdanie. Naprzykład bulla pisze Demiliche, lub Decastellis, czasem pisarz w środku wyrazów używa ni stąd, ni zowąd kapitały. Daugeri więc może być, a może nie być imieniem. Wtedy okaże się, że „Daugeri" nie jest wcale imieniem, ale że ukrywa się pod jego osłoną pewne prawne pojęcie, co prawda jedno z rzadszych, a już w Polsce prawdziwy unikat. Wyraz ten bowiem zna Du Cange, a jakkolwiek pewna niejasność pozostanie, będzie to niejasność bardzo drobna — i nie wymagająca żadnych poprawek. Oto, co o nim pisze: Da*u*gerium vel Da*n*gerium. Istotnie więc n i u są sobie w danym wypadku zupełnie równoznaczne. O „Dangerium" zaś podaje Du Cange następujące wyjaśnienie:

1. Dangerium, seu Danger (to ostatnie może więc również występować jako „Dauger", uwaga piszącego) vocant nostri, quicquid jure stricto, atque adeo confiscationi obnoxium est: ita ut res dicatur esse in Dangerio domini feudalis, quae nisi quod de ea statutum est, adimpleatur, confiscari possit. Albo „ejusmodi feuda, quae a vasallis adiri non possunt, nisi post praestitum domino homagium". Pod punktem zaś drugim jest zawartą taka informacya:

2. Dangerium, in re forestaria, dicitur jus, quod Rex habet in forestis et silvis Normanniae, in quibus *proprietarii caesionem facere non possunt* inconsulto Rege, aut illius officialibus, sub commissi poena, quam *Danger* vocant". A także „Dangerium dicitur esse decima acrarum silvae: verbi gratia in 30 acris silvae seu hocci, tertium et Dangerium 13 acras conficiunt" [1]).

Z tych wyjaśnień wnosićby można, że arcybiskup (dla piszącego bowiem „episcopus" w bulli = archiepiscopus, o czem jeszcze niżej będzie mowa) w Zębocinie posiadał kiedyś przedtem pewne szczególne prawa. Jakie zaś to było prawo, ocenić możemy dopiero po rozejrzeniu się w całości bulli. W danem miejscu chodzi nam jedynie o wskazanie, że

[1]) Littré et Beaujean: Dictionnaire de la langue française, Danger = dominiarium. w bas latin, jednem słowem „possession".

Dictionnaire de l'Académie française. Complétement powiada: Danger. Droit de dixième payé au seigneur pour la permission de rendre un bois qui relevait de lui. [Tiers et Danger, droit que le roi prélevait sur plusieurs bois et entre autres, sur ceux de Normandie. Le tiers et Danger consistait dans un tiers et un dixiéme dans le prix de la vente]. *Fief de Danger* celui, dont l'acquéreur ne pouvait pas prendre possession avant d'avoir rendu foi et hommage. Un fief qui était transmis à titre d'héritage, n'était pas fief de Danger.

przecież ta ścisła północno-francuska formuła w naszej bulli może rzucać jakieś światło na osoby, opracowujące jej tekst. I znowu, jeżeli, o czem wolno wątpić, wyrażenie to nie zostało wciągniętem w tekst bulli w samej kancelaryi papieskiej, mimowoli staje przed naszemi oczyma zagadkowa postać kronikarza Galla-Anonima, boć on zapewne zblizka się ocierał o okolice, gdzie formuła i instytucya „Dangerium“ były dobrze znane [1]).

Czy tak czy owak, w opracowaniu materyału dla naszej bulli brały udział prawdopodobnie pierwszorzędne siły naszej ówczesnej intelligencyi. Dostarczony też został olbrzymi materyał ilości i jakości pierwszorzędnej, materyał tak pracowicie rozklasyfikowany, że pod względem bogactwa treści i układu bulla z r. 1136 w historyi naszej dyplomatyki pozostaje niedoścignionym wzorem. Nie mówiąc o włocławskiej, bulla protekcyjna wrocławska daleko za nią pozostaje w tyle. Bulli tej poświęcono z naszej strony olbrzymi nakład pracy, chociażby przez pierwszą próbę transskrypcyi łacińskiej kilku setek nazw miejscowości i ludzi, tak trudnych nieraz do oddania — a będziemy jeszcze mieli możność skonstatować, że oddano je naogół nadzwyczaj trafnie. Olbrzymia również praca przebija z tej pierwszej próby ujęcia w pewien porządek i systemat uposażenia, rozproszonego bezładnie na obszarze całej prawie Polski. Pozorne niejasności, sprzeczności, a co najgorsza omyłki muszą zniknąć, jeżeli zechcemy wniknąć w myśl tych ludzi, która musiała być rozumną. Przecież nie mamy do czynienia z falsyfikatem którejkolwiek z zapadłych dziur naszych klasztornych. Nawet falsyfikat gnieźnieński zostałby naówczas przyodziany w logiczne i wzbudzające wiarę formy, sprytniejby go pomyślano i wykonano, bo w Gnieznie były ręce i głowy do roboty. Ci ludzie z Gniezna patrzyli na bullę prawdopodobnie innemi oczyma, niż my, gdyż inaczej bulla cała po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach małą miałaby dla nich wartość, i nikt już w niej nie potrafiłby się zoryentować. A trudno przypuścić, by współcześnie, w wieku XII. miano do bulli w Gnieznie znacznie obszerniejsze, na piśmie przechowane komentarze.

Jednem słowem dla piszącego bulla jest pomnikiem przedewszystkiem z roku 1136, mającym dla odbiorców pierwszorzędne znaczenie praktyczne; stąd zdaniem naszem bulla zapisuje tylko to, co kościół gnieźnieński w tym razie rzeczywiście posiadał. Zdaje się, że z podobnego stanowiska jedynie można oceniać i pozostałe bulle dla biskupstw z XII w., a z nich w pierwszym rzędzie wrocławską [2]).

[1]) W Dangeri widzimy zlatynizowaną formę Danger, użytą w drugim przypadku, w ten sposób, jak się mówi, że to a to było *juris* episcopi.

[2]) Mam na myśli kwestyę interpretacyi, gdzie należy szukać grodu „Trecen“.

Pierwszą więc miarą krytyczną dla nas, zapomocą której pragniemy bullę analizować, jest niezapuszczanie się w stan rzeczy przed rokiem 1136. Naturalnie, nie myślimy bynajmniej zaprzeczać, że z bulli można także i wnioski wsteczne wysnuwać, ale dopiero na podstawie dokładnego zbadania, czem bulla jest dla r. 1136.

Zaadresowana do Jakuba arcybiskupa gnieźnieńskiego, bulla mówi tylko o wewnętrznych stosunkach archidyecezyi, i ją tylko uwzględnia. O metropolii gnieźnieńskiej, o prawach arcybiskupa jako metropolity, o jakichkolwiek zewnętrznych stosunkach archidyecezyi niema w niej ani słowa. W czterech zaledwie ustępach jest mowa o czemś, co pozornie nie jest arcybiskupem. 1) Druga z rzędu wieś klucza żnińskiego nosi nazwę „Stari Biskupici". 2) „Item villa super flumen Vna, quam tenuit olim Stan arator episcopi. 3) Item Milodat cum villa et Zambatino que fuit Daugeri episcopi. 4) Item de Miliche castello quod est de Vratislaviensi episcopatu". Z wyjątkiem czwartego zdania, nie mającego zresztą dla oceniania bulli żadnego znaczenia, gdyż w niem wyraźnie gnieźnieńskie odgraniczone jest od wrocławskiego, trzy pierwsze, mówiąc o biskupie, mają na myśli samego arcybiskupa. Wątpię, by już wówczas miano nazywać Biskupice naprzykład Arcybiskupicami, a dodatek „stare" ma zupełnie odrębne znaczenie (porównaj niżej i rozdział o kluczu żnińskim), i żadną miarą nie można go stosować do pierwotnych czasów, np. z roku 1000. Taksamo ma się rzecz ze Stan „arator episcopi". „Episcopus" w bulli wyłącznie poświęconej Gnieznu jest z natury rzeczy sam arcybiskup. I w innych współczesnych źródłach, znających bardzo dobrze stan rzeczy w Polsce, spotykamy się z pewnym brakiem formalizmu w tym względzie. Tak naprzykład u Ebbona czytamy: [1]) „Qui (Bolesław Krzywousty) etiam desiderantissimum sibi patrem Ottonem per tres ebdomadas *in episcopatu Gneznensi* secum detinuit, in domo Jacobi prepositi maioris ecclesie, qui postea *episcopus factus est*". Samo zaś określenie przez „olim" Stan etc. stwierdza tylko tyle, że wieś była nie osadzoną, a siedział w niej przedtem, dawniej Stan, który był już umarł, i nic więcej. Podobnie rzecz się ma z „Zambatino, que fuit Daugeri episcopi". W przeciwnym wypadku musielibyśmy i taki ustęp, jak „Loviche cum decimis etc. *nulli preter episcopum* respondere habet" — cofać wstecz, co przecież byłoby już pewnego rodzaju nadużyciem interpretacyi. Przeciwnie, to „episcopus" jest tak częste w bulli, że mimowoli gruntujemy się w naszem przypuszczeniu, że archiepiscopus nawewnątrz swej dyecezyi jest

[1]) Mon. Pol. Hist. Biel. II. str. 39.

poprostu dla ludzi biskupem [1]). A nawet i dziś tak często dla skrócenia się mówi.

Traktując wyłącznie o uposażeniu arcybiskupa, bulla tem mniej mówi nam o jakimkolwiek związku pomiędzy nią a wiadomym sporem z Magdeburgiem. Tego związku bezpośredniego nie widział już prof. Abraham. Zresztą papież wziął uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego pod swą protekcyę, a pomimo tego mógł je poddać w zależność kościelną od metropolii magdeburskiej [2]). Podobnie bulle protekcyjne dla biskupstw włocławskiego i wrocławskiego wyłącznie traktują materyę uposażeń. Zakresu spraw organizacyi kościelnej bezpośrednio zupełnie nie poruszają, nie są z niemi związane. Są to pomniki służące w pierszym rzędzie do poznania dziejów majątku kościoła.

Wynika to zresztą z arengi samej bulli z roku 1136: „Ex commisso nobis a Deo apostolatus officio universis Dei fidelibus debitores existimus, et quanto Poloniorum regio in remotioribus mundi partibus sita esse cognoscitur, tanto ei propensiori studio nos convenit imminere, et apostolice tuitionis atque auctoritatis necessaria munimenta conferre. Dignum est equidem, ut qui ad ecclesiarum regimen assumpti sumus, pro earum libertate sollicite vigilemus, et ne pravorum hominum molestiis agitentur, aut per eos suis bonis et possessionibus quocunque tempore destitui valeant, salubriter providere curemus. Quam ob rem venerabilis frater Jacobe, tuis postulationibus clementer annuimus, et Gneznensem ecclesiam, cui deo auctore presides, apostolicae sedis privilegio communimus, statuentes, *ut quaecumque bona* iuste et canonice eadem ecclessia possidet aut in futurum racionabiliter poterit adipisci, firma tibi tuisque successoribus et illibata serventur; in quibus hec propriis nominibus exprimendo statuimus".

Jest to więc zwykła arenga bulli protekcyjnych, biorących „sub mundium" stolicy apostolskiej uposażenie danego instytutu kościelnego. Arenga ta powraca w setkach innych bulli, dla innych krajów, i trudno w niej szukać polityczno kościelnych motywów wystawienia bulli. Co najwyżej, bardziej ogólnego, politycznego sensu możnaby się dopatrywać w owem charakterystycznem zdaniu: „et quanto Poloniorum regio.... tanto propensiori studio nos convenit imminere et apostolicae sedis tuitionis atque auctoritatis necessaria munimenta conferre". Raz

[1]) Odwrotne zdanie o starych Biskupicach, „Daugeri" i „Stan arator episcopi" wypowiada Prof. Abraham (Organizacya kościoła. Str. 64 i 65).

[2]) Nie jest to bynajmniej zdaniem piszącego. Wogóle bulla z roku 1133 nie jest jeszcze dokładnie zbadaną, i nie wiemy, czy jest ona autentyczną, czy też nie. W każdym razie arenga tej bulli nie jest zwykłego typu w kancelaryi papieskiej pospolitego.

jednak byłoby to zbyt mało dla oceniania stąd całej bulli, a po drugie stwierdziliśmy już, że trudno przypuścić, by zwrot ten mógł powstać w samejże kancelaryi papieskiej. Po trzecie, wyrażenie to nawet jest w zgodzie z majątkowym charakterem całej bulli, tak, że nie sądzimy, by się dało na podstawie tego zwrotu wyciągać wnioski natury politycznej, o ile chodzi o genezę bulli.

W formule penalnej znowu powraca zwykła stereotypowa formuła bulli protekcyjnych: „Decernimus ergo, ut nulli omnino hominum liceat prefatam ecclesiam Gneznensem temere perturbare aut aliquod de ejus possessionibus auferre". Według więc tych formuł, w genezie bulli widzimy tylko moment uposażenia. Naturalnie, że i tak pojęta bulla może mieć niepospolite znaczenie polityczne, co prawda tylko dla rozwoju wewnętrznych polskich stosunków. Ale to ostatnie jest tylko faktem pochodnym, z charakterem bulli bezpośrednio związanem nie jest. Bezpośrednio wnioskując, nie widzimy w niej nic więcej po nad inwentarz majątkowy kościoła gnieźnieńskiego. Sporządzając ten inwentarz arcybiskup Jakób umiejętnie i sprytnie zabezpieczał posiadłości kościoła wobec niedalekiego już zgonu Krzywoustego.

Bulla nasza i z punktu widzenia rzeczowego, jak to później wykażemy, i z punktu widzenia formalnego posiada dwie główne samodzielne części. Pierwsza znacznie dłuższa od drugiej (prawie pięć razy), nazwijmy ją dla skrócenia „A", kończy się stanowczo na zdaniu: „Cunctis autem eidem loco, que *sua sunt,* servantibus, sit pax domini nostri Jhesu Christi, quatenus et hic fructum bone operationis percipiant, et aput districtum judicem pacem inveniant". Zakończenie to jest tak stanowczem, że część „A" na tej formalnej podstawie musimy z całem przeświadczeniem uważać za prawie odrębny akt. Pomiędzy nią, a częścią następną — nazwijmy tę drugą „B", związek pewien zachodzi, luźny, logiczny, ale nie konieczny. Część „B" będzie uzupełnieniem części „A".

Zacznijmy od części „A", która w bulli stanowi całość odrębną. Jest ona zamkniętą i wyodrębnioną przez dwie klauzule, z których pierwsza stoi na czele, druga na końcu tej części „A". Pierwsza opiewa: „Quam ob rem venerabili fratre Jacobe, tuis postulationibus clementer annuimus, et *Gneznensem ecclesiam,* cui Deo auctore presides, apostolice Sedis privilegio communimus etc". Druga zaś formuła na końcu tej części brzmi: „Decernimus ergo, ut nulli omnino hominum *liceat prefatam Gneznensem ecclesiam* temere perturbare aut aliquod de his ejus possessionibus auferre". W obydwóch tych ogólnych klauzulach papież stwierdza, że mówi o majątku g n i e ź n i e ń s k i e g o k o ś c i o ł a w ogólności. Zamiar ten jest wypowiedziany i uwydatniony tak jasno, że

uważać go możemy za pierwszą cenną kategoryę objaśnień samejże bulli, w jakim celu została ta część spisaną.

Cała jednak bulla jest uderzająco jasno i przejrzyście napisaną. Podzieloną jest na szereg zdań, oddzielonych jedno od drugiego, przez wyraźne „*item*“. To „item“ nie pozwala na mieszanie płynących w obfitości danych uposażenia, nie pozwala na powstające w innych wypadkach na każdym kroku wątpliwości, jak i z czem tekst łączyć. Redakcya jest o wiele staranniejszą, niż n. p. bulli wrocławskiej, w szczególności znanego tej ostatniej ustępu o darze Koruny.

To „item“, nie świadczy bynajmniej o samodzielności genezy i pochodzenia każdego odznaczonego niem ustępu [1]); natomiast, odpowiednio spożytkowane może nam dać klucz do jedynie racyonalnego i dającego się przeprowadzić realnie rozczłonkowania pierwszej części bulli, nazwanej przez nas „A“. Przytem zaznaczmy, że w „B“, to jest w końcowym ustępie, bulla używa tego „item“ raz tylko jeden [2]), a i to kwestya, czy to item ma tam już jakieś większe znaczenie. Coś w tem „item“ tkwić musi, i uderzającą dla nas okolicznością jest fakt, że oddzielone przez „item“ zdania części „A“ nie są bynajmniej tej samej formulatury. W jednych są pewne dodatki, zasługujące na baczniejszą uwagę, w innych zaś tych dodatków niema.

Wypadnie więc nam rozdzielić całą część „A“ rozpatrywanej bulli na dwie kategorye — i jakkolwiek nie jest to wdzięczną rzeczą dla czytelnika, operacyi tej musimy tę część bulli poddać. Przyczem zastrzegamy się, jakoby postępowanie to było sztucznem i naciąganem. Zbliżamy w następującem przedstawieniu tylko rzeczy do siebie zewnętrznie bardzo podobnie formułowane, podobne uderzająco, a wydzielamy uderzająco wyodrębniające się, i przenosimy je do kategoryi drugiej.

**Pierwsza kategorya zapisek części „A“.**

1) De Gnezden, de Ostrow, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plitviza, de Landa, de Calis, de Chezram, de Ruda plenarias decimationes annone, mellis et ferri, tabernarum, placitorum, pelliculārum mardurinarum et vulpinarium, porcorum, thelonei tam in ipsa civitate, quam per omnes transitus

**Druga kategorya zapisek części „A“.**

1) Item provincia de Znein cum decimis, cum foro, cum lacubus et cum omni iuriditione seculari his contenta villis: następuje wyliczenie 24 osad, poczem: „hi omnes cum aliis advenis et omni posteritate, *archiepiscopales sunt.*

2) *Item villae archiepiscopales* circa Gnezdn: Keblovo cuius po-

[1]) Małecki.

[2]) K. W. I., str. 13: *Item iuxta Ilme* etc.

civitati vel castellis nominatis adjacentes.

2) Item Pischyno cum his: Blizc, Bogumil, Bogdan.

3) Item Sovici et Lochovici, Vzorovici, Vzorovici, Malonovici, Bralici, Domanevici; et super aquam Oloboc: Mislentino, et super campum Dambsco omnes servi cum villa eorum. Item Gostonovici cum villa eorum.

4) Item villae circa Spitimir: Janovici, Tandov, Smolzco, Pricuna, Turcovici, Turcoviste, Uneievo, Karchovo, Milostovici, Gazovo et Clonova cum possessoribus suis. Item Milodat cum villa et Zambatino que fuit Daugeri episcopi. Item Sulostovo super fluvium Tena.

5) Item de Miliche castello quod est de Vratislavensi episcopatu, plenarie decimationes per totum ex hac parte Bariche. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rozpra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin plenarias decimationes annone, mellis, ferri, pellium vulpinarium et mardurinarum, de placito, de thabernis, de foris, de theloneo et decimali ebdomada per omnes quotquot sunt de Chrustov, usque in Vislam iuxta fluvium Pelza. Item plenarias decimationes super eos qui Treblevici et Radlici dicuntur.

6) Item abbatia sancte Marie in castello Lancicie cum centum servis et villis eorum, cum quatuor scilicet lacubus: Pretche, Chotle, Bezdeze, Brdovo. Item Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis, ssessores hii sunt; Dobron, Nenach, Vston, Radost, Crambos, Ciz, Sostros; item Dambnicia Radovit cum his eius possessores: Smarcek, Doman, Sedlevit, Locana, Vestina, cum filiis corum.

3) *Item villae archiepiscopi* circa Calis: Raysco et alia servidola, quam super Zvandri aquam appellaverunt Hilme et cum omnibus incolis suis.

4) *Item villae archiepiscopi circa Zeraz:* Zandeievici, Parno, Cluchici, Coberichezco, Gambiza, Jarotici, Manina; hee omnes cum possessoribus suis.

5) Item Loviche cum decimis, cum villis et carum incolis. cum venatione, cum castoribus et cum omni penitus iuriditione seculari, *nulli preter episcopum* (to jest preter archiepiscopum) *respondere habet.*

6) Item Nir per totum inter Thur et Cholm, cum castoribus et eorum custodibus, cum piscatoribus et villis eorum, *tantum archiepiscopo pertinet.*

7) Item castellum Solche cum omnibus pertinentiis *nonnisi archiepiscopo pertinet,* (a nie pertinent).

8) Item villa ante Bitom, que Zversov dicitur. cum rusticis, argenti fossoribus, cum duabus tabernis, *nonnisi ad archiepiscopi pertinet iuriditionem.*

9) Item aput civitatem Cracovie sal archiepiscopi qui Babiza nuncupatur, *tantum sue respondet ditioni.*

10) Item villae archiepiscopi circa Cracoviam hee sunt: Jurevici

quarum una Plocensis, altera Vladizlavensis castelli est; pistores etiam et coci, agazones et sutores cum omnibus, que in institutione abbatie eiurdem sunt ordinata.

7) Item Manina ante castellum Zandomir cum rusticis et villis eorum et omnibus ad hec pertinentibus.

8) Item villa in Zrem, que Dolsco nuncupatur.

cum villa eorum, Dancovo, Conecheno, Tyrno, Chrostlino, Crolevici, Zrenava et super Pregini Rudnici; tam ville, quam possessores earum *omni jure archiepiscopo pertinent.*

11) *Item ville archiepiscopales* per Cuiaviam: Cholm, Conare, Bachora, Poddambia, Hermanovo, Drvalevo, et hee omnes cum suis possessoribus *de possessione archiepiscopali sunt.*

Rozbijając część A na 19 odrębnych notatek, otrzymujemy jedną grupę. złożoną z ośmiu notatek, drugą z jedynastu. Znamieniem formalnem. zewnętrznem tych jedynastu jest dodatek, wspólny im wszystkim, świadczący, że wsi i ludzie w nich wymienieni należą bezpośrednio do uposażenia samego arcybiskupa. Wszystkie te wsi i ludzie są „archiepiscopales" w przeciwstawieniu do zapisków pierwszej kategoryi, o której nie wiemy na razie, co jeszcze sądzić. Zapiski pierwszej kategoryi dodatku tego nie posiadają zupełnie. Nad spostrzeżeniem tem musimy się zastanowić gruntowniej, może ono bowiem dać powód do podwójnej interpretacyi. Przedewszystkiem jednak musimy uogólnić wrażenie odniesione przez nas z powyższej klasyfikacyi. Jest ona ścisłą, tak dalece, że pisarz bulli poszczególnych ustępów nie uogólnia. Mogąc np. o całym szeregu zdań powiedzieć: „że ad archiepiscopum *pertinent,* mówi ad archiepiscopum *pertinet*". Skąd wyprowadzamy wniosek, że nawet podczas pisania bulli z tą klasyfikacyą przez nas przedstawioną, najzupełniej się rachowano.

Interpretować więc tę klasyfikacyę możnaby podwójnie, przynajmniej z pierwszego rzutu oka. Pierwsza interpretacya, naszem zdaniem najzupełniej błędna, mogłaby brzmieć: Ustępy drugiej kategoryi stanowią bezwarunkowe i nieograniczone uposażenie arcybiskupa i kościoła — naodwrót ustępy pierwszej kategoryi tyczą się tych elementów, którymi Kościół musi się dzielić z księciem lub rycerstwem.

Tymczasem słusznem zdanie takie być nie może. Te właśnie ustępy pierwszej kategoryi traktują w przeważnej mierze uposażenie kościelne „par excellence". Należy tu lwia część dziesięcin, z wyjątkiem tylko Łowicza i Żnina, dalej uposażenie opactwa łęczyckiego, wyłącznie kościelnej natury — co do którego trudno żywić jakiekolwiek wątpliwości. Poza temi głównemi pozycyami pierwszej kategoryi, o większej ilości ludzi jest mowa tylko pod numerem drugim i trze-

cim — poza tem tylko cztery oderwane występują w niejosady: Pischyno; „super flumen Vna“; „Dolsk in Srem“ i „Manina ante castellum Zandomir“.

Natomiast kategorya druga — o dziesięcinach mówi tylko przy Żninie i Łowiczu — zresztą zajmuje si tylko dobrami, to jest ziemią i ludźmi.

Stąd więc trudno podtrzymywać wniosek, by brak podkreślonych przez nas dodatków z części drugiej miał świadczyć, że w kategoryi pierwszej zapisków wchodził w rachubę książę, lub inne czynniki.

Zresztą prawa książęce podkreśla sama bulla i bynajmniej o nich nie przemilcza; przeciwnie uznaje je w zupełności. Zdanie: Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum, quarum *una Plocensis, altera Vladislavensis castelli est,* można rozumieć tylko w ten sposób, że Bralin i inni jego towarzysze nie są jeszcze wyjęci z pod zależności od odnośnych grodów i świadczą jeszcze prawdopodobnie na rzecz tych grodów pewne prestacye. Podobnie jaskrawe światło rzucają na charakter bulli dwa następujące wyrażenia. „Item Nir per totum inter Thur et Cholm, cum castoribus et eorum custodibus, cum piscatoribus et villis eorum tantum episcopo *pertinet*“. Podobnie dalej: „Item castellum Solche cum omnibus pertinentiis nonnisi archiepiscopo *pertinet*“ i t. p. Gdyby te zdania były tylko mechanicznem następstwem zapisków poprzedzających — nie widzę racyi, dlaczego użyta jest liczba pojedyńcza zamiast liczby mnogiej. Liczba pojedyńcza zaś sprawia, że w umyśle czytającego budzi wrażenie czegoś odrębnego, oddzielonego od zdań poprzedzających.

Rezultat tej klasyfikacyi spożytkujemy dokładniej jeszcze niżej. Obecnie jednak możemy już zreasumować nasze wrażenia z powyższego rozbioru.

Cała część „A“ traktuje o uposażeniu kościoła gnieźnieńskiego. Wyróżniamy w niej dwie grupy zapisków. Pierwsza z tych grup traktuje o lwiej części dziesięcin i o niektórych posiadłościach, nie zaopatrując danych swych w żadne charakterystyczne dodatki, z których wnosićby można, komu specyalnie poszczególne artykuły uposażenia przypadają. Uwzględniając ten rys zapisków grupy pierwszej możemy wyrazić przypuszczenie, że ta część uposażenia przypada jeszcze w roku 1136 całemu kościołowi gnieźnieńskiemu. Natomiast zapiski kategoryi drugiej z łona tego uposażenia wyraźnie się wyodrębniają. Posiadają wszystkie bez wątpienia swoje specyalne piętno — oto są arcybiskupie. Albo, zapożyczając wyrażenia bulli, cała ta kategorya zapisków — „nonnisi ad archiepiscopi pertinet iuriditionem“. Innemi słowy bulla zatwierdza wyodrębniony stan posiadania arcybiskupa, z jednej strony,

z drugiej to, co jeszcze pozostało wspólnym majątkiem całego kościoła gnieźnieńskiego. W tem wspólnem władaniu pozostał cały las dziesięcin, z wyjątkiem dziesięcin źnińskich i łowickich. Dopiero rzeczą późniejszych stosunków, późniejszego rozwoju, miało być zindywidualizowanie tej masy, do której w dalszym ciągu mieli mieć prawo arcybiskup, kapituły i ogół kleru archidyecezyi. Dotychczas jednak spostrzeżenie to jest tylko mniej lub więcej trafną hypotezą. Z kolei zwróćmy się do rozbioru części „B" osławionego końcowego dodatku do bulli. Przedewszystkiem nie jest to żaden dodatek, ale, jak już powiedzieliśmy, część bulli, w luźnym zostająca związku z częścią „A", samodzielna, ale ją objaśnia, uzupełnia, i najlepszy urzędnik kancelaryi papieskiej na lepszem miejscu nie mógł jej umieścić. Realny charakter tej części „B" potwierdza w zupełności poczynione przez nas poprzednio spostrzeżenia. Wygłoszono wprawdzie o niej tyle zdań sprzecznych, że mimowoli czytelnik i badacz podczas jej czytania pozostaje pod wrażeniem wygłoszonych na jej conto hypotez. Tymczasem rzecz przedstawia się daleko prościej.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że część „A", to jakby osobny akt, posiadający swe własne zakończenie i osobną formułę ekskomunikacyjną. Część „B" formalnie jest zupełnie od poprzedniej przez redakcyę wyodrębnioną. Jej wstęp brzmi: „Adicimus itaque, ut nemini fas sit *ecclesiam beati Adalberti* super possessione rusticorum de cetero infestare, aut eis exinde aliquam contradiccionem inferre, quorum vero nomina haec sunt, videlicet et officia". Zdanie to w treści nie ma nic, coby wskazywało na jego specyalny charakter historyczny. Jakoby np. te właśnie wsie i ci ludzie, tu wymienieni, byli istotnie jakąś wątpliwą posiadłością kościoła. Groźba tu ma znaczenie jedynie formalne i odpowiada w zupełności arendze i ekskomunice części pierwszej i znajduje się aż nadto często w najrozmaitszych bullach protekcyjnych, czy dla biskupstw, czy dla innych instytutów kościelnych.

Dalej idzie materyał z dwóch grup złożony. Przedewszystkiem wyliczeni są ludzie, a więc agazones, lagenarii, rustici, carpentarii i czterech niewolnych rycerzyków, stale dotychczas uważanych za rycerzy arcybiskupich. Obok ludzi posiadłości, a więc „iuxta Illme, a dalej villae circa fluvium Gąsawa (Ganzawa): Rilevo, Podgorino, Zvepravici, Lizinino, Stari Biskupici, Zagorici, Chomesa, Pnevo, Glovotino. Poczem idzie ekskomunika, osobna, dlatego tylko ustępu: Si quis autem contra hanc nostram institucionem temere ire temtaverit, excommunicationi subjaceat; conservantes vero, omnipotentis Dei et beatorum Petri et Pauli apostolorum ejus gratiam consequantur". Poczem idzie zamykające całą już bullę Amen. Gdyby istotnie tak miało być, że

w kancelaryi papieskiej w Pizie napisano całą bullę i dopiero spostrzeżono się, że całą masę jeszcze danych praktycznych z niej opuszczono, prawdopodobnie i „Amen“ byłoby powtórzone, i mielibyśmy je również na końcu części „A“, tymczasem go tam nie mamy.

Gdy przedtem w części „A“ była mowa jedynie o majątku arcybiskupim i majątku kościoła gnieźnieńskiego, tu mamy do czynienia z majątkiem kościoła św. Wojciecha W części A jest to najzupełniej uwidocznione na początku i na końcu. Na początku część „A“ mówi: „Quam ob rem venerabili fratre Jacobe, tuis postulationibus clementer annuimus, et *Gneznensem ecclesiam,* cui Deo auctore presides, apostolice sedis privilegio communimus. To samo bulla wyraźnie podkreśla w zakończeniu części „A“, mówiąc: „Decernimus ergo, ut nulli omnino hominum liceat prefatam *Gneznensem ecclesiam* temere perturbare“.... Jest więc istotnie w części „A“ mowa o kościele gnieźnieńskim wogóle, a w szczególności, jak to wynika z tekstu, wyodrębnionym jest majątek arcybiskupa.

Natomiast w części „B“ cały spisany majątek jest własnością „ecclesiae s. Adalberti, majątek tu jest tak zindywidualizowany, wyodrębniony od majątku kościoła gnieźnieńskiego wogóle i majątku arcybiskupiego, jak one obydwa od majątku kościoła s. Adalberti w części „A“. Tak samo jak tam, w części „A“ indywidualny majątek arcybiskupa odnosił się tylko do ziemi i ludzi, z dwoma tylko wyjątkami. dziesięciny zaś traktowane były jako ogólny majątek kościoła, tak samo w indywidualnym majątku ecclesiae s. Adalberti jest mowa tylko o dobrach ziemskich i ludziach. O dziesięcinach zaś zupełnie głucho.

Zadajmy sobie wreszcie pytanie, co to jest ecclesia s. Adalberti. Zdaniem naszem jest to wyodrębnione uposażenie kapituły gnieźnieńskiej, korporacyi duchownej, przedewszystkiem mającej w swej pieczy kościół katedralny. Zbadajmy tę sprawę dokładniej.

Analogia może tu dużo wyjaśnić. Otóż zdaje się nam, że zupełnie ten sam układ. co bulla gnieźnieńska posiada także i bulla dla biskupstwa wrocławskiego z roku 1154. Bullę tę, tak dobrze, jak gnieźnieńską, można rozbić na dwie kategorye zapisków. Jedne z nich tyczą się majątku biskupiego i wogólności „ecclesiae Wratislaviensis“. Tu należy szereg grodów z dziesięciną, stanowiących prawdopodobnie posiadłość wspólną biskupa, kapituły i kleru. Dalej szereg posiadłości. należących prawdopodobnie do biskupa. W środku tekstu tylko przy grodzie milickim jest uwaga: „castrum Milich ad usus fratrum supradicte ecclesie deputatum“. Na końcu zaś znajdujemy cały ustęp, podobnie jak w bulli gnieźnieńskiej, poświęcony wsiom kapitulnym, mianowicie. „Villas

ecclesie beati Johannis“ [1]). Moglibyśmy nawet powiedzieć, że w bulli wrocławskiej, w przeciwstawieniu do bulli gnieźnieńskiej majątki kapituły silniej są podkreślone, od majątku biskupa wrocławskiego. Natomiast tekst bulli wrocławskiej jest najzupełniej sumaryczny i ogólnikowy.

Wprost dowodu na potwierdzenie naszej interpretacyi ustępu „ecclesia s. Adalberti“ dostarcza najstarszy przywilej kapituły krakowskiej, w którym wsi kapituły są traktowane, jako wsi „beati Vencezlai [2])

Po stwierdzeniu tego faktu, sama przez się upada niezwalczona dotychczas trudność w interpretowaniu poszczególnych danych, znajdujących się w części „B“. W szczególności wymieniam tu ustępy: „item iuxta Ilme“: Doluploz cum filiis et cum villa, Prozina, Dobrenta, Golec. To samo mianowicie terytoryum występuje w części „A“, jako „Raysco et alia servidala, quam super Zvandri aquam appellaverunt Hilme et cum omnibus incolis suis“. Według zaś naszej interpretacyi obydwa te fakty dają się ze sobą doskonale pogodzić. Kapituła posiada swoje, a arcybiskup swoje. Podobnie „rustici et hospites“ z części „B“ nie są opuszczonymi osobnikami z części „A“, ale należą do askryptycyuszów kapituły. A czterem rycerzykom daleko przystojniej figurować jako skromna pozycya w uposażeniu kapituły — arcybiskup miał zaś, wolno przypuszczać, liczny zastęp takiego rycerstwa. Dalej zaś „ville vero circa fluvium Ganzawa“, w których spotykamy znane nam, z części „A“, Lizinino i Stari Biskupici, należały znowu w części do kapituły, w części do arcybiskupa, naturalnie i do jednych i do drugiego tylko źrebia. Jest to zupełnie zrozumiałe wobec ówczesnego systemu gospodarczego.

Niema więc w bulli żadnego zamieszania, żadnego powtarzania, żadnych omyłek i niema pośpiechu w pisaniu, lub niedbalstwa w układzie i załatwianiu rzeczy tam na miejscu w Pizie. Pisali ludzie, co się znali na rzeczy i wiedzieli, co piszą i jak piszą i wszystko stawiali i umieszczali tam, gdzie należało, na właściwem miejscu.

Bulla więc z roku 1136 jest pomnikiem w pierwszym rzędzie do historyi majątku kościelnego archidyecezyi gnieźnieńskiej. Jako taka jest rezultatem i uprawnieniem, to jest papieską aprobacyą przeprowa-

[1]) K. W. I. Nr. 586.

[2]) Kod. Katedry Krak. I. Nr. 1, 1166, die 31 men. Decembris, Cracovie. *Capituli cathedralis Cracoriensis* et Mariae ducissae Poloniae de commutandis villis *Zlota* et *Łojowice* cum villis *Skotniki* et *Świężyca* pactum. „Primo igitur consecrationis sue anno venerabilis coniunx secunda ducis Bolezlai Maria, duas villas *beati Vencezlai* Zlota videlicet et loenici, preter tabernam et decimam ad ecclesiam Beati Petri in *Zudomir* pertinentes... cambiri... expostulavit... Quisquis autem huius nostre confirmationis tomerator extiterit et sua presumptione adnichilare temptauerit, nisi supradicte ville *Beati Vencezlai* restituantur.....

dzonego przez arcybiskupa Jakóba podziału majątku, właściwie jego pierwszego stadyum, pomiędzy arcybiskupa a kapitułę. Podział ten w roku 1136 dotknął tylko dóbr ziemskich i ludzi, i to tylko po części. Dziesięciny w znakomitej większości pozostały na uboczu. W ustępie zaś, poświęconym opactwu łęczyckiemu, nie widać zupełnie, by w tym czasie majątek arcybiskupa został oddzielony od majątku kapituły łęczyckiej. Stało się to więc dopiero później, może w czasie konsekracyi tamże kościoła. Podział ten jednak w Łęczyckiem, pomiędzy arcybiskupa, a kapitułę łęczycką i w dwunastym jeszcze wieku całkowicie skończonym nie został. Jeszcze w roku 1207 następuje wydzielenie szeregu świątników łęczyckich, specyalnie przypadłych kapitule łęczyckiej [1]).

Już prof. Abraham stwierdził, że w Gnieźnie podział majątku pomiędzy arcybiskupa a kapitułę musiał już istnieć w drugiej połowie dwunastego wieku. Spostrzeżenie to jednak wyprowadzone zostało z szeregu faktów pośrednich. Pisze mianowicie prof. Abraham: „Za Władysława Hermana odbyła się także konsekracya katedry gnieźnieńskiej, być więc może, że fakt ten dał również powód do fundacyi na rzecz kapituły metropolitalnej. O istnieniu kapituły wspomina już Gallus, a z żywota św. Ottona bamberskiego dowiadujemy się, że w czasie swej pierwszej na Pomorze podróży mieszkał w domu proboszcza katedry gnieźnieńskiej, tudzież, że książę pomorski Warcisław zobowiązał się do płacenia na rzecz kanoników gnieźnieńskich trybutu. A więc i w Gnieźnie majątek kapituły stanowił odrębną całość, a prawdopodobnem jest, że i tam był dokonany rozdział majątku między poszczególne prebendy, skoro proboszcz dom swój posiadał (jeżeli oczywiście dom ten nie stanowił prywatnej jego własności“). Dalej zaś zauważył autor „Organizacyi, że „w przywilejach arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana i biskupa krakowskiego Gedki, dla klasztoru w Jędrzejowie, przypadających na drugą połowę wieku XII (Kod. dypl. Małopolski II, Nr. 374) jest wyraźnie mowa o dobrach arcybiskupa „ad mensam pertinentibus“. Lecz autentyczność tych dokumentów jest „podejrzaną“, powiada profesor Abraham [2]).

Spostrzeżenie więc nasze jest w zgodzie z rezultatami naszej nauki historycznej, opartej o inne fakty, i inne wzmianki źródłowe.

---

[1]) K. W. I., Nr. 52, str. 56. de a. 1207 Jan. 7. Innocencius Papa III confirmat ecclesiae de Łęczyca sanctuarios cum villis corum, ecclesiae praedictae ab archiepiscopo Gneznensi concessos. Z bulli tej wynika szczegół, nie obojętny dla oceniania pracy przygotowawczej, poprzedzającej wydanie bulli z r. 1136. Oto potrzebna była do tego zgoda księcia, vel książąt, co łatwem nie było. W bulli bowiem z r. 1207 czytamy: „de consensu Mesconis et Conradi ducum“.....

[2]) Organizacya kościoła polskiego do połowy XII w., str. 150.. Nota 5.

Na tem moglibyśmy ocenę układu bulli gnieźnieńskiej zamknąć, gdyż dotychczasowe nasze wywody uznajemy za wyczerpujące dla wydania sądu. Możemy jednak chwycić się jeszcze kontroli naszych wniosków, wyprowadzonych jedynie z analizy samejże bulli. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że dzieje późniejsze do tego rozdziału majątku z r. 1136 wprowadziły wiele zmian — i to może na korzyść kapituły, której prawdopodobnie biskupi, podejmując później walkę z książętami, wiele musieli poczynić materyalnych ustępstw, by sobie ich poparcie przeciw książętom na trwałe pozyskać. Środka zaś kontroli dostarczą nam nieliczne wprawdzie późniejsze dokumenta, a przedewszystkiem dokument jeneralny dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Kazimierza Wielkiego, wydany w r. 1357. Od niego też naszą kontrolę zaczynamy.

Według tego dokumentu z r. 1357 następujące wsi należały do kapituły gnieźnieńskiej: „Decanovice, binum *Pisczino,* Szczavino, Braczessevo, agros decanatus foris Gneznam, Mnichovo, Pavlovo, Kampel, Zydovo, Valissevo, Parczevo, Popcovo, *Byskupice,* Jezercza. Marzanino, Gozdovo, Ksanzno, Baranovo, Opatovo, Cyrnelino binum, maius et minus, Sulovo, Wlostovo, Smecyscza, in Manczniki tres sortes, Lubrza, Goscissino, *Budzislave,* Slavomirz, *Voyucino, Scepancovo.* binum Parlino, Berlino, *Polanovo,* Ostrovite, Zlothcovo, Skarbimirzice, Kayovo, Marquarce, Tropessino, Woycyce, Ostrov, Slup, Skvolno, Pampovo, Pampycy seu Kopydlovo, Czosram. Item villa sanctuariorum, Komorovo, Jezerzani, Crzinka, Kocycze, Mokrzsco, Durno et Galanzovo. Item *Malonovo* prope Turek. In Rozdzice terre Lancicie quatuor sortes et thabernam, in *Domanovo* unam sortem". Z wyjątkiem pierwszych paru, pierwsza mniej więcej połowa tych osad istotnie leży w położeniu określonem przez bullę — jako „ville vero circa fluvium Ganzava". Leżą one nad Gąsawą, na wschód od Żnina, skupiając się głównie u jej górnego biegu. Tu należą Sendovo, Podgórzyn, Chomiąża, Szczepanowo, Złotniki, Gałęzewo, Parlin etc. Z tych wsi wszystkich, wogóle siedm, da się związać bezpośrednio ze stanem rzeczy w r. 1136. Mianowicie Biskupice w r. 1136 i w r. 1357 bądź w części, bądź jako osobna zupełnie wieś, należały do kapituły. Wieś Budzisławie natomiast w r. 1136 nie znajduje się w obrębie uposażenia kapituły. Zamiast niej jednak występuje prawdopodobny jej założyciel i twórca osadnik Budzisław w Skarbienicach klucza żnińskiego. Należał więc w r. 1136 do arcybiskupa, gdy wieś później przeszła na własność kapituły. *Wojucino* również nie figuruje w uposażeniu kapituły z r. 1136. Stwierdza ono jednak jaknajdokładniej słuszność naszej hypotezy. Wójcin, który ta nazwa oznacza, po pierwsze leży istotnie nad Gąsawą, a jego założyciel Voiuta jest wymieniony wśród „agazones", należących w r. 1136 do

kapituły [1]). Szczepankowo, czy Szczepanowo leży na wschód od Gąsawy. Prócz tych, w uposażeniu kapituły z r. 1357, występują *Malonovo* i *Domanovo*. Malonovo są to niechybnie Malonovici z bulli 1136, które w naszej klasyfikacyi bulli z r. 1136 umieściliśmy w kategoryi dóbr, które jeszcze podziałowi pomiędzy arcybiskupa i kapitułę nie uległy. Wartość więc tych danych z r. 1357 należy cenić o tyle, że, nie osłabiając naszych wniosków o bulli z r. 1136, dostarczają parę danych wnioski te popierających. Są to jednak tylko okruchy, kilka wsi zaledwie; co prawda, znaczny szmat czasu, przeszło 200 lat oddziela bullę z r. 1136 od dokumentu Kazimierzowskiego z r. 1357.

Z innych wsi kapitulnych w r. 1136 nie wiele więcej dochowało się szczegółów. Pniewy w r. 1357 są już arcybiskupiemi, toż samo Podgórzyn i Rydlewo. O Zagorzycach nie dochowały się już w wieku XIV żadne wiadomości, tak samo jest z Głowocinem. Najbardziej za to interesujące są dzieje Chomiąży. W roku 1378 istniał spór pomiędzy arcybiskupem a kapitułą [2]). Z dokumentu wydanego z okazyi tego sporu dowiadujemy, się że synowiec i prokurator arcybiskupa naszli zbrojną ręką posiadłości prepozytury gnieźnieńskiej i naturalnie zrabowali je porządnie. Zrabowany zaś inwentarz żywy i martwy uprowadzili „ad villam vocatam Chomanscha pertinentem ad mensam dicti archiepiscopi. quam sibi dictus archiepiscopus pro refugio assignavit". Z ustępu tego, a szczególnie wyrażenia „assignavit", wynika jakaś pretensya samejże kapituły i do wsi Chomiąży. Dokument z r. 1357 jej nie wymienia, musiała jednak w tym czasie należeć do kapituły.

O Świeprawicach możemy przypuszczać, że jeszcze w XIII w. należały do kapituły. W r. 1265 Janusz arcybiskup zamienił tę wieś i inną, Świerczewo, na Ostrowite prymasowskie [3]). W odpowiednim dokumencie wymieniony jest konsens kapituły „de communi consensu et voluntate" nostri Capituli, nadto, jakkolwiek Świerczewo napewno należało do stołu arcybiskupiego, powiedziano jest o tych wsiach ogólnie

[1]) Tego Wojucina czy Wójcina nie należy mieszać z innem Woyuczinem, występującem w najstarszem uposażeniu kościoła mogileńskiego. Była to ta sama okolica, ale osad tej nazwy jest tu parę. (Por. K. W. Nr. 3).

[2]) K. W. III. Nr. 1757 de a. 1378: Nicolaus de Cremona decretorum doctor, ut iudex in causa Nicolai Strosberg, pro eo ad Sedem apostolicam contra Johanneam archiepiscopum Gneznensem appellantis, quod ab eodem a praepositura Gneznensi fuerit contra concessionem apostolicam amotus, a Sede eadem constitus, universo clero dioecesis Gneznensis mandat, ut sibi omnes literas et privilegia ipsam causam concernentia ad Romanam curiam transmittant.

[3]) K. W. I. Nr. 414. Janussius Gneznensis ecclesie archiepiscopus commutat villas ecclesiae suae dictas Sweprawicze et Swierczewo, cum villa Vicentii filii Alexandri dicta Ostrowite Prymasowskie.

„villas ecclesie nostre". Sama zaś wieś Ostrowite Prymasowskie po tej zamianie w r. 1397 istotnie należy do kapituły gnieźnieńskiej [1]).

Na pewno więc możemy wskazać, że w r. 1136, według późniejszych danych, istotnie należały do kapituły: Zvepravici, Chomesa, Staribiskupici, do niej również należała osada, czy zagroda Koniucha Wojuty.

Dalej przekonaliśmy się, że wśród osad umieszczonych przez nas w pierwszej kategoryi były istatnie w r. 1136 takie, do których kapituła narówni z arcybiskupem miała prawo, a które później, w miarę rozwijającego się i krzepnącego podziału majątku pomiędzy arcybiskupa a kapitułę, przeszły na wyłączną własność kapituły. Mówimy o takich osadach jak Pyszczyno, jak Malanowo i Domanów.

Klasyfikacya więc powyższa i podział bulli i uznanie końcowego ustępu bulli, jako uposażenia kapituły gnieźnieńskiej, ma pewne realne postawy, nie tylko w rozbiorze samejże bulli, ale i w późniejszych faktach.

Ten stan rzeczy z r. 1136 pozwala na zrobienie spostrzeżenia, że dobra kapituły od majątku samego arcybiskupa wyróżniały się znacznie skromnymi swymi rozmiarami, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę później już dokonanego podziału dziesięcin.

Na zakończenie, w związku z powyżej przedstawionem uposażeniem kapituły gnieźnieńskiej w r. 1136 pozostaje luźnie się wiążąca kwestya stosunku Trzemeszna, t. j. klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie do kapituły gnieźnieńskiej. Nie chodzi nam o badanie tego przedmiotu, przynajmniej na tem miejscu, chcemy jednak podkreślić pewnego rodzaju współrzędność, występującą w uposażeniu klasztoru trzemeszeńskiego a kapituły gnieźnieńskiej, i po części samego arcybiskupa. Według bulli Eugeniusza III z r. 1145, miało Trzemeszno następujące, wśród innych, posiadłości: „capella in Loncitia cum omnibus ad eam pertinentibus, in Zbar forum cum villa..., Chomese cum lacu. Na terytoryum zaś zbarskiem leżał właśnie zrąb główny posiadłości kapitulnych, a Trzemeszno posiadało czoło tej okolicy, sam Zbar. Trzemeszno posiadało także miejscowość, dokoła której leżały posiadłości kapituły, mianowicie *Gąsawę*. Mniejsza zresztą o to, ale toż samo Trzemeszno posiada sortes w Chomiąży, Łysininie [2]) i wreszcie w arcybiskupim Brzeskoszystewie [3]). Jednem słowem pewna współzależność

[1]) K. W. III. Nr. 1981 de a. 1397. Mai 25. Gnesne. Praeposito monasterii de Trzemeszno limitationem inter villam sui monasterii dictam Jerzykowo, et villas Capituli Gneznensis nomine Ostrowite Prymasowskie et Mielawa adjudicat. Wsi te były wówczas prebendą Bogusza kanonika św. Jerzego i altarzysty gnieźnieńskiego.

[2]) Łysinino później przechodzi w zupełności na własność Trzemeszna. Por. K. W. III. Nr. 1353.

[3]) K. W. Nr. 11. de a. 1145. Dominus Vincencius Gneznensis canonicus contulit Bezcoristew cum omnibus suis utilitatibus. Ten Wincenty to późniejszy arcybiskup.

tych dwóch uposażeń jest aż nadto widoczną i fakt ten miał prawdopodobnie w zamierzchłej przeszłości jakieś szersze podścielisko [1]).

## Prowincya żnińska.

W ustępie o prowincyi żnińskiej bulla po pierwsze traktuje o ogólnych prawach arcybiskupa tamże, po drugie wylicza szczegółowo osady, należące w Żnińskiem do arcybiskupa, i ludzi w nich osadzonych. Wspólną cechę jednych i drugich praw stanowi fakt, że wchodzą w skład uposażenia ściśle arcybiskupiego. Gdyby więc nawet Żnin sam był tem samem w r. 1136, co Gniezno, Nakło, Łekno, Łęczyca i t. d., to jest pierwszorzędnym grodem książęcym, to i tak nie mógł figurować w stojącym na czele bulli spisie grodów, bo dziesięciny z okręgu żnińskiego już były wydzielone z ogólnego majątku kościoła gnieźnieńskiego.

Samo traktowanie prowincyi żnińskiej przez bullę jest zupełnie wyjątkowej natury — nigdzie tak obficie nie występuje bogactwo materyi, bogactwo faktycznego materyału; czuje się, że ta prowincya żnińska, to perła arcybiskupiego uposażenia.

Czy uposażenie, specyalnie w okręgu żnińskim, jest już szczegółowo i dostatecznie zbadanem. Przypuszczam, że nie. Zwrócono już wprawdzie uwagę na sprzeczność i występującą niejasność w porównaniu z innemi źródłami dwunastego wieku. Już prof. Smolka, zastanawiając się nad stopą zaludnienia ówczesnej Polski podkreślił różnicę, jaka zachodzi pomiędzy stosunkową rzadkością zaludnienia w dokumencie tynieckim, a osadami żnińskiemi, poprostu przeładowanymi przez osadników [2]). Tymczasem Gall wbrew temu faktowi mówi o Krakowskiem i Sandomierskiem, jako o okolicach, bogatszych w ludność od Wielkopolski. Jest to sprzeczność, dotychczas bliżej nie zbadana. Szereg nowych trudności i wątpliwości poruszył w swem studyum o bulli prof. Małecki. Zaprzeczenie, by arcybiskup miał w r. 1136 posiadać całą kasztelanię — jest trwałym rezultatem tego studyum. Samo to jednak spostrzeżenie może być jeszcze bardziej rozwinięte i uzupełnione. Cenne są również próby prof. Małeckiego określenia rozległości terytoryum gospodarczego poszczególnych osadników [3]).

Natomiast przez utożsamienie posesorów żnińskich z dziedzicami Henrykowskimi w duchu znanych swych poglądów, to jest, pojmowanymi jako szczątki pierwotnej wolnej ludności, prof. Małecki otworzył

[1]) Por. Abraham: Organizacya Kościoła. Kościół trzemeszeński był pod wezwaniem świętego Wojciecha i należy do najstarszych fundacyi klasztornych.

[2]) Mieszko Stary. Dodatki.

[3]) Pisma pomniejsze.

znowu dyskusyę na polu, zdawało się, ostatecznie zbadanem i przesądzonem. Nie potrzebujemy zaś rozwodzić się nad tem, że jestto to punkt, dla ocenienia podziału na klasy społeczeństwa naszego w XII w. pierwszorzędnej doniosłości. Otwarte także jeszcze pole przedstawia sprawa, co rozumieć należy przez „juriditio secularis", jakkolwiek i tu prof. Małecki znakomicie posunął naprzód rozumienie całej kwestyi. Sądzimy jednak, że wogóle, w kwestyi klucza żnińskiego, można jeszcze wydobyć nowe kryterya, które jeśli, sprawy przesądzić ostatecznie nie mogą, przyczynią się jednak może do wzmocnienia badań nad bullą.

W szkicu niniejszym, autora głównie obchodzi zakres praw arcybiskupich i charakter społeczny ludności w Żnińskiem zamieszkałej. Sądzimy bowiem za prof. Małeckim, że arcybiskup miał tu znaczne bardzo prawa, ale nie miał wszystkich, a naodwrót, że mamy tu do do czynienia z ludnością niewolną w najzwyczajniejszych jej formach.

Zanim jednak przystąpimy do rozbioru szczegółowych danych o kluczu żnińskim, chcielibyśmy przedewszystkiem na inną kwestyę zwrócić uwagę. Oto, według katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich, wprawdzie bardzo późnego zabytku, jedyny Jakób, wśród szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich nosi przydomek „ze Żnina". Skąd ten przydomek uczepił się imienia Jakóba, dlaczego nie zastosowano go do arcybiskupów poprzednich — osądzić stanowczo, naturalnie, jest niepodobna. Ale do niego się ten przydomek przyczepił, a wolno wątpić, by było to skutkiem faktu, iż Jakób był synem rajcy żnińskiego, boć wówczas nie było żadnych miast, ani nie było rajców [1]). Przypuszczamy jednak, że w tradycyi tej jest ta cząstka prawdy, że Jakób naprawdę ze Żnina pochodził. Nazwa Żninu wygląda na urobioną od sąsiadującego ze żnińskiem grodztwa Żoń, leżącego na północo-zachód. Żnin z Żoniem i z Łeknem stanowiły w dawniejszych czasach tak zwaną ziemię pałucką, która właściwie do Wielkopolski nie należała. Pałuki zaś ród siedział w późniejszych czasach i w okolicy żnińskiej, i jeszcze na wschód od niej [2]). Wśród znanych przedstawicieli rodu Pałuków jeszcze z początku XIII w., wśród rodu Zbiluta łekneńskiego, znajdujemy Jakóba [3]). Wreszcie w samem uposażeniu żnińskiem tkwi parę okruchów wiążących Żnińskie z Łekneńskiem jakimś nieokreślonej natury węzłem [4]).

[1]) Por. Korytkowski. Arcybiskupi Gnieźnieńscy. Tom I, str. 223.

[2]) Słownik Geograficzny. Artykuły: Pałuki i Szubin.

[3]) K. W. I. Nr. 82. De a. 1214. Aug. 10. in Gnezna. Wladislaus dux Poloniae protestatur, Petrum monachum, filium comitis Zlavenici, hereditates suas Rakowo et Gromadno monasterio de Łekno contulisse. Wśród świadków: „et comitibus nobilibus Staskone, Zbilutho, *Jacobo*, Zvantoslao, heredibus Luknensis ecclesie memorate".... Ten Jakób został może później mnichem w Łeknie, por. K. W. I. Nr. 88 de a. 1216.

[4]) Por. niżej.

Wszystko to razem skłaniałoby nas do przypuszczenia, że Jakób istotnie z tej okolicy pochodził i był członkiem rodu Pałuków. Wnosić stąd o samym Żninie naturalnie niepodobna i nie możemy rozstrzygnąć, dla czego o samym Żninie niema bezpośrednio w bulli mowy. „Forum“ w Żninie według bulli należy rzeczywiście do arcybiskupa, ale „forum“ to nie jest jeszcze gród. Ten gród żniński mógł nie być „libera pars patrimonii“ Jakóbowego, a mógł go zresztą zatrzymać dla siebie sam książę, mający aż nadto później różnych praw w Żnińskiem. Wątpliwe jest to wszystko. Dostarcza przecież jednej wątłej wskazówki, by wnosić, że Żnińskie w r. 1136, nie mogło z dawien dawna należeć do arcybiskupstwa. Zanadto jest ono zrosłem z imieniem Jakóba, i wolno, zdaje się, przypuszczać, jeżeli inne jeszcze dane przypuszczenie to potwierdzą, że w ogóle okolica ta w większej masie, dopiero za czasów Jakóba, przeszła na własność arcybiskupa.

Ustęp o Żnińskiem dzieli się na dwie części: ogólną i szczegółową. Część ogólna brzmi: „Item provincia de Znein cum decimis. cum foro, cum lacubus et cum omni juriditione seculari, his contenta villis“. Gdy wsi później traktujemy szczegółowo, tu wypada rozebrać, co rozumiemy przez 1) provincia... his contenta villis... 2) cum decimis 3) cum foro... 4) cum lacubus i wreszcie po 5) „cum omni iuriditione seculari“.

„Provincia de Znein... his contenta villis“. W samym wyrażeniu „contenta“ tkwi dla nas pierwsze ograniczenie wyrazu „provincia“, gdybyśmy nawet ten wyraz w granicach bulli mieli identyfikować z określeniem „castellania“, lub „terra“ [1]). Tymczasem „provincia“ w bulli samej nie jest wcale kasztelanią i bulla terytorya i okręgi grodzkie określa inaczej. Stwierdza to np. cytowane już przez nas zdanie: „Item Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis, quarum una *Plocensis, altera Vladislaviensis castelli est*“. Ostrożnie bardzo i ściśle prawniczo stylizowana bulla użyłaby i w tym wypadku wyrażenia „provincia“, gdyby istotnie „provincia“ miała oznaczyć terytoryum grodu, lub kasztelanię. Podobnie mówiąc o innych okręgach grodzkich, bulla zawsze je wyraźnie określa, np.: „Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost... etc“, albo na innem miejscu „item *castellum* Solche *cum omnibus* pertinentiis nonnisi archiepiscopo pertinet“ [2]).

[1]) To samo twierdzi prof. Małecki. Pisma pomniejsze.

[2]) W znanym dokumencie fundacyjnym dla Cystersów z Przemętu wyraz provincia użyty jest w sensie kasztelanii, ale też stylizacya tego ustępu jest zupełnie na: ...nos ad edificationem cenobii Ordinis Cisterciensis, quod *in provincia Premontensi* de patrimonio nostro quod ad nos hereditario jured evenit a fundamentis exstruere Deo annuente iam cepimus. (K. W. I. Nr. 66, str. 64).

Samo przez się jednak to wyrażenie „provincia“ jest w bulli jeszcze bardziej ścieśnione. Wsi kapituły leżące na terytoryum bezwarunkowo żnińskiem i później istotnie należące do „districtus Zneynensis“, już do owej prowincyi żnińskiej według bulli samej nie należą i bulla mówi o Rydlewie, o Podgórzynie, a nawet o Łysininie i Starych Biskupicach w tym drugim wypadku, jako o *„villae vero circa fluvium Ganzawa“*. Stanowią one pewną odrębną całość, która do prowincyi żnińskiej się nie zaliczała. Pojęcie więc prowincyi w danym wypadku musi kryć w sobie jakiś, bliżej nam dotychczas nieznany, fakt. Nietylko zresztą na podstawie „Liber Beneficiorum“ Łaskiego, ale już na podstawie dokumentów XII i XII w. można wykazać, że na terytoryum prawdziwej ziemi żnińskiej leżały osady, należące nie tylko do arcybiskupa i kapituły, ale do osób świeckich. Do tych osad w pierwszym rzędzie należy wieś Kaczkowo, leżąca nad jeziorem żnińskiem. Gdybyśmy chcieli czysto zewnętrznie bullę interpretować, powinno Kaczkowo przypaść arcybiskupowi, gdyż leży ono w samem sercu prowincyi żnińskiej. Od zachodu graniczy z Żernikami od północo-wschodu przypiera do ściśle żnińskiego okręgu, ze samym Żninem na czele. Sąsiadujące z Kaczkowem Bożejowice należą w roku 1376 do rycerza Wojciecha dziedzica z Bożejewic [1]).

Ten Wojciech, sądząc z imienia, był także członkiem rodu Pałuków. Tak samo zagadkową jest dla nas darowizna wsi Brzezkorzystew uczyniona przez Wincentego, proboszcza gnieźnieńskiego, na rzecz klasztoru trzemeszeńskiego, o której wiemy z cennego falsyfikatu tegoż klasztoru, rzekomo z r. 1145 [2]). Ten Wincenty, jak słusznie zupełnie przypuszcza dyr. Kętrzyński [3]), został później arcybiskupem gnieźnieńskim. Wolno jednak wątpić, by mógł Wincenty darowiznę tę uczynić z własności kościelnej (był właśnie wtedy proboszczem gnieźnieńskim). Najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że Brzezkorzystew, to jest ta część jego, darowana Trzemesznu, była patrymonium Wincentowem. Nie wiemy, kim był Wincenty z pochodzenia. Wiemy tylko, że był dobrodziejem klasztoru Cystersów w Łeknie [4]), a brat jego Sędziwój był założycielem klasztoru Cystersów w Obrze [5]). Filiacya klasztorów

[1]) K. W. III. Zneyne. Albertus heres de Boszeyewicze Jarando canonico Gneznensi ad solvendum debitum Cristini castellani Sbąszimiensis sese obligat.

[2]) K. W. I. Nr. 11, str. 17. Dominus Vincencius Gneznensis canonicus contulit Bezcoristew cum omnibus suis utilitatibus.

[3]) Studya nad dokumentami XII w.

[4]) K. W. I. Nr. 590, str. 549—550; de a. 1222. Juli 20, in Gnezna. Vincencius Gneznensis archiepiscopus confirmat decimas, quas monasterium de Łekno tempore sui praesulatus possidebat, et ipsum monasterium sub patrocinium beati Adalberti suscipit.

[5]) K. W. I. 131, de a. 1231. Apr. 23. Gneznae. Vladislaus dux Polonie testatur,

cysterskich może mieć tu swój głos, a Sędziwój dobra swe ofiarował właśnie klasztorowi łekneńskiemu, i Obra została „córką“ klasztorną Łekna, które w ten sposób zostało jej macierzą.

Szereg wsi i osad rycerskich, na terytoryum ściśle żnińskiem, mógłby być znacznie wydłużonym, nam chodziło jedynie o to, by wykazać, że wśród tych osad nie-arcybiskupich, dwie przynajmniej w XII jeszcze wieku należą do rodu Pałuków.

Z późniejszych czasów te szczególnie zasługują na uwagę, z których wynika, że i własność książęca była tu poważnie reprezentowaną. Pomiędzy Łokietkiem a arcybiskupem gnieźnieńskim, jak wiadomo, wybuchł spór o pozorne naruszenie przez Łokietka praw majątkowych kościoła. W istotę tego sporu wdawać się nie chcemy. Nie może jednak być dla nas obojętnym fakt, że między innymi spór toczy się o posiadłości żnińskie. Np. w r. 1298 Łokietek wystawia przywilej, mocą którego zamienia z wojewodą pomorskim Mikołajem Jankowicem pewne dobra. Bierze od niego Komorowo i inną wieś leżącą w Pomorskiem, a daje mu w zamian miasto swe Zerniki (w bulli z r. 1136 wieś Sirdnici) i wsi Obiecanowo i Sękorady. Zerniki więc przynajmniej w części w r. 1136 mogły należeć do księcia, tak samo niewymienione w bulli Obiecanowo i Sękorady. I jedno i drugie leżały tymczasem w ziemi żnińskiej, a w uposażeniu arcybiskupiem w bulli i jedno i drugie nie ma dla siebie miejsca [1]). Samo zaś Komorowo, przejęte przez księcia, leżało najprawdopodobniej w Żnińskiem i w r. 1357 należy znowu do arcybiskupa.

Byli tam i inni jeszcze właściciele. Czy zamiana z Łokietkiem dokonana utrzymała się, nie wiemy, ale już w r. 1311 jest inna osoba właścicielem Zernik, nie krewny Mikołaja, mianowicie komes Mroczko, syn Przecława [2]).

Inna wieś, Grzmiąca, leży również w kręgu posiadłości kościelnych, w Żnińskiem. nad jeziorem gąsawskiem. Wieś ta posiada w r. 1343 swego rycerskiego dziedzica, Falona, wiodącego spór z kościołem o prawo tegoż we wsi kościelnej Pniewo do korzystania z rzeczki Grzmiącej [3]).

---

Sandivogium cantorem ecclesiae Gneznensis contulisse monasterio de Łekno hereditatem suam dictam Obra cum aliis adiacentibus, pro erigendo ibidem claustro.

[1]) Por. K. W. I. de a. 1298. Dec. 14—19 in Kalis. Nr. 801. Wladislaus dux regni Polonie etc. commutat civitatem suam Sirdnici villas Obezanowo et Senkoradi, cum villa comitis Nicolai palatini Pomoranie, dicta Komorowo, et alia quadam, in terra Pomoraniae sita.

[2]) K. W. I. Nr. 901 de a. 1311. Wystawcą jest Jakób arcybiskup gnieźnieński.

[3]) K. W. II. Nr. 1213. Zneynae. Nicolaus palatinus Kalisiensis et capitaneus Polonie protestatur, occasione limitationis hereditatum Pniewy et Grzmiąca, inter Jaroslaum archiepiscopum Gneznensem et Falonem Album, ratione molendini ab eodem

Przykładów takich możnaby z późniejszych czasów nazbierać więcej [1]), przytoczone dane wystarczają jednak. by stwierdzić, że w r. 1136 „Provincia Zneynensis“ nie była ani kasztelanią, ani nawet zwartym w zupełności geograficznie kluczem arcybiskupa. Był to poprostu klucz dóbr arcybiskupich z rycerskiemi i książęcemi enklawami, składający się z większych i mniejszych osad, a nawet, jak wykazaliśmy, źrebów [2]), W prowincyi tej żnińskiej tkwią jednak dane bardziej jeszcze interesujące z punktu widzenia gospodarczo-geograficznego.

Rozpatrując daną kwestyę bardziej z formalnego punktu widzenia, spostrzegliśmy, że kasztelania i prowincya są to pojęcia, które w danym wypadku zupełnie się nie pokrywają. Szczegółowe wejrzenie w charakter osad żnińskich może nawet poddać w wątpliwość wogóle terytoryalny charakter tej prowincyi. Przy wsi Stare Biskupice znajduje się wiadomy dodatek: „eorum quidem in Zagorin manent“. Wydawca objaśnia „Zagorin“, jako Górę, leżącą istotnie w prowincyi żnińskiej, pod samym Żninem, z drugiej strony jeziora. W tym jednak wypadku nie rozumiemy, dlaczego wogóle w bulli zwrócono na to uwagę i napisano „eorum quidam in Zagorin manent“. Góra nie jest znowu tak bardzo odległą od Starych Biskupic, by wobec znanych średniowiecznych określeń dokumentów miano to aż w tyle widoczny sposób uwidoczniać w dokumencie. Gorzyce nie mogą być także Zagorzynem, i nie może nim być Podgórzyn, wymieniony w uposażeniu kapituły. Są to wszystko osady, niedaleko bardzo leżące od siebie i stanowczo nie warto było tych kilku wyrazów, by się upewnić co do stanu posiadania ziemi, a zwłaszcza osadników w Zagórzynie przebywających. Nie rozumielibyśmy wogóle, w jaki sposób z Zagórzyna mogłaby powstać Góra, lub odwrotnie. Zagórzyn zaś pochodzi od Żagóra-in, tak samo od imienia osobowego Zagóra może powstać nazwa Zagórów. W jednym i drugim wypadku obydwie nazwy z geograficznem pojęciem Góry, lub Gorzyc, a nawet Podgórzyna nic nie mają wspólnego. Wieś sama Zagórzyn według naszej interpretacyi tekstu do arcybiskupstwa nie należy, należą tylko pewni osadnicy, przypisani do

archiepiscopo in fluvio Grzmiąca construendi, concordiam intervenisse. Wieś ta należała później do parafii w Chomiąży, por. K. W. III. Nr. 1357.

[1]) Por. Małecki, Pisma pomniejsze, Tom II. str. 100—101. Niemożna jednak wszystkich osad tam przytoczonych uważać za nie-arcybiskupie. Niektóre z nich przecież należały później do arcybiskupa, np. Sarbinowo, i da się wykazać, że należały do niego już od r. 1136. Porównaj niżej.

[2]) Źrebia występują i w innych partyach arcybiskupiego uposażenia. O Rajsku leżącem pod Kaliszem mówi K. W. II. Nr. 1175 de a. 1338: Henricus capitaneus Kalisiensis protestatur Dominicum et Crajkonem heredes de *Rajsko*, partem dicte hereditatis ecclesie Gneznensis, dictae ecclesiae obligavisse.

Starych Biskupic, zamieszkali w Zagórzynie. Gdyby wieś należała do arcybiskupa, niezawodnieby ją tu umieszczono, nie rozumielibyśmy racyi takiego jej wyodrębniania. Wobec tego możemy przypuścić, że gdzieindziej należy szukać Zagórzyna, a nie w Żnińskiem. Istotnie znajdujemy tę wieś dosyć daleko od Żnińskiego, bo aż pod Kaliszem, gdzie był inny kompleks posiadłości arcybiskupich. Wieś jednak nie jest w XIV wieku arcybiskupią, ale rycerską [1]). (Mogła być zresztą w r. 1136 osobistą własnością Jakóba). Przypuszczenie nasze może wydać się zbyt śmiałem, ale możemy użyć kontroli. Możemy spróbować, czy nie uda się odszukać chociażby jednego z tych osadników, co mogli siedzieć w Zagórzynie lub gdzieindziej nie w Żnińskiem. Przecież w Starych Biskupicach siedzi cały szereg osadników, i można się zapytać, czy który z nich nie zostawił tak trwałych śladów swej ciężkiej pracy, by mogły one przetrwać aż do XIV w. Takim mógł być Pampica ze Starych Biskupic. Została się po nim wieś Pępocin, alias Kopydłowo, leżąca pod Kleczewem w par. Wilczyn [2]). Dość wprawdzie leży ona daleko od Zagórzyna, ale bardziej jest odległą od Żnińskiego. Wieś ta później należy do arcybiskupa, a w uposażeniu z r. 1357 figuruje jako osada kapitulna.

Nie szukalibyśmy również innej jeszcze osady arcybiskupiej na terytoryum, przylegającem do Żnina. Mówimy o Czaplach. Czaple należą do arcybiskupa i według bulli z r. 1136 i według przywileju Kazimierza z r. 1357. Wolno wątpić, by osada ta mogła zaginąć, chociaż znaleźć jej i piszący nie umiał. Najprawdopodobniej szukaćby jej należało gdzieś pod Gnieznem. Nie należała ona wyłącznie do kościoła, siedziało tam również rycerstwo [3]). Wydawca w indeksie do kodeksu wielkopolskiego przypuszcza, że Czaple te leżały pod miasteczkiem Czerniejewem [4]). Sam więc jej szuka poza Żninem. Możnaby się nawet za-

[1]) K. W. II. Nr. 1070, de a. 1326. Jou. 29. Johannes, prepositus s. Laurenciu prope Caliss vendit scultetiam in villa Pietrowo Adalberto et fratribus eius, ut eam iure Novi fori locent. W szeregu świadków na końcu „*Martinus de Zagorzino*". Nie wiadomo, czy „heres" w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czy też może sołtys.

[2]) Wieś ta w każdym razie była w późniejszych czasach wsią duchowną, por. Słownik Geograficzny.

[3]) K. W. II. Nr. 1102. Dok. przechowany w Gnieznie w arch. kapit. metrop. de a. 1329. Wladislaus rex Poloniae confirmat emptionem hereditatis olim Clementis in Sceple, vulgariter Rambenicze nuncupatam.

[4]) Przypuszczenie to wydawcy gruntuje się prawdopodobnie na podstawie dokumentu K. W. III. Nr. 1293 de a. 1350. Jaroslaus s. Gneznensis ecclesie archiepiscopus in ecclesia cathedrali Gneznensi altare in honorem b. Mariae Virginis et s. Stanislai erigit et dodat. „Maldratas" wymienione są w takim porządku: maldratas vero in Marszowycza sita in districtu Czabrz, in Szobyessernye, in Czaple, in Paxyno, in Szytnyky etc.". Otóż i Sobiesierie i Pakszyno leżą pod Czerniejewem.

pytać, czy Sceple, są istotnie Czaplami, tembardziej, że „s“ jest stale używane, tak samo w cytowanym dokumencie, figuruje nie Czaple, a „Sceple“. W każdym razie przypuszczenie wydawcy wydaje się nam bardzo prawdopodobnem. Tu pod Czerniejewem istotnie rozsiadł się później kompleks posiadłości arcybiskupich i kapitulnych, jak Kędzierzyn, Kąpiel, Szczytniki i inne. Czaple więc nie należały do okręgu źnińskiego, biorąc rzecz geograficznie.

Tak samo skłonni bylibyśmy przypuszczać, że nieokreślone bliżej przez wydawcę „Lestniz“, nie leżały w kluczu źnińskim, pojętym geograficznie. W danym wypadku moglibyśmy nawet sądzić, że nazwa jest zepsutą, i że „Lestniz“ jestto Leśniewo, leżące obok Pierzysk i Pawłowa pod Gnieznem, otoczone wieńcem posiadłości kapitulnych [1]). Jak jednak z cytowanego przez nas dokumentu, wieś ta w r. 1136 mogła tylko w części należeś do kościoła, pozatem należała do księcia, później zaś prawdopodobnie inną otrzymała nazwę.

Pewne jeszcze wnioski będziemy mogli wysnuć, rozpatrując działalność osadników źnińskich. teraz jednak już, na podstawie Zagorzyna, Czapli i Leśniewa możemy stwierdzić, że prowincya Źnin w r 1136 nietylko nie jest kasztelanią, ale nawet nie jest kluczem zwartym geograficznie. Zdanie to nie jest zanadto śmiałem wobec faktu, że jeszcze w dokumencie z r. 1357, „in districtu Znenensi“ jest wymienionem „Lutkovo ante Pacoscz“ [2]), a więc wieś, leżąca poza granicami geograficznymi tego dystryktu.

„Provincia de Znein“ wobec tych spostrzeżeń nabiera zupełnie innej, niż to dotychczas sądzono, treści. Będzie to naturalnie przedewszystkiem kompleks osad źnińskich, ale obok nich dosyć będzie osad rozproszonych. Co ich mogło łączyć razem? Nie wdając się na razie w przedwczesne oświetlanie tego faktu, tu możemy teraz stwierdzić, że łączyły tych osadników momenty natury gospodarczo-prawnej. Ich forum było w Źninie, a targowisko było wówczas instytucyą pierwszorzędnej doniosłości. Dalej łączyła ich ta „omnis iuriditio secularis“, która w stosunku do nich przysługiwała arcybiskupowi. Musimy się teraz zastanowić nad tem, co właściwie oznacza ten termin, tyle ważny dla ówczesnych źnińskich osadników. Pytanie to poru-

[1]) K. W. I. nr. 595, str. 555—556 de a. 1339, s. d. et. l. Wlodislaus dux Polonie commutat villas suas Leznovo et Pierzyska cum villa filiorum Nicolai quondam custodis, dicta Wełna, villis autem Pawłowo et Nidome confert certas libertates.

[2]) K. W. III. nr. 1354, str. 69. Dokument ten wymienia w takim porządku wsi: „In districtu autem Znenensi ipsam civitatem Znenensem cum foro, Sarbinovo etc. Gora, Balovezino Pnevo, Luthcovo ante Pacoscz, Pothgorzino, Rylevo et Scarbinice. Następne wsi leżą „*in territorioque* Naklensi“, „item *in terra* Kalissiensi“; „in *castellania* Landensi“.

szyć musimy, ma ono zresztą znaczenie ogólniejsze, nietylko dla żnińskiego, ale wogóle dla oceniania praw arcybiskupich na podstawie bulli. Bulla prawa jurysdykcyjne arcybiskupa określa w następujący sposób: 1) provincia de Znein... cum omni iuriditione seculari; 2) „Item „Loviche..." cum omni penitus iuriditione seculari nulli preter episcopum respondere habet; 3) Item aput civitatem Cracovie sal archiepiscopi qui Babiza nuncupatur, tantum sue respondet ditioni; 4) Item villa ante Bithom, que Zversov dicitur... nonnisi ad archiepiscopi pertinet iuriditionem; 5) Item ville archiepiscopi... circa Cracoviam... tam ville quam possessores earum *omni iure* archiepiscopo pertinent". Z zestawienia tego wynika, że owa „omnis iuriditio secularis" odnosi się tak dobrze do klucza żnińskiego, jak do Łowicza, lub do soli w Babicach. Punkt trzeci naprzykład w ten tylko sposób rozumiemy, że sól w Babicach stanowić ma własność arcybiskupa.

Zdaniem naszem nie można w wyrażeniu tem upatrywać ani przelania na arcybiskupa pełni praw książęcych sądowych, ani też zwierzchniczych, w rodzaju ogółu ciężarów i danin publicznych. Z punktu widzenia czysto historycznego, rzecz ta rozstrzygniętą jest w zupełności. Arcybiskupi na równi z całem duchowieństwem cząstkę materyalnych praw książęcych, czy też pierwsze exempcye, pozyskali dopiero w r. 1180, na synodzie w Łęczycy. Książęta zaś w dalszym ciągu, i po synodzie łęczyckim, ciągnęli z dóbr żnińskich różne pożytki zarówno sądowe, jak prestacyjne. Z dokumentu Odonicza, z r. 1234 [1]), wynika, że dopiero on w znacznej mierze zapewnił arcybiskupowi sądownictwo, zastrzegając sobie jednak sądzenie ludzi wolnych. Jeszcze więc w roku 1234 istniała tu ludność wolna, nie podlegająca arcybiskupowi, co byłoby dziwnem bardzo, gdyby ogół tej ludności wolnej, już w r. 1136 miał się znaleźć w prywatnej zależności od arcybiskupa. Z dokumentu tego wynika dalej, że książę aż do tego czasu korzystał z prawa przechodu w kasztelanii żnińskiej, przebywania w niej przez dni trzy i zbierania tamże podczas swego pobytu różnorodnych danin („*vectigal et*

[1]) K. W. I. nr. 174, de a. 1234, sine d. in Nakel. Wladislaus filius Odonis dux Polonie concedit ecclesiae Gnesnensi amplissimas libertates et privilegia. „Renuncio etiam pro me et successoribus meis consuetudini quam in castellatura Znegnensi transeundo habebam: in ea tribus diebus standi et vectigal et expensam accipiendi; ita quod prorsus ab hac servitute castellaturam Znegnensem liberam facio". Dokument ten mógłby sam przez się dać powód do błędnej interpretacyi, jakoby te prawa arcybiskupie rozciągały się na całą kasztelanię żnińską. Jestto jednak już rok 1234, okrąg dóbr arcybiskupich mógł być wraz z zamkiem zwanym „kasztelanią". W XIII wieku w Wielkopolsce nawet właściciele prywatnych zamków są czasem zwani „castellani".

*expensas*"). Cały zresztą spór kościelno-polityczny za Kietlicza świadczy, że w tym czasie książęta w całej jeszcze pełni wykonywali swe prawa książęce w dobrach kościelnych. Nieco odmienniej rzecz jednak przedstawiać się może z punktu widzenia czysto formalnego, z punktu widzenia samej bulli, jako takiej. Trudno wprawdzie przypuszczać, by już Krzywousty miał w takiej rozległości nadawać swe prawa arcybiskupowi, tembardziej, że wiemy skądinąd, że Krzywousty umiał sobie stanowczo radzić z arcybiskupami i zanadto hojnym dla Kościoła prawdopodobnie nie był. Mogły się jednak te wyrażenia o jurysdykcyi znaleźć w bulli, jako wyraz odpowiedniej i znanej już wówczas dobrze na Zachodzie polityki kościelnej, mogłyby być w tym sensie wtrącone, czy do supliki przez samego arcybiskupa, czy też na miejscu, w kancelaryi papieskiej. Dlatego, przypuszczamy, żeby sobie choć w drobnym stopniu zdać sprawę z tegoczesnej praktyki kancelaryi papieskiej, będzie na miejscu przytoczenie niewielu znanych nam przykładów z zakresu stosunków włoskich. W bulli biorącej pod protekcyę stolicy apostolskiej kapitułę „Ferrary", Innocenty II tak formułuje obchodzące nas bliżej kwestye. „Quicquid etiam in mundiburdio Imperatoris Ottonis tibi (episcopo) placere perspeximus, statuimus et sancimus, videlicet omnes clericos de conventu civitatis Ferrarie immunes esse *ab omni datione*, et ab omni *seculari et laicali* penitus functione"[1]). Byłoby to określenie stosunkowo co do treści dosyć zbliżone do brzmienia znanego nam ustępu naszej bulli. Świadczy ono, że we Włoszech współcześnie kler nieraz istotnie wyłamywał się z pod wszelkich świeckich obowiązków i świeckich ciężarów. Przytoczony cytat nie objaśnia nas jednak zgoła, co rozumieć przez „iuriditio secularis". Napomknienie pewne na ten termin znajdujemy w innej bulli Innocentego II z roku 1133, zawierającej zatwierdzenie posiadłości biskupstwa w Pistoi[2]). Znajdujemy tam zdanie: „Porro dominationes de Monte Murlo, de Prato, de s. Paolo, de Colonica, de Monte Magno, de Casale, de Campovecchio, de Creti, et de Spannavecchio, quas de laicorum manibus solertia predicti predecessoris tui eripuit, *nullus de ecclesiastico iure* dictarum usibus alienare presumat". Ten ustęp jest dla nas dosyć cenny. Poucza nas bowiem o tem, co zazwyczaj trudno bardzo znaleźć w podręcznikach historyi prawa kościelnego, że współcześnie rozróżniano i używano terminów, ius seculare, i ius ecclesiasticum, a pierwsze mogło być tylko przeciwstawieniem drugiego.

Wreszcie w innej bulli z r. 1138[3]) sam wyraz iurisdictio ma

[1]) Bullarium Romanorum Pontificum. De annis 1061—1181. Karta 246, nr. LX.
[2]) l. c. karty 219—220.
[3]) Bullarium Rom. Karta 240, nr. LII.

znaczenie zbliżone bardzo do possessio.... „et totam terram, quae in Spello, et Colle, Topini quoque fluminis alveum, iuxta Civitatem *in vestra iurisdictione servandam* perpetuo confirmamus... etc... sub vestra semper aut successorum possessione permaneat". (Tu więc *iurisdictiopossessio).* Z zestawień tych wynika, że urobionej tu praktyki w bullach Innocentego II nie było. Zdaje nam się jednak, że nie potrzeba uciekać się do wyodrębniania iuriditio od iurisdictio, co trudno naprawdę w źródłach odnaleźć, by dojść do jako tako zadowalających wniosków. Najwłaściwszem zdaje się nam widzieć w tem wyrażeniu pewne przywileje majątkowe, wynikające z tytułu praw świeckich, w przeciwstawieniu do praw, wynikających z tytułów duchownych. Miarodajnym dla nas może być wzgląd, że terminu tego nie ma zupełnie bulla wrocławska, nie ma również jemu podobnego bulla dla Włocławka. Jest przecie ona o 18 lat od gnieźnieńskiej późniejsza, mogłyby więc nawet prawa jurysdykcyjne biskupa o wiele ostrzej występować. Tymczasem bulla wrocławska określa szereg praw biskupich przez steoretypową formułę „haec predicta loca singula cum omnibus pertinenciis eorum, terras quoque cultas et incultas, servos et ancillas et cetera, quae juste et legittime eidem ecclesia pertinent" — i nic więcej. Trudnoby zaś udowodnić było przypuszczenie, że jedyny wśród biskupów polskich, arcybiskup gnieźnieński, miał już w tym czasie pozyskać wyjątkowe prawa jurysdykcyjne [1]).

W naszych źródłach samo pojęcie zakresu praw świeckich ma bardzo szerokie znaczenie i rozmaicie bywa formułowane. Mieści ono w sobie przecież nietylko prawa książęce, ale także rycerskie. A nie wiemy dotychczas, i nie będziemy według wszelkiego prawdopodobieństwa wiedzieć, który z tych momentów występuje w ustępie o źnińskiem. Tak przynajmniej rozumieć wypada jeden ustęp przywileju oględowskiego dla biskupstwa krakowskiego, w którym wyraźnie są odróżnione „ius ducale" od „ius militare", na podstawie których dzierży swe posiadłości biskup krakowski. Pomimo tego przywileju, książę, a był nim Bolesław Wstydliwy, miał jeszcze pewne prawa w dobrach biskupich zarezerwowane [2]). Pojęcie więc „iurisdictionis secularis", po-

[1]) Tak samo ma się rzecz z bullą włocławską. Bulla ta tem różni się od obydwóch poprzednich, że wyraźnie uznaje prawo polskie. „Nonum nummum de omnibus, que soluuntur ecclesie sancte Marie de Zondomir secundum *Polonicam iustitiam*". Wątpić bardzo wolno, czy biskupi mieli w tym czasie jakiekolwiek prawa sądownicze nad własnymi poddanymi. Wzamian za to mieli przyznaną od księcia dziesięcinę od książęcych dochodów z sądownictwa. Później ten przywilej prawdopodobnie ustał.

[2]) Kod. Katedry krak. I, str. 50. In castris autem episcopi in quibus habet *omne ius ducale et militare* hoc observatur, ut si ducem per aliquam castellaniam

za prawami książęcemi może obejmować także prawo rycerskie. W przeciwstawieniu do tego ogółu praw świeckich, wyróżniano u nas „ius spirituale". Odnośną wzmiankę znamy nawet z dokumentu Odonicza dla kościoła gnieźnieńskiego [1]). Niekiedy spotykamy się z użyciem wyrazu iurisdictio, czy iuriditio w dobrach ściśle rycerskich. Biskup Iwo w ten sposób formułuje przelane przez się prawa na rzecz klasztoru mogilskiego w r. 1222: „Item praedium meum, quod dicitur Mogila, sive Tumba, super Dlubna, cum omnibus suis appendiciis, et *cum omni iuriditione* hereditaria in eadem villa mihi pertinente iam dicto confero coenobio" [2]). Ius hereditarium jest także świeckiem, i mógł tu tego terminu doskonale biskup Iwo użyć, a pomimo tego klasztor musiał się jeszcze porać z różnemi prestacyami na rzecz dworu książęcego. Jedno drugiego nie wykluczało. To prawo świeckie zaś ma bardzo konkretne, realne znaczenie. Np. Rożek, syn Dzierżykraja ofiarowuje Cystersom lubiąskim wieś Rzetnię „cum omni *iure* attinenti, videlicet agris, pratis, pomeriis, pascuis etc.

Sądzilibyśmy, że na podstawie powyższego materyału w owem wyrażeniu bulli z roku 1136 przedewszystkiem rozróżnienie praw na świeckie i duchowne mieć należy na względzie. W dotychczasowych badaniach zbyt pochopnie utożsamiono odrazu iurisdictio secularis z prawem książęcem. Tymczasem, w zgodzie z rezultatami pierwszej części niniejszej rozprawki, bulla kładzie akcent na to, co arcybiskupowi w podziale majątku z dochodów prawa świeckiego przypada. Ponadto mogą się tu mieścić prawa nadane przez księcia i przez inne osoby ze stanu rycerskiego, a może i dziedziczne prawa samego Jakóba.

---

corum contigerit pertransire, ab hominibus episcopi semel in anno debet duci et in sumptibus procurari, in signum dominii et iuris patronatus, sed si pluries infra eiusdem anni circulum pertransierit, tunc homines episcopales militare prenod ducere tenebuntur, et duos homines cum duobus canibus, qui dicuntur sledniej pascent, dum ipse dux in silvis venari voluerit transeundo.

[1]) K. W. I. nr. 174. Dna. 1234. Wladislaus filius Odonis concedit ecclesiae Gneznensi amplissimas libertates et privilegia; str. 151: „Renuncio etiam omni ordinationi *spiritualis iuris*, tam domorum religiosarum, quam secularium ecclesiarum. Są zresztą wypadki, gdzie ius seculare dokumenty utożsamiają z prawem książęcem. K. W. I. n-ra 350, 351, dla Paradyża. Jurisdictio secularis w tem znaczeniu u nas przedewszystkiem pojmowano. Por. K. W. III, nr. 1346 de a. 1356. Fr. Winricus de Knyprode magister Generalis O. H. b. M. V. domus Th. Iherosol. ordinationem de perceptione decimarum in bonis ecclesiae Gneznensis, in Pomorania sitis, confirmat. W dokumencie tym (str. 56) czytamy:... quas quidem villas, omni et pleno dominio, iure et *iurisdicione, presertim seculari*, cum suis graniciis et finibus, decimis, proventibus ac utilitatibus universis possidere et habere perpetuo habemus et debemus....

[2]) Kodeks Mogilski, Nr. II, str. 2.

## Osady i ludność.

Szczegółowy wy·az wsi i ludzi, osadzonych w prowincyi źnińskiej, możemy badać z podwójnego stanowiska, wskazanego przez samą bullę — możemy badać materyał, dostarczony przez nazwy wsi, biorąc je oddzielnie, i badać imiona osadników. Jedno i drugie dostarczone jest w rzadkiej w dokumentach naszych obfitości. Lepiej, zdaje się, jednak traktować te dane wspólnie — łącząc je znowu w grupy. W jedną grupę możemy ująć fakty natury ściśle kulturalnej, a więc ogólny charakter tych osad, ułomki świadectw o tamtejszej gospodarce, areale gospodarczym i t. p. W drugą zaś grupę ujmiemy fakty, odnoszące się do różnorodnych danych społecznych, jakie dadzą się zauważyć w obserwowaniu stosunków źnińskich. Faktów takich jest dość znaczny poczet. W ten sposób pragnęlibyśmy wydobyć z materyału, jakim rozporządzać możemy, rodzaj „Libri fundationis provinciae de Zneyna"; naturalnie będzie mu daleko do Libri fun. claustri s. Mariae in Heinrichov. Gdy ten przedewszystkiem powiada, w jaki sposób która z wsi dostała się klasztorowi, dla nas to pytanie wobec braku źródeł musi pozostać nazawsze bez odpowiedzi.

Gdybyśmy szli za zewnętrznymi rysami naszej bulli, moglibyśmy o ile chodzi o podział ludności, pójść za wskazówką dostarczoną przez ustęp bulli o opactwie łęczyckiem. W ustępie tym stu niewolników stoi osobno wraz z ich wsiami, narok zaś łęczycki zajmuje odrębne, samoistne stanowisko. W ten sposób moglibyśmy pozornie z całą słusznością przypuścić, że narok źniński dostał się w przeważnej mierze przynajmniej kapitule gnieźnieńskiej, i że jest traktowany w części „B" bulli.

Według tego, w części „A" byłaby mowa, czy o wolnej ludności, czy o niewolnej, ale nie byłoby mowy o służebnej, t. zw. grodowej ludności. Drugi ustęp łęczycki traktuje samoistnie „pistores etiam et coci, agazones et sutores etc.". A w uposażeniu kapitulnem widzimy koniuchów, łagiewników, cieśli. Przypuszczenie to jednak byłoby słusznem tylko pozornie. Przedewszystkiem w szeregu ludzi służebnych kapituły moglibyśmy wyróżnić osadników nie pochodzących zgoła ze źnińskiej okolicy (np. koniuch Goston należał prawdopodobnie do grupy Gostonowiców z pod Kalisza z części „A"), dalej kapituła bardziej od arcybiskupa potrzebowała takich cieśli, chociażby dla utrzymania w porządku i reparacyi metropolitalnego kościoła. Wreszcie, co najbardziej jest tu decydującem, w uposażeniu kapituły są ogólnie określeni rustici, hospites i milites, których trudno do zwykłego naroku zaliczać.

Osobnego w tym względzie dowodu dostarczają same nazwy wsi arcybiskupich prowincyi źnińskiej. Jest ich, jak wiadomo, dwadzieścia cztery: 1) Grochovisca; 2) Stari Biskupici; 3) Zagorin; 4) Scaple; 5) Syrdnici; 6) Potulino; 7) Opole; 8) Villa Sagittariorum; 9) Dochunov; 10) Gorice; 11) Drugi Dochunów; 12) Bezcorist; 13) Villa piscatorum; 14) Vruti; 15) Vilchecov; 16) Balovesici; 17) Lestniz; 18) Chomantov, 19) Silche; 20) Sodovo; 21) Dobrilevo; 22) Zvepavici; 23) Lissinino; 24) Sbarbinichi. W szeregu tych nazw wyróżniają się odrazu: 1) Stari Biskupici; 2) Syrdnici; 3) Villa sagittariorum; 4) Villa piscatorum; tu również prawdopodobnie należą 5) Czaple, w których, naszem zdaniem, siedzieli Sokolnicy. Siedzący w Starych Biskupicach Conus, a w Łysininie Stralec, mogliby również do tej kategoryi ludności należeć. W takim razie mielibyśmy w zakresie specyalnie klucza źnińskiego pewne punkty, zamieszkałe przez ludność służebną grodową. A nazwom wsi niekiedy w rozpatrywanych stosunkach odpowiadałyby nazwy zamieszkałych w tych wsiach osadników. W takiej „Villa piscatorum" siedzi naprzykład jakiś chudopachołek „Piscor". Kontroli naszych przypuszczeń moglibyśmy doszukiwać się w okoliczności, że w wykazanym już powyżej wypadku książę ma szczególne prawa w Zernikach, t. j. tam, gdzie szukamy śladów naroku tej okolicy.

Moglibyśmy więc przypuszczać, że przejrzane przez nas osady są podzielone na osiadłe przez rolników, i ludność ściśle służebną, dajmy na to źnińską, — a nie poszukiwać naroku źnińskiego dopiero na końcu bulli, w uposażeniu kapitulnem. Niepodobna zaś sobie wyobrażać, by pod każdym grodem, by w każdej kasztelanii, ludność służebna występowała w takiej obfitości, w jakiej ją znamy w okolicach grodów większych, naprzykład pod Gnieznem, lub pod Krakowem, pod Poznaniem, lub pod Kaliszem. Źnin większej roli przecież nie odgrywał — i mógł zadowolić się w zupełności chociażby kilku tylko osadami służebnemi [1]).

Poprzednio już stwierdziliśmy, że klucz źniński składał się z głównego jądra osad, skupionych koło Źnina i innych rozproszonych, co prawda część z nich znów była skupioną na zachód od Gniezna. Jedne i drugie, według wypowiedzianego już przez nas przypuszczenia, przynajmniej po części składały się z pojedynczych osad lub źrebiów. Można stąd pewien wniosek ogólnej natury wyciągnąć. Poprze go jednak przykład wsi Starych Biskupic. Znamy ją z uposażenia arcybi-

[1]) Wsi te narokowe w zakresie klucza źnińskiego wyróżnia już prof. Piekosiński w uwagach nad tekstem bulli, wydanym w Materyałach i studyach do Prawa Polskiego.

skupiego, znamy w majątku kapitulnym. Ogólnie się sądzi, że należy w niej upatrywać jakiś szczątek pierwotnego uposażenia pierwszego lub drugiego polskiego biskupa. Naszem zdaniem nie zupełnie słusznie. Powiedzieliśmy już, że trudno, by w tamtych czasach wieś tę miano nazywać Arcybiskupicami. Tyle razy bowiem bulla mówi zamiast arcybiskup biskup, że można to i w danym wypadku z zupełnym spokojem przypuścić [1]). Nazwa jednak jest ciekawą — zastanawia ten dodatek „Stare", który dał powód do powyższej interpretacyi. Jakkolwiek nie odnosimy tej nazwy w bardzo odległe czasy, musiała ona jednak należeć do arcybiskupa jeszcze wtedy, kiedy okoliczne osady stanowiły bądź książęcy, bądź czysto prywatny, rycerski majątek. Stąd wniosek, że jeżeli w bardzo odległe czasy nie odniesiemy Biskupic, klucz żniński wzrastał, jak tyle innych majątków kościelnych powoli, i że stopniowo tylko płynęły nadania. Wyjątkowo bowiem tylko dostawały się u nas na własność kościelną, jako tako jednolite geograficznie. czy skomasowane obszary gruntu. Takim mógł być Łowicz, o którym tylko w krótkości bulla wspomina, późniejsze prawdziwe księstwo arcybiskupa. Mówi o niem bulla w krótkości. bo tam jest stan posiadania szeroki i jasny, jakim w żnińskiem nie był. Inne osady po za Staremi Biskupicami były pochodzenia w stosunku do daty bulli niedawnego, a może nawet bardzo świeżego.

Gospodarczy charakter terytoryum żnińskiego określają następujące nazwy osad: 1) Grochowiska, 2) Żerniki, 3) Czaple, 4) villa sagittariorum, 5) Rybitwy, 6) Wilczków, 7) Brzeskorzystew. 8) Leśnica, a może i 9) Sielce. W dwóch tylko nazwach możnaby upatrywać przejawy kultury rolniczej, t. j. w Grochowiskach, a może i w Sielcach. Ta ostatnia, pojawiająca się zwykle w szeregu wsi służebnych, zwykle po jednej w okolicy danego grodu, świadczy może o przymusowej pracy rolnej tych, którzy w niej zostali osadzeni [2]). Zerniki oznaczają albo

---

[1]) Nie znam zresztą wsi, któraby się nazywała Arcybiskupice, nie zna takiej wsi również Słownik Geograficzny.

[2]) Słownik Geograficzny: są to osady występujące dosyć często. Siedlce: 1) pow. gostyński, 2) pow. lacki, 3) pow jędrzejowski, 4) pow. wągrowiecki, 5) powiat średzki, 6) nowosądecki. Siedlce: 1) pow. łęczycki, 2) pow. noworadomski. 3) pow. częstochowski — dwie wsi. 4) pow. będziński, 5) chrzanowski, 6) pow. tarnowski, 7) pow. bocheński. 8) pow. babimoski. 9) pow. inowrocławski. 10) pow. krobski, dwie wsi, 11) pow. ostrzeszowski, 12) pow. średzki. 13 pow. wielkostrzelecki i t d. Istnieje więc pewna symetryczność w rozkładzie tych wsi. Interesującem jest połączenie Siedlec, występujących razem ze Smardzewem w dokumencie księcia Przemysława w roku 1257 (K. W. I. Nr. 347, str. 308): — villas omnes monasterii de Obra amplis munit privilegiis. inter quas *Smardzewo et Siedlec* iure theutonico locari concedit". W do-

hodowlę świń, albo, co może jest słuszniejsze, stoją w związku z techniką łowiecką ówczesnych czasów. Leśne życie okolicy przebija z szeregu nazw, jak Czaple, Leśnica, lub Wilczków i Białowieża. Wogóle okolica była jeszcze prawdopodobnie ubogą i nie wyzyskaną, i były w niej przestrzenie, z których nie płynął może żaden gospodarczy pożytek, świadczy o tem taka nazwa Brzeskorzystew, a właściwie, poprawniejsza jej forma, użyta w bulli, „Bezcorist". Wreszcie „Rybitwy" z imponującą liczbą trzydziestu głów ludności, uosabiałyby wysokie znaczenie, jakie przypadało rybołowstwu w tej pierwotnej gospodarce. Dziwna rzecz, że w tej masie nazw nie uwidaczniają się zupełnie bartnicy. Na pierwszy rzut oka możnaby nazwę „Svepavici" zbliżyć do tynieckich „Svepetników", i widzieć w nich bartników. Czynić tego jednak nie można i Svepavici pozostaną chyba Swieprawicami. Sądząc więc według nazw arcybiskup szerokich praw bartnych i wsi bartnych nie posiadał. Nazwom wsi, o ile chodzi o ilustracyę gospodarczych stosunków majątków arcybiskupich, odpowiadają niektóre typowe imiona, a właściwie przezwiska osadników. Nazw, odpowiadających kulturze rolnej, niema zupełnie. Najbardziej wysuniętej gałęzi gospodarstwa odpowiadałyby takie nazwy, jak Conus, Gobilca (= Kobyłka), Gomola, Bichek — a więc gospodarze hodowli bydła. Osobne miejsce zajmowałyby takie nazwy jak Grucha (= Grusza) lub Cosussec, zdradzający, że nasi osadnicy używali przynajmniej kożuszków. Stosunkowo zaś największe bogactwo nazw reprezentuje kategorya gospodarki czysto leśnej: technikę jej może ilustrować „Sidlo" z Chomątowa. Bezpośrednio unaoczniają ją „Białowąż" ze Starych Biskupic, „Mezec" z Zernik. „Jeż" z Białowieży. „Vilchanta" z Maliszka i Jeż i Vilcan z Leśnicy; „Vilcos" z Sędowa, „Stralec" z Łysinina. Cechy charakteru, naturalnie cum grano salis, mógłby reprezentować Jezor (= Jęzor; gadatliwość, czy kłótliwość), z Chomątowa, i „Voian" z Leśnicy. To samo, mniej więcej, można wnosić z uposażenia kapitulnego w bulli. Występują tam koniuchy, łagiewniki, cieśle. „Rustici" nie są zupełnie „par excellence" rolnikami; mogą nimi być, według samej bulli „argenti fossores" [1]). Kulturę tych ludzi możnaby od biedy zailustrować stosunkową obfitością w prowincyi źnińskiej takich nazw, jak „Goli" z Czapli, „Golec", in villa sagittariorum, „Goles" w Urzutach. Do tych Golców pasuje zupełnie inny jeszcze „Golec" z uposażenia kapituły, osadzony, „iuxta Ilme".

---

kumencie Piotra arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1191 dla kolegiaty sandomierskiej (K. Małop. I. Nr. II). *„Sedlche cum servis"*.

[1]) Item villa ante Bitom, que Zversov dicitur cum rusticis, argenti fossoribus.

Na ogół więc gospodarka i kultura klucza źnińskiego znajdowała się na poziomie bardzo nizkim. Fakt ten o wielkiej starości kultury w tych okolicach nie świadczy i nie świadczy o tem, by one zdawiem dawna były w ręku Kościoła. któryby przecież coś więcej z nich zrobił. Żywą tymczasem dla niej parafrazą mogłyby stanowić słowa pieśni zakonników lubiąskich, lub owe trzy placki owsiane księgi Henrykowskiej.

Tembardziej jednak zadziwia nizki poziom tej gospodarki wobec imponującej cyfry ludzi osadzonych w tym kluczu. Obszar zaś zajęty przez te osady nie był znowu tak bardzo rozległym, by w nim ginęła ta wielka masa ludzi. Niestety piszący nie miał możności zbadać kwestyi obszaru bliżej z powodu braku odpowiedniej naukowej pomocy. Ogólny obszar majątków arcybiskupich w kluczu źnińskim nie przenosił w późniejszych czasach 18000 morgów. Poszczególne zaś pozycye oddzielnych wsi można w przybliżeniu, opierając się na Słowniku Geograficznym, przedstawić w następujący sposób, łącząc je z innej natury wiadomościami Słownika o tych wsiach. I) Brzeskorzystew i Brzeskorzystewko. Dzieli się na 1) wieś z probostwem i osadę Gogólkę — rozległość nie podana. 2) B. dominium, ma rozległości 3095 morgów. Brzeskorzystewko 844 morgów. Własność tych wsi dzielił jednak arcybiskup w roku 1136 z klasztorem trzemeszeńskim. II) Chomątowo w XIV w. przeszło w ręce świeckie i stało się gniazdem jednej gałęzi rodu Chomątowskich. Rozległość Chomątowa wynosiła 1688 morgów. III) Dobrylewo nad rzeką Gąsawką, 2077 morgów. IV) Rozległość Dochunowa nie podana. Interesującym jest jednak fakt, że w okolicy tej wsi istnieje cmentarzysko pogańskie i odkryto w niem groby w skrzyniach kamiennych. V) Góra. Bylibyśmy skłonni w Górze widzieć właśnie tajemnicze Opole. Taka wielka wieś, jak Opole, zginąć nie mogła. A gdy sam Żnin, poza targiem, prawdopodobnie do arcybiskupa nie należał, Opolem mogła być Góra. Potwierdzeniem tego mógłby być fakt, że w XVI wieku jest Góra stolicą dekanatu [1]). Rozległość trzech osad wchodzących w jej skład wynosi 2339 morgów. VI) O Gorzycach ze Słownika więcej się nie dowiadujemy. VII) Grochowiska. Rozległość nie podana. Nie są podane nazwy folwarków, jakkolwiek powiedziano, że jest ich cztery, VIII) Leśnica = Leśniewo, w powiecie gnieźnieńskim, rozległości 2196 morgów. (Włącznie wieś i dominium). IX) Łysinino, blizko jeziora gąsawskiego. Rozległość nie wykazana. X) Podolin w roku 1335 wymieniany na Niestronno. liczy

[1]) Pawiński: Małopolska. Słownik Geogr. błędnie przypuszcza, że „Opole“ w bulli to łączność kilku osad.

obszaru około 508 hektarów. XI) O Urzutach Słownik przypuszcza za Kodeksem Wielkopolskim, że szukać ich należy w okolicy Żnina. Mybyśmy ich szukali poza Pałukami. XII) Wilczków ma obszar niewielki — 78 hektarów. XIII) Zębowo między Żninem a Szubinem, na Zachód od Łabiszyna i Chomętowa. Obszar wynosi 544 hektarów. XIV) Rybitwy. W powiecie średzkim, na północo-wschód od Pobiedzisk. Hektarów liczy 148. XV) Sielec (Silche=Siedlec), pod Żninem wieś obejmuje 148 hektarów, dominium 643 ha. razem 791. XVI) Skarbieniec (w bulli Sbarbinichi, w r. 1578 Skarbienicza) liczy 271 ha. Na jego terytoryum odnaleziono również zabytki doby pogańskiej. XVII) Villa sagittariorum według nas Gulczewo, pod Czerniejowem (por. niżej). Rozległość wsi nie podana; dominium liczy 1537 morgów obszaru. XVIII) Świeprawice — według Słownika niektórzy uważają za dzisiejsze Godawy pod Gąsawą. XIX) Białowieża — 965 morgów obszaru. XX) Stare Biskupice wieś 650 ha.. dominium 1651 ha. = razem 2301 ha., wreszcie XXI) Zerników obszar wynosi 867 ha. Wreszcie Czaple. Urzuty i drugi Dochunów istotnie należy uważać jako niewykazane i po nich żadne dane nie pozostały.

Poszczególne pozycye obszarowe o tyle ulegają w rozpatrywanych stosunkach zwężeniu, że, jak wiemy, po części arcybiskup dzierżył niektóre wsie do wspólki z kapitułą, w innych zaś, jak w Brzeskorzystewie i innych byli inni jeszcze obok arcybiskupa właściciele. W każdym razie obszar tych majątków arcybiskupich jest bardzo znaczny. Nie dowodzi to bynajmniej, by cały miał być wzięty pod uprawę już w tym czasie. Niepodobna jednak na podstawie późniejszych danych wykazać, ile ziemi przypadało na każdego z tych osadników. Inne bowiem były wówczas prawa gospodarcze, i bylibyśmy skłonni przypuszczać, że nawet ta cyfra wysoka przestrzeni nie była znowu tak bardzo dla ówczesnych czasów wysoką dla tej dużej ludności, chociaż ją dzielimy aż na dwa klucze. Siedząc tu z dziada pradziada, nawet na tak znacznym obszarze. zostawiłaby głębsze ślady po sobie[1]).

Spróbujemy jeszcze zestawić dane co do obszaru, z ilością osadników według bulli. 1) Grochowiska prawdopodobnie t. z. królewskie rozległość w Słowniku nie wykazana. 2) Stare Biskupice, rozległość 2301 ha., osadników 27; naturalnie żadnej przecięciowej stawiać tu

[1]) Już z księgi Henrykowskiej wynika, że ówczesne pojęcie obszaru terytoryum potrzebnego dla jednej rodziny było znacznie większem od późniejszych stosunków. Taki wieśniak Kołacz posiada dla siebie duży kawał lasu, Brucał przyspasabia dla siebie trzy wielkie łany. Tej samej mniej więcej wielkości jest przecięciowo dziedzina według dokumentów trzebnickich.

nie można jako zasady, może ona mieć wartość jedynie bardzo małego prawdopodobieństwa. Wypada więc w przecięciu około 85 hektarów na głowę. Właściwie po 90, skoro paru z tych osadników przeniesiono do Zagorzyna. Jeżeli tego przeniesienia nie spowodowały inne powody, wolno może przypuszczać, że w ten sposób walczono z „sui generis" przeludnieniem. Naturalnie, dopóki starczyło ziemi. 3) Zerniki. Rozległość 867 hektarów — osadników dziewięciu — na każdego osadnika wypadałoby 95 hektarów z ułamkiem. 4) Opole. Jeżeli to jest Góra, liczyłaby conajmniej 2339 morgów. Ilość osadników 27, mniej więcej jeden osadnik wypadałby na 80 morgów. 5) Gulczewo wymyka się z pod tej rachuby, nie podaną jest bowiem ilość towarzyszy Golca; 6) Gorzyce. Ilość osadników ośmiu; rozległości nie znamy; 7) Brzeskorzystew, osadników siedmiu; rozległość dominium 3095 morgów. Przypuściwszy, że właśnie ta największa część Brzeskorzystewa należała w roku 1136 do arcybiskupa, otrzymalibyśmy przecięciowo 442 morgów z ułamkiem, co zbliżałoby osadników brzeskorzystewskich do stosunków w Starych Biskupicach i Zernikach; 8) Dziewięciu osadników w Wilczkowie miałoby 78 hektarów; ten rezultat 8 z ułamkiem hektarów na głowę mógłby do pewnego stopnia dawać najlepszą miarę o ukształtowaniu i wielkości areału jednej rodziny, gdyż w tych 78 hektarach mógł się naprawdę przechować stosunkowo najstarszy areał gospodarczy Wilczkowa. W tamtych zaś wsiach, o których wyżej mowa, lwia część obszaru była zajętą przez bory; 9) w Białowieżycach 965 morgów — osadników 16. Możnaby to samo powiedziedzieć co o Wilczkowie. Na głowę wypada z ułamkiem 60 morgów; 10) Leśniewo — osadników 16, przestrzeń wynosi 2196 morgów. Na głowę wypada przeszło po 71 morgów; 11) Chomątowo 1688 morgów, osadników 8; na głowę 211 morgów; 12) Sielce — rozległości 791 hektarów, osadników trzynastu, t. j. na głowę 60 przeszło hektarów; 13) Sędowo — 544 hektarów — osadników 14; na głowę 38 przeszło hektarów; 14) Dobrylewo — 2077 morgów, ludności, głów trzy, to jest 692 morgów na głowę; 15) Skarbienice 271 hektarów, a głów dziewięć, czyli po 30 hektarów na głowę. Rybitwy osadników 30, hektarów 148, czyli mniej więcej po 5 hektarów na głowę. Cyfry te i proporcye należy brać naturalnie cum grano salis. Zaznaczyliśmy już to powyżej, ale bądź co bądź, coś one zaświadczają.

Osadnictwa tego za bardzo stare uważać nie możemy, zanadto bowiem tym ludziom tu szeroko Robi to wszystko na nas wrażenie pustki świeżo zasiedlonej. Nie przeczy to bynajmniej i nie ujmuje wartości tym ogromnym przestrzeniom, wypadającym na poszczególne

obszaru około 508 hektarów [illegible] podobne do stosunków Kodeksem Wielkopol[illegible] Tuchowa tynieckiego, byśmy ich [illegible] sześćdziesięciu włók siedziało aż wielki — [illegible] jeszcze byłby jaskrawszy dla Zachód [illegible] że niektórzy z osadników wymie- Rybitw [illegible] zupełnie osadach, jak się przekonamy taró[illegible] wypada fakt, że wolno wątpić, by w r. 14[illegible] na szerszą skalę „praedia“ i by z niemi [illegible] kroku liczyć.

Zaludnienie więc osad źnińskich przedstawiają następujące cyfry. W Grochowiskach siedzi czterech osadników; w Starych Biskupicach z Zagórzynem dwudziestu siedmiu; w Czaplach siedmnastu; w Zernikach dziewięciu; w Potulinie pięciu; w Opolu dwudziestu siedmiu; w Gulczewie Golec cum sociis; w Dochunowie pierwszym czterech; w Gorzycach ośmiu; w Dochunowie drugim jedenastu; w Brzeskorzystewie siedmiu; w Rybitwach trzydziestu; w Urzutach trzynastu; w Wilczkowie dziewięciu; w Białowieżycach dwudziestu sześciu; w Leśnicy szesnastu; w Chomątowie ośmiu; w Sielcach trzynastu; w Dobrylewie trzech; w „Zvepavici“ siedmiu; w Łysininie czterech; w Skarbinicach dziewięciu. Z liczb tych przez porównanie z innymi okolicami można znowu wysnuć pewne, i znowu tylko prawdopodobne wnioski.

Dwanaście osad, a więc prawie połowa, ma mniej, niż po dziesięciu osadników, sześć natomiast posiada więcej, niż po piętnastu osadników, z nich zaś trzy po dwudziestu pięciu. Różnice więc są bardzo jaskrawe, zwłaszcza, jeżeli zważymy, że najwyższa cyfra — trzydzieści, ma miejsce w osadzie rybackiej, zatrudnionej jedynie połowem ryb, naturalnie na rzecz pana. Cyfra ta spada aż do trzech osadników w Dobrylewie. Rolnicze Grochowiska mają osadników zaledwie czterech. Stosunki te cyfrowe są tem ciekawsze, że nie odpowiada im zupełnie mniejsza lub większa rozległość terytoryum danych osad. Znowu więc rozkład cyfrowy tej ludności w poszczególnych osadach źnińskich budziłby może uzasadnione przypuszczenie, że w danym wypadku nie mamy do czynienia z naturalnym rozwojem, dajmy na to wolnej ludności. Ale, że jest to pierwszy etap ruchu gospodarczego, regulowanego i zainicyowanego dopiero przez samego pana, to jest przez arcybiskupa. Żeby sobie tę rzecz jednak dokładniej wyjaśnić, można jeszcze posłużyć się chociażby kilkoma porównaniami.

Tak naprzykład zupełnie odmienny obraz przedstawiają stosunki zaludnienia w majątkach tynieckich, według tyle razy krytykowanego,

[1]) Kodeks tyniecki. Nr. 58. str. 97. de a. 1340.

ale bez którego nie można się obejść, dokumentu kardynała Idziego. Z tych zaś stosunków uwzględniamy jedynie ten kompleks osad, których wraz z ludźmi darowała Tyńcowi Judyta. W Książnicach więc dostało się klasztorowi ludzi czterech; w Biezdzedzy dwóch; w Siepietnicy jeden; w Kratowicach pięciu; w Sebnej dwóch; w Dobrzynie trzech; w Similnie dwóch; w Powozowie trzech; w Ceconicach czterech; w Mikluszowicach czterech; w Ukolicach niewiadomo; w Dunajcu sześciu; w Zabalicach trzech; w Clececach siedmiu; wreszcie w Brzestku dwóch. (Rozumiemy bowiem, że wszystkie te wsi i wszyscy ci ludzie pochodzili z daru Judyty i przedtem należeli do książęcego klucza w Książnicach. Stwierdza to bowiem zdaniem naszem sam dokument tyniecki, umieszczając po wsi Brzestku zdanie: „omnes cum villis in Knegnych pertinentes“)[1]).

Cyfry te więc osadników w kluczu książęcym wahają się pomiędzy 1 a 7, daleko im zatem do wysokości zaludnienia klucza źnińskiego. Wogóle zaś u nas osadnik był rzadki, jak głosi o tem pesymistyczna pieśń zakonników lubiąskich. Grogeszewiców z bulli wrocławskiej książęcych dziesiętników, występuje w jednej osadzie siedmiu, więc znowu cyfra, zbliżona do osadników tynieckich[2]). Osada Słup, znana bliżej z Liber confraternitatis Lubinensis, składająca się także z dziesiętników książęcych, liczy mieszkańców również siedmiu[3]). Inna znowu osada krakowska, własność zdaje się biskupa krakowskiego, posiada w roku 1224 osadników tylko dziewięciu[4]). W różnych tych, zacytowanych przez nas osadach, stosunki zaludnienia są mniej więcej jednorodne i wszędzie nie dosięgają one liczby dziesięciu. Tymczasem w kluczu źnińskim przeciętna cyfra w 25 osadach jest większą od dziesięciu (w tynieckim zaś przewyższa nieco liczbę trzy).

Moglibyśmy jeszcze dla zobrazowania tego stanu rzeczy przytoczyć stosunki lubińskie — bardzo podobne do tynieckich — jakkolwiek brak o nich dokładniejszych danych. Według dokumentu z roku 1258, Lubin, naturalnie w dalekiej przeszłości otrzymał stu osadników z szeregiem osad[5]). Niektóre wsi, ze spisu zamieszczonego w tym dokumen-

---

[1]) Piekosiński: Studya i Materyały do historyi polskiej, str. 242, vel 14.

[2]) K. W. I. Nr. 586, str. 546.

[3]) K. W. I, str. 579.

[4]) Kod. Katedry krak. I, str. 20—21. Nr. XIV. Lesco dictus Albus dux Poloniae, litem inter Ivonem episcopum Cracoviensem et Baranum filium Putislai, dirimens, praedium in Pełczyska situm episcopo Cracoviensi adjudicat. (Regest z N. XIII). Item de osada hii fuerunt presentes: Neprebud, Milos, Braton, Nestry, Sulenta, Oresek, Domamir Radec, Stryza.

[5]) K. W. I. Nr. 368: Boleslaus dux Poloniae Maioris(!) confirmat et amplificat

cie, należałoby wprawdzie eliminować, jako nabyte już później. Nie można jednak eliminować więcej nad parę i ogół ich wypada chyba odnieść do pierwotnego nadania. Przypuśćmy, że Lubin istotnie otrzymał stu osadników, w takim razie wypadałoby ich rozlokować w czterdziestu osadach, czy też źrebiach. W najlepszym więc razie wypadłoby półtrzecia osadnika na jedną osadę, czy źreb. Znowu więc cyfra bardzo nizka. Rozumiemy bardzo dobrze, że podobne porównania są bardzo kruche. I Tyniec i Lubin otrzymały nie całe obszary danych wsi, ale tylko części, obok których znajdowali się jeszcze inni osadnicy, ale nie należy zapominać, że i wsi arcybiskupa, jak świadczą niektóre, wydobyte przez nas okruchy, nie przedstawiały jednolitego obszaru. Księga zaś Henrykowska w kilku wypadkach stwierdza dowodnie, że zaludnienie wogóle było bardzo rzadkie, podobne do cyfr, otrzymanych przez nas z dokumentów tynieckiego i lubińskiego. W jakiż więc sposób wytłómaczyć zagadkę stosunków źnińskich? Z kłopotu tego, prócz wyżej już przedstawionych przez nas spostrzeżeń, wybawić nas może pomoc dokumentów trzebnickich, specyalnie zaś dokumentu z r. 1204[1]). Stosunki klucza trzebnickiego na podstawie tego dokumentu, jakkolwiek od rozpatrywanej bulli o siedmdziesiąt lat późniejsze, przedstawiają się w porównaniu do współczesnych im Henrykowskich tak, jak zaludnienie klucza źnińskiego do zaludnienia dóbr klasztoru tynieckiego. Następujące dane przedstawiają zaludnienie poszczególnych osad trzebnickich.

W Trzebnicy siedzi siedmnastu „hospites", w Rzędziszewie dwudziestu sześciu; w Raszewicach czternastu; w Brochocinie dwunastu; w Węgrzynowie siedmiu; w Malechowie trzynastu; w Rozerowie trzech; w Santirowie sześciu; w Marcinowie dwudziestu czterech; w Maluszynie siedmiu; w Ścikowicach dziesięciu; w Kliszowie dziewięciu; w Książnicach sześciu; w Kotowicach, osadzie rybackiej, dwudziestu jeden. Pozostała ludność była rozrzuconą i trudno z precyzyą wskazać, w której z osad książę ją rozmieścił. Mamy więc wykazanych w kluczu trzebnickim czternaście osad z ludnością razem głów 175, czyli przeciętnie, na jedną osadę przypada głów ponad dwanaście. Wahania są znaczne, podobnie jak w stosunkach źnińskich. Najwyższa cyfra dochodzi w Rzędziszowie do dwudziestu sześciu głów, a spada aż do trzech w Rozerowie. Tak było przynajmniej w r. 1204. Nie wiemy niestety, jak było poprzednio, możemy się tylko domyślać, że ludność z jednej strony wolna,

documentum, quod dederat monasterio de Lubin Wladislaus dux Magnus Polonorum 1181(!). Dc 26, in Lubin.

[1]) Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums *Oels*. Hausler, Breslau 1883. Henricus dux Zlesie monasterium Trebnicense dotat.. str. 23—27.

eliminowana przez księcia w niektórych wypadkach, była o wiele rzadszą. Z drugiej strony osady niewątpliwie dawniej książęce i od dawna osiadłe, jak Książnice, liczą osadników tylko sześciu, lub Węgrzynowo zamieszkałe przez naroczników książęcych — tylko siedmiu, które to cyfry znów odpowiadają podkreślonym już wyżej cyfrom Grogeszowa wrocławskiego lub Słupia lubińskiego. Wiemy jednak, że znaczne zaludnienie osad trzebnickich było faktem do pewnego stopnia sztucznym, zainicyowanym dopiero i przeprowadzonym przez księcia. Książę bowiem ściągnął tu masę swej ludności służebnej i „hospites", boć przecie Trzebnica jako jego fundacya było dlań oczkiem w głowie — i tylko pod musem książęcym musiało na stosunkowo ciasnej przestrzeni osiadać po kilkunastu osadników. Wysoka więc stopa zaludnienia osad trzebnickich jest w danym wypadku wywołaną przez księcia. Działał on podobnie i w innych wypadkach, jak to wypływa z tychże dokumentów trzebnickich [1]). Zaludnienie osad i każdorazowa ich stopa mogła od czasu do czasu w ten sposób ulegać znacznym przeobrażeniom.

Uwagi te nad stopą zaludnienia prowadzą nas do sformułowania następującego uogólnienia. Podobnie jak w zakresie stosunków trzebnickich, musiało być i w kluczu dóbr arcybiskupich, objętym nazwą „provincia de Zneyna". Nadany jednorazowo, w czasach odległych, naprzykład w czasie fundacyi archidyecezyi, klucz żniński miałby większą spoistość terytoryalną, nie byłoby w nim tyle enklaw rycerskich, o których mówiliśmy wyżej, boć przecie Kościół swej własności z ręki nie popuszczał. Natomiast wysokie, a nierównomierne zaludnienie w połączeniu z nizką bardzo kulturą, prowadzi do przypuszczenia, że klucz ten w bardzo niedawnej przeszłości, jako pierwszy w swoim rodzaju w stosunkach polskich, został najprawdopodobniej przez samego arcybiskupa, a nie księcia urządzony i zaludniony. W zgodzie z tem spostrzeżeniem, a przynajmniej nie w sprzeczności, zostają te dane, które możemy zebrać, lub wywnioskować o charakterze samej ludności, klucz ten zamieszkującej.

Najrozmaitsze wypowiedziano już zdania o położeniu i stanowisku ludności spisanej w bulli z r. 1136; specyalnie w ustępie żnińskim. Jedni uważają ją za ludność poddańczą, inni, jak głównie prof. Małecki,

[1]) Hausler. Nr. 18, str. 34—43. De a. 1208. Henricus Dei et beati Johannis patrisque mei B. ducis gratia Slesiae dux, monasterium Trebnicense dodat. str. 36: ...Clemens plebanus illius ecclesiae me precibus evicit, ut cum Radak milite de villa sua Chinino dans aliam sibi pro ea facerem concambium et praefatum Chinino, ubi propter recessum hominum, Clementis decima penitus perierat, *hominibus replerem*, laudans hoc pacto cedere decimae de Ozorouich et commutationi oblatae ab episcopo, quod postquam feci, ipse Clemens praefatae decimae penitus renunciavit.

widzą w niej wolnych dziedziców. Ten ostatni wywód opiera się głównie na nazwie, jaką im bulla daje, mianowicie „possessores". Możnaby się jeszcze o to spierać, czy sama nazwa może być w tej mierze decydującą i czy nie udałoby się gdzieindziej znaleźć dowodów, że nazwa „possessores" może oznaczać wprost ludzi niewolnych. Tak ma się rzecz przynajmniej z „heresami", o których w paru wypadkach wiemy pozytywnie, że są niewolnymi [1]). Ale interpretacya wyłącznie filologiczna byłaby tu zbytecznym scholastycyzmem, nie wiodącym do celu, tak, że jedynie należy się obejrzyć za nowymi argumentami, by być w stanie na nowo postawić twierdzenie, że ludność żnińska jest co najmniej poddańczą. Dwojaką drogą możemy znowu spróbować określić położenie społeczne tej ludności. Albo zużytkowując określenia dawane przez samą bullę, porównywając ją z innemi danemi, albo z danych nazw, ich charakteru i ugrupowania postarać się wydobywać nowe kryterya. Pierwsze po części już zostało zużytkowane przez dotychczasowych badaczów tego przedmiotu.

Gdybyśmy chcieli dosłownie tłómaczyć wyraz „possessores", rozumielibyśmy chyba jedynie termin „posiedzicieli", dotychczas używany w Wielkopolsce. Co najwyżej z określeń bulli może być dla nas miarodajne, że ci „possessores" *cum aliis advenis et omni posteritate archiepiscopales sunt.* Nie wiemy więc na razie, czem była ta ludność przed r. 1136, ale rozumiemy, że odtąd jej wolność ulega znacznym ograniczeniom, skoro ludność cała i jej potomstwo ma należeć do arcybiskupa. Rozumielibyśmy również, że wśród tej ludności musi się kryć pewna grupa „advenarum", skoro bulla mówi „cum *aliis* advenis", kładąc na *„aliis"* akcent. Widzieć zaś wyłącznie w „advenae" czy „hospites" ludzi wolnych, nie pozwalają nam ściśle w tym względzie dane dokumentów trzebnickich, w których bodaj najcięższe daniny płacą właśnie „hospites" [2]).

Zestawmy dla przykładu wsi Grochowiska i Biskupice, wymienione na czele wsi żnińskich, z takim spisem naprzykład dla Trzebnicy z r. 1204. Bulla więc powiada: Grochowiska cum his possessoribus: Dureviz, Radenta, Mislac, Sirac. Stare Biskupice cum his: Navos,

[1]) K. W. I. Nr. 64 de a. 1209. 25 Dec. in Glogow. Wladislaus Odonis filius dux de Kalis dat villas Pyszczyn et Braciszewo ecclesiae b. Bartholomei in Trzebnica „attribui villas Pischino et Bratostovo *cum suis heredibus* hereditario jure in posterum possidendos"; duobus filiis Pische: Sestrenul, Cvatek et duobus filiis Lutuyonis: Nicolao et Pantyno, et eorum vitrico Jacobo, ut memorate sint piscatores ecclesiae.

[2]) Zwrócił na to już uwagę Stenzel w „Urkundensammlung". Tembardziej advenae i hospites z XII w. znajdowali się w położeniu znacznie odmienniejszem od warunków, wytworzonych w drugiej połowie XIII w. przez kolonizacyę niemiecką.

Ruz, Sul, Balovanz, Vitossa, Pantis, Zmarzc, Miloch, Craic, Negloz, Conus, Dal, Marlec, Ciz, Posbech, Redanta, Zmogor, Domc, Digoma, Gobilca, Parech, Clobuchec, Pampic, Candera, Comor, Sdomit, Pandetech, eorum quidam in Zagorin manent". Natomiast dokument trzebnicki z r. 1204 wylicza osadników w ten sposób [1]). „In ipsa Trebnica sunt hi hospites: Bogdan filius Zulen cum filiis; Micher frater ejus cum filiis; Macul filius Zulny cum filiis; Gamba filius Vezle cum fillis; Godes filius Nesebud cum filiis, Godes et Gostirad filius Latek cum filiis; Boguchual et belec filius Cuchec cum filiis; Dalestrig filius Radost cum filiis; Dobrug Neznany cum filiis; Goden filius Goden cum filiis; Crupa et Modlibog filii Piscos cum filiis; Zuantos filius Crepisse cum filiis; Milozlaus et Janek filii Prerathco cum filiis". Przytoczone zestawienie wykazuje, że dokument trzebnicki w danym ustępie opisuje ludność daleko szczegółowiej, niż to czyni dokument gnieźnieński, który nam podaje gołe tylko imiona. Mianowicie w Trzebnicy mamy daleko szczegółowiej opisane stosunki rodzinne osadników, wiemy, czy mają synów, czy nie, czyimi są braćmi, a nawet w większości wypadków znamy ich ojców.

Jeden jeszcze szczegół pozwoli nam bliżej wejrzyć w tę kwestyę, mianowicie możemy się zapytać, jaka pod tym względem prowadzenia genealogii panowała technika zapisywania w naszych średniowiecznych czasach. O tem możemy się dowiedzieć z dwóch spisów łekneńskich askryptycyuszów, z dwóch różnych pochodzących okresów.

Oto w r. 1216 książę Władysław Laskonogi podarował Cystersom łekneńskim jezioro „Chocenisko" i następujących askryptycyuszów, mianowicie „familiam meam subnotatam: Cys videlicet cum filiis. Vrobl cum filiis; Stephanus idem, Nerad idem, Neprebis idem, Curask idem, Laurencius idem, Bertoltus idem (ci dwaj, to może darowani przez księcia *„hospites")*, Lobota idem [2]). Były to więc oddzielne rodziny, posiadające potomstwo, nazwisk jednak ojców tych podanych głów rodzin nie znamy. Stąd możemy wnosić, że klasztor, z którego ręki prawdopodobnie ten dokument pochodził, nie interesował się nazwiskami tych, którzy do niego nie należeli, choć ich potomkowie już byli księżymi ludźmi. Tych pierwszych jednak spisanych klasztor już dobrze pamiętał, i przy danej sposobności był w stanie to zadokumentować. Przekonywamy

[1]) Hänsler: Urkundensammlung, str. 23.

[2]) K. W. I. De a. 1216. Nr. 87: Wlodizlaws dux Polonie monasterium de Łekno amplis munit privilegiis, lacum Chocenicsko et familiam suam eidem confert. Podobnie są wymienieni darowani askryptycysze klasztorowi w Przemęcie przez Władysława Odonica w r. 1210, (K. W. I. Nr. 66). W tym jednak wypadku o dwóch osadnikach jest powiedziano, że są braćmi: „Bonik et Mirek frater eius".

się o tym porządku w papierach i głowach zakonników stąd, że w r. 1288 przyszło do wydania dla klasztoru dokumentu, którym Przemysław odnawia darowiznę klasztorowi tych ludzi z r. 1216 i ich potomstwa [1]). Potomstwo to jest spisane w następujący sposób: „Et hec sunt eorum nomina: Bernardi filii quatuor, Stephanus cum filiis, Laurencius idem, Bertolus idem, Andreas idem, *quorum avus nomine „Cys“* (tu powinien był wydawca postawić średnik zamiast przecinka, tu się bowiem kończy potomstwo jednego Czyża, darowanego w r. 1216, a zaczyna drugiego). Dalej Laurencii filius Thomas cum filiis, cuius avus eciam nomine *Cys*. Alberti filii duo, Nicolaus cum filiis, Johannes cum filiis, quorum avus nomine *Neprebis*, Bogdani filius Petrus cognominatus Zarbinouiz, cum filiis, cuius avus nomine *Lobota*, Blasonis filii duo, Wernerus cum filiis, Stephanus cum filiis, quorum avus eciam nomine *Lobota*, Bogdani filius Nicolaus cum filiis, cuius avus nomine *Rados*, Laurencii filius Chemil, Bertolfi filius Laurencius cum filiis, Malodek filius Jacobus aut Saloba cum filiis, cuius avus nomine *Curask*. Pomijamy już fakt, że żaden bodaj z osadników łekneńskich z r. 1216 nie został zmarnowany, i każdy zaopatrzył klasztor w tak cenne dlań gospodarcze potomstwo. Poza tem dokument ten stwierdza, że klasztor łekneński skrupulatnie uwzględnił całą genealogię darowanych mu ongi przez księcia ludzi, aż do dziada, to jest do pierwszego darowanego mu przez księcia pokolenia. W ten sposób widocznie postępował i książę w zakresie stosunków trzebnickich, wykazując ojców darowanych Trzebnicy osadników. Znajomość przodków w tym dokumencie ogranicza się jednak tylko na ojcach, albo z powodu, że w majątkach książęcych genealogia taka była mniej starannie prowadzoną, albo z innych nieznanych nam powodów, których się tylko można domyślać. Np. we wsi Malechowie siedzą „subdapiferi“, opisani w ten sposób: Rados, Krobcha, Milosky, Sidouin; Bozec filius Luc; Sdan; Jauoris, filius Chocemiri; Dambrosa; Prozek filius Bogdan; Kandera filius Tramce. W danym więc wypadku spis ten nie przedstawia się tak pełnie, jak w powyżej skreślonem porównaniu ze Żninem. Na dziesięciu osadników zaledwie przy czterech figuruje imię ojca. Dalej dane trzebnickie wogóle należy o tyle ograniczyc, że w ogólnej sumie podanych tam 200 osadników jest wyliczonych zaledwie sto imion ojców, gdy przecie niepodobna przypuścić, by przeciętnie na jednego ojca miało przypadać tylko dwóch synów. Potomstwo prawdopodobnie było znaczniejsze, jak nas poucza przykład stosunków łekneńskich. Musi się więc ukrywać poza tem nieznana nam bliżej operacya książęca, której się jedynie możemy do-

[1]) K. W. II. Nr. 617, de a. 1288. Mart. 17, in Łuckna. Premislus dux Poloniae renovat donationem hominum, monasterio de Łekno ab avis et atavis suis factam.

myślać i postawić przypuszczenie, że Henryk Brodaty ze stu mniej więcej rodzin wybrał dla dominium trzebnickiego 200 osadników. Ich zaś krewni zostali na służbie gdzieindziej, pozostając nadal w kadrach gospodarki książęcej. Naturalnie, jest to tylko przypuszczenie [1]).

Po tej małej dygresyi wróćmy do stosunków żnińskich. Stajemy więc wobec faktu, że pozornie o 224 osadnikach nic nie wiemy ponad ich gołe imiona, niezwiązane ze sobą żadnymi wykazalnymi związkami. Wniosek ten potwierdzałyby dwa fakty: 1) Oto bulla w dwóch tylko wypadkach mówi o osadnikach, którzy występują w pewnych związkach rodzinnych. Pierwszym jest Radost z Sędowa, o którym bulla mówi: Radost, *cuius primogenitus Rpis*. Gdyby Radost nie był w ten sposób opisany, moglibyśmy przypuszczać, że bulla z umysłu nie daje nam żadnych genealogicznych wskazówek, tymczasem okazuje się, że tak nie jest. Jeżeli jest co w tym kierunku do wykazania, to bulla podaje i nie opuszcza. Podobnie ma się rzecz w drugim wypadku, w spisie osadników wsi Opole. Sterczą tam znowu tylko gołe imiona, na których końcu w wyjątkowem w bulli połączeniu występują „Mogilec et Milachec". Wyjątkowe to „et" pozwala wnioskować, że mamy tu do czynienia z dwoma prawdopodobnie krewnymi, może braćmi. Natomiast z umysłu do tych wykazalnych grup rodzinnych nie zaliczylibyśmy siedzących „in villa sagittariorum" Golca „cum sociis suis", o którym niżej. Pewnego rodzaju argumentem, popierającym przypuszczenie braku stosunków rodzinnych, byłaby także okoliczność, że stosunkowo tych dwieście sześćdziesiąt osadników żnińskich ma znacznie mniej jednorodnych grup onomastycznych, niż trzebnickie dokumenty, gdzie imion występuje jednak o kilkadziesiąt więcej, niż w Żnińskiem.

Nie śmielibyśmy jednak, pomimo tych wszystkich danych, sądzić, że tych 260 osadników klucza żnińskiego to wszystko w czambuł zbieranina z różnych kątów arcybiskupich majątków i książęcych, bądź prywatnych nadań. Tem mniej moglibyśmy sądzić, że ogół tych ludzi, to zupełnie nowy i surowy materyał na polskim gruncie, że to są naprzykład świeżo importowani do Polski jeńcy wojenni, lub dobrowolni emigranci z ziem nadłabskich [2]). Prawda, że byłby to sąd najprostszy i najłatwiejszy, ale na jego dowiedzenie możnaby tylko ten fakt przy-

[1]) Śmiało wnioskując, możemy dalej przypuścić, że tych stu ojców, wykazanych w dokumencie trzebnickim z r. 1204, to taka sama setka niewolników lub poddanych książęcych, jak setka łęczycka w bulli z r. 1136, lub setka lubińska z dokumentu r. 1258. Podobnie nie są wykazani ojcowie osadników w nadaniu przemęckiem z r. 1210, w nadaniu mogileńskiem z r. 1165. Byłby to również argument nie do pogardzenia na dowód, że spis osadników tynieckich pochodzi z nadania pierwotnego.

[2]) Por. prof. Piekosiński: Ludność wieśniacza w Polsce, str. 83—84.

toczyć, że ogół imion podanych, z jednym wyjątkiem Piotra, ma imiona pogańskie. Ale kto może udowodnić, że wówczas, w pierwszej połowie dwunastego wieku, już były rozpowszechnione imiona chrześcijańskie wśród naszej wieśniaczej ludności. Ogół dokumentów XII i XIII wieku wskazywałby właśnie na powszechność imion słowiańskich wśród tej warstwy naszego społeczeństwa, a imiona chrześcijańskie tylko bardzo powoli zyskiwały sobie prawo obywatelstwa.

Przypuszczeniu temu przeczą zresztą pewne dane, które poniżej przedstawiamy. Oto, bądź co bądź, możemy pewne grupy i wśród ludności żnińskiej wyróżnić. Jest np. Broda i jest Brodek, z nimi może należy złączyć i imię „Brodic". Siedzą oni jednak w różnych wsiach. Brodec i Broda siedzą w „Bezcorist", a Brodic siedzi w Urzutach, które prawdopodobnie nie leżały na terytoryum żnińskiem. Dobrenta z osad kapitulnych może był w bliższych stosunkach z Dobrynią z pierwszego Dochunowa. Szereg osadników z charakterystyczną końcówką na-*anta*, jak Lovanta, Vilchanta, Sobanta, Zedlanta, Chaianta, może również stanowił wśród tej masy jaką oddzielną grupę Pewne grupy więc są, ale jest co prawda, bardzo niewiele. Pozornie jednak mógłby nas spotkać zarzut zupełnie słuszny, że z umysłu pomijamy imiona tych, których pochodzenie r o d z i n n e, jest niejako przez samą bullę wskazaną przez dodanie końcówki — viz, lub — v e z. Jest ich jakiś dziesiątek w całej bulli. Dureviz z Grochowisk, Crostavez z Opola, Mogilec też z Opola; Dalchic z Urzut; Zarbinoviz z Białowieżyc; tu także mógłby należeć Malozimiz z Chomątowa; dalej inny Crostawz z Dobrylewa. Przypuszczalibyśmy jednak, że tych właśnie osadników, naturalnie w granicach samego żnińskiego, przedewszystkiem należy uważać za krajowych.

Zdaniem naszem w tych nazwach osadników żnińskich i wielu jeszcze innych, dających się wydobyć i ustawić, kryje się niezbadany dotychczas i niepodkreślony, czy niezaznaczony moment geograficzno-topograficzny, pierwszorzędnej wartości dla ocenienia społecznego charakteru tej ludności.

Mogilec razem ze swym bratem, Milachec, nie są, dajmy na to, synami Mogiły, ale najprawdopodobniej pochodzą z nieznanej nam bliżej Mogiły. W Wielkopolsce tych osad nie znamy, ale prawdopodobnie były. Zresztą wolno przypuszczać, że ich tu przeniesiono nawet z Małopolski. Z a r b i n o u i z, bardzo ciekawy przydomek, o którym jeszcze później będziemy mówić, to nie syn Sarbina, ale mieszkający dotychczas w Sarbinowie, a tych osad było bardzo wiele w Wielkopolsce. Była nawet jedna później w Żnińskiem, i należała do arcybiskupa. Osada ta więc, najprawdopodobniej w r. 1136, do Kościoła jeszcze nie należała. Mogła należeć do arcybiskupa. M a ł o z i m i z znowu nie jest synem

Małomira, ale raczej jego podwładnym. Znamy jednego rycerza Małomira z Bralina w Kaliskiem. Wieś ta leżała w okręgu posiadłości arcybiskupich i stamtąd nasz osadnik został przeniesiony w Żnińskie [1]), Rusoviz, to nie syn Rusa, ale przybysz może z Sieradzkiego, gdzie była później wieś, zwana dzisiaj Rusiec, w dokumencie Rusinowice [2]). Gdyby zaś nie pochodził stąd, to może z Russowa pod Kaliszem [3]).

Podobną grupę do Broda, Brodek, Brodic stanowi Chrap i dwóch Chrapeców, rozrzuceni po różnych osadach klucza żnińskiego. Chrap siedział w Czaplach, jeden Chrapec w Bezcorist, drugi zaś w Wilczkowie. Może być zresztą, że byli oni nawet sobie jakimiś krewniakami, jest to zupełnie możliwem. Ale daleko jest ważniejszym fakt, że najprawdopodobniej nie pochodzą oni ze Żnińskiego, ale z kasztelanii chropskiej, własności kapituły krakowskiej [4]), i znów stajemy w obec przypuszczenia, że pewnie był to wyższy rozkaz, a nie ich dobra wola, która ich po niewoli zagnała w Żnińskie.

Krostawców jest w Żnińskiem dwóch, obok nich jest Krost — tych już nie znajdziemy — ale na podstawie poprzednich danych nie będziemy w nich upatrywać wzajemnych sobie krewnych. Inne imiona stwierdzają tylko nasze powyższe przypuszczenia. Roi się poprostu wśród tych osadników arcybiskupich od ludzi, którzy dopiero od niedawna oglądali Żnińskie, sprowadzeni tu z różnych kątów. Obok tamtej grupy z dalszych stron kraju pochodzącej, dałaby się wykazać, co prawda bardzo niewielka cząstka, którzy może niedawno siedzieli wogóle na polskiej ziemi. Ale nie byli to dobrowolni emigranci z nad Łaby, kto wie, kim był ów Lederg, osadzony w Czaplach. Z imienia patrzy mu niemieckość. Albo kim był taki Dobrynia z Dochunowa, lub Grochot ze Skarbienic. Sądząc według Dobryni, uważalibyśmy ich obydwóch za Rusinów, tak samo jak „Mantina“ i „Lovanta“ siedzących razem w Żernikach za Czechów. Trudno jednak przypuszczać, by te nieliczne ślady jakichś jeńców wojennych pochodziły z dawnych czasów, np. z pierwot-

[1]) K. W. II. Nr. 763, de a. 1297. Mai 8 Kalis. Dokument przechowany w Archiwum kapituły metropolitalnej w Gnieznie. Wladislaus dux regni Polonie concedit libertatem infra duodecim annos in medietate hereditatis Smieczków, quam Victor procurator de Kalisz Ottoni filio Malomiri de Bralyno vendiderat.

[2]) K. W. II. Nr. 1724, de a. 1375. Jul. 13. Syradie. Dokument przechowany w Archiwum kapituły metropolitalnej w Gnieznie. Johannes Kmitha capitaneus Syradiensis, Ludovico rege et Elisabeth regina seniori Polonie mandantibus, Nicolao Notario Siradiensi unum mansum in villa Rusinowicze donat.

[3]) K. Wp. I. Nr. 35 „Roszeyewo“ i Nr. 511, de a. 1282.

[4]) Por. Kod. Katedry krak. Nr. IV, de a. 1189. Casimirus dux Poloniae, bona Chropensia, ut meliora fierent, olim sibi tradita, nunc in meliorem statum redacta, capitulo Cracoviensi reddit.

nego uposażenia arcybiskupstwa z r. 1000 lub wogóle z jedynastego wieku. Wszak koło r. 1136 ciągłe połowy na niewolnika były jeszcze na porządku dziennym.

Obok tych dwóch grup, pochodzących bądź z dalszych okolic kraju, bądź nawet z poza jego granic, można wykazać, że osadników żnińskich brano nie tylko z tak dalekich okolic, ale że brano ich i z miejscowości bliższych. Taki „Costol" z Czapli uderzająco przypomina miejscowość Kościół w kasztelanii lądzkiej. Wieś ta za Mieszka Starego przeszła na własność Cystersów lądzkich — przypuszczamy jednak, że razem ze swą oryginalną nazwą istniała już prawdopodobnie wcześniej — tembardziej, że było tam „forum" [1]). Ów więc „X", osadzony w Żnińskiem, pochodząc z Kościoła, został w nowej okolicy poprostu Kościołem. Mógł on być również z własności kościelnej wzięty, bo arcybiskup miał i tam, w kasztelanii lądzkiej, swoje osady. Towarzysz doli i niedoli Kościoła, Milich z Czapli, a może i Milic z Gorzyc, siedzieli oczywiście do niedawna w kasztelanii milickiej, tem łatwiej można ich było tu przenieść, że przecież Milickie z tej strony Baryczy należało do archidyecezyi gnieźnieńskiej.

Bachora z Leśnicy w inny znowu sposób dokumentuje swą geograficzną przynależność. Sama mianowicie bulla w „villae archiepiscopales per „Cuiaviam" wymienia wieś „Bachora" [2]). Wieś ta prawdopodobnie wydała na świat naszego Bachora z Leśnicy, będącego już dobrze dorosłym chłopem. „Cecer" siedzący „in Villa Piscatorum" został według tych kryteryów sprowadzony z Łęczyckiego. W dokumencie bowiem z r. 1358 (K. W. III. Nr. 1354) znajdujemy w spisie majątków łęczyckich arcybiskupich Czecerzino.

Szeregu dowodów do naszej tezy dostarcza także najbliższe sąsiedztwo klucza żnińskiego. O tych z największą słusznością możnaby twierdzić, że nie wolno upatrywać innej racyi ponad mus zewnętrzny w tem, co ich skłaniało do przenoszenia się z najbliższych okolic tutaj, by pracować na gruntach arcybiskupa i przysparzać mu dochodów.

Na ich czele z pełnem prawem stoi Dureuiz z Grochowisk, wymieniony na czele osadników żnińskich. Nie jest on synem nieznanego nam bliżej Dura, co mogłoby zresztą mieć wielkie pozory prawdopodobieństwa. Dureuiz pochodzi z Durowa, które już w trzynastym wieku

[1]) K. W. I. Nr. 10, de a. 1145, Apr. 23 in Gnezdna. — collocat in loco Ląd monachos Ordinis Cisterciensis, eisque complures possessiones confert. str. 16: „Iam vero sic notantur possessionum loca: Kossol, ubi concessimus esse forum, omni libertate plenum.

[2]) Dziś Bachorce przy mieście Kruszwica, Indeks K. W. Nazwę tę nosił cały pas błotny biegnący aż ku Wiśle.

przeszło na własność Cystersów łekneńskich. Jeszcze jednak w r. 1211 stanowiło własność łekneńskich Pałuków[1]). Pamiętano więc jeszcze w r. 1136, że Dureuiz niedawno widocznie sprowadził się tu w z Łekneńskiego, albo, co slusznieisza, że w ten sposób notowano tych osadników w spisach arcybiskupich, oznaczając, skąd dany osadnik został sprowadzony. We wsiach zaś, z których dziesięciny dostały się klasztorowi łekneńskiemu z nadań arcybiskupich — nie należących jednak do Żnińskiego i znowu najprawdopodobniej pochodzących z przed roku 1136, odnajdujemy znowu dwie, będące w blizkiem pokrewieństwie z osadnikami żnińskimi[2]). Z Cirnelina mógł pochodzić osadzony w Czaplach Cyrnela, z drugiej zaś wsi „Blisćowice" mogło ich pochodzić aż pięciu, mianowicie „Blis" z pierwszego Dochunowa, „Blizuta" z „villa Piscatorum" i „Blizina" z Urzut, „Blizohc" z Sędowa, i wreszcie z Pyszczyna pod Gnieznem „Blizc". Mniej więcej moglibyśmy więc twierdzić, że przeszło o dwudziestu osadnikach żnińskich wiemy dokładnie, skąd pochodzą, i że naturalnie wszyscy ci dwudziestu dopiero od niedawna znaleźli się w Żnińskiem. Inaczej bowiem niemoglibyśmy sobie wytłumaczyć, dlaczego przechowali z taką czystością geograficzny przeważnie charakter swych imion i przezwisk.

Nie może być również dla nas obojętnym fakt, że wśród całej tej grupy o siedmiu osadnikach możemy z całą pewnością utrzymywać, że przeniesieni zostali w Żnińskie z okolic łekneńskich. Fakt ten może jedynie wzmocnić w nas wypowiedziane już przez nas domniemanie, że pomiędzy arcybiskupem Jakóbem, a ówczesnymi panami łekneń-

[1]) K. W. I Nr. 64. de a. 1211. Apr. 16. in Gnezdna. Wladislaus dux Polonie impignorationem praediorum Slosin et Durowo. Hugoldo abbati monasterii de Lukna per comitem Zlavenicum obligatorum, ratam habet. Tworzenie nowych wsi w granicach majątków rycerskich uważamy za rzecz znacznie rzadszą, niż w majątkach książęcych i kościelnych. Stąd wolno wnosić, że wieś rycerska istniejąca w r. 1211 miała już dość znaczną przeszłość za sobą.

[2]) Por. K. W. I. Nr. 18, de a. 1153, str. 24. „Et hee sunt ville quarum decime adtinent ecclesie beati Petri Bartozege, Slosym, Bucowe, Thuran, Dambagora Philippi, Dambrovici, Slachowo, Domabore, Ochudyno, Moracovo. Bliscowice, Lokno, Cirnelina. Conino, Crosno, Mocronoz, Copriwcino. Igitur, si quis hec violaverit, anathema sit". O Czerlinie bliższych wiadomości nie mamy, natomiast o Bliżycach wiemy, że w r. 1348 siedzi tam również rycerstwo (prawdopodobnie Pałuki). cf. K. W. II. Nr. 1269, de a. 1348. Jaroslaus s. Gneznensis ecclesie archiepiscopus inter heredes de Dzwonowo, et rectorem ecclesiae in Dąbrówka kościelna ratione iurium et proventuum ecclesiarum in villis predictis concordiam facit, str. 602: „item in Blizicze post milites decimam". Na tej podstawie przypuszczam, że i w Czerlinie siedziało rycerstwo, i że obydwie te wsi w r. 1136 terytoryalnie, bo nazwy ich napewno w kluczu arcybiskupim nie znachodzą się, należały nie do arcybiskupa, ale do rycerstwa, prawdopodobnie do Pałuków.

skimi Pałukami, zachodziły jakieś bliższe związki. I nie jest wobec tego zgoła nieusprawiedliwionem przypuszczenie, że sam arcybiskup Jakób mógł należeć do rodu Pałuków [1]).

Wreszcie w inny świat prowadzi nas szereg takich imion, jak Snouid, Radovit, Sdomit, Drogomizl. Vsemir, Dobrozodl, Tangomir, Domamir, Nedamir i tyle innych. Czy te imiona również mogą być znamieniem rdzennej wolnej, naszej pierwotnej ludności. O tej grupie istotnie można sądzić, że właściciele tych nazwisk, to naprawdę jakieś pierwsze pokolenie zapędzonych tutaj Słowian nadłabskich. Trudno to twierdzić stanowczo, jednakże w tej grupie imion tkwi jakiś obcy charakter. Tu także, do tej grupy, należy, sądząc według jego pierwiastka, „Sarbinouiz". Gdybyśmy naprzykład przyjęli, że wolni dziedzice Henrykowscy są naprawdę wolnymi, to i tak musielibyśmy uznać, że te Radowity, Budzisławy i Nedamiry muszą być jakimiś dalekimi tylko ich krewniakami społecznymi, tak rażąco bowiem w zestawieniu ich imion, imiona te odbiegają jedne od drugich.

Według przytoczonych tu faktów, nie widać w Żnińskiem wielkiej mnogości, siedzącej tu z dziada pradziada rdzennej ludności. Natomiast, w wykazanych wypadkach siedzi tu ludność nowa, nowa zupełnie, co każe nam przypuszczać. że Żnińskie jest w r. 1136 terenem tych samych społecznych eksperymentów, nie pozbawionych jednak i politycznego sensu, które później, w lat potem siedmdziesiąt, już na początku trzynastego wieku, z dużem powodzeniem przeprowadził Henryk Brodaty w Trzebnicy, stwarzając dla swych Cystersek dobrze zaludniony i zagospodarowany klucz trzebnicki.

Ludność pierwotna, siłą rzeczy, musiałaby pewien swój wyraz, pewną swą fizyonomię wnieść do bulli. Przecież i dla Kościoła kwestye genealogiczne podwładnej mu ludności nie były rzeczą błahą, i Kościół silił się zawsze na najdokładniejsze opisanie swych osadników, tembardziej, gdy, jak w danym wypadku, mieli oni należeć do arcybiskupa „cum omni posteritate". Synów, jeżeli mają, sama bulla skwapliwie notuje, niestety, jest ich nadzwyczaj mało, bo tylko jeden dorosły „Rpis". Taka bulla wrocławska szczegółowo zaznacza, w jaki sposób pewne grupy ludności dostały się w jej posiadanie, i jakie wśród nich są rodziny. Bulla zaś gnieźnieńska, o tyle bogatsza od wrocławskiej w informacye — naogół o tych stosunkach rodzinnych milczy, stąd więc wolno wnioskować, że węzły rodzinne jeszcze się wśród tej opisanej

[1]) Prof. Piekosiński nie wie, co sądzić o pochodzeniu arcybiskupa Jakóba, czy pochodził ze szlachty, czy z gminu. cf. Rycerstwo polskie wieków średnich II, str. 284. Zdaje się, że czcigodny profesor idzie za Długoszem i za Paprockim, który przytacza o Jakóbie wiersz Janickiego: „obscuro quamvis sub Lare natus era". (Herby. str. 201).

ludności nie wyrobiły. Później zaś będziemy mogli skonstatować, że i bulla w posiadłościach arcybiskupich umie konstatować rodowe, lub rodzinne związki ludności, naturalnie o ile one istnieją. W Żnińskiem więc ci ludzie są wogóle świeżym nabytkiem. Skąd zaś oni się wzięli, w części jużeśmy odpowiedzieli, w części odpowiedzieć się nie da, jakkolwiek mamy jeszcze w zapasie pewne kryterya, za których pomocą możemy ich bliżej poznać. W r. 1136 są oni jednak, o ile chodzi o Żnińskie, w pewnej przynajmniej mierze ludźmi bezdomnymi. Bezdomność zaś tych ludzi nie może być lekceważoną, o ile chodzi o ocenienie ich społecznego stanowiska, i musi być braną w rachubę.

Żnińscy bezdomni dopiero na gruncie majątków arcybiskupich, i w pewnych określonych wypadkach dopiero po r. 1136 zakładają swoje ogniska. Sposób zaś, w jaki to czynią, jest bardzo charakterystyczny i rzuca trochę światła na dzieje tej klasy i na jej gospodarczy charakter, i na ich społeczne stanowisko.

Przedtem jednak musimy uczynić niewielką dygresyę. Już Kołacz Henrykowski rządził się na znacznej przestrzeni borów, i terytoryum to od jego imienia zostało nazwane Kołaczowem. Tak samo Henryk, co się miał za rycerza i ochrzcił swą sadybę nazwą Henrykowem i t d. Nie wiemy dotychczas z pewnością, co to była za formacya, społeczna ci Henrykowscy „rustici ducis“. Ale możemy stwierdzić, że podobnie mają się rzeczy w zakresie stosunków lubińskich, i że w nich w podobny, jak w Henrykowie sposób, notoryczni niewolni osadnicy przekazują swe własne imiona założonym przez się osadom. W lubińskiem Liber fraternitatis figuruje „Scodroch“ decimus. Jakkolwiek Szczodroch ten nie jest zanotowany w szeregu dziesiętników słupeckich, ofiarowanych Lubinowi przez Elżbietę, żonę Mieszka Starego [1]), możemy jednak chyba przypuszczać, że znajdował się w owej setce, ofiarowanej Lubinowi przez nieznanych nam książąt, o której mówi znany dokument lubiński z r. 1258. Ten Szczodroch o tyle dla nas jest interesujący, że pozostawił po sobie trwały ślad swej działalności, przekazując swe imię osadzie przez się założonej. W tym samym bowiem dokumencie z r. 1258, w spisie wsi lubińskich znajduje się Szczodrochowo, które mamy prawo na równi postawić z Henrykowem i Kołaczowem. Dalej w szeregu wsi lubińskich znajduje się wieś o rzadkiej bardzo nazwie Trzecianowa, w transkrypcyi tego dokumentu z r. 1258 o nazwie, brzmiącej „Tresceochovo“. Jest to nazwa tak rzadka i tak nie rycerska, że śmiało w niej możemy widzieć osobnika podobnego do już wymienionego Szczodrocha,

[1]) K. W. I. str. 579: Domina Elizabeth ducissa, uxor Mesiconis, que dedit villam Zlub in via Poznaniensi cum hominibus decimis...

o ile chodzi o społeczne stanowisko tego iksa, ukrywającego się w nazwie „Trescochovo". Istotnie w Liber fraternitatis znajduje się nieoznaczony i nieopisany bliżej „Trestioco cum uxore". Znowu więc jedna z osad lubińskich osadzonych, powiedzmy, na szczerym gruncie, wzięła swój początek od jednego z ofiarowanych klasztorowi dziesiętników, czy członków setki z r. 1258. Wątpliwym jest już charakter społeczny innej osoby wymienionej w Liber lubińskim, mianowicie Gierlacha z żoną. Jeden Gierlach bowiem to znany rycerz, figurujący z żoną również w album miechowskiem. Ale pod Lubinem są dwa Gierlachowy, jedno rycerskie, drugie zaś Gierlachowo stanowi własność klasztorną. To więc drugie znowu mogło od dziesiętnika otrzymać swą nazwę. Mamy tu więc jednem słowem we wszystkich wskazanych wypadkach, w Henrykowskich i lubińskich, do czynienia z pewną techniką gospodarczą wielkich naszych gospodarek z XII w., polegającej widocznie na osadzeniu swych ludzi na osobnych zupełnie kawałach gruntu, gdzie ci samodzielnie zupełnie gospodarowali. Stwierdzając tę technikę ówczesnych naszych wielkich gospodarek, opartych bezwątpienia o ludność niewolną, jak wynika ze stosunków lubińskich, możemy z kolei sięgnąć do stosunków żnińskich i zapytać, czy tu czegoś podobnego niema. Okazuje się, że dość znaczny poczet osadników żnińskich tego rodzaju ślady działalności pozostawił.

Candera ze wsi Starych Biskupic najprawdopodobniej nie działał zupełnie w samem Żnińskiem. Od niego bowiem pochodzi osada arcybiskupia pod Gnieznem Kędzierzyn[1]). Z tychże Starych Biskupic inny osadnik Comor nie sąsiadował w nich o miedzę z Kanderą. Jego grunt leżał trochę dalej, w samem Żnińskiem. Założył osadę pod Żernikami zwaną jego imieniem Komorowo[2]). Osadnik z Potulina Svircs działał również w Żnińskiem. W r. 1265 arcybiskup Janusz za zgodą kapituły przeprowadził wymianę dwóch wsi kościelnych i wziął za to w zamian część wsi Ostrowite Prymasowskie od rycerza Wincentego, syna Aleksandra[3]). Obie wsie mają pewien związek z oceną bulli z r. 1136. Arcybiskup daje bowiem „ipsis et ipsorum posteris villas ecclesie nostre, Sueprávicze sitam in districtu de Zneyna, et „Swircevo" sitam circa Cirekvicam Martini. Cerekwica i Marcinkowo

[1]) K. W. III. Nr. 1354. Natomiast nie można uważać za Kędzierzyno wsi Cantrino, wymienionej w dokumencie K. W. II. Nr. 661, jako własność bożogrobców poznańskich w r. 1290. Założycielem wsi Cantrino mógł być tylko Cantro (imię świątnika łęczyckiego w r. 1207. K. W. I. Nr. 52).

[2]) K. W. III. Nr. 1354.

[3]) K. Wp. I. Nr. 414, de a. 1265. Febr. 28. Janussius Gneznensis ecclesie archiepiscopus in ecclesia Gneznensi. Commutat villas ecclesie suae dictas Sweprawicze e Swierczewo cum villa Vincentii filii Alexandri dicta Ostrowite Prymasowskie.

leżą pod samym Żninem i same przez się dostarczają bardzo miarodajnego świadectwa co do kwestyi, o ile klucz żniński można identyfikować z kasztelanią żnińską. Nam jednak chodzi o „Swircevo", w którem widzimy osadę założoną przez tego właśnie Svircza z r. 1136 Redec z Potulina mógł być założycielem Redczyc, leżących na terytoryum arcybiskupiem, pomiędzy dwoma wsiami arcybiskupiemi Chomątowem a Dobrylewem. Kożuszek z Opola natomiast był przeznaczony poza Żnińskie. Osada Kożuszkowo „in districtu Czbarensi" leży dziś pod miasteczkiem Wilczyn [1]).

Golec in villa sagittariorum. Jest on bezwątpienia jedną z ciekawszych postaci w bulli. We wsi Strzelcach, w Żnińskiem, jak przypuszcza wydawca, napewno nie siedział. „Sagittarii" to nie strzelcy-„venatores", ale albo łucznicy, albo, co najprawdopodobniejsza, ludzie wyrabiający strzały. Natomiast ważną jest wskazówka, że jeszcze w XIV wieku w dokumencie Kazimierzowskim [2]), wieś ta jest wymienioną in districtu Zneynensi, w swej pierwotnej oryginalnej czystości, jako „Golcevo". Wątpliwem zaś mi się wydaje, by dopiero po tym czasie miała swą nazwę zmienić na „Strzelce", tembardziej, że po w. XIV nomenklatury te należały już do przeszłości. Wolę więc sądzić, że Golcevo pozostało Golcewem, i że jest niem wieś Gulczewo, leżąca w kręgu arcybiskupich posiadłości pomiędzy Wrześnią a Czerniejowem [3]). Tak samo więc jak od Komora wzięła początek osada Komorowo, tak samo od Golca wzięła początek Golcewo-Gulczewo. Dla poznania bliższego stanowiska Golca nie jest bez wartości dodatek „cum sociis". Pytanie jednak, co można przez ten dodatek rozumieć. Wyrażenia tego używa sama bulla, opisując uposażenie opactwa łęczyckiego: „Item Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis etc."

---

[1]) K. W. III, de a. 1356, Apr. 11. Cracoviae. Jaroslaus s. Gneznensis ecclesie archiepiscop s, ecclesiam parochialem in villa Janków fundat et dotat: str. 50: de... villarum *mense nostre* decimis... dotandam duximus, videlicet in Budzeslawye et in Koszuskovo in districtu Czbarensi consistentibus. O Budzisławiu niżej.

[2]) K. W. III. Nr. 1351. str. 69.

[3]) K. W. III. Nr. 1572. de a. 1367. Apr. 9. Avinioni. Urbanus Papa V. officiali Poznaniensi mandat, ut causam rectoris parochialis ecclesiae s Michaelis Gneznensis dioecesis contra Swanchonem canonicum de certis decimis audiat et decidat: „Exhibita nobis pro parte dilecti filii Johannis dicti Pertes, rectoris parochialis ecclesie sancti Michaelis Gnezn. dioc., petitio continebat, quod licet perceptio omnium decimarum proven entium ex fructibus excrescentibus in agris ville dicte Goltzevo... ad rectorem... ipsius eclesie... pertineret,..... tamen quondam *Johannes dictus Czartek canonicus ecclesie Gneznensis,* falso asserens *predictas decimas ad se ratione prebende,* quam in dicta Gneznensi obtinebat pertinere".... I w tym więc czasie Gulczewo Goltzewo należy do uposażenia kościoła gnieźnieńskiego.

Podobne określenie spotykamy w dyplomacie przemęckim z r. 1210 [1]. Znajdujemy tam wśród bartników wsi „Dyznik" niejakiego „Bozstet cum socio". Z tych danych możemy chyba wysnuć pewniejszy wniosek co do towarzyszy Golca. Nie była to jego zadruga, bobyśmy nie mogli rozumieć, dlaczego Bralin, lub „Bozstetet", ten ostatni zwłaszcza mając jednego rzekomego krewniaka, chrzcił go nazwą towarzysza. Natomiast bylibyśmy skłonni widzieć w tych „towarzyszach" zwykłą czeladź fachową tych poddanych, może młodych chłopców, przydzielonych przez panów tym starszym doświadczonym fachowcom. Bądź są to wszyscy fachowcy, wyróżniający się pośród zwykłego tłumu wieśniaczego — ten wyrabia strzały, ów jest winiarzem, a ten Bozstetet należy już do arystokracyi bartniczej. W ten sposób wyjaśniłoby się zarazem, dlaczego chłopcy, będąc chłopcami, pomocnikami, nie zajmując jeszcze samodzielnego płatniczego stanowiska, nie są osobno z imienia wymieniani. Na podstawie zaś poprzednich już o innych osadnikach zebranych danych, nie możemy przypuszczać, by fakt, że Golec nadał wsi swą nazwę, bądź że, sam tylko jest wymieniony, miał świadczyć o jego np. wolnym charakterze [2]. Ponad wszystko rozstrzygającem jest dla nas, że założył arcybiskupie Gulczewo, i że wyrabiał strzały.

Tak samo jak Golec, nie gospodarzył w Żnińskiem Gores z Dochunowa. W r. 1358 do arcybiskupa należy wieś „Goressovo", jest to wieś Goryszewo pod Czerniejewem. Obszerniejsze informacye zyskujemy o niej w r. 1350, skąd okazuje się, że w tym czasie była ona jeszcze w znacznej mierze w posiadaniu rycerza Strączka [3]. Prekard z Urzut, powędrował aż pod Kalisz jeżeli w tamtej okolicy nie leżały same te zagadkowe Urzuty. Wieś Piekarty, to „t" wyklucza wszelką możliwość mieszania ich z Piekarami — leżała pod Kaliszem. Należała jeszcze w r. 1346 do stołu arcybiskupiego, w tym jednak roku Jaro-

[1]) K. W. I. Nr. 66, de a. 1210. Jul. 29. In Boricov. Wlodislaus dux de Calis dat Winemaro abbati de Pforta quasdam possessiones in provincia de Przemęt sitas, pro fundatione ibidem manasterii Ord. Cisterciensis, str. 65.

[2]) Dokument tyniecki wymienia szereg niewolników, znajdujących względem swych towarzyszy pewne wydatne stanowisko, chociażby to, że od nich są pozostali nazwani. Podobnie, przypuszczamy, ma się rzecz z Sękowicami, Księgi henrykowskiej (str. 16). Prawda, że Sęk i Krzepisz „ceteros quadam potentia precellebant". Mogło to jednak być i w ramach niewolnej ludności. Fakt, że po ich śmierci „ceteri rustici hic habitantes omnes sunt dispersi" — może tylko to zdanie popierać. Gdyby to bowiem była rodzina zadruga, nie widzę racyi, dlaczego pozostali nie mieli trzymać się nadal własnego zagona, do którego każdy jest przywiązany.

[3]) K. W. III. Nr. 1296. de a. 1350. Jaroslaus s. Gneznn. ecclesie archiepiscopus, partem hereditatis Maszenin cum *„parte"* hereditatis Goryszewo, militis Stranczek propria, commutat, et partem residuam prioris, parti acqusitae alterius iungens, cancellariae Gneznensi vendit.

sław arcybiskup wymienił tę wieś razem z inną, Bobrami na Godzieszewo, własność braci Stefana i Janusza. Precard więc założył Piekarty i tam w tej okolicy działał [1]).

Gostina z Wilczkowa lub Goston. założyli Gościeszyn, leżący według wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego, pod miasteczkiem Rogowem. W r. 1358 wieś ta należała do uposażenia kapituły gnieźnieńskiej [2]).

Budzisław ze Skarbienic działał razem z Kożuszkiem z Opola na jednem terytoryum. Podobnie, jak po Kożuszku Kożuchowo, została po Budzisławie wieś Budzeslawye [3]). Wieś ta i później należała do arcybiskupa. Nie można jej jednak identyfikować z Budzisławem, wymienionym w uposażeniu kapitulnem w dokumencie generalnym Kazimierza z r. 1358. Wieś ta kapitulna leżała pod Rogowem, czyli na właściwem terytoryum żnińskiem [4]).

Unca z Wilczkowa mógł być założycielem osady arcybiskupiej, leżącej znowu na terytoryum żnińskiem, zwanej Juńczewo lub Juncevo [5]).

Dane te możemy uzupełnić dwoma przykładami, zaczerpniętemi z uposażenia kapitulnego według bulli z r. 1136. Osadnik Voiuta z szeregu koniuchów z r. 1136 założył osadę „Voyuczino", czyli Wójcino. Leżała ona pod miastem Barcinem i nie możemy jej mieszać z Wójcinem, wymienionym w najstarszym dokumencie mogileńskim. Ten ostatni Wójcin leżał bliżej Żnina, pod Wilczynem. Wreszcie Vstech, hospes z bulli, był twórcą osady Uścikowo na teryteryum żnińskiem. O osadzie tej dowiadujemy się dopiero w końcu XIV w., w r. 1380 [6]). Wszystkie powyższe wnioskowania są o tyle pewne i ścisłe, że z ostatnim wyjątkiem wszystkie wykazane osady należą w późniejszych czasach do arcybiskupa, bądź do kapituły. W r. 1136 osad tych jeszcze nie było.

W ten sposób skonstatowaliśmy, że po dziesięciu przeszło osadnikach żnińskich pozostał trwalszy ślad ich roli historycznej w formie

---

[1]) K. W. II. Nr. 1249. Dokument Kazimierza Wielkiego, przechowany w oryginale w Gnieznie w Archiwum Kapituły Metropolitalnej.

[2]) K. W. III. Nr. 1354

[3]) l. c. a nadto cytowany już dokument K. W. III. Nr. 1339.

[4]) K. W. II. Nr. 1249, de a. 1345. Apr. 26 Gnezne. Martinus decanus Lanchiciensis hereditatem ecclesiae Gneznensis dictam Budzislave, sitam in teritorio Gneznensi Nicolao filiastro Michaelis de Dębnica ad locandum jure Sredensi exponit.

[5]) cf. K. W. II. Nr. 1192.

[6]) K. W. III. Nr. 1776, Aug 14. in Wola. Jassek heres de Wola villam Swinarzewo monasterio de Łekna donat. Wśród świadków „Osepus de Uscykowo", heres, nie wiemy jednak, czy to był sołtys, czy rycerz. Jako ostatni występuje w tym szeregu świadków „Johannes advocatus de Rogowo". Mógł to być zresztą rycerz, a arcybiskup swoją drogą mógł posiadać część Uścikowa.

nazw osad przez nich założonych. Osadzono więc ich przeważnie na szczerym gruncie, zmuszając do ciężkiej karczowniczej pracy. Fakt ten nie przemawia za ich wolnością społeczną. Wzgląd zaś, że przerzucano ich, jednych w Żnińskie, drugich poza Żnińskie, stwierdza, że nie było chyba między nimi ściślejszych związków rodowych. Inaczej, spojeni ze sobą trwalszym węzłem, pozostaliby chyba w ramach Żnińskiego, gdzie aż nadto mieli pola do pracy. Wreszcie z danych tych i to wypływa spostrzeżenie, że areał terytoryum gospodarczego arcybiskupa w tych czasach bardziej jeszcze wybiegał poza ścisłe terytoryum kasztelanii żnińskiej, której i tak arcybiskup nie był zupełnie wyłącznym panem. Dane nasze, w związku z wnioskami wynikłymi z rozpatrzenia nazw bulli w prowincyi żnińskiej prowadzą do wniosku, że obok Żnina w skład tej prowincyi wchodził drugi klucz pod Czerniejewem. Właściwie nie było nawet między nimi większej przerwy. Od Rogowa, Budzisławia, ku Gościszynowi, stąd do Jezierzan i Wełny, stąd do Pyszczyna, przez Braciszewo ku Dziekanowicom — wkraczaliśmy w granice tego drugiego klucza. W ten sposób posiadłości arcybiskupa otaczały szerokiem półkolem Gniezno. Ten drugi klucz obejmujący Leśniewo, Gulczewo, Goryszewo, Czaple i wielu innych późniejszych osad a leżący pod Gnieznem, pochodził może z donacyi książęcej, czego o kluczu żnińskim, w związku z podkreślonymi przez nas stosunkami Żnina z Łeknem nie moglibyśmy powiedzieć.

Dla ocenienia stanowiska społecznego i charakteru osadników żnińskich, pozostaje nam jeszcze parę kryteryów. Mówimy o ich imionach. Mamy ich niespełna trzysta, t. j. 260 zawartych w kluczu żnińskim. Imiona te jednak będziemy traktować w całości, t. j. w całej bulli. Nie popełniamy zaś w ten sposób zbyt wielkiego metodycznego błędu, albowiem poza Żninem niema ich ponad kilkadziesiąt, z których kilkanaście odnajdujemy już i w spisie żnińskim. Przyznajemy z góry, że budować wnioski, opierając się o gołe nazwy, jest rzecz krucha. Znajduje się zaś wśród niej dość takich, co nie są obce później i klasie rycerskiej, jak Bogumił, Kochan, Bogufał, lub Sarnoty, Sulki i t. p. W każdym razie można te nazwy pod pewnym względem spożytkować i wcale nie chcemy lekceważyć materyału, jaki nazwa, sama przez się, przedstawia. Tembardziej, że argumentów naszych wyłącznie z nazw nie czerpiemy, a wnioski z samych nazw mogą być dla nas pożądanem uzupełnieniem rozumowań poprzednich.

Weźmy naprzykład takiego Sarbinouzza z Czapli. Wsi o nazwie z tym pierwiastkiem jest w Wielkopolsce dosyć. Jest Sarbicko pod Tuliszkowem, jest Sarbinowo pod Pońcem, jest S. pod Swarzędzem, jest pod Żninem, jest pod Łopiennem. Podobnie w tych samych okolicach

rozrzucone są wsi jak Sarbia i Sarbka. Sarbia jest w powiecie szamotulskim, jest w wągrowieckim, Sarbiewo jest w Płońskiem, wreszcie jest Sarbsko i Sarbskie [1]).

Osady te więc są rozrzucone w Wielkopolsce. na Kujawach, są nawet i na Mazowszu. Trudno mi stanowczo osądzić, w jaki sposób tę tak rozpowszechnioną nazwę wytłumaczyć. Jeżeli jednak Serbów łużyckich nazywano Sarbami, to chyba wolno mi w tych Sarbinach upatrywać coś podobnego do Rusinów, Węgrzynów i t. d., i upatrywać w nich element nie polski, ale przybyłych tu z okolic między Łabą, a Odrą. Nie wiadomo naturalnie, czy oni tu przybyli jako łazęgi, czy pochodzili z wypraw naszych na kraje nadłabiańskie, ale czy tak, czy owak, do pierwotnej wolnej naszej ludności z pewnością nie należą, a Sarbin lubiński jest tylko świątnikiem. Nie wyczerpujemy jednak na jednym Zarbinouizu materyału, dającego się wysnuć z szeregu imion w bulli.

Jeżeli bowiem zestawimy imiona występujące w bulli, z imionami notorycznych grup ludności niewolnej, to możemy zyskać pewną podstawę, nie do pogardzenia w skromnych stosunkach dwunastego wieku [2]). W następującym szeregu idą bowiem imiona osadników gnieźnieńskich, wziętych z całej bulli, imiona, występujące gdzieindziej, jako własność ludności niewolnej. Bogdan, Bogumił, Buza, Candera, Carna, Chotan, Chrap, Hropec, Ciz, Cochan, Comor, Craic, Crisan, Crost czy Crosta, znany nam jest ze spisu kasztelanii płockiej „Croste heredis de Cadlubowice pars que vocatur". Dalej Crotossa, Coston, Curassek, Cirnech, Dobrenta, Dobrozodl, Doman, Domazul, Gamba, Godes, Miley, Milich, Milos, Nemir (Nedamir), Nesda, Nesnany, Nessul, Nezul. Ocros, Panten, Parech (Paruch), Piscor, Quatec, Rados, Radost, Sdan, Zedlanta, Selistriy, Stres, Suc, Sulis, Targossa, Thessanta, Vnenisl, Voyan, Volis, Zarbin, Zdevy, Zlauic, Sirac. W 53 więc wypadkach imiona osadników żnińskich powtarzają się niewątpliwie wśród innych gromad ludności niewolnej. Uwzględniliśmy zaś te obce gromady zaledwie w skąpej ilości, i pomimo tego przytoczyliśmy tylko wypadki niewątpliwe, gdzie imiona zgadzają się prawie co do litery. Opuściliśmy zaś wszystkie te, które są urobione z tych samych pierwiastków, jak np. Sodlc i Sotlek, Dal

[1]) Słownik Geograficzny i Indeks do Kodeksu Wielkopolskiego.

[2]) Imiona osadników gnieźnieńskich zestawiamy z imionami osadników trzebnickich, tynieckich, mogileńskich, świątników łęczyckich i paru jeszcze innych. Patrz zestawienie imion ludności niewolnej poszczególnych ziem, dołączone na końcu niniejszej rozprawy. Liczba 53 wypadków podana przez nas w tekście jest stanowczo za małą, jak z naszej tabeli wynika. Nadto imiona czeskie w drobnej mierze rozumowanie tekstu mogą zmienić. Porównaj niżej.

i Dalec, lub Sul-Zula, lub Vrotis-Vrotek lub Wroto, lub od Zwar-Zuaris i t. d. W szeregu zaś przytoczonych przez nas analogii, bądź co bądź znajdują się imiona bardzo osobliwe. Naprzykład taki Neznany, który jest poprostu nieznanym, o którym również moglibyśmy powiedzieć, że nic wiemy, czy nieznajomość jego imienia stąd tylko w tych czasach pochodzi, że niewiadomo było poprostu, skąd on się wziął, czy sam się tak nazwał, by później tem łatwiej uciec. Także dalej imiona jak Buza, Candera, Curassek, Dobrenta lub Selistriy. Dobrozodl i garstka jeszcze innych do codziennych chyba nie należą. Wogóle ta znaczna ilość imion, powtarzających się w innych okręgach ludności niewolnej, dorzuca swoją cegiełkę do poprzednio czynionych spostrzeń i stanowi, że sumując nasze wrażenia o ludności klucza żnińskiego, możemy sąd nasz sformułować w następujący sposób. Wyróżniamy więc w niej ludność służebną i ludność osadzoną na roli z przeznaczeniem do wyłącznie rolniczej gospodarki. Ludność ta — w znacznej części przynajmniej została przed r. 1136 w Żnińskie sprowadzoną z różnych okolic arcybiskupich i innych rycerskich majątków, a prawdopodobnie, o ile chodzi o służebną, pochodzi także z donacyi książęcej. Uwzględniając powyższy fakt, wzmocniony przez istnienie bardzo słabej jeszcze gospodarki, w związku z wykazanemi przez nas analogiami w nazwach, i brakiem węzłów rodzinnych, dochodzimy do przekonania, że w Żnińskiem w r. 1136 mamy do czynienia z ludnością niewolną.

Pytanie to, z jakich grup ludność ta została złożona, jakie tu w grę wchodzą genetyczne elementy, czy są to tylko książęcy ludzie, czy i prywatni, pytanie najtrudniejsze w szeregu tych zagadnień możemy tu tylko poruszyć, nie siląc się zgoła o rozstrzygnięcie. Możemy je zaś poruszyć poza wskazanymi przez nas faktami, wskazującymi na Łekno, stawiając sobie określoną kwestyę, jakie formy organizacyjne posiada ta ludność w Żnińskiem, lub jakich form organizacyjnych pozwala się domyślać. Pytanie to możemy sobie postawić na podstawie paru nasuwających się z czytania samej bulli faktów, bardzo charakterystycznych i dotychczas nie opisanych.

W Dochunowie pierwszym siedzi jedynastu osadników. Ostatni z nich nosi zagadkowe imię „Deventliz". W jaki sposób ta nazwa powstała, odpowiedzieć stanowczo może jedynie filologia. Wątpię, by można w niej widzieć pewne zszeregowanie osób, to jest dziewięć osób. Lepiej przypuścić, że ten Deventliz należy poprostu do jakiejś rozbitej dziewiątki, lub jest dziewiętnikiem, przełożonym jakiejś dziewiątki. W pierwotnych naszych organizacyjnych stosunkach dziewiątka odgrywała jakąś rolę, i zwracano już na to uwagę, badając zgoła inne stosunki. Oto obok dziesięciny istniała dziewięcina — jedną i drugą na-

dawał książę i osoby prywatne[1]). W osobie więc tego Deventliza mielibyśmy żywy okaz tej zaginionej dziewiętnej organizacyi. Czem on mógł być? Jeżeli nasze przypuszczenie co do znaczenia końcówki iz w ustępie o Żnińskiem jest słuszne, widzielibyśmy w nim najchętniej mieszkańca wsi Dziewiątla. Wsi o tej nazwie znamy[2]). Ta dziewiętna organizacya jeszcze koło r. 1136 była dosyć żywotną — sama bulla może nam coś o niej jeszcze powiedzieć. Spożytkowany już przez nas niejednokrotnie cyfrowy materyał ludności żnińskiej daje możność wysnucia pewnych jeszcze wniosków. W Grochowiskach siedzi osadników czterech, w Starych Biskupicach i Zagórzynie 27; w Żernikach 9; w Opolu 27; w Wilczkowie 9; w Skarbinicach 9; w Białożewinie 26; w Chomątowie 8. Inne dane nas nie obchodzą, i tam od dziewiątki organizator Żnińskiego napewno odstąpił. Jeżeli zaś 27 podzielimy przez trzy, to otrzymamy dziewięć, jako jednostkę organizacyjną siedzącej tamże ludności. Spostrzeżenie nasze nie jest tak powierzchowne, jakby się mogło wydać z pierwszego spojrzenia. Zwróćmy bowiem baczniejszą uwagę na stylizacyę ustępu bulli o Starych Biskupicach. Bulla wylicza 27 tamtejszych osadników, a na końcu tego spisu robi zupełnie niespodziewaną dla czytelnika uwagę: „quorum quidam in Zagorin manent". Dlaczego, jeżeli wszystkie inne osady bulla traktuje zupełnie oddzielnie, nawet bardzo drobne, naprzykład źrebia dochunowskie, tutaj tego podziału niema i osadnicy zagorzyńscy wyliczeni są w związku z ludnością Starych Biskupic. Zrozumiałem zaś będzie wówczas, jeśli jednych i drugich będą łączyć pewne formy organizacyjne, jak w danym wypadku organizacya dziewiętna. Byłaby ona więc kompletną w Biskupicach, w Żernikach, w Opolu, w Wilczkowie i w Skarbinicach, to jest w pięciu żnińskich osadach. Wogóle żnińskich osad już jej niema, co mogłoby znowu wskazywać na to, czego zresztą dowodzi szereg podkreślonych przez nas faktów, że Żnińskie w r. 1136 stało już u wejścia do nowego okresu gospodarczego życia.

Poza Żnińskiem moglibyśmy jeszcze wskazać na Przemęt[3]), Kli-

[1]) Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy dwunastego wieku, str. 276—277.

[2]) Codex diplomat. Poloniae. Muczkowski II, 1. str. 351, Nr. 340. Pyrków. Anno 1399, die 21. X. Nicolaus de Curow episcopus Wladislaviensis Przeczslao Mleczkowicz molae ab ipso in fluvio Lagowica, intra moenia oppidi Lagow constructae, tertiam metretam, item alia emolumenta largitur. Wśród świadków „Johannes Rey de „Dzewyatzthle". Dziewiątle te leżą w powiecie opatowskim w gminie Malkowice.

[3]) Cytowany już przez nas dokument przemęcki z r. 1210 (K. W. I. Nr. 66, str. 65). Jeżeli nie uwzględnimy w rachunku „Zlawosowici", które mogą poprostu oznaczać wieś, otrzymamy grupę 27 osadników, w skład której wchodzą piscatores, melli-

szewo trzebnickie, gdzie było osadzonych dziewięciu osadników[1]) i na cytowaną już przez nas małopolską osadę krakowskiego biskupa. Skonstatowanie zaś dziewiątek żnińskich może być jeszcze jednym i już ostatnim argumentem, który możemy przytoczyć na poparcie postawionego przez nas na czele twierdzenia, że ludność żnińska nie była wolną. Wolnej ludności przedewszystkiem nie liczono i nie układano w cyfrowe kategorye. Dalej możemy przytoczyć pewne argumenty bezpośrednie na udowodnienie, że ludność dziewiętna jest ludnością niewolną — nie chodzi nam o to, czy w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czy też poddańczoprzypisańczą.

Przedewszystkiem ludność dziewiętna o wiele silniejsze pozostawiła ślady w nazwach wsi, niż znani dotychczas dziesiętnicy. Po tych ostatnich dwie tylko dotychczas dochowały się osady, jedna „Dziesiąte" w powiecie płońskim, lub druga „Dziesiętnica" w Lubelskiem[2]). Śladów po dziewiętnikach jest trochę więcej. Powyżej już wymieniliśmy Dziewiątlę. Znamy dalej w Wielkopolsce dwie osady Dziewiąte, jedną w powiecie krotoszyńskim, drugą w powiecie kowalskim. Inne znamy w Małopolsce. Naprzykład w powiecie iłżeckim mamy dwie wsi noszące nazwę „Dziewiętniki", nazwa ta już wprost podobną jest do takich, jak Konary, Szewce i t. d. Tu w Małopolsce znajdujemy także osobnika odpowiadającego nazwą żnińskiemu „Deventlizowi". Jest nim Piotr Dziewiętak z Sandomierskiego, występujący w r. 1404[3]).

fices, jeden figulus, dalej camerarii, jeden agazo i jeden „cocus", wszyscy jednem słowem należący do kategoryi służebnego naroku. O podobnych grupach mówimy jeszcze niżej.

[1]) Häusler. Urkundensammlung, de a. 1204, str. 26, de Clissovo hospes Zirak, Wepicarii: Nesebud filius Miley, Zucora fs Pamete, Cecer, Kray, Crisan, filii Netrpir, istorum quivis etc. Ibidem hospites Domachel cum filiis. Ibi lagenarius Lauris urnam sancti Adalberti; frater suus aliam. Razem dziewięciu — bracia bowiem w tej wsi reprezentują już oddzielne gospodarki.

[2]) Słownik Geogr. Wieś nad rzeczką Jabłonną, powiat lubelski, gm. Zemborzyce. Por. Długosz, Liber Beneficiorum I, str. 198: Casimirus Rex civitatem Lublin, pleno iure sibi vendicaturus, et archidiacono Lublinensi pro huiusmodi platea plenam satisfactionem impensurus, villam suam regiam dictam „Dzesząte" supra fluvium Jablona sitam, et vix medium miliare ab oppido de Lublin distantem, sitam. donatione perpetua et irrevocabili cum pleno iure, nihil sibi reservando cambivit, permutavit et inscripsit; de quo etsi etc. etc.; *incolebant autem villam prefatam „Dzeszathe" falconistae regis, dum regia foret, sed in Sortem archidiaconatus translata, falconistis amotis, colonia aratorum facta etc.*

[3]) K. Katedry Krakowskiej II. Nr. 479, de a. 1404. Miklusz capitaneus Zavichostensis aream quandam in Zawichost Nicolao de Danbe confert: „consideratis fidelibus seruiciis Nicolai de Danbe, quibus nobis tempore tenute nostre multipliciter conplacuit et eadem fideliter nobis impendit, eidem Nicolao aream sitam inter Johannem patrem eius et Petrum dictum Dzewantak dedimus et donavimus. Wolno

Nie czujemy się obecnie na siłach w sprawie tak zawiłej i ciemnej zajmować jakieś bardziej stanowcze stanowisko i objaśnić jasno, czem była ta dziewiętna ludność, jaka była jej geneza. Moglibyśmy jedynie przypuścić, że obejmowała ta organizacya swemi ramami przedewszystkiem ludność t. z. służebno-grodową. W powiecie pińczowskim znamy osadę Dziewięczyce; w r. 1243 nazywała się ona „Diuotici“ [1]). Mieszkali w niej wówczas ludzie, stanowiący beneficyum koniuszego krakowskiego, a więc narok krakowski. Stwierdziliśmy już powyżej, że trzy dziewiątki przemęckie również odpowiadają ludności służebnej, ją tak samo obejmują Stare Biskupice, Żerniki, a może i Skarbinice z ludności żnińskiej. Pytanie, czy zapomocą dziewiętnej organizacyi nie dałoby się objaśnić cyfrowych stosunków, zachodzących wśród innych większych grup współczesnej ludności.

Obok Deventliz'a siedzi w Starych Biskupicach zagadkowy osadnik o nazwie „Pandetech“. Być może, że piszący popełnia gruby błąd filologiczny, upatrując w tej nazwie jakiegoś bliżej nam nieznanego pięćdziesiętnika. Razem z podległą sobie grupą mógł taki pięćdziesiętnik pochodzić wprost z książęcej gospodarki. Coś podobnego do pięćdziesiątek u nas istniało. Jednostka ta w dalszym ciągu doskonale odpowiada znanej u nas organizacyi setkowej, na której przecież trudno było ciągle opierać stosunki gospodarcze, gdyż to była za wielka, za ciężka może maszyna.

Spis osadników należących do uposażenia kapitulnego różni się zasadniczo od spisu ludności żnińskiej. Gdy w Żnińskiem o rodzinnych węzłach prawie niema mowy, jakeśmy to powyżej z całym naciskiem podnieśli, w uposażeniu kapitulnem, na każdym prawie kroku powtarza się, że dany „X“ występuje z synami, lub z braćmi, lub i z synami i z braćmi. Zechciejmy teraz tych osadników kapitulnych policzyć, biorąc za jednostkę rodzinę całą, jeżeli tylko jedyna głowa tej rodziny jest z imienia wymienioną, gdyż uważamy to za wskazówkę, że jedna tylko jednostka danin i prestacyi na rodzinie tej ciąży [2]). Licząc w ten sposób, otrzymamy w uposażeniu kapitulnem pięćdziesiąt

zdaje się sądzić, że ten Mikołaj z Dębia i Piotr Dziewiętak byli bądź mieszczanami, bądź należeli do grodzkich famulusów.

[1]) K. Małopolski II. Nr. 423, de a. 1243, die 25. VIII... in colloquio ad Miravam habito. Conradus dux Cracoviae et Lanciciae refert possessiones et libertates monasterii sanctimonialium de Staniątki... str. 70... „Item Jacobum cum filijs et fratre suo, qui pertinebant agazoni Cracoviensi et habitabant in villa ipsius domus, nominata „Diuotice“. Dokument wydany z kopiarza staniąteckiego. Zepsutą nazwę „Diuotice“ wydawca objaśnia jako Dziewięczyce w powiecie szkalmirskim (dziś pińczowskim, parafia Wolica).

[2]) Liczymy więc w ten sposób: ad officium agazonum hii sunt: 1) Gostiuuy,

trzy rodziny. W skład ich wchodzą: agazones, dziewięć rodzin; lagenarii, trzy rodziny; rustici, dwanaście rodzin; iuxta Ilme-Doluploz z rodziną siedzący osobno, i trzy rodziny; cieśle, pięć rodzin; hospites, szesnaście rodzin; rycerzy, cztery rodziny. Ludność ta w lwiej części jest znowu ludnością narokową. Gdybyśmy do niej dodali jeszcze jedną rodzinę, otrzymalibyśmy 54 rodziny, czyli sześć dziewiątek. Znowu może naraża się piszący na zbyt chwiejne i sztuczne przypuszczenia, ale upoważnia go do tego fakt, że te sześć dziewiątek występuje w innym jeszcze wypadku, mianowicie w dokumencie mogileńskim z r. 1165. W dokumencie tym jest wypisana imiennie cała grupa darowanej klasztorowi ludności: „Item hec sunt nomina servorum ascripticiorum quos eidem contuli ecclesie cum omni iure". Jeżeli zastosujemy tu ten sam sposób liczenia, który zastosowaliśmy poprzednio do ludności kapituły gnieźnieńskiej z r. 1136, otrzymamy samoistnych gospodarek 54, czyli sześć dziewiątek [1]).

Możnaby teraz może po poznaniu tych dziewiętnych grup ludności powiedzieć, że stojący na czele tych kilkudziewiątkowych grup ludności ludzie byli zwani pięćdziesiętnikami.

Sami jednak możemy przytoczyć pewne fakty, świadczące, że sprawa ta nie jest jeszcze dojrzałą do wydawania o niej stanowczych sądów. Klucz książnicki z dokumentu tynieckiego, liczy rodzin osadniczych okrągło siedmdziesiąt. Okrągła natomiast pięćdziesiątka występuje w najstarszym dyplomacie zagojskim z r. 1155 [2]). Dowód to, że dziewiątka conajmniej obowiązującej zasady organizacyjnej nie stanowiła.

---

2) Voiuta, 3) Nezamizl cum tribus fratribus; 4) Goston i t. d. Lagenarii vero sunt hii: 1) Modlenta, 2) Smogor, 3) Gnevos cum fratribus, 4) Tmina cum fratre etc. etc..... 12) Russota cum filiis et fratribus.

[1]) Liczymy więc znowu w ten sam sposób, co powyżej: 1) Wigan cum tota consanguinitate sua, 2) Radecz, 3) Sulenta cum cognatione sua, 4) Zavisch, 5) Radith cum cognatione sua, 6) Wolis... 14) Sulim cum fratre suo, 15) Neszda cum cognacione sua, 16) Malsa cum fratribus, 17) Godes cum fratre suo, etc.... 21) Wesan cum filiis..... 51) Bogdan, 52) Michal, 53) Stanecz cum fratre suo, 54) Rados.

[2]) Obliczenia dla dyplomatu zagojskiego (Piekosiński: Studya i Materyały z dziedziny historyi polskiej, str. 88–89) przeprowadzam w ten sposób. Wymienionych imiennie mamy 30 głów osadniczych, na które się składa — pastuchów bydła pociągowego, czy roboczego 2; pastuchów owiec i krów 12; winiarzy 2; dziesiętników chroberskich 10; i kowali prawdopodobnie 4 = 30. Na czele zaś naracyi jest powiedziano: uillas duas, quarum una Zagost uocatur, et alia Boressouic et alio nomine Wlassou cum LX bubus et X equis et cum aratoribus do, „sic tamen, ut his quod debent, restitutis, aratores liberi recedant". Ilu mogło być tych „aratores"? Przyjmując, że cztery woły = dwom koniom i obsługują jedną średnią gospodarkę (por. dokumenty trzebnickie) wypadnie, że „aratores" mogło być w Zagojskiem dwudziestu, co razem z powyższą trzydziestką stanowi okrągłą pięćdziesiątkę.

Nie osłabia to jednak w niczem skonstatowanych przez nas powyżej szeregów dziewiętnej ludności — w Żnińskiem, w Przemęckiem, w uposażeniu kapitulnem, w Mogileńskiem. Obydwa bowiem ostatnie przykłady, tyniecki i zagojski, mogą zdradzać inne formy organizacyjne. W Żagojskiem w pięćdziesiątce występuje dziesięciu dziesiętników, a więc już inna zasada organizacyjna — ta sama mogła działać i w Tynieckiem. Tu, nie mogąc się dłużej nad tym tematem rozwodzić, możemy zakończyć na konkluzyi, że forma ta dziewiętna, zaobserwowana przez nas w Żnińskiem, jako prawdopodobnie wymierająca, miała w ramach naszej państwowej niewolnej ludności szersze znaczenie, że wśród pewnych kategoryi tej ludności, może służebnej grodowej, była zasadą do pewnego stopnia obowiązującą.

Zasada ta nie była zresztą szczególną właściwością najstarszych polskich form organizacyjnych. Znajdujemy ją jeszcze w okolicach, gdzie ścierały się z sobą polskie, pomorskie i pruskie fale osadnicze. Odpowiednie nazwy wsi spotykamy także na wschodzie; mianowicie w paru wypadkach możemy je skonstatować na Czerwonej Rusi i na Litwie, dokąd je zapewne zaniosła kolonizacya ruska.

Przystępujemy do ostatecznego sformułowania wysnutych przez nas wniosków. Rozbicie prowincyi żnińskiej przynajmniej na dwa dość odległe od siebie klucze, słaby bardzo stan kultury rolnej tamże, uwidoczniony przez dane bezpośrednie i ogromny areał przecięciowy jednego osadnika — z jednej strony, z drugiej uznanie poddańczego charakteru osadników. Ostatni wniosek wyprowadzamy, widząc w szeregach tej ludności brak związków rodzinnych, świeżej jeszcze daty pobyt ich w okolicach żnińskich. Widzimy dalej pewien związek pomiędzy Żninem a Łeknem, i na tej zasadzie podkreślamy pewne elementy wśród ludności żnińskiej stanowiące własność prywatną. Konstatujemy istnienie pewnych szczególnych form organizacyjnych. To są mniej więcej rezultaty niniejszego rozdziału. Ogół tych cech sprawia, że nie możemy uważać „provinciam de Zneyna“ ani za całkowitą kasztelanię, ani za jej część, ale poprostu za pierwszy krok uczyniony przez arcybiskupa Jakóba, prawdopodobnie do współki z księciem Bolesławem na polu zorganizowania i ubezpieczenia stosunków majątkowych arcybiskupa. „Provincia de Zneyna“ — to wielki klucz wielkiej własności kościelnej z XII w., sklecony z najróżnorodniejszych elementów. W pozostałych zaś częściach bulli, a więc w uposażeniu kapitulnem, w ustępie o „villae circa Kalis“, w ustępie o opactwie łęczyckiem, mamy prawdopodobnie grupy osad i ludzi, t. j. stosunki gospodarcze bardziej pierwotne, stare jeszcze formy społeczne i gospodarcze.

## Zestawienie imion ludności niewolnej.

Zestawienie niniejsze pod względem ilości podanych imion mierzyć się nie może z bogactwem materyału, zebranego przez prof. Piekosińskiego w dodatku do „Ludności wieśniaczej w Polsce za czasów Piastowskich". Wprawdzie materyał ten jedynie dlatego w dodatku tym wystąpił w tak pokaźnej ilości, że został tam zużyty zasób imion, mieszczący się w nazwach wsi. Musieliśmy więc tę kategoryę pominąć, gdyż dla naszych celów byłaby ona zupełnie bezużyteczną. Nam chodziło nawet nie tyle o wyzyskanie w całości materyału przechowanego nawet we współczesnych źródłach. Celem naszym było imienne zestawienie kilkunastu notorycznie niewolnych grup ludności, zestawienie ich w ten sposób, by na pierwszy rzut oka można było osądzić, czy pomiędzy temi notorycznemi, niewolniczemi grupami, a masą osadników, spisanych w rozpatrywanej przez nas bulli, zachodzą jakie liczniejsze i ściślejsze analogie, czy też nie.

W pierwszej kolumnie podajemy wyłącznie imiona osadników bulli z r. 1136. W drugiej kolumnie umieszczamy różnorodne grupy wielkopolskie, a mianowicie 1) z r. 1165, osadników mogileńskich; 2) poddanych zapisanych w Liber fraternitatis Lubinensis; 3) z r. 1207, łęczyckich świątników; 4) z r. 1210, osadników darowanych klasztorowi przemęckiemu; 5) z r. 1216 osadników, darowanych klasztorowi łekneńskiemu; 6) z r. 1218 spudowników z dokumentu konfirmacyjnego Konrada mazowieckiego, (Cod. diplom. Poloniae, Muczkowski II 1. Nr. III). W kolumnie trzeciej mieszczą się niewolni osadnicy małopolscy. Gros ich stanowią niewolnicy z dokumentu kardynała Idziego dla Tyńca. Dalej idą drukowane kursywą imiona osadników zagojskich z r. 1153. Z r. 1224 pochodzą osadnicy biskupa krakowskiego (Kod. Kat. Krak. Nr. XIV: „Item de osada hii fuerunt praesentes", str. 20).

W kolumnie czwartej lwia część imion przypada na rzecz osadników trzebnickich spisanych w znanym dokumencie z r. 1204. Kursywą są drukowane imiona umieszczone w znanym także zapisku fragmentarycznym dla kościoła P. Maryi na Piasku z końca XII w. Z r. 1154 pochodzą imiona spisane w protekcyjnej bulli dla biskupstwa wrocławskiego.

Dwie wreszcie ostatnie kolumny poświęcamy trzem interesującym grupom ludności niewolnej czeskiej. W pierwszej z tych kolumn dajemy dwie grupy bolesławiecką i lutomierzycką mające pochodzić jeszcze z jedynastego wieku (Erben: Regesta Bohemiae et Moraviae T. I. Nr. 115 de a. 1052 (odznaczony kursywą) i Nr. 124 circa 1057). W ostatniej wreszcie kolumnie (Erben, l. c. Nr. 175 rzekomo circa 1088) umieszczamy obfity spis osadników wyszehradzkich; falsyfikat, w którym są oni spisani nosi na sobie, wedle zapewnień wydawców, wszelkie ślady jeszcze XII w. Dowodzi tego zresztą i sam charakter tych imion, nawskroś jeszcze słowiański.

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| | | | Andreas *Arinicoy* | | |
| Bachora | Began 1210 | *Bac* | Belec | *Bacuka* | Benic |
| Balossa | Belen 1165 | *Bambica* | Bertholt | Bak | Bezded |
| Balovanz | Bertholtus | Banz | *Bezdad* | Bezded | Bic |
| Belina | 1216 | *Blissuj* | Bogdan (8) | Bezdruh | Binka |
| Bichec | Bogumilus | Borsa | *Bogdan* | *Bikut* | Bisek (2) |
| Blis | Lubin, | Branco | Bogumil (4) | Bitek | Bogal |
| Blizc | Bogumilus | Braton 1224 | *Bogumini* | Bogdan | Bogdal |
| Blizina | 1218 | Brestric | Boguphal (4) | *Bogucea* | Bogdan |
| Blizohc | Boley (1218) | | *Boleta* | Boguza | Bogumil (3) |
| Blizuta | Bonic 1210 | | Boris | Bolena | Bosa |
| Bogdan (dwóch) | Borecli 1207 | | Bozoc | Borata | Bosek |
| | Botcheli 1207 | | Bracena | Boysa | Boza |
| Bogumil (dwóch) | Bozstetet 1210 | | *Bracheva* | Bozetha | Bozeta |
| | | | Bratos | *Bozni* | Bozteh |
| Bolech | Bratos (1218) | | Brazes | Buka | Budek |
| Boranta | Brubno 1207 | | Brensata | Bukan | Budka |
| Boruch | Brudo 1218 | | Bresna | | |
| Broda | Buza 1218 | | Brosha | | |
| Brodec | | | Budis | | |
| Brodic | | | Buza | | |
| Budizlau | | | | | |
| Buza | | | | | |
| Bzek | | | | | |
| Candera | Calik 1165 | Carbela | Kandera | Caika | Cagek |
| Carna | Chotemir | *Cechan* | Charne | Cana | Casca (2) |
| Carnes | 1207 | *Cernoch* | Carnota | Cany | Caston |
| Carz | Hrapis 1210 | Crassek | *Carnota* | Casta (2) | Cazen |
| Cecer | Cys 1216 | Crazica | Carnoy | Casten | Ceb |
| Cessimisl | Clivis 1207 | Croth | Cehost | Cazen | Ceca |
| Chaianta | Cochanus | Cucek | Cher | *Ceacuka* | Celac |
| Chelzt | (Lubin) | | Chocan | *Cean* | Cestina |
| Chestoch | Cotebiz 1207 | | Chocemir | *Cecen* | Hrapa |
| Chotan | Cropidlo | | Cholo | *Cis* | Cila |
| Chrap | 1207 | | Hrapek | Coliga | Kraik |
| Chropec (dwóch) | Curan 1165 | | Chualis | Crima | Crec |
| | Curask 1216 | | Ciho | Crisan; | Crisan (2) |
| Chuz | Cyrneg 1165 | | Cohel | *Krisan* | Crney |
| Cik | Czychon | | Comor | Cruca | |
| Cisan | 1165 | | Cossek | Cunna | |
| Ciz | | | Cothek | Cussi | |
| Clobuchec | | | Cozor | Czerra | |
| Cochan | | | Kray | | |
| Comor | | | Crampissa | | |
| Conus | | | Crepissa | | |
| Costol | | | *Crisac* | | |
| Costre | | | Crisan (2) | | |
| Cosussec | | | Crotossa | | |
| Craic | | | Crston (2) | | |
| Crambos | | | Crupa | | |
| | | | Cuchec | | |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Crepc | | | Cucol | | |
| Crisan | | | Curovic | | |
| Crost | | | | | |
| Crostauez | | | | | |
| Crostauz | | | | | |
| Crostauz | | | | | |
| Crotossa | | | | | |
| Crston (2) | | | | | |
| Crusc | | | | | |
| Curassec | | | | | |
| Cus | | | | | |
| Cussa | | | | | |
| Cirnech | | | | | |
| Cyg | | | | | |
| Cyrnela | | | | | |
| Dal (2) | Dalevo 1207 | Domamir | *Dados* | *Dalesse* | |
| Dalchic | Damamir | 1224 | Dalek | *Damianus* | Deca |
| Dalost | 1165 | Dobrosta | Dalestrig | Dauid | Dedumil |
| Dalstina | Delis 1218 | *Dobrotyech* | Dalestry (3) | *Deton* | Dobros |
| Dargorad | Domazul | *Domaiz* | Daluy | Dobesta | Dobrota |
| Darsc | 1165 | *Domawi* | Dambrosa | Dobrata | Domagost |
| Datk | Dommac | Drogota | Das | Dobrocay | Domamir |
| Dewenliz | 1165 | Duran | Dobrenta | Dobros | Drh |
| Digoma | Draco 1218 | | 1154 | Dragon | Duda |
| Dlotla | Dumoviz | | Dobrosodl | Dragota | |
| Dobec | 1210 | | Dobrug | | |
| Dobes | | | Domachel | | |
| Dobrenta | | | Doman (2) | | |
| Dobrina | | | Domas | | |
| Dobromisl | | | Duoris | | |
| Dobron | | | | | |
| Dobros | | | | | |
| Dobrozodl | | | | | |
| Doluploz | | | | | |
| Doman | | | | | |
| Domasca | | | | | |
| Domauy dwóch | | | | | |
| Domay | | | | | |
| Domazul | | | | | |
| Domc | | | | | |
| Drogomisl | | | | | |
| Duisen | | | | | |
| Dulgota | | | | | |
| Dureviz | | | | | |
| | | *Esgler* | | | |
| Gamba | Golandin | Gneuan | Gamba | Gormusa | Glupen |
| Gan | 1165 | *Golen* | Glovna | Gostek | Gosc |
| Glouca | Golei 1207 | *Golissa* | Godeco | Gosten | Gosce |
| Gneuos | Gonen 1165 | *Gostec* | *Godec* | *Gostesse* | Gostata |
| Gobilca | Gostal 1218 | Graza | Godel | Gostirad | Goten |
| God | Gostek 1218 | | Goden (4) | | Groznata (2) |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Godes | Gozeslaus | | Godes (3) | | |
| Godina | 1207 | | Godis (2) | | |
| Goless | Goris 1210 | | *Golenec* | | |
| Golec | Grmiiss 1165 | | Goli | | |
| Goli | Gudes 1207 | | Golich | | |
| (dwóch) | Gugaro 1218 | | Golisse | | |
| | | | Golost | | |
| Golian | | | Gostec *Gostec* | | |
| Gomola | | | *Gostmyt* | | |
| Gores | | | Gostirad | | |
| Gostina | | | Gostis | | |
| Gostiuuy | | | Groges 1154 | | |
| Goston | | | Gugaro | | |
| Gostos | | | | | |
| Grochot | | | | | |
| Grucha | | | | | |
| Guze | | | | | |
| | | | Henricus | Holech | Hinek |
| | | | *Hepoxena* | Honica | Hotaca |
| | | | Hlucic | *Hostas* | Hoten |
| | | | Hocessouich | Huc | Hotes |
| | | | *Hokepta* | | Hual |
| | | | *Hosta* | | Hualata |
| | | | Hrobach | | |
| | | | Huacen | | |
| | | | Hualeta | | |
| | | | *Hualenta* | | |
| Jes (dwóch) | Jarogneus | | Jacub | *Jacub* | Janis |
| Jezor | 1218 | | Jan (trzech) | Jan | Imram |
| | Johannes; | | Jarek | Jaros | Juan |
| | Johannes | | Jauis | *Istbesse* | Jutros |
| | 1218 | | Jauoris | *Jurata* | |
| | | | Johannes | | |
| | Kadzouym | | *Kaden* | Kadova | Kaka |
| | 1218 | | *Kadon* | Klimota | Kata |
| | Karsna 1210 | | *Kaduy* | Coiata | Klimata |
| | Kloz 1218 | | Krobcha | Kokora | Koh |
| | | | | Koluna | Kohaca |
| | | | | Koluza | Koiata |
| | | | | *Kozel* | |
| | | | | Kraiata | |
| | | | | Krazata | |
| Lazina | Laurencius | Lezceka | Lalek | Louata (2) | Leb |
| Lederg | 1216 | | Latek | Lonek | Lethona |
| Lestniza | Lobota 1216 | | Lauris | | Letona |
| Locana | Lubaua 1218 | | Lodvicus | | Luba |
| Louanta | | | Luc | | Lubgost (2) |
| Lucha | | | Lutos | | Lubos |
| | | | | | Lutos |
| Malisca | Malostric | Malchina | Macul | *Mal* | Macek |
| Malozimis | 1218 | *Malussa* | Malek | Mali *Mali* | Malisa |
| Mancossa | Malsa 1165 | Mars | Maluy (3) | Malik | Maliska (2) |
| Mantina | Martin 1207 | Medued | *Maluy* | Martin | Maluca |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Mantis (2) | Mecoso 1218 | Miley (2) | *Martin* | Masceta | Mares |
| Marlec | Michal 1165 | Milos 1224 | Masca | Milata (2) | Martin (3) |
| Maruzc | Miley | *Minslin* | Mazech | Miley | Mezica |
| Mesec | (Lubin) | Mlodos | Mechnac | Milgost | Milgost (2) |
| Milachec | Milon 1165 | Mlota | Micher | Milon (3) | Milka |
| Miley (5) | Milostrig | Morsi | *Mila* | Milos | Milon (2) |
| Milic | 1207 | Mych | Milecs 1154 | Milouan (2) | Milouy |
| Milich | Milozlaus | | Milei (2) | Miros | Mirata |
| Miloch | 1210 | | *Milec* | Mirota | Modlata (2) |
| Milochat | Milozt 1210 | | Milek | Mladek | Modlibog |
| Milos | Mirek 1207 | | *Milel* | Mladon | |
| Milouan (2) | Mirogneus | | Milobrat | Mucka | |
| Milouit | 1218 | | Milochen | Musik | |
| Milovy | | | Milosky | | |
| Miloz | | | Milost | | |
| Miranta | | | Milozlaus (4) | | |
| Mislac | | | *Milozlaw* | | |
| Mislim | | | Miloslaw | | |
| Mlodos | | | 1154 | | |
| Modic | | | Miluy | | |
| Modlenta | | | Mirech (2) | | |
| Mogilec | | | *Mirec* | | |
| Mozuta | | | *Miros* | | |
| | | | *Mistis* | | |
| | | | Mizlos *Mizlos* | | |
| | | | Mizliborius | | |
| | | | Modlibog | | |
| Naidas | Nedabis 1218 | Nedamir | Nagod | Naglaz | Nadey |
| Nadey | Nedamir | Nedosa | Nagos | Nayapa | Nauoy |
| Nauoy | 1165 | Negan | Nedan | Necta | Nagrad |
| Negloz | Nedelis 1207 | Negruz | Nerat | Neg | Necta |
| Nemir | Neprebis | Neguz | Nesda (2) | Nema | Nedan |
| Nemiris | 1216 | Nenomisl | Nesdis | *Nerad* | Nesata |
| Nemoy | Nerad 1216 | Neprebud | Nesebud (3) | Nesul | Nezda |
| Nenach | Neratde | 1224 | Neznauy | Ninos | Nuzek |
| Nesda | 1207 | Neroda | Nesta | | |
| Nesnavy | Neszda 1165 | Nestoy | Nesul (2) | | |
| Nessul | Nesebud | Ninec | Netopir (2) | | |
| Neustrop | 1218 | | Neudal | | |
| Nezamizl | Nezbic 1207 | | Nezul | | |
| Nezul | Nesul 1207 | | Nouos | | |
| Ninomizl | Nesul 1165 | | | | |
| | Nicolaus | | | | |
| | 1207 | | | | |
| | Nidomislz | | | | |
| | 1210 | | | | |
| | Ninoth | | | | |
| | (Lubin) | | | | |
| | Novos 1210 | | | | |
| | Nudassa | | | | |
| | 1210 | | | | |
| Ocroz | Ozris 1207 | Opoka | *Ocros* 1154 | Obyd | Odol |
| Ossr | | Oresek 1224 | Ogorala | Okrasa | Odolen |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Oslab | | | Oscas | *Oras* | Ones |
| | | | Ostas | *Ostass* | Ostrata |
| | | | Ozram | Ostryka | Otrad (2) |
| | | | | Oztac | |
| Pampic | Pancis 1210 | Paleta | Pabir | *Pisar* | Palicka |
| Pandetech | Panoh 1210 | Panten | Palec | Platis | Petrata |
| Panten | Paulus | Pantiz | Pamete | *Plativoy* | Piuona (2) |
| Pantis | (Lubin) | Petrus | Pansa | Podpope | Plac |
| Parchina | Pet 1207 | Zbrobadlo | *Parsca* | Posdik | Premil |
| Parech | Piruos 1207; | Piuona | Paruch | Pouta | Pribisa |
| Pel.la | Piruos 1218 | Pozrogis | Pauel | *Prauec* | Prizota |
| Pibisa | Piwen 1210 | Priuic | Paulich | Predsa | |
| Piscla | Piuona 1218 | | Paulus 1154 | *Prestan* | |
| Piscor | Plesna 1210 | | Petrey | Priuich | |
| Pisla | Posdorco | | Piruos | Prostey | |
| Plastc | 1218 | | Piscos | | |
| Pocay | Pouira 1218 | | Piyan | | |
| Polc | Pozar 1165 | | Pobih | | |
| Ponat | Poznomir | | Pozdek | | |
| Posbech | 1165 | | Prednoyouic | | |
| Potr | Pretbor | | Prerarthco | | |
| Ponoz | (Lubin) | | Preuodek | | |
| Precart | Przibislaw | | Preuodis | | |
| Pribissa | 1165 | | Prezlaus | | |
| Prozina | Pzar 1210 | | Pribirad | | |
| Prussota | | | Pribis | | |
| Puca | | | Proris | | |
| | | | Prozek | | |
| | | | Prussin | | |
| Quaska | | | Kwatec | Quasina | Quas (2) |
| Quassec | | | | *Kwetek* | Quazik |
| Quatec | | | | | Quek |
| | | | | | Kueten |
| | | | | | Quetica |
| Radenta | Race 1207 | Rac | *Radec* | *Radeh* | Rabec |
| Rados (2) | Radecz 1165 | Radec 1224 | Radek | Radey | Radon (4) |
| Radost | Radeg 1165 | Radon | *Radik* | Radisa | Rados |
| Radotech | Radith 1165 | Rados | Radim | Radosta | Radosta |
| Radouit | Radoch 1210 | Repoch | Radon (3) | Raunich | Radouan (2) |
| Razc | Rados 1218 | Reuesa | Rados (4) | *Rozroy* (2) | Rak |
| Reck | Radosth 1165 | Rodesa | Rados 1154 | Rosuar | Rasica |
| Redanta | Raduanus | Rsech | Radost (2) | Rosugd | Ratata |
| Redec | 1218 | | Radost 1154 | | Ratibor |
| Redonc | Radzlaus | | Radouan | | Rehen |
| Redos | 1210 | | Radslaus | | |
| Rezc | Riben 1165 | | Raduy | | |
| Rpis | Rospuch | | Ratis | | |
| Russota | 1218 | | Ratos | | |
| Ruz | Roznat 1207 | | Reunis | | |
| Ruzouiz | Ruccanka | | Roderius | | |
| | 1165 | | Rozuad | | |
| | | | Ruzota | | |
| Sarnota | Saloba 1218 | Sanchora | Scitek | Scec | Sara |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Sdan | Sara 1207 | Scarbic | Scovela | Semotha | Sbima |
| Sdanto | Scisa 1165 | Zdimir | Sdan (trzech) | Semzis | Scoroska |
| Sdomit | Scodroch | Sdiui | *Sdan* | Setech | Seb |
| Zedlanta | (Lubin) | Siz | Sdanca | Sina | Ses |
| Sedleuit | Zedluta 1210 | Socol | (dwóch) | Sinogor | Sesur |
| Sedlon | Zelistrig | Srilga | Sdimir | Span | Slugota |
| Segost | 1165 | Stoysa 1224 | Sedan | *Sstoian* | Sobata (2) |
| Selistriy | Sotlek 1165 | Svinca | Zedlanta | *Sstromata* | Sobek |
| Serucha | Stanecz 1165 | Souecek | Sedleta | Stach | Sobik |
| Sidlo | Stepan 1165 | Sulentha | *Sedla* | Stanek | Scepan |
| Silca | Stroso 1218 | Sulislav | Sedlic | *Scepan* | Straz (2) |
| Siman | Sulen 1165 | Zuloth | (dwóch) | Suerad | Suma |
| Sinoch | Sulentha | Zulni | Sedlissek | | Szedlear |
| Sirac | 1165 | Sus | *Semar* | | |
| Siroslau | Sulim 1165 | Syrokyna | Sestreuit | | |
| Smarcek | Sulimir (2) | | Sidouin | | |
| Smars | 1207 | | *Zenouid* | | |
| Zmars | Syla 1165 | | Soben | | |
| Zmarsc | | | *Solay* | | |
| Smogor | | | Sorau | | |
| Zmogor | | | *Sric* | | |
| Snouid | | | *Stanenta* | | |
| Sobanta | | | Stanis | | |
| Sodlc | | | Stephan | | |
| Sostroch | | | Stradla | | |
| Sostros | | | Strasech | | |
| Stan | | | Stres (trzech) | | |
| Stanoch | | | *Svantec* | | |
| Stoygneu | | | Suc *Suc* | | |
| Stralec | | | 1154 | | |
| Stres | | | Zula | | |
| Subic | | | Zulen | | |
| Suc | | | (trzech) | | |
| Suchora | | | Zulis | | |
| Suircs | | | Zulny | | |
| Sul | | | Syma 1154 | | |
| Sulec | | | | | |
| Sulic | | | | | |
| Sulichna | | | | | |
| Sulidad | | | | | |
| Sulimisl | | | | | |
| Sulirad | | | | | |
| Sulis | | | | | |
| Sulistry | | | | | |
| Suliuy | | | | | |
| Sulislav | | | | | |
| Tais | Targossa | Tuor | *Targossa* | Tech | Tehan (2) |
| Tangomir | 1165 | | Tessanca | Tesek, *Tesek* | Tesen (2) |
| Targossa | Targossa | | Tessata (2) | Thema | Trebata |
| Techuta | 1210 | | Thesno | Theza | Trebek |
| Tessanta | Thusha 1210 | | Thussech | Trebny | Troc |
| Teples | | | *Tossoz* | Trebota | Tronac |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| Tessimizl (dwóch) | | | | | |
| Tmina | | | | | |
| Trebemisl | | | | | |
| Trebna | | | | | |
| Trup | | | | | |
| Tycareuiz | | | | | |
| Tyrpis | | | | | |
| Tys | | | | | |
| Vcad | Vencec 1207 | Varga | Valek | Vitasa | Vacena |
| Vestina | Wigan 1165 | Venor | *Vangl* | Wsegrid | Vaceta |
| Vilcan | Vilcost 1207 | Visetrop | *Velepa* | Userad | Vasura |
| Vilchanta | Vitosch | Vnemisl | Wersemil | | Vaurata |
| Vilcos | 1165 | Vnes | Wertis 1154 | | Waurik |
| Vissima | Unoss 1218 | Vnich | Vezle | | Uissera |
| Vitos | Vogen 1218 | Vnoch | Vilcost, | | Vit |
| Vitossa | Vogen (1207) | Woyan | *Vilcost* | | Wiwca |
| Unca | Vuoian | Vsezul | Vild 1154 | | Wlk |
| Unenisl | Wolis 1165 | | *Vilian* | | Voyaca |
| Vneuit | Vrobl 1165 | | Viner | | Wratizir |
| Voian | Wroto | | Vistossouic | | Wreka |
| Uoiuta | (Lubiu) | | Vitek | | Vtes |
| Volis | Wyscan | | Wnoris | | Vzdic |
| Vrest | 1165 | | Voyek | | |
| Vrotis | | | Voyan (dwóch) | | |
| Vsemir (dwóch) | | | Wrotek | | |
| Vssebant | | | Wserad | | |
| Vssemil | | | Ustalic | | |
| Vssezodl | | | Wzgul | | |
| Vstech | | | | | |
| Vston | | | | | |
| Zach | Zabor 1165 | Zabor | Zabor | Zac | Zamen |
| Zandey | Zabos 1165 | Zauid | Zad (dwóch) | Zbima | Zbil |
| Zarbinouiz | Zandan 1165 | Zbor | Zadzlaus | Zbis | Zbor (3) |
| Zdevy (dwóch) | Sarbin (Lubin) | Zcron | Zarbin | Zelan | Zbud |
| | Zauisch 1165 | Zdebuc | *Zauis* | Zezamisl | Zdoben |
| Zippen | Zdema 1165 | Zgbon | Zband (dwóch) | *Zicac* | Zeu |
| Ziroch (dwóch) | Zelis 1210 | Zgles | | Zkor (2) | Zkorac |
| | Zelivy 1207 | Zgliza | Zberouro- | *Zlaton* | Zlaua |
| Zlauic | Zemir 1165 | Zira | nech | Ztonar | Zlauik |
| Zmil | Zeouelic | Zmilui | *Zbiluc* | Zuest | Zlugach |
| Zuar | 1218 | | Zbilut | Zuoiata | Zlusak |
| | Zetlic 1207 | | Zbor | *Zuoyen* | Zobon |
| | Zyra 1165 | | Zdeband | | Ztarek |
| | Zirac 1165 | | Zdeh | | Ztraneg |
| | Zlella 1207 | | Sduy | | Zuaton |
| | Zuan 1210 | | Zduy; | | Zuoybog |
| | Zvantos 1210 | | Zedlc | | |
| | Zulenca 1218 | | Zic | | |
| | | | Zirac | | |

| Bulla z r. 1136 | Wpolska | Krakowskie | Śląsko | Czechy | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Bolesławice Litomierzyce XI wiek | Wyszehrad |
| | Zulestrinusi 1218<br>Zuliuy 1218 | | Zlauic<br>Zuantos (trzech)<br>Zuaris (dwóch)<br>*Zub*<br>Zuchora<br>Zucora<br>*Zuetgota*<br>*Zulistir*<br>Zurysa<br>Zussa<br>*Zuvovid* | | |

Zestawienie powyższe miało charakter jedynie fragmentaryczny. Właściwie powinna się w niem znaleźć jeszcze kolumna imion rycerskich, która uwydatniłaby wzajemny stosunek dwu tych grup: rycerskiej i niewolnej. Takie imiona jak Bachora, Bolossa, Bogumił, Białowąs, Belina, Byczek, mogą być tak dobrze imionami ludności poddańczej, jako też klasy rycerskiej. Pomimo tego nie brak wszystkim uwzględnionym przez nas grupom pewnych rysów wspólnych, występujących w imionach charakterystycznych, wyróżniających się. Z pewnem prawdopodobieństwem można wyprowadzić wniosek, że różnice społeczne już w XII wieku były na tyle silne, że wycisnęły swe znamię i na imionach klasy włościańskiej. Tu także należy pewien rys negatywny, występujący w braku imion chrześcijańskich, lub ściślej mówiąc, w bardzo małem ich rozpowszechnieniu. Na palcach można policzyć zjawiających się Janów, Pawłów, Marcinów i t. p.

Zestawienie nasze dostarcza możności uczynienia jeszcze jednego spostrzeżenia. Wyodrębnia się w niem wyraźnie grupa śląska od reszty grup polskich. Imiona Ślązaków jak Budis, Bozec, Chualis, Hosta, Hualeta, Lotus, Modlibog, Ostas, Pribis, Wzerad zbliżają grupę imion śląskich raczej do imion czeskich, niż do pozostałych polskich, jakkolwiek w grupie tej nie brak zresztą imion, których niema w grupie czeskiej, a są w innych polskich. Każda zresztą z grup dzielnicowych przez nas uwzględnionych, ma już pewne, chociaż nieliczne właściwości, wyodrębniające ją od sąsiadek. Drobnostki te świadczą, że podział dzielnicowy odpowiadał w istocie jakimś głębszym realnym różnicom.

## Zestawienie wątpliwych lekcyi.

Dla dokładności spisu osadników bulli z r. 1136 wypadło autorowi raz jeszcze skolacyonować tekst bulli. Szereg błędnych lekcyi Wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego sprostował już Kętrzyński w „Dokumentach XII w.“. Prof. Piekosiński, wydając ponownie tekst bulli w swych „Studyach, Rozprawach i Materyałach z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego. Kraków 1897“, zwrócił uwagę na transkrypcyę bulli w wątpliwych „s“ a „z“ i „u“ a „v“. Pomimo to, w tem właśnie ostatniem wydaniu, prawdopodobnie z przyczyn niezależnych od Czcigodnego Wydawcy, znalazła się pokaźna ilość błędnych poprawek tekstu Kodeksu Wielkopolskiego. Nadto wypadło piszącemu w kilku wypadkach, niezależnie od tekstu Kodeksu i Prof. Piekosińskiego, dać swe samoistne lekcye.

Numera, umieszczone obok lekcyi, w pierwszych dwóch kolumnach, oznaczają stronnice i wiersze. Wreszcie za koleżeńską pomoc w kolacyonowaniu bulli składa piszący serdeczne podziękowanie Panu Drowi Bujakowi.

| Kodeks Wielkopolski | Studya, Rozprawy i Materyały | Należy czytać |
|---|---|---|
| str. 11, w. 6 mardurinarum et vulpinarum | str. 254, w. 6 mardurinum et uulpinum | mardurinarum et vulpinarum |
| 10 Vitossa | 255, w. 6 Vicossa | Vitossa |
| 11 Domc | 8 Donic | Domc |
| 13 eorum | 10 eorum | *Quorum* |
| 16 Svircs | 15 Suirs | Svircs |
| 18 Vissima | 17 Vissuna | Vissima |
| 19 Crost | 18 Gost | Crost |
| 24 Chropec | 26 Chrodec | Chropec |
| 24 Nadas | 26 Nadas | *Naidas* |
| 26 Pella | 28 Pella | *Pel.la* punkt oznacza lit. nieczyt. |
| 27 Sulidat | 29 Sulidat | Sulidad (Kętrzyński) |
| 29 Goles | 33 Golesz | *Goless* |
| 31 Sinoch | 35 Smoch | Sinoch |
| 31 Cisan | 36 Crisan | Cisan |
| 33 Quasca | str. 266, w. 2 Quazca | Ruasca |
| 39 Ruzoviz | 10 Kuzouiz | Bnzouiz |
| 44 Gnezdn | 17 Guezda | Gnezdn |
| str. 12, w. 4 Bralici | 26 Pralici | Bralici |
| 4 *et* superaquam | Brakuje *et* | |
| 6 Zandeievici | 28 Zandeieuicz | Zandeieuici |
| 15 Chrustov | str. 257, w. 8 Chrustow | Chrustov |
| 17 penitus | 12 penitus | penitvs |
| 21 lacubus | 17 lacubus | lacvbus |
| 24 ministratione | 21 ministratione | *in institucione* |
| 27 dicitur | 26 dicitur | dicitvr |
| 28 fossoribus | 26 fossoribus | fossoribus |
| 32 earum | 32 earum | earum |
| 35 decernimus | str. 258, w. 1 decernimus | decernimus |
| 40 retinere | 3 temere | retinere |
| 42 tentaverit | 6 tentauerit | temtauerit |
| str. 13, w. 2 quorum | 17 quorum | quorvm |
| 3 hii | 18 hi | hii |
| 3 Voiuta | 18 Uouita | Uoiuta |
| w. 14—15 Crisan Subic cum fratribus, Bolech cum fratribus rustici vero sunt hii | Brakuje | *Crisani* Subic etc. |
| str. 13, w. 10 Slimisl | str. 258, w. 26 Slimilsl | *Sulimisl* |
| 13 institucionem | 31 institutionem | institucionem |
| 15 consequantur | 33 consequantur | consequantur |

# SPIS RZECZY.


| | Str. od | do |
|---|---|---|
| Rozdział pierwszy: Ogólny charakter bulli. Literatura przedmiotu | 1 | 3 |
| Strona dyplomatyczna bulli | 4 | 7 |
| Interpretacya ustępu „Daugeri episcopi“ | 8 | 9 |
| Bulla jest pomnikiem z r. 1136 | | 10 |
| „Episcopus“ w bulli | | 11 |
| Dyspozycya i korroboracya bulli | 12 | 14 |
| Podział pierwszej części bulli | 14 | 18 |
| „Ecclesia beati Adalberti“ | 18 | 24 |
| Rozdział drugi: Prowincya żnińska. Literatura przedmiotu | 25 | 26 |
| Arcybiskup Jakób | 26 | 27 |
| Ogólna część ustępu o prowincyi żnińskiej. Kwestya kasztelanii | 27 | 32 |
| Jurisdictio | 32 | 36 |
| Osady i ludność | 37 | 69 |
| Wsi narokowe | 37 | 38 |
| Charakter gospodarki | 39 | 40 |
| Rozległość | 41 | 47 |
| Położenie społeczne: Stosunki rodzinne, pochodzenie, ślady i charakter działalności osadników, zestawienie imion, formy organizacyjne (dziewiętnicy) | 48 | 67 |
| Osadnicy kapitulni | 67 | 69 |
| Zestawienie imion ludności niewolnej | 70 | 78 |
| Zestawienie wątpliwych lekcyi | | 79 |


UWAGA. Już po wydrukowaniu całości, kolacyonując tekst bulli, zauważył piszący, że na czele „lagenarii“ w uposażeniu kapitulnem figuruje „Crisani Subic cum fratribus“. Obok więc Rpisa, syna Radosta z Sędowa, będzie Subic drugim i ostatnim osadnikiem, którego ojciec jest wykazany. Fakt ten nie zmienia zresztą uwag wypowiedzianych o spisie osadników kapitulnych na str. 67, ale przeciwnie, może je nawet poprzeć.

# OPACTWO NA ŁĘCZYCKIM GRODZIE.

NAPISAŁ

KAROL POTKAŃSKI.

## I.

Opactwo Matki Boskiej na łęczyckim grodzie, położone o cztery kilometry na wschód od dzisiejszej Łęczycy, leży na uboczu, zdala od uczęszczanych traktów i gościńców. Dotychczas nie zajął się niem bliżej żaden z historyków, zajął się tylko budynkiem nieodżałowanej pamięci Władysław Łuszczkiewicz, w osobnej monografii. Może brak fundacyjnego przywileju z oddzielnym nagłówkiem i tytułem przyczynił się, jeżeli już nie do zupełnego pominięcia opactwa łęczyckiego, to w każdym razie do tego, że nie zajęło ono miejsca, które zająć winno w historyi naszych najstarszych kościelnych fundacyi.

Brak ów oddzielnego przywileju i brak wogóle większej liczby przywilejów, bo jak się to w ciągu niniejszej pracy pokaże, mamy tylko dwa, które się do łęczyckiego opactwa i to nie bezpośrednio odnoszą, a trzeci najważniejszy, także pośrednio go dotyczy, ma swoją złą ale też ma swą dobrą stronę.

Historya naszych najstarszych fundacyi kościelnych musi się obracać między dwoma ostatecznościami: albo nie posiadamy wiadomości o fundacyi prawie żadnych, albo mamy przywileje fałszowane lub interpolowane. W pierwszym wypadku prawie niczego się nie możemy dowiedzieć, w drugim zaś wiemy dosyć, ale źle i nasze wiadomości mogą być fałszywe. Opactwo łęczyckie jest właśnie w tym pierwszym wypadku: nie wiemy o jego założeniu prawie nic, a o uposażeniu bardzo mało, ale przynajmniej to co wiemy, wiemy na pewno, bo pierwsza i ostatnia o niem wzmianka znajduje się w bulli dla Gniezna

z 1136 r. Bulla zaś konfirmacyjna Innocentego II dla arcybiskupstwa jest zupełnie pewną i nikt jej autentyczności kwestyonować nie myśli i nie może. Mówi ona mało o łęczyckiem opactwie, ale jej wiadomości są pewne, nie potrzebujemy też dochodzić zaraz na wstępie, kto, kiedy i dlaczego przywilej interpolował, nie potrzebujemy robić całego szeregu przypuszczeń i hipotez, zawsze do przeprowadzenia trudnych, a zawsze niepewnych, bo subjektywnych. Jestto wielkie ułatwienie, tak wielkie, że okupuje nawet brak wiadomości, o które już nawet później postarać się łatwiej, skoro tylko jest pewną i silną podstawa.

Bulla konfirmacyjna z 1136 roku w pierwszej części wylicza dziesięciny łupieży zwierzęcych, wieprzów, żelaza, opłat sądowych i myt z Gniezna, Ostrowa, Łekna, Nakła, Lądu i Kalisza, Czestramia i Rudy, a następnie podaje dokładny spis osad i chłopów kasztelanii żnińskiej, dalej wylicza znowu mniej już tylko dokładnie majątki i dochody arcybiskupa w tym porządku: najpierw idą majątki koło Kalisza, Spicimierza i Sieradza, dalej dziesięciny miodu, łupieży zwierzęcych, żelaza oraz dziesięciny z różnych opłat i kar sądowych z tego samego Sieradza, Spicimierza a także z Małogoszcza, Rozprzy, Wojborza, Żarnowa i Skrzynna. W dalszym ciągu wymienia bulla myta na Pilicy aż do ujścia tej rzeki do Wisły i dziesięciny, które mają składać Trzeblewice i Radlice [1]), a prócz tego Łowicz z dziesięcinami i opłatami z kar sądowyeh, z wsiami i z ich mieszkańcami, dalej zaś rzekę Nyr od wsi Tur aż do Chełmu z bobrami i bobrownikami oraz z rybakami i ich wioskami [2]), a nakoniec dochodzi do owego zapisku o łęczyckiem opactwie, który tutaj przytaczam w całej osnowie [3]); brzmi on jak jak następuje: A także opactwo Matki Boskiej na grodzie łęczyckim wraz ze stoma ludźmi niewolnymi i z ich wioskami, z czterema jeziorami: Przedcze, Brdowo, Chotle i Bezdziedze. Także zaś Bralin z towa-

[1]) Sądzę, że są to ludzie: Radlniki i Trzeblewniki, podobnie jak Stróżaki, Łazęki, Rataje etc., a nie osady. Tekst mówi: Item plenarias decimationes super eos qui Treblewici et Radlici dicuntur. Tak się zaś mówi o ludziach, a nie o wioskach.

[2]) Rybacy mieszkali tam jeszcze istotnie w początku XVI wieku.

[3]) Kodeks dypl. Wielkopolski, T. I, n. 7. Korzystałem z kliszy fotograficznej bulli, będącej własnością Akademii Umiejętności w Krakowie: Item abbatia sancte Marie in castello Lancicie cum centum servis et villis eorum, cum quatuor scilicet lacubus: Pretche, Chotle, Bezdeze, Brdouo. Item Bralin cum sociis suis et vineis duabus et tutoribus earum cum villis suis, quarum una Plocensis altera Vladislaviensis castelli est: pistores etiam et coci, agazones et sutores cum omnibus que *in institutione abbatie eiusdem sunt ordinata.* Kodeks dypl. Wielkopolski i wszystkie dotychczasowe wydania mają: cum omnibus que ministratione abbatie eidem sunt ordinata. Idę w tym względzie za wersyą Dr. Stanisława Zakrzewskiego, pomieszczoną w jego pracy p. t. „Ze studyów nad bullą 1136 r.“, str. 8.

rzyszami jego i z dwoma winnicami i z ich stróżami i z wsiami ich, z których jedna należy do grodu płockiego, a druga do grodu włocławskiego. Piekarze też i kucharze, koniuchy i szewcy wraz ze wszystkiem, co było ustanowionem przy założeniu przerzeczonego opactwa. Po wyliczeniu uposażenia opactwa na grodzie łęczyckim bulla wymienia znowu majątki arcybiskupa w Małopolsce oraz na Kujawach. Kończy się zaś imiennem wyliczeniem poddanych gnieźnieńskiego kościoła.

Rozbiór szczegółowy tej wzmianki dostarczy wiadomości bezpośrednich i pośrednich o uposażeniu i o majątku opactwa Matki Boskiej na łęczyckim zamku. Zaczynam go zaś nie od owych stu chłopów i ich wiosek, ale od ludzi zajmujących się uprawą wina i ich winnic, a następnie przechodzę do ludzi służebnych, nadanych opactwu.

Nie trzeba się długo nad tem rozwodzić, że ów Bralin, o którym mówi zapisek, to jeszcze nie nazwa wioski ale nazwa człowieka, od której dopiero może powstać nazwa topograficzna. Dowodzi tego zwrot *Bralin cum sociis suis* czyli Bralin z towarzyszami, a towarzyszy może mieć tylko człowiek a nie wieś lub winnica [1]). Dalej mówi zapisek, że należą oni do opactwa z dwoma winnicami i z ich stróżami oraz z wioskami tychże stróżów, co wszystko należy tak tłómaczyć, że prócz owych „winiarów", towarzyszy Bralina i jego samego, byli jeszcze stróże, pilnujący winnic, których strzegli, siedząc obok na swych źrebiach. Na szczęście zapisek oznacza bliżej położenie owych dwóch wiosek i winnic. Pierwsza z nich należała do grodu włocławskiego, a więc musiała się znajdować koło Włocławka, druga zaś należała do grodu płockiego i również leżeć musiała koło samego Płocka. Nie jest wszakże łatwo odszukać ich obu. Wsi z nazwą Winiary niema dzisiaj w pobliżu Włocławka, ani niema na całych Kujawach, przynajmniej napróżno jej szukać we wszystkich regestrach położonych z XVI w., spisach kościelnych z tego samego czasu, nie masz jej i w Słowniku geograficznym. Istniała ona przecież dawniej. Wieś Winiary Małe na Kujawach dała mianowicie księżna Eufrozyna arcybiskupowi gnieźnień-

[1]) Por. Kodeks dypl. Wielkopolski T. I, n. 7, rok 1136 i T. II, n. 763, rok 1297 i Regesten zur schl. Geschichte T. I, n. 2075, r. 1288. Jest wieś Bralin może identyczny z Bralewicami na Śląsku i Bralewnica koło Tucholi. Myli się jednak wydawca Kodeksu Wielkopolskiego utrzymując, że Bralin człowiek jest Bralinem wsią na Śląsku lub płockim Brwilnem. Co najwyżej można utrzymywać, że ów Bralin, o którym mówi bulla z 1136 roku, założył jedną z tych wsi, mianowicie na Śląsku lub na Mazowszu, ale co do tego nie mamy żadnej pewności, mogło bowiem żyć więcej ludzi z tem nazwiskiem.

skiemu w drugiej połowie XIII wieku [1]), skoro zaś były Winiary Małe były i Wielkie, inaczej nie byłoby potrzebnem to odróżnienie. Trudno oznaczyć, gdzie one leżały, sądzę, że gdzieś pod Włocławkiem, albo przynajmniej w jego pobliżu. Natomiast można oznaczyć dokładnie położenie Winiar, należących do grodu płockiego. Wieś tej nazwy leżała niegdyś tuż pod samym Płockiem, dziś jestto już przedmieście samego Płocka [2]). Nie można wątpić, że to właśnie te same Winiary, które wymienia bulla protekcyjna z 1136 r., sama blizkość ich i rzadkość nazwy bardzo wyraźnie to wskazuje.

Zaraz bezpośrednio po owych winnicach idzie ustęp związany z obsługą samego opactwa, a wyrażając się ściślej, z obsługą mnichów, którzy w niem przemieszkiwali. Stanowili ją, jak wiemy, piekarze, kucharze, koniarze i szewcy, a więc była to ludność niewolna, do tych posług przeznaczona. Dosyć napisać ich wszystkich przez wielkie litery i nadać nazwom archaiczne językowe cechy, aby cały ten ustęp nabrał ściślejszego topograficznego, jeśli tak powiedzieć wolno, znaczenia. Będą to w takim razie nie piekarze ale Piekary, Kuchary, Koniary czyli Konary i Szewce. Zamiana ludzi na osady jest już dokonaną, teraz należy tylko wszystkie te wioski koło Tumu i Łęczycy odszukać. Istotnie wszystkie się one tam znajdują tak, jak się można było z góry spodziewać i przewidzieć. Dwie z nich Piekary i Konary są w pobliżu dzisiejszego Tumu, w odległości jakichś kilku wiorst od niego, nie graniczą więc z nim, jak np. z Tyńcem Piekary, ale w każdym razie powiedzieć o nich można, że znajdują się w blizkiem sąsiedztwie starej kolegiaty łęczyckiej. Leżą one obie po tej samej stronie Bzury, to jest po prawej na ostatnim północnym skłonie nieznacznego wzniesienia zgierskiego. Dwie pozostałe leżą natomiast po lewej przeciwległej stronie Bzury, już między wsiami „zabrodnemi", jak je nazywają spisy z XVI wieku, ale także niezbyt od Tumu daleko: Kuchary mianowicie nieopodal bagnistych, rozmokłych wybrzeży Bzury, a ostatnie z nich Szewce trochę wyżej ku wschodowi, bliżej Kutna. Wszystkie się więc, co do jednej, odnalazły. Bezwątpienia należą one do dawnego naroku łęczyckiego grodu, jak to zresztą każdy, obeznany nieco z naszą średniowieczną historyą, odrazu mógł spostrzedz. Oddzielił je panujący i oddał mnichom na własność, widać jeszcze dzisiaj, w jaki sposób to się stało. Książe a może i król, bo nie przesądzajmy teraz jeszcze kto,

[1]) Mon. Pol. Hist. T.V. Inventaria eccl. cath. Gneznensis. Item ducissa Efrosina donavit ecclesie Vyniar minorem in Cuyavia. Księżna Eufrozyna była żoną księcia Kazimierza kujawskiego i łęczyckiego 1257—1291 r.

[2]) H. Gawarecki. Wiadomość historyczna o Benedyktynach Płockich. Pamiętnik Religijno-Moralny, str. 21. T. VII, 1844 r.

oddał część owych kucharzy, zostawiając dla siebie część drugą, to samo stało się z szewcami i z koniuchami; że było tak istotnie, wskazują podwójne osady, np. Szewce dolne i górne, obok siebie Konary, jedne po tej stronie Bzury co i Tum, a drugie na przeciwległym jej brzegu, a wreszcie Kuchary, jedne bliższe Łęczycy, tym razem miasta, nie grodu, a drugie więcej ku wschodowi wysunięte. Reszta narokowych służebnych osad została niepodzielnie przy grodzie: Świniary, Rybitwy, Zduny, Woźniki, Sokolniki, Psary i Złotniki, są to już osady tylko grodu, z tych np. osad myśliwskich mnisi nie potrzebowali, piekarze natomiast równie potrzebni i księciu i mnichom, zostali przy opactwie, bo tylko jedną osadę spotykamy z nazwą Piekary, albo więc drugie Piekary zniknęły, albo w jednej osadzie mieścili się i słudzy księcia i słudzy opata, albo wreszcie oddał ich książe mnichom niepodzielnie na własność. Jestto już zresztą tylko drobny szczegół; całość rysuje się dzięki starym nazwom i mapie bardzo wyraźnie i tak jak ją przedstawiłem.

Dalsze koleje tych osad niestety są tak dobrze jak nieznane. Tracimy je bardzo szybko z oczu, to tylko pewna, że w 1302 roku Piekary nie należały już do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Miały mu one przypaść drogą zamiany, ale, jak to niebawem zobaczymy, nie przypadły, bo sama zamiana nie przyszła do skutku [1]). Być może, iż arcybiskup rościł sobie do nich jakieś pretensye, dowiedzionem jednak na pewno być to już nie może i musimy jedynie na domyśle poprzestać. W każdym zaś razie jedno wynika na pewno z tego dokumentu, który wkrótce bliżej jeszcze poznamy, a mianowicie, że Piekary były wówczas w rękach rycerstwa; z ksiąg zaś łęczyckich dowiadujemy się, że w końcu XIV wieku Kuchary, Konary i Szewce były tak samo własnością rozrodzonej już szlachty, z czego wnosić trzeba, że musiała je ona oddawna zamieszkiwać [2]). Jedynie dziesięciny z tych wiosek należały do kolegiaty łęczyckiej, może z dawniejszych jeszcze czasów [3]), t. j. nadano je wówczas, kiedy i same wioski były własnością kościelną, a nie świecką, jak później.

Owe dwie winnice, jedna pod Włocławkiem, a druga pod Płockiem,

---

[1]) Kodeks WP., II, n. 859, r. 1302, por. str. 15 niniejszej pracy.

[2]) Księgi sądowe łęczyckie. (Teki Pawińskiego), T. I, Kuchary, n. 942, rok 1388, n. 2743, rok 1393, T. II, n. 4096, 1392 i inne oraz Konary: T. I, n. 177, rok 1386, n. 393, rok 1387 i inne. Szewce podwójne: T. I, n. 352, rok 1387, n. 475, rok 1387 i inne. Nie zachował też panujący żadnej z tych wiosek, musiały więc one przejść całkowicie do rycerstwa.

[3]) Korytkowski: Liber Beneficiorum Johannis de Lasko. T. II, str. 351, 489 oraz str. 431 i 493.

i owe cztery osady służebne, a ściślej mówiąc, mieszkańcy tych czterech osad, wszystko to razem wzięte nie stanowi jeszcze całkowitego uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie. Są przecież jeszcze cztery jeziora, Przedcze, Chotel, Bezdziedza i Brdowo i co ważniejsze stu chłopów oraz ich wioski, tj. osady, w których oni mieszkali.

Jeziora odnaleść łatwo, bo znamy ich nazwy, od nich też zaczynam.

Należy ich szukać na północ od Łęczycy, już na pograniczu Kujaw. Leżą one wszystkie poza lekkiem wzniesieniem, które się ciągnie koło Kutna i Kłodawy, a które bardzo nieznacznie opada na dół ku północy. Ściekają z niego wody powoli i nieznacznie, tworząc niegdyś bagna, a dziś podmokłe niziny lub skupiając się zazwyczaj w długie, o płaskich brzegach jeziora, niby kawałki rzek bez ujścia. Jest ich kilka, i większych i mniejszych, a wszystkie leżą blisko siebie, na jednym, dość szerokim pasie, ponad którym na wschód leży i prastare Gopło, najznamienitsze ze wszystkich polskich jezior.

Z owych czterech jezior opactwa największe jest jezioro Brdowskie; ma ono do sześciu wiorst długości a do półtorej szerokości. Brzegi jego są dzisiaj bezleśne, dosyć wyniosłe, z wyjątkiem zachodnio-północnych, błotnistych. Nad samem jeziorem spotykamy wieś Brdów z kościołem, a opodal na wzgórzu osadę kościelną Izbicę. Tuż za jeziorem Brdowskiem, od wschodu, paskiem ziemi tylko od niego przedzielone, ciągnie się tak samo wązkie i prawie tego samego obszaru, jezioro Długie, widlaste od południa, a zwężające się ku północy. Jestto dawniejsze jezioro Bezdzieckie, od jakiegoś Bezdziada pierwotnie nazwane, które nosi jeszcze w XIV. w. to miano. U jego północnego końca znajduje się też wieś Długie. Trzecie z rzędu, a najmniejsze z tych jezior, idąc zawsze od zachodu na wschód, jest jezioro Chotel z nadbrzeżną osadą tego nazwiska. Jest ono najbardziej ku północy wysunięte i prawie na jednej z Gopłem linii. Ostatnie zaś będzie jezioro Przedcze, znowu na jednej linii z dwoma pierwszemi. Liczy się ono do mniejszych, ma bowiem tylko trzy wiorsty długości a jedną szerokości; nad jego wschodnim brzegiem, na wzgórzu, wznosił się niegdyś gród Przedecz; zbudowali go prawdopodobnie Krzyżacy, kiedy po 1331 roku zajęli Kujawy i przezwali „Moosburgiem", niby Błotnym Grodem [1]). Widać z tego przeglądu, że opactwo łęczyckie miało bogate uposażenie, należały do niego cztery jeziora, z których dwa do znacznych się liczyły, a dwa drugie do mniejszych, ale wcale nie do małych.

---

[1]) Lites ac Res Gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum. Str. 72, T. I, r. 1890.

Owe jeziora leżały na pograniczu ziemi łęczyckiej, ale już na Kujawach, t. zw. leśnych, które się rozciągały dalej na zachód. niż późniejsze województwo kujawskie. Sama nazwa „leśnych“ wskazuje, że lesisto tu musiało być dawniej. w Mazewie nawet byli i do późna bartnicy w większej liczbie, podobnie jak w puszczy radomskiej [1]). Dosyć też długo musiano prowadzić koło owych jezior gospodarstwo nie rolne ale rybne, bartne i pasterskie. Po tej najstarszej fazie gospodarczej zostały ślady w takich nazwach osad jak Rybna, Kobyla Jata, Kozia Jata, t. j. nocne stanowiska dla świerzop i kóz, a prócz nich Wołodrza, Pasieka i inne. Z osad służebnych są tylko Psary nad brzegiem jeziora Brdowskiego i drugie Psary koło Przedecza, widocznie odprawiali tutaj swe łowy książęta wśród lasów, które przeważnie należały do nich i nie przestały należeć do późna.

Owe cztery jeziora a z niemi i ta część uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie wyszła różnemi czasy z rąk arcybiskupa, tym razem jednak wiemy, kiedy i wśród jakich okoliczności.

W roku 1347 przeprowadził arcybiskup Jarosław następującą zamianę z królem Kazimierzem Wielkim: Król dał mu swój zamek Spicimierz i sąsiednią, a dziś nieistniejącą, osadę Wierzyce oraz młyn koło Gniezna i jezioro Jelenie, dzisiejszy Jelonek tuż pod Gnieznem, otrzymał zaś od arcybiskupa wieś i jezioro Przedcze, t. j. Przedecz i nad jeziorem leżącą wieś Żarowo [2]). Bardzo ciekawa ta zamiana ze względu na Spicimirz, z którą się łączy „sprawa restytucyjna“, jakby ją nazwać można, obchodzi nas tutaj o tyle tylko, o ile się odnosi do uposażenia opactwa na łęczyckim zamku [3]). Otóż ów Przedecz właśnie

---

[1]) W. A. Maciejowski: Mazewo, str. 270. Bibl. Warszawska, T. I, 1857 r.

[2]) Kodeks WP. T. II, n. 1295.

[3]) Paweł, wojewoda łęczycki, zwany także Pawłem Ogonem, w słynnym procesie z Krzyżakami 1339 roku zeznaje (Lites, T. I, str. 181), że miał jeden zamek swój własny *unum castrum suum proprium,* zwany Spicimierz, koło Uniejowa, który chcieli mieć Krzyżacy, umawiali się z nim o poddanie, a gdy Paweł, wojewoda łęczycki, odmówił, spalili go i zniszczyli, bo go inaczej dostać nie mogli. Spicimierz był grodem książęcym, musiał go więc mieć wojewoda Paweł z książęcego nadania, najpewniej z nadania Władysława Łokietka. W roku 1347 widzimy ten sam Spicimierz w posiadaniu Kazimierza W. Mienia on go, jak wiemy, z arcybiskupem. Sprawa jednak nie jest wcale skończoną. W rok później, 1348 roku, Jurand, starosta łęczycki, zaświadcza, iż Mikołaj, podkoniuszy łęczycki i Trojan, synowie niegdy Pawła, zwanego Ogonem, wojewody łęczyckiego, oświadczyli, jako nie będą nadal niepokoić arcybiskupa Jarosława o zamek Spicimierz i o wieś Wierzyce, arcybiskup zaś, choć dobra przerzeczone *„legittime“* prawnie drogą zamiany z królem Kazimierzem nabył, przecież dla miłego spokoju dał im sześćdziesiąt grzywien. Mieli mu je wszakże obaj bracia oddać, gdyby ich król wynagrodził. Wolno im bowiem będzie króla prosić o wynagrodzenie jakiemi innemi dobrami, do czego Jarosław swoją pomoc im obiecuje. *(Licitum erit eis,*

należał do tego uposażenia, a zapewne należało również i Żarowo, choć o tem nie mamy wiadomości, sama jednak jego blizkość to wskazuje, musiała to być widocznie jakaś niewielka osada, jakiś nieznaczny przysiołek, który dostało łęczyckie opactwo wraz z czterema jeziorami, o których bulla 1136 roku wspomina. Przywilej Kazimierza W. z 1357 roku, o którym wkrótce będzie mowa, wylicza już tylko dwa jeziora: Chotel i Bezdziedzę, jako należące do gnieznieńskiego kościoła. Dowiedzieliśmy się przed chwilą, w jaki sposób Przedecz wyszedł z rąk arcybiskupa, pozostają więc teraz do zbadania dwa wyżej wymienione oraz trzecie i ostatnie jezioro Brdowskie, a dojdziemy do całej liczby owych czterech jezior. Otóż w roku 1399 pleban z Brdowa ma pół jeziora w swojem posiadaniu, jak również wieś Psary nad jeziorem leżącą [1]). Prawdopodobnie przeszło ono na uposażenie miejscowego probostwa, a ponieważ spotykamy się z plebanem w Brdowie już w drugiej połowie XIII wieku [2]), być więc może, było już jezioro w jego posiadaniu w tym samym czasie. Arcybiskup mógł się z księciem zamienić na wieś jakąś, o czem my już nie wiemy, bo dokument żaden nie pozostał, któryby nas mógł w tym względzie objaśnić. Być może, iż i owo jezioro Chotel, a kto wie czy i nie Bezdzieckie, później Długiem zwane, które to jeziora są jeszcze 1357 r. w rękach arcybiskupa, przeszły podobnie jak Brdowskie na uposażenie kościoła w sąsiedniej Izbicy, przynajmniej na początku XVI wieku jest wieś Chotel, nad

*prefatum dominum regem tam ipsius domini archiepiscopi auxilio commonere et sibi instare, ut sui gratia pro dictis hereditatibus, in bonis aliis facere dignetur similem recompensam.* Kodeks WP., n. 1272). Co wszystko tegoż roku (Op. cit., n. 1273) Kazimierz W. zatwierdził. Czy na prośby i wstawienie arcybiskupa dał król obu braciom później jakieś odszkodowanie, nie wiemy. Prawdopodobnie dał, skoro zatwierdził umowę. W każdym razie to pewna, że chodziło o nadanie, którego albo Kazimierz albo Łokietek po spaleniu Spicimierza nie uwzględnił. Rozporządzał się też Kazimierz Spicimierzem jak swoją własnością. Trudno zaś przypuścić, iż zapomniał lub nie wiedział, że włości owe były komu innemu dawniej nadane. Wiedział bowiem aż nadto dobrze i o zamku Spicimierzu i o wojewodzie Pawle, nie też nie wiemy, dlaczego i poco miałby kto króla w błąd wprowadzać? Najpewniej zrobił on zamianę z arcybiskupem, nie oglądając się na synów wojewody, którzy później musieli aż szukać wstawiennictwa arcybiskupa i otrzymywać od niego jakoby kaucyi sześćdziesiąt grzywien, w zamian za obietnicę, że będzie króla prosił za nimi. Gdyby tak łatwo Kazimierz chciał obu braciom wynagrodzić stratę, nie byłoby tego wszystkiego wcale potrzeba.

[1]) Kodeks dypl. Polski, II, p. 811, oraz Monumenta historica d. Wladislaviensis, XIX, 1900, str. 43, pleban ma całe jezioro.

[2]) Ulanowski: Dokumenty kujawskie i mazowieckie, n. 35, r. 1266. Występuje podówczas Albertus de Brdow capellanus curiae ducis Lancicie et Cuiavie Kazimiri. Sądzę, że ów kapelan księcia Kazimierza był plebanem w Brdowie, tembardziej, że już spis świętopietrza z 1326 r. wymienia Brdów jako parafię. Por. Theiner Vetera Monumenta, T. I, str. 269.

jeziorem leżąca, w posiadaniu izbickiego proboszcza, a wieś Długie składa mu dziesięcinę[1]). Wogóle jeziora, t. j. prawo łowienia w nich ryb trudniej było utrzymać, przeznaczone też one były na to, aby wcześniej lub później wyjść z rąk arcybiskupa, co się też stało rzeczywiście.

Pozostała część zapisku z 1136 roku jest częścią lwią, mowa jest w nim o owych stu chłopach z ich siołami. Otóż ta reszta, to właściwie całe rolne uposażenie opactwa, równie ważne, a nawet i ważniejsze niż uposażenie, na które się składają winnice, narokowe osady oraz jezioro i rybołowstwo. Niestety, zapisek jest tutaj dziwnie lakoniczny, *cum centum servis et villis eorum*, sto chłopów i sioła ich i nic więcej poza tem. Jestto jakby zagadka, bo trzeba teraz znaleść i liczbę tych wiosek i powiedzieć, gdzie one leżą. Tak źle jednak nie jest, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, i bez podanej cyfry i bez nazw można je, w przybliżeniu wprawdzie, ale zawsze zliczyć i odnaleźć.

Król Kazimierz W. na prośby arcybiskupa Jarosława, swego doradcy i przyjaciela, wydał w roku 1357 przywilej, potwierdzający wszystkie dawne wolności i cały majątek gnieźnieńskiego kościoła. W tem potwierdzeniu spotykamy bardzo ciekawy szczegół, którego niema w bulli z 1136 roku. Oto po wykreśleniu na mapie dóbr arcybiskupa według bulli z 1136 r., okaże się, że prócz kasztelanii żnińskiej i prócz włości, leżących w samej Wielkopolsce, arcybiskup posiada dobra w ziemi sieradzkiej, „koło Sieradza", jak się bulla wyraża. Dobra te, to późniejszy klucz Uniejowski; mniej więcej grupują się one we wschodniej stronie sieradzkiej dzielnicy, koło samego Uniejowa i Spicimirza w międzyrzeczu Warty i Nyru, ale poza lewy brzeg tej rzeki nie przechodzą wcale. Są to dawne granice ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, które Nyr jeszcze w XV wieku rozdzielał. Na Kujawach arcybiskup ma zaledwie kilka wiosek, z których dwie leżą w północno-wschodnim kącie ziemi kujawskiej także nad Nyrem, a więc w pobliżu dóbr uniejowskich. Potem wymienia bulla 1136 roku kasztelanię łowicką jako posiadłość gnieźnieńskiego kościoła, wiadomo zaś, że Łowicz leży nad średnim biegiem Bzury na pograniczu ziemi łęczyckiej ale już na Mazowszu, i liczył się później do niego, a nie do łęczyckiej dzielnicy. Tak wykreślone uposażenie arcybiskupa przedstawia jedną właściwość, a mianowicie przerzuca się ono z Sieradzkiego odrazu na Mazowsze,

[1]) Monumenta historica d. Wladislaviensis, XI, 1891, str. 47, oraz Polska XVI w., T. II, str. 21. Kościół istnieje już w 1326 roku. Por. Theiner, Op. cit. str. 269.

opuszczając zupełnie ziemię łęczycką, przynajmniej opuszczając pozornie, na jej miejscu moglibyśmy sobie wyobrazić płat biały, nie wypełniony. W potwierdzeniu Kazimierzowskiem z 1357 roku jest inaczej. Dobra sieradzkie pozostają prawie bez zmian, dobra łowickie są wyliczone szczegółowo, wioski na Kujawach są jeszcze mniej liczne niż w bulli 1136 roku, między niemi zaś spotykamy owe znane nam już dwa jeziora Chotel i Bezdziedze, na pograniczu Kujaw i ziemi łęczyckiej leżące, ale jest jedna wielka różnica. Oto owa biała plama, owo puste miejsce, które zajmowało ziemię łęczycką, wypełnia się, i to wypełnia się nielada czem. W ziemi łęczyckiej 1357 roku posiada arcybiskup ni mniej ni więcej jak tylko czterdzieści sześć wiosek całych, pół jednej, a w siedmiu innych większe lub mniejsze działy. Należy wszystkie te wioski wymienić imiennie, po kolei, choć lista będzie długa. Są niemi: wieś Chotnica z kościołem, Tomino czyli Tum z młynem, Podgórzyce, Mchowice, Morakowo, Piątek miasto z jarmarkiem, Lubnica, Mąkolice, Zduny; trzy wioski: Bąkowo, Giżyce, Słomowo, z których powstała wieś Bąkowo. Dalej Wiskitnica, Łaźniki, Symunowice, Marzyce, Struginice, Wierzonowice, Gawrony z przysiołkiem Sułkowo. Sączkowo, Łęka, Ciecierzyno, Pieczewo, Chełm, Sobótka z mostowem, Krzykosy, Słupcza, Koczawie, Rudułtowo, Solcza mała, Gutowo, w Topoli szlacheckiej dwa źrebia lub działy, Krzepocino, Parundzice, w Zdunach cztery działy, Prusinowice, Sworawa, w Wielkiej Leźnicy znowu trzy działy, w Woźnikach cztery, a w Gembicach dwa. Dalej Mrozowice, Solca lub Solec z przysiołkiem Pracze(?). Jeden źreb, który się zwie Dulowo, między Liczkami i Miłowicami, Jankowo, Mirosławice, Zdziechowo, pół Czyrchowa, Sosnka, Chrząstów, Dobrogostowice, Grambinice, a wreszcie ostatnie Grabiszewo oraz źrebia kapituły gnieźnieńskiej w dwóch miejscach: w Rozdzicach cztery działy i karczma, w Domaniewie dział jeden. Na tem się kończy długa ta lista; należy tylko teraz uporządkować i rozdzielić te wioski według tego, gdzie która leży, t. j. rozmieścić na obszarze, który zajmują.

Najpierw wieś Tomino czyli dzisiejszy Tum lub Kościół[1]), bo i tak źródła często go nazywają, jest jakby punktem środkowym, tam bowiem znajdowało się samo opactwo. O młymie w nim wspomina dokument z 1344 roku, w którym to czasie młynisko w Tumie *(locum molendini)* zostało przysądzonem arcybiskupowi[2]). Następna wieś Chotnica z kościołem, niewiadomo gdzie leży. Wieś Chotnica jest raz je-

[1]) Rachunki kapituły łęczyckiej. Rękopis z XV w. Rok 1410 oraz Pawiński Polska XVI w. T. II, str. 51.

[2]) Kodeks WP., n. 1232.

den wspomniana w księgach sądowych łęczyckich [1]), już jej zaś niema w dokumentach XVI wieku. Wszystkie inne wioski dadzą się rozdzielić na trzy mniej więcej oddzielne grupy. Pierwsza z nich jest najważniejszą, znajduje się bowiem prawie w środku ziemi łęczyckiej i w najbliższem sąsiedztwie samej Łęczycy, około której znaczna część dóbr arcybiskupa się rozsiadła. Do tej środkowej grupy należą: Prusinowice [2]) w widłach między Nyrem a jego dopływem Zianem i Łęka nad pasem błot i bagien, które się ciągnęły niegdyś między Bzurą i Nyrem, łącząc niejako obie te rzeki między sobą [3]). Po tej samej stronie Bzury, to jest po prawej, między nią a Nyrem i Moszczenicą, na skłonach wzniesienia zgierskiego, które ku północy opada, spotykamy następujące wioski arcybiskupa: Zduny nad Zianem, Janków i Parądzice na tej samej prawie linii tylko ku południu, w międzyrzeczu zaś Bzury i Nyru Krzepocin, Woźniki, Chrząstów [4]), Domaniew, najdalej na południe wysuniętą Sworawę, bliżej znowu Łęczycy Leźnicę Wielką (która nie jest wcale Lestnicą z 1136 roku), Rożyce, Tkaczew, który jest zdaje się Praczewem Kazimierzowskiego przywileju i Solcę, a dalej znowu w międzyrzeczu Bzury i Moszczenicy Czerchów, Grabiszew [5]), Mchowice, Moraków, Lubnicę i graniczące z Tumem Podgorzyce z lasem, Głopuchowem i Sosenką [6]), wreszcie posuwając się ku wschodowi między Moszczenicą a Mrogą, miasto Piątek i wieś Mąkolice. Za Bzurą, t. j. po jej lewej stronie, także w pobliżu Łęczycy i Tumu, spotykamy Dobrogostowice, dziś Dobrogosty, Topolę, Gawrony i graniczący z nimi Sułków [7]), Dulowo między Dąbiem a Błoniem, a wreszcie Sączków koło Słaboszewa [8]). Wszystkie te wioski należały później do klucza Piątkowskiego dóbr arcybiskupich [9]). Poza temi osadami, więcej już ku północy wysuniętemi, spotykamy jeszcze

[1]) Księgi sądowe Łęczyckie (Teki Pawińskiego), T. II, n. 3673, r. 1391.

[2]) Są to te Prusinowice, drugie leżą koło Lutomirska w ziemi sieradzkiej.

[3]) Ulanowski: Liber Visitationum Johannis de Lasko. Str. 210. Lanka ad Blonie parochiata.

[4]) Chrząstów w par. Leźnica. Istnieje drugi Chrząstówek po drugiej stronie Bzury, koło Dobrogostow. W XVI wieku Chrząstów w paraf. Leźnica dzielił się na Mały i Wielki. Jeden z nich należał do szlachty już w końcu XIV w. drugi do arcybiskupa, por. Łaski Liber Beneficiorum II, str. 360 i Księgi Łęczyckie. T. I, n. 331, r. 1387, n. 1721, r. 1390, n. 1973, r. 1391 oraz T. II, n. 6121, r. 1399. J. advocatus de Chrząstów n. 6553, r. 1400. Scultetus de Chrząstów.

[5]) Grabiszew koło Ozorkowa i Małachowic, istnieje drugi za Nyrem, ale ten nie należał do arcyhiskupa.

[6]) Łaski: Liber Visitationum str. 208. Podgorzyce cum merica Glopochowo.

[7]) Gawrony cum villa adiacenti Sulcovo, Dziś wieś nieznana.

[8]) Ulanowski: Liber Visitationum Johannis de Lasko str. 215, Sanczkowo—granicies cum villa Słaboszewo. [9]) Op. cit. str. 198.

Wysokie i Mazewo, które nie jest niczem innem jak tylko owym źrebiem między Miłowicami a Liczkami, a prócz nich jeszcze Sleszyn nieopodal rzeki Ochni [1]). Leżą one wszystkie rzeczby można w pośrodku reszty posiadłości arcybiskupa. Na prawo od nich spotykamy kilkanaście osad położonych nieopodal Łowicza, a więc na wschód, bliżej już Mazowsza. Są to następujące wioski: Strugienice, Wierzonowice, Symunowice, Łaźniki, Wiskitnica, owe trzy wioski, Giżyce, Bąkowo i Słomowo, z których powstało późniejsze Bąkowo oraz Marzyce i drugie Zduny, różne od poprzednich. Wszystkie te wioski należały do klucza Łowickiego. Na lewo, a więc na wschód, bliżej znowu Kujaw, spotykamy nieco więcej wiosek arcybiskupich. Skupiają się one bardziej koło Kłodawy, są to wioski: Kocewia, Rdutów, Gutów, Słupca dziś Słupeczka, a być może i Krzykosy [2]). Prócz tej grupy jest druga, mniej widoczna, koło Grzegorzewa, stanowią ją zaledwie trzy wioski: Chełmno [3]), Sobótka i Pieczew. Wszystkie one należą do grzegorzewskiego klucza. Zupełnie sporadycznie znajdujemy jeszcze dwie wioski arcybiskupa: Zdzichów i Mirosławice nad górnym Nyrem koło Lutomierska i Kazimierza, które nie dadzą się nawiązać do żadnej z wyżej wymienionych większych grup i skupień. Wogóle silniej się zaznacza owo skupienie środkowe, po niem liczniejszą i bardziej zwartą grupę przedstawiają dobra w pobliżu Łowicza, mniejszą zaś i rozerwaną niejako na dwie części stanowi grupa zachodnia, o której przed chwilą była właśnie mowa.

Dalsze badania niewiele odmienią to rozmieszczenie topograficzne dóbr arcybiskupa, tu i owdzie przydadzą kilka wiosek lub którą z nich odejmą, ogólnie jednak biorąc można zostać przy takiem, a nie innem ich rozmieszczeniu, na które się jeszcze parę razy w ciągu niniejszej pracy wypadnie powołać.

Wszystkie te wioski razem wzięte stanowią, jak wiemy, bardzo pokaźną liczbę, bo aż czterdzieści sześć wiosek całych a w dziesięciu źrebia. Jestto liczba tak pokaźna, że i dla bogatego arcybiskupstwa

---

[1]) Ten Sleszyn, a nie Sleszyn koło Wiskitnicy, należał do arcybiskupa. Por. Liber Visitationum str. 53.

[2]) Są Krzykosy podwójne, koło Kłodawy i koło Dąbia nad Wartą, bardzo trudno między nimi wybrać. Krzykosy pod Kłodawą należały do szlachty w XVI wieku. Por. Polska XVI w. T. II, str. 78, ale dziesięcina z nich należała do arcybiskupa Łaski: Liber Beneficiorum, T. II, str. 447. O Krzykosach nad Wartą milczą źródła.

[3]) Por Łaski: Liber Visitationum, str. 249. Chełm circa Nyr, i Sobotka leży nad Nyrem.

[4]) Nie można odnaleźć na mapie sztabowej rosyjskiej (1:126.000) ani w źródłach i w Słowniku geograficznym Ciecierszyna i Grambienic. Pierwszy leżał zdaje się koło Pieczewa, przynajmniej z nim razem jest wymieniony.

gnieźnieńskiego dobra łęczyckie musiały stanowić znaczną część całego uposażenia i majątku.

Tak znaczne powiększenie dóbr arcybiskupich w przywileju 1357 roku i to właśnie w Łęczyckiem musi zdziwić i zastanowić każdego. To nie kilka wiosek, nie kilkanaście nawet, lecz kilkadziesiąt! Opuszczenie tylu ich naraz w bulli z 1136 roku tak dokładnej, która je wszystkie wylicza, nie da się nawet i pomyśleć, nikt też takiego przypuszczenia robić nie może. Natomiast każdemu musi się nasunąć inne przypuszczenie, a mianowicie, że dobra łęczyckie to dawne uposażenie opactwa na łęczyckim zamku. Wchodzą one przecież jakby na miejsce owego ustępu z bulli 1136 roku, w którym jest mowa o *abbatia sanctae Mariae in castello Lancicie,* t. j. o łęczyckiem opactwie, tam jest ich miejsce, tam też należy je tylko włożyć jak brakujący kamyk w mozaikę, a cały obraz się złoży. Tak jest w istocie. Zadanie wszakże nie jest znowu tak łatwe, jakby ktoś mógł przypuścić na pierwszy rzut oka: nie dość bowiem powiedzieć, że wyliczone poprzednio czterdzieści sześć wiosek oraz połowa jednej i działy w dziewięciu pozostałych stanowią uposażenie dawnego opactwa na łęczyckim zamku i że je za to uposażenie w całości należy uznać. Tak wcale nie jest. Pozostaje ich historya oraz ich liczba, tj. dwa punkta nader ważne i nader zawiłe.

Stwierdzić trzeba na samym początku, że dobra łęczyckie należą już w XIII wieku do arcybiskupa. Pierwsza wzmianka o nich znajduje się w przywileju księcia Konrada Mazowieckiego z 1243 roku [1]). W tym czasie uwolnił książe majątki arcybiskupa i biskupa kujawskiego, położone w księstwie łęczyckiem i na Mazowszu, od różnych posług i powinności, do których byli obowiązani poddani (ascripticii) obu tych kościelnych dostojników. Ani można wątpić, że tu chodzi o majątki, które wymienia przywilej Kazimierza Wielkiego. Niestety, nie wymienia ich dokument Konrada, tak że nic nie wiemy, jaka mogła być podówczas ich liczba, a to kwestya nie mniej ważna. Z góry też uprzedzić należy, że się już o tem nie dowiemy. Dosyć mamy nadań i przywilei, szczególnie kościelnych z XIII i pierwszej połowy XIV wieku, tymczasem nie udało mi się znaleźć żadnego z wieku XIII, któryby się odnosił do nadania którejkolwiek z łęczyckich wiosek arcybiskupa, nie wymieniają ich nawet tamtoczesne przywileje. Raz tylko jeden wspomina ten sam przywilej Konrada z 1242 roku wieś Sworawę jako jedną z czterech, w których arcybiskup czasem rezyduje [2]), i na tem się wszystko urywa.

[1]) Kodeks WP. I, n. 234.

[2]) Loc. cit. Quatuor autem ville in quibus archiepiscopus mansionem consuevit habere, videlicet Lovich, Slup, Uneyow et Svarava.

To milczenie dokumentów czegoś w każdym razie dowodzi, a mianowicie, że nie nastąpiło w ciągu XIII wieku żadne znaczniejsze nadanie na rzecz gnieźnieńskiego kościoła w Łęczyckiem Nie twierdzę oczywiście, że w całym tym okresie, od 1136 do 1357 roku, nie nastąpiły żadne zmiany w dobrach łęczyckich arcybiskupa. Przeciwnie, kościół zawsze mądry i gospodarny starał się z pewnością o pomnożenie i uporządkowanie swojego majątku, to też niejedna wioska z owych czterdziestu kilku mogła drogą kupna, darowizny prywatnych lub, co prawdopodobniejsze, darowizny księcia przejść w ręce arcybiskupów gnieźnieńskich. choć my o tem nie wiemy; to przyjąć i z tem się liczyć należy, ale w każdym razie nie będzie to jakieś nadanie znaczniejsze, bo o takiem, nie wątpię, dochowałby się dokument, jakaś wzmianka lub zapisek, można więc ostatecznie powiedzieć, że większość, i to znaczna większość, wiosek arcybiskupa w Łęczyckiem pochodzi z nadania, uczynionego jeszcze opactwu na zamku w Łęczycy. Oczywiście tylko większość, bo jak z jednej strony dobra arcybiskupie mogły wzrastać w liczbę, mogły się powiększać, to z drugiej strony należy także pamiętać, iż niejedna wioska także ubyć mogła, zagrabiona przez rycerstwo, pożądliwem nieraz patrzące okiem na dobrze zagospodarowane i intratne majątki kościelne, mogła też odpaść odjęta przez księcia, bo i to zdarzyć się także mogło. Cała więc rzecz będzie polegać teraz na tem, aby w jakiś sposób odnaleźć wioski, które albo przybyły lub ubyły w ciągu lat przeszło dwustu, t. j. od 1136 do 1357 roku, czyli aby owe dobra łęczyckie arcybiskupa oczyścić z późniejszych naleciałości i do pierwotnego doprowadzić stanu.

Dokumentów nadawczych, jak wspomniałem, nie udało mi się odszukać do majątków łęczyckich arcybiskupa, ale tak źle znowu nie jesl, aby nie było ich wcale, są, ale się odnoszą głównie do zamian a i do różnych sporów i procesów. O najciekawszym wspominałem już w jednej z poprzednich prac moich. W roku 1302 Aleksy z Lekinsteinu, starosta króla czeskiego Wacława, zastał, według słów przywileju, arcybiskupa spierającego się dawniej jeszcze z księciem Władysławem o dobra swe stołowe, położone pod samą Łęczycą. Władysław Łokietek mianowicie dla swych mieszczan łęczyckich zabrał wieś Topolę, leżącą na końcu mostu, wiodącego przez bagna do Łęczycy oraz Wilczkowice i Bojanowice, leżące nad owem bagnem, a wreszcie Lubin, pod samemi bramami Łęczycy położony. Teraz Aleksy z Lekinsteinu, przekonawszy się ostatecznie, że arcybiskup ma słuszność i że się mu krzywda stała, pomny na zbawienie swego pana i króla, przyrzeka za owe cztery wioski dać cztery inne, a mianowicie Witaliszewice, Piekary, Michałowice i Gębice, także w ziemi łęczyckiej położone, które

przyrzekł od szlachty, ich dotychczasowych właścicieli, wykupić [1]). Zdawaćby się więc mogło, że spór zupełnie załatwionym został. Tymczasem nie wszystko i nie zawsze, na co wystawiono dokument w średnich wiekach, w rzeczywistości załatwionem zostało, zupełnie zresztą tak jak i dzisiaj, tylko, że to, co się dzieje dzisiaj, sprawdzić możemy, a z tego, co się działo dawniej, w najlepszym razie został nam w ręku pergamin. Tak tedy i ten spór nie został załatwionym, przynajmniej w tej formie. Owe cztery wioski, dopieroco wymienione, które arcybiskup miał dostać, są w rękach szlachty i dalej. We wsi zaś Topoli Kazimierz Wielki nadaje 1350 roku trzy wolne łany łęczyckiemu wójtowi [2]), jest też ta wieś lokowana na tym samem prawie co i miasto Łęczyca, nie ulega więc kwestyi, że była królewską, dalej Wiczkowice czyli Wilczkowice i Lubin są w rękach króla i należą później do grodu łęczyckiego [3]), a Bojanowice zupełnie znikły, kto wie, czy nie zostały wcielone do miasta Łęczycy, w każdym zaś razie niema ich między wsiami arcybiskupa w 1357 r., co dowodzi, że nie należały do niego. Niema żadnej wiadomości, czy przyszło później do jakiego układu między Władysławem Łokietkiem lub Kazimierzem a arcybiskupem. Prawdopodobnie przyszło, ale nie koniecznie z tego wynika, aby arcybiskup dostał za Piekary, Michałowice i Witaliszewice, których Aleksy z Lekinsteinu nie mógł od rycerstwa nabyć, oraz za Gębice, inne cztery wioski także w Łęczyckiem. Jeśliby tak było istotnie, to wśród czterdziestu sześciu wiosek, wyliczonych w przywileju 1357 r., byłyby właśnie jakieś cztery przez zamianę później nabyte. Otóż powtórzyć trzeba, iż śladu takiej późniejszej zamiany zgoła nie mamy, mogła ona przyjść do skutku nie koniecznie jako zamiana na wioski w Łęczyckiem położone, mogła też nastąpić nie koniecznie na dobra ziemskie wogóle, ale mógł n. p. król dać jakieś odszkodowanie w pieniądzach lub uwolnić od niektórych ciężarów królewskich dobra arcybiskupa. Być zresztą może, iż tytułem takiej zamiany Kazimierz lub Władysław Łokietek dał był arcybiskupowi Bąkowo, Giżyce, Wiskidnicę oraz część Słomowa i pół Łaźnik, które był potem zatrzymał, gdyż sprawa z 1302 roku nie była jeszcze dostatecznie wyjaśnioną, i które dopiero w 1348 roku zwrócił był na żądanie arcybiskupa [4]). Jeżeli tak było istotnie, to zamiana owa nie wiele nas już obchodzi, bo jak to niebawem zobaczymy, wioski te wraz z innemi trzeba będzie wyłączyć z ogólnej liczby dóbr łęczyckich,

[1]) Kodeks WP. T. II, n. 859 oraz K. Potkański: Jeszcze sprawa restytucyi, str. 19, 1901.

[2]) Kodeks WP. III, n. 1299.

[3]) Łaski: Liber Beneficiorum, II, str. 350.

[4]) Kodeks WP. T. III, n. 1380, rok 1358.

które wymienia przywilej Kazimierza Wielkiego. W całej tej sprawie między Władysławem Łokietkiem, Aleksym z Lekinsteinu i arcybiskupem uderza jeszcze jeden szczegół, którego nie należy pomijać. Dlaczego mianowicie Aleksy z Lekinsteinu zobowiązał się był wykupywać od szlachty Piekary, Witaliszewice i Michałowice, a nie dał innych jakichś trzech wiosek, n. p. książęcych, które mógł był dać każdej chwili i sprawę raz na zawsze zakończyć? Czy może zobowiązał się do wykupna dla tego, że arcybiskup rościł był dawniej jakieś do tych wiosek pretensye? Wiemy np., że mógł posiadać Piekary od najdawniejszych czasów. Istotnie, co do Piekar tak być mogło, co do innych dwóch wiosek nie mamy żadnych danych, aby kiedykolwiek należały do arcybiskupa, nazwy ich zaś Michałowice i Witaliszewice wskazują pochodzenie późniejsze. Czwarta wreszcie z tych wiosek Gębice była królewską, a tylko część jej dostał był arcybiskup Jakób od swego stryja Jana, kasztelana spicymirskiego, i ta część właśnie później należy do gnieźnieńskiego kościoła[1]); prawdopodobnie też były Gębice zawsze królewszczyzną, z czego wynika, że je w każdym razie z ogólnej liczby dóbr łęczyckich odliczyć należy, bo i część arcybiskupa jest później nabytą. Bezpieczniej zaś będzie nie doliczać Michałowic i Witaliszewic, bo mogły działać przy tej niedoszłej zamianie tysiączne inne względy, np. niechęć oddawania królewszczyzn, należących do łęczyckiego grodu, a nie ten jeden koniecznie: że do nich miał arcybiskup dawniejsze jakieś pretensye. Tak więc ostatecznie, streszczając się, powiedzieć należy, iż tylko Topola, Bojanowice, Wilczkowice i Lubin należały do pierwotnego uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie, a Gębice nie należały doniego wcale. Cztery pierwsze więc trzeba koniecznie doliczyć do owych czterdziestu sześciu znanych nam wiosek, a ostatnią z nich wykreślić, całą zaś kwestyę włączenia Michałowic i Witaliszewic na bok usunąć.

Są jeszcze inne sprawy o dobra łęczyckie, prócz tej z 1302 r., na szczęście nie są już one tak zawiłe jak tamta.

W roku 1352 przed Dziwiszem, starostą łęczyckim, została zatwierdzoną umowa, mocą której arcybiskup dał szlachetnemu Bernardowi wieś swoją Rozdzice i jeden dział w Wielkiéj Leźnicy a w Małej zaś niwę, która graniczy ze wsią Zdunami, a w zamian otrzymał

[1]) Kodeks WP. T. II, n. 859. Aleksy z Lekinsteinu obiecuje dać et aliam (haereditatem) ducalem que Gambici, appelatur, deducta parte quam per emptionem, habitam cum Johanne b. m. castellano tunc Spicimiriensi suo patruo, ipse d. archiepiscopus optinebat. Dowodzi to także, iż zamiana ułożona w 1302 roku nie doszła zupełnie do skutku, tę jedną wioskę mógł był dać Aleksy, bo była królewską, tymczasem nie ma jej arcybiskup.

wieś Krzepocino [1]). Ów Krzepocin już jest wymieniony między dobrami stołowemi arcybiskupa w przywileju Kazimierza Wielkiego, musiała więc zamiana owa nastąpić przed 1357 rokiem. Na pewno już przed tym czasem nastąpiła znowu inna zamiana, a mianowicie w 1321 roku arcybiskup Janisław oddaje dwa majątki w ziemi łęczyckiej nad Nyrem, Leszno i Nagorzyce za wieś Wisława, syna Wincentego, zwaną Korytkowo w Sieradzkiem. Zamiana ta jednak, jak się zdaje, nie przyszła do skutku, przynajmniej nie na obydwie te wioski, bo w lilkanaście lat później, 1336 roku, tenże sam arcybiskup Janisław bierze Grocholice „dla siebie i swego kościoła", a daje to samo Leszno w ziemi łęczyckiej jakiemuś Floryanowi z poblizkiego Kaznowa, do którego to Floryana owe Grocholice również należały [2]).

Druga sprawa jest następująca: Arcybiskup Janisław w 1331 r. zamienił z Tomaszem, bratem Boczka z Boczkowic, role za rzeką Mrogą leżące, a Tomasz dał mu role do tej samej dziedziny należące, po drugiej stronie rzeki [3]), z czego się pokazuje, że w Boczkowicach miał już arcybiskup przedtem dział jakiś, którego się zresztą musiał pozbyć, bo go później nie spotykamy między posiadłościami gnieźnieńskiego kościoła. Wioski te: Leszno, Nagorzyce i Boczki trzeba oczywiście dodać, podobnie jak Bojanowice, Lubin i Topolę, do liczby wiosek wymienionych w 1357 roku, to jest jasne i proste, bo mamy o nich wiadomości z przed 1357 r. Mniej wszakże jest prostem i jasnem, co mamy począć z kilku jeszcze wioskami, które są w posiadaniu arcybiskupa po tym czasie, a których brak w przywileju Kazimierza. Do nich należą przedewszystkiem wymienione w księdze wizytacyi Łaskiego; są to osady następujące z owej grupy środkowej: Mroczkowice, graniczące z Piekarami i Kraszelewice koło Gawronów; prócz nich zaś jeszcze koło Parzęczewa z grupy zachodniej: Jastrzębia, Kobyle i Smardzewo. O tych ostatnich wiemy tylko to, że Smardzew należy do arcybiskupa już w 1399 roku, Kobyle zaś w 1385 [4]), poza ten czas nie można żadnej z nich dalej wstecz posunąć. Cóż więc z niemi począć? Co do wsi Jastrzębi i Kobyla przyjąć należy, iż były to przysiołki, pierwsza Smardzewa, druga wsi Pieczewa. Obydwie z niemi graniczą. O Jastrzębi wyraźnie mówi Księga wizytacyi, że się dawniej Smardzew nazywał Jastrzębią [5]), do dziś dnia zaś istnieje ona przy Smardzewie. Kobyle styka się znowu z Pieczewem, który jest wymieniony w przywileju z 1357 roku, łatwo

[1]) Kodeks WP. T. III, n. 1471.

[2]) Kodeks WP. T. II, n. 1024 i n. 1159.

[3]) Kodeks WP. T. II, n. 1127.

[4]) Łaski: Liber Visitationum, str. 203, 211, 253 i 268.

[5]) Op. cit. str. 268, quae villa (Smardzewo) ante hoc Jastrzębie vocabatur.

więc przypuścić można, iż podobnie jak ów las Głopuchowo przy Podgorzycach i one istniały już jako części dawniejszych wiosek, np. Kobyle jako część Pieczewa; zabiegi zaś gospodarcze Jarosława sprawiły, że wskutek lokacyi zyskały niezależne stanowisko, z części osad, o odrębnej tylko nomenklaturze, jak mają lasy, pola lub drobne przysiółki, stały się samoistnemi osadami, szczególnie przypuścić można, że Kobyle była częścią Pieczewa jeszcze w 1357 roku i dlatego jest w przywileju opuszczone. Inaczej się jednak rzeczy mają ze Smardzewem-Jastrzębią, tej wcale przywilej Kazimierzowski nie wymienia, podobnie jak Krężelewic i Mroczkowic. Dwie ostatnie wioski graniczą wszakże z innemi wsiami arcybiskupa, więc i co do nich można przypuścić, że to przysiółki; np. Mroczkowic koło Piekar nie wymieniają już spisy z drugiej połowy XVI wieku i niema ich dzisiaj; podobnie znikły i Krężelewice, widocznie więc nie były to osady ani znaczne ani samoistne. Dlatego też nie wliczam ich tutaj, nie czynię zaś tego tem bardziej, że mogły być później nabyte. Ale nie wliczam także Smardzewa-Jastrzębi, choć to osada samoistna, idę nawet dalej, bo nie doliczam i Sladkowa, który należy do arcybiskupa w 1357 roku[1]), a którego nie wymienia przywilej Kazimierza, nie można bowiem pominąć tej właśnie ostatniej możliwości, że mogą to być wioski zamienione za dawniejsze, a znane nam z przywileju 1357 roku posiadłości arcybiskupa, z których wielu brak np. w księdze wizytacyi, tak więc ostatecznie wszystko prędzej przemawia za pominięciem ich, niż za wliczeniem. Nie przeczę, błąd tutaj jest możliwym, ale należy pamiętać, że jest on możliwym także i przy wliczeniu, wybierając więc z dwojga złego, lepiej, jak sądzę, wybrać pierwszą możliwość i owych wiosek wcale nie wliczać, a jedynie poprzestać na zupełnie pewnych i sprawdzonych.

Bliższe zbadanie dóbr łęczyckich arcybiskupa dało więc ostatecznie taki rezultat, że jest ich więcej nawet niż w przywileju Kazimierza z 1357 roku. Do owych czterdziestu sześciu wiosek całych i kilkunastu źrebiów dodać bowiem należy jeszcze siedm następujących wiosek z przed 1357 roku: Leszno, Nagorzyce, Topolę, Bojanowice, Wilczkowice, Lubin i Boczki czyli Boczkowice, odjąć zaś Krzepocin. Co razem z poprzedniemi czyni ogólną sumę pięćdziesięciu dwóch całych wiosek. do źrebiów zaś dodać należy Rozdzice i Domaniewo, nic zaś nie ujmować. Ale i ta powiększona cyfra nie jest jeszcze ostateczną, t. j. tą, o której możnaby powiedzieć, że stanowiła pierwotne uposażenie łęczyckiego opactwa, pozostaje bowiem jeszcze bardzo ważna kwestya, którą rozwiązać należy.

[1]) Kodeks WP. III, n. 1358.

Przywilej z 1357 roku wymienia majątki arcybiskupa w ziemi łęczyckiej, oczywiście w jej granicach ówczesnych, ale czy te granice nie uległy zmianie, czy są granicami z bulli. Mogła się bowiem nie już ziemia, ale księstwo łęczyckie w epoce dzielnic powiększać lub zmniejszać, tak że część wiosek mogła albo odpaść albo się znaleść w Łęczyckiem, choć pierwotnie wcale się na jego obszarze nie znajdowała. Oczywiście, chodzi tu przedewszystkiem o wioski, należące do wschodniej i zachodniej grupy, te są bowiem nadgraniczne, środkowe zaś musiały zawsze leżeć w Łęczyckiem, inaczej bowiem nie byłoby tej dzielnicy wcale. Granice ziemi łęczyckiej, o ile można z dokumentów wnosić, były dosyć stałemi i nie ulegały większym zmianom, jak zresztą nie ulegały zmianom i granice innych dzielnic polskich. Oczywiście, mogła odpaść niejedna wieś nadgraniczna i rzeczywiście odpadła, większych zmian wszelako nie było, nie było bowiem żadnych podziałów księstwa łęczyckiego do 1357 roku, a oczywiście nie mogło być i później. Szczególniej stałemi są granice zachodnie od ziemi sieradzkiej, a także granice północne od Kujaw, gdzie zresztą wchodziła w grę i odrębność plemienna: Kujawiacy bowiem stanowili wyraźnie określone pod względem etnograficznym i terytoryalnym polskie plemię. Nie mogę oczywiście tutaj wchodzić w szczegółowe badania nad siedzibami Łęczycan, Kujawian i Sieradzan, będę miał jeszcze sposobność zająć się tem obszerniej w odrębnej pracy, tu zaś tylko zaznaczam, iż takie wyrażenia bulli z 1136 roku, jak *circa Cracoviam, circa Seraz, Spicimir, Gneznam,* tj. koło Krakowa, Spicimierza, Sieradza, Gniezna, stale oznacza z a l e ż n o ś ć od grodu krakowskiego, sieradzkiego i gnieźnieńskiego, a nie koniecznie bezpośrednie sąsiedztwo. Jakiego rodzaju była to zależność, w to na razie nie wchodzę, potrzebnym jest bowiem tylko dla niniejszej pracy fakt, że ta zależność objawiała się także i terytoryalnie, nie tak ściśle jak później, ale w każdym razie na tyle ściśle, aby módz powiedzieć, że wioski tak wymienione leżą zawsze w obrębie późniejszej ziemi lub dzielnicy. Są na to dowody. I tak np. wieś Cierno, *„circa Cracoviam“*, która nie leży wcale w pobliżu Krakowa, jest jedną z ostatnich wsi późniejszej ziemi krakowskiej i granicą dyecezyi krakowskiej zarazem. Przykładów takich jest więcej [1]), obchodzi nas jednak bezpośrednio tylko fakt, że tak samo wioski arcybiskupa „koło Spicimierza“, *circa Spicimir,* należą do grodu Spicimierza, gród ten zaś leżał w obrębie ziemi sieradzkiej w roku 1357 oraz w obrębie archidyakonatu uniejowskiego a nie łęczyckiego i w tym więc razie zgadzają się późniejsze granice polityczne i kościelne z po-

[1]) Podobnie np. Manina nie leży koło Sandomierza.

działem bulli z 1136, tylko że w niej nie ziemia, ale gród wysuwa się na pierwszy plan i zastępuje ją niejako. Granice te stanowił Nyr, jak wiemy ze źródeł późniejszych, np. z Długosza [1]), a raczej wielkie bagna, które się wzdłuż jego brzegów ciągnęły, otóż ani jedna wioska, wyliczona w bulli 1136 roku, nie przechodzi tej rzeki, a znowu ani jedna wioska, wyliczona w przywileju 1357 roku, jako leżąca w ziemi łęczyckiej, nie przechodzi z drugiej strony tej rzeki, tak że pod tym względem zgodność jest zupełna.

Granice Kujaw od ziemi łęczyckiej także musiały być stałe. Te wioski, o których bulla mówi, że leżą „na Kujawach" *per Cuyaviam,* te leżą w ich obrębie i później [2]). Co więcej, granica dyecezyi kujawskiej godzi się z granicą polityczną, tj. z granicą dzielnicy i księstwa kujawskiego, a ponieważ granica kościelna sięga w każdym razie pierwszej połowy XII wieku, więc i tutaj mamy zupełną pewność, że ani ziemia łęczycka nie zajęła części Kujaw, ani odwrotnie. Widzimy też zawsze te same osady, jak np. Przedecz, Brdów, Chotel i inne na pograniczu Łęczyckiego, ale nie w jego granicach, tak, że i to stwierdza zupełnie to, co powiedziano wyżej o stałości granic północnych badanego przez nas obszaru.

Nie można też z powodu granic zaczepić dawności wiosek, należących do grupy zachodniej dóbr arcybiskupa. Nie można i z jednego jeszcze powodu, a mianowicie część ich, leżąca koło Kłodawy, jest bliską owych czterech jezior, które wchodziły w skład uposażenia łęczyckiego opactwa, to sąsiedztwo przemawia więc za tem, że mogły one należeć także razem z niemi do owego uposażenia. Sama tylko Kłodawa z tradycyą kościoła św. Idziego, założonego przez Władysława Hermana [3]), pozostała królewszczyzną aż do ostatnich czasów. Pieczew znowu i Leszno leżą bliżej Łęczycy, której część naroku grodowego leżała jak i one po lewej stronie Bzury i te więc wioski należały także do Łęczycy, sama jej blizkość już to wskazuje.

Nieco inaczej, t. j. mniej pewno, przedstawia się granica ziemi łęczyckiej od wschodu, t. j. od późniejszej ziemi rawskiej. Przywilej Kazimierza Wielkiego z 1357 roku wymienia kilka wsi, a mianowicie Giżyce, Słomowo, Bąkowo, Wiskitnicę, Struginice, Łaźniki, Szymanowice, Zduny, Wierzoncwice i Marzyce jako w ziemi łęczyckiej położone, to samo powtarza dokument z 1358 roku [4]). Przywilej księcia

[1]) Historya Polska. T. I, str. 12.

[2]) Osada Poddambia jest Poddębicami koło Drwalewa, nie zaś Dąbiem nad Nyrem. Polska XVI w. T. II, str. 68.

[3]) Długosz: Historya, T. I, str.

[4]) Kodeks WP. III, n. 1380.

Ziemowita, wydany następnego 1359 roku [1]) dla arcybiskupa gnieźnieńskiego, wylicza imiennie wszystkie wioski należące do Łowicza, *in districtu Lovicensi,* według własnych słów przywileju, a wśród nich niema owych kilku, wymienionych dwa lata poprzednio, w 1357 roku. Jestto zresztą zupełnie naturalnem, skoro należały do Kazimierza W. i do ziemi łęczyckiej, nie mogły należeć do księcia Ziemowita i do Mazowsza. Jedno tylko tutaj zastanawia. Wioski owe leżą blizko Łowicza. To sąsiedztwo może nasunąć przypuszczenie, że n. p. w XV wieku należały one do grodu łowickiego, a nie wchodziły w skład dóbr łęczyckich arcybiskupa. Za tem przemawiają ważne względy: o jednej z nich, o Bąkowie mianowicie, wspominają księgi łęczyckie pod rokiem 1396, że jest *in districtu Lovicensi,* t. j. w powiecie łowickim [2]) i w przywileju lokacyjnym i komasacyjnym Bąkowa 1345 roku [3]) arcybiskup Jarosław także mówi o tym samym Bąkowie, że mu nadaje prawo niemieckie powiatu łowickiego, a wreszcie kmiecie tej wioski mieli obowiązek zwożenia drew do łowickiego zamku. Wszystko to znowu zdaje się wskazywać, że wówczas wioski owe należały do Łowicza i do łowickich dóbr arcybiskupa, tembardziej, że później należą do klucza łowickiego [4]), znajdowały się zaś tylko w ziemi łęczyckiej, nie na Mazowszu, chodzi więc teraz tylko o to, jakie były dawniejsze ich stosunki.

Granica etnograficzna ziemi łęczyckiej od rawskiej nie była nigdy wyraźną, nie jest bowiem rzeczą pewną, czy plemię Łęczycan nie sięgało dalej ku wschodowi. Przeciwnie nawet, są pewne względy, w które bliżej wchodzić tu nie mogę, a które zdają się za tem przemawiać, najstarsze bowiem, właściwe Mazowsze, pierwotnie sięgało tylko po Wisłę, tak, że rawskie mogło później dopiero być do niego wcielone, mógł więc pierwotnie i sam gród Łowicz wraz z zależnym od niego obszarem do Łęczycan należeć. Jestto jednak wzgląd za daleki. Dla niniejszej pracy jedynie pozostaje ważnem pytanie, czy mimo historycznej już granicy ziemi łęczyckiej i rawskiej, którą tutaj stanowiła rzeczka Przysowa, mogły się znajdować wioski owe w dzielnicy łęczyckiej, a przecież należeć do Łowicza? Otóż na to pytanie odpowiedzieć należy w sposób następujący: mamy dosyć liczne przykłady, że wioski, szczególnie narokowe jakiegoś grodu, mogły leżeć w innej

---

[1]) Op. cit., n. 1404.

[2]) Księgi Łęczyckie, (Teki Pawińskiego). T. I, n. 3926.

[3]) Ulanowski: Liber Visitationum Joannis de Lasko, str. 54, iure Theutonico Sredensi sub territorio Lovicensi.

[4]) Op. cit., str. 50, 52, 54.

dzielnicy [1]), tak jak się mogły znajdować nie koniecznie w blizkości grodu, który mógł znowu nie stanowić pierwotniezupełnie zamkniętej i odgraniczonej terytoryalnej całości. Ostatecznie więc lepiej i bezpieczniej będzie powiedzieć, że tych kilka wiosek znalazło się w granicach dzielnicy łęczyckiej, wskutek jakiegoś podziału między Piastowiczami, np. z XIII w., a przecież należały pierwotnie do kasztelanii łowickiej, która była 1136 roku już w posiadaniu arcybiskupa. Ostateczny więc wniosek będzie ten, że trzeba odliczyć od ogólnej sumy dóbr łęczyckich dziewięć wiosek, a mianowicie: Bąkowo, Giżyce, Słomowo, Wiskitnicę, Łaźniki, Symunowice, Marzyce, Struginice i Wierzonowice, a w takim razie pozostanie jeszcze pokaźna liczba czterdziestu trzech wiosek, które mogły należeć do pierwotnego uposażenia łęczyckiego opactwa.

Ostateczne to ustalenie liczby wiosek arcybiskupa, położonych w ziemi łęczyckiej, jest bardzo ważnym krokiem naprzód w niniejszej pracy, ale wcale nie ostatnim.

Przywilej z 1357 roku jest najważniejszem źródłem naszych wiadomości o uposażeniu opactwa łęczyckiego, ale poza nim i prócz niego jest jeszcze inne źródło, niezależne i oddzielne, a także bardzo ważne. Jest nim mianowicie uposażenie późniejszej kolegiaty łęczyckiej, która się wznosi na tem samem miejscu, co dawne opactwo i która musiała być chociaż w części jego spadkobierczynią. W jaki się to sposób stało, wyjaśni obszerniej druga część niniejszej pracy, poświęcona nie już historyi uposażenia, lecz historyi kościelnej, jeśli tak powiedzieć wolno, łęczyckiego opactwa. Dla każdego jednak obeznanego ze stosunkami średniowiecznymi przejście to od opactwa do kolegiaty jest tak łatwem i prostem, że już teraz bez głębszego i obszernego uzasadnienia należy go przyjąć jako fakt, na którym dalsze wnioski zupełnie bezpiecznie oprzeć można.

Między rokiem 1199 a 1202, najpewniej 1200 lub 1201 przyszło do rozdziału majątku i do ostatecznego wyposażenia łęczyckiej kolegiaty. Arcybiskup gnieźnieński, za zgodą księcia Mieszka i Konrada, ustąpił kapitule łęczyckiej „Świątników wraz z wioskami ich", co papież, Innocenty III, przywilejem z 1207 roku potwierdził [2]). Dziwnym trafem i teraz, podobnie jak w bulli 1136 roku, podani są tylko ludzie,

[1]) Por. np. Kodeks dypl. Polski, T. II, a n. 20, r. 1236; Działy synów Konrada oraz Kodeks WP. I, n. 168, rok 1234. Działy Wł. Odonicza z Henrykiem.

[2]) Kodeks WP. I, n. 52. Sanctuarios cum villis eorum, quos archiepiscopus, de consensu Mesconis et Conradi ducis, concessit. Mieszko Stary umarł w marcu 1202 roku, książe Konrad zaś mógł najwczesniej objąć dzielnicę łęczycką między 1199 a 1200 rokiem, samo więc nadanie w tych latach najwcześniej mogło nastąpić. Por. Balzer: Genealogia Piastów, str. 267.

a nie podane są wioski, które oni mieli. Wszystkie prawie stare przywileje polskie wymieniają i ludzi i osady, a częściej nawet tylko osady, w tym jednak wypadku jest inaczej, mamy podanych ludzi, a przywilej milczy o wsiach, w których oni siedzą, tak, że znowu trzeba będzie po raz drugi, podobnie jak przy owych stu chłopach, wyszukiwać oddzielnie uposażenia, t. j. oddzielnie dowiadywać się, ile mogło być i gdzie leżały wioski „świątników" kapituły łęczyckiej.

Zadanie to będzie równie mozolnem, jak doliczanie się wiosek owej setki poddanych na łęczyckim grodzie.

Przedewszystkiem należy podać liczbę tych ludzi: otóż jest ich czterdziestu wymienionych imiennie, tylko z bardzo poprzekręcanemi nazwiskami. Jestto więc cyfra dosyć znaczna, za wielka jak na świątników w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, tj. na poddanych, przeznaczonych jedynie i wyłącznie do posług w samym kościele. Tacy poddani byli w katedrze krakowskiej i w innych polskich kościołach, ale nie w tak znacznej liczbie, a trudno przypuścić znowu, aby kolegiata łęczycka miała ich więcej lub chociażby taką samą liczbę jak np. katedra krakowska lub gnieźnieńska, które miały zazwyczaj po jednej wiosce świątników i nic więcej. Sądzę więc, że są to wogóle poddani kolegiaty łęczyckiej, tj. poddani kościelni i dlatego świątnikami nazwani. Oczywiście, nie wyłącza to bynajmniej, że między nimi mogli być i z pewnością byli świątnicy przeznaczeni jedynie do posług w kolegiacie, resztę mogła kapituła przeznaczyć do innych posług lub wprost osadzić na roli.

Tej liczbie czterdziestu ludzi odpowiadała oczywiście jakaś bliżej nam nieznana liczba wiosek, które z kolei należy odszukać i wymienić. Utrudnia to zadanie brak jakiegoś ogólnego zatwierdzenia majątku kolegiaty łęczyckiej, choćby takiego np. jak potwierdzenie Kazimierza W. z 1357 roku dla gnieźnieńskiego arcybiskupstwa. Trzeba też będzie z innych źródeł wyszukiwać po kolei wioski kolegiaty łęczyckiej i ustalać dla każdej, o ile to będzie możebne, jak najwcześniejszą datę, t. j. rok, w którym po raz pierwszy występuje jako własność tejże kolegiaty. Uchwała kapituły łęczyckiej z 1414 roku [1]) wymienia następujące wioski: Mirosławice, Jambrożewo, Jankowo, Sługi z folwarkiem (allodium), Rogulice, Osrzyszewice ze Sosenką, Chrząstowo i Skromnicę, razem wsi dziewięć. Z innych źródeł dowiadujemy się zaś, że Chrząstowo należy już do kolegiaty łęczyckiej w 1374 roku [2]), Jambrożewo w 1397 r.[3]),

[1]) Ulanowski: Statuta Capitulorum, str. 534. Archiw. Kom. Prawn. T. V, 1897.

[2]) Rachunki kolegiaty łęczyckiej, karta 11. Przywilej na sołtystwo w Chrząstowie, dd. in vigilia S. Martini 1374.

[3]) Op. cit. Przywilej na sołtystwo, dd. in Crastino Purificationis. B. M. V.

Mirosławice w 1385 roku [1]). Do tej liczby dodać należy jeszcze z innych źródeł ośm wiosek, a mianowicie: Mętlew, Mazewo, Moraków, Grabiszew, Solcę, Mchowice i Pełczyska, z których pierwsza należy do dziekana łęczyckiego w 1398 roku [2]), druga do kustosza w 1387 roku [3]), trzecia do kapituły w 1407 roku [4]), a dalej czwarta także do kapituły w 1400 roku [5]). Do czterech ostatnich, a mianowicie do Solcy, Zdziechowa, Mchowic i Pełczysk mamy źródła późniejsze. I tak mianowicie o Solcy, Zdziechowie i Pełczyskach dowiadujemy się, że należały do kolegiaty łęczyckiej w 1576 roku [6]) a o Mchowicach, że należały nieco wcześniej, bo w 1521 roku, do archidyakona łęczyckiego [7]), Nie jestto jeszcze całkowity majątek kapituły; prócz wyżej wymienionych miała ona z 1521 r. dwie wioski, Brużyce i Nakielnicę [8]) koło Zgierza. Ogólna tedy suma wynosi wiosek dziewiętnaście [9]).

Z kolei należy przejść do historyi uposażenia kolegiaty łęczyckiej, tj. do bliższego zbadania historyi tych właśnie dziewiętnastu wiosek.

Przywilej Kazimierza W. z 1357 roku wymienia między dobrami łęczyckiemi arcybiskupa, jak sobie przypominamy, następujące wioski: Mirosławice, Jankowo, Sosenkę, Chrząstowo, Solczę, Zdziechów, Mchowice, Marakow, Grabiszew, a wreszcie Mazewo. Otóż te same dziesięć wsi jest wymienionych później między majątkami, należącymi do kolegiaty łęczyckiej. Jakim sposobem się to dzieje? Jeżeli bowiem należały one do dóbr stołowych arcybiskupa, nie mogły żadną miarą równocześnie należeć do kolegiaty łęczyckiej i stanowić jej uposażenia. Przywilej zresztą z 1357 roku nie obejmuje uposażenia innych kolegiat, np. kaliskiej, więc nie mogło się w niem znaleźć uposażenie kolegiaty

[1]) Op. cit. Przywilej na sołtystwo dd. infra octavas Assumptionis. B. M. V.

[2]) Księgi łęczyckie. (Teki Pawińskiego). T. II, n. 5782.

[3]) Op. cit. T. I, n. 628 i T. II, n. 3974 i n. 1391 i Kodeks dypl. Polski, II, n. 358, r. 1416.

[4]) Rachunki kapituły łęczyckiej. Rkpis z XV wieku.

[5]) Ibidem. Mściszek z Modlnej, łowczy łęczycki, nadaje w tym czasie Grabiszew kapitule łęczyckiej jako uposażenie ołtarza, który w kolegiacie wystawił. Ponieważ jednak przywilej z 1357 roku wymienia także Grabiszew, przeto należy przypuścić, że Mściszek dał część tylko tej wioski, reszta jej musiała już do kapituły dawniej należeć.

[6]) Pawiński: Polska XVI w. II, str. 51.

[7]) Łaski: Liber Beneficiorum, T. II, str. 417.

[8]) Op. cit. T. II, str. 389.

[9]) Przez ostrożność nie doliczam kilku wiosek, jak: Łęki, Sladkowa, Dobrogostów, Bolkowa, Dzierzbiętowa, Kter i Mrogi, które są wymienione w spisie 1789 roku. (Ks. Mętlewicz: Wiadomość historyczna o archikolegiacie łęczyckiej, str. 36. Pamiętnik Religijno-Moralny T. XVII, 1849 rok), nie mamy bowiem co do nich dawniejszych wiadomości.

łęczyckiej. Gdyby tak było, byłby to wyjątek niczem nie dający się objaśnić i usprawiedliwić. Wobec tych wszystkich względów nie pozostaje jak tylko zrobić przypuszczenie, że dziesięć owych wiosek weszło po roku 1357 w skład majątków kolegiaty łęczyckiej. Potwierdzają to inne jeszcze względy. Arcybiskup Jarosław był jednym z najlepszych administratorów, dbał nietylko o podniesienie swoich majątków stołowych, ale zakładał także, a przynajmniej wznawiał i uposażał kolegiatę kurzelowską i uniejowską [1]), musiał też zabrać się i do uporządkowania i uposażenia najstarszej z nich i najważniejszej, kolegiaty łęczyckiej. Są nawet ślady, że tak było istotnie, miał on nadać wieś Mazew kustoszowi łęczyckiemu [2]), być bardzo może, że stało się to właśnie z powodu jakiejś reorganizacyi kolegiaty łęczyckiej, co jest nader prawdopodobnem, był to bowiem wogóle czas zdwojonej działalności gospodarczej, a takie epoki właśnie więcej niż inne zmian wprowadzają. Nie wiemy bliżej, wśród jakich okoliczności się to stało; być jednak bardzo może, iż dawniej kolegiata łęczycka rościła sobie jakieś pretensye do niektórych z owych majątków, przynajmniej takby się można spodziewać z jednego na pozór drobnego szczegółu.

Przypominam, że w przywileju Innocentego III z 1207 roku wyliczeni są imiennie owi świątnicy. Między nimi jest jeden, który się zwie Kantro, otóż zdaje się, jestto przestawienie zamiast Kranto, Kranto zaś będzie Chrząstem, jest też i wieś Chrząstowo, w końcu XIV wieku pisana jeszcze Kranstów [3]). Byłaby to zatem wieś założona przez jednego z czterdziestu świątników kapituły łęczyckiej, a zatem mogła ona od początku należeć do jej uposażenia, a dopiero później przejść do dóbr arcybiskupa i znowu do kapituły powrócić. Oczywiście, nie jestto dowód bardzo silny, nie należy bowiem zapominać, że stare imiona osobowe powtarzają się, jak świadczą o tem nazwy miejscowości, których jest tyle identycznych, chociażby w tej samej ziemi łęczyckiej, nie można więc twierdzić na zasadzie, że istnieje jakiś człowiek z pewnem imieniem i w tej samej dzielnicy, osada np. dzierżawcza lub patronimiczna od tego imienia urobiona, że to właśnie ten a nie inny osadnik ją założył. Co do Chrząstowa wszakże, taki wniosek jest więcej uprawniony, należy on bowiem do uposażenia kolegiaty, prawdopodobieństwo jest więc znaczniejsze, że go zakładał istotnie jeden ze świątników, wymienionych w przywileju, można więc i ten szczegół uwzględnić. Tak, czy inaczej, tj. czy Chrząstów należał już w 1207 r. do kapituły

[1]) Korytkowski: Liber Beneficiorum Joannis de Lasko, T. I, str. 338; 545.
[2]) Op. cit. T. II, str. 463.
[3]) Księgi łęczyckie, T. III, n. 4848.

łęczyckiej, czy stał się jej własnością dopiero w XIV w.. i ta wioska i pozostałe należały do pierwotnego uposażenia łęczyckiego opactwa, bo się wszystkie razem znajdują między dobrami stołowemi arcybiskupa, które, jak wiemy, własnie z tego uposażenia pochodzą.

Poza tem uposażeniem pozostaje osad osiem. Są to „obce" dla nas wioski, jeśli tak powiedzieć wolno, bośmy się dotychczas z niemi nigdzie przy uposażeniu opactwa nie spotkali. Wyliczam je tutaj powtórnie: Jambróżewo czyli Ambroźewo, Sługi z folwarkiem Rogulice, Osrzyszewice, Mętlew i Pełczyska oraz dwie jeszcze Brużyca i Nakielnica. Z tych owe dwie ostatnie dadzą się dosyć łatwo wyłączyć. W 1521 roku należały one do uposażenia jednego z ołtarzy w parafialnym kościele w Zgierzu, który został wcielonym do prepozytury łęczyckiej wraz z Nakielnicą i z połową Brużycy, proboszcz więc kapitulny łęczycki z tego tytułu był ich właścicielem [1]). Mógł on być ich właścicielem od dawna, kościół bowiem w Zgierzu istnieje już w 1255 r.[2]), a z pewnością istniał i przedtem, bo sam Zgierz jest osadą starą, a kto wie nawet, czy nie był kiedyś grodem, bo ma koło siebie kilka osad służebnych, które za tem zdają się świadczyć. Ale przypuściwszy nawet, że kościół w Zgierzu był już w drugiej połowie XII wieku. to żadną miarą nie dojdziemy do pierwszej połowy XII stulecia i nie cofniemy go do czasów pierwotnego uposażenia kolegiaty łęczyckiej z przed 1136 roku. Pamiętać bowiem należy, iż tu nie o sam kościół chodzi, ale o ołtarz, a ten z pewnością najwcześniej z XIII wieku pochodzi, można więc ostatecznie przyjąć, że dwie te wioski, Nakielnica i Brużyca, są późniejsze i że nie należały do pierwotnego uposażenia kolegiaty łęczyckiej. Nieco inaczej się rzecz przedstawia z pozostałemi sześcioma wioskami, nie o wszystkich bowiem mamy tak pewne wiadomości. Pierwsza z nich, wieś Sługi z folwarkiem Rogulice, leży w sąsiedztwie wsi Tumu, który zresztą, prócz małej części prepozyta, należał cały do arcybiskupa, nie zaś do kolegiaty łęczyckiej, jakby się można było spodziewać. W samej nazwie Sługi tkwi niejako jej historya. Musiała to być bowiem wieś zamieszkała przez ludność niewolną, przeznaczoną do posług w samym kościele i gdzieindziej. Tak było istotnie. Jeszcze w XVIII wieku chłopi ze Sług byli obowiązani i pełnili różne posługi w kolegiacie i na folwarku Żale[3]). Ze Sługami bowiem graniczyła niewielka osada tego nazwiska, nad Bzurą leżąca, i ona do kolegiaty łęczyckiej należała, choć o tem mówią dopiero źródła zaprzeszłego

[1]) Łaski: Liber Beneficiorum. II, str. 389.
[2]) Kodeks dypl. Polski. IIa, n. 64, str. 55.
[3]) Słownik geograficzny.

wieku [1]). Samo sąsiedztwo jednak aż nadto wyraźnie za tem świadczy i przemawia. Ta osada jest bardzo ciekawą. Istnieje na jej gruntach niezbadane dotychczas a obszerne cmentarzysko pogańskie z licznemi okopami i nasypami [2]). Musi też być starszą niż sama kolegiata i opactwo łęczyckie. Ze źródeł z XV wieku wiemy dalej, że do Sług należał jeszcze folwark *allodium,* zwany Rogulice; leżał on nad samą Bzurą, podobnie jak Żale, o których przed chwilą była mowa. O tej wsi wspomina dokument Władysława, księcia łęczyckiego i dobrzyńskiego z 1349 roku. Książe Władysław, synowiec Łokietka, daje opatowi trzemeszeńskiemu za dział we wsi Górze źreb, zwany Śreń, w Rogulicach, za który zapłacił ośm grzywien Piotrowi, dziedzicowi tychże Rogulic [3]). To nas skłania do wyłączenia ich z pierwotnego uposażenia kolegiaty, która musiała później Rogulice dokupić, może dla zaokrąglenia i powiększenia Sług i Żalów, wsi, które z pewnością należały do uposażenia tejże kolegiaty jeszcze w 1207 roku. Na wschód od Sług, bliżej jeszcze Łęczycy, leży wieś Orszewice, do której. według źródeł z XV w., należał mały przysiołek Sosnka, *villula,* jak ją one nazywają [4]). Jestto ta sama Sosnka, którą znamy z przywileju Kazimierza z 1347 roku i o której była już poprzednio mowa. Co zaś do Orszewic, to tak się rzeczy mają: wiemy, że Orszewice były własnością kolegiaty w pierwszych latach XV w., a prócz tego sama nazwa zdaje się wskazywać, że należały one do jej pierwotnego uposażenia. Dzisiejsze Orszewice bowiem nazywały się w XVI wieku Ojrzyszewice, a w XIV, jak to zaraz zobaczymy, Osrzyszewicami, mogą więc pochodzić od Osrysza, który jest w 1207 roku wymienionym między świątnikami kapituły łęczyckiej. Wszystko to więc ostatecznie zdaje się naprowadzać na domysł, że ta wieś należała istotnie od samego początku do naszej kolegiaty, i że wniosek taki jest zupełnie uzasadnionym. Tymczasem tak nie jest. Szczęśliwym trafem dochował się dokument, z którego dowiadujemy się, że 1363 roku Agleta, żona Bolesty z Parzyc, sprzedała wieś Osrzyszewice jednemu z kanoników łęczyckich [5]), w trzydzieści zaś lat później, 1393 roku, bracia Mściszek i Bolesta, zdaje się synowie Aglety, robią z dziekanem łęczyckim następującą zamianę: dają mu swoją wieś Ciosny, a biorą wieś Osrzeskowo,

[1]) Ks. Mętlewicz: Wiadomość hist. o kolegiacie łęczyckiej, str. 39. Spis majątków z 1789 roku.

[2]) Słownik geograficzny.

[3]) Kodeks WP. II, n. 1288, r. 1349.

[4]) Rachunki kapituły łęczyckiej. Rok 1410. Penes granicies villule Sosnka nostri capituli.

[5]) Kodeks dypl. Polski, IIa, n. 308.

która należała do dziekanów łęczyckich [1]). Tak więc pokazało się, że Osrzyszewice są późniejszym nabytkiem, który należy usunać z najstarszego uposażenia naszej kolegiaty. Przytoczyłem tutaj umyślnie ten przykład, aby pokazać, jak dalece należy być ostrożnym w tego rodzaju badaniach. Gdyby nie owe wiadomości o Osrzyszewicach, które się mogły zupełnie dobrze nie dochować, każdy zaliczyłby je do wsi, pochodzących ze starszego uposażenia kolegiaty, a tymczasem wiemy teraz, że wcale tak nie jest. Inaczej się jednak rzeczy mają z Osrzeszkowem, dziś i już w XVI w. pisanym wskutek etymologii ludowej Orzeszkowem (jakoby od orzechów), ten ostatni może istotnie pochodzić od Osrysza, nadanego 1207 roku wraz z innymi kapitule łęczyckiej. Bądź co bądź, dwa te fakta, razem wzięte, przemawiają za tem, że Orzeszków należy do starszego uposażenia kolegiaty, bo nie jest prawdopodobnem, aby się ten sam przypadek po dwakroć powtórzył i aby znowu Orzeszków dokupiono później. Historya wiosek, należących do uposażenia kolegiaty łęczyckiej, dała więc ostatecznie taki rezultat, że prócz dziesięciu wiosek, wspólnych z uposażeniem biskupstwa, które pochodzą z czasów jakiegoś uporządkowania stosunków kolegiaty przez arcybiskupa Jarosława, pozostałe jedenaście dadzą się tak rozdzielić, że Nakielnica, Brużyca, Rogulice należą do późniejszych czasów, reszta zaś, t. j. Jambrożew (oczywiście inaczej tylko nazwany), Skromnica, Mętlew, Pełczyska i Osrzeszków, a prócz nich Sługi i Żale, razem siedm, należą do dawniejszego uposażenia łęczyckiej kolegiaty.

Wynik ten, do którego dojść należało, nie wyczerpuje wszakże całej kwestyi i nie usuwa wszystkich trudności. Było to bowiem dochodzenie przedwstępne, teraz w ostatecznem obliczeniu uposażenia kolegiaty łęczyckiej pojawia się nowa trudność, którą zresztą można było z góry przewidzieć, a mianowicie: co z temi siedmioma wioskami mamy począć, czy je wliczyć do pierwotnego uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie, czy też traktować oddzielnie i wyłączyć jako późniejsze? Odpowiedź na to pytanie musi zależeć od rozwiązania innego znowu uprzedniego pytania: czy owe siedm wiosek nadał kolegiacie któryś z książąt, czyli też nadał je arcybiskup? W pierwszym przypadku trzeba je będzie wziąć zupełnie oddzielnie i nie włączać do uposażenia opactwa, w drugim zaś należy je traktować jako część tego właśnie uposażenia i to może nawet jako część, która od samego początku do niego należała.

[1]) Księgi łęczyckie, T. II, n. 4423, rok 1393. Que villa (t. j Osrzeszków) spectat ad decanatum lanciciensem. Ów Mściszek jest zdaje się identycznym z późniejszym Mściszkiem z Modlnej, łowczym łęczyckim. Orzeszków leży na wschód, trochę dalej od Łęczycy i od Tumu. Dziś należy do parafii Domaniew.

Cała ta kwestya przedstawia się jak następuje.

Roczniki polskie zapisują pod rokiem 1161 konsekracyę kościoła łęczyckiego [1]). Jestto ten sam kościół, ta sama romańska kolegiata, która do dziś dnia stoi. Wiemy też z przywileju dla klasztoru czerwińskiego, kto był obecnym na owem poświęceniu. Otóż był obecnym książe Bolesław i książe Kazimierz i Odon, syn Mieszka, i wreszcie książe Henryk, który wraz z Bolesławem nadanie na rzecz klasztoru czerwińskiego uczynił; prócz nich byli biskupi: Jan, arcybiskup, Mateusz, biskup krakowski, Walter, wrocławski, Werner, mazowiecki, tj. płocki i Onold, kruświcki, a wreszcie przeszło dwudziestu polskich panów i wielmożów [2]). Był to więc zjazd nielada. Wiemy, że na takich zjazdach częstokroć książęta czynili nadania, a osobliwie, jeśli to była taka chwila, jak poświęcenie kolegiaty lub założenie nowego klasztoru. W naszym wypadku mogło więc przyjść do takiego właśnie nadania. Mógł który z książąt. t. j. ten, w którego dzielnicy znajdowała się Łęczyca, przedewszystkiem, a prócz niego inni książęta, a także mogli biskupi i panowie świeccy, każdy zrobić jakieś nadanie, każdy mógł się przyczynić wedle możności i chęci do wyposażenia nowego domu bożego. Mamy dość liczne współczesne przykłady, że tak bywało gdzieindziej w Polsce, na ich zasadzie nie byłby pozbawionym prawdopodobieństwa domysł, przynajmniej na pierwszy rzut oka, że się tak stało i przy poświęceniu kolegiaty łęczyckiej i że nawet istniał na to przywilej, który, jak wiele innych, zaginął. Gdyby ten domysł okazał się słusznym, wówczas oczywiście i siedm wiosek kolegiaty, a może nawet i wszystkie dziesięć wspólne z dobrami stołowemi arcybiskupa, należałoby wyłączyć i wykreślić z ogólnej sumy majątków, należących do pierwotnego uposażenia łęczyckiego opactwa. Widzimy więc, że jestto kwestya ważna, która się wyłoniła pod koniec całego historycznego wywodu i która wymaga rozstrzygnięcia.

Nie sądzę, aby ten domysł, który musiałem zrobić przez ostrożność, miał wielkie prawdopodobieństwo za sobą. Pomijam tutaj wzgląd, że trudno wogóle cośkolwiek budować na podstawie nieistniejącego a przypuszczalnego tylko dokumentu lub zapisku, jest bowiem wzgląd drugi, ważniejszy: oto nie było takiego dokumentu już w 1357 roku, jak się to okazuje z przywileju Kazimierza, wydanego w tym właśnie roku, jak wiemy. Zatwierdza w nim Kazimierz przywilej Innocentego II, tj. znaną nam bullę protekcyjną z 1136 r., a prócz niej przywilej

[1]) Annales Polonorum ed. Pertz 1866. Annales Cracovienses compilati, str. 38. Consecratio Lancicіensis ecclesie. Annales Polonorum, str. 53. Consecratio ecclesie Lancicіensis.

[2]) Kodeks MP. T. I, str. 19.

Honoryusza III-go, jestto znów przywilej z 1233 roku [1]), a wreszcie przywileje Innocentego III-go, między którymi musi być i przywilej z 1207 roku, dany kapitule łęczyckiej, który już znamy [2]). O żadnym innym wzmianki niema, a więc najprawdopodobniej przywileju innego, jak ów z 1207 roku, nie było wcale. Ten zaś przywilej stawia całą kwestyę uposażenia kolegiaty łęczyckiej w dosyć jasnem świetle. Papież, Innocenty III, mówi w nim najwyraźniej, iż zatwierdza nadanie czterdziestu świątników wraz z ich wioskami, które był uczynił za zgodą kanoników swojej gnieźnieńskiej kapituły nie kto inny, jak sam arcybiskup gnieźnieński, dodaje wprawdzie za zezwoleniem książąt Mieszka i Konrada [3]), ale to nic innego nie oznacza, jak tylko ogólne zatwierdzenie alienacyi kościelnego majątku. Świątnicy owi przemieszkiwali, a co najważniejsza, ich wioski leżały w dzielnicy księcia Konrada, nad którą opiekę sprawował Mieszko [4]) i dla tego potwierdzali to nadanie oba, nie zaś dlatego, że sami je np. uczynili lub że je był zrobił sam Mieszko lub któryś z jego braci; o takiem nadaniu nic a nic zresztą nie wiemy, jak już wspominałem. Mieszko, zdaje się, wyposażył jedynie kantoryę w kolegiacie łęczyckiej [5]), co Innocenty III zatwierdził, podobnie jak uposażył kantoryę w katedrze gnieźnieńskiej [6]). Uposażenie wszakże jednej prebendy nie dowodzi, aby uposażył całą kolegiatę, nikt też nie powie, że Mieszko Stary wyposażył kapitułę gnieźnieńską, bo w niej fundował kantoryę, dowodzi to zaś tylko jednego, a mianowicie, że już w końcu XII wieku były w kolegiacie łęczyckiej inne prebendy, przed godnością kantora idące, wcześniej ustanowione, jak to później jeszcze zobaczymy. Przyczynienie się do uposażenia i jakiejś fundacyi należy odróżniać od całej fundacyi, a tej Mieszko nie dokonał, przynajmniej my o tem nic nie wiemy. Czem wyposażył kantoryę łęczycką? Także nie wiemy, w 1414 roku tylko

[1]) Kodeks WP. I, n. 114.

[2]) Op. c t. III, n. 1354. Protestamur (tj. Kazimierz) nos vidisse et intelexisse litteras patrum beatissimorum ecclesie Romane pontificum videlicet Innocentii secundi, Innocenti tercii et Honorii tercii in quibus possessiones, iura, libertates predicte Gnesnensis et eius collegiatarum ecclesiarum concesse et donate eisdem per principes Polonie, confirmantur.

[3]) Kodeks WP. I, o. 52, r. 1207. Capitulo Lanciciensis ecclesie. Sanctuarios cum villis eorum, quos venerabilis frater noster Gnesnensis archiepiscopus de consensu Mesconis et Conradi ducum canonicorumque suorum ecclesie vestre concessit.

[4]) Smolka: Mieszko Stary, 1881, str. 381 i 382.

[5]) Kodeks WP. I, n. 48, rok 1207. Capitulo danc. eccl. Cantoriam in ecclesia vestra per Gnesnensem archiepiscopum de Capituli sui consensu et clare memorie Mesconis ducis Gnesnensis favore provide constitutam confirmamus.

[6]) Op. cit., n. 47, r. 1207.

kantor łęczycki posiada wieś Jankowo [1]), ale ta pochodzi, zdaje się, z późniejszego nadania arcybiskupa Jarosława, należała bowiem do jego dóbr stołowych.

Jeżeli tak się istotnie rzeczy mają, to wioski należące do uposażenia kolegiaty łęczyckiej w liczbie siedmiu, a mianowicie: Jambrożew, Skromnica, Mętlew i Pełczyska, oraz Osrzeszków, Sługi i Zale pochodzą z nadania jeszcze dla opactwa, a nie jakiegoś późniejszego już dla kolegiaty i są wydzielone przez arcybiskupa z jego dóbr łęczyckich, które, jak wiemy, pochodzą z owego pierwotnego nadania. Z tego względu należy ich też nie odliczać, ale doliczyć do ogólnej sumy wiosek arcybiskupa w łęczyckiej ziemi leżących.

Stwierdzają to wszystko zresztą wewnętrzne znamiona wyposażenia kolegiaty łęczyckiej, jeśli tak powiedzieć wolno. Wiemy już z poprzedniego, że uposażenie kolegiaty łęczyckiej trzyma się wyłącznie i jedynie nie tylko jednej dzielnicy łęczyckiej, ale najbliższych okolic samej Łęczycy, co więcej, wioski owe są pomieszane z dobrami stołowemi arcybiskupa i prawie zawsze z niemi bezpośrednio graniczą, z czego wynika dostatecznie, że pochodzą one z jednego kompleksu majątków, a prócz tego wynika jeszcze jedno, mianowicie, że nie pochodzą z późniejszego nadania, dokonanego przy konsekracyi kościoła lub z nadania Mieszka lub Konrada. Znamy kilka nadań z XII wieku dla różnych klasztorów i kościołów; w większości wypadków nadania takie nie ograniczają się do jednej tylko dzielnicy a przedewszystkiem nie stanowią tak zwartego kompleksu terytoryalnego i nie mieszczą się w promiemiu mniej więcej dziesięciu kilometrów od miejsca, gdzie stoi katedra, kolegiata lub opactwo. Na owym zjeździe w Łęczycy, 1161 roku byli, jak wiemy, czterej synowie Krzywoustego, byli wszyscy prawie biskupi i mnóstwo panów świeckich, otóż niezmiernie trudno przypuścić, aby żaden z tych ostatnich n. p. nie był dał choć jednej wioski tam, gdzie ją sam posiadał, a więc przypuśćmy na Kujawach, w Wielkopolsce lub w dzielnicy krakowskiej i sandomierskiej. Tymczasem nie spotykamy żadnego śladu, aby kolegiata łęczycka posiadała cośkolwiek poza najbliższemi okolicami Łęczycy, trudno zaś przypuścić, że wszystkie dalsze nieco majątki straciła, to jest tak mało prawdopodobnem, iż ostatecznie należy przyjąć, że nigdy ich nie miała i że cały jej majątek był majątkiem, wydzielonym tylko z dóbr stołowych arcybiskupa, tj. z pierwotnego uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie. Terytoryalnie jest też ona zupełnie złączoną z dobrami arcybiskupa,

[1]) Statuta eccl. col. Lanciciensis, str. 534. Archiwum Komisyi prawniczej. T. V.

znać też bardzo wyraźnie pierwotne to wydzielenie, z każdą prawie wioską kolegiaty graniczy wieś arcybiskupa. Wyjątek stanowią, jak wiemy, tylko owe dwie wioski, należące do ołtarza parafialnego kościoła w Zgierzu, ale i te nie pochodzą z 1161 roku, bo, jak wiemy, trudno jest bardzo przypuścić, że kościół ów istniał podówczas, a cóż dopiero jakaś jego kaplica lub ołtarz. To wszystko są stanowczo rzeczy późniejsze i za takie je też uważać należy. Jedynie dziesięciny kolegiaty łęczyckiej, o których będzie mowa w drugim rozdziale niniejszej pracy, mogłyby być nadane w 1161 roku przez arcybiskupa, ale i to nawet, zdaje się, nastąpiło później, bo, jak zobaczymy niebawem, nie przyszło jeszcze podówczas do całkowitego rozdziału majątku między arcybiskupem a łęczycką kolegiatą, podział ów musiał nastąpić w samym końcu XII wieku, jak to również w związku z czem innem zobaczymy niebawem.

Cała ta arytmetyka, przeliczanie i segregowanie historyczne wsi arcybiskupa w Łęczyckiem, ich dodawanie, odejmowanie i znowu takie samo dodawanie i odejmowanie wsi kolegiaty łęczyckiej, wszystko to dało nam ostateczną ich liczbę, o którą nam właśnie chodziło. Liczba ta wynosi równo pięćdziesiąt wiosek, połowa jednej i większe lub mniejsze działy w dwunastu wioskach. Wioski owe wraz z dwiema winnicami i z czterema osadami narokowemi stanowią uposażenie opactwa na łęczyckim grodzie i odpowiadały albo częściowo albo całkowicie owej setce chłopów, wymienionej w bulli 1136 roku. Będziemy jeszcze mieli sposobność sprawdzić porównawczo stosunek ów stu osadników do blizko pięćdziesięciu osad, tutaj chciałbym tylko jeszcze nadmienić, że może jest ich więcej, niż dla stu osadników — dlaczego zaś? To znowu może jedynie objaśnić porównanie z uposażeniem innych klasztorów polskich, w każdym zaś razie powiedzieć można zupełnie na pewno, że owa setka w tej liczbie wiosek się mieści. Oczywiście owa ogólna liczba osad, dochodząca do pięćdziesięciu, nie jest zupełnie ścisłą i niewzruszoną. Wierny zasadzie, iż nie należy wzmacniać wniosków tam, gdzie premisy są z natury rzeczy, a właściwie z natury źródeł, słabe, gdyż zazwyczaj takie wzmacnianie jest tylko wyrazem subjektywnej pewności autora, a nie wyrazem objektywnej, a chwiejnej nieraz, prawdy historycznej, nie zasłaniałem i w niniejszej pracy tego, co jest wątpliwe, nie potrzebuję więc teraz zbytecznie się zastrzegać, uważny czytelnik sam już ocenił, o ile liczba owa pewną być może. Bezwątpienia błąd jakiś w niej się mieścić musi, ale chodzi tylko, czy nie zbyt wielki? Otóż powiedzieć trzeba, iż niezbyt wielki. Gdyby w ten sposób przyszło restytuować majątek, np. jakiego opactwa Cystersów lub wogóle jakiegoś znanego i znacznego

klasztoru błąd byłby w każdym razie większy, w naszym jednak wypadku znaczny on być nie może i nie wynosi w najgorszym razie więcej jak kilka wiosek. Taka instytucya kościelna jak kollegiata nie jest z natury rzeczy ani tak ruchliwą pod względem ekonomicznym i gospodarczym jak np. klasztor średniowieczny, który więcej skupuje i więcej robi zamian, ani nie jest zbyt na widoku, jeśli tak powiedzieć wolno, i nie otrzymuje zazwyczaj darowizn od pobożnych wiernych. To samo mniej więcej da się powiedzieć i o gnieźnieńskiem arcybiskupstwie: dobra jego, sądząc np. z obu przywilejów z 1136 i 1357 roku niezbyt wielkim uległy zmianom, nie rozwija też ono w ciągu XIII wieku większej działalności ekonomicznej, a w ciągu XIV więcej zagospodarowuje dawniejsze swoje majątki, niż nabywa nowe; można więc być i naszej cyfry dosyć jeszcze pewnym. Błąd będzie prędzej tkwić w tem, że wiosek jest za wiele niż za mało, bo ich w ciągu dwustu dwudziestu lat musiało bądź co bądź przybyć, choć nie sądzę z wyżej podanych przyczyn, aby przybyło drogą kupna lub darowizn.

Badanie oparte wyłącznie na samych przywilejach, odnoszących się do opactwa łęczyckiego, doprowadziło do takich wyników, w następnej części należy się zwrócić do historyi założenia opactwa i jego dalszych kolei.

## II.

Łęczyca, a raczej wieś zwana dzisiaj Tumem, jest starszą od najdawniejszej wzmianki historycznej, która się o niej dochowała, i bez wątpienia sięga pogańskich czasów. Rzeka Bzura ciągnie jeszcze i dzisiaj za sobą szeroką smugę błot i bagien; dawniej smuga owa musiała być o wiele większa i szersza, a bagna i błota szeroko rozlane, prawie nie do przebycia. Na prawem jej pobrzeżu, nieopodal zagięcia ku wschodowi ciągnie się pas nieco wynioślejszy, to znaczy wystaje on nieco ponad ową smugę błot i bagien. Idąc na wschód od dzisiejszej Łęczycy, która także znajduje się na takiej lekkiej wyniosłości, ale po lewej już stronie Bzury, spotykamy Tum, tj. starą kollegiatę łęczycką a za nią, prawie na tej samej linii na piaszczystym pagórku kościół i wieś, t. zw. Górę św. Małgorzaty. Tum, który nas tutaj przedewszystkiem obchodzi, mieści się na cyplu piaszczystym, wchodzącym dosyć głęboko w nizinne podmokłe łąki i zwróconym swym ostrym końcem ku Łęczycy. Odcina go z jednej strony Bzura, z drugiej zaś jakiś nieznaczny jej dopływ, który się wlecze leniwo, prawie w prostej linii, ze wschodu na zachód. Cypel ów także jest okolony zewsząd podmokłemi łąkami, które dzisiaj pod sam prawie Tum dochodzą, a które dawniej

musiały stanowić daleko szersze i trudne do przebycia moczary. Na południe od tego ledwo dostrzegalnego pagórka, na którym wznosi się stara kollegiata łęczycka, tuż przy nim znajduje się podłużna kępa, oddzielona od Tumu tylko wąziutkim smugiem łąki — na wschód zaś ku Łęczycy, znajduje się wśród łąk, dawniej wśród moczarów, ręką ludzką sypany kolisty okop, zaraz przy drodze t. j. przy grobli, która wiedzie z Tumu do dzisiejszej Łęczycy.

Dawniej, kiedy uczeni o wiele więcej wiedzieli o świątyniach i różnych kontynach pogańskich, mówiono, że to właśnie miejsce, na którem stała dawna pogańska świątynia. Dzisiaj jesteśmy ostrożniejsi — a co za tem idzie, mniej wiemy, nie mówimy też o pogańskich świątyniach tak łatwo i nie wszędzie widzimy ich ślady. Możemy jednak prawie zupełnie na pewno powiedzieć, że ów kolisty okop — to najdawniejsze grodzisko łęczyckie. Gród łęczycki musiał stać w jego okole a odbudowywał go zaś i naprawiał Bolesław Krzywousty 1107 roku w czasie wojny domowej, która wtedy właśnie między nim a jego bratem Zbigniewem wybuchła. Już podówczas był to gród stary *„vetus castellum“*, jak go nazywa Gallus [1]), w tej wojnie miał on być obroną przeciw Mazowszu, które, jak wiemy, do Zbigniewa należało i stanowiło jego dzielnicę. Dziś okop ten, zwany okopem szwedzkim, służy za pastwisko gminne, jest on eliptycznym, zewsząd okolony wałem z kotliną w środku; w XV wieku zwano go jeszcze grodziskiem [2]), a wydobywane skorupy i nawet urny mogą świadczyć, że istniał za czasów

[1]) Galli Anonimi Chronicon wyd. Finkel-Kętrzyński str. 72 § 38. Nie jestto bynajmniej gród wybudowany dopiero w XIII wieku w czasie wojny przeciwko ks. Kazimierzowi łęczyckiemu. W tym względzie rozstrzyga najstarsze źródło, jest niem zaś Rocznik Kapituły poznańskiej. Mówi on co następuje pod rokiem 1259: Boleslaus Polonie, Boleslaus Cracovie et Sandomirie et Semovitus Mazovie ac Romanus filius Danielis regis Russie qui venerat in auxilium Semovito duci predicto contra Kazimirum ducem fratrem ipsius uterinum convenientes in terra Lanciciensi ipsam totaliter spoliis et incendio devastaverunt edificaveruntque castrum in eadem terra et edificatum Semovito duci Masovie predicto assignaverunt (Annales Capituli poznaniensis ed. Perlbach SS. RR. GG. T. XIX. str. 460). Z tego ustępu nie wynika wcale, aby to był zamek zbudowany w Łęczycy, jak chce np. Bielski, Rocznik bowiem mówi zupełnie wyraźnie, że zamek ów leżał w ziemi łęczyckiej, ziemia zaś łęczycka a sama Łęczyca to nie wszystko jedno!

[2]) Gawarecki: Opis Łęczycy. Kalendarzyk polityczny 1834 roku str. 15. W odległości 200 kroków od Tumu jest góra zwana Grodzisko wśród niedostępnych błot i rozcieków wody, zdaleka przedstawia wzniosłą mogiłę, lecz wstąpiwszy na nią, widzieć się daje wklęsłość kształt kotliny mająca — postać jej okrągła i zupełnie gładka ostrosłupu wklęsłego. Dokumenta tyczące się granic wsi Tumu, Dzierzbiętowa i Łęczycy dochodzące do 1500 roku, górę tę mianują Grodzisko. Por. też Ks. Mętlewicz: Wiadomość historyczna o archikollegiacie łęczyckiej. Pamiętnik Relig. Moralny 1849. Tom XVII, str. 20.

pogańskich[1]); szkoda tylko, że nic bliżej o tych skorupach i urnach nie wiemy, nie jest bowiem dla archeologa obojętnym ani kształt, ani rodzaj owych skorup[2]). Okop ten jednak, pominąwszy nawet i wykopaliska, jest tak podobnym do innych grodzisk, np. wielkopolskich, iż śmiało powiedzieć można, że sięga bardzo dawnych, prawdopodobnie pogańskich czasów i że wśród niego znajdowało się owo *vetus castellum*, o którem wspominałem przed chwilą. Wątpliwem jest wielce, czy bliżej niezbadany okop we wsi Gaju, położony bardziej na wschód za górą świętej Małgorzaty, był dawnym grodem łęczyckim[3]), nic nie uprawnia do zrobienia tego przypuszczenia, nie było też nim grodzisko zbyt już odległe we wsi zwanej Grodziskiem na zachód od Łęczycy, w której do dziś dnia istnieją okopy[4]). Nadmienić tu zresztą wypada, iż bardzo często, przynajmniej w Wielkopolsce, którą pod tym względem bliżej zbadałem, przy najstarszych a znacznych grodach historycznych, pochodzących dowodnie z czasów pogańskich, pojawiają się w większej liczbie starożytne grodziska, np. w okolicach Giecza, Poznania, Gniezna, Kruświcy a także i Głogowa na Śląsku, być więc bardzo może, że coś podobnego było i koło Łęczycy[5]). Dwa z tych grodzisk, a mianowicie grodzisko we wsi Gaju i koło Tumu, może są w jakimś związku z owem cmentarzyskiem pogańskiem i z okopami (?) we wsi Żalach, od której są prawie równo odległe, być nawet tak mogło, ale w przedhistorycznej dobie, która tutaj już nas mniej obchodzi. Świadectwa historyczne natomiast bardzo dawne przemawiają jedynie i wyłącznie za owem grodziskiem koło Tumu, jako pierwotnym łęczyckim grodem. Bulla z 1136 r. mówi przecież o opactwie *in castello Lancicie* t. j. na łęczyckim grodzie — a właśnie kollegiata we wsi Tumie w 1161 r. skończona tuż obok niego stoi, tak, że już sama blizkość za tem prze-

---

[1]) Merczyng: Wycieczka w Łęczyckie. Kłosy. T. XXIX, r. 1880, str. 170. Na ½ m. pod ziemią, skorupy urn. Przed 30 laty chłopi znaleźli całą urnę. Poszukiwania w samym wale bezowocne. Por. też M. R. Witanowski Monografia Łęczycy 1899, str. 1. Muszę jednak zwrócić uwagę, że na podobnych grodziskach urn z popiołami nie znajdowano, natomiast znajdowano popiół i skorupy w znacznych ilościach.

[2]) Ważnem byłoby dowiedzieć się, czy skorupy owe i rzekome „urny" nie należą do t. zw. typu grodziskowego (Burgwalltypus) i czy nie są zdobione ornamentem falistym. Niestety, ani grodzisko łęczyckie, ani żadne inne w Królestwie, systematycznie rozkopanem nie było.

[3]) Wiadomość o tym okopie zawdzięczam uprzejmości Wgo Pana dra Władysława Zakrzewskiego, właściciela Małachowic.

[4]) Są one oznaczone na mapie sztabowej rosyjskiej z r. 1874 w skali 1:126000.

[5]) Okopy owe nieraz bardzo znacznych rozmiarów, najłatwiej nawiązać jeszcze z obozowiskami z czasów Mieszka I-go i Bolesława W., o których wspomina Ibn—Jakób i Gallus.

mawia, że tu, a nie gdzie indziej znajdował się gród łęczycki w 1136 roku, mógł więc być i w najdawniejszej historycznej epoce. Na owych szwedzkich okopach, jak je lud nazywa, stał i później zameczek, który był siedzibą łęczyckiego kasztelana, słowem, był właściwym grodem łęczyckim. Z niego to musiał widzieć wojewoda Paweł w 1310 r. rozwinięte proporce krzyżackiego wojska, dym i płomienie podpalonej i rabowanej Łęczycy, widział to samo i dziekan łęczycki z wieży kollegiaty [1]), co w każdym razie dowodzi, że gród stał nie w samem mieście, ale opodal niego Wieś Tum i owo grodzisko zwało się także Łęczycą. W końcu XIV wieku kościół kollegiacki i osada, która się przy nim mieściła, zwie się większą Łęczycą *„maior Lancicia“* [2]), pamięć więc dawnej osady musiała się długo zachować, choć już w drugiej połowie XIV wieku t. j. za czasów Kazimierza W. zamek łęczycki stał w obrębie dzisiejszego miasta. Samo zresztą miasto Łęczyca „dzisiejszem“ wcale nie jest, i na tem wzgórzu niegdyś zewsząd moczarami otoczonem, a przez większą część roku wodą oblanem, musiała się mieścić starożytna osada — a kto wie, czy nie stał jakiś gródek „nowy“ w przeciwstawieniu do „starego“ koło Tumu. Synowie Krzywoustego, Bolesław, Mieszko, Kazimierz i Henryk, na wiecu w Gnieźnie, dali opactwu trzemeszeńskiemu przed 1147 rokiem dochód z karczem i kar sądowych w Łęczycy [3]) — otóż, pokazuje się z późniejszych dokumentów, że Trzemeszno te dochody pobierało z miasta Łęczycy [4]), sądzę, że tak było od samego początku t. j. od pierwotnego nadania. I dochody zresztą arcybiskupa wyliczone w r. 1136 między innymi także i z grodu łęczyckiego, musiał arcybiskup pobierać z tej Łęczycy, np. myto z przewozu mogło być tylko w niej pobieranem, leży ona bowiem nad Bzurą, Tum zaś, jak wiemy, leży opodal tej rzeki. Kościół wreszcie parafialny św. Krzyża istniał już tam w 1235 roku, do jego uposażenia należały dwie wioski Leszcze i Błonie [5]), koło zaś niego leżała

[1]) Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque cruciferorum T. I. str. 72 i 89 (wydanie 2-gie, 1890 r.).

[2]) Księgi sądowe łęczyckie T. I, n. 6271, rok 1399. Termini inter Magistrum scholae de Lancicia maiori et Mecszlaum de Welino p. 6339 rok 1399 Mecszlaus de Welino cum Laurencio magistro scholae circa ecclesiam collegiatam.

[3]) Kodeks dypl. Wielkopolski T. I. n. 11, rok 1145. Przywilej interpolowany. W bulli konfirmacyjnej dla Trzemeszna z 1147 r. (n. 12) jest wzmianka o capella Sancte Mariae apud Lanciciam in monte sitam. Pewnem jest więc, że już wówczas wieś Góra należała do Trzemeszna, nie mamy zresztę najmniejszego powodu wątpić, że ustęp nadania interpolowanego odnoszący się do karczem i targowego z Łęczycy jest późniejszy.

[4]) Karol Potkański: Jeszcze sprawa restytucyi 1901 r. str. 18.

[5]) Kodeks dypl. Małopolski T. II., n. 413. Kodeks dypl. Polski T. IIa, n. 271, r. 1299.

niegdyś „stara Łęczyca“, tak nazwana w przywileju z 1345 roku [1]), jestto, jak sądzę, najstarsze miasto Łęczyca, którego lokacya nie udała się w XIII wieku, drugi raz bowiem lokował Łęczycę Władysław Łokietek, jak się zdaje. Wszystko to wskazuje starożytność samego miasta Łęczycy [2]) a zarazem potwierdza jeszcze większą starożytność owej osady koło Tumu, obok której znajdował się w 1136 r. gród łęczycki, jak sądzę. najstarszy, przez Bolesława Krzywoustego naprawiany.

Teraz, kiedy znamy dokładniej i gród łęczycki i jego najbliższe okolice, możemy się dowiedzieć, gdzie leżało samo opactwo Najśw. Maryi Panny na łęczyckim grodzie. Grodzisko mianowicie, które zostało, jest zbyt małe, aby mogło w swoim obrębie pomieścić kościół większych rozmiarów [3]), mógł się zaś mieścić mniejszy; według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotny drewniany kościółek znajdował się w jego okole, nie mógł się jednak w nim pomieścić duży, murowany, jakim jest do dziś dnia istniejąca kollegiata łęczycka; trzeba ją też było budować na pobliskiem wzniesieniu, które już znamy. Jestto najprostsze przypuszczenie, na owej zaś podłużnej kępie, na południe od Tumu, gdzie się do niedawna przynajmniej znajdowała część zabudowań do tej wioski należących, jak to widzieć się daje na mapie sztabowej rosyjskiej, mogła się mieścić już dawniej jakaś osada, było to bowiem prawdopodobnie "przedgrodzie“ w owych czasach, kiedy gród stał na dzisiejszem opuszczonem grodzisku. Łączność najstarszego kościoła z grodem tym właśnie, który leżał obok opactwa Najśw. Maryi Panny, jest w każdym razie aż nadto widoczna i pewna. Jestto znamienna cecha wszystkich naszych najstarszych kościołów, że się zazwyczaj w obrębie grodów mieściły. Sam gród ów, jak wiemy jest odwiecznym, i jako czoło znaczniejszego jakiegoś plemienia pochodzi z doby jeszcze pogańskiej i sam kościół więc może istotnie pochodzić z pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce — archeologia wcale temu nie przeczy, chodzi więc tylko teraz o bliższe ustalenie czasu, w którym pierwotne opactwo łęczyckie mogło być założonem.

---

[1]) Kodeks dypl. polski T. II b. n. 495. Władysław, książe łęczycki, daje: Theodorico molendinum — in antiqua civitate Lanciciensi prope ecclesiam Sancti Crucis. Jestto zdaje się ten sam młyn wodny w „starej Łęczycy“, który miastu nadał Władysław Jagiełło w 1400 roku. Por. Gawarecki, Kalendarzyk polityczny. Rok 1834, str. 8.

[2]) Koło Łęczycy istnieje mały przysiółek Opole, wspomniany raz 1396 r. w księgach sądowych łęczyckich (T. II. n. 5357). Być może, że to jest dawne łęczyckie opole.

[3]) Wielka oś elipsy, którą stanowi okop grodu łęczyckiego, wynosi około 80 m. długości, a mała 50 m. Merczyng. Op. cit. str. 170.

Każdy, kto zna pierwotną naszą historyę, łatwo z góry odgadnie, że wobec braku źródeł nic pewnego powiedzieć nie można. Domysły muszą tutaj wystarczyć, chodzi tylko o to, aby to były uzasadnione i historycznie uprawnione domysły.

Pierwszym takim domysłem będzie, że podobnie jak w innych znaczniejszych grodach, tak samo i w łęczyckim osadził może jeszcze Bolesław Wielki kilku benedyktyńskich mnichów, wystawiwszy dla nich jakąś drewnianą kapliczkę, a raczej kościółek. Hipoteza taka sama przez się dosyć zresztą prawdopodobna, opiera się na dedukcyi z ogólnej historycznej możliwości, jest przeto za mało konkretną i uchwytną. Popiera ją wszakże jeden na pozór drobny szczegół, a mianowicie wezwanie późniejszej kollegiaty łęczyckiej, która — przypominam — pochodzi sama z połowy XII wieku. Wiemy z bulli Innocentego II, 1136 r., że opactwo łęczyckie było pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, wiemy jednak z późniejszych źródeł, że kollegiata nosiła jeszcze drugie wezwanie, a mianowicie świętego Aleksego. Takie łączenie dwóch wezwań, z których jedno zazwyczaj było Matki Boskiej, nie jest wcale wyjątkowem, mamy np. opactwo lubiąskie pod wezwaniem św. Jana i Matki Boskiej, katedra gnieźnieńska zaś ma za patrona św. Wojciecha i Matkę Boską. Mogło więc opactwo łęczyckie już w 1136 roku nosić to wezwanie Matki Boskiej i świętego Aleksego, w każdym zaś razie to wezwanie nosi później kollegiata. W procesie z Krzyżakami 1339 r. jest ona dwa razy wprost nazwana kościołem św. Aleksego, z pominięciem nawet wezwania Najśw. Maryi Panny [1]). Kazimierz Wielki zaś funduje w kollegiacie łęczyckiej 1346 r. ołtarz pod wezwaniem tego świętego, ołtarz ów znajdował się na środku kościoła, mógł więc być zdaje się głównym ołtarzem [2]); wreszcie używała kapituła łęczycka pieczęci z wyobrażeniem Matki Boskiej i tego świętego, w późniejszych nawet czasach używała jej ze św. Aleksym jedynie [3]). Wszystko to

[1]) Lites ac Res Gestae wyd. 2-gie T. I. str. 205 i 73. Bogusław kantor łęczycki zeznaje, że w 1329 roku schronił się był na wieżę kościoła św. Aleksego. Legaci papiescy w r. 1338 pozywają Krzyżaków w kollegiackim kościele św. Aleksego w Łęczycy.

[2]) Ks. Mętlewicz. Wiadomość hist. o archikollegiacie łęczyckiej str. 22.

[3]) Ks. Mętlewicz. Op. cit. str. 38 oraz Kodeks dypl. WP. T. II. n. 304, 1252 r. Inne starsze kolegiaty polskie używały pieczęci Matki Boskiej, np. Kollegiata w Wiślicy i w Kielcach 1229 r., a także Kapituła włocławska w XIII w., Kapituła gnieźnieńska zaś świętego Wojciecha a kruświcka św. Piotra. Prawdopodobnie Matka Boska znajdowała się na samej pieczęci kollegiaty łęczyckiej, a na jej odwrociu św. Aleksy; podobnie np. św. Stanisław znajduje się na odwrociu pieczęci kapituły krakowskiej z 1264 r. (por. Piekosiński: pieczęcie wieków średnich nn. 68. 69, 52. 38, oraz 155). Święty Aleksy mógł się wyrażać sfragistycznie za pomocą drabiny, z którą go przedstawiano. Por. Callier: Caracteristiques des saints. T. I. str. 136.

stwierdza, że i to drugie wezwanie świętego Aleksego, o którem bulla z 1136 roku nie wspomina, jest wezwaniem równie dawnem, które z opactwa, z owej *„abbatia“* przeszło możei na kollegiatę; jest też ono jego najdawniejszem wezwaniem i pochodzi z czasów jeszcze Bolesława Wielkiego. Święty Aleksy bowiem ściśle się wiąże z Benedyktynami i co ciekawsze, ze świętym Wojciechem Święty Wojciech przebywał w Rzymie w klasztorze Benedyktynów świętego Aleksego i Bonifacego na Awentynie, miał on też osobliwe nabożeństwo do pierwszego z tych świętych, pisał nawet na jego cześć homilją [1]). Za powrotem swym do Czech 993 roku razem z księciem Bolesławem założył benedyktyński klasztor w Brzewnowie, według bardzo dawnej tradycyi pod wezwaniem obu tych świętych patronów, św. Aleksego i Bonifacego [2]). Te analogie naprowadzają na jeden domysł, a mianowicie kościół, który jak łęczycki, istnieje już w 1136 roku i ma za patrona św. Aleksego, może być tak dawnym, iż nie jest zbyt śmiałem przypuszczenie odnoszące jego początek do czasów Bolesława Wielkiego i św. Wojciecha. Święty Wojciech wybierając się do Polski, wziął z sobą kilkunastu benedyktyńskich zakonników, których starał się w Polsce osadzić. W pierwszych latach XI wieku mamy przecież opactwo w Międzyrzeczu, także jak się zdaje wśród grodu stojące, wśród którego jeszcze w XIII wieku znajdował się kościół świętego Wojciecha, do tych też czasów, a nawet może i do wcześniejszych, odnieść należy opactwo Benedyktynów w Trzemesznie, jeżeli prawdziwem jest późniejsze podanie o złożeniu tam ciała św. Wojciecha, może więc osadził święty Wojciech na prośby króla, lub może brat jego arcybiskup Gaudenty kilku zakonników w Łęczycy; gród to był przecież znaczny, znaczniejszy nawet niż np. ten sam Międzyrzec, mógł więc Bolesław o nim także pomyśleć i starać się założyć tutaj jaki klasztor, którego zakonnicy trudniliby się pracą misyjną wśród pogańskiego jeszcze zupełnie kraju [3]).

Takie przypuszczenie jest bardzo możliwe, bo pamiętać należy, iż Bolesław Wielki na daleko szerszą skalę niż później organizował i kościół i państwo. Oczywiście jestto tylko domysł, ale oparty już na konkretnym fakcie, jakim jest wezwanie kościoła, więc nie tak bardzo dowolny, tam zaś, gdzie niema źródeł, domysł nieraz musi nam wystarczać i zastąpić je niejako.

[1]) Voigt: Adalbert v. Prag. 1898 r.. str. 358.

[2]) Erben: Regesta dipl. Bohemiae et Moraviae T. I n. 8), oraz Voigt: Op. cit. str. 85 i 281.

[3]) Profesor Wł. Abraham w swem cennem dziele p. t.: „Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII w.“ wydanie 2-gie str. 174, odnosi także założenie opactwa łęczyckiego do czasów Bolesława Chrobrego.

Prócz ze św. Wojciechem można jeszcze wprowadzić Łęczycę w związek z czem innem i z kim innym.

Są uczeni, którzy przypuszczają, że Bruno z Querfurtu także w pierwszych latach XI wieku miał w Polsce jakieś biskupstwo, a może i drugą metropolię. Tego zdania jest profesor Abraham [1]), a był i St. Łaguna, który nawet szedł znacznie dalej i domyślał się „podwójnej archidyecezyi“; do Gaudentego miało należeć: Gniezno, Ostrów, Nakło, Łekno, Ląd, Kalisz, Czestram, Ruda i Żnin; do Brunona zaś Sieradz, Spicimierz, Małogoszcz, Rosprza, Łęczyca, Wolborz, Żarnów i Skrzynno [2]). Otóż, gdyby ten domysł był trafnym, to w takim razie w owej drugiej części archidyecezyi z konieczności prawie Łęczyca musiałaby się stać tem miejscem, w którem Bruno przebywał przed swą śmiercią męczeńską t. j. przed 1009 rokiem, gdyż była ona grodem najznaczniejszym wśród wszystkich wyżej wymienionych. Mógł się tam znajdować również, jak wiemy, benedyktyński klasztor, a przynajmniej kościół przez Benedyktynów obsługiwany, co także zdaje się domysł ów w części popierać, mógł zresztą i sam Bruno, gorący wielbiciel św. Wojciecha i wspólną tradycyą z nim związany, kościół taki wystawić i wybrać mu świętego Aleksego za patrona. To wszystko oczywiście jest także domysłem i to mniej pewnym niż pierwszy; samo bowiem wezwanie św. Aleksego nie może już dostarczyć dowodów, czy św. Wojciech czy Bruno zakładali kościół, i na jego zasadzie trudno to pytanie rozstrzygnąć. Trudniej jeszcze poradzić sobie z ową podwójną metropolią. Może w ogóle łatwiej byłoby przypuścić, że z tej części archidecezyi gnieźnieńskiej została wykrojona dyecezya i biskupstwo z siedzibą w Łęczycy, niż podział dyecezyi na dwie metropolie, którego to podziału, wyznaję, nie bardzo mogę zrozumieć. Łatwiej też, w każdym razie przypuścić nawet osobną stolicę archidyecezyi w Łęczycy, niż np. dwóch arcybiskupów w Gnieźnie w jednej katedrze, czego sobie zapewne nie wyobrażał i Łaguna. Nie stawiam wszakże ani hipotezy, że Łęczyca była stolicą biskupią, ani tem bardziej, że była arcybiskupią. Prawdopodobnie Bruno był arcybiskupem misyjnym z nieoznaczoną jeszcze bliżej dyecezyą poza granicami Polski, a nie polskim arcybiskupem [3]), mógł zaś przebywać w jakimś znaczniejszym polskim grodzie i tam

[1]) Wł. Abraham. Organizacya Kościoła w Polsce, str. 75.

[2]) Kwartalnik Historyczny. T. V 1891 rok. str. 555., Pierwsze wieki Kościoła polskiego.

[3]) Wzmiankę Galla o dwóch metropoliach, do których Polska miała należeć za Chrobrego tłómaczę w ten sposób, że kronikarz miał na myśli albo Czechy, które należały, jak wiadomo, do archidyecezyi mogunckiej, albo Łużyce, które należały do Magdeburga, nie zaś że w samej Polsce było dwie metropolie i dwóch arcybiskupów.

mogło powstać choćby tymczasowo jakieś centrum organizacyi kościelnej, jeżeli zaś tak było istotnie, to centrum takiem mogła być Łęczyca, lub np. Kruświca, po za dyecezyą gnieźnieńską. Przypierać do muru uczonych, żądając rozstrzygnięcia i bliższego określenia całej tej kwestyi, nie można i nie należy, bo wówczas podadzą tylko swoje własne domysły za fakta. Trzeba też domysł ów zostawić takim jakim jest, t. j. powiedzieć, że w jakimś znaczniejszym grodzie na Kujawach lub nawet w samej archidyecezyi gnieźnieńskiej, np. w Łęczycy mógł Bruno przebywać i tam mógł on założyć klasztor z Benedyktyńskimi mnichami. Czy zaś istotnie przebywał w Łęczycy i czy tam właśnie klasztor założył? To jest i pozostanie bardzo wątpliwem. Każda hipoteza zresztą im prostsza tem lepsza, a zatem sądzę, że należy wybrać prostszą i zostać nie przy dyecezyi w Łęczycy i św. Brunonie, lecz przy św. Wojciechu, który mógł z Bolesławem Chrobrym osadzić tam Benedyktynów.

Wiadomości nasze o Łęczycy t. j. o domniemanem benedyktyńskiem opactwie na łęczyckim grodzie z epoki przed reakcyą pogańską są nie tylko niezmiernie szczupłe, ale, co gorsza, polegają wszystkie na mniej lub więcej tylko uzasadnionych domysłach. Nie zmienia się to na lepsze w epoce następnej, która się zaczyna z przywróceniem Piastów i z odnowieniem kościelnej i politycznej organizacyi. Nie mogę tutaj wdawać się w szczegóły, bo to przechodzi zakres niniejszej pracy, zaznaczyć tylko winienem, że praca około reorganizacyi Kościoła była nie mniej trudną, a może trudniejszą niż przywrócenie ładu społecznego w ówczesnej Polsce; dokończył jej nawet nie sam Kazimierz Odnowiciel ale jego syn i następca Bolesław Śmiały, im też obu Kościół polski zawdzięcza, że przetrwał tę tak bardzo niebezpieczną dla siebie chwilę upadku w czasie pogańskiej reakcyi i pozostał takim jakim był, t. j. z nienaruszoną i odrębną niepodległą hierarchią.

Kazimierz Odnowiciel prawdopodobnie przez dolny Śląsk wkroczył do Polski i zaczynał jej reorganizacyę od późniejszej wielkopolskiej dzielnicy, którą w znacznej mierze od Pomorzan musiał odbierać, ale nawet po ugruntowaniu w niej swej władzy i po uśmierzeniu powstania Mazowszan nie mógł przywrócić odrazu całej hierarchii kościelnej z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. To przechodziło jego możność i środki i przedewszystkiem wymagało dłuższego czasu, a panowanie jego zbyt długiem nie było. Zdaje się więc rzeczą podobniejszą do prawdy, iż dopiero Bolesław Śmiały ukończył reorganizacyę kościelną i ostatecznie przywrócił wszystkie dyecezye; odbudowawszy zaś w Gnieźnie katedrę, wprowadził do niej arcybiskupa, który czas jakiś mógł nawet w Gnieźnie stale nie przebywać. Wszystkie te kwestye są związane zresztą tylko pośrednio z pracą niniejszą, chodzi nam bowiem jedynie o to, co się

działo w tym drugim okresie naszej historyi kościelnej w owym łęczyckim klasztorze Benedyktynów? Otóż powiedzieć bardzo łatwo, że uległ on zagładzie jak wiele innych. Benedyktyni zaś, którzy się tam znajdowali, zginęli od miecza lub starym pogańskim zwyczajem zostali ukamienowani przez lud, który nienawistnem patrzył okiem na tych obcych przybyszów, obcym bogom składającym ofiary. Bardzo jednak trudno dojść, jak i kiedy, t. j. za jakiego panującego i wśród jakich okoliczności przyszło do jego wznowienia. Reakcya pogańska nie trwała długo, bo zaledwie kilkanaście lat, zburzyła jednak wszystko, przynajmniej w Wielkopolsce — a jak już wspomniałem, przywrócenie dawnej hierarchii kościelnej nastręczało wielkie trudności. Kazimierz Odnowiciel, jak wspomniałem, robił wszelkie usiłowania, aby ją przywrócić, w czem bardzo mu był pomocnym wuj jego rodzony Herman, arcybiskup koloński. Kazimierzowi też przypisać należy założenie opactwa tynieckiego, do którego sprowadził Benedyktynów z Leodium (Liège) a raczej z leodyjskiej dyecezyi, która należała do kolońskiej metropolii. Kto wie nawet, czy tradycya nie ma słuszności, przypisując także Kazimierzowi założenie klasztoru w Lubiążu; mogło to być tylko wysłanie jakiejś kolonii mnichów Benedyktyńskich z Tyńca, jako z głównego ich gniazda i z głównej osady. Takich mniejszych kolonii mogło być podówczas rozsianych w Polsce jeszcze więcej, przedewszystkiem po znacznych grodach np. we Wrocławiu i w Poznaniu, gdzie się i stolice biskupie znajdowały. Czy była już wtedy także taka kolonia w Łęczycy? Może i była. Jestto zbyt ogólna jednak możliwość, o żaden bowiem konkretniejszy szczegół zaczepić tej hipotezy nie można, ani poprzeć, nie to już faktem, bo tych nie mamy, ale śladem nawet faktu choćby najdrobniejszego. Z tych więc wszystkich przyczyn należy ją podać ale nie pójść za nią.

Bolesław Śmiały prowadził, jak wiemy, dalej dzieło reorganizacyi kościelnej i ukończył je ostatecznie. Ta jego działalność i praca nie mogły tym razem ominąć Łęczycy. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a raczej zbiegiem różnych kombinacyi historycznych i tym razem pojawiają się te same bardzo blizkie zresztą siebie możliwości, a mianowicie albo możliwość istnienia opactwa Benedyktynów w Łęczycy — albo nawet biskupstwa. To ostatnie przypuszczenie wszakże, po nieco bliższem rozpatrzeniu należy z góry usunąć. Jedyną podstawą do niego jest wzgląd następujący. W liście Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego 1075 papież żali się, że jest mało biskupstw w Polsce [1]). Założył też Bolesław biskupstwo dla Mazowsza w Płocku, nie jestto wszakże jedyne biskupstwo, które jemu zawdzięcza początek. Przynajmniej takby

[1]) Kodeks d. MP. I. n. 4.

się można spodziewać; może było już wówczas i na Kujawach w Kruświcy; gdyby można robić dalsze przypuszczenia, wówczas Łęczyca musiałaby znowu stać się tą hipotetyczną stolicą dyecezyi nowej — a według np. przypuszczeń i dawniejszych kombinacyi tylko wznowionej. Niestety, są to wszystko zbyt ogólne możliwości i zbyt ogólne dedukcye aby je można trochę silniej ująć. Że było więcej podówczas katedr biskupich w Polsce, to jest dosyć prawdopodobnem. Współczesne źródło niemieckie, Lampert z Hersefeldu, mówi bardzo wyraźnie, że koronacyi Bolesława Śmiałego asystowało piętnastu biskupów [1]). Na pięciu zmieniać ich trudno, jak to zwykle czynią, bo w takim razie nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, ani „ceremonia" nie byłaby tak bardzo okazałą i kronikarz nie byłby z naciskiem podnosił tego właśnie szczegółu i nad nim się zatrzymywał. Nie wszyscy oczywiście między nimi są polskimi biskupami [2]), wśród nich większość musiała wszakże być polską [3]) szkoda tylko, że poza tak sformułowany wniosek wyjść nie można, próżno też łamać sobie głowę nad pytaniem, jakie to mogły być biskupstwa i dyecezye? Z tego względu sądzę, należy odstąpić od wszelkiej hipotezy katedry biskupiej w Łęczycy, jako zbyt dalekiej, zbyt ogólnej i przytem za mało uzasadnionej, nie wszyscy nawet ci biskupi mogli mieć zupełnie stałe siedziby, jak to później było koniecznem, stosunki bowiem kościelne podówczas, osobliwie w kraju tak niedawno nawróconym nie były tak ustalone i tak nieruchome jak w następnem już stuleciu. Tam, gdzie nie ma dobrze ustalonych faktów, nie należy pomijać i domysłów, przez sumienność nawet podawać je należy. Inną wszakże jest rzeczą podać i przedstawić jakiś domysł, a inną przyjąć i pójść za nim, po zanotowaniu też niniejszego, nie należy go uwzględniać w dalszych badaniach lecz przejść do hipotezy o istnieniu opactwa Benedyktynów w Łęczycy za czasów Bolesława Śmiałego, która nieco się lepiej t. j. pewniej przedstawia.

Prócz biskupstw, zakładał Bolesław Śmiały i klasztory. Oobie te zresztą kościelne instytucye były podówczas o wiele bliższe siebie, niż się to nam dzisiaj wydaje. Prawie na pewno można powiedzieć, że to on a nie kto inny zakładał 1061 roku wielkie opactwo Benedyktynów w Mogilnie na samem pograniczu już Kujaw i związał tę swoją fundacyę z nowo założonem biskupstwem dla nienawróconego jeszcze Mazowsza, mógł też Bolesław osadzić jakąś kolonię Benedyktynów i w Lubiniu, wiemy zaś, że nie zapomniał on i o tynieckich Benedyktynach, któ-

[1]) Lamperti Hersenfeldensis Annales. Ed. Holder-Egger str. 284.

[2]) Wł. Abraham. Op. cit. str. 94.

[3]) Jeszcze na początku XII wieku o jakiejś dyecezyi kaliskiej wspomina biograf Ottona Bamberskiego. M. P. H. T. II. str. 77.

rych uposażenie on także pomnożył, być więc bardzo może, i on również pomyślał o wznowieniu dawniejszej benedyktyńskiej fundacyi na starym łęczyckim grodzie. Skoro nie zrobił tego Kazimierz to musiał w każdym razie zrobić Bolesław Śmiały. Nietylko naprowadza na ten domysł, ale poniekąd zniewala do niego wzgląd na dawne wezwanie, które nosi, jak wiemy, kollegiata łęczycka, na którą przeszło ono w spuściźnie. Chodzi tu mianowicie, jak łatwo sobie przypomnieć o owo stare benedyktyńskie wezwanie św. Aleksego, związane, jak to już wiemy, z najdawniejszemi klasztornemi fundacyami w Polsce. Kto przyjął, że to wezwanie pochodzi z czasów Bolesława Chrobrego i świętego Wojciecha, musi przyjąć zarazem, że po reakcyi pogańskiej, ale w każdym razie jeszcze w ciągu XI wieku — nie później, musiało opactwo benedyktyńskie na łęczyckim grodzie powstać na nowo. Inaczej trudno sobie wystawić jak się tradycya wezwania mogła przechować. Ktoś musiał ją przekazać nowej fundacyi, można jeszcze przypuścić że pamięć tego wezwania wraz z pamięcią o istnieniu samego opactwa mogła przetrwać po reakyi pogańskiej przez niespełna lat trzydzieści, ale bardzo trudno przypuścić, że opactwo łęczyckie mogło zachować to samo wezwanie, choć go przez pół wieku przeszło nie wznowiono wcale. Gdybyśmy np. przyjęli, że opactwo na łęczyckim grodzie założył dopiero Bolesław Krzywousty w pierwszych dziesiątkach lat XII wieku — nawet gdyby je miał zakładać Władysław Herman w ostatnich latach XI wieku — to i tak przeciąg przeszło pięćdziesięciu lat byłby zbyt długi dla przechowania tej tradycyi, której z pewnością nikt nie zapisywał i nie pielęgnował, a która tylko wówczas mogła kogoś bliżej zainteresować, kiedy na tem samem miejscu miało być wzniesione takie samo, t. j. benedyktyńskie opactwo. To jest wzgląd najważniejszy, dla którego należy przyjąć, że Bolesław Śmiały w czasie swego panowania odnowił łęczyckie opactwo, osadzając w niem oczywiście Benedyktynów, bo to był jeszcze podówczas na Zachodzie, a przedewszystkiem w Polsce, jedyny zakon. Prócz tego względu jest i drugi, a mianowicie, że może nowe a raczej wznowione to opactwo zostawało w jakimś związku z opactwem w Mogilnie.

Jeden szczegół zdaje się na to naprowadzać.

Wiemy, że opactwo na łęczyckim grodzie miało dwie wioski nazwane Winiarami, a raczej dwie osady służebne, w których winiarze t. j. winiary zamieszkiwali. Otóż Winiar owych nie można uważać na równi z innemi wioskami, nie są to bowiem zwykłe Dąbrowy, Grabowy, Bolechowy lub Bolechowice, słowem, nie są to wioski, któremi usiana jest cała Polska i w których mogła mieszkać ludność chłopska, poddana księcia lub kościoła. Mają one zupełnie inne znaczenie i z czem

innem są związane. Wina z pod Włocławka i Płocka nikt nie pijał w XI i XII wieku, jak nie pijał i później, wątpię też bardzo, czy mogło ono kiedykolwiek znaleźć amatorów, sądzę nawet, że nie znajdywało nigdy, bo pito zawsze miód i piwo, te dwa narodowe napoje. Cierpkie i niesmaczne krajowe wino było wszakże niezbędnem dla kościoła; do mszy trzeba je było mieć koniecznie, a że sprowadzać je z cieplejszych krajów było trudno, trzeba więc było w Polsce zakładać winnice — i to właśnie robiono. Istotnie, spotykamy wioski z nazwą Winiary tuż pod Gnieznem i tuż pod Poznaniem, a prócz nich istniały one jeszcze koło Kalisza. Zawichosta, Sandomierza i w innych okolicach kraju, ale zawsze w pobliżu starych kościołów, do których uposażenia winnice owe należały. Tak bezwątpienia było i z Winiarami pod Włocławkiem i pod Płockiem, były to winnice kościelne, związane z kultem. Otóż, jeżeli tak było istotnie, to rodzi się teraz pytanie, czy przypadkiem i obsługa jakichś kościołów w obu tych grodach nie należała także i do łęczyckich Benedyktynów? Wprawdzie przypuścić można, że od początku stamtąd pobierali oni potrzebne wino do kościelnej obsługi swego własnego kościoła w Łęczycy — i tak być mogło, ale mogło być także inaczej. Rzecz ciekawa, że z dwoma kościołami w Płocku i we Włocławku, a mianowicie z kościołem św. Wawrzyńca, który stał w obrębie samego grodu i miał relikwie św. Aleksego oraz z kościołem św. Jana Chrzciciela nad Wisłą łączą się benedyktyńskie tradycye. Oba te kościoły właśnie posiadało nie łęczyckie, lecz mogilnieńskie opactwo — i to zdaje się z dawniejszego, t. j. Bolesławowskiego jeszcze nadania. W Winiarach znowu pod Płockiem, jak to już wspomniałem, mieli pierwotnie według tradycyi przebywać płoccy Benedyktyni. Wszystko to koniecznie naprowadza na domysł, że to nie prosty przypadek spowodował nadanie dwóch winnic pod Płockiem i Włocławkiem Benedyktynom łęczyckim, ale że nadanie owo — to wynik jakichś klasztornych związków i filiacyi, Łęczycy ze starą fundacyą Bolesława Śmiałego, coby wskazywało, że to on, a nie jego poprzednik lub następca wznawiał łęczyckie opactwo.

Domysł, że opactwo na łęczyckim grodzie zakładał po reakcyi pogańskiej Bolesław Śmiały ma za sobą ten stopień prawdopodobieństwa, który wyżej podałem, sądzę też, iż przy zupełnym braku źródeł przyjąć go trzeba i należy, nie należy wszakże budować wyłącznie na nim wszystkich dalszych wniosków, mówić wiele np. o uposażeniu ówczesnem opactwa lub dowodzić, że to co o niem wiemy z bulli 1136 roku pochodzi bez zmiany z owego jeszcze Bolesławowskiego nadania; to wszystko byłyby za daleko idące wnioski i dedukcye. Uposażenie łę-

czyckiego opactwa będzie można później w związku z czem innem, i tylko ogólnie bliżej zbadać i opisać.

Obecnie należy się zająć pytaniem, kiedy i wśród jakich okoliczności opactwo łęczyckie przeszło na gnieźnieńskie arcybiskupstwo i stało się jego własnością.

Różne kombinacye historyczne i różne przypuszczenia muszą i tutaj w grę wchodzić; na szczęście mamy jednak jakiś punkt oparcia, jednę jedyną bardziej konkretną wiadomość historyczną, która da się połączyć i związać z obszerniejszą grupą historycznych możliwości. Rękopis Sędziwoja z Czechła t. z. puławski, zawierający kronikę Galla i „kronikę Boguchwała" ma na stronicy trzydziestej szóstej przy rozdziale tejże kroniki Galla o Władysławie Hermanie notatkę z XV wieku następującej treści: *Iste Wladislaus in honorem beati Egidii dotavit et fundavit ecclesiam parochialem in Clodava, ecclesiam collegiatam in honorem beati Egidii in Cracovia, aliam collegiatam in Lancicia, parochialem in Crobia et alias plures in honorem beati Egidii confessoris ad cuius preces habuit filium*[1]). Cała ta wzmianka odnosi się, jak widzimy, do różnych kościołów, które Władysław Herman budował na cześć św. Idziego, wśród nich znajduje się wplątana i kollegiata łęczycka, która, jak to już zresztą wiemy, wcale nie jest pod wezwaniem tego świętego. Na tej zasadzie możnaby zapisek ów z góry bez dalszego badania odsądzić od wiarogodności, bliższe jednak i głębsze wglądnięcie w jego treść i pochodzenie wcale nie usprawiedliwia takiego sumarycznego postępowania. Wiadomość o założeniu przez Władysława Hermana kollegiaty łęczyckiej może być tylko wtrąconą i pomieszaną z innemi wiadomościami o kościołach zbudowanych na cześć św. Idziego, choć sama nie była pod jego wezwaniem, tak że jestto wiadomość wiarygodna, ale jak się zdarza, jest wprowadzona jedynie w niewłaściwy związek; że istotnie tak być mogło, wskazują następujące dane.

Rękopis puławski Sędziwoja z Czechła był w Kłodawie, jak to świadczy napis z XV w. na pierwszej karcie kroniki Galla pomieszczony[2]), zawiózł go tam i oddał sam jego właściciel znany w XV wieku dobrze Sędziwój z Czechła, który 1459 roku wstąpił do klasztoru Kanoników regularnych w Kłodawie — tam więc powstała i owa notatka — bardzo zresztą wiarogodna i od podobnej wiadomości Długosza niezależna[3]).

[1]) M. P. H. T. II, str. 387 i T. I, str. 461 i 493.

[2]) M. P. H. T. II, str. 387. Cronica Polonorum et alia, que dicitur flores temporum de summis pontificibus et imperatoribus, in fine inventarium omnium ornatuum et librorum ecclesie Gneznensis ex dono fratris Santconis pro monasterio Beati Egidii Clodaviensis.

[3]) Hist Polska T. I, str. 391.

a co do Krobi nawet po części sprawdzona [1]). Kłodawa leży w ziemi łęczyckiej i jest od Łęczycy kilka mil odległą, tak więc przyjąć można, że i w samej podówczas Łęczycy istniała jakaś tradycya o jej założeniu przez Władysława Hermana, która przekręcona dostała się i do Kłodawy. Tradycya taka w każdym razie jest nie do pominięcia, oprzeć się też na niej można, chodzi tylko, aby z niej wydobyć jakieś stalsze jądro prawdy, bo tak jak jest bez zmian, sprawdzeń i zastrzeżeń tradycyi owej „*en bloc*" przyjąć nie możemy. Należy ją więc poddać jeszcze wyczerpującej krytyce historycznej, bliżej ją ująć i określić.

W roku 1097 nastąpiło poświęcenie gnieźnieńskiej katedry [2]), a przy tej uroczystości, musiało przyjść, jak sądzę, do jakichś nadań na rzecz gnieźnieńskiego kościoła. Jestto bardzo możliwe, jeżeli się zważy ówczesny stan archidyecezyi. Podczas niedołężnych rządów Władysława Hermana, buntu Sieciecha, zamieszek i niepokojów wewnętrznych, upadło na zewnątrz znaczenie i potęga Polski, różni sąsiedzi poczęli ją napastować i wdzierać się w jej granice, czynili to zaś szczególniej Pomorzanie. Z wojen odpornych przeszli teraz do zaczepnych; poczęli też oni trapić kraj ciągłemi podjazdami, wpadali niespodziewanie, rabowali co się da i ze zdobyczą wracali do siebie [3]). W przeddzień np. tej samej konsekracyi gnieźnieńskiej katedry, ubiegają oni jakiś nadgraniczny zameczek wielkopolski [4]). Ponawiały się te napady i później, kres im dopiero położył Bolesław Krzywousty, ale nim się to stało, długo Pomorzanie jeszcze plądrowali po całej północnej Polsce. Późniejsze nieco ich napady, dowodzą wymownie, jak dalece się rozzuchwalili. Raz np., znowu przy poświęceniu jakiegoś kościoła na pograniczu Wielkopolski, o mało nie wpadł w ich zasadzkę sam młodziutki Bolesław [5]). Zapuszczali oni nawet swe zagony daleko dalej. Byli np. w Płocku,

[1]) M. Sokołowski: Kościoły romańskie w Gieczu, Krobi, Lubiniu i Kotłowie. Sprawozdanie Kom. hist. sztuki 1886, str. 94. W Kłodawie był także kościół pod wezwaniem św. Idziego. Por. Łaski Liber Beneficiorum T. II, str. 451.

[2]) Gallus ed. Finkel-Kętrzyński. Ks. II, § 7, str. 40, oraz Długosza Hist. Pol. T. I, str. 427 i Semkowicz Krytyczny rozbiór Dziejów Długosza str. 144.

[3]) Gallus Ks. II, § 32, str. 67. Pomorani namque per Poloniam discurrentes, praedas et captivos agebant et incendia faciebant. § 43, str. 75. Contingit forte Pomoranos de Pomorania prosiliisse eosque more solito praedam capturos per Poloniam discurrisse.

[4]) Op. cit. str. 48.

[5]) Op. cit. § 33, str. 66. W tym ustępie mówi kronikarz o konsekracyi jakiegoś kościoła in confinio terrae, ponieważ zaś Pomorzanie urządzili zasadzkę, musiało to być gdzieś w północnej Wielkopolsce. Konsekracya kościoła w Rudzie, wspomniana jest oddzielnie, Jestto albo Ruda koło Kalisza, albo koło Raciborza, na pograniczu — ale Czech i Polski!

gdzie z katedry wyrzucili kości przodków Bolesława Krzywoustego [1]), byli też i w Spicimierzu koło Łęczycy, gdzie o mało nie schwytali samego arcybiskupa, który, mimo podeszłego wieku, kryć się przed nimi musiał aż na strych kościelny [2]). Taki stan polityczny musiał się przedewszystkiem bardzo niekorzystnie odbić i na arcybiskupstwie. Samo Gniezno przecież leżało dosyć blizko od zanoteckich siedzib tych pogańskich sąsiadów, bliższemi zaś jeszcze były dobra żnińskie arcybiskupa, które, już podówczas do niego należeć musiały i które mogli Pomorzanie pustoszyć i niszczyć do woli, — kto wie nawet, czy cały ten obszar, późniejsze Pałuki nie wpadł wówczas im w ręce, przynajmniej na czas jakiś? Tak czy inaczej, w każdym razie to pewna, że ciągłe domowe niepokoje, a szczególniej niepokoje zewnętrzne, owe napady Pomorzan, bardzo niekorzystnie musiały wpłynąć na majątkowe stosunki arcybiskupstwa, nic więc dziwnego, jeżeli pobożny Władysław Herman chciał straty czemś wynagrodzić i dał arcybiskupowi łęczyckie opactwo.

Sam fakt jakiegoś nadania z powodu dedykacyi jest bardzo prawdopodobny, bo nader często na takich obchodach książęta poczuwali się właśnie do robienia kościołowi darowizn. Tutaj podnosi jeszcze prawdopodobieństwo ów wzgląd na zły stan znacznej części dóbr arcybiskupstwa — a prócz tego — podnosi je wzgląd inny jeszcze. Oto w tym właśnie czasie, wobec tak częstych i tak zuchwałych napadów Pomorzan okazywała się coraz bardziej potrzeba, nieledwie konieczność, aby arcybiskup nie przebywał stale w Gnieźnie, na pograniczu, przynajmniej podczas groźniejszych i większych wojen. Potrzeba zresztą takiej drugiej siedziby mogła się już dawniej odczuwać i bez wojen pomorskich, które ją tylko uczyniły pilniejszą. Archidyecezya, obejmowała jak wiemy, prócz zachodniej Wielkopolski, ziemię Sieradzką i Łęczycką, i w ten sposób tworzyła niejako dwa kościelne centra i dwie części, mogła zatem Łęczyca mimowoli wysunąć się na pierwszy plan, bo sama, jak wiemy również, była grodem w tej drugiej właśnie części najznaczniejszym. Teraz wobec ciągłych wojen i zamieszek, potrzeba taka, mogła się tylko dać odczuwać więcej niż kiedykolwiek przedtem, nic więc dziwnego, że opactwo łęczyckie teraz właśnie wybrał był Władysław Herman jako dar dla arcybiskupa i że chciał tutaj stworzyć drugą siedzibę po Gnieźnie, właściwej stolicy. Może to nie prosty zbieg okoliczności tylko, że dwa razy w pierwszych zaraz latach XII wieku spotykamy arcybiskupa w pobliżu Łęczycy w Spicimierzu — a raz nawet w niej samej — co prawda, nie z własnej woli. W Spicimierzu,

[1]) Ebbo Vita Ottonis M. P. H. T. II § 13. str. 63.

[2]) Gallus Ks. II, § 43, str. 75.

gdzie w kościele odprawiał nabożeństwo, o mało, jak wiemy, nie porwali go Pomorzanie. Następnie w 1107 roku podczas wojny domowej między Bolesławem a Zbigniewem, Bolesław, zająwszy Kalisz, pospieszył pod Spicimierz, gdzie obległ arcybiskupa Marcina i nie pierwej wypuścił, aż się dowiedział, że jego stronnicy wraz z kasztelanem, którego naznaczył, zajęli Gniezno, stolicę arcybiskupa. Wypuścił jednak Bolesław arcybiskupa ze Spicimierza, ale nie wypuścił na wolność, wziął z sobą razem do Łęczycy, przeniósłszy tam jego siedzibę, tak bowiem można ten ustęp kroniki tłómaczyć [1]). Z całego tego ustępu widać, że w Spicimierzu koło Łęczycy znajdował się arcybiskup nie w Gnieźnie, w Łęczycy zaś mógł go osadzić Bolesław tymczasowo, aż do ukończenia wojny, nie pozwalając na powrót do Gniezna. Oczywiście nie sądzę, aby Łęczyca stała się stolicą arcybiskupią — bynajmniej! Mogła się wszakże stać jego przymusową siedzibą na czas jakiś, dopóki Zbigniew nie uległ ostatecznie i nie było więcej potrzeby zatrzymywać arcybiskupa jako zakładnika. Przesiadywanie arcybiskupa w Spicimierzu nieopodal Łęczycy i choć to już wątpliwe, pobyt jego jako zakładnika w niej samej w 1107 roku, może być właśnie dowodem, jak dalece nadanie z 1097 roku było właściwem i jak się jego potrzeba odczuć dawała, opactwo bowiem łęczyckie, które w 1097 roku arcybiskup dostał, mogło ułatwiać dłuższy w niej pobyt i w czasach spokojniejszych, a szczególniej w czasach ciągłych wojen pomorskich i napadów, które się tak często wówczas ponawiały.

[1]) Gallus: Ks. II, § 38. str. 72. At Boleslavus festinanter Calis adveniens, ibi quosdam fideles Zbignevi sibi resistentes inveniens, paucis diebus et illud castrum obtinuit, et accepta legatione suum comitem in Gnezdensi civitate constituit. Inde progrediens in Spicimir, senem fidelem inclusit, quem audita fama suae sedis redditae vix exclusit, quo secum assumpto ad Lucic sedem translatam properavit, ubique vetus castellum contra Mazoviam reparavit. — Ustęp ten od czasów Lelewela różnie tłómaczony, należy, sądzę, tak rozumieć, że Bolesław przyjął jakichś wysłańców z Gniezna, oczywiście swoich stronników, naznaczył kasztelana i wysłał część swego wojska, aby zająć Gniezno. Sam zaś pospieszył pod Spicimierz, aby dostać w swe ręce arcybiskupa, który był stronnikiem Zbigniewa, wypuścił go zaś dopiero wówczas, gdy się dowiedział, że Gniezno zostało ostatecznie zajęte. Odrzucając to tłómaczenie, należałoby przypuścić, że tu o jakąś inną sedis t. j. o jakiś inny znaczny gród chodzi, który należał do Bolesława; np. Kraków lub Sandomierz, a który zdobył Zbigniew i który następnie odebrał Bolesław napowrót. Nic nas jednak nie upoważnia do zrobienia tej hipotezy. Zbigniew był wówczas już na Mazowszu, gdzie się był schronił. Pewniej więc będzie przyjąć, że tu chodzi o Gniezno, które nie było sedis Bolesława, Wielkopolska bowiem należała do Zbigniewa — ale zato było siedzibą arcybiskupa. Zaimek suus jest tu użyty, jak francuskie „son", przykłady w Gallu takiego użycia znaleść można. Wyrażenie: sedem translatam ad Lucic properavit (Boleslaus) można objaśniać, że to Bolesław przeniósł swoją siedzibę do Łęczycy, można jednak przyjąć wersyę, aczkolwiek nie przeczę, niezupełnie pewną, że tu także chodzi o sedes arcybiskupa.

Wszystko to razem wzięte stale i ciągle naprowadza na domysł, że istotnie nie kto inny jak Władysław Herman i to najprawdopodobniej 1097 roku dał arcybiskupowi łęczyckie opactwo. Darowizna zresztą taka nie była wówczas nawet czemś wyjątkowem, znane są też jej przykłady na Zachodzie. Bliższe np. Polsce z powodu dawnych stosunków biskupstwo leodyjskie miało w 1155 roku na własność aż dziesięć różnych *„abbatie“* opactw i klasztorów *(monasterium)*, których nadania po większej części pochodzą z drugiej połowy lub końca X wieku [1]). Przykładów takich możnaby nazbierać oczywiście więcej, ale nie chodzi tak dalece o nie, bo to zjawisko na Zachodzie znane [2]), lecz i u nas nie jedyne przynajmniej. Mianowicie jest w 1155 r. w posiadaniu biskupa wrocławskiego opactwo *„abbatia“* Św. Marcina we wrocławskim grodzie, które, jak sądzę, mogło być także pierwotnie benedyktyńskie, a które po różnych kolejach w pierwszej połowie XIII wieku stało się kollegiatą świętego Idziego, a prócz tego prepozytura św. Michała, na zamku w Krakowie, niegdyś, jak sądzę, także benedyktyńska, w 1146 roku przechodzi znowu na własność kujawskiego biskupstwa. Wszystkie te analogie obce i swoje nie przemawiają wprawdzie wprost, że to Władysław Herman nadał 1097 roku benedyktyńskie opactwo w Łęczycy, ale w każdym razie domysł ten bardzo popierają, przy nim też, jako ostatecznie ugruntowanem, zostać należy.

Darowizna łęczyckiego opactwa Benedyktynów, a założenie kapituły, to są różne fakty, dotąd więc nie wynika wcale jeszcze, że tradycya z XV w. ma słuszność i że to Władysław Herman zakładał w Łęczycy kollegiatę. Tak jest istotnie, ale pamiętać należy, że są to bądź co bądź fakta od siebie zależne i blizkie; zamiana zresztą na kollegiatę mogła już być dalszem następstwem tej darowizny, tak samo jak i uposażenie *abbatii* przez Władysława Hermana może się także z jej darowizną bardzo dobrze łączyć. Pozostają więc jeszcze do omówienia dwa bardzo ważne dalsze pytania, związane bezpośrednio z owym faktem nadania opactwa i będące poniekąd jego wynikiem. Pytania te są następujące: czy Władysław Herman wyposażył także opactwo łęczyckie wówczas, gdy je nadawał, a następnie czy razem z arcybiskupem nie zamienił łęczyckiego opactwa na kollegiatę, bo wiemy, że jej zakładać nie mógł, skoro tam już było przedtem benedyktyńskie opactwo.

Uposażenie łęczyckiego opactwa, które znamy z bulli 1136 roku, pochodzi, jak sądzę, z czasów Władysława Hermana. Dopiero wówczas przyszło do ostatecznego uregulowania tej kwestyi, t. j. do wyznacze-

[1]) Bormans et Schoolmeesters: Cartulaire de l'église St. Lambert de Liège T. I 1893 r. str. 4 Wstępu i n. 16, rok 987, n. 25 rok 1071, n. 46 rok 1155.

[2]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands T. II, str. 548.

nia i do spisania jego majątku. W tem uposażeniu mogły się dochować ślady uposażenia dawniejszego, co zresztą nie zostaje w sprzeczności z dopiero co wypowiedzianem twierdzeniem, według którego Władysław Herman ostatecznie wyposażył łęczyckie opactwo. Twierdzenie to nie pozostaje również w sprzeczności z tem, co poprzednio mówiłem o wcześniejszem wznowieniu tegoż opactwa przez Bolesława Śmiałego. Opactwo benedyktyńskie w Łęczycy istnieć mogło od lat przeszło dwudziestu, a mogło nie przyjść jeszcze ani do spisania przywileju nadawczego, ani nawet do uporządkowania i ustalenia jego majątku. W Polsce ówczesnej było to zupełnie możliwem i nie sądzę, abyśmy w tym razie, mieli do czynienia z jakimś wyjątkiem, któregoby wyjaśnić nie było można, lub któryby zostawał w sprzeczności z tem wszystkiem, co wiemy, a raczej z tem, czego się domyślać możemy o tych zamierzchłych czasach. Panujący pierwotnie utrzymywał biskupstwa i klasztory, t. z. przeznaczał i wydzielał na ich utrzymanie jakąś część dochodów, rzecby można, państwowych [1]), później mogło przyjść do stalszego wyznaczenia takich dochodów i do umowy w tym względzie, ale od tego do nadania majątku np. w ziemi albo i ludziach i do wystawienia przywileju bywało nieraz dosyć daleko. Otóż sądzę, że i dla łęczyckiego opactwa Bolesław Śmiały mógł wyznaczyć część jakąś swoich dochodów na utrzymanie mnichów benedyktyńskich, nawet i w ziemi, o czem zresztą powątpiewam, mogło to być jednak wyposażenie przedewszystkiem w dochodach, a nie w majątku nieruchomym t. j. w ziemi, a także i w ludziach. Trzeba i to zresztą wziąć w rachubę, że opactwo w Łęczycy mogło być zależnem i od Mogilna i z niem mieć pierwotnie wspólny majątek. Taka zależność jednego klasztoru od drugiego nie należała wcale do rzadkości w średnich wiekach, w tym zaś wypadku wiemy, że uposażenie opactwa łęczyckiego z 1136 roku wykazuje jakieś ślady związków w Mogilnem, które w każdym razie było znaczniejszą benedyktyńską osadą i niejako gniazdem, z którego wysyłano Benedyktynów np. na Mazowsze, tak bardzo misyi potrzebujące. A wreszcie nie należy i o tem zapominać, że każdy książę mógł rozszerzać i pomnażać fundacye religijne swoich poprzedników, mógł więc ostatecznie i Władysław Herman ustalić, rozszerzyć i pomnożyć uposażenie opactwa łęczyckiego, jakiekolwiek ono było, i na to wszystko wystawić dokument, jego też należy zgodnie z tradycyą uważać wprawdzie nie za pierwszego i najdawniejszego fundatora łęczyckiego opactwa, ale za tego, który tak urządził opactwo w Łęczycy, jak my je znamy i jedynie znać możemy, a to dla nas najważniejsze.

[1]) Wł. Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce str. 252.

Wspominałem już poprzednio, że punkt drugi, t. j. czy Władysław Herman istotnie założył kollegiatę w Łęczycy, winien być zmieniony. Władysław Herman nie zakładał kollegiaty łęczyckiej, ale mógł zamienić na kollegiatę dawne opactwo benedyktyńskie, co zresztą jest w średnich wiekach dosyć częstem zjawiskiem. Otóż na tak zmienione pytanie odpowiedź jest dosyć trudna, a przedewszystkiem długa, bo tylko na pośredniej drodze znaleźć ją można. Rozwiązanie kwestyi mianowicie: czy Władysław Herman mógł pod sam koniec XI w. zamieniać opactwo na kollegiatę w Łęczycy, wymaga nawiązania tego poszczególnego faktu z ówczesnymi stosunkami polskiego Kościoła, które są znowu zależne od stosunków wytworzonych na Zachodzie. Kościół polski był przecież tylko częścią wielkiej całości i od niej zawisłym. Jego instytucye i urządzenia były jedynie odbiciem choć słabszem i często zmienionem prądów ogólnych, zachodnich, dlatego też z nimi razem i w zależności od nich powinny być badane.

Po przerwie krótkiej ale zupełnej, jaką sprawiła reakcya pogańska, Kazimierz Odnowiciel musiał sprowadzić prawie całe duchowieństwo z Zachodu t. j. z zagranicy. Ci nowi duchowni byli to bez wszelkiej wątpliwości mnisi, bo oni tylko, a nie duchowieństwo świeckie, idą w dalekie kraje, jako misyonarze. Oni też musieli dopiero wychować choć jedno pokolenie miejscowych księży, nim ich do siebie przybrali. Wskutek tego początkowo i kapituły, a raczej kler otaczający biskupa za Kazimierza, który tak mnichów lubił [1]), a i później jeszcze za Bolesława Śmiałego, był z konieczności albo zupełnie, albo w przeważnej części zakonny t. j. benedyktyński. Duchowni świeccy, obcy, jak wspominałem przed chwilą, musieli być bardzo nieliczni, krajowców zaś z pewnością reakcya pogańska nie oszczędziła. Gallus mówi, że lud mordował kapłanów, z których być może Polaków kamienował dawnym słowiańskim obyczajem [2]) i tak zwany Nestor przechował wiadomość, że po śmierci Bolesława lud mordował księży i biskupów [3]), wobec czego przyjąć trzeba, że tych, którzy ocaleli i zbiegli, nie było wcale, albo było bardzo niewielu, na ich więc miejsce musieli przyjść obcy Benedyktyni, innego wyjścia tu niema. Taka przewaga elementu zakonnego nawet w kapitułach była znaną i na Zachodzie np. w Anglii, w XI w. gdzie w kilku biskupstwach kapituły były zakonne, a jak wiadomo

[1]) Gallus Ks. I § 21. str. 31. Dicitur quoque sanctam ecclesiam affectu magno pietatis honorasse, sed praecipue monachos sanctarumque monialium congregationes augmentasse.

[2]) Op. cit Ks. I, § 19, str. 29.

[3]) Лѣтопись по лавр. списку str. 146.

w Canterbury dochowali się Benedyktyni przez cały wiek XIII jeszcze [1]). Podobne stosunki były też znane w Niemczech [2]) i do późna nawet we Włoszech [3]), wprawdzie nie jako reguła, ale jako niezbyt rzadkie wyjątki. Polska więc pod tym względem z pewnością nie była czemś zupełnie wyjątkowem, w kraju zaś świeżo nawróconym stosunki takie były konieczne i musiały odstępować od normalnego rozwoju zachodniego Kościoła, w którym w XI wieku przeważał już stanowczo kler świecki w otoczeniu biskupa. Są nawet ślady, oczywiście niezbyt wyraźne, bo nic prawie nie widzimy wyraźnie z tamtych czasów, że Benedyktyni byli pierwotnie przy katedrze krakowskiej na zamku, w późniejszej kollegiacie świętego Michała. Nie ulega też wątpliwości, że Benedyktyni z Mogilna byli pod Płockiem w Czerwińsku, a zdaje się i na samym zamku w Płocku, w każdym zaś razie pozostawali oni w ścisłym związku z biskupstwem, które założył Bolesław Śmiały dla Mazowsza. We Wrocławiu również przy katedrze było opactwo benedyktyńskie Św. Marcina, i z tego względu dla nas ciekawe, że przeszło w ciągu XII wieku na własność biskupów wrocławskich. Być bardzo może, iż podobne stosunki panowały także w Gnieźnie i w Kruświcy. są to już wszystko jednak zbyt szczegółowe dochodzenia, któremi dłużej się zajmować nie mogę, tylko bowiem pośrednio łączą się one z tematem niniejszej pracy.

Benedyktyni nie mogli wszakże pozostać jedynymi duchownymi w Polsce, musieli i oni w znacznej mierze ustąpić duchowieństwu świeckiemu. Stało się to zaś ze względu na wewnętrzne czysto kościelne stosunki [4]), a przedewszystkiem pod wpływem prądu ogólnego, który się począł na Zachodzie objawiać. Różne polityczne i czysto kościelne czynniki sprawiły, że mniej więcej od połowy XI wieku pojawił się prąd reformy, nie już zakonów, a raczej zakonu Benedyktynów jak w X wieku, ale prąd reformy duchowieństwa świeckiego; trwał on też w całej sile przez resztę tego stulecia i przez pierwszą połowę XII wieku, poczem dosyć szybko upadać zaczął. Reforma owa wzięła sobie za zadanie podnieść kler świecki i o ile możności zbliżyć go do reguły zakonnej. Synody rzymskie z połowy XI wieku zalecają też wspólne pożycie i ubóstwo kanoników [5]), a najznakomitsi lu-

[1]) W. Stephens: History of the English Church. T. II 1901 str. 287.

[2]) Hinschius Kirchenrecht T. II str. 56.

[3]) Thomassinus Vetus et nova Ecclesiae Disciplina. Venetiis 1730. T. II f. 638.

[4]) Pogodzenie reguły zakonnej z cura animarum nie dało się łatwo przeprowadzić tam, gdzie kler był zakonnym.

[5]) Thomassinus Op. cit. f. 613.

dzie ówcześni jak Iwo z Chartres, Wilhelm z Champeaux, Abelard, Gerhoch z Reichenbergu, Święty Norbert i inni działają w tym kierunku. Głównie pod ich wpływem powstaje kilka kongregacyi t. z. kanoników regularnych; w XI też i na początku jeszcze XII wieku na dwa odłamy dzieli się całe duchowieństwo: na zakonne t. j. Benedyktynów i na Kanoników Regularnych [1]), po za nimi dopiero stoi kler świecki nie poddający się wspólnemu pożyciu i reformie, t. j. kler żyjący nie według reguły i nie stosujący się do wymagań wieku.

Należy przenieść do Polski cały ów ruch reformatorski z pewnemi tylko zastrzeżeniami. Przedewszystkiem wyjść należy z tego założenia, że w Polsce nie było wcale podówczas zdezorganizowanych kapituł świeckich, które należałoby reformować jak na Zachodzie, były, jak wiemy zakonne, które należało teraz w myśl całej tej reformy przekształcić na świeckie, ze względów nawet czysto kościelnych, nie innych. Charakterystycznem jest zaś znamieniem wszelkich nowo zaprowadzanych instytucyi, że je zaprowadzają według najlepszych wzorów, i polskie więc kapituły podówczas były, a przynajmniej mogły być czas jakiś wzorowemi, nie potrzebował się bowiem nikt liczyć ze stanem przeszłym, z trudnością usunięcia rozlicznych i głęboko zakorzenionych nadużyć i nikt nie potrzebował walczyć i ścierać się z różnego rodzaju sprzecznemi interesami, które się na Zachodzie przy takiej reformie zawsze musiały ujawniać. Na to wszystko poprostu nie było stać ówczesną Polskę, po raz drugi dopiero świeżo nawróconą. Cała ta reforma spóźniła się u nas tylko. Zazwyczaj, dzięki stosunkom pierwszych naszych Piastów z romańskim Zachodem, bardzo szybko dochodziły do nas wszelkie prądy kościelne, np. nowe zakony etc., tym razem jednak, z powodów czysto zewnętrznej natury, owej reakcyi pogańskiej, która przerwała ciąg rozwoju Kościoła polskiego, sądzę, że prąd ów musiał się opóźnić i objawił się dopiero za Władysława Hermana. Wówczas poczęto wprowadzać do kapituł i duchowieństwo świeckie, oddzielać je od zakonnego, szczególniej druga żona Władysława Hermana, królowa Judyta wdowa po Salomonie węgierskim, siostra cesarza Henryka IV, okazała się w tem dziele gorliwą, może i nie bez politycznej myśli, bo zakonnicy mogli być stronnikami papieża, przeciwnika jej brata. Ona to zapisała testamentem 1092 roku nowo powstającej kapitule krakowskiej kasztelanią chropską [2]), Władysław Herman zaś po jej śmierci 1098 roku wraz z synem swoim Bolesławem Krzywoustym,

[1]) Thomassinus Op. cit. str. 625.

[2]) Mon. Pol. Hist. T. II. Kalendarz krakowski str. 940. Judit regina Polonie, que contulit Chroppi obiit, oraz Długosz Hist. I str. 392. Wiadomość jego wielce ciekawa opiera się bezwątpienia na jakiejś starszej zapisce, dowodzi tego wzmianka

do którego od roku 1097 należała dzielnica Małopolska, zorganizował kapitułę krakowską, wydzielając z niej Benedyktynów [1]), albo raczej rozdzielając oba te elementy, dawniejszy zakonny i nowo powstający świecki. Zorganizowanie to kapituły krakowskiej nie jest zdaje się jedynem za rządów Władysława Hermana. W roku 1097 nastąpiło poświęcenie, jak już wiemy, gnieźnieńskiej katedry, z owem poświęceniem wiąże się bardzo blizko domysł, że podobnie jak przy krakowskiej, którą podówczas zaczynano budować, tak przy dokończeniu znowu gnieźnieńskiej, choć o tem nie mamy żadnych wiadomości [2]), przyszło do podobnego wydzielenia i rozdziału obu elementów zakonnego i świeckiego. Ta reforma wszakże nie poszła tak daleko, aby odrazu już wówczas nastąpił rozdział na prebendy i nie należy takiego rozdziału przypisywać już Władysławowi Hermanowi, choć o tem mówią roczniki. Względy polityczne odgrywały tu, jak sądzę, małą bardzo rolę, był to już bowiem szczegół drugorzędny, a chociaż para książęca trzymała stronę nie papieża lecz cesarza, wszelako i książe i arcybiskup Marcin przedewszystkiem mogli chcieć urządzić kapituły według wzorów, które sami musieli uznawać za najlepsze i jedynie zgodne z dążeniami i zadaniem Kościoła.

Długi ten wywód doprowadził nas wreszcie do pożądanego punktu, a mianowicie rozwiązał trudność, czy mógł już Władysław Herman i arcybiskup zamienić opactwo łęczyckie na kollegiatę? Dowiadujemy się teraz, że opactwo łęczyckie mogło być istotnie już podówczas zamienionem na kollegiatę i zamiana ta może się łączyć z prądem, który się podówczas ujawniał w przemianie polskich kościelnych stosunków. Chodzi tylko teraz o bliższe określenie tego związku. Otóż nie sądzę, aby to był związek bezpośredni i aby łączył się on z reorganizacyą gnieźnieńskiej kapituły, która się podówcząs mogła dokonywać. Nie przyszło np. do wydzielenia Łęczycy Benedyktynom gnieźnieńskim i do osadzenia ich tamże, bo w takim razie opactwo łęczyckie stałoby się nie własnością arcybiskupa, lecz prędzej przestałoby do niego nale-

tak ciekawa o chłopach originarii i ascripticii oraz o dziesięcinach, o łupieżach zwierzęcych i miodzie. Takie same dziesięciny wzmiankuje i bulla gnieźnieńska z 1136 r.

[1]) Wojciechowski. O Rocznikach polskich (Pamiętnik Akad. Um. T. IV, 1876 r.) str. 219 i kościół katedralny na Wawelu str. 178, oraz Smolka Mieszko Stary, str. 524 i Wł. Abraham Organizacya kościoła w Polsce str. 148. Kapitułę mógł zorganizować razem i Władysław Herman i Bolesław Krzywousty, bo jak świadczy Gallus 1097 roku, Władysław podzielił między obu synów państwo (Ks. II 47. str. 49) dla tego też ma jeden z kodeksów rocznika Małopolskiego rok 1098 jako datę tej organizacyi. Sądzę, że podobnie jak i dzisiejsi uczeni, tak samo i późniejsi kompilatorowie rocznika przypisywali to Władysławowi, to Bolesławowi założenie kapituły.

[2]) Wł. Abraham Op. cit. str. 150.

żeć, nie było też potrzeba wciągać Łęczycy do organizacyi kapituły świeckiej w Gnieźnie i osadzać w niej znowu kanoników gnieźnieńskich. Organizacya ta mogła się dokonać i bez darowizny lub zamiany opactwa łęczyckiego na kollegiatę. Pośredni związek natomiast daje się łatwo ustalić. Chodziło mianowicie, jak to już wyżej raz zaznaczyłem, o odszkodowanie za straty, które ucierpiały dobra arcybiskupa od Pomorzan, prócz tego zaś chodziło niemniej o zorganizowanie poza Gnieznem drugiej siedziby dla arcybiskupa w tej drugiej części archidyecezyi t. j. w tej właśnie, w której Łęczyca odgrywała pierwszorzędną rolę, jak to już także wspominałem. Dlatego też dał arcybiskupowi Władysław Herman wówczas łęczyckie opactwo. Z tą organizacyą, jak się teraz pokazuje, mogła się łączyć chęć założenia kollegiaty księży świeckich, a nie opactwa Benedyktynów, na czasy bowiem Władysława Hermana przypada właśnie owo wprowadzenie elementu świeckiego do pierwotnych benedyktyńskich kapituł polskich. Ważne względy popierają również domysł takiej przemiany klasztoru benedyktyńskiego na kollegiatę. Benedyktyńskie opactwo nie dało się tak łatwo mimo wszystkiego wcielić do arcybiskupstwa i stać nadal jego własnością. Arcybiskup nie mógł być opatem, jeżeli nie był sam zakonnikiem, musiał też naznaczać opata, majątek zaś takiego opactwa, podówczas właśnie, na nowo spisany i urządzony, nie mógł przejść tak łatwo na zupełną własność arcybiskupa. Analogie z Zachodem przemawiają zatem również, że benedyktyńskie opactwo trudniej było niż kollegium kanoników, utrzymać w tak bezpośredniej i ścisłej zależności od biskupa. W X w. np. kiedy bardzo wiele opactw przeszło w ręce biskupów, musieli oni rezygnować albo z całego albo ze znacznej części dochodów, ile razy wprowadzali na miejsce duchownych, nietrzymających się reguły, reformowanych Benedyktynów [1]). Tylko silne poczucie konieczności reformy sprawiło, że wielu biskupów godziło się na takie uszczuplenie dochodów. Oczywiście kwestya nie stoi na ostrzu miecza, jeśli tak powiedzieć wolno, i nie można powiedzieć: biskup nie mógł mieć benedyktyńskiego opactwa, takie wnioskowanie byłoby sztucznem uproszczeniem jedynie skomplikowanego zagadnienia, powiedzieć wszakże możemy: daleko dogodniej było dla biskupa, jeśli to nie było opactwo benedyktyńskie lecz kollegiata, daleko łatwiej mógł on objąć majątek i wydzielać z niego część dochodu na utrzymanie kleru; proboszcz prepozyt miał wreszcie zawsze mniejszy zakres władzy niż opat, łatwiej też było go naznaczać, albo nawet wprost administrować bez niego. Przejście zaś od benedyktyńskiego opactwa do kollegiaty było podówczas bar-

[1]) Sackur Die Cluniacenser T. I, 1892, str. 159.

dzo łatwem i powszechnem. Pełno w ciągu X, XI i XII wieku przykładów takich zamian, to Benedyktyni wchodzą na miejsce ześwietczonych kanoników — i to bywa częściej — to znowu kanonicy zastępują Benedyktynów, co także nie należy wcale do rzadkich wypadków [1]). Pod tym więc względem i Łęczyca nie nastręczała wiele trudności.

Łatwość zamiany i to, że była ona korzystniejszą dla arcybiskupa, sprawiają, że należy się oświadczyć za ową tradycyą XV wieku i przyjąć, że i w tym ostatnim punkcie tradycya ma słuszność. Pytanie więc trzecie i ostatnie, związane z ową wzmianką o założeniu kollegiaty łęczyckiej przez Władysława Hermana, należy na korzyść tradycyi niejako rozstrzygnąć, to znaczy. należy powiedzieć: Władysław Herman darował ze wszystkich wyżej wymienionych względów opactwo łęczyckie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, arcybiskup zaś razem z Władysławem Hermanem dokonali podówczas przemiany dawniejszego benedyktyńskiego opactwa na kollegiatę Kanoników trzymających się reguły, a nie świeckich oczywiście. Oto jest rezultat, do którego długi ten i szczegółowy rozbiór wzmianki dochowanej w kodeksie Sędziwoja z Czechła nas doprowadził. Należało się nad nią dłużej zastanowić, choćby ze względu, że to jedyna poszlaka historyczna, nad którą wogóle zastanawiać się możemy, prócz tej bowiem innej zgoła nie mają źródła.

Odnowienie pierwotnego założenia przez Bolesława Śmiałego, następnie darowizna i zamiana opactwa w Łęczycy na kollegiatę za Władysława Hermana, nie wyczerpuje wcale jeszcze jego historyi, której epilogiem niejako będzie ostateczny rozdział majątku i zorganizowanie kollegiaty łęczyckiej, takiej, jaką tam już później spotykamy. Źródła dochowały zupełnie wyraźne i pewne ślady tej przemiany.

Bulla z 1136 roku wymienia stan obecny posiadania gnieźnieńskiego kościoła i z pewnością nie wdaje się w żadne spisy dawniejszych pretensyi lub przeszłych a nie istniejących nadań. Wymieniona w niej *abbatia* t. j. opactwo na łęczyckim grodzie z pewnością też jest takiem, jakiem było podówczas t. j. w chwili spisania bulli 1136 roku. Pytanie teraz, jakiem było to opactwo? Nie benedyktyńskie, to już wiemy, nazwy opactwa nie można w tym wypadku brać żadną miarą w ścisłem klasztornem znaczeniu, w którem zresztą nie występuje ona we wczesnych średnich wiekach. Kościół większy z kollegium księży związanych, choćby nominalnie nawet tylko regułą kanoników, mógł się jeszcze w XII wieku nazywać opactwem, wszakże w Niemczech

[1]) Thomassinus Op. cit. ff. 603, 617, 638, oraz Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands T. III, 1899. str. 343 i następne, a także Sackur Die Cluniacenser T. I, 1892, str. 131, 163, 166, 170.

np. i w Anglii klasztorem *„monasterium“* zwały się nawet katedry biskupie, nic więc niema dziwnego, jeżeli „abbatią“ opactwem nazywa, bulla z 1136 roku i kollegiatę łęczycką [1]), z tego założenia już nawet wyjść było trzeba, omawiając samą zamianę opactwa na kollegiatę. Nazwa w bulli użyta, jak widzimy, nie przeczy niczemu, co było dawniej powiedzianem o zamianie opactwa benedyktyńskiego na kollegiatę 1097 roku, ale też w niczem bliżej nie objaśnia i nic ze swej strony nie dodaje, z samej bulli nic się też już więcej nie dowiemy Objaśnić nas bliżej natomiast może to, co się podówczas dzieje w polskim Kościele, a oprócz tego sam romański budynek poświęcony uroczyście jak wiemy 1161 roku oraz owe dokumenty Innocentego III z pierwszych lat XIII stulecia, o których była już mowa w poprzednim rozdziale.

Jakikolwiek był stan kollegiaty łęczyckiej w pierwszej połowie XII wieku, a raczej mówiąc ściśle przed 1136 rokiem, to pewna, że był takim, jakim zazwyczaj jest stan każdej nowo założonej instytucyi t. z. dobrym, bo na rozluźnienie jeszcze nie ma czasu. Duchowni zamieszkujący dawne opactwo łęczyckie musieli pędzić wspólne życie *„vitam communem“* pod przełożeństwem prepozyta, proboszcza, który i później w kollegiacie łęczyckiej zajmował pierwsze miejsce. O wydzieleniu majątku nie było w 1136 roku jeszcze mowy, arcybiskup dawał na utrzymanie kollegiaty potrzebne fundusze tj. gotowe dochody, — jakie zaś i z czego? Oczywiście nie wiemy. Słowem, żyli podówczas duchowni łęczyccy według reguły, prowadzili też *„vitam canonicam“*, a taka kollegiata jest właściwie klasztorem Kanoników regularnych. Pod tym względem nie było wcale wówczas jakiegoś ściślejszego rozdziału, nie można też wprowadzać go sztucznie i teraz: kollegiata, której duchowni trzymali się reguły i nie byli świeckimi kanonikami, mogła się nazwać opactwem lub klasztorem Kanoników regularnych, a klasztor taki był i kollegiatą. W naszym wypadku wolałem od początku nie nazywać kollegiaty łęczyckiej klasztorem, bo wątpię, aby w 1097 roku lub później należała ona do jakiejś ściśle określonej kongregacyi Kanoników regularnych, które zresztą powstają dopiero pod sam koniec XI i w początkach XII wieku. Takie stosunki musiały panować w Łęczycy dosyć długo, bo jak już zresztą wspominałem, cały ruch objawiający się na Zachodzie w pierwszej połowie XII wieku zmierzał do poddania duchowieństwa świeckiego ściślejszej regule. Ruch ten bardzo szybko przeniknął i do Polski. Około 1110 roku, sprowadza Piotr

[1]) Du Cange Glossarium ed. Favre T. I, str. 15 i T. V, str. 454, oraz Hergenröther Handbuch der allg. Kirchengeschichte T. II 1885. str. 384.

Włost Kanoników regularnych na górę Sobotkę pod Wrocławiem, z Arrovaise we Flandryi, skąd się ta kongregacya szybko rozeszła po obcych krajach i po własnej ojczyźnie [1]). W tym czasie lub później t. j. w drugiej połowie XII wieku pojawiają się też objawy rozluźnienia reguły wśród polskich Benedyktynów np. w 1176 roku w Lubiniu [2]). Zdarza się i tak, że ich zastępują Kanonikami regularnymi np.: w opactwie świętego Wincentego we Wrocławiu [3]). Przodują w tym całym ruchu dwaj bracia Aleksander biskup płocki od 1130 do 1156 roku i brat jego Walter biskup wrocławski od 1149 do 1169 roku, obaj z Flandryi, z dyecezyi leodyjskiej do Polski przybyli [4]). Biskup Aleksander oddaje Czerwińsk, który należał do Benedyktynów z Mogilna, Kanonikom regularnym, których tam osadza [5]). Biskup Walter znowu być może stara się o zreformowanie kapituły wrocławskiej w duchu zakonnym i on oddaje opactwo świętego Wincentego kanonikom, usunąwszy z niego poprzednio Benedyktynów. Z Łęczycy, jak wiemy, nikt już nie usuwał Benedyktynów, bo to wcześniej nastąpiło, cały ten ruch wszakże, objawiający się na korzyść Kanoników regularnych, nie mógł nie wpłynąć i na kollegiatę łęczycką. Wpłynął zaś w ten sposób, że nic nie zmienił, a nawet wzmocnił jeszcze i utwierdził stan istniejący, tam, gdzie była potrzeba. Na ten czas właśnie przypada i wzniesienie na miejsce dawnego drewnianego kościółka, wspaniałej jak na nasze stosunki, romańskiej, kamiennej świątyni, może nie bez pomocy księżnej Salomei wdowy po Bolesławie Krzywoustym, która przebywała w Łęczycy. Kościół ten ukończony 1161 roku musiał być co najmniej zaczęty 1140 roku, a kto wie, czy nawet nie wcześniej, bo późniejszy napis w kollegiacie łęczyckiej podaje datę 1122 roku, jako datę nie założenia samego opactwa [6]), ale jak w takich razach zwykle bywa, datę założe-

[1]) Wetzler Kirchen-Lexicon wyd. 2-gie T. II, str. 183. Rozeszli się oni głównie po Irlandyi, może też nawiązywali irlandcy kanonicy z Arrovaise jakieś stosunki z klasztorem na górze Sobotce. W każdym razie związek jest tutaj możliwym.

[2]) Annales Lubinenses (Annales Polonorum ed. Pertz), pod rokiem 1172, Columba abbas eficitur i 1175 Columba abbas a fratribus inordinate eicitur.

[3]) Ks. Knapiński: Św. Norbert i jego zakon, str. 195.

[4]) Wł. Abraham: Op. cit. str. 182, oraz Levison: Zur Gesch. des Bischofs Walter v. Breslau 1149—1169. Zeitschrift f. Gesch. u. Alterthums Schlesiens T. XXXV, 1901, str. 353.

[5]) Do tych wyników doprowadziły mnie studya nad opactwem w Mogilnie, bliższe ich uzasadnienie zachowuję na później.

[6]) Ks. Mętlewicz: Wiadomość historyczna o archikol. łęczyckiej str. 22. O tej dacie nie wspomina w swej pracy Wł. Łuszczkiewicz, nie jest też ona, jak się zdaje, współczesną z romańskim budynkiem lecz późniejszą. Gdybyśmy ją przyjęli za datę założenia opactwa, wówczas jego założycielem byłby Bolesław Krzywousty, któ-

nia samej budowli. Sam ów romański kościół nosi na sobie ślady jeszcze owej epoki, w której wspólne pożycie obowiązywało kanoników łęczyckich. Piętra nad bocznemi nawami t. z. dormitoria są tego dowodem, pochodzą one bowiem z czasów, kiedy obowiązywało wspólne pożycie i są budowane w tym celu, a nie dla pomieszczenia gości zjeżdżających na synody [1]), choć oczywiście mogły one później ku temu służyć, wątpię jednak, aby w tym celu były wyłącznie i od samego początku budowane. Nie wiele się też kollegiata łęczycka musiała różnić i od kościoła Kanoników Regularnych w Trzemesznie, ale nie tylko jako gmach, lecz i pod względem wewnętrznym, różnica bowiem głównie, jeśli nie jedynie polegała na tem, że kollegiata w Łęczycy zależała bezpośrednio od arcybiskupa i była jego własnością, Trzemeszno zaś samoistnym klasztorem. Jest też ciekawy i ten szczegół, że jak to już wspominałem, synowie Bolesława Krzywoustego dali Kanonikom Regularnym trzemeszeńskim dochód z karczem i kar sądowych w samej Łęczycy a oprócz tego najbliżej Tumu położony kościół w Górze, także pod wezwaniem Matki Boskiej zostający. Sąsiedztwo to uposażenia przecież zasługuje na uwagę już choćby z tego względu, że widocznie obie te religijne fundacye, choć kiedyindziej zakładane, były sobie blizkie wskutek podobnej reguły i to mogło po części wywołać topograficzną blizkość uposażenia, to znaczy: i ten wzgląd mógł jakąś, choć nie jedyną rolę przy tej darowiźnie odegrać.

Wspólne pożycie i zachowanie, (choćby *de nomine*, bo w to nie wchodzę) ściślejszej klasztornej reguły trwało jeszcze w Łęczycy przez całą prawie drugą połowę XII wieku, ale nie dłużej. Reforma kapituł w Polsce z czasów Władysława Hermana, oparta na obserwowaniu ściślejszej reguły, w żadnym razie długo się utrzymać nie mogła. Stosunki takie skazane były z góry na zagładę — tak dobrze u nas jak i na Zachodzie. Wszędzie a więc i w Polsce, mimo usiłowań przeciwnych, nastąpiło szybkie ześwieczczenie kapituł i co za tem idzie, podział majątku na poszczególna beneficya. Dążność ta musiała się i u nas także dosyć wcześnie objawić. W bulli 1136 roku kapituła gnieźnieńska ma już swój własny majątek [2]), ma je i kapituła wrocławska, o krakowskiej wiemy, że 1097 roku miała chropską kasztelanię,

ryby do Łęczycy wprowadzał kanoników, a następnie przed 1136 darowywał opactwo arcybiskupowi. Taka hipoteza nie ma wszakże w źródłach najmniejszego poparcia, co najwyżej, jeśli data owa 1122 jest prawdziwą, co zresztą pewnem nie jest, będzie to w takim razie data rozpoczęcia budowy romańskiego kościoła.

[1]) Wł. Łuszczkiewicz: Kościół kollegiacki Łęczycki. (Sprawozdania kom Hist. Sztuki T. I, 1879) str. 97.

[2]) St. Zakrzewski: Ze studyów nad Bullą z 1136 roku str. 38.

musiało tak samo być i w Poznaniu i wogóle wszędzie w pierwszej połowie XII wieku. Jak długo choćby *de nomine* utrzymywało się wspólne pożycie i wspólna reguła? To jest kwestya, w którą nie mogę tutaj wchodzić, zresztą z powodu braku źródeł nic o niej prawie nie moglibyśmy się dowiedzieć, wystarcza zaznaczyć, że wkrótce po tej pierwszej reformie musiała nastąpić i druga, a mianowicie taka, która zdążała do uregulowania nadużyć, jeśli tak powiedzieć wolno. Rozdział prebend *de facto* stał się rozdziałem *de jure*. Sądzę, że to nastąpiło po śmierci dopiero Krzywoustego w kapitułach katedralnych. Kto wie nawet, czy w Krakowie nie przeprowadził tego ostatecznie biskup Gedko, który obdarzył kapitułę krakowską dziesięcinami kasztelanii czchowskiej? Bliższe badania, na które znowu nie tutaj miejsce, mogłyby zresztą to rozjaśnić. Kapituł kollegialnych prawie że u nas podówczas nie było, gdyż i kruświckiej do takichbym nie zaliczał. Spotykamy się z niemi tylko w Płocku, w Krakowie u św. Michała na zamku, ale i te musiały pójść za przykładem kapituł katedralnych, starszych i więcej wpływowych. Nie wątpię też, że np. kollegiata w Kielcach, którą zakładał i uposażał z dziesięcin oraz dóbr swych stołowych biskup Gedko [1]), należała od początku swego istnienia do takich, które uzyskały zupełny rozdział na poszczególne prebendy. Miała je w 1191 uposażona kapituła kollegiaty sandomierskiej, jak to jest zresztą zupełnie naturalnem [2]), nie miała tylko, jak się zdaje, właśnie ta, o którą nam jedynie tutaj chodzi t. j. łęczycka. Jak to więc objaśnić?

Pierwszy i najważniejszy powód pozostanie zawsze ten, że uposażenie jej należało do arcybiskupa, w którego interesie nie leżało wcale wydzielenie dla niej majątku, długo zaś wspólne pożycie miało ochronę w tem, że arcybiskup utrzymywał ze swoich dochodów kollegiatę w Łęczycy, gdyby więc nawet dzielono się tem, co dawał, nie równo (sądzę, że proboszcz zawsze dostawał z niego więcej), zawsze zabrakło tej podstawy do stałego rozdziału, którą gdzieindziej dawał majątek. Pozostawały wprawdzie dziesięciny, z których część, jak to wspomniałem w poprzednim rozdziale, była nadaną, prawdopodobnie przy konsekracyi 1161 roku. Z tych jednak tylko do tej epoki odnieść należy dziesięciny z kasztelanii chropskiej [3]), ale i te pierwotnie do całej kollegiaty a nie do probostwa musiały należeć.

Przyszedł jednak czas, że stosunki takie trwać dłużej nie mogły

[1]) Długosz Liber Beneficiorum T. I. str. 436.

[2]) Kodeks dypl. Małopolski T. I. n. 2. Po wyliczeniu części uposażenia, które należało widocznie do proboszcza, dziekana i innych prelatur, przywilej dodaje item ville canonicorum, które imiennie wylicza.

[3]) Długosz: Liber Beneficiorum T. I. str. 273.

i arcybiskup musiał wydzielić odrębny majątek kapitule łęczyckiej. Było to nie do uniknięcia, gdyby był bowiem arcybiskup zamienił kollegiatę łęczycką na klasztor Kanoników regularnych np., to i tak musiałby go uposażyć. Jak wiemy, tak się jednak nie stało. Za ostatnich lat panowania Mieszka Starego i z jego współudziałem doszło do ostatecznej reorganizacyi kapituły, której dokonał arcybiskup Henryk Kietlicz, zawsze dbały o rozwój Kościoła. Przebieg tej reorganizacyi znamy z dwóch dokumentów papieża Innocentego III z 1207 roku, w których zatwierdza on kapitule łęczyckiej nadanie owych znanych nam już dobrze czterdziestu świątników i nowo założoną kantoryę [1]). Z tych dwóch dokumentów możnaby na pierwszy rzut oka wnosić, że to może ostatnie echo niejako dawnej t. j. w drugiej połowie XII wieku dokonanej przemiany, kantor np. jest w kapitułach dalszą prelaturą, przed nim idzie zawsze proboszcz, dziekan, archidyakon, a często scholastyk, kustosz, etc. W kapitule gnieźnieńskiej np. dopiero Mieszko Stary ufundował, jak wiemy, kantoryę, a w kapitule wrocławskiej nie było jej aż do 1235 roku [2]). Skoro więc ten sam Mieszko funduje kantoryę w kollegiacie łęczyckiej, znak to, że już był przed tem dostojeństwem w każdym razie proboszcz, który był zresztą od samego początku, a prócz tego i dziekan, archidyakon i jak w Łęczycy, scholastyk i kustosz [3]). Bez wątpienia tak było, tylko że, jak sądzę, dłuższy przeciąg czasu nie dzieli ufundowania tych pierwszych kapitulnych godności od kantoryi. Organizacya ta dokonana została jednocześnie t. j. w przeciągu lat paru, może ją zaczął poprzednik Henryka, ale w każdym razie on ją przeprowadził i ukończył. W obu dokumentach bowiem o żyjącym arcybiskupie mówi papież, a takim mógł być on tylko jedynie.

Arcybiskup wyposażył też prócz kantoryi inne prelatury i prebendy kanoników, nadając im może wówczas dziesięciny, np. scholastykowi z Łodzi i Wolborza [4]), które to dobra należały do biskupa kujawskiego, dziekanowi z dóbr swoich stołowych koło Sieradza i Łęczycy [5]), a przedewszystkiem darowując im wszystkim razem t. j. prałatom i kanonikom owych czterdziestu świątników, wraz z ich wioskami, których nie uważam za własność jedynie kanoników. Z tego majątku dopiero wydzielono prebendy, o których wspomniałem.

[1]) Kodeks dypl. Wielkopolski: n. 27 i n. 28.

[2]) Kodeks dypl. Polski T. II b. n. 439. Domino Michaeli episcopo Cuiavienai — personatus Cantoriae instituente Nos Casimirus dotamus personatum.

[3]) Ks. Mętlewicz: Wiadomość historyczna o kol. Łęczyckiej. Później kapituła składała się z proboszcza, dziekana, archidyakona, scholastyka, kantora i kustosza.

[4]) Łaski: Liber Beneficiorum T. II, str. 176.

[5]) Łaski: Op. cit. str. 351, 362, 367.

Taki był koniec organizacyi łęczyckiej kollegiaty, reorganizacya w XIV wieku za czasów Jarosława Skotnickiego jest już zapóźną, aby nas tu miała obchodzić bezpośrednio, na owych dwóch dokumentach więc z 1201 i 1207 roku kończy się właściwa historya opactwa na łęczyckim grodzie. Pozostaje tylko jeszcze porównanie jego uposażenia z najstarszymi klasztorami Polski.

## III.

Porównanie uposażenia opactwa na łęczyckim grodzie z uposażeniem najstarszych polskich klasztornych fundacyi z XII wieku będzie stanowić treść niniejszego rozdziału. Porównanie to sprawi, że będziemy mogli odnaleźć właściwe miejsce, które zajmuje łęczyckie opactwo wśród innych polskich klasztorów, przedewszystkiem benedyktyńskich, a także pozwoli stwierdzić jego dawność. Co do tego ostatniego punktu naprzód już jednak zaznaczam, że będzie to możliwe tylko w ogólnych zarysach. Czy bowiem opactwo łęczyckie powstało za Bolesława Śmiałego np. w latach 1060—1079, czy je w 1097 roku wyposażył Władysław Herman, czy nawet gdyby było powstało w pierwszych latach XII wieku, tego już w uposażeniu prawie niepodobna odkryć i rozeznać. Wiadomo powszechnie i przypominać tego bardzo nie potrzebuję, że ewolucya społeczna jest zwykle powolniejszą niż polityczna i krok w krok z nią razem nie postępuje, czy więc będzie to druga połowa czy koniec XI w., czy nawet, przypuśćmy na chwilę — początek XII, jestto dla ogólnej osnowy i treści uposażenia prawie wszystko jedno, żaden bowiem przewrót ekonomiczny nie zaznaczył się silniej i głębiej w przeciągu tych lat pięćdziesięciu, prócz zaś owych winnic pod Płockiem i Włocławkiem nie można się o żaden inny szczegół oprzeć i udowodnić, że z dawniejszej lub wcześniejszej epoki pochodzi. Wobec tego wszelkie rozeznawanie i wydzielanie tego, co w uposażeniu łęczyckiego opactwa pochodzić może np. z wcześniejszych nadań od późniejszych, byłoby długiem, mozolnem i żmudnem poszukiwaniem, którego wynik w żadnym razie nie byłby pomyślnym, bo nie byłby pewnym, a więc nie opłaciłby się wcale. Natomiast można i należy wskazać ogólne cechy tego uposażenia i zbadać, o ile jest ono, tak jak je wymienia bulla z 1136 roku, zgodne z tem, co wiemy z innych uposażeń o społecznych i ekonomicznych stosunkach tej epoki.

Majątek opactwa na łęczyckim grodzie, jak już wiemy z pierwszego rozdziału niniejszej pracy, składał się z części naroku, do którego należeli piekarze, kucharze, kanary i szewcy, odnajdujemy też

w pobliżu Łęczycy wioski Piekary, Kuchary, Konary i Szewce, prócz tego składał się z owych czterech jezior na pograniczu leśnych Kujaw i ziemi Łęczyckiej, z winnic pod Płockiem i Włocławkiem, a wreszcie ze stu chłopów oraz ich wiosek. Pierwsza i ostatnia część tego uposażenia nadaje się najbardziej do porównań i zestawień, reszta zaś t. j. jeziora i winnice już mniej, bo są one bardziej związane z jednem jakiemś miejscem i z jedną fundacyą, brak im też ogólnego charakteru, które noszą i grodowy narok i owa setka poddanych.

Zaczynam od naroku związanego bezpośrednio, jak wiemy, z całą organizacyą grodową.

Wiarę chrześcijańską wprowadził i szerzył w Polsce książe, nic więc dziwnego, że pierwsze fundacye religijne powstawały wśród grodów książęcych, gdzie miały opiekę i gdzie żyć i rozwijać się mogły. I pierwsze też fundacye Bolesława Chrobrego i późniejsze po reakcyi pogańskiej za Kazimierza Odnowiciela musiały się przedewszystkiem trzymać grodów i z organizacyą grodową być pośrednio lub bezpośrednio terrytoryalnie lub majątkowo związane. Najznaczniejszy, jeżeli już nie najstarszy polski benedyktyński klasztor Tyniec pod tym względem przedstawia bardzo ciekawe stosunki i ciekawe z Łęczycą analogie. Uposażenie Tyńca, którego tu zresztą szczegółowo nie badam, należy rozłożyć na składowe części, tych części zaś będzie po bliższem zbadaniu trzy: 1) narok grodowy krakowski, 2) Księżnice, które darowała królowa Judyta, oraz 3) Opatowiec i karczmy w Wiślicy. Ta ostatnia część jest związana z jakiemś nadaniem, które mogło wejść w skład uposażenia Tyńca za czasów Bolesława Śmiałego, jak to już przypuszczał profesor Wojciechowski, a które mogłoby się łączyć z Opatowem pod Sandomierzem, tym samym Opatowem, gdzie w XII wieku wzniosła się kollegiata [1]). Do naszego celu t. j. do porównania z Łęczycą nadaje się tylko część pierwsza i druga, niemi też osobno wypadnie się zająć. Kronika polska, źródło śląskie z XIV wieku, ma bardzo ciekawą wiadomość dotyczącą uposażenia Tyńca narokiem grodu krakowskiego. Według niej Kazimierz Odnowiciel założył klasztor na górze w Tyńcu, sprowadziwszy do niego mnichów z Leodium (tj. Liège) i wyposażył go wszystkiemi posiadłościami należącemi do kasztelanii krakowskiej, z wyjątkiem posiadłości urzędników królewskich [2]). Nie

[1]) K. Potkański: Kollegiata w Opatowie. Sprawozdania Akademii Umiejętności. T. V, 1900. str. 7.

[2]) Monumenta Pol. Hist. T. III str. 611. Casimirus — claustrum in monte Tynec construxit vocatis fratribus ex conventu de Leodio et omnibus regalibus possessionibus ad provinciam Cracovie pertinentibus dotavit preter possesiones officialium regni.

jestem wcale zwolennikiem zaginionych zapisków, w tym jednak wypadku sądzę, uzasadnionem będzie przypuszczenie, iż podstawą tej wiadomości są jakieś tradycye z samego Tyńca poczerpnięte. Wzmianka o przywołaniu do Tyńca mnichów z Leodium nosi na sobie cechy zupełnej autentyczności i z pewnością nie została później wymyśloną. To samo należy powiedzieć i o dalszym ciągu owej wzmianki, t. j. o wyposażeniu Tyńca narokiem krakowskiego grodu. Jest ona w każdym razie echem jakichś dawnych uroszczeń i pretensyi Benedyktynów tynieckich — i jak sądzę nawet słusznych, gdyż i przywilej z 1105(?) roku stwierdza wiarogodność owej wzmianki kroniki polskiej, którą wyżej podałem. Wylicza on mianowicie na samym wstępie jako uposażenie opactwa wieś Tyniec z przewozem, karczmą, z *„votum“* księcia dwunastu grzywien w srebrze, i z trzema źrebiętami rocznie, pobieranemi oczywiście ze stadniny książęcej i ze wszystkimi — możnaby powiedzieć narocznikami należącymi do książęcego dworu, z całą kasztelanią wolną od wszelkich uciążeń i przeszkód. tak z piekarzami, łagiewnikami, jak kucharzami i komornikami, rybakami i skotnikami zaopatrzonymi we wszystko[1]). Jestto szczegółowe wyliczenie niejako tego, o czem mówi ogólnie kronika — tak że obie te wiadomości jej i dokumentu uzupełniają się wzajemnie. Podobnie jak przy Łęczycy nietrudno odnaleść ów narok grodowy, a mianowicie: piekarze to Piekary, pod Tyńcem, z drugiej strony Wisły ludzie skotniki zamieszkali we wsi Skotniki graniczącej z Tyńcem, od wschodu wieś Łagiewniki znajduje się także w pobliżu tynieckiego opactwa, komornicy siedzieli zdaje się w samym Tyńcu, przynajmniej tak było za czasów jeszcze Długosza[2]) a rybaki lub rybitwy wreszcie w jednej z poblizkich wsi nad Wisłą, albo w Łęczanach, albo w Jezierzanach, albo wreszcie w którejkolwiek osadzie nadrzecznej lub nad jednem z dwóch jezior znajdujących się nieopodal Tyńca. Brak tylko wsi Kuchar, któraby mogła odpowiadać kucharzom przywileju. — Podobnie jak przy Łęczycy — tak i tutaj jestto część wydzielona z naroku krakowskiego grodu. Znajdują się wprawdzie obok Tyńca, na drugiej górze, ślady jakiegoś starożytnego gro-

[1]) Kodeks dypl. Tyniecki n. 1. 1105(?) Thinciensem villam cum transitu navali et una taberna, secunda ultra fluvium; cum voto ducis duodecim marcarum argenti et tribus poledris singulis annis et omnibus ministris curie regis competentibus, cum omni castellatura, ab omnium impedimento defensis. tam pistoribus, lagenariis quam cocis et camerariis, piscatoribus et pecorariis et omni consistentia munivit (dux).

[2]) Liber Beneficiorum T. III str. 184. (hortulani in Tyniec) laborant tres dies - et ducunt ligna, foenum et alia in Cracoviam et dicuntur curiales. — Item novem alii vocati pedites. Łanów kmiecych w Tyńcu nie było, owi zagrodnicy, szczególnie ci, których Długosz nazywa dworskimi, są to właściwie komornicy. Podobnie i w Piekarach nie było kmieci tylko zagrodnicy, lecz nie curiales, t. j. dworscy.

dziska, którego niestety nikt nigdy nie badał, nie jestto wszakże gród tyniecki, do któregoby ów narok należał [1]). Kto wie, czy nie jest on starszy od naroku? W każdym zaś razie i kronika polska mówi o kasztelanii krakowskiej i szczegółowe badania topograficzne, których tutaj podawać nie mogę, potwierdzają to samo. Wydzielony ów narok benedyktyńskim mnichom był większym o dwie osady, a raczej o dwa rodzaje naroczników. Opactwo łęczyckie miało piekarzy, koniarzy, kucharzy i szewców, tynieckie zaś miało tak samo piekarzy i kucharzy, zamiast koniuchów zaś skotników, a prócz tego łagiewników i rybaków, choć więc nie miało szewców, było bogatszem. Porównanie dwu tych klasztornych naroków wykazuje jeden rys charakterystyczny, a mianowicie były one przygodne, to znaczy, książe wyznaczał i oddawał naroczników takich, jacy byli przy grodzie, a wcale nie stwarzał nowego naroku dla klasztoru i dla jego potrzeb. Byli np. szewcy koło Łęczycy, dał jedną ich część łęczyckiemu opactwu, nie było ich natomiast w naroku krakowskim, nie znajdujemy ich też między narocznikami Benedyktynów tynieckich. Sam rozdział tu i tam, t. j. w Łęczycy i Tyńcu, musiał się dokonać w podobny sposób, nie wszędzie tylko przy osadach narokowych krakowskich znać go równie wyraźnie, t. j. nie wszędzie istnieją obok drugie książęce osady, a więc np. obok Piekar zakonnych, Piekary książęce — znać to jedynie przy Skotnikach i Łagiewnikach, które się dzieliły na dwie części, książęcą i klasztorną, podobnie jak niektóre osady narokowe łęczyckiego grodu [2]). Nic jednak niema w tem dziwnego, książe bowiem mógł przenieść gdzieindziej swoich ludzi i nie koniecznie trzymać ich razem z klasztornymi, tym bardziej, że takie blizkie sąsiedztwo nie zawsze dla obu stron było pożądanem i dogodnem.

Związek między organizacyą grodową a uposażeniem kościelnem nigdzie nie jest tak ścisłym i blizkim jak w Tyńcu i Łęczycy, ni-

[1]) M. P. H. T. II str. 804. Rocznik kapitulny ma pod rokiem 1246 wiadomość że książe Konrad, syn jego Kazimierz i Mieszko książe opolski zbudowali gród—prope Tinciam super rupem. Nie jestto wszakże nasze grodzisko. Prawdopodobnie zameczek Konrada wznosił się na skale zwanej Wielkanoc znajdującej się koło Tyńca od północy. Por. Seweryn Udziela Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym str. 10, 1897.

[2]) Można to pośrednio udowodnić, i tak np. wieś Łagiewniki należąca według Długosza (Lib. Benef. T. I str. 169) „ad proprietatem et dominium castellanaturae Cracoviensis", graniczyła ze wsią Opatkowice, która należała do Tyńca (Op. cit. T. I str. 195). Wieś zaś królewska Skotniki graniczyła z samym Tyńcem (Op. cit. T. I str. 169 i T. III str. 184). W obu tych wioskach musiały być jakieś źrebia klasztoru tynieckiego, które później Benedyktyni przyłączyli do swoich wiosek, a więc do Opatkowic i do Tyńca. Widać to lepiej przy Skotnikach, z któremi graniczy przysiołek tyniecki zwany Podgórki, niegdyś mogła to być właśnie część klasztorna Skotnik.

gdzie go też już takim nie odnajdziemy, choć Tyniec nie jest jedyną starą polską benedyktyńską fundacyą. Prócz niego istnieją jeszcze stare opactwa w Lubiniu i w Mogilnie, nie bardzo ustępujące mu pod względem wieku i znaczenia. Oba te klasztory nie są zakładane w obrębie samych grodów jak np. opactwo łęczyckie. nie są też w tak blizkiem sąsiedztwie z jakimś znacznym grodem jak Tyniec z Krakowem, kto wie nawet zresztą, czy owo uposażenie Tyńca narokiem krakowskiego grodu nie pochodzi jeszcze z tych czasów, kiedy Benedyktyni mieścili się przy katedrze t. j. także w obrębie samego krakowskiego grodu? Mogilno leży nad urwistym brzegiem jeziora, jednego ze znaczniejszych w okolicach Gniezna, samo jednak od Gniezna jest o blizko pięć mil odległe i nie można go związać z kasztelanią gnieźnieńską, nie było zaś grodem kasztelańskim i osad służebnych narokowych koło niego wcale nie spotykamy. Wprawdzie powiedzieć można: grodów musiało być więcej ponad te, które nam przekazała historya, Wielkopolska np. jest usiana rzec można — grodziskami i okopami, z których część znaczna może pochodzić z czasów bardzo dawnych, ale właśnie dla tego, że pochodzi z czasów tak dawnych, na nic się nie przydaje w naszych badaniach, nam bowiem musi chodzić o grody bardzo stare, pierwszych Piastów, ale historyczne, t. j. te które zużytkowała późniejsza organizacya grodowa. Otóż Mogilno takim grodem nie było, niema nawet na jego obszarze starożytnego grodziska. To samo powiedzieć można i o Lubiniu. Starożytne to opactwo, które z Tyńcem wykazuje pewną łączność i o którem zupełnie dobrze ugruntowana tradycya mówi, że jest kolonią jednego z klasztorów w dyecezyi leodyjskiej, nie posiada w swojem uposażeniu grodowego naroku, któryby mógł należeć np. do samego Lubinia, ani do innego jakiegoś grodu. Wprawdzie bardzo blizko Lubinia istnieje grodzisko [1]), niestety nie zbadane, osad służebnych niema wszakże w jego sąsiedztwie, gdyż Psary i Zduny w żadnym razie nie wystarczają do zrobienia z Lubinia historycznego grodu-kasztelanii, jedna z tych osad bowiem należy do Krzywina a druga do Starogrodu! [2]) Nie można też połączyć uposażenia lubińskiego opactwa ze starym a poblizkim grodem Krzywinem o siedem kilometrów od Lubina odległym [3]) ani ze znacznie odleglejszym Starogrodem, który

[1]) Schwartz Materialien zu der prähistorischen Karthographie der Provinz Posen 1880. str. 16. Grodzisko to znajduje się o $5^1/_2$ klm. od Lubinia między Wieszkowem a Siemowem. Por. mapę sztabową pruską 1:100000 sekc. 349. Gostyń.

[2]) Kodeks dypl. WP. T. IV str. 327. oraz T. I n. 368.

[3]) Kodeks dypl. WP. T. I n. 205. r. 1237 Komes Wison nadał w tym czasie wyspę que adiuncta est metis Crivinensis civitatis. W 1258 roku miał Lubin w Krzywiniu karczmy i myto.

należał do Lubina, ani wreszcie z Przemętem, część bowiem Przemętu, którą Lubin posiadał, pochodzi z późniejszego nadania [1]). Prawdopodobnie oba te klasztory, a przedewszystkiem Mogilno, w pobliżu którego istnieje znane słowiańskie cmentarzysko w Słaboszewie [2]), stanęły na miejscu związanem z jakimś kultem pogańskim, a raczej z jego wspomnieniami a nie na miejscu związanem z organizacyą grodową.

To samo co powiedziałem o Mogilnie i Lubiniu, fundacyach benedyktyńskich, da się również powiedzieć o najstarszych fundacyach Kanoników regularnych w Trzemesznie i Czerwińsku. I w ich uposażeniu narok nie odgrywa żadnej roli, Czerwińsk też powstał nie w obrębie grodu, lecz prawdopodobnie w pobliżu starego pogańskiego cmentarzyska [3]). Ten sam brak naroku wreszcie spostrzegamy w opactwie Benedyktynów w Sieciechowie, a także i Kanoników regularnych na górze Sobótce pod Wrocławiem i u Benedyktynów św. Wincentego na Piasku. Wszystkie te fundacye zresztą jako prywatne, nie książęce, narokiem kasztelańskich grodów rozporządzać oczywiście nie mogły i nie rozporządzały. Mogły one mieć jak różne inne klasztory, np. Ląd i Trzebnica po kilku lub więcej rzemieślników [4]), których im albo książe do różnych posług dawał, i wówczas byli to przeniesieni z jakiegoś bliższego lub dalszego grodu narocznicy, albo też dawał ich nie książe, lecz prywatny jakiś człowiek i wówczas byli to jego właśni ludzie przeznaczeni do różnych rzemiosł, których wtedy każdy bogatszy pan musiał posiadać. Nawet w pierwszym wypadku nie należy jednak mieszać takich ludzi z uposażeniem np. Tyńca i Łęczycy, gdzie książe rozdziela jedynie narok jakiegoś grodu między siebie a klasztor. Takie nadanie nosi, jak widzieliśmy, inny charakter, ściśle się łączy z organizacyą grodową, korzysta z niej i wchodzi w nią niejako — a nie odrywa z niej jedynie jakąś cząstkę dla swoich gospodarczych potrzeb; nie należy też takich nadań z sobą mieszać, bo one w zasadzie prawie nic wspólnego nie mają. Pod tym względem wykazać silne

[1]) Liber Fraternitatis Lubinensis Mon. Pol. Hist. T. IV str. 561.

[2]) Schwartz. Op. cit. str. 11. Jestto rozległe cmentarzysko rzędowe o dwie mile od Mogilna, nie opuszczone jeszcze w starszej dobie historycznej.

[3]) Swiatowit T. II 1900. str. 137. Cmentarzysko to jest bardzo znaczne i rozległe.

[4]) Kodeks dyp. Polski T. I n. 1. rok 1145 (?) oraz Haeussler, Urkundensammlung des Fürstenthums Oels. n. 5. Po Tyńcu i Łęczycy, najwięcej narokowych osad ma jeszcze opactwo cysterskie w Lądzie, które zdaje się Mieszek Stary zakładał w obrębie grodu kasztelańskiego. Ma ono bowiem kucharzy (wieś Kuchary), komorników, świątników, rybaków i koniuchów w różnych osadach, tak, że powiedzieć można, Ląd stanowi poniekąd przejście od klasztorów mających więcej osad narokowych do tych, które ich nie mają wcale.

analogie można tylko między Tyńcem a Łęczycą — a jak to zobaczymy niebawem, nie jestto jedyne między niemi podobieństwo.

Przechodzę z kolei do owej setki poddanych, którą to setkę jak wiemy miało według bulli z 1136 roku łęczyckie opactwo.

Najdawniejsze nadania kościelne polskie można podzielić według uposażenia na trzy kategorye: biskupstwa dostają zwykle uposażenie w dochodach i w kasztelaniach. Nie tu miejsce długo się nad tem rozwodzić, dosyć wspomnieć biskupstwo płockie, wrocławskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Prócz biskupstw nadania całych kasztelanii miały także i kapituły — co nas bliżej już obchodzi. Przypominam znowu tutaj kapitułę krakowską, która wiemy że miała kasztelanię chropską, prócz niej zaś milicką posiadała wrocławska. Do starożytnej kollegiaty świętego Michała na zamku krakowskim należała, jak się zdaje, kasztelania łagowska, przynajmniej tak chce Długosz, który bądź co bądź jest tutaj bardzo poważnem świadectwem [1]). Kto wie nawet, czy kolle-

[1]) Liber Beneficiorum T. I, str. 531. Est autem nonnullorum quibus et ego assentior assertio, opinio et consensus — że Judyta żona Władysława Hermana ... castelaniam de Lagow cum villis, servitutibus et tributis episcopo Cracoviensi perpetuus conferendo ius quoque patronatus Sancti Michaelis — tunc in solidum et cum eadem castellania de Lagow — largita est. Prepozytura świętego Michała przeszła później na własność biskupów kujawskich. Bulla Eugeniusza III z 1148 roku (K. Dp. II, n. 1.) w takim związku wymienia jej uposażenie: ecclesiam Sancte Marie in Zawichost cum castro Lagow et decima eius aliisque suis appendenciis, Nonum nummum de omnibus que soluuntur ecclesie Sanctae Marie de Zondomir secundum polonicam iusticiam, preposituram Sancti Michaelis in Cracovia cum omnibus ad eam pertinentibus. Otóż sądzę, że i kasztelania łagowska i kościół Matki Boskiej w Zawichoście i dziewięcina z kościoła Matki Boskiej w Sandomierzu stanowią jedną całość i należały pierwotnie do uposażenia tejże prepozytury świętego Michała. Cała kasztelania łagowska, nie tylko część dochodu z niej jako uposażenie jednego kościoła w Zawichoście to stanowczo za wiele! Według mnie, jestto ślad jakiejś znaczniejszej fundacyi, którą jedynie ze św. Michałem na Zamku związać można, nie zaś z kościołem w Zawichoście, choć tego zdania jest prof. Abraham. (Organizacya kościoła w Polsce str. 280). W tym razie i świadectwo Długosza nie jest do pominięcia i rzeczywiście może się opierać na jakiejś tradycyi i na dawnych a słusznych p etensyach biskupów krakowskich, do których mógł należeć istotnie patronat św. Michała, nim go panujący wraz ze wszystkiem oddał biskupom kujawskim. Dochody z kasztelanii żarnowskiej przeszły 1192 r. na rzecz kanoników kollegiaty sandomierskiej, mieli oni według słów przywileju: Sarnow cum nono et decimo foro et nona et decima taberna et cum grano per totam castellaniam super homines ducales. Może i kościół Matki Boskiej w Sandomierzu, który był kaplicą zamkową, stanowił niegdyś część uposażenia prepozytury św. Michała i z nią razem przeszedł na własność biskupów kujawskich. Redakcya bulli z 1148 roku nie wylicza w należytym związku jej uposażenia, które zresztą w XV w. składało się tylko z jatek krakowskich i z paru wiosek. Owe jatki, bardzo dawne, jak to jeszcze zobaczymy, mogły właśnie stanowić „pertinentia“ św. Michała prócz Łagowa i Żarnowa które bulla wymienia.

giata św. Jerzego na zamku gnieźnieńskim nie posiadała niegdyś przynajmniej dochodów z kasztelanii kleckiej, słabe są tego poszlaki, ale jako domysł w każdym razie mają pewną wartość [1]). Nie domysłem już natomiast jest nadanie przez Leszka Mazowieckiego w 1185 roku kasztelanii słońskiej kanonikom włocławskim, która później do nich zresztą nie należy [2]).

Żaden klasztor nie miał takiego uposażenia. Nadania tyczące się najstarszych polskich klasztorów benedyktyńskich i Kanoników Regularnych wymieniają zawsze osady, oraz różne dochody, które klasztor pobiera, czasem zaś imiennie i ludzi poddanych. Wiosek przywileje nie wiążą w żadną całość ani terrytoryalną, ani liczebną przynajmniej pozornie. Zdarza się jednak, że jeśli przy owych wioskach dokument wymienia i poddanych bądź oddzielnie przy każdej wiosce bądź razem, wówczas można czasem odnaleźć stały związek między ich liczbą a liczbą wsi — a mianowicie liczba poddanych będzie się zbliżać do setki. Przywilej opactwa trzemeszeńskiego wymienia tylko wioski i działy, nic więc się nie możemy dowiedzieć, ilu poddanych odpowiada temu majątkowi w ziemi. Czerwińsk nie posiada również spisu poddanych, jego uposażenie zresztą nosi inny nieco charakter. Natomiast dwa najstarsze i najważniejsze benedyktyńskie opactwa, Tyniec i Mogilno, mają wyliczonych i poddanych i majątki w ziemi. Otóż ciekawą będzie kwestya, czy po zestawieniu i porównaniu odnośnych liczb nie wypadnie setka poddanych albo blizka jej liczba dla tych klasztorów tak samo jak dla Łęczycy? Organizacya setnicza, a raczej nadawanie po setce poddanych różnym klasztorom, jest bardzo ważną analogią, jeżeli chodzi o Łęczycę, pamiętajmy bowiem, że takie zestawienie i porównanie przedewszystkiem trzech owych nadań może pomódz do sprawdzenia, czy i o ile liczba wiosek, którąśmy podali jako uposażenie łęczyckiego opactwa, odpowiada liczbie wiosek

[1]) Zapiski archeologiczne poznańskie T. V, 1889 r. str. 51. W Klecku znaleziono skarb monet arabskich oraz innych z XI wieku, istnieje też i grodzisko kleckie pochodzące ze słowiańskiej epoki. W pobliżu zaś Klecka znajdują się takie osady a raczej źrebia jak: Kobylice, Skotnice, Jastrzębnice, Swiniary oraz Świątniki. Był to więc niegdyś gród kasztelański. Por. kodeks d. WP. T. I, n. 330 r. 1255. Łaski Liber Benef. T. I, str. 90, oraz X. Dydyńskiego Wiadomosci hist. o mieście Klecku 1858 r. Domysł mój opieram na wezwaniu kościoła w Klecku, który w 1255 r. nosi tytuł św. Jerzego; Polska Wieś pod samym Kleckiem składała też dziesięcinę kollegiacie św. Jerzego w Gnieźnie, wprawdzie i kościół św. Wawrzyńca w Gnieźnie pobiera także dziesięcinę z samego Klecka — sądzę jednak, że niegdyś istniał jakiś bliższy związek tylko między kollegiatą św. Jerzego a kasztelanią klecką, który być może da się jeszcze ściślej uzasadnić.

[2]) Kodeks dypl. Polski T. II, a. n. 2.

tych klasztorów, których uposażenie wymienia i poddanych i wioski zarazem.

Będzie to poszukiwanie z dziedziny historycznej statystyki, należy więc ustalić przedewszystkiem metody badania a właściwie metody liczenia, bo na liczeniu całe badanie polega. Wioski i źrebia zliczyć zawsze łatwo, nie o to też chodzi, mniej łatwo wszakże zliczyć ludzi. choć na pozór wydaje się to dosyć dziwnem. Dokumenty wymieniające ludność rolniczą, t. j. chłopów poddanych, zazwyczaj wymieniają ich imiennie. często wszakże tak bywa, że przy jednym takim człowieku, przypuśćmy Miłoszce lub Szczodrochu dodano: *cum fratribus*, „z braćmi", lub *cum filiis* „z synami" a czasem *cum cognatione* „z krewnymi", otóż zliczenie tych ogólnie tylko wymienionych ludzi przedstawia pewne trudności. Są to oczywiście ślady organizacyi rodzinnej, w której bliższe zbadanie na razie nie wchodzę. Wystarczy zaznaczyć, że jestto t. zw. rodzina typu większego, którą stanowią często bracia dorośli a częściej jeszcze synowie [1]). Zachodzi więc teraz pytanie, jak dokumenty wyliczają ludność rolniczą: czy mianowicie stu poddanych odpowiada stu rodzinom czy też setce dorosłych chłopów? Otóż sądzę, że bez wahania należy przyjąć tę ostatnią możliwość: dokumenty wyliczają wszystkich zdolnych do pracy, dorosłych ludzi, bez względu do jakiej organizacyi rodzinnej oni należą. Spisy te trzeba brać tak. jak je dokument podaje, t. j. tam gdzie są wymienieni razem bracia i synowie, należy powiedzieć, że stanowili oni taką rodzinę typu większego, tam zaś gdzie są wymienieni każdy oddzielnie, należy powiedzieć, że nie stanowili oni takiej rodziny, gdyż, nie zapominajmy, nie była ona wcale ogólnym jakimś typem ani obowiązującym wszystkich państwowym przepisem. Żyły obok siebie, wymierały i tworzyły się w jednej i tej samej wiosce rodziny mniejsze i większe. Synowie i bracia oddzielali się lub nie, to zależało już od rozlicznych stosunków. Wprawdzie są ślady, że rodzina taka stanowiła pewną jednostkę w ściąganiu danin i odrabianiu powinności [2]), są jednak również ślady w dokumen-

[1]) Nie nazywam jej wszakże zadrugą, gdyż, według mnie przynajmniej, pojęcia te nie odpowiadają sobie ściśle. Zadruga może się wytworzyć z takiej rodziny, ale nie zawsze i nie wszędzie, nie sądzę też, aby się w Polsce wytworzyła.

[2]) Uebersicht der Arbeiten der schlesischen Gesellschaft für vaterl. Kultur, 1842, str. 167, B. 1204, oraz Haeussler: Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. 1883, n. 10. r. 1204. Przywilej wyliczający poddanych trzebnickich oraz ich powinności mówi: si duo habent unum aratrum unum censum debent, oraz: si duo habent unum aratrum pro uno solvent annonam, a wreszcie: si duo unum habent aratrum ambo tantumdem (t. j. mensuram tritici et aliam avene). Pokazuje się z tego, że dań zbożową uiszczali poddani trzebniccy wówczas razem. jeżeli dwóch miało np. jeden pług z odpowiednią ilością ziemi, choć więc z pewnością

tach, że różne daniny składali poddani od sprzężaju i osobno, więc i z tych względów prędzej liczono jednostki niż rodziny. Związek zresztą rodzinny w czasach bardzo ruchomych osadniczych stosunków trwałym być nie mógł i zrywał się łatwo. Ktoś z członków rodziny osiedlał się dalej lub go osiedlano, wówczas prędzej czy później zrywała się wspólność składania danin i odrabiania powinności, a człowiek zostawał; ludzi więc zdolnych do pracy, dorosłych liczą przywileje, bo ci zawsze byli stalszym przy liczeniu materyałem, wobec tego liczyć będę i ja ludzi pojedyńczo, tam zaś, gdzie dokument mówi ogólnie „z braćmi“ lub „z synami“, będę się trzymał najniższej granicy jako bezpieczniejszej i przyjmę takie wyrażenie dokumentu jak „z braćmi“ lub „z synami“ za odpowiadające dwom braciom lub dwom synom, a wyrażenie z krewnymi *(cum cognatione)* za odpowiadające trzem. Błąd przy tem oczywiście będzie, ale jest on nieuniknionym, a nie sądzę, aby był zbyt wielkim.

Przywilej tyniecki wymienia oddzielnie Księżnice, które z daru królowej Judyty t. j. drugiej żony Władysława Hermana otrzymało opactwo tynieckie. Otóż te Księżnice położone nieopodal ujścia Śreniawy do Wisły w dawnej kasztelanii brzeskiej [1]) stanowiły samoistną gospodarczą całość. Przywilej z 1105 wymienia je jako punkt zborny nie-

byli to bracia lub ojciec i syn, przecież podstawą jest tutaj sprzężaj i rola, a nie rodzina i wzgląd na jej niepodzielność. Inne daniny zwykle każdy oddaje za siebie. Czasem tylko zdarzają się wyjątki np.: L. cum filiis duobus urnam mellis ale: L. lagenarius urnam (mellis) frater suus aliam. Inne nieco stosunki panowały i w dobrach biskupa poznańskiego w XIII w. Roku 1251 mianowicie książe Przemyśl skazał dziesiętników (decimi) biskupa na odrabianie różnych powinności, przy czem Rocznik kapituły poznańskiej dodaje: Item ibidem fuit per sentenciam declaratum quod, si pater cum filio vel duo fratres hominum episcopalium dividunt inter se substanciam suam et separatim degant, quilibet eorum solucionos, prestaciones et servicia ex integro prestabunt episcopo domino suo (ed. Perlbach SS. RR. GG. T. XIX, str. 446), a więc przedtem ojciec i syn lub dwaj bracia chociaż podzieleni składali dalej razem daniny, tak jakby byli nie podzieleni. Tutaj więc znowu występuje silniej sam związek rodzinny, ale musiało to być wyjątkowem. Zresztą podobnie jak w Trzebnicy widzimy w dobrach biskupa poznańskiego dwóch tylko członków rodziny niepodzielnej nie więcej. Takie zaś stosunki nie są stosunkami pierwotnymi! Rodzina typu większego bowiem mogła się składać nie koniecznie tylko z dwóch członków. Ów podział na dwójki, jeśli tak powiedzieć wolno, jest już skutkiem gospodarczych stosunków, w które nie mogę tutaj wchodzić bliżej, na teraz jestto dla nas o tyle tylko ważnem że dawniejsze spisy poddanych klasztornych nie musiały mieć na oku dwójek lub np. trójek ani nawet nie wyliczały naczelników pierwotnych rodzin lecz ludzi dorosłych zdolnych do samoistnej gospodarczej pracy, co też i przyjąłem w tekście.

[1]) Kodeks dypl. Tyniecki n. 36, rok 1288. Prócz tych Księżnic, które, jak świadczy Długosz, były w posiadaniu Tyńca, są jeszcze Książnice nad Rabą koło Chełmu i Książnice nad Wisłoką koło Mielca. Obie w pobliżu majątków tynieckich.

jako dla innych wiosek[1]), Długosz zaś mówi, że królowa Judyta dała Benedyktynom tynieckim Księżnice z wioskami nad Wisłoką i nad Nidzicą z przypisańcami i ojczycami i z ich powinnościami i daninami[2]). Mają też Księżnice z dawien dawna, bo już w 1329 kościół parafialny[3]), wszystko więc za tem przemawia, że są one nie tylko zwykłą wioską, ale że około nich skupia się znaczniejsza liczba i osad i ludzi. Osad, razem z Księżnicami wymienionych jest okrągła cyfra dwudziestu pięciu[4]). Nie przedstawiają one żadnego skupienia, lecz są rozrzucone w dorzeczach Raby, Wisłoki i Dunajca ku południowi, ludzie zaś, którzy zamieszkują dwadzieścia dwie z tych osad — (trzy bowiem nie mają wymienionych mieszkańców) jest siedemdziesięciu trzech — a więc nie pełna setka. Zważywszy jednak to, że bierzemy *minimum* i że w owych trzech wioskach przynajmniej po trzech osadników mieszkało[5]), których widocznie przywilej opuścił, cyfra ta co najmniej dochodzi do osiemdziesięciu, a nawet bardzo łatwo przechodzi ją jeszcze, tak że trudno w niej nie uznać dawnej setki, która od czasu darowizny powiększyć się mogła — ale się też mogła i zmniejszyć z powodu przeniesienia osadników gdzieindziej, t. j. do innych majątków opactwa[6]). Stosunki osadnicze, które poznajemy z organizacyi

---

[1]) Kodeks dypl. Tyniecki n. 1. r. 1105(?). Regina Juditha contulit Thinciensi ecclesie Knegnyci — poczem następuje wyliczenie wiosek i poddanych, na końcu znajduje się zaś następujący ustęp: Hii omnes homines cum Villis (illis?) in Knegnych pertinentes, ecclesie Thinciensi tributum et strozam cum pomochne soluunt. Nie sądzę, aby to była późniejsza interpolacya. W każdym razie ma już ten ustęp transsumpt Bolesława Wstydliwego z 1275 roku, co świadczy, że w XIII wieku wszystkie te wioski należały do Księżnic.

[2]) Historya Polska T. I, str. 392. Rok 1086. Monasterio vero Thinciensi eadem Iudith contulit Ksangnice cum suis appendenciis scilicet cum villis supra Wislokam fluvium constitutis et cum hominibus easdem incolentibus ascripticiis et originariis cum servitutibus eorum et tributis oraz Liber Boneficiorum T. III, str. 182. Iudith villam regiam Xangnicze cum aliis villis supra Nidziczam sitis — monasterio Thinciensi donavit.

[3]) Theiner Vetera Monumenta T. I, str. 236.

[4]) Opuszczam wieś Opatowiec, która do Księżnic nie należała.

[5]) Ucolici fabri przywileju z 1105(?) roku liczę za trzech. Podobnie w Tarnowie, Pilźnie, Lubem (dziś Lubie pod Jasłem) musiało być po trzech osadników, których już jednak do obliczenia nie wciągam, aby nie osłabić zbytecznie rezultatu. Zachodzić też może wątpliwość, czy wieś Powozow nie jest dwukrotnie wyliczona raz: in Powozow Zira cum fratribus, a niżej Powozowo villa i trzech osadników (nie sądzę, aby to były Pozowice pod Tyńcem). Por. także Smolka Mieszko Stary str. 426. Ogólne obliczenie osadników w dobrach tynieckich doprowadziło go do podobnego wyniku, gdyż przeciętna z 82 osadników przez 24 osady daje trzech osadników na osadę.

[6]) Kodeks dypl. Tyniecki n. 1. 1105(?). Przywilej ma przy wsi Dunajcu wzmiankę: In Dunagez domine Iudithe homines, a więc byli tam i inni, któ-

setniczej w Tyńcu, dają nam wynik następujący: przeciętna arytmetyczna (w okrągłych cyfrach) wynosi trzech mieszkańców na jedną osadę [1]), tak zwany medjan Galtona daje również trzech mieszkańców na jedną osadę [2]), a wreszcie i wykreślona krzywa daje to samo prawie maximum, tak że wszystkie nieomal „sposoby statystyczne“ zgadzają się i uzupełniają wzajemnie. Uposażenie Mogilna, w którem się mieści także owa setka, nieco inaczej się przedstawia. Przywilej Bolesława Kędzierzawego rzekomo z 1065 roku [3]) wymienia dwadzieścia dwie wioski całe i połowę jednej, wszystkie one prawie leżą na Kujawach, ale również nie stanowią więcej zwartego kompleksu. Oddzielnie, na końcu tenże sam przywilej podaje liczbę poddanych klasztoru mogilneńskiego. Liczba ta wynosi w przybliżeniu, ale bardzo blizkiem i także opierającem się na *minimum* dziewięćdziesięciu ośmiu ludzi, tutaj więc można już zupełnie śmiało powiedzieć, że liczba poddanych Mogilna wynosiła setkę! Średnia arytmetyczna wzięta z liczby osadników przez liczbę osad da w okrągłych cyfrach czterech mieszkańców na jedną osadę. Medjanu ani krzywej obliczyć nie można, tak że ta część z powodu wyliczenia oddzielnie wiosek, a oddzielnie poddanych odpaść musi.

Odrębną niejako grupę stanowi Lubin i opactwo św. Wincentego we Wrocławiu, o których organizacyi setniczej nie z liczby poddanych się dowiadujemy. Opactwo Benedyktynów w Lubiniu ma przywilej późniejszy, bo księcia Bolesława Pobożnego z 1258 roku, w przywileju tym spotykamy wieś „Chuskowo“ t j. dzisiejsze Kuszkowo z tym dodatkiem „po jednym setniku i wszystkie wioski do niego należące“, po czem następuje wyliczenie czterdziestu czterech wiosek, cały zaś ten ustęp nadania kończy się słowami „i setnik z ludźmi i źrebiami ich“ naokoło leżącymi [4]). Lubin więc ma setnika — i to jednego a nie dwóch,

---

rych widocznie przywilej nie wymienia. Robi to wrażenie, jakby przy wioskach książnickich byli wymienieni tylko ludzie królowej Judyty, ale ci którzy pozostali na miejscu, innych mogli Benedyktyni przenieść gdzieindziej.

[1]) Właściwie 3·4.

[2]) Osady według ilości mieszkańców: 1, 1, 1, 2, 2, 2, 2, 3, 3, 3, 3, 3, 4, 4, 4, 4, 4, 5, 6, 7. Medjan wypada po trzeciej trójce.

[3]) Kodeks dypl. Wielkopolski T. I. n. 3.

[4]) Kodeks dypl. Wielkopolski T. I. n. 368. Przywilej ten obejmuje falsyfikat Władysława Odonicza z 1181 r.(?). Sam jednak nie budzi podejrzeń, a w każdym razie nie budzi żadnych podejrzeń uposażenie klasztoru lubińskiego, które wyraża istotny stan posiadania opactwa: Chuscovo post unum centurionem et omnes ville ad eum pertinentes, cum solutione strosa, stan, naraz, powoz, cum aliis exactionibus. He sunt ville prefati centurionis: ipsa supra dicta, (Kuszkowo), Mostenici etc. aż do Semovo (po którem bezpośrednio dodano) et centurio cum hominibus et sortibus

jak chcą niektórzy. Gdybyśmy teraz przyjęli, że w 1258 roku opactwo lubińskie miałe „okrągłą“ setkę poddanych, a czterdzieści cztery wioski, w takim razie z przeciętnej arytmetycznej wypadałoby nie wiele więcej jak po dwóch osadników na jedną wioskę. W tem obliczeniu jednak należy wziąć w rachubę, że się majątek opactwa mógł powiększyć, a owa setka jest tylko idealną setką, jeśli tak powiedzieć wolno. O liczbie poddanych opactwa lubińskiego w XII i XIII w. znikąd się już nie dowiemy, będziemy się mogli wszakze dowiedzieć o jego majątku. Dokumenty, Liber Fraternitatis i Liber Mortuorum opactwa lubińskiego wspominają mianowicie darowiznę sześciu wiosek przed 1258 rokiem [1]), które zostały widocznie później wliczone do organizacyi setniczej, tak

eorum circumquoque adiacentibus et prefata solutione. W potwierdzeniu tego przywileju, które wydał Przemyśl II, 1294 roku (Op. cit. T. II, n. 719) powtórzony jest cały ten ustęp a więc mamy tam znowu: Chuscovo post unum centurionem et omnes homines ad eum pertinentes cum solutione strosa, stan, naraz, powoz cum aliis exactionibus, poradlne, super istos et alios omnes homines ecclesie. Hee sunt ville prefati centurionis: ipsa supradicta, Moscenici -- aż do Siemowo cum centurione (a nie: et centurio) et cum hominibus et sortibus eorum circumquaque adiacentibus et prefata solutione. Przywilej z 1258 roku mówi o setniku i o jego wioskach na początku. słusznem jest więc, że na końcu dodaje po wyliczeniu wszystkich wiosek „i sam setnik ze źrebiami i daninami“, nie widzę więc tutaj powodu do przypuszczenia. że w Siemowie był oddzielny setnik, a w Kuszkowie oddzielny. Dopiero potwierdzenie z 1294 r. łączy Siemowo z setnikiem, a na początku zaś mówi o ludziach, tak że tutaj przyjąć trzeba, że: albo to są dwa setnictwa, albo powtórzenie nieumiejętne tylko pierwszego nadania. Możnaby wprawdzie przyjąć, że między 1258 a 1294 powstało w Siemowie drugie setnictwo, nie robię jednak tego i przyjmuję, że to tylko wadliwa i nieumiejętna redakcya przywileju z 1258 roku. Dobra opactwa lubińskiego grupowały się koło Lubinia i owego Kuszkowa, (nie tworząc zwartego kompleksu oczywiście) oraz koło Giecza. Ta druga grupa była mniejszą od pierwszej. Otóż Siemowo nie leży wśród niej, jakby się można było spodziewać, ale nieopodal samego Kuszkowa, trudno więc przyjąć dwa setnictwa tak blisko siebie położone. Bliższe i więcej szczegółowe badania nad uposażeniem Lubinia mogłyby zresztą dopiero usunąć wszystkie wątpliwości w tym względzie, na których rozstrząsanie nie miejsce w przypisku, dodam tylko jeszcze, że owe wzmianki o sortes zdają się pochodzić z jakiegoś starszego zapisku klasztornego wciągniętego następnie do przywileju z 1258 roku. Wzmiankę o dziesiętnej organizacyi poddanych w Lubiniu ma jeszcze Liber Fraternitatis tego klasztoru, a mianowicie wspomina owa księga dziesiętnika Szczodrocha (por. Mon. pol. hist. T. V, str. 577).

[1]) Mon. Pol. Hist. T. V, 609, 624. Wioski te są Starchowice dane w 1166, Wyrzeka w 1180 roku, a nie w XIII, zapisku bowiem: Radeg qui dedit bouem (str. 583) nie należy łączyć, z Wenchricam, Wenchrica nie jest bowiem wsią Wyrzeką ale imieniem własnem. Winrykiem lub Winryką. Słup dany przez Elżbietę żonę Mieszka Starego, Cichowo dane w 1237 (KWP. I, n. 205), Górka (KWP. I, str. 109) oraz Gerlachów dany prawdopodobnie przez Komesa Gerlacha wspomnianego w Liber Fraternitatis. Co do innych np. Popowa. Małpina etc. to zdaje się opactwo lubińskie posiadało w nich działy oddawna, a tylko później drogą darowizny lub kupna nabywało pozostałe części.

że ostatecznie zostaje spora liczba trzydziestu ośmiu wiosek, obliczenie więc nasze nie wielkiej uległoby zmianie. Nie tu miejsce zajmować się bliżej organizacyą setniczą lubińską, jej związkiem np. terrytoryalnym, na razie musimy się zadowolnić tym rezultatem, który mamy przed sobą, — do porównania i on musi wystarczyć. Organizacya setnicza dawnego benedyktyńskiego opactwa świętego Wincentego we Wrocławiu przedstawia się dosyć zawile. Nic o niej bezpośrednio nie wiemy, w Liber Mortuorum tego klasztoru jedynie zjawia się setnik, Gosław, żył on zdaje się w końcu XII wieku [1]), skoro zaś był setnik była i setka, jedno bez drugiego bowiem pomyśleć się nie da. Chodzi tylko o to, ile wiosek tej nowej setce odpowiada? Bulla 1193 roku dla tego klasztoru wydana — (najpewniejszy jego dokument nadawczy) — wymienia prócz paru kościołów z wioskami ogółem wsi dwadzieścia pięć, pochodzących z daru Komesa Piotra Włosta i różnych polskich panów. prócz tego zaś książe Władysław dał siedmiu świątników oraz ich wioski [2]). Gdyby więc przyjąć, że setka poddanych gospodarowała w dwudziestu pięciu wioskach, wypadałoby po czterech osadników na jedną wieś. Jestto wszakże tylko *minimum,* gdyż do setniczej organizacyi możnaby wliczyć także owe źrebia świątników, które pozostają na boku, bo nie wiemy. ile ich było. Druga stara fundacya religijna śląska — opactwo Kanoników regularnych na górze Sobótce w pobliżu Wrocławia, później zaś do samego Wrocławia przeniesiona, ma tylko wyliczone majątki, o setniczej zaś organizacyi lub o setniku trudno powziąć jakieś wiadomości. Ogólna liczba majątków klasztoru na górze Sobótce wynosiła w tymże roku 1193 dwadzieścia trzy wioski [3]), między niemi sama góra Sobótka i wsi okoliczne przedstawiają pewien odrębny kompleks. Tych wiosek jest dziesięć, rodzi się więc pytanie, czy ta liczba nie jest związaną z organizacyą dziesiętną i setniczą? Zdaje się jednak że nie; każda bowiem z owych dziesięciu wiosek musiałaby mieć około dziesięciu osadników, gdyby się miała złożyć cała setka. Otóż tylu ich tam niema. Współczesny zapisek, z końca XII wieku, a raczej jego fragment podaje liczbę osadników w trzech z tych wiosek: w jednej jest ich czterech w drugiej siedmiu a w trzeciej wreszcie pięciu, nadto tenże fragment podaje liczbę samych wiosek na osiem [4]), i tutaj więc rozrywa się ów związek między niemi a organizacyą dziesiętną i setniczą, należy też opuścić opactwo Kanoników regularnych z góry

[1]) Mon. Pol. Hist. T. V, str. 672.
[2]) Kodeks dypl. Małopolski T. I, str. 60.
[3]) Op. cit. str. 58.
[4]) Haeussler Urkundensammlung des Fürstenthums Oels n. 5.

Sobótki, choćby przez ostrożność zadawalniając się jedynie temi obliczeniami, które za pewne uznać można i należy.

Zestawienie i porównanie liczby poddanych z liczbą osad Tyńca, Mogilna, Lubinia i Opactwa św. Wincentego pod Wrocławiem, tych najstarszych polskich benedyktyńskich fundacyi, dostarczyło sporo i ważnego materyału do porównania z Łęczycą. Nadania setki poddanych okazały się stalszą normą uposażeń polskich klasztorów, w czem niemasz nic dziwnego, organizacya bowiem setnicza była bardzo rozpowszechnioną w ówczesnej Polsce tak jak w innych krajach słowiańskch i to od bardzo dawna. W VIII np. wieku występuje już *decania* t. j. dziesiątka Słowian w Bawaryi [1]). W Polsce spotykamy się z tą organizacyą w naszych najstarszych źródłach [2]). istnieje też ona jeszcze i jest w użyciu w ciągu XIII wieku, tak dobrze w Wielkopolsce jak i w Małopolsce i na Mazowszu, z pewnością też wówczas jeszcze wyraz taki jak *centurio,* setnik oznaczał to, co powinien oznaczać t. j. przełożonego nad setką ludzi, a nie jest wzięty w jakiemś przenośnem i ogólniejszem znaczeniu. Z góry też wychodzę z tego założenia, że tak dobrze w Łęczycy jak i we wszystkich tych klasztorach była rzeczywista organizacya setnicza i podział na dziesiątki. Nie dawał tedy książę stu chłopów tylko opactwu łęczyckiemu lecz owa setka była odpowiednio zorganizowana. Spotykamy setników w Lubiniu i u świętego Wincentego we Wrocławiu, w Lubiniu nawet jest dziesiętnik, tak więc musiało być pierwotnie i w Łęczycy. Jedna okoliczność jeszcze potwierdza to przypuszczenie. Organizacyi dziesiętnej podlegała ludność niewolna różnych kategoryi i różnych zajęć, jeśli tak powiedzieć wolno. Przedewszystkiem niewolnicy „właściwi“ a prócz nich ludność związana bezpośrednio z organizacyą grodową [3]) a także przypisańcy (ascri-

[1]) Erben: Regesta dipl. Bohemiae T. I, n. 9.

[2]) Herbord w żywocie św. Ottona (Mon. Pol. Hist. T. II, ks. II, § 9), mówi, że Bolesław Krzywousty dał Ottonowi za przewodnika „centurionem quendam nomine Paulicium“. Ebbo także w żywocie św. Ottona nazywa go komesem Pawłem (Comes Paulus ks. II, § 4), a trzeci biograf tego świętego zwie go podobno starostą nakielskim (Op. cit. str. 78 przypisek 2). Jestto w każdym razie ciekawy szczegół, który podnieść warto.

[3]) Haeussler: Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. 1883. n. 2. rok 1155. Bulla konfirmacyjna dla biskupstwa wrocławskiego. Wspomniani w niej są decimi Gedcenses t. j. dziesiętnicy należący do grodu w Gieczu. Pod samym zaś Gieczem spotykamy źreb dziesiętników w 1255 roku. (Kodeks Dypl. Wielkopolski T. I, n. 320). Tak samo w 1204 roku książę Henryk daje klasztorowi w Trzebnicy: Dalemirum decimum Legnicensem (Op. cit. n. 10) t. j. należącego do grodu w Lignicy. Na Węgrzech cała ludność podległa grodom bezpośrednio t. z. „udwornicy“ byli podzieleni na setnictwa i dziesiątki por. Krajner: Die ursprüngliche Staatsverfassung Ungarns. str. 417.

pticii)[1]); bulla zaś z 1136 roku mówi o tylekroć wzmiankowanej już setce łęczyckiej, *servi* t. j. niewolnicy — więc i ten szczegół się zgadza i nasze twierdzenie popiera.

Stwierdzenie wszakże powszechności nadawania setki chłopów różnym polskim klasztorom i stwierdzenie tem samem w ich majątkach setniczej organizacyi nie jest jedynym rezultatem osiągniętym z porównania uposażenia opactwa łęczyckiego i tych kilku religijnych fundacyi. Bliższe i więcej szczegółowe przeprowadzenie tej analogii da nam jeszcze ciekawe i ważne wyniki, które trzeba będzie porównać z wynikiem, do którego doszedłem w pierwszym rozdziele na drodze czysto historycznego — a nie porównawczego badania nad majątkiem opactwa na łęczyckim grodzie.

Przedewszystkiem zastanawia cyfra wiosek łęczyckiego opactwa, która wynosi pokaźną, trochę za pokaźną nawet. cyfrę pięćdziesięciu jeden osad (p. Sprostowania) bez źrebiów. Stu osadników podzielonych przez pięćdziesiąt wiosek, daje przeciętną arytmetyczną wynoszącą prawie równo po dwóch osadników na jedną wioskę. Wobec materyału, którego dostarczyły inne polskie klasztory, jestto rezultat nie powiem niemożliwy, ale w każdym razie nastręczający pewne wątpliwości — a mianowicie: wiosek jest cokolwiek za dużo — a osadników za mało[2]).

---

[1]) Büsching: Urkunden des Klosters Leubus 1821 n. 33. rok 1223 oraz Regesten zur sch. Geschichte T. I, n. 262. (Treść przywileju jest zupełnie wiarogodna jak sądzę). Książe Henryk robi nadanie Lubiążowi ze wsi Sichowa i uwalnia swoich „decimi rustici", którzy ją zamieszkiwali: a jugo servitutis quo hactenus subiecti fuerunt i nadaje im prawo łazęgów.

[2]) Nie biorę tutaj do porównania cyfr, które daje obliczenie ludności i osad kasztelanii źnińskiej, w tejże bulli z 1136 zawartych, oraz takiejże samej cyfry osad i poddanych opactwa Matki Boskiej na górze Sobótce, wymienionych we fragmencie z końca XII wieku, są to bowiem cyfry wyjątkowe odnoszące się nie do zwykłych stosunków osadniczych, ale do stosunków, które należy brać jako rezultat zabiegów gospodarczych i administracyi arcybiskupa i opata z góry Sobótki. Cyfry te są bardzo wysokie. Po obliczeniu ilości wiosek kasztelanii źnińskiej oraz liczby poddanych (wiosek jest dwadzieścia trzy, osadników dwustu dwudziestu siedmiu), wypada na jedną wioskę w przybliżeniu po dziesięciu osadników. Za wyjątkowością tej cyfry niejako przemawia również i to, że jeżeli wioski owe rozwiniemy w szereg wzrastający, nie będziemy mogli wziąć t. z. medjanu Galtona i krzywa nie da również jednego maximum. Za wyjątkowem, nieledwie sztucznem osadnictwem przemawiają szczególniej trzy wioski, z których dwie mają niezwykłą cyfrę dwudziestu siedmiu osadników, a trzecia ma ich trzydziestu. Znać tu czyjąś rękę nieledwie, która tych osadników sprowadzała i osiedlała na roli. W owym fragmencie odnoszącym się do opactwa na górze Sobótce na sześć wiosek przypada znowu ludzi sześćdziesiąt sześć, czyli w przybliżeniu po jedenastu na jedną wieś. Być bardzo może, że są to ślady osadnictwa nawet obcego, Wallonów w dobrach tego klasztoru (por. Levison: Zur Geschichte des Bischofs Walter v. Breslau. Ztschrift f. G. u. A. Sch. T. XXXV 1901. str. 353). Liczby

Odskoku jednak zbyt wielkiego między Łęczycą a między Tyńcem np., a nawet Mogilnem i Lubinem niema tak dalece. W setce księżnickiej, która należy do Tyńca, wypada po trzech osadników przeciętnie na każdą wioskę, w Mogilnie i u świętego Wincentego po czterech — a w Lubiniu znowu około trzech, cyfra więc dwóch ludzi na osadę, jak jest w Łęczycy, nie jest niemożliwą sama przez się — nie jest wszakże na tyle zgodną z innemi, aby ją przyjąć bez dyskusyi i uzasadnienia.

Pierwszą wątpliwością, która się tutaj może nasunąć, będzie ta mianowicie, czy historyczne badanie dało dobre rezultaty? i czy cyfra pięćdziesięciu wiosek, którą otrzymaliśmy, nie jest przecież zbyt wysoką? Arcybiskup musiał przecież dokupić lub dostać w ciągu n. p. XIII wieku kilkanaście wiosek w Łęczyckiem i w ten sposób powiększył swój majątek. Wiemy jednak z poprzedzającego badania, że niezmiernie trudno uciec się do takiego przypuszczenia, nie mamy bowiem żadnego śladu ani znaczniejszych zakupów, ani znaczniejszych nadań na rzecz arcybiskupów w obrębie ziemi łęczyckiej, sam zaś materyał porównawczy nie wystarcza, aby na jego zasadzie wbrew historycznemu badaniu zmienić i zmniejszyć liczbę wiosek należących pierwotnie do uposażenia opactwa w Łęczycy. Przypuściwszy nawet, że istotnie w ciągu XIII wieku któryś z arcybiskupów dokupił lub dostał parę lub co najmniej kilka majątków, a wiemy już z poprzedzającego badania, jak jest małe tego prawdopodobieństwo, to i tak, każdy przyzna, trudno coś budować na takiem „x", jeśli tak powiedzieć wolno. Zresztą to „x" jest w każdym razie za małem i nie wystarczającem, aby wszystko niem wyjaśnić i usunąć, należałoby bowiem zmniejszyć liczbę wiosek co najmniej o kilkanaście, a do tego znowu nic nas nie uprawnia. Takie wyjaśnienie byłoby za łatwem i za powierzchownem, a do tego bez dostatecznego poparcia w źródłach i bez poparcia w ogólnej możliwości, arcybiskupi bowiem nie powiększali, jak wiemy, tak dalece swojego majątku. Należy więc na innej drodze i w inny sposób wyjaśnić tę niedogodność. Należy tak sobie postąpić choćby dla tego, że cyfra owa

te są bardzo ciekawe, ale dla opactwa łęczyckiego np. bezużyteczne, gdyż nie przedstawiają prawidłowo rozwijających się stosunków t. j. takich, jakie panowały w Łęczycy, w Tyńcu, a także w Lubiniu i w opactwie św. Wincentego we Wrocławiu, gdzie panujący i zakonnicy nie mogli widocznie podnosić gospodarstwa i sprowadzać osadników. Dr. Stanisław Zakrzewski w swej pracy p. t. Ze studyów nad bullą 1136 str. 64, rozwiązał trudność odnoszącą się do osadnictwa dóbr żnińskich arcybiskupa, dowiódł bowiem, że podstawą tego osadnictwa był system dziewiątek czyli, jak możnaby powiedzieć, dziewiętniczy. Obliczenia moje i wnioski niezależne od wyników Dr. St. Zakrzewskiego podaję tutaj całkowicie, są one bowiem ciekawe z tego względu, że wyniki ich oparte na obliczeniach statystycznych popierają wnioski wyżej wzmiankowanego autora.

pięćdziesięciu wiosek w porównaniu z uposażeniem dawnych naszych opactw nie jest wcale zbyt wielką. Tyniec np. ma w XII w. trzydzieści siedem wiosek, Lubin nawet więcej, bo blizko czterdzieści i Trzemeszno ma ich razem ze źrebiami pokaźną liczbę czterdziestu siedmiu, Mogilno w XII wieku wreszcie miało razem trzydzieści sześć włości, w tym więc związku liczba owa pięćdziesięciu wiosek, które miało łęczyckie opactwo, zyskuje na prawdopodobieństwie i poważniej się niejako przedstawia. Jakże więc ostatecznie i na jakiej drodze będzie można wyjść z trudności i pogodzić dochodzenie historyczne z historyczno-porównawczem i statystycznem?

Bulla z 1136 roku wymienia jako uposażenie opactwa w Łęczycy stu chłopów z ich wioskami, nie idzie wszakże za tem, aby prócz tych stu chłopów i osad ich, o które nam teraz przedewszystkiem chodzi, opactwo łęczyckie nie miało żadnych innych wiosek. Przeciwnie, mieć je ono mogło i miało. Nie mam tu na myśli oczywiście narokowych osad i owych czterech jezior, o których wiemy, że nie należały do owej setki, ale o to, że prawdopodobnie nie wszystkie owe pięćdziesiąt wiosek łęczyckiego opactwa wchodziły w skład organizacyi setniczej, choć nie pochodziły z późniejszego nadania. Przedewszystkiem nie należała do owej setki sama osada Tumu, znana także Kościelną Wsią, która, jak wiemy, jest właściwie łęczyckiem podgrodziem. Prócz niej zaś mógł nie należeć najbliższy Tumu jakiś obszar, na którym znajdowało się już podówczas parę wiosek lub na którym później one powstać mogły. W każdym razie nie sądzę, aby sam Tum, czy jakkolwiek go nazwiemy, był siedzibą setnika i odgrywał tę rolę np. co Książnice lub Kuszkowo, obie odrębne zupełnie od Tyńca i Lubinia osady. Te dwa wypadki pouczają nas, że nie samo miejsce, na którem klasztor stoi, lecz inna wieś jest „czołem“ takiej setki — podobnie więc i w opactwie łęczyckiem mógł być np. Piątek, (znaczniejsza targowa osada), siedzibą setnika i punktem zbornym dla owej setki poddanych, o której bulla wspomina. Sama zaś osada tumska i jakiś przyległy jej obszar mógł wcale do tej organizacyi nie wchodzić. Podobnie się rzeczy miały i w tynieckiem opactwie. Pod samym klasztorem mają Benedyktyni „ujazd“ składający się z trzech wiosek Rudek albo Runa [1]), Kaszowa i Czułowa, w obrębie którego z biegiem czasu przybyło

[1]) Kodeks dypl. Tyniecki n. 1, rok 1105 (3). Rutki cum ascripticiis, villam Kassow, cum ascripticiis, villam Chilow cum smardonibus sub una circuitione. Wieś Rutki, może Rudniki znikła, wzięła ona swą nazwę bezwątpienia od nazwy rzeczki Rudno, która płynie nieopodal Czułowa i Przegini (a więc właśnie wśród majątków opactwa tynieckiego) i wpada pod Czernichowem do Wisły. Odgraniczała ona ów ujazd od zachodu. Bliższe badania topograficzne umożliwiłyby obliczenie jego powierzchni, oczywiście w przybliżeniu.

jeszcze parę osad. Obszar ów nie należy do Książnic i na nim, jak się zdaje, z dawien dawna prowadzili Benedyktyni folwarczne gospodarstwo. Nie dość na tem. I Lubin także wraz ze źrebiami naokół leżącemi [1]) nie należy do setnictwa, którego siedzibą, jak wiemy, jest Kuszkowo o parę kilometrów tylko od Krzywina odległe. Coś podobnego mogło być i w opactwie łęczyckiem. Sam Tum i np. Podgorzyce mogły stanowić oddzielny taki „ujazd", który należy wliczyć w każdym razie do uposażenia z 1136 roku, skoro się tam już wówczas kościół budował, ale który należy wyłączyć z organizacyi setniczej. Wspominałem już w pierwszym rozdziale, iż okolice owych czterech jezior, które należały według bulli do łęczyckiego opactwa, były bardzo lesiste i że, jakto same nazwy wskazują, prowadzono tam gospodarstwo pasterskie, rybne i bartnicze a mniej rolne. Otóż zachodzi pytanie, czy i te kilka wiosek (właściwie tylko pięć) położonych nieopodal Kłodawy, na „leśnych Kujawach", należały także do tyle już razy wzmiankowanej setki? Bliskość jezior, jak wiemy, nie pozwala na ich usunięcie, nie ma też śladu, aby je ktokolwiek później arcybiskupowi nadawał, wliczyć je więc należało do uposażenia łęczyckiego opactwa, co też i zrobiłem, teraz jednak dopiero można podnieść niejakie wątpliwości, czy należały one do setniczej organizacyi? Arcybiskup posiada, jak wiemy, w XIV wieku nad jednym z tych czterech jezior, mianowicie nad Przedeckiem, Przedecz i przysiołek Żalewo, a nad Brdowskiem musiał posiadać Psary lub Brdowo, mógł on więc mieć już w 1136 roku więcej takich przysiołków w tamtych stronach, których bulla nie wylicza, a z których później powstały wioski wymienione w przywileju Kazimierza Wielkiego z 1357 roku, należące do ogólnego majątku arcybiskupa. W ten sposób możnaby jeszcze „od biedy" wyłączyć z pod setniczej organizacyi wiosek przypuśćmy pięć, które razem z Tumem i Podgórzycami stanowią siedem osad. Rezultat nie jest znaczny, pozostaje bowiem czterdzieści cztery wioski położone koło Łęczycy i Tumu po obu stronach Bzury, wioski, które uznać winniśmy za główny rdzeń majątku naszego opactwa i których ani nadanie ani organizacya setnicza żadnej już wątpliwości nie mogą podlegać. Na tę więc liczbę ostatecznie należałoby rozdzielić ową setkę poddanych, którą miało opactwo łęczyckie według bulli z 1136 roku. Przeciętna wypadnie nieco wyższą

[1]) Kodeks dypl. Wielkopolski T. I n. 368, rok 1258. Ipsum Lubin cum omnibus sortibus circumquaque adiacentibus Chuscovo post unum centurionem etc. Na obszarze Kuszkowa są okopy, które mogłyby być w związku z Krzywinem. (Por. Schuster: Die Heidenschanzen Deutschlands 1869. str. 102, oraz mapa 1 : 25000 sekc. 2268). Mimo to wszystko jednak nie łączę setnictwa w Kuszkowie z organizacyą grodu Krzywińskiego, który zresztą nie ma naroku.

możnaby więc co do niej nie mieć już żadnej wątpliwości. W każdym jednak razie bez względu nawet na kwestyę statystyki należy się bliżej i obszerniej zastanowić, jak byli osadnicy w owych wioskach rozmieszczeni, i na czem gospodarowali? Rozwiązanie dopiero tych pytań utoruje drogę do wyjaśnienia, jaką być mogła ostatecznie liczba wiosek, większa czy mniejsza, od tego też zacząć należy.

Wszystkie wiadomości, które posiadamy o ludności dziesiętnej i o setniczej organizacyi z XII a szczególnie z XIII wieku, bardzo wyraźnie wskazują, że ludność owa, podobnie jak w ogóle ludność rolnicza, siedziała na oddzielnych źrebiach, które dokumenty nazywają *sortes* t. j. działy. Tych źrebiów czyli działów jak i samych dziesiętników mogło być po dziesięć razem t. j. w jednej wiosce. Tak np. w 1153 roku książe Henryk Sandomierski daje Johannitom w Zagościu dziesięciu dziesiętników, których był przeniósł z Chrobrza brat Henryka Bolesław aż na dalekie Kujawy, a na ich prośby sprowadził znowu na dawne miejsce ich pobytu [1]). Podobnie wieś Sichów na Śląsku zamieszkiwało, zdaje się, dwudziestu dziesiętników, których w 1223 roku książe Henryk Brodaty uwolnił, nadajac im prawo łazęków [2]). We wsi Tarszawie znowu, którą Bolesław Wstydliwy 1250 roku dał Cystersom Jędrzejowskim, było istotnie dziesięciu dziesiętników nowo osadzonych [3]). Było wszakże inaczej, t. j. w różnych wioskach miała ludność poddana tej organizacyi po jednym, po parę lub po kilka źrebiów, ale nie koniecznie stale oznaczoną ich liczbę. Mamy i na to przykłady, liczniejsze nawet od poprzednich. W roku 1173 Kazimierz Sprawiedliwy daje czterech dziesiętników ze wsi Kije. którym czasowo wyznaczano tam siedliska [4]). Dziesiętników należących do Giecza znalazło się 1155 roku w Grogieszewicach na Śląsku ośmiu [5]), a siedmiu ich było we wsi Słupi, którą dała Elżbieta żona Mieszka Starego lubińskiemu opactwu [6]). W XIII

[1]) Kodeks dypl. polski T. III, n. 4. rok 1153 oraz zdjęcie fotograficzne.

[2]) Büsching Urkunden des Klosters Leubus n. 33 rok 1223. Dziesiętników jest wymienionych siedemnastu, jeżeli zaś przyjmiemy, że synowie dziesiętnika Psara (Psar cum filiis) odpowiadają trzem, wówczas wypełni się liczba dziesiętników do dwudziestu.

[3]) Kodeks Dypl. Małopolski T. I, n. 32, r. 1250. Po wyliczeniu imiennem owych dziesiętników przywilej mówi — usque ad decem quos mandato meo (t. j. księcia) P. centurio — debuit assignare abbati et fratribus.

[4]) Kodeks dypl. Polski T. III, n. 6, rok 1173 i zdjęcie fotograficzne — exceptis quatuor decimis (a nie quatuordecimis) hominibus de Ki, quibus ibidem mansio concessa fuerat ad tempus, donec alibi eis provideretur.

[5]) Heussler Urkundensammlung des Fürstenthums Oels n. 2, r. 1155. Bulla protekcyjna dla biskupstwa wrocławskiego wymienia ośmiu, odpis jej pomieszczony w kodeksie Wielkopolskim dziesięciu, sądzę, że błędnie.

[6]) Mon. Pol. Hist. T. V, Liber Fraternitatis Lubin: str. 574.

wieku mnożą się przykłady. Setnik księcia Konrada Golec w 1241 roku prawoci się o dwa źrebia dziesiętników w Waślinie w Sandomierskiem [1]). Podobnie Leszek Biały dał w Łukawie także w Sandomierskiem źrebia dwunastu dziesiętników [2]). Analogiczne stosunki panowały oczywiście i w innych dzielnicach. W Wielkopolsce np. Władysław Odonicz 1235 roku daje poznańskiej kapitule wieś Ninkowo pod samym Poznaniem z przyległymi pięciu lub sześciu źrebiami; między nimi jest jeden, który należy do dziesiętnika. Tutaj widocznie dziesiętnik mieszka na jednym źrebiu [3]) sam z rodziną na swoim dziale wśród innych źrebiów należących do innej ludności, gdyby wszyscy byli dziesiętnikami i wszystkie źrebia do nich należały, nie byłoby potrzeby odróżniania tego jednego; to zdaje mi się jest zupełnie jasnem. Są inne wzmianki jeszcze o dziesiętnikach w wielkopolskich dokumentach. I tak np. książęta Bolesław i Przemyśl dają 1240 roku jeden źreb dziesiętników pod Gieczem [4]), a 1255 wieś dwóch dziesiętników Golisza i Kryżana przyległa wsi arcybiskupiej, Marchwacz, przechodzi na własność gnieźnieńskiego kościoła [5]). Na Mazowszu także się z podobnymi stosunkami spotykamy. Przywilej np. księcia Bolesława z 1248 roku wspomina o źrebiu dziesiętnika we wsi Cieszkowie, na którym mieszka imiennie wymieniony jeden dziesiętnik [6]) z rodziną nie wymienioną zresztą w przywileju. Są to wszystko dziesiętnicy mieszkający oddzielnie a nie koniecznie w dziesięciorodzinnych siołach i tak ich panujący nadają. Możnaby tutaj zrobić zarzut, że tu właściwie książe wyłącza tylko z organizacyi dziesiętnej po paru lub kilku swoich poddanych których albo daje, albo którym odejmuje źrebia, podobnie np. jak w Trzebnicy, gdzie książe przenosi dwóch dziesiętników do innych posług i oddaje ich klasztorowi. Otóż i tak być mogło i w wielu razach bywało, fakt jednak pozostaje faktem, że panujący daje źrebia pojedyńcze, na których siedzieli widocznie dziesiętnicy, nie koniecznie w przepisanej liczbie,

[1]) Kodeks Dypl. Małopolski T. I, n. 25 rok 1241.

[2]) Kodeks Dypl. Katedry Krakowskiej n. 61, rok 1260. Por. też Exkurs Piekosińskiego o dziesiętnikach str. 81.

[3]) Kodeks Dypl. Wielkopolski T. I, n. 184 — villam Nincovo cum certis sortibus sibi contiguis quarum hec sunt nomina: Sulino, Svirchewo, sortem decimi Virbencits, Golancino, Goscinowo. Jeżeli postawimy przecinek po sortem decimi, będzie to bezimienny źreb dziesiętnika, jeżeli zaś opuścimy przecinek, źreb ten będzie się nazywać Wierzbięcino. Sądzę, że pierwsze przypuszczenie jest bliższem prawdy.

[4]) Op. cit. n. 224.

[5]) Op. cit. n. 310, villam decimorum videlicet Golisconis et Crizani — dedi (książe).

[6]) Ulanowski Dokumenty Kujawskie i Mazowieckie str. 155, n. 8, rok 1243 i str. 156, n. 10, rok 1250.

jeśli tak powiedzieć wolno, i że obok nich nie było już innych. Są to więc odrębne wioski lub działy np. Słupia dana Lubiniowi, źreb pod Ninkowem — a nie tylko części siół dziesięciorakich. Doskonale potwierdza to jeszcze przywilej Władysława Odonicza, z którego się okazuje, że we wsi Ostrowite mieszkali razem narocznicy i dziesiętnicy [1]), oraz przywileje klasztoru w Staniątkach z lat 1243, 1253 i 1262. I tak: w roku 1243 książe Konrad np. miał w Kargowie jedną rodzinę złożoną z czterech osób, należącą do pstroszyców czyli do pstrego sta[2]) a w innych kilku częściach tej samej wioski, które znamy, a może nawet we wszystkich nie spotykamy już ich więcej [3]), co w każdym razie dowodzi, że źrebia dziesiętników były z innymi pomieszane i mogły w jednej wsi nie koniecznie dochodzić do liczby dziesięciu, choć i tak być mogło.

Wszystkie te przykłady wyżej przytoczone pokazują dziesiętników złączonych w dziesiątki lub nawet raz jeden w dwudziestkę i zamieszkujących całe wioski oraz dziesiętników w dowolnej liczbie na pojedyńczych źrebiach — pytanie więc teraz zachodzi, jak się obie te odmiany dziesiętnej organizacyi mają do siebie — czy istnieją równomiernie jedna obok drugiej, czy też jedna od drugiej pochodzi? System wiosek dziesięciorodzinnych wydaje się być bardziej zgodnym z samą organizacyą dziesiętną i setniczą, to nie trudno przyznać, wszakże i ten drugi rodzaj, w którym źrebia dziesiętników nie przedstawiają większych skupień i nie łączą się w znaczniejsze wioski, nie zdaje mi się być koniecznie i jedynie dezorganizacyą pierwszego, jakby się na pierwszy rzut oka mogło zdawać. W różnych wioskach znajdowało się od samego początku po dwa i po kilka źrebiów dziesiętników wśród źrebiów innej ludności, były też i pojedyncze źrebia dziesiętników stanowiące niezależne osady i przysiołki. Dwie te odmiany organizacyi setniczej istniały z pewnością z dawien dawna obok siebie, są one bowiem zawisłe od osadniczych stosunków, i są osadniczemi tylko jej odmianami; dziesiątka bowiem czy setka ułożona i podzielona jednostajnie na pewnej przestrzeni, lub rozrzucona na tej samej przestrzeni, zawsze pozostaje setką lub dziesiątką. Z pewnością się też znajdowały dziesiątki i setki jednolite, w których nie mieszkała inna ludność jak tylko dziesiętna, rozdzielona lub nie na dziesięciorakie sioła (co jak sądzę zresztą,

[1]) Op. cit. n. 176 i n. 200, rok 1237.

[2]) Kodeks Dypl. Polski T. III, książe daje: Zelasconem cum patre suo Radoslao et fratribus suis qui pstroscici dicuntur, przyjmuje jak zwykle, że Żelazko miał dwóch braci.

[3]) Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach 1591, str. 84.

było dosyć rzadkiem zjawiskiem), a były również i setki „pstre“ t. z. *varium centum*[1]) pomieszane i przeplatane niejako z inną ludnością lub innemi warstwami tej samej dziesiętnej ludności bez żadnego stałego osadniczego podziału na wioski o dziesięciu źrebiach i dziesięciu mieszkańcach. Podział na te ostatnie wioski wymagał znacznych zabiegów gospodarczych, dla tego też musiał być rzadszym, podczas kiedy jakiś znaczniejszy obszar, na którym mieszka ludność dziesiętna na rozrzuconych źrebiach, przedstawia się naturalniej. a co zatem idzie pierwotniej i prościej. Jest on też zgodnym z ogólnym charakterem osadnictwa polskiego w średnich wiekach, jak to będę miał sposobność jeszcze udowodnić. Organizacya setnicza nie przemienia go i nie przeistacza lecz bierze z niego tylko to, co on sam dobrowolnie daje. Jestto tak dalece prawdą, że owe dziesięciorodzinne sioła tam, gdzie były zaprowadzone, długo nie mogły takiemi pozostać. musiały ulegać rozkładowi wskutek naturalnego przyrostu i ubytku ludności oraz wskutek przerzucania poddanych przez księcia, ulegając zaś dezorganizacyi musiały one wracać do tych prostszych osadniczych stosunków. powszechnie panujących, z których wyszły niejako, nie sądzę też, aby takie osady były częste i długotrwałe z wyżej wymienionych właśnie powodów.

Całe to poszukiwanie dozwoliło nam stwierdzić jedno, a mianowicie, że owych stu chłopów łęczyckiego opactwa w każdym razie gospodarowało na źrebiach, doprowadziło zaś do następnego pytania: jak oni byli rozmieszczeni? Od jego rozwiązania zależną będzie liczba samych wiosek, jak to łatwo spostrzedz. Jeżeli bowiem owa setka poddanych zamieszkiwała wioski po dziesięciu, w takim razie osad tych było dziesięć — jeżeli po pięciu było ich dwadzieścia, a jeżeli po dwadzieścia, to tylko pięć. Jeżeli wreszcie zamieszkiwała ta sama setka w różnych wioskach dowolną ilość źrebiów, w takim razie i liczba tych wiosek i źrebiów mogła być dowolną. Nieledwie z góry można już uważać to pytanie za przesądzone. Owa setka chłopów łęczyckiego opactwa nie miała z pewnością stałej ilości wsi o stałej ilości źrebiów, ani od początku ani później. Mógł czasem książe dać jakiemuś klasztorowi całą dziesiątkę takich ludzi i osadzić ich razem na dziesięciu źrebiach, jak tego mieliśmy przykłady, nie bardzo zresztą liczne, nie mamy wszakże przykładów aby w ten sposób panujący urządzał rozległe włości należące do różnych opactw i klasztorów[2]). Takie urządzenie było zbyt

[1]) Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach str. 85.

[2]) Zwracam tu uwagę, że i dobra źnińskie arcybiskupa, choć osadzane według organizacyi dziewiętnej na ogólną liczbę dwudziestu trzech wiosek tylko w pięciu mają

trudnem i zbyt wielkich wymagało zmian w systemie osadniczym ówczesnym, przeważnie jednodworczym. Na dziesięcio- lub pięciorodzinne sioła dzielili się jak sądzę dziesiętnicy tam, gdzie tego wymagała organizacya grodowa, z którą dziesiętnicy książęcy, aczkolwiek nie sądzę aby wszyscy — byli bardzo często związani, ale nie sądzę, aby taki stały podział był i wśród nich stały i powszechny — cóż dopiero mówić o dobrach kościelnych! Nie były też wioski podlegające setniczej organizacyi podzielone np. na dziesięciorodzinne sioła wszędzie w Polsce piastowskiej w XII i XIII wieku, bo wówczas prawie cała Polska z takich wiosek składaćby się musiała. Wobec tego należy przypuścić, że owa setka chłopów danych łęczyckiemu opactwu była to setka ludzi przedewszystkiem zajmujących pewną przestrzeń i osiedlonych na źrebiach bądź pojedyńczo bądź po paru lub kilku razem; źrebia te zaś były samoistne lub pomieszane z ludnością księcia, prawie wszędzie bowiem graniczą majątki arcybiskupa w okolicy Łęczycy z królewszczyznami w XVI jeszcze wieku; tem więcej musiało tak być np. w XII lub w końcu XI w., t. j. w czasie założenia łęczyckiego opactwa jak wiemy. Tych stu chłopów mogło się dzielić na dziesiątki. rodzaj osadnictwa nie wpływał na to tak dalece. Co dziesiąty człowiek np. mógł mieć jakiś nadzór nad innymi, w dziesięciu mogli się oni składać na pewne daniny, podobnie np. jak je składało zbiorowo opole, choć także wioski do niego należące były nieraz na znacznej przestrzeni rozrzucone [1]). Ślady takich stosunków w opactwie łęczyckiem pozostały do późna. Rozrzucone pojedyńcze źrebia, które arcybiskup posiada np. w Mazewie. Dulowie, Smardzewie etc. są ich pozostałością. Podobne stosunki np. musiały panować i w owej setce księżnickiej; nie widzimy w niej bowiem żadnych śladów równomiernego rozmieszczenia osadników, a ślady takiego rozmieszczenia powinny się były przecież dochować np. od 1092 roku do początku XII wieku. gdyby ono rzeczywiście było istniało. Jakie były te źrebia? Nie tutaj miejsce dochodzić, a dochodzićby trzeba, bo się tem mało dotąd historycy zajmowali, to tylko pewna, że nie musiały one stanowić takich zamkniętych i określonych gospodarczych jednostek jak łany później. Na to ziemi nieuprawnej, niezajętej było jeszcze za wiele, było też miejsca dosyć na gospodarczą ekspansyą. Taka zaś ekspansya przyjść z koniecz ości musiała w kraju tak mało ludnym, jakim była Polska w pierwszej połowie XII wieku. Owa setka poddanych darowana w 1097

odpowiednią liczbę mieszkańców, mianowicie w trzech ich jest po dziewięciu, a w dwóch po dwudziestu siedmiu (3 × 9).

[1]) Stosunek organizacyi opolnej do dziesiętnej nie jest w ogóle jasnem wobec braku źródeł i wobec tego, że nie zwrócono dotąd należycie na ten stosunek uwagi.

roku łęczyckiemu opactwu musiała się powiększać; jej członkowie musieli tworzyć nowe źrebia i nadawać im oddzielne nazwy, jak to przecież zwykle bywa. Bardzo ciekawe ślady takiej kolonizacyi spotykamy w tej samej księżnickiej setce. We wsi Unochowicach żyje Unoch, w Krotowicach Krot. Unieszyce założył może Uniezul a wreszcie Gniewan i Gręza lub Kręza (Granza) dali początek dwom źrebiom na obszarze wsi Cikowice pod Bochnią, gdyby się owe źrebia utrzymały i zamieniły na wioski, byłyby niewątpliwie nosiły nazwy Gniewęcina i Grężowa[1]). Setka księżnicka dostarczyła więc pięciu osad świeżych, których założyciele jeszcze żyją. Podobnie wśród majątku opactwa lubińskiego spotykamy w 1258 roku osadę Szczodrochów, niewątpliwie po dziesiętniku Szczodrochu żyjącym w XII wieku, a wśród majątków łęczyckiej kollegiaty przecież po świątnikach Osryszu jest Osryszewo (Osrzeszkowo) i po Chrzątku Chrząstowo! Przykładów podobnych możnaby jeszcze więcej uzbierać, bo jak to było można z góry przewidzieć, takie tworzenie się nowych osad jest objawem powszechnym. Przyrost ludności objawia się wysiedlaniem do nowych osad i powiększaniem dawniej istniejących, sądzę, że podówczas w Polsce tworzyło się więcej nowych drobnych osad niż powiększało dawniejszych, co również będę miał sposobność w odrębnej pracy szerzej uzasadnić. Drogą więc naturalnej ewolucyi gospodarczych stosunków musiało przyjść do powiększenia się majątków arcybiskupa w Łęczyckiem, do czego się jeszcze i ten wzgląd przyczynił, że i sami gnieźnieńscy arcybiskupi musieli w tym kierunku rozwinąć w ciągu XIII wieku choć słabą gospodarczą działalność. Organizacya setnicza mogła przetrwać najdalej do pierwszej połowy XIV wieku, do tego czasu mogło przybyć nieco i napływowej ludności, owych *„liberi“* osiedlających się w dobrach arcybiskupa. Wprawdzie nie weszli oni do setniczej organizacyi, ale w każdym razie znaleźli się tuż obok niej, tak że się z nią bardzo szybko

[1]) Kodeks Dypl. Tyniecki n. 1, rok 1105(?). Dr. Kętrzyński i dr. Papée mają Usesul, sądzę, że to pomyłka kopisty, i że winno być Unezul. Osadnik z imieniem Kręz jest wszakże i w Kleciu (Clececi). Wszystkie odpisy mają natomiast: Cecovici villa Gnewani et Granzonis. Zdaje się, tego samego Gniewana i Grężę spotykamy razem w tymże samym przywileju w Szebni koło Jasła, a więc musieli się oni przenieść gdzieindziej, pozostawiając swoje źrebia w Cikowicach, które były własnością opactwa tynieckiego. Że nie całe Cikowice należały do niego ale „w Cikowicach“ dwa źrebia, dowodzi fakt, że wieś ta nie należała już później do Tyńca — i nic dziwnego, bo takie pojedyńcze działki zawsze łatwiej było utracić niż całą większą osadę. W XVI jeszcze wieku Cikowice były królewszczyzną. Dr. Papée w swej rozprawie o pierwszym przywileju tynieckim domyśla się w nazwie Cicouici, Ściejowic pod Tyńcem, mojem zdaniem niesłusznie, idę też w tym względzie za dr. Kętrzyńskim wydawcą tynieckiego kodeksu.

zlać musieli. To wszystko sprawiło, że mimo rozpoczętej już kommassacyi w połowie XIV wieku, arcybiskup Jarosław miał przecież więcej wiosek, które był całkowicie skupił i źrebiów, które z dawnych czasów mu zostały, niż np. arcybiskup Jakób ze Żnina w połowie XII wieku t. j. lat przedtem z górą dwieście [1]). Ile ich przybyło? Tego wobec absolutnego braku źródeł nigdy się już nie dowiemy, musimy też poprzestać na ogólnem stwierdzeniu tego faktu. Być może, iż liczba owa znajduje się bliżej liczby wiosek setki księżnickiej — a nie wiosek setki należącej do opactwa lubińskiego, a w takim razie miałoby opactwo łęczyckie około dwudziestu lub dwadzieścia parę wiosek, nie licząc już oczywiście samego Tumu, a nawet owych pięciu osad w pobliżu jezior na leśnych Kujawach położonych. Później wskutek owej ewolucyi stosunków gospodarczych liczba ta wzrosła przeszło do pięćdziesięciu — tej też liczbie dwudziestu paru najlepiej odpowiadają i statystyczne dane, wypadałoby bowiem w takim razie po trzech do czterech osadników na jedną taką osadę.

Sprzeczność a przynajmniej pewne niedopasowanie wyników czysto historycznego badania nad uposażeniem łęczyckiego opactwa do wyników badania historyczno-porównawczego, okazała się ostatecznie pozorną a nie rzeczywistą. Bez naginania też obie te części mogły się zejść z sobą. Z tego zejścia wynika kilka jeszcze faktów, więcej ogólnej natury. a mianowicie, majątek łęczyckiego opactwa nie był wcale gospodarczo zorganizowany. Książe w chwili nadania dał opactwu stu chłopów z ich wioskami t. j. źrebiami, ale ani ich ściągał skądinąd ani przesiedlał, ale ich dał tak jak ich zastał, nie urządzając wcale gospodarstwa. Podobnie np. tylko oczywiście na bardzo małą skalę poczęła sobie Elżbieta żona Mieszka Starego, która dała wieś Słup w Poznańskiem z siedmiu tylko dziesiętnikami, nie kompletując wcale ich liczby do dziesięciu. Podobnie gospodarczo niezorganizowaną musiała nadać królowa Judyta książnicką setkę Tyńcowi, jak to już zresztą wyżej zaznaczyłem. Stosunki więc łęczyckiego opactwa są niczem nie zmącone a zarazem bardzo dawne, wskazuje to rzadkość zaludnienia, nawet już po zmniejszeniu liczby osad do trzydziestu, wskazują i owe rozrzucone źrebia, należące do owej setki poddanych łęczyckiego opactwa, a prócz tego wskazuje i to że wioski owe koło Tumu i Łęczycy są niezbyt od siebie odległe i były pomieszane z królewszczyznami, jak to przed chwilą wspominałem, widać więc tu jeszcze, jaki szeroki

[1]) Odstąpienie 1207 roku czterdziestu świątników, potomków owych stu poddanych nie stanowi tutaj ubytku, gdyż liczymy razem i dobra kollegiaty i dobra stołowe arcybiskupa, ze względów, które podałem w pierwszym rozdziale niniejszej pracy.

płat ziemi posiadał książe niepodzielnie i jak pierwotnie pomieszani byli chłopi królewscy z klasztornymi, a takie stosunki muszą być bardzo pierwotne i sięgać bardzo odległej epoki. Pod tym więc względem uposażenie łęczyckiego opactwa stwierdza najzupełniej to, co o jego dawności powiedziała historya.

Uposażenie to przedstawia jeszcze jeden ciekawy szczegół. na który należy zwrócić uwagę. Szczegółem tym nie jest już analogia z innymi polskimi klasztorami jak np. owa setka poddanych i narok grodowy, ale przeciwnie brak jej zupełny. Bulla 1136 roku między uposażeniem łęczyckiego opactwa wcale nie wymienia dochodów, które pobierały jak wiemy wszystkie najstarsze polskie religijne fundacye i z których nawet przeważnie, jeśli nie jedynie składało się ich pierwotne uposażenie. Ten brak dochodów jest ważnym i powinien zastanowić każdego, gdyż brak analogii, oraz wynikające wskutek tego przeciwstawienie opactwa łęczyckiego do reszty starych polskich opactw i klasztorów w każdym razie coś musi oznaczać.

Dochody nadawane najstarszym polskim religijnym fundacyom były bardzo różnorodne; do najdawniejszych, a może i najbardziej rozpowszechnionych należą między nimi dziesięciny i dziewięciny świeckie, jakbyśmy je nazwać mogli. Dziesięciny takie, jak już wiemy, miało przedewszystkiem arcybiskupstwo gnieźnieńskie z kilkunastu grodów. Składały się one z dziesięcin wszelkiego zboża, miodu, żelaza, wieprzów, skórek kunich i lisich, z karczem i jarmarków, oraz z kar sądowych, z myt i przewozów. Dziewięciny znowu z grodów „na całym Mazowszu“ miało w XII wieku opactwo Benedyktynów w Mogilnie, którego uposażenie związane jest z uposażeniem płockiego biskupstwa, składały się one z dziewiątego targowego, z dziewiątego denara (z kar sądowych?), z dziewiątego wieprza, źrebca i wreszcie dziewiątej ryby [1]). Opactwo Kanoników regularnych w Czerwińsku, także z Mogilnem i biskupstwem płockiem związane ma znowu w 1155 r. razem i dziewięcinę i dziesięcinę w samym Czerwińsku z karczem i jarmarków, myta na Wiśle, a dziesięcinę źrebców stada biskupa płockiego [2]). Podobnie obydwa te dochody z karczem i z targowego w Żarnowie 1191 roku pobiera kościół Matki Boskiej, z których to dochodów pobierało znowu dziewięcinę 1148 roku biskupstwo kujawskie [3]). Dziewięcinę wreszcie ze wszystkich jarmarków grodu we Wrocławiu zyskuje w 1214 opactwo świę-

[1]) Kodeks Dypl. Wielkopolski T. I, n. 3.

[2]) Kodeks Dypl. Polski T. I, n. 3 i n. 43, rok 1254.

[3]) Kodeks Dypl. Małopolski T. 1, n. 1. Sarnow (t. j. gród Żarnów) cum nono et decimo foro et nona et decima taberna et cum grano per totam castellaniam super homines ducales, oraz Kodeks Dypl. Polski T. II, n. 1, — nonum numnum

tego Wincentego, dawniej zaś już miało ono taką samą dziewięcinę z grodu w Oleśnicy i Lignicy oraz z Domasławic [1]). Podobnie 1175 r. kościół św. Stefana w Bytomiu a w 1193 klasztor w Strzelnie pobierał dziewięcinę z Włocławka i Kruszwicy [2]), a klasztor tyniecki miał w Siewierzu dziewiąte targowe [3]). Przykładów pobierania dziesięcin i dziewięcin możnaby jeszcze więcej wyszukać, np. i biskupstwo krakowskie podobnie jak poznańskie i wrocławskie pobierało dziesięcinę pieniędzy z grodu krakowskiego w XIII w., zdaje się z jakiegoś bardzo dawnego nadania [4]), nie są jednak dziewięciny i dziesięciny przedmiotem niniejszego badania, — i te więc przykłady, które podałem, wystarczą. Dziesięciny i dziewięciny owe nie wyczerpują wszakże wszystkich rodzajów dochodów, których jest bardzo jeszcze wiele. Nader często np. panujący obdarowują klasztory wprost karczmami lub nadają prawo odbywania jarmarków lub wreszcie przekazują pobieranie myta [5]) i dają całe jatki albo część dochodu z nich, większą w każdym razie niż dziewiąta lub dziesiąta część. Tak np. z bliżej nas obchodzących fundacyi klasztornych Tyniec ma targowe i dwie karczmy w Bytomiu, a podobnie jak i kollegiata świętego Michała, jatki w Krakowie. Przerzeczona kollegiata posiadała w Krakowie dwie jatki i karczmy, z czego miała dochodu pięć grzywien po założeniu miasta Krakowa na prawie niemieckiem [6]). Opactwo zaś tynieckie miało także dwie jatki w tym samym Krakowie. Wspólność ta uposażenia i równość podziału wskazuje też na jakąś bardzo dawną wspólność obu tych benedyktyńskich

---

de omnibus que soluuntur ecclesie sancte Marie de Sandomir secundum polonicam iusticiam.

[1]) Regesten z. Schl. Geschichte T. I, n. 165, oraz Schirrmacher: Urkundenbuch v. Liegnitz. n. 3. — de omnibus foris ad castrum Wratislaviense pertinentibus nonum forum singulis annis percipiant ad usus ecclesie memorate sicut in Olesniz, Domeslaw et in Lignic.

[2]) Büsching: Urkunden von Lebus n. 1 i Regesten T. I. n. 46, et reddicio nona de omni usu ad urbem pertinente i Kodeks Dypl. Wielkopolski T. I, n. 32.

[3]) Kodeks Dypl. Tyniecki n. 1.

[4]) Kodeks Dypl. miata Krakowa T. I, n. 1, rok 1257. Przywilej lokacyjny Bolesława Wstydliwego. Książe mówi: volumus eciam et hanc iniectam condicionem ipsi civitati declaramus ut Monetarii quicumque fuerint domino Prandote Episcopo Cracoviensi et eius successoribus perpetuo nomine Cracoviensis Ecclesie — persolvant integraliter ac sine diminucione decimam de moneta.

[5]) Kętrzyński: Castellaniae et thelonea ecclesiae plocensis str. 21. Myta owe są opłacane w kruszynach soli. Ciekawą do nich analogię stanowi owa kara sądowa trzystu kruszyn soli, za którą w drodze łaski sędzia pobierał według prawa zwyczajowego polskiego po jednym szkojcu lub po cztery kury.

[6]) Długosz: Liber Beneficiorum T. I, str. 538 i Kodeks MP. II, n. 471. r. 1264. książe mówi: ab antiquo obtinuerint, a fundacione ipsius ecclesie.

fundacyi. Opactwo benedyktyńskie a później Cystersów w Lubiążu miało znowu z daru znanego wielmoży z XII wieku Mikory trzysta denarów z jatek we Wrocławiu [1]), a opactwo świętego Wincentego jarmark ośmiodniowy w tym samym Wrocławiu, oraz tamże jedną karczmę. Bywało i tak czasem, że panujący przekazywał gotowy dochód w pieniądzach z jednego lub kilku grodów. Np. opactwo w Mogilnie miało z Łążyna. Spicymierza, Wojborza, Żarnowa i Rozprzy razem dwadzieścia dziewięć i pół grzywny a Tyniec z dwóch votum króla i księcia po grzywien dwanaście, czyli razem dwadzieścia cztery grzywny [2]). Ten sam Tyniec, o ile się zdaje, (bo mogła tu nastąpić interpolacya) miał stróżę, tak samo zresztą jak i opactwo w Lubiniu — a prócz nich i płockie biskupstwo [3]). I tutaj przykładami możnaby sypać, jeśli tak powiedzieć wolno — ale i tak jest ich prędzej za wiele niż za mało, poprzestać też na nich zupełnie możemy.

Opactwo na łęczyckim grodzie stanowi z pomiędzy nich wszystkich

[1]) Büsching: Urkunden str. 24, oraz Regesten T. I, n. 46. Nadanie to uległo w początku XIII w. interpolacyi, por. Büsching n. 11, rok 1202. Sądzę, że Mikora był kasztelanem wrocławskim i że owe 300 denarów należało do jego beneficyum, które za zgodą księcia oddał następnie opactwu św. Wincentego. W każdym razie przyjąć trzeba, iż dochód z jatek należał pierwotnie do panującego.

[2]) Kodeks Dypl. Tyniecki n. 1. Thincensem villam — cum voto ducis duodecim marcarum argenti a następnie: Opatouech quod rex Boleslaus (dedit) cum foro et taberna et transitu nauali et voto duodecim marcarum singulis annis. Cały ten ustęp zresztą wymagałby obszerniejszego rozbioru. Tymczasem zwracam uwagę, że ten sam przywilej mówi jeszcze o królu przy wyliczeniu naroku krakowskiego, mianowicie użyty tam jest zwrot curia regis. Kronika zaś polska (str. 621) ma także zwrot: cum omnibus regalibus possessionibus i drugi: officialium regni. Jeżeli tutaj istotnie wchodzi w grę nadanie jakiegoś króla Bolesława, to jedynie Bolesława Śmiałego. Może i taka była w XIII wieku tradycya Benedyktynów tynieckich? Jeżeli tak, to sądzę zresztą, że prawdziwa.

[3]) Op. cit. n. 1. Hii omnes homines cum villis in Knegnych pertinentes ecclesie Thinciensi tributum et strozam cum pomochne soluunt. Opactwo w Lubiniu znowu miało 1258 roku (n. 368) stróżę a prócz niej może dodane później stan i inne opłaty, Kętrzyński: Castellaniae ecclesiae plocensis str. 18. Cała ta kwestya oczywiście wymagałaby także obszerniejszego wywodu i uzasadnienia, tutaj jedynie nadmieniam, że daniny zwanej słone, o której wspomina przywilej tyniecki z 1229 roku (n. 9), nie objaśniam jako stróży, lecz łączę z warzelniami soli nad Dunajcem o których w źródłach pozostały ślady. Podobnie i przywileju z 1234 roku (n. 17), który się odnosi do stróży, nie uważam za podrobiony. Pamiętać też trzeba, iż nawet późniejsze interpolacye mogą się opierać na słusznych pretensyach. I tak np., jeżeli zestawimy przywilej ks. Henryka dla Trzebnicy z 1202 i jego wzmiankę o robociznach poddanych klasztoru, oraz to co mówi Prawo zwyczajowe polskie z XIII w. i wyrok w sprawie poddanych biskupstwa poznańskiego z 1250 roku, z tem co mówią interpolowane późniejsze ustępy o robociznach poddanych tynieckich oraz lądzkich, to przekonamy się, że różnice nie są wcale wielkie a natomiast podobieństwa znaczne.

wyjątek — i nie sądzę, aby tylko pozorny. Zwrot taki bulli z 1136 roku *cum omnibus que in institutione abbatie eiusdem sunt ordinata* nie może zawierać właśnie dochodów, które były zbyt ważne, aby je zbywać ogólnie, nie ma ich też i później arcybiskup w Łęczyckiem prócz tych oczywiście, które miał z grodu łęczyckiego zarówno jak z kilku jeszcze innych [1]). Że istotnie opactwo nie miało innych dochodów, można i pośrednio wykazać — przynajmniej co się tyczy samej Łęczycy — a w niej właśnie mogło ono je mieć przedewszystkiem. Wspominałem już, że synowie Krzywoustego na wiecu w Gnieźnie 1146 roku dali Kanonikom regularnym z Trzemeszna liczne dochody z grodu łęczyckiego i tak np. wszystkie karczmy prócz dochodu z nich co dziesiąty tydzień oraz różne opłaty sądowe, a prócz tego dochody z jarmarków i myta z pięciu jarmarków, co wszystko zdaje się należało do uposażenia kościoła we wsi Górze [2]). Otóż ciekawem jest tutaj owo zastrzeżenie „prócz dziesiątego tygodnia" — pokazuje się bowiem z niego, że już ktoś inny miał ten dziesiąty tydzień. I rzeczywiście miał go arcybiskup. nie mogli nim więc już rozporządzać książęta. Inne zaś wszystko było jeszcze do dania i to nadali oni trzemeszeńskiemu opactwu. Nie pozostaje więc teraz ostatecznie, jak tylko objaśnić w jakiś sposób ów brak dochodów łęczyckiego opactwa.

Pewna wspólność uposażenia między opactwem łęczyckiem a Trzemesznem jest topograficzną, i jak wspominałem wynikać może z tego że reguła obu tych fundacyi pierwotnie była prawie jednaką, a więc związki między niemi blizkie. Jeszcze bliższego związku dopatrzeć się jednak trudno, bo pamiętajmy, dopiero 1146 roku dostało Trzemeszno uposażenie z dochodów w Łęczycy i ów kościół we wsi Górze, nic zaś nas nie upoważnia do twierdzenia, że dostało wskutek jakichś dawniejszych uroszczeń; śladu czegoś podobnego zresztą nie znajdujemy zgoła w naszych źródłach, do tego więc czasu ani opactwo łęczyckie, ani klasztor w Trzemesznie tych dochodów ani wsi Góry nie posiadał, gdyż należały one do panującego. W innym kierunku też ostatecznie należy

[1]) Według Liber Visitationum str. 214, arcybiskup pobierał: theloneum in Lancicia, Krosnyewicze et Szegrze semper decima septimana in anno. Jestto wszakże to samo myto, o którym wspomina bulla 1136 roku. Zgierz i Krośniewice są zaś „loca adiacentia" bulli. Podobnie np. w 1331 roku arcybiskup pobierał decimam thelonei in tota terra syradiensi, którą to dziesięcinę prócz z Uniejowa oddał kanclerzowi gnieźnieńskiemu.

[2]) Kodeks Dypl. Wielkopolski T. I, n. 12, n. 15 r. 1147 oraz n. 21 rok 1145 (s.) omnes vero thabernas in castro (t. j. w Łęczycy) preter decimam ebdomadam, examina vomerum aque et caldarii, atque manuale ferrum — contulimus. Ustęp ten cały nosi wewnętrzne znamiona autentyczności i rozwija niejako ogólną wzmiankę przywileju kardynała Humbalda z 1146 roku.

szukać rozwiązania tej trudności, a mianowicie trzeba sobie przypomnieć, w jak blizkim związku zostawało łęczyckie opactwo z całem uposażeniem arcybiskupstwa. Arcybiskup gnieźnieński musiał już mieć przed 1097 rokiem dochody tak dobrze z Łęczycy jak z innych grodów, nie dawał więc ich panujący ani nie powiększał łęczyckiemu opactwu w tejże samej Łęczycy, ani gdzieindziej, bo zresztą było ono tak ściśle związane z uposażeniem całego arcybiskupstwa, iż nie potrzebowało już ich tak dalece. Mojem zdaniem nie należy też szukać owych dochodów, bo ich w uposażeniu łęczyckiego opactwa, tem, które nas doszło i które jedynie znamy, zgoła nie było i to jest właściwe rozwiązanie trudności, którą nasunęło porównawcze badanie.

Pozostaje kilka słów jeszcze do powiedzenia o uposażeniu samej kollegiaty łęczyckiej z początku XIV wieku także porównawczo t. j. w zestawieniu z innemi tego rodzaju religijnemi fundacyami.

Porównanie to, zresztą bardzo pobieżne, bo już nas tylko pośrednio obchodzące, okazuje, żeśmy się wcale nie przeliczyli. Jeżeli bowiem wyłączymy kapituły katedralne, które miewały i całe kasztelanie, np. wrocławska milicką, krakowska chropską, włocławska słońską i porównamy kollegiatę łęczycką z uposażeniem innych kollegiat, wówczas się pokaże, iż owe dziewięć wiosek, które posiada łęczycka, to nie jest wcale mało, szczególniej jeżeli się weźmie w rachubę znaczne dziesięciny, które już podówczas t. j. w 1207 roku musiała ona posiadać. Tak np. starożytna kollegiata świętego Michała na zamku w Krakowie miała za czasów Długosza pięć wiosek. Wiślicka prócz dziesięcin pięć wiosek także, o jedną zaś tylko była od niej bogatszą kielecka, obficie w dziesięciny zaopatrzona [1]). Sądzę wszakże iż kollegiaty owe nie tylko nie powiększyły swego majątku ale go potrafiły umniejszyć w ciągu paru wieków, to też kollegiata sandomierska, prawie współczesna z łęczycką, według przywileju z 1191 roku [2]) bogaciej się przedstawia. Ma ona znaczne bardzo dziesięciny w Radomskiem, podobnie zresztą jak łęczycka koło Pabianic i Łodzi, a prócz nich sześć kościołów parafialnych i jedenaście wiosek oraz dochody z grodu żarnowskiego, i to jednak uposażenie nie odskakuje tak dalece od uposażenia łęczyckiej kollegiaty, jeśli jeszcze zważymy, iż miała ona kościół w Zgierzu i owe dwie wioski, które stanowiły jego uposażenie. Tak więc ostatecznie powiedzieć trzeba, że i w tym razie badanie porównawcze nie przeczy historycznemu, i oba razem uzupełnić się mogą i rzeczywiście uzupełniają.

To są ostateczne wyniki, do których doszedłem badając majątek,

---

[1]) Długosz: Liber beneficiorum T. I, str. 531, 403 i 436.

[2]) Kodeks Dypl. Małopolski T. I, n. 2.

założenie i stanowisko wśród innych polskich klasztorów opactwa na łęczyckim grodzie. Badania tego rodzaju są długie i mozolne, sądzę jednak, że się pod względem naukowym opłacają. Monografie też innych klasztorów są nader pożądaną rzeczą, większa bowiem ich liczba i porównanie niejedno jeszcze zmieni i niejedno odkryje, co dziś przy poszczególnem badaniu jest ciemnem lub nierozjaśnionem. Na kilku też i kilkunastu jeszcze punktach muszą się światła ukazać, aby topografia Polski piastowskiej, jej dawne urządzenia i formy społecznego bytu lepiej zrozumiane być mogły.

## Uzupełnienia i sprostowania.

Do str. 90. (10).

Wiersz dziesiąty od góry: po wyrazie „arcybiskup" dodać należy „i kapituła". W następnym zaś (11) wierszu zastąpić wyraz „sześć" przez „siedem", a w dwunastym zamiast „siedmiu" napisać „dziesięciu". Wkradła się bowiem nieznaczna pomyłka przy liczeniu wsi i źrebiów arcybiskupa oraz gnieźnieńskiej kapituły. Wiosek jest nie czterdzieści sześć lecz czterdzieści siedem, a działów jest razem z kapitulnymi dziesięć nie siedem. Między Błoniem a Dąbiem leży źreb zwany Dulowo a w Wysokiem (pod Krośniewicami) arcybiskup ma trzy działy. Wobec tego należy poprawić na str. 92 (12) „sześć" na „siedem" w drugim wierszu od dołu, a dalej na str. 96 (16) wiersz dziewiąty od dołu poprawić również „sześciu" na „siedmiu" a w następnym (8ym) wierszu po wyrazie „wykreślić" dodać „z liczby źrebiów", Gębice bowiem, o które tu chodzi, nie są wioską lecz źrebiem, później przez arcybiskupa nabytem. Wreszcie na str. 98 (18) wiersz dziesiąty od dołu i na str. 112 (32) wiersz dziewiętnasty od góry należy porobić następujące zmiany: „sześciu" zmienić na „siedmiu" a wiersz piąty od dołu zamiast „dwóch" wpisać „trzech", a w czwartym wierszu po „należy" dodać „jak już wiemy", i po „zaś" dodać „więcej" oraz po „pięćdziesiąt" dodać „jeden" a zamiast „dwunastu" wpisać „dziewięciu", bo jak wiemy odpada dział w Gębicach.

Liczyłem wioski i źrebia w ten sposób, że trzymałem się ściśle tekstu przywileju z 1357 roku. Tam gdzie on mówi „villa", podawałem osadę jako wieś, tam zaś gdzie mówi „sors", podawałem jako źreb czyli dział. A więc np. Bąkowo, Giżyce, Słomowo, liczę potrójnie, i wioski takie np. jak „Solec cum adiacenti villa Pracze" liczę jako dwie samoistne wioski, choć to może jest przysiołek. Boczkowice dalej liczę za wieś nie za dział, bo arcybiskup ją komassuje, a to zawsze dowodzi, że ktoś ma znaczniejszą przestrzeń, mogła też być wieś cała w rękach arcybiskupa. Różyce wreszcie miał i arcybiskup i kapituła, arcybiskup nawet, jak się zdaje, większą część; wliczam zresztą tylko część kapituły.

Do str. 91. (11).

Wieś Topola leży naprzeciwko Łęczycy po drugiej stronie Bzury, na końcu mostu t. j. grobli, jak mówi przywilej z 1302 roku. Dzieli się ona dzisiaj na kró-

lewską i szlachecką, należała w XVI w. do parafii Tum, miała niegdyś wszakże swój własny kościół (Łaski: Liber Beneficiorum T. II, str. 350 i 431). W roku 1268 wieś Topolę posiadał Burchard „civis Lanciciensis", po jego śmierci zajął ją nieprawnie książe i oddał mieszczanom łęczyckim, a następnie oddał znowu bratu owego Burcharda dziekanowi włocławskiemu (Kodeks D. Polski IIa n. 96). O tę Topolę toczy się spór przed Aleksym z Lekinsteinu, i do niej musiał rościć arcybiskup jakieś dawne pretensyę, w sąsiedniej Topoli szlacheckiej miał on nawet dwa źrebia w 1357 roku, dziesięcina zaś z całej Topoli należała do niego. Prócz niej była i Topola Nagórna i Nadolna albo Katowa (tak nazwana od właściciela, szlachcica z XV w.), ale ta leżała na południe od Łęczycy.

Do str. 92. (12). przypisku 2.

Krzykosy koło Kłodawy musiały należeć do arcybiskupa, drugie koło Dąbia i Warty, aczkolwiek tuż nad granicą, nie leżały wszakże w ziemi łęczyckiej.

Do str. 100 (20).

Przywilej z 1301 roku (Kodeks WP. II, n. 838), wymienia osady nad samym Nyrem ale po jego lewej stronie Zbilczyce i Grodzisko jako należące do kasztelanii spicymirskiej, a więc tutaj jeszcze występuje po staremu gród nie ziemia; przyjąć zatem trzeba, że tak daleko sięgały osady zależne od grodu Spicymierza w 1136 roku. Na prawym brzegu Nyru leżące osady nieopodal owych Zbilczyc i Grodziska, Leszno i Nagorzyce leżały już w ziemi łęczyckiej, jak świadczy dokument z 1321 roku (Kodeks WP. T. II, n. 1024).

Do str. 106. (26).

Zgierz był istotnie grodem kasztelańskim. Dowodzi tego przywilej Kazimierza W. z 1345 roku (Kodeks Dypl. Polski T. IIb, n. 494), z którego się dowiadujemy, że „Grodzisko koło rzeki" należy do wójtostwa zgierskiego. W roku zaś 1231 (Op. cit. T. I, n. 10), „in villa Zgierz", zjechali się byli książe Konrad z Władysławem Odoniczem. Wyraz „villa" nie przeczy bynajmniej, że Zgierz mógł być grodem. Wobec tego przyjąć należy, iż mógł tam istnieć kościół już w 1161 roku.

Do str. 315. (35).

Wieś Grodzisko, jak już wiemy, nosi tę nazwę w 1301 roku, w tymże samym czasie (n. 845) był w nim kościół, co także przemawia za dawnością tego grodu, który już w 1301 roku nazywa się grodziskiem t. j. starym grodem.

Do str. 117. (37).

Stara Łęczyca musiała się znajdować koło zamku łęczyckiego wzniesionego przez Kazimierza. Gdzie leżał kościół św. Krzyża, nie wiadomo, młyn leżał nad bagnem i nad groblą, którą młynarz obowiązany był naprawiać, jak się to pokazuje z przywileju z 1345 roku, był on też nieopodal zamku (Łaski: Liber Beneficiorum II, str. 353, który stał na lekkiem wzniesieniu nad bagnistą równiną na południo-wschód od miasta. Jeżeli stał dawniej w Łęczycy jakiś gródek, to właśnie tam i koło niego mógł książe lokować pierwotnie miasto. Nie przeczy to jednak, że dawną Łęczycą było owo grodzisko i Tum. Kto wie, czy wspomniana w przywileju z 1287 roku „insula circa molendinum apud Lanciciam" nie odnosi się do naszego Tumu. (Kodeks WP. I, n. 581, II, n. 1232 rok 1344)? W każdym razie pewnem jest, że Tum nazywał się maior Lancicia w 1399 roku, w 1344 zaś (Kodeks WP. n. 1232) sama kollegiata zwie się ecclesia Lanciciensis a w 1361 roku (Op. cit. III, n. 1456) ecclesia maior Lanciciensis, co dowodzi, że samo miejsce, na którem się kollegiata wznosiła, nazywało się Łęczyca. Grodzisko zaś jest od Tumu odległem tylko o dwieście kroków, od miasta Łęczycy zaś o cztery kilometry.

str. 125 (45).

Kwestya kościoła św. Wawrzyńca w Płocku oraz relikwii św. Aleksego jest bardzo ciekawą. Autor cudów bł. Wernera biskupa płockiego piszący w drugiej połowie XIII wieku (Mon. Pol. Hist. T. IV. str. 755) mówi, że Klemens proboszcz św. Magdaleny w Płocku miał widzenie. Bł. Werner ukazał mu się i powiedział, że „in antiquo oratorio" są dwa ciała zapomniane św. Wawrzyńca i św. Aleksego. Nie mogę się tutaj obszerniej zastanawiać nad całym tym wielce ciekawym ustępem, zaznaczam więc tylko, że owo antiquum oratorium leżało w obrębie samej katedry, jak się to pokazuje z dalszego opowiadania o widzeniu; mogło też ono istotnie nosić i wezwanie św. Wawrzyńca i Aleksego, po czem zostało jakieś niejasne wspomnienie, które stało się powodem owego rzekomego widzenia.

Do str. 129 (49), przypisku 1.

Można też, ze znacznem prawdopodobieństwem przypuścić, że się sam arcybiskup Marcin poddał, skoro tylko się dowiedział że jego stolicę t. j. Gniezno zajęły wojska Krzywoustego.

Do str. 135 (55) przypisku 1.

Mimo cennych uwag A. Semkowicza (krytyczny rozbiór dziejów Długosza str. 143), przyjmuję, że Władysław Herman podzielił istotnie państwo między obu synów 1097 roku. Gallus mówi bardzo wyraźnie, że Władysław inter eos t. j. między synów regnum divisit t. j. podzielił państwo, zwrot ten byłby niemożliwym gdyby chodziło o wyznaczenie jakichś mniejszych dzielnic, wkłada też Gallus Władysławowi Hermanowi w usta następującą mowę: po mojej śmierci Zbigniew otrzyma Mazowsze „cum hoc quod habet" t. j. z tem co już ma. Mazowsze bowiem sobie Władysław zostawił i do śmierci „in sua Mazovia libentius habitavit" t. j. w niem przemieszkiwał. Za życia ojca musiał dostać Zbigniew jako starszy Wielkopolskę i Kujawy wraz z późniejszą ziemią łęczycką. Trudniej objaśnić, co miał za życia ojca młodszy Bolesław? Trudność ta jest wszakże pozorną: Władysław Herman mówi, że Bolesław otrzyma po jego śmierci „in Wratislaw et in Cracovia et in Sudomir sedes regni principales", są to jednak tylko grody a nie dzielnice, które już Bolesław miał podówczas, i których nie potrzebował po śmierci ojca dziedziczyć. Gallus nadmienia w tym samym ustępie, że Władysław Herman podzielił wprawdzie państwo między obu synów, ale najznaczniejsze grody „sedes regni principales" zatrzymał t. j. obsadził swoją załogą. Że tak było istotnie, dowodzi dalsze opowiadanie kronikarza, który mówi (II, 2, 13), że Bolesław „ducatum Wratislaviensem (t. j. Śląsk) retinebat" ale nie mówi, że miał Wrocław, który też był zdaje się w posiadaniu Władysława Hermana. Podczas buntu zaś przeciw ojcu Bolesław zajął Kraków i Sandomierz „sedes regni principales" (II, 4, 16), widocznie więc nie posiadał przedtem wszystkich tych trzech grodów, które miał dopiero dostać po śmierci ojca, miał jednak na pewno Śląsk a jak sądzę i Małopolskę już w 1098 roku. W ustępie bowiem gdzie mowa o działach obiecuje Władysław Herman po swojej śmierci dać Bolesławowi Wrocław, Kraków i Sandomierz, „sedes regni principales", ponieważ zaś jak wiemy miał Bolesław już za życia ojca Śląsk a miał dostać Wrocław, musiał więc podobnie mieć i dzielnicę krakowską i sandomierską jedynie bez Krakowa i Sandomierza. Jestto nader blizkie przypuszczenie, tembardziej jeśli się zważy to, że Władysław Herman dla siebie zostawił tylko Mazowsze -- komuż więc jeśli nie Bolesławowi miała przypaść Małopolska? Cała ta kwestya zresztą tylko pośrednio mnie tutaj zajmuje, chodzi mi bowiem jedynie o to, że rok 1098, w którym wedle Rocznika małopolskiego Władysław Herman zakładał kapitułę krakowską, nie jest dowolną datą lecz rzeczywistą i że w tym czasie razem z królową Judytą, która jak się zdaje żyła podówczas (i w tem prostuje moje poprze-

dnie zdanie). Władysław Herman reorganizował istotnie kapitułę krakowską przybrawszy i młodziutkiego Bolesława, choćby „de nomine", do niego bowiem należała podówczas późniejsza ziemia krakowska, mogli więc obaj ci książęta znaleść się obok siebie w jakimś zapisku, który w swej pierwotnej formie do nas już nie doszedł. Nie wiele się zresztą różnię w ostatecznym wyniku z profesorem Wojciechowskim i Abrahamem, według których nie Bolesław Krzywousty ale Władysław Herman jeszcze zakładał krakowską kapitułę.

Do str. 130. (50).

W podejrzanym dokumencie z r. 1149 Bolesława Kędzierzawego dla Benedyktynów u świętego Wincentego (Häussler Op. cit. n. 1), książe daje klasztorowi: capellam sancti Martini infra civitatem Wratislaviensem sitam et capellam sancti Benedicti in Legnice cum villis et redditibus etc. Jestto nasze opactwo, bo był oczywiście jeden, tylko kościół św. Marcina w obrębie grodu wrocławskiego, (Stenzel Urkunden etc n. 6, 1248, oraz Luchs Ueber einige mittelalt. Kunstdenkmäler v. Breslau str. 9), Wiemy już, że w 1155 roku ten sam kościół św. Marcina, jako abbatia należy „cum pertinentiis suis" do biskupa wrocławskiego, a w 1193 roku, w bulli Celestyna III. dla opactwa świętego Wincentego (Häussler Op. cit. n. 3), spotykamy się znowu z capella s. Martini in Vratislaw, która należy nie do biskupa, ale napowrót do opactwa świętego Wincentego. Otóż sądzę, że Benedyktyni osadzeni w tym klasztorze mieli jakieś bardzo dawne pretensye do tego kościoła, pierwotnie także benedyktyńskiego, który był związany z zakonną, t. j. benedyktyńską obsługą grodu. Owa „capella sancti Benedicti" w Lignicy, benedyktyńska jak wskazuje samo wezwanie, mogła należeć do uposażenia „abbatii" św. Marcina, coby również popierało nasze twierdzenie. Podobnie np. sądzę, że do późniejszej kollegiaty św. Michała na krakowskim grodzie należał pierwotnie kościółek św. Benedykta na górze Lassoty pod Krakowem, nim go książe dał Norbertankom zwierzynieckim. Dowodzi tego uposażenie tejże kollegiaty. Ma ona np. w 1254 roku jezioro pod tą górą (Kodeks MP. II, n. 443 i Kodeks Miasta Krakowa I, n. 169, rok 1459), a także część Przegorzał, których druga część do Norbertanek należy. (Liber Benef. I, str. 543). Być więc może, iż kościół świętego Marcina na wrocławskim grodzie był kościołem obsługiwanym przez benedyktynów znajdujących się przy katedrze wrocławskiej. Benedyktyni zaś sprowadzeni do Wrocławia na Piasek około 1137 r. rościli sobie do niego prawa z jakiegoś dawniejszego nadania i dla ich poparcia interpolowali dokument z 1149 roku. To jeszcze — stosunkowo oczywiście — dosyć jasno się przedstawia, trudniej natomiast powiedzieć, co to był za kościół w 1149 i 1155 roku? Raz nazywają go źródła „capella", a drugi raz „abbatia". Wydawca Libri fundationis episcopatus Wratislav. Markgraf twierdzi na str. 65-tej wstępu że owa abbatia sancti Martini była pierwotną parafią na zamku wrocławskim, opierając się przy tem na Ducange'u, który pisze, iż nazwę „abbatie" często nosiły parafialne kościoły. Nie sądzę, aby to jego twierdzenie było słusznem. Prędzej już możnaby się oprzeć na tem, że ów kościół św. Marcina dwa razy jest nazwany capella, capella zaś oznacza przedewszystkiem kościół parafialny. Nie zdaje mi się pomimo tego, aby istotnie tak było. Nazwa capella dowodzi atoli jednego: a mianowicie że „abbatia" świętego Marcina nie była już w 1149 roku opactwem benedyktyńskiem — czemże więc była w takim razie i do czego ta nazwa ma się odnosić? Sądzę ze w połowie XII w. był to kościół już nie benedyktynów ale kanoników, i że spór o to się między nimi toczył, do kogo ma należeć? Według Grünhagena (Regesten I, n. 40), część jego uposażenia, której nie zdołałem wyśledzić, przeszła nawet na późniejszą kollegiatę świętego Idziego powstałą około 1220 roku na zamku wrocławskim, obok katedry, coby mogło popierać nasz domysł. „Abbatią" mógł się

nazywać w 1155 roku kościół św. Marcina, bo wówczas tę nazwę mógł nosić taki właśnie kościół, a może i dla tego, że mu ona pozostała z dawniejszej fundacyi. Oba te względy zresztą uzupełniają się wzajemnie i jeden drugi popiera.

Do str. 137. (57).

Z góry niejako muszę odeprzeć zarzut, który mnie łatwo może spotkać a mianowicie, iż przyjmuję jako możliwą nazwę „abbatie" t. j. opactwa w 1136 roku dla kollegiaty, którą identyfikuję z opactwemo łęczyckiem. Oprócz przytoczonych już w tekście wywodów są też i inne popierające moje twierdzenie. Przedewszystkiem jak wiemy każde zgromadzenie Kanoników regularnych mogło się wówczas nazywać opactwem. Była to t. z. abbatia canonicalis w przeciwstawieniu do abbatia monachorum t. j. opactwa zakonnego (v. Ducange Glossarium). Tak np. w 1112 roku ecclesia sancti Martini de Veteribus Stampis in qua decem adhuc canonici morabantur, nazywa się także abbatia (Op. cit.). Przykładów takich znalazłoby się z pewnością więcej, gdyby nie trudność poszukiwań z powodu braku u nas zagranicznych dyplomataryuszów. Opat zgromadzenia Kanoników regularnych mógł być świeckim, nie nosił pastorału, słowem był jakbyśmy powiedzieli opatem tytularnym. Jestto t. z. abbas canonicus także wspominany u Ducange'a. Coś podobnego nawet mogło być i w Łęczycy, choć nie sądzę aby koniecznie musiał być opat w takiem opactwie, jestto raczej nazwa tylko jak u nas, stosowana do tego rodzaju kościołów i zgromadzeń. Nazwa kollegiaty „ecclesia collegiata" jest późniejsza i pojawia się u nas dopiero w XIV wieku. W XII i XIII wcale jej nie znachodzimy. Kollegiaty w XIII wieku noszą nazwę ecclesia (w przeciwstawieniu do kościołów parafialnych, capellae) z dodaniem albo świętego pod którego wezwaniem zostawały albo tylko miejsca, np. w dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1254 kollegiaty w Sandomierzu, Kielcach etc. tak się nazywają. Jeszcze dawniej w samym końcu XII w. w 1185 r. kollegiata Kruświcka nazywa się monasterium, podobnie kollegiata Wyszehradzka w Czechach w falsyfikacie nie późniejszym od XII w. nosi to samo miano, mogła więc i kollegiata łęczycka w 1136 roku nazywać się monasterium, nazywała się wszakże abbatia, a że między „abbatia" i „monasterium" zachodzi bliskie pokrewieństwo, nie ulega wątpliwości. Przejście w tym razie jest bardzo łatwem, tem bardziej że podobnie jak przy opactwie świętego Marcina mogła ta nazwa pozostać z dawniejszych benedyktyńskich czasów, zmieniać jej nie było tak dalece ani powodu ani potrzeby.

Do str. 156. (76).

Bulla Eugeniusza III z 1148 roku stwierdza, że opactwo kanoników z Góry Sobótki posiada: montem cum appendenciis suis, forum sub monte, widocznie więc wioski owe razem wzięte stanowiły jakiś kompleks gospodarczy, trudno wszakże przypuścić, aby w siedmiu pozostałych wioskach mieszkało osiemdziesięciu czterech ludzi, na trzy bowiem wymienione we fragmencie z XII w. przypada ich tylko szesnastu, a do stu należy wypełnić ich liczbę, jeżeli przyjmiemy organizacyą setniczą. Przy czem nie chodzi mi zresztą o równy podział na dziesięciorodzinne sioła, którego mogło nie być i przy setniczej organizacyi.

Do str. 158. (78). przypisku 1.

Oprócz przywileju dla Sichowa z 1223 roku w którym mowa o decimi rustici, wspomniani są „homines episcopales decimi et censini" w wyroku, który wydał książe Przemyśl I na poddanych biskupa poznańskiego 1250 roku (Annales capituli posnanienses), a prócz tego w uposażeniu płockiego biskupstwa, gdzie jest mowa o: inhabitatores (harum villarum), ascripticii, decimi episcopales. Nie jest zupełnie jasnem co to za klasa ludzi, owi censini czy censiti, być może są to homines liberi, w takim razie decimi, odpowiadaliby t. z. ascripticii. Wyżej przytoczony ustęp z uposażenia biskupstwa płockiego, zdaje się także dowodzić, że „decimi" to to samo, co „ascripticii", i Długosz

wreszcie wspomina, że królowa Judyta dała "ascripticios" w Książnicach, którzy jak wiemy, podlegali organizacyi setniczej. Bez bliższego określenia w 1210 roku wymienia dziesiętników przywilej dla klasztoru w Kamieniu. Wieś Grochowiska, której część oni zamieszkiwali, należała do biskupa wrocławskiego (Reg. I, n. 138).

Do tej samej stronicy 158. (78).

Dla uproszczenia nie wliczam źrebiów w dziesięciu wioskach, nie sądzę wszakże, aby wskutek tego miał powstać znaczniejszy błąd t. j. znaczniejsza różnica przy obliczeniu przeciętnej; należy bowiem pamiętać, że licząc wszystkie wioski „villae" nadania z 1357 roku, tak zresztą jak należało, wliczyliśmy bez wątpienia także i przysiołki, sam bowiem wyraz „villa" czyli wieś nie ma w sobie nic stałego tak dobrze dzisiaj jak i niegdyś, a więc błąd się tutaj równoważy niejako. Najwłaściwszą i najwięcej ścisłą drogą byłaby zamiana wszystkich owych wiosek na źrebia, dodanie do nich dwudziestu trzech źrebiów, bo tyle wynosi ich liczba w owych dziesięciu osadach. i wyszukanie dopiero przeciętnej arytmetycznej, wówczas bowiem wiedzielibyśmy, jaka liczba osadników przypada na jeden dział. To jest wszakże z dwóch względów niemożliwem: 1) nie wiemy, ile wynosił jeden źreb, nie sądze nawet, aby on był równoznacznym z dużym lub małym pługiem, (duży pług wynosił w przybliżeuiu około dwieście morgów pruskich), t. j. aby był ściśle określonym i stałym, sądzę że to były niewielkie działy i nie równe między sobą; 2) nie wiemy ile wynosiła suma źrebiów w wioskach arcybiskupa w 1357 roku i nie mamy sposobu dowiedzenia się o tem. Na to bowiem należałoby znać ilość łanów w tych wioskach jak również stosunek źrebia do łanu, nie mamy zaś nawet choćby z XV wieku podanej liczby łanów tak jak np. w Liber Beneficiorum Długosza. Z drugiej strony zamiana źrebiów na wioski nie jest także wcale pewna. Obliczenie łanów w dziewiętnastu wioskach arcybiskupa z początku XVI wieku (według Liber Visitationum Łaskiego) dało przeciętną pietnastu łanów na wioskę w okrągłej liczbie, gdybyśmy więc chcieli w bardzo grubem przybliżeniu oznaczyć ilu wioskom mogły się równać dwadzieścia trzy źrebia, to otrzymalibyśmy że jednej i pół wiosce. Owe piętnaście łanów na wioskę jest jednak cyfrą stanowczo za wysoką i odpowiada już zmienionym gospodarczym stosunkom, można też tę przeciętną do połowy zmniejszyć (co prawda dowolnie, ale na to rady już nie ma), w takim razie dwadzieścia trzy źrebia wyniosłyby trochę więcej niż trzy wioski, co nie jest wiele, szczególniej jeśli się zważy, iż między owemi „villae" wioskami arcybiskupa były również jak wspominałem bardzo małe, (np. późniejsza „villula" Sosenka) które nie miały z pewnością więcej jak po dwa do trzech źrebiów, a że prócz tego liczba wiosek jest i tak już prędzej za wielką niż za małą, można więc śmiało źrebia opuścić.

Do str. 166. (86).

Dwadzieścia trzy źrebia w dziewięciu wioskach arcybiskupa i kapituły dzielą się jak następuje: w trzech wioskach jest po jednem, w jednej — dwa, w dwóch — trzy, i w trzech po cztery. Nie sądzę, aby z tych liczb można wnioskować na jakiś jednostajny rozdział owych źrebiów.

Do str. 170. (90). przypisku 1.

Dziewięcina z grodu Lignicy, która należała do owego kościoła św. Benedykta, jest bliżej określona w bulli konfirmacyjnej Inocentego IV 1253 roku, (Regesten II, n. 839), redditus, quos habetis de rebus venalibus, que venduntur in quolibet nono foro tam civitatis Vratislavie et castri Legnicz vulgariter nuncupati, quam etiam villularum dependentium ab eisdem.

Do str. 170. (90). przypisku 4.

Biskup poznański miał jak się zdaje dziesięcinę z pieniędzy. W roku 1234

(Kodeks WP. n. 170), odstąpił on ją koło Wielenia opactwu w Lubiążu i polecił: si quid utilitatis de moneta seu de theloneo sive de argento — ferro, si forte ibi invenietur, provenerit, decima integraliter est persolvenda. O taką samą dziesięcinę „de moneta" toczył się spór w XIII i XIV wieku między biskupstwem wrocławskiem a książętami śląskimi, (Codex dipl. Silesiae T. XIII, Friedensburg: Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter str. 273 oraz Op. cit. T. XIV. Markgraf. Liber Fundacionis Episcopatus Wratislawiensis str. 121), a także między Kazimierzem księciem kujawskim i łęczyckim a biskupem kujawskim w 1250 roku (Dokumenty n. 13). Książe przyznaje, że się dziesięcina z pieniędzy należy biskupowi tak „ut crescente moneta crescat et decima", a dalej przyrzeka pomagać biskupowi w jej wybieraniu, które widocznie było połączone z trudnościami.

Do str. 172. (92). przypisku 1.

Podobnie więc jak klasztor trzemeszeński, pobierał i arcybiskup myto w mieście Łęczycy, a nie we wsi Tumie, której granice sprzed XIV wieku dochodziły do Bzury. Dowodzi to również dawności dzisiejszej Łęczycy, ale nie przeczy wcale dawności Tumu i grodziska, jak to już sprzed wspominałem. Korzystam zaś raz jeszcze ze sposobności, aby nadmienić że wieś Ostrów, która leżała: ante villam ecclesie Lanciciensis que Kościelnawieś appellatur (Kodeks WP. n. 1232, rok 1344), mogła właśnie leżeć na owej podłużnej kępie oddzielonej od Tumu tylko wąziutką smugą łąki, a niegdyś wodą, i mogła się nazywać Ostrowiem, na niej też stał młyn arcybiskupa; nie jest on wszakże identyczny z młynem w starej Łęczycy, który 1400 roku Władysław Jagiełło daje miastu.

Do str. 173. (93).

W uzupełnieniu rzeczy o uposażeniu różnych kollegiat, dodać należy i kollegiatę kruświcką. Przedstawia się ona bardzo pokaźnie, ma bowiem wsi trzynaście i działy w trzech w 1250 roku (Dokumenty n. 13). Drugie miejsce po niej zajmuje sandomierska a trzecie łęczycka, której uposażenie wynosi minimum, wiosek dziewięć, prócz dziesięcin z kasztelanii Chropskiej oraz z Łodzi. Dodatkowo nadmieniam, że w 1250 roku wieś Winiary należały do „villae antiquae" biskupa kujawskiego, musiały to być owe Winiary większe, mniejsze zaś, sądzę, były w posiadaniu łęczyckiego opactwa.

# Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes?

Napisał

**Dr. Wojciech Kętrzyński.**

Uczeni niemieccy, biorąc Swewów za Niemców, zaludniają całą środkową Europę narodami niemieckimi. Stąd wynika dla nich dwojaka trudność; nie wiedzą bowiem, gdzie się swewskie narody podziały, i nie umieją wykazać, kiedy Słowianie zajęli swe siedziby historyczne. Skoro bowiem Swewowie byli Niemcami a później wszędzie, gdzie oni przebywali, zjawiają się Słowianie, więc przypuszczenie naturalne, że musieli się stamtąd wynieść. Lecz dokąd się wynieśli, skoro źródła zachowują o tem uparte milczenie. Na to radzą sobie uczeni rozmaitemi hipotezami; i tak według jednych Kwadowie, według innych Markomanowie zamienili się w Bawarczyków, Zemnowie przedzierzgnęli się w Alamanów lub Szwabów, Lingowie czyli Lugowie poszli jako Silingowie i Wandalowie do Hiszpanii i Afryki itd. Lecz niestety na to dowodu żadnego niema, również jak i na tę okoliczność, jakoby opróżnione ich miejsca zajęli Słowianie.

O wędrówce ludu, który od razu zajął pół Europy, musiałyby się jednak zachować jakieś wiadomości tem bardziej, że je posiadamy o wszystkich nieomal plemionach gockich i wszystkich hordach, które z Azyi wtargnęły do Europy. Czy tylko Słowianie mieliby przybyć do środkowej Europy aż do granic imperium rzymskiego niedostrzeżeni przez nikogo? Na to potrzeba albo bardzo naiwnej wiary, albo dużo przesądu, aby nie wiedzieć, że to niepodobna.

A jednak zmiana zaszła; wszędzie gdzie przedtem siedzieli Swewowie, zjawiają się nagle „Sclavi", „Sclaveni"; znikają Markomanowie i Kwadowie, a ich miejsce zajmują Morawianie, Czesi i Słowacy. Ale czy zmiana nazwiska oznacza zawsze i wszędzie zmianę narodowości? Z plemion germańskich, które Cezar wyliczył, ani jedno nazwisko nie przechowało się do naszych czasów, z Tacytowych jedni Fryzowie. Czy wszystkie te plemiona nie były niemieckie dla tego, że nazwiska ich przepadły, a ich miejsce zajmują zupełnie nowe nazwy Alamanów wraz z Szwabami i Bawarczykami, oraz Franków i Sasów? Więc dlaczego Czech nie ma być Baemem Ptolemeuszowym, skoro Niemcy i dziś go jeszcze tak nazywają? Dlaczego Marcomani nie mogą być Morawianami a Quadi Słowakami, skoro siedzą tam, gdzie tamci, a o przywędrowaniu ich w te strony niema żadnej wiadomości?

Ale Szwabowie to jednak „Suevi"? Niewątpliwie są oni takimi Swewami, jakimi dzisiejsi Prusacy Prusami!

W słowie „Suevus", „Suavus" ukrywa się mojem zdaniem słowiański wyraz „Sław" [1]), który w ustach Celtów i Rzymian przybrał kształt nieco odmienny, albowiem „ł" przeszło w „u" czyli „v". Że tak rzeczywiście było, tego dowodem okoliczność, że „Suevus" raz ma szersze znaczenie, obejmujące wszystkich Słowian zachodnich, a drugi raz oznacza szczególnie Kwadów oraz mieszkańców prowincyi Swawii, czyli Sawii; nie rozumieją przyczyny tej okoliczności uczeni niemieccy i nie mogą jej zrozumieć, bo biorą Swewów za Szwabów. Jeżeli się zaś przypuszcza, jak my to czynimy, że „Suevi", Suavi" to „Slavi", to każdy pojmie, że Kwadowie przedewszystkiem są Swewami, bo są Słowakami, że mieszkańcy prowincyi Swawii między Sawą, Drawą a Dunajem są Swawami, albowiem tam właśnie mieszkają Sławończycy; więc tu i tam ten sam pierwiastek, który w wyrazie „Suevus" przypuszczamy.

O Swewach słyszeli Rzymianie pierwszy raz w Gallii i ta nazwa przyjęła się u nich i z źródeł rzymskich przeszła do greckich. Stara ta nomenklatura utrzymała się, póki państwo rzymskie dominującą odgrywało rolę. Wędrówki ludów zburzyły dotychczasowy porządek. Italia i cały zachód dostały się gockim i germańskim narodom, a z nowymi panami zjawiają się także powoli nowe nazwy zamiast klasycznych.

W państwie bizantyńskiem natomiast cały kierunek spraw państwowych przeszedł powoli w ręce Greków, dzierżących kulturę starożytną w całej pełni. Niezależni już od wpływów Rzymu i źródeł rzymskich, Grecy występują jako znakomici pisarze dziejów państwa rzymskiego

[1]) Jungmann: Slownik česko-německý: Slaw pl. Sláwi, slawsky etc.

na wschodzie, a u nich zjawia się także od razu wyraz „Sclaveni“ = Słowianie, oznaczający tak samo jak „Suevus“ wszystkie narody za Dunajem w środkowej Europie mieszkające.

Ciekawą zatem będzie rzeczą zbadać, czy a orowie piszący pierwszy raz o Słowianach, mają ich za naród świ o przybyły, czy też uważają ich za tubylców i autochtonów a zate i za Swewów czyli Swawów?

W tym celu mamy zamiar zastanowić się nad wiadomościami o Słowianach, które podaje Grek Prokopiusz z Cezarei i Jordanes, potomek Gotów i Alanów, który współczesny Prokopiuszowi, jest poniekąd przedstawicielem tradycyi rzymskiej.

## I.

## Prokopiusz.

Prokopiusz, jeden z najznakomitszych historyków bizantyńskich, urodził się w końcu IV-go wieku w Cezarei w Palestynie. Poświęcił się studyom prawniczym i szukał w Carogrodzie pola dla swych zdolności. Roku 527, krótko przed śmiercią cesarza Justyna. wstąpił w służbę hetmana Belizara jako doradzca prawny i sekretarz. Jako taki towarzyszył sławnemu wodzowi w jego wyprawach wojennych. Roku 533 wziął udział w wojnie przeciw Wandalom w Afryce; roku 536 przebywał z nim w Włoszech, gdzie walka toczyła się przeciw Gotom; potem towarzyszył mu w wyprawie przeciw Persom. Roku 542 był w Carogrodzie, gdzie otrzymał tytuł zaszczytny „illustrios“. Kiedy umarł, nie wiadomo; rzeczą prawdopodobną jest, że roku 562 jeszcze żył.

Zostawił po sobie kilka dzieł wysokiej wartości. W ośmiu księgach Historyi swego czasu (408—554) opisał wojny: perską, wandalską i gocką. Większa część tej pracy była już wykończona roku 546; pierwszych siedm ksiąg wydał roku 550 lub 551, a księgę ósmą nieco później. Dla dziejów poprzedzających jego czasy, przedsięwziął bardzo obszerne studya źródłowe. Co podaje o zdarzeniach zaszłych za swego życia, polega po większej części na własnych obserwacyach, na własnem doświadczeniu i na wiadomościach osobiście przez siebie zebranych.

W roku 550 ułożył swoją „Historia arcana“, w której umieścił wszystko, o czem przemilczał w poprzedniem dziele, z obawy przed cesarzem Justynianem i jego małżonką Teodorą. Jest to rodzaj pamiętnika, który dopiero po śmierci Justyniana został wydany.

Ostatnie swe dzieło „de aedificiis“ wydał on około roku 560 [1]).

Prokopiusz zatem był człowiekiem światłym, który ze znajomością starożytnej kultury i literatury połączył szeroką wiedzę ówczesnych stosunków politycznych i społecznych. Bywając w sferach najwyższych, miał sposobność dowiedzieć się o wszystkiem, co go interesowało; dlatego też zdanie jego w kwestyi nas obchodzącej jest niepośledniej wartości.

Że Prokopiusza interesowały nie tylko bitwy i wojny, oraz sprawy polityczne i dyplomatyczne, lecz także szczegóły geograficzne i etnograficzne, tego dowodzą w jego Bellum Gothicum: rozdz. I, 12, w którym opisuje ówczesny stan Gallii i zachodniej Germanii; II, 14, gdzie rozprawia o siedzibach Herulów, o ich dziwnych zwyczajach i obyczajach, oraz o ich dziejach nowszych; w rozdziale zaś 15. opisuje wcale dokładnie wędrówkę Herulów od Dunaju do Skandynawii; rozdziały IV, 1—6 zawierają dokładny opis brzegów Czarnego morza, Meotydy i gór Kaukaskich, oraz narodów tamże mieszkających; IV, 20 zaś podaje opis Brytanii. Był zatem dobrze obeznany i z geografią i z etnografią Europy i dlatego też wiadomości, które dzieło jego zawiera o Słowianach, choć oni nie stanowili głównego przedmiotu jego opowieści, będą tem ważniejsze, że pochodzą od człowieka, który miał jasne wyobrażenie o tem, co się działo w ówczesnej Europie.

Jak pisarze starożytni świat słowiański dzielili na Swewów i Wenedów, tak Prokopiusz wyróżnia „Sclaveni“ i „Antae“ [2]).

W rozdziałach II, 14 i 15 opowiada Prokopiusz, co następuje: Herulowie mieszkali niegdyś za Dunajem; od nich zależnymi byli chrześcijańscy już wówczas Langobardowie i inne narody. Po wstąpieniu na tron cesarza Anastazego (491—518) przez trzy lata zachowali się spokojnie. Potem zmusili swego króla Rodulfa, aby Langobardom wydał wojnę. Herulowie przegrali sprawę. Co uszło klęski, udało się do kraju, gdzie przedtem Rugowie siedzieli; ale że ziemia była pustynią, zwrócili się napowrót do Gepidów (pod Sirmium); gdy tamci im dokuczali, przeprawili się przez Dunaj (około roku 512) [3]); z początku łaskawie przyjęci przez Anastazego, rozzuchwalili się powoli tak dalece, że musiano wysłać przeciw nim wojsko. Zwyciężeni poddali się a Justynian, osiedlił ich w Illiryi. Nie wszyscy jednak Heru-

[1]) Karl Krumbacher: Geschichte der byzantinischen Literatur von Iustinian bis zum Ende des oströmischen Reiches 527—1453. str. 226—234.

[2]) De bello Gothico I, 27, III, 14, 40. Historia arcana rozdz. 18.

[3]) Marcellinus Comes: Paulo et Musciano consulibus (512) gens Erulorum in terras atque civitates Romanorum iussu Anastasii caesaris introducta. Zeuss: Die Deutschen etc. str. 481.

lowie przeszli Dunaj; niektórzy postanowili powrócić do kraju praojców swych, do Skandynawii.

„Pod wodzą ludzi z krwi królewskiej pochodzących, przeszli wszystkie po kolei narody słowiańskie (ἤμειψαν μὲν τὰ Σκλαβηνῶν ἔθνη ἐφεξῆς ἅπαντα), a przekroczywszy puszczę wielką, przybyli do kraju Warnów; potem przebiegli narody duńskie, a nikt nie stawiał ich pochodowi przeszkód. Przybywszy do oceanu, wsiedli na okręt, który ich zawiózł do Thule, gdzie pozostali".

Skoro Herulowie wyruszywszy od Dunaju, przechodzą od początku samego tylko przez słowiańskie narody, należy zrozumieć, że Słowianie już nad Dunajem mieszkali, bo inaczej wymieniłby był naród, na który naprzód natrafili. Że tak było, wynika nie tylko z okoliczności ciągle powtarzanej, że Słowianie przeprawiwszy się przez Dunaj, najeżdżają prowincye rzymskie, ale Prokopiusz sam to wyraźnie poświadcza, mówiąc III, 14: τὰ γὰρ πλεῖστα τῆς ἑτέρας τοῦ Ἴστρου ὄχθης αὐτοὶ (tj. Sclaveni i Antae) νέμονται (et vero ulterioris ripae Istri partem maximam habent); oraz I, 27: (οἱ Solaveni et Antae) ὑπὲρ ποταμὸν Ἴστρον οὐ μακρὸν τῆς ἐκείνῃ ὄχθης ἵδρυνται (qui trans fluvium Istrum non procul a ripa sedes patrias habent).

Już Cezar wspomina o puszczy, którą się Swewowie-Słowianie oddzielają od innych; podobne puszcze rozciągały się także pomiędzy Pomorzanami i Prusakami z jednej a Polakami z drugiej strony. Taka sama puszcza dzieliła wówczas także Słowian i Warnów.

Prokopiusz rozumie przez Warnów [1]) zwykle Sasów, którzy wówczas już zawładnęli wybrzeżem morskiem od Łaby do Renu; o tych Sasach tu niema mowy, bo Herulowie musieliby się dwa razy przeprawić przez Łabę. Że z kraju Warnów wyszli do ziemi Duńczy-

[1]) Co Prokopiusz IV, 20. o Warnach opowiada, odnosi się wszystko do Sasów; nie może być jednak mowy o tem, jakoby tu zaszła pomyłka, bo Prokopiusz z całą świadomością Sasów nazywa Warnami. Beda znów w swojem Chronicon mówi, że „gens Anglorum sive Saxonum Britanniam tribus longis navibus advehitur". Jeżeli te dwa miejsca zestawimy, dojdziemy do rezultatu, że naród saski składał się z dwóch plemion, Anglów i Warnów, że nazwisko „Sas" jest późniejszym tamtych przydomkiem, nadanym im z powodu wielkich noży, których używali zamiast mieczów, jak o tem świadczy Widukindus I, 6: Erat autem illis diebus Saxonibus magnorum cultellorum usus, quibus usque hodie Angli utuntur, morem gentis antique sectantes . . . cultelli nostra lingua sahs dicuntur. Tacyt zna już Warnów i Anglów, którzy się u niego Varini i Anglii nazywają, ale nie zna jeszcze Saksonów. O tej nazwie wspomina pierwszy Ptolemeusz; widać, że wtedy już weszła w używanie. Z początku pod tą nową nazwą zasłynęli przedewszystkiem poza granicami kraju; w pierwotnej ojczyźnie przechowały się dłużej starodowne nazwiska, czego dowodzą Prokopiusz, oraz lex Angliorum et Warinorum hoc est Thuringorum.

ków, jest dowodem, że mamy tu do czynienia z właściwymi Warnami, mieszkającymi w Szlezwiku a znanymi już Tacytowi jako Varini.

Użyty jest zatem wyraz „Sclaveni" tutaj w znaczeniu ogólnem bo obejmuje wszystkich Słowian mieszkających od Dunaju aż do Danii tj. wszystkich Słowian zachodnich.

Sąsiadami Sclawenów od wschodu byli Antae — Ἄνται, οἱ Σκλαβηνῶν ἄγχιστα ᾤκηνται, Ἴστρον ποταμὸν διαβάντες [1]).

O Antach mówi Prokopiusz IV, 4, dając opis Meotydy i morza Czarnego; słowa jego brzmią mniej więcej tak: Meotyda uchodzi do, morza Czarnego; ludzi, którzy wybrzeże zamieszkują, nazywano dawniej Kimeryami, teraz zaś nazywają się Uturgurami. Za nimi ku północy siedzą niezliczone narody Antów (καὶ αὐτῶν καθύπερθεν ἐς βορρᾶν ἄνεμον ἔθνη τὰ Ἄντων ἄμετρα ἵδρυνται). Zamieszkując zatem wschód Europy, są identyczni ze Słowianami wschodnimi czyli ruskimi.

Nazwa Antów oznacza niewątpliwie to samo co Tacytowska „Venedi"; Wenedowie bowiem zajmują te same przestrzenie od ujść Dunajowych aż do granic fińskich. Nazwisko zaś Antów różni się od tamtej nazwy tylko brakiem przydechu „w", a że wyraz ten znajdujemy u Greków, więc nie ulega wątpliwości, że powstał w ustach mieszkańców Tracyi i Mezyi, które to prowincye w pierwszym rzędzie wystawiane były na napady Słowian zadunajskich.

Że i Antowie mieszkali jeszcze nad Dunajem, zaznacza Prokopiusz wyraźnie I, 27: Sclaveni et Antae, qui trans fluvium Istrum non procul a ripa, sedes patrias habent.

O Sklawenach i Antach podaje Prokopiusz III, 14. bardzo ciekawe wiadomości, które tu powtarzamy w dokładnym przekładzie:

„Narodami tymi, Sklawenami i Antami, nie rządzi jeden człowiek, lecz od dawnych czasów żyją w demokracyach i dla tego bywa szczęście i nieszczęście zawsze im wspólne. I inne sprawy, możnaby prawie powiedzieć — wszystkie, są u nich wspólne i od dawien dawna ustanowione u tych barbarzyńców. Wiedzą, że jest tylko jeden bóg. sprawca błyskawic i pan wszystkich; ofiary składają mu w wołach i we wszystkich zwierzętach (domowych)".

„Fatum nie znają, ani przyznają mu wpływu na ludzi; ale gdy śmierć im grozi, albo wśród chorób, albo podczas wojny, w takim razie ślubują bogu za uratowane życie uczynić ofiarę, jak tylko śmierć

[1]) Bellum Gothicum III, 40.

ich ominie, a gdy uszli śmierci, dotrzymują co obiecali; wierzą bowiem, że ślubowanej ofierze zawdzięczają życie".

„Czczą oprócz tego rzeki i rusałki i inne duchy i przynoszą ofiary tym wszystkim; przy tych ofiarach czynią także wróżby. Mieszkają w kolebach (καλύβη) nędznych i daleko od siebie oddalonych; miejsce zaś zamieszkania często zmieniają".

„Stając do bitwy pieszo, większa część podchodzi na nieprzyjaciela z tarczą i dzidą (ἀκόντια) w ręku; pancerza ochraniającego pierś nie wdziewają. Niektórzy, nie mając na sobie żadnego okrycia, ani nawet ubogiego, lecz krótkie tylko spodnie naokoło bioder, tak stają do walki z nieprzyjacielem".

„Jedna jest mowa obydwom wskroś barbarzyńska; nie różnią się także od siebie postacią. Wszyscy są wysmukli i nader silni; ciała ich nie bardzo białe, a włosy ani płowe, ani całkiem czarne, lecz raczej rudawe. Życie prowadzą twarde i zaniedbane, jak Messageci i jak tamci, są niechlujni. Nie są oni bynajmniej złymi ani złośliwymi, a co do prostoty zachowują zwyczaje huńskie".

„Sklawenowie i Antowie mieli pierwotnie (ἀνέκαθεν = od dawien dawna) wspólne nazwisko; obydwóch bowiem starożytność (τὸ παλαιὸν) nazywała Sporami, ponieważ, jak mniemam, sporadycznie (σποραδὴν) a nie w kupach zamieszkują ziemie; dla tego także wielkie przestrzenie zajmują; zamieszkują bowiem większą część tamtejszego brzegu Dunaju".

Czy jednak ten opis odnosi się do wszystkich Słowian, jak zwykle przyjmują? Czy wszyscy Sclaveni i wszyscy Antae stanowili jeden szczep mówiący jednym językiem? Nie ulega wątpliwości, że ogólnie biorąc Prokopiusz rozumie przez „Sclaveni" Słowian zachodnich, przez „Antae" Słowian wschodnich; trudno zatem przypuścić, aby utrzymywał, jakoby Słowianie zachodni i wschodni mówili jednym językiem. Bez wahania jednak można twierdzić, że Prokopiusz tutaj nie miał na myśli Słowian zachodnich w szerszem znaczeniu.

Za jego czasów rozmieszczenie Słowian musiało być mniej więcej takiem, jakiem było później, z tą naturalnie różnicą, że Awarowie jeszcze nie wyparli części Słowian za Dunaj i że Węgrzy nie wytępili ich jeszcze do szczętu w środkowych Węgrzech i dawnej Dacyi. Mając to na względzie, dochodzimy do rezultatu, że Antae czyli Słowianie wschodni o wiele dalej musieli mieszkać ku zachodowi, skoro Serbowie i Chorwaci do nich należą. Otóż nie ulega wątpliwości, że u Prokopiusza wyraz „Sclaveni" używa się zwykle w ściślejszem znaczeniu; są to bowiem Słowianie zadunajscy, sąsiadujący z państwem rzymskiem.

Według III, 28, Sclaveni przeprawiwszy się przez Dunaj, pustoszą Iliryę aż do Epidamnum; według IV, 25, napadają Sclaveni roku 552 Iliryę a wracających z wyprawy przewożą przez Dunaj Gepidowie, mieszkający około Sirmium i na dalszym wschodzie: według III, 40, Sclaveni najechali Naissos, zwrócili się jednak do Iliryi i przez Dalmacyę powrócili do domu; w pobliżu ich granic leżały także zamki Adina w dolnej Mezyi i Ulmiton w Scycyi czyli Dobrudży, skoro Sclaveni w nich się ukrywali, robiąc wyprawy na Mezyę i Tracyę [1]).

Z tego wszystkiego wynika, że Sklawenami w ściślejszem znaczeniu są u niego mieszkańcy zadunajscy, co najwyraźniej jeszcze potwierdza III, 14, gdzie podaje, że Sclaveni, o których tu mowa, zamieszkują większą część tamtejszego brzegu Dunaju.

Zrozumiemy zaś to miano nadane zadunajskim Słowianom, gdy zwrócimy uwagę na to, że ta okolica właśnie nosiła nazwę „Slavia", która po przejściu Chorwatów i Serbów za Dunaj przeniosła się i na kraje przez nich zajęte. Mówi bowiem autor średniowieczny: „Et est Slavia duplex, maior videlicet, quae habet Dalmaciam, Syrmiam, Croaciam, et continet multas regiones et istius terre incole quidam maritima occupant, quidam iuga montium et condensa nemorum inhabitant, quidam campestria excolunt et exarant. Gens seria, aspera et inculta" [2]).

Ta Slawia wielka, o której mówi autor, obejmowała także Sirmium tj. kraj położony między Drawą, Sawą a Dunajem, który dziś nazywa się Sławonią i zamieszkały jest przez Serbów. A że Chorwaci od Serbów różnią się głównie wiarą — jedni są rzymskimi katolikami a drudzy prawosławnymi — oraz pismem, bo jedni używają abecadła łacińskiego a drudzy kirylicy, stanowili zatem pierwotnie jeden naród, który, póki mieszkał za Dunajem i Sawą, nazywał się Sklawenami jak dziś Sławończykami, a że należy do Słowian wschodnich, więc słusznem jest zdanie Prokopiusza, że Sclaveni i Antae posiadają jeden język i stanowią jeden naród, bo owi „Sclaveni" jako Sławończycy byli właśnie „Antae".

Naród ten nazywał się, jako powiada Prokopiusz, niegdyś Sporami; nie może ulegać wątpliwości, że tem wspólnem nazwiskiem Sklawenów i Antów naddunajskich czyli Sławończyków jest Serb, które się potem znów wyłoniło z zapomnienia. Prokopiusz i jego źródło słyszeli „Srb", co w ich uszach brzmiało „Srp" a co przez mylną analogię przybrało u nich postać „Spor" zamiast „Sorp" [3]).

[1]) De aedificiis IV, 7.

[2]) Mon. Pol. hist. VI, 587.

[3]) Tak tłómaczyli ten wyraz już Dobrowski i inni. Zeuss objaśniał go tenden-

Zwyczaje i obyczaje zatem, które Prokopiusz opisuje w rozdziale III, 14, nie odnoszą się wcale do wszystkich Słowian, lecz do Sławończyków ówczesnych czyli do Chorwatów i Serbów, mieszkających na lewym brzegu Dunaju.

Mieszkańcy owych okolic byli istnymi męczennikami pomiędzy narodami Europy, bo narażeni byli przez lat tysiąc na ciągłe napady obcych. Najechali ich i usadowili się w ich krajach po kolei Getowie czyli Dakowie, Celtowie, Sarmaci, Rzymianie, potem Goci i gockie narody, oraz Langobardowie, później Awarowie i nareszcie Węgrzy.

---

cyjnie przez „Spali". L. Niederle: Über die Σπόροι des Prokopius (Archiv. für slavische Philologie. T. XXIII. str. 130—133) odrzuca zdania poprzednie i przypuszcza, że tu należy czytać „Βόσποροι", albowiem w jednym z rękopisów Pseudokallisthenesa znajduje się „Σπόροι" zamiast „Βόσποροι" (Σκύθες, ἴβηροι, σπόροι, χαλδαῖοι, ἀγριοφάγοι etc.). Sądzi bowiem, że Prokopiusz może miał przed sobą właśnie taki rękopis i że stamtąd dowiedział się o Sporach.

Zapomina jednak p. Niederle, że Prokopiusz, opisując różne części Europy, nie posiłkuje się jak n. p. Ammianus Marcellinus i inni Herodotem i Ptolemeuszem, aby licznemi nazwami starożytnemi pokryć swoją nieznajomość ówczesnych stosunków, lecz że czerpie z bogatej krynicy swojej własnej wiedzy, opierającej się na wiadomościach osobiście zebranych, nie z książek, lecz od ludzi znających dalszy świat poza granicami państwa rzymskiego. Jako światły i obeznany z literaturą grecką człowiek, zna on także tradycye dawniejsze; lecz jak je traktuje, o tem niech świadczy opowieść jego o Amazonkach; pisze bowiem IV, 2: ac flumen Thermodon, ubi castra Amazonum fuisse perhibent, a dalej IV, 3: Hodie in locis Caucasi circumiectis nec nomen restat Amazonum nec memoria, quamvis multa de his Strabo aliique nonnulli commemorant etc.

Takiemu człowiekowi uczynić zarzut, jakoby bezmyślnie niezrozumiały wyraz „Σπόροι" — nie wiedzieć w jakim celu — miał przyczepić do Sklawenów i Antów, nie uchodzi, bo mu ubliża. Gdyby coś podobnego zarzucano Jordanesowi, który niemal całą swą wiedzę bierze i to nie krytycznie z dzieł obcych, powiedziałbym z pewnem wahaniem, że to możliwe. Ale Prokopiusz to nie Jordanes.

Powtóre należałoby udowodnić, że błąd „Σπόροι" istniał już w bardzo dawnych rękopisach, oraz, że Prokopiusz rzeczywiście korzystał z Pseudokallisthenesa. Skoro zaś błąd ów zachodzi tylko w jednym rękopisie, należy przypuścić, że to pomyłka dopiero jednego z nowszych kopistów.

Gdyby było tak, jak p. Niederle twierdzi, wymieniłby Prokopiusz Sporów, opisując brzegi morza Czarnego i Meotydy; tam ich jednak nie zna, lecz ma wiadomość tylko o mieście Bosphorus: „urbs est maritima Bosphorus, quae ante aliquot annos ad Romanam ditionem accessit. Ab urbe Bosphoro ad urbem Chersonesum sitam in mari litore et Romanis iam inde olim subditam habent barbari, utique Hunni quidquid interiacet.

Ale Prokopiusz, gdzie wspomina o Sporach, nie mówi ani o Antach mieszkających na północ od morza Czarnego i Meotydy, ani o Sklawenach czyli Słowianach wogóle, lecz prawi o Sławończykach, którzy są Serbami, jak to wykazaliśmy powyżej. Jedynem zatem uzasadnionem objaśnieniem „Sporów" jest miano „Serb".

Gdy Prokopiusz pisał, była chwila, w której tamtejsi Słowianie czuli się trochę swobodniejszymi, albowiem Goci i gockie plemiona z wyjątkiem Gepidów opuścili tamte strony, a Awarowie jeszcze nie usadowili się tamże. Narody gockie żyjące z rozboju, nie oszczędzały Słowian i zostawiły po sobie w tamtych stronach tylko nędzę i ubóstwo, jak to widać z opisu Prokopiusza.

Nędza i ubóstwo gnały Słowian za przykładem ciemiężycieli ich za Dunaj w prowincye rzymskie po zdobycz i łupy. Dla tego też teraz dopiero znachodzimy o nich wiadomości; przedtem łupili państwo rzymskie obcy Słowian panowie, naturalnie za ich pomocą, i dawali firmę, a co dawniej jeszcze się działo, o tem donoszą źródła rzymskie mające odmienną od greckiej nomenklaturę.

Starodawna ta nomenklatura nie jest także obca Prokopiuszowi, bo bywając w Italii i z nią się spotykał. Gdzie jej używa, czyni to pod wpływem italskiego otoczenia, są to bowiem wiadomości odnoszące się albo do zachodniego cesarstwa, albo do dziejów gockich i walki Gotów z Grekami na pograniczu świata zachodniego i wschodniego.

Zna zatem Prokopiusz i Swewów, których pisze „Suavi“ (Σουάβοι). Opisując Germanię I. 12, wymienia pomiędzy innymi Swawów i Alamanów, nazywając ich „ἴσχυρα ἔθνη“, silnymi narodami. Że tutaj mowa o Szwabach niemieckich, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

W rozdziale I, 15, opisując brzegi morza Adryatyckiego, wymienia Dalmacyę, należącą jeszcze do imperium zachodniego; poza nią rozciąga się Liburnia i Istrya i kraj Wenetów aż do miasta Rawenny. Ludność tych krajów mieszka nad morzem. Nad nimi dzierzą kraj wewnętrzny Siscii (Szyszek przy ujściu Kulpy do Sawy) i „Suavi“, nie ci jednak Suavi, powiada on, którzy są poddanymi Franków, lecz różni od tamtych (Σουάβοι — οὔχ οἱ Φράγγων κατήκοοι, ἀλλὰ παρὰ τούτους ἕτεροι). Nie można wątpić o tem, że ma tu na myśli Swawią pomiędzy Sawą, Drawą a Dunajem, gdzie u niego według relacyi greckich mieszkają Sklaveni, pustoszący Iliryę. Jest to dowód, że nazwy „Suevi, Suavi, Suavia“ są identyczne z nazwiskiem „Slavus“.

Oprócz nich wspomina Prokopiusz jeszcze o Karniach, nie robiąc żadnej uwagi, że to nie ci, którzy tam kiedyś mieszkali, bo wówczas siedzieli tam już Kraińcy.

Gdy król gocki Vitigis kusił się o odebranie Dalmacyi, wysłał z wojskiem Asinariusza i Uligisala polecając im, aby zaciągali Swawów do swoich szeregów (καὶ αὐτοῖς ἐπέστελλεν ἐκ τῶν ἀμφι Σουαβίαν χωρίων στράτευμα ἐταιριζαμένοις τῶν ταύτῃ βαρβάρων, οὕτω δὴ εὐθὺ Δαλματίας τε καὶ Σαλώνων ἰέναι) [1]). Mowa tutaj znów o Sławończykach, przebywających

[1]) Bell. Goth. I, 15.

w najbliższem sąsiedztwie Dalmacyi; Szwabowie niemieccy mieszkali za daleko od teatru wojny, a wcale nie nad drogą prowadzącą do Dalmacyi.

Z tego wszystkiego, cośmy mówili, pokazuje się, jak inaczej być nie może, że Prokopiusz był znakomitym znawcą całej Europy i gruntownie znał także Słowiańszczyznę. Dla tego zastanowić powinno było wyznawców teoryi niemieckiej, że dając obraz rozmieszczenia Słowian i ich kultury, żadnem słówkiem nie wspomina o tem, jakoby nie dawno dopiero mieli przybyć do swych siedzib ówczesnych, że tam, gdzie oni mieszkają, mieszkali niegdyś Suevi niemieccy. O tem wszystkiem u niego nic niema, a gdzie przypadkowo o Swawach słowiańskich mówi, tam wyraźnie zaznacza, że to nie Niemcy! Ale nie tylko to, Prokopiusz mówi o Słowianach jako osiadłych od dawien dawna.

Tak podaje on III, 14, że od dawnych czasów — ἐκ παλαιοῦ — żyją w ustroju demokratycznym; od dawien dawna — τὸ ἀνέκαθεν — Sclaveni i Antae mieli spólne nazwisko, albowiem starożytność — τὸ παλαιόν — nazywała obydwóch Sporami; od dawna — ἄνωθεν — mają wspólne instytucye. Choć według tych wyrażeń czasu ich pobytu w środkowej Europie zmierzyć nie można, to jednak są wskazówką, że Prokopiuszowi o wędrówce Słowian nic nie było wiadomo, podczas gdy drogi Gotów, Herulów, Awarów i innych plemion były mu znane.

Gdy zaś jego wiadomości o Słowianach porównamy z Germanią Tacytowską, to się pokaże, że jego Antae są Wenedami tamtej, że Sclaveni w szerszem znaczeniu zajmują te same siedziby w środkowej Europie co Suevi Tacyta; nie zaszła zatem żadna zmiana w pierwotnej ludności, zmieniły się lub raczej przekształciły się tylko nazwiska.

Prokopiusz jest pierwszym Grekiem, który niezależnie od źródeł rzymskich pisząc o narodach północnych, posługuje się nomenklaturą u Greków używaną, podczas gdy Grecy dawniej piszący dzieje Rzymu na podstawie źródeł rzymskich, trzymali się terminologii rzymskiej. Czem u Rzymian i na zachodzie byli Suevi, tem u Greków byli od dawna Sclaveni.

Zobaczmy teraz, jakie wnioski wyprowadzają ze słów Prokopiusza uczeni niemieccy, mianowicie Zeuss: Die Deutschen und ihre Nachbarstämme; mówi on na str. 595: „Antae i Sclaveni, następcy po Gotach wschodnich i zachodnich w ich siedzibach, zastępują ich także w napadach na państwo rzymskie od czasów Justyniana począwszy“ [1]).

[1]) Anten und Sklawen, Nachfolger der Ost und Westgothen in ihren Wohnsitzen, sind es auch in ihrem Verfahren gegen das Römerreich, das seit Justinian ihren unaufhörlichen Anfällen blosgestellt ist.

Stąd wynika, że Zeuss udaje, jakoby Sklawenowie i Antowie mieszkali wówczas tylko w dawnej Dacyi, dokąd przybyli po Gotach, jakoby nie wiedział nic o niezliczonych narodach Sklawenów i Antów, mieszkających daleko na północ i zachód.

Że rzeczywiście tak myśli, wynika także z ustępu podanego na str. 597: „W drugiej połowie VI-go i w początku VII-go wieku nastąpiły gwałtowne rewolucye wśród Antów i Sklawenów, ruchy ich części dające się we znaki dalekim stronom. Z swoich siedzib dotychczasowych wyruszając, wywołują nowe wędrówki ludów; od źródeł Wołgi, od płaszczyzn naddnieprskich i od ujść Dunajowych rozpościerają się Wendowie aż do południowego brzegu bałtyckiego morza i do ujścia Łaby i przekroczywszy tę rzekę w górnym jej biegu, Słowianie walczą pod Aguntem z Bawarczykami i posuwają się ku Grecyi i Peloponezowi; wielkie hufce tego narodu osiadają na stokach wschodnio-południowych Alp, aż do morza Adryatyckiego, oraz na stokach gór trackich, aż do Dunaju i jego ujścia“ [1]).

Wszystko co Zeuss tu podaje, z wyjątkiem wypraw Słowian po półwyspie trackim, które jednak rozpoczęły się już w pierwszej połowie szóstego wieku, jest umyślnem przekręceniem historyi. Prokopiusz już wie, że cała środkowa Europa zajęta od dawna przez Słowian; wyprawa bowiem Herulów do Szwecyi, która miała miejsce około r. 512, spotkała wszędzie Słowian aż do Szlezwiku. Ale są to fakta, które się traktuje z góry, skoro chodzi o pierwszeństwo Niemców.

Późniejsi uczeni, jak Meitzen, widząc, że zapatrywanie Zeussa jest wręcz niemożliwe, bo sprzeczne z dziejami, przypuszczają, że Słowianie z Atylą przybyli do środkowej Europy. Za takiem jednak twierdzeniem nie przemawiają żadne świadectwa, a dużo jest faktów historycznych, dowodzących czegoś wręcz przeciwnego, jak to poniżej zaraz zobaczymy.

## II.

## Jordanes.

Jordanes, w którego żyłach krążyła krew gocka i alańska, pochodził, jak podaje Mommsen we wstępie do swego wydania, z Mezyi i należał do tych Gotów, którzy za Teodorykiem nie poszli do Italii, przebywał prawdopodobnie albo w Tomach albo w Maryanopolu lub

[1]) In der letzten Hälfte des 6. und zu Anfang des 7. Jahrhunderts erfolgten aber gewaltige Revolutionen in diesem Stamme, weitreichende Bewegungen seiner

w Anchialisie. Pisał swoje dieła: „De summa temporum vel origine actibusque gentis Romanorum“ czyli „Romana“ i „De origine actibusque Getarum“ czyli „Getica“ roku 551. Był zakonnikiem; przebywał także czas jakiś, jak się zdaje, we Włoszech. Z przekonania był Rzymianinem, a przyszłość Gotów widział tylko w połączeniu z cesarstwem rzymskiem. Jordanes był zatem rówieśnikiem Prokopiusza; gdy ostatni w swoich dziełach czerpie przeważnie z bogatego doświadczenia i rozległej znajomości stosunków światowych, Jordanes jako mnich zajmuje stanowisko bardzo podrzędne. Jego wiedza płynie po największej części z dzieł, które wypisuje; co od siebie dodał, nie zawsze da się oznaczyć; nieraz bowiem zachodzi wątpliwość, czy autor mówi czy źródło jego; wnioski zatem opierające się na takich miejscach wydają często rezultaty bardzo niepewne.

Główną podstawą jego „Getica“ jest dzieło zaginione senatora Kassyodora „Historiae Gothorum libri XII“ i Ablawiusza dzieło „De gestis Gothorum“.

Oprócz nich służyli mu za źródła Justinus, Vergilius, Livius, Pomponius Mela, Lucanus, Tacitus, Solinus, Ammianus i jego kontynuator, Rufinus, Prosper; a z Greków Strabo, Josephus, Dio Chrysostomus, Dio Cassius, Claudius Ptolemaeus, Dictyis, Dexippus, Priscus i Symmachus.

Mieszają się u niego zatem wiadomości gockiego pochodzenia z rzymskiemi i greckiemi, a jak mało umiał je pogodzić, tego wybitnym przykładem są dzieje Getów, któremi ciągle przeplata historyę gockich narodów.

Jak Prokopiusz, tak i Jordanes zna Sklawenów i Antów, bo żył wśród Greków; ale że się rozejrzał i w autorach rzymskich, więc miał także wiadomość o Venetach, mówi bowiem XXIII, 19: „Nam hi (Venethi)... ab una stirpe exorti, tria nunc nomina ediderunt, id est Venethi, Antes, Sclaveni, qui quamvis nunc ita facientibus peccatis nostris, ubique deseviunt, tamen tunc omnes Hermanarici imperiis servierunt“.

W rozdziale zaś V, 34 opowiada on: „Introrsus illis (fluminibus Tisia, Danubio et Flutausi) Dacia est, ad coronae speciem arduis Alpibus emunita, iuxta quorum sinistrum latus, qui in aquilone vergit, ab

Theile; ferne aus seinen bisherigen Sitzen hinausdrängend, entfaltet er sich in ein neues Völkergewimmel. Wenden verbreiten sich von den Quellen der Wolga, den Flächen des Dnieprs und den Donaumündungen bis zum Südrande der Ostsee und zur Elbemündung und überschreiten diesen Fluss in seinem obern Laufe; Slawen kämpfen in den Pässen von Agunt gegen die Baiern und rücken gegen Griechenland und den Peloponnes vor; starke Massen desselben Völker setzen sich am Südostabhang der Alpen bis zum Adriameer fest und an den Nordgehängen der thrakischen Gebirge herab zur Donau bis zu ihrer Mündung.

ortu Vistulae fluminis per inmensa spatia Venetharum natio populosa consedit. Quorum nomina licet nunc per varias familias et loca mutentur, principaliter tamen Sclaveni et Antes nominantur. Sclaveni a civitate Novietunense et laco, qui appellatur, Mursiano usque ad Danastrum et in boream Viscla tenus commorantur: hi paludes silvasque pro civitatibus habent. Antes vero, qui sunt eorum fortissimi, qua Ponticum mare curvatur, a Danastro extenduntur usque ad Danaprum, quae flumina multis mansionibus ab invicem absunt".

Jordanes zatem nazywa Słowian wogóle Wenetami i dzieli ich na trzy szczepy t. j. na Venethae w szczególe, który to ludny naród od źródeł Wisły począwszy zajmuje niezmierzone przestrzenie; Sclaveni zaś mieszkają od Noviodunum i lacus Musianus t. j. od ujścia Dunajowego począwszy aż do Dniestru i ku północy aż do Wisły; Antowie natomiast między Dniestrem a Dnieprem od Czarnego morza począwszy.

Gdy jego wiadomości porównamy z Prokopiuszem, pokaże się, że Jordanes jasnego nie miał wyobrażenia o stosunkach Słowian. O Sklawenach i Antach wiedział od Greków, o Wenetach dowiedział się z książek rzymskich; nie umiejąc pogodzić tych wiadomości, umieścił nad Wisłą Wenetów, a na terytoryum Prokopiuszowskich Antów wyznaczył siedziby Sklawenom i Antom.

Że zaś Słowianie siedzieli i na zachód od Wisły, co jasno wynika ze współczesnego mu Prokopiusza, o tem nic nie wie, bo jego „Scythia" ma „ab occidente Germanos et flumen Vistulae.

Jordanes zna także Swewów czyli Swawów; jeżeli XXXIV, 176 mówi: „qui (Aetius) superbiam Suavorum Francorumque barbariam immensis caedibus servire Romano imperio coegisset", to nie ulega żadnej wątpliwości, że tutaj ma na myśli Szwabów niemieckich.

Jak Prokopiusz, tak i on posiada wiadomości o Swawach na wschodzie mieszkających, mówi bowiem w „Romana" 218: „Illyricus autem cuncta... quae habet intra se provincias 18 et sunt Norici duo, Pannonias duas, Valeria, Suavia, Dalmatia, Moesia superior" etc.

Z następstwa wyliczonych prowincyi wynika, że Suavia leży pomiędzy Waleryą a Dalmacyą. Walerya zaś ograniczona jest według niego rzekami Drawą i Dunajem [1]), a Dalmacya rozciąga się, jak wiadomo, na południe od Sawy [2]); stąd wypływa, że jego Suavia [3]) tak samo, jak u Prokopiusza i u innych, położona jest między rzekami Drawą, Sawą i Dunajem, że zatem identyczną jest z dzisiejszą Sławonią.

[1]) Romana 217: in illa Valeria, que inter Draum Danubiumque interiacet.

[2]) Getica LIII, 273: quia Dalmatia Suaviae vicina erat...

[3]) Kraj Sławończyków nazywał się u Rzymian Suevia i Suavia. Później jednak nie umiano sobie dać rady z tą nazwą, mianowicie odkąd rozróżniano już Szwabów

O tych Swawach-Sławończykach opowiada Jordanes, Getica LIII 273 i t. d., co następuje: „Hunumundus, Suavorum dux, dum ad depraedandas Dalmatias transit, armenta Gothorum in campis errantia depraedavit, quia Dalmatia Suaviae vicina erat nec a Pannonios fines multum distabat, praesertim ubi tunc Gothi residebant... Hunimundus cum Sauvis vestatis Dalmatiis ad sua revertens, Thiudimer, germanus Valameris regis Gothorum, (około 445) ...metuens, ne Suavi, si inpune hoc lucrarentur, ad maiorem licentiam prosilirent sic vigilavit in eorum transitu, ut intempesta nocte dormientes invaderet ad lacum Pelsodis consertoque inopinato proelio ita eos oppressit, ut etiam ipsum regem Hunimundum captum, omnem exercitum eius, qui gladio evadissent, Gothorum subderet servituti".

Thiudimer jednak okazał się wspaniałomyślnym, albowiem winy darował Swawom i przyjąwszy Hunimunda za syna, odesłał ich do domu.

Hunimund wkrótce zapomniawszy o dobrodziejstwie wyświadczonem mu przez Gotów, skojarzył się przeciw nim z Scyrami, „qui tunc super Danubium consedebant", lecz Gotowie Scyrów wytępili do szczętu. Hunimund jednak nie dał się odstraszyć klęską sprzymierzeńców, lecz starał się wykonać swoje zamiary, jak to Jordanes LIV opowiada:

„Quorum exitio Suavorum reges Hunimundus et Halaricus vereti, in Gothos arma moverunt, freti auxilio Sarmatarum... ipsasque Scirorum reliquias... accersientes... habuerunt simul secum tam Gepidas quam ex gente Rugorum non parva solatia... ad amnem Bolia in Pannoniis castra metati sunt"...

Gotowie pod wodzą Thiudimera — już po śmierci Walamira — zwyciężyli Swawów i ich sprzymierzeńców.

Nie może ulegać wątpliwości, że w tej opowieści Jordanesa mowa jest o Sławonii. Hunimund przechodzi [przez Sawę] do sąsiedniej Dalmacyi (Dalmatia Suaviae vicina) po zdobycz i w pobliżu granic panońskich czyli terytoryum gockiego zabiera Gotom bydło. Swawowie wracając przez Pannonię, zostali zaskoczeni przez Gotów nad jeziorem Pełzo, przez co rozumieć należy tutaj jezioro Błotne. W Pannonii toczyła

niemieckich i Sklawenów naddunajskich; wskutek tego zaczęto pisać i „Savia", jakoby to nazwisko pochodziło od rzeki Sawy. (Ob. Cassiodori Varia IV, 48, V, 10, 15. Notitia dignitatum I, 83, II, 30, choć inne rękopisy mają Suavia). To było powodem, że nawet w nowszych czasach nie zawsze wiedziano, jak pisać ten wyraz. Świadczy o tem Petri Rancani epitome rerum Hungaricarum (Florianus: Historiae Hungaricae fontes domestici. IV str. 146): Illud est hoc loco mentione dignum; quidquid agrorum est inter Dravum et Savum cognominari ab incolis Sclavoniam, corrupto tamen a vulgo vocabulo, ut nonnulli autumant. Savoniam enim absque leteris „l" et „c" pronuntiandum fuit a Savo fluvio. Id si verum esset, Savones non Sclavones et Savoniam non Sclavoniam dicendum esset.

się i druga bitwa nad rzeką Bolia (Wola?), a więc w najbliższem sąsiedztwie Sławonii.

Jeżeli ta powieść jest jednolitą, to znów co Jordanes podaje w rozdziale LV, jest w najwyższym stopniu niejasne i zamącone; opowiada bowiem tak: „Post certum vero tempus instanti hiemali frigore amnemque Danubii solite congelato... sic ergo eum gelatum Theodimer Gothorum rex cernens, pedestrem ducit exercitum emensoque Danubio Suavis inprovisus a tergo apparuit. — — — Nam regio illa Suavorum ab oriente Baiboros habet, ab occidente Francos, a meridie Burgundzones, a septentrione Thuringos. Quibus Suavis tunc iuncti aderant Alamanni ipsique Alpes ereotos omnino regentes, unde nonnulla fluenta Danubium influunt nimio cum sonu vergentia. Hic ergo taliterque munito loco rex Thiudimer hiemis tempore Gothorum ductavit exercitum et tam Suavorum gente quam etiam Alamanorum, utrasque ad invicem foederatas devicit, vastavit et pene subegit. Inde quoque victor ad proprias sedes id est Pannonias revertens“...

W tej relacyi pomieszał Jordanes dwie różne wiadomości o Swewach. Przeprawa przez Dunaj zamarznięty pozwala domyśleć się, że była skierowana przeciw Swewom-Słowakom, bezpośrednim sąsiadom Gotów. Dalszy tok opowieści mówi o Szwabach niemieckich, skoro od wschodu Bawarczyków mieli za sąsiadów, od zachodu Franków, od północy Turyngów, a od południa Burgundów. W połączeniu ze Szwabami stanęli do walki i Alamanowie. Szwabowie zaś i Alamanowie mieszkali zadaleko od Panonii, siedziby Gotów, aby przypuścić, by Gotowie porą zimową przedsięwzięli tak niebezpieczną wyprawę w strony tak oddalone; nie wątpię, że miała miejsce, lecz w innym czasie i w innej porze.

Jordanes zatem zna Swawów-Sławończyków, Swewów-Słowaków, zna Sklawenów i Antów; nie wspomina jednak nic, jakoby Swawowie mieli kiedy wywędrować a Sklawenowie i Antowie przywędrować skądinąd.

Twierdzi nawet przeciwnie, wbrew wszelkim hipotezom, przypuszczającym, jakoby Słowianie dopiero za Atyli i z Atylą posunęli się ku zachodowi, że Hermanarich, król gocki (351—376) walczył z Wenetami, „qui quamvis armis despecti, sed numerositate pollentes, primum resistere conabantur“. Jego „Venethae“ zaś mieszkają „ab ortu Vistulae fluminis per immensa spatia natio populosa“, to znaczy ku północy, bo południe zajmują jego Sklaveni i Antae.

A choć ta relacya jest nieco bałamutną, to jednak jest ona ścisłym dowodem, że Jordanes o wędrówce Słowian nic nie wie, skoro 100 lat przed Atylą już siedzą nad Wisłą; nie byli zatem ani Hunowie,

ani Awarowie przyczyną, że Słowianie rozszerzyli się po Europie. Z tej notatki wynika także, jak zresztą z całego jego dzieła, że nic o tem nie wiedział, jakoby Gotowie kiedyś mieszkali nad Wisłą, skoro wówczas dopiero do niej dotarli.

Niewiadomo, o których Swawach mówi Jordanes, opowiadając w rozdziale XLVIII, że Hunimund, król gocki, wnuk Hermanaricha walczył z nimi szczęśliwie „qui post haec contra Suavorum gentem feliciter dimicavit".

Również nie wiemy, jacy to byli Swawowie, którzy wzięli udzia w bitwie pod Niedawą (Nedao) w Pannonii przeciw synom Atyli (r. 454) [1]).

Na innych miejscach [2]) mówi Jordanes o Swawach, którzy założyli królestwo w Hiszpanii. Czemże oni byli?

W początkach V-go wieku przeszli Wandalowie, Alanowie i Swewowie Ren i pustosząc Gallię, udali się przez Pireneje do Hiszpanii.

Zdawołoby się, że mamy tu do czynienia z Szwabami niemieckimi a za tem zdaniem świadczy pozornie Grzegorz z Tours, który II, 2. tak mówi: „Post haec Wandali a loco suo degressi cum Gunderico rege in Gallias ruunt. Quibus valde vastatis, Spanias adpetunt. Hos secuti Suebi id est Alamanni, Galliciam adpraehendunt. Nec multo post candelam inter utrumque oritur populum, quoniam propinqui sibi erant. Cumque ad bellum armati procederent... ait Alamannorum rex" etc.

Grzegorz z Tours utożsamia Suebów z Alamanami i ma racyę, albowiem Szwabowie byli rzeczywiście Alamanami, ale świadectwo jego pomimo to jest mylne, bo bierze Alanów za Alamanów; Alanowie zaś nie byli ani Alamanami, ani Szwabami, ani nawet, jak się zdaje Niemcami.

Światło na tę kwestyę rzuca list ś. Hieronima, pisany do Ageruchii [3]) w roku 409, gdzie czytamy, co następuje: „Innumerabiles et ferocissimae nationes universas Gallias occuparunt. Quidquid inter Alpes et Pyrenaeum est, quid Oceano et Rheno includitur, Quadus, Wandalus, Sarmata, Halani, Gipedes, Heruli, Saxones, Burgundiones Alemani et, o lugenda respublica, hostes Pannonii vastarunt".

Ponieważ Quadi i gdzieindziej nazywają się przeważnie Swewami a w liście ś. Hieronima właśnie brak Swewów, stąd słusznie wnoszą uczeni że owymi Swewami hiszpańskimi są właśnie Kwadowie czyli Słowacy.

[1]) Getica L.

[2]) Getica XLIV.

[3]) Patrologiae Latinae tomus XXII, czyli Sancti Eusebii Hieronymi presbyteri Stridonensis opera omnia. T. I, ep. CXXIII.

Zarzuci mi niejeden, że to dziwni jacyś Słowianie, których książęta mają przeważnie niemieckie imiona. Zjawisko to istotnie dziwnie wyglądające a jednak zupełnie naturalne. Słowianie naddunajscy walczący ciągle o swoją egzystencyę z najezdzcami germańskimi, szukali niewątpliwie ulgi i spokoju przez zawieranie małżeństw, mianowicie książęta; żony zaś cudzoziemki nadawały swym dzieciom imiona dobrze sobie znane a więc cudzoziemskie. Taki Hunimund zatem, który walczy z Gotami, może być szczerym Sławończykiem pomimo niemieckiego imienia. Że tak było istotnie, to zauważyli już inni badacze, jak n. p. Dr. E. A. Quitzmann: Die älteste Geschichte der Baiern bis zum Jahre 911 [1]), który powołując się na „Koepke: Deutsche Forschungen", tak się wyraża: Książęta swewscy mają gockie imiona; wiadomo bowiem, że Gotowie, jako naród panujący na wschodzie, narzucili sąsiadom, nawet Hunom swoje właściwości.

Może być jednak i inny powód, że książęta nosili imiona germańskie. Zdarzało się niewątpliwie nieraz, że małe drużyny gockie, jak później Rurykowicze na Rusi, zawładnęły jakimś kraikiem, rządząc w nim nad obcą ludnością. Takimi byli mojem zdaniem prawdopodobnie książęta kwadosłowaccy, którzy się zaawanturowali aż do Hiszpanii. Część Słowaków pod ich władzą będąca, musiała pójść za nimi, reszta została w domu. Dla tego dziś Słowacy siedzą wśród uszczuplonych granic; przedtem były niezawodnie rozleglejsze.

Z całego toku naszych wywodów okazało się, że ani Prokopiusz ani Jordanes nic o tem nie wiedzą, jakoby Słowianie w późniejszych dopiero czasach mieli przybyć do środkowej Europy, oraz, że wyraz „Suavi", „Suevi" jest rzymskiem oznaczeniem tego, co Grecy nazywali „Sclaveni".

Suevi i Sclaveni oznaczają w szerszem znaczeniu wszystkich Słowian zachodnich, podczas gdy Venedi i Antae przedstawiają Słowian wschodnich; ale także, gdzie chodzi o ściślejsze znaczenie, nazwy Suevi i Sclaveni obejmują zawsze te same narody.

Nad dolnym Dunajem n. p. jest rzymska prowincya Suavia, w której według Prokopiusza mieszkają Sclaveni czyli Sławończycy; jest to dzisiejsza Sławonia, w średnich wiekach Slavia.

Nad środkowym Dunajem spotykamy Swawów-Swewów, którzy nazwani z początku Quadi, są praojcami dzisiejszych Słowaków.

Dalej na zachód jest kraj Słoweńców — za rzymskich cza-

[1]) Str. 62. Ihre (der Sueven) Fürsten haben gothische Namen, wie überhaupt die Gothen als herrschendes Volk im germanischen Osten ihren Nachbarvölkern, selbst den Hunnen gothischen Typus aufdrückten.

sów nigdy nie wymieniony pod tem nazwiskiem, którego ślad jednak przechowało miasto Flavium Solvense t. j. Flavium Slovense.

Nad górnym Dunajem spotykamy się znów z nazwą Swewów i Swewii. Czy ta Suevia i ci Suevi, co pierwotnie tu mieszkali, różnił się czemś od tamtych? Pozostałe w tych stronach do dziś dnia słowiańskie nazwiska miejscowe są dowodem, że i tutaj mieszkali Suevi-Słowianie. Alamanowie po zajęciu tej Swewii przyjęli nazwę kraju i nazywali się Szwabami, po łacinie zaś Suevi. Że to kraj był rzeczywiście swewski, tego dowodem jest Strabo IV, 6, który Swewów zna nad źródłami Dunaju, tudzież Suevi Nicretes [1]), którzy nad rzeką Nicer (Neckar) mieszkali już dawno przedtem, zanim Alamanowie opanowali tę ziemię.

Dunaj był zatem przedewszystkiem swewską t. j. słowiańską rzeką; aż do kolana Dunajowego mieszkali Słowianie po obu brzegach, odtąd tylko na lewym; to było niewątpliwie przyczyną, że dalszy brzeg rzeki nosił podwójne nazwisko: Dunaj i Ister czyli Hister.

Wywód nasz także objaśnia, dlaczego, gdy dalsza Słowiańszczyzna usunęła się z widnokręgu Rzymian, a bliższe narody słowiańskie występują pod własnemi nazwiskami, miano Swewów koncentruje się wzdłuż Dunaju w prowincyi Suavia, w Swewach-Kwadach czyli Słowakach i nareszcie w Swewach-Szwabach [2]).

[1]) Zangemeister: Zur Geschichte der Neckarländer in Römischer Zeit in Heidelberger Jahrbücher 3. 1893.

[2]) Dodać można tu jeszcze, że i Fredegar IV, 68, pierwszy z autorów zachodniej Europy, który pisze o Słowianach, nic nie wie o przybyciu ich do środkowej Europy.

# O palliuszu biskupów polskich XI wieku.

Napisał
**Stanisław Kętrzyński.**

## I.

### Aaron i Lambert Zula.

Reakcya pogańska, najazdy nieprzyjaciół a zwłaszcza łupieski napad Brzetysława w r. 1038, zniszczyły Polskę i zachwiały podwalinami organizacyi kościelnej polskiej. O pracy odbudowania Kościoła polskiego, którą miał przedsięwziąć Kazimierz Odnowiciel, nie pozostało prawie śladu, prócz paru całkiem ogólnikowych słów pierwszego naszego kronikarza, Galla-Anonima [1]).

Jakkolwiek nie mamy prawie wcale wiadomości o tej pracy Kazimierza, o odnowionych katedrach i odbudowanej organizacyi kościelnej, to przecież jesteśmy dziś w możności dopatrywania się dość wyraźnego i pewnego, iż Kościół polski pożywiał się sokami z dalekiej nadreńskiej Kolonii, w której właśnie za rządów Kazimierza jego rodzony wuj Herman był arcybiskupem, jego ciotka Ida abbatyssą, i gdzie przepędzała na dewocyi jeszcze długie lata swego wdowieństwa żona Mieszka II, a Kazimierza matka, królowa Rycheza. Już samo nagromadzenie tylu osób, blizkich Kazimierzowi, w Kolonii, musi dowodzić stosunków między Polską a Kolonią, a że taki Herman był jedną z najpotężniejszych osobistości w Niemczech i Włoszech, więc i interesem księcia polskiego musiało być utrzymanie ścisłych stosunków i przyjaźni z wpływowym wujem.

[1]) Font. RR. Pol. t. I, str. 31.

Są to rezultaty z wyrozumowanych przesłanek wyciągnięte. Gdy jednak chodzi o pozytywne dowody, wtenczas zabiega nam drogę cały szereg trudności i sprzeczności, wśród których nie łatwo się prawdy doszukać. Pierwszym, który podał więcej realne dowody, wskazujące na stosunki Polski i Krakowa z Kolonią, był prof. Tadeusz Wojciechowski, w swem dziele o katedrze krakowskiej. Co prawda, część tych wiadomości odnosi się do czasów Włodzisława Hermana, lecz początek ich odnieść się da do lat panowania Kazimierza Odnowiciela i Aarona [1]). Dowodem tego także, lubo odnoszącym się również do końca XI i początku XII w., są stosunki z Leodyum, które należało do metropolii kolońskiej [2]).

Inną wiadomością, która łączy się z Kolonią, jest zapisek, iż papież Benedykt IX konsekrował Aarona w Kolonii. Ponieważ jednak Benedykt IX nie był nigdy w Kolonii, zaś jego następcy byli tam kilkakrotnie, stąd wynika, iż albo odrzucić trzeba przekaz o Kolonii i pójść za bardziej podejrzanemi źródłami, które wskazują Rzym jako miejsce konsekracyi Aarona, albo odrzucić przekaz o Benedykcie, a przyjąć, iż uczynił to jeden z jego następców Leon IX lub Wiktor II, którzy w Kolonii przebywali. Że ta ostatnia możliwość ma więcej danych za sobą, wykażemy niżej.

Innym argumentem, powierzchownie bardzo poważnym, było wykrycie przez prof. Wład. Abrahama [3]) opata Aarona, który w r. 1043 znajduje się między świadkami na akcie wystawionym przez arcybiskupa Hermana w Kolonii [4]). Wydawało się zatem bardzo prawdopodobnem, iż ów Aaron koloński będzie jedną i tą samą osobą, co nasz Aaron krakowski, a według tradycyi, ponoś nie fałszywej, opat tyniecki [5]). Tak jednak nie jest. Szkot Aaron, świadek dokumentu Hermana, był opatem klasztoru św. Marcina, a następnie św. Pantaleona w Kolonii, gdzie jego poprzednikiem był Eliasz [6]). *Annal. Colonien. maximi* mają pod r. 1042: Domnus Helyas abbas moritur et successit Aaron. Pod r. 1052: Domnus Aaron abbas obiit, qui cantum nocturnalem de beato Gregorio, a domino apostolico Leone compositum, has in partes ipso tradente ab Italia primus attulit; cui Hemericus succes-

[1]) Katedra na Wawelu, str. 181 i nast. Prof. T. Wojciechowski porównywa kryptę św. Leonarda z budowami kolońsko-lotaryńskiemi.

[2]) Mon. Pol. V, str. 562 i nast., 585 i nast.

[3]) Organizacya Kościoła w Polsce.

[4]) Lacomblet: Urkundenbuch für die Geschichte Niederrheins, t. I nr. 179.

[5]) Por. T. Wojciechowski l. c. str. 182, uw. 4.

[6]) Lacomblet: l. c. Index. Zob. Chévalier U. Répértoir des sources etc. pod: Aaron.

sit [1]). Podobne daty śmierci mają *Annal. necr. Fuld.*: 1052: Aaron pr. et abb. [2]) — i *Annal. necr. Prumienses:* 1052: Aaron abb. [3]). Jak widzimy, opat ten zmarły w r. 1052 nie może być jedną osobą z naszym Aaronem, który zmarł w r. 1059. zaś przypuszczenie, iż Aaron z dokumentu może być inną osobą od cytowanego opata nekrologów powyższych, nie wydaje się nam prawdopodobnem i wytrzymującem krytykę [4]).

Więcej jeszcze uwag nasuwa porównanie dat dnia śmierci obu Aaronów, Nekrolog klasztoru św. Pantaleona zapisuje pod listopadem: III. Idus (Nov.): Aaron abbas sancti Pantaleonis [5]); t. j. dn. 11 listopada r. 1052 [6]). *Liber mort. monast. Lubin.* zapisuje pod dniem 9 października: Fratris Aaron abbatis primi Tinecensis, post archiepiscopi Cracoviensis [7]). Za to Szczygielski w swej Tynecyi inny dzień, bo 15 maja podaje: Diem eius felicissimi obitus aliqui in XV Maji, nonnulli in IX diem Octobris referunt, sed in anno, quo decessit conveniunt, qui fuit a nato Salvatore MLIX [8]). Trudno rozstrzygnąć między temi dwoma datami; 9 października ma za sobą dawniejsze świadectwo, — to jednak zdaje się być pewnem, iż Szczygielski daty 15 maja z palca sobie nie wyssał, i że za jego czasów taka tradycya (oczywiście w Tyńcu) istniała. Ponieważ jednak data 9 października znajduje się w nekrologu lubińskim, możnaby łatwo przypuścić, iż przyniesiono ją, jak cały szereg innych zapisek z Leodyum, (a Leodyum było pod zwierzchnictwem Kolonii), i że mamy do czynienia tylko z datą mylną śmierci opata klasztoru św. Pantaleona. Data prze-

[1]) Mon. Germ. t. XVII. str. 742.

[2]) Mon. Germ. t. XV, str. 214.

[3]) Mon. Germ. t. XV, str. 220.

[4]) Wątpił już w to prof. T. Wojciechowki, l. c. str. 182.

[5]) Lacomblet: Archiv f. Gesch. d. Niederrheins, t. V, str. 266.

[6]) Chévalier l. c. podaje jako datę śmierci 18 listopada. Hartzheim Jos.: Bibliotheca Coloniensis, Coloniae, 1747, str. 1. podaje następujące wiadomości o Aaronie: Urodził się w ostatnich latach X w. i jako młody chłopak przybył do Kolonii w pielgrzymce do klasztoru św. Marcina, jak to wielu Szkotów podówczas czyniło. Lecz nie powrócił do domu, ale przyjął habit, i został mnichem w tymże klasztorze. Tu w r. 1042 został opatem, a równocześnie zarządzał benedyktyńskiem opactwem św. Pantaleona. W klasztorze św. Marcina miał się znajdować jego traktat: De utilitate cantus vocalis et de modo cantandi atque psallendi, — a nadto, jak Trithemius utrzymuje, księga p. t. De regulis tonorum atque symphoniarum. Umarł dnia XIV, Kal. Decem. t. j. 18 listopada, r. 1052. Skąd i z jakich źródeł ma Hartzheim tę datę, nie wiem. Powtórzył to wszystko dosłownie Fetis F.: Biographie universelle des musiciens, t. I, str. 1,— tylko datę XIV, Kal. Dec fałszywie rozwiązał 14 grudnia.

[7]) Mon. Pol. V, str. 643.

[8]) Tynecya str. 30. Por. Mon. Pol. t. V, str. 603.

skoczyła o miesiąc wstecz, a pomyłka z III Idus (Nov. t. j. 11 listopada) na VII Idus (Octobr. t. j. 9 października) sama przez się paleograficznie daje się wyjaśnić. I dziwić się nie możnaby, gdyby naszemu Aaronowi dodano datę jakiegokolwiek innego Aarona, jeżeli o takim tylko znaleziono jaką wiadomość. Nadto jest jeszcze jedna okoliczność, mówiąca dużo za datą podaną przez Szczygielskiego, t. j. za dn. 15 maja. W kodeksie Aarona, nad którym badania na innem znajdzie czytelnik miejscu, znajduje się wielka plama powstała z atramentu i reagensów, a z pod której zaledwie parę całkiem oderwanych słów się przebija. Notatka pod plamą ukryta odnosi się do Aarona, zaczyna się bowiem od słów „Aaron eps", poczem zaraz w drugiej linii spotykamy: „XV". To „XV" może być właśnie datą śmierci, podaną przez Szczygielskiego, którego przekaz w ten sposób zyskuje silne poparcie.

W tych smutnych dla Polski i polskiego Kościoła czasach zjawia się w r. 1046 na stolicy krakowskiej nowy biskup, Aaron. przybysz z dalekich stron, jak zgodnie wszyscy przypuszczają. Skąd przybył i jakiej był narodowości? Prof. T. Wojciechowski bystro wskazuje na Szkocyę i na szkocki klasztór św. Marcina w Kolonii [1]). Perlbach uważa go (zgodnie z Długoszem) za Francuza [2]), który przyniósł do nas roczniki św. Benigna z Dijon. Oczywiście, wszystko to są przypuszczenia którym przy dzisiejszym stanie źródeł brak realnych podstaw. Faktem jest jednak, iż imię „Aaron" jest bardzo mało używane i spotyka się przed XI w. wyłącznie na terytoryum dzisiejszej Francyi lub Anglii Znani w katalogu świętych są trzej Aaronowie: pod dn. 22 czerwca Aaron mnich z Bretanii (S. Malo) [3]), który żył w VI w., a pod 13 lutego lub 27 października Aaron biskup Auxerre, zmarły w r. 812 [4]), nadto pod dn. 1 lipca: Aaron primus legis Mosaicae sacerdos, którego święto obchodzono w Anglii. W końcu IX w. żyje Aaron biskup Xanteński [5]). Bliżej nieznany jest: Aaron episcopus Avoniensis [6]). W XI w

[1]) Zwłaszcza według imienia następcy Aarona w Tyńcu Anchorasa. Por. l. c. str. 182 i 183, uw. 1.— Rzeczywiście Aaron, który między r. 1042–1052 był w Kolonii, był Szkotem i naprzód opatem klasztoru św. Marcina, potem św. Pantaleona. Por. Chévalier U.: Répértoire des sources historiques du moyen âge, pod Aaron,— i powyżej, str. 202, uw. 6.

[2]) Perlbach M.: Die Anfänge der polnischen Annalistik. (Neues Archiv t. 24) str. 271, i 284, 285.

[3]) Por. A. Giry: Manuel de diplomatique str. 276. Chévalier l. c. Grothefend Zeitrechnung des deutschen Mittelalters, t. II, 2, str. 55,—i Potthasta. Bibl. medii aevi, stare wydanie.

[4]) Mon. Germ. t. XV, str. 396. Ex gestis episcoporum Antisiodorensium cap. 34.

[5]) Mabillon, ann. SS. Bened. p. I, str. 411, pod r. 899.

[6]) Mon. Germ. t. IX, str. 44.

to rzadkie imię daje się spotkać kilkakrotnie w Niemczech, — można zauważyć, że spotyka się ono prawie wyłącznie u mnichów. Oprócz Szkota Aarona, opata kolońskiego klasztoru św. Pantaleona i Marcina, o którym wspominałem już wyżej, znane są następujące osoby: Gundechari *Liber pontif. Eichsteten,* zapisuje: Kal. Jul. Aaron obiit [1]).

---

[1]) Mon. Germ. t. IX, str. 248. Czy jednak notatka ta odnosi się do jakiejś osobistości XI w.? Bo właśnie na Kal. Jul. przypada święto Aarona arcykapłana, tak iż możnaby na odwrót przypuścić, iż mamy tu do czynienia tylko z pomyłką, lub wiadomością czysto kalendarzową, i to pochodzenia angielskiego. Również niejedna wątpliwość nasuwa się co do owego mnicha bretońskiego Aarona, który miał żyć w VI w. i jest wymieniony w żywotach św. Machuta, napisanych dopiero w w. IX, (ś. Mashutes — lub Maclovius, s. Malo — episcopus Aleteusis AA. SS. 15 nov.). Święto Aarona było obchodzone 22 czerwca w S. Malo, jak świadczą Officia propria ecclesie Macloviensis: XXII Junii fit officium S. Aaronis, abbatis confessoris, duplex maius. Zresztą szczegóły zawarte w żywocie św. Machuta są zupełnie bajeczne i noszą legendarne cechy i wątpliwem według mnie jest, czy ci dwaj święci są współcześni, (zob. AA. SS. Junii 22, t. IV, str. 247 i 8). Że tu w ogóle nastąpiło pomieszanie rozmaitych Aaronów, z Aaronem arcykapłanem (por. AA. SS. Jul. t I, str. 7), świadczy, mem zdaniem, fakt następujący: Pod dniem 1 lipca obchodził Kościół angielski, a za nim zachodni święto Aarona arcykapłana, którego święto w kalendarzu koptyjskim przypada na 31 lipca, w egipsko-arabskim na 20 lipca. (AA. SS. Jul. t. I, str. 11). Na ten sam dzień umieszcza Beda święto męczenników brytańskich, Juliusza, Aarona i towarzyszy, umęczonych, jak przypuszczają, za Dyoklecyana (?). Ado umieszcza ich jednak pod dniem 22 czerwca, t. j. pod dniem, w którym w S. Malo obchodzono Aarona mnicha. Inne źródła mówią o dniu 21 czerwca. Święci ci nie są znani w Martyrologium rzymskiem. (Zob. AA. SS. 1 Jul. t. I, str. 17—18, gdzie jest traktat Solleriusza p. t.: De ss. Julio, Aaron et sociis martyribus Brittannis commentarium historicum, nadto pracowita, lubo nie we wszystkiem krytyczna praca Art. Du Chêne: Étude sur les anciennes vies de S. Malo, Nantes 1885). Rzeczby mogła się przedstawiać, jak następuje: Obie daty 22 czerwca i 1 lipca leżą bardzo blizko siebie. Druga data nie jest oktawą pierwszej, bo oktawa przypada na dzień 29 czerwca, że zaś na dzień 29 czerwca przypadają święci Piotr i Paweł, więc oczywiście przeniesiono kommemoracyę Aarona na dwa dni później, t. j. 1 lipca. Oczywiście dzień 22 czerwca byłby właściwym dniem Aarona arcykapłana, a dzień 1 lipca byłby to tylko usus angielski, przez Bedę w Europie rozpowszechniony. Data 22 czerwca przyniesionaby musiała być z Anglii do S. Malo, z którą Armoryka i Bretania była z dawna w stosunkach, może nawet przez samego św. Machuta, który z Anglii pochodził. Że kult ten lokalny dalej się nie rozszedł, dziwić się nie potrzeba. Tymczasem w Anglii mógł się wyrobić zwyczaj obchodzenia święta Aarona 1 lipca, co Beda ostatecznie ustalił i swem dziełem rozpowszechnił. Później przyczepiły się do tych dat rozmaitej wartości historycznej legendy o różnych innych Aaronach, których pod temi datami poczęto umieszczać. Dodać wypada, iż czas życia ś. Aarona i ś. Machuta nie jest dobrze określony, zwykle kładzie się Aarona na pierwszą połowę VI w., gdy tymczasem Machut żył w końcu VI lub na początku VII w. Stąd wynika, iż łączenie w źródłach IX w. dwu tych osób jest oparte na zupełnej dowolności. — Rzucam tych kilka uwag, których ani przeprowadzać szerzej nie mogę, ani zasadniczo bronić nie myślę.

*Annal. Elvangenses:* 1046 Arn constitutus est abbas. 1061: Aaron abbas obiit [1]). Jakiej narodowości byli ci Aaronowie, nie da się wykazać. Kodeks predykacyi znajdujący się w bibliotece kapitulnej krakowskiej, jedyna pamiątka, która nam została po Aaronie, ma na jednej z początkowych kart słowa: Aaron episcopus [2]). Lecz kodeks ten nosi wyraźne cechy longobardzko-kassyneńskie, pochodzi z Włoch i nie mówi nam nic o pochodzeniu Aarona [3]). Drobne tu zebrane okruchy nie dają się zebrać w całość: być może, iż prof. Wojciechowski jest najbliższym prawdy, przypuszczając szkocko-brytyjskie pochodzenie Aarona.

Z osobą Aarona związana jest ściśle kwestya rzekomego arcybiskupstwa krakowskiego, spojona z Kolonią i papieżem Benedyktem IX, który miał je ustanowić. W najpierwotniejszej formie [4]) brzmi wiadomość ta, iż Aaron „privilegio archiepiscopatus insignitur [5])". O jakiem „privilegium" tu mowa? i co znaczy „privilegium archiepiscopatus"? „Privilegium" do XII wieku oznaczało akt wydany przez kancelaryę papieską, w odróżnieniu od „praeceptum", które wychodziło z kancelaryi królewskiej. Alberyk z Monte Cassino, który żył w drugiej połowie XI w., autor traktatu „Breviarium de dictamine", powiada: praecepta vel mandiburdia magnarum et secularium potestatum solummodo, proprie autem regum vel principum sunt; *privilegia* summorum sunt ecclesie cuiuslibet concessiones pontificum [6]). Kancelarya królów niemieckich rozróżniała to dokładnie, jak to widać z wyrażenia użytego przez kancelaryę Konrada II w r. 1037: quam per nostrum praeceptum et apostolicum *privilegium* usque nunc visus est habere [7]). Możemy tu jeszcze

---

[1]) Mon. Germ. t. XII, str. 18. Nie jest to jednak nasz Aaron, który umarł w r. 1059, nadto następstwo tych jest inne od tego, które Szczygielski podaje w szeregu opatów tynieckich, a którym prof. Wojciechowski przyznaje historyczność imion. Według *Annal. Elvang.* w r. 1061 Regengerus successit, 1076 Regengerus abbas obiit, Udo successit etc. Datę śmierci tegoż Aarona podaje nam Necr. Elvangeuse: XVI Kal. (oct.) Aaron abbas ob. n. c. t. j. 17 paźdź. (*Necrologia Germaniae* t. I., str. 78, w Mon. Germ. wydanie in 4°).

[2]) Por. X. I. Polkowski: Katalog.

[3]) Obszerniej o tym rękopisie traktuję w rozprawie p. t. Rękopis biskupa Aarona.

[4]) O przekazach źródeł naszych o Aaronie i arcybiskupstwie krakowskiem zobacz: Dr. W. Kętrzyński. Czy Aaron był arcybiskupem krakowskim (Przewodnik nauk., a zwłaszcza tegoż wstęp do wydania katalogów Biskupów krakowskich, Mon. Pol. t. III, str. 322—327).

[5]) Wyrażenie to mają: Rocznik Traski, Mon. Pol. t. II, str. 830, Rocznik Sędziwoja t, II, str. 875, Rocznik Krasińskich, Mon. Pol. t. III, str. 130, Rocznik małopolski Mon. Pol. t. III, str. 146, III Katalog bisk. krak. Mon. Pol. t. III str. 340, Vita s. Stanis. Mon. Pol. t. IV, str. 383.

[6]) H. Breslau: Handbuch der Urkundenlehre t. I, str. 57, ուw. 1.

[7]) Tamże t. 1, str. 57.

zacytować nigdy, o ile mi wiadomo, nie przytaczane (w tem znaczeniu) zdanie Galla-Anonima o zjeździe gnieźnieńskim: cuius pactionis decretum papa Silvester sanctae Romanae ecclesiae *privilegio* confirmavit [1]). Jak zobaczymy, to „privilegium“ można będzie odnieść dalej wstecz, niż do brulionu fałszywej bulli Benedykta IX, z XIII w. Wyrażenie zaś „privilegium archiepiscopatus“, nie bardzo jasne (bez owej właśnie bulli Benedykta IX), tłómaczą nam słowa, użyte przy następcy Aarona Lambercie Zuli, „qui neglexit petere insignia archiepiscopatus“ [2]) — a inne dodają: „pallium b. Petri et crucem“ [3]). Wreszcie i brulion fałszywej bulli Benedykta IX zaznacza to najwyraźniej, mówiąc: „Tibi quoque concedimus pallium diebus sollemnibus deferendum“ [4]), a bądź co bądź, jeżeli tej fałszywej bulli daje się (nie bardzo krytycznie) w bardzo ważnych rzeczach wiarę, to ten szczegół musi być, jako charakterystyczny, wzięty pod uwagę i przyjęty.

Tak zatem Aaron dostał palliusz i krzyż, oczywiście od papieża, jedynego rozdawcy tej odznaki, a wiadomość ta nie powinna wzbudzać niczyjej nieufności. Co prawda w Piśmie św. wyrażenie „pallium“ na oznaczenie pewnej części stroju liturgicznego, zjawia się właśnie po raz pierwszy przy bracie Mojżesza, Aaronie, arcykapłanie żydowskim, jednak nie przypuszczam, by taka pomyłka była możliwą, nasz Aaron i jego palliusz mają wszelkie cechy historyczności i autentyczności.

Jednak nie był to, jak sądzę, palliusz arcybiskupi. t. j. palliusz metropolitów uprawniający do noszenia tytułu arcybiskupa [5]). Dawno zaś już minęły te czasy, kiedy biskupi znaczniejszych stolic dostawszy palliusz, przybierali zarazem tytuł „archiepiscopus“, sprawowali zwykle funkcye arcybiskupie, jakkolwiek własnej prowincyi metropolitalnej nie posiadali, i na odwrót metropolici bez palliusza, podpisywali się tylko

[1]) Font. R R. Pol. t. I, str. 12.

[2]) Wyrażenie to mają: Rocznik Traski, Mon. Pol. T. II. str. 831, Rocznik Sędziwoja, Mon. Pol. T. II, str. 873, Rocznik Krasińsk. Mon. Pol. T. III. str. 130. Rocznik małop. Mon. Pol. T. III. str. 146. II Katalog bisk. krak. Mon. Pol. III, 328. Inny katalog bisk. krak. Mon. Pol. t. III, str. 802, Vita s. Stanis. Mon. Pol. t. IV. str. 383.

[3]) Wyrażenie to mają: Rocznik świętokrzyski, Mon. Pol. t. III, str. 66. Zdarzenia godne pamięci Mon. Pol. t. III, str. 302, III, IV i V. Katalog bisk. krak. Mon. Pol. t. III, str. 341 i 342. Annal. Silesiae comp. Mon. Pol. t. III, 672.

[4]) Bulla ta znajduje się w III. Katal. bisk. krak. Mon. Pol. t. III, str. 340. Vita maior s. Stanislai, Mon. Pol. t. IV, str. 383.

[5]) Hinschius: Kirchenrecht. t. II, str. 28, uw. 7. Obawiam się, że będę tu niezrozumianym. Między palliuszem, który dostają biskupi i arcybiskupi, niema formalnie żadnej różnicy, tylko (np. w XI w.) jednych uprawniał do przyjęcia tytułu arcybiskupiego, jako metropolitów, dla drugich zaś był tylko odznaką honorową, bez praw.

jako „episcopi“ [1]). Działo się to w państwie Merowingów i za pierwszych Karolingów.

Ś. Bonifacy, zanim zasiadł jeszcze na stolicy mogunckiej, cały szereg biskupów Metzu, Bernon, biskup Chalons (879), Teodulf, biskup Orleanu [2]), noszą tytuł arcybiskupa [3]). Nie mówiąc już o tem, iż w paru wypadkach był nadany ten tytuł wraz z wikaryatem apostolskim [4]), to jednak pozostanie zawsze ostatecznym powodem używania tytułu arcybiskupiego palliusz [5]). Najlepiej znaną jest sprawa palliusza, noszo-

---

[1]) Nouveau Traité, t. V, str. 451; A. Giry: Manuel de diplomatique, str. 336; Curt-Bogislav Graf von Hacke: Die Palliumverleihungen bis 1143, str. 115 i 116. Du Cange: Glossarium: pod „Pallium“. Por. powyższą uwagę.

[2]) Zob. Nouveau Traité t. V, str. 451, uw. 1, i Bouquet: Rerum Gallicarum Scriptores t. VI, str. 499.

[3]) Nouveau Traité, t. IV, str. 620: Ce titre (d'archevêque) a souvent été donné à d'autres, qu'à des metropolitains. S. Boniface fut apellé archevêque avant que d'avoir été mis sur le siége de Mayence. S. Crodegang évêque de Metz en 742, Bernon évêque de Chalons en 879, Theodulfe évêque d'Orleans sous Louis le Debonaire et S. Hugue évêque de Grenoble en 1090 sont décorés du titre d'archevêques dans des monuments certains. „Il a été un temps, dit M. Chatelain (Martyrol. rom. str. 669), que le terme d'archevêque ne s'apliquoit point encore au metropolitain, et qu'il s'apliquoit deja tantôt au premier de tous les évêques d'une eglise, comme on le trouve de S. Denis de Paris, tantôt au premier suffragant de la province, comme il s'est dit des évêques du Mans à l'égard de Tours“. Ce titre d'honneur donné à de simples évêques peut encore venir de ce qu'on leur acordoit quelquefois de pallium, qui est l'ornament propre des archevêques. Tout le monde sait, que S. Gregoire le Grand l'acorda a' Syagrius évêque d'Autun et le pape Etienne IV á Theodulfe évêque d'Orléans etc. Por. H. Grisara: Analecta Romana (Roma 1899) str. 377 i nast. I pallii conferiti a' vescovi franchi, nie we wszystkiem zgadzają się z faktycznym stanem rzeczy. Tenże autor zajmował się nadto palliuszem w rozprawie: Das römische Pallium und die ältesten liturgischen Schärpen. (Festschrift des deutschen Campo Santo in Rom. 1897). Nadto: Mast J.: Über die rechtliche Stellung der Erzbischöfe, str. 88, o różnicy między metropolitą a biskupem (w. VII i VIII), przyczem błądzi, definiując, że przez „archiepiscopus“ należy rozumieć tych, którzy „z reguły“ pallium nosili. Binterim A. J.: Die vorzuglichsten Denkwürdigkeiten der Christ-Katholischen Kirche, str. 269 i nast.

[4]) Hacke l. c. str. 105 i nast.

[5]) Por. Ch. Abel: Étude sur le pallium et le titre d'archevêque jadi portés par les évêques de Metz (Mémoires de la société d'archéogie et d'histoire de la Moselle, t. IX str. 53—129). Pozwolę sobie tu parę zdań z tej rozprawy przytoczyć. Str. 79: Le papes... donnerent le pallium à des évêques metropolitains; la concession du pallium donna des lors a ceusi le droit de s'intituler archevêques. La concession du pallium s'entendit même à des évêques suffragants et ceux ci eurent de même le titre d'archevêques, Archiepiscopi, dit Ducange, etiam interdum dicti ipsi episcopi quibus ex quadam prerogativa jus palli concessum est a summis pontificibus. Il en résulta cette singularitté hiérarchique, que la même province renfermait plusiers archevêques avait sous ses ordres plusiers évêques tandis que l'évêque-archevêque restait néanmoins placé

nego przez biskupów Metzu [1]). — Pierwszym biskupem Metzu, który miał otrzymać palliusz, był ś. Urbicyusz, lecz o tem, jak i o tytule arcybiskupim dawanym mu przez źródła późniejsze, mówić nie potrzeba [2]). Powaga i znaczenie biskupów Metzu rosła, odkąd to miasto stało się stolicą Austrazyi, więc odznaczenie to, dawane meckim biskupom, dziwnem nie jest, owszem zgadza się z przyjętymi wówczas zwyczajami, aprobowanymi przez prawo kanoniczne i na soborach i na synodach. Następnym biskupem, o którym wiemy, że posiadał palliusz, był siostrzeniec Pipina, Chrodegang, który go dostał od Stefana II. w r. 754 [3]). Używał on tytułu arcybiskupa, jak to współczesne świadectwa, a zwłaszcza dokumenty wykazują [4]), godność ta, choć Metz nie został arcybiskupstwem, nie była czczym tytułem, bo Chrodegang wykonywał czynności arcybiskupiego urzędu, i jak długo żył, został jedynym arcybiskupem niemieckim [5]). Następca jego Augelram nosi ten sam tytuł [6]). Po Gandulfie zmarłym w r. 822 otrzymał biskupstwo metzkie syn naturalny Karola W., Drogon, który przywiózł sobie z Rzymu palliusz [7]) i tytuł: vicarius trans Alpes [8]). To wywyższenie, które Drogo zawdzięczał swe-

sous la juridiction du metropolitain, et n'avait d'autorité que celle d'un évêque. Avec nos idées modernes l'évêque décoré du pallium devenait un archevêque honoraire, tandis que le metropolitain décoré du pallium était un archevêque en titre. Dalej zwraca uwagę Abel na zdanie metzkiego liturgisty Amalaryusza, który powiada: Pallio discernitur archiepiscopus a caeteris episcopis. (Str. 80).

[1]) Powyższa uwaga.

[2]) Abel (str. 76) cytuje nekrolog katedry w Metz: XII Kal. April. Metis depositio s. Urbicii confessoris primi archiepiscopi et confessoris. Por. A. Giry: Manuel, str. 336.

[3]) Mon. Germ. t. XII, str. 568. Vita Chrodegangi episc. Meten.

[4]) Abel l. c. str. 81 i nast. Kartularium opactwa w Gorze: Krodegangus Pipini ex Landrada sovre nepos... Augustae deinde Mediomatricum basilicae praesul, a Stephano papa archiepiscopali pallio ornatur. Vita Chrodegangi l. c. str. 568. (Stephani)... Chrodegangum... pallio archiepiscopali decoravit, data ei licentia... crucem ante se ferre... Por. Hacke l. c. str. 118, uw. 1, gdzie dowodzi, iż wyrażenie tu użyte „pallium erchiepiscopale“ i „crux“ są anachronizmem dla czasów Chrodeganga i odnoszą się raczej do stosunków z końca X. w., kiedy ten żywot spisano. Najdawniejsze wyrażenie „pallium archiepiscopale“ jest z połowy XI w. z czasów Klemensa II. (zob. Hacke, str. 115). Abel l. c. str. 83: Alkuin zowie Chrodeganga: archipater; tamże str. 82 są cytowane trzy dokumenty wystawione przez Chrodeganga. Jeden z r. 748, a zatem przed uzyskaniem palliusza: Chrodegangus peccator episcopus; — z r. 765 dla opactwa w Gorze: Grodegangus Metensis urbis archiepiscopus servorum Dei ultimus et pontificali officio indignus. Dokument fundacyjny dla Laurisheim podpisuje: Rodgangus archiepiscopus.

[5]) Por. Hauck, Kirchengeschichte etc. t. II, str. 50 i nast.

[6]) Abel, l. c. str. 83.

[7]) Abel, str. 84, według Flodoarda.

[8]) Tamże, według bulli Sergiusza II.

mu urodzeniu, wywoływać już zaczęło opór w Hinkmarze, arcybiskupie Rheims [1]) — mimo tego papież Sergiusz II. nie waha się tytułować go arcybiskupem [2]), a on sam, (z racyi swego wikaryatu) prezyduje na synodzie w Thionville w r. 835 [3]). Ta wyższość Dragona była uznaną przez jego współsufraganów jak n. p. biskupów z Toul [4]). — Następca Drogona Adwencyusz nie otrzymał palliusza mimo wstawiań się Karola Łysego, gdyż dał ślub Lotarowi i jego nałożnicy Walradze [5]). Ostatnim z biskupów Metzu, który posiadał palliusz i ozdabiał się tytułem arcybiskupim, był następca Adwencyusza, Walo. Dostał on go od papieża Jana VIII [6]), a powodem tego było: Waloni anno ordinationis suae secundo *ob reverentiam dignitatis regni Lotharingiae, cuius Metis civitas caput fuit,* Johannes papa pallium transmisit [7]). Jednak przeciwko niemu podniosła się niedługo silna opozycya w osobach arcybiskupów Bertolfa trewirskiego i Hinkmara metropolity z Rheims [8]). Ci zmusili Walę do tego, iż nie mógł zrobić użytku z praw palliuszowi należnych. Nosił go, co prawda, i używał tytułu arcybiskupa, ale był tylko arcybiskupem ad pompam et ostentationem. „Gesta" opatów ś. Trudona to zaświadczają i pokazują wyrabiającą się w Kościele świadomość związku między palliuszem a tytułem arcybiskupim. „Ex cuius rei enarratione liquet, ex qua causa prefati Metenses episcopi nomine archiepiscoporum intitulati leguntur, prout in cartis aut copiis de archivis nostri monasterii sancti Trudonis annotatum invenitur" [9]), Po zabitym w bitwie z Normanami Wali otrzymał tron biskupi Robert, a palliusz koło r. 884. Nie mamy dowodu, czy używał tytułu arcybiskupiego, jedynie kartularyum opactwa ś. Arnolda zapisuje: Robertus archiepiscopus [10]). Zapiski historyczne jak i wyobrażenia biskupów Metzu X, XI, XII w. na pieczęciach, monetach, nagrobkach i miniatu-

[1]) Na synodzie we Vienne w r. 840.

[2]) Drogonem archiepiscopum Mettensem etc. Abel l. c. str. 84.

[3]) Hec scriptura data est a Dragone, qui synodo presidebat una cum Hettie episcopo Trevirіensi et Fulconi qui successor in sede Remensi Ebbonis fuerat designatus. Abel, l. c. str. 84.

[4]) Abel, l. c. str. 84.

[5]) Abel, l. c. str. 85.

[6]) Jaffé-Evald, Regesta nr. 3183 z r. 878.

[7]) Mon. Germ. t. XII, str. 374. Gestum abbatum Trudonensium cont. Por. Abel. l. c. str. 90 i nast.

[8]) Abel l. c. str. 91 i nast.; Hacke l. c. str. 111. Mast. J.: Die rechtliche Stellung der Erzbischöfe str. 91.

[9]) Mon. Germ XII, str. 374.

[10]) Abel str. 92.

rach wskazują, iż posiadali stale palliusz, tytuł jednak arcybiskupi zniknął bezpowrotnie [1]).

Oprócz wyżej przytoczonych znanych wypadków, że zwykły biskup, ozdobiony palliuszem, używa tytułu arcybiskupa, jak to u biskupów Metzu, Chalons'u i Orleans'u widzieliśmy, spotykamy jeden jedyny wypadek (od początku X w.), w końcu XI, że Hugo biskup z Grenoble niewiadomo dobrze dlaczego, użył tytułu arcybiskupa [2]). Wypadek to wyjątkowy, bo biskup ten zawsze używa tylko tytułu „episcopus" [3]), a, o ile nam wiadomo, palliusza nie posiadał.

Prócz palliusza udzielali papieże biskupom innych odznak honorowych, a mianowicie prawa noszenia przed sobą krzyża (crux gestatoria, erecta), tudzież ozdabiania białego konia, na którym odprawiano uroczyste wjazdy i pochody, purpurowem okryciem zwanem naccum lub nactus. Pewne wiadomości o nadaniach wszystkich trzech odznak lub dwu tylko zaczynają się w ostatniej ćwierci X w. [4]).

W XI w., jakkolwiek już arcybiskupi-metropolici obowiązkowo mieli się zgłaszać z wyznaniem wiary, dla uzyskania palliusza, mimo tego spotykamy jeszcze cały szereg biskupów, którzy dla zasług, w nagrodę za przysługi wyświadczone papiestwu, na prośbę monarchów i t. p. dostają od papieżów palliusz, czasami palliusz i krzyż — wszystkie trzy odznaki, palliusz, krzyż i nakkum oczywiście tylko wyjątkowo. Niektóre stolice biskupie dostawały palliusz kilka razy, w kilku z rzędu po sobie następujących biskupach. Tak np. Jan XIX w r. 1030 daje palliusz Piotrowi, biskupowi Gerony [5]), zaś Leon IX Stefanowi, biskupowi Le Puy w r. 1051 [6]), i Hartwikowi, biskupowi bamberskiemu, w r. 1053 [7]). Te dwa nadania są o tyle ważne, iż wyłączają obdarowanych biskupów z pod władzy metropolitalnej, a stawiają ich bezpośrednio pod władzą Rzymu [8]). Inni biskupi bamberscy dostają również palliusz, jak n. p. Gunter od Aleksandra II [9]), Otto od Paschalisa II [10]) i Egilbert od Innocentego II [11]). Stosunkom osobistym z papieżem zawdzięcza Burchard,

---

[1]) Abel, l. c. str. 94 i nast.
[2]) Nouveau Traité, t. IV, str. 620.
[3]) Giry A. Manuel de diplomatique, str. 336, uw. 3.
[4]) Hacke l. c. str. 125.
[5]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 4089.
[6]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 4265.
[7]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 4287.
[8]) Hacke l. c. str. 119.
[9]) Jaffé: Bibl. V.
[10]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 6291.
[11]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 8048.

biskup halberstadzki, palliusz od Aleksandra II w r. 1063 [1]) — nadanie jednak zastrzega nienaruszalność praw zwierzchności metropolitalnej: salva tamem auctoritate Moguntinae ecclesiae. Inne znane z XI w. nadania palliusza biskupom są, Grzegorza VII dla Brunona z Werony [2]), Paschalisa II dla Gwidona z Pawii [3]), Kaliksta II dla Benedykta z Lucci [4]), (z końca XII w. dla Waltera z Troji, r. 1189 [5]). Palliusz, krzyż i nakkum razem dostały w tym czasie dwa biskupstwa, Halberstadt [6]) i Pawia [7]), palliusz i nakkum Leodyum [8]). palliusz i crux gestatoria dwa razy Bamberg [9]).

Jak widzimy, nadanie palliusza i krzyża Aaronowi krakowskiemu odosobnionym wypadkiem w XI w. nie jest, mamy ich cały szereg, gdzie regułą jest, iż palliusz jest odznaką honorową bez żadnych praw, które od końca XI w. wyraża w bullach papieskich dla metropolitów formuła: pontificalis officii plenitudo, tj. bez praw arcybiskupich, bez prawa podlegania samej kuryi rzymskiej, z pominięciem zwierzchności metropolitalnej. Nie zawsze kancelarya papieska wyraża zastrzeżenia praw danego metropolity, lecz zawsze zaznacza wyraźnie, jeżeli chce biskupa z pod władzy arcybiskupiej uwolnić.

Dla otrzymania palliusza potrzeba było posłać lub osobiście złożyć w Rzymie wyznanie wiary, a od drugiej połowy XI w. przysięgę wierności papieżowi [10]). Często daje się skonstatować interwencya władzy świeckiej w formie propozycyi lub supliki, przyczem oczywiście interwencya cesarza była najznaczniejsza. Z XI i XII w. mamy ślady następujących interwencyi: Otto III u Grzegorza V dla Alfanusa z Benewentu (998 r.), Henryk III u Klemensa II dla Eberharda z Trewiru, hrabina Matylda u Urbana II dla Daiberta z Pizy, Alfons, król hiszpański, u Paschalisa II dla Dydaka z Kompostelli, król Balduin jerozolimski u Kaliksta II dla Warmunda z Jerozolimy; Ildefons hiszpański u tegoż dla Bernarda z Toledo; Henryk angielski u tegoż dla Wilhelma z Canterbury; król Lotar u Innocentego II dla Norberta z Magdeburga 1131 roku; i król Bela węgierski u tegoż dla

---

[1]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 4498.
[2]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 4795.
[3]) Jaffé-Loewenfeld l. c. nr. 6031.
[4]) Jaffe-Loewenfeld l. c. nr. 7091.
[5]) Kehr: Nachrichten, 1898, str. 93 (z r. 1189).
[6]) W r. 1063 Burchard od Aleksandra II.
[7]) W r. 1105 Paschalis II Gwidonowi.
[8]) W r. 922 Jan X Richerowi; Jaffé-Loewenfeld 3566.
[9]) Ottonowi z Bambergu Paschalis II (1111 r.) i Egilbertowi Innocenty II (1139 r.).
[10]) Hacke l. c. str. 132 i nast. i 134.

Gaudiusa ze Spalato [1]). W XI w. wpływ cesarzy, zwłaszcza Henryka III, w rozdawnictwie palliusza wzniósł się najwyżej, z łatwo zrozumiałych powodów [2]).

Z tego, cośmy wyżej o palliuszu w XI w. powiedzieli, wynika, iż Aaron, jako biskup, dostał palliusz, co jednak nie uprawniało zupełnie do przyjęcia tytułu arcybiskupiego, który to zwyczaj od półtora stulecia wyszedł z użycia. Że wielu biskupów otrzymywało wtenczas i znacznie później palliusz bez żadnych praw metropolitalnych, rzecz to powszechnie wiadoma. Niżej zaś zajmę się raz jeszcze tylekroć dyskutowaną kwestyą, czy istniał wówczas związek metropolitalny gnieźnieński i czy przeniesienie go z Gniezna do Krakowa było wogóle wówczas możliwe, teraz tylko zaznaczyć muszę, iż rozwiązanie tej zagadki zapomocą palliusza, jest o wiele naturalniejsze i prostsze, niż zapomocą tworzenia hypotezy o metropolii krakowskiej. Łatwo można przyjąć, iż Aaron jako biskup krakowski dostał palliusz i że później, gdy ta ozdoba stała się wyłącznie arcybiskupią, przywiązał się do Aarona tytuł arcybiskupa, a do Krakowa wiadomość, iż był metropolitą Kościoła polskiego.

Przechodzę z kolei do pytania, kto, kiedy i gdzie nadał Aaronowi ów palliusz. Na czasy Aarona przypadają następujący papieże. Benedykt IX, który 1 maja 1045 r. sprzedaje swą godność Grzegorzowi VI, który rządzi aż do złożenia go na synodzie w Sutri d. 20 grudnia 1046. Równocześnie z nim egzystował Sylwester III antypapież, lecz jego rządy trwały w Rzymie bardzo krótko, bo od 22 lutego do 10 kwietnia 1045 r. I on został złożony na synodzie w Sutri. Na miejsce trzech papieży obrano 25 grudnia 1046 r. Klemensa II, który jednak już 9 października następnego roku umiera. Posądzony o przyczynienie się do śmierci Klemensa II i Damazego II Benedykt IX chwyta raz jeszcze panowanie w swe ręce d. 8 listopada 1047 r. Lecz i teraz utrzymał się tylko pół roku, bo 17 lipca 1048 r. rządzi już Damazy II — prawda, że krótko, bo już 9 sierpnia tegoż roku umiera. Po nim nastąpił Leon IX, konsekrowany 12 lutego 1049 r., zmarły 19 kwietnia 1054 r. Po Leonie objął tron papieski Wiktor II, konsekrowany 13 kwietnia 1055, zmarł 28 lipca 1057 r. — po Wiktorze Stefan X, obrany 2 sierpnia tegoż roku, zmarł 29 marca 1058 r. Po śmierci Stefana X opanował stolicę rzymską antypapież Benedykt X, po którego wypędzeniu osadzono papieża Mikołaja II, konsekrowanego w r. 1059, d. 24 stycznia (zatem za życia jeszcze Aarona), — zmarłego 27 lipca 1061 r. Zatem na 13 lat rządów Aarona 10 papieży. Mimo

[1]) Zestawione u Hacke'go l. c. str. 126—8.

[2]) Hacke l. c. str. 126.

tego nie będzie wielkiej trudności w wyborze, który z papieży mógł dać palliusz biskupowi krakowskiemu. Grzegorz VI, Sylwester III, Klemens II, Damazy II, Stefan X i Benedykt X muszą odpaść, jedni jako antypapieże, nieuznani w Niemczech, a więc i w Polsce; drudzy zaś rządzili tak krótko, iż zanim daleka Polska dowiedziała się o ich istnieniu i mogła jakiekolwiek nawiązać z nimi stosunki, oni znikali z widowni, a inni na ich miejsce się wybijali. Mikołaj II podobnież zaczął swe rządy na kilka miesięcy przed śmiercią Aarona, który musi również odpaść z rachuby. Pozostanie zatem trzech: Benedykt IX, za którym przemawia tradycya źródłowa, Leon IX i Wiktor II, o których źródła milczą, ale którzy przebywali w Kolonii wymienianej jako miejsce udzielenia palliusza, podczas gdy Benedykt IX nie był tam nigdy.

Nie widzę powodu odrzucania *a limine* całego przekazu źródeł polskich, dlatego że szczegół o osobie papieża uważam za fałszywy. Zwrócić w każdym razie muszę uwagę, (zastanawiając się nad możliwością, iż papież Benedykt IX obdarował Aarona palliuszem), że odrzucając Benedykta IX, bardzo łatwo nam objaśnić przyjdzie, skąd imię jego w naszych źródłach się wzięło, nawet na czele bulli — jednak odmawiając wiarogodności przekazowi o Kolonii, nie łatwo jest bez nadzwyczajnie sztucznych i naciąganych hypotez objaśnić, dlaczego nie podano za miejsce nadania Rzymu, (jak to czyni kilka źródeł XV w. [1]), Italii, lub dlaczego nie zaniechano wszelkich w tym kierunku objaśnień. Jednem słowem przekaz o Kolonii musi się opierać na pewnej tradycyi piśmiennej i nie może być sztuczną konjekturą, — gdy tymczasem przekaz o Benedykcie IX mógł być w każdej chwili dodany i dorobiony. równie dobrze, jak o Grzegorzu VI lub jakimkolwiek z dziesięciu aż do Mikołaja II papieży.

Historycy nasi łączą ów przekaz o Kolonii z Hermanem arcybiskupem tamtejszym, twierdząc, iż dzięki interwencyi tegoż Aaron otrzymał palliusz. Twierdzenie to, jak sądzę, nie jest słuszne, a nasi historycy instynktownie odczuwając rolę Kolonii w dziejach polskiego Kościoła XI w., za dużo, a nie potrzebnie, powołują się na osobiste wpływy arcybiskupa Hermana. Pomijam na razie argument, iż wiadomość o Kolonii może się odnosić do tego tylko, iż w Kolonii otrzymał Aaron palliusz, co się stać mogło i bez wpływu Hermana, nawet po jego śmierci, na teraz, dopóki chodzi o samego Benedykta IX, trzeba wykazać, jakie były stosunki Polski i Hermana z Benedyktem IX. Jeżeli się pokaże, iż Herman z Benedyktem byli w stosun-

[1]) Mon. Pol. t. II, str. 794 Rocznik krótki; Mon. Pol. III, str. 66 Rocznik Świętokrzyski.

kach przyjaznych, że Herman był sprzymierzeńcem tegoż papieża, to możnaby lubo z pewnemi trudnościami przyjąć, iż Benedykt IX, nadając palliusz Aaronowi, zarządził wręczenie go przez Hermana, czego tenże w Kolonii dokonał. Tłómaczenie to miałoby te słabe strony, iż otrzymywano palliusz albo osobiście w Rzymie, albo papież wysyłał posłów, którzy wręczali palliusz obdarowanemu w jego własnej katedrze. Jeżeli jednak się pokaże, iż Herman był przeciwnikiem Benedykta IX, to możliwość nadania przez tego papieża palliusza Aaronowi (za pośrednictwem Hermana, czy bez niego), sama przez się upadnie.

Herman, arcybiskup koloński, arcykanclerz włoski cesarzów Konrada II i Henryka III, następnie arcykanclerz kancelaryi papieskiej Leona IX i Wiktora II, kardynał, pochodzący z możnego rodu palatynów reńskich, był jak wiadomo zwolennikiem reformy kluniackiej [1]). Jako taki pewno nie był stronnikiem Benedykta IX, jednak musiał go zawsze za prawego papieża uznawać. Benedykt IX, z rodu hrabiów z Tuskulum, był przez długie lata wygodnem narzędziem w ręku Konrada II i Henryka III. Po łupieskim najeździe Brzetysława na Polskę nie rzucił co prawda klątwy na Czechów i ich biskupa Sewera, bo posłowie czescy nie przyszli z pustemi rękoma, ale zawsze nie dopuścił do zerwania związków kościelnych między Moguncyą a Pragą, o co usilnie Sewer kołatał. Później wyświadczył niemałą przysługę Henrykowi III ekskomunikowaniem przeciwników Piotra węgierskiego. Kiedy jednak wypędzony Benedyt IX z Rzymu powrócił, i zamyślając o małżeństwie odsprzedał tyarę Grzegorzowi VI, kiedy równocześnie w Sabinie przebywał Sylwester III, musiał Henryk III zabrać głos, by schizmę zakończyć, bo ile mu zależało na tem, by papiestwo było od niego zależne, o tyle rozumiał, iż tylko papież, który ma jakieś poważanie w świecie, jest mu potrzebny. Z tego powodu wyprawił się we wrześniu r. 1046 do Włoch, na synodzie w Sutri zakończono schizmę złożeniem trzech papieży, a w parę dni potem obrano papieżem Klemensa II. Na pytanie, jakie było stanowisko Hermana w obec Benedykta IX i schizmy, a zwłaszcza wobec ostatniego powrotu Benedykta po śmierci Klemensa II, odpowiedź nie jest łatwą. W r. 1043 i 1044 był Henryk III w bezpośrednich stosunkach z Benedyktem IX, w czem Herman, jako arcykanclerz włoski, musiał brać udział. Prawdopodobnie w końcu r. 1043 odprawił Herman podróż do Rzymu, a w r. 1044 jest tam kanclerz włoski Kadeloh, biskup naumburski, — które to podróże, jak przypuszcza Steindorff, zostają w związku z grożącą Benedy-

[1]) Gfrörer, Kirchengeschichte t. IV, str. 417 i nast.

ktowi katastrofą [1]). Po abdykacyi Benedykta i po zajęciu tronu papieskiego przez Sylwestra III i Grzegorza VI, zebrała się wyprawa włoska Henryka III, w której brał udział i Herman koloński [2]). Nie jest on wymieniony, co prawda, między dostojnikami duchownymi, którzy brali udział w synodzie w Sutri, więc możnaby sądzić, że nie zgadza się z uchwałami tam postanowionemi, lecz z drugiej strony bodaj czy nie Hermanowi powierzono stróżowanie uwięzionego i do Niemiec przewiezionego Grzegorza VI i jego kapelana Hildebranda [3]). W każdym razie nie mamy śladu jakichkolwiek stosunków między Hermanem a Benedyktem IX po trzeciem jego objęciu papiestwa, kiedy jedynie mogłby był udzielić palliusza Aaronowi. W obec więc tego, iż Herman w r. 1047/8 nie utrzymywał stosunków z Benedyktem, jako intruzem na papieskim tronie, w obec tego, iż Benedykt IX nie był nigdy w Kolonii, w obec tego, iż data r. 1046 nie może odpowiadać Benedyktowi i Aaronowi, upada przekaz naszych źródeł, iż Benedykt IX był tym, który ówczesnemu biskupowi krakowskiemu przesłał palliusz i krzyż. W jaki zaś sposób doszły nasze źródła do imienia Benedykta IX i roku 1046, wykażę poniżej.

Pozostaje nam zatem do rozpatrzenia założenie: Kolonia była miejscem, gdzie Aaron otrzymał palliusz, — a że z papieży żyjących za czasów Aarona było tam dwóch, Leon IX i Wiktor II, — należy rozważyć, czy nie dałoby się to bliżej określić, kiedy i który z nich tego aktu dokonał.

Leon IX był podczas swego pięcioletniego pontyfikatu trzy razy w Niemczech, w r. 1049. 1050 i 1052, raz tylko jeden podczas tego był w Kolonii, t. j. podczas swej pierwszej podróży, w końcu czerwca zawitał do Kolonii [4]). Za Leonem IX przemawia ta okoliczność, iż żył wtenczas jeszcze zmarły w lutym 1056 r. Herman koloński, w którym dopatruje się wielu pośrednika między Polską a papieżem. Tego zdania jest i prof. Tad. Wojciechowski. A zaprzeczyć nie można prawdopodobieństwa tej hypotezy. Podniósłbym tylko jako zarzuty, iż pobyt Leona IX w Kolonii trwał stosunkowo niedługo, tak, iż trudno mi wierzyć, by Aaron z Krakowa do Kolonii mógł na czas nadążyć, zaś również nie mamy żadnej podstawy do twierdzenia, iż Aaron bawił u cesarza właśnie w poselstwie i przy tej sposobności uzyskał palliusz. Co wiemy o stosunkach Polski z cesarstwem w tych czasach, nie uprawnia

[1]) Steindorf E. Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich III, t. I, str. 256 i 257.

[2]) Tamże, t. I, str. 308.

[3]) Tak sądzi l'abbé O. Delarc: S. Gregoire VII, Paris 1889, t. I, str. 39. Przeciwnie Gfrörer: Papst Gregorius VII, t. VI, str. 574, uważa Spirę za miejsce pobytu Grzegorza VI.

[4]) Por. Gfrörer: Papst Gregorius VII, t. VI. str. 603. Por. Regesta Jaffe'go.

nas do mniemania, iżby było to jakie poselstwo nadzwyczajne,— zwyczajne zaś przybywały na Wielkanoc i Boże Narodzenie, — a zatem w innych porach. Co więcej w tym czasie zaczynają się spory Kazimierza z Czechami, które do groźnego starcia z Niemcami nie doprowadziły. Nadto w bulli Innocentego II dla Norberta magdeburskiego zachował się ślad jakiegoś wrogiego wystąpienia Leona IX przeciw Kościołowi polskiemu. Odnosi się to, co prawda, głównie do metropolii gnieźnieńskiej, nie wątpię jednak, iż oznacza to nie bardzo przyjazne stanowisko papieża Leona IX względem całej Polski, mimo wszelkie stosunki, które Leona IX z Hermanem kolońskim łączyły. Zarzuty te nie są dość silne, by hypotezę tę obalić; mimo tego pozwalam sobie postawić twierdzenie przeciwne, iż nie Leon IX lecz Wiktor II nadał palliusz Aaronowi. Oczywiście jest to przypuszczenie tylko, mające jednak taką racyę bytu, jak poprzednie o Leonie IX.

W jesieni r. 1056 zjawia się w Niemczech papież Wiktor II i bawi w Goslarze u cesarza Henryka III, który 5 października t. r. po krótkiej chorobie umiera. Z Goslaru udano się do Kolonii na wielki zjazd, który miał uregulować sprawy państwa, zostawionego rządom rejencyi. Zjazd ten trwał od listopada do grudnia,— papież opuścił Kolonię w połowie grudnia, gdyż Boże Narodzenie przepędził w Ratyzbonie [1]). Tę chwilę, w której zjechali do Kolonii wszyscy książęta niemieccy, mały Henryk IV, regentka Agnieszka i Wiktor II z duchownymi dostojnikami, uważam za najstosowniejszą chwilę, kiedy Aaron mógł otrzymać palliusz. Albowiem z powodu śmierci Henryka III musiał Kazimierz Odnowiciel wysłać poselstwo do Kolonii, (lub sam się tam udać), by utrzymać nadal stosunki z Niemcami, czem i następca Kazimierza nie pogardzał. Niewątpliwie wezwano na ów zjazd do Kolonii wszystkich książąt, by się tam osobiście lub przez posłów stawili, i bez wątpienia zawezwano i Kazimierza do wzięcia w tem udziału.

Książęta czescy, więcej złączeni z Niemcami, zjawiali się bardzo często osobiście na dworze niemieckim, zwłaszcza gdy wielkie święta kościelne zbierały na dworze cesarskim licznych dostojników świeckich i duchownych, i kiedy można było przyłożyć rękę do mnóstwa przeróżnych własnych interesów. Książęta polscy stawiali się na takich zebraniach tylko wyjątkowo, gdy chodziło o osobiste załatwienie jakiej bardzo ważnej sprawy, sporu i t. p., gdy cesarz zawezwał, lub gdy po dłuższej nieobecności trzeba było swą obecnością odwrócić podejrzenie, że pragnie się zerwać stosunki i więzy [2]). Zwyczajnie posyłano posel-

[1]) Zob. Jaffé-Loewenfeld, Regesta.

[2]) Por. w tym względzie mego „Kazimierza Odnowiciela. Podobne stosunki trwają jeszcze długo za Bolesława Śmiałego.

stwa, w których oczywiście w pierwszym rzędzie brali udział biskupi, lub wyżsi duchowni, n. p. kapelani książęcy. A w zwykłych warunkach książęta polscy nie mogli omijać sposobności wysłania poselstwa corocznie do Niemiec, a tem więcej na zjazd tak ważny,— bo w czasach, gdy stosunki międzynarodowe były inaczej ułożone, chwile takie były sposobnością rozejrzenia się w sytuacyi politycznej, były miejscem zawiązania rozległych stosunków, tajemnych intryg lub przyjaznych związków. A więc nie byłoby nic dziwnego, gdyby na tak ważny zjazd koloński, który miał na lat szereg wprzód rzucić światło, Kazimierz (sam nie jechał — przynajmniej źródła milczą) wysłał w poselstwie jednego ze swych biskupów. Wybór nie był liczny; Aaron, biskup krakowski, pochodzący z dalekiego Zachodu, blizki Kazimierzowi (który siedział najwięcej w Krakowie), byłby niewątpliwie najpoważniejszą osobą, godną tego zaszczytnego i trudnego stanowiska. W Kolonii, na zjeździe, nie mógł ujść uwagi papieża biskup najbardziej na wschód wysuniętej prowincyi Kościoła rzymskiego, niby więc dziwnego nie było, gdyby Wiktor II, czyto na prośbę samego Aarona, czy też może na piśmienną suplikę Kazimierza i poparcie królowej Rychezy i bogobojnej abbatysy Idy, nadał i wręczył osobiście palliusz i krzyż biskupowi krakowskiemu.

Jak już raz zaznaczyłem, moje przypuszczenie ma równe dane prawdopodobieństwa, jak i tamto, o Leonie IX. Dlatego należy sformułować je ostatecznie w ten sposób: Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Aaron, biskup krakowski, otrzymał palliusz i krzyż od Leona IX w lecie r. 1049, lub (jak ja utrzymuję) od Wiktora II w listopadzie lub grudniu r. 1056, w Kolonii.

Że sam Aaron ani nie używał tytułu „archiepiscopus“ (a w tym czasie był on, jak wiemy, już ściśle złączony z określeniem „metropolitanus“), ani go nikt „arcybiskupem“ nie tytułował, mamy najlepszy dowód w jednym z kodeksów biblioteki kapitulnej krakowskiej, gdzie na jednej z pierwszych kart czytamy słowa: Aaron eps. Ponieważ, jak sądzę, chciano tu napisać notatkę nekrologiczną o śmierci Aarona, więc nie można przypuścić, by ktoś dał Aaronowi tytuł niewłaściwy [1]).

Wyżej już przedstawiłem, iż w XI w. nadawano zwykle palliusz bez żadnych praw szczególnych, t. j. tych, które były zarezerwowane dla metropolitów-arcybiskupów. Sądzę zatem, iż i tutaj palliusz ten był tylko honorową odznaką dla biskupa, który dał dowody swej dzielności, jako doradca organizatorskiej działalności Kazimierza, jako sku-

[1]) Zobacz moją rozprawę: O rękopisie biskupa Aarona i nadto porównaj wstęp do „Katalogu biskupów krakowskich“ w III t. Mon. Pol.

teczny propagator wiary chrześcijańskiej, która lat temu kilkanaście tyle ucierpiała.

Jednem z praw, które przysługiwało arcybiskupom posiadającym palliusz, było wyświęcanie biskupów; mamy z czasów Kazimierza wiadomość, iż konsekrowano w Polsce pewnego arcybiskupa skandynawskiego. Nie przypuszczam jednak, by to Aaron uczynił; byłoby to nadużyciem, które nie licuje z tem, co nam skąpa tradycya o Aaronie przekazała. Powtóre po większej części biskupi otrzymywali palliusz bez praw, arcybiskupom należnych. Nadto konsekracya ta odbyć się musiała przed r. 1050 (jak to jeszcze niżej wykażę), nie zgadza się więc to z tą datą, która według mego zapatrywania odpowiada nadaniu Wiktora II.

Zresztą wiadomości o Aaronie i jego działalności w Polsce są nadzwyczaj skąpe. To pewna, iż za jego czasów panowało w Krakowie dziwne ożywienie, — roczniki przechowały nam znaczną ilość zapisków historycznych, które dowodzą, iż był ktoś. kto starał się przekazać pewien szereg faktów potomności. Można wskazać dwie osobistości, które były prawdopodobnie moralnymi, jeżeli nie rzeczywistymi tego sprawcami, t. j. Aarona i jego następcę Lamberta Zulę [1]). Pozostały ślady pracy około budowy murowanej katedry [2]). Aarona wreszcie musimy uważać za twórcę biblioteki kapitulnej, której tak ciekawy spis z r. 1111 posiadamy [3]). Przynajmniej jeden kodeks z owych czasów się przechował, są to „predicationes“ przeznaczone do pobożnej lektury, a które pokazują, iż Aaron zaopatrywał się w książki prawdopodobnie we Włoszech [4]). Szczygielski nadto zapisuje w swej Tynecyi, że Aaron starał się podnieść studyum tynieckie, — jeżeli to nie wymysł Szczygielskiego, trzebaby przypuścić. że i szkołą katedralną krakowską gorliwie się opiekował [5]).

Lecz pozostało świadectwo dawniejsze działalności organizatorskiej Aarona, ciemne i niewyraźne, — zrobię tu tylko kilka uwag nad dwoma tłómaczeniami owego zapisku. których twórcami są prof. T. Wojciechowski [6]) i prof. Wł. Abraham [7]).

---

[1]) Por. dzieło prof. T. Wojciechowskiego „O rocznikach“. dra M. Perlbacha „Die Anfänge der polnischen Annalistik“, (N. Archiv. t. XXIV), W. Kętrzyńskiego: O Rocznikach.

[2]) Prof. T. Wojciechowski: O katedrze na Wawelu, str. 161 i nast.

[3]) Mon. Pol. t. I, str. 376 i 377.

[4]) X. I. Polkowski: Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej (Arch. dla hist. lit. t. III, str. 96).

[5]) Tynecya str. 24, Por. A. Karbowiak: Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich. str. 6.

[6]) T. Wojciechowski: O rocznikach, str. 225. uw. 3.

[7]) W. Abraham: Organizacya, str. 137 i nast.

Brzmi on: Hic Aaron deposuit gradus uiuorum de monachis et assignavit suis presbiteris in sua diocesi degentibus [1]).

W tej niezrozumiałej zagadce tłómaczy prof. Wojciechowski „gradus vivorum" przez świeckich członków kapituły, która miała się składać pierwotnie z księży świeckich i mnichów, Benedyktynów, i dopatruje się rozdziału kapituły, t. j. świeckich zostawiono przy katedrze, mnichów wydzielono, którzy utworzyli później klasztór tyniecki. Prof. Abraham zaś, polemizując z wywodami autora Chrobacyi, tłómaczy „gradus vivorum" przez „psalmi graduales", i dowodzi, iż Aaron chciał kler katedralny zreformować, wkładając nań obowiązki, według zasad kluniackich, mnichom właściwe. Wydaje mi się, że tu słuszność jest po stronie prof. Abrahama. Wskazuje to kodeks papierowy in 8-vo biblioteki Ossolińskich, l. 1873, z drugiej połowy XV w. Tam na karcie 1 — 30 mamy: Gradus viuorum secundum Rubricam Ecclesie Cracoviensis dicuntur hoc modo etc. Oczywiście pozostawałoby jeszcze zbadanie powstania tego zbioru i t. d., co mogłoby wykazać niezależnie od owych „Psalmi graduales" także w części prawdziwość hypotezy prof. Wojciechowskiego, — to jednak pewne, iż „Gradus vivorum" inaczej jak przez „Psalmi graduales" tłómaczyć nie można. Przez „psalmi graduales" rozumie się psalmy 119—133, z których pięć pierwszych odmawiało się za dusze zmarłych, drugich pięć za siebie samych, ostatnich pięć pro regibus et omnibus suis familiaribus adhuc viventibus, t. j. mamy tu gradacyę życia rozmaitego, zmarłych, półumarłych dla świata zakonników i żyjących. Stąd możnaby wytłómaczyć łatwo tak nazwę „gradus vivorum", jak i „psalmi graduales", w rozmaity sposób komentowaną.

W każdym razie tak wczesne przyniesienie do Polski zwyczaju odmawiania owych psalmów, a zwłaszcza przeniesienie obowiązku odmawiania ich na duchownych świeckich, jest zastanowienia godne. Jak świadczą rozmaite Consuetudines Cluniacenses z XI i początku XII w., zwyczaj ten wprowadziło Cluni i przez nią zreformowane zgromadzenia klasztorne, w Niemczech klasztór hirszauski, prawdopodobnie nie dawniej jak w końcu X a na początku XI w. Od Benedyktynów dostał się ten zwyczaj dopiero do innych zakonów, — kler świecki, zdaje się, nigdy nie był zobowiązany do tego, — później ze zwyczaju odmawiano psalmi graduales w wielkim poście, lecz nawet w XVI w. rozporządzenia papieskie zachęcają odpustami do ich odmawiania, nie przepisując ich stanowczo [2]). Ograniczając się na tych kilku uwagach,

[1]) Mon. Pol. III, str. 340, III. Katalog bisk. krakow.

[2]) Zob. V. Thalhofer: Handbuch der katholischen Liturgik t. II, str. 500,

stwierdzić trzeba, iż słusznem jest zdanie prof. Wojciechowskiego, że w tej sprawie jeszcze ostatnie słowo wyrzeczone nie zostało.

Śmierć Aarona nastąpiła w roku 1059, data dnia tylko nie pewna, — Szczygielski kładzie ją pod dniem 15 maja, Lib. mort. monast. Lubin. pod dn. 9 października. W mych oczach przekaz Szczygielskiego znajduje więcej wiary, na co dowody wyżej podałem.

Po śmierci Aarona następuje przerwa prawie dwuletnia (jeżeli nie większa), bo następca Aarona Lambert Zula zjawia się dopiero w roku 1061. Okoliczność ta zwróciła już dawno powszechną uwagę [1]).

Aż do początku XIII w. książę posiadał nieograniczone prawo rozdawnictwa biskupstw i t. p. beneficyów kościelnych [2]), co wogóle przy organizacyi Kościoła polskiego nie dość rozwiniętej na terenie mało schrystyanizowanym, było najprostszym i najlepszym sposobem, bo książę, który miał największe stosunki w kraju i za granicą, mógł najłatwiej znaleźć człowieka odpowiedniego na biskupa. Jeżeli zatem książę nie miał żadnych zwyczajnie trudności w wynalezieniu kandydata na biskupstwo, jak wytłómaczyć ową tak znaczną lukę w katalogu naszych biskupów krakowskich.

W ciągu XI i XII w. spotykamy poza luką między Aaronem i Lambertem dwie jeszcze luki, których przyczynę znamy, a które charakteryzują nam dwa możliwe powody owego zjawiska. W r. 1101 zmarł biskup Lambert (III) następca św. Stanisława. W r. 1102 zasiada na biskupstwie Balduin, konsekrowany w Rzymie przez Paschalisa II. Tymczasem spotykamy wiadomość całkiem pewną, iż po Lambercie otrzymał od Włodzisława Hermana krakowskie biskupstwo niejaki Czesław, krótko tam siedzący, bo roku następnego rządzi tam już ów Balduin [3]). Jak widzimy, w tym wypadku mamy lukę w katalogach i rocznikach, którą przypadkowo udało się zapełnić. Drugą luką, a to znacznie większą, jest prawie czteroletnia przerwa po śmierci św. Stanisława w r. 1079. Katalogi podają jako powód interdykt, który przez lat cztery ciążył na Polsce [4]). Ja jednak dopatrywałbym się ingerencyi władzy świeckiej, stronnictwa krakowskiego Bolesława Śmiałego, które lat kilka,

---

nadto Migne: Patrol. lat. t. 149, Consuetudo Cluniacensis, napisana przez Udalryka na żądanie Wilhelma opata klasztoru hirszauskiego, kol. 646, cap. III i kol. 648, c. V.

[1]) Por. w tym względzie Katalog biskupów krakowskich X. Łętowskiego, t. I, str. 26.

[2]) Zob. Prof. Wł. Abraham, Organizacya, str. 214 i nast.

[3]) Por. Katalogi bisk. krakow. Mon. Pol., t. III, str. 347 i 348, spis skarbca katedry krak. Mon. Pol. t. I, str. 376 i Abraham: Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie, str. 194 i 195.

[4]) Mon. Pol. III, str. 344, Katalog bisk. krak.

dopóki król żył [1]), trzymało się tak silnie, iż z łatwo zrozumiałych interesów nie dopuściło stronnictwa przeciwnego (za którem stał prawdopodobnie Włodzisław Herman) do obsadzenia biskupstwa. To stronnictwo było przez lat dziesiątek tak potężne, iż syna Bolesławowego, Mieszka, którego ono opieką otaczało, trzeba było otruć, by odwetu uniknąć [2]).

Według przytoczonych tu przykładów, jak i rzeczowo rozpatrując tę sprawę, możemy dojść do przekonania, że przerwa między latami 1059 a 1061 może pochodzić tylko z niedokładności w naszych źródłach, albo musimy jej szukać w niedomaganiach władzy książęcej [3]), która w ciągu lat dwu nie zdołała osadzić wakującej godności. Pierwsze z tych zdań ma mało, jak sądzę, za sobą, bo wiadomo, iż lata te obfitują stosunkowo w znaczną liczbę zapisków, tak, iż dziwićby musiało, gdyby roczniki kapitulne nie posiadały wiadomości o przypuszczalnym następcy Aarona a poprzedniku Lamberta Zuli, jeżeli mogły zapisać śmierć Aarona i wstąpienie Lamberta. Pozostałoby zatem drugie: Bolesław Śmiały nie mógł przez dwa lata osadzić krakowskiego biskupstwa.

Dla czego? Pytanie otwarte, i pono nigdy odpowiedzi pewnej nie znajdzie. Może wojna Bolesława z Czechami i powstanie pomorskie, które na pierwsze lata rządów jego wypadają, a może spory z braćmi, którzy pewnie żądali wydzielenia sobie dzielnic osobnych, nie pozwoliły Bolesławowi zająć się tą sprawą; — a może i między duchowieństwem katedralnem ówczesnem, z Zachodu przybyłem, pozostającem w stosunkach z Kolonią, Leodium, Francyą, gdzie krzewiły się od lat wielu teorye kluniackiej reformy [4]), przebijała się myśl wolnego obioru biskupa, myśl. jeżeli taka była, złamana absolutyzmem książęcym, a nawet twardą koniecznością historyczną, na półtora wieku jeszcze. W każdym razie sam fakt ten, iż katedra krakowska dwa lata wakuje, prawdopodobnie dla tego, iż książe nie może jej obsadzić, jest charakterystycznym wielce, jako dowód, iż katastrofa św. Stanisława była poprzedzoną wyborem Lamberta-Zuli po dwuletnim zagadkowym wakansie.

Nowy biskup nie był cudzoziemcem, lecz Polakiem,— prawdopodobnie pierwszym krakowskim biskupem Polakiem. Już w pierwszych

[1]) Podobnie sądzi prof. W. Abraham: Początek biskupstwa, str. 193, uw. 2, i prof. T. Wojciechowski: Kościół katedralny, str. 135.

[2]) Font. RR. Pol. t. I, str. 37 i 38.

[3]) Pytanie oczywiście, czy i przy Czesławie nie możnaby mówić o niedomaganiu władzy książęcej, a nie o niedokładności źródeł.

[4]) Por. W. Abraham, Organizacya, str. 140.

latach rządów Kazimierza, w r. 1037 spotykamy się z imieniem Zuli, który w tym roku został wyświęcony na księdza [1]). Zapisek ten dowodzi, iż Zulę wyświęcono w Krakowie, że zatem jest polskiego pochodzenia, a wreszcie pozwala nam określić mniej więcej wiek biskupa, t. j. iż był rówieśnikiem Kazimierza. Teoretycznie według prawa kanonicznego wymagano dla presbitera 25 lat życia [2]), — praktyka była inna, n. p. we Włoszech i w Niemczech, jak to wynika z Thietmara [3]). Zula Lambert wstępując na katedrę krakowską, musiał mieć przeszło 50 lat życia, umierając zaś w r. 1071, zmarłby w latach swych sześćdziesiątych. Z jakiego rodu pochodził? Niewiadomo. To jedno jednak zauważyć można: Rocznik kapitulny w XI w. zapisuje jedynie daty wstąpienia (od Lamberta-Zuli) i śmierci (od Aarona) swych biskupów, zresztą zapiski odnoszą się wyłącznie do rodziny książęcej. Zapisek o wyświęceniu Zuli jest tak rzucającym się w oczy, jak dziesięć lat wstecz wiadomość o posłaniu Kazimierza na naukę [4]). Czyżby to miało znaczyć, iż Zula-Lambert pochodził z książęcej rodziny, z jakiej bocznej linii Piastowskiej?

Bądź co bądź, nosi Zula drugie imię Lambert, a imię to, jak wiadomo, powtarza się kilkakrotnie w rodzie Piastów [5]). Z trzech biskupów Lambertów, którzy mieli zasiadać w XI w. na tronie biskupim krakowskim, w pierwszym, dość niepewnym, a mocno legendowym, z dawna niektórzy dopatrują się przyrodniego brata Bolesława Chrobrego. A zwracało i to uwagę powszechną, iż niema u nas prawie śladu, wbrew najbliższemu w Czechach przykładowi, by książęta polscy oddawali młodszych synów do stanu duchownego, aby w ten sposób starszym rządy ułatwić, iż nie starali się zrobić z licznych w każdym razie biskupstw rodzaju sekundogenitury, gdzieby nadmiar męskich potomków książęcych mógł znaleźć przyzwoite pomie-

[1]) Mon. Pol. t. II, str. 794, 1037. Ordinatus est Sula presbiter.

[2]) Migne, Patrologia lat, t. 189. Petri Venerabil. Statuta Cluniac. c. XLIII.

[3]) Thietm. Chron. ed Kurze, l. VII c. 2.

[4]) Jestto jeszcze jednym argumentem, naszym zdaniem, dowodzącym, że Kazimierz Odnowiciel nie był oddany na oblata, ani nie mógł być wyświęcony. Zob. mego „Kazimierza Odnowiciela", dodatek III: O Bolesławie Mieszkowiczu i IV: O „oblacyi Kazimierza". Argumentów tam przedstawionych nikt nie zbił i zbić nie usiłował. Dr. Krotoski nie wchodząc w rozbiór ich, odrzuca je, i moje wyniki, stojąc na podstawie „status quo ante", nie dopuszczającej nic więcej. Ponieważ jestto zasada, dążąca do zmonopolizowania prawa rozstrzygania w pewnych kwestyach naukowych, przeto uchylam się od dyskutowania z nią, przechodząc mimo.

[5]) O. Balzer Genealogia, tabl. I i II. Co do imienia Zuli, zwrócić muszę uwagę, iż w kalendarzu znajdującym się w Kodeksie Gertrudyańskim w Cividale znajduje się pod: XI, kal. Sept. notatka nekrologiczna: *o. Zvl.* Ktoby to był nie wiem, ponieważ jednak kalendarz ten posiada kilka notatek do Polski się odnoszących, nie

szczenie, i odpowiednie swemu rodowi, — a gdzie mogli oni oddać swemu księciu niespożyte przysługi. Czy Zula nie był takim?

Palliusz, który zdobił pierś Aarona, nie dostał się w udziale Lambertowi. Dlaczego? Źródła odpowiadają, iż Lambert „neglexit petere pallium b. Petri et crucem", i dlatego oburzone, odmówiłyby mu grobu w katedrze krakowskiej. Oczywiście z wiadomości tej jasno zdaje się wypływać, iż Lambert nie starał się o palliusz, ale dlaczego? bo nie niedbalstwo Lamberta było tego przyczyną. Przedewszystkiem, jak sądzę, były inne stosunki z Niemcami, niż za czasów bardzo od cesarstwa zawisłego Kazimierza. A powtóre te stosunki, które jeszcze Bolesław Chrobry przez małżeństwa na dalekim Zachodzie porobił, a które jeszcze Kazimierza z Zachodem łączyły, z czasem pogasły, i tradycya ich zniknęła. Rycheza od r. 1063 nie żyła. Oda, ostatnia żona Bolesława Chrobrego, i Matylda, jego córka, oddawna gdzieś poznikały. Kazimierz zawierał wszelkie związki rodzinne z Rusią, i w ten sposób syn jego Bolesław oddalony został od stosunków z Zachodem, które dopiero sam zawiązywać musiał. Prawda, przez Ruś właśnie był Kazimierz i syn jego Bolesław spowinowacony z Francyą, Szwecyą, Norwegią i Węgrami, ale to były powinowactwa bardzo dalekie, że w niczem mu pomódz i wyjednać pośrednictwa nie mogły. Wreszcie i stosunki w Rzymie w tych właśnie czasach były takie, że nie patrzano może na daleką Polskę. Nakoniec może nie uważano Lamberta-Zulę za godnego zaszczytu posiadania palliusza. Jeżeliby ten domysł był słuszny, to może dałby się połączyć w jedno z innym domysłem powyżej powiedzianym, że Lambert po pewnym oporze w łonie samego duchowieństwa katedralnego został przez Bolesława II na tron biskupi wprowadzony. Jedna i druga hypoteza wzajemnieby się wspierała i łączyła.

Tak ominął palliusz Lamberta, i odtąd przez długie lata nie słychać nic o tej ozdobie. Nie myślał o niej ani św. Stanisław, ani Balduin, który od Bolesława III do Paschalisa II posłował, ani żaden z jego następców. Nie wspomina o nim Urban III, który biskupom krakowskim przyznaje pierwsze miejsce i głos po metropolicie gnieźnieńskim, i pryncypalny udział przy jego konsekracyi [1]). Ślad o tem musiał zaginąć, a przedewszystkiem nadanie papieskie.

A kiedy w r. 1226 rozgorzał spór o te prawa biskupów krakowskich między potężnym Iwonem Odrowążem, a Wawrzyńcem, biskupem wrocławskim, również nic nie słychać o palliuszu biskupa Aarona.

---

wątpię, że i ta ma osobistość polską na oku. Por. H. V. Sauerland und A. Haseloff: Der Psalter Erzbischof Egberts von Trier, Codex Gertrudianus, in Cividalé strona 40.

[1]) Kod. dypl. katedry krak. t. I, nr. 3.

W roku tym odbył się synod prowincyonalny pod prezydyum ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wincentego. Wawrzyniec, opierając się zapewne na prawie starszeństwa, zajął pierwsze po arcybiskupie miejsce i nie ustąpił Iwonowi, choć ten wykazał bullą protekcyjną Urbana III, iż prawo to się biskupom krakowskim słusznie należy. Wtenczas Iwo, nie chcąc dawać precedensu biskupom wrocławskim, opuścił synod i postanowił szukać sprawiedliwości u Grzegorza IX, którego miał być towarzyszem szkolnym [1]). Przed podróżą, która nastąpiła w początku roku 1229, przeglądnięto zapewne archiwum, niezbyt bogate, i bibliotekę, by zbadać, które dokumenty przedłożyć kuryi do zatwierdzenia, lub użyć w Rzymie do wyrobienia sobie nowej bulli protekcyjnej.

Biblioteka i archiwum katedralne nie były bogate. W archiwum musiało być nieco więcej dokumentów z XII w. niż dzisiaj, ale w każdym razie nie było tam ani setnej części tego, co posiadały takie katedry, jak Rheims, lub klasztory jak Monte Cassino, Cava dei Tirrheni, Nonantula lub St. Gallen. Biblioteka oczywiście pozostawała także daleko w tyle za innemi. Istniała tam pewnie jeszcze znaczna część kodeksów wymienionych w spisie z r. 1110, część pewnie także już tych, które w owym spisie z początku z XIV w. [2]) znajdujemy, — o ile wiadomo, piorun, który w r. 1212 w skarbiec krakowskiej katedry uderzył, biblioteki i archiwum nie naruszył [3]). Mimo tego nie posiadano zapewne żadnych aktów z XI w., czemu się przy dopiero budującej się w XI w. katedrze dziwić nie można. Luźny pergamin, nie mogący służyć co dzień, a wyciągany co kilkanaście lub i kilkadziesiąt lat, gubił się wiele łatwiej, niż książka, którą czytano i na której się uczono, a którą dla wprawy, lub dla zaszanowania przed zniszczeniem wskutek codziennego użycia, nieraz przepisywano. — Zato na półkach bibliotecznych stało kilka prób pióra polskiego, zawiązków polskiej historyografii. Dumnie się tam rozpierała niedawno napisana kronika Mistrza Wincentego, źródło erudycyi i napuszonej retoryki, chluba krakowskiej katedry, którą jej autor lat szereg zarządzał [4]). Obok

[1]) Mon. Pol. t. III, str. 356, III Katalog bisk. krak.

[2]) Mon. Pol. t. I, str. 376—378. Spisy skarbca i biblioteki kapit.

[3]) Mon. Pol. t. III, str. 354, III Katalog bisk. krak.

[4]) Kronika Wincentego wymienianą jest jako istniejąca w katedrze krakowskiej w połowie XIII w. ex re kanonizacyi św. Stanisława. (Zob. kodeks katedry krakowskiej, str. 41 i bulla kanonizacyjna św. Stanisława str. 48 i nast., posiadająca ustępy z kroniki Mistrza Wincentego). W spisie bibliotecznym, pochodzącym z końca XIII, czy początku XIV w. spotykamy ją zapisaną jako: *Cronica Polonorum cum libro de via hierosolimitana et epistola Alexandri.* Kodeks ten niesłusznie bywa uważany za zaginiony (Bielowski, Polkowski). Znajduje się on bądź w oryginale, bądź w kopii po-

spoczywały zawiązki roczników, kalendarze itp., gdzie spisywał ten i ów to co uważał za ważne i pamięci godne. Gdzieś w kurzu zapomnienia i w pogardzie spoczywał kodeks, zawierający dzieje już dawno przebrzmiałe. Jakiś mnich przeszło wiek przedtem opisał dzieje Polski i lat kilkanaście rządów Bolesława III, ale że opisywał czasy siły i potęgi panującego, źle wspominał o biskupie Stanisławie, a palił kadzidła przed nieograniczoną władzą książęcą, nawet trochę z przekąsem mówił o stanowisku duchowieństwa w państwie, więc leżał zapomniany. Wszak była kronika Wincentego, na której i uczyć się było warto i rozważać mądre sentencye i podziwiać erudycyę autora, a która tak odpowiadała duchowi czasu. Wincenty zgniótł gallickiego przybysza, — przerobił w części jego dzieło w swojej kronice, lecz nie dość na tem, konkurencya była tak silna, że w końcu wyrzucono kronikę Galla z katedralnej kapituły, by nie mówiła za dużo o tem, o czem milczeć wolano [1]).

W archiwum katedralnem nie znaleziono zatem bulli nadającej palliusz Aaronowi, bo popierwsze byłby się jej ślad zachował, powtóre mianoby lepsze wyobrażenie o tem, kto i kiedy Aaronowi palliusza

chodzącej z r. ca. 1300 w Bibliotece nadwornej wiedeńskiej nr. 480, jako znany kodeks Eugeniański, dostarczony ks. Eugeniuszowi przez Leibnitza, a opisany przy wydaniu M. Wincentego przez Przeździeckiego. Oprócz Kroniki Wincentego, znajdują się tam: Liber Alexandri Magni de proeliis; Epistola ficta Alexandri Magni ad Aristotelem de mirabilibus mundi, — nadto urywki dwu pism XII w. o pierwszej wyprawie krzyżowej: Roberti monachi Historia hierosolimitana (tj. t. zw. Gesta Dei per Francos) i Fulcherii Carnotensis Gesta peregrinantium Francorum. — Skład całego kodeksu wykazuje, iż pochodzi on z Krakowa, mianowicie wskazuje to część zawierająca Orozyusza, Izydora, Sallustyusza, których istnienie w bibliotece krakowskiej od bardzo dawna jest potwierdzone. Co do części początkowej tego kodeksu, tj. historyi pierwszej krucyaty — Miraculum de quadam corea (r. 1122) — opowiadanie o podróży do Rzymu Jana patryarchy Indyj (nap. r. 1123 ca) — Visio Tundali (r. 1148), Vita Apo'onii regis Tyri — Legenda de mirifica immagine Deipare prope Damascum — przyszły one do nas z pewnością razem, jako osobny zbiór, w drugiej połowie XII w., a jak egzotyczna ich treść wykazuje, przyniesione prawdopodobnie zostały ze Wschodu, z Palestyny przez Bożogrobców, Johannitów, może zaś przez ks. Henryka lub Jaxę. Co się zaś samego kodeksu Eugeniańskiego tyczy, to składa się z czterech części jednego pióra, w różnych czasach pisanych przez Mikołaja D. I.) K. 1—67 v. (nr. kat. ręk. bibl. nadw. 1—11) i opiera się na kodeksie przyniesionym z Jerozolimy. II.) K. 67—134 v. (nr. kat. 12—13). III.) K. 135—186 (nr. kat. 14—18). IV.) K. 187—231 (nr. kat. 19—20) Wincenty i Epistola Alexandri. — Oczywiście jeżeli kodeks ten jest oryginałem tj. tym, o którym spis z r. 1300 mówi, to rzecz możliwa, że ów Mikołaj D. jest jego kompilatorem, jeżeli nie, to musi na już istniejącej kompilacyi polegać. Zdaje się, że to drugie zdanie ma pewne dane za sobą, bo wydaje mi się, że był jako kopia przeznaczony do Poznania, gdzie dostał notatki poznańskie wymienione przy wydaniu Mistrza Wincentego przez Przezdzieckiego.

[1]) Por. St. Kętrzyński Gall-Anonim, tudzież Gumplowicz M. Bischof Balduin Gallus von Kruszwica — i Żywot Balduina Gallusa.

udzielił. Po nadto nie mianoby powodu do zrobienia owego bezsensownego brulionu bulli Benedykta IX, bo sam oryginał byłby wystarczył do wykazania, iż biskupi krakowscy palliusza używali, a gdyby mu chodziło wtenczas o tytuł arcybiskupi, byłoby najłatwiej w samej bulli przez wyskrobanie i wpisanie nowe paru wierszy zmienić jej treść i cel. Ale znaleziono notatkę z XI-go wieku, która pewnie w bardzo krótkich słowach donosiła, iż Aaron otrzymał od papieża w Kolonii palliusz i krzyż. Ani daty nadania, ani imienia papieża nie było w tej notatce. Lakoniczność ta cechuje zapiski nasze rocznikarskie XI w.

Wiadomość taka musiała być wodą na młyn Iwona. W XIII w. palliusz był już ozdobą używaną prawie bez wyjątku przez metropolitów-arcybiskupów [1]), nazwa *pallium archiepiscopale* była w powszechnem użyciu. Zgodnie z wyobrażeniami swego wieku mógł Iwo nawet sądzić, iż Aaron naprawdę z palliuszem miał prawo do tytułu arcybiskupa. Ale dla kuryi, dla papieża nie wystarczał zapisek, ostatecznie nie mówiący nawet tego, czego się Iwo domyślał.

Było to zwyczajną dość w średniowieczu rzeczą, i moralnie za fałszerstwo nie uznawaną, gdy w braku zaginionych dokumentów fabrykowano nowe, bądź na podstawie odpisów, bądź na podstawie tylko notatek i zapisków. Czasy merowińskie i karolińskie dają nam liczne przykłady całego szeregu tego rodzaju fałszerstw, wykonanych często bardzo zręcznie, a potwierdzonych potem przez szereg królów lub biskupów.

Otóż tak szczęściu rękę podać postanowił nasz Iwo, lecz ponieważ chodziło mu o robotę bardzo staranną, której w Polsce z braku odpowiednich środków wykonać nikt nie był w stanie, więc Iwo wiózł ze sobą tylko brulion, krótki projekt, regest [2]) tego, co biegły w tego rodzaju rzeczach człowiek, blizko kancelaryi papieskiej stojący, a więc rozporządzający znacznym aparatem środków pomocniczych, miał mu sfabrykować. Brulion ten zawierał wszystko, co do fałszerstwa takiego było koniecznie i niezbędnie potrzebnem. Zawierał on imię Kazimierza, jego żony i ich syna Bolesława. Największą trudnością było pewnie wyszukanie imienia papieża, który Aaronowi palliusza udzielił. Punktem wyjścia był rok 1046, kiedy Aaron otrzymał biskupstwo krakowskie. Według oczywiście nie bardzo dokładnych spisów, jakie posiadano w Krakowie, oznaczono wstąpienie na tron biskupi Aarona

[1]) Por. Hinschius Kirchenrecht t. II, str. 21 i nast.

[2]) Hacke l. c. str. 46, mówiąc o stronie formalnej nadań palliusza, czyni następującą uwagę: Nach Roeppel aus inneren Gründen verworfen; nach der formalen Seite giebt das Fragment oder richtiger der Extrackt keine Anhaltspunkte.

jako przypadający na czas panowania Benedykta IX, który jak wiadomo dopiero w r. 1048 ostatecznie ustąpił. Tak jedynie mem zdaniem można tłómaczyć powstanie imienia Benedykta IX w tej bulli i w wiadomościach naszych o Aaronie [1]).

Dalsze losy owego brulionu są nam nieznane. W początku r. 1229 pojechał Iwo do Włoch, do Rzymu, gdzie z uszanowaniem przyjął go Grzegorz IX i kardynałowie. Zanim jednak przyszło do załatwienia celu podróży, zachorował i zmarł w Modenie 21 lipca tegoż roku. Katalog biskupów krakowskich podaje co prawda, iż Iwo miał prosić papieża od odnowienie arcybiskupstwa krakowskiego, czy jednak owa fałszywa bulla ukazała się jako argument w ręku biskupa, niewiadomo [2]). Wraz ze śmiercią jego sprawa ta na długo w Rzymie ucichła.

W Polsce jednak od tego czasu wiedziano powszechnie, iż były czasy, kiedy biskup krakowski ozdabiał pierś swą palliuszem, że był godnością równy arcybiskupowi, który dziś sam tylko palliusz od papieża dostaje, i widziano w tem dowód, iż biskupstwo krakowskie było niegdyś arcybiskupstwem, lecz z tego stanowiska zepchnięte zostało. Raz wskrzeszona idea żyła dalej i rozpowszechniała się coraz bardziej w licznych pismach XIII, XIV i XV w. W Krakowie istniał odpis owego brulionu bulli Benedykta IX, tudzież owa notatka, z której naprzód zrobiono ową wiadomość o palliuszu i krzyżu. W żywotach św. Stanisława, w katalogach biskupów krakowskich, w rocznikach zjawia się ta wiadomość, bądź w formie krótszej o arcybiskupstwie Aarona i o niedbalstwie Lamberta, bądź też w całkiem wykończonej i rozwiniętej, gdzie brulion bulli Benedykta IX główną oś stanowi. Z czasem zrobiono wszystkich poprzedników Aarona arcybiskupami. Rzecz zrozumiała, iż następca Aarona musiał być tym kozłem ofiarnym, qui neglexit petere pallium b. Petri et crucem. Niegodnym go uznawano nawet grobu w własnej katedrze za to, iż pozbawił ją takiego zaszczytu i chwały, a przebaczono mu to jedynie dlatego, że św. Stanisława zrobił kanonikiem katedralnym.

Tak twierdzono w Krakowie, a niewątpliwie każdy z biskupów krakowskich marzył o tej dawnej świetności, lecz żaden nie był w stanie oblec marzeń w rzeczywistość i rozerwać związku metropolitalnego. Było to wprost niemożliwe. Można to było przeprowadzić, odłączając olbrzymią dyecezyę krakowską od Gniezna i dzieląc ją na kilka części z arcybiskupstwem krakowskiem na czele, lecz do tego

[1]) Bulla ta znajduje się w III Katalogu bisk. krak. Mon. Pol. t. III, str. 340 w Vita s. Stan. Mon. Pol. t. IV, str. 383 i w późniejszych, Długoszu i t. d.

[2]) IV Katal. bisk. krak. Mon. Pol. t. III, str. 356 i 357.

poświęcenia interesów i świetności materyalnej nie byli zdolni ani arcybiskupi gnieźnieńscy, ani krakowscy biskupi [1]). Musieli się zadowolić ci ostatni od XIV w., od czasów Jana Grota, palliuszem honorowym, na pamiątkę, quod alias Cracovia fuit metropolitana [2]).

W r. 1630 według Pruszcza [3]) miano znaleść ciało Aarona, leżące w trumnie kamiennej w środku kościoła — szkoda tylko, iż nie zostawił nam więcej wiadomości, jak tylko o woni wielkiej, którą ciało wydawać miało. Aaron, który zmarł w Krakowie i w własnej katedrze był pochowany, powinien był mieć palliusz na piersiach — gdyż według zwyczaju biskupi i arcybiskupi zmarli poza krajem, t. j. nie chowani we własnej katedrze, nie byli ubierani w palliusz, który zwinięty pod głowę im wkładano [4]).

Taką jest ostatnia wiadomość, którą mamy o osobie samego Aarona. Niestety jej wiarogodność sprawdzić się nie da [5]).

## II.

## Arcybiskupi gnieźnieńscy.

Metropolici gnieźnieńscy z racyi swego urzędu byli obowiązani do zgłoszenia w Rzymie swego wyznania wiary i odebrania palliusza [6]), który im dawał pełnię władzy biskupiej, plenitudinem pontificalis officii, jak to od Urbana II oznaczają stale bulle papieskie [7]). Arcybiskupi-metropolici prócz ogólnie znanych praw juryzdykcyi wyższej, prawa zwoływania i przewodniczenia na synodach prowincyonalnych i wyświęcania biskupów swej prowincyi i t. d., mieli jeszcze inne, które nie wynikały tyle z zakresu ich urzędu, ile z prawa zwyczajowego, które tak wielką w wiekach średnich odgrywa rolę.

---

[1]) Por. K. Potkański: Granice biskupstwa krakowskiego str. 29 i nast.

[2]) IV Kat. bisk. krak. Mon. Pol. t. III. str. 368.

[3]) Klejnoty m. Krakowa.

[4]) A. J. Binterim: Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christ-katolischen Kirche, t. III, str. 303.

[5]) Por. prof. T. Wojciechowski: Katedra i t. d. str. 88. — W powyższym ustępie opierałem się wielokrotnie na pracy dra W. Kętrzyńskiego o Aaronie i na jego wstępie do Katalogów biskupów krakowskich. Ten ostatni odnosi się do przekazu źródłowego, którym się kierowałem, jak z powyżej podanego wynika. Dla zrozumienia wielu ustępów niniejszego rozdziału, do obu tych prac czytelnika odsyłam.

[6]) Por. Hacke: Palliumverleihungen str. 129—135. — Hinschius, Kirchenrecht t. II, str. 28 i nast.

[7]) Hacke l. c. str. 117.

Od czasów pierwszych Karolingów wyrobiło się przekonanie, iż rozdawcą koron jest papież, i że uzyskanie stopnia królewskiego możliwe jest tylko przy współdziałaniu i błogosławieństwie papieskiem [1]). Lecz nie każdy książe mógł osiągnąć koronę królewską, największa potęga lub rozległość kraju nie była jeszcze warunkiem dostatecznym. Oprócz wszystkich warunków politycznych, trzeba było mieć we własnym kraju własną, niezawisłą metropolię, której arcybiskup mógłby dokonać tego półreligijnego aktu koronacyi. Prócz znanych przykładów kreowania nowych królestw i koronacyi, tak na zachodzie jak na wschodzie Europy, które sprawdzić łatwo, zwrócić jeszcze należy uwagę, iż według wszystkich znanych formuł koronacyjnych, ułożonych przez Kościół, które sięgają znanymi nam tekstami X w., przy koronacyi wymagana jest obecność metropolity i dwu biskupów. Że ma to być metropolita „regni sui", wspominają rozmaite źródła niejednokrotnie [2]). Lecz by ceremonia ta była całkiem prawnie dokonaną, musiał udzielający jej arcybiskup posiadać palliusz, pełnię władzy biskupiej, tak jak do konsekrowania biskupów. Koronacya była, jak wspomniałem, półsakramentem, złączonym z ceremoniami religijnemi, podobnemi do kon-

---

[1]) Na kilku miejscach pisze o tem Gfrörer w swej „Kirchengeschichte". — Por. F. Kopera: Korona Bolesława Chrobrego, str. 9 i nast.

[2]) Zob. Waitz F. Die Formeln der deutschen Königs-und römischen Kaiserkrönung v. X—XII Jahrh. Göttingen 1873. — Philipps: Kirchenrecht t. III, str. 67 i nast. Martene: De antiquis ecclesiae ritibus, t. II, kol. 594 i nast. zamieszcza szereg benedykcyi królewskich według rozmaitych formularzy. Tak n. p. z formuł, któremi się Waitz nie zajmował, wymaga metropolity formuła benedykcyi na króla węgierskiego, co prawda późna, bo z czasów Alberta V austryackiego, lecz niewątpliwie na dawnych oparta (kol. 652). Podobnie zaraz na wstępie zajmuje się kwestyą kto i gdzie ma króla koronować, rytuał koronacyjny królestwa jerozolimskiego, który powstał w XII w., przechowany zaś jest w manuskrypcie francuskim (tamże kol. 638). Brzmi to ciekawe miejsce, jak następuje: Ci di ou le roy dou reyaume de Jerusalem, doit estre coroné et *qui le doit* coroner. Le roy dou reyaume de Jerusalem ne tient son reyaume que de Dieu, et il doit estre coroné en Jerusalem, s'ele est en mains de crestiens, et quant elle n'i est, il doit estre coroné à Sur, et le patriarche doit coroné le roy, se il a patriarche en reyaume, quant le roy se fait coroner. Et se il n'a patriarche el reyaume, l'arceveque de Sur le doit coroner, por que il est le primas des arcevesque dou reyaume. Et s'il n'a arcevesque á Sur, celui de Cesaire le doit coroner, et s'il n'i a arcevesque de Cesaire, celui de Nazareth le doit coroner. Żadnego więcej z arcybiskupów należących do patryarchatu jerozolimskiego, ani ich sufraganów nie dopuszcza do udziału czynnego w koronacyi, choć później wszystkich wymienia przy opisywaniu orszaku koronacyjnego. — Tu zamieścić chcę, iż koronacya królów Nawary, n. p. Karola w r. 1390 odbywała się bez arcybiskupów. Lecz odprawiał ją biskup Pampeluny, którego bardzo wysokie stanowisko, a większe jeszcze pretensye są znane, nadto w r. 1390 był tam obecny i brał udział w koronacyi Piotr de Luna, kardynał i legat papieski. (Tamże kol. 657).

sekracyi biskupów — wszak wiadomo, iż cesarze od Ottona III przed koronacyą przyjmowali niższe święcenia kapłańskie [1]), a wyrażenie „consecratio" jest używane często na oznaczenie religijnego aktu koronacyi, zwanego nieraz „sacramentum". Że palliusz był do ceremonii nieodzownie potrzebnym, wykazuje kilka przykładów nam znanych: Benedykt VII, w bulli nadającej palliusz Willegizowi arcybiskupowi Moguncyi z r. 975 (marzec) pisze: Palli ...usum concessimus... *in rege consecrando* et sinodo habenda... nec non in consecratione episcoporum suffraganeorum tuorum... [2]). Jak wiadomo metropolici moguncey mieli przywilej koronowania królów niemieckich. Toż samo powtarza Sylwester II w takiem nadaniu dla Arnulfa biskupa Rheims z r. 999, że „archiepiscopali officio fungatur et omnibus insignibus *solito more* perfruatur pallio utatur, et *benedictionem regum Francorum* et subiectorum episcoporum *obtineat* [3]). A musiał wiedzieć o tym tytule i o zawisłości jego od palliusza Gerbert, który na parę lat przedtem sam zasiadał na katedrze w Rheims, a osobiście uczestniczył w koronacyi Hugona Capet'a, odprawionej właśnie przez przyjaciela Gerberta, Adalberta, metropolitę Rheims'u. Szerzej jeszcze i dokładniej mówi o tem Urban II w nadaniu palliusza z r. 1089, dnia 25 grudnia, Reinoldo... Remorum archiepiscopo eiusque successoribus... Potestatem ligandi etc... concessum tibi pallium.. confirmamus. Primam praeterea *praecipuamque tibi tuisque successoribus potestatem contradimus Francorum reges consecrandi,* ungueus Regis et ordinandi, sive Reginae, prima potestate fungemini. Statuimus etiam, praesentis nostrae paginae auctoritate firmantes, ut sicut primum diadematis insigne per vestrae manus impositionem Francorum Reges suscipiunt, ita quoque in solemnibus processionibus, quibus eosdem Reges fuerit coronari, te praesente, vel tuorum catholicorum quomodolibet successorum, *a nullo alio archiepiscopo vel episcopo coronetur* [4]). Z bulli Benedykta IV [5]) wynika, iż papież Formosus w r. 896 nadał palliusz Argrinusowi, biskupowi z Langres. Być może, iż precedensem do udzielenia mu palliuszu była okoliczność, iż poprzednik Argrinusa, Gerlo, koronował Widona ze Spoleto w r. 888. Może też podobnie jak metropolici Moguncyi i Rheims'u wiedzieli, iż dla dokonania legalnej koronacyi potrzebnym jest palliusz, tak i frankońscy wielmoże i Wido

---

[1]) Gfrörer Papst Gregorius VII, t. V, str. 840.

[2]) Jaffé-Löwenfeld Regesta, nr. 3784.

[3]) Jaffé-Löwenfeld nr. 3908. Według znakomitego dyplomatyka francuskiego Havet'a sporządził tę bullę Gerbert osobiście. Zob. Hacke l. c. str. 44

[4]) Jaffé-Löwenfeld nr. 5415. Cytuję według: Bouquet: Rerum Gallicarum Scriptores t. XIV, str. 695.

[5]) Jaffé-Löwenfeld nr. 3527.

obrali sobie na wykonawcę tego aktu biskupa, który posiadał palliusz. Następca zatem Gerlona Argrinus otrzymałby palliusz, powołując się na swego poprzednika [1]). Na tem wreszcie miejscu zwrócić należy uwagę. iż po zrabowaniu zwłok ś. Wojciecha w Gnieźnie zwraca się biskup praski Sewer do papieża Benedykta IX z prośbą o palliusz, za co go potem gnębił metropolita moguncki. Można się dość słusznie dopatrywać dwóch celów w tych staraniach: Sewer chciał wysunąć się z pod władzy metropolitów mogunckich, czyli dążył do arcybiskupstwa w Pradze, Brzetysław zaś chciał w ten sposób wyzyskać precedens do koronacyi królewskiej.

To, cośmy powyżej powiedzieli, należy do kwestyi może najmniej zbadanych, nic dziwnego więc. że wstrzymać się pragniemy od dalej idących wniosków, które się nasuwają. Byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem, naszem zdaniem, zbadanie tego zagadnienia, przejścia powstania znacznej części tytułów królewskich od połowy VIII w., a zwłaszcza nadań takich jak Sylwestra II, Grzegorza VII, Innocentego III i innych. Należałoby się rozejrzeć, w jaki sposób prawo koronacyi było złączone z metropolią, czy arcybiskupem i jaki był wzajemny stosunek króla, metropolity i papieża. Wreszcie należałoby wziąć pod uwagę koronacye wykonywane z ramienia cesarza, jak n. p. Wratysława II czeskiego.

Jak widzimy, ustanowienie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego musiało mieć wielkie znaczenie dla politycznego stanowiska Polski i Bolesława Chrobrego w Europie. Od tej chwili dopiero można było myśleć naprawdę o osiągnięciu stanowiska królestwa w rzędzie państw chrześcijańskich.

W Niemczech w tym czasie już prawie wszyscy metropolici regularnie po konsekracyi zwracali się do Rzymu z prośbą o palliusz, przesyłając zarazem obowiązkowe wyznanie wiary [2]). Ale ponieważ i tam nawet w XII i XIII w. niejeden z arcybiskupów nie kwapił się ze staraniem o palliusz [3]), więc nie ulega wątpliwości, iż także niejeden arcybiskup gnieźnieński XI i XII w. nigdy o tę ozdobę się nie postarał i starać się nie widział potrzeby, bez udzielonej mu pełni władzy biskupiej sprawując urząd metropolitalny.

Nie posiadamy wcale katalogu arcybiskupów XI w. i nie posiadamy prawie o nich wiadomości. Mimo to sądzę, iż można uważać za

---

[1]) Por. Hacke str. 119, który na to zwrócił uwagę. Jestto oczywiście tylko przypuszczenie.

[2]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands t. III, str. 211.

[3]) Zobacz przykłady u Hinschius'a, Kirchenrecht t. II, str. 28, uw. 6 i 7.

prawie pewne, iż pierwszy arcybiskup gnieźnieński Radym-Gaudenty otrzymał palliusz w Rzymie z rąk Sylwestra II. Ręczyć nam to może samo stanowisko Ottona III i Sylwestra II do Bolesława Chrobrego, a zwłaszcza kult cesarza dla św. Wojciecha, właśnie w r. 999 kanonizowanego. Nadto mamy autentyczny podpis Gaudentego, położony przez niego na dokumencie dla Farfy. Brzmi on: Gaudentius archiepiscopus s. Adalberti martiris interfui et subscripsi [1]), a to, iż Radym w Rzymie tytułuje się arcybiskupem, zdaje się świadczyć, iż podczas swej obecności w Rzymie przy konsekracyi dostał palliusz [2]). Nadto, używając analogii, spostrzegamy, iż od najdawniejszych czasów da się skonstatować zasada, iż papieże nadają palliusz z rozległemi pra-

[1]) Mabillon, Annales Ord. S. Benedicti, t. IV, str. 119 i nast. (i Mon. Germ. Dipl. vol. II). Gfrörer, Papst Gregorius VII, t. V. str. 884. uważa to za „fast ohne Beispiel", że arcybiskup jest przytoczony w akcie bez podania miejsca stolicy biskupiej. Dalsze wywody Gfrörera nie są w tej formie możliwe do przyjęcia. Sądzę, iż miejsce w tym podpisie nie jest dlatego położone, iż jakkolwiek Gaudenty był już konsekrowany i przeznaczony na arcybiskupa polskiego w Gnieźnie, to jednak nie używał tego tytułu, aż do czasu, gdy organizacya nowej metropolii była skończoną i ustaloną t. j. od marca r. 1000. Por. Abraham, Organizacye str. 53, 54. Zdania Kolberga: Das Lobgedicht auf den hl. Adalbert (Zeitsch. f. d. Geschich. u. Alterthum Ermlands, t. VII, str. 568, uw. 24), że Gaudentius Archiepiscopus s. Adalberti, jest wiceregensem arcybiskupa Rawenny, przy czem Gaudenty może być owym uczniem św. Romualda, wymienionym pod r. 1020 — „episcopus" znaczy czasami tyle, co viceepiscopus, coepiscopus, abbas — zaś w wyrażeniu s. Adalberti nie należy się dopatrywać Gniezna, lecz kościoła i klasztoru św. Wojciecha pod Rawenną, nad Po di Argento, założonych przez Ottona III. Otóż trzeba zaznaczyć, iż dokument dla Farfy jest datowany z grudnia 999, gdy fundacyę pod Rawenną zrobił Otto III dopiero w r. 1000 po powrocie z Gniezna i osadził tam odrazu św. Romualda. Tłómaczenie całe Kolberga jest naciągnięte i nieprawdopodobne we wszystkich szczegółach.

[2]) Prawne (kanonicznie) tytułowanie się metropolitów arcybiskupami zawisło było od posiadania palliusza. Stąd posiadamy mnóstwo przykładów z czasów Karolingów, wymienionych przez autorów Nouveau Traité t. V, str .451, uw. 1, gdzie metropolici VIII i IX w. używają tylko tytułu biskupów, nie z innego powodu, jak dlatego, iż nie posiadali palliusza. Na niektórych z nich da się to wykazać pozytywnie, n. p. Hinkmar metropolita z Rheims w r. 846 na synodzie paryskim nosi tytuł tylko biskupa. Następnego roku 847 dostaje on od Leona IV palliusz (Jaffé-Ewald nr. 2596). Na tymże synodzie Wenilo, metropolita z Sens, nosi tytuł biskupa; czy Wenilo dostał palliusz, nie wiadomo, lecz jego następca Egilo posiada go z całą pewnością (Jaffé-Ewald nr. 2809) i tytułu arcybiskupa używa. Por. Hacke l. c. str. 115 i 116. Świadomość tej różnicy między metropolitą a arcybiskupem przetrwała bardzo długo. Wszak nawet w XIII w. w r. 1261 Henryk z Trewiru jeszcze przed przyjęciem palliusza tytułował się już arcybiskupem, a gdy mu z tego robiono zarzut, opierał się na tem, że tak był nazwany w jakiemś piśmie papieskiej kancelaryi. Por. Hinschius, Kirchenrecht t. II, str. 28, uw. 7. To, co tu powiedziałem, zostaje w związku z tem, iż w VIII i IX w. na odwrót liczni biskupi przyjmowali tytuł arcybiskupów po otrzymaniu palliusza.

wami (nawet wtenczas, gdy palliusz był powszechnie tylko ozdobą honorową) pierwszym arcybiskupom nowo założonych metropolii. Tak np. Grzegorz I w r. 601, 22 czerwca nadaje palliusz Augustynowi „episcopo Angelorum", a zarazem przesyła palliusz dla biskupa York'u z takimiż prawami, który „metropolitani honore perfruatur, quia ei quoque... pallium tribuere disponimus" [1]). Grzegorz III koło r. 732 daje palliusz Bonifacemu, apostołowi Niemiec [2]), Grzegorz IV w r. 831/2 Ansgarowi, pierwszemu arcybiskupowi hamburskiemu [3]), Jan XIII r. 968, 18 października Adalbertowi, pierwszemu arcybiskupowi magdeburskiemu [4]), Wiktor II w r. 1057, 7 lipca Winnimanowi z Embrun [5]). Niewątpliwie, gdyby nie szczupły materyał źródłowy, przykładów takich możnaby szereg znacznie pomnożyć. Zrozumiałem jest i jasnem, że w ten sposób łączono nowo utworzone prowincye kościelne z Rzymem i Rzym wykazywał, że nowo założona metropolia do niego jedynie należy. Nowym metropolitom nadto potrzeba było koniecznie tej pełni praw, jakie dawał palliusz, dla uporządkowania ostatecznego stosunków utworzonej metropolii, a tem więcej tam, gdzie Kościół kładł nietylko fandamenty organizacyi, ale prawie podstawy swego istnienia. Nadto nie daje się prawie pomyśleć utworzenie nowej metropolii bez bardzo ścisłego stosunku i ustawicznej, prawie osobistej komunikacyi i kontaktu z Rzymem. Oczywiście przytem nie można było pominąć palliusza, który obowiązywał metropolitów. Te wszystkie okoliczności skłaniają mię do przyjęcia za pewnik, iż Gaudenty posiadał palliusz, nadany oczywiście przez fundatora arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, Sylwestra II.

Gaudenty jednak nie korzystał nigdy z prawa koronowania królów. Skroń Bolesława Chrobrego, Mieszka II i jego żony Rychezy ozdobił następca Gaudentego Hipolit. Czy Hipolit posiadał palliusz? Sądzę, że tak. Po pierwsze Bolesław nie koronował się bezpośrednio po śmierci Henryka II, lecz w jakie 8—9 miesięcy po jego śmierci, prawdopodobnie w święto Wielkiejnocy r. 1025, na dwa miesiące przed swą śmiercią. Oczywiście czas ten między śmiercią Henryka II a swą koronacyą zużył na pertraktacye z Janem XIX, zatem nic nie pominięto, ażeby koronacya odbyła się całkiem legalnie. I niemieckie

[1]) Jaffé-Ewald nr. 1829.

[2]) Jaffé-Ewald nr. 2239.

[3]) Jaffé-Ewald nr. 2574.

[4]) Jaffé-Löwenfeld nr. 3728.

[5]) Jaffé-Löwenfeld nr. 4369. Stara archikatedra w Embrun spadła w końcu do rzędu biskupstw i dopiero przez Wiktora II na nowo do stopnia metropolii została wyniesiona.

roczniki, które taki krzyk podnoszą przeciw zuchwałości Bolesława, lub Mieszka II, nie robią najmniejszego zarzutu formie, w jakiej odprawiono koronacyę. Czysto zaś pozytywnym tego dowodem jest okoliczność, iż Rycheza nosi w całym szeregu dokumentów tytuł królowej, i tak ją Konrad II i Henryk III tytułują [1]). Nie ulega żadnej wątpliwości, iż Konrad II nie byłby przyznał jej tego prawa, gdyby egzystowała jakakolwiek nieformalność w akcie koronacyi. To zdaje się jest pośrednio dodatnim dowodem, iż koronacya Bolesława Chrobrego i Mieszka II odprawiona przez Hipolita odbyła się zgodnie z wszelkiem wymaganiem owego wieku, — a między innemi tem, iż Hipolit posiadał palliusz.

O następcach Hipolita nie mamy prawie wiadomości, nie tylko porządek najbliższych nie jest ustalony, ale w rocznikach panuje od roku 1028 przez lat prawie 60 luka, niczem nie zapełniona. Tłómaczenie powszechnie przyjęte tego zjawiska dowodzi, iż wskutek reakcyi pogańskiej i najazdu Czechów arcybiskupstwo tak upadło, iż przez lat dziesiątki nie było arcybiskupów; polski Kościół, dopóki był Aaron, który otrzymał tytuł arcybiskupi, koncentrował się pod władzą metropolitalną krakowską, kiedy zaś Aarona w r. 1059 zabrakło, popadł w zupełny rozstrój, i dopiero czujne oko Grzegorza VII obudziło go z uśpienia.

Starałem się już dowieść [2]), iż luka w naszym spisie arcybiskupów niczego podobnego dowieść nie jest w stanie, zaczyna się bowiem na lat prawie 10 przed czasem, *a quo* upadek metropolii gnieźnieńskiej oznaczają, termin, *ad quem* się to ciągnie, nie przypada całkiem zgodnie z ową luką, która dopiero w lat szereg po niej się kończy. Jest ona tylko argumentem pozornym, który mógłby co najwięcej służyć jako pomocniczy, przy innych silniejszych, — co więcej, argumentem *ex silentio,* z którego oba wnioski wyprowadzić można, przyczem moje twierdzenie jest o tyle silniejsze od negatywnego, iż nie posiada jego cech ujemnych, wyżej przytoczonych.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż najazd czeski w r. 1038 dotknął cztery polskie katedry, t. j. prócz Gniezna, Kraków, Poznań i Wrocław. Źródła to zgodnie poświadczają. Wrocław ze znaczną częścią Śląska należał do r. 1050 do Czech [3]), dopiero zatem w tym czasie mógł Kazimierz używać przysługującego mu prawa obsadzenia tej ka-

---

[1]) Por. mego „Kazimierza Odnowiciela“ str. 8. uw. 4.

[2]) St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, str. 58—64. Tam znajdują się cytaty źródłowe, które w wywodzie powyższym omijam.

[3]) Tamże, str. 46 i nast.

tedry, co też natychmiast czyni, robiąc biskupem Hieronima[1]) Jest jednak tradycya, co prawda, późna, ale mająca dużo pozorów prawdy, iż poprzednicy Hieronima, t. j. biskupi z czasów, gdy Wrocław był w ręku Brzetysława, rezydowali w Smogorzewie lub Ryczynie[2]), a w takim razie należy przyjąć, iż mimo upadku katedry, mimo, iż była ona w obcych rękach, sama organizacya przetrwała, biskupi pozostali, i w końcu po dwunastu latach wygnania wrócili do swej stolicy biskupiej[3]).

W Krakowie w r. 1046 zostaje biskupem Aaron, poświadczony przez roczniki i katalogi. Pierwszym zaś biskupem poświadczonym przez katalogi i inne źródła (Thietmar) jest Boppo z r. 1000. Między r. 1000 a 1046 mamy szereg biskupów, wyliczonych w katalogach, poprzeć przekazu ich jednak nie mamy czem, bo żadne źródło o nich nie wspomina. Gołe te imiona i ich następstwo po sobie można w czambuł przyjąć lub odrzucić. Ja je przyjmuję, z tego względu, iż Boppo znajduje potwierdzenie w Thietmarze[4]), więc autentyczność bodaj jednego imienia źródłem współczesnem, bardzo dobrze poinformowanem, jest utwierdzona. Dlatego nie wątpię, iż istniał biskup Rachelin (1032 — 1036), który za powrotem Kazimierza do Polski powrócił do swej spalonej przez Czechów katedry, którą przy współudziale opata Aarona, a niedługo swego następcy zaczął odbudowywać.

Pozostają dwa jeszcze biskupstwa, poznańskie, o którem poza Thietmarem głucho, i kujawskie, o którem również niema żadnej wiadomości. Istnienie jednego z tych biskupstw da się wykazać tylko pośrednio. Inaczej rzecz się ma z Gnieznem, które również miało tak uledz najazdowi czeskiemu, iż dopiero Bolesław Śmiały przy pomocy legatów Grzegorza VII miał przywrócić metropolię gnieźnieńską i uzupełnić liczbę biskupstw. I tu nie mamy dowodu absolutnego, któryby wymieniał po imieniu arcybiskupów gnieźnieńskich, ale za to jest cały szereg faktów pośrednio dowodzących istnienia związku metropolitalnego i arcybiskupstwa w Gnieźnie, nadto dowody przeciwne są zbudowane na tak kruchych i niewystarczających podstawach, iż dziwić się należy trwałości, z jaką zdanie to do dnia dzisiejszego się w powszechnym utrzymuje obiegu.

---

[1]) Tamże, str. 61. Por. Katalogi biskupów wrocławskich. Mon. Pol. t. VI, str. 558, 561, 567, jakoteż wstęp krytyczny do nich Dra W. Kętrzyńskiego l. c. str. 534—557.

[2]) Zob. Cronica et numerus episcoporum Wratislaviensium Mon. Pol. t. VI, str. 576.

[3]) Kazimierz Odnowiciel, str. 61, 62.

[4]) Thietmari Chronicon ed. Kurze l. IV, c. 44.

Trzeba przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że fundacya osobnej prowincyi kościelnej polskiej z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem na czele, w r. 1000 przez Ottona III i Sylwestra II uczyniona, kanonicznie nie ważną, gdyż Gisilher, arcybiskup magdeburski nie dał swego pozwolenia, owszem był temu zupełnie przeciwny [1]). Że Otto III doprowadził to do skutku. zawdzięczamy jedynie temu, iż sam Gisilher był zaplątany w wielce dla niego niebezpieczny i nieprzyjemny proces kanoniczny o to, iż posiadał równocześnie magdeburską i merseburską infułę. Otto III bezpośrednio przed i po podróży do Gniezna gnębi arcybiskupa Gisilhera, grozi mu złożeniem [2]) i t. d., i jedynie pod wpływem tej presyi Gisilher nie mógł swego protestu utrzymać, i tylko tyle mógł zdziałać, że biskupstwo poznańskie wskutek oporu Ungera, biskupa poznańskiego przy Magdeburgu pozostało [3]). Że przeprowadzenie takiej sprawy wbrew woli arcybiskupa i biskupa byłoby w innych warunkach prawie niemożliwe, pokazuje cały szereg przykładów prawie współczesnych. Kilkanaście lat trudów i wysiłków kosztowało Ottona I założenie arcybiskupstwa magdeburskiego, zanim przełamał opor metropolity mogunckiego i biskupa halberstadzkiego. A przecież miał Otto za sobą dwu papieży i interesy Kościoła i państwa. Utworzenie biskupstwa w Pradze natrafiało przez długi czas na opór biskupstwa ratyzbońskiego, i mimo wysiłków Bolesława II i protekcyi cesarza i papieża, dopiero przypadek, bo śmierć chciwego biskupa ratyzbońskiego Michała, i bezinteresowność jego następcy św. Wolfganga pozwoliły przeprowadzić ten zamiar, od dawna żywiony. Założenie biskupstwa bamberskiego kosztowało Henryka II pięć lat starań, pertraktacyi i niezmiernych kosztów, zanim na to zdołał od biskupa würtzburskiego uzyskać za ogromne odszkodowanie pozwolenie. A miał Henryka za sobą metropolitę mogunckiego. papieża, i cały synod frankfurcki. Wi-

[1]) Thietmar, ed. Kurze, str. 89... fecit ibi archiepiscopatum, ut spero legitime, sine consensu tamen prefati presulis, cuius diocesi omnis haec regio subiecta est, t. j. bez pozwolenia Gisilhera. Wyrażenie „ut spero legitime" u Thietmara, zamienione we wszystkich innych źródłach magdeburskich, jak Annal. Magdeb., Gesta episc. Magdeb. na „illegitime", świadczą, jak w Magdeburgu się na to zapatrywano.— Jak wiadomo, na podstawie licznych postanowień kościelnych, utworzenie kanonicznie nowego biskupstwa z krajów należących do innej, już istniejącej dyecezyi, było dozwolone tylko za pozwoleniem danego biskupa. Zasadniczem tu jest orzeczenie koncylium afrykańskiego z r. 397: Multis conciliis hoc statutum est a coetu sacerdotali, ut plebes quae in diocesibus ab episcopis retinentur, quae episcopos nunquam habuerunt, nonnisi cum voluntate a quo tenentur, proprios accipiat rectores. Por. Wł. Abraham. Organizacya str. 126, uw. 1.

[2]) l. c. str. 88, c. 44; str. 89 c. 44; str. 90 c. 46.

[3]) l. c. str. 90, c. 45.

dzimy więc, że założenie na drodze prawnej metropolii gnieźnieńskiej wbrew woli arcybiskupa magdeburskiego i biskupa poznańskiego było niemożliwe, a przeprowadzenie tego planu było tylko dowodem siły Ottona III i Sylwestra II a słabości jego przeciwników t. j. Magdeburga. — To też nic dziwnego, iż następcy Gisilhera magdeburskiego wcale nie myśleli rezygnować ze swych praw — jakkolwiek idealnych, wobec realnej egzystencyi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, — i że do XII w., do czasów arcybiskupa Norberta, nie tylko domagali się restytucyi swych praw, ale nawet otrzymali znaną bullę od Innocentego II, przyznającą im zwierzchnictwo nad całą Polską. Opierali się oni na orzeczeniach innych papieży, — Jana XIII t. j. fundatora, który zapewne przyłączył biskupstwo poznańskie do Magdeburga, tudzież papieży Benedykta i Leona[1]). Leonem był tylko Leon IX, z trzech możliwych na ten czas Benedyktów (VII [974—983], VIII [1012 — 1024], czy IX [1033 — 1048]), najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą Benedykt VIII, z następującego powodu. Dnia 9 czerwca r. 1012 umiera wierny sufragan metropolii magdeburskiej Unger, biskup poznański. Bolesław Chrobry zapewne natychmiast osadził tam nowego biskupa, z tym zresztą łatwo zrozumiałym warunkiem, iż będzie się konsekrował w Gnieźnie, dla zupełnego zerwania zawisłości od Magdeburga. Był to sposób powszechnie używany, gdy chciano się uwolnić od niedogodnego zwierzchnictwa. Arcybiskup magdeburski, Gero (1012 — 1023), protestował niewątpliwie, i zanosząc skargę do papieża, prosił o potwierdzenie swych praw, na co mu papież Benedykt VIII przesłał bullę, wymienioną w bulli Innocentego II dla Norberta[2]). Pretensye te Magdeburga do Polski potwierdził także i Leon IX, prawdopodobnie w bulli protekcyj-

---

[1]) Kod. dypl. Wielkopolski, t. I, nr. 6. asserebas .... prefate regionis episcopos ex antiqua constitutione Magdeburgensi ecclesie iure metropolitico subiacere, et ad confirmationem tue partis auctoritate predecessorum nostrorum *Johannis, Benedicti et Leonis* ... pretendebas ...

[2]) Jest znaną nadto inna bulla Benedykta VIII dla poprzednika Gerona, Waltharda, który tylko kilka miesięcy w r. 1012 rządził metropolią, otrzymał bullę w dn. 18 sierpnia 1012 r. (Jaffé-Löwenfeld nr. 3989), t. j. wystawioną w sześć dni już po śmierci Waltharda. Prócz palliusza i krzyża, i innych honorowych zaszczytów dla samej katedry, przyjmuje papież arcybiskupa w liczbę kardynałów biskupów, i stawia go na równi z innymi metropolitami niemieckimi, Trewiru, Kolonii i Moguncyi. Walthard nie mógł uczyć jednak praw nadanych, a potem wskutek odmiennych stosunków nie dostała już katedra magdeburska podobnego przywileju i tak wielkich praw. Tu dodaćby można, że właśnie na rok 1012 przypada skarga Bolesława Chrobrego do Benedykta IX, iż Henryk II utrudnia mu składanie świętopietrza. Jest to może odpowiedź Bolesława na zabiegi metropolitów magdeburskich około odzyskania Poznania.

nej, jakiej zażądał nowy arcybiskup magdeburski Engelhard (1052—1063) na początku swych rządów.

Cóżby się wówczas stało, gdyby metropolia gnieźnieńska nagle przestała istnieć? Oczywiście, według praw musiałaby wrócić pod zwierzchnictwo tej metropolii, do której należała przedtem, t. j. do Magdeburga [1]). Wszystko jedno: Kraków, według nowej hypotezy, jako należący do dyecezyi morawskiej, byłby wrócił prawdopodobnie pod rządy Moguncyi, jak biskupstwo praskie [2]). Z tego kłopotu zwolennicy teoryi, iż nie było w tym czasie związku metropolitalnego w Polsce, ratują się tem, iż tworzą hypotezę o arcybiskupstwie krakowskiem i każą się Aaronowi i biskupom polskim konsekrować u Hermana w Kolonii, dla ominięcia Magdeburga. Przedewszystkiem doświadczenie uczy, iż, gdyby tak było, biskupi nie zwracaliby się do Kolonii po konsekracyę, lecz dla ominięcia Magdeburga byliby się dali wyświęcić czy u którego z arcybiskupów węgierskich, z którymi związki były prastare [3]), czy też choćby w samym Rzymie, jak to w XII w. czyniło wielu polskich biskupów, np. Balduin, Mateusz, Gedko, Pełka z krakowskich. Powtóre, jest wprost niemożebnem żądać, by Herman, jakkolwiek wuj Kazimierza, nadzwyczajnie potężny człowiek, mógł wyświęcać biskupów polskich, do których arcybiskup magdeburski ma prawo a nadto i prawne pretensye. To niepodobna, bo w ten sposób wchodziłby w konflikt z swym kolegą arcybiskupem magdeburskim, z przepisami kanonicznymi, z interesami państwa, których jako arcykanclerz bronić był obowiązany. Nie wątpię, iż dopomagał on Kazimierzowi, ile mógł, ale kłaść, jak mówią, zdrowej głowy pod ewangielię nie chciałby z całą pewnością. Bo w państwie Henryka III takie przekroczenia nie były przepuszczane na sucho, — sam Herman to poczuł na sobie, — gdy po r. 1050 złączył się z Leonem IX i partyą reform kościelnych, popadł rychło w niełaskę cesarza, tem więcej, że bratanek jego Konrad podniósł bunt, a siostrzeniec Kazimierz wiernemu Brzetysławowi Wrocław odebrał. I Herman umarł głęboko nienawidzony przez swego cesarza. Nadto — ani w XI, ani XII w. nie jest nam znana konsekracya jakiegokolwiek biskupa polskiego w Niemczech. Z tych powodów nie mogę przypuścić, by w chwili, gdy Polska zupełnie była zależną od Niemiec, mógł urodzić się w Polsce projekt, by zamiast wskrzeszać niesympatyczne dla Niemiec i Magdeburga arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ominięto ten szkopuł i biskupa

[1]) Por. Wł. Abraham. Organizacya etc. str. 126, uw. 1.

[2]) Wł. Abraham. Początki biskupstwa krakowskiego.

[3]) Por. R. F. Kaindl: Beiträge zur älteren ungarischen Geschichte, str. 23.

krakowskiego uczyniono „arcybiskupem“ nad całą Polską! Ależ Henryk III, Bardo, arcykanclerz niemiecki, Hunfrid czy Engelbert, metropolici magdeburscy, musieliby być naiwnemi dziećmi, by się dać złapać na taką błyskotkę, a Herman koloński, gdyby Kazimierzowi w tem pomagał, musiałby być uważany za zdrajcę stanu!

Jednem słowem, hypoteza o przeniesieniu metropolii z Gniezna do Krakowa jest niemożliwą do przyjęcia. W jaki zaś sposób powstała w źródłach naszych wiadomość o arcybiskupstwie krakowskiem, wykazałem w rozdziale poprzednim.

Brak ten metropolii gnieźnieńskiej i biskupstw, które były przed r. 1038, ma wykazywać list Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z r. 1075 [1]). Pisze on:... illud nobis primum adtendendum est, quod episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitanae sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro suae quisque ordinatione vagantes, ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti. Deinde vero, quod inter tantum hominum multitudinem adeo pauci sunt episcopi... Znaczenie tego ustępu jest jasne. Nie możemy tego inaczej tłómaczyć, jak tylko, iż biskupi polscy nie wiedzą właściwie, kto ma im ordynacyi udzielać, czy arcybiskup magdeburski, jak to niedawno jeszcze Leon IX nakazywał, czy też arcybiskup gnieźnieński, u którego każe się im konsekrować książe. Gdyby nie było arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. to staliby biskupi polscy pod bezsprzeczną władzą metropolii magdeburskiej, którą jako swoją jedyną zwierzchniczkę znać i uznawać byliby zmuszeni, — a w takim razie nie mógłby Grzegórz VII przeprowadzić odnowienia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, bo biskupi sascy byli jego sprzymierzeńcami, których lekceważyć nie mógł, a popierać musiał. Nie ulega najmniejszej wątpli-

[1]) Mon. Pol. t. I, str. 367 i nast. Bulla ta ma, mem zdaniem, znaczenie przedewszystkiem polityczne, bo misya legatów Grzegorza VII była głównie polityczną, i o tej pracy ich jedynie pozostały realne wiadomości. List Grzegorza VII pod względem treści da się podzielić na trzy części, stronę retoryczną, t. j. formalną, część odnosząca się do Kościoła polskiego, które to dwie części okrywają misternie część trzecią, polityczną. To właśnie nadzwyczajne staranie listu, by nic nadto nie powiedzieć, wskazuje, iż zadanie jego i legatów było przedewszystkiem polityczne, i tak je pojmować należy. Działalność owych legatów kościelna jest u nas stanowczo przeceniana, przypisuje się im, choć na to niema żadnego dowodu, ni mniej, ni więcej, tylko tyle, ile w roku 1000 zdziałano, — słowa listu opacznie tłómaczone, — jak i źródeł obcych, które się błędnie przy owej bulli i koronacyi Bolesława Śmiałego cytuje. List Grzegorza VII należy oglądać w świetle możliwych stosunków Bolesława z papieżem, t. j. w pierwszym rzędzie stosunków politycznych, — jak podobnie przedewszystkiem polityczne były stosunki prawie współczesne Grzegorza VII z Węgrami, Rusią i Czechami.

wości, iż legaci Grzegorza VII do Polski nie uszczknęli nic z praw realnych, pozytywnych, rzeczywistych i żyjących metropolii magdeburskiej, których ta z całą pewnością broniła. To też Grzegorz VII powiada w tym liście: legatos ad vos direximus vobiscum pertractatis negotiis que ad ecclesiasticam curam et edificationem corporis Christi, quod est fidelium congregatio, pertinere videntur, que emendanda sunt aut ipsi diffiniant... aut nobis diffinienda referant [1]), z czego wynika, iż legaci z nim samym mają traktować o naprawie kościelnych stosunków w Polsce. Gdyby miał w tem jaki głos arcybiskup magdeburski, byłby się tego choćby ślad zachował.

I nie tylko w tym kierunku tłómaczenie tego listu Grzegorza VII było i jest błędne. Proste zdanie: adeo pauci sunt episcopi [2]). — bywa tłómaczone, iż liczba biskupów polskich za Bolesława Śmiałego była znacznie mniejsza, niż w przeddzień burzy z r. 1038. Ależ tam mówi Grzegórz VII, iż ilość biskupów (w stosunku do przestrzeni kraju i ludności: amplae singulorum parochiae... inter tantam hominum multitudinem...) jest za mała, lecz nikt nie udowodnił, iż za Bolesława Chrobrego czy Mieszka II było ich za dużo, lub właśnie stosowna ilość. Nie chcę przeczyć, iż legaci papiescy mogli założyć jeszcze jedną dyecezyę w Polsce, jak wielu przyjmuje, lecz nie można tak interpretować ani owego pisma Grzegorza VII, ani słów kalendarza krakowskiego: III Non. April. Boleslaus rex Poloniae, qui constituit episcopatus per Poloniam obiit [3]).

Ale prócz tych dowodów, iż arcybiskupstwo gnieźnieńskie nie mogło było tak zniknąć, by śladu po niem nie zostało, mamy szereg wiadomości odnoszących się do niego wprost.

Przedewszystkiem za takie uważam ów zapisek rocznikarski, odnoszący się do katedry gnieźnieńskiej z czasów Bolesława Śmiałego [4]). Byłoby bardzo dziwnem i niezrozumiałem, gdyby Bolesław Śmiały budował i konsekrował katedrę, a na arcybiskupów do niej czekał, aż Grzegórz VII dostrzeże, że ich niema, przyśle legatów i sprawę załatwi.

Nadto mamy wiadomość prawie spółczesną, iż jakiś arcybiskup polski wyświęcił pewnego biskupa skandynawskiego. Rzecz się miała jak następuje: W roku 1050 zmarł król szwedzki Jakób Amund, po

[1]) Mon. Pol. t. I, str. 368.

[2]) Mon. Pol. t. I, str. 367.

[3]) Mon. Pol. t. II, str. 918. Zapisek ten składa się z oryginalnego zapisku nekrologicznego, odnoszącego się do Bolesława Śmiałego i dodatku XIII w., odnoszącego się do Bolesława Chrobrego.

[4]) Mon. Pol. t. II, str. 831 pod r. 1064. Por. prof. Wojciechowski, kościół katedralny str. 184, uw. 2.

nim zaś objął tron Emund II Slemme (1050—1054 lub 1056) „pessimus", jak o nim pisze Adam bremeński [1]): „Nam iste e concubina Olaph natus erat, et cum baptizatus esset non multum de nostra religione curavit... Miał on przy sobie pewnego biskupa, Osmunda, znanego w dziejach szwedzkich pod przezwiskiem „acephalus". Był on biskupem Scary, gdzie nastąpił po Sigfridzie, który zarządzał tą dyecezyą jeszcze koło r. 1043 [2]). Za czasów owego Sigfrida musiał Osmund rozpoczynać swoją karyerę, bo jak świadczy Adam, Sigfrid oddał go do szkoły katedralnej w Bremie. Osmund zostawszy biskupem, udał się do Rzymu po ordynacyę, której mu tam z nieznanych nam powodów odmówiono, indeque repulsus, per multa loca circuivit erronens, et sic demum ordinari meruit a quodam Polaniae archiepiscopo. Stać się to mogło po Sigfridzie, który koło r. 1043 jest biskupem w Scara [3]), za czasów zaś Emunda jest Osmund już z powrotem z wyprawy po konsekracyą do Szwecyi, gdzie iactavit se a papa consecratum in illas partes archiepiscopum. Posłańcy Adalberta, arcybiskupa hamburskiego, widzieli „gyrovagum Osmund archiepiscopali more crucem prae se ferentem", t. j. używającego palliusza i krzyża.

Powodów odmówienia konsekracyi w Rzymie nie znamy, wolno nam jednak domyślać się, iż były w tem przedewszystkiem względy polityczne, gdyż chciano się w Szwecyi uwolnić od zawisłości arcybiskupów hamburskich, którzy na całą Północ rozciągali swe prawa. I właśnie w połowie XI wieku budzi się ruch w Szwecyi, w celu oderwania się od Hamburga, w tym celu nawet jeden ze szwedzkich biskupów bierze ordynacyę w Norwegii [4]). W Rzymie, gdzie wpływ właśnie w tym czasie acybiskupów bremeńsko - hamburskich był bardzo potężny, nie zgodzono się na ominięcie praw metropolitalnych i odesłano Osmunda z kwitkiem. Ten zatem znalazł w końcu arcybiskupa w Polsce, który mu święceń udzielił.

Takie wypadki fałszywych arcybiskupów nie były wtenczas wcale rzadkie. Równocześnie prawie na synodzie w Moguncyi wytoczył przed papieżem sprawę duchowny burgundzki Bertold przeciw arcybiskupowi Besançonu Hugonowi, oskarżając go o uzurpacyę [5]). Twierdził on, że

[1]) Mon. Germ: t. IX, str. 340. Zwracam uwagę, że to pisze Adam, doskonale o wszystkich tych sprawach poinformowany, a wreszcie współczesny.

[2]) A. D. Jörgensen: Den Nordiske Kirkes Kopenhaga 1878. t. II, str. 657 i 94. Por. Gams: Series episcoporum, str. 335.

[3]) A. D. Jörgensen l. c. t. II, str. 657.

[4]) Mast. J. Dr. Dogmatisch - historische Abhandlung über die rechtliche Stellung der Erzbischöfe etc. str. 99.

[5]) Por. Steindorff E. Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich III, t. II, str. 97.

po śmierci arcybiskupa Hektora (koło r. 1010) król Rudolf nadał mu inwestyturę na arcybiskupstwo, a sufragani go konsekrowali [1]). Jednak powstać miała partya przeciw niemu, która go wypędziła i osadziła Waltera, poprzednika Hugona. Lecz i potem miała się kurya za nim oświadczyć, dając mu palliusz, co jest, mem zdaniem, niemożliwem, gdyż dyecezyi nie posiadał [2]). Bertold, oskarżony o symonię, uznany był za prostego szalbierza, głównie za sprawą właśnie Adalberta z Hamburga.

Ów Adalbert hamburski, który tak ostro występował przeciw Bertoldowi (nie posiadającemu żadnej siły, i nie wchodzącemu w drogę patryarsze północy), miał w Szwecyi, w Scara, podobnego fałszywego arcybiskupa, i tu należy szukać powodu akcyi Adalberta przeciw Bertoldowi. Wyrok na Bertolda miał być precedensem do podobnego wyroku na Osmunda. — Sprawdzili zatem legaci Adalberta, iż Osmund swe owieczki non sana fidei nostrae doctrina corruperit. Stało się to jeszcze za życia Emunda, bo jego następca Stenkil jest wymieniony jako zwykły książe, nepos an priviginus regis etc. Dopiero za rządów owego Stenkila około r. 1059 zdołał Adalbert wyprzeć Osmunda i osadzić tam Adalwarda, jak to zgodnie Adam i skandynawskie źródła wspominają [3]). Osmund wypędzony ze Szwecyi zmarł w Anglii w klasztorze Ely, za czasów opata Thurstana (1066—1071) [4]).

Jak z powyższego szkicu wynika, Osmund przyjął święcenie w Polsce, gdzieś między rokiem 1045 a 1049 [5]). Najwcześniejszą możliwą granicą jest rok 1044, gdyż w r. 1043 biskupem jest jeszcze Sigfrid, lecz trzeba wziąć pod uwagę, iż daty śmierci Sigfrida nie znamy, należy nadto odliczyć czas na podróż Osmunda do Rzymu i wędrówki,

[1]) Por. Gfrörer, Papst Gregorius VII, t. VI, str. 146 i nast.

[2]) Biskupi, którzy dyecezyi nie posiadali, jak in partibus i t. d. nawet arcybiskupi i patryarchowie honorowi palliusza nie dostawali. Biskup obdarzony palliuszem, a następnie przeniesiony na inną stolicę, musiał się powtórnie starać o palliusz. Że arcybiskup wygnany ze swej dyecezyi nie mógł posiadać palliusza, wskazuje list Hadryana II dla Aktuarda, niegdyś biskupa z Nantes z r. 868 (Jaffé-Ewald nr. 2904), gdzie papież Aktuardowi za więzienie i upokorzenie nadaje rodzaj ekspektatywy na palliusz, cum fueris ... aliquem vacantem adeptus episcopatum. Por. w tej sprawie Hinschius: Kirchenrecht t. II, str. 34, 35. Moroni G. Dizionario di erudizione storico-ecclesiastica. t. 51. Pallium.

[3]) Mon. Germ. t. IX, str. 340; Scriptores RR. Danic. t. VI, str. 614 In Sueonia episcopos prefuit (sc. Adalbertus) Adalvardum seniorem contra Osmundum Acephalum Gotiae.

[4]) Anglia Sacra t. I, str. 609 i Gale Th., Hist. Brit. SS. XV: Historia Eliensis, str. 514, l. II c. XLII. Powiada, że Osmund bawił na dworze Edwarda (1042—1066) i że był grandaevus et honorabilis. Następnie osiadł w klasztorze Ely, gdzie omnia episcopalia apud eos eorum petitione faciebat.

[5]) Podobną datę daje Jörgensen l. c.

tak iż Osmund przed r. 1045 nie mógł przybyć do Polski. Ostatecznym kresem mogł być rok 1054, kiedy Emund umiera, lecz ponieważ Osmund jest wymieniany jako całkiem współczesny Emundowi, który w r. 1050 wstąpił na tron, więc prawdopodobnie już w r. 1050 Osmund był konsekrowanym biskupem i zaczął podszywać się pod godność arcybiskupią. Nadto właśnie w r. 1049, na synodzie moguńckim występuje tak gwałtownie Adalbert hamburgsko-bremeński przeciw owemu Bertoldowi fałszywemu metropolicie Besançonu, a jest to dość wyraźną dla nas wskazówką, iż podobna sprawa musiała być wówczas na porządku dziennym w Szwecyi, i że wyrok na Bertolda miał być precedensem do podobnego wyroku przeciw Osmundowi. Nadto na ten czas (r. 1052) kładę owo nieprzyjazne wystąpienie Leona IX przeciw Polsce, co może być właśnie w związku z zatargiem biskupów w Scara z Adalbertem hamburskim [1]).

Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w tym czasie (1045—1049), a nie przedtem, przed reakcyą roku 1037 i 1038, Osmund otrzymał od arcybiskupa polskiego, to jest metropolity gnieźnieńskiego, święcenie biskupie. Wykluczam, by udzielić mu ich mógł Aaron, który najwcześniej w lecie roku 1049 mógł w Kolonii palliusz otrzymać, gdyż byłaby to data ostatecznie krańcowa dla Osmunda, nadto, iżby się sprzeniewierzył swym niemieckim (jeżeli miał takich) protektorom. Nadto, jak wyżej już wykazywałem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostał swój palliusz Aaron dopiero od Wiktora II, (a zatem już po śmierci Emunda Slemme, kiedy znaczenie oddawna wyświęconego Osmunda zaczęło w Szwecyi upadać) i prawdopodobnie bez wszelkich praw arcybiskupich, do których wyświęcenie biskupów należało. Kwestya tytułu arcybiskupa, który Adam daje, nie jest oczywiście tu wcale rozstrzygającą, ale przy wiadomościach i szczegółach podanych wyżej, musi być wziętą pod uwagę.

Podczas gdy Aaron nie mógł mieć prawa, ani interesu wyświęcania biskupa szwedzkiego, arcybiskup gnieźnieński miał do tego rozliczne powody.

Przedewszystkiem stosunek biskupów skandynawskich do Hamburga-Bremy był zupełnie taki sam, jak biskupstw polskich do Magdeburga, bo jak Magdeburg do XII w. rościł sobie pretensye do zwierzchnictwa nad Polską, tak równocześnie Hamburg rozciągał się na kraje północne, i w tym czasie, gdy Innocenty II wydał swą bullę przeciw arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, ukazała się bulla podobna przeciw arcybiskupstwu w Lundzie. Zatem arcybiskupi gnieźnieńscy mieli in-

[1]) Zobacz wyżej str. 43.

teres w tem, by popierać biskupów skandynawskich w ich separatystycznych dążeniach, bo to byli ich naturalni sprzymierzeńcy. Że łączność taka faktycznie istniała, widać z przytoczonych przykładów obu bull Innocentego II, — wynika więc z tego, iż metropolici niemieccy, t. j. hamburski i magdeburski, będąc również naturalnymi sprzymierzeńcami, postanowili ugodzić odrazu w obie organizacye metropolitalne polską i duńsko-skandynawską, by skuteczniej i radykalniej działać, i by zniszczyć wszelki kontakt między niemi. Co więcej, możemy dopatrywać się podobnego związku wiele prędzej niż przed czasami Innocentego II. Równocześnie gdy Adalbert hamburski uciera się z Bertoldem pseudometropolitą Besançonu, i gdy w Scara Osmund uchyla się z pod władzy jego, a inny biskup zamiast w Hamburgu, w Norwegii szuka konsekratora, arcybiskup magdeburski wyrabia sobie u Leona IX bullę przeciw Gnieznu (wspomnianą w bulli dla Norberta). Oczywiście interes kościoła szwedzkiego i polskiego był tu wspólny, jak wspólną akcya arcybiskupów hamburskich i magdeburskich we wspólnem niebezpieczeństwie i potrzebie. Takiego interesu popierania szwedzkiego biskupa przeciw Hamburgowi nie miał Aaron, t. j. biskup krakowski, który tak, czy owak, był pod zwierzchnictwem metropolii, a choćby nawet wyjątkowo, z powodu palliusza. (czego nie przypuszczam), uwolniono go z pod władzy metropolitalnej, to miałoby to tylko efekt przejściowy, dożywotny, jakto wskazuje powszechnie używana formuła „ad vitam tuam tantummodo“[1]). Tak więc Aaron ani nie miał interesu wyświęcać biskupa Osmunda, ani prawdopodobnie nie miał do tego prawa, ani wreszcie wykroczenie takie (bo było to w każdym razie wykroczeniem) nie licuje z tem, cośmy przywykli myśleć o Aaronie. Nakoniec granice czasu są tak zacieśnione, iż wykluczają zupełnie możliwość konsekracyi przez Aarona. O ile zaś względy polityczne mogły być dla niego decydujące, nie wiemy.

Nadto Kazimierz był w związkach z państwami skandynawskiemi. Sygryda Storrada, siostra Bolesława Chrobrego, była babką Jakóba Amunda i Emunda, gdyż była matką ich ojca Olawa. Jego córka Ingegerda była małżonką Jarosława, z którego siostrą był żonaty Kazimierz. Siostra Kazimierza Gertruda wyszła naodwrót za syna Jarosława, Izasława. Jedna z córek Jarosława, Elżbieta, wyszła za Haralda, później króla Norwegii[2]). Jak widzimy, stosunki i dawne i świeże łączyły Kazimierza ze Skandynawią, więc niby nie było dziwnego,

[1]) Hacke l. c. str. 122 i nast.

[2]) Ułożyłem według genealogii Balzera, str. 45 i Jörgensena l. c. tom II, str. 105.

gdyby książe polecił arcybiskupowi swego państwa wyświęcić biskupa szwedzkiego, z kraju swoich krewnych, który może i miał polecenia od nich.

Jak wiadomo, potrzeba do konsekracyi biskupa trzech biskupów. Zatem przy arcybiskupie gnieźnieńskim musiało asystować dwu polskich biskupów. bo w to, by był tam obecnym który z niemieckich (oczywiście magdeburskich). wierzyć nie można. Ci pewnie starali się tylko wyzyskać tę nieformalność kroku metropolity polskiego na swoją stronę. Którzy biskupi to być mogli? Kombinacye można czynić rozmaite, które zawsze wyjdą na niekorzyść stronników zniszczonej organizacyi i kościoła polskiego za Kazimierza i Bolesława Śmiałego[1]), nawet gdybyśmy brali pod uwagę Aarona, któregoby należało, jak sądzę, wyłączyć z liczby współkonsekratorów, dla przyczyn, które wyżej podałem, mówiąc o powodach, dla których nie można Aarona uważać za głównego konsekratora. Pozostałby więc biskup smogorzewsko-ryczyński (wrocławski) i poznański. którego egzystencyi zaprzecza się. Inne kombinacye z Aaronem wypadłyby: arcybiskup gnieźnieński, biskup smogorzewsko-ryczyński, Aaron, a dla przeciwników biskupów smogorzewsko-ryczyńskich podstawić należy biskupów poznańskich. Rezultat jasny. Dla przeciwników arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a zwolenników, iż konsekracyi udzielił Aaron, pozostają kombinacye: Aaron, biskup smogorzewsko-ryczyński i biskup poznański, a z tego widać, iż kombinacye te są zawsze na ich niekorzyść, i że dowodzenie ich w każdym kierunku jest słabe, czyli, że twierdzenie o zburzonej organizacyi metropolitalnej i biskupiej na podstawie dziś istniejących źródeł udowodnione być nie może, a wszystko przemawia, iż rzecz ma się całkiem przeciwnie.

Ulegać nie może żadnej wątpliwości, jak to wynika z listu Grzegorza VII, że kościół polski przechodził ciężkie chwile rozprzężenia, lecz gdzie szukać przyczyn tego, wykazać by może mogły obszerniejsze niż dotąd studya nad rządami Bolesława Śmiałego. W każdym razie dowodzi to tego, iż ówczesne duchowieństwo polskie nie znosiło się z Rzymem i z nowymi prądami, tam płynącymi, a na odwrót papiestwo nie interesowało się tą daleką prowincyą chrześcijaństwa i kościoła zachodniego, mając na oku naprzód to, co było blizkie. Z tego powodu wątpię, czy arcybiskupi polscy z lat jakich 20 (1055—1075) posiadali palliusz, i czy władza arcypasterska, którą wykonywali, miała zatwierdzenie z Rzymu. Ale, jak wiadomo, nie wszędzie zważano na to, kanonów trzymano się w Rzymie i z dawna urządzonych prowincyach

[1]) Kazimierz Odnowiciel, str. 62, 63.

kościelnych, — na dalekich kresach rządy były inne, podobne do rządów wojskowych, których nie krępuje kodeks cywilny.

Jakto wynika ze znanej bulli Grzegorza VII do Bolesława II, zjawili się w r. 1075 legaci Grzegorza VII, którzy mieli także zająć się uporządkowaniem kościelnych stosunków w Polsce. Jak oni załatwili tę sprawę, niewiadomo, bo dopiero w ćwierć wieku później zaczęły płynąć nieco obfitsze wiadomości z kroniką Galla Anonima, — a dopiero w XII w. dokumentami, rocznikami i t. d. źródła do dziejów pewnych kościoła polskiego znakomicie się wzmocniły. Jeden jest jednak znany skutek owej misyi legatów Grzegorza VII. Oto na Boże Narodzenie r. 1075 koronował się Bolesław Śmiały królem polskim. Nie będę wchodził w stosunki polityczne Bolesława, Henryka IV i Grzegorza VII, jedno zdaje się być pewne, iż legaci Grzegorza VII przynieśli ówczesnemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu palliusz, w który ubrany koronował metropolita polski króla.

Przy tej sposobności potrącę o jeden argument, którym niewątpliwie wiele ustępów mej pracy będzie zwalczanych. Oto powiedzą, od Mieszka II nie odbyła się żadna koronacya w Gnieźnie przez przeciąg lat piędziesięciu. Jeżeli więc za Kazimierza i Bolesława II nie było związku metropolitalnego w Polsce, to na podstawie tego, com wyżej powiedział o związku metropolii z koroną królewską, łatwo będzie wytłómaczyć, dla czego przez lat tyle nie było mowy o tym obrzędzie. Lecz nie trzeba zapominać, że stosunki polityczne grają tu tak wybitną rolę, że one pozwoliły Bolesławowi I po 25 latach dopiero się koronować, — że po roku 1076 mimo egzystencyi metropolii trzeba było przeszło lat 200 czekać na następną koronacyę. Wreszcie dodam, że zwolennicy metropolii czy arcybiskupstwa krakowskiego wcale kwestyi koronacyi usunąć i poddać wątpliwości nie mogą.

Na Bogumile, arcybiskupie gnieźnieńskim, zmarłym w roku 1092 i na „prawowiernym arcypasterzu“ Marcinie, który na samym początku XII w. już zajmuje to stanowisko, kończymy nasz przegląd[1]).

[1]) Senex fidelis, tłómaczony przez Dra S. Krotoskiego jako „poczciwy staruszek“, co jest bardzo nieudatną próbą, powinno się tłómaczyć przez: prawowierny arcypasterz. W prawie kanonicznem, zwłaszcza w kanonach synodów afrykańskich, używano wyrażenia „senex“ na oznaczenie pierwszego biskupa prowincyi, — t. j. metropolity. Zob. *Du Cange* Glossarium pod „Senex“. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż w podobnem znaczeniu musiał użyć tu tego słowa Gall-Anonim. Znaczenie „poczciwy staruszek“ utworzone przez Dra Krotoskiego zapewne wskutek nieporozumienia, nie mogło być użyte przez nikogo w odniesieniu do metropolity arcybiskupa, — pomijając to, że jest błędne. Na zarzut, iż jest rzeczą nieprawdopodobną, by Gall-Anonim użył wyrażenia „senex“ w znaczeniu „archiepiscopus“ lub „metropolitanus“, bo to forma dekretów synodów afrykańskich, w znacznej części dawno wyszłych z użycia, odpowiem,

Istnieje odpis bulli papieża Paschalisa II (1099—1118) bez daty i miejsca wystawienia, której adres bez podania imienia brzmi: Polonorum archiepiscopo [1]). Znajduje się ona w zbiorze kanonicznym Cencyusza (Cencii camerarii Liber censuum) pochodzących z końca XII w. Prawda, iż inne kodeksy mają w tem miejscu waryant: Coloniensi archiepiscopo, lub Panormitano archiepiscopo, lecz to są błędy, które łatwo dadzą się wykazać z samej treści bulli, która ani do Palermo, ani do Kolonii odnosić się nie może. Prócz Polski, która sobie rości do tej bulli pretensye, uważają ją za swoją Węgrzy, poprawiający waryant „Coloniensi" na „Colocensi", lub jak wydawcy regestów Jaffégo z „Polonorum" na „Spoletanensi" [2]).

Nie przesądzając z góry sprawy na niczyją stronę, przyznać muszę, iż bulla nastręcza dużo pokus, by ją przyznać arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, iż jest wiele tam rzeczy, które do naszych stosunków mogłyby się odnosić, do sprawy św. Stanisława i t. d.

Jednak bulla ta nie odnosi się do Polski. Powody mego o tem mniemania są następujące.

Adres (inscriptio): Polonorum archiepiscopo, jest w każdym razie uderzającym. Według przyjętego zwyczaju kładło się przy tytule arcybiskupa przymiotnik urobiony z nazwy stolicy biskupiej z dodatkiem civitas, urbs, ecclesia n. p. Remensis, Coloniensis, Gneznsis i t. p. ecclesiae, urbis, civitatis archiepiscopus, lub wprost Remensis, Coloniensis Gneznensis i t. p. archiepiscopus, która to forma w XII w. zyskuje prawie powszechne zastosowanie [3]). Nazwa narodu przy tytule biskupim trafia się bardzo rzadko. Z polskich biskupów jeden włocławski, który przeważnie używa tytułu o pierwiastku etnicznym, t. j. episcopus Cuiaviae. Z arcybiskupów gnieźnieńskich znam przed r. 1250 dwa wypadki tytulatury: erchiepiscopus Poloniensis, lub Poloniae. Innocenty III w r. 1207, 10 stycznia tytułuje:... Poloniensi archiepiscopo [4]). Lecz bulla ta nie jest znaną z oryginału tylko z odpisu, i może polegać na objaśnieniu kopisty. Inny przykład pochodzi z r. 1225, dn. 1 listopada:

---

iż właśnie koło roku 1100 przybył do Polski zbiór dekretałów, przechowany dotąd w gnieźnieńskiej i krakowskiej katedrze, zbiór, który w owym czasie w Polsce służył za podręcznik prawa kanonicznego. Zbiór ten posiada dość obszerny wyciąg koncyliów afrykańskich. (Zob. Polkowski l. c. str. 71 i nast.). Nie ulega żadnej wątpliwości mem zdaniem, że i Gall-Anonim z nim był obeznany.

[1]) Zob. kodeks dypl. Wielkopolski t. I, nr. 4. *M.* Polonorum archiepiscopo jest dodatkiem wydawcy, gdyż kodeksy Cencyusza, i inne wydania tej bulli owego *M.* nie posiadają.

[2]) Jaffé-Loewenfeld nr. 6570.

[3]) Por. A. Giry Manuel etc. str. 317.

[4]) Kod. dypl. Wielkopolski t. I, str. 59.

Ego W(incencius) misericordia divina archiepiscopus Polonie [1]). Nadto zaznaczyć trzeba, iż na najstarszej pieczęci arcybiskupów gnieźnieńskich (r. 1153) czytamy: Sigillum Johannis archiepiscopi Polonie [2]). Z tego wynika, iż rzeczywiście możemy mieć prawo w niezwykłej tytulaturze powyższej bulli Paschalisa II szukać pomyłki, t. j. zamiast słowa Polonorum lub Poloniensi, dopatrywać się nazwy stolicy arcybiskupiej [3]).

Inną niewłaściwość spotykamy w tytulaturze władcy kraju, w którym arcybiskupstwo się znajduje. Tytułuje go bulla stale „rex“: Significatis frater charissime regem et regni maiores admiratione permotos etc. i Quid super episcoporum translationibus loquar, que apud vos non auctoritate apostolica, sed nutu regis presumuntur. Przytem zauważyć można, iz wyraża się w innem miejscu tak: Numquid Hungarico principi dictum est etc. W tym czasie jest „princeps“ często synonimem ze słowami „dominus“ i „rex“, w każdym razie nie może być wyzyskane przeciw naszej hypotezie [4]). Jak wiadomo, ostatnim, który się koronował w Polsce, był Bolesław Śmiały, poza nim ani Włodzisław Herman, ani Bolesław III nie mieli prawa do tego tytułu, i byłoby dziwne, gdyby papież użył tak niewłaściwego tytułu. Do Węgier zaś tytulatura taka dałaby się użyć całkiem dobrze. Nadto wymienienie bez żadnego wyraźnego powodu owego księcia węgierskiego jest rzucającem się w oczy, a w bulli dla Polski niezrozumiałem.

Zastanowienia godnem jest końcowe zdanie bulli: Numquid non ultra vos Saxones Danique consistunt? et tamen eorum metropolitani et idem iuramentum asserunt. et legatos apostolice sedis honorifice tractant et in suis necessitatibus adiuvant et apostolorum limina per legatos suos non tantum per triennium, sed annis singulis visitant. Określenie geograficzne, gdzie mieszkają Saksonowie i Duńczycy, może się odnosić tak do Węgier jak do Polski, dla czego jednak (jeżeli bulla ta odnosi się do Węgier) nie wymieniono tam Polski dobrze znanej Węgrom, a wymieniono daleką Danię? Czyżby miało to znaczyć, iż Polska nie może dać żadnego w tym względzie przykładu, i że w Polsce są takie same stosunki jak w Węgrzech? Może w ten sposób dałyby się objaśnić owe podobieństwa do stosunków polskich, które

[1]) Kod. dypl. Wielkopolski t. I, str. 107.

[2]) Tamże t. IV, tabl. I.

[3]) Zauważyć jednak wypada, iż od najdawniejszych czasów tytuł arcybiskupów gnieźnieńskich zostaje w sprzeczności ze zwyczajami. Mam tu na myśli ów dokument dla Farfy, który Gaudenty podpisał. Por. powyżej str. 321, uw. 1. i określenie Gfrörera o nadzwyczajnem użyciu tego tytułu.

[4]) Por. Giry l. c. str. 325 i Du Cange Glossarium: Princeps.

w tej bulli zachodzą. W każdym razie nie bardzo możemy być sami zbudowani świadectwem bulli Paschalisa II dla Danii, gdzie panowały także nie wiele różne od Polski i Węgier stosunki. Znanym jest list króla Kanuta, „ad Anglorum proceres" z r. 1031. gdzie zabrania swym arcybiskupom płacenia taks za palliusz [1]).

Z tego wszystkiego wynika, iż bulla Paschalisa II nie odnosi się do Polski, lecz prawdopodobnie do Węgier [2]). Czy się odnosi do arcybiskupów Coloczy czy Spalato. rozstrzygać nie mogę. W każdym razie sądzę, że pewien szereg wniosków, nawet bardzo ważnych, da się z niej i do polskich stosunków wyciągnąć.

## III.

## Bruno-Bonifacy.

Dzieje tego ciekawego człowieka. mimo prac Kolberga [3]), i odkryć Kadego [4]), są do dnia dzisiejszego ciemną zagadką. Łączą się z nim pewne kwestye, odnoszące się do kościoła polskiego po r. 1000, a rezultaty bardzo małe dotychczasowych badań utykają nie tylko w skutek braku obfitszego materyału, ale w znacznej części z powodu niewłaściwej metody badania. Z tego powodu nie mogę tu wchodzić odpowiednio w rozbiór tej sprawy, gdyż zaprowadziłoby mię to dalej, niż ściśle określony temat i ograniczone środki dozwalają, — powiem

[1]) Mansi Concilia t. XIX, kol. 499.

[2]) Podnieść wypada jednak, iż stosunki węgierskie przedstawione nam w bulli Paschalisa II musiałyby się zmienić błyskawicznie w ciągu niecałego wieku ludzkiego. U Innocentego II prosi Bela węgierski o palliusz dla Gaudiusa ze Spalato! Trzydzieści lat wstecz żądania papieża, by arcybiskup wykonał przepisowe śluby i przysięgi, wywołują opór króla i jego otoczenia, opór tak silny, że papież musi się w sprawę tę wmieszać i mitygować. Aż tu w trzydzieści tylko lat potem Bela sam prosi Innocentego o palliusz dla swego arcybiskupa. Jestto w każdym razie szczegół, który przy krytyce bulli trzeba wziąć pod uwagę. Mimo tego jednak sądzę, iż bulla ta nie odnosi się do Gniezna, ani do żadnego z książąt polskich (Włodzisława Hermana lub Bolesława III). Bo trzeba wziąć pod uwagę, że właśnie koło roku 1100 stosunki między Polską a Rzymem są bardzo ożywione. Zbiór dekretów papieskich (katal. Polkowskiego nr. 84) w Gnieźnie i Krakowie, musiał być właśnie koło r. 1100 z Włoch do nas przyniesiony, bo zawiera dekrety papieskie koło r. 1098 wydane, a kodeks krakowski posiada już oryginalną krakowską notatkę z r. 1101. W r. 1102 jeździ Balduin krakowski do Rzymu, zaś w r. 1105 przybywa Walo belwaceński. Stosunki te musiały zrobić swoje, t. j. iż książe nie mógł podnieść podobnego oporu, dowodzącego, iż palliusz i jego prawa są pewnego rodzaju innowacyą, której władca dobrze nie pojmuje. O ile stan taki odpowiada Węgrom, nie wiem.

[3]) Der. hl. Bruno v. Querfurt. (Zeitschrift f. d. Gesch. Ermlands t. VIII).

[4]) Brunonis Querfurtensis Vita quinque fratrum. Lipsiae.

tylko słów parę o samej kwestyi palliusza i tytułu arcybiskupiego Brunona.

Bruno, według całkiem wiarogodnych źródeł, otrzymał palliusz od papieża wraz z kanonicznem pozwoleniem na wyświęcenie, którego dokonał arcybiskup magdeburski Tagino, i quod ipse detulit hoc, pallium ibidem suscepit [1]). Czy Bruno miał być wyświęcony na biskupa, czy arcybiskupa misyjnego „gentium"? Dla mnie zawsze będzie decydującem, iż sam Bruno, wszystkie współczesne pisma, a przedewszystkiem nasze roczniki nazywają go stale „episcopus". Nadto, jak to już wiemy, palliusz w tych czasach nie był wcale wyłącznie udziałem metropolitów — arcybiskupów; liczni biskupi ozdabiali się niejednokrotnie palliuszem. Stąd wynika, iż w tych czasach nie każdy „palliatus" miał prawo do tytułu arcybiskupiego, i że błędnym jest wniosek tych wszystkich, którzy każdego obdarowanego palliuszem za arcybiskupa a nawet metropolitę uważają.

Źródła późniejsze, to jest w pierwszym rzędzie Piotr Damiani w żywocie św. Romualda powiada, iż Bruno ab apostolica sede consecrationem archiepiscopatus accepit [2]), że Bruno został arcybiskupem „ad gentes". Czy tacy arcybiskupi „ad gentes" egzystowali w ogóle— jest dla mnie zagadką [3]). Jedyne przykłady takich arcybiskupów, jakie potrafił Hinschius przedstawić, opierają się jedynie na Piotrze Damianim. C. 39: Deinde licentia ab apostolica sede suscepta et duobus de suis discipulis in archiepiscopos consecratis... iter arripuit. C. 33: patri nomine Ingelberto, qui postea archiepiscopus in gentibus factus est. C. 35: Hic autem Gregorius archiepiscopus in gentibus consecratus est. Czy przypadkiem przykłady te, nie opierają się na podobnej pomyłce, jak wiadomość o Brunonie?

Bo bierzmy rzecz jedną pod uwagę: biskupi czy arcybiskupi misyjni nie posiadali dyecezyi, ani oznaczonej katedry, a według przyjętego zwyczaju, do dziś dnia obowiązującego, nie dostają palliusza nie tylko arcybiskupi tytularni, in partibus i t. d. ale nawet patryarchowie, — bo nie posiadają własnej dyecezyi [4]).

Cóż z tego wynika? Prawdopodobnie to, iż w chwili, gdy papież

[1]) Thietmar ed. Kurze, l. VI, c. 58.

[2]) Mon. Germ. SS. IV, str. 850, c. 27.

[3]) T. j. nie zaprzeczam wiele istnienia biskupów. Co do arcybiskupów ad gentes, materyał jest tak niewystarczający dotychczas, że wyrobić sobie jasnego zdania nie jestem w stanie.

[4]) Por. E. Moroni: Dizionario di erudizione storico-ecclesiastica, tom XXXIII: Pallium. Binterim A. J.: Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christ - katolischen Kirche. T. III, str. 303.

udzielił Brunonowi palliusza, a ten się weń ubrał po konsekracyi, otrzymywał Bruno jako desygnowany lub nawet ordynowany biskup jakieś biskupstwo rzeczywiste, czy jednak można go szukać w Polsce, nie wiem, — długie lata wędrówki, zanim Bruno do Polski przybył, zdawałyby się świadczyć przeciw temu.

Z drugiej strony nasuwałoby się pytanie: a może rzeczywiście biskupi misyjni otrzymywali palliusz, by łatwiejszą mieć pracę apostolską i organizatorską? Na oba pytania może dać jakąś odpowiedź dopiero specyalne poszukiwanie: z jednej strony monograficzne przedstawienie życia św. Brunona, z drugiej badanie nad biskupstwami misyjnemi.

*

* *

Na zakończenie słów kilka. Wywody powyższe są w rozdziale I i II w części uzupełnieniem mej pracy p. t. „Kazimierz Odnowiciel", w części zaś są zbudowane same dla siebie. Tylko rozdziału III nie wydawało mi się stosownem przeprowadzać w ten sposób, jak tamte, do których posiadałem obszerniejszy materyał. Dla tego nadałem mu formę kwestyonaryusza, na którego pytania prędzej czy później naukowa znajdzie się odpowiedź.

Praca powyższa, obracająca się głównie około palliusza biskupów polskich XI w., wskutek drobiazgowej analizy i różnorodnych kombinacyi, jakie zawiera, spotka się pewnie niejednokrotnie ze zdaniem, iż w wielu wypadkach lepiej pióro złamać i powiedzieć sobie „non liquet", niż puszczać się na bystre fale przypuszczeń, hypotez i kombinacyi. Sprzeczać się z tem zdaniem nie myślę, — pozwolę sobie zrobić porównanie, czy przypowieść: Zwolennicy „non liquet" podobni są do ślepca błądzącego: dla niego i dla nich noc i dzień są jednakową, wieczną nocą, która drogi nie oświeca. Człowiek dobrze widzący może się łatwo zgubić wśród czarnej nocy, lecz gdy gwiazdy zobaczy, lub gdy mu słońce zaświeci, prędko na dobrą drogę zejdzie. Może niejedna dziś na szerokiem polu nauki stojąca hypoteza upadnie, zawsze jednak z tą sławą, iż była szczeblem w ogólnym rozwoju, i zwyciężona dała nowy impuls pracy w dążeniu za prawdą.

Dla tego jestem spokojny o los, jaki spotka wyniki mojej pracy.

# O zaginionym żywocie świętego Wojciecha.

Napisał

**Stanisław Kętrzyński.**

## I.

W sto kilkanaście lat po śmierci św. Wojciecha, pierwsza polska kronika, pisana przez pewnego mnicha prowansalskiego, korzystała z dziś nam nieznanego i zaginionego żywota tegoż świętego, który tem się różnił od wszystkich innych nam znanych, iż wybiegał daleko poza datę śmierci roku 997, obejmował bowiem swem opowiadaniem dzieje zjazdu gnieźnieńskiego z r. 1000, lecz i na tem się nie kończyły jego wiadomości, wiedział, iż uchwały tego zjazdu Ottona III z Bolesławem Chrobrym papa Silvester s. Romanae ecclesiae privilegio confirmavit [1]).

Owo nieznane nam źródło włączył Gall-Anonim do swej kroniki, lecz nie dosłownie, tylko w postaci wyciągu, który in libro de passione martyris potest propensius inveniri [2]). Nadto mamy pewne podstawy do przypuszczeń, że skrócony tekst tajemniczej pasyi Gall-Anonim w niektórych miejscach bądź zmienił naginając do swego stylu, bądź amplifikował, chcąc nadać opowiadaniu odpowiednią barwę.

Mimo to szczątki tego zabytku nie trudno będzie wyłączyć z tekstu samej kroniki. Ze względu na to, iż kronikarz powołuje się na źródło swej wersyi o zjeździe gnieźnieńskim, a źródłem tem jest „passio martyris“, — najprawdopodobniej wszystko, co o życiu i działalności Wojciecha znajduje się w kronice, pochodzi z zaginionej pasyi, oczywiście

[1]) Galli Anonymi Chronicon. Rec. L. Finkel et St. Kętrzyński. Font. RR. Pol. t. 1, str. 12.

[2]) Tamże, str. 11.

w pierwszym rzędzie pod względem treści, tekstowo dalej, — bo to wszystko, co Gall-Anonim mówi o św. Wojciechu, linii parę zajmuje, tak, iż mało przedstawiać musi punktów do spostrzeżeń. Ustępem opartym na zaginionej pasyi są słowa od: ipse namque Seleuciam.... condigno honore collocavit [1]). Tu i owdzie znajdujące się w ustępie tym rymy najlepiej wykazują robotę kronikarza, — co z tego mogłoby być tekstowo zaczerpnięte z zaginionej pasyi, zobaczymy poniżej.

Wiele łatwiejszą jest sprawa z opisem zjazdu gnieźnieńskiego. Następującą metodą należy oczyścić tekst kroniki Galla-Anonima, by z niego o ile możności jak najczystsze brzmienie skróconej pasyi sw. Wojciecha otrzymać. Zważać bowiem potrzeba *a)* na dodatki, na których znać cechę XII w., i chęć wywołania kontrastu między czasami Bolesława III, a poprzednimi (Bolesława Chrobrego), — *b)* na rymy, których Gall-Anonim tak często używa. Oczywiście, gdzie z rymami łączą się anachronizmy (punkt *a*), tam z całą pewnością możemy twierdzić, iż mamy do czynienia z dodatkiem pióra samego Anonima, gdzie tego brak, a tylko rymy się znajdują, mamy prawo rozsądzać i zastanawiać się, czy nie jest to tylko zmiana stylistyczna, która treści, rzeczy samej, nie zmieniła.

Z tego powodu za dodatek, bez żadnej wątpliwości pochodzący z pod pióra Galla-Anonima, uważam cały ustęp od słów: „Et non quaelibet erat ibi vilis varietas ornamenti“, aż przynajmniej do: quasi pro stramine tenebatur [2])“. Znajdujemy tu bowiem *a)* rymy jak: utebantur, portabantur, — habebatur, tenebatur; *b)* powtóre Gall-Anonim zaznacza, iż tak było za czasów Bolesława Chrobrego, czyli pragnie tego rodzaju obrazem wywołać kontrast między czasami obu Bolesławów.

Z tegoż powodu z powyżej przytoczonego ustępu zdanie: Et non quaelibet — pretiosius reperiri [3]), jakkolwiek pozbawione rymów, do tego działu zaliczam, uważając je za wprowadzenie do opowiadania o różnicy czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława III.

Do tegoż działu należą: „illud quoque memoriae commendandum aestimamus, quod tempore ipsius.... [3]); — simulque gloriosi Boleslavi cognoscendi fama.... [4]) „sicut in libro de passione martyris potest propensius inveniri [5]), nadto: „Sed quis dinumerare poterit“ do „sine mu-

[1]) Tamże, str. 11, w. 2 od góry.

[2]) Tamże str. 11 od dołu i 12 u góry.

[3]) Tamże, str. 11.

[4]) Tamże, str. 11, wiadomo, że Bolesław był już przedtem Ottonowi osobiście znany.

[5]) Tamże, str. 11.

nere non recessit[1]) i Boleslaus vero regnans in hostes iram veterem renovavit[2]). Pochodzenie ich od Galla-Anonima objaśnia sama treść przytoczonych ustępów.

Do działu, gdzie występuje wybitnie styl Galla-Anonima, należą: „Nam miracula mirifica — discolor variavit[3]), przyczem dodać należy, iż prawdopodobnie opiera się autor na owem zaginionem źródle, mocno je tylko amplifikując. Mówi bowiem o „planicie spatiosa" — nie wątpliwie znalazł to w swojem źródle, trudno chybaby przypuścić, by miejsce spotkania obu monarchów tkwiło jeszcze w pamięci ludzi XII w. spółczesnych Gallowi Anonimowi.

Nadto ustęp: „Igitur Boleslaus in regem — ex amicis amicissimos acquisivit[4])" przynajmniej w części polegać musi na opowieści owej Pasyi, — w znacznej części jednak (cały szczegółowy opis darów) jest kompozycyą samego kronikarza. Z trzech zdań tego ustępu pierwsze i trzecie mają prawdopodobnie podstawy źródłowe. drugiego zaś ogólna treść da się sprawdzić innemi źródłami.

Z resztek i okruchów owej Pasyi możemy wyciągnąć następujące wnioski.

Dzieło musiało być napisane po r. 1000, a przed r. 1113, kiedy Gall-Anonim napisał pierwszą księgę swej kroniki. Uwzględniając jednak dokładność opisu, jego aktualność, dalej, że po r. 1038 po uwiezieniu ciała św. Wojciecha z Gniezna do Pragi, nie było pewno sposobności napisania dzieła takiego, wreszcie iż już czasy Mieszka II-go i Kazimierza Odnowiciela nie były dogodne do pisania pochwał dla Ottona III i Bolesława Chrobrego, dałaby się data ta skrócić na rok 1025, jako najpóźniejszą chwilę powstania owej zaginionej Pasyi. Choć daty tej tą drogą bardziej wstecz posunąć nie jestem w stanie, nie wątpię, że granica właściwa nie przekracza pierwszego dziesiątka lat XI w.. t. j. dopóki żyły idee Sylwestra II i Ottona III, które Henryk II tak gorliwie starał się wyplenić.

O kompozycyi samego dzieła trudno coś więcej powiedzieć, a zwłaszcza czy obejmowało ono całe życie św. Wojciecha tak jak dwa inne żywoty Vita I i Vita II, czy też w paru słowach je opowiadało, a zajmowało się tylko samem męczeństwem? To co nam Gall-Anonim zo-

[1]) Tamże, str. 13 u góry.

[2]) Tamże, str. 13, poniżej.

[3]) Tamże, str. 11.

[4]) Tamże, str. 13, u góry. Zwrócić przytem uwagę należy, że wyrażenie „*ex amicis amicissimos* acquisivit" wzięte jest z Sallustyusza (od którego tak stylistycznie Anonim jest zawisły) n. p. Jugurtha c. X: tua virtute Romanos *ex amicis amicissimos* fecisti".

stawił, nie daje nam żadnego punktu oparcia do czynienia jakichkolwiekbądź wniosków.

To pewne jednak, iż dzieło to nie kończyło się na śmierci świętego, opowiadało niewątpliwie dzieje lat następnych Bolesława Chrobrego i Ottona III, ściśle złączone z ciałem św. Wojciecha w Gnieźnie złożonem. Jak był przedstawiony zjazd gnieźnieński w owem zaginionem dziele? ze streszczenia zapewne krótkiego trudno się przekonać i trudno na podstawie Galla-Anonima czynić pozytywne wnioski. To jednak pewne, iż autor musiał być jednym z tych, którzy byli przyjaciółmi i Bolesława Chrobrego i Ottona III, a dla których św. Wojciech był jednym z ideałów i wzorów. Poza tem nie sądzę, by (bez innych źródeł pomocniczych) można coś było pewnego powiedzieć o autorze tego bez wątpienia najciekawszego zabytku z początku XI w.[1]).

## II.

Ze względu, iż Gall-Anonim w opowieści swej o św. Wojciechu i zjeździe gnieźnieńskim posługiwał się żywotem tegoż świętego, który obejmował też dzieje roku 1000, a nadto z innych względów, które poniżej znajdą swe usprawiedliwienie, uważam za stosowne rozpatrzyć tu przekaz kroniki Thietmara i to zarówno to, co mówi ten kronikarz o św. Wojciechu, jak o zjeździe gnieźnieńskim. A priori niech mi tu będzie wolno postawić hypotezę, iż oba te ustępy, t. j. rozdziały 28, 44—47, stanowią jedną całość, wziętą z jednego źródła. Poniżej znajdzie ta hypoteza moja obszerniejsze uzasadnienie w porównaniu tekstu Thietmara z innymi, w rozdziale niniejszym zajmuję się tylko samym gotowym przekazem, starając się uzyskać tekst czysty i wyciągnąć zeń historyczne wnioski.

W niniejszym przeto rozdziale przeglądniemy trzy rozdziały czwartej księgi kroniki Thietmara, t. j. rozdz. 28, podający opis męczeństwa św. Wojciecha[2]), i rozdz. 44 i 45, 46 i 47, obejmujące podróż Ottona III-go do Gniezna i powrót z Gniezna do Akwisgranu[3]).

Według wydawcy kroniki Thietmara Fr. Kurzego, znaczną część księgi czwartej napisał Thietmar w r. 1014, a między innymi i rozdziały 44 i 47. Dopełnił tę księgę w r. 1017 nowem źródłem, jakie

[1]) Por. próbę zrekonstruowania tej pasyi z tekstu Galla-Anonima w pracy Dra W. Kętrzyńskiego: „Znaczenie polityczne zjazdu gnieźnieńskiego str. 25—36, i o najdawniejszych żywotach św. Wojciecha“ str. 37—39.

[2]) Sc. RR. Germ. in usum schol. Thietmari Chron. ed. Fr. Kurze. str. 80.

[3]) Tamże, str. 89, 90.

mu się dostało w postaci roczników kwedlinburskich, — i wtenczas napisał rozdział 28, którego podstawą mają być wspomniane roczniki[1]). Przypuszczenie to Kurze'go nie ma nic za sobą. Roczniki kwedlinburskie piszą: 996 Adalbertus episcopus de Praga civitate a Prucis glorioso martirio IX kalendas Mai coronatur[2]). Thietmar ma zaś o tem znacznie obszerniejszy ustęp i charakterystyczne szczegóły, tak iż możemy uznać za pewnik, iż roczniki kwedlinburskie nic nowego o tem zdarzeniu nie mogły przynieść Thietmarowi, to jest że rozdział 28 mógł z wszelką łatwością i prawdopodobieństwem powstać wraz ze znaczną częścią tej księgi, a w takim razie nie roczniki kwedlinburskie, lecz inne źródło miał Thietmar przed sobą. Jeżeli P. Kurze w swem twierdzeniu o zależności rozdz. 28 od roczników kwedlinburskich opiera się na dacie dziennej, to zapomina, iż w r. 999 był Wojciech kanonizowany, a więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż zapisano w Magdeburgu, z którym Wojciech był przecież od dawnych lat w stosunkach, datę śmierci, jako dnia, kiedy jego „officium" miało być odprawione.

Inna jest jeszcze kwestya, którą tu wypada nam rozjaśnić. Według Kurzego, rozdziały 44 i 45 miał napisać Thietmar na podstawie zaginionej kroniki Taginona, której egzystencyę usiłuje wykazać Kurze w rozprawie p. p. Die älteste Magdeburger Bistthums Chronik[3]). Tagino, arcybiskup magdeburski, zmarły w r. 1012, miał, jak twierdzi Kurze, na podstawie bardzo niepewnych wiadomości napisać kronikę, która nie miała przekraczać roku 1004. Thietmar miał wypisywać tę kronikę. Po r. 1023 przerobiono kronikę Taginona, używając przytem Thietmara(!), a przeróbkę tę pod kierownictwem brata Thietmara, Brunona, opata magdebursko-nienburskiego, doprowadzono do roku 1023. Opracowanie to nie doszło nas w oryginale, kontynuowano je bowiem dalej, i dziś tworzy ono pierwszą część t. zw. Gesta archiepiscoporum magdeburgensium. Egzystencyę tego opracowania poznajemy porównywając Gesta z Annal. Magdeb. i tak zw. Annalistą Saxonem, których wspólne źródło sięga do roku 1023.

[1]) Tamże, str. X, por. tegoż pracę Abfassungszeit und Entstehungsweise der Chronik Thietmars, (Neues Arch. t. XIV, str. 59 i nast.).

[2]) MG. SS. t. III.

[3]) *Mitth. d. S. f. österr. Gesch.* Ergänz.-Bd. III, str. 397—409. Próba rekonstrukcyi tamże str. 410—450. Por. G. Simson'a: Zu den ältesten Magdeburger Geschichtsquellen (Neu. Archiv. t. XIX, str. 343 i nast.), gdzie występuje przeciw Kurze'mu, i hypotezie całej. Opiera się on na tem, że tak Gesta, jak Annal Magdeb. wypisują Thietmara w części za całkiem oryginalną uważanej, przeto byłoby niekonsekwencyą przypisywać osobne źródło dla Thietmara, Gesta i Annal. w częściach wcześniejszych, które się ze sobą zgadzają, lecz należy uważać, że wypisywały one Thietmara jak w dalszych księgach, tak i w pierwszych.

Stąd wynika następująca genealogia:

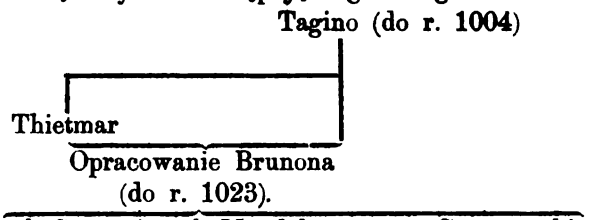


Zawiłość tej genealogii powiększa nadto ta okoliczność, iż Annales Magdeburgenses miały korzystać równocześnie i bezpośrednio zarówno z kroniki Taginona, jak i opracowania Brunona. Z tego powodu dla tekstów do r. 1004 wspólnych ustala Kurze następującą genealogię:

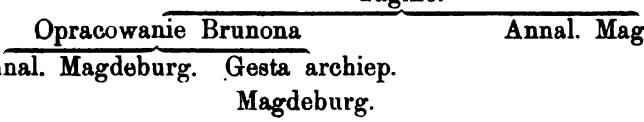


Pomijając kwestyę egzystencyi samej kroniki Taginona, co dla mnie jest pytaniem obojętnem, zauważyć muszę, że genealogie powyższe są słabą stroną hypotezy Kurzego. Bo jeżeli opracowanie Brunona wypisuje zaginioną kronikę Taginona, a Annal. Magdeburgenses korzystają z zaginionego Taginona i opracowania Brunona, to wydzielenie tekstu Taginona jest niemożliwe, kto bowiem rozróżni, co mogły wziąć Annal. Magdeb. wprost z Taginona, a co za pośrednictwem opracowania Brunona? Jeżeli wreszcie Thietmar korzystał z Taginona, a opracowanie Brunona z Taginona i Thietmara, to nie posiadamy w żaden sposób probierza do odróżnienia tekstu Taginona, i w ten sposób Kurze obraca się w błędnem kole, które mu nie może dać żadnych realnych, pozytywnych rezultatów. Dla mnie i dla moich celów wystarcza zaś pewność, iż wydzielenie tekstu całkiem nieprawdopodobnej kroniki Taginona jest niemożliwe i spotyka nieprzezwyciężone przeszkody. Dla tego nie stoi nam nic na drodze, by wiadomości rozdziału 44—47 przypisać innemu źródłu, i je w inny sposób połączyć.

W rozdziale 28 mamy krótki spis całego życia św. Wojciecha, przyczem naturalnie najszerzej opowiada szczegóły śmierci. Szczegóły te zgadzają się, jak zobaczymy z innymi, przekazami piśmiennymi, tak iż nie wątpię, że miał przed sobą Thietmar osobne źródło pisane, w którem wersyę swą znalazł [1]).

[1]) Por. M. Perlbacha rozprawę p. t. Przyczynki do krytyki najdawniejszych żywotów św. Wojciecha, — Kwart. hist. 1900, str. 406.

Przy opisie zjazdu gnieźnieńskiego przez Thietmara nasuwa się podobna trudność, jak w kronice Galla-Anonima. Jak usunąć z tekstu kroniki przydatki późniejsze, t. j. pióra samego Thietmara, jeżeli, jak przypuszczamy, opis zjazdu również na źródle pisanem polega? Tej metody jak przy Gallu-Anonimie użyć nie możemy, raz iż Thietmar pisze w 14 lat po faktach, powtóre nie przedstawia wybitnych właściwości stylu, które nam ułatwiły tę sprawę u Galla. Zauważyć jednak należy, iż są tam rzeczy ściśle lokalnej natury, — które może nie interesowały autora przypuszczalnego źródła, — są rzeczy, które Thietmar paru słowami opisuje w ten sposób, iż daje do myślenia, że wie więcej, t. j. iż źródło jego wiadomości jest pełniejsze.

Dlatego słowa: Huic Gisilerus obviam pergens honorabiliter accipitur, — wzbudzają moją nieufność zbyt lokalnym swym charakterem[1]). Pod słowami: Qualiter autem cesar — ac ineffabile est[2]) — łatwo się dopatrzyć, iż Thietmar tu posiada obszerniejszą relacyę, że jednak nie było celem Thietmara wychwalanie znienawidzonego Bolesława Chrobrego, przeto powyższem zdaniem wiadomości owe zastąpił. Dalej słowa: „ut spero legitime, sine consensu tamen prefati presulis, cuius diocesi omnis haec regio subiecta est[3])", — uważam za objaśnienie Thietmara, podobnie jak: „Vungero Poznaniensi excepto[4])". „Secunda feria — nostris propicius temporibus[5])", — polega zapewnie na innych wiadomościach Thietmara. — podobnież objaśnieniem tylko będzie zdanie następne: „Imperator antiquam etc.[6])".

Czy jednak zdanie: „Solus ad mensam etc.[7]), nie należy do naszego opisu, i czy nie znajdowało się w opisie zjazdu, rozstrzygnąć trudno. Za ściśle złączony ze źródłem naszem uważam ustęp: „Karoli cesaris ossa — cum veneratione magna reposuit[8])", z powodów, które podam poniżej.

Poza wymienionymi ustępami uważam resztę tekstu rozdziałów 44 i 45, 46 i 47, za mniej lub więcej dokładny wyciąg z opisu zjazdu gnieźnieńskiego. Oczywiście dostrzec nie trudno, że rozróżnienie tekstu źródła i tekstu dodanego przez Thietmara jest bardzo trudne, i że ono nigdy pewnem nie będzie.

[1]) Thietmar, str. 89, c. 44 koniec i 45 początek. Na odwrót samo itinerarium tam podane może być wzięte ze źródła przypuszczalnego.

[2]) Tamże, str. 89, c. 45.

[3]) Tamże, str. 89, c. 45.

[4]) Tamże, str. 90, c. 45.

[5]) Tamże, str. 90, c. 46.

[6]) Tamże, str. 90, c. 47,

[7]) Tamże, str. 90, c. 47.

[8]) Tamże, str. 90, c. 47.

Kiedy zatem mógł być napisany ów żywot? Oczywiście po roku 1000 a przed r. 1014, kiedy Thietmar pisał swą czwartą księgę. Kto był autorem? i inne pytania z tem złączone pozostaną narazie bez odpowiedzi.

## III.

Tak zw. Passio Sancti Adalperti, znana z monachijskiego rękopisu (nr. 18897), pochodząca z Tegernsee, nie znalazła do dnia dzisiejszego wyczerpującej krytyki. Różna od dwu innych żywotów tegoż świętego, krótka i niedająca wyraźnych punktów oparcia, była i jest rzeczywiście dość trudną w rozbiorze.

Dwie kwestye są, w których zdania badaczy mocno się rozchodzą, t. j. czas powstania tej pasyi, i pytanie, czy mamy do czynienia z oryginalną pracą czy wyciągiem. Oczywiście nie będę tu przechodził po kolei zdań wszystkich, które w tej sprawie wypowiedziano, pomijając zaś sam narazie wszystkie inne pytania tu się nasuwające, zwrócę uwagę na jeden szczegół, dotychczas nie wyzyskany, a który nam rzuci nowe światło na tę Pasyę, i poznanie nam tego zabytku znakomicie ułatwi. Oto, mimo licznych badań nie rozejrzano się dość dokładnie w rękopisie, w którym znajduje się jedyny tekst tej Pasyi.

Rękopis ten wyżej wspomniany jestto mała oktawka, pergaminowa, o 153 kartach, następującej treści:

I. K. 1. (Rudolphi) discipuli Hrabani vita S. Leobae.
II. K. 45. Vita Chunegundis cum sequentiis „Laudabile nomen domini“ et „Vinculum castae dilectionis“.
III. K. 65. Passio S. Fortunatae.
IV. K. 77. Passio S. Theodatae et filiorum.
V. K. 89. Ermanrichi vita S. Soli.
VI. K. 115. De XI milibus uirginum „Sanctarum Coloniensium uirginum agmina“...
VII. K. 126. Passio ss. uirginum XI milium „Regnante domino nostro“...
VIII. K. 145. Passio S. Adalperti.
IX. K. 150. Vipertus de S. Brunone.

Nr. I, jestto dzieło IX w., które znajduje się w rzeczonym kodeksie w kopii X w., i reprezentuje część pierwszą tegoż rękopisu.

Drugą częścią jest nr. II. Żywot św. Kunegundy, małżonki Henryka II, kanonizowanej w r. 1199, powstał po tym czasie i znajduje się w naszym manuskrypcie w kopii XIII w.

N-ry III, IV, V, VI i VII, są odpisami XI w. i stanowią część trzecią rękopisu monachijskiego.

N-ry VIII i IX pochodzą prawdopodobnie z początku XII w. i są częścią czwartą.

Część pierwsza i trzecia (wyłączając część drugą, t. j. nr. II, będący dodatkiem XIII w.) zdaje się tworzyć część osobną, jakto wskazują żywoty św. Leoby i św. Sola, należące do cyklu obracającego się dokoła św. Bonifacego. Pasye św. Fortunaty i Teodaty są jeszcze starsze. Możnaby sądzić, iż zbiór niniejszy był przeznaczony dla jakiegoś klasztoru żeńskiego, jak to wskazują prawie same żywoty świętych niewiast. Bliżej nic nieda się oznaczyć. Miałaby dużo powierzchownego prawdopodobieństwa hypoteza, iż był on pisany w Kolonii, do której odnoszą się n-ry VI i VII, ale są tak liczne rękopisy legend o św. Urszuli i jej towarzyszkach, iż nic stanowczego nieda się stąd wyprowadzić.

Więcej da się powiedzieć o pochodzeniu części czwartej.

W powyższem zestawieniu treści kodeksu tegernseńsko-monachijskiego musi zwrócić uwagę każdego szczegół, iż obok siebie zbiegły się Passio s. Adalperti i Wiperta drobna wiadomość o św. Brunonie, — obie kopie pochodzą z jednego czasu i są pisane tą samą ręką, lubo dziełko Wiperta pisano większemi literami[1]). Sądzę, że nie możemy mówić o przypadku, — dwa takie dzieła, opisujące żywoty dwóch tak sobie blizkich ludzi, którzy ponieśli śmierć jako misyonarze pogan, jeżeli się razem znajdują w naszym kodeksie, to muszą zawdzięczać swe sąsiedztwo nie ślepemu losowi, lecz woli wyższej. Za tę wolę wyższą mamy prawo uważać Wiperta. Wipert, kapelan Brunona, który, jak sam opowiada, utracić miał wzrok na wyprawie, gdzie Bruno położył życie, powrócił mimo swego kalectwa do Niemiec, co pozwala nam przypuszczać, iż sprawa utraty wzroku nie była tak straszną, jak Wipert przedstawia. Wiperta uważam za tego (lub jednego z tych), którzy dzieła Brunonowe napisane podczas misyjnych podróży, jak n. p. Vita quinque fratrum przynieśli z Polski do Niemiec, — przyniósł on również z Polski do Niemiec pewien żywot św. Wojciecha, na którego końcu umieścił on, czy też ktoś inny za niego, jeżeli może Wipert z powodu słabego wzroku pisać nie mógł, krótką wiadomość o św. Brunonie, — i o cierpieniach, które Wipert poniósł. Tak mem zdaniem można jedynie wytłómaczyć, dlaczego Passio s. Adalperti i Brunona spotkały się z sobą.

[1]) Podczas mego pobytu w Monachium w roku 1900, miałem rzeczony rękopis w ręku, i wyniosłem przekonanie, iż oba dziełka są pisane jedną ręką, zapewne w końcu XI wieku.

Jeżeli zaś przyjmiemy moje tłómaczenie, to zdołamy z dokładnością o wiele większą, niż którykolwiek z naszych poprzedników, podać datę powstania oryginału Pasyi św. Wojciecha. Wipert powrócił zapewne niedługo po niefortunnej wycieczce misyonarskiej Brunona, zatem w r. 1009 lub 1010 do Niemiec. Zatem przed tym czasem owa Pasya powstać musiała. Jako najwcześniejszą datę napisania rzeczonej pasyi uważać należy r. 1000, bo wymienia Radyma i Astryka, jako arcybiskupów. W rzeczy samej jednak, jak sądzę, granice owe musiały przypadać wśród dat jeszcze bardziej zacieśnionych, — lecz Pasya sama nie daje nam nic pewnego.

Passio sancti Adalperti z kodeksu tegernseńsko-monachijskiego nie jest jednak, jak sądzę, oryginałem, który Wipert przyniósł z Polski do Niemiec. Jestto tylko krótki wyciąg, sporządzony i używany, jak to wykazały drobiazgowe badania Kolberga[1]), jako lekcya brewiarzowa na święto św. Wojciecha, lekcya składająca się z 9 (lub 12) ustępów na wysokie święto (festum novem vel duodecim lectionum). Takie czytania, według zwyczajów obserwowanych, nie bywały prędzej spisane, aż gdy istniała wiarogodna relacya, lub żywot danego świętego, z czego wynika, iż nie są one tworzone jako dzieła oryginalne, lecz jako pochodne, których treść, zastosowana do użytku kościelnego bywa wybierana z już istniejących relacyi. Według Kolberga wskazuje na to forma dzieła zachowanego w tegernseńsko-monachijskim rękopisie. Po bardzo sumarycznym i krótkim opisie życia świętego, przystępuje ono wprost do jego męczeństwa i opisuje jego złożenie do grobu. Tej formy nikt nie używa, kto obiera kierunek historyczny, opisowy, — jest zaś ona usprawiedliwioną, jeżeli dzieło ma być przeznaczone do użytku kościelnego. Sam kodeks nam to poświadcza: liczne akcenty i cirkumfleksy, znajdujące się nad literami, mają ułatwić głośne czytanie dzieła, wiele skrobań, poprawek, znaków pochodzących od kilku pisarzy i z rozmaitych wieków, wskazują, iż długo i często tego zabytku używano[2]).

Inne spostrzeżenia robione na samej Pasyi to potwierdzają. Odrazu pierwsze zdanie po nazwaniu rodziców Wojciecha, przystępuje do opowiadania pokrótce dziejów jego na biskupstwie w Pradze. W drugiem udaje się do Rzymu, w trzeciem żądają Czesi powrotu Wojciecha. Czwarte ma wiadomość: „Suscepta enimuero *hac epistola* i t. d.“, —

[1]) Das Lobgedicht auf den hl. Adalbert (Zeitschrift f. d. Gesch. u. Alter. Ermlands. 1881), str. 498—501 i Historische Bedeutung der Passio S. Adalperti, (tamże 1897).

[2]) Tamże (r. 1881), str. 502—515. Wydanie to jest nadzwyczaj użyteczne, o ile chodzi o sam kodeks. Wielu jednak emendacyi ks. Kolberga trudno przyjąć.

jakkolwiek odnosi się to do zdania wyżej aby Willigisus „auctoritate sua eum reuocaret", to jednak wyrażenie tak silne, jak „hac epistola", zdaje się wskazywać niechybnie na opuszczone zdanie, w którem o tem była mowa. Podobnie na opuszczenie ustępu lub zdania wskazuje zdanie następne: „Paulisper in aduentu eos demulcens" — i tu należałoby się spodziewać objaśnienia, że Czesi obietnic nie dotrzymali, bo tego wymaga logiczny układ zdania, — miasto tego mamy wiadomość, która, lubo dla nas zrozumiała, gdyż znamy tę sprawę z innych żywotów, całkiem nie ma związku z pierwszą częścią tegoż zdania: itemque eodem anno paucis secum sumptis etc. Pomijam to, iż wiadomość o profesyi zakonnej w klasztorze św. Aleksego i Bonifacego odnosi się nie do drugiej, lecz do pierwszej bytności Wojciecha w Rzymie, co przerabiacz Pasyi widocznie pobałamucił. Następne zdania są znów krótkie i urywane: trzy lata cum *his* moratur *fratribus*. Otto III przybywa do Rzymu i prosi, by z nim pojechał do Niemiec, — zatem cesarzowi nie odmawia i odjeżdża. O pobycie w Polsce niewiele, Bolesław Chrobry nie wymieniony, choć go się domyślać należy, gdy Wojciech udaje się do Prus latenter, quasi fugam moliens. I od tej chwili zaczyna się nieco obszerniejsza relacya, lubo jak sądzę nie pozbawiona bałamuctw wskutek bezmyślnego i niedołężnego skracania.

Nadto, jak to jeszcze poniżej zobaczymy, niniejsza Passio Sancti Adalperti jest w ścisłem pokrewieństwie z całym szeregiem tekstów, które w wielu szczegółach są pełniejsze od niej. Że dowodzi to, iż wspólne źródło, z którego te teksty czerpały, było pełniejsze od naszej pasyi, zobaczymy.

Wobec tego zyskuje poparcie twierdzenie Kaindla, że na Pasyi znać robotę dwóch ludzi, — lubo w tym względzie na dalsze jego wywody się nie piszę.

W samej pasyi, t. j. tym wyciągu, który nam kodeks tegernseńsko-monachijski przechował, nie spotykamy się z niczem, coby wskazywało na źródło, z którego autor czerpał. Wyrażenia użyte „fertur", „perbibetur" są tak ogólnikowe i pospolite, iż opierać się na nich nie można, to też Voigtowskie „on dit" uważam za bezpodstawne i nieuchwytne. Natomiast uważam za dość bystre spostrzeżenie Kolberga co do Boguszy, który, zdaje się, był może jednem ze źródeł tego opowiadania: Bogusza subdyakon n a g l e s i ę o b r a c a i spostrzega ośmiu ludzi ścigających, co natychmiast biskupowi donosi [1]).

Również o autorze oryginału trudno tak coś powiedzieć. Pisał

[1]) Mon. Pol. t. I, str, 155, c. 6. Bugussa uero subdiaconus suus retro respiciens, octo uiros post se properantes contemplauit, quod mox pio praesuli palam fecit.

zapewne w Polsce, najpóźniej r. 1009, skąd jego dzieło Wipert, kapelan Brunona, przeniósł do Niemiec.

Oczywiście o autorze oryginału mówić nie mogę, nie przedłożywszy badania co do tekstów innych, które według mego zdania z oryginału pełnego Pasyi czerpały. Co się zaś tyczy pytania, czy Pasyi tej nie skrócił sam Wipert, — pozostawiam je nierozstrzygnięte, — jestto bowiem dla mnie kwestya obojętna, zauważyć można, iż, o ile w tym kierunku Wipertowi wierzyć można, miał on wzrok bardzo osłabiony, i dzieł większych literackich podejmować nie mógł. Własny list o śmierci św. Brunona spisano zapewne pod jego dyktandem.

## IV.

Jednym z najciekawszych zabytków literatury historycznej francuskiej z pierwszej połowy XI w. jest kronika Ademara de Chabannes, mnicha klasztoru Saint-Cybard w Akwitanii. Do niedawna kronika ta znaną była tylko z obszernych wyjątków, parę lat zaledwie, jak całkowite jej wydanie przeprowadził J. Chavanon w 20 t. Collection des textes pour servir a l'étude et a l'enseignement de l'histoire. Wydanie to jednak, jak i poprzednie, nie odznacza się wielką poprawnością, wydawca nie uwzględnił tekstów kroniki, znajdujących się poza granicami Francyi, a francuskie również nie są wyzyskane w stopniu doskonałym. W każdym razie pierwsze to kompletne wydanie dało dopiero wyobrażenie należyte o dziele Ademara, nadto niedostatki, o których mówiłem, popchnęły J. Lair'a do nowych badań nad kroniką, a zwłaszcza nad kodeksami i ich wzajemnym stosunkiem.

J. Lair wystąpił z wielkiem dziełem (Études critiques sur divers textes de X et XI s. tom II-gi), w którem stara się obalić dotychczasowe zapatrywania, odnoszące się do samego autora. Co prawda na wywody te zgodzić się nie można, i, o ile wiem, znaczna część uczonych francuskich ich nie przyjęła, jednak muszę zapoznać czytelnika z jego zapatrywaniami, by w ich krytyce otrzymać pewne punkty oparcia, o które nam chodzi, a przedewszystkiem poznać jego zdanie o t. zw. tekscie C (Bibl. nat. lat 5926), który posiada cały szereg interpolacyi, z których jedna mocno nas obchodzi [1]).

Z wywodów Lair'a, które, jak wyżej wspomniałem, nie wyrobiły sobie obywatelstwa, wynika, iż nie posiadamy całkiem tekstu w oryginalnem brzmieniu kroniki Ademara; z jednej strony istnieją teksty,

[1]) Por. ed. Chavanon, str. XX.

których autorem nie jest Ademar, lecz które były mu znane i służyły za podstawę przy pisaniu znacznej części kroniki (tak iż Ademar miał być kontynuatorem i autorem tylko niewielkiej części kroniki znanej pod jego imieniem), z drugiej strony inne teksty (t. zw. A i C) wykazują, iż istniał tekst pośredni, to jest oryginalny. Z tego powodu, sądzi Lair, nie można uważać t. zw. interpolacyi tekstu C za robotę drugiej połowy XII w.. jak to uczynił Waitz w swem wydaniu dzieła Ademarowego w Mon. Germ SS. t. IV. „En tous cas" — pisze J. Lair, streszczając na końcu swego dzieła wyniki, do których doszedł, — amplifications d'un caractère très précis ne peuvent être l'oeuvre d'un interpolateur operant cent vingt ou cent cinquante ans après la rédaction de l'original" [1]). „Le manuscrit C contient une rédaction plus complète que celle de A, et qui, par suite, devait être plus voisine de l'original, si elle n'est pas l'original même. Selon toutes les vraisemblences, le manuscrit A a abrégé le texte intermediare, et il n'est pas établi que C l'ait amplifié [2])".

I rzeczywiście na całym szeregu interpolacyi tekstu C udowadnia Lair założenia powyższe co do dokładnego ich charakteru, tak iż można odrzucić zdanie Waitza, lecz nie sądzę, by można przyjąć hypotezę Laira w całości.

Interpolacye tekstu C nie mogą pochodzić z pierwszej połowy XI wieku i być pióra Ademara z następujących powodów. Interpolacye tekstu C pochodzą niewątpliwie od jednej osoby, — trudnoby przyjąć, że wszystkie interpolacye są pióra n. p. Ademara de Chabannes, zaś jedna jedyna dziełem jakiegoś późniejszego interpolatora n. p. z XII w., jak przypuszcza Waitz. Jest to bardzo nieprawdopodobne. Zaś „ujednostajnienie" interpolatorów za pomocą poprawki, jaką przyjmują Baroniusz i Theiner [3]) (a pośrednio i Lair), nie wydaje mi się stosownem. Ustęp zaś, o którym poniżej będzie mowa, jest jedynym, który dać nam może jakąś pod tym względem odpowiedź.

Interpolacya rzeczona posiada obszerny ustęp o otwarciu grobu Karola Wielkiego przez Ottona III w r. 1000 w Akwizgranie. Wspomina ona, iż pewien kanonik akwizgrański obecny przytem, żył jeszcze potem lat 40, wynika więc z tego, iż źródło, które interpolator miał przed sobą, mogło otrzymać tę wiadomość najprędzej w r. 1040. Interpolator nie mógł go prędzej użyć, — również wynika z tego, iż nie są one pióra Ademara, który po r. 1030 pojechał do Palestyny, gdzie

[1]) Lair, l. c. str. 284.
[2]) Lair, l. c. str. 283.
[3]) Por. Lair, l. c. str. 159, uw. 2.

umarł. Co do krańcowej daty to nie sądzę, by ją należało wysuwać zbyt daleko poza XI wiek, gdyż, jak wykazał Lair, interpolacye odnoszące się do Akwitanii, mają charakter bardzo dokładny, który najłatwiej objaśnić spisaniem na podstawie świeżej i niezmąconej jeszcze tradycyi. Oczywiście można przeciągnąć tę datę aż do drugiej połowy XII w., kiedy rękopis lat. 5926 Bibl. nat. (t. j. tekst C) został napisany, jednak, jak wspomniałem, trudnoby było w naturalny sposób wyjaśnić dokładność reszty interpolacyi, szukanie zaś źródła pisanego natrafia na przeszkody i wywołuje hypotezy, które w odpowiedni sposób uzasadnić się nie dadzą.

W ten sposób dla tekstu C, którego jedną interpolacyą zajmować się w niniejszym ustępie będziemy, zyskujemy nieco odmienne, niż inni, podstawy.

Ten to tekst C zawiera w rozdziale 31, III księgi ustęp, traktujący o św. Wojciechu, św. Brunonie i o otwarciu grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie, w r. 1000 przez Ottona III [1]). Interpolacya ta zwraca uwagę naszą swą obszernością i znacznem bogactwem szczegółów, posiada także wiele bałamuctw i błędów, których odróżnienie od prawdy, a nadto wyjaśnienie ich powstania należy do zadania naszego. Interpolacyi tej cechy wymienione, tudzież podobieństwo do innych tekstów przez nas rozpatrywanych, wykazują, iż podstawą jej musiała być relacya pisana, — skąd jednak ona dostała się do Akwitanii, pozostaje zagadką. Lair przyjmując, iż pochodzi ona od samego Ademara, przypuszcza, iż przyniesiono ją z Węgier, przez które, wskutek schrystyanizowania tegoż kraju, otwarła się właśnie w tym czasie droga do Ziemi św. [2]), którą obrało dość pielgrzymów akwitańskich zwiedzających Jerozolimę. W r. 1026, jakto sam Ademar poświadcza, obrali tę drogę Wilhelm hr. Angoulême i pewien opat klasztoru Saint-Cybard, i oni to mogli przynieść wiadomości zawarte w niniejszym rozdziale [3]). Tłómaczenie Lair'a ma jedną dobrą stronę, bo oznaczając taki czas powstania tej interpolacyi, czyli przypisując ją Ademarowi, może bez żadnego trudu objaśnić, skąd wzięła się wersya o pogrzebaniu Karola Wielkiego w siedzącej pozycyi nietylko w interpolacyi lecz i w oryginalnej części kroniki [4]), jednak nie może istnieć bez pewnych bardzo zasadniczych poprawek tekstu, czynionych oczywiście tylko gwoli hy-

[1]) Edition Chavanon, str. 152—154; Lair l. c. 157—159. Lair w swej pracy daje kopię tekstu C, który nie został należycie wyzyskany przez Chavanon'a.

[2]) Por. Lair l. c. str. 157, uw. 1.

[3]) Edition Chavanon, l. III, c. 65, str. 189; l. III, c. 68, str. 194.

[4]) Edition Chavanon, str. 105, l. II, c 25.

potezie, a bez konieczności. Prof. Granert z Monachium zwracając uwagę na przekaz o odkryciu zwłok Karola Wielkiego, wskazuje na drugi podobny oparty na relacyi hr. Ottona de Lomello, znajdujący się w Chronicon Novalicense [1]). Ten to klasztor w Novalese miał pod sobą kilka klasztorów akwitańskich, i tą drogą, jak sądzi Granert, mogły się wiadomości te dostać do kroniki Ademara [2]). O ile zdania te są usprawiedliwione, zobaczymy poniżej.

Że źródło tej interpolacyi tekstu C było źródłem pisanem, świadczy cały szereg dowodów, które znajdą poniżej swe miejsce, a przedewszystkiem zaś to, iż stoją w tym rozdziale zdania niczem nie połączone, i nie łączące się ze sobą przyczynowo i logicznie. W tem widać robotę interpolatora, który skracał tekst leżący przed sobą, nie zadając sobie trudu połączenia odpowiednio w piśmie tego, co w jego umyśle (i w leżącem przed nim źródle) się kojarzyło. W paru wypadkach udało się nam wskazać dość ściśle fakt, który w opuszczeniach takich się mieścił. Wreszcie sama relacya jest zbyt obszerna, w szczegółach wielce dokładna, wykazująca podobieństwo z innymi tekstami, tak iż tylko przyjęciem pisanego źródła daje się ona objaśnić.

Przedewszystkiem musimy rozebrać jak najuważniej tekst tej interpolacyi, ażeby odróżnić dodatki samego pisarza od źródła. Nie możemy bowiem odrzucać podanych tam wiadomości dlatego, że są błędne i fałszywe, musimy wykazać, skąd się wzięły, bo to nam dopiero wyjaśni, dlaczego je autor umieścił i pobałamucił. Dlatego analiza drobiazgowa tego ustępu wydaje mi się konieczną.

Zaraz w drugiem zdaniu mamy wiadomość, iż św. Wojciech był arcybiskupem w Pradze. Jestto błąd bardzo rozpowszechniony [3]), — n. p. roczniki hildesheimskie podają o mianowaniu Gaudentego arcybiskupem w Pradze, w r. 1000. Skąd się to pomięszanie Pragi i Gniezna wzięło, tłómaczę sobie w następujący sposób. Wiadomości geograficzne średniowiecznych o wschodzie Europy były zwykle bardzo ograniczone, — bierzmy pod uwagę, że przy ówczesnych środkach lokomocyi Ruś lub Polska dla Akwitańczyka to były kraje dalej położone niż dla nas wschodnie brzegi Azyi. Wiedziano jednak zwykle więcej o Pradze, mieście handlowem i mającem stosunki z Niemcami, niż o Gnieźnie leżącem wiele dalej. Wiedziano, że założono arcybiskupstwo tam, gdzie leżały zwłoki św. Wojciecha, — oczywiście w pierwszym rzędzie my-

[1]) (Görres) *Historisches Jahrbuch*. t. XIV, str. 302 i nast. Chron. Novalic. M. G. SS. t. VII, str, 106. Używam wydania in 8-o, str. 55.

[2]) Grauert, l. c. str. 307. Chron. Nov. str. 34, l. II, c. 19.

[3]) Który dotrwał do dnia dzisiejszego u francuskich historyków, n. p. Chavanon i Lair.

ślano o Pradze, gdzie Wojciech był biskupem, — jeszcze łatwiejszą była pomyłką tego rodzaju, gdy w roku 1038 przeniesiono zwłoki św. Wojciecha do Pragi, — oczywiście wiadomości takie, iż założono arcybiskupstwo tam, ubi corpori b. martiris placuit, interpretowano przez arcybiskupstwo praskie.

Druga połowa tegoż zdania zawiera wiadomość o św. Brunonie, apostole Węgier, Rusi, Pieczyngów i Prus, który był episcopus de civitate Osburg, que est in provintia Bajoarie, consanguinens ejusdem imperatoris, to jest Ottona III. Tu dodać należy dalej znajdującą się wiadomość, iż św. Bruno zrzekł się biskupstwa w Augsburgu, by nieść ewangelię poganom, a na jego miejsce został biskupem tamże Ulryk, który ad Dominum migrans magnis virtutibus clarere meruit. Po tym to Ulryku został biskupem znowu Bruno, frater Eenrici imperatoris. Jak widzimy, interpolator rozróżnia doskonale św. Brunona, od Brunona, biskupa augsburskiego (1006—1029), i chociaż czyni pierwszego mylnie biskupem augsburskim, nie miesza go z drugim, a raczej biskupa augsburskiego Brunona podwaja. Za to nie rozróżnia on Brunona karynckiego, kuzyna cesarza Ottona III, i późniejszego Grzegorza V. Tej pomyłce uległ także i Piotr Damiani, który św. Brunona również czyni krewnym Ottona III [1]). W jaki sposób przyszło do podwojenia tak zawikłanego osoby Brunona augsburskiego z Brunonem — Grzegorzem V i św. Brunonem, jest zagadką [2]). Oczywiście, nie bez wpływu na to jest ta okoliczność, iż w tych czasach trzech sławnych Brunonów wybitne w swiecie zajęło miejsca. Chronologia oczywiście szwankuje tu najzupełniej. Św. Bruno (zm. 1009), krewny rzekomy Ottona III (983—1002), z którym pozostaje w stosunkach, jak z interpolacyi wynika, naznacza za zgodą tegoż cesarza na swego następcę Ulryka (923—973), którego początek rządów jeszcze na czasy pradziadka Ottona III przypadają. Jeżeli zatem interpolator był w stanie pomieszać ze sobą św. Brunona, Brunona karynckiego (Grzegorza V) i Brunona augsburskiego, jeżeli między pierwszego i trzeciego mógł wsunąć Ulryka augsburskiego, to oczywiście źródło, z którego czerpał, musiało dawać powody do tego, t. j. musiało te imiona posiadać. To też dziwić się nie możnaby zupełnie, gdyby spotykając w jednym czasie, w jednem dziele imiona kilku współczesnych sobie Brunonów, jednego z drugim pomieszał. Wszak przytrafiło się to i Piotrowi Damiani, który

[1]) c. 27.

[2]) Dlatego uważam za mylne i chybione zdanie ed. Chavanon, str. 152, uw. 3: Ici l'interpolateur confond Bruno, frère d'Henri II, ordonné en 1007, qui contribua fort à la conversion des Hongrois, et un autre Bruno qui mourut apôtre de Prussie en 1009.

pisząc we Włoszech, korzystał jeszcze z żyjącej tam tradycyi. Co się zaś tyczy Brunona augsburskiego, to tem łatwiej powstać tu mogła pomyłka, iż św. Bruno spotkał się w Węgrzech z Brunonem augsburskim, który, jak wiadomo, pozostawał w blizkich stosunkach z Węgrami [1]). Jeżeli miał o tem interpolator wiadomość, (że biskup augsburski Bruno na Węgrzech spotkał się z biskupem Brunonem), nic łatwiejszego, jak uczynić pierwszego świętym i w ten sposób obu pomieszać. Lecz skąd wziął się w ustępie rozpatrywanym św. Ulryk. biskup augsburski, jako następca św. Brunona? Autor, który zrobił św. Brunona biskupem augsburskim, musiał sam sobie postawić pytanie, kto został tamże biskupem, gdy Bruno się udał na Węgry. Wiedział, że zasiadał tam także brat Henryka II już po Ulryku, zatem św. Brunona uczynił biskupem przed Ulrykiem. Byłoto to samo pytanie, które sobie zadawał, gdy mówił o opuszczeniu Pragi przez św. Wojciecha. Zestawienie obu tekstów daje nam niejakie wyobrażenie o tem, iż nie źródło błędne leżało przed interpolatorem, lecz że to jego własna mylna kombinacya. Podobieństwo stylistyczne wskazuje nam, iż ustęp o Brunonie był utworzony według tego o św. Wojciechu.

.... rogante ipso episcopo, ordinatus est pro eo in urbe Pragra archiepiscopus, quem elegerat ipse et libenter imperator assensit.

.... petiit imperatorem, ut pro eo iuberet consecrare in sede sua episcopum, quem elegerat, nomine Odolricum.

Różnica w tem, iż przy świętym Wojciechu nie umiał podać nazwiska jego następcy, przy Brunonie, którego za augsburskiego biskupa uważał, podał imię Ulryka. Mimo tego, iż przekaz o Brunonie jest pełniejszy, lubo fałszywy, zdecydowaliśmy, iż jego źródłem jest takiż przekaz o świętym Wojciechu, który, lubo również fałszywy, zdaje się opierać na informacyi podobnej do tej, którą posiada Kosmas o stosunku Wojciecha i Strachkwasa [2]). Samo zaś imię św. Ulryka, na pozór nie łączące się w żaden sposób z św. Wojciechem i Brunonem, mogło się znaleźć w niniejszej interpolacyi nadto z następujących powodów. Naprzód łączy się z Brunonem, bratem Henryka II, który zasiadał również na stolicy augsburskiej, którego coprawda wyróżnia interpolator dokładnie, jednak, jak widzimy, podwaja jego osobę, czyniąc jeszcze drugiego Brunona tamże biskupem, którego identyfikuje z św. Brunonem i z Brunonem — Grzegorzem V. Powtóre św. Ulryk. obrońca Augsburga przed Węgrami w r. 955, był pierwszym świętym uroczyście kanonizowanym przez Jana XV w r. 993 i powszechnie świętym

[1]) List Brunona do Henryka II, M. P. I, str. 224.
[2]) M. G. SS. t. IX, str. 52.

ogłoszonym. Wiadomo, iż drugim był Wojciech, a rychło potem przybyli Jan i Benedykt z towarzyszami i św. Bruno. I tu znajdujemy znowu nić, która powiązała te dwie sprzeczne na pozór wiadomości. Tak przy Wojciechu jak i Brunonie mogła się znajdować wiadomość o Ulryku, a przynajmniej te wiadomości kojarzyły się ze sobą w umysłach tą uroczystą kanonizacyą, którą ich w powszechnym kościele świętymi ogłaszano. Jak widzimy, jest cały szereg punktów stycznych między św. Wojciechem, tymi trzema Brunonami i św. Ulrykiem, na których wyżej wymienione błędy interpolatora powstać mogły. Wstrzymać się musimy od wywodu, który z nich tu w pierwszym rzędzie działał, — może być, że wszystkie lub ich część znaczna, lecz trudności technicznej natury z braku bliższych danych nie doprowadzają takiego wywodu do celu pożądanego.

Następne zdanie: Nam sanctus Adalbertus etc. zawierające tak ciekawe, a skądinąd nieznane wiadomości, zwraca naszą uwagę tem, iż brakuje mu połączenia z poprzedniem zdaniem, jakiegobyśmy się mieli prawo spodziewać. Podobnież i anegdota zawarta w zdaniu czwartem: Et quando cumque etc. nie łączy się dostatecznie ze zdaniem poprzedzającem. Dowodzi to mojem zdaniem, iż zdania te są wyrwane z większej całości i obok siebie przez interpolatora postawione.

Powyżej już objaśniłem powstanie obu wersyi o obsadzeniu Pragi i Augsburga przez Wojciecha i Brunona.

W zdaniach następnych: Et preparatis.... i Quo facto.... łatwo odkryć uwagi samego interpolatora. W pierwszem są niemi słowa: *ubi nemo Christi nomen audierat,* w drugiem: *ad differendam alteri Ungarie Nigre, pro eo quod populus est colore fusco, velut Etiopes.*

Zastanowienia godne jest zdanie następne: Sanctus denique Adalbertus convertit ad fidem Christi quattuor istas provincias, que antiquo paganorum errore detinebantur, scilicet Pollianam, Sclavaniam, Waredoniam, Cracoviam. Możemy przyjąć za pewnik, iż zdanie to zawiera wiadomości fałszywe, — to co wiemy o św. Wojciechu, podaje nam działalność św. Wojciecha w Polsce jako bardzo krótką, — poza Polską w Prusiech jako jeszcze krótszą i zakończoną śmiercią. Zauważyć jednak należy, że Gall-Anonim posiada podobną wiadomość, wyrażoną w zdaniu: Sanctus vero martyr,... ut aliquantulum iam in Polonia fidem pullulasse et sanctam ecclesiam excrevisse conspexit, etc.[1]).

Niewiadomo dobrze, co rozumiało źródło interpolatora pod Waredonią i pod ogólnikową nazwą Sclavania, tak iż na przypuszczeniach możemy się tylko opierać, — co się zaś tyczy dwu innych nazw: Pol-

[1]) Fontes RR. P. t. I, l. I, c. 6.

liana i Cracovia, to wiadomo, że były one od dość dawna ochrzczone, może powierzchownie, ale jako chrześcijańskie uchodziły, i św. Wojciech za ich apostoła uchodzić nie mógł. Skąd te nazwy się wzięły? Za wymysł ich uważać nie możemy, — jestto całkiem nieprawdopodobne, by w dalekiej Akwitanii mógł ktoś wyliczyć te cztery nazwy i przypisać ich schrystyanizowanie św. Wojciechowi. Gdzie szukać tych nazw? nie wiem, lecz nie umiem ich z niczem innem porównać, jak tylko z podziałem Polski na cztery dyecezye, który w r. 1000 przeprowadzono. Pod „Polliana" dopatrywałbym się Gniezna i Poznania, pod „Cracovia" biskupstwa krakowskiego (t. zw. kraj Wiślan), pod „Waredonia" należałoby się dopatrywać zepsutej formy Wratislauia[1]), — zaś Sclavania wskazywałaby na Pomorze, gdzie było biskupstwo kołobrzeskie[2]). Że przypuszczenie to ma pewne dane za sobą, zobaczymy jeszcze poniżej, gdy poznamy ustęp, który musiał się łączyć z opisem zjazdu gnieźnieńskiego, — jeżeli tak jest, to i przypuszczenie, iż w czterech tych z apostolskiemi pracami św. Wojciecha złączonych nazwach mamy cztery dyecezye kościoła polskiego, znacznie zyska na prawdopodobieństwie.

Zdanie następne brzmi: Quas postquam fundavit in fide, abiit in provinciam Pincenatorum, ut eis predicaret Dominum, „Pincenati" t. j. Pieczyngi, są tu pomieszani z Prusakami. Pomijając możliwość przeoczenia, bo paleograficznie słowo „Pruci" podobne jest do pierwszej połowy słowa „Pincenati", wskazać wreszcie należy, iż autor miał przed sobą wiadomości o Brunonie, skąd podobnie pisanych Prusów i Pieczenegów mógł ze sobą pomieszać. Nadto popełnia interpolator błąd ten dwukrotnie, bo i św. Bruno z ich rąk śmierć ponosi, — z czego wynika, iż Pincenati są u niego równoznaczni z Prusami. Dodać muszę, iż w XI w. mieli Pieczenegowie dość znaczną sławę na Zachodzie, jak wskazują rozliczne o nich wzmianki, — możliwe właśnie, iż wyprawa do nich św. Brunona zaznajomiła z nimi Europę. Że wielokrotnie miano o nich tylko niejasne lub wprost mylne wyobrażenia, wskazuje fakt z końca XI w., gdzie Pieczenegowie występują jako ciemiężyciele Grobu św. „Actum Andegavis... anno quo innumerabilis populus ibat ad depellendam Pincinnatorum perfidiae persecutionem[3])".

Wiadomość, że Bolesław był ochrzczony przez św. Wojciecha, podobnie, jak wiadomość o ochrzczeniu Gejzy i Stefana przez świętego

[1]) Objaśnienie Chavanon'a i Laira, że Waredonia równa się Warszawie, jest oczywiście bez sensu.

[2]) Por. Thietmara, t. IV, c. 44, gdzie wymienia je w następującem porządku: Gniezno, Kołobrzeg, Kraków, Wrocław.

[3]) Menagius A. Historia Saboliensis, str. 91.

Brunona polega również tylko na kombinacyach interpolatora, który mając prawdopodobnie wiadomość o niedawnem ochrzczeniu tych dwu narodów kazał obu świętym ochrzcić władców, prawdopodobnie by uświetnić ich życie [1]).

Wiadomość zdania: Corpus eius Russorum gens etc. jest jedyną tego rodzaju nam znaną, — czy prawdziwa, trudno nam sprawdzić, choć trzeba przyznać, iż przeciw niej przemawia świadectwo Thietmara [2]). Jak widać z listu Brunona do Henryka II-go, stosunki Włodzimierza z Brunonem były bardzo serdeczne, tak iż niemożliwem to nie jest [3]), lubo świadectwo Thietmara musi być za klasyczniejsze uważane [4]). Następne zdanie: Post paucos dies etc. jest oczywiście całkiem błędne, i uważać je należy za dodatek samego interpolatora. O zdaniach: Odolricus autem etc., Ideoque monasterium etc. i Eadem vero urbs etc., mówiłem już powyżej.

Nagle nie łącząc się całkiem z poprzedniemi zdaniami, i z całą treścią interpolacyi zjawia się obszerny ustęp o podniesieniu zwłok Karola Wielkiego w Akwizgranie przez Ottona III w r. 1000, który się kończy wiadomością o fundacyi tegoż cesarza na cześć św. Wojciecha w Akwizgranie i Rzymie. Wiadomości o założeniu kościołów św. Wojciecha w Akwizgranie i Rzymie łączą się znowu z ogólną treścią interpolacyi, tak, iż wymaga od nas przekonania się, czy między podniesieniem zwłok Karola Wielkiego a św. Wojciechem i treścią poprzednich ustępów powyższej interpolacyi nie znajduje się związek bliższy, który wskutek roboty interpolatora zniknął zupełnie.

Jak wiadomo, Otto III w końcu roku 999 wyjechał z Rzymu do Gniezna, gdzie stanął w pierwszych dniach marca, — itinerarium jego drogi poucza nas o szybkości i pośpiechu, z jakim cesarz dążył na północ. Podobna szybkość daje się wykazać i przy jego powrocie z Gniezna (po 15 marca) do Akwizgranu, gdzie przybył w ostatnich

[1]) I tu objaśnienia Chavanon'a i Laira są bardzo niefortunne.

[2]) Wiadomość jednak o wybudowanym kościele, który ciało Brunona przechowywał, potwierdzona jest przez Wiperta: nunc vero supra illorum corpora constructa sunt monasteria. (M. P. t. I, str. 230) i Petri Damiani Vita s. Romualdi c. XXVII, l. c. Super corpus quoque beatissimi martiris ecclesiam construunt.

[3]) List Brunona l. c. str. 224, 225.

[4]) W każdym razie przekaz Thietmara o św. Brunonie l. VII, c. 34, 35, pisany w r. 1016, różni się od innych nam znanych, t. j. Wiperta, Piotra Damianiego, wreszcie bardzo pobałamuconych ustępów naszego interpolatora, które to trzy przekazy mają pewną ilość cech wspólnych. Niżej będzie wykazanem, iż Thietmar, Passio Sancti Adalperti i interpolator, posiadali wspólne źródło do św. Wojciecha, lecz kodeks, który Thietmar posiadał przy pisaniu swej kroniki, nie miał opowieści o Brunonie, którą jednemu z nich dodał Wipert.

dniach kwietnia i dłuższy czas zabawił, gdyż tu obchodził jeszcze Zielone Świątki (19 maja). Zdaje się, iż mu Bolesław Chrobry w tej podróży towarzyszył [1]).

Już przy Thietmarze można zauważyć łączność między pielgrzymką do Gniezna, a otwarciem grobu Karola Wielkiego, — wielu historyków uważa czyn ten Ottona jako spełniony pod wrażeniem niedawnych tylko modłów u grobu św. Wojciecha. Sądzę, iż tylko opis zjazdu gnieźnieńskiego mógł w sposób dostatecznie prosty i jasny łączyć opis życia św. Wojciecha z otwarciem grobu Karola Wielkiego. Nadto wiadomość o darach wymienionych między Ottonem III-im i Bolesławem Chrobrym odnosi się w pierwszym rzędzie do zjazdu gnieźnieńskiego, powtóre, jak wskazałem już wyżej, cztery prowincye Polliana, Waredonia, Sclavania i Cracovia, odpowiadają prawdopodobnie czterem utworzonym na zjeździe gnieźnieńskim dyecezyom kościoła polskiego. Dlatego sądzę, iż w źródle, które przed interpolatorem leżało, znajdował się opis zjazdu gnieźnieńskiego roku 1000, który interpolator opuścił, podając tylko wiadomość o odkryciu zwłok Karola Wielkiego, co było dla niegowięcej interesującem.

Przystępujemy zatem do rozbioru tego ciekawego ustępu. Żeby go zrozumieć i ocenić, pozwolę sobie tu streścić obszernie ostatnie wywyniki badań nad tą kwestyą. Czynię to z tego powodu, iż kwestya ta pogrzebu i odkrycia zwłok Karola Wielkiego od wielu lat jest sporną w Niemczech, u nas zaś zupełnie nieznaną.

Rzecz się ma jak następuje: Źródła po r. 1000 zwykle z okazyi odkrycia zwłok Karola Wielkiego przez Ottona III-go wspominają, iż znaleziono Karola siedzącego w krypcie kościelnej na tronie. Są to Thietmar ks. IV, c. 47, pisany w r. 1014; kronika Ademara de Chabannes (tylko o pogrzebie Karola W.), pisana koło r. 1030; Chronicon Novalicense, pisana przez nieznanego zakonnika klasztoru Novalese we Włoszech między r. 1025 a 1050, gdzie ustęp nas interesujący opiera się na opowiadaniu hr. Ottona de Lomello, protospataryusza dworu Ottona III-go, który żył jeszcze koło r. 1025 [2]); wreszcie interpolacya kodeksu C kroniki Ademara de Chabannes, która, jak wyżej zaznaczyłem, pochodzić musi jeszcze z XI w. Z tych przekaz kroniki klasztoru Novalese pozostał przez ciąg średnich wieków nieznany, — najwięcej rozszerzył się tekst kroniki Ademara tak we Francyi jak Niemczech.

[1]) Por. Kehr. Die Urkunden Otto III, str. 248 i nast. — tudzież T. Sickel, Beiträge etc. (Mitth. d. Inst. f. ö. Gesch. t. XII, str. 381 i nast.).

[2]) J. Lindner j. n. str. 136.

W obecnej chwili zagadnienie, które mamy na oku, ma równie licznych przeciwników, jak i obrońców. Przeciwnicy wiarogodności podania o pochowaniu Karola Wielkiego w siedzącej postawie mają za wodza Teodora Lindnera, który zebrał w obszernem bardzo studyum wszelkie zarzuty, jakie postawić można, i po dokładnem ich ocenieniu odrzucił wszystkie wymienione przekazy, jedne jako fałszywe, drugie jako źle zrozumiane przez obecnych badaczy [1]). Przeciwnikami Lindnera są jednak najpoważniejsi niemieccy historycy jak Ranke, W. Giesebrecht i Wattenbach, którzy uznali wywody Lindnera za niewystarczające, lubo bliżej tą sprawą zająć się nie widzieli potrzeby [2]). Po najnowszej pracy w tym kierunku Lindnera, odezwał się prof. H. Granert, który przyznał wielką zasługę Lindnerowi w poruszeniu tego ciemnego zagadnienia, lecz mając sam szereg wątpliwości zgłębia je i dochodzi do wniosku, iż sprawa ta nie może być uważaną przez nikogo za rozstrzygniętą poszukiwaniami Lindnera, — i wskazuje drogi, na którychby ją rozjaśnić można było.

Lindner opiera się w swej pracy na następujących założeniach: Współczesne Karolowi Wielkiemu i Karolingom źródła nie wiedzą nic o pochowaniu Karola Wielkiego w postawie siedzącej, na tronie, i o zabalsamowaniu zwłok, lecz wyrażają się zwykle, że został pogrzebany (corpus humatum est, — glebis terrae traditum i t. p.). Dahn, który przyjmuje wyniki Lindnera, i Giesebrecht, który je odrzuca, przyznają jednak, iż źródła współczesne nie wykluczają pochowania w formie siedzącej. Następnie zwraca Lindner uwagę na to, iż Karol zmarł po krótkiej chorobie, i że tego samego dnia został pochowany, — a ciało, które złożono do ziemi i ziemią przysypano, nie mogło się zakonserwować do czasów Ottona III [3]).

Dopiero w r. 1000 kazał Otto III podczas swego pobytu w Akwizgranie odszukać zapomniane już miejsce grobu Karola Wielkiego. Od tego czasu również zaczynają się wiadomości, iż Karola Wielkiego pochowano siedzącego, — posiadamy o tem cztery przekazy, z których trzy poniżej dla łatwiejszego porównania zestawiamy.

---

[1]) Th. Lindner: Die Fabel von der Bestattung Karl des Grossen. (Zeitschrift des Aachener Geschichtsvereins. t. XIV, str. 131—212).

[2]) Por. Lindner l. c. str. 131—134.

[3]) Lindner, l. c. str. 143 i nast.

Chron. Novalicense.
l. c.

Post multa itaque annorum curricula Otto imperator veniens in regionem ubi Caroli caro iure tumulata quiescebat, declinavit utique ad locum sepulture illius cum duobus episcopis et Ottone Laumellensi, ipse vero imperator fuit quartus. Narrabat autem idem comes hoc modo dicens: Intravimus ergo ad Carolum. Non enim iacebat, ut mos est aliorum defunctorum, sed *in quandam cathedram* ceu vivus *residebat. Coronam auream erat coronatus, sceptrum* cum mantonibus indutis *tenens in manibus,* a quibus jam ipse angule perforando processerant. *Erat autem supra se tugurium* ex calce et marmoribus valde compositum. Quod ubi ad eum venimus, protinus in eum foramen frangendo fecimus. At ubi ad eum ingressi sumus, *odorem permaximum sentivimus.* Adoravimus ergo eum statim poplitibus flexis ac genua; statimque Otto imperator albis eum vestimentis induit, ungulasque incidit, et omnia deficienta circa eum reparavit. *Nil vero ex artibus suis putrescendo defecerat,* sed de sumitate nasui sui parum minus erat, quam ex auro ilico fecit restitui, abstraensque ex illius hore dentem unum, reedificato tuguriolo abiit.

Historia Ademari.
l. c.

Dompnus vero piissimus et gloriosissimus imperator Karolus, dum Aquisgrani hiemaret, anno septuagesimo primo etatis sue, regni autem quadragesimo tertio, imperii vero quarto decimo, rebus humanis excessit XV. Kal. Februarii, *sepultus Aquis in basilica Dei genitricis,* quam ipse construxerat. Corpus eius aromatizatum, *et in sede aurea sedens positus est in curvatura sepulchri, ense aureo accinctus,* evangelium aureum tenens in manibus et genibus, reclinatis humeris in cathedra et capite honeste erecto, ligato aurea cathena *ad diadema; et in diademate* lignum crucis positum. Et repleverunt sepulchrum eius aromatibus, pigmentis, balsamo et musgo et thesauris (multis in auro [1]). Vestitum est corpus eius indumentis imperialibus, et sudario sub diademate facies eius operta est. *Cilicium ad carnem ejus positum est, quod secreto semper induebatur, et super vestimentis pera peregrinalis aurea positum est, quam Romam portare solitus est* [2]). Sceptrum aureum (et scutum aureum [3]), quod Leo papa consecraverat, ante eum posita *sunt dependentia,* et sigillatum est sepulchrum ei.

Interpolacya kodeksu C.
historyi Ademara.

Quibus diebus Otto imperator per somnum monitus est, ut levaret corpus Caroli Magni imperatoris, *quod Aquis humatus* [4]) *erat,* sed vetustate oblitterante, ignorabatur locus certus, ubi quiescebat. Et peracto triduano jejunio, inventus est eo loco, quem per visum cognoverat imperator, *sedens in aurea cathedra, intra arcuatam speluncam, infra basilicam Marie, coronatum corona* ex auro et gemmis, *tenens* sceptrum et *ensem ex auro purissimo* et ipsum corpus incorruptum inventum est. Quod levatum populis demonstratum est. Quidam vero canonicorum eiusdem loci Adalbertus, cum enormi et procero corpore esset, coronam Caroli, quasi pro mensura capiti suo circumponens, inventus est strictiori vertice, coronam amplitudine sua vincentem circulum capitis. Crus propriam etiam ad cruris mensuram regis dimetiens, inventus est brevior, et ipsum eius crus protinus divina virtute confractum est. Qui supervivens annis XL semper debilis permansit. Corpus vero Caroli condictum in dextro membro basilice ipsius retro altare sancti Johannis Baptistae, et cripta aurea super illud mirifica est fabricata, multisque si-

[1]) (multis in auro) dodaje tekst C.

[2]) Słowa: Cilicium... solitus est. dodaje tekst C, jak również słowa: sunt dependentia, znajdujące się w zdaniu następnem.

[3]) e. s. a. brak w tekscie C. — [4]) Lindner, l. c. str. 143 i nast.

**gnis et miraculis clarescere cepit. Non tamen solempnitas de ipso agitur, nisi communi more anniversarium defunctorum. Solium eius aureum imperator Oto direxit regi Botisclavo pro reliquiis s. Adalberti martiris. Rex autem Botisclavus accepto dono, misit imperatori brachium de corpore eiusdem sancti, et imperator gaudens illut excepit, et in honore sancti Adalberti martiris basilicam Aquisgrani construxit mirificam et ancillarum Dei congregationem ibi disposuit. Aliud quoque monasterium Romae construxit in honore ipsius martiris:**

Ze współczesnych XI wieku źródeł niemieckich następujące dają nam krótkie i pobieżne wiadomości o otwarciu grobu pierwszego cesarza przez Ottona III. *Annal. Altah.:* [Otto] Aquisgrani magni imperatoris Caroli ossa a pluribus inscita quaesivit [1]). Lamberti Hersf. Annal.: Imperator ossa Karoli magni imperatoris a plurimis eo usque ignorata invenit [2]). Za to nieco dokładniej piszą o tem roczniki Hildesheimskie: [Otto III Aquisgrani] ammirationis causa magni imperatoris Karoli ossa contra divine religionis ecclesiastica effodere precepit; qua tunc in abdito sepulture mirificas rerum varietates invenit [3]). Najważniejsze jest jednak świadectwo Thietmara, który opowiada, że cesarz Otto III chcąc odnowić dawne, w znacznej części zapomniane zwyczaje Rzymian, czynił wiele rzeczy, o których rozmaici różnie mówili. Siadał sam jeden przy półkolistym stole, wywyższonym nad inne. „Karoli cesaris ossa ubi requiescerent, cum dubitaret, rupto clam pavimento, ubi ea esse putavit, fodere, quousque haec in solio inventa sunt regio, iussit. Crucem auream, quae in collo eius pependit, cum vestimentorum parte adhuc imputribilium sumens caetera cum magna veneratione reposuit [4]).

Lindner powątpiewa, czy „solium“ w powyższym ustępie kroniki Thietmara można uważać za „tron“ [5]), przytacza według Forcellini'ego przykłady, gdzie to „solium“ równa się wannie, i takie, gdzie „solium“ zjawia się w znaczeniu „mar“ lub „trumny“. Są to przykłady z łaciny klasycznej, głównie z Suetoniusza i Kurcyusza czerpane. W średnich wiekach nie znaczy „solium“ zwykle nic innego, jak tron, lub podobne, wygodne siedzenie. Co do Thietmara, to zwrócono już dawniej uwagę na to, iż zwykle nazywa on trumnę „sarcophagus“, a czyni on to w swej kronice razy cztery. Na odwrót sprzeciwia się stanowczo Lindner temu, by „solium“ u Thietmara zawsze oznaczało „tron“, zjawia się ono i w obszerniejszem znaczeniu. Tak chory arcybiskup Tagino każe się nieść przed króla „in solio suo“, — również chory arcybiskup Waltard przyjmuje Thietmara siedząc „in solio suo“, i tu zapewne nie bez

[1]) Ed. in 8-o SS. Rr. Germ. pod r. 1000. — [2]) Podobnież pod r. 1000.
[3]) SS. RR. Germ. in 8-o ed. Waitz, str. 28. — [4]) Ed. Kurze, t. IV, c.
[5]) l. c. str. 152 i nast.

słuszności twierdzi Lindner, iż należy domyślać się sprzętu więcej wygodnego dla chorych, niż tronu, lektyki lub łoża. Czy dobrem jest tłómaczenie Lindnera, iż biskup Arnulf odprawiając sąd „sedens... in solio summi gradus", siedział na najwyższym stopniu ołtarza, powątpiewam. — Zwrócono uwagę (Ranke, Giesebrecht i Rauschen), iż Thietmar umieszcza Karola „in solio regio"; — Lindner jednak sądzi, iż regius znaczy tu tylko godny króla, wspaniały, i dodaje, że właściwie powinniśmy się spodziewać zwrotu „in solio imperiali" [1]). Uważa on, iż wnioskowanie z Thietmara o pozycyi siedzącej zwłok Karola Wielkiego jest bezpodstawne, i że gdybyśmy nie posiadali Chron. Novalic. i Ademara, niktby nie tłómaczył cytowanego „solium" Thietmara przez „tron" lecz przez „trumnę". Zwraca nadto uwagę, iż wszystkie niemieckie przekazy wraz z Thietmarem wspominają, iż „inventa sunt *ossa*", co według niego wyklucza możliwość znalezienia zwłok na tronie, na którym kości utrzymać się nie mogły, i uchyla przekaz Ademara, który świadczy, iż Karol został zabalsamowany.

Następnie porównywa Lindner przekazy kroniki klasztoru Novalese i t. zw. interpolacyi Ademara. Relacya Chron. Novalic. wydaje mu się prawdopodobniejsza, lecz kilka szczegółów rozbija, zdaniem jego, w puch mniemanie, iż hr. Lomello wszystko to widział. Hr. Lomello zażartował sobie z poczciwych mnichów owego klasztoru. Opowiada on, iż paznokcie Karola Wielkiego tak wyrosły, iż przebiły rękawice, w które zmarłego ubrano, — musiał mu Otto III-ci je kazać obciąć. Jestto ludowem wierzeniem, iż paznokcie rosną po śmierci, wywołane spostrzeżeniem, iż ciało, kurcząc się i tężejąc, czyni paznokcie widoczniejszymi. Całe ciało Karola Wielkiego było nie zepsute, prócz końca nosa, który Otto III kazał złotem uzupełnić! Nadto przebrano Karola Wielkiego w świeże białe szaty, co pewnie nie było rzeczą łatwą, by nie połamać przytem stwardniałego trupa [2]).

[1]) l. c. str. 155. W każdym razie trzeba uważać to za błąd metodyczny, jeżeli się wyszukuje znaczenia specyalnego w miejsce przeciętnie używanego, które może być równie dokładne.

[2]) l. c. 159. Zauważyć można tu co następuje: Już Grauert l. c. zrobił uwagę, że jeżeli Karola Wielkiego pochowano w rękawicach, to zapewnie nie grubych, bojowych, lecz jedwabnych, koronacyjnych, — że paznokcie ich przebić nie były w stanie, to jasna, lecz że po 186 latach musiały one być mocno zniszczone, nieda się zaprzeczyć. Więc nie mógłbym się całkiem dziwić, gdyby Otto de Lomello, jak i wszyscy, którzy przy otwarciu grobu byli obecni, sądząc powierzchownie, a mając przesąd nie jeden, fałszywie tłómaczyli zjawisko dziurawych rękawiczek Karola W. skutkiem wyrośnięcia paznokci, którą to wiarę sam Lindner naturalnymi powodami tłómaczy. Co się zaś tyczy ubrania Karola W. w szaty nowe, to nie wydaje mi się to tak trudne, jak Lindner przedstawia. Zmiana mogła być powierzchowna, która nie wymaga wcale ruszenia zmarłego z miejsca.

Między przekazami Thietmara, Chron. Novalic., i interpolacyą Ademara, zauważył Lindner sprzeczności. Biskup merseburski twierdzi, że Otto III zdjął ze zmarłego krzyż złoty, a zwłoki z czcią pochował. Hr. Lomello twierdzi, iż zabrał ząb Karola W. jako relikwię, a resztę zostawił w stanie poprzednim. Według interpolacyi wreszcie Ademara, kazał cesarz zwłoki ukazać ludowi i za ołtarzem św. Jana Chrzciciela złożyć w złotej krypcie [1]). Faktem jest, iż dziś niema tam takiego ołtarza (lecz tylko św. Jana Ewangelisty, i to w bocznej kaplicy) i nie znamy takiego miejsca, któreby na grób Karola W. mogło się nadawać. Tu łączy się oczywiście pytanie, czy nie złożono wtenczas Karola Wielkiego do trumny, do owego marmurowego sarkofagu rzymskiego z wyobrażeniem porwania Prozerpiny, w którym go Fryderyk Barbarossa w r. 1165 znalazł. Temu sprzeciwia się Lindner, opierając się na Chron. Novalic. i Thietmarze, którzy nic o tem nie wiedzą. Na odwrót jednak interpolacya kroniki Ademara pozwala, jak sądzę, na przyjęcie podobnego przypuszczenia. Tron bowiem Karola został posłany do Polski w darze Bolesławowi Chrobremu. Że o tem nie pisały źródła niemieckie, nie dziwimy się, z polskich zaś jedno jedyne, które mogło zapewne coś o tem powiedzieć, milczy zupełnie [2]).

Tak przedstawiają tę sprawę źródła XI w. Gdy jednak w roku 1165 dla kanonizacyi kazał Fryderyk Barbarossa znowu zapomniany grób Karola odszukać, znaleziono tylko jego kości, złożone w marmurowym rzymskim sarkofagu.

W następnych rozdziałach swej pracy rozpatruje Lindner sprawę, czy zmarły może siedzieć bez sztucznych środków, i sposoby, jakich w średnich wiekach używano dla zakonserwowania zwłok. W jednym i drugim kierunku przeprowadzone rozumowanie doprowadza do wzglę-

[1]) W każdym razie przekazy te nie wyłączają się, co zauważył już Grauert, l. c. Co do pokazania zmarłego ludowi, o czem donosi interpolacya tekstu C, nie potrzeba, jak sądzę, tłómaczyć tego w ten sposób, iż zmarłego wystawiono na widok publiczny w kościele, lecz że wskutek otwarcia krypty był dostęp do niej łatwy dla ciekawych.

[2]) Jestto tem więcej możliwe, iż tłómaczyłoby nam, dla czego znaleziono za Fryderyka I w marmurowym sarkofagu tylko kości Karola. Jak sam Lindner l. c. str. 174 zauważył, bardzo wiele zakonserwowanych ciał rozkłada się z błyskawiczną szybkością, skoro tylko zetkną się ze świeżem powietrzem. Toby mogło być powodem przełożenia Karola W. do trumny marmurowej. Bo jak już dawniej zauważono, rzeczony sarkofag jest zbyt mały dla Karola, który jak wiadomo, był bardzo wielkich rozmiarów, tak iż nieprawdopodobną jest rzeczą, by go tam złożyć można było bezpośrednio po śmierci. Sarkofag ten ma nie całe 2 metry długości, gdy według obliczeń, Karol był wyższy niż 2 mtr., szerokość sarkofagu wynosi 49 cm., gdy tymczasem szerokość w barkach Karola wynosiła co najmniej 55 cm. Lindner l. c. str. 193. Te rozmiary Karola mają według niektórych badaczy objaśniać, dlaczego Karola W. siedzącego pochowano.

dnie ujemnych rezultatów. Według wreszcie zwyczajów przyjętych w owych czasach pogrzebano Karola Wielkiego jeszcze w dniu jego śmierci, więc nie byłoby czasu na przeprowadzenie balsamowania, o czem zresztą źródła współczesne nic nie mówią, — ani na urządzenie odpowiedniego grobu, bo śmierć zaskoczyła cesarza po krótkiej, tygodniowej chorobie. Wreszcie nie zgadzało się pochowanie w formie siedzącej z pojęciami i zwyczajami średnich wieków [1]).

Przy tym punkcie musiał się Lindner dłużej zatrzymać, by zbić szereg przytoczonych przykładów, a mianowicie wiadomość, iż cesarzowa Galla Placydya pochowana w r. 450 w Rawennie, w kaplicy grobowej św. Nazaro e Celso, znajdowała się tam aż do pożaru w r. 1573, w siedzącej postawie na cedrowy mtronie, — tudzież ustęp z Thietmara, który przedstawia Zygmunta I, biskupa halberstadzkiego (zmarłego w r. 923 lub 924) również umieszczonego po śmierci w siedzącej postawie [2]).

Źródła średniowieczne nic nie mówią o pogrzebie Gally Placydyi, ani nie wiedzą o sposobie, w jaki była pochowana. Nie wie o tem także Tomasz z Tuscyi, którego dzieła jeden ustęp w S. Nazaro e Celso się odbywa. Opowiada on o rycerzu Rudolfie, który zgłosił się w roku 1231 do Fryderyka II w Rawennie i opowiadał mu o swym pobycie w tem mieście wraz z Karolem Wielkim, Rolandem i Oliwerem, a na dowód prawdy wskazał zamulone wówczas i niewidoczne grobowce w rzeczonej kaplicy. Dopiero Girolamo Rossi (Hieronimus Rubeus) o tem donosi, mówiąc, iż w grobowcu cesarzowej jest otwór, przez który można zmarłą oglądać. To było także przyczyną pożaru w r. 1573. Dzieci chcąc zobaczyć Placydyę, rzucały zapalone świeczki do wnętrza grobowca, — jedna z nich padła zbyt blizko i zapaliła szaty zmarłej i tron cedrowy, stąd pożar, przy którego gaszeniu całe wewnętrzne urządzenie grobu zniszczono.

Lindner jednak podaje wogóle w wątpliwość, czy Galla Placydya w Rawennie znalazła ostatnie schronienie, współczesne bowiem źródła mówią, iż zmarła apud Romam, lub Romae, — tudzież wątpi, czy kaplica S. Nazaro e Celso przez nią wybudowana została, nie znajduje się bowiem w spisie przez nią wybudowanych kościołów, które w IX wieku zestawia Agnellus. Uważa przeto wiadomość Rossi'ego za bajkę, mającą podstawy w bujnej fantazyi ludu, który dopatrywał się nadzwyczajności wśród ziemnego grobowca.

Co do Zygmunta z Halberstadtu, to posiadamy wiadomość nastę-

---

[1]) l. c. str. 170—182. Por. Historyę Ademara l. II, c. 25, gdzie wspomniano o środkach, jakich użyto, by Karola utrzymać w siedzącej postawie.

[2]) l. c. str. 182 i nast.

pującą u Thietmara: Positum est autem corpus prefati presulis in dextra parte altaris Christi protomartiris in gradu preiacenti, ut ipse praemonstravit, *non iacendo sed supra cathedram sedendo,* sperans se patroni suimet intercessione sancta et benedictione sacerdodati perpetualiter muniri [1]). Lindner opiera się tu na Gesta episcoporum Halberstadensium (XIII w.), które świadczą, iż kościół katedralny skończono budować w r. 974, w przeszło 50 lat po śmierci Zygmunta, i wtenczas dopiero przeniesiono tam jego ciało „in ecclesiam, iuxta summum altare s. Stephani... Sic enim ipse, *dum viveret,* semper exoptaverat se locandum, sperans se patroni sui sancta intercessione et sacerdotali benedictione super se assidua facienda iugiter muniendum [2]). Tu zatem nie mamy nic o pozycyi siedzącej zmarłego biskupa, dla tego też proponuje Lindner do słów Thietmara dodać frazes: *dum viveret* [3]).

Następnie zajmuje się autor grobem Karola Wielkiego, i dochodzi do wniosku, iż nie znamy miejsca, gdzieby on mógł być pochowany, i gdzieby taka krypta znajdować się mogła. Przemawiałoby to także za tem, iż ciało Karola Wielkiego było poprostu „humatum", przeto krypty na złożenie jego zwłok budować nie było potrzeby [4]).

Wreszcie przystępuje Lindner do zbadania kwestyi, skąd powstała legenda powyższa? [5])). Sprzeciwia się słusznie przypuszczeniu niektórych uczonych, którzy przyjąwszy jego wyniki, sądzą, iż pochodzi ona z niezrozumianego „solium" Thietmara. Nie mamy prawa przypuszczać, by dzieło Thietmara dostało się do Francyi i Włoch, bo, o ile wiemy, było ono tam nieznane, — wreszcie pewne pokrewieństwo, jakie istnieje między Chron. Novalic. a interpolacyą kroniki Ademara, jest zanadto widoczne. Dla tego przyjmuje inne tłómaczenie: wymyślił to i mnichom klasztoru Novalese opowiedział hr. Lomello, że zaś ten klasztor leżał na drodze między Włochami a Francyą, więc przez pielgrzymów wiadomość ta dostała się do Francyi i znalazła swój wyraz w kronice Ademara de Chabannes. Podstawą zaś opowiadania hr. Lomello (który był przeświadczony, jak twierdzi Lindner, o fałszu swego opowiadania), była wiara, tak rozpowszechniona, zwłaszcza w wiekach średnich, iż wielcy bohaterowie i władcy nie umierają, lecz zasypiają, by się kiedyś obudzić, — najbardziej znanem jest podanie o Fryderyku Barbarossie, śpiącym w Kyffhäuser.

Prof. Herman Granert nie wchodzi w rozbiór argumentów poda-

[1]) ed. Kurze, l. I, c. 22.
[2]) M. G. SS. t. XXIII, str. 82.
[3]) Lindner, l. c. 189.
[4]) l. c. str. 198.
[5]) l. c. str. 203 i nast.

nych przez Lindnera, któremu przyznaje wielką zasługę w poruszeniu i gruntownem zbadaniu tej kwestyi, lecz mając pewne wątpliwości, zwraca uwagę na parę szczegółów Lindnerowi nieznanych, które co prawda sprawy rozstrzygnąć nie mogą, lecz zagadnienie czynią otwartem na nowo, a przedewszystkiem wskazują drogi, na których ono rozstrzygnięte i rozświetlone być może.

Zwraca się więc naprzód Grauert do obrony Ranke'go, który odrzucił twierdzenia Lindnera, powołując się, iż był to zwyczaj w średnich wiekach nawet przez duchownych praktykowany, — lecz nie dając na to dowodów. Jeden powyżej przytoczony o Zygmuncie, biskupie halberstadzkim, starał się Lindner zbić, — inny, który miał Ranke na myśli, był Lindnerowi nieznany. Pochodzi on z początku XV wieku, z pamiętników Jana Schiltbergera. Został ów Jan Schiltberger w roku 1396 pod Nicopolis wzięty do niewoli, i przez lat prawie 30 tułał się po Azyi i Afryce, aż wreszcie udało mu się zbiedz do Konstantynopola, gdzie ukrywał się przez czas dłuższy w domu patryarchy. W ciekawych swych pamiętnikach opisuje między innemi pogrzeb kapłana następującymi słowy: Uund wann ein priester stirbt, so legt man im alles das an, das zu ainem priester gehört, so er mess halten will, und setzen in in das grab auff ainem sessel und decken in mitt kot zu [1]).

J. Buchan Telfer przy tłómaczeniu angielskiem tych pamiętników zwrócił uwagę, iż jestto prastary zwyczaj, obserwowany dziś jeszcze wrazie śmierci biskupa. Zdanie Telfera opiera się na korespondencyi konstantynopolitańskiej Times'u, zamieszczonej w numerze z dnia 29 sierpnia r. 1878, str. 6, której obchcdzący nas ustęp brzmi: „I was ushered into a small densely crowded church and on walking forward a few steps, found myself confronted by an aged and venerable prelate, seated on a throne in full canonicals, richly decorated with gold and jewels. He sat perfectly motionless with his eyes closed, and holding in right hand a jewelled rod resembling a sceptre. Two or three people advanced and devoutly kissed his hand, but he did not return the customary benediction, and gave no sign of consciousness. „Is he asleep". I whispered inquiringly to my friend. „No se is dead; that is the late patriarch. Do you not see the Imperial Byzantine eagle on his mitre? And immediately behind him there stands the throne of St. John Chrysostom". The Imperial eagle was certainly there, but it was difficult, to believe that the old man sitting before me looking so placid and lifelike was really dead. „*It is an old custom*" continued my friend in answer to a question which. I wished to ask; „*the Byzan-*

[1]) Granert l. c. 312.

*tine Emperors used to be buried in sitting posture*". But let us go at once and take up position for the procession". Następnie udają się obaj do domu pewnego, skąd przyglądają się przeciągającemu pochodowi, towarzyszącemu zmarłemu patryarsze ciągle na tronie niesionemu. Co prawda nie był korespondent Times'u przy samem pogrzebaniu, lecz wszystko wskazuje, iż siedzącej pozycyi zmarłego patryarchy nie zmieniono na żadną inną, i że tak go pochować musiano.

Następnie zadaje sobie Grauert pytanie, czy rzeczywiście tak chowano cesarzy bizantyńskich, jak twierdzi korespondent Times'u. Źródła bizantyńskie, które Grauert przeglądnął [1]), nic o tem nie mówią, lubo nie wykluczają możliwości. Niestety, nie przechowały się również prawie groby cesarskie do naszych czasów, te zaś, które są znane, zwracają uwagę swoją wysokością, t. j. mogłyby służyć do pogrzebania w sposób, o którym mowa [2]). Robi nadto Grauert uwagę, iż kaplica S. Nazaro e Celso w Rawennie, w której miała być pochowana siedząco, po bizantyńsku wychowana cesarzowa Galla Placydya, jest zbudowana pod bardzo wyraźnym wpływem kościoła ŚŚ. Apostołów w Konstantynopolu, który był zarazem miejscem grobów cesarzy wschodnich [3]). Zwraca nadto uwagę, że ten sposób chowania był przyjęty na dalekim Wschodzie, i przytacza szereg przykładów [4]). Wreszcie sprzeciwia się, by na Zachodzie nie istniał autentyczny przypadek pochowania ciała w siedzącej postawie, któreby się do dnia dzisiejszego nie dochowało. Mówi tu o św. Katarzynie, która zmarła w r. 1463 w Bolognii, i tamże dopiero w dłuższy czas po śmierci na tronie, z krzyżem w ręku i w koronie na głowie umieszczoną została, i tak zostaje do dnia dzisiejszego. Im bardziej ten wypadek da się objaśnić naturalnymi wpływami, tem większe znaczenie zyskuje dla naszego rozstrząsania [5]).

„Pytanie o sposobie pogrzebania Karola Wielkiego należy przeto po powyższych wywodach znowu uważać za otwarte. Dalsze badanie rozciągnie się zwłaszcza na źródła historyczne bizantyńskie i oryentalne. Jest przecież możliwe, że pochowanie przedniejszych zmarłych w siedzącej postawie także w VIII i IX wieku, zwłaszcza w dalszym

---

[1]) l. c. str. 314. 315. Jestto Konstantyna Porfirogenity: De caeremoniis aulae Byzantinae l. 2, c. 42 i dziełko Περὶ τῶν τάφων τῶν βασιλέων τῶν ὄντων ἐν τῷ ναῷ τῶν ἁγίων ἀποστόλων.

[2]) l. c. str. 314, uw. 2, gdzie powołuje się, że Petrus Gyllius w dziele de topographia Constantinopoleos podaje długość zachowanego porfirowego sarkofagu cesarskiego na stóp 10; wysokość na $5^1/_2$ bez pokrywy.

[3]) l. c. str. 315, uw. 5.

[4]) l. c. str. 316 i 317.

[5]) l. c. str. 318.

i bliższym Oryencie, a przedewszystkiem zaś w Bizancyum, było w użyciu [1])". Następnie podnosi, jak przecież mimo politycznej emancypacyi pozostał Zachód w ogromnej kulturalnej zależności od Bizancyum. Cały ceremoniał odnowionego cesarstwa jest naśladowany według greckich wzorów. Wybudowany przez Karola Wielkiego pałac cesarski w Akwizgranie zostaje w ogromnej zależności od sztuki bizantyńskiej, która tu działała głównie pośrednio przez Rawennę. Jeżeliby zatem pogrzebano zwłoki Karola według form i zwyczajów bizantyńskich, byłoby to tylko dalszym, cennym łańcuchem zjawisk, który łączy Zachód z Oryentem [2]).

Tyle o nierozwiązanej dotąd kwestyi sposobu pogrzebania Karola Wielkiego, i o otwarciu jego grobu przez Ottona III.

Sądzę, iż niesłusznie tak Lindner jak Granert uczynią przekaz Chron. Novalic. źródłem wiadomości kodeksu C interpolowanego. Tego ostatniego przekaz łączy się bardzo z poprzedniem opowiadaniem o św. Wojciechu, — oddziela je luka, która tylko zjazdem gnieźnieńskim dałaby się wypełnić. Co najwyżej możnaby przypuścić, żeopowiadanie hr. Lomello opiera się na tem samem źródle, co i historya Ademara de Chabannes, w każdym razie bardzoby to sprawę komplikowało. Lecz jest dosyć trudności w rozstrzygnięciu tego zagadnienia, a powtóre leży ono, jak sądzę, poza zadaniem, które sobie postawiłem, i dlatego bliżej w nie wchodzić nie będę.

Jest jednak inna kwestya, którą rozwiązać musimy, a mianowicie pytanie, w jakim stosunku do siebie zostają opowiadanie o pogrzebie Karola Wielkiego w Kronice Ademara l. II. c. 25 i wersya o otwarciu grobu tegoż cesarza przez Ottona III. Sprawa jest dość skomplikowana. Zdanie Lair'a, który decydował się przyjąć, iż obie pochodzą od Ademara (a właściwie z Ademara czasów) niestety nie przyjęło się, a byłoby to w tym wypadku wytłómaczeniem najprostszem. Musimy przeto szukać innego.

Tłómaczenia mogą być dwa: albo Ks. II. c. 25 i interpolacya tekstu C miały przed sobą jeden tylko tekst opisu otwarcia grobu przez Ottona III, skąd Ademar wziął opis pogrzebu, a interpolator w lat kilkadziesiąt potem opis poszukiwań grobowca cesarza Ottona III, albo też każdy z rzeczonych ustępów posiadał źródło osobne.

A jednak, mimo iż wydaje się, że jedynie jedno z tych dwu założeń jest możliwe, przyjęcie każdego z nich natrafia na bardzo znaczne trudności.

Zastanówmy się nad każdem z osobna.

---

[1]) l. c. str. 318.

[2]) l. c. str. 319.

*a)* Jedno źrodło. Porównanie wyżej przeprowadzone obu tekstów wskazuje na znaczne pokrewieństwo między niemi, tak iż przyjęciu wspólnego źródła dla nich z tej strony nic nie stoi na przeszkodzie. N. p. tekst C ma wiadomość o tem, iż trup Karola Wielkiego był coronatus corona, — gdy tymczasem w Ks. II. c. 25 wyraźnie o tem nie mamy wiadomości, dopiero ubocznie mamy wzmianki o diadema i to nam wskazuje, iż zupełnie równobrzmiąca wiadomość o koronie była i w samej historyi Ademara, którą nam tekst C szczęśliwie uzupełnia. Wszystko to wskazuje wspólność źródło. Przeciwko temu jednak podnieść należy, co następuje: Ademar de Chabannes napisał swą historyę koło r. 1030 i koło tego czasu musiała być spisaną wersya o pogrzebie Karola Wielkiego w Ks. II. c. 25. Ademar niedługo potem puścił się na pielgrzymkę do Palestyny, gdzie życie zakończył podobno r. 1035. Rozpatrywana zaś przez nas interpolacya kodeksu C posiada znaną już nam opowieść o kanoniku akwizgrańskim Albercie, który miał umrzeć w 40 lat po otwarciu grobu Karola Wielkiego, t. j. koło r. 1040. Bez względu na to, iż opowieść ta posiada bardzo bajeczne szczegóły, które ją czynią całkiem podejrzaną, przyjąć datę powyższą musimy, t. j., iż spisano ją co najprędzej w 40 lat po rzeczonych wypadkach. Oczywiście nie możemy przypuścić. by wspólna Ks. II. c. 25 i interpolacyi kodeksu C wersya o otwarciu grobu przybyła do Akwitanii przed r. 1030. tak, iż mógł z niej zarówno Ademar jak i późniejszy interpolator korzystać, że zaś wiadomość o kanoniku Adalbercie przybyła sama znacznie później, gdyż jest ona złączona ściśle z opowiadaniem odkrycia zwłok Karola i tylko razem z relacyą o tem zdarzeniu przyjść mogła do Akwitanii. Wreszcie odległość Akwitanii od Niemiec i stosunki dość małe zdają się wykluczać przypuszczenie, by dwie te wiadomości na terenie francuskim dopiero złączyć się miały. Baronius i Theiner wywijają się z kłopotu przypuszczając. iż podana przez interpolatora liczba lat, które przeżył jeszcze kanonik Adalbert, wynosi XI. a nie a nie XL. gdyż jest to bardzo powszednim błędem przy przepisywaniu [1]). Jakkolwiek przypuszczenie to jest zachęcającem łatwością rozwiązania kwestyi, nie chcę się opierać na hypotezie błędów kodeksu, która oprócz dogodności, nie może dziś znaleźć żadnego innego poparcia.

*b)* Dwa źródła. Wobec tego, iż przypuszczenie jednego wspólnego źródła natrafia na tak znaczne przeszkody i trudności, iż wszystkie zalety i okoliczności, które za niem przemawiają, przemaga, pozostaje nam jedno tylko wyjście, przyjąć, iż wersye Ks. II. c. 25 i interpolacyi

[1]) Kodeks C, który przejrzałem, podaje całkiem wyraźnie XL, lubo w liczbach różnica między L a I jest stosunkowo dość mała.

tekstu C polegają na dwóch rozmaitych źródłach. Przyznać trzeba z góry, że hypoteza ta posiada swoje bardzo ujemne strony, mianowicie jest rzeczą bardzo podlegającą krytyce, by do Akwitanii dostały się dwa podobne przekazy w jednym przedmiocie, jeden przed r. 1030, drugi po r. 1040 [1]). Przypuścić, że wiadomość Ks. II. c. 25 polega na źródle oryginalnem, francuskiem, nie możemy, bo jak wiadomo nie da się wykazać przed r. 1000, t. j. datą odkrycia zwłok Karola Wielkiego przez Ottona III, jakikolwiek przekaz obszerniejszy tego rodzaju o pogrzebie tegoż cesarza. Dlatego przyjęcie dwu „importowanych" przekazów z zagranicy uważam za malum necessarium — korzystając zaś z powyższych wywodów i uwag poprzedników sądzę, iż sprawę tę należy przedstawić, jak następuje: zgodnie z prof. Granertem przypuszczam, iż wiadomość Ks. II. c. 25 historyi Ademara została dostarczoną autorowi za pośrednictwem klasztorów akwitańskich, zawisłych od Novalese, gdzie koło r. 1025 podobna wersya została spisaną. Przekaz interpolacyi, jak wskazuje anekdota o kanoniku Adalbercie, musiał być przyniesiony z Niemiec po r. 1040, t. j. właściwie w czasie, gdy w skutek małżeństwa Henryka III z Agnieszką akwitańską panowały między tymi krajami żywsze stosunki. Zadaniem studyów specyalnych, zajmujących się kwestyą pogrzebu Karola Wielkiego, byłoby zbadanie, czy przekaz Chron. Novalic. i Ottona de Lomello nie polega na źródle tem samem co interpolacya, jakby zdawało się wykazywać powyżej uczynione zestawienie tych trzech tekstów.

Nie starałem się ukryć słabych stron powyższego rozwiązania, ale przy obecnych, niedostatecznych studyach nad kroniką Ademara wydaje mi się ono być jedynem. Może w przyszłości, gdy będziemy posiadali inne wiadomości o powstaniu tej kroniki, o powstaniu tekstu C i o źródłach akwitańskich w ogólności, zmienią się i wywody powyższe co do wzajemnego stosunku rozpatrywanych przez nas przekazów, podpisany jednak nie mógł przedsięwziąć specyalnego badania, któreby go zbyt zaabsorbować musiało.

Z powyższych wywodów wynika, iż interpolator historyi Ademara, który, jak sądzę, sporządził swoje opracowanie (t. j. tekst C) jeszcze w XI w., w każdym razie w jakie 20 lub 30 lat po r. 1040, posiadał przed sobą jako źródło rozpatrywanej przez nas interpolacyi żywot św. Wojciecha, z którego zaczerpnął swoje wiadomości, posiadał pewne wiadomości o św. Brunonie, a wreszcie wiadomość i opis podniesienia zwłok Karola Wielkiego w r. 1000 w Akwizgranie przez Ottona III. Upatrujemy, zdaje nam się nie bezpodstawnie, iż ów opis, znajdujący

[1]) Jak wyżej.

się w rzeczonej interpolacyi obok wiadomości z życia św. Wojciecha, nie mógł być odosobnionym, lecz że łączyć się z niem musiał, a takiem połączeniem mógł być tylko opis zjazdu gnieźnieńskiego. W ten sposób znajdujemy znowu ślad jakiegoś żywota św. Wojciecha, który podobnie jak ten, który w Kronice Galla-Anonima ocalał, posiadał opis zjazdu gnieźnieńskiego, a z Thietmarem, jak zobaczymy, w ogólności się zgadza. Kiedy był ów żywot spisany? oczywiście ze śladów, które wśród tylu błędów i bałamuctw popełnionych przez interpolatora się przechowały, trudno wyciągnąć wnioski niewzruszone. Zauważyć jednak muszę, iż nie należy brać przy tem pod uwagę opowieści o kanoniku Adalbercie, która powstać mogła dopiero po r. 1040 — wskazuje ona mojem zdaniem, albo na notę marginesową, albo też na przeróbkę żywota z połowy XI w., tak iż to, co miał interpolator przed oczyma, nie byłoby tekstem oryginalnym, lecz albo interpolowanym albo zgoła przerobionym. Trzeba zaś wziąć wzgląd na inną okoliczność, a mianowicie tę, którą wskazaliśmy wyżej mówiąc o tegernseńskiej Passio s. Adalperti martyris. Oto i tu spotykamy obok żywota św. Wojciecha relacye o św. Brunonie, a to nam pozwala wnosić o wielkiej dawności żywota św. Wojciecha. Z tego wynika, iż dzieło to zaginione, którego śladów w interpolacyi kodeksu C się dopatrujemy, pochodzi mniej więcej z czasów koło roku 1009, w każdym razie po r. 1000 powstać musiało.

## V.

W powyższych czterech rozdziałach rozpatrywałem przekazy czterech źródeł XI i XII w., posiadających obszerniejsze wiadomości o św. Wojciechu. Wiadomo, iż czasy najbliższe po śmierci św. Wojciecha wydały dwa żywoty tegoż męczennika, które zajmują tak w literaturze hagiograficznej, jak historycznej owego czasu miejsce jedno z najprzedniejszych. O ile ślady skąpe nie łudzą, żaden z nich nie był źródłem rozpatrywanych przez nas przekazów [1]). Prawie wszystkie nasze prze-

[1]) Ślady, jednak bardzo znikome i drobne, dałyby możliwość wskazania, iż autor znał żywot starszy. Dr. W. Kętrzyński wskazał już, iż św. Wojciech używa w Vita I, c. 30 i Passio S. Adalperti do swych towarzyszy tego samego zwrotu: nolite contristari (Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha, str. 39). Interpolator tekstu C używa znowu przy opisie męczeństwa św. Brunona zwrotu podobnego, jak Vita I. c. 30 przy śmierci św. Wojciecha. *Interpolator:* Pincenati diabolico furore *sevientes*, viscera omnia ventris *per* exiguum *foramen laterie* ei extraxerunt, et fortissimum Dei martirem perfecerunt. *Vita I:* Profluit purpurens sanguis *per foramina* utriusque *lateris*... Wreszcie data interpolacyi zgadza się co do formy z datą Vita I, lubo jest to jeszcze niepewniejsze świadectwo, bo terminy są bardzo ogólne i powszechnie przyjęte. *Interpolator: Passus est autem sanctus Adalbertus* XXIV-o *(sic)* die mensis Aprilis, id est *VIIII Kalendas mai. Vita I. c. 30. Passus est autem sanctus* et gloriosissimus martyr Christi

kazy wykazują, iż źródło ich sięgało aż do r. 1000 swą treścią, szczegóły śmierci są dość charakterystyczne [1]), tak iż odróżnić je musimy od obu znanych wielkich żywotów, które kończą się męczeństwem, różnem nieco w szczegółach od rozpatrzonych powyżej przekazów.

Byłoby błędem jednak, gdybyśmy dla każdego z czterech zbadanych przez nas przekazów, starali się wyszukać lub przypuszczali osobne źródło, osobną relacyę. Jestto nieprawdopodobne i każdy to czuje, iż tego rodzaju relacyi in infinitum pomnażać nie można, — że i tak produkcya literacka owych czasów o św. Wojciechu musi być uważaną za nadzwyczajną i niezwykłą. Byłoby jednak również ciężkim błędem metodycznym, gdybyśmy przyjmowali dlatego jedynie wspólne źródło dla czterech powyższych przekazów, że nie łączą się one z dwoma wielkimi żywotami św. Wojciecha, i że jest nieprawdopodobnem, by cztery rozmaite relacye były ich podstawą. Potrzeba nam dowodów, które poniżej postaram się przedłożyć.

Przedewszystkiem weźmy pod uwagę czas, w którym cztery nasze przekazy były pisane. Przekaz kroniki Galla-Anonima powstał w każdym razie między r. 1000 a 1025, bardziej określić czasu napisania nie byliśmy w stanie, lubo wyraziliśmy przypuszczenie, że granice te musiały być jeszcze ciaśniejsze. Thietmar korzystał ze swego źródła w r. 1014, kiedy pisał IV księgę swej sławnej kroniki — wtenczas zatem jego źródło już znane i wykończone, leżało przed nim. Jak wykazałem powyżej, mamy prawo dopatrywać się całkiem słusznie, iż t. zw. Passio s. Adalperti martyris, a właściwie jej źródło, przyniósł z Polski do Niemiec Wipert, towarzysz św. Brunona, niedługo po r. 1009, kiedy do ojczyzny powracał. Wreszcie źródło interpolacyi tekstu C kroniki Ademara de Chabannes, lubo iż posiada wiadomości, które się doń po r. 1040 dostały, przedstawia wybitne podobieństwo z t. zw. Passio S. Adalperti martyris tem, iż znajdowało się wraz z wiadomościami o św. Brunonie, co skłania nas także do przyjęcia, iż owo źródło interpolacyi o św. Wojciechu koło r. 1009 już było spisane. Jak widzimy zatem, czasy powstania źródeł tych czterech przekazów leżą bardzo blizko siebie.

Dalej tajemnicza „passio martyris“ z Galla-Anonima kroniki po-

---

*Adalbertus VIIII Kalendas Mai*... Ale, jak zaznaczyłem, ślady te są tak znikome i drobne, że na nich opierać się nie mogę.

[1]) Za taki szczegół charakterystyczny, który odróżnia bardzo wyraźnie i zasadniczo dwie grupy podań o śmierci św. Wojciecha uważam wiadomość o wrzuceniu ciała męczennika do pobliskiej wody. Jest on nieznany obu wielkim żywotom, a charakteryzuje przekazy przez nas rozpatrywane. Posiadają go Passio s. Adalperti, Thietmara i interpolacya tekstu C Ademara.

siada opis zjazdu gnieźnieńskiego, — podobnyż opis znajdujemy w Thietmarze, którego źródła nie znamy, gdyż przypuszczalna kronika Taginona jest tylko czczą marą, — wreszcie w kilku miejscach interpolacyi tekstu C kroniki Ademara znajdujemy ślady opisu tegoż zjazdu. Thietmar i rzeczona interpolacya wreszcie posiadają podobną wiadomość o elewacyi zwłok Karola Wielkiego w Akwizgramie, w r. 1000 przez Ottona III, co próżno Lindner neguje. Thietmar wreszcie, Passio S. Adalperti martyris i Ademar posiadają podobne, do jednej wspólnej klasy tylko dające się zaliczyć szczegóły śmierci św. Wojciecha, na co od dawna już zwrócono uwagę [1]).

Wszystko to wskazuje na wspólne źródło czterech rozpatrzonych przez nas ustępów, zestawienie tekstowe poniżej uczynione powinno to wreszcie wykazać. Nie możemy się jednak łudzić, że zdołamy zebrać podobieństw tekstowych całe szeregi, różne względy temu stoją na przeszkodzie, a przedewszystkiem ten, iż wogóle materyał tekstowy, którym operujemy, jest stosunkowo bardzo niewielki. Dalej zwrócić musimy uwagę, iż nie posiadamy ani zdania, o którembyśmy mogli powiedzieć z całą pewnością, iż całe dosłownie wyjęto z tekstu źródła. Źródło owo, wchodząc w skład czterech rozpatrzonych przez nas pomników, ulegało skróceniu, zmianom lub opracowaniu, zależnie od woli autora i przeznaczenia dzieła. Gall-Anonim, Francuz, żyjący w sto lat po wypadkach opowiedzianych przez siebie, dla którego czasy Bolesława Chrobrego są wiekiem złotym i Thietmar, Niemiec, współczesny, zgorzkniały i nienawidzący Bolesława a krytykujący Ottona III muszą, nawet mając jeden tekst przed oczyma, wyróżnić całkiem inne momenty i całkiem różne szczegóły. Mógłbym śmiało twierdzić, że są oni sobie biegunowo przeciwni. Interpolator kroniki Ademara de Chabannes i twórca t. zw. Passio S. Adalperti martyris, dzieła przeznaczonego dla klasztornej, pobożnej lektury, muszą podnieść w swem opowiadaniu całkiem inne strony swego źródła. Jeden skłania się ku stronie anegdotycznej, drugi do cudownej.

Dlatego nie można się dziwić, jeżeli stosunek i podobieństwo tekstowe tu i owdzie jest bardzo nieznaczne, zato jednak jest ono tak wszechstronne w obrębie czterech rozpatrywanych przez nas tekstów, iż wypełnia nawet tak małe pokrewieństwo tekstowe, jakie egzystuje między Thietmarem a Gallem-Anonimem, co starałem się powyżej wytłómaczyć i wyjaśnić. Stosunek Thietmara do interpolacyi tekstu C i do t. zw. Passio S. Adalperti martyris jest tak widoczne, iż biorąc na odwrót podobień-

[1]) Por. M. Perlbach l. c. str. 406, co do stosunku Passio S. Adalperti i Thietmara, tudzież wyżej wspomniane prace Ks. Kolberga (*Das Lobgedicht* i *Historische Bedeutung* etc.).

stwo między Gallem-Anonimem a interpolacyą i Passio, nie można zaprzeczyć, iż to drobne pokrewieństwo Thiethmara i Galla-Anonima w ten sposób silną obręczą razem złączone zostaje.

Poniżej zatem podaję zestawienie wspólnych ustępów czterech przez nas rozpatrywanych przekazów, w następującym porządku: Passio S. Adalperti Martyris, Gall-Anonim, Thietmar, Interpolacya tekstu C kroniki Ademara de Chabannes.

| Passio S. Adalberti | Gall-Anonim | Thietmar | Tekst C Ademara. |
|---|---|---|---|
| 1) *Pulslavo* quoque tantae sanctitatis cupidus, *pecunia* sua uiatori *data* ipsum *emit caput sanctum,* ac misso *magni thesauri pondere* nuntios suos cum discipulis sancti Adalberti *ad redimendum reliquum corpus direxit.* (M. P. I, 456, c. 7). | Postea vero *corpus* ipsius Prusis *Bolezlavus auri pondere comparavit* [1]) ... (F. RR. P. I, str. 11). | *Quod Bolizlavus* Miseconis filius, *comperiens, data* mox *pecunia* martiris *mercatur* incliti *cum capite membra.* (ed. Kurtze, str. 81). | *Quo comperto* rex Sclavaniae nomine *Bolesclavus ... datis magnis muneribus capud et cadaver excepit* cum honore. (Ed. Chavannon, str. 153). |
| 2) *Pulslauuo* praefatus dum a praeeuntibus sanctum cadauer uenire cognosceret, cum infinita se comitantum frequentia obuiam iens, *condigno honore* [2]) *suam deportari fecit in urbem,* ac in *basilica,* quam Misico, bonae uir memoriae, domino *fabricauerat,* reuerenter *collocavit* [3]), ubi deo praestante *assiduis uirtutum* in dies *floret signis.* (M. P. I, 156, c. 8). | (Postea vero corpus ipsius ab ipsis Prusis *Bolezlavus* auri pondere comparavit), et *in Gneznensi metropoli condigno honore collocavit.* (F. RR. P. I, str. 11). | | *(Botisclavus)... cadaver excepit cum honore* et monasterium in eius nomine maximum *construxit et multa miracula fieri ceperunt* per eundem Christi martirem. (Chavannon, str. 153). |
| 3) *Trucidatores nefandi* [4]) *eleuato capite fixere* [5]) *illud in altum sudem;* reli- | | Sed *nefandi sceleris actores,* eum iam expirasse cernentes ad augmentum sui sce- | Deinde *secto capite corpus eius in lacum magnum demerserunt, caput* autem |

[1]) Zwracam uwagę na Galla Anonima: comparavit, — Thietmara comperiens i C: comperto — co zdaje się wskazywać, iż Anonim zastosował swe wyrażenie do podobnego (lubo oczywiście innego znaczenia), które znalazł w swem źródle (G. A. comparo, Th. i C. comperio).

[2]) *Condigno honore* znajduje się w Passio i Gallu, C posiada tylko cum honore.

[3]) Wyrażenie *collocavit* znajduje się w Passio i Gallu.

[4]) Wyrażenie *nefandi* w Passio i u Thietmara.

[5]) Wyrażenie *fixere* i *figentes* w Passio i u Thietmara.

quum *corpus amni* prope fluenti *inmersere*[1]), inuidentes coruscantem populo lucere lucernam[2]).
(M. P. I, 155, c. 6).

4) *Viatoris* cuiusdam, ut fertur, *gressus semitam fluentis amnis, quo haec contingebant, situs erat, qui caput fixum* cernens, de sude *depositum* sua abdidit in pera, *Pulslaique* ad civitatem Chnazinam uocitatam, concitato *cucurrit* tramite. (M. P. t. I, str. 155, c. 7).

5) Mira res et inaudibilis, sex dies *corpus* almum, in flumine, cui inmerserant, requieuit, septimo autem piscino more defluit *ad ripam,* ubi inveniebatur: tribus uidelicet diebus caput in sude fixum *ab aquila*[3]), ne ab ullo uolucrum *tangeretur,* custoditum.
(M. P. I, str. 156, c. 8).

6) *Misico* bonae uir memoriae. . . . . .
(M. P. I, s. 156, c. 8).

7) ... *Weyhtahe* ...
(M. P. I, s. 155, c. 6).

8) .... *Pruze*[4]) se intulit regioni.
(M. P. I, s. 154, c. 3).

9) ... ex illis unus *extensa dolatura* capitali eum *martirizauit* sententia.
(M. P. I, s. 155, c. 6).

10) .... *episcopale* in *Pragra* conscendit culmen.
(M. P. I, s. 153, c. 1).

leris divinaeque ultionis *corpus pelago mersere* beatum, *caput sude conviciando figentes.*
(Kurze, str. 81).

... quousque *negotiatores navigio per illum locum preterirent. Qui auferentes sanctum thesaurum, patefecerunt* Sclavaniam. Quo comperto, rex Sclavonie nomine *Botesclavus*....
(Chavannon, str. 153).

*Angelus* autem domini accipiens caput posuit iuxta *cadaver in ulteriorem ripam;* ibi inmobile et *intactum* et incorruptum permansit.
(Chavannon, str. 153).

... Bolizlavus *Miseconis* filius . . . . .
(Kurze, str. 81).

... *Woytech* ...
(Kurze, str. 80).

*Prucorum* mentes ... edomare temptaret.
(Kurze, str. 80).

... *cuspide perfossus* ... optatum semper *martyrium percepit.*
(Kurze, str. 80).

bestiis in campum *proiecerunt.*
(Chavannon str. 153).

Illa gens... *missilibus* quam ferreis *confodientes* Christi *martirem* fecerunt.
(Chavannon, str. 153).

... archie*piscopus* de civitate *Pragra* ...; ... ordinatus est pro eo in urbe *Pragra*[5]) archiepiscopus . . . .
(Chavanon, str. 152).

[1]) Wyrażenie *inmersere* w Passio, — *mersere* u Thietmara, — *demerserunt* w C. Różni się ten opis tylko w nomenklaturze wody, w którą wrzucono ciało św. Wojciecha.

[2]) Różni się tu opis Passio od wersyi tekstu C tem, iż jeden przypisuje straż nad ciałem orłu, drugi aniołowi. Pomijając wzgląd, iż legendy często orłom lub aniołom przypisują straż nad ciałami męczenników, możliwą też jest tu pomyłka z przeoczenia, bo angelus i aquila są dość do siebie podobne w piśmie.

[3]) W nr. 6, 7, 8, 10 i 11, (jak i 12) zwracam uwagę na pisownię imion własnych.

[4]) Pragin czyta Chavannon, Pragra (Pragm) Lair. Zapewne zamiast Prag(ra)m.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 11) ... in *Poloniam regionem* cursum direxit... (M. P. I, s. 154, c. 3). | | | ... abiit in *Pollianam provinciam.* (Chavannon, str. 152). |
| 12) .... *Pruze se intulit regioni* [1])... (M. P. I, s. 154, c. 3). | *Sanctus vero martyr* igne caritatis et zelo praedicationis accensus, ut aliquantulum iam *in Polonia fidem pullulasse* et sanctam eccesiam *excrevisse* conspexit, intrepidus *Prussiam intravit*.... (F. RR. P. t. I, str. 11). | | *Sanctus deniqne Adalbertus* convertit.. ad fidem Christi quattuor istos provintias... scilicet Pollianam Sclavaniam, Uaredodoniam, Cracoviam. *Quas postquam fundauit in fide abiit in prouinciam Pincenatorum,* ut eis praedicaret dominum. (Chavannon, str. 153). |
| 13) | (Illud quoque memoriae commendandum aestimamus, — quod tempore ipsius) Otto Rufus imperator ad sanctum Adalbertum *orationis* (ac reconciliacionis) *gratia* (simul gloriosi Bolezlavi cognoscendi fama) introivit. (F. RR P. t. I, str. 11). | Postea cesar auditis mirabilibus, quae per dilectum sibi martyrem Deus fecit Aethelbertum, *orationis gratia* eo pergere festinavit. (ed. Kurze, str. 89). | |
| 14) | .... et pro vexillo triumphali *clavum* ei de cruce *Domini cum lancea sancti Mauricii dono dedit*... (F. RR. P. t. str. 12). | | .... et regnum ei liberrime habere permisit, dans ei licentiam ferre lanceam sacram ubique, sicut ipsi imperatori mos est, et reliquias ex *clavis Domini et lanceam sancti Mauricii ei concessit* in propria lancea [2]). (Chavannon, str. 153). |
| 15) | ... *pro quibus illi Bolezlavus sancti Adalberti brachium redonavit* [2]). (F. RR. P. t. I, str. 12). | | ... Rex autem *Botisclavus, accepto dono, misit* imperatori *brachium* de corpore *eiusdem sancti* ... (Chavannon, str. 154). |

[1]) Stałe wyrażenie Passyi „regio", zmienione jest w tekscie C na „provincia",
[2]) Ustęp powyższy 14, odnosi się u Galla-Anonima do Bolesława Chrobrego.

## VI.

Najbliższe czasy po śmierci św. Wojciecha wydały dwa dzieła wspaniałe i ciekawe, uświetniające życie i śmierć tegoż apostoła Prus. Jeden żywot, starszy, oryginalny, napisany jeszcze przed r. 1000, bywa przypisywany bądź Janowi di Cannapara, bądź przyrodniemu bratu Wojciecha. Radymowi-Gaudentemu, który w roku 999 otrzymał w Rzymie ordynacyę na pierwszego metropolitę polskiego. Drugi żywot, pisany przez Niemca, przez znaczną część badaczy uważany jest za dzieło znakomitego i wiele szczęśliwszego rywala św. Wojciecha w nawracaniu pogan, św. Brunona.

Kwestye to sporne, a trzeba przyznać dość trudne do rozstrzygnięcia na jedną lub drugą stronę, — za każdą przemawiają niektóre względy, a że w dodatku obracamy się wśród kilku osób, które z równem prawdopodobieństwem mogły dostarczyć nam znaczniejszego szeregu wiadomości, zatem i rozstrzygnięcie stanowcze jest zawsze niepewne.

Jest jeszcze jedna, bardzo poważna przeszkoda, która utrudnia w niezwykły sposób badanie, t. j. iż ani jeden, ani drugi żywot nie

w tekscie C do Stefana Węgierskiego. A. Przezdziecki: (O włóczni i t. d. Bibl. warsz. 1861. t. II, str. 544, uw. 2) sądził, iż interpolator pomieszał tu Stefana z Bolesławem, przeciw czemu wystąpił Zeissberg (Ueber Zusammenknuft etc., Zeitschr. f. oester. Gimn. 1867, str. 330–335) udowadniając, iż podobna włócznia znaną była w XI w. w Węgrzech, lubo niema śladu, by była daną przez Ottona III, by zwała się włócznią św. Maurycego. Mamy o tem wiadomości późniejsze, jak w liście Grzegorza VII do Salomona Węgierskiego (28 X, 1074, Jaffé Löwenfeld, Regesta, 4886) i w innych, które Zeissberg, tudzież Giesebrecht i Büdinger zestawiają. Wiadomości te jednak dają do zrozumienia, iż w pierwszym rzędzie papieże rościli sobie prawo do owej włóczni, — jak również wiadomo, iż Węgry były uważane za lenno Stolicy św. Dlatego nie sądzę, by Zeissberga zdanie o rzeczonym ustępie tekstu C mogło się utrzymać bez innych dowodów, których jednak brak, — przez co jednak nie twierdzę, iż zdanie Przezdzieckiego może być bez żadnych więcej zastrzeżeń przyjęte. Zwracam jednak uwagę, iż jeżeli uda mi się przeprowadzić dowód, iż Gall-Anonim i interpolator tekstu C w niniejszej interpolacyi opierali się na jednem, wspólnem źródle, w takim razie zdanie Przezdzieckiego byłoby poparte bardzo silnym argumentem, któryby bez wątpienia obalał przypuszczenia Zeissberga. Zdaje mi się, iż nie mogłoby ulegać wątpliwości, iż interpolator, który tyle rzeczy ze sobą pomieszał, i tu się dopuścił tego samego przestępstwa i pomieszał Stefana z Bolesławem. A gdyby nawet można było udowodnić, iż Stefan rzeczywiście włócznię św. Maurycego etc. od Ottona III otrzymał, to zestawienie powyższe pouczałoby, iż interpolator opierał się w szczegółach na wiadomościach, które miał o Bolesławie.

[3]) Oczywiście nie może chodzić tu o skontrolowanie, dlaczego tekst C umieszcza uczynienie tego daru podczas pobytu Ottona w Akwizgranie, co Gall-Anonim w czasie samego zjazdu opisuje. Że Gall-Anonim musi tu być za klasyczniejsze źródło uważany, nie potrzebuję dowodzić.

jest wydany dość krytycznie, z zużytkowaniem wszelkich możliwych kodeksów. Bo ani wydania Pertzowskiego, ani tego w Mon. Poloniae. za takie uważać nie można, reszta bowiem wydań nowszych są to tylko przedruki z jednego lub drugiego wydania.

Kwestya redakcyi młodszego żywota zajmowała niejednokrotnie uczonych, lubo bez stanowczych rezultatów. — sprawa zaś kodeksów żywota I do dnia dzisiejszego, po próbach Pertza i zebranych materyałach Kolberga. jest nierozwiązaną. A jednak jest to niewątpliwie jedna z najciekawszych kwestyi, jakie mogą w tego rodzaju badaniach egzystować, bo rozprzestrzenienie się tego dzieła na Włochy, Niemcy, Polskę, Czechy i Austyę, nie jest dziełem przypadku, jak również podział na bardzo wyraźnie odznaczającą się rodzinę włoską, niemiecką i polską, a wreszcie czesko-austryacką. To nie jest przypadek, iż znajdujemy kodeksy tego żywota rozproszone między Monte Cassino, Polską a Akwizgranem [1]). Za główny powod rozprzestrzenienia się tak ogromnego muszę uważać Ottona III i wędrówkę jego do Gniezna w r. 1000: Włochy, Niemcy i Polska (lub odwrotnie) otrzymały wtenczas od cesarza odpisy tegoż żywota, które stały się zawiązkiem trzech familii powyższych. Grupa czesko-austryacka ma swój początek, jak się zdaje, dopiero po r. 1038, kiedy ze zrabowanej Polski przeszły liczne skarby kościelne do Czech. Śladów tego można nagromadzić dostateczną ilość, ale oczywiście w pierwszym rzędzie należy zbadać dokładnie przekazy tekstowe i ustalić filiacyę kodeksów, co wymaga obszernych i uciążliwych studyów. które uczynione być muszą w chwili, gdy bądź Mon. Germ., bądź Font. Rerum Polonicarum zdecydują się na nowe, krytyczne wydanie obu dzieł pierwszorzędnej wartości. W chwili, gdy takie wydanie istnieć będzie, będzie można mówić dopiero o rozwiązaniu tylu problemów, które z żywotami tymi się łączą, od zbadania kodeksów bowiem zależy pytanie, czy Włochy, czy Polskę za miejsce napisania tego dzieła trzeba uważać.

Trzeci żywot, owa drobna tegernseńskiego pochodzenia Passio S. Adalperti martyris, o której tyle sprzecznych zdań od chwili jej odkrycia wypowiedziano, usuwa się dla nas na plan dalszy. Od chwili, gdyśmy wykazali powyżej, iż jest ona tylko wyciągiem i że się łączy w pożądany sposób z innymi przekazami, niejednokrotnie pełniejszymi od niej, nie zastanawia nas więcej kwestya, kiedy przeróbki tej dokonano, i kto jest jej sprawcą, — inne pytanie musimy sobie postawić, a tem jest: kiedy napisano ową „Passio martyris«, źródło Galla-Anonima, Thietmara, interpolacyi Ademara i tegernseńskiej przeróbki, — i kto jest jej autorem.

[1]) Za pochodzący z Akwizgranu, bądź Leodyum, gdzie był także w wiekach średnich kościół św. Wojciecha, uważam mało zbadany kodeks bibl. król. w Brukselli.

Dowody istnienia tego dzieła posiadamy, jak sądzę, niezbite, — jednak resztki, które możemy brać pod uwagę, są stosunkowo tak drobne, iż tylko niewiele pewnych wniosków wydobyć zdołamy. Jeżeli o dwu wielkich znanych żywotach do dnia dzisiejszego tak różne panują zdania, bronione z równą zaciętością i wytrwałością, o ileż na mniej pewnym terenie stąpamy, mając przed sobą fragmenty, które może uległy tu i owdzie zmianom, których doniosłości ocenić nie umiemy, a często wyczuć i rozróżnić nie mamy sposobów i środków.

Nie będę streszczał wyników, do jakich doszedłem, badając każdy przekaz z osobna. Jak wynika z powyższych ustępów, Thietmar korzystał z naszego źródła już w r. 1014, — według Passio S. Adalperti martyris sądząc, przyniósł ją podług wszelkiego prawdopodobieństwa Wipert krótko po r. 1009, — podobny ślad zdaje się przechowywać interpolacya kodeksu C kroniki Ademara de Chabannes. Stąd wniosek jasny, iż powyższe źródło koło r. 1009 już gotowe było, prawdopodobnie w Polsce napisane, jakby wskazywał wybitny interes, jaki kładziono na zjazd gnieźnieński. Stąd, po nieszczęśliwym końcu wyprawy misyjnej Brunona z Querfurtu, Wipert, tegoż kapelan, i może i inni towarzysze męczennika przenieśli owo dzieło do Niemiec, gdzie dopisano ów opis martyryum Brunona, którego Wipert jest autorem. Opis ów dostał się się w ten sposób do kodeksu tegernseńskiego, gdzie się obok skróconego owego dzieła znalazł.

Z tego, co wiemy o treści zaginionej pasyi, możemy wnosić, iż napisana była najprędzej w r. 1000, po podróży niemieckiej Ottona III. Poza tem nie przedstawiają nam fragmenty owe pola do dokładniejszych poszukiwań.

Kto mógł być autorem? Pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć hypotezą, popartą pozytywnymi dowodami. Było przypuszczenie, iż źródło Galla-Anonima jest pióra św. Brunona, na co jej autor starał się podać swe racye i dowody. Nie mogę i nie chcę ich ni zwalczać, ni bronić, — jednak podniosę raz jeszcze to zdanie, że właśnie ś. Bruno jest autorem owego zaginionego dzieła o św. Wojciechu. Rok 1009, który położyliśmy dla napisania zaginionego żywota, przypada wraz z śmiercią jego, — jego kapelan Wipert przenosi je do Niemiec, wraz zapewne z Vita V fratrum, która dopiero niedawno odkrytą została. W interpolacyi Ademara spotykamy obok rzeczonych wiadomości o św. Wojciechu, podobneż o Brunonie, które bądź z dzieł samego Brunona, bądź z jakiegoś, dziś nam nieznanego opracowania literackiego jego życia pochodzą. Że tylko Thietmar nie posiada żadnej z podobnych wiadomości o Brunonie, lubo iż korzystał ze wspólnego źródła z Passio S. Adalperti, zwrócono nie dzisiaj uwagę.

Lecz na przeszkodzie temu twierdzeniu stoi w pierwszym rzędzie fakt, iż drugi, młodszy z wielkich zachowanych do dnia dzisiejszego żywotów św. Wojciecha ma za autora św. Brunona, co nie jest kombinacyą uczoną, lecz polega na dość dawnej tradycyi. Tej tradycyi odrzucać bez bardzo ważnych motywów nie można, choć wiadomo, że i tradycya podobna może polegać na pomyłce. Dopóki jednak nie będą przeprowadzone bardzo ścisłe w tym kierunku studya, nie można decydować w tej sprawie, która w dodatku dla nas mogłaby rozstrzygać o sprawie, o którą nam chodzi. W każdym razie nie może istnieć argument, iż styl Brunona Vita quinque fratrum jest ten sam, co młodszego żywota. Różnica jest tak znaczna, cechy stylu Brunona tak widoczne, iż dziwię się tym, którzy przeciwne zdanie podtrzymują. Np. nadmierne cytowanie Pisma św. słowami „secundum illud", od czego nie może się powstrzymać nawet w liście do Henryka, choć tam cytuje Pismo św. tylko wyjątkowo, nie trafia się w młodszym żywocie św. Wojciecha, a gdyby cierpliwy badacz zechciał dokładnie oba dzieła porównać, znajdzie podobnych różnic więcej, co do rozstrzygnięcia kwestyi autorstwa byłoby niewątpliwie pierwszorzędnej wartości.

Jak widzimy więc, rozwiązanie tej kwestyi należy jeszcze od odległej przyszłości, i jest w związku najbliższym ze zbadaniem wszechstronnem obu wielkich żywotów.

O samej kompozycyi dzieła trudno coś bliższego a pewnego powiedzieć, zwłaszcza o sposobie przedstawienia życia św. Wojciecha jesteśmy dość słabo poinformowani. Najciekawszym ustępem tej pracy musiały być rozdziały, poświęcone kultowi św. Wojciecha, a zwłaszcza opis ostatniej podróży na Północ Ottona III.

* * *

Nie ręczę, czyśmy wyczerpali cały zasób materyału, jaki możeby się dał tu wciągnąć. Tak np. nie braliśmy wcale pod uwagę Mirac. S. Adalberti, i przekazu jego o zjeździe gnieźnieńskim, (gdzie niektórzy się samodzielnych wiadomości dopatrują) ani nie staraliśmy się zbadać źródeł t. zw. Translatio SS. Abundii et Abundantii, raz, iż źródłami temi nasz zasób wiadomości wcale nie byłby wzbogacony, powtóre że nie chcieliśmy występować poza początek XII wieku, aby tem pewniejszą podstawę uzyskać.

Sądzę, iż badanie powyższe nie może być obojętne dla wielu zagadnień, których dotyka. Wykazuje ono teoretycznie, iż przekazy o zjeździe gnieźnieńskim Thietmara i Galla-Anonima wzajemnie się nie wykluczają, lecz łączą się razem i że tylko takie tłómaczenie, które oba godzi przekazy, może być naukowo przyjęte i uznane. I dla kwestyi pogrzebu Karola Wielkiego, a właściwie odkrycia zwłok jego, przedstawiać

musi badanie powyższe niejedną nowość. Wreszcie i ocena np. takiej Passio S. Adalperti martyris będzie łatwiejszą. a niektóre szczegóły zrozumialsze. Nie mogę jej uważać z Voigt'em za „on dit" polskie, — zaś zgadzam się z Kaindlem, który dopatruje się w niej roboty dwu ludzi, lubo zapewne za sztuczne i niepewne i zanadto nieuchwytne jest dopatrywanie się roboty Słowianina i Niemca.

Lat zaledwie kilkanaście temu szczęśliwy traf pozwolił nam poznać oryginalne dzieło św. Brunona t. j. Vita quinque fratrum, długi czas nieznane, mimo iż w XI w. i poza granicami Niemiec było ono używane, jak świadczy o tem Piotra Damianiego Vita S. Romualdi, która z niego korzystała. Może więc i ten nieznany żywot św. Wojciecha ukrywa się gdzieś, skąd go dopiero w przyszłości szczęśliwy przypadek wydobędzie. Na teraz możemy tylko wskazać na południową Francyę, gdzie może będzie można go kiedyś odszukać.

* * *

Poniżej podaję z rozpatrywanych przez nas ustępów dwa t. j. Galla-Anonima i Interpolacyi kodeksu C kroniki Ademara de Chabannes, przyczem typograficznie odróżnić pragnę dla łatwiejszego użytku ustępy pochodzące z zaginionego Żywota, od tych, które są dziełem późniejszem Anonima lub Interpolatora. Ich robotę odznaczam kursywą, — tekst Galla Anonima podaję według edycyi Font. Rerum Polonicarum t. I. — tekst interpolacyi według kodeksu Bibl. Nat. lat. 5926.

Pierwotnie miałem zamiar podać na tem miejscu próbę rekonstrukcyi zaginionego żywota, rychło jednak spostrzegłem, iż do tego posiadam materyał stosunkowo za szczupły i za jednostronny, że rekonstrukcya taka byłaby właściwie podaniem tekstu Passio S. Adalperti, z uwidocznieniem przypuszczalnych opuszczeń i z podaniem waryantów i uzupełnień z trzech innych, zbadanych przez nas przekazów. Ponieważ korzystający z tej pracy czytelnik łatwo może opuszczenia Pasyi skontrolować, jak również w zestawieniach czterech tekstów znaleźć miejsca sobie odpowiadające, i stąd łatwo ocenić wartość pojedyńczych wiadomości, przeto zaniechałem tej myśli, a podaję poniżej tylko rzeczone dwa teksty, których użytkowanie odpowiednie wydaje mi się trudniejsze.

### a) Gall-Anonim, Kronika, l. I. c. 6 [1]).

Ipse namque Selenciam, Pomoraniam et Prusiam, usque adeo vel in perfidia resistentes, contrivit vel conversas in fide solid*avit*, quod ecclesias ibi multas et episco-

[1]) W tekstach podaję ustępy, które uważam za robotę późniejszą (Galla-Anonima lub Interpolatora) kursywą. Miejsca, których podobieństwo z innymi tekstami

pos per apostolicum, immo apostolicus per eum ordin*avit*. Ipse etiam beatum Adalbertum in longa peregrinatione et a sua rebelli gente Bohemica multas iniurias perpessum, ad se venientem cum magna veneratione suscepit, eiusque praedicationibus fideliter et institutionibus oboedivit. Sanctus vero martyr, igne caritatis et zelo praedicationis accensus, ut aliquantulum iam in Polonia fidem pullulasse et sanctam ecclesiam excrevisse conspexit, intrepidus Prussiam intr*avit*, ibique martyrio suum agonem consum*avit*. Postea vero corpus ipsius ab ipsis Prusis Bolezlavus auri pondere compar*avit*, et in Gneznensi metropoli condigno honore collo*cavit*.

*Illud quoque memoriae commendandum aestimamus, quod tempore ipsius* Otto Rufus imperator ad sanctum Adalbertum orationis *ac reconciliationis* gratia, *simulque gloriosi Bolezlavi cognoscendi fama* introivit, *sicut in libro de passione martyris potest propensius inveniri.* Quem Bolezlavus sic honorifice et magnifice suscepit, ut regem, imperatorem Romanum ac tantum hospitem suscipere decens fuit. Nam miracula mirifica Bolezlavus imperatoris in adventu praepar*avit*; acies inprimis militum multimodas, deinde principum in planitie spatiosa quasi choros ordin*avit*, singulasque separatim acies diversitas indumentorum discolor vari*avit*. *Et non quaelibet erat ibi vilis varietas ornamenti, sed quicquid potest usquam gentium pretiosius reperiri; quippe Bolezlavi tempore quique milites et queque feminae curiales palliis pro lineis vestibus vel laneis utebantur, nec pelles quantumlibet pretiosae, licet novae fuerint, in eius curia sine pallio et aurifrisio portabantur. Aurum enim eius tempore commune, quasi argentum ab omnibus habebatur, argentum vero vile quasi pro stramine tenebatur.* Cuius gloriam et potentiam et divitias imperator Romanus considerans, admirando dixit: „Per coronam imperii mei, maiora sunt, quae video, quam fama percepi"; suorumque consultu magnatum coram omnibus adiecit: „Non est dignum tantum ac virum talem sicut unum de principibus, ducem aut comitem nomin*ari*, sed in regale solium glorianter redimitum diademate sublim*ari*". Et accipiens imperiale diadema capitis sui, capiti Bolezlavi in amicitiae foedus imposuit, et pro vexillo triumphali clavum ei de cruce Domini cum lancea sancti Mauricii dono dedit, pro quibus illi Bolezlavus sancti Adalberti brachium redonavit. Et tanta sunt illa die dilectione coniuncti, quod imperator eum fratrem et cooperatorem imperii constituit et populi Romani amicum et socium apellavit. Insuper etiam in ecclesiasticis honoribus quicquid ad imperium pertinebat in regno Polonorum vel in aliis superatis vel superandis regionibus barbarorum suae suorumque potestati concessit, cuius pactionis decretum papa Silvester sanctae Romanae ecclesiae privilegio confirmavit. Igitur Bolezlavus in regem ab imperatore tam gloriose sublimatus, inditam sibi liberalitatem exercuit, cum tribus suae consecrationis diebus convivium regaliter et imperialiter celebr*avit*, *singulisque diebus vasa omnia et supellectilia transmutavit, aliaque diversa, multoque pretiosiora praesentavit. Finito namque convivio, pincernis et dapiferis vasa aurea et argentea, nulla enim lignea ibi habebantur, cyphos videlicet et cuppas, lances et scutellas et cornua de mensis omnibus*

---

wykazałem powyżej, drukuję drukiem rozstrzelonym. W Gallu-Anonimie nadto uwydatniam rymy, które świadczą o zmianach, jakie autor przedsięwziął, kursywą, by w ten sposób ułatwić krytykę tych zdań. Oczywiście ustępy drukowane zwykłym drukiem, należą do tych, których pokrewieństwo wykazane być nie może z braku odpowiednich środków. Co się tyczy przekazu interpolatora tekstu C o św. Brunonie, to zaznaczam tylko główniejsze rzeczy i te, które on umieścił pod św. Brunonem, a które gdzieindziej pod św. Wojciechem znaleźć można.

*trium dierum congregare praecepit, et imperatori pro honore, non pro principali munere, praesentavit; a camerariis vero pallia extensa et cortinas, tapetia, strata, mantilia, manutergia, et quaecumque servitio praesentata fuerunt, iussit similiter congregare et in cameram imperatoris comportare. Insuper etiam alia plura dedit vasa, scilicet aurea et argentea diversi operis, pallia vero diversi coloris, ornamenta generis ignoti, lapides pretiosos et huius modi tot et tanta praesentavit*, quod imperator tanta munera pro miraculo reputavit. Singulos vero principes eius ita magnifice muneravit, quod eos ex amicis amicissimos acquisivit. *Sed quis dinumerare poterit, qualia et quanta maioribus dona dedit, cum nec unus quidem inquilinus de tanta multitudine sine munere non recessit.* Imperator autem laetus magnis cum muneribus ad propria remeavit, *Boleslavus vero regnans iu hostes iram veterem renovavit.*

## b) Interpolacya tekstu C kroniki Ademara de Chabannes l. III. c. 31 (Bibl. Nat. lat. 5926, K. $124_{vo}-126_{vo}$).

(Otto III) populos in circuitum ydolis deditos ad Dei cultum convertere studuit. Et enim erant ei duo episcopi reverentissimi, sanctus uidelicet Adalbertus, *archi*episcopus de civitate Pragra, quę est in prouincia Beuehem, sanctus etiam Brunus, episcopus *de ciuitate Osburg, quę est in prouincia Baioarie, consaguineus eiusdem imperatoris.* Nam sanctus Adalbertus paruus statura, sanctus Brunus procero corpore erant. Et quandocumque sanctus Adalbertus in aula imperatoris interesset, nocte intempesta solus ad siluam abiens, ligna propriis humeris, pedibus nudis, deferebat nemine sciente, ad hospitium suum, que ligna uendens, uictum preparabat sibi. Quod cum post multos imperator comperiens dies, cum pro sancto duceret, die quadam solito, locutus cum eo, dixit iocando: Talis episcopus sicut uos estis, debuisset pergere ad predicandum Sclauorum gentes. Mox episcopus, pedes imperatoris deosculans, ait se hoc incipere: nec postea imperator eum auertere potuit ab hac intentione; *et rogante ipso episcopo ordinatus est pro eo in urbe Pragm*[1]) *archiepiscopus, quem elegerat ipse, et libenter imperator assensit*[2]). Et preparatis omnibus necessariis, pedibus nudis abiit in Pollianam prouinciam, *ubi nemo Christi nomen*[3]) *audierat*, et predicare cepit euangelium. Quod exemplum eius secutus Brunus episcopus, *petiit imperatorem, ut pro eo iuberet consecrare in sede sua episcopum, quem elegerat, nomine Odolricum. Quo facto, et* ipse humiliter abiit in prouinciam Ungriam, quę dicitur alba Ungria, *ad differendam alteri Ungrie Nigre, pro eo quod populus est colore fusco velut Etiopes.* Sanctus denique[4]) Adalbertus *conuertit ad fidem Christi* quatuor istas prouincias, *quę antiquo paganorum errore detinebantur*, scilicet Pollianam, Sclavaniam Uaredoniam, Cracouiam. Quas postquam fundavit in fide abiit in provintiam Pincenatorum, ut eis predicaret Dominum. Illa gens nimium idolis effera, post VIII dies ad eos uenerat et Christum eis adnunciare ceperat, nono die reperientes eum oracioni incumbere, missilibus quam ferreis confodientes, Christi martirem fecerunt. Deinde secto capite corpus eius in lacum magnum demerserunt, caput autem bestiis

[1]) Zapewne zamiast Prag(ra)m, — jednak znak skrócenia jest opuszczony. Niegramatykalność, jaka w ten sposób powstaje, jest w zgodzie, z innemi, które w interpolacyach tej kroniki się znajdują.

[2]) Por. wyżej.

[3]) Słowa abiit in Pollianam prouinciam ubi nemo Christi nom(en) stoją na razurze.

[4]) Po słowie denique stoi słowo pol(oniam?) przekreślone.

in campum proiecerunt. Angelus[1]) autem Domini accipiens caput posuit iuxta cadaver in ulteriorem ripam; ibi immobile et intactu[m] et incorruptum permansit, quousque negotiatores nauigio per illum locum preterirent. Qui auferentes sanctum thesaurum patefeceruntque Sclauaniam. Quo comperto rex Sclauanie, nomine Botesclauus, *quem ipse sanctus Adalbertus baptizauerat,* datis maguis muneribus capud et cadauer excepit cum honore, et monasterium in eius nomine maximum construxit, et multa miracula fieri ceperunt per eundem Christi martirem. Passus est autem sanctus Adalbertus *XX. IIII. die mensis Aprilis*[2]), id est VIIII Kalendas mai. Sanctus autem Brunus conuertit ad fidem Ungriam prouintiam, aliam, quę uocatur Russia. *Regem Ungrie baptizauit,* quę uocabatur Gouz, et mutato nomine in baptismo Stephanum uocauit, quem Oto imperator in natali protomartiris Stephani a baptismate excepit, et regnum ei liberrime habere permisit, dans ei licentiam ferre lanceam sacram ubique, sicut ipsi imperatori mos est, et reliquias ex clauis Domini et lancea s. Mauricij ei concessit in propria lancea. *Rex quoque supradictus filium suum baptizare iussit sancto Bruno* imponens ei nomen sicut sibi Stephanum. Et ipsi filio eius Stephano, Oto imperator sororem Eenrici, postea imperatoris in coniugio dedit. At uero sanctus Brunus cum ad Pincenates properauisset, et Christum predicare cepisset illis, passus est ab eis, sicut passus fuerat sanctus Adalbertus. Nam Pincenati diabolico furore seuientes, uiscera omnia uentris per exiguum foramen lateris ei extraxerunt, et fortissimum Deo martirem perfecerunt. Corpus eius Russorum gens magno precio redemit et in Russia monasterium eius nomini construxerunt[3]), magnisque miraculis coruscare cepit. *Post paucos dies, quidam Grecus episcopus in Russiam venit et mediatatem ipsius provincię, quę adhuc idolis dedita erat, conuertit, et morem Grecum in barba crescenda et ceteris exemplis eos suscipere fecit.* Odolricus autem, *qui sancto Bruno successerat,* ad Dominum migrans, magnis uirtutibus clarere meruit. Ideoque monasterium foris ciuitatem Osburg eius nomini construxit episcopus, item Brunus, successor eius, frater Eenrici imperatoris. *Eadem uero urbs apud Romanos uocatur ualentina, ab imperatoris nomine, qui eam condidit primus.* Quibus diebus Oto imperator per somnum monitus est, ut leuaret corpus Caroli Magni imperatoris, quod aquis humatus erat; sed uetustate oblitterante ignorabatur locus certus, ubi quiescebat. Et peracto triduano ieiunio inventus est eo loco, quem per uisum cognoverat imperator, sedens in aurea cathedra, intra arcuatam speluncam, infra basilicam Marie, coronatum corona ex auro et gemmis, tenens sceptrum et ensem ex auro purissimo, et ipsum corpus incorruptum inuentum est. Quod leuatum populis demonstratum est. Quidam uero canonicorum eiusdem loci Adalbertus, cum enormi et procero corpore esset, coronam Caroli quasi pro mensura capiti suo circumponens, inuentus est strictiori uertice, coronam amplitudine sua vincentem circulum capitis. Crus proprium etiam ad cruris mensuram regis dimetiens, inuentus est breuior, et ipsum eius crus protinus diuina uirtute confractum est. Qui superuiuens annis XL semper debilis permansit. Corpus uero Caroli condictum in dextro membro basilicę ipsius retro altare sancti Iohannis Baptiste, et cripta aurea super illud mirifica est fabricata, multisque signis et miraculis clarescere[4]) cepit. Non tamen solem-

[1]) Angls.

[2]) z powodu błędnej daty.

[3]) Tu prostuję zdanie me o powyższej wiadomości. Jest ona zarówno znaną Wipertowi, jak Piotrowi Damianiemu. Tylko Thietmar twierdzi przeciwnie, iż ciało jego i jego towarzyszy zakupił Bolesław.

[4]) Rkps clarescceret.

pnitas de ipso agitur, nisi communi more anniuersarium defunctorum. Solium eius aureum imperator Oto direxit regi Botisclauo pro reliquiis sancti Adalberti martiris. Rex autem Botisclauus, accepto dono, missit imperatori brachium de corpore eiusdem sancti, et imperator gaudens illut excepit, et in honore sancti Adalberti martiris basilicam Aquisgrani construxit miraficam et ancillarum Dei congregationem ibi disposuit. Aliud quoque monasterium Romę construxit in honore ipsius martiris.

# Swewowie a Szwabowie.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

## WSTĘP.

W rozprawach poświęconych pierwotnej Słowiańszczyźnie, które dotychczas ogłosiłem,[1]) doszedłem do następujących rezultatów ważniejszych, które tutaj w krótkości streszczę.

1) Wyraz „Germania“ nie ma znaczenia etnograficznego, lecz geograficzne; Germania jest to kraj położony za Renem, nazywany także Celtyką, który u Tacyta obejmuje wszystkie narody nie należące do imperium rzymskiego. Na tym obszarze mieszkają Niemcy, Słowianie, Celtowie, Prusacy, Litwini i wiele innych. „Germanus“ zatem oznacza nie tylko Niemca, ale i każdego innego mieszkańca Germanii. W każdym poszczególnym wypadku należy zastanowić się nad tem, o kim właściwie jest mowa, albowiem Niemcy sami nigdy nie nazywali się Germanami. Z ówczesną Germanią było tak jak z dzisiejszą Austryą; w Austryi mieszkają Niemcy, Czesi, Polacy, Węgrzy, Rumuńczycy itp. a oni wszyscy są Austryakami; niema jednak narodowości austryackiej, jak nie było germańskiej.

2) Opis Germanii podany w dziele Ptolomeusza, nie jest obrazem rzeczywistym ówczesnej Germanii, lecz nieudolną kompilacyą wykonaną bez krytyki i znajomości dziejów owych okolic. Zaciemnili tekst jego

[1]) O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem, Łabą, Salą i czeską granicą (Ob. Rozprawy Wydziału hist. filozof. Akademii Umiejętności w Krakowie. T. XL str. 1—142. 7 map.). — Germania wielka i Sarmacya nadwiślańska według Klaudyusza Ptolomeusza. (Tamże t. XLI, str. 185—227. Z 2 mapami). — Volcae Tectosages a Włach, Włoch. (Tamże t. XLII, str. 31—41). — Co wiedzą o Słowianach pierwotni ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes. (Tamże t. XLIII, str. 181—199.

w dodatku wydawcy, poprawiając go tu i owdzie wbrew tradycyi rękopiśmiennej, a kwoli hipotez niemieckich.

3) Prokopiusz, jeden z najlepszych znawców ówczesnej Europy, zna r. 512 Słowian jako mieszkających od Dunaju aż do Danii; mówiąc szczegółowo o Sklawenach naddunajskich czyli Sławończykach, wyraża się tak, jakoby to był naród tam od wieków osiadły; o żadnej wędrówce Słowian nic nie wie. Jordanes, mniej dobrze poinformowany aniżeli Prokopiusz, zna Słowian nad Wisłą już o sto lat przed Atylą; o przywędrowaniu Słowian także nic mu nie wiadomo. Praktykowana gdzieniegdzie metoda poprawiania dobrze z dziejami obeznanego Prokopiusza wiadomościami bałamutnego Jordanesa jest tylko dowodem braku krytyki.

4) Nazwy słowiańskie rozrzucone po całym obszarze między Łabą, czeską granicą a Renem, pomiędzy morzem północnem a Alpami, obejmujące nie tylko wioski i miasta, ale także góry i rzeki; okoliczność, że jeszcze za czasów historycznych, gdy już Niemczyzna zapanowała nad zachodnią Germanią, w licznych wioskach aż poza Fuldę mieszkała ludność słowiańska, że wiele wiosek pomimo nazw niemieckich przechowało do dziś dnia swój pierwotny kształt słowiański; że w Bawaryi, Szwajcaryi, nad Renem i w Westfalii tysiąc lat temu znano jeszcze lud słowiański tam zamieszkały, to wszystko jest dowodem, że Słowianie mieszkali niegdyś aż do Renu. Stąd zaś wynika, że była chwila, gdzie Niemców wcale nie było w środkowej Europie. Jak korsarze normańscy i duńscy zawojowali Anglię i założyli państwo nawet w oddalonej Sycylii, tak i praojcowie dzisiejszych Niemców byli wikingami skandynawskimi, którzy już kilku wieków przed Chrystusem zawładnęli ujściami Renu. Od Nemetów nazywali Słowianie swych wrogów Niemcami.

5) Skoro Słowianie przed Niemcami mieszkali nad Renem, musieli być znanymi Rzymianom. I rzeczywiście Rzymianie znali ich pod nazwiskiem „Suevus“. Że „Suevus“, w późniejszych czasach „Suavus“ jest oznaczeniem Słowian, tego dowodem jest Prokopiusz, który Sławończyków, nazywanych zwykle przez siebie Sklawenami, nazywa także „Σουάβοι“ czyli „Suavi“. Zastanawia uczonych niemieckich, że nazwa „Suevus, Suevia“, która z początku miała bardzo szerokie znaczenie, powoli zanika i wytłumaczyć sobie tego nie umieją. A jednak jest to rzecz zupełnie jasna. W późniejszych czasach dalsza Słowiańszczyzna leżała poza wpływami Rzymu i nie miano sposobności pisać o niej, a bliższa była znana dobrze z pojedyńczych narodów, z których każdy nosił odrębne nazwisko. Jeżeli w dziejach jako działacze występują

Bawarczycy, Saksończycy, Prusacy itp., to stąd jednak nie wynika, aby Niemców nie było, by rzesza niemiecka nie istniała.

## I.

### Suevi, Suavi, Sławowie.

Skoro wyrazy „Suevus", „Suavus" mają to samo znaczenie co „Sclavenus", „Sclavus", należy przypuścić, że i pod względem etymologicznym nie różnią się od siebie; razi jednak uczonych brak „ł", jakoby nie było możliwem, aby Celtowie oddawali słowiańskie „ł" przez „v", aby Słowianie sami wymawiali „ł" jak „v" lub „u"; a jednak zamiana „ł" na „v" zachodzi nie tylko w obrębie pojedyńczych języków słowiańskich, ale są także pojedyńcze gwary i mowy, które „ł" niemal stale zamieniają na „v" lub „w"; do nich należy dziś przedewszystkiem język łużycki,[1]) jak tego dowodzą przykłady poniżej podane:

| | | | |
|---|---|---|---|
| złoto | — zwoto | słód | — swod |
| słowo | — swowo | sławetny | — swowotny |
| słoma | — swoma | słabizna | — swabina |
| słońce | — szwünzo | koło | — kowo[2]) |

Ale i w polskim języku zachodzą podobne zmiany jak n. p. „słoboda" i „swoboda", a mianowicie w gwarach ludowych n. p.:

| | | | |
|---|---|---|---|
| pług | — pwug | słuchy | — suuchy |
| na dół | — na dów | słuszny | — suuszny |
| koło | — kowo | łepski | — uepski |
| słodka | — suodka | łoński | — uoński[3]) |

Nie tylko jednak w obrębie Słowiańszczyzny przemiana „ł" na „u" czyli „v" jest zjawiskiem pospolitem, zachodzi ona także w innych, starszych i nowszych językach n. p.:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Alfidus | (po łacinie) | — | Aufidus | (po osku) | |
| Alba, rzeka | „ | „ | — Aube | (po francusku) | |
| alter | „ | „ | — autre | „ | „ |
| calidus | „ | „ | — chaud | „ | „ |
| calx | „ | „ | — chaux | „ | „ |
| altus | „ | „ | — haut | „ | „ |
| salvus | „ | „ | — sauf | „ | „ |

[1]) Dr. Pful: Serbski słownik: Ł hat seinen ursprünglichen Klang verloren und wird jetzt im Felde wie „w" (in der Haide wie „l" gesprochen).

[2]) Słownik Lindego I, str. XXX i pod właściwymi wyrazami.

[3]) Sprawozdania Kom. językowej IV, 333—334. Ob. także Rozprawy. Wydział filologiczny. Serya II. t. V, str. 381. Ł twarde w gwarze pysznickiej ma zawsze brzmienie wargowe, jak „u" spółgłoskowe. Ob. str. 430 i 434.

Jeżeli nie jest wykluczoną możliwość, że Celtowie zamieniwszy „ł“ na „u“ przekazali wyraz „Suavus, Suevus“ Rzymianom i Grekom, nie posiadającym w swym języku połączenia liter „sl“, to jednak na podstawie powyższych spostrzeżeń, uważam za prawdopodobne, że szczep słowiański, z którym Gallowie naprzód się poznali gdzieś nad Renem, wymawiał „ł“ jak „w“, co dało powód do nazwania wszystkich Sławów „Swawami“ czyli „Swewami“.

Jeżeli zatem Swewowie byli Sławami czyli, jak dziś mówimy, Słowianami, to wyraz „Suevus, Suavus“ musi mieć takie samo zastosowanie jak wyraz „Słowianin“, to znaczy, że musi być użytym w znaczeniu szerszem i ściślejszem. Ponieważ wschodnich Słowian starożytni nazywali Wenetami i Antami, więc Suevus przedstawia Słowiańszczyznę zachodnią, a że Słowiańszczyzna zachodnia sięgała od Renu aż do Litwy i Rusi, przeto i starożytni autorowie nie mogli uważać Swewów za plemię drobne, lecz za szczep wielki. Zobaczmy zatem, jakie o Słowiańszczyźnie zachodniej Grecy i Rzymianie mieli wyobrażenie.

Już Cezara. który pierwszy pisze o Swewach, doszły wieści o niezmiernem rozpostrzenieniu się tego narodu; słyszał bowiem, że posiadają sto t. j. niezliczoną ilość pagów — pagos centum Suevorum ad ripas Rheni consedisse [1]) — co mylnie zrozumiał jako organizacyę wojskową. Musiało to Cezara tem bardziej zastanowić, że — jeszcze za Tacyta — Germanie-Niemcy liczyli tylko niewiele pagów.

Słyszał także, że Swewowie nad granicą utrzymują puszczę bezludną. rozciągającą się na 600 mil rzymskich — itaque una ex parte a Suevis circiter milia passuum sexcenta agri vacare [2]) — t. j. 120 mil naszych. Jest to dowód, że według jego wiadomości Swewowie mieszkali daleko na wschód, tak daleko istotnie, jak Słowianie zachodni.

Jeszcze i Strabo. choć nie ma, jak i Cezar, zbyt jasnego wyobrażenia o Swewach, słyszał jednak nie mało o ich wielkości i potędze. Pisze VII, 1: Tutaj jest las hercyński i narody swewskie mieszkające w pośrodku niego; tamże jest także τὸ Βουϊαιμον, rezydencya Marboda, do której między innymi przeniósł także swoich współplemieńców, Markomanów — Ἐνταῦθα δ'ἔστιν ὁ Ἑρκύνιος δρυμὸς καὶ τὰ τῶν Σοήβων ἔθνη τὰ μὲν οἰκοῦντα ἐντὸς τοῦ δρυμοῦ.... ἐν οἷς ἐστὶ καὶ τὸ Βουϊαιμον τὸ τοῦ Μαροβούδου βασίλειον, εἰς ὃν ἐκεῖνος τόπον ἄλλους τε μετανέστησε πλείους καὶ δὴ τοὺς ὁμοεθνεῖς ἑαυτῷ Μαρκομάνους. Narody swewskie mieszkają, jak się rzekło, po części w pośrodku lasu hercyńskiego, po części i po za nim

[1]) Caesar: Bellum Gallicum I, 54.

[2]) Tamże IV, 3. W IV, 1, nazywa Cezar Swewów „longe maxima et bellicosissima (gens) Germanorum omnium.

aż do granic getskich. Tak są Swewowie narodem największym, bo sięgają od Renu aż do Łaby, część nawet mieszka poza nią.

Co Strabo dalej mówi o Hermundurach i Langosargach polega na nieporozumieniu, bo sam przyznaje VII, 2, że okolice załabskie wzdłuż morza są zupełnie nieznane, albowiem ani z pomiędzy starszych nie zna nikogo, któryby tamtędy był jechał ku morzu kaspijskiemu, ani Rzymianie nie przekroczyli Łaby, ani nikt nie zwiedził tych krajów.

Na innem miejscu znów VII, 1 mówi on: Jest jeszcze inny wielki las imieniem Gabreta z tej strony Swewów; z tamtej strony jest las hercyński, ale i w nim mieszkają Swewowie.

VII, 3 zaś opowiada: południową część Germanii, mianowicie za Łabą. — przez którą on zapewne jak i później Ptolomeusz zrozumiał Wełtawę — zamieszkują Swewowie. τὸ δὲ νότιον μέρος τῆς Γερμανίας, τὸ πέραν τοῦ Ἄλβιος, τὸ μὲν συνεχὲς ἀκμὴν ὑπὸ τῶν Σοήβων κατέχεται.

Swewia zatem Strabona ciągnie się od Renu aż do kraju Getów, a choć północna część geografowi naszemu nie była znana dokładnie, to jednak wie, że się tam znajdował potężny naród sweski Semnonów (Ziemnów), a do niej zaliczyć należy także wielki naród Luiów, oraz Zumów, Butonów, Mugilonów i Sibinów.

W tych granicach od Renu do Łaby zna Swewów także Lucanus.[1]) który w Pharsal. II, 51 pisze:

Fundat ab extremo flavos Aquilone Suevos
Albis et indomitum Rheni caput...

Tacyt, najlepszy znawca środkowej Europy, poświęcił Swewom rozdziały 38 — 46 swojej Germanii. Ze świadomością odróżnia ich od Germanów-Niemców, którymi się zajmował w rozdziałach poprzednich. Swewowie stanowią narody, nationes, i to wielkie, skoro Ziemnom przypisuje 100 pagów, podczas gdy Niemcy składają się z pojedyńczych gentes; narody te mają oddzielne nazwiska i dzierżą większą część Germanii, choć powszechnie nazywają je Swewami: Nunc de Suevis dicendum est, quorum non una, ut Chattorum Tencterorumve, gens: maiorem enim Germaniae partem optinent, propriis adhuc nationibus nominibusque discreti, quamquam in commune Suevi vocentur.

Ponieważ Germania Tacyta obejmuje całą nierzymską Europę, a sami Germanie Niemcy tylko okolice nadreńskie i nadwizerskie, przeto przypada reszta Germanii na Swewów; stąd wynika samo przez się, że nie wszystkie tam umieszczone narody do nich zaliczyć wypada. Wykluczyć należy z góry narody skandynawskie, oraz Gotów, Rugiów,

[1]) Obacz mapę I.

Lemowiów tudzież Aestyów czyli narody litewskie; wątpliwemi są poczęści plemiona wyliczone w rozdziale 40, gdyż mniej były znane „et haec quidem pars Suevorum in secretiora Germaniae porrigitur. Że jeden i drugi z narodów swewskich nosi nazwę niemiecką, jeszcze nie jest dowodem ich niemieckości, lecz tylko wskazówką, że wiadomość doszła przez usta niemieckie, ze źródeł niemieckich do Rzymian; przykładem są n. p. Aestii, którzy pomimo nazwy niemieckiej byli i są litewskiego pochodzenia.

Jeżeli jeszcze uwzględnimy, że Tacyt Markomanów [1]) nazywa wyraźnie Swewami, że Semnones i Langobardi są u niego „Suevae gentes“ [2]), również jak i Quadi [3]), to będzie można następujące narody uważać za swewskie a mianowicie: Semnones, Langobardi, Suarines, Hermunduri, Narisci (Naristi, Varisti), Marcomani, Quadi i Lygii; Swewami byli prawdopodobnie pomimo wątpliwości Tacyta Marsigni, Cotini i Buri.

Dio Cassius mówiąc 51, 22 o Swewach mieszkających w pobliżu Daków, bierze stąd asumpt, aby oświadczyć, że właściwi Suevi siedzą za Renem, że oprócz nich wielu innych rości lub ma prawo do tego nazwiska — καὶ οἱ μὲν πέραν τοῦ Ῥήνου, ὥ γε τ'ἀκριβὲς εἰπειν, πολλοὶ γὰρ καὶ ἄλλοι τοῦ τῶν Σουήβων ὀνόματος ἀντιποιοῦνται. Słowa jego znaczą mojem zdaniem tylko to, że oprócz Swewów tak nazywających się, są jeszcze narody, które mają odrębne nazwiska, ale pomimo to uchodzą za Swewów lub są Swewami.

Paulus Orosius, który czerpie z dawniejszych autorów, powtarza za nimi, że „Suebos maximam et ferocissimam gentem, quorum esse centum pagos et populos multi prodidere“ [4]) oraz „deinde Germania est, ubi plurimam partem Suebi tenent“. [5])

I tutaj wyraz Suevi użyty jest w znaczeniu obszerniejszem. Ciekawem pod pewnym względem jest zestawienie ostatniej uwagi Orozyusza, oraz Tacyta z odpowiednim ustępem Adama bremeńskiego:

| Tacyt, Germ. 38 | Adam bremeński II, 18. |
|---|---|
| *(Suevi) maiorem* enim *Germaniae partem* optinent. | *Slavania* igitur *amplissima Germaniae provincia*, a Vinulis incolitur. |
| Orosius | |
| *Germania...* ubi *plurimam partem Suebi* tenent. | |

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy tu mówią o tej samej rzeczy, pomimo to, że nazwy nieco się różnią.

[1]) Annales II, 62. [2]) Annales II, 45. [3]) Annales II, 63. Historiae I, 2; III, 5.
[4]) Orosius VI, 9. [5]) Orosius I, 2.

Ze świadectw powyższych wynika, że Swewami w szerszem znaczeniu są narody mające odrębne nazwiska a pomimo to należące do szczepu swewskiego, podczas gdy Suevi w ściślejszem znaczeniu noszą tylko nazwisko „Suevus". [1]) Jeżeli tu zamiast „Suevus" mówić będziemy „Słowianin", to Słowianami w ściślejszem znaczeniu będą n. p. Słowacy, Sławończycy i t. p., podczas gdy Słowianami w szerszem znaczeniu będą Polacy, Czechowie, Serbowie i t. p.

Mówić zatem będziemy w dalszym ciągu naprzód o Swewach w ściślejszem znaczeniu, a potem o innych narodach swewskich mających oddzielne nazwiska.

### *a.* Swewowie w ściślejszem znaczeniu [2])

#### *1) Swewowie nad morzem Północnem.*

Cezar nie wie jeszcze nic o Fryzach, natomiast znani mu są Swewowie siedzący niedaleko ujścia Renu, którzy r. 55 wyparli za tę rzekę Usipetów i Tencterów; pisze bowiem IV, 4: Usipetes et Tencteri... qui complures annos *Suevorum* vim sustinuerunt, ad extremum tamen agris expulsis et multis locis Germaniae triennium vagati, ad *Rhenum pervenerunt*, oraz IV, 1: Usipetes Germani et item Tencteri magna cum multitudine hominum flumen Rhenum transierunt non longe a mari, quo Rhenus influit. *Causa transeundi fuit, quod a Suevis complures annos exagitati bello premebatur.*

Usipetes i Tencteri należeli do tych hord skandynawskich, które za przykładem Cymbrów i Teutonów niepokoiły swewskie narody w Ger-

[1]) Jakie dziwne o tem wszystkiem Niemcy mają wyobrażenie, można wyczytać u Bremera: Ethnographie der germanischen Stämme § 213—217, który swój pogląd streszcza temi słowy: Prasiedzibą narodu swewskiego były okolice nad Łabą środkową. Około r. 400 zajęli Swebowie wschodnią Turyngię. Część ich poszła ku ujściom Łaby to Langobardowie. Wskutek wyprawy cymbryjskiej nastąpiło dalsze rozszerzenie się Swebów. Część opanowała w końcu 2-go wieku przed Chr. Turyngię aż do Wirawy (Werra); około r. 80 przed Chr. lub krótko potem zdobyli strażnicy granic (Marcomani) Czechy i założyli państwo markomańskie. Nie długo potem posunęli się Swebowie turyngscy ku dolnemu Menowi. Swebowie nadmeńscy około narodzenia Chrystusa Pana rozłączyli się z ziomkami w Turyngii pozostałymi i powędrowali nad Dunaj. Ostatni po rozłączeniu się ze Swebami zostającymi w praojczyźnie przyjęli nazwisko Hermundurów a tamci miano Semnonów. Nazwisko Swebów pozostało przy najmłodszem pokoleniu, które nad Dunajem wyrosło na plemię. Związek etnograficzny t. j. pochodzenie wspólne od Semnonów był wszystkim narodom swewskim znany jeszcze w pierwszym wieku po Chrystusie, Kwadom zaś, jak się zdaje, jeszcze około 174/175. Choć nie było już wspólności politycznej, to jednak istniała jeszcze amfiktyonia swewska, a ta rozwiązała się prawdopodobnie wtedy, gdy Semnowie opuścili swą ojczyznę w II lub III wieku po Chr.

[2]) Ob. mapę II.

manii; dopiero po klęsce zadanej im przez Rzymian osiedli w terytoryum Sugambrów nad Renem między Rurą a Siginą. W roku 30 przed Chrystusem powstali Morynowie mieszkający nad morzem Północnem za Skaldą przeciw Rzymianom. C. Carinas zgromił ich i ich sprzymierzeńców a Swewów, którzy przekroczyli Ren, wyparł napowrót za rzekę. Widać, że spieszyli z pomocą Morynom, mieszkali zatem w pobliżu nich.[1]) Niewątpliwie mowa tu o tych samych Swewach, o których nadmienił już Cezar.

Usadowili się potem Fryzowie nad morzem, ale jeszcze w końcu pierwszego wieku po Chr. nie byli wyłącznymi panami wybrzeża, skoro się tu i owdzie trzymali Swewowie. Wynika to niewątpliwie z tego, co Tacyt opowiada w żywocie Agricoli rozdz. 28: Kohorta wybrana z Usypów i przesłana do Brytannii zbuntowała się r. 82 a zabrawszy trzy okręty puściła się na morze. Z powodu nieznajomości kierowania nimi, okręty po długiej żegludze rozbiły się, a rozbitki zostali wymordowani przez Swewów a potem przez Fryzów.

Z opowieści Tacyta wynika, że Swewowie i Fryzowie mieszkali w bezpośredniem sąsiedztwie obok siebie. Żadnej podstawy nie ma pomysł,[2]) jakoby rozbitki doznali pierwszej porażki od Swewów, których Tacyt umieścił za Łabą i że reszta niedobitków znalazła śmierć dopiero u Fryzów nad ujściem Renu. Sprzeciwiają się temu wyraźnie słowa Tacyta, który klęskę ich przedstawia jako skutek utraty okrętów, a pieszo nie powędrowaliby zapewne przez obce narody po śmierć do Fryzów — „atque ita circumvecti Britanniam, *amissis* per inscitiam regendi *navibus*, pro praedonibus habiti, primum a Suevis, mox a Frisiis intercepti sunt.

Tych to Swewów, najbliższych sąsiadów Fryzów, zna jeszcze kilkaset lat później Vita s. Eligii[3]) II, rozdz. 3; pisze bowiem o ś. Eligim: „Praeterea pastoris cura solicitus, lustrabat urbes vel municipia circumquaque sibi commissa. Sed Flandrenses atque Androverpenses, *Frisiones et Suevi et barbari quique circa maris litora degentes,* quos velut in extremis remotos nullus adhuc praedicationis vomer impresserat, primo eum hostili animo et aversa mente susceperunt; postmodum vero.... pars maxima trucis ac barbari populi.... conversa est ad verum Deum Christoque subiecta". Tak samo czytamy II, 8: „multum in Flandris

[1]) Dio Cassius 51, 21: Γάϊος γὰς Καρίνας τοὺς τε Μορίνους καὶ ἄλλους τινὰς συνεπαναστάντας αὐτοῖς ἐχειρώσατο καὶ τοὺς Σουήβους τὸν γὲ Ῥῆνον ἐπὶ πολέμῳ διαβάντας ἀπεώσατο. Schiller: Geschichte der röm. Kaiserzeit I, 210.

[2]) Dr. Karl Peter, wydawca „Cornelii Taciti Agricola", domyśla się Reudignów.

[3]) Bouquet: Rerum Gallicarum et Francicarum scriptores III, str. 557 etc.

laboravit, iugi instantia Andoverpis pugnavit, *multosque erroneos Suevos* convertit". Pogańskich Swewów nadmorskich nawrócił zatem ś. Eligi.

Ostatnia wiadomość pochodząca z r. 880 donosi o ich całkowitem wytępieniu; piszą bowiem Annales Vedastini[1]): „Nortmanni vero seu Dani sedem sibi mutaverunt et mense Novembri Curtriaco (t. j. Courtray nad rzeką Lis w Flandryi) sibi castrum ad hiemandum construunt; indeque Menapios atque Suevos usque ad internecionem delevere, quia valde illis infesti erant; omnemque terram vorax flamma consumpsit".

Bouquet[2]) szuka tych Swewów w okolicy Courtray: „Suevi... regionem Cortraco vicinam incolebant, ubi Suevegheimium et Suevesalis pagi non ignoti conspiciuntur; ille leucam unam Cortraco distat, hic medio itinere fere Cortracum inter et Brugas situs est". Nie wątpię, że wspomniane pagi mają wogóle jakiś związek z Swewami, lecz nie sądzę, aby właśnie tutaj była mowa o nich. Vita s. Eligii idąc od zachodu ku wschodowi wylicza Flandryjczyków, Antwerpczyków z lewej strony Renu a w dalszym ciągu Fryzów i Swewów; Swewów zatem należy szukać za Renem. Ale i z Annales Vedastini da się wyprowadzić ten sam wniosek, bo z Cezara wiemy, że Menapiowie siedzieli tuż nad brzegiem Renu; Swewowie zatem i według tego źródła musieli siedzieć za Renem. Nie mylę się zapewne, gdy przypuszczam, że owe resztki Swewów miały swe siedziby w dzisiejszej Fryzyi wschodniej na prawym brzegu rzeki Mży, gdzie strumyk Abelitz (Jablica) i wsi Forlitz i Heglitz ostatnimi są śladami zaginionych od dawna tu Słowian.

### *2) Swewowie nadreńscy i naddunajscy.*

Nie lepiej jak Usipetom i Tenkterom, szło i Ubiom, których ciągle niepokoili Swewowie, chcąc ich wyprzeć z siedzib zajętych, co się dopiero później udało. Powiada bowiem Cezar IV, 3: „Hos (Ubios) cum *Suevi* multis saepe bellis experti propter amplitudinem gravitatemque civitatis finibus expellere non potuissent, tamen vectigales sibi fecerunt ac multo humiliores infirmioresque redegerunt". Ubiowie ciągle żalą się przed Cezarem na Swewów n. p. IV, 8: si velint (Usipetes et Tencteri) in Ubiorum finibus considere, quorum sunt legati apud se et de *Suevorum iniuriis* querantur et a se auxilium petant" albo IV, 16: Ubii autem, qui uni ex Transrhenanis ad Caesarem legatos miserunt... ut sibi auxilium ferret, quod graviter a *Suevis* premerentur".

Na ich prośbę Cezar przekroczył Ren dwa razy mostem postawionym niedaleko Bony; do walnej bitwy jednak nie przyszło ani razu,

[1]) Monumenta Germ. hist. I, str. 519.

[2]) Bouquet l. c. (Ex vita s. Eligii lib. II cap. 8, przypisek).

gdyż Swewowie cofnęli się w okolice niedostępne, dokąd Cezar nie śmiał pójść za nimi.

Między rzekami Lipą a Siginą nad Rurą i Wieprzem siedziały plemiona skandynawskie,[1]) które Swewów wyparły z siedlisk i pomimo walk się utrzymały. Na południe jednak od Siginy siedzieli jeszcze Swewowie nad Renem; mówi bowiem Cezar IV, 3: „Publice maximam putant esse laudem, quam latisime a suis finibus vacare agros; hac re significari magnum numerum civitatum suam vim sustinere non posse. Itaque una ex parte a *Suevis* circiter milia passuum sexcenta agri vacare dicunt. Ad alteram partem succedunt Ubii. Ma tutaj Cezar na myśli Swewów, których znał; od południa schodziły się granice Swewów i Ubiów mniej więcej nad Siginą; na wschód zaś rozgraniczała góra Bacenis Swewów od Cherusków — „silvam esse ibi infinita magnitudine, quae appellatur Bacenis; hanc longe introrsus pertinere et pro nativo muro obiectam Cheruscos *ab Suevis Suevosque* ab Cheruscis iniuriis incursionibusque prohibere". (VI, 10).

Potwierdza to jeszcze inna wiadomość Cezara I, 37: „Treveri autem, pagos centum *Suevorum* ad ripas Rheni consedisse, qui Rhenum transire conarentur: his praeesse Nasuam et Cimberium fratres. Quibus rebus Caesar vehementer commotus maturandum sibi existimavit, ne si nova manus *Suevorum* cum veteribus copiis Ariovisti se coniunxisset, minus facile resisti posset... Cesar nie będąc dokładnie poinformowanym o Swewach i usłyszawszy coś o stu pagach, sądził, że wszyscy Swewowie gromadzą się przeciw niemu nad Renem, aby połączyć się z Aryowistem; o tem naturalnie nie było mowy. Zgromadzili się nad Renem wojacy swewscy i niewątpliwie także z dalszych stron i to w pobliżu Ubiów, bo gdy po klęsce Aryowista zaczęli się cofać, Ubiowie korzystali ze sposobności, aby na cofających się napaść, jak to wynika z I, 64: „Hoc proelio trans Rhenum nuntiato, *Suevi*, qui ad ripas Rheni venerunt, domum reverti coeperunt; quos Ubii... perterritos insecuti magnum ex iis numerum occiderunt".

Dio Cassius, który wyprawy Cezara opisuje w rozdz. 39, 47—49 i 40, 32, przedstawia stosunki zgodnie z Cezarem.

I Orosius, mówiąc IV, 9: „Tunc Caesar in Germaniam facto ponte transgreditur, Sugambros et Ubios obsidione liberat. *Suevos* maximam et ferocissimam gentem... totamque Germaniam adventu suo terret", prawdopodobnie idzie tu za Cezarem.

Że Swewowie mieszkali bezpośrednio za Renem, poświadcza i Strabo, który IV, 3 tak się wyraża: ostatnimi są nareszcie Menapiowie mie-

[1]) Kętrzyński: O Słowianach i t. d. str. 71 etc.

szkający po obu brzegach Renu; za nimi siedzą germańscy Sugambrowie; z drugiej zaś strony całego Renu mieszkają t. z. Swewowie, wyróżniający się przed innymi potęgą i liczbą narodu — πάσης δ'ὑπερκειντα τῆς ποταμίας ταύτης οἱ Σόηβοι προσαγορευόμενοι καὶ δυνάμει καὶ πλήθει διαφέροντες τῶν ἄλλων. Na innem znów miejscu VII, 1 mówi on: Swewowie są największym narodem, bo sięgają od Renu aż do Łaby — μέγιστον μέν τὸ τῶν Σοήβων ἔθνος διήκει γὰρ ἀπὸ τοῦ Ῥήνου μεχρὶ τοῦ Ἄλβιος.

Nie ulega zatem wątpliwości, że Swewowie-Sławowie mieszkali niegdyś bezpośrednio nad Renem. Zetknięcie się ich ze Skandynawczykami i Rzymianami było dla nich klęską. bo jedni i drudzy obrócili przeciw nim oręż; już roku 9 przed Chr. napotyka Drusus germańskich Chattów między Siginą a Menem a przeszedłszy ich ziemię dotarł dopiero do Swewów; widać, że tamtejsi Słowianie stali się zdobyczą hord niemieckich. Zwycięscy zaś Rzymianie przesiedlali pokonanych Swewów na lewy brzeg Renu, jak o tem wspomina Suetonius, mówiąc, że „divus Augustus... Germanosque ultra Albim fluvium summovit; ex quibus Suebos et Sigambros dedentes se traduxit in Galliam atque in proximis Rheno agris conlocavit".

Napływ Skandynawczyków nie ustał, zaczęli się szerzyć i posuwać od północy ku południowi i wyrugowali powoli Słowian z nad Renu ku wschodowi, tak że 150 lat po Cezarze cała nadreńska Swewia była w ręku Niemców, a tylko jeszcze lewy brzeg Łaby pozostał w posiadaniu Słowian. Obrazem tego rozwielmożnienia się Niemców i cofnięcia Słowian jest Germania Tacyta, napisana r. 98 po Chrystusie.

Nazwisko Swewów nadreńskich i nadmeńskich znika odtąd z widowni dziejowej, ale nie naród, który uległ powolnemu zniemczeniu; wspominają o nim starożytne napisy na kamieniach, znalezionych w Kolonii i Deutz, gdzie mowa o „matres Suebae"; jeden z nich zawiera formułkę: Matribus meis Germanis, Suebis, a inny uszkodzony brzmi:

mat RIBVS SVEBIS
et EVTHVNGABVS
i VLIVS SECVNDVS
i VLI PHIL TATI LIB
S L M[1])

Choć te napisy nastręczają pewne trudności, to jednak fakt nie jest bez znaczenia, że jeszcze w późniejszych czasach nad Renem znani byli Swewowie[2]); świadczy o tem także późniejszy o wiele od owych

[1]) Rheinisches Museum für Philologie. Neue Folge Tom 45, str. 639.

[2]) Nadmieniam, że w rozprawie niniejszej nie korzystałem z Tabula Peutingeiana, gdyż wiadomości jej odnoszące się do naszego przedmiotu są bardzo wątpliwej

inskrypcyi poeta Ausonius, który VI, 28 [1]) witając rok swego konsulatu 379, tak o nich wspomina:

Jane veni, novus anne veni, renovate veni sol
Hostibus edomitis, qua *Francia mixta Suebis*
Certat ad obsequium, Latiis ut militet armis...

oraz może Claudianus in Eutropium (I. 394), [2]) który Romie tak każe przemawiać do cesarza Honoryusza:

Ante pedes humili *Franco tristique Suevo*
Perfruor et nostrum video, Germanice, Rhenum...

O krajach położonych na południe od Menu bardzo mało wiemy, a daty podane przez Ptolomeusza są bez znaczenia. Okolica nadnekarska należała od czasów Wespazyana do Galiena do państwa rzymskiego jako cząstka prowincyi Germania superior. Tutaj znajdowała się osada rzymska „civitas Ulpia S. N. czyli Sueborum Nicretum". Mieszkali zatem i tutaj za czasów rzymskich Swewowie, a dopowiedzenie „Nicretes" jest dowodem, jak Zangemeister [3]) słusznie zauważył, że miano „Suebi" nie oznacza tylko jakiegoś plemienia miejscowego, lecz ma znaczenie szersze. Nie Gallowie zatem, jak utrzymuje Tacyt, lecz Swewowie byli w agri decumates ludnością tubylczą.

wartości. Mapa zwraca główną uwagę na drogi i komunikacye rzymskie; wszystko co poza tem leży, ma dla niej tylko podrzędne znaczenie, nie chodzi jej wcale pod tym względem o dokładność i dokładną być nie mogła, gdyż cały obraz jest za nadto wykrzywiony, zwężony i wydłużony. Jeżeli zatem n. p. znajdujemy w niej Swewię nad środkowym Renem, to wcale jeszcze nie wiadomo, czy ona ma przedstawiać jakąś współczesną Swewię lub Swewów Cezara lub nareszcie Swewów naddunajskich i t. d. Powtóre nazwy później dopisane, czasem wśród innych nazwisk, nie dają żadnej gwarancyi raz dla wadliwości całej mapy, drugi raz z powodu, że nie wiemy nic o tem, kto je napisał i jakie po temu miał kwalifikacye ów piszący.

To samo da się powiedzieć o geografie raweńskim, który, choć się często powołuje na nieznanych skądinąd autorów, jednak zawiera wiadomości bardzo bałamutne. Nie wątpię, że i w nim znajdują się tu i owdzie ziarnka złote, ale sądzę, że jest bezpieczniej na nim nie budować hipotez a posiłkować się wiadomościami pochodzącemi z lepszych i poważniejszych źródeł.

Z poetów i panegiryków chętnie korzystam, gdy mówią o jakiemś zdarzeniu współczesnem; gdzie tego niema, gdzie reminescencyami historycznemi ozdabiają swe zwroty retoryczne, tam użyte przez nich nazwy nie są wcale dowodem, jakoby narody je noszące jeszcze istniały; za nim się wyciągnie konsekwencye z takich zwrotów, trzeba się naprzód dobrze zastanowić.

[1]) Mon. Germ. Hist. Auctores antiqu. t. I.

[2]) Tamże t. X.

[3]) K. Zangenmeister: Zur Geschichte der Neckarländer in römischer Zeit w Neue Heidelberger Jahrbücher. Jahrgang III, zesz. I (1893) str. 6—8.

Z tych Swewów pochodzi także zapewne ów chorąży cesarskich equites singulares imieniem Secundinius Verus „natione Suaebus", którego grobowiec znaleziono w Rzymie.

Z Swewami nadnekarskimi łączą się bezpośrednio Swewowie naddunajscy, na których dotąd za mało zwracano uwagi. Strabo IV, 6 wyraża się o nich mniej więcej tak: Za Renem i jeziorem (kostnickiem) ciągną się ku wschodowi pagórki średniej wysokości; tam znajdują się źródła Dunaju w pobliżu Swewów i lasu hercyńskiego — ἡ τοῦ Ῥήνου πέραν καὶ τῆς λίμνης κεκλιμένη πρὸς ἑω ῥάχις μετρίως ὑψηλή, ὅπου αἱ τοῦ Ἴστρου πηγαὶ πλησίον Σουήβων καὶ τοῦ Ἑρκυνίου δρυμοῦ.

Do tych to Swewów należeli prawdopodobnie Swewowie [1]) biorący udział w wyprawie Aryowista. [2]) Okolice naddunajskie dostały się już bardzo wcześnie pod panowanie rzymskie; nic dziwnego zatem, że o Swewach tamtejszych bardzo mało się dowiadujemy. Dopiero w IV wieku, gdy kraje naddunajskie wyzwoliły się z pod władzy rzymskiej, a Jutungowie i Alamanowie zaczęli się tutaj szerzyć, występuje na nowo nazwa Swewów.

W rozdz. XVI, 10 donosi Ammianus Marcellinus, że roku 356 Swewowie najechali Recyę — „adsiduis nuntiis terrebatur et certis, indicantibus Suevos Raetias incursare, Quadosque Valeriam et Sarmatas latrocinandi peritissimum genus, superiorem Moesiam et secundam populari Pannoniam". Ponieważ w owych czasach Markomanie już nie nazywają się Swewami, lecz zawsze pod własnem występują imieniem [3]). Kwadowie zaś, których nazywano często i Swewami, skierowali swe napady na prowincyę Waleryę, przeto wątpić nie można, że tu mowa o Swewach naddunajskich, którzy zagrożeni i parci przez Jutungów i Alamanów, rabowali sąsiednią prowincyę rzymską.

Że w owym czasie właśnie dowiedziano się znowu o Swewach naddunajskich, tego dowodem jest poeta Auzoniusz, który roku 379

[1]) Uczeni niemieccy biorąc przykład z hord skandynawskich, które wałęsały się po całym świecie z rodzinami i całym dobytkiem, wyobrażają sobie w ten sam sposób wszystkie inne narody. Jeżeli Triboces, Vangiones, Nemetes, Sedusii i Harudes byli Skandynawczykami, to były to drobniejsze hufce, które połączyły się pod dowództwem Aryowista. Suevi i Marcomani byli Swewami, o których Tacyt wyraźnie twierdzi, że właśnie tem się różnią od germańskich Niemców, że stanowili już narody, podczas gdy tamci gens lub pagus. Rozumie się samo przez się, że w armii Aryowista nie znajdowali się wszyscy Swewowie ani w szerszem, ani w ściślejszem znaczeniu, ani też wszyscy Markomanowie, lecz niewątpliwie tylko drobne hufce, które się z wodzem owym połączyły albo dobrowolnie albo, co jest bardziej prawdopodobnem, zmuszeni.

[2]) Caesar: Bell. Gall. I, 51.

[3]) Ammianus Marcellinus XXII, 5, XXIX, 6, XXXI, 4.

był konsulem w Rzymie; w epigramach ad fontem Danuvii iussu Valentiniani Augusti, każe Dunajowi powiedzieć, że źródło ma wśród Swewów:

V.

Danuvius penitus caput occultatus in oris
Totus sub vestra iam dicione fluo.
Qua gelidum fontem *mediis effundo Suevis,*
Imperiis gravidas qua seco Pannonias.

Auzoniusz miał kochankę. brankę z okolic swewskich, której wdzięki sławił wierszami swoimi „quos (versus) in *Suevae* gratiam *virgunculae*". Na imię było jej Bissula. co przypomina naszą Wisłę, zwaną u Ammiana XXII, 8 „Bisula", choć inne rękopisy mają „Visula", oraz pomorską miejscowość „Bisław"; Bissula zatem odpowiada dzisiejszej formie „Bisława".

W wierszu XXV, 4: Ubi nata sit Bissula et quomodo in manus domini venerit. pisze Auzoniusz o jej pochodzeniu w ten sposób:

Bissula trans gelidum stirpe et lare prosata Rhenum
*Conscia nascentis Bissula Danuvii,*
Capta manu, sed missa manu dominatur in eius
Deliciis, cuius bellica praeda fuit.

Kolebka jej stała zatem u źródeł Dunaju.

Według Lukana II, 51 leżały w kraju Swewów i źródła Renu, przez które zapewne rozumie jezioro kostnickie.

Nad Renem i górnym Dunajem przechowały ślad dawno zaginionej Słowiańszczyzny rzeki Lipa (Lippe),[1]) Rura Slavica (jeszcze w XIII wieku), Wieprz (Wipper), Mogan (Mohan, Men), Nida, Weschnitz, Dobra (Tauber), Kochana (Kocher), Renitz, Unditz i t. p., oraz miejscowości Kraków, Urmitz, Geislitz, Weschnitz, Bregnitz, Sirnitz, Kostnitz, Sederlitz, Grodt, Boflitz, Göritz, Elitz, Grod, Engelitz, Edellitz, Schreckenmanklitz, Wengeritz, Hugelitz, Belgrad, Regnitz, Gohren, Dollen, oraz rozmaite Winden.[2])

*3) Suavia czyli Sławonia.*

Po pokonaniu powstania pannońskiego r. 9 po Chr. wcielono już raz na zawsze Pannonię do państwa rzymskiego a z nią także kraj

[1]) Niemcy wymawiali słowiańskie „i" długie krótko i grubo. tak że to Rzymianom brzmiało jak „u", dlatego pisze Tacyt „Luppia". Że to tak należy rozumieć, tego dowodem także Lipa, od której Lipsk ma swoje nazwisko, zwana w źródłach niemieckich, Luppa; tego samego pochodzenia jest prawdopodobnie także Luppnitz niedaleko Fuldy-Lipnica. Ob. O Słowianach str. 51. Meitzen: Siedelung und Agrarwesen II, 234.

[2]) Ob. w rozprawie mojej o Słowianach mapy.

położony między Sawą, Drawą i Dunajem, w którym Śrem czyli Sirmium stał się punktem bardzo ważnym dla administracyi i wojsk rzymskich.

Kraj ten nazywa Jordanes Swawią[1]): „Illyricus autem cuncta per partes quidem et membra devicta ad unum tamen corpus apta est, quae habet intra se provincias XVIII et sunt Norici duo, Pannonias duas, Valeria, Suavia, Dalmatia, Moesia superior“ etc.

Z następstwa prowincyi wynika, że Suavia leżała między Waleryą a Dalmacyą; Walerya zaś ogranicza się według niego rzekami Drawą i Dunajem[2]): „in illa Valeria, quae inter Draum Danubiumque interiacet“, a Dalmacya znów leży w sąsiedztwie Swawii[3]) „quia Dalmatia Suaviae vicina erat“, stąd wynika, że jego Swawia, jako leżąca między Waleryą a Dalmacyą, jest właśnie tym krajem, który zamykają rzeki Sawa, Drawa i Dunaj. Zna ten kraj także Prokopiusz, sławny historyk bizantyński. W Bellum Goth. I, 15 opisując brzegi morza Adryatyckiego wymienia Dalmacyę, należącą do imperium zachodniego; poza nią rozciąga się Liburnia i Istria i kraj Wenetów aż do miasta Rawenny. Ludność tych krajów mieszka nad morzem. Nad nimi dzierżą kraj wewnętrzny Siscii (Szyszek) przy ujściu Kulpy do Sawy i „Suavi“, nie ci jednak Suavi, powiada on, którzy są poddanymi Franków, lecz różni od tamtych — Σουάβοι — οὔ οἱ Φράγγων κατήκοοι, ἀλλὰ παρὰ τούτους ἔτε οἱ. Prokopiusz mówi tutaj wyraźnie o tym kraju, który Jordanes nazywa Suavią, albowiem Sawa tylko dzieliła Szyszczan od Swawów.[4])

Mieszkańców Swawii nazywa Prokopiusz w innych miejscach Sklawenami; z tego kraju robią wycieczki do państwa bizantyńskiego i tu dotąd wracają.[5])

Na innem miejscu utożsamia Prokopiusz tych właśnie Sklawenów z Antami — tak nazywają się u niego Słowianie wschodni — a w III, 14 na końcu ogólnej ich charakterystyki mówi, co następuje: „Sklawenowie i Antowie mieli pierwotnie (ἀνέκαθεν t. j. od dawien dawna) wspólne nazwisko; obydwóch bowiem starożytność (τὸ παλαιὸν) nazywała Sporami, ponieważ, jak mniemam, sporadycznie (σποραδὴν) a nie w kupach zamieszkują ziemię; dlatego także zajmują wielkie przestrzenie; zamieszkują bowiem większą część tamtejszego brzegu Dunaju.

Ponieważ za Prokopiusza rozmieszczenie Słowian, którzy u niego już r. 512 siedzą od Dunaju aż do Danii, było mniej więcej takiem,

[1]) Romana 218. [2]) Romana 217.

[3]) Jordanes: Getica LIII, 273.

[4]) W. Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopius i Jordanes.

[5]) Bellum Goth. III, 14, 28, 40, IV, 25 i t. d.

jakiem było później, z tą naturalnie różnicą, że Awarowie jeszcze nie wyparli części Słowian za Dunaj i że Węgrzy nie wytępili ich do szczętu w środkowych Węgrzech i dawnej Dacyi, przeto Sklawenami mieszkającymi w Swawii a będącymi zarazem Antami, mogą być tylko Sławończycy, należący do Słowian wschodnich i będący z pochodzenia Serbami. Nazwisko Serbów Prokopiusz niewątpliwie ma na myśli, skoro utrzymuje, że starożytność Sklawenów i Antów nazywała Sporami.

Siedziby tych to Swawów-Sklawenów nie ograniczyły się w obrębie prowincyi Swawii, lecz sięgały daleko na wschód nieomal aż do ujść Dunajowych.[1])

Tę Swawię Jordanesa i Prokopiusza znają pisarze średniowieczni, którzy mówią o wielkiej Slavii położonej nad Dunajem i obejmującej także Sirmium: „Et est Slavia duplex, maior videlicet, quae habet Dalmaciam. Syrmiam, Croaciam et continet multas regiones et istius terre incole quidam maritima occupant, quidam iuga montium et condensa nemorum inhabitant, quidam campestria excolunt et exarant. Gens seria, aspera et inculta“.[2])

Suavia zatem Jordanesa, Suavi Prokopiusza odpowiadają zupełnie pojęciu Sławonii i Sławończyków; wyrazy owe w ten sposób tłumaczone tylko dają sens należyty. Mylą się zatem ci, którzy utrzymują, że Suavia stoi u Jordanesa zamiast „Savia“.

Wyraz Suavia pojawia się po raz pierwszy u Rufiusa Festusa, którego Breviarium rerum gestarum populi Romani r. 369 zostało wydane, oraz w Notitia dignitatum powstałej około r. 400. Tekst Noticyi opracowany przez Ottona Saecka zawiera wprawdzie wszędzie lekcyę „Savia“, jakoby ta prowincya tak się nazywała od rzeki Sawy, jak to i późniejszy autor węgierski Petrus Rancanus[3]) przypuszcza, który pisze: „Illud est hoc loco mentione dignum; quicquid agrorum est inter Dravum et Savum cognominari ab incolis Sclavoniam, corrupto tamen a vulgo vocabulo, ut nonnulli autumant. Savoniam enim absque literis „l“ et „c“ pronuntiandum fuit a Savo fluvio. Id si verum esset, Savones non Sclavones et Savoniam dicendum esset“.

Tą samą zasadą, co Petrus Rancanus, widać, kierował się także wydawca owej Notitia, oraz może nie jeden z kopistów. Znajdujemy

[1]) Bell. Goth. I, 27; de aedificiis IV, 7. Co wiedzą o Słowianach etc. str. 10. Z powodu okrucieństw Awarów przenieśli się, jak się zdaje, i Sławończycy z nad dolnego Dunaju na południowy brzeg rzeki i stanowili już dość gęstą ludność, gdy ulegli przemocy Bułgarów. Opuszczone zaś przez nich siedziby zajęli Wołosi, od których cały kraj się dziś nazywa Wołochami.

[2]) Mon. Pol. hist. VI, 587.

[3]) Florianus Historiae Hung. Fontes domestici IV, str. 146.

bowiem w rękopisach Notitia obydwie formy; Savia na str. 103 i 109; na str. zaś 155 i 257, gdzie druk ma Savia, rękopisy mają jednak i „Suavia". To samo powtarza się w Variae Cassiodora, gdzie V, 14 rękopisy mają „Suavia i Suevia" obok „Savia", podczas gdy IV, 48 i V, 15 posiadają tylko lekcyę „Savia". Że zaś wszędzie powinna być „Suavia", wynika jasno z Jordanesa, oraz z Prokopiusza, który mieszkańców tej Swawii nazywa Swawami i Sklawenami; wynika to także z dziejów owej okolicy, o ile są znane.

O tych Swawach-Sławończykach opowiada Jordanes, Getica LIII, 273, co następuje: „Hunumundus, Suavorum dux, dum ad depraedandas Dalmatias transit, armenta Gothorum in campis errantia depraedavit, quia Dalmatia Suaviae vicina erat nec a Pannonios fines multum distabat, praesertim ubi tunc Gothi residebant"; gdy po spustoszeniu Dalmacyi wracali przez Pannonię do siebie, Gotowie napadli ich z nienacka nad jeziorem Pelso i wzięli Hunumunda z jego hufcem do niewoli Thiudimer jednak, który Gotom dowodził, okazał się wspaniałomyślnym, albowiem winy darował Swawom i przyjąwszy Hunumunda za syna, odesłał ich do domu. Hunumund jednak skojarzył się przeciw Gotom z Scyrami, „qui tunc super Danubium consedebant", a choć Gotowie Scyrów wytępili. to jednak Hunumund nie zaniechał swoich zamiarów; mówi bowiem Jordanes LIV: „Quorum exitio Suavorum reges Hunimundus et Halaricus [1]) vereti, in Gothos arma moverunt, freti auxilio Sarmatarum... ipsasque Scirorum reliquias... accersientes... habuerunt simul secum tam Gepidas quam ex gente Rugorum non parva solatia... ad amnem Bolia [2]) in Pannoniis castra metati sunt"...

Tutaj przyszło do bitwy. w której Gotowie pokonali Swawów i ich sprzymierzeńców [3]).

Niewiadomo, czy Jordanes opowiadając XLVIII, że Hunimund, król gocki, syn Hermanaricha (351 — 376), walczył szczęśliwie „contra Suavorum gentem", ma na myśli Swawów-Sławończyków lub

[1]) Okoliczność, że niektorzy książęta swewsko-słowiańscy noszą imiona gockie, starałem się objaśnić w mojej rozprawie: „Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes" str. 20.

[2]) Amnis Bolia nie może być rzeką Ipoly, jak zwykle się przypuszcza, bo Ipoly płynie przez Słowaczyznę do Dunaju, nie leży zatem wcale w Pannonii, bitwa zapewne toczyła się gdzieś w pobliżu rzeki Drawy.

[3]) Jakie trudności ciż Swawowie sprawiają uczonym niemieckim, o tem przekonywają Dr. Adolph Bachmann: Die Völker an der Donau nach Attilas Tode. Archiv für österr. Geschichte 61, str. 206 i t. d. oraz Egger: Die Barbareneinfälle in die Provinz Rätien w tymże Archiwie t. XC, str. 219 — 232. Że w dalszym ciągu swej opowieści Jordanes pomieszał Swawów-Słowaków z Szwabami, to wyjaśniłem w moje rozprawie: „Co wiedzą o Słowianach etc. str. 13 i nast.

Słowaków. Ta sama wątpliwość zachodzi co do Swawów, którzy wzięli udział w bitwie nad Niedawą w Pannonii przeciw synom Atyli r. 454, choć bardziej zdaje się być podobnem do prawdy, że tutaj mowa o Sławończykach.

Św. Marcin był głównym apostołem Pannonii; jeżeli współczesny mu Martinus Dumiensis episcopus in Basilea, żyjący za czasów cesarza Zenona (474—491) podnosi, że:

. . . . tua signa *Suevus*
Admirans didicit, fides pro tramite pergat
Devotusque tuis meritis haec atria claro
Culmine sustollens Christi venerabile templum
Constituit, quo clara vigens, Martine, tuorum
Gratia signorum votis te adesse fatetur. [1])

to prędzej można domyśleć się tutaj Sławończyków aniżeli Szwabów, zwłaszcza, że nie jest rzeczą jeszcze udowodnioną, jakoby wówczas używano wyrazu „Suevus" w znaczeniu Szwaba, tem bardziej, że Alamannus był wymieniony w wierszach poprzednich.

Tymi Sławończykami byli także owi Swewowie, którzy r. 535 według Kassyodora wtargnęli w okolice weneckie [2]); część ich towarzyszyła w 578 Langobardom do Włoch, jak to wnieść można ze słów Pawła dyakona [3]): „Certum est autem, tunc Alboin multum secum ex diversis, quas vel alii reges vel ipse ceperat, gentibus ad Italiam adduxisse. Unde usque hodie eorum, in quibus habitant, vicos Gepidos, Vulgares, Sarmatas, Pannonios, *Suavos,* [4]) Noricos sive aliis huiuscemodi nominibus appellamus".

### *b.* Swewowie w szerszem znaczeniu.

#### *1) Semnones, Ziemnowie.*

Tacyt wspomina [5]), że Ziemnowie uważali się za najstarszy z narodów swewskich; opinia ta polega na dwóch przyczynach. Ziemnowie bowiem wyobrażali sobie, że są dziećmi ziemi — per humum (po ziemi) evolvuntur; eoque omnis superstitio respicit, tanquam *inde* (z ziemi) *initia gentis* (a więc Ziemnowie czyli Ziemni), ibi (w ziemi) regnator omnium Deus (t. j. prawdopodobnie Ziemek [6]). Że ziemia była

[1]) Egger l. c. str. 120.

[2]) Variae XII, 7.

[3]) Paulus diaconus II, 26.

[4]) Wskazują ich miejscowości włoskie zwane „Sclavi" czyli dziś „Schiavi"; n. p. Chronicon monasterii Carinensis (Mon. Germ. hist. SS. VII, str. 619): in castello, quod dicitur Sclavi; str. 771 (in territorio Marsicano), ubi dicitur Sclavi etc.

[5]) Germ. 39.

[6]) Ob. zakończenie niniejszego rozdziału.

ich głównem bóstwem, więc u nich obchodzono uroczystości jej poświęcone. Że zaś do tej czci przyłączyły się i ziemie przyległe i dalsze. wskutek tego utworzyła się pewnego rodzaju amfiktyonia, na czele której stali Ziemnowie — ut se Suevorum caput credant; mogli zatem słusznie uważać się także za najszlachetniejszych z pomiędzy sojuszników. Skoro wiara ich łączyła się z lasem świętym, który stanowił świątynię, w której Bóg ziemi przebywał i gdzie początek był Ziemnów, to nie może ulegać wątpliwości, że oni mieli się za autochtonów tej ziemi, na której mieszkali, a nie za przybyszów i przybłędów.

Wspomina o nich pierwszy Velleius Paterculus II. 106 pod rokiem 5 po Chr., mówiąc o wyprawie Tyberyusza „denique quod nunquam antea spe conceptum, nedum opere temptatum erat, quadringentesimum miliariium a Rheno usque ad *flumen Albim, qui Semnonum Hermundurorumque* fines praeterfluit, Romanus cum signis perductus exercitus."

Z autorów obeznanych dobrze z Germanią nikt Semnonów nie kładzie na lewym brzegu Łaby a wywody Bremera: Ethnographie der germanischen Stämme § 218 są przypuszczeniem bezpodstawnem, bo z tak ogólnego frazesu Eutropiusza VII, 9, że Octavianus „ipsos (t. j. Germanos) trans Albim fluvium summovit", nic o Ziemnach wywnioskować nie można. Dlatego także Monumentum Ancyranum [1]) wspomina tylko, że „Cimbrique et Charydes et Semnones et eiusdem tractus alii Germanorum populi per legatos amicitiam meam et populi Romani petierunt".

Strabo [2]) wymienia z pomiędzy narodów podległych Marobodowi także Semnones, wielki naród swewski — καὶ τὸ τῶν Σοήβον αὐτῶν μέγα ἔθνος, Σέμνωνας a Tacyt: Annales II, 45 donosi, że odpadłszy od niego przyłączyli się do Cherusków, jego wrogów. Roku 84 przybył Masyas, król Ziemnów, z dziewicą wieszczką Ganną do Rzymu, gdzie go Domicyan przyjął z wszelkimi honorami. [3])

Ostatni raz wspominają o nich pod rokiem 174, gdy część Kwadów nękanych przez Rzymian zamierzała przenieść się do nich. [4])

Od tego czasu znika ich nazwisko z widnokręgu dziejowego. Jakie wnioski z tego faktu wyprowadzają uczeni niemieccy, później roztrząsać będziemy; tutaj zaś tylko kilku słowami objaśnimy, co mogło być przyczyną tego zjawiska.

Po śmierci Augusta Rzymianie nie pokusili się już, aby z Łaby uczynić granicę państwa; cofnęli się poza Ren, a Ziemnowie mieszka-

---

[1]) Mommsen: Res gestae divi Augusti ex monumentis Ancyrano et Apolloniensi edidit Th. M.

[2]) Strabo VII, 1. [3]) Dio Cassius 67, 5. [4]) Dio Cassius 71, 18.

jący poza Łabą poszli w zapomnienie, bo nie mieli sposobności dać się uczuć Rzymianom. Dłużej trwał wpływ rzymski na Kwadów i na państwo markomańskie, bezpośrednich sąsiadów Ziemnów, i tą drogą dolatywały do Rzymu od czasu do czasu wieści o dalekim tym narodzie. Gdy zaś po wojnie markomańskiej Rzymianie cofnęli się na prawy brzeg Dunaju, ustała wszelka łączność z dalszymi narodami. Pisarze nie mieli zatem sposobności pisać o nich.

Ziemnowie stanowili organizm polityczny dosyć potężny, skoro im sto pagów przypisują; głównym węzłem łączącym członki państwa był niewątpliwie kult religijny i wspólne bóstwo. Na czele zaś stał król, który albo sam był naczelnikiem duchowieństwa czyli księdzem albo przynajmniej był pod jego wpływem, co zdaje się stąd wypływać, że wieszczka towarzyszyła królowi Masyas do Rzymu.

Przeszło 600 lat ubiegło, zanim znów światło dziejowe zawitało do tych stron, gdzie niegdyś siedzieli Ziemnowie. Jest to czas, w którym nieprzewidziane mogły zajść przewroty, niszczące dawne kulty, dawne twory społeczne. O Ziemnach i ich świętym gaju cicho zupełnie; państwo ich rozprysło się, czy to z powodu rewolucyi wewnętrznych czy to pod naporem nieprzyjaciół skandynawskich, nie wiadomo; przypuścić tylko można, że Langobardowie ruszając ku Węgrom przez Czechy, rozbili państwo Ziemnów na atomy. Klęska musiała być straszną, albowiem zamiast jednolitego nazwiska znajdujemy nazwy drobnych ziem przyjętych głównie od rzek; społeczeństwo było bez spójni, choć tu i owdzie pomiędzy Łabą a Odrą utworzyły się już nowe miejsca słynne z kultu Bogów, ale podbój niemiecki niszcząc lud słowiański, przerwał także wszystkie nici, łączące późniejsze czasy z dawną świetnością.

Jedyny ślad istnienia Ziemnów przechowała ziemia t. z. Ziemczycy, położona między Łabą a rzeką Strema pod wioską Parej niedaleko Jarychowa (Jerichow) [1]. Semnones — Ziemnowie to nazwisko utworzone z przymiotnika wyrazu „ziemia“; Ziemczycy zaś są formą patronimiczną pochodzącą od wyrazu „Ziemek“, są zatem dziećmi, potomstwem Ziemka. Skoro Semnowie według własnej tradycyi od ziemi pochodzili, to bogiem przedstawiającym tę ziemię był Ziemek a Ziemczycy, jego dzieci, są tem samem co Semnones-Ziemnowie. W kraju Ziemczyców zatem należy szukać także ich świętego gaju.

---

[1]) Dr. Alex. Brückner: Die slavischen Ansiedelungen in der Altmark und im Magdeburgischen. str. 3—4. O pagus Zemzizi wspominają dokumenty z lat 946, 949, 1150, 1161 i 1179 etc.

*2) Langobardowie (Duri minores?)*

Wspomina o nich pierwszy Velleius Paterculus II, 106, mówiąc, że r. 5 po Chr. „receptae Cauchorum nationes... fracti Langobardi, gens etiam Germana feritate ferocior". Strabo [1]), który ich nazywa Langosargami, osadza ich mylnie na prawym brzegu Łaby. Według Tacyta należeli i oni do państwa Marobodowego, lecz ostatecznie razem z Ziemnami przyłączyli się do Armina [2]). W swojej „Germanii" [3]) charakteryzuje ich autor temi słowy: „Langobardos paucitas nobilitat plurimis ac valentissimis nationibus cincti, non per obsequium, sed proeliis ac periclitando tuti sunt".

Wojna markomańska, która poruszyła tyle ludów, spowodowała także Langobardów i Obiów do wzięcia udziału w walce przeciw Rzymianom. Petrus Patricius [4]) przynajmniej donosi, że ich 6000 przekroczyło Dunaj w r. 167 lub 168.

Uczeni niemieccy, mając Langobardów za Niemców, upatrują w owych kilku tysiącach cały naród langobardzki, który wówczas już na zawsze miał opuścić swą ojczyznę: dass diese Langobarden, powiada Bremer § 243, nicht bloss eine Abentheurerschaar gewesen sind, sondern das ganze Volk damals bereits, wenn nicht an die Donau abgerückt, so doch die niederelbischen Wohnsitze verlassen hatte, dafür spricht einmal die grosse Entfernung — znów nie taka wielka na owe czasy — und zum andern der Umstand, dass damals ihre alten Südnachbarn... die Semnen wahrscheinlich ebenfalls ihr Heimathland verlassen hatten! O opuszczeniu własnych siedzib przez Semnonów dzieje nic nie wiedzą.

Nazwisko Langobardów jest całkowicie albo częściowo niemieckie; jak się więc nazywali po swojemu? Na innem miejscu zwróciłem już uwagę na to, że nazwisku Hermun-Duri, maiores Duri powinno odpowiadać inne a mianowicie „minores Duri". Tych mniejszych Durów czyli Małodurzyńców upatruję w Langobardach raz dlatego, że słowiańskie nazwisko ich nie jest znane a powtóre, że w okolicach, gdzie oni mieszkali, znajduje się t. z. północna Turyngia między Orą, Bodą, dopływami Łaby, a Alerą, która wpada do Wizery. Tutaj była niewątpliwie główna siedziba Duri minores, ale do nich należały i dalsze okolice ku północy, skoro Saksończycy przy okupacyi brzegu i kraju nadmorskiego spotykali się wszędzie tylko z t. z. z niemiecka Turyngczykami. Zdaje się i Tacyt coś o tem wiedział, przynajmniej w tym sensie można tłumaczyć jego słowa: „Langobardos paucitas nobilitat".

---

[1]) Strabo VII, 1. [2]) Annales II, 26. [3]) Germ. 40.
[4]) Corpus script. hist. Byz. I, str. 124.

W roku 487 opanowali Langobardowie, naród germański, t. z. Rugiland nad Dunajem i Morawą po opuszczeniu go przez Rugiów, których Odoakier wyprowadził do Italii [1]). U tych Langobardów przechowała się pamięć wędrówki ze Skandynawii aż do Dunaju. Wyszli ze Skandynawii pod wodzą Ibora i Agiona; po śmierci ich pierwszym ich królem był Agilmund, syn Agiona; po nim panował Lacamicho, potem Lethuc około 40 lat, następnie Aldihoc i Godehoc. Za czasów Godehoca zajęli Rugiland; było zatem pięciu królów a z Agionem sześciu. Przypuśćmy, że każdy z tych sześciu rządził lat 30, to otrzymamy mniej więcej 180 lat od wyjścia Langobardów ze Skandynawii; wyszli zatem z pierwotnej swej ojczyzny mniej więcej około r. 300 po Chr.[2]) Porównanie dat niniejszych z faktami powyżej podanymi okazuje, że swewscy Langobardowie, którzy już za Oktawiana Augusta żyli nad Łabą, nie mogą być tymi samymi, którzy 300 lat później opuścili swą skandynawską ojczyznę. Na innem miejscu [3]) już wykazałem, że w tradycyi germańskich Langobardów mieszają się pierwiastki słowiańskie z niemieckimi, co wskazuje wspólne pożycie jednych z drugimi; jak inni Skandynawczycy, tak i przodkowie Langobardów germańskich, nazywający się „Winniles", najechali Langobardów swewskich i zwyciężyli ich, a po zwycięstwie dopiero porzuciwszy dawniejsze swe nazwisko przyjęli nazwę Langobardów: „Et dedit eis victoriam, ut, ubi visum esset, vendicarent se et victoriam haberent. Ab illo tempore *Winniles Langobardi vocati sunt*" [4]). Skoro Skandynawczycy przyjęli nazwisko Langobardów dopiero około 300 r. po Chr., skoro z nimi zaszło coś podobnego jak z dzisiejszymi Prusakami, to stąd samo przez się wynika, że Langobardowie Tacytowscy byli czemś zupełnie odrębnem od Langobardów późniejszych, że zatem jednych z drugimi mieszać nie wolno; jedni bowiem byli Skandynawczykami, którzy żyjąc z rozboju, zatrzymali się dłuższy czas nad dolną Łabą a potem poszli dalej skandynawskim zwyczajem; drudzy, autochtonowie słowiańscy, ostali się na miejscu, choć osłabieni i niszczeni, po odejściu skandynawskich panów.

[1]) Origo gentis Langob. 3. (Mon. Germ. hist. Script. rer. Langobard. et Ital.).

[2]) Prawdopodobnie stało to się o kilkadziesiąt lat później. Co Prosper Aquitanus podaje: Ausonio et Olybrio consulibus (r. 379) Langobardi ab extremis Germaniae finibus Oceanique protinus littore Scandiaque insula magna egressi et novarum sedium avidi, Iborea et Aione ducibus, Vandalos primum vicerunt, jest niewątpliwie obliczeniem później dopiero wykonanem. O wyjściu z Skandynawii jako też o dziejach pierwszego stulecia po wyjściu nie posiadano żadnych wiadomości ścisłych. (Zeuss str. 472).

[3]) O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą i t. d. str. 103 do 106.

[4]) Origo gentis Langob. 1.

Wspomina o nich król frankoński Teodebert[1]) (534 — 538) w liście swym do cesarza Justyniana (527 — 565), nazywając ich Norsavami = Norsuavami „Dei nostri misericordia feliciter subactis Thuringis et eorum provinciis acquisitis, extinctis ipsorum tunc temporis regibus, *Norsavorum*[2]) gentis nobis placata maiestas (?) colla subdidit". Po raz to ostatni Słowian na zachodzie nazywano Swewami. Ostatnie ich szczątki wyginęły dopiero w XVIII wieku.

Nie swewscy zatem Langobardowie wywędrowali w świat, jak twierdzą uczeni niemieccy, lecz skandynawscy najezdcy założyli królestwo w północnej Italii.

### *3) Suarines — Zwierzynianie w Meklenburgii.*

Co Tacyt podaje w rozdziale 40 swojej Germanii „Reudigni, deinde et Aviones et Anglii et Varini et Eudoses et Suarines et Vithones (Nuithones) fluminibus aut silvis muniuntur", jest tak ogólnikowe, że oczywiście służy tylko do zasłonienia jego nieznajomości tamtejszych stosunków.

Z tego powodu nie można też bez zastanowienia korzystać z niniejszego ustępu, bo nie wiemy nawet, czy uszeregowanie nazwisk ma jakąś podstawę za sobą lub czy nie jest zupełnie dowolne, bo dwa narody, Anglii i Varini, które znamy, nie wystarczają do należytej kontroli.

Nie można także wiedzieć, czy kult bogini Nerthus na owej tajemniczej wyspie, której nazwisko nawet nie było znane Tacytowi, nie jest przez niego dowolnie przyczepiony do tamtych narodów po prostu z tej przyczyny, że „haec quidem pars Suevorum in secretiora Germaniae porrigitur". I rzeczywiście, jeżeli zważymy na to, że większa część wyliczonych tu narodów nie należy wcale do Swewów, lecz do przybyszów skandynawskich, jak Anglii i Varini, to dochodzi się do wniosku, że kult bogini Nerthus i wyspa Rańska — bo o niej tylko może być mowa[3]) — wogóle nie ma nic wspólnego z tamtymi.

Z całej tej gromady nazwisk, z których niektóre nawet są wątpliwe, tylko jedyni Suarines — lekcyą Suardones odrzucają Hölz i Bremer i to słusznie na podstawie rękopisów — mogą być uważanymi za Swewów czyli Słowian, albowiem nazwisko ich przechowało się do dziś

---

[1]) Egger: Die Barbareneinfälle etc. Archiv für österr. Geschichte l. XC str. 355. Zeuss: die Deutschen und ihre Nachbarstämme str. 357.

[2]) Że tu niema mowy o późniejszych Szwabach północnych, o tem później mówić będziemy obszerniej.

[3]) Kętrzyński: O Słowianach etc. str. 80—82.

dnia w nazwie „Schwerin". za średnich wieków „Zvarina" [1]), po słow. Zwierzyń; są to zatem mieszkańcy dzisiejszej Meklenburgii.

Czem byli Avionеs, niewiadomo; jeżeli słowo to oznacza wyspiarzy, to mogłoby się odnosić do wyspy Rańskiej, ale nie koniecznie; można także upatrywać w nich Obiów czyli Owiów Piotra Patrycyusza; w takim razie jednak nie byliby wyspiarzami, a wykład niemiecki byłby błędny.

*4) Hermundurowie (Duri majores).*

Miano Hermunduri = Hermun — Duri tłumaczy się zwykle przez „Duri maiores". Pochodną formą tej nazwy jest Turyngia; głównych siedzib ich zatem należy szukać w dzisiejszej Turyngii południowej między rzekami Solawą a Wirawą (Werra). Granice nie dadzą się ściśle oznaczyć, gdyż odpowiednio do stosunków politycznych były raz obszerniejsze, drugi raz mniejsze. Według Tacyta Germ. 42 w kraju ich było źródło Łaby, przez co rozumieć należy Solawę, albowiem górny bieg tej rzeki nie był znany nawet Ptolomeuszowi, który sądził, ze nim jest Weltawa. I Velleius Paterculus, zdaje się, brał Solawę za Łabę, mówiąc, że (flumen Albis) Semnonum Hermundurorumque fines praeterfluit",[2]) albowiem Ziemnowie mieszkali na prawym brzegu Łaby, Hermundurowie zaś nad Solawą.

Pierwszy raz wspominają o nich pod r. 2 po Chr. Dio Cassius 57, 10 bowiem podaje, że Domitius Ahenobarbus, gdy wojsku rzymskiemu przewodniczył nad Dunajem, osiedlił Hermundurów opuszczających, niewiadomo dlaczego, swą ojczyznę, w Markomanii „ἐν μέρει τῆς Μαρκομαννίδος"; przy tej sposobności przekroczył Łabę t. j. górną Weltawę i zawarłszy przyjaźń z tamtejszymi barbarzyńcami postawił ołtarz Augustowi.

Rozumie się samo przez się, że tu mowa tylko o cząstce Durzyńców, która wyemigrowała, albowiem główny rdzeń narodu pozostał w starych swych siedzibach, skoro później jeszcze odgrywają wybitną rolę w dziejach sąsiednich narodów. Roku 19 wygnał król ich Wybił (Vibilius) Katualda (Katowłada) z Czech [3]), panującego tam po upadku Maroboda i zawładnął całym krajem, skąd r. 51 wtargnąwszy do Słowaczyzny wypędził przy pomocy Vangiona i Sidona, oraz Lugów króla Wanniusza [4]). Po śmierci Wybiła Markomanie znów odzyskali przewagę

[1]) Thietmar VIII, 4.

[2]) Ob. Einhardi Vita Caroli Magni 15, który tę samą myśl i ten sam podział wyraża temi słowy: Sala fluvius, qui Thuringos et Sorabos dividit. Zeuss. str. 357.

[3]) Taciti Annales II, 63. [4]) Tamże XII, 29, 30.

w Czechach, a Hermundurowie już r. 58 walczą na zachodzie z Chatami [1]). Roku 98 sięgało ich panowanie aż do Dunaju [2]). Podczas wojny markomańskiej występują i oni przeciw Rzymianom [3]). W końcu III wieku wylicza ich Jordanes, choć mylnie, jako północnych sąsiadów Wandalów [4]).

* * *

Poprzednio rozróżniliśmy swewskich Langobardów od skandynawskich, którzy, porzuciwszy własne, przyjęli tamto nazwisko. Podobnie ma się rzecz i z Turynczykami niemieckimi, którzy nagle występują w V wieku. O ich pochodzeniu podaje wiadomość napis znajdujący się na zbiorze praw turyngskich: Lex Angliorum et Warinorum hoc est Thuringorum. Anglii i Varini znani już Tacytowi mieszkali pierwotnie w Szlezwiku i są, jak to na innem miejscu [5]) wykazaliśmy, praojcami Sasów, bo miano Sas jest przydomkiem tamtych, wziętym od długich noży, których używali zamiast mieczów.

Podczas gdy sascy rozbójnicy zajmowali brzegi morza Północnego między Łabą a Renem, podczas gdy Anglowie usadowiali się w Anglii, szczątki pozostałe w pierwotnej ojczyźnie ruszyły ku południowi i zawładnęły krajem zamieszkałym przez Durów czyli Durzyńców po obu brzegach Niestrudy między Solawą a Wirawą. Kraik ten nazywał się z niemiecka „Thuringowe“ t. j. pagus Durorum czyli po łacinie „Thuringia“, wskutek czego i przybyszów północnych nazywano „Thuringi“.

Pierwszy raz wspomina o nich Sidonius Apollinaris 7, 323, wyliczając ich pomiędzy narodami biorącymi udział w wyprawach Atyli:

Chunus, Bellonotus, Neurus, Basterna, Toringus
Bructerus . . . . . prorumpit Francus.

Eugippiusz, autor żywota św. Seweryna zmarłego r. 482, podaje, że za czasów św. Seweryna Turyngowie niepokoili mieszkańców naddunajskich: „Thoringas irruentibus in eidem hebdomada, alii quidem trucidati, alii in captivitatem deducti“ [6]), tudzież: „non patiar Alamannorum ac Thoringorum saeva depraedatione vastari vel gladio trucidari aut in servitutem redigi“. [7])

Potęga ich nie trwała długo, bo już r. 531 zburzyli ją Frankowie raz na zawsze.

Okoliczność, że Anglii i Varini są przodkami Turyngów, jest najlepszym dowodem, że hipoteza uczonych niemieckich, jakoby Turyn-

---

[1]) Taciti Annales XIII, 57. [2]) Germania 42.
[3]) Julius Capitolinus: Marcus Antoninus philosophus 22, 27.
[4]) Getica XXII, 114. [5]) Co wiedzą o Słowianach itd. str. 7.
[6]) rozdz. 27. [7]) rozdz. 31.

gowie byli potomkami Hermundurów, nie ma żadnego uzasadnienia, bo tamci siedzieli za Tacyta w Szlezwiku a Hermundurowie nad Solawą.

Liczne nazwy słowiańskie, które przechowały się w Turyngii i północnej Frankonii, są niewątpliwie pozostałością po słowiańskich Hermundurach.

*5) Naristowie.*

Siedziby Naristów oznacza Tacyt Germ. 42 temi słowy: „iuxta Hermunduros Naristi ac deinde Marcomani et Quadi agunt". Mieszkali zatem między Hermundurami a Markomanami, prawdopodobnie u stoków czeskiego lasu. Mało o nich wiadomo. Brali udział w wojnie markomańskiej [1]). W roku zaś 174 trzy tysiące Naristów znękanych wojną poddały się dobrowolnie Rzymianom i otrzymały rolę w dzierżawach rzymskich. Odtąd milczą o nich źródła.

Zeuss [2]) i za nim Much [3]) identyfikują ich z Warasci we Francyi, co jednak nie ma żadnej racyonalnej podstawy.

*6) Markomanie - Morawianie.*

O żadnym narodzie swewskim nie pisano tyle bałamutnych rzeczy jak o Markomanach, którzy tak wybitną rolę odgrywali w dziejach cesarstwa rzymskiego.

W wojsku Ariowista walczyli obok siebie Harudes, Marcomani, Triboces, Vangiones, Nemetes, Sedusii, Suevi [4]). Z nich przeszli Ren najpóźniej Harudowie [5]). Z tych 7 hord byli prawdopodobnie Niemcami Harudes, Triboces, Vangiones, Nemetes, od których Niemcy otrzymali swe nazwisko u Słowian, i zapewne także Sedusii. Były to plemiona jeszcze nie osiadłe, które jak współcześni Tenkterowie i Usipetowie a dawniejsi Cymbrowie, wałęsały się po świecie rozbijając.

Że hordy te stanowiły całości, choć może niezbyt liczne, to nie ulega wątpliwości, bo jeżeli gdzie miały krewnych, to chyba w Skandynawii, w swojej praojczyźnie. Przypuścić, aby wszyscy Swewowie, którzy siedzieli od morza Północnego aż do jeziora Kostnickiego, znajdowali się w wojsku Ariowista, byłoby śmiesznością, zwłaszcza, że sto pagów [6]) swewskich stało nad Renem, gotowych przejść rzekę. I Markomanów znamy jako naród wielki, który niemało kłopotów sprawiał panom świata, Rzymianom. Przyjąć zatem należy za pewne, że w sze-

---

[1]) Julius Capitolinus: Marcus Antoninus philosophus rozdz. 22.
[2]) Zeuss str. 585. [3]) Much: Deutsche Stammeskunde str. 118.
[4]) Caesar de bello Gallico I, 51. [5]) Tenże I, 37. [6]) Tenże I, 37.

regach Ariowista walczyły tylko drobniejsze hufce swewskie i markomańskie, które, nie wiedzieć z jakiego powodu lub pod jakim przymusem, przyłączyły się do jego wyprawy.

Niemcy czynią Ariowista królem swewskim, choć Cezar nazywa go wyraźnie „rex Germanorum“ [1]) i to jak Müllenhoff [2]) na podstawie zupełnie dowolnej interpretacyi, o której poniżej jeszcze będzie mowa. Ariowist był prawdopodobnie naczelnikiem jednej z hord powyżej wymienionych. Rozbijając po południowej Germanii połączył pod swoją władzą inne hordy w celu większej wyprawy do bogatej Gallii. Że zaś włóczył się po tamtych stronach, wynika niewątpliwie także stąd, że aż z Noryki król Voccio [3]) posłał mu swoją siostrę za żonę do Gallii; musiały zatem istnieć przedtem już stosunki pomiędzy nim a tamtym.

Zamiast Markomanów wyprowadzić stamtąd, dokąd nazwisko (Morawianie) wskazuje, każą uczeni im być naprzód stróżami granic nad środkową Łabą; pod wodzą Ariowista mieli potem około r. 80 [4]) według innych zaś około r. 60 [5]) przed Chr. z Czech wypędzić Bojów, co ma wynikać z Tacyta Germ. 42: praecipua Marcomanorum gloria viresque atque ipsa etiam sedes, pulsis olim Boiis virtute parta“ i Germ. 28 „manet adhuc Boihaemi nomen signatque loci veterem memoriam quamvis mutatis cultoribus“. Po zdobyciu Czech Ariowist miał opanować między r. 75 a 72 Niemcy południowe. Markomanie wszyscy lub może część ich poszła za Ariowistem do Gallii; szczątki ich po zwycięstwie Cezara szukały ratunku za Renem, ale nie w Czechach. Tu za Renem zwyciężył ich Drusus i „paene ad internecionem cecidit. (Florus II, 30, 23, Orosius VI, 21, 15). Ponieważ Drusus „primos domuit Usipetes, inde Tencteros percurrit et Catthos“, a więc od ujścia Lipy się posunął aż do Hessyi [6]), a potem Markomanów zgnębił, oraz na ostatku „validissimas nationes Cheruscos Suebosque et Sicambros pariter adgressus est“, przeto musieli Markomanie mieszkać nad Menem lub na południu od niego. W roku 2 przed Chr. musieli już opuścić tamtejsze siedziby, bo Domitius osiedlił wtedy Hermundurów „ἐν μέρει τῆς Μαρκομαννίδος“ (Dio Cassius LV, 10). Ta zaś Markomannia leżała nad Dunajem albo przynajmniej niedaleko od niego, skoro Domitius był komenderującym nad tą rzeką. W roku 6 przed Chrystusem przeprowadził Marbod Markomanów do Czech (Velleius Paterculus II, 108).

Takie dzieje Markomanów kreśli Bremer: Ethnographie der germanischen Stämme, a z nim zgadza się z grubszego drugi koryfeusz

[1]) Caesar de bello Gallico I, 31.
[2]) Deutsche Alterthumskunde IV, 29.
[3]) Caesar I, 53.
[4]) Bremer § 62.
[5]) Müllenhoff Deutsche Alterthumskunde II, 257. Much PBB. XVII, 10.
[6]) Bremer § 238.

na tem polu Dr. R. Much: Deutsche Stammeskunde. Choć tej opowieści nie brak cytatów, jakoby wszystko było w największej zgodzie ze źródłami, to mimo to wszystko polega ona na fantazyi, wszystko to jest gmachem wiszącym w powietrzu a cechą jego charakterystyczną niekrytyczne korzystanie ze źródeł.

Nazwisko Markomanów zachodzi pierwszy raz u Cezara[1]) pod r. 58 przed Chr. Skąd się wzięli, nie podaje autor; co z nimi się stało po klęsce Ariowista, równie nie wiadomo. Następna wiadomość o nich odnosi się do roku 2 przed Chr., w którym Domitius Ahenobarbus Hermundurów osiedlił w pewnej części Markomanii; że zaś przy tej sposobności przekroczył Łabę[2]) t. j. Weltawę, więc nie ulega żadnej wątpliwości, że mowa tu o Czechach, gdzie i potem znajdujemy Markomanów. Stąd wynika, że wszystko, co Bremer opowiada o wędrówce Markomanów, jest fantazyą; ale także świadectwa Florusa i Orosiusa, na które się powołuje Bremer, nie wiele tu znaczą. Florus bowiem II, 30 donosi: „Missus in eam provinciam Drusus primos domnit Usipetes, inde Tencteros percurrit et Catthos. Nam Marcomannorum spoliis et insignibus quendam editum tumulum in tropaei modum excoluit; inde validissimas nationes Cheruscos Suebosque et Sicambros pariter adgressus est". Orosius zaś podaje VI, 21: „Drusus in Germania primum Usipetes, deinde Tencteros et Chattos perdomuit. Marcomannos paene ad internecionem cecidit; postea fortissimas nationes... Cheruscos, Suebos et Sygambros pariter uno bello, sed etiam suis aspero, superavit".

Florus żył w drugim wieku po Chrystusie i napisał krótkie compendium historyi rzymskiej. To samo da się powiedzieć o Orozyuszu, który żył kilka wieków później od niego; od compendium nie można żądać, aby było bardzo dokładnem, mianowicie gdy autorowie, co tutaj ma miejsce, streszczają wyniki kilku wypraw wojennych w jednem zdaniu lub w krótkim rozdziale. Drusus bowiem spustoszył r. 12 kraj Usipetów i Sigambrów. Roku 11 walczył z Usipetami i Cheruskami. Roku 9 przeszedł kraj Chattów i posunął się aż do Swewii; stamtąd zwrócił się do kraju Cherusków i przekroczywszy Wizerę, dotarł do Łaby. O Markomanach niema wcale mowy.[3])

---

[1]) De bello Gallico I, 51.

[2]) Tę wiadomość potwierdza i Tacyt w Annales IV, 44: Obiere eo anno viri nobiles Cn. Lentulus et L. Domitius... Ipse (Domitius) delectus, cui minor Antonia Octavia genita, in matrimonium daretur, post cum exercitu flumen Albim transcendit, longius penetrata Germania quam quisquam priorum easque ob res insignia triumphi adeptus est.

[3]) Schiller: Geschichte der römischen Kaiserzeit I, 217 — 219. Dio Cassius 55, 1.

Florus prawdopodobnie źle zrozumiał tu swoje źródło t. j. Liwiusza, a Orozyusz wypisał Florusa, jak następujące zestawienie poucza:

| Florus: | Orosius: |
|---|---|
| ...*Drusus primos domuit Usipetes, inde Tencteros* percurrit *et Catthos.* Nam *Marcomannorum... inde validissimas nationes Cheruscos Suebosque et Sicambros* pariter adgressus est. | *Drusus* in Germania *primus Usipetes, deinde Tencteros et Chattos perdomuit. Marcomannos .. postea fortissimas nationes... Cheruscos, Suebos et Sygambros...* superavit. |

Wobec Dio Cassiusa i Suetona Florus i Orosius stoją dopiero na drugim planie. Co zaś Florus przytacza o owym tumulusie wystawionym przez Drususa na kształt trofei, to ten szczegół podaje także Dio Cassius [1]), według którego Drusus nie mogąc przekroczyć Łaby, postawił trofea i cofnął się; o Markomanach jednak nie wspomina tam wcale.

Jak z Markomanami, tak ma się rzecz i z Ariowistem, który ma być Swewem i Markomaninem; o nim wspomina pierwszy Cezar; skąd przyszedł, niewiadomo; co przed r. 58 robił, nie wiemy. Dowolnością zaś jest, związać z Ariowistem to, co Pliniusz II, 67 przytacza: „Idem Nepos de septemtrionali circuitu tradit, Quinto Metello Celeri, L. Afranii in consulatu collegae, sed tum Galliae proconsuli (t. j. r. 62 przed Chr.) Indos a rege Suevorum dono datos, qui ex India commercii causa navigantes, tempestatibus essent in Germaniam abrepti", albowiem Swewów było wiele licznych narodów, które miały swych królów, a o Ariowiście wiemy tylko, że był, „rex Germanorum", nic więcej.

Przypisują Ariowistowi także zdobycie Czech i wygnanie stąd Bojów celtyckich, co według jednych miało mieć miejsce r. 80, według innych r. 60 przed Chr.

Wiadomą jest rzeczą, że w Czechach mieszkał niegdyś naród nazwany Boii. Strabo str. 293 donosi według Posydoniusza, że Bojowie zamieszkujący las hercyński odparli Cymbrów napastujących ich kraj. Inną wiadomość z r. 62 przed Chr., która się prawdopodobnie do nich odnosi, podaje Pomponiusz Mela III, 5: „Cornelius Nepos.... testem autem rei Quintum Metellum Celerem adicit eumque ita retulisse commemorat: cum Galliae pro consule praeesset, Indos quosdam a rege Botorum dono sibi datos; unde in eas terras devenissent, requirendo cognosse, vi tempestatum ex Indicis aequoribus abreptos emensosque, quae intererant, tandem in Germaniae litora exisse" [2]). Ponieważ naród Botów

[1]) Dio Cassius 55, 1.

[2]) Co to byli za Indowie, o których Cornelius Nepos opowiada? skąd przybyli do Germanii i jaką drogą dostali się królowi Bojów, który z tych obcych przybyszów

nie jest znany, należy tu poprawić tekst na „Boiorum", co w takim razie zgadza się zupełnie z wiadomością Pliniusza, według której ów król był „rex Suevorum", bo że owi Bojowie nie byli Celtami, zobaczymy poniżej.

U Cezara sięgają siedziby Helwetów aż do hercyńskiego lasu ku północy; las hercyński zaś „oritur ab *Helvetiorum* et Nemetum et Rauracorum finibus rectaque fluminis Danuvii regione pertinet ad fines Dacorum et Anartium; hinc se flectit sinistrorsus diversis a flumine regionibus multarumque gentium fines propter magnitudinem attingit" [1]); ciągnie się zatem na prawym brzegu Dunaju a później dopiero zgina się w lewo.

Dalej mówi Cezar VI, 24, że był czas, gdzie Gallowie przemagali Germanów, wojny im wytaczali i „propter hominum multitudinem agrique inopiam trans Rhenum colonias mitterent. Itaque ea, quae fertillissima Germaniae sunt, loca circum Hercyniam silvam... Volcae Tectosages occupaverunt atque ibi consederunt".

Volcae Tectosages osiedli w późniejszej Swawii czyli Sławonii niedaleko Winkowiec [2]) (Cibalis) pod Śremem (Sirmium), gdzie „paludes Volcaeae" o nich świadczą. Do takich kolonii celtyckich zaliczyć należy i Noricum, skąd Bojowie przyłączyli się do wyprawy Helwetów [3]): „[Helvetii] Boiosque, qui trans Rhenum incoluerant et in agrum Noricum transierant Noreiamque oppugnarant, receptos ad se socios sibi adsciscunt".

Te miejsca Cezara miał Tacyt przed oczyma, gdy w swojej Germanii pisał (rozdz. 28): „validiores olim Gallorum res fuisse summus auctor divus *Julius* tradit; eoque credibile est etiam Gallos in Germa-

---

zrobił prezent Metellowi? Z relacyi Pomponiusza Meli, która jest dokładniejszą od pliniuszowskiej, wynika, że Metellus badając ich o pochodzenie, dowiedział się, że z Indyi pochodzą, że burzą porwani, zostali zaniesieni daleko od ojczystych brzegów.

Skonstatować należy, że skoro król Bojów czeskich był ostatecznie ich posiadaczem, ów dramat morski odgrywał się prawdopodobnie na Bałtyku; tam więc kraju Indów szukać należy. W owym czasie prawdopodobnie nie wiedziano jeszcze nic o Wenedach, Windach, którem mianem obejmowano Słowian ruskich. Nie przypuszczam, aby to byli sami Rusini, bo nie mieszkali bezpośrednio nad brzegiem morskim, ale byli to prawdopodobnie albo Skandynawczycy przebywający już na południowo-wschodnim brzegu Bałtyku, albo może Finnowie, którzy Rzymianom opowiadali o wendyjskiem, windskiem morzu. Że takie rzeczy są możliwe, tego dowodem fakt, który się zdarzył r. 1859, jeżeli się nie mylę, gdzie burza zapędziła fińską łódkę z załogą kilku ludzi aż na brzegi zambijskie.

[1]) De bello Gallico VI, 25.

[2]) Schiller: Gesch. der römischen Kaiserzeit I, 222.

[3]) De bello Gallico I. 5.

niam transgressos... igitur inter Hercyniam silvam Rhenumque et Moenum amnes Helvetii, ulteriora Boii, Gallica utraque gens, tenuere. Manet adhuc Boihaemi nomen significatque loci veterem memoriam, quamvis mutatis cultoribus..." oraz rozdz. 42: „praecipua Marcomanorum gloria viresque atque ipsa etiam sedes pulsis olim Boiis virtute parta".

U Tacyta ciągnie się las hercyński po prawym brzegu Menu, wskutek czego rozszerzył mylnie granice Helwetów aż poza Men, a za nimi mieszkających Bojów celtyckich przeniósł do Czech, gdzie swewscy mieszkali Bojowie.

Opierając się na tem nieporozumieniu Tacyta Niemcy przypuszczają, że już przed rokiem 60 Bojowie czescy musieli opuścić Czechy, przenieść się do Noryki i stamtąd powędrować do Gallii, chociaż Cezar i Tacyt przeciwnie mówią o wędrówce z Gallii przez Ren na wschód.

Ale czy przyłączenie się Bojów celtyckich z Norei do wyprawy Helwetów — prawdopodobnie nie przyłączył się do niej cały naród, lecz tylko hufce pojedyńcze — zostaje w jakimkolwiek związku z klęską Bojów czeskich?

Z Cezara wynika, że Helwetowie starali się pozyskać sobie w Bojach sprzymierzeńców — receptos ad se socios sibi adsciscunt — nie pchnęła zatem Bojów do tego żadna potrzeba gwałtowna. Powtóre gdyby Ariowist był przyczyną, że Bojowie wygnani przez niego z Czech, skojarzyli się z Helwetami przeciw Gallom i Rzymianom, byłby Cezar z pewnością coś o tem wiedział i nie byłby omieszkał napomknąć o tem. Ale Cezar nic o tem nie wie, choć podaje, że druga żona Ariowista pochodziła z Noryki i była siostrą tamtejszego króla Voccio, który prawdopodobnie był królem owych Bojów, których hufce połączyły się z Helwetami. Bojowie bowiem istnieją i nadal w Noryce.

Źródła jednak nic nie wiedzą o tem, jakoby Ariowist zdobył Czechy, jakoby Bojowie norejscy byli tymi samymi co czescy; zgodnie bowiem donoszą wszystkie, że dopiero Marobod zdobył Czechy. Mówi Velleius Paterculus II, 108: Nihil erat iam in Germania, quod vinci posset, praeter gentem Marcomannorum, quae Maroboduo duce excita sedibus suis atque in interiora refugiens, incinctos Hercynia silva campos incolebet" i II, 109: „Sentio Saturnino mandatum, ut per Cattos excisis continentibus Hercyniae silvis legiones Boiohaemum (id regioni, quam incolebet Maroboduus, nomen est")..

Strabo zaś opowiada VII, 1: Tutaj jest las hercyński i narody swewskie, u których się znajduje τὸ Βουΐαιμον, stolica królewska Maroboda, do której przesiedlił oprócz niektórych innych, także swoich współplemieńców Markomanów.

To samo wynika ze słów Tacyta (Germ. 42): „praecipua Marcomanorum gloria viresque atque ipsa etiam sedes, pulsis Boiis, virtute parta".

Velleius Paterculus przedstawia rzecz tak, jakoby Marobod uciekając przed potęgą rzymską, obrał sobie siedzibę w lesie hercyńskim, który to kraj nazywa się Boiohaemum; ze Strabona tylko domyśleć się można, że Marobod zdobył Czechy i że stolicę swoją zaludnił także Markomanami; rozumie się samo przez się, że nie umieścił tam całego narodu. Tacyt zaś wyraźnie mówi, że kraj został zdobyty — sedes... virtute parta, ale on jeden tylko dodaje „pulsis olim Boiis" — „mutatis cultoribus", o czem współcześni Velleius Paterculus i Strabo nic nie wiedzą a wiedzieć nie mogli, bo wiadomość Tacyta polega na nieporozumieniu, gdyż pomieszał czeskich Bojów z noryckimi a „pulsis olim Bosis" jest własnym domysłem. Celtowie byli w Germanii najeźdzcami i trzymali się niewątpliwie w niektórych grodach i miastach, skąd panowali nad krajem; inny zdobywca musiał z konieczności wyrzucić ich z tych stanowisk, aby sam się w nich usadowić; domysł zatem byłby słusznym, gdyby tutaj chodziło o Celtów. Ale jak na innem miejscu już wykazałem, tożsamość nazwisk jeszcze nie jest dowodem tożsamości narodów, albowiem nazwiska bywają u Celtów i Swewów nieraz jednakowe.[1]) Powtóre wiadomość, którą Pliniusz i Pomponiusz Mela wypisali z Korneliusza Neposa, gdzie jeden czytał „rex Suevorum" a drugi „rex Boiorum", każe domyśleć się, że Nepos napisał „rex Boiorum sive Suevorum" lub „rex Suevorum sive Boiorum", co wskazywałoby, że mowa nie o Bojach celtyckich lecz swewskich czyli czeskich.

Z tego wszystkiego wynika, że Marobod krótko przed naszą erą zdobył Czechy, ale mieszkańców, t. j. swewskich Bojów nie wypędził, bo to było rzeczą niemożliwą, lecz ujarzmił ich, a że był Markomaninem i pomocnicy jego Markomanami, więc w miejsce królestwa Bojów postawił królestwo markomańskie ze stolicą w Czechach. Ruchy zaś Bojów celtyckich, którzy połączyli się z Helwetami przeciw Cezarowi lub Bojów italskich, którzy wygnani przez Rzymian z nad Padu przenieśli się nad Dunaj i osiedli w sąsiedztwie Taurysków, gdzie walcząc z Dakami wyginęli—stąd ἡ Βοίων ἐρημία — nie mają nic wspólnego z opanowaniem Czech przez Markomanów.

Za takiem pojęciem rzeczy przemawia także nazwisko „Boiohaemum", którem Niemcy kraj i lud ów obdarzyli. Boiohaemum oznacza ojczyznę Bojów, co się da zrozumieć, jeżeli Bojowie tam mieszkali;

[1]) Germania wielka i Sarmacya nadwiślańska według Klaudyusza Ptolemeusza str. 27.

po wyparciu Bojów celtyckich Markomanie niemieccy, jak Niemcy utrzymują, nie mieli żadnej racyonalnej przyczyny nazywać kraju owego Boiohaemum, zwłaszcza że Bojowie jako Celtowie mogli być tylko chwilowymi panami kraju, a że kraj nie był bezludnym, więc musiałby mieć i przedtem już jakieś nazwisko; że oprócz Bojów innego nazwiska nie znamy, więc nie ulega wątpliwości, że właśnie oni byli tymi pierwotnymi mieszkańcami, którzy i po zdobyciu kraju przez Markomanów pozostali na miejscu. Do tych Bojów odnosi się prawdopodobnie wiadomość cesarza Augusta, mieszcząca się w Monumentum Ancyranum [1]): „Ad me supplices confugerunt reges... Sugambrorum Maelo, Marcomanorum Sueborum... rus". Marobod upadł dopiero za Tyberyusza o nim więc niema mowy, co wskazuje już imię... rus. Za Oktawiana kwitła już potęga markomańska a Marobod, który się kształcił w Rzymie, był prawdopodobnie królewiczem i nie miał potrzeby strącać z tronu kogoś z Markomanów. Zdobył zaś kraj Bojów, więc prawdopodobnie król Bojów uciekł pod opiekę Rzymu, a Augustus w swym memoryale później dokonanym, wyraził się tak, jak wówczas rzecz się przedstawiała, bo istniało tylko królestwo markomańskie.

Bojowie zatem byli pierwotnymi mieszkańcami Czech, których Niemcy nazywali „Βαῖμοί, Böhmen, co dziś jeszcze oznacza naród czeski, Markomanowie zaś panowali nad krajem czeskim, którym zawładnęli przemocą. Czem jednak oni byli i skąd pochodzili? Że nie byli Niemcami, nie ulega żadnej wątpliwości, albowiem Suevi to Słowianie, jak wykazaliśmy w rozprawach poprzednich. Jeżeli zaś Bojowie byli Czechami a Kwadowie Słowakami — przez ich terytorya płynęła i płynie rzeka Gran — to zadziwia, dla czego nigdzie niema mowy o Morawianach, skoro siedziby ich leżały pomiędzy jednymi a drugimi. Marcomani to niewątpliwie Morawianie; nie twierdzimy tego na podstawie podobieństwa nazwisk, bo to jest rzecz obojętna, czy wyraz ten jest celtyckiego lub niemieckiego pochodzenia. Jeżeli to ostatnie ma miejsce, w takim razie Marcomani to nie mężowie nadgraniczni, nie obrońcy granic, lecz mężowie z nad Mary, jak wówczas nazywano jeszcze dzisiejszą Morawę. Niemcy, którzy już wcześniej spotykali się z Markomanami, jak tego dowodzi bytność ich w wojsku Ariowista, nazywali rzekę ową po swojemu „Maraha", jak to i później często ma miejsce, co najłatwiej objaśnia ową zagadkową formę. Skoro nazwisko „Marcomani" nie jest słowiańskiem, lecz mianem nadanem przez sąsiadów, więc nic nie stoi na przeszkodzie, aby w nich widzieć mieszkańców z nad ówczesnej Mary, a dzisiejszej Morawy. Z nad Morawy

[1]) lat. VI, 1—3.

rozszerzyli swe panowanie nie tylko na Czechy sąsiednie ale i na dalsze kraje. Król ich Marobod ujarzmił w krótkim czasie wielki naród Luiów, oraz Zumów, Butonów, Mugilonów, Sibinow, oraz wielki naród swewski Semnonów;[1]) podlegali mu także, jak z Tacyta[2]) wynika, Langobardowie. Ponieważ siedziby Langobardów i Lugów czyli Lingów, t.j. Lachów są znane, przeto łatwo sobie wyobrazić, jak wielkiem było państwo Maroboda, sięgało bowiem od Dunaju do Bałtyku a od Łaby do Bugu.

Skoro według słów Strabona Lugowie i Semnonowie byli wielkimi narodami, należy rozumieć, że Zumi, Butones, Mugilones i Sibini stanowili jednostki drobniejsze, gentes lub pagi. Z nich tylko Mugilones dadzą się oznaczyć z wszelką pewnością, albowiem miejscowość Mogilna na lewym brzegu Łaby przechowała do dziś dnia ich nazwisko. Sibini są prawdopodobnie Serbami, Serbinami; Zumi może mieszkańcami lasu szumawskiego. O Butonach nic nie wiadomo.[3])

W roku 19 wybuchła rewolucya; wygnaniec Catualda (Katowład) zdobył stolicę i zamek królewski, a Marobod musiał szukać schronienia u Tyberyusza, który mu Rawennę wyznaczył jako siedzibę.[4])

---

[1]) Strabo VII, 1. [2]) Annales II, 45.

[3]) W mojej rozprawie: „Germania wielka i Sarmacya nadwiślańska według Klaudyusza Ptolomeusza" zastanawiała mię granica północna Czech czyli „mons Asciburgius, obok którego mieszkali Corconti. Że „Corconti", „góry Karkonosze" jest właściwem nazwiskiem gór olbrzymich, to jest powszechnie wiadomem; ale co znaczy „mons Asciburgius"? Ponieważ Niemcy nie mieszkali w tamtych stronach, choć mogli je znać, przeto przypuścić należy, że „Asciburgius" jest przekładem jakiegoś wyrazu miejscowego. Otóż „mons Asciburgius" nie wyobraża gór olbrzymich, jak Ptolemeusz przedstawia, lecz wschodnie ich odnogi t. zw. „mährisches Gesenke", gdzie się znajdują źródła Odry. (Ob. R. von Erckert: Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme, mapa III). Kto nieobeznany z czeskim językiem i dawniejszą pisownią czeską, mógłby uważać „Gesenke" za wyraz szczerze niemiecki. Tymczasem tak nie jest. „Gesenke" niczem innem nie jest jak czeski „gesenek, jesenek = jesion, Esche; po polsku góry te nazywają się Jesionnikami. Jesenek, Jesionniki wyrażają więc to samo, co Asciburgius mons = Eschenberg.

Góry zaś, w których Łaba ma swoje źródło, nazywa Dio Cassius 55, 1 przy sposobności wyprawy Drususa w r. 9 przed Chr. „τὰ Οὐανδιλικὰ ὄρη; ponieważ przed nim nikt tych gór tak nie nazywa i także Ptolomeusz nic o tem jeszcze nie wie, więc jest to wyrażenie, które powstało dopiero za czasów Diona i to z powodu, że Wandalowie wtedy zajmowali stanowisko w pobliżu Jazygów, Burów, Kwadów i Markomanów (Dio Cassius 72, 2,; 77, 20). Po wyjściu z Skandynawii mieszkali Wandalowie w sąsiedztwie Gotów niedaleko fińskiej zatoki. Szczegół ten podany przez Diona nie popiera więc wcale zdania autorów niemieckich, jakoby nad Wisłą niegdyś mieszkali Wandalowie.

[4]) Tacyt nazywa Catualda Gotem „erat inter Gotones nobilis iuvenis nomine Catualda, profugus olim vi Marobodui... (Annales II, 62). Nie udało mi się dotychczas skonstatować, czy w rękopisach rzeczywiście stoi „Gotones" lub czy to jest milcząca

Panowanie Katowłada także nie trwało długo, bo spotkał go ten sam los, co Maroboda, a krajem zawładnął Wybił, król Hermundurów. Pomimo tych przewrotów wewnętrznych państwo markomańskie trzymało się dzielnie, że r. 86 zwycięsko mogło walczyć z Rzymem [1]), a choć Tacyt w Germanii 42 mówi „vis et potentia regibus (Marcomanorum et Quadorum) ex auctoritate Romana", to jednak „raro armis nostris, saepius pecunia iuvantur nec minus valent". Słynną jest t. zw. wojna markomańska (167—175), w której właśnie Markomanie odgrywali rolę najważniejszą; Rzym tylko z wysiłkiem potrafił im się obronić.

Ale i w następnych czasach Markomanie dawali nieraz powód do niepokoju. Antoninus Heliogabalus (218—222) gotował się przeciw

poprawka wydawców, albowiem wszystkie wydania, które miałem pod ręką, nie podają odmianek. Gdyby jednak w rękopisach stało rzeczywiście „Gotones", wtedy jest to niewątpliwy błąd, albowiem Gotowie mieszkali wówczas tak daleko od Markomanów, tak daleko za granicami Lugów, o których wiemy, że należeli do państwa Marobodowego, że trudno przypuścić, aby Got mógł mieć udział w sprawach markomańskich. Że uważano to dotąd za możliwe, pochodzi stąd, że Gotów i plemiona gockie umieszczono dowolnie nad Wisłą. Wykazaliśmy już gdzieindziej, że Silingae i Burguntae istnieją w wydaniach Ptolomeusza tylko na podstawie jednego rękopisu, podczas gdy wszystkie inne — a jest ich 38 — mają „Lingae" t. j. Lachowie i „Buguntae" t.j. mieszkańcy nad Bugiem. Ale i Gotowie nie mogli siedzieć nad Wisłą, choć Ptolomeusz ich tam pomieścił w towarzystwie Wenedów i Finnów, albowiem ani Wenedowie ani Finnowie nie mieszkali nigdy nad tą rzeką. Że ich tam posadzono, pochodzi stąd, że świat starożytny za mało był obeznany ze wschodem Europy; wiedziano o wielkiej rzece Wiśle, o innych wielkich rzekach krążyły tylko wieści niepewne, wskutek czego mianowicie Dźwinę brano często za Wisłę; najlepszym dowodem tego Jordanes, który XVII, 96 tak się wyraża: Hi ergo Gepidae tacti invidia, dum Spesis provincia commanerent in insulam Visclae amnis vadibus circumactam, quam patrio sermone dicebant Gepedoios. Nunc eam, ut fertur, insulam gens Vividaria incolit, ipsis ad meliores terras meantibus. U ujścia Wisły nie było nigdy wyspy, są zaś takie niedaleko ujścia Dźwiny.

Że nie nad Wisłą, lecz prędzej nad Dźwiną siedzieć mogli Gotowie i to między Finnami a Wenedami, wynika także stąd, że niewątpliwie *ona* nazywą się „Guttalus", t. j. rzeką gocką a nie Wisła, skoro Pliniusz IV, 28 taką podaje wiadomość: „Amnes clari in Oceanum defluunt *Guttalus, Vistillus sive Vistula*, Albis, Visurgis, Amisius, Rhenus, Mosa". Do tej gockiej rzeki, którą ciągle mięszano z Wisłą, ściąga się także to, co Pliniusz IV, 27 donosi: Quidam haec habitari ad Vistulam usque fluvium a Sarmatis, Venedis, Sciris, Hirris tradunt, z czego wynika, że inni twierdzić musieli, że tamte narody nie przebywały nad Wisłą.

Jeżeli zaś, jak wykazaliśmy, Suevi to Słowianie zachodni, a Lygowie to Lachowie, to eo ipso już z tego wynika, że i według Tacyta Gotowie nie nad Wisłą mieszkali, lecz dalej na wschód, albowiem „trans Lygios Gotones regnantur". Stąd wypływa, że, jeżeliby rękopisy rzeczywiście miały „Gotones", to należałoby to poprawić na „Gotinos", których należy szukać pod Kutną horą, albo na Butones", o których jednak nie wiemy, gdzie mieszkali.

[1]) Dio Cassius LXVII, 7.

nim;[1]) walczył z nimi Valerianus około r. 253[2]). Gallienus nawet miał zawrzeć stosunki familijne z ich królem, jak o tem głoszą Landulfi Sagacis Additamenta ad Pauli historiam Romanam § 152: „Gallienus igitur... Salonianum alterum filium subrogavit amori diverso pelicum deditus, Salonine coniugis et concubine, quam per pactionem, concessa parte superioris Pannonie, a patre Marcomanorum rege matrimonii specie susceperat, Pipam nomine.

Za Aureliana (270—275) zadali Markomanie Rzymianom nawet ciężkie klęski[3]). W czwartym wieku wspomina o nich trzy razy Ammianus Marcellinus XXII, 5; XXIX, 6; XXXI, 4. Ostatnie miejsce zna ich jeszcze w dawniejszych siedzibach, mówi bowiem autor: „dum aguntur haec in externis, novos maioresque solitis casus versare gentes arctoas, rumores terribiles diffuderunt: per omne quidquid ad Pontum a *Marcomannis* praetenditur et *Quadis*, multitudinem barbaram abditarum nationum vi subdita sedibus pulsam circa flumen Histrum vagari cum caritatibus suis disseminantes".

Roku 396 wymienia ś. Hieronim[4]) Markomanów pomiędzy dręczycielami państwa rzymskiego; „Horret animus temporum nostrorum ruinas persequi. Viginti et eo amplius anni sunt, quod inter Constantinopolim et Alpes Iulias quoti die Romanus sanguis effunditur. Scythiam, Thraciam, Macedoniam, Dardaniam, Daciam, Thessaliam, Achaiam, Epiros, Dalmatiam cunctasque Pannonias Gothus, Sarmata, Quadus, Alanus, Hunnus, Wandali, *Marcomani* vastant, trahunt, rapiunt".

Posiłkowały się nimi wojska rzymskie, jak o tem świadczy ułożona r. 400 „Notitia dignitatum omnium tam civilium quam militarium in partibus occidentis" V, 49: „Marcomanni seniores", 50: „Marcomanni iuniores" a jako auxilia palatina V, 198, 199: „Honoriani Marcomanni seniores": Honoriani Marcomanni iuniores" a XXXIV, zachodzi „tribunus gentis Marcomannorum".

Gdy hufce Atyli najechały Zachód w środku V wieku, znajdowali się pomiędzy nimi także Markomanowie; pisze bowiem Pauli Historia Romana IV, 2[5]): Attila... ad occidentale demoliendum animum intendit imperium. Erant siquidem eius subiecti dominio rex ille Gepidarum famosissimus Ardaricus, Walamir etiam Gothorum regnator... fortissimae nihilominus gentes: *Marcomanni*, Suevi Quadi, praeterea Eruli,

[1]) Aelii Lampridii Antoninus Heliogabalus 9, 1.
[2]) Zosimus I, 29.
[3]) Flavius Vopiscus 18, 3—4; 21, 1.
[4]) Opera omnia T. I; Ep. LX ad Heliodorum str. 599.
[5]) Auctorum antiquissimorum t. II.

Turcilingi sive Rugi" etc. Uważani byli wtedy Markomanie jeszcze za jeden z najdzielniejszych narodów.

Ostatni wspomina o nich Jordanes, zakonnik żyjący w środku VI wieku, gdy już dawno Słowianie jako tacy znani byli światu; mówi XVI, 89: „Nam gens ista (Gothorum) mirum in modum in ea parte, qua versabatur, id est Ponti in litore Scythiae soli enituit, sine dubio tanta spatia tenens terrarum, tot sinus maris, tot fluminum cursus; sub cuius saepe dextera Vandalus iacuit, stetit sub praelio *Marcomannus*, Quadorum principes in servitute redacti sunt" i XXII, 114: [Hilderith wyrusza przeciw Wandalom mieszkającym tam] „ubi nunc Gepidas sedent iuxta flumina Marisia, Miliare, et Gilpit et Grisia, qui omnes supradictos excedet. Erat namque illis tunc ab oriente Gothus, ab occidente Marcomannus, a septentrione Hermundulus, a meridie Histrum, qui Danubius dicitur".

Wiadomości te wprawdzie nie odnoszą się do czasów Jordanesa, ale gdyby Markomanie opuściwszy swe siedziby, byli przyjęli nazwisko Bawarczyków, byłby Jordanes niewątpliwie o tem nadmienił a jeżeli nie tutaj, to z pewnością tam, gdzie on pierwszy mówi o Bawarczykach.

O plemionach mieszkających w pobliżu Markomanów, co do których Tacyt miał pewne wątpliwości, czy uważać je za Swewów lub za Gallów i Panończyków, to Marsigni i Buri byli, jak sam przypuszcza, zapewne Swewami, albowiem Burów liczy Ptolomeusz do Lingów czyli Lachów a Marsignów uważać należy za mieszkańców gór marsowych na Morawach. Burowie biorą udział jeszcze w wojnach za Marka Aurelego i Komoda [1]) a potem znikają z oczu dziejopisarzy.

Gotini, Cotini czyli Kotni mają swoje nazwisko od Kutnej hory; że Tacyt ich uważa za Gallów, nie jest jeszcze dowodem, że tak było rzeczywiście, bo nie sądzi na podstawie wiedzy i znajomości osobistej, lecz powtarza, co inni mówili. Cotini biorą jeszcze udział w wojnie markomańskiej [2]) a potem już milczą o nich dzieje.

O Osach mówi Tacyt, że byli Panończykami. Czem zaś byli Panończycy? pierwotna ludność była niewątpliwie swewsko-słowiańska, ale plemiona celtyckie usadowiły się już wcześnie tutaj. Osowie zatem mogą być hordą celtycką tu osiadłą.

Siedziby Osów i Kotynów leżały w pobliżu kraju Kwadów i Sarmatów, gdyż, jak Tacyt powiada, partem tributorum Sarmatae, partem Quadi ut alienigenis imponunt. [3])

---

[1]) Dio Cassius 71, 18; 72, 2. Julius Capitalinus: Marcus Antoninus philosophus 22, 1.

[2]) Dio Cassius 71, 12. [3]) Germ. 43.

*7. Kwadowie czyli Swewowie (Słowacy).*

Z Germanii Tacyta 42: „iuxta Hermunduros Naristi ac deinde Marcomani et Quadi agunt", wolno wnieść, że Kwadowie mieszkali na wschód od Markomanów. Uczeni niemieccy umieszczają ich na Morawach, które naszem zdaniem właśnie są ojczyzną Markomanów. Aby usunąć wszystkie wątpliwości co do ich siedzib, wypada nam się rozpatrzyć w autorach starożytnych, czy za ich pomocą nie dadzą się ustalić granice kwadzkie.

Co do granicy zachodniej podaje pewną wskazówkę Tacyt w Annales II, 63, według której r. 19 po upadku Maroboda i Katwalda (Katowłada) „barbari utrumque comitati, ne quietas provincias immixti turbarent, Danuvium ultra inter flumina Marum et Cusum locantur, dato rege Vannio gentis Quadorum".

Ze słów tych wyprowadzają niektórzy uczeni wniosek, jakoby Rzymianie naród swewski, który rzekomo razem siedział z Markomanami, wyprowadziwszy za Morawę tam osiedlili,[1]) oraz że w ten sposób założyli królestwo swewskie, które się utrzymało aż do końca V w.; niektórzy widzą w tych tu Swewach Baimów Ptolomeuszowych.[2])

Niema tu jednak wcale mowy o narodach; „barbari utrumque comitati", to najbliższe otoczenie wygnanych władców, składające się z jednej strony z Markomanów, z drugiej zaś z Kotynów; były to hufce liczące prawdopodobnie kilkaset ludzi; że Rzymianie ich nie

[1]) Bremer § 226: „Dem Maroboduus folgten ausser den Markomannen auch andere suebische Völker und dies sind die Sueben, welche bei Tacitus im Jahre 16, 17 u. 19 als das Hauptvolk des böhmischen Reiches erscheinen. Nach dem Sturze des Maroboduus... wurden die Sueben (oder ein Theil derselben) im Jahre 19 von Rom am linken Donauufer zwischen Marus und Cusus in Niederösterreich angesiedelt unter dem quadischen Könige Vannius, während die Marcomannen in Böhmen sitzen blieben... In Niederösterreich blieben sie bis zum Jahre 61, in welchem Jahre sie in Pannonien, also am rechten Donauufer in Ungarn als römische Unterthanen angesiedelt wurden". Cały ten ustęp polega na dowolnem tłumaczeniu słów autorów starożytnych. Barbari utrumque comitati nie były narodami, lecz dwór owych władców. Tak samo stało się roku 51, gdy Wanniusa poszedł na wygnanie; z słów „secuti mox clientes et acceptis agris in Pannonia locati sunt", nie wynika wcale, jakoby naród swewski z dolnej Austryi przeniósł się do Pannonii, lecz clientes to dwór, otoczenie bliższe Wanniusa, którzy zniewoleni byli dzielić z nim los wygnania. Bremer pomieścił wygnańców w Austryi dolnej; na jakiej to podstawie? czy zna może rzekę Cusus? gdyby to była rzeka płynąca na zachód od Morawy, wyraziłby się zapewne Tacyt trochę inaczej a mianowicie „inter flumina Cusum et Marum locantur".

[2]) Że Baimowie nie mają nic wspólnego z Kwadami ani z królestwem Wanniuszowem, wykazałem już na innem miejscu. Ob. Germania wielka i Sarmacya nadwiślańska według Klaudyusza Ptolomeusza str. 26–28 i 40.

nie przyjęli, to rzecz zrozumiała, bo nie chcieli bez potrzeby żywić niespokojnych emigrantów, mając samych władców już na utrzymaniu. Nie umieścili ich zatem na terytoryum rzymskiem. Jeżeli zaś przeznaczyli emigrantom pewną ziemię za Morawą, to jest po lewym brzegu tej rzeki, to zachodziłaby podwójna możliwość: albo okolica zamorawska nie należała do państwa markomańskiego; w takim razie Morawa była jego wschodnią granicą; albo była cząstką tego państwa, w takim razie jednak została odłączona od niego i przyłączona do królestwa kwadzkiego. bo słowa „dato rege Vannio gentis Quadorum" nie mogą nic innego oznaczać jak tylko to, że król kwadzki Wanniusz był odtąd także ich królem. Jeżeli tak było, to Morawa stała się granicą kwadzką. Bądź co bądź wypływa ze słów Tacytowych, że dopiero za Morawą zaczęło się terytoryum Kwadów, że przypuszczenie, jakoby Kwadowie mieszkali na Morawach, nie ma żadnej podstawy naukowej.

Że rzeka Cusus (może Kusa, Kusawa) nie jest Cisą, wynika już stąd, że dla garstki ludzi nie było potrzeba setek mil kwadratowych. Cusus był prawdopodobnie jakimś drobnym dopływem Morawy ze strony lewej.

O wschodniej granicy kwadzkiej podaje wiadomości cesarz Marek Aureli, który pierwszą księgę swego dzieła „Εἰς ἑαυτὸν" zakończył „ἐν Κουάδοις πρὸς τῷ Γρανούᾳ" t.j. nad rzeką Gran w kraju Kwadów, ale nie nad granicą kraju; jak daleko ciągnęła się ziemia Kwadów ku wschodowi, nie wiadomo.

Po upadku Wanniusza najeżdżają kraj kwadzki Lugowie [1]), byli zatem niewątpliwie jego sąsiadami północnymi; sąsiadami od południa byli Jazygowie sarmaccy zamieszkujący niziny między Cisą i Dunajem a od strony Rzymian granicą był Dunaj. [2]) Stąd wynika, że kraj Kwadów sięgał od Morawy aż poza rzekę Gran na wschodzie a od Dunaju i nizin sarmackich aż do gór karpackich, za któremi leżały kraje Lugów czyli Lingów.

W tych granicach zaś zamyka się dziś naród słowacki, wyprowadzający swe nazwisko od tego samego pierwiastka co Sław=Suavus, Suevus; stąd wypływa, że Kwadowie przedewszystkiem są Swewami, bo są Słowakami; to jest ich nazwisko narodowe; nazwa „Quadi" jest obcą, narzuconą. Gdyby domysł Zeussa [3]) wywodzącego wyraz „Quadi" od „quedan" = reden, sprechen [4]), był uzasadniony, w takim razie słowo „Quadi" byłoby tylko przekładem słowiańskiego nazwiska i znaczyłoby to samo co Słowak.

---

[1]) Taciti Annales XII, 29, 30. [2]) Taciti Annales XII, 29, 30.

[3]) Zeuss str. 117, przypisek.

[4]) Much: Deutsche Stammeskunde, tłumaczy „Quadi" przez „die Schlimmen".

Jest to zatem rzeczą zupełnie naturalną, że autorowie Kwadów nieraz nazywają Swewami. Ma to już miejsce u Tacyta, który o Wanniuszu mówi jako o „rege... gentis Quadorum a jego siostrzeńców i następców tytułuje „reges Suevorum;[1]) tak samo piszą Dio Cassius,[2]) Flavius Vopiscus,[3]) Jordanes[4]) i t. d.

Jeżeli Paulus Diaconus,[5]) za czasów którego Słowian już nie nazywano Swewami, znalazł w swoich źródłach, że król Langobardów Waccho, super Suavos inruit eosque suo dominio subiugavit" i przytem od siebie dodał, „hoc si quis mendacium et non rei existimat veritabilem, relegat prologum edicti, quem rex Rotharis de Longobardorum legibus composuit et pene in omnibus hoc codicibus, sicut nos in hac historiola inseruimus, scriptum reperiet", to należy uwzględnić, że autor żyjący za Karola Wielkiego znał tylko jeszcze Suavów = Szwabów; był zatem niemało zdziwiony, gdy, jak sądził, znalazł ich nagle gdzieś pod Karpatami, gdzie według ówczesnego sposobu mówienia. mieszkali Sclavi.

Są jednak niektórzy autorowie starożytni, którzy nie zdając sobie należytej sprawy z owej okoliczności traktują Kwadów i Swewów, jak gdyby to były odrębne jakieś narody, np. Julius Capitolinus:[6]) „ut Marcomanni, Varistae, Hermunduri et *Quadi, Suevi*, Sarmatae, Lacringes, Halani, Peucini, Costoboci" etc. lub Eutropius VIII, 13: „quod cum his *Quadi*, Vandali, Sarmatae, *Suevi* atque omnis barbaria" etc.

Pierwszy o tym narodzie wspomina Strabo VII, 1 w opisie hercyńskiego lasu, bez jasnego jednak wyobrażenia o jego geograficznych siedzibach: καὶ τὰ τῶν Σοήβων ἔθνη τὰ μὲν οἰκοῦντα ἐντὸς τοῦ δρυμοῦ, καθάπου τὰ τῶν Κολδούων...; nie ulega wątpliwości, że w rękopisach było pierwotnie „ΚΟΑΔΟΥΩΝ" (Coadorum), co przez pomyłkę zamieniono na „ΚΟΛΔΟΥΩΝ" (Coldorum).

Drusus, syn Tyberyusza, narzucił Swewom kwadzkim Wanniusza za króla i poddał mu r. 19 przesiedlonych za Morawą towarzyszy Maroboda i Katowłada.[7])

W roku 51 Wybił, król hermundurski, w przymierzu z Wangionem i Sidonem wygnał Wanniusza, z czego Lugowie i inne narody sąsiedzkie korzystały, aby złupić bogactwa przez niego nagromadzone. Towarzyszy jego osiedlili Rzymianie w Pannonii, a siostrzeńcy jego objęli po nim władzę nad całym krajem.[8])

Za krótkiego panowania Galby kwadzcy Swewowie i Sarmaci

[1]) Annales II, 63; Hist. III. 5.
[2]) Dio Cassius 51, 22; 67, 5, 7.
[3]) Vita Aureliani 18, 2.
[4]) LV. 281, XVI, 89.
[5]) Paulus Diaconus I, 21.
[6]) Marcus Antoninus philosophus 22, 1.
[7]) Taciti Annales II, 63; XII, 29.
[8]) Taciti Annales XII, 30.

zajęli postawę groźną wobec Rzymian, a za Witelliusza książęta Sido i Italik zachowali się dwuznacznie „trahuntur in partes Sido atque Italicus reges Suevorum.[1]) W roku 84 najechali ich Lugowie, a r. 86 walczył z nimi i Markomanami Domicyan nie bardzo pomyślnie.[2]) Za Tacyta mieli jeszcze królów własnych.[3])

W wojnie t. zw. markomańskiej biorą wybitny udział.[3a]) Jeżeli r. 164 Kwadowie z powodu załóg rzymskich po kasztelach rozrzuconych, nie pozwalających im ani paść bydła, ani zajmować się rolą, grożą, że przeniosą się do Semnonów, to odnosi się to tylko do Kwadów naddunajskich, zależnych od Rzymian, skoro Marek Aureli zagrodził im drogę i nie dopuścił do wymarszu. Gdyby chodziło rzeczywiście o cały naród kwadzki, Marek Aureli nie byłby w stanie przeszkodzić wędrówce, skoro cały zachód i góry północne stały dla nich otworem, bo nie było tam ani załóg rzymskich ani zamków nieprzyjacielskich, a droga tamtędy była niewątpliwie bliższą aniżeli wzdłuż Dunaju.[4])

W trzecim wieku znajdujemy Kwadów w ciągłej walce z Rzymianami. Roku 216 kazał Antoninus Caracalla zabić ich króla Gajowomara (Caius Vomarus?).[5]) Za Galliena 260—268 „Quadi et Sarmatae Pannonias depopulantur".[6])

O zdarzeniach zaszłych w IV wieku podaje Ammianus Marcellinus najdokładniejsze wiadomości; tak mówi on XVI, 10 pod r. 356: „Suevos Raetias incursare *Quadosque Valeriam* et Sarmatas latrocinandi peritissimum genus, superiorem Moesiam et secundam populari Pannoniam". Tak samo r. 358 (XVII, 12)... „indicabant nuntii graves et crebri, permistos Sarmatas et *Quados*, vioinitate et similitudine morum armaturaeque concordes, Pannonias Moesiamque alteram cuneis incursare dispersis". W tym jeszcze roku ślubują „regalis Vitrodurus Viduarii filius regis et Agilimundus subregulus aliique optimates et iudices variis populis praesidentes... eductisque mucronibus, quos pro numinibus colunt,... że „se permansuros in fide".[7])

Roku 365 powtarza się to samo „Sarmatae Pannonias et Quadi (populabantur)".[8]) W roku 371 burzyli się na nowo Kwadowie, gdyż Rzymianie zaczęli zakładać grody w ich kraju. a po zamordowaniu ich króla Gabiniusza (Gawina) łupili sąsiedzkie prowincye.[9])

---

[1]) Taciti Hist. III, 5.
[2]) Dio Cassius 67, 7.
[3]) Germ. 42.
[3a]) Petrus Patricius 7. Dio Cassius 71, 8, 11, 13, 20; 72, 2. Julius Capitolinus: Marc. Aurel. phil. 14, 3; 17, 3; 22, 1; 27, 10. Orosius VII, 15.
[4]) Dio Cassius 71, 20.
[5]) Dio Cassius 77, 20.
[6]) Orosius VII, 22.
[7]) Ammianus XVII, 11.
[8]) Ammianus XXIV, 4.
[9]) Ammianus XXIX, 6.

W roku 375 wkroczyli Rzymianie do kraju Kwadów, aby ich ukarać za rozmaite przewinienia; znużeni walką posłali posłów do Walentyniana z prośbą o pokój; przy tej sposobności cesarz rozgniewany ich zachowaniem się uległ apopleksyi i zakończył życie na miejscu. [1])

Roku 396 wylicza ich ś. Hieronim w szeregu narodów pustoszących prowincye rzymskie. [2])

W wojsku Atyli znajdowali się obok Gotów, Markomanów i innych także Kwadowie; [3]) po upadku Atyli widzimy ich w siedzibach zadunajskich, gdzie Gotowie, mieszkający wówczas w Pannonii, zaczepili ich znienacka, przechodząc przez Dunaj zamarznięty [4]). Po r. 506 [5]) zawojował ich Waccho, król langobardzki. [5a]) Według świadectwa ś. Hieronima [6]) Kwadami byli także ci Swewowie, którzy razem z Alanami i Gotami r. 409 pustoszyli Gallię, a potem założyli królestwo w Hiszpanii. Nie mylił się zatem autor średniowieczny, gdy pisał: „Istis temporibus Gothi regnum Francie invaserunt et Romam expugnaverunt, ecclesias destruxerunt... et Sclavi Hyspaniam expugnaverunt. [7])

Nie uwzględniając późniejszych geografów, których świadectwo jest obojętne, gdyż wypisują dawniejsze źródła, przekonaliśmy się pomimo to, że Kwadowie — Swewowie aż do końca V wieku lub nawet do r. 506 zostawiają ślady swej bytności w siedzibach podkarpackich. Roku zaś 512, gdy Herulowie wybrali się w podróż do Skandynawii przez środkową Europę, siedziały już wszędzie od Dunaju aż do Warnów niezliczone narody słowiańskie. Nie ulega zatem wątpliwości, że kwadzcy Swewowie nigdy nie opuścili swych siedzib, bo to Słowacy, którzy tam od wieków przebywają.

Gdyby tak było, jak uczeni niemieccy twierdzą, że Swewowie

[1]) Amm. XXX, 5—6.

[2]) Epistola ad Holiodorum.

[3]) Pauli Historia Romana IV, 2.

[4]) Jordanes: Getica LV, 280.

[5]) Riezler: Geschichte Baierns I, 26. Niektórzy podają r. 487; to jest jednak nie możliwe, albowiem r. 487 panował jeszcze Godehoc nad Langobardami. Po jego śmierci „regnavit Claffo, filius Godehoc. Et post ipsum regnavit Tato filius Claffoni. Sederunt Langobardi in campis Feld annos tres. Pugnavit Tato cum Rudolfo rege Herulorum et occidit eum... Post eum Heruli regnum non habuerunt. Et occidit Wacho, filius Unichis, Tatonem... Et pugnavit Wacho et pugnavit Ildichis filius Tatoni et fugit Ildichis ad Gipidos, ubi mortuus est. Iniuria vindicanda Gipidi scandalum commiserunt cum Langobardis. Eo tempore inclinavit Wacho Suavos sub regno Langobardorum (Origo gentis Langob. 4). Wacho zatem był trzecim królem po Godehoku. Walka ze Słowakami miała miejsce prawdopodobnie między 506 a 530 (Conf. Procop. de bello Goth. III, 35).

[5a]) Origo gentis Langob. 3. Paulus Diaconus c. 21.

[5]) Epistola CXXIII ad Ageruchiam.

[6]) Mon. Ger. Hist. SS. XXII str. 85.

wynieśli się ze swoich siedlisk a Słowianie je zajęli, to musiałoby to mieć miejsce w ostatnich latach V-go i w pierwszych VI-go wieku; ale o tem nikt nic nie wie, ani tak znakomity znawca swoich czasów jak Prokopiusz z Cezarei, który znał Sławończyków i miał ich za tubylców, ani Jordanes, który wymienia Swewów i mówi o Kwadach, ale żadnem słówkiem nie wspomina o tak gwałtownych zmianach zaszłych w najbliższem sąsiedztwie, jakiemi musiały być emigracye Swewów i immigracya Słowian.[1])

*8. Lygowie, Lugowie czyli Lingowie (Lachowie).*

W jednym z rękopisów Ptolomeusza znajdują się lekcye „Silingae" i „Burguntae", podczas gdy wszystkie inne mają „Lingae" i „Buguntae". Na tak wątłej podstawie opierając się, uczeni niemieccy umieścili w swych wydaniach nazwy Silingów i Burguntów, a że Silingowie byli plemieniem wandalskiem, wyprowadzili stąd wniosek, jakoby Wandalowie mieszkali między Odrą a Wisłą, również jak i Burgundowie. Twierdząc dalej, jakoby rzeka Szlęza a więc i Szlązk otrzymały swoje nazwisko od Silingów, wnoszą, że Silingowie i Wandalowie mieszkali pierwotnie w dzisiejszym Szląsku, że zatem i Lugowie są Wandalami, skoro ich Ptolomeusz pomieścił w tamtych stronach.

Że wszystkie te przypuszczenia nie mają najmniejszego uzasadnienia, wykazałem obszernie w kilku rozprawach.[2])

Nie o Silingach i Burgundach, lecz o Lingach i Buguntach znalazł Ptolomeusz wiadomość w swych źródłach. Nazwisko Lingów przechowało się do dziś dnia w litewskim wyrazie Lenkas, w węgierskim Leng-yel, oraz w Lingones de Polonia Tomasza ze Splitu. Lenkas zaś i Lengyel oraz Lingones są przeróbką słowiańskiego miana „Lęch", dziś Lach, którem sąsiedzi zaszczycają Polaków. Inne formy tegoż nazwiska, jak Lugii, Lygii, Luii, Logiones mają się do „Lingae" jak polskie słowo ług do „łęg".

Mamy zatem niewątpliwą wskazówkę, że tam, gdzie starożytni o nich mówią, mamy do czynienia z narodem lackim czyli polskim. Autorowie starożytni wiedzą o nich tylko, że to naród wielki i wyliczają niektóre civitates czyli pagi, któreśmy także już objaśnili na innem miejscu[3]). Są nimi Arii nad górną Orawą, zwaną pierwotnie Arą; Elysii nad Olszą (Öhlse), dopływem Odry; Duni nad Dunajcem, Buguntae

[1]) Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes?

[2]) Kętrzyński: O Słowianach i t. d. 94—96. — Germania Wielka i Sarmacya nadwiślańska według Klaudyusza Ptolomeusza str. 5—6.

[3]) Germania Wielka i Sarmacya i t. d. str. 22—25, 38 etc.

nad Bugiem, Helveconae czyli Aelvae(c)ones w ziemi liwskiej nad Liwcem; Naharvali nad Narwią, Omani czyli Manimi nad Mienią, oraz może Burowie czyli Boracy mieszkający na południowych stokach gór karpackich. Do plemion lackich należy zaliczyć zapewne także Rutyceów i Sidinów, których przypominają pomorskie miejscowości Rutykowo i Sidzino. Że i Wisła jest nazwą słowiańską, temu dotąd nikt nie zaprzeczył z wyjątkiem Bremera. Z miejscowości zaś przytoczonych przez Ptolomeusza przechowały się do dziś dnia Kalisz (Calisia), Skurgwy pod Grudziądzem (Skurgum), oraz Róg (Rugium), dziś Sonnenwalde w powiecie bytowskim.

O ich zwyczajach i obyczajach podaje Tacyt kilka charakterystycznych szczegółów. O Ariach czyli Orawczykach opowiada on Germ. 43: „Arii... truces insitae feritati arte ac tempore lenocinantur. Nigra scuta, tincta corpora, atras ad proelia noctes legunt ipsaque formidine atque umbra feralis exercitus terrorem inferunt, nullo hostium sustinente novum ac velut infernum aspectum".

O Naharvalach zaś podaje tamże: „Apud Naharvalos antiquae religionis locus ostenditur. Praesidet sacerdos muliebri ornatu, sed deos interpretatione Romana Castorem Pollucemque memorant. Ea vis numini, nomen Alcis. Nulla simulacra, nullum peregrinae superstitionis vestigium; ut fratres tamen, ut iuvenes venerantur". Na Mazowszu zatem, w okolicach nadnarewskich leżał gaj, poświęcony prawdopodobnie Lelowi i Polelowi; że o nich dziś prócz imion nic nie wiemy, nie jest dowodem, aby ich nie było, aby ich za dawnych czasów nie czczono. Skoro ich imiona przechowały się w wierzeniach ludowych. skoro przeciw nim występuje jeszcze w XV wieku duchowieństwo, ta okoliczność zawsze świadczy zatem, że niegdyś mieli znaczenie [1]).

Jeżeli nazwiska Lygów, Lugów czyli Lingów są identyczne z nazwiskiem Lachów, to i siedziby ich powinny być temi samemi co narodu polskiego. I rzeczywiście gdy zestawimy wszystko co o nich wiemy, i cośmy przytoczyli powyżej, to się pokaże. że ziemie ich leżały po obu brzegach Wisły.

Pierwszy o nich wspomina Strabo VII, str. 290; według niego przyłączył ich Marobod do swego państwa. Jak długo byli od niego zależnymi, niewiadomo; przypuścić tylko można, że upadek jego władzy uwolnił ich także z pod obcego jarzma.

Gdy roku 51 Wybił, król Hermundurów, w przymierzu z Wangionem i Sidonem wygnał Wanniusza, króla Kwadów, Lugowie wtar-

[1]) Kętrzyński: O Słowianach str. 137.

gnęli do Słowaczyzny zwabieni wieścią o wielkich skarbach, które król wygnaniec miał nagromadzić.[1])

W roku 84 Lugowie na nowo nękali Swewów-Słowaków wojną.[2]) W dalszych walkach z Rzymianami biorą udział przeważnie Burowie, których Ptolomeusz sam jeden tylko liczy do Lugów. O nich mówiliśmy już przedtem.

Następna wiadomość pochodzi z roku 277 po Chr.; przechował ją Zosimus, który I, 67 pisze, że Probus po walkach nad Renem, inne wojny ukończył bez wielkiego trudu; zażarte potyczki stoczył naprzód z „Logiones", narodem germańskim; zwyciężył ich i wodza ich Semnona wraz z synem wziął w niewolę; gdy wskutek tego błagali o pokój, przyjął ich hołd i odebrawszy od nich całą zdobycz i wszystkich jeńców i zawarłszy z nimi jakąś ugodę, odesłał Semnona i syna jego napowrót do domu — οὓς (Logiones) καταγωνισάμενος καὶ Σέμνονα ζογρήσας ἅμα τῷ παιδὶ τὸν τούτων ἡγούμενον, ἱκέτας ἐδέξατο καὶ τοὺς αἰχμαλώτους καὶ τὴν λείαν πᾶσαν, ἣν εἶχον, ἀναλαβὼν ἐπὶ ῥηταῖς ὁμολογίαις ἠφίει καὶ αὐτὸν Σέμνονα μετὰ τοῦ παιδὸς ἀπέδωκεν.

O wywędrowaniu całego narodu lub zniszczeniu go przez Probusa niema mowy; była to wyprawa po łupy podjęta przez jakiegoś naczelnika Lugów imieniem Ziemna, który, gdy wyprawa się nie udała, bez zdobyczy powrócił do kraju.

Odtąd milczy o nich historya przez długie wieki, a dopiero w X stuleciu wyłania się z ciemności dziejów państwo polskie jako organizm silny i potężny a zdatny oprzeć się sile zachłannej ówczesnego cesarstwa rzymskiego czyli rzeszy niemieckiej.

* * *

Rezultatem naszych dochodzeń był zatem fakt, że o żadnym z t. zw. narodów swewskich nic niewiadomo, jakoby kiedykolwiek opuścił starożytne siedziby; że nazwy Suevus, Suavus a Slavus są identyczne, że siedziby Swewów u Cezara i Strabona sięgają tak daleko, jak pozostały po dziś dzień nazwy miejscowe słowiańskie t. j. aj do Renu; że uszczuplone siedziby Swewów u Tacyta zgadzają się mniej więcej z granicami Słowian zachodnich, gdy ponownie o nich piszą pisarze późniejszych wieków; jednem słowem nazwa Swewów, Swawów przedstawia Słowian zachodnich, podczas gdy Słowianie wschodni nazywali się u starożytnych Wenedami i Antami.

Skąd zatem pochodzą Suevi, Suavi niemieccy, nazywani zwykle Szwabami?

[1]) Taciti Annales XII, 29—30.

[2]) Dio Cassius 67, 5.

## II.

### Suevi, Suavi, Szwabowie.

Chcąc mówić o Szwabach nie można pominąć ani Alamanów ani Bawarczyków, gdyż Szwabowie są Alamanami a Bawarczycy Szwabami. Zanim jednak przystąpimy do rozbioru właściwego przedmiotu niniejszej pracy, zanim wykażemy, skąd Alamanowie wraz z Szwabami i Bawarczykami przybyli i kiedy się osiedlili w ziemiach przez siebie dzierżonych do dziś dnia, musimy się naprzód zastanowić przynajmniej nad głównemi hipotezami dotąd postawionemi przez uczonych niemieckich, a jest ich dosyć sporo; jest ich tyle, że to zastanowić powinno było badaczów nieuprzedzonych, czy wogóle nauka nie zaszła na bezdroża, bo nie ulega wątpliwości, że tam, gdzie każdy jest innego zdania, gdzie hipotezy najróżniejsze zadowalają tylko ich autorów a zresztą nikogo, tam, powiadam, założenie musi być mylnem; że zaś założenie, jakoby Swewowie byli Niemcami, jest rzeczywiście pozbawione wszelkiej podstawy naukowej, wykazanie tego było właśnie zadaniem pierwszej części niniejszej pracy. Przegląd hipotez[1] zaczynamy tu od Alamanów, którzy pod tem nazwiskiem kilka wieków prędzej występują w dziejach aniżeli Szwabowie i Bawarczycy.

#### *a.* Hipotezy o pochodzeniu Niemców południowych.

##### *1. Alamanowie.*

Zeuss w swem znanem dziele str. 305 tłumaczy sobie powstanie Alamanów w ten sposób: Z początkiem III-go wieku zjawia się nad Menem, między Renem a Dunajem wielkie, niezadługo samym Rzymianom straszne imię Alamanów, imię to wspólne połączonych plemion mniejszych. Rdzeniem tego połączenia byli jego zdaniem Tenkterowie i Usipetowie czyli Usipiowie, do których przyłączyły się mniejsze narody mieszkające na północ od góry Odenwald i nad limesem rzymskim. Przedtem częściej wymieniani pomiędzy ludami nadreńskimi, Tenkterowie i Usipiowie odtąd znikają z widowni dziejów. I Tubantowie prawdopodobnie zlali się z nimi. W tym sensie tłumaczy powstanie Alamanów Asiniusz Quadratus, autor rzymski, sławiony przez Agathiasa dla swej dokładności, który owo nazwisko objaśnił w ten sposób: „οἱ δὲ Ἀλαμανοὶ, εἴγε χρὴ Ἀσιννίῳ Κουαδράτῳ ἑπεσθαι, ἀνδρὶ Ἰταλιώτῃ καὶ τὰ Γερμανικὰ ἐς τὸ ἀκριβὲς ἀναγραψαμένῳ, ξυγκλυδές εἰσιν ἄνθρωποι καὶ μεγά-

[1]) Liczną literaturę wchodzącą w zakres niniejszych badań podają Dr. Franz Ludwig Baumann: Forschungen zur schwäbischen Geschichte str. 516 i t. d., oraz Józef Egger: Die Barbareneinfälle in die Provinz Rätien und deren Besetzung durch Barbaren w Archiv für österreichische Geschichte. Tom XC str. 115—116.

δες καὶ τοῦτο δύναται αὐτοῖς ἡ ἐπωνυμία". [1]) Ten nowy naród, powstały z różnych części, przyjął jako wspólne nazwisko „Alamannida" (communio), od którego sojusznicy nazywali się Alamanami.

Według Jakóba Grimma Alamanowie są właściwie tylko Swewami Ariowista, albowiem to nowe nazwisko jest przydomkiem wielbiącym tamtych, oznaczającym bohaterów, mężów znamienitych. Do Alamanów przyłączyli się Nemetes, Vangiones i Triboci. [2])

Otto Bremer: Ethnographie der germanischen Stämme, uważa Alamanów za Ziemnów (Semnonów); mówi bowiem w § 221: „Alamanów znamy od r 213; wynurzyli się wtedy jako gens populosa nad limesem retyckim obok Chattów i prope Moenum amnem. Tamże spotykamy ich jeszcze 50 lat później. Skąd przyszli, o tem poucza nas Dio Cassius LXXVII, 14 mówiąc, że po okupionym przez Karakalę zwycięstwie nad Alamanami w r. 213 „πολλοὶ καὶ τῶν παρ' αὐτῷ τῷ ὠκεανῷ περὶ τὰς τοῦ Ἀλβιδος ἐκβολὰς οἰκούντων ἐπρεσβεύσαντο πρὸς αὐτὸν φιλίαν αἰτοῦντες". Choć wiadomość ta pod względem geograficznym nie jest zbyt dokładną, bo nad ujściem Łaby siedzieli Anglofryzowie, to jednak wnieść można stąd, że współplemieńcy Alamanów mieszkali nad dolną Łabą, gdzie w pierwszym wieku po Chr. obok Langobardów siedzieli Ziemnowie. Jeżeli Alamanów poznano dopiero r. 213, to niewątpliwie dla tego, że wtedy przybyli nad limes, przedtem zaś mieszkali w środkowych Niemczech gdzieś nad górnym Menem, w Turyngii lub nad Łabą. Z miejsc tych wyruszyli jednak wcześniej. Wojna markomańska porusza wszystkie narody swewskie: Langobardów, Swewów w znaczeniu ściślejszem, Hermundurów, Markomanów, Waristów i Kwadów; tylko o Ziemnach niema mowy, chyba pośrednio tylko. Zatrzymane wtedy nad Dunajem plemiona swewskie rozszerzyły się ku górnemu Dunajowi i tutaj w końcu drugiego i w początku trzeciego wieku kilka z nich stworzyło związek alamański. Nazwisko Alamanów obejmuje plemiona swewskie z wyjątkiem Langobardów, Turyńczyków i Markomanów = Bawarczyków; Swewowie w ściślejszem znaczeniu weszli pod to nazwisko dopiero później. Należy myśleć tu przedewszystkiem o Ziemnach a oprócz nich o innych mniejszych narodach swewskich, które siedząc za Łabą nie były znane Rzymianom imiennie. Może i nazwisko Juthungów sięga tak daleko wstecz. Alamanowie jednak nie są pod względem politycznym identycznymi z Ziemnami. Musimy sobie wyobrazić, że kraj Ziemnów nie od razu, lecz powoli się wyludniał. Pojedyńcze hufce, za którymi szły coraz inne

[1]) Agathias: Hist. I, 6.

[2]) Cramer: die Geschichte der Alamannen als Gaugeschichte str. 273. Baumann: Forschungen etc. str. 516—517.

opuszczając ojczyznę wystąpiły ze starego związku politycznego, aby na świeżo zdobytej ziemi utworzyć nowe sojusze polityczne, podczas gdy państwo Ziemnów, które, jak się zdaje, r. 213 jeszcze istniało, powoli wskutek wycieńczenia sił zamarło".

W podobny sposób wyprowadza Alamanów Much: Deutsche Stammeskunde; mówi bowiem str. 110: „Ziemią, skąd swewskie [1]) wyszły narody i gdzie później jeszcze gromadziły się ich poselstwa w świątyni narodowej poświęconej bogu nieba Tiwaz jako w miejscu wspólnego pochodzenia, jest kraj Semnonów położony między Łabą a Odrą w okolicach nadsprewskich i nadhabolskich. Odcięci od świata nie dają mu się bardzo we znaki; tem bardziej zaś potem, gdy swe siedziby przenieśli na południe od gór durzyńskich. Tam poza obrębem jeszcze limesu rzymskiego występują oni poraz pierwszy r. 213 za panowania cesarza Karakali; sto lat później limes już był przełamany, a ich poczty siedziały nad jeziorem kostnickiem. Choć nazwa Semnonów z początku jest jeszcze znana, to jednak na południu różne noszą nazwiska, przedewszystkiem nazwisko Alamanów, t. j. Männer insgesammt.

Dr. Franz Ludwig Baumann: Forschungen zur schwäbischen Geschichte. Kempten 1899 w rozprawie: Schwaben und Alamannen, ihre Herkunft und Identität str. 500 i t. d. odrzuca hipotezę związkową. Gdyby Alamanowie powstali z pewnej liczby drobnych plemion lub hufców, z których każdy kierował się innem prawem i mówił innem narzeczem, toby ślady takiego połączenia musiały się zachować tak w prawie jak w języku Alamanów; ale język i prawo świadczą, że Alamanowie byli narodem jednolitym.

Ponieważ według jego zdania przy ujściu Menu i w agri decumates siedzieli Romańczycy, nad dolnym Menem aż do Kisic (Kissingen) Chattowie, od Kisic do źródeł Menu Hermundurowie, ponieważ innych Swewów lub Germanów tam nie było, gdzie Alamanowie naprzód się zjawiają, przeto nie mogli oni być ani potomkami Swewów Ariowista ani Swewów nadmeńskich ani innych narodów mieszkających kiedyś w Germanii zachodnio-południowej. Jeżeli zaś tak jest, to Alamanowie musieli przywędrować do okolic nadmeńskich, gdzie r. 213 występują po raz pierwszy. Przybyli zaś od wschodu, z za Łaby; byli to Ziemnowie, o których później już nie słychać. [2]) Że to Ziemnowie, tego dowodzi autor nieznany, zacytowany przez Suidasa: Οἱ λεγόμενοι Γερμανοὶ (sc. Φράγγοι), οἳ ἀμφὶ τὸν Ῥῆνον ποταμόν εἰσιν, οἳ κατέθεον τὴν

[1]) Według Mucha Suebi, Sweboz = die Selbständigen, Freien str. 109.
[2]) str. 515.

γῆν τῶν Ἀλβανῶν, οὓς καὶ Σήνωνας καλοῦσι, gdzie przez Albanów należy rozumieć Alamanów a Ziemnów przez Senonów.[1])

Nazwisko Alamanów wywodzi Baumann od „alah", Tempel, Heiligthum,[2]) Götterhain i tłumaczy je przez „Leute des. Götterhaines".[3]) Ponieważ u Ziemnów słynął niegdyś święty gaj, o którym powiada Tacyt, więc nazwa Alamanów jest tylko przezwiskiem czyli przydomkiem Ziemnów, skąd wynika, że Alamanowie i Ziemnowie są jednym i tym samym narodem.

Juliusz Cramer: Die Geschichte der Alamannen als Gaugeschichte. Breslau 1899, str. 8 etc. nie przychyla się do zdania Baumanna i oświadcza się za hipotezą związkową Zeussa i Grimma. Alamanowie są Allmenschen t. j. Allgermanen. W tym związku można rozpoznać niektóre części składowe, jakiemi są Suevi, Juthungi i Lentienses. Suebi to są „die Schweifenden" = włóczędzy. W trzecim wieku, gdy Swewowie występują jako oddział Alamanów, nie można wśród nich rozróżnić staroswewskich plemion. Jak Alamanowie są Allgermanen, tak Szwabów należy uważać za Allsueven.

Józef Egger: Die Barbareneinfälle in die Provinz Raetien und deren Besetzung durch Barbaren w Archiv für oesterreichische Geschichte T. XC. 1901 str. 77—232 i 323—400, nie zgadza się na całkowite odrzucenie świadectwa Asiniusza Kwadrata. Zauważa bowiem, że istnieje bliższe pokrewieństwo[4]) między Alamanami a Jutungami, Suebami, Suebami północnymi i może Warinami, co się da wytłumaczyć tylko tem, że są potomkami jednej matki, gałęźmi jednego narodu, a tym narodem mogą być tylko Ziemnowie. Na Ziemnów wskazuje przedewszystkiem miano Cyuuari = czcicieli boga Zio, które rękopis wessobruński nadaje Szwabom, oraz Baumanna tłumaczenie Alamanów jako świątników (Leute des Heiligthums, des Götterhaines).

Prawie równocześnie z Eggerem wystąpił L. Schmidt w swojej rozprawie „die Hermunduren"[5]) z hipotezą odmienną, którą poruszył kiedyś już Wietersheim w swojej Geschichte der Völkerwanderung.[6]) Według niego Hermundurowie są praojcami Alamanów; ziemie przez nich zajęte między Łabą, Harcem, górami kruszcowemi a Fuldą opanowali z końcem pierwszego wieku Anglowie i Warinowie, którzy dopiero w V wieku przyjęli nazwisko Turyńczyków.

[1]) str. 515.
[2]) str. 520.
[3]) str. 523.
[4]) str. 128 i t. d.
[5]) Historische Vierteljahrsschrift herausgegeben von Dr. Gerhard Seeliger III Jahrgang 1900, IV zeszyt. Ob. Mitteilungen aus der hist. Literatur. Berlin 1902. XXX. Jahrgang. Heft I str. 114—115.
[6]) I, 252. Wydanie drugie.

Z wyjątkiem Zeussa i tych, którzy jego się trzymali, wszyscy autorowie widzą w Alamanach Swewów a przedewszystkiem Ziemnów, których albo wprost identyfikują z Alamanami albo uważają za ten naród, pod którego opieką i tarczą mniejsze plemiona zrosły się w naród alamański. Zeuss natomiast każe Ziemnom pod nazwiskiem Swewów razem z Wandalami i Alamanami powędrować do Hiszpanii.

Hipotezę związkową Zeussa i Grimma odrzucił stanowczo Baumann a i inni nie bardzo jej sprzyjali. Schmidta i Wietersheima hipoteza o Hermundurach nie posiada dotąd wielu zwolenników.

Skąd jednak wpadli autorowie na ten pomysł, że Ziemnowie mają być Alamanami? Ziemnowie, którzy według Tacyta byli wielkim narodem, znikają z trzecim wiekiem z widowni dziejów; ponieważ według ich zdania byli Niemcami, więc musieli wywędrować, skoro ich kraje były zajęte przez Słowian, a że nikt nie zna początku Alamanów, więc rzecz to naturalna, że ich utożsamiono z tym ostatnim narodem. Przemawia niby za tem także sama nazwa w tłumaczeniu Baumanna — Alamanowie = świątnicy, choć inni w inny sposób sposób tłumaczą to nazwisko. Najważniejszym zaś dowodem są owi „Albani", zwani Senonami, których Zeuss i Baumann tłumaczą przez Alamanów i Semnonów (Swewów), choć, jak to już wykazaliśmy na innem miejscu,[1]) poprawka tekstu nie jest dopuszczalną, gdyż Albani są mieszkańcami nad rzeką Albą czyli Aube, a Senones są plemieniem celtyckiem mieszkającem nad rzeką Albą (pagus Senonicus).

Ale w poprzednich rozprawach już wykazaliśmy, że Swewowie to Słowianie, że Ziemnowie czcili Ziemię (Ziemka) i od ziemi wyprowadzili swój początek i swoje nazwisko, że kult ich z kultem niemieckiego boga Zio nie ma nic wspólnego; Ziemnowie byli zatem jak i Hermundurowie Słowianami; ponieważ Alamanowie są Niemcami, przeto od słowiańskich Swewów, Ziemnów lub Hermundurów (Wielkodurzyńców) pochodzić nie mogą ani pośrednio ani bezpośrednio.

Tylko tyle zdaje się być pewnem, że Alamanowie nie byli związkiem plemion miejscowych, lecz że przywędrowali — skąd? nad tem zastanowimy się poniżej.

### *2. Szwabowie.*

Według Zeussa dzieje po raz ostatni wspominają o Jutungach, którzy byli częścią Alamanów, pod rokiem 430, w którym walczyli

[1]) Kętrzyński: Germania Wielka... według Klaudyusza Ptolomeusza str. 21—22.

z Aetiuszem; odtąd znika to nazwisko i jego miejsce zajmuje miano Swawów, Swewów. [1])

Rękopis wessobruński tłumaczy „Suapa“ przez „Cyuuari“, których nazwisko ma się do Jutungów tak, jak Ptolomeuszowi Teutonoari do Reudignów przez Tacyta mylnie pojętych. Suabi, Ziuvari, Juthungi Teutonoari i Reudigni stanowią jeden naród, są zachodnimi Teutonami, którzy w pierwszej połowie trzeciego wieku opuściwszy swe północne siedziby, około r. 230 zjawiają się w okolicach naddunajskich — na Tabula Peutingeriana. [2])

Przy boku Alamanów zrzekli się nazwiska Jutungów i przybrali słynne niegdyś imię Swewów. Alamanowie i Szwabowie połączyli się ściśle z sobą, jakby jeden naród. Alamania, pierwotnie nazwisko związkowe, obejmowała jak przedtem Jutungów, tak później Szwabów; miano zaś „Suevi, Suavi“ ma wcześnie już to samo znaczenie co Alamanowie.

Bremer wyróżnia Jutungów i Szwabów jako plemiona oddzielne, które połączyły się z Alamanami. Jutungowie mieszkali według niego w górnej i dolnej Austryi. I Szwabowie przybyli od wschodu, bo mieszkali do roku 357 w zachodnich Węgrzech; [3]) wyszedłszy stamtąd zajęli okolice położone między dolnym Nekarem a Menem. Złączyli się tak ściśle z Alamanami, że odtąd tworzą z nimi nieomal jeden naród. Dowodem tego jest Tabula Peutingeriana, ułożona około 365—366, która na prawym brzegu Renu między Moguncyą a Strasburgiem umieszcza kraj „Suevia“, na południe której od Czarnego lasu aż do Bregnicy nad Kostnickiem jeziorem i Augsburga rozciąga się Alamania. Do tych Szwabów odnosi Bremer to, co Ausonius i Claudianus opowiadają o Swewach. Resztę Szwabów pozostałych na Węgrzech ujarzmił król langobardzki Waccho; Szwabowie także poszli z Wandalami do Hiszpanii.

Dr. R. Much mówi na str. 110 i t. d. swego dzieła powyżej zacytowanego o Szwabach co następuje: Obok Alamanów wydobywa się na jaw starożytne imię Suebów i staje się ostatecznie jedynie narodowem. Dopiero za czasów staroniemieckich poznajemy nazwisko Cyuuari, t.j. czcicieli boga Zio. Tłumaczą je tem, że Szwabowie dłużej od innych czcili boga Tiwaz, po staroniemiecku Zio; dla tego też nazywała się ich stolica w świeżo zdobytej Recyi, Augusta czyli Augsburg, za czasów pogańskich Ciesburgiem. Innem ich nazwiskiem, które się jednak nie

[1]) Die Deutschen und ihre Nachbarstämme str. 315.

[2]) Tamże str. 316.

[3]) Ethnographie der germ. Stämme str. 199.

utrzymało tak długo i obejmowało tylko wschodnią część Alamanów, to Juthungi, co według niego ma oznaczać „młódź“ (Jugendfrischen) lub „prawdziwych potomków“.

Z tego wszystkiego wynika, że jego Szwabowie są właściwie Ziemnami, t. j. w gruncie rzeczy niczem innem od Alamanów.

Baumann uważa Szwabów za jedno z Alamanami. Roku 430 wspominają o nich ostatni raz. Jak udowodnić nie można, aby Jutungowie [1]) stanowili kiedykolwiek naród oddzielny, tak samo nie da się dowieść, jakoby zrzekłszy się pierwotnego nazwiska, nazywali się Szwabami w przeciwieństwie do Alamanów. Jutungowie [2]) zamieszkali tylko część ziemi alamańskiej, zwanej dziś szwabską. Od nich samych zatem nie pochodzą t. zw. Szwabowie, którzy zajmowali większą część kraju między Lechem a Czarnym lasem; w tym kraju siedziało w trzecim i czwartym wieku więcej plemion alamańskich, z których nie wszystkie wywędrowały podczas ludoruchów. I one również jak Jutungowie były ojcami t. zw. Szwabów.

I pochodzenie dowodzi, że t. zw. Szwabowie byli prawdziwymi, godnymi swych południowych ziomków Alamanami. Niema miejsca dla oddzielnego plemienia swewskiego, które połączywszy się z Alamanami, tak daleceby ich opanowało, iżby porzuciwszy własne nazwisko, przyjęli imię tamtych za swoje. Żaden z autorów o tem nic nie wie. Hipoteza taka powstała tylko z tego powodu, aby wyjaśnić, dla czego jedno i to samo plemię używało dwóch nazwisk i skąd powstały różnice językowe w pośrodku niego.

Egger [3]) nie zaprzecza identyczności Szwabów i Alamanów w czasach późniejszych, lecz nie uznaje jej dla czasów dawniejszych. Różność nazwisk świadczy za różnością narodów, ale i siedziby ich zbyt różne. Alamanowie mieszkali od trzeciego wieku nad Menem i posuwając się wzdłuż niego ku zachodowi i południowi zajmują późniejszą Alamanię czyli ziemię szwabską; jako sąsiedzi ich wschodni występują w czwartym wieku Jutungowie.

O narodzie »Suebów“ wspominają często w 2, 3, 4 i 5-ym wieku na Węgrzech i w sąsiednich krajach obok Kwadów, Wandalów, Sarmatów, Gotów, Langobardów i innych. Choć tych Suebów tu i owdzie połączyć można z Jutungami, to jednak nie wszędzie wolno to uczynić. Nikt nie zechce utrzymywać, jakoby wszyscy ci Swebowie byli częścią Alamanów, którzy od końca trzeciego wieku już mieszkają w Agri decumates. Baumann zgrzeszył, że nie wykazał, jaki zachodzi stosunek między Szwabami a Swebami na Węgrzech i w sąsiednich krajach,

[1]) Baumann l. c. str. 530. [2]) Baumann l. c. str. 534. [3]) Egger l. c. str. 121 etc.

oraz w Hiszpanii i północnych Niemczech. O Ziemnach wspominają dzieje raz ostatni w roku 175; ponieważ tak wielki naród nie może zaginąć bez śladu, ponieważ także nie mógł się zamienić na jakieś podrzędne plemię alamańskie, przeto należy przypuścić, że w biegu czasów podzielił się na Alamanów, Jutungów, Swewów (Szwabów), Swewów północnych i może Warinów. Ziemnów wskazuje także imię Cyuuari, czciciela boga Zio, jak rękopis wesobruński nazywa Szwabów.

O pochodzeniu Szwabów mamy zatem kilka hipotez:

Zeuss uważa Szwabów za Jutungów, których wyprowadza od zachodnich Teutonów.

Bremer identyfikuje ich z Swewami węgierskimi; Much ma ich za Ziemnów a więc za Alamanów. U Eggera zaś dzielą się Ziemnowie na Alamanów, Jutungów, Suebów, Suebów północnych i Warinów.

Hipoteza jednak Zeussa, który Suabów, Cyuvarów, Jutungów, Teutonoarów i Reudignów identyfikuje, nazywając ich zachodnimi Teutonami, jest zupełnie dowolną kombinacyą, a w niej tylko tyle prawdy, że Cyuvarów łączą ze Szwabami i że Jutungowie mieszkali w ziemi szwabskiej.

Swewowie węgierscy, którzy uczonym niemieckim i Eggerowi tyle sprawiają kłopotu, to Sławończycy i Słowacy;[1]) jako Słowianie nie mogą być przodkami Alamanów; stąd upada także przypuszczenie Bremera.

Much, Baumann i Egger łączą ich z Ziemnami; wyprowadzają ich jednak od nich w różny sposób; Ziemnowie zaś byli Słowianami, nie wywędrowali nigdy z swoich siedzib i wyginęli między Łabą a Odrą od ręki niemieckiej. Bóg Zio ma pewną łączność ze Szwabami, ale nie ze Swewami w ogóle ani z Ziemnami w szczególe. Wszystkie zatem przypuszczenia, wiążące Szwabów z Ziemnami opierają się na mylnej podstawie.

Żadna więc z powyższych hipotez nie rozwiązuje zagadki pochodzenia Szwabów i Alamanów.

### *3. Bawarczycy.*

Ponieważ, jak poniżej zobaczymy, plemię bawarskie jest jednakowego pochodzenia ze Szwabami i Alamanami, więc wypada nam tutaj rozpatrzeć także hipotezy, zajmujące się początkiem Bawarczyków, którzy tak samo nagle i niespodziewanie zjawiaja się w dziejach jak Szwabowie i Alamanowie.

---

[1]) Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes?

Zygmunt Riezler: Geschichte Baierns I, 6 pisze: Plemię bawarskie, choć się mieści w dwóch państwach, stanowi jednak pod względem językowym i etnograficznym jedną całość. Bawarya górna i dolna, górny Palatynat, Reżno, Neuburg, bawarskie okolice Frankonii środkowej, Austrya nad Aniżą, Salzburg i Tyrol niemiecki są najdawniejszą Bawarczyków ojczyzną, w której usadowili się w biegu szóstego wieku. Stąd rozszerzyli się powoli ku wschodowi; w ósmym wieku osiedlili się w Karyntyi i Styryi, w dziewiątym i dziesiątym zajęli marchię wschodnią, a w jedenastym i dwunastym zaczyna się ich działalność kolonizacyjna w Czechach i Węgrzech. Z kolonizacyą ziemi chebskiej rozszerzenie się Bawarczyków dostąpiło szczytu. Nazwisko Bawarczyków piszą zwykle „Baioarii, Baiovarii, Baiuwarii, Baiuvarii, Bavarii i Bavari i t. p. Narzecze bawarskie nie jest z żadnem innem bliżej spokrewnione jak z szwabskiem; narzecza bawarskie i szwabskie stanowią „das sogenannte Oberdeutsch". [1])

O pochodzeniu Bawarczyków istnieją najrozmaitsze hipotezy; [2]) pomijając wszelkie wnioski, wyprowadzające ich od Boiów celtyckich i Boisków lub uznające ich za autochtonów w Windelicyi, należy zwrócić uwagę na to, że dziś ogólnie już zarzucono mniemanie, jakoby Bawarczycy powstali z połączenia się z sobą Herulów, Rugiów, Turcylingów, Skirów i Gepidów; [3]) nie zajmują się dziś już także hipotezą, jakoby byli kolonistami frankońskimi [4]) lub pochodzili od Langobardów. [5])

Pierwszy, który uzasadnił pochodzenie Bawarczyków od Markomanów, był Zeuss; [6]) teorya jednak jego z początku nie znalazła poklasku.

Przeciw Zeussowi wystąpił Dr. E. Anton Quitzmann w niektórych dziełach, a mianowicie w „Abstammung, Ursitz und älteste Geschichte der Baiwaren. München 1857" i „Die älteste Geschichte der Baiern bis zum Jahre 911. Leipzig 1873. Wychodząc z założenia, że stosunki prawne i językowe łączą Bawarczyków z Suebami t. j. ze Szwabami i Alamanami, przypuszcza on, że praojcami ich były poczty towarzyszące wygnanym królom swewskim Marobodowi i Katowładowi, które Rzymianie osiedlili na podgórzu północno-węgierskiem. Hufce te nazywały się same „bai-waras = dwuzwiązkowymi" czyli foederati albo, jak Tacyt się wyraża „utrumque comitati". Poczty te wyrosły

[1]) Riezel tamże str. 13.

[2]) Ob. Quitzmann: Abstammung, Ursitz und älteste Geschichte der Baiwaren 1—48. — Dr. Adolf Bachmann: Die Einwanderung der Baiern. Sitzungsberichte der Kaiserl. Akademie der Wissenschaften. Philos. hist. Classe XCI, 815 etc.

[3]) Bachmann str. 829. [4]) Tenże str. 829. [5]) Tenże str. 830.

[6]) Zeuss: Die Herkunft der Baiern von den Markomannen. München 1839.

tam na naród wielki, znany Rzymianom jako Suebi Vanniani, Quadi Suebi, Quadi transiugitani albo po prostu Suebi (Suevi). Wywędrował ze swej ojczyzny dopiero z początkiem VI wieku.

Bachmann w swojej rozprawie: „Die Einwanderung der Baiern, podaje hipotezę Quitzmanna gruntownej krytyce, wykazując silnymi dowodami, że to jest fantazya a nie wniosek opierający się na jakichkolwiek źródłach historycznych.

Bachmann oświadcza się za Markomanami, choć to co na str. 857 mówi o Alamanach i o ich rozszerzeniu się ku wschodowi, zdawało się wskazywać, że nie Markomanie, lecz Alamanowie zaludnili Noricum i byli praojcami Bawarczyków. Nie zaprzecza bowiem, że już w szóstym wieku Alamanowie siedzieli, choć nie w gęstej masie, w Noryce, ale Markomanowie ujarzmili ich później lub wygnali.[1])

Kiedy Bawarczycy przybyli do swoich siedzib? Król gocki Teoderyk i Cassiodorus, znany pisarz, nie wiedzą nic o wędrówce Bawarczyków a musieliby wiedzieć, gdyby była nastąpiła, skoro Noricum należało do sfery interesów państwa gockiego; Bawarczyków nie zna także król frankoński Teodebert w swym liście pisanym do cesarza Justyniana i Prokopiusz o nich milczy, chociaż wspomina o Szwabach i Alamanach; nie byli zatem jeszcze około r. 553 w swoich nowych siedzibach. Według Jordanesa, który już zna nazwisko Bawarczyków (Baibari), siedzieli jeszcze około 551 na lewym brzegu Dunaju.[2])

Roku 554 są Bawarczycy już pod panowaniem Franków, ale aby w przeciągu lat kilku nastąpiło przesiedlenie się ich do Windelicyi, trudno przypuścić, choć osiedlenie się mogło się już rozpocząć, albowiem 10 lat później spotyka ich Venantius u północnych stoków Alp.[3]) Skąd oni przyszli? Bachmann przypuszcza, że po burzy Atylowej Markomanie zawarli sojusz z Turyngami. Sojusz ten znany jest tylko pod nazwą Turyngów; przypuszczenie, że taki sojusz istniał, uzasadnia Bachmann tem, że Frankowie, gdy roku 531 rozbili państwo turyńskie, odnieśli tryumf „gemina de gente“, że zatem zwyciężyli obok Turyngów jeszcze inny naród a tym narodem byli Markomanie. Jeżeli zatem Markomanie byli sojusznikami Turyngów, to się tłumaczy także, jakim sposobem roku 554 byli poddanymi Franków; poddali się bowiem Frankom dobrowolnie po upadku Turyngów. Że tak było, Bachmann znajduje dowód w tem, że król frankoński Dagobert[4]) żądał od Samona, króla Wendów, uznania swego zwierzchnictwa nale-

[1]) Bachmann l. c. 859
[2]) Tenże str. 867.
[3]) Tenże str. 868.
[4]) Tenże str. 873.

żącego mu się jakoby prawnie od dawien dawna. Samo był według jego mniemania królem czeskim.

Upadek państwa turyńskiego pociągnął za sobą jeszcze inny skutek: Markomanie nie mogąc już nadal szczycić się mianem Turyngów, nazwali siebie, i inni ich także, ludźmi z Böheim lub, jak wtedy mówiono, z Baias czyli Baiern, t. j. Bawarczykami.[1])

Bawarczycy byli zatem owymi Niemcami, którzy od czasów cesarza Augusta mieszkali w Czechach jako Markomanie; liczny ten naród musiał wywędrować, bo nie mógł zaginąć bez śladu i nie mógł poddać się (?) posuwającym ku zachodowi Słowianom.

Nazwisko Böhmen, jako miano niegdyś kraju Bojów, przechowało się do szóstego wieku, czego dowodem, że słowiańskich Czechów tak samo nazywano.

Powodem opuszczenia starożytnych siedzib przez Markomanów było przybycie Awarów. Walki ich z Frankami toczyły się przeważnie na czeskiej ziemi,[2]) którą król Sigibert cofając się im odstąpił. Ta okoliczność miała spowodować ludność markomańską do wyniesienia się z kraju od r. 561 począwszy,[3]) wskutek czego Awarowie nierolni cierpieli wielką biedę. Przywędrowanie zaś Czechów przedstawia autor zupełnie według myśli Zeussa, którego się w tym względzie ślepo trzyma.

Za Bachmanem idą także Bremer[4]) i Much.[5])

Nie można zaprzeczyć, że Bachman roztropnie i skutecznie odparł hipotezy nieuzasadnione swoich poprzedników, ale w uzasadnieniu i usprawiedliwieniu własnej tezy nie udało mu się wcale przeprowadzić dowodu choćby dalekiego prawdopodobieństwa, bo że dodaje hipotezę do hipotezy, to jeszcze nie tworzy dowodu.

Jeszcze r. 551 siedzieli według niego Bawarczycy na lewym brzegu Dunaju i w Czechach, gdzie ich jako takich nikt nie zna; wniosek ten wyprowadza Bachmann ze słów Jordanesa:[6]) „Nam regio illa Suavorum ab oriente Baibaros habet, ab occidente Francos, a meridie Burgundzones, a septentrione Thuringos. Quibus Suavis tunc iuncti aderant Alamanni ipsique Alpes erectos omnino regentes, unde nonnulla fluenta Danubium influunt nimio cum sonu vergentia".

Szwabowie siedzieli w dzisiejszej Szwabii od źródeł Dunaju do

[1]) Tamże str. 874.
[2]) Tamże str. 887.
[3]) Tamże str. 888.
[4]) Bremer § 238—239.
[5]) Much: l. c. str. 114—116. Nieznana mi jest praca R. v. Mutha o Bawarczykach ogłoszona w Programm des Landeslehrerseminars von St. Pölten 1900. Ob. Historische Zeitschrift N. F. t. 52, 162.
[6]) LV, 280.

rzeki Lech, za którą zaczyna się terytoryum Bawarczyków; Bawarczycy siedzieli zatem na wschód od Szwabów i to tylko twierdzą słowa Jordanesa, więcej nic: aby mieszkali jeszcze w Czechach, tego żadną miarą z powyższego ustępu wykombinować nie można. Że Jordanes co do ich granic nie wyraża się zbyt ściśle, to nic dziwnego, bo był zakonnikiem żyjącym w Mezyi i czerpiącym swe wiadomości z książek; map nie posiadał, a choćby je był miał, toby nie były nigdy tak dokładne jak nasze. Za czasów Jordanesa Frankowie byli sąsiadami zachodnimi Szwabów, bo panowali nie tylko za Renem ale także nad Alamanami. Że zaś Szwabowie także byli Alamanami, o tem Jordanes nie miał jasnego wyobrażenia. Turyngowie za jego czasów już nie istnieli jako państwo, ale o tem jeszcze nic nie wie. Że zaś w końcu piątego wieku wpływy ich sięgały aż poza Dunaj,[1]) mógł więc sądzić, że to tak trwa dalej. Turyngowie nie byli zatem sąsiadami północnymi Szwabów, ale zawsze sąsiadami od północy (a septentrione); w tym sensie byli sąsiadami od południa także Burgundowie.

Bawarczycy mają być Markomanami, o których ostatnia wzmianka pochodzi z czasów Atylowych. Bachmann przypuszcza, że po upadku potęgi Hunnów Markomanie połączyli się z Turyngami i przyjęli ich nazwisko. Dowody upatruje w okoliczności, że według poety Frankowie po rozbiciu królestwa turyńskiego, odnieśli tryumf podwójny „gemina de gente"; tą „gemina gens" są właśnie, twierdzi on, Turyngowie i Markomanie. To jednak nie wynika wcale z wierszów wspomnianych:

Hic (Sigebertus) nomen avorum
Extendit bellante manu, cui de patre virtus,
Quam Nabis ecce probat, Thoringia victa fatetur,
Perficiens unum gemina de gente triumphum.[2])

Bachmann mniema, że zdania względne „Quam Nabis ecce probat" i [quam] Thoringia victa fatetur", odnoszą się do jednego i tego samego zdarzenia, to jednak nie jest możliwem. Klęska Turyngów miała miejsce niedaleko Niestrudy, jak to wynika z obszernego opisu Grzegorza z Tours; bitwa zatem nie mogła się toczyć nad rzeką Nab, dopływem Dunaju ani nad Nabą (Nabis), dopływem Renu. Poeta ma tu na myśli dwie różne wojny, z których jedna skończyła się klęską Turyngów a drugiej świadkiem była rzeka Nabis. Ale żadną miarą nie można stąd wyprowadzić wniosku, jakoby tu była mowa o Markomanach czyli Bawarczykach mieszkających nad Dunajem i w Czechach.

Po klęsce Turyngów mieli Bawarczycy w Czechach poddać się

[1]) Eugippius: Vita s. Severini rozdz. 31.
[2]) Venantius Fortunatus: Poematum liber V, 1.

Frankom; tu w Czechach a nie gdzieindziej żyje bawarski książę Garybald, który roku 551 jest zawisłym od Franków. Dowodzić ma tego okoliczność, że od Samona, króla Słowian czeskich, Dagobert, król frankoński, żądał uznania zwierzchnictwa, które niby prawnie mu się należało. Dziwna w tym ustępie logika; ponieważ Frankowie kiedyś mieli panować w Czechach nad Bawarczykami, król Dagobert w VII wieku nie udaje się z pretensyą do Bawarczyków lecz do Słowian, którzy po wyniesieniu się tamtych zajęli Czechy! Ale Fredegar,[1]) na którego się powołuje Bachmann, nic nie wie o takich wymaganiach Dagoberta i zaznacza wyraźnie, że poseł jego, który wyniośle mówił „quod Samo et populus regni sui, Dagobertum deberint servicium", w głupocie swojej miotał obelgi na Samona i mówił rzeczy, których mu nie polecono — Sicharius sicut stultus legatus verba inproperiae, quas *iniunctas non habuerat* et menas adversus Samonem loquit eo, quod Samo et populus regni sui Dagobertum deberint servicium". Jeżeli zaś Bachmann kładzie nacisk właśnie na odpowiedź Samona: „Samo respondens iam saucius dixit: Et terra, quam habemus, Dagoberto est, et nos sui sumus, si tamen nobiscum disposuerit amicicias conservare", to Samo wcale nie przyznaje się do tego, jakoby przodkowie jego byli kiedyś poddanymi Franków ani jakoby wiedział, że pod tym względem jest spadkobiercą po Bawarczykach, lecz wyraźnie oświadcza: my i kraj nasz będziemy do dyspozycyi króla Dagoberta, jeżeli z nami zawrze przyjaźń i jej dochowa; że to miejsce tak tylko należy zrozumieć, dowodzi odpowiedź posła: „non est possebelem, ut christiani et Dei servi cum canebus amicicias conlocare possint".

Samo u Bachmanna jest królem czeskim. W mojem dziele „O Słowianach" etc. wykazałem jednak, że ze wzmianek Fredegara wynika, że Samo nie był królem czeskim, lecz że państwo jego sięgało od ujścia Ilmy do Solawy i od Erfurtu aż do Dunaju a na zachód aż do Ratanicy.

Jeżeli zaś Samo nie był królem czeskim, to upadną eo ipso wszelkie wywody p. Bachmanna.

Zastanawia także łatwość, z którą według niego Markomanie zmieniają swoje nazwisko. Połączywszy się z Turyngami, przyjmują ich nazwisko; czy to było koniecznem? mojem zdaniem wcale nie; Turyngowie i Alamanowie choć zwyciężeni i ujarzmieni przez Franków, pomimo to zatrzymują swoje własne nazwisko.

Po upadku Turyngów poddawszy się Frankom, Turyngowie markomańscy nie przyjmują nazwiska Franków, jakby z góry przypuścić

[1]) IV, 68.

należało, lecz raptem przypominają sobie, że półtysiąca lat temu mieszkali w Czechach Bojowie, że Niemcy kraj czeski nazywają Böheim i nie mając nic lepszego do wyboru, przezywają się „ludźmi z Böheim lub jak wtedy mówiono z „Baias" czyli Baiern i to tylko w tym celu. aby jak najprędzej wynieść się z tej krainy, aby ją wraz z starożytną nazwą przekazać nadchodzącym Słowianom. Niech to rozumie kto może!

Jaki zaś był powód usunięcia się Bawarczyków z Czech? Przybyli Awarowie i toczyli z Frankami wojnę na ziemi czeskiej; Frankowie wycofali się i zostawili ją swym wrogom.[1]) wskutek tego i Bawarczycy opuścili Czechy na zawsze.

Dziwić się tylko należy, że Awarowie, którzy nie sami zajmowali się rolą, pozwolili spokojnie i bez oporu Bawarczykom wynieść się z kraju, choć wiedzieć musieli, że cierpieć będą głód i niedostatek, skoro nie będzie komu uprawiać ziemi — Słowianie dopiero później mieli nadejść i tak rzeczywiście się stało: Wenn wir nun erfahren, dass die Avaren bittere Noth litten in dem neugewonnenen Lande, so wird das nicht auffällig sein.[2]) Kto wytłumaczy nam to poświęcenie się Awarów?

Markomanie jednak nie byli wcale Niemcami i nie opuścili swej ojczyzny. Według Prokopiusza siedzieli już r. 512 Słowianie zachodni w swych siedzibach historycznych od Dunaju aż do Bałtyku; jeżeli zatem Markomanie jeszcze w połowie VI wieku przebywali w Czechach, to nie ulega wątpliwości, że przez nich rozumiano słowiańską ludność tamtejszą. Nie w Czechach zatem, lecz gdzieindziej należy szukać ojczyzny Bawarczyków.

### *b. Skąd pochodzą Alamanowie, Szwabowie i Bawarczycy?*

Z całego toku naszych dochodzeń przekonaliśmy się, że Swewowie byli Słowianami, że zatem wyprowadzenie plemion niemieckich od nich jest tak samo niedorzecznem, jak dawniejsze mniemanie, które kazało np. Bawarczykom być potomkami celtyckich Bojów. Widzieliśmy także, jak słabymi były wszystkie dowody przytoczone na poparcie owej hipotezy niemieckiej. Ta droga zatem nie prowadzi do celu, trzeba obrać inną; jak postąpić należy, wskazują narzecza niemieckiego języka.[3])

Sasowie, których praojcami byli Warnowie i Anglowie, zdobyli w przebiegu wieków całe nadbrzeże morskie od Renu począwszy aż do Niemna i wszędzie tutaj rozpowszechnili swój język; stracili tylko

[1]) Bachmann l. c. str. 888. [2]) Tenże str. 888.

[3]) Behagel Otto: Geschichte der deutschen Sprache str. § 12—14.

Turyngię, pierwotnie zdobytą przez Warnów i Anglów i to na korzyść Frankończyków. Język Sasów nazywa się dziś dolnoniemieckim.

Tak zwany „Hochdeutsch“ rozpada się na dwie gałęzie, środkowo-

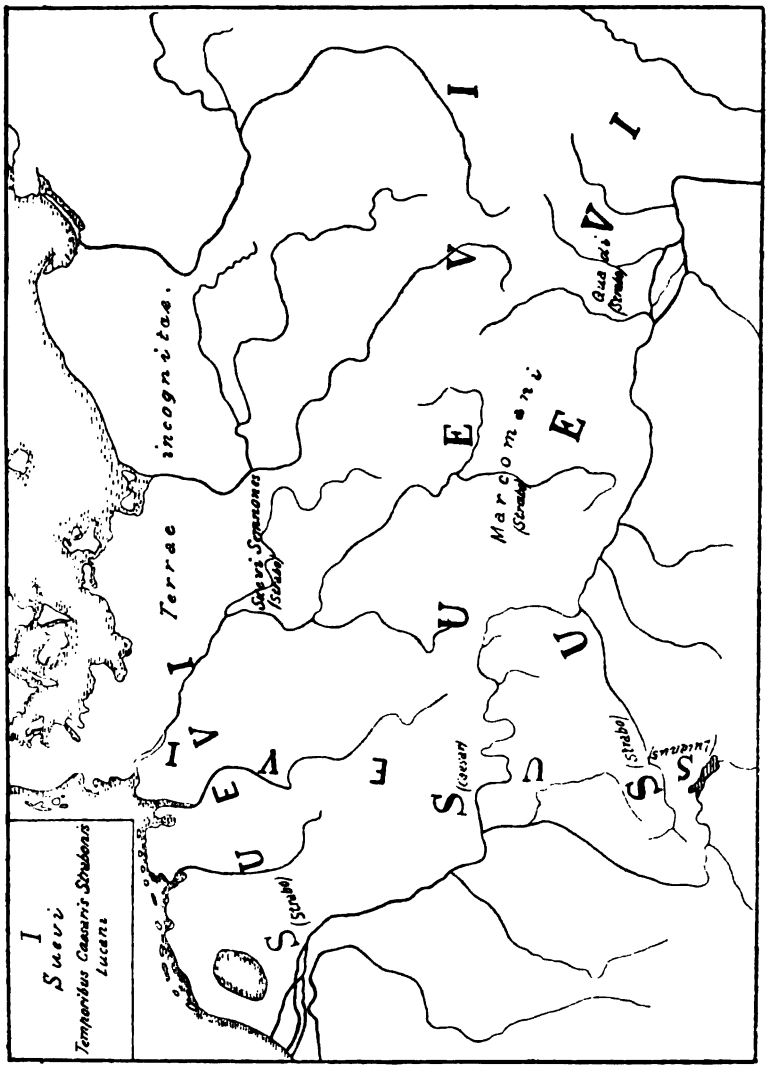


niemiecką, w której frankońskie narzecze odgrywa przeważną rolę i górno-niemiecką (Oberdeutsch), obejmującą narzecza alamańskie, szwabskie i bawarskie.[1])

[1]) Ob. mapę III.

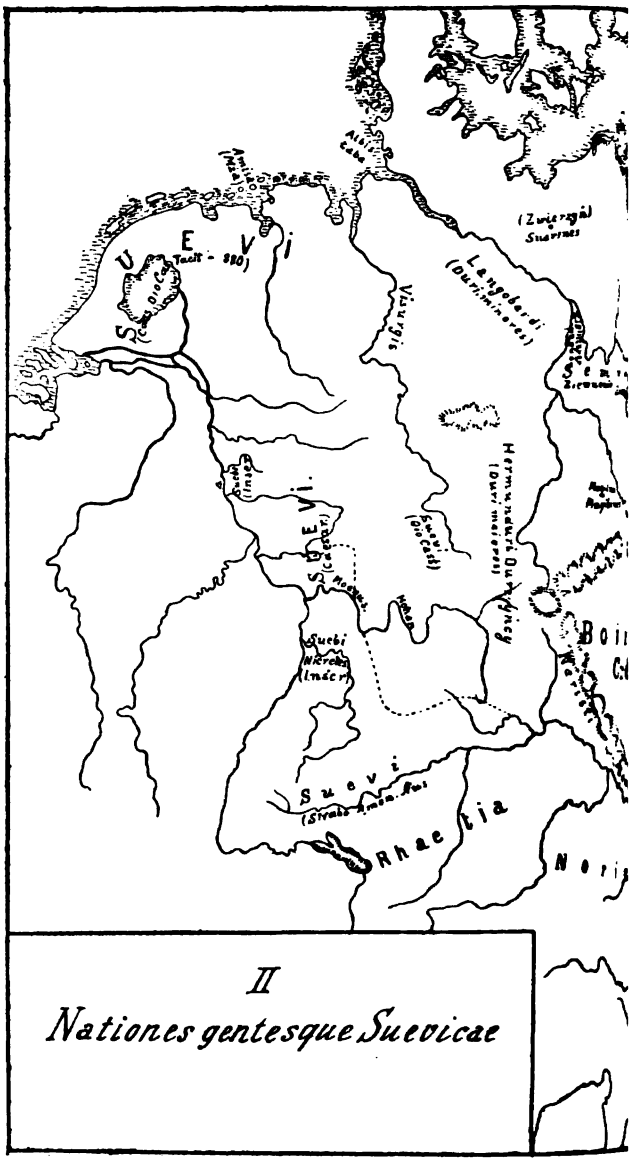


II

*Nationes gentesque Suevicae*

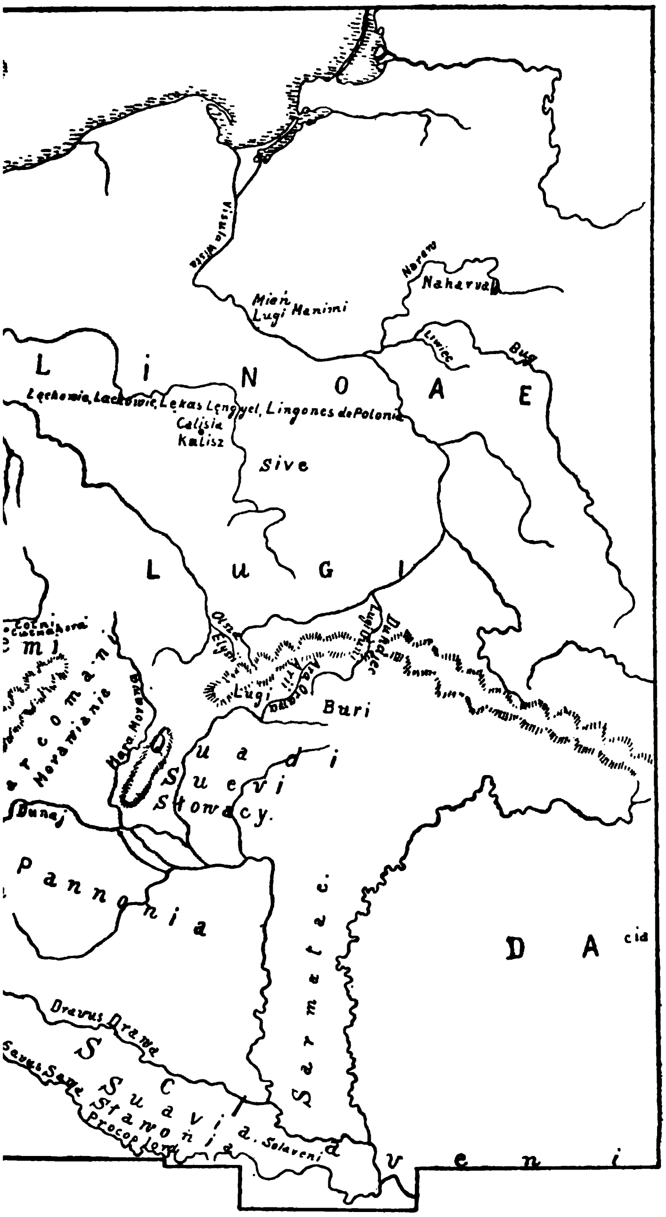

Narew
Naharvali
Mień
Lugi Manimi
Liwiec
Bug
L i N O A E
Lęchowia, Lachowie, Lękas Lengyel, Lingones de Polonia
Calisia
Kalisz
Sive
L U G I
Buri
Q u a d i
S u e v i
S ł o w a c y.
Dunaj
P a n n o n i a
Morawianie
D A
cia
Dravus Drawa
Solaveni
v e n i

Narzecze górno-niemieckie panuje dziś w Alzacyi i Szwajcaryi, w południowej połowie Badenu i Wirtembergii, w Bawaryi zaś w obwodach szwabskim, górno i dolno-bawarskim, oraz w górnym Palatynacie

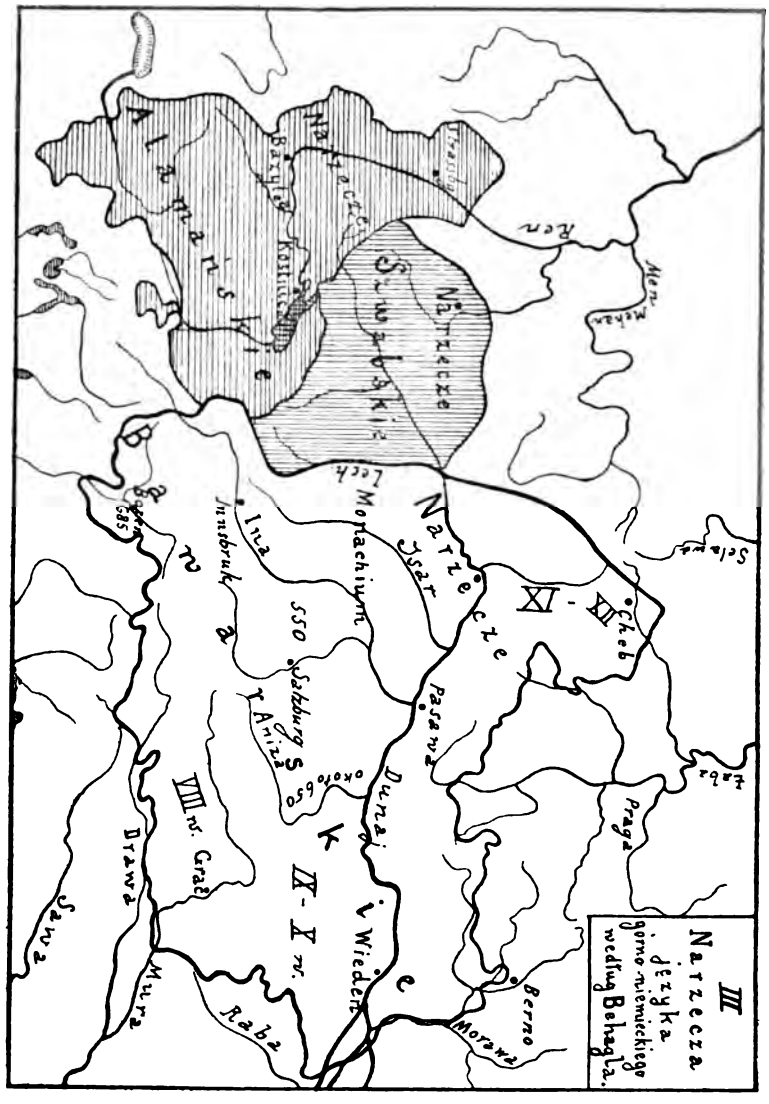


aż do Chebu w Czechach; do niego należą także zachodnie strefy Czech; dalej kraj przedarulański, Tyrol, Karyntya, Styrya i księstwa rakuskie.

Ponieważ narzecza alamańskie, szwabskie i bawarskie stanowiąc

jedność tworzą t. zw. górno-niemiecką gałąź Hochdeutschu, więc należy przypuścić, że pochodzą z jednego pnia, że to w gruncie rzeczy jest jeden język, który w przebiegu lat nieomal 2000 wskutek różnych wpływów etnograficznych i politycznych zróżnicował się na trzy narzecza; należy zatem dalej przypuścić, że i Alamanowie, Szwabowie i Bawarczycy są jednakowego pochodzenia, że pierwotnie stanowili jeden naród; że tak rzeczywiście było, to pokaże dalszy rozbiór historyczny.

Z nazwiskiem Alamanów spotykamy się po raz pierwszy r. 213; nie wiemy jednak dokładnie, gdzie wówczas przebywali, gdyż źródła nie zawierają pewnych relacyi. Herodyan pisząc IV, 7 o wyprawie Karakali wspomina tylko o Dunaju; z Aeliusza Spartiana 5. 4 dowiadujemy się, że cesarz walczył z Germanami „circa Retiam"; Sextus Aurelius Victor zaś „de caesaribus liber" donosi w rozdziale 21, że „Alamannos, gentem populosam, ex equo mirifice pugnantem, prope Moenum amnem devicit". Alamanowie prawdopodobnie starali się przekroczyć albo może i przekroczyli limes retycki, co spowodowało Karakalę do wytoczenia im wojny, aby ich wyprzeć za limes. Nie mylimy się zatem zapewne, gdy przypuszczamy, że w ich posiadaniu były już wówczas ziemie położone między Menem a limesem retyckim od Miltenbergu do Lorch.

W drugiej połowie trzeciego wieku dzierżyli już chwilowo Agri decumates; cesarz Probus (276—282) jednak zdołał ich stąd wyrzucić i przywrócić dawną granicę;[1]) 9 naczelników uczynił zależnymi od Rzymu.

Po śmierci cesarza Karusa (284) Almanowie przekroczywszy na nowo limes nadreński, osiedlili się już na zawsze w Agri decumates; siedziby przez nich opuszczone zajęli Burgundowie.[2])

Agri decumates nazywają się odtąd Alamanią, a około r. 296 Alamanowie są już panami całego kraju od Moguncyi zacząwszy aż do Günzburgu nad Dunajem, albowiem „a ponte Rheni usque ad Danuvii transitum Guntiensem deusta atque exhausta penitus Alamannia".[3]) Wtedy także już był w ich rękach t. zw. pagus Lentiensis między Dunajem, Ilarą a kostnickiem jeziorem.[4])

W czwartym wieku podaje Ammianus Marcellinus kilka notatek o siedzibach alamańskich, które nie są bez interesu. Tak dowiadujemy się z XVIII, 2, że Vadomarius, jeden z naczelników alamańskich, ma

[1]) Flavius Vopiscus: Probus cap. 13: reliquias ultra Nigrum fluvium et Albam removit etc.

[2]) Egger l. c. 170.

[3]) Incerti paneg. Constantio caesari cap. 2—3.

[4]) Egger l. c. 171.

swoją rezydencyę w pobliżu Rauraku (contra Rauracos), to znaczy, że brzeg Renu od Bazylei do kostnickiego jeziora był w jego posiadaniu. Według XXXI, 10 „Lentienses, Alamannicus populus" sąsiadowali z granicą retycką i mieszkali nad Renem i jeziorem kostnickiem.[1]) Najbardziej na północ mieszkali r. 371 Bucinobantes, albowiem naprzeciwko Moguncyi.[2])

W początku piątego wieku zajęli Alamanowie Alzacyę a za czasów Klodoweusza (481—511) byli w posiadaniu obu brzegów Renu aż do Bony.[3]) Dalszemu rozszerzeniu się ich ku zachodowi i ku północy położył tamę raz na zawsze Klodoweusz, król frankoński, który r. 496 zadał im klęskę stanowczą. Alamanowie stali się poddanymi Franków, którzy nie tylko ich samych, ale także ich język wyparli z ziem nadmeńskich i innych okolic dotąd do nich należących.

Powinniśmy zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół podany przez Ammiana w rozdziale XVII, 6 pod rokiem 358: Inter quae ita ambigua, Juthungi Alamanorum pars, Italicis conterminans tractibus... Raetias turbulente vastabant". Kimże są Jutungowie? Czy są oni mieszkańcami ziem i obwodów alamańskich, zostającymi pod władzą osobnych naczelników czyli reguli, jak Lentienses, których Ammianus także nazywa „Alamannicus populus", jak Bucinobantes i t. p.?

Przeciw temu przemawia okoliczność, że źródła nie wymieniają ani jednego naczelnika jutungskiego ani nawet nie pozwalają oznaczyć dokładnie, gdzie mieszkali, tak że uczeni najrozmaitsze o tem stawiają hipotezy.[4]) zapominając, że Jutungowie to pars Alamannorum, których siedziby zatem musiały leżeć w obrębie terytoryum tamtych a nie gdzieindziej.

Że Jutungowie nie byli jakiemś podrzędnem plemieniem alamańskiem, o tem świadczy historyk grecki Dexippus, który o nich pierwszy wspomina. Cesarz Aurelian zwyciężył ich roku 270 gdzieś niedaleko Dunaju. Prosząc o pokój chwalili się przed nim, że 40,000 jeźdźców i 80,000 piechoty czystej krwi jutungskiej potrafią wyprowadzić do boju[5]). Mając taką potęgę na względzie, dochodzimy do wniosku, że Jutungowie nie byli jakąś nieznaczną cząstką Alamanów, lecz że sami są Alamannami, że Juthungi i Alamani to dwie nazwy różne oznaczające jeden i ten sam naród. Zdają to się zatwierdzać i inni autorowie; gdy Dexippus r. 271 wspomina o ich wtargnięciu do Włoch, to znów

[1]) Ammianus XV, 4.

[2]) Ammianus XIX, 4: Bucinobantes, quae contra Mogontiacum gens est Alamanna.

[3]) Cramer str. 183. Egger str. 200—201.

[4]) Ob. Egger str. 158—159, 162.

[5]) Corpus script. hist. Byzant. I, str. 11.

Aureliusz Victor mówi cap. 35 o Alamanach: „Quis deletis Italiam repetivit (Aurelianus), cuius urbes Alamannorum vexationibus affligebantur"; tak samo Zosimus I, 49.

Że Jutungowie są tym samym narodem co Alamanowie, za tem świadczy także wiadomość, według której twierdzili wobec cesarza Aureliana, że pobierali dotąd haracz od Rzymian. Jutungów przedtem nie znano, znano tylko Alamanów, więc fakt podany odnieść się może tylko do nich, z czego wynika, że Jutungowie nie byli pars Alamannorum, lecz to samo co tamci. Tego zdania jest mniej więcej także Baumann:[1]) Die Angabe des Dexippus also, dass die Juthungen römischen Tribut bezogen hatten, dürfte ebenfalls beweisen, dass dieselben von Hause aus Alamannen, kein eigenes Volk waren.

Potwierdza to także ś. Ambroży, który w liście około r. 387 pisanym do cesarza Walentyniana zdaje relacyę o rozmowie swojej z Maximem i tam tak się wyraża:[2]) „Tu flagitabas, quod barbarorum stipatus agminibus Italiae te infunderes; Valentianus *Hunnos atque Alanos* appropinquantes Galliae *per Alamanniae terras* reflexit. Quid habet invidiae, si Bauto barbaros cum barbaris fecit decernere? Quoniam dum tu militem Romanum occupas, dum is adversum se utrinque praetendit, in medio Romani imperii sinu Juthungi populabantur Rhetias. Et ideo *adversus Juthungum Hunnus ascitus est. Idem tamen quia* de finitimo *proterebat Alemanniam* et iam vicinia mali urgebat Gallias, coactus est triumphos suos deserere, ne tu timeas". Z tego ustępu a mianowicie ze zdań podkreślonych zdaje się wynikać, że wyrazy „Alamannus" i „Juthungus" są równoznaczne.

Ostatni raz wspominają o Jutungach pod r. 430 Chronica Gallica:[3]) Anno CCCCLII (sic) Aetius Jutungorum gentem intendit"; — Hydatius: Juthungi per eum (Aetium) similiter debellantur et Nori,[4]) oraz Sidonius Apollinaris":[5])

> Aetium interea, Scythico quia saepe duello est
> Edoctus, sequeris; qui quamquam celsus in armis,
> Nil sine te gessit, cum plurima tute sine illo;
> Nam post Juthungos et Norica bella subacto
> Victor Vindelico Belgam, Burgundio quam
> Trux presserat, absolvit iunctus tibi...

Wszyscy autorowie, którzy się zajmują Alamanami, uważają to nazwisko za później nadane z powodu okoliczności różnych, stosownie

[1]) Baumann l. c. 528.
[2]) Divi Ambrosii ep. Med. opera omnia. Epist. lib. V, ep. XXVII. Tom III, 129.
[3]) Auctores antiquissimi IX str. 658.
[4]) Tamże XI. 22. [5]) Tamże VIII. 209.

do stanowiska autora. Według Zeussa (str. 306) znaczy ono „Völkerverein, Gesammtvolk; Bremer sądzi, że tem mianem obejmowano różne drobne plemiona; było to ein Zusatzname zu dem eigentlichen des Volkes; tego samego zdania są Birlinger i Laistner,[1]) oraz Meitzen.

I ja jestem zdania, że miano „Alamanni" nie jest właściwem nazwiskiem narodu, lecz tylko przydomkiem; naród sam nazwał się Jutungami.[2])

Jak widzieliśmy, autorowie zgadzają się po większej części na to, że Alamanowie nie byli tubylcami nad Menem, lecz przybyszami. Skąd zaś przybyli? Wskazówką może być tylko właściwe ich nazwisko „Jutungi".

Przypomnieć musimy tutaj, że narody niemieckie przybyły do środkowej Europy przeważnie ze Skandynawii. Jeszcze za czasów Tacyta nie było ich zbyt wiele nad Renem i Wizerą, a za Cezara błądzili nawet Tenkterowie i Usipetowie po Germanii, jak niegdyś Cimbrowie.

Przypływ skandynawski i później nie ustał; wiemy już z poprzednich rozpraw, że w końcu trzeciego wieku po Chr opuścili swą zamorską ojczyznę Winniles, którzy po zwycięstwie odniesionem nad Langobardami przyjęli nazwisko podbitych.

Anglowie i Warnowie, praojcowie Sasów, rzucili się jedni na Anglię, drudzy na wybrzeża południowe morza północnego, gdzie zasłynęli jako Saksończycy.

Inna część Anglów i Warnów, idąc inną drogą, zajęła kraj Hermundurów czyli Wielko-Durzyńców i jak Winniles, tak i oni przyjęli nazwisko swoich poddanych, nazywając się Turyngami.

W tym łańcuchu wędrówek stanowią Jutungowie jedno z pierwszych ogniw, skoro już roku 213 dotarli do Menu i Dunaju.

Już Zeuss łączył nazwisko Jutungów z Jutami, mieszkańcami ziemi jutlandzkiej w północnej Danii; „Juthae" nazywa ich Adam Bremensis; należeli razem z Anglami do zdobywców Anglii; pisze o nich Beda I, 15: „Advenerunt autem de tribus Germaniae populis fortioribus id est Saxonibus, Anglis, Jutis. De Jutarum origine sunt Cantuarii et Victuarii hoc est ea gens, quae Vectam tenet insulam et ea, quae usque hodie in provincia occidentalium Saxonum Jutarum natio nominatur, posita contra ipsam insulam Vectam".

Inni nieco inaczej piszą to nazwisko np. król frankoński Teode-

[1]) Baumann l. c. 517—518.

[2]) W mowie swej u Dexippa rozróżnia cesarz Aurelian Jutungów i Alamannów, ale ta mowa jest dziełem autora, który pierwszy raz spotkawszy się z Jutungami nie poznał się na ich przynależności.

bert w liście do cesarza Justyniana: „subactis cum Saxonibus Euciis“ a Venantius Fortunatus wymieniając narody niepokojące Gallię, mówi I, 203:

Quem Geta, Vasco tremunt, Danus, Euthio, Saxo, Britanus
Cum patre quos acie te domitasse patet etc.

Ci Jutowie zaś, zwani potem Jutungami czyli potomkami Jutów, porwani chęcią wędrówki, wybrali się w drogę ku południowi. Którędy szli, niewiadomo. To jednak jest rzeczą pewną, że zaczepili o plemiona niemieckie, siedzące nad Renem;[1]) ślad tego przechował kamień wykopany niedawno temu w Kolonii[2]) z takim nieco uszkodzonym napisem:

mat RIBVS SVEBIS
et EVTHVNGABVS[3])
i VLIUS SECUNDVS

Ścierając się w swojej wędrówce ku południowi z ziomkami nadreńskimi, dawali im się dobrze we znaki i dlatego nazywano ich „obcymi ludźmi“ t. j. Alamanami, jak utrzymuje Herrmann.[4]) Wieść o nich rozszerzyła się daleko poza granice Germanii i dotarła przez Gallię do Rzymian; dla tego też wszystkie relacye pochodzące z zachodu mówią o nich jako o Alamanach; wschodni zaś sąsiedzi znali ich długo jeszcze jako Jutungów; o Jutungach wspominają źródła rzymskie, skoro otrzymały wiadomości nie przez Gallią, lecz przez Recyę i Noricum o walkach toczonych nad Dunajem na wschodzie. Powoli wyrugowało nazwisko Alamanów nazwę narodową Jutungów, o której, jak już nadmieniliśmy, ostatnia wzmianka pochodzi z r. 430.

Gdy Alamanowie zawładnęli Agri decumates i dotarli do źródła Dunaju, odezwała się na nowo pierwotna ludność tych stron, Swewowie, którzy zapewne nie bez oporu poddali się najeźdzcom. O tych właśnie Swewach—Sławach pisze Auzoniusz i o nich myśli Ammianus

[1]) Może być, że to już był ich wpływ, że za czasów wojny markomańskiej „Chatthi in Germaniam et Retiam inruperant, o czem donosi Julius Capitolinus w żywocie Marka Aurelego VIII, 7. Ob. Egger l. c. 113.

[2]) Rheinisches Museum 1890. tom 45 str. 639—640.

[3]) Egger l. c. 132 przyp. 1: Meine Auffassung, nämlich dass die beiden Namen zwei Stämme bezeichnen, hat nach dem Beispiele so vieler ähnlicher Stellen zum mindesten dieselbe Berechtigung als die Baumanns, der Eutungi nur als nähere Bestimmung der Suebi ansieht. Ja jestem tego samego zdania co Egger.

[4]) Baumann l. c. str. 519. Przeciw takiemu objaśnieniu podnoszą zarzut, że nazwisko w takim razie powinno brzmieć „Alimanni“. Mieliby racyę niewątpliwie, gdybyśmy wiedzieli, że Rzymianie to nazwisko otrzymali bezpośrednio z ust niemieckich. Ale nazwisko to odbyło zapewne długą drogę przez Gallię, zanim dotarło do Rzymian i w tej drodze mogły łatwo się zatrzeć różnice wymowy.

Marcellinus, gdy XVI, 10 pod r. 356 pisze: „adsiduis nuntiis terrebatur et certis indicantibus *Suebos Raetias incursare* Quadosque Valeriam et Sarmatas... superiorem Moesiam et secundam populari Pannoniam".

Ale i nazwisko Swewów wnet znikło, bo ulegli przemocy Alamanów, którzy osiedlili się w ich granicach.

Odtąd milczą dzieje tak o Jutungach jak o naddunajskich Swewach i niepodzielnie panuje tu wszędzie nazwisko Alamanów.

Świadczy o tem niewątpliwie Eugippiusz w Vita s. Severini zmarłego r. 482. Vita ta zna tylko Alamanów; gdyby Jutungowie byli owymi Swewami, o których wspominają Auzoniusz i Ammianus Marcellinus, t. j. gdyby już tak ich w czwartym wieku nazywano, to Eugippiusz musiałby ich znać, albowiem jako najbliżsi sąsiedzi Noryki, w której przebywał ś. Seweryn, tylko oni mogli pustoszyć ten kraj; ale Eugippiusz nic nie wie ani o Jutungach ani o Swewach, zna tylko Alamanów.

Tak opowiada cap. XVIII, że mieszkańcy miasta Batavis (Pasawa) położony przy ujściu Iny do Dunaju, gdzie ś. Seweryn założył mały klasztorek, zaprosili świętego do siebie „maxime propter *Alamannorum incursus assiduos*", gdyż wiedziano, że król alamański Gibuldus bardzo go szanował.

Na innem miejscu tak pisze (cap. 25): „Igitur memoratus antistes (Paulinus, Noricus episcopus) litterarum tenore praestructus, universa dioecesis suae castella scriptis propriis vehementer admonuit, ut triduano ieiunio... exitio venturae cladis occurrerent. Quibus iussa complentibus terminato ieiunio ecce *Alamannorum copiosissima multitudo* feraliter *cuncta vastavit*, castella vero nullum sensere periculum" etc.

Tak samo cap. XXVII: „Eodem tempore mansores oppidi Quintanensis (nad Dunajem na zachód od Pasawy) *creberrimis Alamannorum incursionibus iam defessi*, sedes proprias in Batavis oppidum migraverunt"; gdy Alamanowie chcieli napastować Pasawę, zostali pobici.

Do Alamanów przedewszystkiem należy odnieść także to, co Eugippiusz w rozdz. XXXI opowiada: „Feletheus, Rugorum rex, qui et Feva, audiens cunctorum reliquias oppidorum, quae *barbaricos evaserant gladios*, Lauriaco (Lorch nad Aniżą) se per Dei famulum contulisse", obiecał za wstawieniem się ś. Seweryna chronić ich od napadów alamańskich i turyńskich „non patiar *Alamannorum ac Thoringorum saeva depraedatione vastari vel gladio trucidari aut in servitium redigi"*...

Skoro zaś Alamanowie okolice naddunajskie aż do Inu i nawet Norykę niepokoją, to stąd wnieść można, że niezbyt daleko mieszkali, że panowanie swoje musieli już dawniej rozszerzyć ku wschodowi. Klęska Alamanom zadana r. 496 przez Klodoweusza powstrzymała ich

zapędy w kierunku państwa frankońskiego, ale nie przeszkodziła im pójść dalej na wschód opuszczony przez Rzymian; usadowili się powoli wszędzie tam, gdzie warunki były dla nich korzystne.

W piątym wieku spotykamy się prawie wyłącznie tylko z nazwiskiem Alamanów, w środku szóstego następuje zmiana; zjawiają się bowiem dwa nowe nazwiska: Swewów, Swawów czyli Szwabów oraz Bajowarów. O pierwszych wspomina już Prokopiusz, piszący około roku 550, o obydwóch jego rówieśnik Jordanes. Tamten mówi Bell. Goth. I, 12: Σουάβοι τε ὑπὲρ Θορίγγων καὶ Ἀλμανοὶ ἰσχυρὰ ἔθνα; Jordanes zaś pisze o nich LV, 280—281: Nam regio illa Suavorum ab oriente Baibaros habet, ab occidente Francos... quibus Suavis iuncti aderant etiam Alamanni", gdzie także jest pierwsza wzmianka o Bawarczykach.

Że owi Swewowie są Alamanami, o tem świadczy nie tylko język im wspólny, ale pouczają nas o tem także różne relacye historyczne, jak np. Translatio[1]) trium corporum ss. virg. Colon. Auctore magistro Richero Walcidorensi IV: „Quidam *Alamanicae gentis Sueviam natale repetens solum*". Grzegorz z Tours pisze II, 2: „*Suebi id est Alamanni*". Fredegarius II, 23: *Suavia, que nunc Alamannia* dicetur". — Paulus Diaconus II, 15: „Inter hanc (Liguriam) et *Suaviam hoc est Alamannorum patriam*"; tenże III, 18: „Iste ex Suavorum hoc est Alamanorum gente oriundus". Chronicum Vedastinum[2]) zaś wyraża się: Gens Suavorum id est Alamannorum".

W późniejszych czasach przeważa nie tylko nazwisko Swewów, Szwabów, lecz wyrugowało nieomal całkowicie nazwę Alamanów, tak że aż do Renu i Szwajcaryi przez Swewów, Szwabów rozumiano wogóle Alamanów. Przywiązane zaś było niewątpliwie to nazwisko pierwotnie do tych okolic, które je dziś jeszcze dzierżą, do tych okolic, gdzie dziś jeszcze panuje narzecze szwabskie. Są to właśnie ziemie położone nad górnym Dunajem po obu jego brzegach aż do rzeki Lech, która Swewią dzieli od Bawarczyków, bo już Venantius Fortunatus mówi w końcu VI wieku: „quod ego... Dravum Norico, Oenum Breonis, *Liccam Baiuaria*, Danuvium Alamannia, Rhenum Germania transiens"...

Skąd się wzięło to nazwisko? Jest zjawiskiem dość powszechnem, że narody osiedliwszy się w obcych krajach przyjmują nazwisko od ludów przez siebie podbitych. Tak przezwali się Winniles Langobardami, Anglowie i Warnowie Turyngami a Niemcy północni Prusa-

[1]) Acta Sanctorum. Octob. IX, str. 239.

[2]) Mon. Germ. Hist. SS. XXIII str. 681.

kami, choć nie byli i nie są ani Langobardami ani Durzyńcami ani Prusami. To samo stało się także z Alamanami. Nad górnym Dunajem i Nekarem mieszkali dawno przed Alamanami słowiańscy Swewowie, o których mówi Strabo i wiedzą inskrypcye, a których śledzić można jeszcze do końca IV-go wieku. Suevia, Suavia znanem było nazwiskiem; nic więc dziwnego, że się przyczepiło do nowych przybyszów. [1])

Jest to najprostsze tłumaczenie faktu, który tyle kłopotu ciągle nabawia uczonych niemieckich.

Widzieliśmy przedtem, że Alamanowie już w końcu V wieku zapuszczali zagony głęboko do Noryki; z tymi napadami połączony był powolny zabor ziemi i powolne rozszerzanie się narodu. Przypuścić zatem można, że już wtedy musieli się znacznie posunąć od rzeki Lech ku wschodowi. Po opuszczeniu Noryki przez załogi rzymskie nie było zapory dla łupieżców, a w końcu VI-go wieku siedzieli prawdopodobnie już i nad Inem; tylko nad górnym biegiem tej rzeki trzymali się jeszcze Breones. Tutaj występują pod nazwiskiem Bawarczyków, znanych Jordanesowi i Fortunatowi. Około roku 685 dotarli już do Botzen: „Alachis cum dux esset in Tridentina civitate, cum comite Baioariorum, quem illi gravionem dicunt, qui Bauzanum et reliqua castella regebat, conflexit". [2])

Później stanowi Aniża granicę wschodnią a Lech zachodnią. Aniża dzieliła Bawarczyków od Awarów, którzy tak daleko posunęli się ku zachodowi. Świadczy o tem Aribonis vita s. Emmerami: [3]) „eo tempore inter Hunorum et gentem Baiuvariorum orta est discordia, ita ut a vastantium manibus circa *amnem Anisem* interiacentem depopulatae urbes paene desertae esse viderentur etc., oraz Annales Einhardi: [4]) „prima castra super Anesum posita sunt. Nam is fluvius inter Baioariorum atque Hunorum terminos medius currens certus duorum regnorum limes habebatur".

Rozumie się samo przez się, że Bawarya otrzymała swoją ludność alamańską bezpośrednio z sąsiedniej Szwabii; Bawarczycy byli zatem

---

[1]) Chcąc uwidocznić łączność wszystkich Swewów od czasów Cezara począwszy z Szwabami, uczeni niemieccy wprowadzili do autorów rzymskich wbrew rękopisom pisownię „Suebi". Że ta pisownia wcale nie jest uzasadniona, tego najlepszya dowodem są późniejsi autorowie, nawet szwabscy, którzy pisząc o Szwabach używają prawie bez wyjątku form „Suevus, Suavus, Suevia, Suavia" (ob. Baumann l. c. str. 534—549). Jeżeli tu i owdzie, mianowicie w inskrypcyach, trafia się forma „Suebus", to trzeba ją objaśnić wpływem mowy niemieckiej, która słowiańskie „w" przemieniła na „b"; dowodzi tego właśnie wyraz Schwab powstały z „Suavus".

[2]) Paulus Diaconus V, 36.

[3]) Acta Sanctorum 6 Sept. str. 475

[4]) Mon. Ger. hist. I, 177.

właściwie Szwabami; tak nazywano ich jeszcze w IX wieku w Pannonii [1]) i tak nazywają Niemców do dziś dnia nie tylko Węgrzy i południowi Słowianie ale także dalsi Słowianie; nazwisko najbliższego plemienia niemieckiego, t. j. Szwabów — Bawarczyków rozszerzyło u sąsiadów swoje znaczenie na cały naród niemiecki; tak samo stało się na zachodzie z nazwiskiem Alamanów, które dziś u Francuzów obejmuje wszystkich zareńskich sąsiadów (les Allemands).

I dziś jeszcze, powiada Riezler, [2]) najnowszy historyograf Bawarczyków, a potwierdzają to germaniści. z pomiędzy plemion niemieckich żadne nie jest tak blizko spokrewnione z Bawarczykami jak szwabskie. Wolny Bawarczyk miał inną główczyznę od Frankończyka i Sasa, ale tę samą co Alaman.

Ponieważ Bawarczycy od czasu, jak nazwisko ich się pojawiło, zostawali już pod oddzielnymi naczelnikami. przeto nie uwidocznia się bardzo silnie ich pokrewieństwo ze Szwabami i Alamanami u dziejopisarzy; tylko secunda vita s. Burchardi episcopi confessoris [3]) zdaje się o tem mieć świadomość mówiąc: „Transcensa... Alpium difficultate... post longa *Baioariae* provinciae *sive Alemanniae* spatia emensa gratos orientalis Franciae fines attingunt.

Widzieliśmy już, że nie jest prawdopodobnem, aby Bawarczycy nazywali się tak dla tego, że kiedyś Bojowie — skąd o tem mieli się dowiedzieć w szóstym wieku? — mieszkali w Czechach, bo nawet gdyby byli Markomanami, trudno przypuścić, aby zarzucili sami swoje nazwisko, aby sąsiedzi przestali ich nazywać Markomanami lub Baemami i Boemami. Niema żadnej racyonalnej przyczyny przemawiającej za taką zmianą. A jednak zdaje się być prawdą, że nazwisko „Baibari, Baioarii, Baiovarii, Bavari“ i t. p. zostaje w związku z Bojami.

Źródła łączą przedewszystkiem Norykę z nazwiskiem Bawarczyków. W dziele „De sancto Erhardo episcopo“, [4]) który żył w VIII w., wyraża się autor tak: „et terram olim Noricam ab occidentali eius parte sic dictam, generaliter autem Bavariam a linguae crassitie et loquelae ruditate, quasi Barbariam nominatam, ingressus est“.

Tak samo wyraża się Paulus Diaconus III, 29: „Noricorum siquidem provincia, quam Baioariorum populus inhabitat, habet ab oriente Pannoniam, ab occidente Suaviam. a meridie Italiam, ab aquilonis vero parte Danuvii fluenta“.

Zdaje się zatem, że *tutaj w Noryce* trzeba szukać owych Bojów, od których Bawarczycy przyjęli swe nazwisko a nie w Cze-

---

[1]) Riezler: Geschichte Baierns I, 19.
[2]) Riezler I, 13, 19.
[3]) Acta Sanctorum Octob. VI, 18.
[4]) Acta Sanctorum Jan. I, 542.

chach). I rzeczywiście dowody znajdujemy w źródłach dawniejszych; tak pisze Vita s. Eustasii († około 625), auctore Jona, monacho Bobiensi:[1] „his (Warascis) ad fidem conversis ad Boios, qui nunc Bavoiarii vocantur, tendit"; Vita zaś s. Agili abbatis[2] donosi „deinde directo calle ad Boias, quos terrae illius incolae Bodoarios (ma być Boioarios) vocant"; Vita s. Salabergae[3] znów opowiada: „gens Baicariorum (zamiast Baioariorum), quam Orosius vir eruditissimus et historiarum cognitor Boios prisco vocabulo appellat, in extrema Germania sita".

Autorowie przytoczeni zatem wiedzą, że w okolicach, gdzie za ich czasów siedzieli Bawarczycy, przechowała się jeszcze pamięć Bojów i łączą to nazwisko z nazwą Bawarczyków; że ostatnich uważają za potomków tamtych Bojów, to jest rzecz podrzędna i nie osłabia faktu, że myślą tylko o noryckich Bojach.

Czy zaś w Noryce mieszkali niegdyś Bojowie?

Już Cezar I, 5 pisze, że Bojowie celtyccy przeszedłszy Ren dotarli do Noryki i opanowali Norejȩ „(Helvetii) Boiosque, qui trans Rhenum incoluerant et in agrum Noricum transierant Noreiamque oppugnarant, receptos ad se socios sibi adsciscunt". Zna tych Bojów także Strabo mówiąc IV, 6, że Recyanie i Windelikowie graniczą z Helwetami i Bojami „Ῥαιτοὶ καὶ Οὐϊνδελικοὶ κατέχουσι συνάπτοντες Ἑλουητίοις καὶ Βοίοις; ponieważ Helwetowie mieszkali obok nich od zachodu, przeto pozostaje dla Bojów tylko zachodnia część Noryki.

O innych Bojach znów mówi Strabo V, 1, donosząc, że Rzymianie wyparli Bojów z nad Padu, wskutek czego przenieśli się nad Dunaj, gdzie mieszkając obok Taurisków walczyli z Dakami, aż zostali całkowicie wytępieni. Siedziby ich były w wschodniej części Noryki aż do Pannonii.

Tutaj pomimo klęski doznanej mieszkali i nadal Bojowie; inskrypcye bowiem znają w późniejszych czasach civitas Boiorum, a o ich istnieniu ma jeszcze wiadomość Hieronymi presbyteri dimensuratio provinciarum,[4] która pisze: „Illyricum et Pannonia ab oriente flumine Drino, ab occidente desertis, in quibus habitant *Boi* et *Carni*, a septentrione Danubio, a meridie mari Adriatico.

Alamanowie zatem osiedliwszy się nad górnym Dunajem w dawnej Swewii przyjęli nazwisko Szwabów, a przedarłszy się jako Szwabowie przez rzekę In i zająwszy bojowską Norykę przezwali się lub

[1]) Mabillon: Acta ord. s. Benedicti 2, 117.
[2]) Acta sanctorum Aug. VI, 580.
[3]) Acta sanctorum Sept. VI, 521. Zeuss l. c. str. 379—880.
[4]) Geographi Latini minores ed. Alex. Riese. 18.

zostali przezwani „Baiovarii“ czyli mężami z krainy Bojów t. j. Bawarczykami. Skoro to nazwisko po raz pierwszy pojawia się w środku VI w., więc musieli już wtedy być panami przynajmniej zachodniej Noryki. Pochodzenie nazwiska Bawarczyków tłumaczy się zatem zupełnie naturalnie i niema wcale potrzeby uciekania się do czeskich Bojów i Markomanów lub do Kwadów i Swewów i t. p.

Od Inu zaczął się szerzyć język bawarski ku wschodowi aż dotarł do dzisiejszych swoich granic.

Bawarskie dziś okolice po obu brzegach rzeki Nab (Nawa?) są zdobyczą stosunkowo późną. W siódmym wieku istniało tutaj państwo Samonowe i jeszcze w IX-ym w. ciągnęła się granica słowiańska wzdłuż biegu tejże rzeki i Reganicy aż do Menu. Dopiero po ujarzmieniu tych tu Słowian przez Karola Wielkiego uzyskał język bawarski przystęp do stron dotąd słowiańskich a germanizacya całkowita została dokonana, jak się zdaje, nie tak bardzo dawno temu.

* * *

*c. T. z. Szwabowie północni.*

Oprócz Szwabów właściwych istnieli jeszcze Szwabowie północni— Norsavi, Nordosquavi, Suevi Transbadani; skąd oni pochodzą?

Zeuss, który był mistrzem w układaniu najmisterniejszych hipotez, nie umiał sobie dać rady, skoro rzeczy były proste, uderzające wprost w oczy. Znane mu są miejsca, gdzie Prokopiusz mówi o Warnach, ale tak przejęty jest swojemi hipotezami, że żadną miarą pojąć nie może, że Warnami w szerszem znaczeniu są u tegoż autora i u innych właśnie Saksończycy.[1]) Przez Warnów w znaczeniu ściślejszem rozumieć należy albo Turyngów albo Warnów (Varini) pozostałych w pierwotnej ojczyźnie, gdzie o nich pierwszą podał wiadomość Tacyt.

Warnowie zatem, będąc Saksończykami, nie mogą być Szwabami północnymi, za których ich ma Zeuss.[2])

Gdy Alboin r. 565 miał zamiar wtargnąć do Włoch, prosił swoich przyjaciół saksońskich o pomoc; przybyło do niego 20000 z rodzinami swojemi — Alboin vero ad Italiam cum Langobardis profecturus ab amicis suis vetulis Saxonibus auxilium petiit... Ad quem Saxones plusquam viginti milia virorum cum uxoribus simul et parvulis, ut cum eo ad Italiam pergerent, iuxta eius voluntatam venerunt.[3])

[1]) Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach etc. str. 7.
[2]) Zeuss str. 362.
[3]) Paulus Diaconus II, 6.

Gdy o tem się dowiedzieli królowie frankońscy Chlotaryusz i Sigibertus -- widać, że to byli ich poddani — osadzili Szwabów i innych w siedzibach przez tamtych opuszczonych — „Hoc audientes Chlotarius et Sigibertus, reges Francorum, Suavos aliasque gentes in locis, de quibus idem Saxones exierant, posuerunt". [1])

Po niejakim czasie jednak Saksończycy, nie znalazłszy w Italii tej swobody, której szukali, postanowili powrócić -- „Certum est autem, hos Saxones ideo ad Italiam cum uxoribus et parvulis advenisse, ut in ea habitare deberent; sed quantum datur intellegi, noluerunt Langobardorum imperiis subiacere..." [2])

Ponieważ swoje siedziby znaleźli zajęte, przyszło pomiędzy nimi a Szwabami do walki, w której Saksończycy prawie doszczętnie zostali zniesieni. [3])

To jest początek t. zw. Szwabów północnych czyli transbodańskich, o których wspomina także Widukind, dziejopisarz saski „Suevi vero transbadani illam, quam incolunt, regionem eo tempore invaserunt, quo Saxones cum Longobardis Italiam adierunt, ut eorum narrat historia et ideo aliis legibus, quam Saxones, utuntur". [4])

Jeżeli więc, jak widzieliśmy, Szwabowie północni dopiero w drugiej połowie szóstego wieku przybyli nad Łabę i to za pośrednictwem królów frankońskich, to czem są owi Norsavi (Nordsuavi), o których wspomina król frankoński Teodebert (534—548) w liście do cesarza Justyniana, mówiąc: „id vero quod dignamini esse solliciti, in quibus provinciis habitemus, aut quae gentes nostrae sint, Deo adiutore, ditioni subiectae, Dei nostri misericordia feliciter subactis Thuringis—to miało miejsce r. 531 — et eorum provinciis acquisitis, exstinctis ipsorum tunc temporis regibus, *Norsavorum* gentis nobis placata maiestas(?) colla subdidit" [5])

Zeuss biorąc tych Norsavów, którzy po rozbiciu państwa turyńskiego r. 531 poddali się Frankom, za Szwabów, traktuje powieść Grzegorza z Tours i Pawła Dyakona jako wieść niemającą znaczenia, [6]) ale zapomina, że pisarz saski Widukind, pisząc o tem samem zdarzeniu, dodaje od siebie na podstawie własnej wiadomości „et ideo aliis legibus quam Saxones utuntur", tak że o rzeczywistości faktu wątpić nie można. Jeżeli zaś Norsavi = Norsuavi istnieli już przedtem, to mamy tu naturalnie do czynienia nie ze Szwabami, lecz ze słowiańskimi Swa-

[1]) Tenże II, 6. Grzegorz z Tours V, 15.
[2]) Paulus Diaconus III, 6.
[3]) Paulus Diaconus III, 6. Grzegorz z Tours V, 15.
[4]) Widukindus I, 14 (Script. rer. Germ. in usum scholarum t. XXVI.
[5]) Zeuss str. 357. [6]) Zeuss str. 368.

wami mieszkającymi na północ od Turyngów, z potomkami dawnych Langobardów. Więc Fredegar jest wprawdzie pierwszym na zachodzie, który wspomina o Sławach, ale król Teodebert ostatnim, który zna ich jeszcze pod dawnem nazwiskiem.

## Treść:


| | Str. |
|---|---|
| Wstęp | 300—302 |
| I. Suevi, Suavi, Sławowie | 302—344 |
| *a.* Swewowie w ściślejszem znaczeniu | 306—317 |
| 1. Swewowie nad morzem północnem | 306—308 |
| 2. Swewowie nadreńscy i naddunajscy | 308—313 |
| 3. Suavia czyli Sławonia | 313—317 |
| *b.* Swewowie w szerszem znaczeniu | 317—344 |
| 1. Semnones, Ziemnowie | 317—319 |
| 2. Langobardowie (Duri minores) | 320—322 |
| 3. Suarines, Zwierzynianie w Meklenburgii | 322—323 |
| 4. Hermundurowie (Duri maiores) | 323—325 |
| 5. Naristowie | 325 |
| 6. Markomanie czyli Morawianie | 325—336 |
| 7. Kwadowie czyli Swewowie (Słowacy) | 337—342 |
| 8. Lygowie, Lugowie czyli Lingowie (Lachowie) | 342—344 |
| II. Suevi, Suavi, Szwabowie | 345—375 |
| *a.* Hipotezy o pochodzeniu Niemców południowych | 345—358 |
| 1. Alamanowie | 345—349 |
| 2. Szwabowie | 349—352 |
| 3. Bawarczycy | 352—358 |
| *b.* Skąd pochodzą Alamanowie, Szwabowie i Bawarczycy? | 358—373 |
| *c.* T. zw. Szwabowie północni | 373—375 |

Mapy.
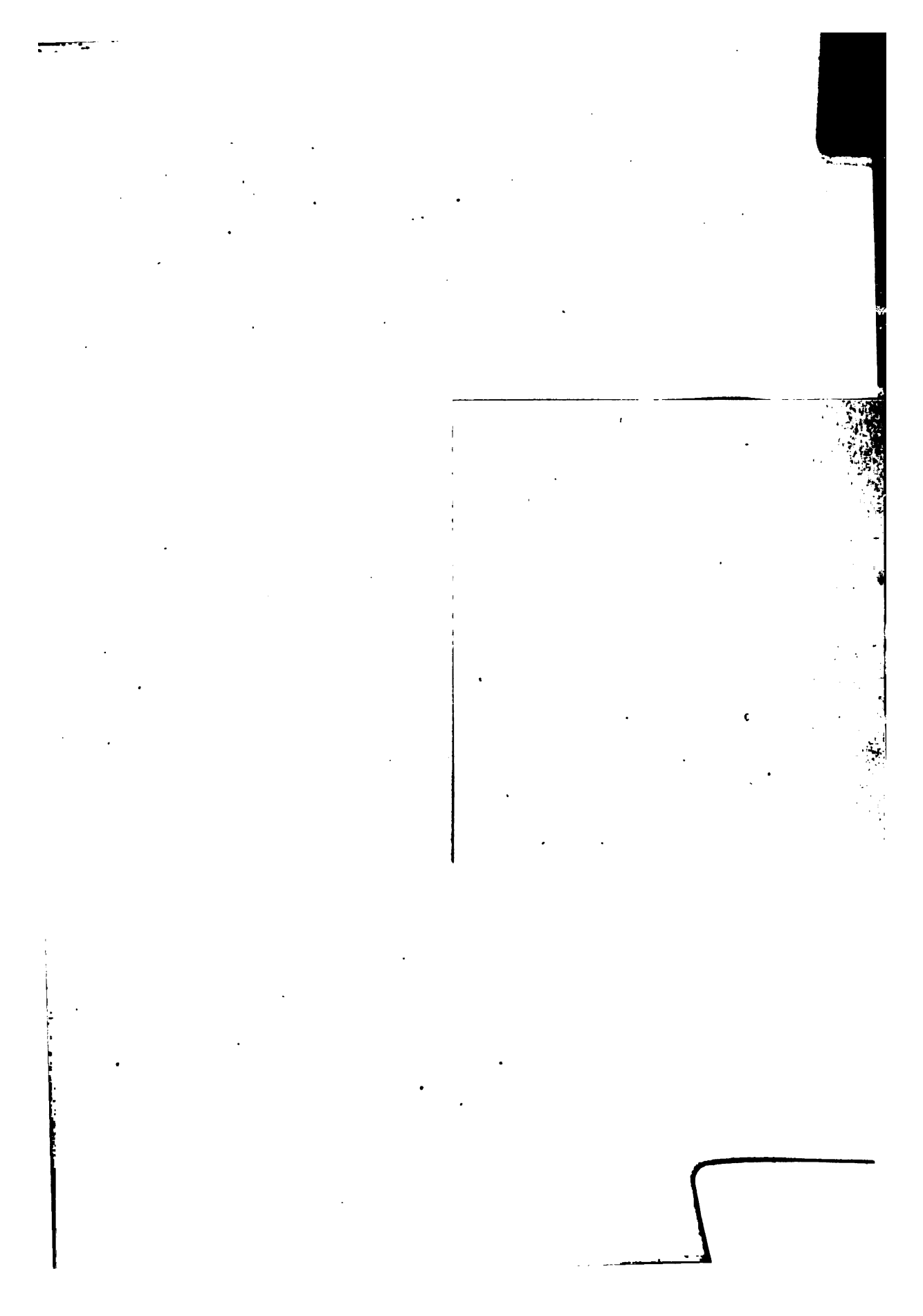
| | |
|---|---|
| I. Suevi temporibus Caesaris, Strabonis, Lucani | 359 |
| II. Nationes gentesque Suevicae | 360—361 |
| III. Narzecza języka górno-niemieckiego według O. Behagla | 362 |